A. BRÜCKNER

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA



TRZASKA EVERT I MICHALSKI

Grey Scale #13
R G B WH GR BL C M Y K
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
DANES PICTA .COM
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres

A. BRÜCKNER

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA



TRZASKA EVERT I MICHALSKI


EX LIBRIS BIBLIOTEKI KLUBU
AKADEMII SZTABU GENERALNEGO WP
ASG

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA

TRZASKI, EVERTA i MICHALSKIEGO

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA

OPRACOWAŁ
ALEKSANDER BRÜCKNER

MATERIAŁEM ILUSTRACYJNYM UZUPEŁNIŁ
KAROL ESTREICHER

TOM I

A — M

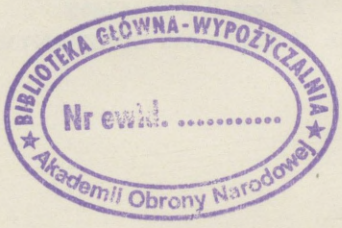
Z 2.003 ILUSTRACJAMI
ORAZ 18 TABLICAMI ODDZIELNYMI

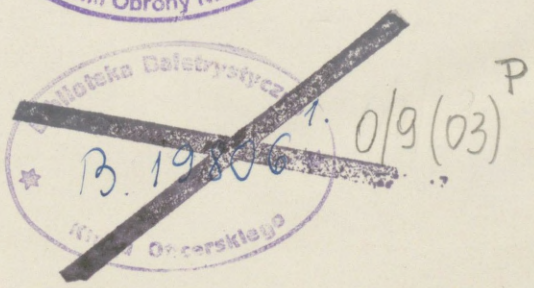
NAKŁADEM KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA i MICHALSKIEGO
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13. — GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

PRAWA AUTORSKIE NA AMERYKĘ ZASTRZEŻONE NA PODSTAWIE
PROKLAMACJI PREZYDENTA ST. ZJEDN. AM. PŁN. Z D. 16. II. 1927
(DZ. UST. RZPL. POL. NR 12 z R. 1927)

COPYRIGHT 1939
BY TRZASKA, EVERT & MICHALSKI
WARSAW
PRINTED IN POLAND





DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO 19

P R Z E D M O W A

W latach 1900—1903 ogłosił Zygmunt Gloger, znawca, miłośnik i zbieracz tradycji ludowych i szlacheckich, czterotomowe dzieło p.t. Encyklopedia staropolska ilustrowana. Autor oddał się od wczesnej młodości studiom najszerzej ujętej polskości, czerpiąc stałą zachętę w własnej rodzinie i w obcowaniu nieprzerwanym z uczonymi i zbieraczami w całej Polsce. Trzydzieści lat celowej pracy poświęcił wykończeniu planu, o którym niejeden przedtem myślał, ale brak badań przygotowawczych odwodził od zamiaru tej pracy. Zapał i energia Glogera pokonały trudności, stworzyły dzieło o treści przebogatej, popularne i patriotyczne. Wystarczyło dobrej woli, głębokiego znawstwa, usilnej pracowitości jednego na wykończenie dzieła, które nie było płodem suchej uczoności, któremu przyświecała tendencja obrony i rehabilitacji przeszłości przeciw niesprawiedliwym a co najmniej uprzedzonym i powierzchownym ocenom, narzucanym nieraz przez obcych a chronionym przez cenzurę. Hasłem autora była maksyma A. M. Fredry (z XVII wieku): obce rzeczy wiedzieć, dobrze jest; swoje, obowiązek. Nawoływał też stale do współpracy, do zbierania materiałów, skazanych może na rychłą zagubę, jakby przewidywał lata 1914—1920 i ich fatalne pod tym względem następstwa.

Dziś jego dzieło wyczerpane, ale wznowić go bez zmian nie uchodziło. Nie ma dziś tej cenzury, co ongi nie dopuszczała artykułów najważniejszych, np. o uniach horodelskiej, lubelskiej, o Litwie i Rusi itd. Odzyskana państwowość, usunąwszy wszelkie obawy o przyszłość, wystawiła dla przeszłości jako zadanie główne: przedstawiać ją jak najpełniej i najprawdziwiej i przez to podawać teraźniejszości niejeden wzór, naukę, przestrogę. Należało korzystać z prac ubiegłego nowego trzydziestolecia, rzeczy anegdotyczne przerobić na sposób bardziej umiejętny. Innymi słowami, wypadało wobec zupełnie zmienionych wymagań rzecz całkiem na nowo opracować. Gdy się z taką propozycją Wydawcy do mnie zgłosili, chętnie się jej podjąłem.

W nowej encyklopedii staropolskiej pozostały stare ramy, ale treść się zmieniła. Odpadła połowa, przeważnie drobnych artykułów, odpadły artykuły o Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym, bo dla nowej encyklopedii staropolskiej był rok 1795 kresowym; przybyły nowe: o uniach i ludach, o literaturze średniowiecznej łacińskiej czy polskiej, o teatrach, o chrześcijaństwie i duchowieństwie; o życiu umysłowym i naukach; o języku i narzeczach. Wszelkie główne artykuły są moją wyłączną własnością, na podstawie studiów własnych czy obcych; nagłówki bywają te same co u Glogera, treść najzupełniej odmienna, nieraz w każdej myśli jemu przeciwna, np. artykuły o żupanie, Wandzie, Twardowskim i in. Nie wahałem się natomiast powtarzać za Glogerem wielu drobnych artykułów, skracając je stale i dodając ile możności coś nowego.

Wychodząc z zasady, że encyklopedia winna dostarczać przede wszystkim artykułów poglądowych, obejmujących szersze widnokręgi, a przez odsyłacze czytelnikowi wskazywać, gdzie czego szukać należy, tworzyłem, inaczej niż Gloger, artykuły obszerne ogólne. Artykuł np. o małżeństwie i weselach objął rozwój instytucji od pierwotnego kupna żon i ich „umyczki“ aż do r. 1795; nie ma więc osobnych artykułów o posagach i wianach, o swatach i drużbach, o różdżce weselnej i kołaczach; są odsyłacze do artykułu głównego, w którym zebrałem wszelkie szczegóły, dopełniając je w artykułach wymienionych przy owym głównym. Wyzyskałem w nim znakomite dzieło Abrahama, chociaż w niejednym szczególe inne zająłem stanowisko, nie polemizując z zasady ani z nim, ani z nikim innym, zadowalając się wykładem, jaki uważałem za najbardziej usprawiedliwiony czy prawdopodobny. Podobnie połączyłem święta i świętych w roku kościel-

nym; nazwy wszelkie materii, broni; bydło i pieniądz; miary i wagi; miasta i szkoły itd. Korzystałem przy tym stale z prac obcych, chociaż w Berlinie do wielu nie dotarłem; przytaczałem dosłownie objaśnienia obce, nie wyróżniając ich od słów własnych. Tu winienem wymienić choćby pokrótce te dzieła, z których bez skrupułu ciągle korzystałem; tu podziękować tym żywym i umarłym, co mi pracę umożliwili albo ułatwili. A więc, obok podstawowej pracy Glogerowej, dwa znakomite ujęcia dawnego życia-bytu, u Łozińskiego wyłącznie szlacheckiego, pańskiego, u Bystronia całokształt obyczajów dawnej Polski: obaj wyśmienici znawcy przedmiotu przedstawiali Polskę nowszą od XVI w., nie uwzględniali średniowiecznej. Obok tych trzech dzieł podstawowych korzystałem ustawicznie z Kutrzeby Historii ustrojów Polski i Litwy, z Dąbkowskiego Słownika rzeczy prawniczych, z Kukiela Zarysu dziejów wojskowych, z Dąbrowskiego Dziejów średniowiecznych, z dzieła Ptaśnika o miastach, z Moszyńskiego Kultury ludowej Słowian i in., opierając się przy tym na własnych studiach długoletnich, złożonych w trzytomowym dziele o kulturze staropolskiej. Przytaczałem ustępy z dawnych autorów, dodając w nawiasach samo imię (Rej, Potocki, tj. Wacław, Starowolski i in.), z Paska a zwłaszcza z Kitowicza, nawet bez wymienienia nazwiska. Starałem się odzwierciedlić pospolity tok badań, rzadko odważałem się na własne koncepcje, pomnąc, że encyklopedia nie jest miejscem na przypuszczenia i pomysły ryzykowne. Unikałem też wszelkich odstępstw od rzeczy, wszelkich apelów do czytelnika, ograniczając się do możliwie treściwego wykładu. Wyłączyłem z niego daty historyczne, biograficzne, geograficzne, bo encyklopedia nie może zastąpić podręczników owych nauk; nie przytaczałem bibliografii przedmiotu, bo nie opłacałoby się wyliczanie drobnych monografii, rozprawek czy artykułów. Mniemam, że i w tym uszczuplonym zakresie nowe opracowanie odpowie zadaniu swojemu, pouczaniu o dawnym życiu-bycie.

Najsłabiej przedstawiał się w dziele Glogerowym dział ilustracji, było ich niewiele, aby zbyt nie podrożyć tomów, a wybór i wykonanie zakrawało nieco na dyletantyzm. Wydawcy więc powzięli myśl szczęśliwą: nie licząc się z kosztami zebrać najobfitszy zbiór rycin staropolskich, najautentyczniejszych zarazem, i zapewnili sobie w tym celu współpracę dra Karola Estreichera, który wielkim znawstwem, starannością, szczęśliwym wyborem przedmiotów, treść dzieła uzupełnił ilustracjami, suche wyliczania i opisy plastycznym materiałem ożywił. Encyklopedia nowa jest zarówno dziełem Karola Estreichera.

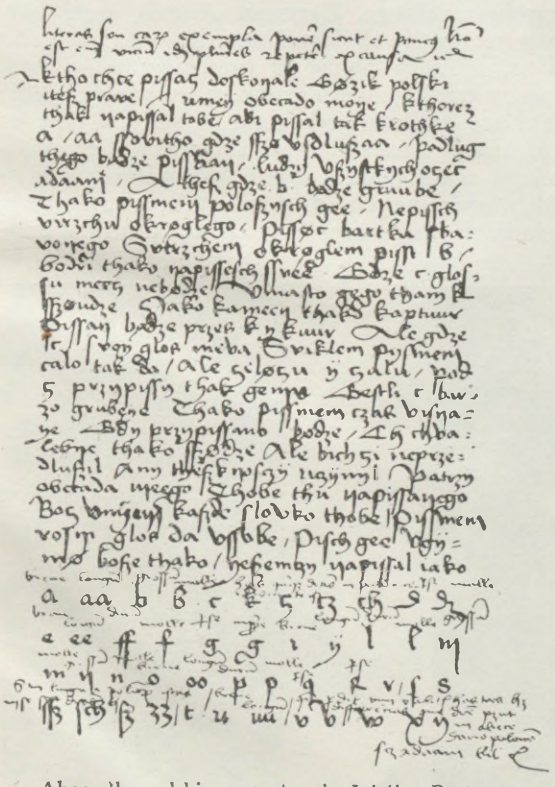
Uczony o znakomitej wiedzy, szerokich widnokręgach, najbystrzejszym sądzie, nie żałował drogiego czasu swego, aby dopilnować wykonania, braki zastępować, szczerby wygładzać: prof. St. Kotowi winienem i na tym miejscu złożyć wyrazy żywej wdzięczności za współpracę.

Redakcja dzieła wcale nie moją zasługą, dostarczyłem tylko tekstu; plan obmyśliła i bez względu na trudy i koszty do szczęśliwego końca przywiodła redakcja wydawnictw Trzaski, Everta i Michalskiego. Na karcie tytułowej, jako autora, zjawiło się tylko moje nazwisko, czy słusznie, grubo o tym wątpić wolno; w pracy zbiorowej brali udział dr K. Estreicher, prof. St. Kot, dr St. Lam; im zawdzięcza publiczność dzieło świadczące najwymowniej o kulturze dawnej Polski.

Aleksander Brückner.

A

Abecadło, dawniej *obiecado* i *obiecadło*. Alfabet; nasz poszedł z łacińskiego, ruska *azbuka* z greckiego. 22 litery łacińskie (q i x są nam zbędne) nie starczyły na wyrażenie naszych 36 brzmień, lecz ponieważ przez trzy wieki z górą (960—1280) nikt po polsku nie pisał, braku tego nie odczuwano. Czesi zdobyli się na składanie kilku znaków łacińskich, a myśmy to w w. XIV i XV naśladowali, ale ponieważ szkoła wcale polszczyzny nie uczyła, więc nie zdobyto się na jednolitość i każdy znęcał się po swojemu nad abecadłem i ortografią. Hus (??) stworzył Czechom jednolitą pisownię wzbogacając znaki łacińskie kropkowanymi, ale piętno kacerstwa odstraszało nas od naśladownictwa tego jedynie trafnego systemu. Zacofanie polszczyzny XV wieku było właśnie na polu ortografii olbrzymie i dziwili mu się cudzoziemcy; tak się mściło niedbalstwo wobec języka narodowego, zrozumiałe chyba u mieszczan pól-Niemców, karygodne śród kół uczonych, nie uznających, jak i węgierskie, niczego niełacińskiego. Skoro pismo drukiem zastąpiono, musiał dotychczasowy rozgardiasz ortograficzny ustąpić; nieznani nam z nazwiska zecerzy polscy ustalili jako tako dla księgarzy-Niemców pisownię polską, posługującą się i składaniem znaków, *sz*, *cie* (dawniej *cye*), i kropkami, i kreskami, *ź*, *ż*, *ń*, *ć*, *ś*, i odmianą kształtu, *ł*, *ą*, *ę*. Gdy druk o pewną poprawność i jednolitość się wystarał, rękopisy nadal bruździły; dopiero w XVII w. pod wpływem szkoły, uczącej już i ortografii polskiej, poszły także rękopisy za drukami; za to panowała w rękopisach od XVI w. okrągła italika, gdy druk zachowywał litery gockie, ostre, mnisze, aptekarskie, tj. szwabach, stosując italikę tylko w pewnych partiach, np. w przedmowach. Dopiero u schyłku wieku XVII zjawiły się całe książki drukowane szryftem okrągłym, łacińskim. Czesi do XIX w. „gocki" zachowali, my w XVIII w. już tylko w wydawnictwach straganowych, drukowanych „tego roku". Ortografia pierwszych drukarzy krakowskich z małymi zmianami utrzymała się (znikło długie *ſ*, pisownia *sye*, *sie* zamiast *się* i i.). Sprawy alfabetu i ortografii zaprzątały umysły w XV i XVI w.; rektor krakowski Jakób Parkoszowic i ks. Zaborowski (ten naśladował Husa!), później humaniści: Kochanowski, Górnicki, Januszowski, projektowali różne odmiany; wszystko zostało jednak po dawnemu. Czasy saskie znęcały się jak nad kulturą tak i nad ortografią. Łacińska szkoła średniowie-



Abecadło polskie w traktacie Jakóba Parkosza.

Wedle kopii z 2-giej połowy XV w. w rękopisie Bibl. Jagiellońskiej.

TRANSKRYPCJA:

Ktho chce pissać doskonał'e | Gozik pol'ski itesz prave | Umey obecado moye | Kthorez thak napissal tobe | abi pissal tak krothke *a* | *aa* ssovitho gdze sszo vsdluszaa | podług thego bądze pissaan | l'udzy vszystkych ocec adaam...

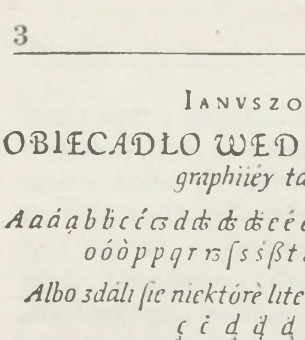
OBIECADŁO WEDŁE ORTHOGRAphiiéy Páná Kochánowskiego ták idzie.

Aa aą b b c ć ć d đ đ ę ę f g h d i j k ł l m m n ń o ò p p q r ſ ſ ś ó ß t u v w ẃ x y z ź ż.

Abecadło polskie wedle ortografii Jana Kochanowskiego.

Januszowski, Nowy karakter polski, 1594.

Biblioteka Jagiellońska.



IANVSZOWSKI.

OBIECADLO WEDLE MEY ORTHO-
graphiiey ták iákie.

Aaáąbbcćcsddźdźdżeéèęfghchijkllmmńnń
oóòppqrrsśssßtuvwwxyzźż.

Albo zdáli ſie niektóre litery odmięnić, więc ták.
ç ć d̨ d̨́ d̨̀ ŕ ś z.
ná mieyſce cs dź dź dź rz ß ż.

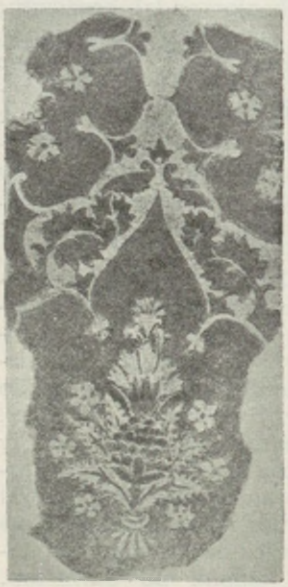
Abecadło polskie wedle ortografii Januszowskiego.
Januszowski, Nowy karakter polski, 1594.
Biblioteka Jagiellońska.

czna uczyła i abrewiacji, skracania pisma, dla oszczędzania czasu; jeszcze inkunabuły, pierwodruki, zachowały w całości ten system i nieraz trudniej je czytać niż rękopisy, które skróceń coraz rzadziej używały. Skracano wypisując tylko początek słowa, wyrzucając środek, używając osobliwych znaczków i „tytеł" nad zgłoskami (stąd dawny *przekęsitytеł*, *gryzipiórko*). Jeden tylko zabytek polski przestrzega tego rodzaju skróceń: pisze *slo* zamiast *słowo*, *bra* zamiast *bracia*, *obzē* obrazem itd., mianowicie „Kazania świętokrzyskie", najstarszy zabytek prozy polskiej z końca XIII w.; jednak to nie są zwykłe kazania, lecz wzór ich szkolny, więc z największą ścisłością pisany.

Adamaszek, europejska nazwa drogiej tkaniny jedwabnej od miejsca wyrobu, syryjskiego Damaszku, używanej na suknie uroczyste, ornaty i kapy kościelne, w sztukach o jednym kolorze, najczęściej szkarłatnym, we wzory matowe z liści, kwiatów, owoców na tle lśniącym. Do uroczystych ubiorów używano też różnych innych tkanin jedwabnych, ze Wschodu na Grecję, Włochy i Francję do nas wwożonych, które drożyzną swoją kraj ubożyły, Włochów wzbogacały. Przede wszystkim ceniono aksamit, już w starożytności znany (nazwa jego grecka oznacza: z sześciu nici), później słynny genueński i lioński, wyrabiany albo z czystego jedwabiu, albo z jedwabiu i wełny lub lnu (r. 1393 zapłacono na dworze królewskim za sztukę aksamitu 32 grzywny, tj. 16 funtów srebra); czarny aksamit bywał bardzo modny w XVI w., szczególniej dla stroju włoskiego. Zygmunt August innej barwy nie używał. Inne materie — to: altembas, niby złotogłów (z tureckiego *altyn* złoto, *basz* głowa), jedwab grubo przetykany złotem; atłas, materia jedwabna o silnym połysku (r. 1620 ustanawiał sejm ceny wobec zbytniego podrożenia: łokieć aksamitów wszelakich, rysowanych, drukowanych, strzyżonych, gładkich, niedrożej nad 4 zł, atłasu i ada-



Brokat złotolity z końca XVI w.
Kraków, Muzeum Narodowe



Adamaszek z grobu królowej Zofii (zm. 1461).
Kraków, Muzeum Narodowe.



Altembas z pocz. XVI w. na ornacie Kmity.
Kraków, Katedra.



Adamaszek broszowany na tle kremowym z XVII w.
Kraków, Muzeum Narodowe



Portret Anny Oświęcimówny (zm. 1647) w sukni atłasowej
Krosno, kośc. Franciszkanów.



Brokat z motywem wazy, korony i splotów roślinnych z XVI w.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Ornat altembasowy z haftowaną kolumną z końca XVI w.
Kraków, kośc. Franciszkanów.

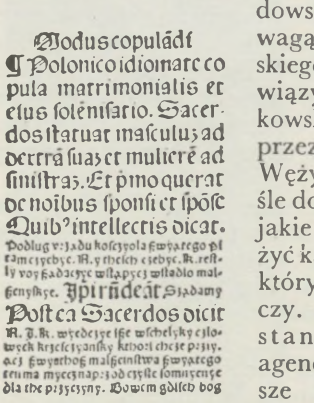
maszku nad 2½, gdy za Zygmunta Augusta łokieć czarnego aksamitu 2 zł 20 gr, atłasu 1 zł gr 4); bławat, materia jedwabna, szczególnie koloru bławego, tj. niebieskiego, głównie przez kobiety noszona; brokat, franc. *brocart*, tkanina jedwabna, tylko miejscami przetykana złotem lub srebrem; srebrogłów obok złotogłowiu, tkanina z nićmi srebrnymi, używana w w. XVI. Tu należy i nazwa kitajki, materii jedwabnej chińskiej (Kitaj, Chiny po rusku); kitaj znów to cienkie płótno bawełniane chińskie, glansowne. Starsza niż te nazwy jest tafta, taftowy, jedwabny, w XV w., ale i później używana. Obok tych wszystkich obcych nazw jest i jedna prasłowiańska, pawłoka, u nas jeszcze w XVI w. znana. Pawłoką jednak nazywano i purpurę, drogą tkaninę, również nie jedwabną, lecz z lnu; najcieńszą i najbielszą, głównie kobietom służącą, nazwano mylnie bisiorem, pomieszawszy nazwę klasyczną owego płótna *byssus* z nazwą arabską paciorków, *busra*, już około r. 1500. Nazw tkanin jedwabnych i jedwabno-bawełnianych na tym nie koniec. Była felpa kosmata, używana do podszewek i garnirowania; był telet, materia kosztowna, znacznie droższa niż aksamit, używana przez kobiety na suknie i szubki. Hetman Stanisław Koniecpolski, pierwszy w Polsce, pomyślał o stworzeniu w kraju przemysłu tkackiego. W r. 1641 sprowadził do Brodów pierwszych tkaczów z Niderlandów, którzy zorganizowali warsztaty dla wytwarzania tkanin jedwabnych, przetykanych srebrem i złotem, oraz innych na wzór włoski. Wytwórczość, oparta na surowcu sprowadzanym lądem i morzem z Zachodu, okazała się jednak zbyt kosztowna, toteż Koniecpolski, który ongi, po Cecorze, spędził lat cztery w niewoli tureckiej, zaczął myśleć o sprowadzaniu jedwabiu ze Wschodu (z Persji). Stamtąd też wezwał tkaczów, Greków Manuela z Korfu (Korfiński) i Konstantego ze Stamato (Stamowski); ci zorganizowali w Brodach tkactwo typu wschodniego, wraz z hodowlą jedwabników i morw. Kwitnęło tam ono i później (za wojewody sandom. Aleks. Koniecpolskiego, 1659); jeszcze w XVIII w. wyrabiano w Brodach kosztowne pasy. Korfiński, zwany złotogłownikiem, otworzył także we Lwowie warsztaty i wykształcił uczniów, Polaków i Rusinów. Ponownie dopiero w drugiej połowie XVIII w. pojawiła się żywsza inicjatywa w tej dziedzinie: Konstanty Plater założyć miał w Krasławiu w Inflantach fabrykę aksamitu i adamaszku na obicia ścienne; Aleks. Sapieha w Rożanie fabrykę adamaszku; podskarbi lit. Antoni Tyzenhauz sprowadził Francuzów do Grodna dla produkcji tkanin jedwabnych; ostatni rychło zbankrutował, o powodzeniu tamtych brak dokładniejszych wiadomości.

Administrator diecezji zarządzał nią zamiast biskupa. Po śmierci tegoż obierała kapituła administratora większością głosów, oddawanych pisemnie w kapitularzu po wotywie i przysiędze obiorców, złożonej w ręce najstarszego godnością prałata. Członkowie kapituły rozbierali pomiędzy siebie dla administracji dobra stołowe biskupie, administrator czuwał nad całością i nad sprawami duchownymi. Arcybiskupi gnieźnieńscy ustalili te wybory. Synod w Łęczycy 1459 r. pod przewodnictwem arcybpa Jana Sprowskiego skodyfikował przepisy o wyborze administratora, ułożył rotę przysięgi i zakazał ubiegania się

o ten urząd. Administrator parafii, czyli komendarz, zastępował proboszcza w razie niedołęstwa lub nieobecności.

Adwent (przyjście Chrystusa), post czterotygodniowy, zaczynał się od niedzieli najbliższej św. Andrzeja. Odtąd liczył się nowy rok kościelny, więc wszelkie zbiory kazań średniowiecznych zaczynają część pierwszą, zimową, od kazania na pierwszą niedzielę adwentową. W dawnych czasach post adwentowy trwał aż 40 dni; zaczynano go już na drugi dzień po św. Marcinie. Przez cały adwent śpiewała się w kościołach naszych msza przed świtem, od słów początkowych *Rorate coeli* roratami zwana, na cześć N. M. P. W Krakowie założył Zygmunt I osobne kolegium rorantystów przy katedrze Wawelskiej; kaplicą ich była Zygmuntowska.

Agenda, czyli rytuał albo dawniej i *sacramentarium*, ruski *trebnik*, zawiera kapłańskie obrzędy i modlitwy przy udzielaniu sakramentów, poświęcaniu budynków itd. W ciągu wieków agendy różnych krajów przybierały cechy osobliwsze i każda diecezja miewała swoją własną agendę. Najdawniejsze drukowane teksty polskie są właśnie po agendach, np. w agendzie wileńskiej, drukowanej w Gdańsku r. 1499, kanonika Marcina, jest tekst polski mówiony przy ślubie (w tej agendzie jest formuła błogosławienia święconego na Wielkanoc); agenda krakowska z r. 1514 dodała do agendy (z polskim i niemieckim tekstem) modlitwy mówione przy konaniu, jako Powieść o papieżu Urbanie. Agendę dla prowincji gnieźnieńskiej, czyli dla całego Kościoła polskiego (skompilowaną głównie z agendy diec. warmijskiej Marcina Kromera), wydał po raz pierwszy w Kolonii 1578 r. ks. Tomasz Płaza; wyparła ją jednak agenda, opracowana przez Hieronima Powodowskiego (1591) pod powagą prymasa Karnkowskiego. Ostatecznie obowiązywał Rytuał piotrkowski, wydany r. 1631 przez arcybiskupa Jana Wężyka, stosujący się ściśle do Rituale Romanum, jakie papież Paweł V ułożyć kazał, z dodaniem niektórych krajowych rzeczy. Kościoły protestanckie miały też swoje agendy; z nich największe znaczenie zyskała wydana 1637 r. w Gdańsku agenda Kościołów reformowanych Korony i Litwy, do dziś obowiązująca jeszcze zbór kalwiński wileński.

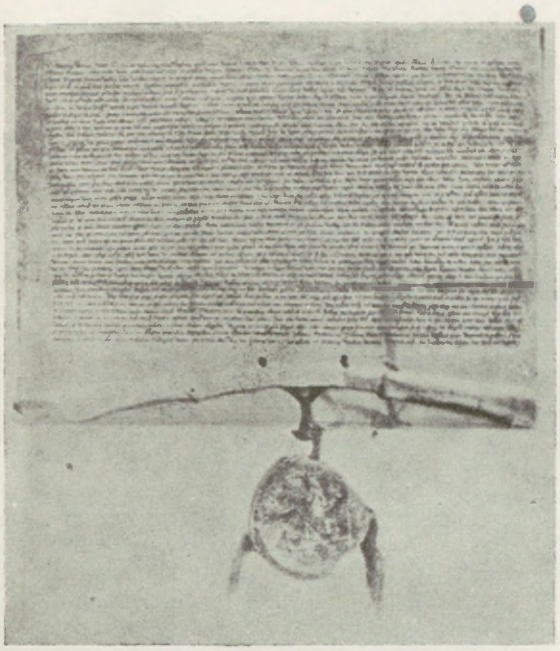

Modus copulādi
¶ Polonico idiomate copula matrimonialis et eius solēnisatio. Sacerdos ſtatuat maſculū ad dextrā ſuā ꝛ mulierē ad ſiniſtrā ꝛ. Et primo querat de noīb⁹ ſponſi et ſpōſe
Quib⁹ intellectis dicat.
Podług vſadu koſczyola ſwyątego pitam czyebyc. N. y tchesch czebyc. K. restły voy (ſądaczyc wſtąpycz wſtadło malſzenyskye. Ypriñdeat. Stądamy
Poſt ea Sacerdos dicit
N. T. K. wyedzyesz iſſe wſchelyky czlowyeck krzeſczyanſky kthoſi chcze pyſzyącz ſwyathoſz małſzenſtwa ſwyątego ſtruma myeczną: ꝛ od czyſte ſomyſzenye dla tkc pyſzyſzyny. Bowem gdyſch bog

Formuła ślubu z Agendy z r. 1541 po polsku:
Podług urządu kosczyola szwyątego pitam czyebye. N. y tchesch czebye. K. restly (iestly) voy (wy) ządaczye wstąpycz w stadło malszenyskye (itd.).
Biblioteka Jagiellońska.

Agnus(ek), medalik z wosku, z wyciśniętym na przedzie barankiem, a św. Janem Chrzcicielem na rewersie, poświęcany przez papieża w ostatnie dni przed Wielkanocą, chowany po domach jak świętość od wszelkiego przypadku. Naśladowano go i z innej materii. Zachowały się agnuski, wkładane często wraz z dokumentami i monetami do kuli na szczycie wieży podczas poświęcenia.

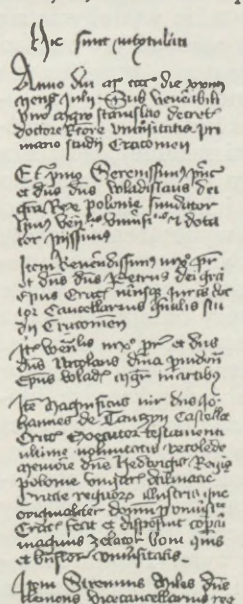

Agnusek z r. 1765.
Kraków, Muz. Narodowe.
Fot. S. Kolowiec.

Akademia Krakowska (*studium generale*, uniwersytet) powstawała dwukrotnie. R. 1364 założył Kazimierz W., dbały o naukę prawniczą w kraju, uniwersytet bez teologii i filozofii (udzielanej w szkole u N. P. M.); papież potwierdził fundację, która jednak z braku poparcia przez duchowieństwo, mniej interesujące się szkołą prawniczą, i skutkiem rychłej śmierci założyciela nie weszła całkowicie w życie. Po raz drugi założono uniwersytet, tym razem zupełny, r. 1400 fundacją Jadwigi i Jagiełły i obsadzono katedry po części polskimi profesorami z Pragi. Uniwersytet, wspierany przez duchownych (biskup krakowski był jego kanclerzem) i świeckich dostojników, wpisujących się w jego album, zakwitł tym rychlej, że starszą i większą szkołę w Pradze, niebawem husycką, katolicy omijali, a kraje okoliczne: Prusy, Śląsk, Węgry uniwersytetów własnych nie posiadały, więc krakowski ten brak zastępował i rychło zasłynął na całej Północy powagą naukową. Występował na soborach w Konstancji, a szczególniej w Bazylei, broniąc Polski przeciw Krzyżakom a autorytetu soborowego przeciw papieskiemu. W ciągu wieku stworzyła Akademia żywy ruch umysłowy; podniosła całe duchowieństwo, uruchomiła kaznodziejstwo szczególnie. Przez nią przybrała oświata barw i siły, dzieła Długoszowego nie można pomyśleć bez jej wpływu. Pomniki wszelakiego piśmiennictwa liczbą i jakością podniosły się nieskończenie. Matematyką i astronomią, nie filozofią ani teologią, zasłynęła w Niemczech; jej uczniem był Kopernik; jej kalendarze, prognostyki, *iudicia*, zażywały takiej poczytności, że jeszcze w XIX w. wydawany w Wiedniu „Krakauer Schreibkalender" rozchodził się po Austrii. Życie akademickie toczyło się w XV w. zwykłym torem, z beanią (*depositio beanorum*, tj. frycówką nowicjuszów), z burdami akademickimi (szcze-



Kazimierza Wielkiego dyplom założenia Akademii Krakowskiej (r. 1364).
Archiwum U. J.

gólniej czubili się Niemcy z Węgrami), sądzonymi wraz z innymi przestępstwami przed rektorem (posiadamy dotąd owe akta rektorskie); z aktami (dysputami, egzaminami) zwykłymi, tygodniowymi i nadzwyczajnymi (np. przy „habilitacji" mistrza z obcego uniwersytetu); z posiedzeniami rady uniwersyteckiej, na które rektor zapraszał wymieniając program posiedzenia (protokoły ich również, acz niezupełnie, ocalały); z ubiorem (i życiem) półksiężym profesorów i żaków; z bedelami, insygniami (herb nadany przez Jagiełłę: dwa berła złote na polu niebieskim), berłami (ozdobne po kardynałach Oleśnickim i Fryderyku Jagiellończyku). W porównaniu z zagranicą, szczególniej z Niemcami, było to życie mniej hałaśliwe i wystawne; beanię np. zniesiono już na początku XVI w. W latach 1438—1510 zapisało się do Akademii uczniów 9.049, a z tych było 56% krajowców, 44% obcych; w dziesięcioleciach ostatnich, 1480—1490 na 1.695 obcych — 1.096 Polaków; 1491—1500: obcych 1.635, Polaków 1.311; 1501—1510: obcych 1.714, Polaków 1.501. Wobec 3.215 nowowpisanych w tym dziesięcioleciu, w następnym 1510—20 zgłosiło się 2.816, w trzecim już tylko 1.710, w czwartym 1.715 i już nigdy potem wpisy dziesięciolecia nie dosięgnęły liczby 2.000. Katastrofalny spadek uczniów obcych spowodowała reformacja; już 1529 r. skarżyła się na to Akademia przed kanclerzem, biskupem Tomickim. Cały Śląsk i Węgry odpadły; bursy niemiecką i węgierską zamknięto, ti. wydzierżawiono prywatnym osobom. W sąsiedztwie pootwierano nowe uniwersytety. Wprawdzie usiłowania Wrocławia spełzły na niczym, ale powstał uniwersytet w Witenbergu 1502 r., Frankfurcie nad Odrą 1506 r., w Królewcu 1544 r., gdy krakowski pozostał tak nieugięcie katolicki, że papieże to z wdzięcznością uznawali. Jeśli jaki profesor uległ „nowinkom", albo uciekał z Krakowa (np. Jakób z Iłży 1534 r. do Wrocławia; z jego uczniów wyszli z czasem najsłynniejsi różnowiercy), albo odwoływał błędy i wracał na łono Kościoła. Na zabiegi nuncjuszów zakazał uniwersytet wykładów opartych na książkach protestanckich r. 1574, a od r. 1578 musieli wszyscy składać przysięgę wiary. Jeśli więc niektórzy uczniowie okazali się później heretykami (np. kalwin A. Chrząstowski, bakałarz r. 1577, r. 1574 podżegacz do zburzenia zboru kalwińskiego), to już nie wina szkoły. Do tych przyczyn „nowowierczych" przybyło zupełne usunięcie się szlachty; ze szkoły niedawno międzynarodowej stała się nie tylko lokalną, ale i stanową, bo mieszczańską. Nauki prawa (oprócz kanonicznego, i to nieświetnego) nie było żadnej, ani polskiego, ani rzymskiego. Wydział filozoficzny z mnóstwem zbędnych nauczycieli zapowiadał się dobrze na początku wieku, głównie przez humanistów napływowych (Agricola i i.) i rodzimych (Paweł z Krosna i jego uczniowie), ale zwycięstwo humanizmu (z jego studiami greckimi i hebrajskimi) nie zdołało przełamać scholastycyzmu krakowskiego z jego ćwiczeniami Arystotelesowymi i niewyczerpaną dialektyką. Reforma statutów tego wydziału 1536 r. była pełnym tryumfem scholastyki, wznowiła uprzykrzone dysputacje i wy-



HIC SUNT INTYTULATI.

Anno domini M° CCCC° die XIIII Mensis Julij Sub Venerabili viro Magistro stanislao decretorum doctore, Rectore, vniuersitatis primario studij Cracouiensis.

Et primo Seremissimus princeps et dominus dominus Wladislaus dei gracia Rex Polonie, fundator huius veneratilis vniuersitatis et dotator piissimus.

Item Reuerendissimus in christo pater et dominus dominus Petrus dei gracia Episcopus Cracouiensis utriusque Juris doctor, Cancellarius generalis studij Cracoviensis.

Item Wenerabilis in christo pater et dominus dominus Nicolaus, diuina providencia Episcopus Wladislauiensis, Magister in artibus.

Item Magnificus uir dominus Johannes de Tanczyn, Castellanus Cracouiensis, Executor testamenti ultime voluntatis recolende Memorie domine Hedwigis Regine Polonie, Vngarie, Dalmacie, Cracie regnorum illustris, que originaliter donum pro vniuersitate Cracouiensi fecit et disposuit comparari, magnus zelator boni communis et benefactos vniuersitatis.

Item Strenuus Miles dominus clemens vicecancellarius regni Polonie, promotor vniuersitatis nostre.

Początek pierwszej matrykuły Akademii Krak. (r. 1400).
Archiwum U. J.

magała obostrzenia studiów scholastycznych. Wprawdzie r. 1579, za staraniem Jakóba Górskiego, nastąpiła nowa reforma w duchu nieco humanistycznym, ale całkiem połowiczna: osiągnięto zrównanie wykładów humanistycznych (tj. autorów klasycznych) z dawnymi scholastycznymi, przynajmniej w teorii. Ostateczna „reformacja" Dobrocieskiego z r. 1603 uświęciła na zwyż półtora wieku wykłady scholastyczne i dialektyczne, egzercycja i dysputacje. Ledwie że przy dodanym do szkoły „pedagogium" (wkrótce nazwanym „szkołą Nowodworskiego") humanistom miejsca udzielono. Nie dziw więc, że szlachta omijała zmurszały zakład, do którego się mieszczanie garnęli, bo jedyny zapewniał im jakie takie wydobycie się z poniżenia stanowego. A pozostał ten zakład duchownym, średniowiecznym; magistrowie byli obowiązani do celibatu (rzadkie były wyjątki, głównie wśród medyków), do życia kolegialnego (wspólny stół i mieszkanie), noszenia ubioru duchownego, a tego ubioru wymagano i od scholarów, trzymając ich po bursach pod ścisłym nadzorem. Całe wyposażenie szkoły (wynoszące do 12.000 zł) było oparte na piastowaniu urzędów kapłańskich, całkiem wedle trybu średniowiecznego, który odbijał się coraz szkodliwiej na szkole i nauce. Bo pozostał w całej sile fatalny „ascensus", tj. profesor wedle starszeństwa porzucał jedną katedrę (filozoficzną, którą do tego otrzymywał długi czas przez proste losowanie) a wstępował na wyższą, tj. lepiej wyposażoną, teologiczną. Matematyk czy astronom porzucał liczby i gwiazdy dla teologii i o doskonaleniu się we własnej gałęzi naukowej mowy nie było. Przy średniowiecznym uniwersalizmie i encyklopedycznym traktowaniu nauki mogło to jako tako uchodzić, ale dla specjalizacji nowoczesnej było zabójcze. Do tej klęski naukowej przybywała materialna: nędzne uposażenie szkoły, pozostającej przy dotacji, która w XV w. może wystarczała, w XVI w., przy spadku wartości pieniądza, okazała się śmiesznie niską. Za granicą, twierdzono z przesadą, jeden profesor znakomity pobiera tyle, co u nas cała szkoła! Nie dziw też, że i magistrowie się opuszczali, lekcje nieraz wcale nie albo byle jak czytali i próżno rektor o to ich upominał. Duchowieństwo przestało zupełnie troszczyć się o swoje seminarium; klasztory uchylały się od obowiązkowego posyłania swych członków na uniwersytet. Obaj ostatni Jagiellonowie również mało o szkołę dbali. Wprawdzie Zygmunt I obdarzył (nic nie kosztującym i mało wydatnym) przywilejem nobilitacji zasłużonego po służbie 20-letniej profesora r. 1535, ale zresztą i oni pomagali szkole co najwyżej drobnymi datkami, edyktami przeciw absentującym się magistrom itp. Zupełnie zawiódł Batory; planował z Zamoyskim utworzenie drugiej królewskiej szkoły na wzór paryskiego Collège Royal de France, obsadzonej wyłącznie obcymi profesorami, i kazał 1577 r. porozsyłać zaproszenia do upatrzonych kandydatów. Pomysł nierealny rozbił się natychmiast, bo wybitni uczeni odmówili; wszak milszy im był dukat w domu niż 10 dukatów w Polsce. Wobec tego zawodu Batory, przekonany o potrzebie zmiany, popierał plany jezuitów, czego dowodem uniwersytet jezuicki (tj. tylko o 2 fakultetach) w Wilnie, sieć kolegiów po całej Rzplitej i próby powołania ich do Poznania i Krakowa, które trafiły na zacięty odpór nie tylko uniwersytetu, ale i duchownych (biskupa Myszkowskiego) oraz rady miejskiej. Zręczności Possewina i nuncjusza udało się w końcu r. 1583 uzyskać od uniwersytetu „konsens" (Jak. Górskiego na utworzenie kolegium jezuickiego w Krakowie) bez jakichkolwiek ograniczeń, z czego jednak na razie jezuici wobec jawnej



TYPVS FVNDATIONIS ACADEMIÆ CRACOVIENSIS.
Ex Altari & Epitaphio ad Mauſolæum Diui IAGIELLONIS.
In Eccleſia Cathedrali Vrbis eiuſdem.

Obraz fundacyjny Akademii Krakowskiej, niegdyś wiszący nad grobem Jagiełły, wedle ryciny z XVII w.

Zbiór Graficzny Biblioteki Jagiellońskiej.

niechęci ogółu nie korzystali. Rzecz poszła w odwłokę i zapomnienie, z którego ją jezuici dopiero 40 lat później wydobyli. Nosił się Zamoyski i z innymi planami reformy szkoły, ale skończył na ufundowaniu własnej, co uniznaczenie szkoły, acz tradycja i legenda szumnie nim wojowały. Przyczyniała się do tego w pewnej mierze niesforność scholarów. Nie uznając dyscypliny, lekceważąc zakazy noszenia broni i ubioru świeckiego, wyrobiła młodzież

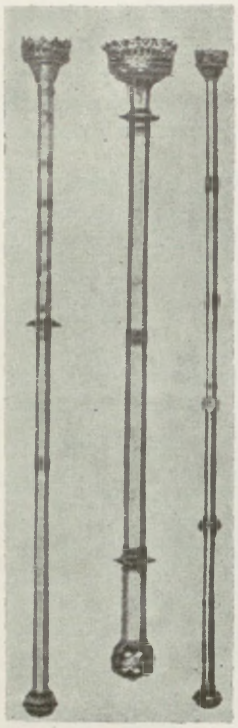


Collegium Maius Akademii Krakowskiej.
Fot. I. Krieger.



Dziedziniec w Collegium Maius.
Fot. A. Bochnak.

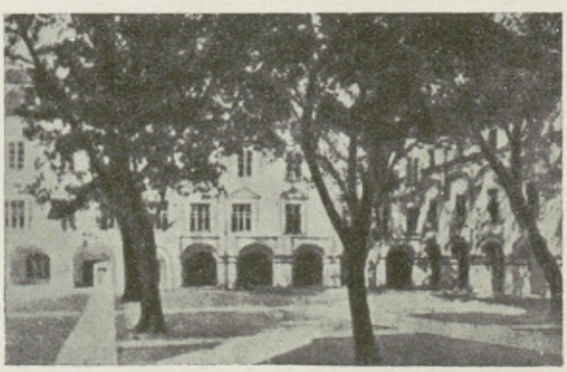
wersytet przyjął niechętnie. Zygmunt III, wychowaniec jezuitów, stał otwarcie po ich stronie. Jeżeli jezuici w walce o otwarcie kolegium w Krakowie, mimo owego konsensu, przegrali, zawdzięczała to Akademia tylko poparciu szlachty miejscowej. Najwięcej energii zużywała Akademia na zabezpieczanie się przeciw wszelkim reformom, które niemal każdy biskup (np. Radziwiłł albo Tylicki) podejmował, jako przeciw zamachowi na autonomię, oraz w walce o monopol wyższego nauczania w Koronie. Tu nie cofała się przed niczym: najzjadliwszy pamflet na jezuitów, owa sławna „Equitis Poloni actio prima" z r. 1590, miał wyjść spod pióra profesora Dobrocieskiego, a najlepszy płód pióra magistra Brożka, „Gratis" z r. 1624, nicował strasznie jezuitów, co drukarz-protestant miał gardłem zapłacić. Zwycięstwo Akademii pod tym względem było stratą dla nauki polskiej, bo nieodzowna rywalizacja obu zakładów w Krakowie przerwałaby chyba marazm, w jaki szkoła na pełne półtora wieku zapadła. W walce z różnowierstwem zachowała Akademia głębokie milczenie, ledwie że się raz Jakób Górski odezwał. Pisali jezuici i księża świeccy (Hozjusz, Kromer i i.), magistrowie milczeli. Od spraw państwowych, w których brała w XV w. wybitny udział, odsunięto ją teraz zupełnie; zakład plebejski głosu nigdy więcej nie zabierał. Tak upadło zupełnie dawne między sobą tak silny związek, że uchybienie jednemu z nich wywoływało mechanicznie odruch wszystkich i pod hasłem *ad idem* (w ustach pospólstwa: *hadidam)* rzucali się scholarze na straż miejską, na Żydów, ale najbardziej na różnowierców, w zaciekłości równając się gawiedzi ulicznej. W ciągu całego swego istnienia miała jednak Akademia poważne zasługi na polu szkolnictwa niższego w kraju. Dzięki niej rozmnożyły się i rozwinęły w XV w. szkoły parafialne po miastach i miasteczkach, a nawet zamożniejszych parafiach wiejskich, mogące się zaopatrywać w nauczycieli, poduczonych w Akademii. Po chwilowym zaniedbaniu w dobie reformacji szkoły te odrodziły się pod koniec XVI w. dzięki staraniom synodów i biskupów, którzy nakazali powoływać na ich kierownictwo bakałarzy z Krakowa a do szkół katedralnych i kolegiackich nawet magistrów. Również na rozwój szkolnictwa średniego wywierała Akademia pewien wpływ. Założone przy jej boku gimnazjum Nowodworskiego dało wzór, na którym kształtowały się szkoły w różnych stronach kraju, poddając się kierownictwu Akademii jako jej „kolonia". Największą kolonią była szkoła poznańska. Biskup-mecenas Jan Lubrański założył tam r. 1519 szkołę wyższą, Neakademię; rychła śmierć jego przeszkodziła rozwojowi, któremu ani następcy (Tomicki, Latalski), ani kapituła poznańska nie podołali.



Berła Akademii Krakowskiej z XV i XVI w. Kraków, Uniwersytet.

Powoływano obcych, np Latalski zdolnego humanistę z Lipska, Hegendorfa, do łaciny i greki, ale ów właśnie, nauczyciel Janicjusza, jako zwolennik Lutra, szkołę 1525 r. porzucił. Z początkiem XVII w, objęła Akademia Krakowska szkołę poznańską, opracowała dla niej statut osobny, z kursami publicznymi filozofii i prawa. Do bardziej znanych kolonii należały szkoły w Białej Podlaskiej, Gnieźnie, Lwowie, Chełmnie. Jezuitom, zabiegającym o stworzenie własnej akademii w Koronie, oparł się Kraków zwycięsko; szlachta go przeciw nim i królowi wspierała. Uniwersytet Jana Kazimierza (lwowski) tylko imię królowi zawdzięcza, bo projekt uniwersytetu jezuickiego, już gotowy, sejm 1662 r. odrzucił; podobnie cofnął Sobieski udzielanie promocyj kolegium poznańskiemu jezuitów po kilku latach. Krakowskiej Akademii katolickiej nie zdołali protestanci przeciwstawić żadnej własnej, chociaż się o to kusili, szczególnie gdy na walnym synodzie toruńskim 1595 r. z inicjatywy znanego burmistrza toruńskiego, Henryka Strobanda, gimnazjum toruńskie na akademię przetworzyć miano; śmierć jego, zazdrość innych miast, brak środków plan unicestwiły. Ten brak współzawodnictwa oddziaływał zabójczo na atmosferę wewnętrzną Akademii. Jeśli już dawniej odznaczała się małą produktywnością naukową, to w latach 1660—1780 nie może wykazać się żadnym wybitniejszym uczonym, dając się prześcignąć jezuitom. Współzawodniczyć z nimi pragnie w dewocji: ponieważ jezuici szczycili się św. Stanisławem Kostką, wyczerpuje Akademia swe zasoby materialne w dobie saskiej na kosztowną a trudną beatyfikację w Rzymie jednego ze swoich mistrzów z XV w., bogobojnego Jana z Kęt, który się upamiętnił pracowitym przepisywaniem traktatów soborowych (przeciw papiestwu). Powstanie Komisji Edukacyjnej zastaje Akademię w stanie upadku materialnego i naukowego. Wierny jej uczeń, Hugo Kołłątaj, zdołał przekonać Komisję, która potrzebowała dobrej szkoły wyższej dla kształcenia nauczycieli, o możliwości i drogach odrodzenia Akademii i z polecenia Komisji przeprowadził jej reformę w latach 1778—81 Usunął przestarzały ustrój (awans podług starszeństwa, uprzywilejowanie teologów), niedołężnych profesorów, średniowieczne nauki i metody; zaprowadził język polski jako wykładowy, ustanowił katedry nauk nowoczesnych, zaopatrzył je w laboratoria, gabinety i kliniki, zdobył środki na wykształcenie za granicą młodych profesorów, zabezpieczył podstawy materialne, słowem, skierował Akademię na nowe drogi rozwoju. Rychło zabłysła żywym ruchem naukowym, a zarazem jako Szkoła Główna koronna dzielnie kierowała szkolnictwem średnim ogromnego obszaru, od Wielkopolski po Podole. Upadek powstania Kościuszki, w którym jej profesorowie i studenci gorliwie uczestniczyli, zachwiał jej bytem; oddanie Krakowa Austrii rozprószyło wybitniejszych profesorów i pociągnęło za sobą jej przejściową germanizację. Jednakże energia, nabyta dzięki reorganizacji Kołłątajowskiej, dopomogła jej do wybicia się w XIX w. na pierwszy plan w narodowym życiu naukowym i kulturalnym.

Akademia Wileńska. Potrzebę założenia uniwersytetu dla Litwy w połowie XVI w. rozumiano doskonale, urzeczywistnienie jednak zamiarów napotykało na wielkie trudności. Na Akademię Krakowską wobec zaniku jej ekspansji nie można było liczyć. Zygmunt August zamierzał założyć akademię w Wilnie, gdy jednak ociągał się z wykonaniem planów, inicjatywę przejął biskup wileński Walerian Protaszewicz. Za namową nuncjusza Commendoniego i kard. Hozjusza utworzył w r. 1570 fundację, która miała stanowić podstawę finansową przyszłej akademii. Oddano ją jezuitom. 18 lipca 1570 otwarto kolegium jezuickie, mające się rozwinąć w akademię, co się też stało w r. 1578. Pierwszym rektorem kolegium był Stan. Warszewicki. Dzieje Akademii Wileńskiej w Polsce przedrozbiorowej rozpadają się na dwa nierówne co do lat okresy; pierwszy, jezuicki, sięga po rok 1773; po kasacie zakonu Akademia przejęta została przez Komisję Edukacyjną, jako



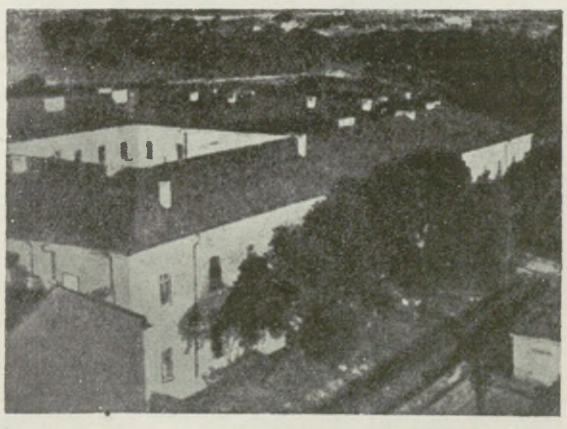
Dziedziniec Akademii Wileńskiej.

Szkoła Główna litewska. Dzieje Akademii jezuickiej dzieliły dolę i niedolę całego szkolnictwa jezuickiego. W 80 pierwszych latach Akademia osiągnęła szczyt swego rozwoju w ramach pierwotnego planu. Obejmowała wtedy obok gimnazjum trzy wydziały: filozoficzny, teologiczny i prawniczy (od 1644 r., wkrótce zanikł); do utworzenia medycznego mimo przygotowań nie doszło. W w. XVI przeważają profesorowie cudzoziemcy (teologowie Garcia Alabianus, Antoni Arias, Emanuel Vega, Jakub Ortiz, matematyk Jakub Bosgrave); potem ich miejsce zajmują jezuici polscy (Marcin Śmiglecki, filozof i polemista, Stanisław Grodzicki, teolog, Oswald Krüger, matematyk, Maciej Sarbiewski, poeta i teolog, i i.); z świeckich wybił się prawnik Aaron Olizarowski. Czasy „potopu" zaczynają okres powolnego upadku Akademii, objawiającego się zerwaniem związków z nauką Zachodu, skostnieniem programów, rutynizacją metod, werbalizmem w naukach wyzwolonych, zamiłowaniem do bezwartościowych spekulacji filozoficznych, zaniedbaniem języków i nauk matematyczno-przyrodniczych. Cały wysiłek idzie na ciągłe odbudowy po klęskach i zniszczeniach. Upadek ten jednak jezuici sobie uświadamiają i bronią się przed nim, chociaż mało skutecznie. Dopiero w 4-tym dziesiątku XVIII w. przychodzi do odrodzenia Akademii przez rozszerzenie programu, wzbudzenie aktywności kulturalnej a przede wszystkim przez bujny rozwój nauk matematyczno-fizycznych (astronomowie Tomasz Żebrowski, założyciel i twórca obserwatorium, Marcin Poczobut, Andrzej Strzecki, geometra Franciszek Narwoysz, prof. wymowy Dawid Pilchowski, filozof Benedykt Dobszewicz i i.). Akademii zlecił St. August wykonanie wielkiego dzieła atlasu polskiego, czego dokonać nie pozwoliła kasata zakonu. Następuje kilka lat dezorganizacji, spowodowanej rozprószeniem się znacznej grupy nauczycieli, stratą funduszów, opieczętowaniem biblioteki i gabinetów. Wreszcie udaje się Poczobutowi, mianowanemu przez Komisję Edukacyjną rektorem Akademii, czyli Szkoły Głównej litewskiej, zreorganizować na powrót studia; z nowych nauk wprowadzono wykłady prawa i medycyny. Wykładali eks-jezuici i profesorowie świeccy; przodują: Poczobut, medycy Stefan Bisio, Jakób Briotet, Mikołaj Regnier, prawnik Hieronim Strojnowski, przyrodnik Jerzy Forster, prof. wymowy Dawid Pilchowski. Zgodnie z programem Komisji Ed. kierowała Szkoła Gł. wileńska szkolnictwem średnim na Litwie i Białej Rusi. Po trzecim rozbiorze Akademia nie przestała istnieć, otrzymała tylko nowy statut w r. 1796. Znaczenie Akademii dla kultury umysłowej i oświecenia na Litwie było zawsze bardzo wielkie. Mimo charakteru prowincjonalnego, promieniowała, zwłaszcza w pierwszym okresie jezuickim, nawet poza granice państwa. Ważną rolę odegrało w tym Papieskie Seminarium dla młodzieży krajów północnych, a w w. XVIII wzorowo prowadzone Kolegium szlacheckie. W Akademii pobierało nauki również całe duchowieństwo świeckie i zakonne diecezji wileńskiej.



Dawna pieczęć Akademii Wileńskiej. Klisza oo. jezuitów w Krakowie.

Akademia Zamojska była niezwykłą w europejskich stosunkach kreacją magnacką. Założył ją własnym kosztem hetman Jan Zamoyski, gdy rozbiły się plany reformy szkoły krakowskiej przez powołanie znakomitych uczonych zagranicznych, jak i przetworzenie szkoły na wzór Collège de France. Bulla papieska z r. 1594 i akt fundacyjny z r. 1600 stanowiły jej podstawę. Otwarta została w r. 1595. Podzielił ją fundator na dwie części: szkołę niższą z 3 profesorami dla wykształcenia językowo-retorycznego i kursa wyższe z 7-miu, obejmujące nauki filozoficzne, medyczne (jedna katedra) i prawnicze (prawo rzymskie i polskie). Sam przepisał każdemu profesorowi podręczniki i zakres wykładu. Było to raczej wyższe gimnazjum z zewnętrznymi oznakami uniwersytetu, z prawem promowania doktorów nauk wyzwolonych, praw i medycyny. Chociaż teologię wyłączył Zamoyski z planu studiów, obliczonego na kształ-

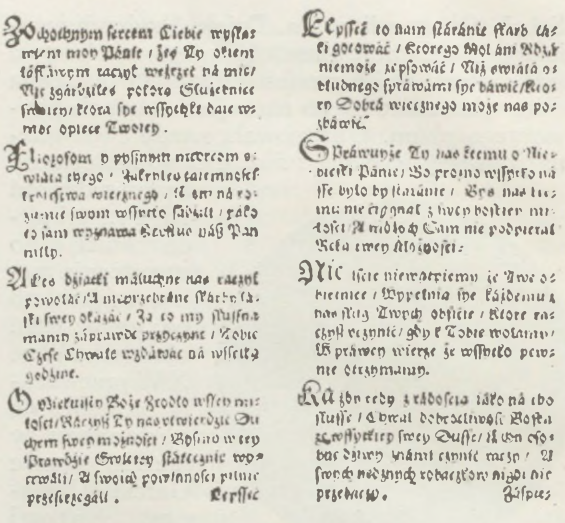


Gmach dawnej Akademii Zamojskiej.

cenie obywateli na dalekiej placówce wschodniej, połączył jej losy z kolegiatą zamojską, warując kilka jej kanonikatów dla profesorów, całkiem jak w Krakowie. Żyli też profesorowie razem, jak tam, i okazała się w końcu Akademia, wbrew woli fundatora, niby filią krakowskiej: naśladowała jej awans profesorów na katedry wedle starszeństwa, jej bursy, borkany (od ks. Borka zapisane zapomogi pieniężne dla studentów) itp. Do Akademii przyłączył hetman drukarnię zamojską. Zmarł on zbyt wcześnie (1604), by móc stronę finansową korzystniej obmyślić; dochody z jednej wsi (oprócz owych kanonikatów) były za szczupłe i kasa ordynacka miała niedobory zastępować, co fundatorowi łatwo, jego następcom tym trudniej przychodziło. Biskup chełmski był kanclerzem Akademii; scholastyk kolegiaty zamojskiej wraz z rektorem dozorowali funduszów. Pierwsze lata nowego zakładu, któremu taki filolog, jak Szymonowic, patronował, były najpomyślniejsze, bo pierwsze grono profesorskie liczyło zdolnych pracowników: filolog Burski, prawnik Drezner, medyk Sykst i i. Im dalej, tym siły bywały marniejsze i poza murami Zamościa coraz mniej o nim słyszano. Chwilowe tylko ożywienie sprowadziło założenie przez wdowę po synu hetmana, Katarzynę z Ostrogskich, w r. 1640 seminarium duchownego i katedr teologicznych; przydały się one w pewnej mierze do kształcenia kleru unickiego. Objęcie pod swój zarząd szkoły kolegiackiej w Ołyce, jako kolonii zamojskiej, nie pociągnęło za sobą szerszej działalności na polu szkół średnich. W w. XVIII Akademia tak pod względem materialnym jak naukowym spadła bardzo nisko; zapomniano by w Polsce o jej istnieniu, gdyby jej nie przypominał „astronom Akademii" St. Duńczewski, wydający rokrocznie słynny kalendarz z licznymi artykułami o wszelkich możliwych rzeczach: dziejowych, polskich i i., od r. 1725—1769. Upadła Akademia wkrótce po pierwszym rozbiorze; 1784 r. rząd austriacki zamienił ją na liceum z programem gimnazjalnym.

Akcesoria były nazwą obejmującą ekscepcje i dylacje w procesie. Przez ekscepcje rozumiano formalne zarzuty, wnoszone przez pozwanego przed wejściem w spór merytoryczny. Były one albo peremptoryjne, jak: zarzut sprawy już osądzonej, dawności itp., albo dylatoryjne, jak: zarzut niekompetencji sądu, niesprawności pozwu itp. Dylację (odroczenie sprawy) przyznawano w razie choroby, równoczesności zapozwania „o większe" przed inny sąd itp. Od akcesoriów można było wnosić apelacje tylko w wyjątkowych przypadkach.

Akrostych, jedna ze sztuczek poetyckich, od starożytności już uprawiana: litery początkowe (jedna lub kilka) wiersza każdego lub tylko zwrotki każdej, złożone razem, dają imię autora,



Akrostych z nazwiskiem Zofii Oleśnickiej z r. 1556.
Kraków, Muzeum Narodowe.

jego bogdanki itp. U nas bawiono się tak szczególnie w w. XVI; pisali je Rej, Trzycieski, Kochanowski (tak dyskretnie, że dopiero przed kilku laty ich dostrzeżono) i i. „Zofia z Pieskowej Skały", wymieniona w akrostychu bezimiennej pieśni religijnej, tym sposobem niesłusznie u późniejszych na poetkę urosła. Najdłuższy akrostych, około 1.000 wierszy, wypisał J. Zabczyc na Dymitra przy ożenku jego z Maryną. Podobnych zabawek było wiele, np. *versus cancrini*, raki, czytane na wspak, zamieniały pochwałę w ostrą naganę (pisał je i Kochanowski na kobiety, były bronią polityczną za rokoszów, np. raki na jezuitów, na Jana Kazimierza itd.). Stan. Niegoszewski dokonał takiej sztuki, że te same litery, nie słowa, czytane na wspak, sens odmieniały. Dalej wiersze, w których wymagane przez sens i rym prostactwo zastępowało byle jakie obojętne zakończenie (jest i u Kochanowskiego). Kalambury — dwuznaczniki, słowne i rzeczowe (gra w szachy, polowanie itp. dla obsceniów, i to u Kochanowskiego). Strzyżono z wierszy figury geometryczne, krzyże itp. Średniowiecze uprawiało z lubością te niegodne poezji robótki, np. wiersze, gdzie środek i koniec każdego rymowały (nasz łaciński „Antigamerat", z początku XIV w., tak jest napisany).

Akta (księgi) ziemskie i grodzkie zaczęto prowadzić w końcu XIV w. Zapiski były pierwotnie bardzo zwięzłe, później coraz obszerniejsze. Były to albo jakby protokoły z rozpraw sądowych (pomieszczano w księgach także roty przysiąg, które trzeba było w procesie bez omyłki, czyli potyczelu, wygłosić; mimo swej zwięzłości stanowią one ważne próbki dawnego języka z XIV i XV wieku, a zachowało się ich kilka tysięcy), albo też wpisy transakcyj, do-

konywanych wobec sądu, lub aktów prywatnych (kontrakty kupna-sprzedaży, zapisy dłużne, protestacje itp.) i publicznych (uniwersały królewskie, lauda sejmikowe itp.). Od XVI wieku naprzód wpisywano te akta do tzw. protokołu, potem przepisywano bardzo starannie do tzw. indukty. Wpisanie w całości aktu, który strona przyniosła, w księgi zwano oblatą lub ingrosacją. W wiekach średnich więcej było ksiąg ziemskich niż grodzkich, później częściej korzystano z ksiąg grodzkich, gdyż kancelarie grodzkie co dzień były otwarte, ziemskie zaś tylko w czasie kadencyj (roczków). Lecz do XVI wieku akta wieczyste trzeba było przenosić z ksiąg grodzkich do ziemskich, aż w XVI wieku zaczęto księgom grodzkim nadawać tzw. wieczność. Ksiąg grodzkich zachowało się do dziś kilkadziesiąt tysięcy. Kancelarią i księgami zawiadywał pisarz, w nowszej epoce pod jego kierunkiem regent kancelarii, któremu podlegali susceptanci, wpisujący akta. Księgi już w XV wieku nakazywano przechowywać pod potrójnym kluczem; później tego nie przestrzegano. Księgi trybunału koronnego (od utworzenia go w r. 1578) przechowywano pod opieką pisarzy ziemskich: sieradzkiego (w Piotrkowie) i lubelskiego (w Lublinie).



Oprawa księgi archiwalnej krakowskiej z lat 1509—1533.
Fot. Muz. Przemysł. w Krakowie.

Aktor i aktorka pojawili się dopiero r. 1765, tj. kiedy założono stały teatr polski za inicjatywą St. Augusta a za staraniem ks. Adama Czartoryskiego. Przedtem ich nie znano i nie stworzył dla nich język osobnej nazwy, bo dawniejsze: komediant i komediantka nieco im uchybiały. Ponieważ nie było stałego teatru, więc i zawodu aktorskiego nie znano. Wystawiano wprawdzie komedie i tragedie, ale po szkołach i przez młodzież szkolną, w celach moralizujących i dydaktycznych, dla wprawiania młodzieży do występów publicznych. Bardziej zakrawały na widowiska sceniczne, acz bez osobnej sceny, przedstawienia dramatyczne (dialogiczne), jakimi studenci urozmaicali biesiady miejskie. Szczególnie odznaczali się studenci krakowscy, którzy już przed Zygmuntem I na zamku odgrywali komedie humanistyczne obcego czy własnego początku. Jednakże i to nie byli zawodowi aktorzy, chociaż ich r. 1637 z „komediantami“ włoskimi równano. Zespół kleił się i rozbijał. Podobnie dworzanie przy jakiejś okazji, np. w zapusty lub na festyn rodzinny, występowali z jakąś sztuką okolicznościową. To wszystko były próby dorywcze (np. na uświetnienie zwycięstw r. 1662, gdy Morsztyn „Cyda“ na to przetłumaczył). Istotne trupy aktorskie były niemieckie, tzw. angielskie, produkujące się w Warszawie przed Zygmuntem III. Zresztą uprawiano tylko operę-balet ze śpiewakami i śpiewaczkami włoskimi za Władysława IV w XVII w., a w XVIII po dworach magnackich (u Kl. Branickiego i i.) Spis dokładny teatru nieświeskiego Karola Radziwiłła objął tylko śpiewaków i śpiewaczki. Wszystko więc polegało na kaprysie magnata; tak St. H. Lubomirski w Warszawie dla swego teatru sam repertuar polski tworzył, ale Kaz. Lubomirski w Krakowie znowu tylko Włochów w operze zatrudniał. Tradycji ciągłej nie było żadnej. Rok 1765 przyniósł odmianę stanowczą, chociaż początki były małe i rwały się wraz z niepewnymi losami teatru. Dopiero Bogusławski, aktor, reżyser, dyrektor i autor w jednej osobie, oddany teatromanii, były gwardzista królewski, wypiastował trupę; aktorkę z niej pojął za żonę Zabłocki, twórca repertuaru tego teatru. W tym pierwszym gronie aktorów wybitnych talentów mimicznych jeszcze nie było. Truskolaska np. słynęła raczej z wdzięków (kochanka Kaz. Poniatowskiego) niż z talentu. Przy znanym uzdolnieniu polskiem do aktorstwa tylko brak tradycji-szkoły te niedobory tłumaczy, a zmieniło się to głównie dzięki usiłowaniom nieznużonego Bogusławskiego. Trzeba było przełamać także obojętność publiczności, śpieszącej ra-

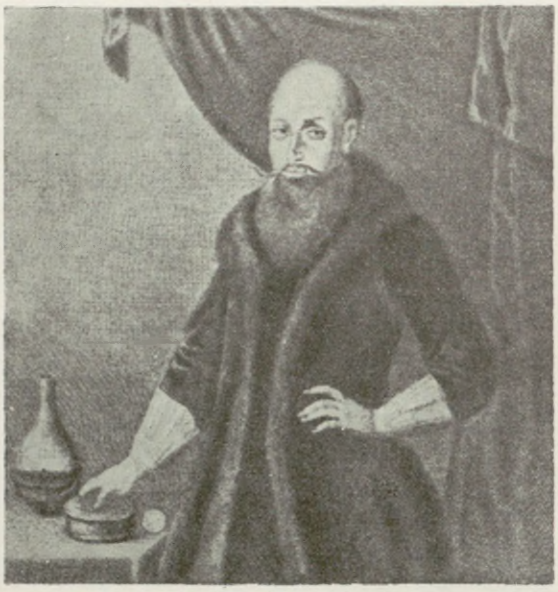


Aktor Wojciech Bogusławski w roli Nałęcza w „Lutgardzie“ Krupińskiego.
Ryc. z pocz. XIX w.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Aktorka Agnieszka Truskolaska.
Ryc. z pocz. XIX w.
Kraków, Muzeum Narodowe.

B. S. G.



Alchemik Michał Sędziwój.
Ryc. z pocz. XVIII w. Kraków, Muz. Narodowe.

czej na „hecę“ lub na teatr włoski (Amatisa), francuski i niemiecki, które brak zainteresowania teatralnego nieraz nawet z Warszawy wystraszał.

Alchemia, alchimia, ma się do chemii jak astrologia do astronomii; alchemik przetwarzał niższe kruszce w wyższe i szukał proszku, który by ołów w złoto zamieniał. Uprawiali alchemję mnisi w klasztorach, dominikanie krakowscy spowodowali tym pożar r. 1403. Słynny był na całą Europę Michał Sędziwój z Sącza (1566—1646), uczeń i wybawiciel (z więzienia saskiego) jeszcze słynniejszego alchemika angielskiego Sethona, od którego nieco proszku wytwarzającego złoto otrzymał. Inny kierunek alchemii: poszukiwanie preparatów chemicznych przeciwko wszelkim chorobom, zaszczepił w Polsce głośny lekarz Teofrast Paracelsus, który podróżował po Polsce i Litwie (przed 1525), odbywał tu dysputy w Gdańsku i Wilnie, z przeciwnikami, miał tu za życia przyjaciół, którym udzielał porad, a po śmierci znalazł gorących zwolenników, zwłaszcza w Krakowie, w otoczeniu Olbrachta Łaskiego, którzy wydawali tu jego pisma (Adam Schröter, Ślązak, 1569), bronili go i propagowali jego poglądy (Aleksy Suchta, Kaszuba). W drugiej połowie XVI w. zapał do alchemicznych doświadczeń ogarnął sfery dworskie w Krakowie. Ośrodkiem ich był Zygmunt III (czynił doświadczenia na Zamku Wawelskim w izbie „Alchemią“ zwanej); panowie, jak Mniszek, Wolski, trudnili się alchemią, a Rudolf II przywołał Sędziwoja do Pragi, który na Hradczynie swej sztuki dokonał. I jego za fałszywym donosem w dalszych wędrówkach elektor wirtemberski uwięził; uwolniony, osiadł na Śląsku, ale już się nie wsławił podobną sztuką. Pisał jednak liczne traktaty łacińskie o siarce, soli itp., cenione i przedrukowywane wielokrotnie za granicą i w XVIII w. (najsławniejszy: „Novum lumen chymicum“ z 1604). Z alchemików polskich zdobyli sobie pewne nazwisko: Jan Polak, autor wykładu o destylowaniu ziół i kwiatów 1572 r.; Jan Górski, wojszczyc liwski, autor „Liber fortium aquarum“ z 1601; dr Kasper Skalmierczyk; Marcjan Gorajski, przedstawiający w Sedanie 1622 r. obserwacje z salin polskich. Doświadczenia alchemiczne przyczyniały się do powolnego gromadzenia się wiedzy chemicznej. Pierwsze jednak ślady studiów chemicznych spotykamy dopiero za Komisji Edukacyjnej: reformie Kołłątaja zawdzięczał uniwersytet krakowski katedrę historii naturalnej i chemii, którą w 1780 r. otrzymał Jan Jaśkiewicz. W 1782 przystąpił on do urządzenia pracowni chemicznej. Następca jego, Franciszek Scheidt, pierwszy prowadził od 1787 r. regularne wykłady „chemii eksperymentalnej“.



Alchemik gotujący topaz.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiellońska

Alternata, przyznanie na przemian kolejnego pierwszeństwa stronom uważającym się za równe. Alternował od r. 1673 sejm walny (dwie kadencje w Warszawie, trzecia w Grodnie), Polacy i Niemcy w wyborze opata w pewnych mieszanych klasztorach, w senacie wojewoda krakowski i poznański, biskup poznański i wileński i i.

Ambaje, androny, banialuki, urojenia, brednie na jedno wychodzą; dwie pierwsze z łaciny *(ambages,* zakręty) i włoszczyzny *(androne,* długi korytarz); trze-



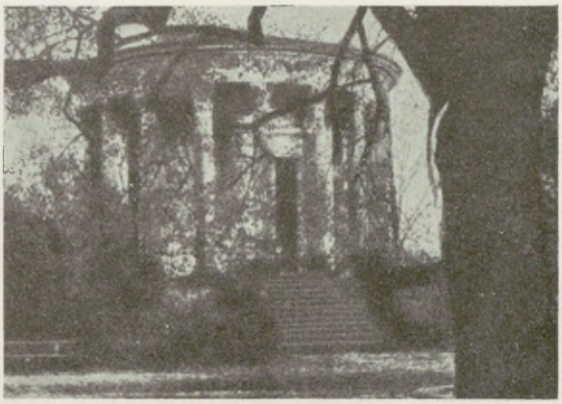
Alchemik oprawiający w złoto chryzolit.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiellońska.

cia — to bajka wędrowna, znana w całej Europie, o królewnie Banialuce, przerobiona przez Hier Morsztyna i wydana po jego śmierci w zbiorku „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznymi historiami zaprawione“ (tytuł wymyślił Dachnowski wydawca; wydań było 8 od 1650 do 1756 r.), wyśmiana najniesłuszniej za czasów St. Augusta, skoro to pierwsza drukowana bajka polska, acz nieoryginalna (antypast — to włoska nazwa zakąski przed obiadem).

Anioł Pański, modlitwa do N. M. P., odprawiana pierwotnie (od XIV w.) raz do dnia wieczorem, później trzykrotnie; dzwony na A. P. wołały. Jest to rozszerzony tekst anielskiego pozdrowienia, Ave Maria itd., modlitwy głównej o różnych częściach składowych, po roku 1500 ustalonej ostatecznie. Inna ulubiona modlitwa do N. M. P., to Salve Regina, już w XIV w. na polskie przełożona.

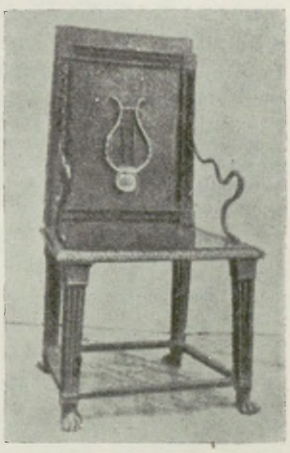
Annaty składali duchowni Rzymowi od pierwszorocznych dochodów świeżo otrzymanego beneficjum konsystorialnego, to jest takiego, którego rozdawnictwo przynależało Kurii Rzymskiej. Ciężar ten dotkliwie odczuwało duchowieństwo polskie. Paweł Włodkowic w „Traktacie o annatach“, przedstawionym soborowi w Konstancji, wymieniał annaty wśród głównych nadużyć papiestwa. Na wywożenie annat do Rzymu sarkał gwałtownie Jan Ostroróg w „Monumentum“ z r. 1476, nazywając to zbrodnią i łupiestwem. W XVI w. nie tylko protestanci domagali się zaprzestania wypłaty annat, stąd wstawiali się królowie w Rzymie, aby te sumy pozostawały w kraju na jego potrzeby, uzyskując czasem część ich na cele obrony państwa przed mahometanami. Za Zygmunta III uchwalono r. 1607, że beneficjant taką samą sumę, jaką do Rzymu wysyłał, płacić ma do skarbu koronnego (litewski do litewskiego) na obronę Rzplitej, w rok po ekspedycji sakry. Biskupi jednak tej uchwale się nie poddali, płacąc nadal tylko Kurii, ale w ciągu w. XVII opłaty te ulegają zmianie według zarządzeń Kurii: opłaca się taksy różne, obliczane od bull konfirmacyjnych.

Antyki, okazy przemysłu lub sztuki narodów starożytnych, Greków i Etrusków, Egiptu i Rzymian: wazy i urny, kotły brązowe, figurki tanagryjskie, zbroje rzymskie, statuy, monety, gemmy nie mogły budzić zajęcia w kraju, którego kultura starożytna nigdy nie tknęła, w którym zajęcie starożytnością budziła tylko szkoła i lektura autorów. Zbieranie antyków zjawiło się u nas dopiero w drugiej połowie XVIII w., nie samorzutnie, lecz jako objaw modnego kolekcjonerstwa zagranicznego. Magnaci widzieli u obcych podobne zabytki; narzucali się i im handlarze, szczególnie w Rzymie, dokąd tylu Polaków stale przybywało. Odkopanie świeże Pompei i Herkulanum wzbudziło zajęcie całej Europy. Znawca taki, jak w stolnik kor. August Moszyński, kupujący dla St. Augusta sztychy, medale, gemmy, pokpiwał z tych naszych nowych zbieraczy, których sprytni Włosi oszukiwali: np. w. marszałkowa Lubomirska „okrutnie wiele gałganów nakupowała, co i wywozić nie warte i dopiero postrzegłszy się teraz lepsze rzeczy kupuje“ Stanisław Poniatowski (syn eks-podkomorzego, który zupełnie zwłoszał, bo czuł się „w Polsce jak w piekle“) skupował antyki prawdziwe i podrobione. Niepospolity „winkelmanista“, Stanisław Potocki, co sam się wykopaliskami zajmował, przywiózł do kraju zbiór cennych waz etruskich. „Świątynia Sybilli“ Izabeli Czartoryskiej w Puławach była najznakomitszą próbką naszego nieraz naiwno-sentymentalnego kolekcjonerstwa (krzesło Szekspira itp.). Do wielkich rozmiarów nasze zbiory antyków nie doszły, nie mogły się równać z naszymi galeriami obrazów.



Świątynia Sybilli w Puławach.

Apelacja, tj. odwołanie się od sądu pierwszej instancji do sądu wyższego, wprowadzona została w prawie ziemskim dopiero w r. 1523 (dawniej już znało ją prawo kościelne, miejskie, na Mazowszu wprowadzono ją w r. 1453). W wiekach średnich zastępowało ją naganienie sędziego (mocja), tj. wniesienie skargi przeciw sędziemu o niesłuszny wyrok. Naganiający składał futra (łasicze, kunie, wilcze), zwane ko-



„Krzesło Szekspira“, wykonane z brązu w stylu *empire*. W zapleckach deska z domu Szekspira w Stratfordzie Muz. XX. Czartoryskich.

cami, które przepadały na rzecz sędziego, jeśli skarżący sprawę przegrał, albo zamiast futer pieniądze; później i przy apelacji składano koce. Mocja utrzymała się i po wprowadzeniu apelacji, ale straciła znaczenie: mocją nieraz apelację nazywano. Od mniej ważnych spraw apelacji nie dopuszczano.

Apteka z łac. gr. *apotheke* (włosk. *bottega*, franc. *boutique*), skład, kram, bo pierwotne apteki — to sklepy korzenne, względnie cukiernicze, wyrabiające marcepany, torty, likiery, gorzałki, tudzież aromatyczne (pachnidła); ślady tego zachował jeszcze wiek XVII. Leki sporządzał pierwotnie lekarz sam, a bywały one obrzydliwościami, np. słynnego dominikanina Mikołaja, szarlatana, na dworze Leszka Czarnego, który zostawił wierszowany opis tych paskudztw z wężów, żab itp. Ale już w XIV w. oddaje się sążniste recepty, gdzie jeden środek drugi neutralizował, do aptek, mnożących się po miastach i klasztorach, pielęgnujących od dawna ten dział. Jezuitom przynosiły ich apteki dochody; najzamożniejsza warszawska za Zygmunta III była jezuicką w ich kolegium. Dominikanie lwowscy, bazylianie włodzimierscy i inni mieli swe apteki. Zjeżdżało do Polski i niemało aptekarzy Włochów. Wyróżniali się aptekarze zamożnością i wykształceniem (np. Alantsee płocki, Ronenberg krakowski, arianin, Alembek lwowski). Aptekarze przybierali tytuł dworskich, *aulicus;* przezwisko Pigułka już w XVI w. u warszawskich zachodzi. Byle miasto liczyło po kilku aptekarzy: Lwów r. 1609 miał ich 6. Taż sama nazwa przysługiwała z równym prawem i „apteczkom" domowym, które mieściły obok przysmaków i wódeczek także leki domowe, sadła, zioła, olejki, driakwie (od ukąszenia gadów szczególnie pomocne, jak i od trucizn), larendogrę (wódkę lewandową, *la reine d'Hongrie)*, przyprawy kuchenne, imbir, szafran, cybeby (rodzynki wielkie), cykadę (cykatę, skórki cytrynowe ocukrzone), cynamon (z czeska skorzycą zwany) itp., którymi stara kuchnia aż nadto hojnie szafowała.



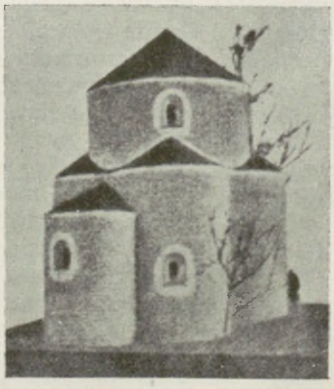
Apteka.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.



Laboratorium apteczne.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.

Archidiakon pojawił się w początkach organizacji kościelnej w Polsce z takimi uprawnieniami, jakie podówczas godność ta wyrobiła sobie w ustroju kościelnym na Zachodzie. Był więc archidiakon diecezjalny pomocnikiem biskupa w zarządzie diecezją, obdarzonym początkowo znaczną władzą sądowniczą. Kiedy ją biskupi ukrócili, archidiakon pozostał jednym z prałatów w kapitule katedralnej, obowiązanym do wizyty kościołów diecezji w celu kontrolowania obyczajności kleru i przestrzegania praw kanonicznych. Już w XII w. pojawia się podział diecezyj na więcej archidiakonatów, na których czele stoją archidiakoni *rurales;* tak np. diecezja krakowska, obejmująca całą Małopolskę, dzieliła się na pięć archidiakonatów: krakowski, sądecki, sandomierski, zawichojski i lubelski. Już w w. XVI władza archidiakonów ulega uszczupleniu: wizytują parafie swoich archidiakonatów, ale sami nie mogą wydawać zarządzeń, lecz tylko sprawozdania swe przedstawiają biskupowi, który na ich podstawie rozstrzyga i nakazuje. Z czasem nawet wizyty zlecają biskupi innym prałatom, jako swoim komisarzom, tak że archidiakonat pozostaje tylko godnością tytularną. Realniejszego znaczenia natomiast nabierają mniejsze okręgi kościelne, zwane dekanatami, których kilka składało się na archidiakonat, i ich przełożeni, dziekani, mianowani przez biskupa, tzw. *decani rurales*. Co innego oznaczał dziekan w kapitule krakowskiej; w niej była to najwyższa prałatura, przewodniczący, czym w innych kapitułach polskich był prepozyt-proboszcz.

Architektura pierwotna, przedchrześcijańska, była wyłącznie drewniana. Domy, nawet w obrębie grodu, i gród zawsze gorzały do cna, skoro się nieprzyjacielowi ogień wrzucić udało. Taki Sątok np. u ujścia Noteci do Warty, przechodząc od Pomorzan do Polski i na odwrót, z dziesięć razy gorzał i z popiołu na nowo powstawał, co dziś przy



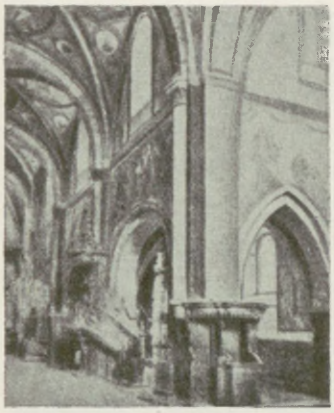
Przedromański kościółek św. Adaukta i Feliksa na Wawelu (IX lub X w.).
Rekonstrukcja A. Szyszki-Bohusza.



Kościół św. Andrzeja w Krakowie (koniec XI w.).
Fot. I. Krieger.



Portal kościoła w Tumie pod Łęczycą (XII w.).



Wnętrze cysterskiego kościoła w Wąchocku (XIII w.).
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

rozkopywaniu tych warstw, niby geologicznych, widoczne Były już jednak typy rozmaite były chyże, istby (izby) dla łaźni, trzemy (okazalsze, książęce); chałupy były plecionkami z chrustu, krzaków, łozy; chaty później ze Wschodu przybyły Pierwotne wzory budownictwa do dziś na Polesiu ocalały Z chrześcijaństwem przybyły kościoły i klasztory, a za wzorem również obcym pałace książęce, później wojewodzińskie i innych dostojników, np. Piotra Własta. Zabytki najdawniejszego stylu, romańskiego, ulegały u nas takiej przebudowie, że ocalało ich niewiele (Kruszwica, Tum pod Łęczycą, Czerwińsk, krypta św. Leonarda na Wawelu i i.). Za to rozgościł się gotyk wczesny, przez cystersów głównie wprowadzony, i późniejszy, którego prawdziwe zabytki właśnie Kraków zachował. Na północy, od Torunia poprzez Kujawy do Mazowsza i Litwy, panował gotyk ceglany typu krzyżackiego, na południu zaś cegłę z kamieniem mieszano. Budowniczowie (murarzami zwani) byli bez wyjątku Niemcy z Rzeszy, z ziem krzyżackich lub miejscowi. Kościół Mariacki (główną jego nawę) budował Wernher 1395—1396 r., a przyczyniali się Henryk Parler 1394 r., Cipser z Kaźmierza r. 1442, Jakób Lyman r. 1490. Budowę katedry Lwowskiej zaczął Piotr Stecher r. 1370 a dokończyli r. 1481 Grom z Wrocławia i Rabisch; sklepienie jej stworzył Gansecke z Wrocławia r. 1404. Wyjątkowo Włoch Dorchi zbudował r. 1384 kościół Ormiański i św. Jura. Kościół Świętojański w Warszawie r. 1473 gdańszczanie Piotr Sommerfeld i Mikołaj Tyrold; kościół N. P. M. w Poznaniu Henryk Brunsberg r. 1433; kościół św. Anny wileński Juhrbach i Rethke z ziem krzyżackich; stare Sukiennice krakowskie Jakób Lindentolde r. 1391—1395. Zmieniło się to dopiero w w XVI; w głównych miastach zajęli miejsce Niemców Włosi. Na prowincji budowano dalej w stylu gotyckim; ale gdy pożar r. 1499 zniszczył Zamek Krakowski, kierował



Kościół Mariacki w Krakowie (XIV i XV w.).
Fot. S. Kolowiec.



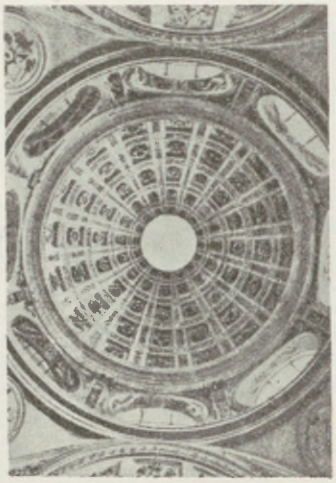
Wnętrze kościoła Mariackiego (XV w.).



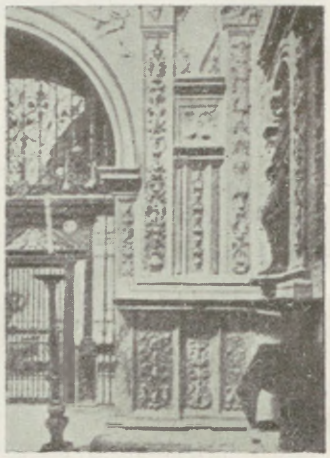
Kościoły św. Anny i Bernardynów w Wilnie (XVI w.).
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Kaplica Zygmuntowska i Wazów na Wawelu (XVI i XVII w.).



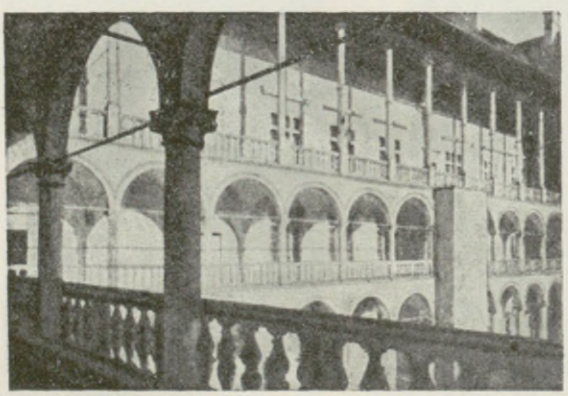
Kopuła kaplicy Zygmuntowskiej (XVI w.).



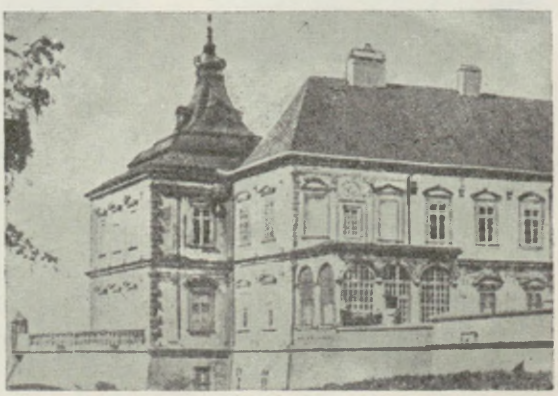
Wnętrze kaplicy Zygmuntowskiej (XVI w.).

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

nową wspaniałą budową Franciszek Florentczyk a po nim Bartłomiej Berrecci z Florencji, który budował od r. 1519 do 1533 arcydzieło renesansu na całej Północy: kaplicę Zygmuntowską na Wawelu, której kopułę Anna Jagiellonka miedzianą łuską pozłocistą pokryła. Jak zamek budowlom świeckim (np. zamkowi Krz. Szydłowieckiego i i.) tak kaplica przyświecała kościelnym (np. Tomickiego i i.). Sukiennice krakowskie przebudował Jan Maria Padovano z pyszną attyką, na której wzorowały się inne; ratusz poznański z wieżą renesansową, nie gotycką, wybudował około r. 1550 Giovanni Battista di Quadro di Lugano. Najwybitniejszym architektem Polakiem był krakowianin Gabriel Słoński (1520—1598), uczeń i zięć Antoniego da Fiesole, pracującego w Polsce. Budownictwo jezuickie było również pochodzenia włoskiego; kościół rzymski Il Gesù w zasadzie był wzorem kościoła krakowskiego św. Piotra i wielu innych. Jezuita Jan Maria Bernardone przybył z Rzymu do Polski r. 1584 i pobudował wiele kolegiów i kościołów, w Nieświeżu, Kaliszu, Poznaniu, Krakowie itd., chociaż częściej dostarczał tylko planów, a budową samą kierowali inni. Piotr Barbone budował we Lwowie cerkiew Wołoską (bo do funduszów przyczynili się hospodarowie) z wieżą Korniaktowską i słynną kamienicą Korniaktowską w rynku, mieszczanina Korniakta; cerkiew dokończył Paweł Rzymianin, który także kaplicę Kampianowską przy katedrze wykonał. Solari współdziała przy budowie kościoła św. Anny w Krakowie w końcu w. XVII. Gdy się w Poznaniu kościół Bernardonego zawalił, dostarczył planów wedle wzorów włoskich O. Bartłomiej Wąsowski, autor podręcznika architektury z r. 1678, a budowę wykonali T. Poncino i brat Przybyłkowicz. Przy kościele Kamedułów na Bielanach krakowskich pracował Spezza. Do dekoracji tych kościołów używano stiuków, wyłącznie przez Włochów dostarczanych. Współzawodniczyły z budowlami



Dziedziniec arkadowy pałacu Wawelskiego (XVI w.).
Fot. S. Kolowiec.



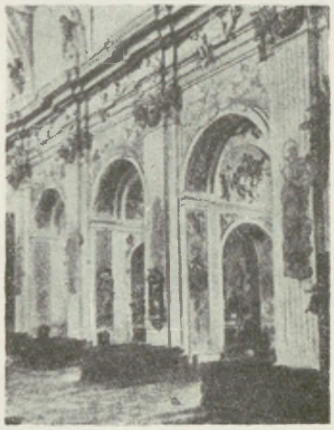
Skrzydło zamku w Podhorcach (XVII w.).



Ratusz w Poznaniu (XVI w.).



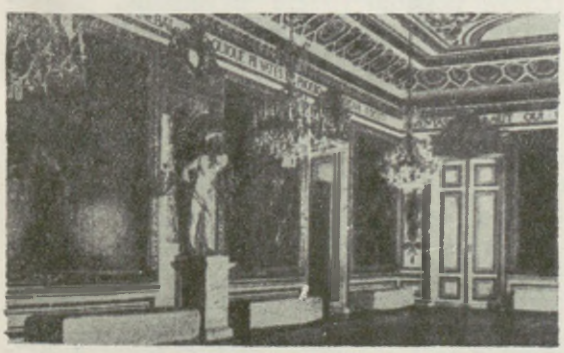
Wnętrze kościoła św. Piotra w Wilnie (XVII w.).



Wnętrze kościoła św. Anny w Krakowie (koniec XVII w.).

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

kościelnymi świeckie, mianowicie nowe pałace warszawskie, które szczegółowo opisał Jarzębski („Gościniec" z r. 1643). Zamek dawniej drewniany przebudowywano od r. 1598 do 1621, wedle planów A. Hegnera Abrahamowicza; pałace Kazimierzowski na Przedmieściu Krakowskim i Ujazdowski. Najobszerniej opisał Jarzębski (w 650 wierszach) pałac Boboli, potem A. Kazanowskiego, w końcu Radziejowskiego; mniejsze były pałace Ossolińskiego i Daniłowicza. Na prowincji imponowały Krzepice Wolskiego, Wiśnicz St. Lubomirskiego, Baranów Leszczyńskich, Podhorce Koniecpolskich, Krzysztopor Ossolińskich, Krasiczyn Krasickich, Janowiec Firlejów, Brzeżany Sieniawskich. Zauważali jednak obcy, że panowie rozpoczynają budowy w rozmiarach olbrzymich, ale w połowie roboty fundusze się urywają i budowle niszczeją. Już zjawiali się obok Włochów nowi Niemcy, np. Brabantczyk Tylman Gamerski wystawił kościół Sakramentek w Warszawie i św. Bonifacego w Czerniakowie. Za Sasów styl saski wyrugował wszystkie inne z budownictwa świeckiego; Sasi, słynny Pöppelmann, Knöbel, Knöffel i i., budowali w Warszawie i na prowincji. Z braku środków pozostał Zamek Królewski i nadal zamkiem skromnym, olbrzymich swych planów Pöppelmann nie urzeczywistnił; fasadę wykonano podług projektu Chiaveriego r. 1740, zmodyfikowanego przez Knöffla. Wzniósł Lubomirski r. 1720 pałac Pod Blachą, pierwszy dom kryty blachą żelazną; pałac Bielińskich przebudował August II na pałac Saski; pałac XVII-wieczny przebudował Brühlowi Knöbel. Powstał długi szereg pałaców na prowincji (Rydzyna Sułkowskich, Lubartów Sanguszków, pałace Potockich, Czartoryskich i i.). Kościoły natomiast budowano dalej w stylu barokowym, w Warszawie, Krakowie, Wilnie i i. Najpiękniejsze wystawili we Lwowie: Bernard Meretyn cerkiew św. Jura na przedmieściu z imponującym widokiem, mało styl cerkwi wschodniej przypominającą, i Jan de Witte kościół Dominikanów w śródmieściu (według jego projektu budowę prowadził Marcin Urbanik). Barok przebijał wszędzie, sztukateriami zdobili dalej Włosi i Sasi kościoły i pałace, po parkach wznosili posągi alegoryczne. Po spóźnionym baroku saskim zawitało przez Drezno do nas francuskie



Zamek Królewski w Warszawie. Sala Rycerska (XVIII w.).



Pałac Łazienkowski w Warszawie (XVIII w.).



Cerkiew Wołoska we Lwowie (XVII w.).
Fot. A. Bochnak.

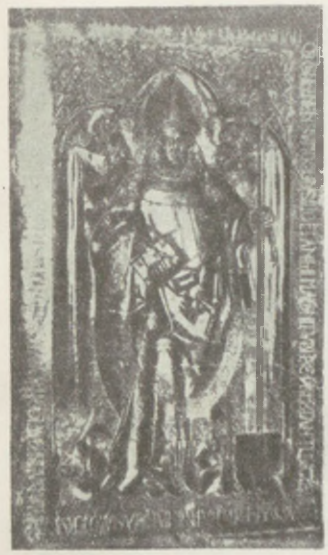
rokoko, ale niedługo się utrzymało; przebudowywano i jego, i barok na zmanierowany, nie renesansowy antyk. Prym wiódł król sam kreśląc plany i dozorując budowy; znał on się na tym dobrze, inni panowie natomiast swoimi planami psuli budowę Włocha czy Niemca. Zniszczone przez pożar r. 1767 wnętrze zamkowe kazał król przebudować wedle planów Merliniego 1770—1786 (sala Balowa, Rycerska, sypialnia i i.); pałac Łazienkowski z baroku saskiego (i dawniejszego XVII-wiecznego) na istne rozkoszne cacko neoklasyczne (które Wyspiańskiemu „Noc listopadową“ natchnęło) przebudował ów Dominik Merlini 1784—1793 r. i porozrzucał w jego parku kilka innych powabnych budynków. Tak odnowiono i przerobiono Puławy (a w nich Świątynię Sybilli na wzór grecki), tak budowano na kresach ruskich pałace w Dubnie, Humaniu, Tulczynie i i. albo pod Warszawą podmiejskie. I kościoły, i dworki szlacheckie przybierały fasady w formach klasycznych, np. katedra poznańska Schroegera; kościół protestancki warszawski S. B. Zuga podziwiali i obcy (naśladował Panteon rzymski). Architekci polscy, St. Zawadzki (profesor w Szkole Rycerskiej, bardzo czynny) i Jak. Hensel, budowniczy w Puławach, byli premiowanymi uczniami rzymskiej akademii św. Łukasza. Rzeźba wkraczała znowu w swoje prawa, szczególnie Francuz Le Brun, rzeźbiarz nadworny St. Augusta, stawiał posągi i biusty wszelkich znakomitości (także polskich).

Archiwa najstarsze książąt i królów zaginęły. Główne archiwum państwowe, tzw. archiwum skarbca koronnego *(archivum thesauri Regni)*, zachowało się dopiero od czasów Jagiełły; pozostawało ono pod opieką podskarbiego koronnego. Zawierało dokumenty dyplomatyczne (traktatów pokoju, przymierzy itd.) oraz publiczne (przywileje ziemskie, edykta królewskie itp.) i skarbowe (tyczące się majątku państwa). Przechowywano to archiwum w zamku na Wawelu. Królowie otaczali je troskliwą opieką. Porządkowali archiwum Marcin Kromer 1551 r., potem Jan Zamoyski w końcu rządów Zygmunta Augusta i spisali jego inwentarze; w r. 1613 taki inwentarz sporządzili sekretarze Zygmunta III, Łubieńscy, potem jeszcze inwentarze spisano w r. 1682 i 1730. W r. 1765 przewieziono archiwum do Warszawy i złączono z archiwum kanclerskim, tzw. metryką koronną. To archiwum zawierało księgi metryki koronnej, w które wpisywano akta wychodzące z kancelarii królewskiej, zachowane od r. 1447 (dawniejsze księgi zaginęły), i korespondencję dyplomatyczną (która prawie cała zaginęła); zarządzał nim kanclerz wielki koronny. Wywieźli metrykę za Jana Kazimierza Szwedzi do Szwecji, ale zwrócili w myśl pokoju oliwskiego. Na Litwie były podobne archiwa: wielkoksiążęce, przechowywane w Trokach, w czasie wojen w połowie XVII wieku przewiezione do Nieświeża i do dziś w archiwum Radziwiłłów znajdujące się, oraz metryka litewska (od końca XV wieku prowadzona), którą też za Stanisława Augusta przewieziono do Warszawy i złączono z metryką koronną. W r. 1794 wywieźli te trzy archiwa (koronne i obie metryki) Rosjanie do Petersburga. Obok tych archiwów były inne archiwa centralne (skarbowe, hetmańskie itp.), archiwa sądowe, ziemskie i grodzkie, otaczane opieką sejmików, dla których niekiedy budowano osobne „sklepy“, archiwa kościelne (biskupie, kapitulne, klasztorne itp.) i miejskie. W cechach i po wsiach przechowywano księgi i dokumenty w skrzyniach u cechmistrzów i wójtów.



Jedna z sal dawnego archiwum koronnego na Wawelu (XIV w.).

Arcybiskup stał na czele prowincji kościelnej, złożonej z diecezyj, którymi władali biskupi; arcybiskup sam był biskupem diecezji metropolitalnej, mającej przywilej na pierwszeństwo, nazywanej archidiecezją. Obok arcybiskupa gnieźnieńskiego, ustanowionego r. 1000, miała Polska drugiego dla Rusi katolickiej, w Haliczu, przeniesionego do ludniejszego Lwowa (Lwów posiadał jeszcze arcybiskupa ormiańskiego i metropolitę unickiego, a więc trzech arcybiskupów). Metropolię założono nie w Poznaniu, stolicy państwa, z powodu oporu tamtejszego biskupa przeciw nowej organizacji, dopełnionej przez cesarza i papieża na instancję Chrobrego a skracającej jego diecezję poznańską, i z powodu grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, patrona całej prowincji. Na soborze konstancjeńskim 1416 r. uzyskał arcybiskup gnieźnieński, aby się wznieść nad lwowskim, tytuł prymasa Polski; na soborze laterańskim 1515 r. otrzymał godność papieskiego „legatus natus“, a r. 1572 arcybiskup Uchański po śmierci króla, w bezkrólewie (interregnum), jako pierwsza osoba

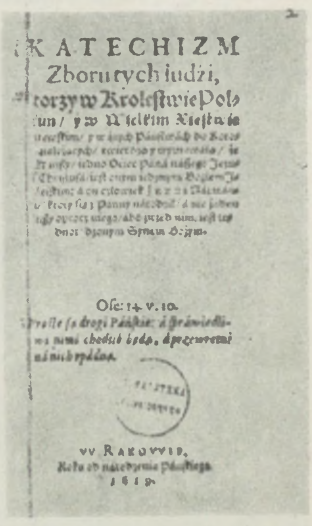


Arcybiskup Zbigniew Oleśnicki (zm. 1493) na płycie grobowej dłuta Wita Stwosza w katedrze w Gnieźnie.

w państwie, mimo sprzeciwu szlachty różnowierczej objął rządy jako *interrex* i zwoływał uniwersałem sejm konwokacyjny, który oznaczał czas elekcji; podczas samej elekcji prymas w szopie senatorskiej czekał na jej wynik i ogłaszał wybranego królem. Arcybiskup zwoływał biskupów na synody prowincjonalne, ale te w XVII w. przestały się zbierać; w związku z tym jego prawa, zależne od synodów, doznały uszczerbku. Wizytował diecezje biskupów swej prowincji, którzy w stosunku do niego byli sufraganami, mając nadzór nad nimi i ich prowadzeniem się, konsekrował ich i potwierdzał ich wybór, dopóki kapituły swobodnie ich wybierały. Prowincja gnieźnieńska liczyła faktycznie sufraganów dziesięciu; utraciła bowiem w XVII w. ostatecznie wrocławskiego, dawniej już lubuskiego (nad Odrą, roszczącego sobie prawo do diecezji ruskich!), a kamiński (pomorski) tylko przelotnie do niej należał. Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, który był prymasem, legatem i *interrexem*, nie dorównywał znaczeniem drugi arcybiskup (niegdyś halicki, od r. 1375) od r. 1416 lwowski z pięciu sufraganami (i szóstym wołoskim *in partibus)*; zjawiał się na synodach prowincjonalnych (u siebie synodów prawie nie urządzał), choćby tylko przez posła (z powodu odległości). Diecezja warmijska nie należała do żadnej prowincji, podlegając bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Spór o pierwszeństwo wyrastał, jeśli który z biskupów otrzymał purpurę kardynalską, więc nad prymasa się wznosił. Takiego przełamania dawnego porządku stany nie znosiły; zakazano ubiegania się w Rzymie o tę godność bez wiedzy królewskiej. Hozjusz ją dostał bez niej, lecz on jako biskup warmijski nie podlegał Gnieznu. Spór między biskupem krakowskim Lipskim, kardynałem, a prymasami załagodzono tak, że prymas faktycznie otrzymał 1749 r. prawo noszenia stroju kardynalskiego, tj. purpurowego.

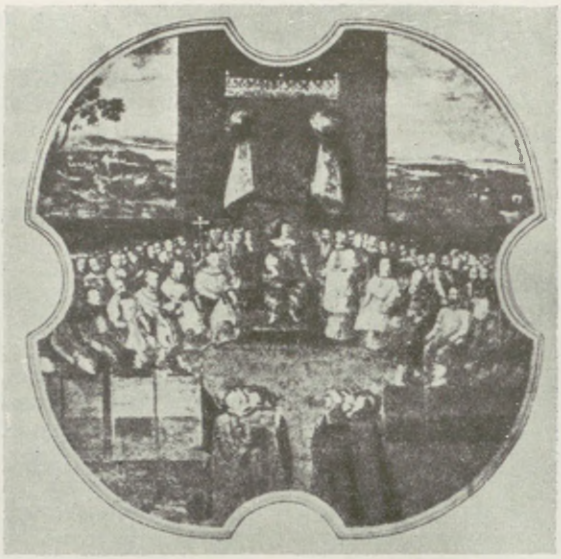
Arenda „dzierżawa", arendarz dzierżawca, gdy o dzierżawę dóbr ziemskich chodziło, gdy natomiast „arendarz" przy karczmie i młynie pozostał. Arendy ziemskie bywały trzyletnie, wypłacający z góry arendę potrącał procent; oddawał tę samą ilość inwentarza żywego, przypłodek bywał jego korzyścią; defalki (zniżki raty) nie mógł wymagać (z racji wkładów własnych lub klęsk np. pożarowych) bez osobnej umowy. Dzierżawca mógł rzecz poddzierżawić; dzierżawa mogła być wieczysta. Dzierżawca nie miał prawa podnosić danin, pustoszyć dóbr zużywać lasów.

Arianie polscy, mianem tym (od kacerza Ariusza aleksandryjskiego z IV wieku, przeczącego Trójcy św. i przedwieczności bóstwa Chrystusowego) przez przeciwników, katolików i protestantów, stale przezywani. Sami przeciwko tej nazwie zawsze protestowali i przeciwko podobnym, branym od dawnych sekt (ebionici, samosateńczycy, focynjanie), nazywając się tylko chrystianami, później braćmi polskimi, wkońcu unitarianami. Ponieważ w XVI w. były u nich różne odcienie dogmatyczne, łączono ich wspólną nazwą negatywną antytrynitarzy, jako przeciwników dogmatu Trójcy św.; w XVII w. na Zachodzie utarła się dla nich nazwa socynian, od Fausta Socyna, który choć nie był twórcą tej grupy i przyszedł do niej dopiero po 20 latach jej istnienia, ale doprowadził do zjednoczenia jej odcieni i ustalenia jednolitej doktryny. W XVI w. nazywano ich także nowochrzczeńcami albo nurkami od hołdowania radykalnym hasłom społecznym anabaptyzmu (uznającego tylko chrzest dorosłych, względnie ponurzanie). Tak zwani zatem niesłusznie arianie (ta nazwa jednak się upowszechniła w Polsce) rozwinęli się około r. 1560 pod wpływem dwóch impulsów: włoskiego racjonalizmu, głoszonego przez emigrantów-humanistów, lekarzy, jurystów (Lelio Socyn, Alciato, Gribaldi, Gentile), tudzież anabaptyzmu komunistycznego, którego wzór przedstawiali bracia morawscy. Wątpliwości antytrynitarskie zrodziły się w łonie polskiego kalwinizmu pod wpływem lekarza Blandraty, ucznia jego Grzegorza Pawła, Piotra z Goniądza, Marcina Czechowica, Jana Niemojewskiego, Szymona Budnego i i. Wrogowie tradycji kościelnej, rządzili się samym rozumem, bronili wol-


KATECHIZM
Zboru tych ludzi,
rorzy w Krolestwie Pol
Ose: 14. v. 10.
VV RAKOVVIE,
1619.

Karta tytułowa Katechizmu rakowskiego; wyd. polskie z r. 1619.
Muzeum XX. Czartoryskich.

ności sumienia i swobody interpretacji Pisma św., która ich doprowadziła do podważenia dogmatu Trójcy św. na rzecz początkowo trydeizmu (trzy oddzielne osoby boskie), potem dyteizmu — (bez Ducha św.), wreszcie unitaryzmu (jeden Bóg i jego Syn, człowiek ubóstwiony). Z radykalizmem dogmatycznym łączył się w XVI w społeczny: uchylanie się od państwa, wojny, urzędów, prawa karnego, sądów i kary śmierci, potępianie zbytku, niewoli ludu i przywilejów stanowych. Liczni nigdy nie byli. Zwolenników posiadali wśród szlachty na Podgórzu Karpackim, w Lubelszczyźnie, na Wołyniu, na Litwie w Nowogródzkiem, nieco wśród światlejszego mieszczaństwa w Krakowie i Lublinie; z magnatów jeden tylko Jan Kiszka, starosta żmudzki, do nich się przyznawał. Mimo to zajęli w dziejach wyznaniowych i w piśmiennictwie miejsce pokaźne, zwłaszcza odkąd zorganizowali swe centrum w Rakowie (1601 r.) z wyższą szkołą i drukarnią. Szkoła ta szeroko zasłynęła; ściągała nie tylko współwyznawców z Siedmiogrodu, ale była i dla innych wyznań dostępna, bo wystrzegała się nawracania młodzieży, jej powierzonej. Przywódcy duchowni, Polacy (Moskorzewski, Gosławski, Szlichtyng, Przypkowski, Wiszowaty, Lubieniecczy) i Niemcy (Smalcjusz, Crell, Ostorodt, Völkel, Ruar i i.) pisali uczone traktaty teologiczne, które z drukarni rakowskiej potajemnie rozchodziły się po całym Zachodzie. Najbardziej był atakowany i palony, lecz najwięcej zainteresowania budził „Katechizm“ rakowski, streszczający ich doktrynę. Utrzymywali ścisłe stosunki z zagranicą, znano ich i ceniono w Paryzu i Amsterdamie. Hugo Grocjusz się z nimi liczył i Spinoza o nich wiedział, a arminianie i menonici holenderscy ich wpływom ulegali. W kraju pielęgnowali też literaturę ojczystą, jeszcze w XVII w. mieli wybitnych przedstawicieli (Karmanowski, Zbigniew Morsztyn, Wacław Potocki, katolik por 1658). Odznaczali się silną organizacją, często zwoływali synody, gdzie omawiali wspólnie potrzeby ruchu, obmyślali dobór ludzi i środków, a seniorowie zdawali sprawę o walce z nawykami nadto świeckimi szarej braci, szczególnie kobiet; karność była wielka i kłuła innych w oczy. Podjudzano przeciw nim w Krakowie czy Lublinie tłumy, a skorzystano z przypadku, aby r. 1638 szkołę i drukarnię rakowską zamknąć. Wegetowali na Rusi (Wołyniu i i.). Gdy za najazdu szwedzkiego niektórzy z prześladowanych łączyli się ze Szwedami, w ogólnym podnieceniu religijnym uchwalono na sejmie r. 1658 prawo, wydalające ich z kraju, jeśli nie przejdą na katolicyzm; inaczej winni byli w ciągu trzech- a potem dwulecia wysprzedać dobra i kraj opuścić. Nastąpiło rozdwojenie: wielu poszło na wygnanie, śród najprzykrzejszych warunków (nigdzie ich nie znoszono); inni przyjęli katolicyzm, podejrzewani ciągle o niewiarę; szczególniej kobiety trwały przy wyznaniu statecznie. Rubryka „arianizmu“ była uprzywilejowana w trybunale, wyprzedzała inne. Rozprószeni ocaleli najdłużej w Prusiech Wschodnich i w Siedmiogrodzie, zanim się śród Węgrów nie rozpłynęli; kilka wybitnych jednostek skierowało się do Niemiec zachodnich i Holandii dla szukania braciom pomocy i dla propagandy doktryny, którą uprzystępnili w ogromnym wydawnictwie zbiorowym (niedokończonym) p. t. „Bibliotheca Fratrum Polonorum“ (w Amsterdamie). Pisarze ariańscy okazali się poprzednikami deizmu i racjonalizmu wieku oświecenia.

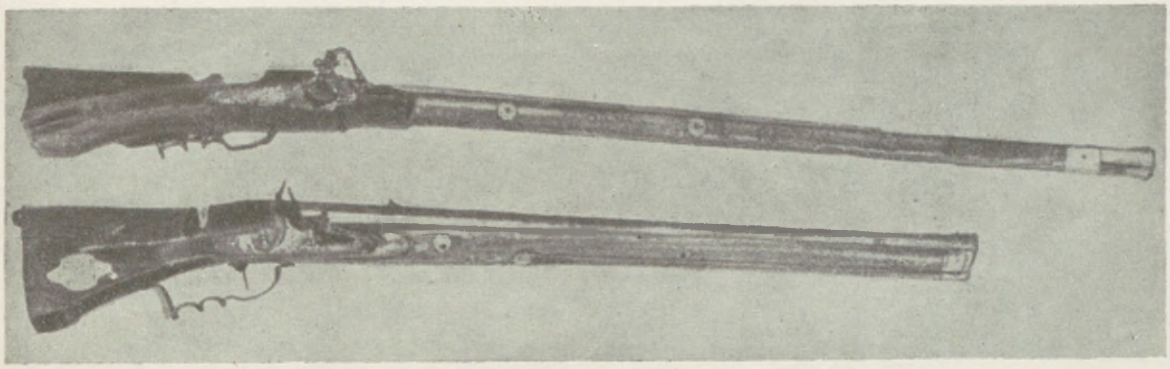


Oskarżenie arian na sejmie w r. 1638 o znieważenie krucyfiksu w Rakowie.
Obraz szkoły Dolabelli w pałacu biskupim w Kielcach.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Jonasz Szlichtyng.
Muz. XX. Czartoryskich.

Arkebuz, arkabuz, ciężka strzelba, celniejsza niż lżejsza rusznica, była główną bronią niemieckich zaciężnych arkabuzerów, walczących



Arkebuzy z XVII w.
Kraków, Muzeum Narodowe. *Fot. S. Kolowiec.*

konno i pieszo, później ciężko uzbrojonych, niby kirysjerzy albo nasi usarze. Uchwała sejmowa z r. 1760 zniosła ich, jako milicję w Polsce mniej potrzebną i „Rzplitej dobrom ciężką". Strzelano z arkabuza położywszy go na „haku".

Artykuły hetmańskie, regulaminy wojskowe, wydawane od XVI w. przez hetmanów (najobszerniejszy z r. 1561 Floriana Zebrzydowskiego), o porządku i karności w pochodzie, obozie i boju; ostatecznie ustalone dla Korony przez sejm r. 1609. Na Litwie i później hetmani ogłaszali artykuły. Artykuły marszałkowskie zawierały przepisy policyjne i dla sądów marszałka w miejscu pobytu króla; ustaliła je ostatecznie konstytucja z r. 1678. Marszałek w. kor. odpowiadał za bezpieczeństwo w rezydencji, szczególniej za zjazdów sejmowych; więc jego warty czuwały nad spokojem i ładem, nie znosiły grania na trąbach hałaśliwego, wyławiały zbrodniarzy i wydalały z miasta kosterów, złodziei i i., przestrzegały miar i wag, zamykały szynkownie o 8 wieczorem. Przepisy były wcale ostre a sąd marszałkowski groźny.

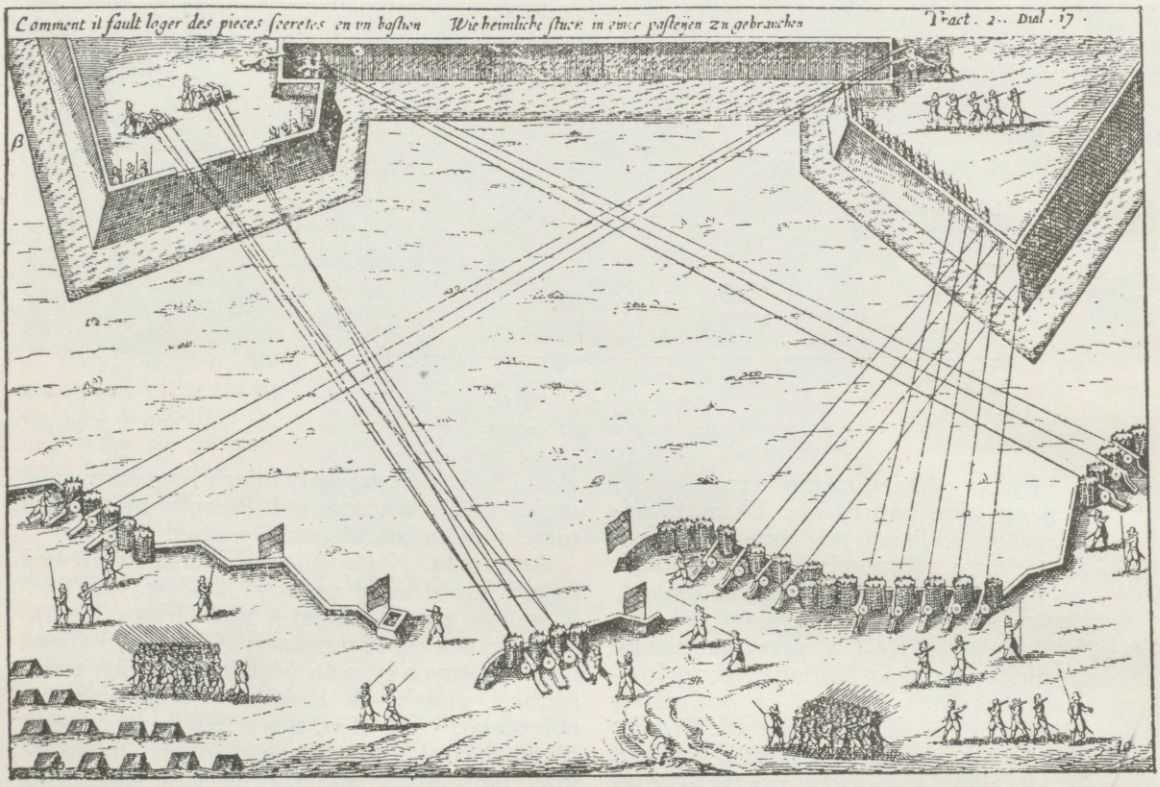
Artyleria. Najdawniejsze wzmianki o niej należą do drugiej połowy XIV w. XV w. występuje coraz częściej (i pod Grunwaldem), obsługiwana przez puszkarzy Niemców, z działami o różnych typach: wielkich, ciężkich taraśnicach, mniejszych hufnicach (bombardy do oblężenia). W XVI w. typów jest coraz więcej, długo- i krótkolufowych, kartaunów i falkonetów, moździerzy itd. Dawne kule kamienne zastępują żelazne. Działa miewają swe nazwiska, puszkarze tworzą cech z własnymi artykułami, z św. Barbarą patronką (od nagłej śmierci). I teraz przeważali cudzoziemcy. Dopiero wiek XVII widział pełnię artylerii, dzięki osobistym zabiegom Władysława IV i zdolnościom generałów artylerii, obu Grodzickich, Arciszewskiego, Przyjemskiego i Kątskiego, którzy wychodzili



Oblężenie Smoleńska.
Ryc. niemiecka z XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich



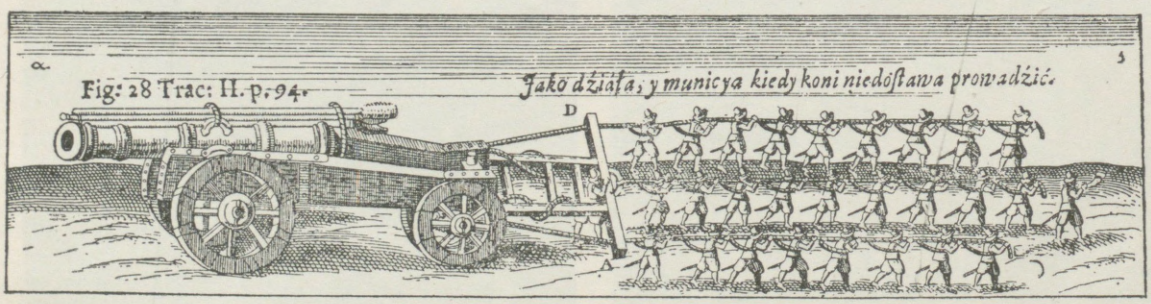
Oblężenie zamku w Birżach
Ryc. niemiecka, 1704. Muzeum XX. Czartoryskich.



„Jako działa w baszcie potajemnie zasadzić".
Uffano, Archelia, 1643.
Biblioteka Jagiellońska.

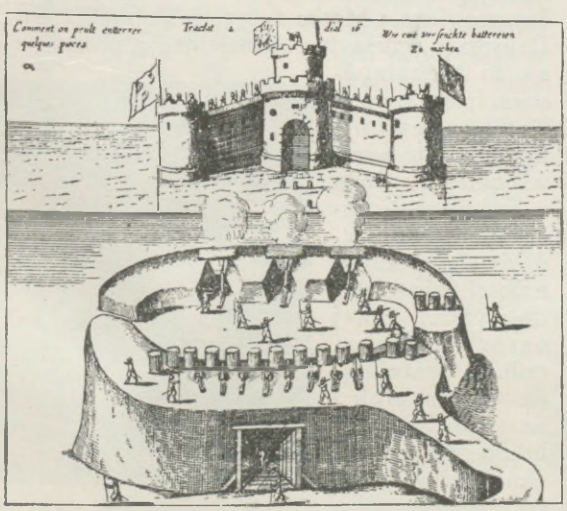


„Jako municją prowadzić".
Uffano, Archelia, 1643.
Biblioteka Jagiellońska.

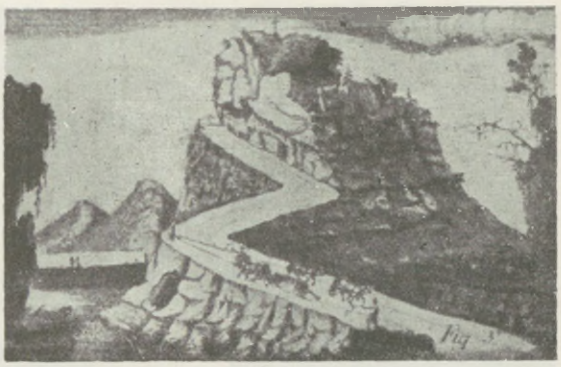


„Jako działa kiedy koni niedostawa prowadzić".
Uffano, Archelia, 1644.
Biblioteka Jagiellońska.

nieraz z obcej służby (holenderskiej i i.). Ta artyleria tworzyła korpus uprzywilejowany, z własnymi artykułami, z adelsmanami (kadetami, puszkarzami ze szlachty); łożono na nią kwartę nową, duplę, sprzęt jej był w cekhauzach (arsenałach, budowanych po miastach osobno) i fortecach. Liczba 305 armat i 20 moździerzy z r 1640 rosła szybko; były to kartauny (i pół-, i ćwierćkartauny, wedle wagi kul, od 48, 24 i 12 funtów), ciężkie kolubryny, lekkie falkonety (działa polowe) i 6 funtowe „oktawy"; moździerze wyrzucały granaty. Artylerię przepadłą w klęskach po r. 1648 wskrzesił Jan Kazimierz i liczyła r. 1654 około 600 dział; po najeździe szwedzkim do dawnej liczby już nie wróciła. Zniszczył ją do cna drugi najazd szwedzki, Karola XII; co Szwedzi nie wywieźli, rozsadzali na miejscu, a działołejnię warszawską spalili. Katastrofa wojska polskiego za Sasów objęła i artylerię, mniej jednak niż inne bronie; starania obu Brühlów, ojca a szczególnie syna, generała artylerii do roku 1788 (po nim Szczęsny Potocki!), podniosły ją znakomicie. R. 1791 liczono dział 329, a przy oblężeniu Warszawy korpus artylerii polowej liczył 3.204 ludzi, artyleria zaś forteczna (z 3 fortec) po kilkaset ludzi na fortecę. Teorię uprawiało dzieło z hiszpańskiego przełożone (Diega Uffana) z r. 1643 i oryginalne łacińskie Siemionowicza, tłumaczone na nowe języki („Artis magnae artilleriae pars prima", 1650). W XVIII w. wydał dzieło trzytomowe kapitan Józ. Jakubowski („Nauka artylerii... dla pożytku korpusu artylerii narodowej z rozkazu i nakładem J. Kr. M."). Do artylerii należała inżynieria; termin pojawia się późno: indzinier, dawniej po prostu szancmajster z szancknechtami, którzy i drogi na-



„Jako baterią w ziemię wpuszczoną uczynić".
Uffano, Archelia, 1643. Biblioteka Jagiellońska.



„Sposób wprowadzenia armaty na górę bardzo przykrą".
Jakubowski, Nauka artylerii, 1781. Biblioteka Jagiellońska.

prawiali, i miny pod fortece prowadzili. Dzielnych inżynierów-artylerzystów miał Władysław IV: budowali mu fortecę Dnieprową Kudak, a Francuz Beauplan stamtąd Ukrainę opisywał. Dopiero sejm wielki oddzielił inżynierię od artylerii, utworzył korpus i szkołę dla niej. Niezbędne dla artylerii były działołejnie; liczni ludwisarze odlewali dzwony i działa (np. Behem, który i „Zygmunta" odlał). Ludwisarnie podobne były w Krakowie (od Zygmunta I), we Lwowie i innych miastach, tym bardziej, że miasta, jak Kraków a szczególniej wystawiony na napady Lwów, posiadały własne działa. Całość dział zwała się armatą, „starszy nad armatą" to generał artylerii; armatą wodną nazywano statki wojenne, flotę. Szkoła wojenna, którą Władysław IV we Lwowie projektował miała właśnie artylerii i fortyfikacji uczyć.

Artysta, muzyk, malarz, rzeźbiarz, architekt (zwany stale mularzem), dorabiał się znaczenia i zasobności w wiekach średnich, oparty o cech, śród innych mieszczan. W XVI—XVIII wieku przy pogardzie wszystkiego, co miejskie, co przemysłem, robotą ręczną zatrącało, pogardzie zaczerpniętej z klasyków i ich na rzemiosła poglądu, mowy o artystach nie było. Wystarczy spojrzeć, jak Górnicki wiele artystycznych rzeczy od dworzanina usuwa, jakie mu Włoch przypisywał. W rachunkach wydatków zasadniczo nie wymienia się nazwiska artysty, zaznacza się tylko wypłatę „panu architektowi", „stiukatorowi", „piktorowi"; nawet przy dziełach, których wartość współcześnie wysoko oceniano, nie wymieniano nazwiska ich twórców. Świat szlachecki miał od tego Niemców i Włochów, żeby mu za jego pieniądze pałac wystawili, rzeźbami fasadę upstrzyli, w ogrodzie posągów nastawiali, w komnatach sufity obmalowali, żeby mu almarie, skrzynie, pulpity do izby wstawili, kaflami piec wyłożyli itd. Sam się na tym nie znał ani w tym smakował; płacił jedną robotę drożej niż drugą.



Autoportret malarza krakowskiego Jana Piotra Molitora (zm. 1756).
Warszawa, Muz. Narodowe.



Popiersie architekta Augusta Moszyńskiego (zm. 1786).
Warszawa, Zbiór Odlewów Gipsowych Un. J. P.



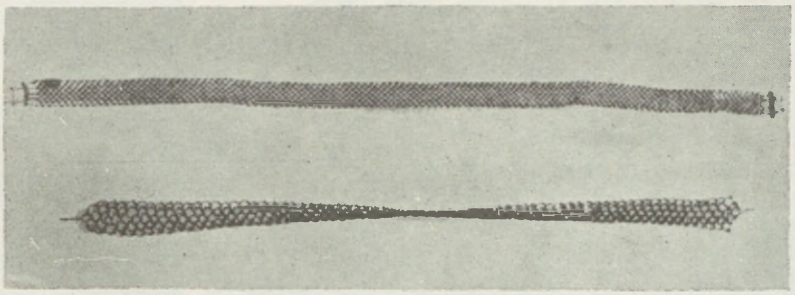
Autoportret malarza Marcelego Bacciarellego (zm. 1818), malującego portret córki.
Warszawa, Muz. Narodowe.

W obrazie pytał tylko: co to, nigdy: jak to; obraz miał nasuwać myśl pobożną, a czasem w sali jadalnej i postaci nagie uprzyjemniały pobyt. Wychodził z zasady (wskazówki Jakóba Sobieskiego dla synów), po co się szlachcicowi muzyki uczyć, kiedy ma dosyć pieniędzy, żeby mu inni, co z tego żyją, przygrywali. Dalej było zasadą nie ubiegać się o żadną doskonałość, byle jak na luteńce sobie przygrywać; o artyzm nikt nie pytał, więc i artysty nie uznawał. Wiedział, że jeden lepiej gra niż drugi, że po Bekwarku lutni nie godzi się tykać, ale o doskonaleniu się muzyki świeckiej u nas głucho; kościelna tylko miała swoje tradycje i tę za przykładem głównie włoskim pielęgnowano. Utalentowanego Polaka za granicą raczej ceniono niż w kraju. Wszędzie zastępowali obcy, Włosi lub Niemcy, drogę; ich sprowadzano, co było nieskończenie łatwiej i wygodniej, niż starać się, by w kraju coś podobnego powstało. Jakże wyjątkowo znajdzie się u nas choćby kompilacja muzyczna czy malarska! Tej miary rzeźbiarz, co Jan Michałowicz z Urzędowa (zm. ok. 1583), nazwany na nagrobku „Praksytelesem polskim", należy do najrzadszych zjawisk. Zamiast artyzmu i artysty był cech i majster cechowy. Sobieski otaczał się tylko malarzami obcymi; jemu dziwimy się więcej niż Francuzce Marysieńce. Kultury artystycznej nie było, proste ławy wschodnie zarzucano dywanami, ściany obijano szpalerami, na obrazy, na bibeloty miejsca nie było; biżuterie albo noszono, albo w skarbcu od przypadku chowano. Nie sprzyjał temperament narodowy rozwojowi narodowej sztuki; od tego byli obcy najmici, aby co modne czy potrzebne od nich za zapłatą otrzymać Szlachcic czuł się zrodzonym do polityki i towarzystwa, sztuki polecał innym. Dopiero za St. Augusta pojawia się arystokrata, który nie uważa za ubliżające dla swego stanu zajmować się architekturą: August Moszyński, który projektuje kościoły (w Mikulińcach, Dominikański w Tarnopolu) i pałace. Pozycję społeczną artysty ocenił u nas dopiero wiek XIX.

Asceza, prawie nieznana u nas przed w. XVII a rozwinięta zwłaszcza w dobie saskiej, polegała na udręczeniu ciała postami, klęczeniem lub leżeniem krzyżem. Udręczenie przechodziło w katowanie ciała przez noszenie włosienicy, spinanej ostrymi haczykami, wpijającymi się w ciało itp., i przez dyscyplinę, której końce rzemyków nieraz kolcami obostrzano. Dyscyplinowano się podczas postu wielkiego raz na tydzień, ale w ostatnim tygodniu co dzień, a w Wielki Piątek obchodzili „kapnicy" kościoły miejskie i płazowali się do krwi przez całe *Miserere*. Przykłady takich biczowników: księży, mnichów i pań-zakonnic dają i herbarze nasze, i ks. Jaroszewicza „Matka świętych Polska" 1767 r. Dziwiło to i gorszyło cudzoziemców, patrzących na to barbarzyństwo. Istotna, pierwotna asceza nie miała z tym wiele wspólnego, była ćwiczeniem d u c h a, podnoszeniem się z doskonałości osiągniętej do wyższej, której o s t a t n i m celem miłość, ogarniająca w s z y s t k i c h i wszystko. Tu należało zwalczanie chuci, usuwanie tego, co doskonałości chrześcijańskiej wadzić by mogło,



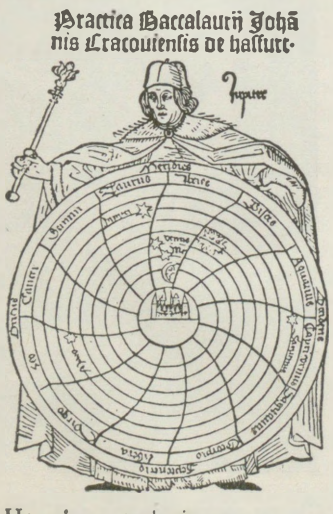
Biczowanie św Jadwigi.
Obraz z pocz. XV w w kościele św Bernardyna we Wrocławiu.



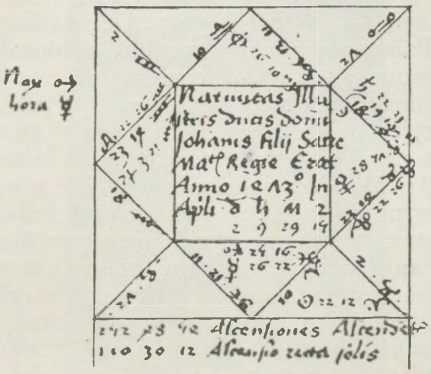
Paski ascetyczne z kolcami, noszone na ciele.
Muzeum Sztuki U. J. *Fot. S. Kolowiec.*

więc i unikanie tłumów (anachoreta—pustelnik), zbytnich wygód itp., ale nie stawiano nigdy umartwiania ciała jako cel sam w sobie. Ascetą nazywano podobnego człowieka zażywającego nieraz przesadnej sławy; ascetycznymi wszelkie modlitewniki, żywoty świętych, księgi moralne. Modlono się często, mężczyźni krótko i po łacinie, kobiety dłużej i po polsku; modlitwami przerywano wcale nie ascetyczne zajęcia, np. grę w karty, co schodziło na całkiem zewnętrzne, mechaniczne praktyki.

Astrologia przedtem chodziła razem z astronomią; była zastosowaniem tej „najbardziej bezinteresownej z nauk" do życia codziennego, dawała chleb astronomom. Astrologowie ogłaszali corocznie judicja (ludowe *ludycje*) na rok następny, przepowiadające wpływy gwiazd na ludzi i państwa, mory i wojny, posuchy i ulewy; wydawali specjalne prognostyki z powodu komet, zaćmień i niezwykłych konjunkcji planet; oddzielnym osobom stawiali horoskopy, przepowiednie biegu życia wedle „aspektów" niebieskich. Astrologia łączyła się ściśle także z medycyną; pouczała, kiedy puszczać krew i zażywać lekarstwa, przewidywała przebieg i wynik choroby oraz kuracji. Najdawniejszym, jaki dziś znamy, płodem polskiej astrologii jest krakowski prognostyk o komecie z roku 1368; w trzydzieści lat później nieznany astrolog ułożył horoskop dla dziecka Jadwigi i Jagiełły. Astrologów spotykamy na dworach wszystkich po kolei Jagiellonów; otaczali się nimi w XV i XVI wieku, dostojnicy świeccy i duchowni. Jeszcze w r. 1655 król Jan Kazimierz i senatorowie bawiący na Śląsku „kazali matematykowi (drowi medycyny Mikołajowi Żórawskiemu) prognostykować, jak długo to nieszczęście (najazd szwedzki) trwać będzie" W uniwersytecie krakowskim oddzielną katedrę astrologii fundował Marcin Król z Żórawicy ok. r. 1455; profesor, który ją zajmował, miał obowiązek przedstawiać rokrocznie uniwersytetowi wypracowane przez siebie *iudicium*. Te kalendarze, najpierw pisane a od końca XV w. ogłaszane drukiem, wydawano zrazu po łacinie lub po niemiecku, od lat dwudziestych XVI w. także po polsku, na użytek ludzi mniej wykształconych a ciekawych, co ich w przyszłości czeka. Pierwsze po Królu pokolenie astrologów krakowskiego chowu z miejsca zdobyło w Europie rozgłos i intratne stanowiska; najbardziej porósł w pierze Marcin Bylica z Olkusza, nadworny astrolog króla węgierskiego Macieja Korwina. W ostatniej ćwierci XV w. i w pierwszych latach następnego nie tylko z astronomii, ale i z astrologii sły-



Horoskop astrologiczny na r. 1491.
Virdung, Practica, 1491.
Biblioteka Jagiellońska.



Horoskop ułożony w r. 1473 dla Jana, syna króla Macieja Korwina, przez Marcina Bylicę z Olkusza.
Biblioteka Jagiellońska.



Astrolodzy.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.

nął nasz uniwersytet aż po Alpy i po Ren; po naukę wróżenia z gwiazd zjeżdżali do Krakowa scholarzy z całych Niemiec, aby tu słuchać Jana z Głogowa i Wojciecha z Brudzewa. Prognostyków nie ogłaszał, ale astrologią się parał Marcin Biem z Olkusza, najwybitniejszy astronom krakowski pierwszej połowy XVI w.; w wydawaniu judycjów wyręczali go inni: Mikołaj z Tuliszkowa, Piotr z Proboszczowic, Mikołaj z Szadka itd. Im głębiej potem upadała astronomia w Krakowie (w. XVI—XVIII), tym bujniej krzewiła się astrologia. Drugą twierdzą prognostykarstwa była w XVII i XVIII w. Akademia Zamojska. Przepowiednie tamtejszego profesora Stanisława Niewieskiego (zm. w r. 1699) często zawodziły; ośmieszono go wierszykiem: „Nie zgadnie pan Niewieski, co robi Pan niebieski“ Za Sasów dwu Duńczewskich w Zamościu szło w zawód o lepszą z epigonami astrologicznej szkoły krakowskiej, gdzie dopiero w r. 1765 powzięto uchwałę, „ut mathematici sive Cracoviae sive in coloniis academicis existentes, in prognosticis ab astrologia iudiciaria omnino abstineant“. Były jeszcze w r. 1771 próby przywrócenia kursu astrologicznego w uniwersytecie, ale się na niczym skończyły.

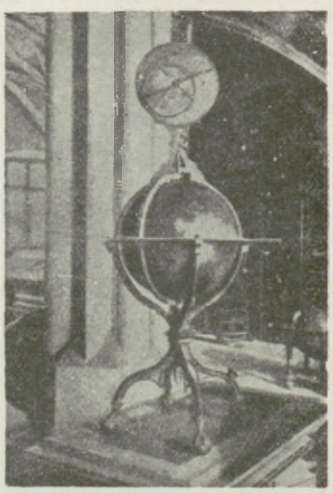


Zodiak.
Drzeworyt z XVI w. Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Astronomia, jak i inne nauki, przyszła do nas z Zachodu. Ślązak Witelo napisał w drugiej połowie XIII w. dzieło „O ruchach ciał niebieskich“, które niestety zaginęło. Współcześnie z nim żyjący Franko z Polski poprawiał używane wówczas tablice astronomiczne i opisał narzędzie obserwacyjne, zwane „torkwetum“ (1284). W odnowionym przez Jagiełłę uniwersytecie mieszczanin krakowski Stobner ufundował osobną katedrę matematyki i astronomii; aż do r. 1492 była to jedyna tego rodzaju katedra w całej środkowej Europie. Wykłady obejmowały kosmografię ogólną, naukę o kalendarzu, astronomię teoretyczną (geocentryczną teorię ruchu planet) i astronomię rachującą (sposób użycia tablic astronomicznych). Podręczniki jednak były przestarzałe, pochodziły z XII i XIII w.; dopiero koło r. 1480 wprowadzono w użycie nowszy podręcznik Jerzego Peuerbacha. Mistrzowie naszego uniwersytetu, jak Marcin Król, Wojciech z Opatowa, Marcin Bylica, Jakób z Zalesia i i., wykładali astronomię w Bolonii. Bylica przyjaźnił się z najznakomitszym astronomem XV w., Janem de Monte Regio, pomagał mu w obliczaniu tablic; w testamencie zapisał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu swoje wspaniałe instrumenty. Nauką astronomii (i astrologii) słynął ten uniwersytet, wedle wyraźnych świadectw niemieckich, w ostatniej ćwierci XV i z początkiem XVI w.; tłumami się do niego zjeżdżali scholarze niemieccy. Uczniem Wojciecha z Brudzewa był Konrad Celtis; tutaj w astronomii wykształcił się Kopernik. Syn krakowianina, urodzony w Toruniu, pisał Kopernik swoje dzieło na Warmii; jak drugi Jozue zatrzymał słońce — obalił system geocentryczny, ziemię strącił do rzędu planety. Dzieło jego „De revolutionibus orbium coelestium“ wyszło w Norymberdze w r. 1543, kiedy autor dogorywał już na łożu śmierci. Jednak już przedtem, od r. 1530, astronomowie różnych stron Europy znali dziwną teorię frauenburskiego mędrca, głównie dzięki opowie-



Astronomowie obserwujący kometę.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Globus astronomiczny z XV w. Marcina Bylicy.
Biblioteka Jagiellońska.
Fot. S. Kolowiec.



Karta tytułowa Heweliusza „Cometographii", 1668.
Bibl. Jagiellońska.

ściom humanistycznego dyplomaty Jana Dantyszka. System Kopernika z trudem sobie torował drogę w nauce; dopiero od Galileusza uczeni go przyjęli, jakkolwiek budził niepokój teologów. Dla poprawy kalendarza na V-tym soborze lateraneńskim zażądano i wotum Akademii Krakowskiej; dał je uniwersytet, choć za późno, przez traktat swego profesora Marcina Biema z Olkusza. Ostatni to już na długie lata astronom krakowski, co się znał na rzeczy; jeszcze za jego życia (zmarł w r. 1540) uniwersytet zaczął staczać się ku upadkowi. W XVII w. pierwsi jezuici sprowadzili do nas lunety; w Kaliszu obserwowano nimi plamy słoneczne w r. 1613; jezuicki uczeń Aleksy Sylvius, Polak, sporządził w Hiszpanii wspaniałe planetarium według nauki Kopernika. Miał dwie lunety w Krakowie i gorliwie ich używał Stanisław Pudłowski, profesor prawa kościelnego i proboszcz u św. Mikołaja. Przyjaciel jego Jan Brożek-Broscius, zdolny matematyk, w r. 1639 utworzył stypendium dla ucznia, co miał nie tylko „Almagest" Ptolemeusza, ale i „Revolutiones" Kopernika studiować; dał także fundusz na instrumenty, ale ten po większej części zmarnotrawiony i roztrwoniony został. Około tego czasu rozpoczął działać w Gdańsku sławny na cały świat Jan Heweliusz; on to wyróżnił na niebie konstelację „Tarczę Sobieskiego" na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem. Za Augusta II nie miała Polska ani jednego astronoma godnego tej nazwy; dopiero za jego następcy zaczęły się lepsze dla tej nauki czasy. Z bolońskiego obserwatorium przywiózł do Krakowa nowe wyobrażenia o astronomii praktycznej ks. Józef Popiołek; ale wobec nędzy panującej na uniwersytecie wysiłki jego poszły na marne. Jezuici tymczasem na serio o obserwatoriach i obserwacjach myśleć poczęli. W Wilnie w r. 1753 z pomocą księżnej Elżbiety Puzyniny ks. Tomasz Żebrowski zbudował obserwatorium, którego mury dotychczas istnieją; w tym samym roku słynny potem ks. Marcin Poczobut wysłany został do Pragi dla kształcenia się w astronomii pod Steplingiem. Królowa francuska Maria Leszczyńska łożyła pieniądze na wybudowanie obserwatorium jezuickiego w Poznaniu, w którym działał Józef Rogaliński i Andrzej Gawroński. Ks. Stefan Łuskina miał także dostrzegalnię w kolegium warszawskim, ale się w r. 1761 swoją obserwacją przejścia planety Wenus przez tarczę słoneczną zgoła nie popisał. Przy Stanisławie Auguście „nadwornym astronomem (i fizykiem)" był ks. Jowin Bystrzycki; jego obserwacje nie przyniosły wiele pożytku nauce, bo były czynione głównie dla rozrywki króla. W Krakowie za sprawą Jakóba Niegowieckiego potrzeba obserwatorium do rzędu kwestii naglących podniesiona została; ale „upraszający list" Akademii do „szczodrobliwości panów Królestwa Polskiego" ten tylko odniósł skutek, że sejm ekstraordynaryjny z r. 1767/8 dał jej ekspektatywę na dochody z opactwa miechowskiego, które jednak nie wcześniej niż za dwadzieścia lat płynąć do kasy uniwersytetu poczęły. Dopiero Kołłątajowska w r. 1780 reforma uniwersytetu, a przede wszystkim gorliwe zabiegi Jana Śniadeckiego, który powrócił do Krakowa po trzechletnim za granicą pobycie, sprawiły, że doszła wreszcie do skutku budowa obserwatorium i zaopatrzenie go w nowoczesne instrumenty. Przy końcu zatem panowania Stanisława Augusta



Obserwatorium astronomiczne w Wilnie.
Fot. o. St. Bednarski



Obserwacja nieba przez lunetę.
Heweliusz, Selenographia, 1647.
Bibl. Jagiellońska.



Oddział janczarów.
Ryc. A. Bassana, 1680. Muzeum XX. Czartoryskich.

posiadała Rzeczpospolita dwa warsztaty pracy astronomicznej, Wilno i Kraków, oba stojące na poziomie podobnych instytutów zachodniej Europy. Naśladując Heweliusza Poczobut do siedmiu gwiazd przez Flamsteda zauważonych dołączył dziewięć przez siebie oznaczonych i z nich utworzył konstelację, nazwaną „Ciołkiem Poniatowskiego".

Astycja, czyli ustanie roku, oznaczała stawienie się na rok, tj. termin sądowy. Tylko powód obowiązany był stanąć na roku pod grozą upadku w sprawie. Pozwany, jeśli nie stanął, płacił jedynie karę zwaną niestane, a powód musiał go pozywać na nowo przez tzw. przypozew *(adcitatio)*; taki przypozew powtarzał pozew, ale dodawał żądanie zapłacenia kary za niestanie. Dopiero gdy nie stanął pozwany na trzecim albo czwartym roku (od r. 1523 na drugim), wtedy tracił sprawę; ten termin nazywał się zawitym. Ale i wtedy jeszcze nie można było przeprowadzać egzekucji przeciw niemu; powód musiał go dopiero przez nowy pozew, tzw. przypowiast *(concitatio)*, pozwać na rok tzw. przypowieszczony ku zadośćuczynieniu *(terminus concitatus ad satis faciendum)* Przypozwem *(concitatio)* nazywano także pozew wnoszony, jeśli nastąpiła zmiana w osobie powoda lub pozwanego (ale nie we wszystkich przypadkach), lub gdy jeszcze dodatkowo jaką osobę dopozywano

Aukcja (wojska), powiększenie zbyt niskiego wobec otwartych granic i braku fortec a najgroźniejszego sąsiedztwa stanu. Następowała w razie wojny przez potrojenie zazwyczaj wojska w Koronie a podwojenie na Litwie. Pierwszą nadzwyczajną, bo stutysięczną, uchwalił sejm 1676 r., ale pod Żórawnem nie doliczył się Sobieski ani 30.000, a po zawartym pokoju zredukowano wojsko na stopie pokojowej do 12.500 w Koronie i 6.000 na Litwie. W 1699 r. komput pokojowy wynosił 18.000 w Koronie a 6.000 na Litwie. W toku wojen tureckich i północnej aukcje dochodziły do 36.000 w Koronie a 12—18.000 na Litwie, ale w r. 1717 powrócono do norm 1699 roku. Współczesne stałe wojska francuskie, rosyjskie i austriackie liczyły ponad 100.000; w Prusach liczba wynosiła 40.000. Były to różnice ogromne. Wobec jawnej niedostateczności polskiej siły wołał St. Leszczyński o wojsko stutysięczne: daremnie. Wprawdzie godzili się wszyscy w zasadzie na konieczność aukcji, ona stawała na porządku dziennym szczególniej na sejmach r. 1744, 1746, 1748, ale pruskie pieniądze zrywały te sejmy, jak inne. Na koniec zabrał się sejm delegacyjny do urządzenia wojska obliczonego na 30.000 (22.000 w Koronie), ale aż do sejmu wielkiego stan faktyczny wzniósł się zaledwie do 18.500; 26 października 1788 r. uchwalił sejm wojsko stutysięczne, 1790 r. obniżono je na 65.000, a w r. 1791 było go ponad 57.000, w toku zaś wojny 1792 r. nieco ponad 70.000 (50.000 koronnego wojska) i 700 dział; sejm grodzieński zredukował je do 18.000, a Rada Nieustająca do 15.500.

Autorament cudzoziemski i narodowy stanowiły (przeważnie pół na pół) wojsko zaciężne. Cudzoziemski wprowadził Władysław IV 1633 r. Już i przedtem trafiały się w Polsce zaciężne wojska cudzoziemskie. Piechotę, urządzoną na modłę węgierską, nazywano nawet „węgierską". Jednakże cudzoziemskie roty tylko dorywczo występowały Od czasów Władysława niemieccy oberszterzy z całą hierarchią pułkową aż do gemajnów byli na modłę niemiecką uzbrojeni i wyćwiczeni, a komenda była niemiecka,



Oddział lekkiej jazdy
Ryc A. Bassana, 1680 Muzeum XX. Czartoryskich

chociaż gemajnów z chłopów polskich werbowano (gdzie „bęben był wolny“, tj. w dobrach królewskich i duchownych); ich los był bardzo ciężki, „lenung“ skąpy, dyscyplina najsroższa. Regimenty liczyły kilka kompanii, każda miała 1/3 spiśników a 2/3 muszkieterów, tak samo byli podzieleni dragoni, walczący konno i pieszo; wyłącznie konno walczyli ciężcy arkabuzerzy i lżejsi rajtarzy. Autorament narodowy tworzyła wyłącznie jazda: ciężka (usaria), mniej ciężka (kozacy, czyli pancerni, petyhorcy), lekka (chorągwie wołoskie i tatarskie). Ich stosunek liczebny był za Jana III 1/5, 3/5, 1/5. Pułk składał się z chorągwi usarskich i pancernych (1:3); lekkie pułki szły osobno; z rotmistrzów wybierano pułkowników. W początku XVIII w. zwiększały się w autoramencie cudzoziemskim regimenty i dzieliły na bataliony; w narodowym wyrównywały się pułki. Sejm niemy r. 1717 zaprowadzał stałe wojsko (24.000 głów). Składać się wojsko koronne miało z 4 pułków poważnego i 3 lekkiego znaku, z 7 regimentów dragonii, 6 infanterii i z 3 chorągwi piechoty węgierskiej; wojsko litewskie zaś z 4 pułków poważnego a 2 lekkiego znaku, z 4 regimentów konnych dragonii, 3 pieszych oraz 3 chorągwi węgierskich względnie janczarskich. Nadmierna ilość pułków, regimentów a zwłaszcza chorągwi i kompanij pociągnęła za sobą nadmiar wojskowej starszyzny. Na opłacenie oficerów nie przewidziano specjalnych funduszów, co odbijało się na liczbie wojska. Do tego źle je opłacano i uległo ono zupełnemu rozprzężeniu, szczególniej narodowe, z towarzyszów i pocztowych złożone: towarzysze służyli do parady,



Piechota węgierska.
Ryc. A. Bassana, 1680. Muzeum XX. Czartoryskich.

nie ćwiczyli się ani skupiali; pocztowi — to na poły żołnierze, na poły służący towarzyszów. W chorągwiach brak było stale oficerów i towarzyszy, nie odbywano ćwiczeń, a jazda polska nie posiadała nawet dość siły, by opierać się najazdom hajdamackim na Ukrainie. Autorament cudzoziemski mało liczny, źle płatny (żołd rozkradali oficerowie o szarży kupnej), zaczynał się jednak za wzorem i zalewem saskim i lepiej ćwiczyć (komenda powoli polszczała), i lepiej uzbrajać (karabin skałkowy z bagnetem). Lecz obu autoramentom asystencje (przy ingresach itp.), egzekucje (podatków itp.) zabierały czas i środki. Po r. 1776 zmienił się autorament narodowy w kawalerię narodową i pułki przedniej straży, autorament zaś cudzoziemski w wojsko regularne (15 regimentów o doskonałej mustrze); dragonów przeobrażano w piechotę. W dziejach obu autoramentów, w latach 1660—1740, chodziło o uzbrojenie i komendę. Dawny duch wojowniczy przemawiał przez A. M. Fredrę, wedle którego usaria i kopia w polu zawsze zwyciężać miały a autorament cudzoziemski zupełnie spolszczeć (i oficerowie, Polacy, nie tylko gemajny, i komenda polska). Tymczasem ginie już za Sobieskiego kopia, pocztowy dostaje zamiast niej karabin, później i towarzysze bandolet (długi pistolet przewieszony). Piechota zbrojna była (obok muszkietu) w spisy-piki; już Sobieski zamieniał je na toporyberdysze a August II, który wojskowość i znał, i lubił, wprowadził zamiast berdyszów fuzje (flinty) z bagnetem. Ale August miał i inne pomysły: chciał wskrzesić dawną usarię i jej kopie. Sekundował mu wymownie J. J. Kampenhausen, rodem Inflantczyk (ze szwedzkiej



Oddział ciężkiej jazdy.
Ryc. A. Bassana, 1680. Muzeum XX. Czartoryskich.



Janczary hetmana polnego koronnego (2-ga poł. XVIII w.).
Muz. XX. Czartoryskich.



Pułk 2-gi ułanów pocztowych (2-ga poł. XVIII w.).
Muz. XX. Czartoryskich.



Artylerzyści w ubiorze paradnym (2-ga poł. XVIII w.).
Muz. XX. Czartoryskich.

służby), rychło zupełnie spolszczały; wydał r. 1737 „Chwałę i apologię kopii i pik" a jako „prawdziwie kochający polski język" ubolewał nad zwyczajem mowy niemieckiej w wojsku naszym „polsko-cudzoziemskim"; dawniej piękne było wojsko a po polsku „munstrowało" się, od r. 1717 dragonia w wojsku koronnym a w Litwie wszyscy po polsku „munstrują" się. Ten generał i podkomorzy parnawski był pierwszorzędną wówczas siłą nauki wojskowości, o czym świadczą liczne jego rękopisy, między innymi „Obserwacje do wojennych operacji i akcji" itp., które się jednak do druku nie dostały; dopiero najnowsze badania wskrzesiły pamięć znakomitego taktyka, który usarzy bronił przeciw dragonom a piechotę chciał mieć również polską. W czasach saskich zjawisko to wyjątkowe.



Pocztowy kawalerii narodowej brygady wielkopolskiej.
Warszawa, Muzeum Wojska.



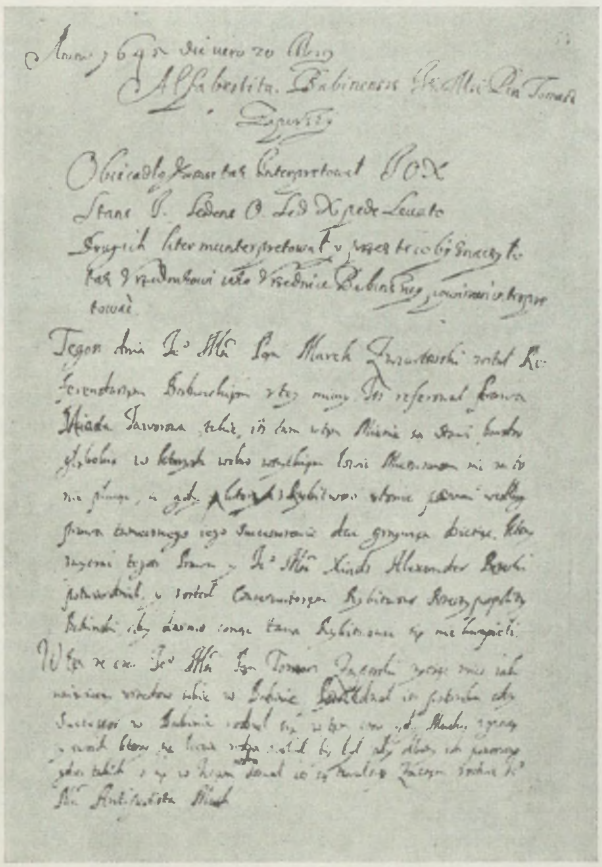
Chorągiew węgierska warszawska (2-ga poł. XVIII w.).
Muz. XX. Czartoryskich.



Rotmistrz kawalerii narodowej brygady wielkopolskiej.
Warszawa, Muzeum Wojska.

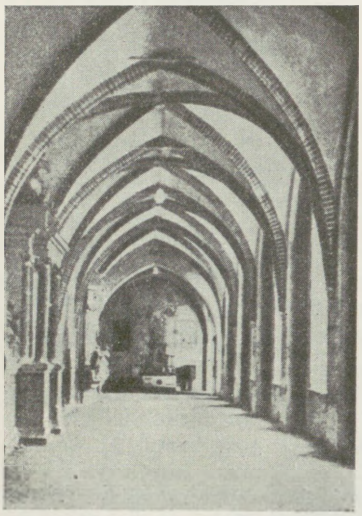
B

Babin, Babińska Rzeczpospolita, towarzyska parodia Rzeczypospolitej, nie polityczna ani obyczajowa, urosła z biesiad zamożnej i oświeconej szlachty ziemi lubelskiej, głównie protestanckiej, dzięki dwom sędziom lubelskim, Stanisławowi Pszonce, właścicielowi Babina, i Piotrowi Kaszowskiemu z Wysokiego. Sława jej rozniosła się po Polsce a nawet (w XVII w.) w Europie na podstawie jej opisu łacińskiego, jaki współwyznawca i sąsiad, Stan. Sarnicki, ogłosił przy swoich „Annales" z r. 1587 dla rozweselenia czytelnika. Prowadzono w Babinie regestry nominacyj na wysokie a głównie na niższe albo zmyślone babińskie urzędy, jakie rozbawieni na „giełdzie", miejscu zebrania, rozdzielali, strofując w tej postaci wszelkie zdrożności. Dochowały się tylko regestry od r. 1601 do 1677, za dwu następnych pokoleń babińskich: Jakuba Pszonki, zmarłego r. 1622, i tegoż syna, podkomorzego lubelskiego Adama, zmarłego r. 1677, za których małoletności ster Babina prowadzili wujowie, Kaszowski 1580—90 i Wacław Zamoyski 1623—33. Nominacje to „urzędników" babińskich, łowczych (najwięcej), kuchmistrzów, historyków, koniuszych, medyków, cyrulików, architektów itd.; zdarzały się też w rejestrach babińskich i panie, jako ochmistrzyni, sadowniczka, aptekarka, pacjentka. Zależnie od tego, co kto z licznych gości nawiedzających wesoły Babin opowiedział, dostawał odpowiedni urząd, a facecje jego wpisywano. W nich jednak niezbyt wiele oryginalnego humoru, więcej groteskowej przesady; albo są to koncepty, jakie krążyły po Europie (podobne myśliwskie były u słynnego facecjonisty Niemca, barona Münchhausena). Opis Sarnickiego powtarzali cudzoziemcy, tłumaczyli Niemcy i jemu zawdzięczał Babin sławę, która jego marne resztki opromieniała już w r. 1617, kiedy to o nim dwu autorów wspomniało, Bartłomiej Wrześnianin i Jan Achacy Kmita, w panegirykach na ślub córki Jakuba Pszonki. Rzecz to nieodosobniona; podobne zrzeszenia towarzyskie, lecz ani tak głośne, ani tak długotrwałe, pomijając Włochy i Francję, pojawiały się i przedtem i potem, np. na dworze Zygmunta I około r. 1510 dworskie *sodalitium* dla biesiad i hulanek z Dantyszkiem i Zambockim na czele, za Zygm. Augusta „Akademia Padewska" w Krakowie, założona przez Wojciecha Kryskiego, albo w XVII w. u Kochowskich w Waśniowie. Babińskie plotki, wspominane w dawnej literaturze, oznaczają plotki babskie, nie z Babina.



Karta z księgi protokołów Rzeczpospolitej Babińskiej (r. 1645).
Muzeum XX. Czartoryskich.

Babiniec, nazwa utworzona jak dziedziniec, właściwie pomieszczenie dla bab, dla służby kobiecej po dworach. Tak się też w kościele i cerkwi nazywał zewnętrzny przedsionek, kruchta, nie tylko dla kobiet (gdy mężczyźni wnętrze zapełniali), lecz i dla niewiernych, którzy wykładowi księdza i katechizmowi się przysłuchiwali, a ten przedsionek opuszczali, gdy się msza zaczynała. Inny przedsionek, wewnętrzny, krużganek, okalający z dziedzińca budynek, szczególnie klasztorny, służący zakonnikom, pielgrzymom, procesjom, zdobiony obrazami religijnymi, wizerunkami np. biskupów (w Krakowie u „frącka", tj. u Franciszkanów), nazywano ambitem. W dzisiejszym języku naukowym ambit oznacza rodzaj korytarza obiegającego chór kościelny (tj. prezbiterium).



Krużganki franciszkańskie w Krakowie (XV w.).



Bagnet z końca XVIII w.
Muz. Sztuki U. J.
Fot. S Kolowiec.

Bagnet wprowadzono do cudzoziemskiego autoramentu za Sasów około 1700 r. Pierwotna piechota miała tylko drzewca, spisy, piki. Po wynalezieniu broni palnej dzieliła się piechota na spiśników i muszkieterów; najpierw górowali liczbą spiśnicy, 2 lub 3 na jednego muszkietera; później było odwrotnie. Tę dwójdzielność piechoty zniósł już Sobieski zaprowadzając zamiast pik-spis dla każdego muszkietera lekkie berdysze, zawieszane przez ramię u pasa, służące i za oparcie dla muszkietu. Te to berdysze-topory zastąpił za Augusta II saski bagnet, krótszy lub dłuższy.

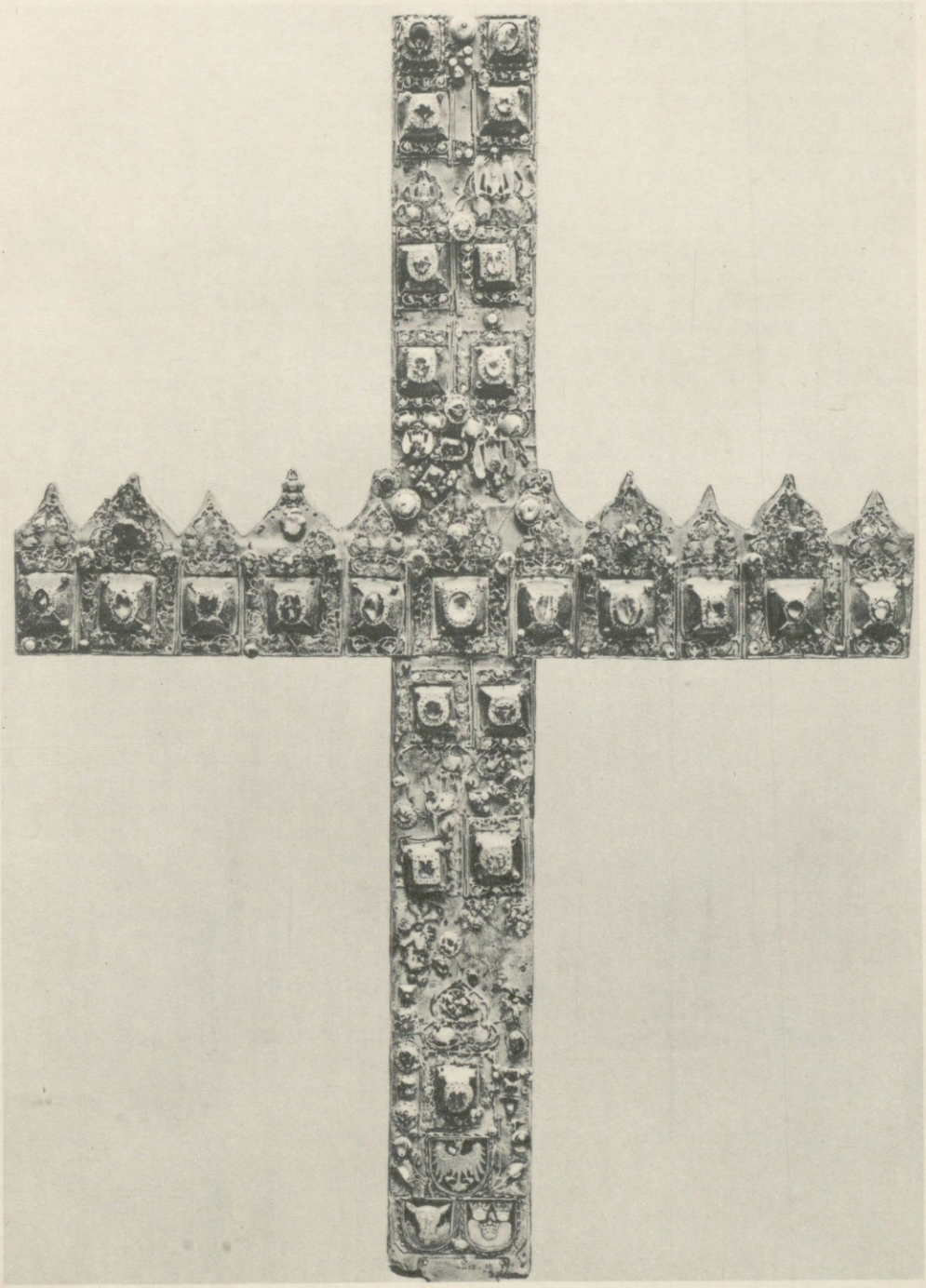
Bajka zwierzęca, apolog, przypowieścią zwana, dopiero za stanisławowskiej literatury bujnie się rozwinęła i w „Bajkach" Krasickiego szczytu doskonałości dosięgnęła. Przybyła ze Wschodu na Grecję i Rzym. „Ezop" i „Fedr' w oryginale i w tłumaczeniu łacińskim zajęli w średniowiecznej literaturze ze względu na szkołę znaczące miejsce; obok nich i epos zwierzęcy o Reinharcie lisie i Izengrimie wilku. Bajki zwierzęce znał dobrze i nasz wiek XV; nimi zajęła się u nas literatura w narodowym języku, bo pierwsze większe dzieło poetyckie to właściwie „Ezop Fryg i przypowieści jego". Przerobił je na gładki średniowieczny wiersz, krótki (ośmiozgłoskowy), Biernat z Lublina, ojciec literatury polskiej, radykalny nacjonalista, jako wróg panów, kleru, obcych; w tym duchu zabarwił swój wykład. Przewierszował zarówno „żywot" Ezopa (bajeczną biografię tego z głupia franta, niby Marchołta drugiego) i jego bajki. Ocalało tylko jakieś późne wydanie z r. 1578, zeszpecone błędami. Obok tego wierszowanego „Ezopa" obiegał krótki prozaiczny zbiorek samych bajek. Tłumaczono i inne średniowieczne zbiorki, „Koło rycerskie" (gdzie zwierzęta np. w „kole" rozmawiają) i i. Dziwnie nieproduktywna była ta gałąź: znali je wszyscy, nikt ich nie tworzył. Rej czy Kochanowski, W. Potocki czy Kochowski nawet w olbrzymiej twórczości chyba od przypadku jakąś bajkę napisali, zresztą stronili od niej widocznie. Dopiero Lafontaine te lody obojętności przełamał, Krzysztof Niemirycz wolnym wierszem lafontenowskim wybór ich opracował, ale że wydał je za granicą (w Krośnie marchijskim nad



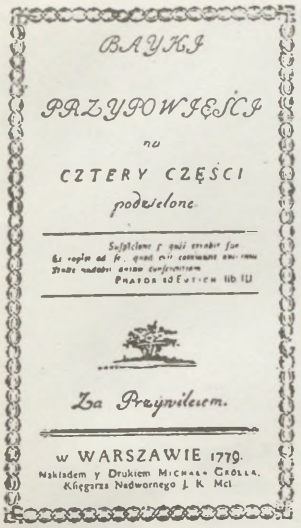
„Żywot Ezopa Fryga" w przekładzie Biernata z Lublina, 1578.
Biblioteka Kórnicka.



Ezop karmi kołaczem suczkę.
Drzeworyt z „Żywotu Ezopa", 1578.



DIADEMY KSIĄŻĘCE BŁOG. KINGI I BOLESŁAWA WSTYDLIWEGO
(poł. XIII w.), rozpięte na krzyżu obitym złotą blachą.
Kraków, Skarbiec Katedry.


BAYKI
PRZYPOWIEŚCI
na
CZTERY CZĘŚCI
podzielone.
Za Przywileiem.
w WARSZAWIE 1779.
Nakładem y Drukiem Michała Grölla.
Księgarza Nadwornego J. K. Mci

Karta tytułowa pierwszego wydania „Bajek" Krasickiego 1779. Biblioteka Jagiellońska.

Odrą, 1699 r.), więc niewiele im poczytności zdobył. Nieco później Jabłonowski „Sto i oko bajek" długim ciężkim wierszem spolszczył. Za Stanisława Augusta odwróciła się karta i nie było niemal poety, który by bajek nie pisał: Trembecki i Krasicki na czele, za nimi inni. Przeważał Lafontaine, drobiazgowość i naturalność jego opisów. Jedyny niemal Krasicki utrzymał pierwotną lakoniczność bajki; w jego czterowierszowych bajkach ani jedno słowo zbyteczne. Same czasy naprasz ały się na morały i satyrę: stary świat odchodził, nowy burzył tradycje, obyczaje a nieraz i obyczajność, więc w formie naiwnej podawano uwagi, przestrogi, wzory nie naiwne i dopiero u samego schyłku staropolszczyzny wypełniono dawną jej lukę znakomicie. Bajek ludowych, fantastycznych nikt nie zapisywał; Herburt r. 1607 wspomniał o „Czerwonej Czapeczce" i wilku, a Hier. Morsztyn pierwszy za obcym materiałem powtórzył obszerną baśń o Banialuce i jej rycerzu.

Bakałarz, *baccalaureus*, pierwszy stopień akademicki, po dwuletnim lub dłuższym studium na wydziale *artium*, tj. filozoficznym; po otrzymaniu bakalarstwa, tj. po uwieńczeniu wawrzynem (dosłownie) posuwano się do wyższych studiów. Egzamina odbywały się czterokrotnie w roku. Student musiał wykazać znajomość nauk należących do *trivium*, tj. gramatyki, retoryki a zwłaszcza logiki na podstawie pism Arystotelesa; musiał też wykazać się uczestnictwem w dysputacjach, prowadzonych pod kierunkiem magistrów. Wysokość taksy, bo każdy egzamin opłacano, stosowała się do liczby egzaminowanych, lecz nie przenosiła 24 groszy. W XVII i XVIII w. drukowano pod nieraz nader wyszukanymi tytułami program aktu, wyliczający wszystkich promowanych; nowy bakałarz opłacał się i bedelowi. Po egzaminie szło się do łaźni, po czym zasiadano do uczty, wydawanej przez nowo „promowanych"; ten sam zwyczaj obowiązywał w cechach. Z tłumu scholarów zaledwie czwarta część zdobywała sobie stopień bakalarski; był on odpowiednikiem dzisiejszej matury, jako wyrazu opanowania średniego wykształcenia. W bakałarzy zaopatrywała akademia szkoły miejskie, gdy wiejskie zadowalały się prostym klechą; bakałarz uczył śpiewu i łaciny na miarę wyższą. Bakałarz, który dalej prowadził przepisane studia, dążył do stopnia magistra; do egzaminów mógł zasiadać po drugim dwuleciu studiów. Należało obeznać się z trudniejszymi traktatami logicznymi, fizyką, metafizyką, etyką, z matematyką, muzyką i astronomią; egzamin odbywał się raz do roku, po Bożym Narodzeniu; po egzaminie odbywała się uroczysta promocja. Magister *artium* miał obowiązek wykładania w akademii, o ile przy niej zostawał. Dopiero po ukończeniu wydziału filozoficznego przechodzić można było w dawnych wiekach na wyższe wydziały, specjalne. I tu znów należało najpierw osiągnąć stopień bakałarza prawa, medycyny czy teologii; na tych wydziałach już bakałarz miał obowiązek wykładania. Dopiero po złożeniu takich dowodów opanowania umiejętności można było zasiadać do egzaminu najwyższego, po którym ten, kogo było stać na wysoką opłatę, po uroczystej promocji otrzymywał stopień doktora. Z czasem przyjmował się zwyczaj ogłaszania drukiem tez doktorskich.



Nauczyciel w gronie uczniów. Głogowczyk, Computus Chirometralis, 1507. Bibl. Jagiellońska.

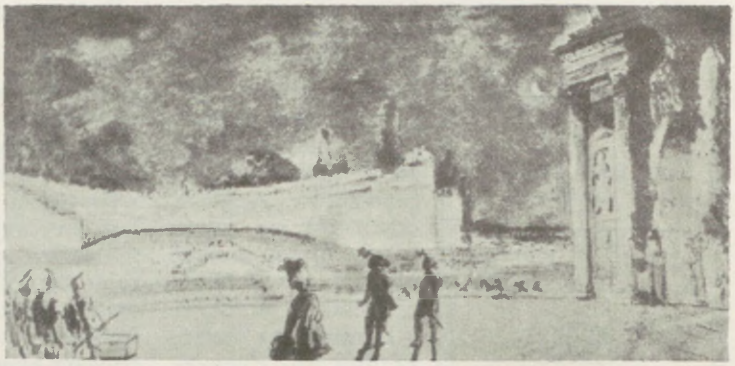
Baldachim. Nazwa pochodzi od tkanin złotojedwabnych z Baldachu-Bagdadu. Była to osłona przenośna na 4—8 drzewcach-laskach, nad celebrującym kapłanem, np. przy procesji Bożego Ciała (czasem jako baldachimek niesiono parasol, np. zachowany w Ropie koło Gorlic). Baldachim należał również do aparatu królewskiego: wznosił się nad królem na „teatrum" na Rynku, gdy król hołd odbierał, w sali tronowej przy przyjmowaniu posłów, w izbie sejmowej. Podobne baldachimy, ale z kamienia, wykonywało rzeźbiarstwo średnio-



Baldachimowy grobowiec z XIV w. Kazimierza Wielkiego na Wawelu.



Wjazd pod baldachimem Jana III do Wiednia.
Płaskorzeźba na pałacu w Wilanowie.



Przedstawienie w Łazienkach.
Mal. J. P. Norblin. Muz. XX. Czartoryskich.

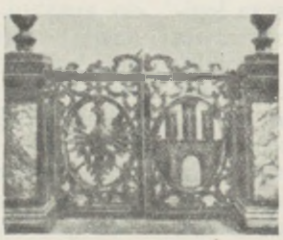
wieczne nad sarkofagami królewskimi (XIV—XVI w.), np. w katedrze Krakowskiej, lub nad sarkofagami świętych (Wojciecha, Stanisława, obydwa dziś istniejące pochodzą z XVII w.). Baldachim nad trumną Łokietkową już nie ocalał (dzisiejszy jest rekonstrukcją), ocalał nad Kazimierzem W.; nad Władysławem Jagiełłą baldachim gotycki zastąpił Zygmunt I r. 1524 renesansowym włoskim, zachowując pierwotne kolumny; nad Kazimierzem Jagiellończykiem wykonał go w marmurze r. 1492 Wit Stwosz (kapitele rzeźbił Joerg Hueber z Passawy). Nad figurami świętych, występującymi z muru, umieszczał gotyk małe baldaszki (tak w katedrze Krak.); również w tryptykach gotyckich baldachimy znaczną odgrywały rolę, jako element dekoracyjny.

Balet obcych tancerzy występował za Augusta III przy operach; za Stanisława Augusta był od r. 1774 balet włoski w pałacu Radziwiłłów na Przedmieściu Krakowskim (tu wystawił kosztownie Sąd Parysa ks. Marcin Lubomirski). Tyzenhauz sprowadził z Paryża pana Ledoux do Grodna r. 1780; ten wyszkolił balet z 60 dzieci włościańskich; po ruinie Tyzenhauza zabrał do siebie i opłacał król ów balet z p. Ledoux jako baletmajstrem królewskim 1785 r., a przybył do niego r. 1788 balet polski ze Słonima od hetmana Ogińskiego. Gdy król w r. 1791 balet rozpuścił, dawał go Bogusławski do sztuk polskich; później występował przy nowej operze włoskiej. Gdy r. 1794 Bogusławski wyjechał do Lwowa, balet warszawski powoli dogorywał. Zasłynęli szczególniej Rymiński i Sitańska jako tancerze, Kurtz jako dyrektor; największy efekt osiągnęła „Kleopatra“ 7 września 1791 r. (w rocznicę obioru St. Augusta), odegrana „na Kępie“ w Łazienkach, z kupletami Naruszewicza i Zabłockiego a hołdami dla króla.

Balustrada obwodziła w izbie stołowej kredens ze srebrami i serwisami, drewniane zapierzenie z wycinanymi filarkami. Balustrady kuli kowale z żelaza (z mosiądzu lana przed wielkim ołtarzem w kościele N. P. M. w Krakowie) przy balkonach i schodach, gankach i galeriach, nieraz mistrzowskiej roboty; pokrewne balustradom, oddzielające kraty spotyka się obok ołtarzy, w klatkach schodowych, kaplicach etc. Balustrady gotyckie miały te same motywy, co okna: trój- i czwórliściec, płomienie; balustrady kamienne renesansowe szczególnie piękne ma podwórze wawelskie. W XVII i XVIII w. używano ich do wieńczenia pałaców (Wilanów, Łazienki). W epoce rokoka żelazne balustrady



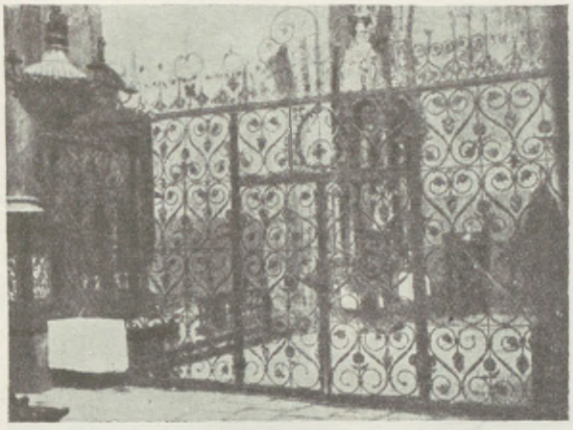
Tancerka.
Rys. J. P. Norblin. Zb. w Gołuchowie.



Bramka z 2 poł. XVII w. w balustradzie przed ołtarzem Mariackim.



Tancerki.
Rys. J. P. Norblin. Zbiory w Gołuchowie.



Krata z XVII w. oddzielająca ołtarz P. Jezusa od nawy głównej w Mogile.

wyginały się naprzód a poręcz cofała się. Nazwa skrócona balasy, oznacza słupki podpierające poręcz.

Balwierz, barwierz, z włosk. *barbiere*, nie fryzjer, chociaż i on z zawodu golibroda; cyrulik to, bo rwał zęby, stawiał bańki i pijawki, puszczał krew puszczadłem, opatrywał rany, leczył (szczególnie przymiot, parząc w wannie pacjenta; żartów na temat owych „łaźni dębowych“ moc). Niżej stali łaziebnicy, którym nie było wolno leczyć. Tworzyli balwierze cechy po miastach już w XV w.; aby swe prawa i zwyczaje obwarować, spisano je i uzyskano potwierdzenie królewskie r. 1540. Późniejsi królowie je zatwierdzali, rzadko rozszerzali, np. nową ustawę dla cechu warszawskiego z r. 1655, ułożoną przez „starszych zgromadzenia“, chirurgów króla i królewicza Karola i dwóch majstrów cechowych, w 21 artykułach, lub przywilej o 39 artykułach, ułożony przez starszych zgromadzenia, byłych chirurgów obozowych w wielu wyprawach wojennych i 7 mistrzów cechowych. Chłopiec terminował u jednego mistrza co najmniej trzy lata; za wyzwoliny wnosił taksę do skrzynki cechowej i urządzał „szynk“ za 4 zł dla towarzyszów. Każda czynność cyrulika, jedynego nieraz lekarza na prowincji wobec braku medyków, była otaksowana wcale wysoko; np. talar bity za każdą noc czuwania przy chorym, więc nie dziw, że dochodzili do zamożności, o czym ich testamenty świadczą. R. 1548 Żyd chirurg królewski pobierał rocznej płacy 50 zł i sukno na ubranie; jeden chirurg Władysława IV pobierał rocznie 500 zł, drugi 400. Towarzysz za swą pracę dostawał 3 grosze od złotego, jaki przypadał mistrzowi, w niektórych razach połowę. Karano go odebraniem instrumentów, które musiał każdy sam posiadać; mistrzowi za karę nie wolno było wywieszać na drągu znaku cechowego, jednej lub trzech miednic. R. 1780 gromił kanclerz Małachowski cyrulików krakowskich, że nie tylko sami nie uczęszczali na wykłady anatomiczne, ale i swoim młodszym zabraniali.



Balwierze i cyrulicy. Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Bibl. Jagiellońska.



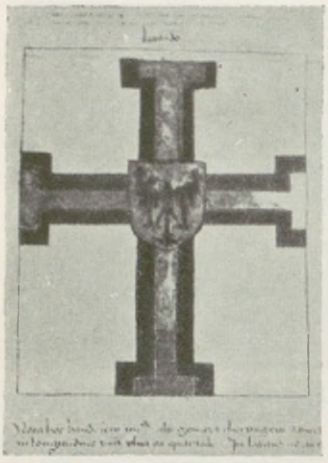
Puszczanie krwi przez balwierza. Spiczyński, O ziołach, 1542. Biblioteka Jagiellońska.

Bałwan, słup, bryła nieforemna, przybrał znaczenie posągu (stąd bałwochwalca u nas), bo słupy stawiano na cześć boską a przyczyniały się do tej funkcji rozrzucone po stepie, sięgające Prus, Pomorza, Podola, tzw. baby kamienne, wszystkie na jedną modłę. Baba chęcińska jest wcale odmienna, nierównie kształtniejsza niż tamte; w r. 1828 z Chęcin do Warszawy do Towarz. Przyj. Nauk przywieziona, tu nie należy. Sól kamienną w Wieliczce i Bochni wyrąbywano w „bałwanach“ czworobocznych, podługowatych; za bałwana solnego płacił żupnik trzy grosze.

Bandera, chorągiew okrętowa, zawieszona nad masztem, wyrażała swoim herbem przynależność krajową i rodzaj okrętu. Była trojaka: na okrętach królewskich i Rzplitej z herbem państwa (orzeł biały na czerwonym polu); na miejskich, pruskich, białe ramię z mieczem; na kupieckich krzyż błękitny na białym polu, w jednym rogu kwadracik z herbem państwowym. Słynne chorągwie pruskie, *banderia Prutenorum*, zdobyte pod Grunwaldem, 52 sztuki, król w uroczystym pochodzie z prałatami, niosącymi owe rozwieszone chorągwie wodzów i pułków krzyżackich, ze Skałki na Wawel przeniósł i tu po lewej i prawej stronie katedry pozawieszać kazał. Długosz dał je od-



Baba kamienna. Muzeum Archeologiczne Uniw. St. Batorego.



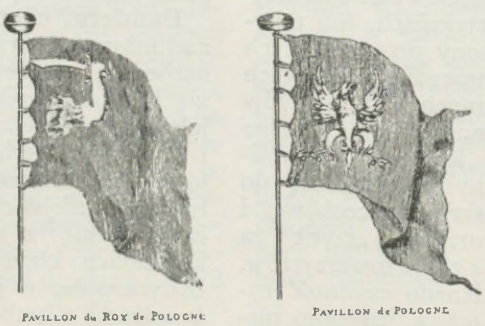





„Banderia Prutenorum".
Chorągwie krzyżackie, namalowane przez Stanisława Durinka w dziele Długosza. U góry od strony lewej: Mniejsza Wielkiego Mistrza, Komandorska i miasta Pokrzywna, biskupa pomezańskiego; u dołu: Kazimierza księcia Szczecińskiego, biskupa warmińskiego, Konrada księcia Oleśnickiego.
Kraków, Bibl. Kapituły.

malować na pergaminie cechowemu malarzowi St. Durinkowi. Czas je zniszczył, bo ich nie odnawiano. Widziano je jeszcze w XVI w.; przykryte kurzem dały powód do baśni o brodach krzyżackich, np. w pisemku z r. 1587 „ony brody krzyżackie, które wiszą u św. Stanisława na Zamku, napisane na kartach". Do „sal piechoty" w Zamku Wawelskim sporządza się obecnie kopie band'er podług rękopisu Długosza.

Banicja, wywołanie, była trojaka: z miasta a w prawie ziemskim w sprawach cywilnych i kryminalnych. Miejskiej, tzw. wyświeceniu, podlegał najczęściej złodziej, jeśli go szubienica minęła, i nierządnica: kat wychłostawszy ich u pręgierza wywodził za bramę, śród pachołków ze światłem, stąd owa nazwa. Banicja w sprawach cywilnych była za opór stawiany wykonaniu wyroku sądowego itp.; banita miał 12-tygodniowy termin do uchylenia banicji, przez króla czy przez sąd wyższy; aby nie być pojmanym, wyrabiał sobie glejt (list żelazny) w kancelarii królewskiej; inaczej czekała go wieża, ale śmiałek o to niewiele dbał. Łaszcz np. chełpił się, że miał całą delię podszytą banicjami. Natomiast czekała wieczna banicja, wygnanie z kraju, każdego infamisa, tj. za zbrodnię wielką skazanego na śmierć cywilną, pozbawionego wszelkich praw; takiego banitę imał i ścinał starosta (Zamoyski Zborowskiego); tej nie mógł ani król uchylić, chyba stany sejmujące. Ponieważ dom szlachcica był nietykalny, był azylem, więc banity, który się u szlachcica ukrył, urząd nie mógł przeciw tegoż woli gwałtem wywodzić, mógł tylko zaprotestować i sądownie rzeczy dochodzić. Gdyby banita gwałtem się opierał, winien był starosta (grodowy) zebrać szlachtę powiatową zbrojną i powagę prawa utrzymać; nie odważano się jednak na te kroki wobec takich możnych, jak np. Olbracht Łaski.



Bandery polskie w XVIII w.
Zbiór Graficzny Bibl. Jagiellońskiej.

Barć, bartnik, prawo bartne. Gdy „świepioto“ (od brzęczenia nazwane) rój pszczół dzikich w dziuple oznaczało, przy barci, znaczącej pierwotnie to samo, udział człowieka był już znaczny. On sam przysposabiał barć, czyli „dzień“, tj. w starej sośnie, rzadko w jodle czy dębie, wyżłabiał pieśnią (wielkiem dłutem), dwa do czterech sążni od ziemi, otwór, długi na cztery stopy, głęboki i szeroki na 15 cali, zakładany wyciosanym z bala zatworem, czyli zatułą; górną część barci, głowę, zaleszczał laskami, aby plastry miodu się nie obrywały; w środku dzieni oko (mały otwór) dla przechodu pszczół; bartą (siekierą) gładził ściany wewnętrzne barci. Takie drzewo zwało się zadzianem; ze ściętych sosen wyrabiano podobne ule i stawiano w pasiekach przy domie. Na gładkie grube sosny właził bartnik za pomocą leziwa, tęgiego sznura z nawleczoną ławeczką, na której podbierał miód lub łaźbił pszczoły na zimę. W olbrzymich puszczach mazowieckich i łęczyckich stawało się bartnictwo walną gałęzią gospodarczą. Bartnicy wdzierali się w lasy książęce (królewskie) i prywatne; na obcej ziemi należały do nich wydziałane przez nich bory po 60 barci (pół- i ćwierćbory po 30 i 15), od których płacili rocznie daninę w miodzie (nastawa, urn 20) lub w pieniądzach. Z dala od miast i ludzi wyrobili sobie bartnicy, Mazurzy leśni, od kierpców Kurpiami zwani, osobne prawo bartne, rodzime, tradycyjne, dwukrotnie wydane i potwierdzane: Krzysztofa Niszczyckiego, starosty, „Prawo bartne“ z r. 1559 i Ad. Skrodzkiego „Porządek prawa bartnego“ z r. 1616; 94 i 117 artykułów. Ich organizacją rządził wybrany przez nich a przez króla potwierdzony „starosta bartny“ (szlachcic, podległy staroście królewskiemu) i mianowany przez tegoż podstarości, tj. woźny do wszelakich posług, rządowych i prawnych. Sądzili się własnym prawem, nieraz wcale drakońskim (np. rozpłatanie brzucha i okręcanie wnętrznościami drzewa; wydzierającego pszczoły z barci a schwytanego na gorącym uczynku wieszano). Starosta bartny wybierał sędziów przedstawionych mu przez gmin bartny, sędziego i podsędka, sąd pierwszej instancji, od którego apelowano do tego starosty; pisarz bartny utrzymywał księgi bartne (wpisy wszelkich czynności prawnych). Borem mógł tylko mężczyzna rządzić, więc córki spłacano; w braku synów zięć (mąż najstarszej córki) bór sprawował; przy kilku braciach jeden innych spłacał. Zresztą były kobiety zupełnie równouprawnione, występowały przy wszelkich transakcjach. Krewni zarówno męża jak żony dziedziczyli w równej mierze w razie bezpotomnej śmierci małżeństwa. Każdy bór miał swoje znamię (niby herb), niejedno do herbów szlacheckich wcale podobne: strzały, krzyże, podkowy. Prawo bartne nazywało się także obelnym (ogólnym). Prawo bartne puszcz królewskich na północ od Narwi w Przasnyskiem, Ciechanowskiem, Ostrołęckiem i Łomżyńskiem stosował i biskup płocki w swoich olbrzymich puszczach koło Broku nadbużnego; Brok był siedzibą sądu bartnego i starosty. Wosk i miód miały wielki odbyt: duchowieństwo i cechy zużywały moc wosku. Krążki i świece woskowe składano przy pokucie lub jako ofiary; miód zastępował nieznany cukier a napój zawodniczył z piwem. Ustawodawstwo zajmowało się borem i daniną już od Kazimierza W., a sejmy kilkakrotnie zabraniały wdzierania się bartników królewskich w lasy szlacheckie. Osobną miarę, tzw. rączkę,



Stara pasieka we wsi Kadzidło w pow. ostrołęckim.



Bartnik.
Mal. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich.



Pasieka.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.

($10^1/_2$ garnca) stosowano przy daninie miodowej; starosta łomżyński pobierał od rączki tyle, ile mógł złożoną dłonią zaczerpnąć. Św. Bartłomieja spolszczali w XIV w. na bartodzieja. Barć sama nazwana od wydrążenia *(perforare)*, nie od barty — siekiery (barta i berdysz poszły przez niemiecki z łac. *barducium*).

Barszcz uchodził pospolicie za napój czy zupę, co „ani pomoże, ani zaszkodzi“ (stąd przymówka na podobnych ludzi); lekarze polecali go dla uśmierzania gorączki, a po przepiciu ceniono ten jego przymiot ogólnie. Kwaskowatą zupę wyrabiano z ziela barszczu, czyli „łapy niedźwiedziej“ *(Heracleum spondytium)*, na Litwie z boćwiny (liści burakowych), w Koronie później z samych buraków (które Mączyński r. 1564 tylko ćwikłą nazywał, z greckiego, gdy boćwina przyszła przez dolno-niem. *beete*, z łac. *beta*). Z dawna, jeszcze w XVII w., robiono biały barszcz także z żytniej mąki, z kwasu dzieżnego. Podawano go najrozmaiciej, a przysłowiowe zwroty z nim częste (rura do barszczu itp.). Nazwa pierwotnej rośliny (od wyglądu liści przezwanej) bardzo więc daleko od rzeczy odbiegła. Jak z Litwinów z powodu boćwiny szydzono por. Pamiętniki Paska.



Karmazyn.
Portret Jana z Kunowy Oświęcima (pol. XVII w.). Krosno, kościół Franciszkanów.

Bartolomici, zgromadzenie księży świeckich, żyjących kanonicznie dla podniesienia ducha i karności. Czynni u nas jako wychowawcy kleru od 1683 r. do końca XVIII wieku, posiadali kilka domów w Koronie i Litwie i utrzymywali jeszcze około r. 1770 trzy seminaria: najgłośniejsze (od r. 1725) w Kielcach pod dozorem biskupa krakowskiego. Nazywano ich bartoszkami albo komunistami (od wspólnego życia). Założył ich ks. Bartłomiej Holzhauser (1613 — 1658) w Salzburgu. Nie przyjęli się we Francji i Anglii; po diecezji mogunckiej, głównej ich siedzibie, największa ich liczba była w Polsce, gdzie się nimi sejm r. 1685 zaopiekował. Zmarło ich w Polsce w ciągu wieku 168.



Szarak.
Rys. J. P. Norblin. Muz XX. Czartoryskich.

Barwa jednolita w stroju orszaku pańskiego, w wojsku, oznaczała mundur towarzyszy albo liwreję (liberię) sług (np. banda albeńska Karola Radziwiłła). Barwą rozróżniano stany: czerwień (karmazyn) dla szlachty, jako jej przywilej, używanie laku czerwonego, butów takich itp.; szarza, szaraczek dla drobnej szlachty; łyk — dla mieszczanina, używającego do kontusza barwy żółtej, podobnej do łyka. Nałęczom miano wedle Długosza za zamach na Przemysła zakazać czerwieni (i stawania w pierwszym szeregu bojowym), co za Kazimierza W. zmieniono. Pola herbów polskich zazwyczaj czerwone, litewskich błękitne. Sejm 1776 r. uchwalił dla posłów mundury wojewódzkie, pozostawiając wolny wybór barw dla kontuszów i żupanów; posłowie dodawali i szlify złote lub srebrne, czego sejm 1780 zabronił jako oznaki czysto wojskowej. Barwicą i barwiczką zwano rumienidła i bielidła kobiece.

Basarunek, kara sądowa, nawiązka, jeden z terminów miejskich: albo żywcem niemieckich (*Besserung*, polepszenie), jak wszelkie nazwy hierarchii miejskiej, od wójtów, burmistrzów, sołtysów aż do firtelsleute i lunarów, por. szepszelink *Schöffenschilling* i i.; albo tłumaczonych, jak ława (stąd ławnik *Schöffen*) — *Stuhl*; gaić — *hegen* (od gaju — *Hagen*).

Baszta, wieża warowna, okrągła lub graniasta (z łac. i włosk. *bastia*), stała oddzielnie przy zamku (np. baszta przy zamku Rawskim, gdzie składali kwartę starostowie i gdzie więziono dostojnych jeńców), albo w samym murze, głównie jako zakończenie węgłów; z jej okien i strzelnic rażono podstępującego wroga. Baszt miejskich broniły cechy i stąd nazwy baszty szewskiej, rzeźnickiej itd.; starszy cechowy miał nad nią dozór, drzwi były pod kluczem cechowym. Tu był cekhauz, skład broni i amunicji cechowej. Wielkie cechy mogły mieć i więcej baszt, małe składały się na jedną. Kraków miał ich ponad 40, stawianych od XIII—XV wieku. Dla większego bezpieczeństwa wystawiano przed ważniejszymi bramami osobną wielką basztę, zwaną barbakanem, lub mniejsze



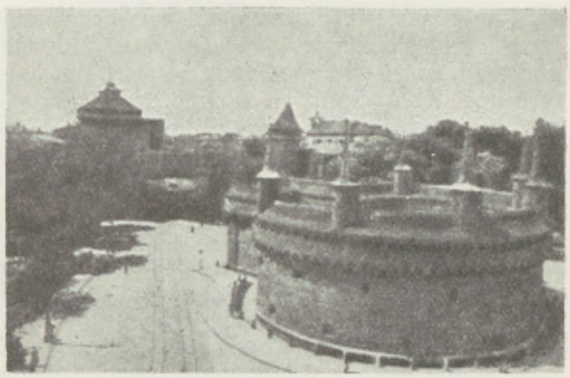
Łyk.
Rys. J. I. Kraszewski. Zbiór Graf. Bibl. Jagiell.



Baszta bramy Floriańskiej (XIII w.) i baszta Pasamoników (XV w.) w Krakowie.

rondele i szopki. Barbakan czy rondel krakowski przed bramą Floriańską zbudowano pod sam koniec XV w. Basztą nazywano w XVII wieku także altankę w ogrodzie. Co innego basztan, ogród stepowy z chowem bostanów-harbuzów.

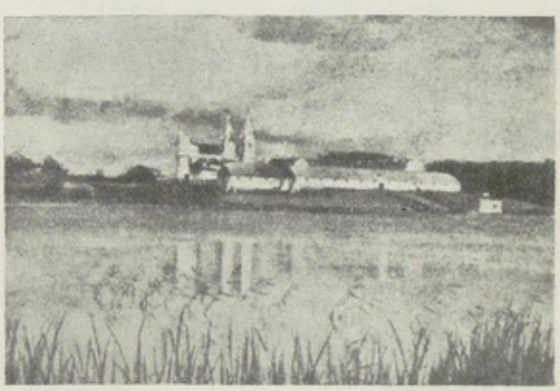
Bazylianie, jedyny zakon Kościoła Wschodniego, reguły Bazylego Wielkiego, z IV w., który poznawszy naocznie życie zakonne na Wschodzie, przenosił życie w cenobiach, klasztorne, nad życie w eremach (pustelniach) i u anachoretów. Z Grecji i Bułgarii przeniósł się zakon do Rusi kijowskiej a w Ławrze Peczerskiej pod Kijowem stał się ogniskiem życia kulturalnego. Tu powstały kroniki (tzw. Nestor, ze światem słowiańskim dobrze obeznany), żywoty świętych (Włodzimierza W., synów jego Borysa i Hleba; Pateryk peczerski, tj. żywoty ojców i mnichów; najciekawszy Mojżesza Węgrzyna z czasów Chrobrego), kazania i pouczenia. Ławra Kijowska — to kolebka monasterów (klasztorów) i „czerńców", bo czarnym zwano duchowieństwo zakonne w przeciwieństwie do „białego", świeckiego. Znaczenie czerńców, oddanych raczej kontemplacji niż akcji, było nierównie większe w Kościele Wschodnim niż zakonów w Kościele Łacińskim, bo episkopów wybierano wyłącznie spośród czerńców-monachów i gdy żonaci popi z diakami tonęli w nieuctwie i plebejstwie, jedynie czerńcy byli piastunami jakiej takiej nauki, a monastery — a było ich na całym ruskim Wschodzie około 500 — jedynymi rozsadnikami kultury i życia duchownego. Monastery bazyliańskie dostarczały szermierzów prawosławiu: taki np. wierny ideałom staroruskim Iwan Wiszeński, polemista i gramatyk Smotrycki i i.; monaster św. Ducha w Wilnie najwytrwalej prowadził obronę prawosławia, w unickim Trójcy św. w Wilnie okazał się tylko jeden czerniec. Unia rozszczepiła jedność zakonu. Stanęły przeciw sobie monastery schizmatyckie (dyzunickie) i unickie (grecko-katolickie). Teologowie, polemiści, kaznodzieje wychodzili w obu obozach jedynie spośród czerńców. Do ludu zakon za mało docierał, zanadto był arystokratyczny. R. 1618 przeprowadził metropolita Welamin Rutski, wychowaniec jezuitów i szkół zachodnich, reformę bazylianów na Litwie wedle modły zachodniej: połączył luźne dotąd monastery, a protoarchimandryta miał dozór nad nimi; dwóch jezuitów uprosił na mistrzów nowicjuszów. Na podstawie tej reformy powstawały nowe monastery, a ich liczba ogólna dosięgnęła 45. Natomiast w Koronie długo nie zdołały się monastery wyzwolić spod zarządu biskupów i zjednoczyć w prowincję zakonną. Uchwalił to w r. 1720 doniosły synod zamojski, który w ogóle podniósł atmosferę religijną i naukową zakonu, lecz dopiero pod naciskiem Rzymu udało się tę uchwałę wprowadzić w życie na synodzie lwowskim 1739 r. Tak powstała prowincja ruska, która 1743 r. złączyła się z litewską w jed-



Barbakan bramy Floriańskiej w Krakowie (koniec XV w.).
Fot. S. Kolowiec.



Bazylianin.
Bonanni, Ordinum religiosorum catalogus, 1738. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Cerkiew i klasztor Bazylianów w Berezweczu (XVIII w.).

ną kongregację z oddzielnymi prowincjałami a jednym archimandrytą. Zakon, który mocno podupadł, pracę piśmienniczą zarzucił (co najwyżej pisali bazylianie po polsku wierszem i prozą rzeczy ascetyczne, np. Rzeź niewiniątek Mariniego przekładali i i.), obecnie odrodził się przede wszystkim na niwie szkolnej. Sami szukali wyższych studiów zagranicą i przy każdym klasztorze zakładali szkoły. Kiedy po kasacie jezuitów 1773 r. Komisja Edukacyjna pragnęła uruchomić szkoły opustoszałe, zgłosili się bazylianie do objęcia wielu z nich w ziemiach litewsko-ruskich. Prowadzili je pod nadzorem Komisji i szlachta była zadowolona z wychowania swych synów przez bazylianów, którzy wówczas co do swego składu byli przeważnie polską szlachtą. W dzielnicach zabranych Austria i Rosja skasowały większość klasztorów bazyliańskich; po upadku Rzplitej Rosja cały zakon na swoim terytorium oddała pod jurysdykcję arcybiskupa połockiego.

Bazyliszek, wytwór fantazji semickiej, wielkości kury, zabijał wzrokiem. Miał się w XVI w. zjawić w Warszawie, r. 1587, w Wilnie za Zygmunta Augusta. Wylęgał się z jaja, które zniósł siedmioletni kogut; strzegł skarbów; nazwany „królem“ *(basileus)* wężowym od korony koguciej na czubku.

Beczka, nalewna (na piwo, 72 garnce, półbeczek, ćwierćbeczek lub antał, nazwa węgierska, i achtel z niem.) i nasypna (na zboże, cztery korce krakowskie). Sejm r. 1764 uchwalił jej miarę na 72 garnce warszawskie czterokwartowe. Podobnie różnił się garniec: nasypny mieścił dwa piwne; garniec miał cztery kwarty (półgarncówki, półkwartówki); baryła (z włoskiego) liczyła garncy 24. Wedle okolic różniła się objętość miar i już w XVI i XVII w. starano się o ich ujednostajnienie, bezskutecznie; dopiero r. 1764 ujednostajnił je sejm. Obok beczek szczególniej na zboże, używano kłód, które się wedle okolicy znacznie różniły. Osiem beczek i trzy ćwierci stanowiły łaszt królewiecki; gdański czynił korców 60, ale to były nasze półkorczyki raczej; zresztą różniły się i łaszty na pszenicę i żyto od łasztów na jęczmień i owies. Miód przaśny mierzono na czasze lub miednice, tj. garncy szynkowych 12 (albo cechowych 6). Korcami mierzono sól już w XIII wieku. Korzec urobiony od kory (świerkowej i in.), jak kopiec od kopy. Natomiast z kupcami niemieckimi przywędrowały nazwy dla pak, beli (ryzów; *libra* łacińska pozostała; zawartość beli była rozmaita); liczono na sztuki, postawy itd.; nazwy fas i fasek; kufa dla płynów. Wyrabiali je bednarze, *Büttner* (ruski *bondar)*.

Bekiesza, jedna z nazw węgierskich dla ubioru, szczególnie licznych za Batorego, począwszy od kontusza (węg *kontös)*, wdziewanego na żupan. Kopieniak, węg. *köpenyeg*, płaszcz bez rękawów (w spisie szat po Batorym jeden kopieniak, podszyty sobolami, oceniony na zł 1.548, drugi, atłasem czerwonym podszyty, na zł 60). Dołoman, węg. *dolmány*, *dolama(n)*, kurta węgierska, wciągana na zbroję; dołomy husarskie. Delia (*deli*, po turecku żołnierz-junak), czyli delura, również na zbroję przywdziewana, ale długa, gdy dołoma krótsza; była podbita futrem, szczególnie kołnierz musiał być futrzany a tak wielki, że pytał Kochanowski: „kołnierzli to u delijej czy delija u kołnierza?“



Bednarze przy pracy.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Bibl. Jagiellońska.



Typy szlacheckie w kopieniaku i dołomanie.
Z widoku Krakowa w Brauna Civitates orbis terrarum, 1617. Bibl. Jagiell.



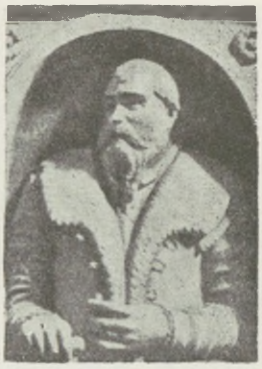
Szlachcic w bekieszy.
A. Kazanowski, pol. XVII w.
Ryc. W. Hondiusa.



Mieszczanin w kierei.
Nagrobek S. Drewny, 1621.
Warszawa, katedra św. Jana.



Batory w kopieniaku.
Mal. M. Koeber.
Kraków, klasztor Misjonarzy.



Mieszczanin w bekieszy.
Nagrobek z XVII w.
Kazimierz n. Wisłą.

Delia była wcięta w pasie i tym się różniła od kierei, wziętej od Turków *(kyr* tur. szary, popielaty), jak znów od Tatarów przyszła burka, którą nosił, kto ściął Tatarzyna. Później burki krymskie miewał i nieżołnierz od deszczu, co w XVII w nie uchodziło; żołnierze pilnie o to dbali. Delię później także czują przezwano i zeszła, jak wiele tych ubiorów, na wieś i do kobiet (czuha, węg. *csuha)*. Bekiesza *(bekecs* — futro, zdaniem niektórych od znanego Węgra tego nazwiska) była długą szatą wierzchnią, z zaszytymi rękawami (u kontusza były rozcięte i zarzucało się je jako wyloty na ramiona), z bogatymi potrzebami (pętlice srebrne lub ze srebrogłowiu błękitnego), podbitą futrem, które szczególniej na wylogach musiało być cenniejsze, siwe lub czarne, gdy pod sukno i proste baranki się godziły. Katanka, czyli kurtka krótka, noszona przez pocztowych (od węg. *katona* — żołnierz).



Magnat w żupanie i w delii.
Plakieta srebrna, przedstawiająca J. Ossolińskiego. Dawniej w Ermitażu.
Fot. Zakł. H. Szt. U. J.

Beletrystyka ludowa była lekturą publiczności do końca XVIII w. Za średniowiecza czytał chyba mnich w celi albo mistrz w kolegium, boć i czytać nie było co. Po łacinie umiało tylko duchowieństwo; polskie modlitewniki czy legendy prozą lub wierszem należały do niesłychanych rzadkości; byliśmy strasznie zacofani wobec romańskiej i germańskiej Europy z ich bogatą literaturą. Druk to zmienił, ale nierychło; drukarze Niemcy najpierw łaciną kościołowi i żakom służyli, aż dopiero nalegania kobiet i dworzan przywiodły ich na właściwe tory. Przeważały na razie rzeczy nabożne: godzinki (hortulusy) i psałterze (żołtarze), aż doszło do rzeczy świeckich. Zaczęto je r. 1521 „Rozmowami Salomona i Marchołta", wyprowadzającego króla w pole chłopskim rozumem, za czym wysypał się rój powieści fantastycznych i i., prozą i wierszem, z którymi kramarz wędrowny Polskę okrążał. Zjawiały się w drukach krakowskich nieraz co kilka lat, ale zaczytano je do cna, tak że z licznych XVI-wiecznych nic nie ocalało, chyba w dalekim Monachium dwa najdawniejsze teksty „Poncjana", powiastki o chytrości niewieściej, i „Historie rzymskie", które zawierają anegdoty i powiastki wschodnie i i., tylko nie rzymskie, alegorycznie wykładane. Za nimi poszły: Sowizdrzał (kpiny chłopa z mieszczuchów); Historia o Aleksandrze Macedońskim (romans historyczny); Magielona (rozłąka pary kochającej); Meluzyna (wodnica i rycerz); Cesarz Otto (rozłąka matki i synów); Fortunat (dary czarodziejskie, ich zysk i utrata); Gryzelda z Boccacia; Facecje polskie (raczej nie polskie, bo poszły z włoskich i niemieckich) i i. Zaczytywała się nimi nie tylko Polska; przez Ukrainę wędrowały w ciągu XVII w. na Moskwę, jedyna jej beletrystyka, której odpisy aż Syberii sięgały. Te same powiastki wierszowane: Gryzelda, inne nowele Boccacia itp., epizody z Metamorfoz Owidiuszowych itd. nierównie mniej się rozeszły. Równie popłacała liryka, oświadczenia miłości czy zazdrości, żale na niewierną, zalecanki, itp. nieco blade, nieco mitologią niewczesną przyprószone, najciekawsze, jeśli formę i słownictwo ludowe, szczególnie z Ukrainy przybierały. Autorowie nieznani. Tytuły ogólnikowe („Pieśni, tańce i padwany", „Dzwonek serdeczny", „Dama modna" itp.) okradały nie-

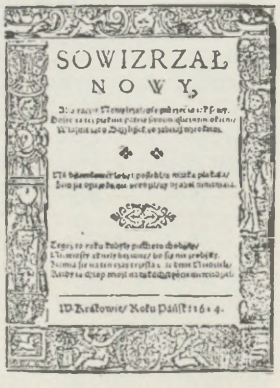


Scena z „Marchołta grubego a sprośnego".
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

raz Kochanowskiego. Szczytem ich „Kozaczek", osobliwszy formą i treścią, o Kulinie zwiedzionej i porzuconej, często naśladowany. Wyjątkowo zaplątał się między nie i wiersz nieprzyzwoity; nie brak dwuznacznych. Najpiękniejszy ich zbiór w „Roksolankach" (Rusinkach) Szymona Zimorowica na ożenek brata Bartłomieja Z. Nierównie ciekawsza aniżeli epika obca i mdła liryka była domorosła satyra-gnomika w wierszach mieszczańskich, obfitych około r. 1600—1630, potem nagle przerwanych przez duchowieństwo, które tę gałąź z powodu jej rozwiązłości zniszczyło. Wzorowała się niby na Sowizdrzale (Nowy Sowizdrzał itp.), tylko że tu łyk z chłopa szydził; opisywała w formie dialogu albo dramatu nędzę klechów i bakałarzy (bo z ich szeregów autorowie wychodzili), niedobory rzemieślników, wady kobiet, troski gospodarcze; nie brakło przytyków szlachcie i nierządowi, wycieczek przeciw żydom i protestantom, wszystko wierszami, nieraz strasznie swywolnymi (np. w Kalendarzu wiecznym, w Sejmach białogłowskich i i.). Autorów znamy i po imieniu, np. papiernika krakowskiego, wcale zdolnego Adama Wodzisławczyka i i., ale pseudonimy częstsze: Baltyzer z kaliskiego powiatu, Jan Dzwonowski itd. Sztuki tu niewiele, tym więcej gorzkiej prawdy i gryzącej satyry; ówczesnej obyczajowości wzory to znakomite, ale malujące doły społeczne, nie szlachtę, i przez to tym cenniejsze. Czwarta odmiana literatury ludowej — to religijna: kolędy (wcale drastyczne i nadto poufale rzeczami świętymi szermujące, np. Gody w Kanie Galilei i i.), Kantyczki, Gorzkie żale, Roraty: słowa nieraz prawdziwej, wzruszającej skruchy, dalekie od błazeństw Baki i Juniewicza. Obok tych wierszy proza nieskończonych Żołtarzyków, Młotków do drelowania sumienia, Pistoletów na zabicie grzechu śmiertelnego itp. Zwycięstwo katolicyzmu, pogrom heretyków i tu się odbił. Jezuici nieomieszkali satyrycznymi obrazkami, nieraz wcale dowcipnymi (ale nie brak i nieudolnych), ośmieszać pastorów (ministrów słowa bożego) i ich żony, wykpiwać ich synody, parodiować ich nabożeństwo, szczególniej ich pieśni. Jedno z najpopularniejszych dziełek wyszydzało klechę Albertusa (Labartusa po ludowemu), którego sędziwy ks. pleban, posłuszny uchwale sejmowej, w Krakowie na tandecie uzbrajał i na wojnę wysyłał. „Albertus z wojny" r. 1596, często wydawany, opowiadał o śmiesznych przygodach tchórza-reklamisty; tę arcyzabawną treść przerobiono niebawem na wyszydzanie różnowierców. Wszystko to oficyny piśmiennictwa, zbyt poufałe baraszkowanie, ale wobec sztuczności literatury właściwej skarbnica to humoru i realizmu, choćby nadto drastycznego. Walne jej tryumfy należały do owych lat 1600—1630; później się powtarzała albo ginęła. Nie nadawała się do istotnego rozwoju, granica właściwej literatury odcinała się tu wyraźnie, wyjątkowo chyba się zacierała, np. w wysoce kunsztownych „Roksolankach" Zimorowica. Jezuici ją podchwycili, korzystając dla wesołych intermediów, jakimi deklamacje tragiczne w dialogach szkolnych przeplatali, z wątków i układu ludowych, i mogłyby ich intermedia śmiało stawać między Albertusami i Sowizdrzałami, w tym odmienne, że nie kazili ich aluzjami płciowymi. Największa wada tej literatury ludowej, że nikt nie pomyślał o stworzeniu jakiegoś większego utworu, że kończyło się na wiązance luźnych pomysłów, że brakło tchu tym improwizatorom Pikaresków i Simplicissimusa. Mieszczą się tu jednak skarby nieprzebrane dla historii kultury, np. Peregrynacja dziadowska z r. 1612. Co literatura szlachecka przemilczała lub tylko wstydliwie napomykała, tu do naga odsłonięto. Dalej ścisły jej związek z Europą: jedyna to u nas namiastka romansów-powieści



Karta tytułowa wyd. z XVII w.
Ossolineum.



Karta tytułowa wydania z r. 1614.
Medyka, Bibl. Pawlikowskich.



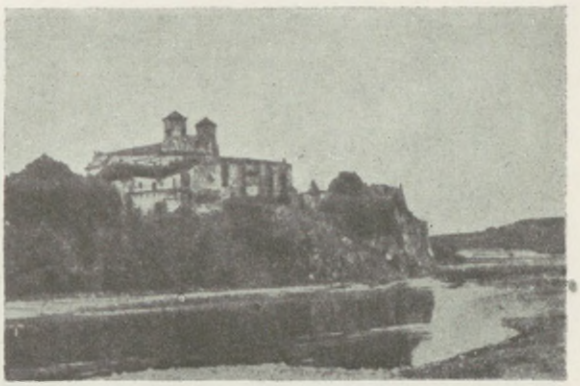
Karta tytułowa wydania z r. 1697.
Biblioteka Jagiellońska.

rycerskich i fantastycznych, tak bujnych i obfitych w obcych literaturach. Nakoniec pierwsze to próby nowych gatunków: taka „Banialuka“— to przecież pierwsza u nas bajka. Literatura „urzędowa“ nie raczyła ani popatrzyć na tę literaturę domorosłą, sprośną, naiwną, ale o ileż od niej ciekawszą, nam przez to bliższą mimo wszelkich niedoborów etycznych i estetycznych.

Benedyktyni pochodzą od św. Benedykta z Nursji. Macierzystym klasztorem zakonu jest założony w r. 529 klasztor na Monte Cassino, któremu św. Benedykt nadał regułę, normującą pracę duchową, umysłową i fizyczną także. Wedle niej benedyktyn prócz modlitwy i ascetycznych umartwień imał się zajęć ręcznych, miał uczyć i wychowywać młodzież, a do sprzętów jego celi należy tabliczka i rylec do pisania. W każdym klasztorze ma być biblioteka z Pismem św. i księgami ojców Kościoła. Więc przy klasztorach ich powstawały szkoły, a wśród zakonników rozbudziło się pragnienie wiedzy i umiłowanie umysłowej pracy; z „benedyktyńską“ cierpliwością przepisywano kodeksy autorów tak kościelnych jak i klasycznych, zdobiono je kunsztownymi miniaturami. W pomrokach zalegających Europę po wędrówkach ludów ich klasztory były jedynymi ogniskami oświaty. Również sztuki, rzemiosło i rolnictwo rozwijało się u nich. Nie był to bynajmniej najdawniejszy zakon na Zachodzie, gdzie za przykładem wschodnim klasztory od dawna istniały, ale nie ujęte w jedną regułę; każdy klasztor swoją osobną posiadał. Wiekopomną zasługą św. Benedykta było, że na Monte Cassino zakonnemu zgromadzeniu nadał tę regułę, która odtąd ogół klasztorów wprost albo pośrednio obowiązywała. Zresztą klasztory benedyktyńskie pod władzą opata były od siebie w zupełnej niezależności. Pobudowano szybko nowe osady we Włoszech, Galii i Brytanii i stąd wyszli główni apostołowie i misjonarze wczesnego średniowiecza: św. Augustyn w Anglii, Winfryd-Bonifacy w Niemczech, Kolumban i i. Z czasem karność zakonna zanikła w miarę jak rosły majętności, a rządy klasztorne dostały się opatom pozaklasztornym, tzw. komendatariuszom. Dla reformy dyscypliny bądź powstawały nowe odłamy o surowszych ustawach, bądź różne kongregacje, czyli klasztory zjednoczone pod wspólną władzą. Z tych zasłynęły niektóre z rozwoju nauk. Benedyktyni zawitali do Polski jako pierwszy zakon: do Międzyrzecza, Mogilna, Sieciechowa, Wsi Kościelnej (pod Kaliszem), na Sobótkę i do Lubusza na Śląsku, do Lubina, Łęczycy, Opatowa, Tyńca (którego „opat stu wsi“, arcyopat, bogactwem przewyższał wszystkich), na Łyścu czyli Łysej Górze (Świętokrzyskim zwany od relikwii św. Krzyża). Od czarnego habitu zwano benedyktynów czarnymi. Początki ich w Polsce mało wyświetlone: legendy (np. świętokrzyska) przypisywały im zbytnią dawność, niby od Chrobrego jeszcze. Zabrali się zbyt późno do kreślenia swych dziejów (Szczygielskiego „Tinecia“ 1668). Ale w dobie, w której do nas przybyli, w w. XI, życie zakonne już podupadło, więc i nasi ówcześni benedyktyni nie odznaczali się ani nauką, ani nadzwyczajnym gospodarstwem, ani żarem misyjnym. Nowy duch, który od Cluny z XI w. zawiał (z benedyktynem Grzegorzem VII na czele), w walce o przewagę Kościoła nad państwem i w obudzeniu zapału wypraw krzyżowych się uwidocznił, przeszedł obok naszych benedyktynów, wyróżnionych materialnie (olbrzymimi nadaniami), nie moralnie. Około piśmiennictwa i nauki w Polsce nie zasłużyli się; pomniki ich średniowieczne marne (roczniki, *libri mortuorum* i spisy zmarłych dobrodziejów), więc nie dziw, że ich kredyt nie był zbytni, że rugowano ich nieraz i obsadzano ich klasztory np. premonstrantami. Podtrzymywała ich jednak tradycja; jej zawdzięczali, że nawet na Litwę ich przeszczepiono (fundacja Witolda w Starych Trokach); erygowali tam ich klasztory nawet jeszcze w XVII w. Kopciowie, Radziwiłłowie i i. Byli między nimi pierwotnie także e r e m i c i, najsłynniejszy z nich Żórawek z Tropia nad Dunajcem, właściwie Świerad (tj. Wszerad), który po różnych wędrówkach przeniósł się na Słowaczyznę do Węgier i tu jako Zverard zasłynął. Były i zakonnice tejże reguły, b e n e d y k t y n k i, z najsłyn-



Benedyktyn.
Bonanni, Ordinum religiosorum catalogus, 1738. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Dawne opactwo benedyktynów w Tyńcu.
Fot. A. Bochnak.



Mapa litewskiej prowincji bernardynów (ok. r. 1780).
Bibl. Jagiellońska.

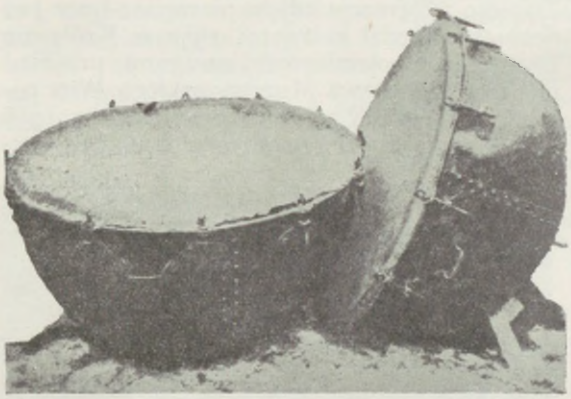
niejszym klasztorem w Staniątkach pod Krakowem, założonym przez Klemensa Jaksę dla córki jedynaczki; miały wiele klasztorów po całej Rzplitej aż do Litwy (fundacji Radziwiłła Sierotki i i.) i Rygi. Ucierpiały wiele w Wilnie, Kownie, Nieświeżu i jako eksulantki smoleńskie otrzymały za to krzyż karmazynowy na welonie. Wychowywały dziewczęta. Stare opactwa benedyktyńskie przestały istnieć po rozbiorach Polski.

Bernardyni, odłam franciszkanów, tą nazwą tylko w Polsce mianowany, najpopularniejszy zakon polski, chociaż zawitał dopiero z franciszkanem-obserwantem, Włochem Janem z Capistrano (uczeń i towarzysz św. Bernardyna z Sieny). Kapistran porzuciwszy husytów, których miał nawracać, wezwany przez króla i biskupa stanął w Krakowie r. 1452 i kazaniami łacińskimi, głoszonymi na rynku, tłumaczonymi dla wiernych przez księży, przeciw Turkom i o poprawę obyczajów, budził entuzjazm powszechny: niszczono w zawody przedmioty zbytku, gromiono Żydów, zapał potężniał. Więc natychmiast zbudowano dla zgłaszających się tłumnie mieszczan, uczniów akademii a nawet szlachty klasztor na Stradomiu; poświęcono go św Bernardynowi, skąd poszła nazwa tych zakonników w Polsce. Niebawem zasłynął drugi dom, warszawski, szczególniej dzięki nieznużonemu kaznodziei, pierwszemu znanemu nam bliżej pieśniarzowi, błog. Władysławowi z Gielniowa. Z równej świątobliwości zasłynęli w XV w. jeszcze bł. Szymon z Lipnicy i Jan z Dukli, patron Lwowa. Liczba klasztorów rosła szybko, lecz organizacyjnie należały one do wielkiej prowincji obserwantów rakuskoczeskiej, kierowanej przez Niemców. Ich wyzysk i buta spowodowały r. 1467 oddzielenie się klasztorów w Polsce i Litwie, które utworzyły samodzielną prowincję. Wśród społeczeństwa bernardyni gorliwie duszpasterzowali, za co odpłacano im hojną kwestą i fundowaniem nowych klasztorów. W początkach XVI w. posiadali w Polsce, Rusi i Litwie 25 klasztorów, zamieszkałych przez przeszło 700 zakonników, tak że prowincja w całym zakonie górowała, choć wpływ miała niewielki. Klasztory ruskie i litewskie główne zadanie upatrywały w pozyskiwaniu Kościołowi schizmatyków. Niechęci narodowe wśród zakonników doprowadziły r. 1530 do utworzenia z czterech klasztorów litewskich osobnej prowincji; lecz gdy tam zakon zaczął się cofać, po unii lubelskiej nastąpiło r. 1570 ponowne zjednoczenie z prowincją polską. W w. XVII sieć klasztorów zagęściła się znacznie po całym kraju, więc dla łatwiejszej administracji w r. 1630 nastąpił rozdział na prowincję wielkopolską o 22 i polską o przeszło 40 klasztorach. Podziałowi towarzyszyły waśnie wewnętrzne. Polska prowincja rozpadła się r. 1637 na dwie: ruską o 17 i małopolską o 27 klasztorach (od Krakowa aż na Litwę); z małopolskiej znów 1731 r. wydzielono prowincję litewską. Pobożność przy bernardyńskich kościołach była wszędzie żywa, organizowana nieraz w bractwa; osobliwie popularne było bractwo św. Anny. Bernardyni byli także kaznodziejami obozowymi. Przy ich klasztorach osiadały kobiety-tercjarki, żyjące wedle trzeciej reguły św. Franciszka, pozostawiającej je poza klauzurą klasztorną; dopiero przy końcu XVI w. nałożono klauzurę tym wdowom i pannom,



Scena z życia bernardyna błog. Szymona z Lipnicy.
Mal. J. Berghof, 1676. Kraków, kościół Bernardynów.

ślubującym dozgonną czystość; tak powstały liczne klasztory bernardynek w Poznaniu, Warszawie i i. Żyły z bogatego nieraz uposażenia; bernardyni sami natomiast z kwesty, którą zbierał objeżdżający dwory kwestarz. Odznaczali się poświęceniem w pielęgnowaniu chorych, np. podczas zaraz morowych. Lubiano ich dla rubasznej prostoty w obejściu, „bernach“ bywał też chętnie widzianym powiernikiem rodzinnym. Reguła ich była franciszkanów-obserwantów, nie złagodzona jak „konwentuałów“; w pokarmach nie przebierali ani w napojach, milczenia zbyt nie przestrzegali. Wiedza stała u nich tak nisko jak u karmelitów; zostawili kazania (także wileńskie około r. 1510), kronikę zakonną Komorowskiego z tychże lat i różne pisma ascetyczne. W XVII wieku zasłynął ich malarz-kopista Lekszycki.



Bębny zdobyte pod Chocimem w r. 1678.
Wilno, kościół św. Piotra.

Bezkrólewie, interregnum, okres czasu od śmierci wzgl. ustąpienia króla do koronacji nowego, trwało nieraz niepomiernie długo: lat kilka, np. bezkrólewie po śmierci Ludwika Węgierskiego albo po śmierci Warneńczyka, zwykle kilka lub kilkanaście miesięcy. Do zaburzeń znaczniejszych nie dochodziło nigdy, naród szlachecki jakby się skupiał i poważniał w tej dobie przejściowej, co świadczyło korzystnie o jego politycznym wyszkoleniu. Najwięcej niepokoju budziło bezkrólewie po wygaśnięciu dynastii Jagiellońskiej ze śmiercią Zygmunta Augusta. Wtedy też ustaliły się ostatecznie zasady postępowania narodu w dobie bezkrólewia. Na czele państwa stanął prymas-*interrex*, który oznajmiał śmierć królewską i zwoływał sejmiki, zwane kapturowymi (od czarnego kaptura na znak żałoby narodowej), aby strzegły bezpieczeństwa w każdej dzielnicy; one wybierały sędziów kapturowych, aby nie przerywano biegu sprawiedliwości, a bywały te sądy kapturowe sroższe niż zwykłe. Zwołał też prymas Uchański 1572 r. sejm z posłów wybranych przez sejmiki kapturowe, jeszcze nie dla elekcji samej (a tylko taki sejm znało prawo), lecz dla jej przygotowania, i nazwano ten nowy zupełnie sejmem konwokacyjnym. Ten ustalał odtąd czas i porządek sejmu elekcyjnego i zwoływał sejmiki elekcyjne; sam wiązał się pod konfederacją, tj. uchwalał większością głosów i nie mógł być zerwany. Na pierwszej też „konfederacji“ warszawskiej w styczniu 1573 r. zapadły niezmiernie doniosłe uchwały, przeciw którym duchowieństwo protestowało. Drugim etapem bezkrólewia był sejm elekcyjny (maj 1573, por. elekcja), ostatnim — koronacja elekta na sejmie koronacyjnym.



Bęben kościelny z XVII w.
Zbiory Łozińskiego.

Bęben, znany od najdawniejszych czasów instrument perkusyjny, o różnych typach: w szyku hetmańskim jako wielkie półkule (kotły), zawieszone po bokach u siodła (za zwyczajem wschodnim); u piechoty, kształtu cylindrowego, tarabanem (zamiast barabanem) zwany, bywał mały (jak „cebrzyk“, jak „pudełko“). Podbijać bębenka znaczyło poduszczać kogoś. Uchwały wszelakie wybębniano, ale najczęściej grzmiał bęben przy zaciągach, werbowaniu, dozwolonym tylko w miastach królewskich i duchownych, gdzie był „wolny bęben“.

Białogłowa, białka, polska nazwa kobiety, której np. Czesi nie znają, pochodzi od białego zawoju, jaki zamężne nosiły, czyli od „podwiki“ (nazwa spadła do ludu). Najdawniej kobiety żonami się zwały, co w średniowieczu tkwiło w zbiorowym „żeńszczy(z)na“, od XVI w. zanikłym, a do dziś w przymiotniku „żeński“ dotrwało, acz z czasem „żona“ wyłącznie „małżonką“ się stała. Mawiano później najogólniej o kobietach niewiasta, ale to właściwie była nowozamężna, nowożenia (w przeciwieństwie do dziew, dziewic). Nazywano je też pogardliwie baby (babski rozum!), prządki, ale przeważnie baba babką była, a prządka zbyt specjalnie brzmiała. Termin kobieta był jeszcze w w. XVI i XVII raczej ubliżającym, może od kobi — chlewa (bo gospodyni chlewa doglądała); jego uszczypliwe



Białogłowa
z pocz. XVII w.
Zbylitowski, Przygana wymyślnym strojom białogłowskim. Lublin, Bibl. Uniw. Kat.



Białogłowy z XV w.
Scena Narodzin M. Boskiej z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.

znaczenie poręcza literatura, używająca wyrazu tego wyjątkowo, głównie po sowizdrzalsku. Jednak już w XVIII w., w drugiej jego połowie, zajął on dawne miejsce niewiasty i białejgłowy. Białka ma w XVI i XVII w. inne znaczenie: kukiełka z pszennej mąki. U Reja chłop idzie białki pokęsując; natomiast białym chlebem żartobliwie i kobiety przezywano.

Biblia w całkowitym przekładzie była bardzo spóźnionym nabytkiem. Gdy Czesi posiadali ją od XIV w. w kilkudziesięciu rękopisach a niedługo i w setkach druków, pojawiły się nasze pierwsze przekłady dopiero w latach 1551—1561. Wyjątek stanowił Psałterz, jako główny składnik brewiarzy i modlitewników (Hortulusów i i.). Kinga, Węgierka, żona Bolesława Wstydliwego, zmarła 1292 r., zdobyła dla swych klarysek w Sączu pierwszy psałterz polski, który ocalał w tzw. Psałterzu floriańskim (od klasztoru św. Floriana pod Lincem; dziś w Warszawie). Kanonicy regularni kłodzcy kazali go w trzech językach (łac., polsk. i niem.) wypisać dla swej patronki, królowej Jadwigi, lecz wobec przedwczesnego zgonu królowej nie wykończyli go w pierwotnej okazałej formie. Tego samego, jedynego przekładu istnieją inne odpisy, tzw. puławski (u Czartoryskich w Krakowie) z połowy XV w., krakowski, znany z druków z r. 1532 i 1536, w modlitewniku Ubogiego Wacława, a jako psalm 50 na karcie tzw. medyckiej. Ten średniowieczny przekład, nie wolny od czeszczyzny, zastąpił nowym, lepszym przekładem wraz z tłumaczeniem alegorycznym ks. Walenty Wróbel w Poznaniu; wydawał go po jego śmierci kilkakrotnie (1539—1567) Andrzej Glaber, tj. „Łysy", z Kobylina. Mikołaj Rej ogłosił też „Psałterz Dawidów" (wolna to parafraza, nie przekład, z lat 1545—1552). Wierszami przełożył go Jakub Lubelczyk 1558 r., a Jan Kochanowski 1579 r.; luźne psalmy tłumaczyli wierszem Rej, Trzecieski i i. Natomiast ile sił przeszkadzało duchowieństwo w obawie przed husytyzmem szerzeniu polskiego przekładu Ewangelii. Istniał jednak taki; z powodu jednego egzemplarza podjęto dochodzenia najściślejsze, z drugiego ocalał strzępek! Dla królowej Zofii, wdowy po Jagielle, uczyniono wyjątek; pozwolono jej kapelanowi, ks. Jędrzejowi z Jaszowic, sporządzić dla niej przekład całej Biblii. Tłumacz ułatwił sobie zbytnio pracę, przekładając żywcem tekst czeski z przeraźliwymi błędami; pierwszy tom tej „Biblii królowej Zofii" przechował się w kolegium w Saros-Pataku węgierskim. W pierwszej połowie XVI w. wychodziły tylko luźne księgi Starego Zakonu i słusznie sarkała szlachta, że „księża nam Pisma św. bronią" (z obawy przed herezją). Dopiero reformacja zdjęła pieczęcie: luter Jan Seklucjan wydał r. 1551 i 1552 w Królewcu Ewangelię z polemicznymi uwagami, przekład młodego Stanisława Murzynowskiego. Więc pośpieszyli i katolicy ze swoim przekładem r. 1556 w Krakowie, a już r. 1561 wydał ks. Jan Leo-

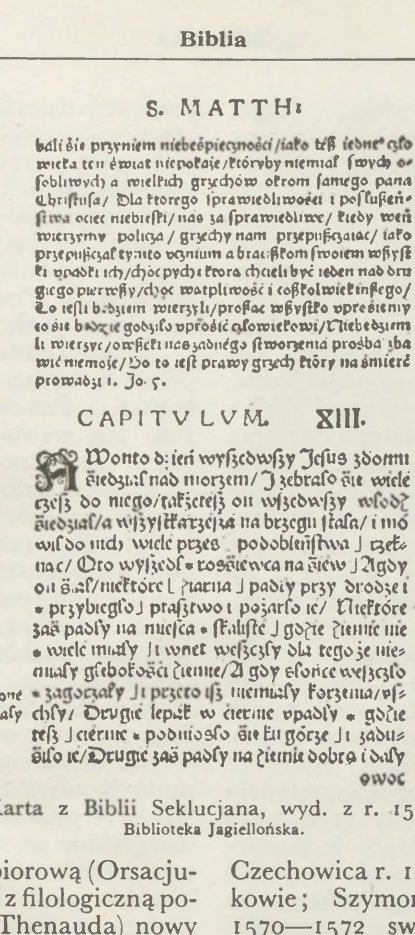


Początek Biblii królowej Zofii.
Saros-Patak, Bibl. Gimnazjum.

TRANSKRYPCJA:

Poczynayo sze pyrwe kszogi Moyszesowi genesis. Na poczotcze bog stworzyl nyebo y szemyo alye szemya bila nyeuszyteczna a proszna, a czmi bili na twarzy przepaszczy a duch boszy naszwyeczye nad wodamy. Y rzekł bog bodz szwyatło y stworzono szwyatloszcz.

polita (Nicz) tamże u Scharfenbergera całej Biblii przekład, ale nieszczególny, trącący nieco średniowieczem, z przestarzałymi terminami, nieporozumieniami itp., powtórzony r. 1574 (1577). Nie było się czym chlubić wobec nierównie lepszych przekładów protestanckich, więc jezuici i na tym polu się zasłużyli, bo ich ks. Jakób Wujek z Wągrowca przełożył znakomicie oba Zakony. Nowy wydał jeszcze r. 1593, Stary wyszedł już po jego śmierci r. 1599, nie zawsze w tekście oryginalnym, lecz poprawianym przez komisję jezuicką. Ten przekład uznała za autentyczny Stolica Apostolska. Protestanci tymczasem prowadzili dalej dzieło Seklucjana, który jako luter kalwinom nie dogadzał. Toteż kalwińskie zbory polskie przedsięwzięły w Pińczowie pracą zbiorową (Orsacjusza, Lubelczyka, Trzycieskiego z filologiczną pomocą Francuzów Statoriusa i Thenauda) nowy przekład Biblii, który Mikołaj Radziwiłł Czarny w drukarni brzeskiej własnym nakładem wydał r. 1563. Głośna to „Biblia brzeska“ albo „radziwiłłowska“ w pysznej szacie typograficznej, z tekstem wedle obcych Biblii jak najstaranniej ustalanym. Z latami gorszyli się poniekąd kalwini przypiskami do jej tekstu, tchnącymi nieraz herezją „ariańską“; odetchnęli swobodniej, gdy po kilku próbach r. 1632 przekład, poprawiony i zmodernizowany nieco bez owych przypisków fatalnych, ukazał się w Gdańsku, dedykowany Krz. Radziwiłłowi (Biblia gdańska, z błędami drukarskimi, najfatalniejszy „kuszony do diabła“ zamiast „od“). Redakcji dokonali superintendent kalwiński Daniel Mikołajewski i senior braci czeskich Jan Turnowski. Jest to tekst kanoniczny protestancki, często później w Brzegu, Hali itd. przedrukowywany. Arianie w celach swego wyznania również wydawali przekład Nowego Testamentu pióra Marcina Czechowica r. 1577 i 1594 u Rodeckiego w Krakowie; Szymon Budny wydał w Nieświeżu 1570—1572 swój oryginalny przekład całej Biblii („Biblia nieświeska“ nakładem Kawieczyńskich), a r. 1574 Nowy Testament w Łosku Jana Kiszki. Z Biblii brzeskiej i z Nowego Testamentu Czechowicowego wyszły też teksty ruskie Ciapińskiego (Nowy Testament) i tekst



S. MATTHi

bali śie przyniem niebeśpieczności /iako też ieden z tło wieka ten świat niepokaie /ktoryby niemiał swych o sobliwych a wielkich grzechów okrom samego pana Chrystusa/ Dla ktorego sprawiedliwości i posłuszeństwa ociec niebieski/ nas za sprawiedliwe/ kiedy weń wierzymy policza / grzechy nam przepuszczaiąc/ iako przepuszczał tymto vczniwm a braciskom swoiem wszyst ki vpadki ich/choć pychą ktora chcieli być ieden nad drugiego pierwszy/choć watpliwość i cośkolwiek insżego/ To iesli bedziem wierzyli/prosząc wszystko vprzedzimy co sie bedzie godziło vprosić człowiekowi/Niebedziem li wierzyć/ozficki nas żadnego stworzenia prośba zbawić niemoże/Bo to iest prawy grzech ktory na śmierć prowadzi 1. Jo. 5.

CAPITVLVM. XIII.

Karta z Biblii Seklucjana, wyd. z r. 1551.
Biblioteka Jagiellońska.



Karta tytułowa Biblii Leopolity, wyd. w r. 1561.
Biblioteka Jagiellońska.



Karta tyt. Biblii nieświeskiej Budnego, wyd. r. 1572.
Biblioteka Jagiellońska.



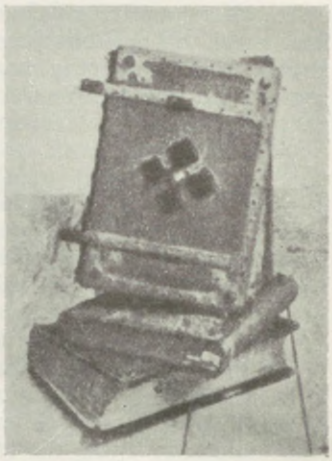
Karta tyt. Biblii radziwiłłowskiej czyli brzeskiej, wyd. w r. 1563.
Biblioteka Jagiellońska.


BIBLIA
TO IEST
KSIEGI STAREGO
Y NOWEGO TESTAMENTV,
WEDLVG ŁACINSKIEGO
W KRAKOWIE
M D XC IX.

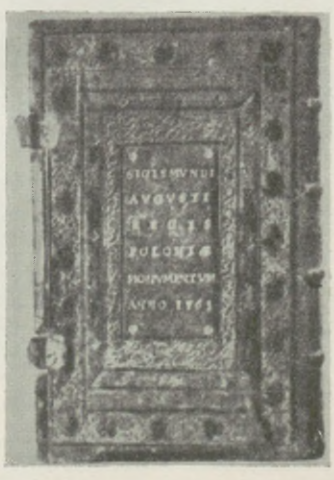
Karta tytułowa Biblii Wujka, wyd. w r. 1599.
Biblioteka Jagiellońska.

kryłowski. Tekst Budnego, znawcy Pisma św., pierwszego u nas biblisty, raził hebraizmami; Budny był silnym sympatykiem żydostwa, bardziej niż inni arianie. Biblia kalwińska litewska, przełożona przez Bogusława Samuela Chylińskiego i w Londynie drukowana, nie ujrzała światła dziennego, choć część składu i rękopis ocalał; w druku ukazał się po litewsku tylko Nowy Zakon, osobno kalwiński i katolicki. Słowiańska Biblia ostrogska z r. 1581 była pierwszą w całej Słowiańszczyźnie prawosławnej; powtórzyła ją Biblia moskiewska 1661 r.

Biblioteka kapitulna krakowska posiadała wedle współczesnej zapiski w r. 1110 tylko kilkanaście rękopisów. Gromadzono je po klasztorach (bogacących je własnymi odpisami) i kapitułach. Kanonik wyjeżdżający na studia do Włoch przywoził rękopisy; szczególnie liczne napłynęły z Bazylei ze soboru. Liczba ich wzmogła się, gdy Uniwersytet Jagielloński rozbudził ruch umysłowy, ale i teraz tylko klasztory i kapituły posiadały książnice, zapełnione rękopisami teologicznymi (wyjątkowo jakiś klasyk lub historyk tu się zabłąkał); dalej duchowni, jak Oleśnicki, Sędziwój z Czechła, Długosz i i., umierając zapisywali je kapitule albo książnicy wydziałów uniwersyteckich. Cała biblioteka świętokrzyska zgorzała r. 1459. Biblioteka Zygmunta I na Zamku Wileńskim zawierała w r. 1510 przeważnie rękopisy ruskie cerkiewne, kilka druków łacińskich i czeskich, jeden rękopis polski, lichy bardzo przekład Aleksandreidy z r. 1510 (dziś u Zamoyskich). Zmieniło się to wraz z wynalazkiem druku i z wyjazdami zagranicznymi. Biskup Wolski np. przywiózł z Hiszpanii całą biblioteczkę hiszpańską. Zbiory prywatne tak się mnożyły, że się już zjawiały ekslibrysy w pierwszej połowie XVI w. (herb to właściciela, Drzewieckiego, Ciołka i i.), a coraz częściej przesyłano egzemplarze wszelakich ksiąg znajomym lub przyjaciołom z własnoręczną dedykacją, np. Mikołaj Czarny Biblię brzeską księciu Albrechtowi. Ale już w tym i następnym wieku ginęły biblioteki, bo protestant palił księgi katolickie a katolik protestanckie (Mikołaj Sierotka wydawnictwa ojca); dalej ponieważ dwory szlacheckie bywały „kupą drewek dla ognia", ginęły w tych pożarach książki, tak że już w XVII w. W. Potocki skarżył się, iż ksiąg staropolskich ani zobaczyć. Rzadkość ich wywołały też straszne spustoszenia przez Kozaków i Tatarów oraz plądrowania systematyczne przez Szwedów, wywożących całe biblioteki jezuickie z Poznania i Warmii (niestety część ich w Sztokholmie zgorzała). Ale jezuity, co by wytrwale przez całe życie tropił i tępił druki kacerskie polskie, jak czeski jezuita Koniasz czeskie, nie mieliśmy na szczęście. W XVI w. posiadał najznaczniejszy księgozbiór prywatny Zygmunt August, z osobnym dlań bibliotekarzem (najpierw Trzycieskim w Wilnie, później Łukaszem Górnickim w Tykocinie), zapisany jezuitom wileńskim, rozsypany dziś po świecie: dzieła to przeważnie łacińskie, do których chyba ani król, ani jego starosta nie zaglądali, w starannej oprawie z wyciśniętym „Monumentum Sigismundi Augusti". W XVII w. posiadał Sobieski bogatą bibliotekę (około 2.000 dzieł) w Żółkwi; rozpłynęła się ona u Załuskich. Wszystkie przewyższała książnica przy Collegium Maius Akademii Krakowskiej, dzisiejsza Biblioteka Jagiellońska, której mistrzowie zapisywali swe zbiory i która już w początku w. XVI otrzymała gmach własny. Po niej szła wileńska jezuicka, ale każdy dawny klasztor czy kapituła (np. gnieźnieńska) posiadały książki tysiącami. Z miast zwłaszcza gdańska książnica rosła darami prywat-



Księgi w bibliotece kapitulnej na Wawelu.
Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie.



Oprawa książki z biblioteki Zygmunta Augusta.
Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie.

nymi; w Królewcu Wallenrodowa miała i druki polskie. Biblioteki te nie były dostępne; pierwszego i największego wyłomu w tej zasadzie dokonał referendarz koronny, biskup kijowski Józef Andrzej Załuski. Już brat jego, biskup krakowski Andrzej Stanisław, posiadał bogatą bibliotekę, ale tamten całe mienie i siły zbieraniu ksiąg poświęcił. Żyjąc najskromniej dochody swoje i obce (bo się w końcu silnie zadłużył) na to obracał, nie tylko zbieracz, ale i znakomity znawca ksiąg i rękopisów, których setki tysięcy w pałacu niegdyś Daniłłowiczów (z daru brata) umieścił i dla publiczności otworzył. Przyjął za bibliotekarza Daniela Jaenischa, lutra z Międzychodu w Wielkopolsce, który przeszedł na katolicyzm, Janockim się przezwał i wybrane rękopisy i druki najstaranniej opisywał, zakładając podstawę bibliografii polskiej. Bibliotekę, liczącą z górą 300.000 druków a 10.000 rękopisów we wszelakich językach europejskich, najwięcej polskich, przekazał właściciel narodowi; po jego śmierci zajęła się nią Komisja Edukacyjna. Wywiezienie Załuskiego do Kaługi i ociemnienie Janockiego odbiły się fatalnie na losach biblioteki, którą goście okradali a r. 1795 Rosjanie do Petersburga wywieźli i tym łupem niepokaźną swoją bibliotekę do pierwszorzędnych w Europie wynieśli. Już przedtem wywieźli w r. 1772 nieświeską bibliotekę Radziwiłłów do Petersburga do Akademii Umiejętności (kilka tysięcy tomów). Załuskiemu, bibliotekarzowi, erudycie i pisarzowi, zawdzięczamy ocalenie całej literatury rękopiśmiennej XVII w.; bez niego zostałby np. W. Potocki torsem-ułamkiem; przecież najobszerniejsze i najciekawsze jego dzieła, „Ogród fraszek“ i „Moralia“, kalejdoskop życia szlacheckiego XVII w., tylko Załuski przechował, a takich unikatów było u niego sporo. Niestety kradzieże najpierw, następnie barbarzyński wywóz 1795 r. i dalsze kradzieże petersburskie uszczupliły te zasoby. Rękopisów średniowiecznych posiadał Załuski niewiele,



Biblioteka Załuskich.
Mal. Z. Vogel. Warszawa, Zbiory Raczyńskich.

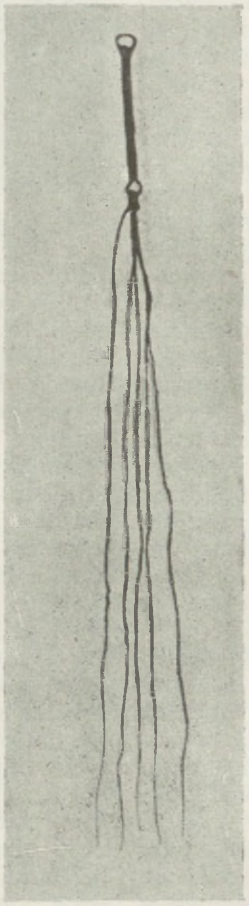


Biblioteka opactwa cystersów w Mogile.

polskich żadnych, chyba regułę tercjarzy z końca XV w.; w oznaczaniu wieku swoich rękopisów, szczególnie kazań polskich, znacznie się mylił, przypisywał im zbytnią dawność. Każdy druk i rękopis odczytał, gwiazdkami i krzyżykami rzadkość oznaczył; ustalił wiek i autora (czasem mylnie, np. rękopis cyrylicki ormiańskim ochrzcił, wskutek podobnego liter wyglądu) i ułatwił korzystanie z nieocenionych skarbów, jakie pracą całego życia w kraju a przez agentów na aukcjach zagranicznych zgromadził. Nie była oczywiście jego biblioteka pierwszą publiczną w Europie, wyprzedziła ją o półtora wieku Bodlejana w Oksfordzie. Ciężkie chwile więzienia w Kałudze słodził sobie biskup kijowski opisem z pamięci, wierszowanym do tego, skarbów swej biblioteki, ale ten opis ogłoszono dopiero w XIX w. i to tylko częściowo, jak i inne jego prace. Najbogatszą prywatną bibliotekę posiadał St. August, około 20.000 tomów; miał dla niej osobnego bibliotekarza, historyka-erudytę ks. Albertrandiego. Znaczne były zbiory Jabłonowskich, szczególniej wojewody nowogródzkiego, autora pierwszego drukowanego spisu dawnej literatury; dalej Czartoryskich, którzy Psałterz tzw. puławski i i. ocalili; Czackiego, którego bogatą bibliotekę porycką Czartoryscy zakupili; Zamoyskich ordynatów; Ossolińskiego, który w XIX w. swe zbiory narodowi oddał, jak Załuski; Chreptowicza i i. I modnisie zbierali książki, np. młody Sapieha, ale wyłącznie francuskie nowalie, staropolskie kazał wyrzucać, nie on jeden, niestety! Jak niejedna biblioteka klasztorna wyglądała, opowiedziała „Monachomachia“. Katalogi miewała każda, ale co w katalogu było, nie zawsze na półkach znalazłeś; prywatne katalogi prawiły o niebywałych cudach, zob. Listy Janockiego. Biblioteką nazywano również wydawnictwa zbiorowe i periodyczne, tak np. wydali wygnani arianie w Amsterdamie swoją Bibliotekę

Braci Polskich; Załuski drukował w Lipsku u Breitkopfa swoją Bibliotekę Polską, gdzie umieścił i „Argenidę“ W. Potockiego i i.; „Bibliotekę Warszawską“ wydawał uczony polihistor Mitzler w różnych językach, przeważnie niemieckim, treści historycznej i i.

Biczownicy. Klęski, jakie dotykały Włochy w połowie XIII w., szczególnie mór i wojny domowe, rozruszały sumienia; upatrywano w nich karę Bożą, którą należało przebłagać umartwieniem ciała, postem, biczowaniem jawnym. Zatem obchodziły procesje biczowników Włochy i kraje sąsiednie, przedzierając się przez Alpy na północ, ze śpiewami i modłami, stroniąc od duchowieństwa, sami się duchownymi czyniąc, nawzajem spowiadając i rozgrzeszając, przez co wzbudzili silny opór Kościoła, któremu ten fanatyzm groził dezorganizacją. Polski dotknęły tylko kończyny tego ruchu w r. 1260. Oddziały obcych biczowników wtargnęły zapewne od strony Moraw; źródła stwierdzają pojawienie się ruchu na Śląsku, w zachodniej Małopolsce, najsilniej w Wielkopolsce, gdzie i miejscowi chłopi w nim uczestniczyli. Biczownicy wędrowali w oddziałach biczując się dwukrotnie na dzień. Pochód poprzedzało dwóch ludzi z chorągwiami i świecami, intonujących pieśni; za nimi szedł tłum obnażonych do pasa, ubranych w rodzaj worka, z zakrytymi głowami, chłoszcząc się biczami o poczwórnych węzłach. Arcybiskup gnieźnieński Janusz zagroził biczownikom ekskomuniką i wyjednał edykty książąt, zapowiadające karę więzienia i konfiskatę majątku. To wystarczyło do rozprószenia się biczowników. Podobne objawy fanatyzmu religijnego powtórzyły się w XIV w., również z powodu strasznego moru. W początku r. 1349 wkroczyły z Węgier przez przełęcze karpackie oddziały biczowników do Małopolski i na Śląsk. Biskup wrocławski Przecław oddał ich przywódcę-diakona sądowi inkwizycyjnemu, który go jako heretyka skazał na karę stosu. To zastraszyło ruch, ale go nie od razu rozprószyło, dopiero surowa bulla papieża Klemensa VI położyła mu koniec. Umartwienie ciała (włosienicą na nagim ciele, paskiem drucianym), leżenie krzyżem w kościele, wznowił wiek XVI i gorliwość jezuitów. Biczowali się publicznie kapnicy, tj. członkowie bractwa odziani w kapę workowatą, z zakrytymi głowami, w Wielki Piątek w pięciu kościołach albo pięciokrotnie w jednym kościele na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych podczas *Miserere*; i Zygmunt III, i Władysław IV jeszcze się biczowali. W XVIII wieku Kościół to wyrugował, chyba sekretnie ktoś się dyscyplinował. Kapnicy krakowscy zachowali przynajmniej dawne kapy bractwa i występowali w nich na procesji Bożego Ciała.



Biczownica z XVII lub XVIII w. Kraków, Muzeum Narodowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Biesiada, rozmowa towarzyska żartobliwa, żart, rozrywka („król miał niemałą biesiadę“, opowiadał Górnicki). Ale rychło kpiono z suchej biesiady, tj. bez napitków, i biesiada przechodziła w ucztę, bankiet, a im liczniejsza, tym skorsza do zwady, więc wywodzono powszechnie jej nazwę, że bies (na niej) siada.

Bigos, wszelakie mięsiwo pokrajane z kapustą kwaszoną, opieprzone, odgrzewane, wożone w faskach od przypadku, gdy innej „kuchni“ nie było; nazwa niemiecka *(Bleiguss)*, rzecz polska, charakterystyczna, jak zrazy lub barszcz, uszka lub kluski.

Bilety wizytowe nastały w XVIII w., szersze niż dzisiaj, z ozdobną ramką, z własnoręcznym podpisem albo i drukowane kursywą.

Biret, z łac. *biretum*, włosk. *beretta*, czapka, niegdyś okrągła, później rogata. Akademie nadawały doktorom biret czerwony, jakby kardynalski; żółte birety obowiązywały jeszcze i w XVII w. Żydów; modnisie i kobiety nosiły małe biretki z feretkami (blaszkami), piórkiem i zaponą.

Birka (biera, bierka), kostka do gry w warcaby u starszych, u dziatwy drewienko rozłupane, podrzucane, jak padnie. Birka, owca, dosłownie z węgierskiego. Birkut, strzała, właściwie orzeł kaukaski, którego piórami nasadzano końce strzały; przyszedł od Tatarów.

Bizun. Wszelkie nazwy narzędzi, jakimi plagi młodzieży i służbie wymierzano, bywały najdowolniejszego, przypadkowego początku. *Bizon* (węgierskie „naprawdę!“) wołał hajduk, gdy go na ławę kładziono, stąd nazwa bizunów-batów (słynna „Oda do bizuna“ A. Naruszewicza); innego znów „makarem“ okładano; monitor boćkowski albo boćkowiec od miasteczka podlaskiego Boćki nad Nurcem, znanego z wyrobów rymarskich; nahajka od Tatarów nogajskich przez Ruś doszła. Wszystko to narzę-



Bilet wizytowy wojewody Sułkowskiego.
Muz. XX. Czartoryskich.

dzia rzemienne, z byczej skóry. Inne były drewnane: pręty i laski, np. rózga, wekiera itp. Węgierskie jest *harum palcat*, trzy kije (obracano w nich delikwenta); palcat sam służył przy tresowaniu koni i biła się młodzież w palcaty niby w rapiery. Harap wyszedł z okrzyku niemieckiego *herab!*, jakim myśliwi z batem w ręku charty od zdobyczy odganiali. Korbacz, plecionkę, również od Węgrów mamy.

Blech, bielenie płótna przez polewanie na słońcu, najlepiej na wiosnę; w domowym gospodarstwie (tkania) ważny dział pracy-„prządek", kobiet.

Bliższość, prawo bliższości *(ius proximitatis)*, jedna z przewodnich zasad prawa ziemskiego, która wyrosła na pierwotnej wspólnocie rodowej i dążyła do tego, aby własność rodową utrzymać przy rodzie. Dobrami wysłużonymi lub nabytymi rozporządzał właściciel do woli, nie tak rodowymi; gdy się tych pozbywał, mogli krewni, bliżsi lub dalsi, wracając cenę kupna, tej „alienacji" dóbr rodowych przeszkodzić, co ustawało w razie zamiany i darowizny. Bliższość mogła się ograniczyć do prawa pierwokupu tylko, albo do prawa retraktu, skupu, w czasie do trzech lat i trzech miesięcy. Po upływie tego terminu nie mogli krewni alienacji wzruszać; przez formalne, uroczyste zrzeczenie się wszystkich krewnych gasło prawo. Prawo to utrudniało wolny obrót dobrami, więc uchylano je albo pod formą darowizny, albo przez fikcyjną wysokość ceny kupna; zniesiono je dopiero r. 1768. W obrębie rodu samego bliższość przyznawała pierwszeństwo krewnym ojczystym przed macierzystymi, mężczyznom przed kobietami, braciom przed siostrami.



Uczony w birecie.
Nagrobek Jana Leopolity, 1572. Kraków, kościół Mariacki.



Bilet wizytowy posłowej Krasickiej.
Gloger, Encykl. starop.

Bluzgier przyszywano na przodzie żupana, aby go nie brudzić, to jest wstawkę z tej samej materii, łatwo zamienianą.

Bławy, bławat (wszelka materia jedwabna, ale najczęściej błękitna), bławatek, chaber, niebieska lub „obłoczna" maść, jak i błękitna z niemieckiej nazwy poszła; podobnym przyrostkiem *at* i inna niemiecka urobiona: brunatny. Pierwotnie wielu maści zbyt nie wyróżniano: liliowa przez nieporozumienie (franc. *lilas* — bez) urosła. Nazwy maści końskich ze Wschodu przybywały, zob. koń.

Błazen (dawniej błazno) pierwotnie nie był trefnisiem, lecz gorszycielem; przybył z Zachodu ze strojem i żartami, wcale niewybrednymi. W połowie XVI w. opisał go Rej: kukła na głowie, sarnie uszy z dzwonkami, na pstrym kiju cepy z lisimi ogonkami; nogawice bywały różnej barwy; ale to była moda dworska XV w. (np. u dworzan Warneńczyka czarna i czerwona nogawica). Mieszczaństwo krakowskie miało błaznów już w XIV w. Zakazywał Kazimierz Wielki zbytniej ich ilości na weseliskach, a nieskromności wręcz zabraniał. W XVI i XVII w. słynęli Bień Szydłowieckiego, Stańczyk Gąska Zygmunta I, a drugi St. G. Bonara, Słowikowski St. Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, Zięba i i. Szlachta powtarzała z upodobaniem ich rubaszne dowcipy i żarty (znamy je np. z broszury „Co nowego" i i.), ale żartami wypowiadał nieraz, mianowicie Stańczyk, gorzką prawdę



Błazen z rzodkwią.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.



Błazen.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Bibl. Jagiellońska.

albo trafne określenie, np. o Gamracie i Maciejowskim: G. mawiał, że wszystko wie a nic nie wiedział, Mac., że nic nie wie, a wszystko wiedział. W XVII w. rola ich była na wyczerpaniu, ostatniego Augusta III błazen Niemiec bawił. Rolę błazna brali na siebie i karły, np. Głowa u kardynała Maciejowskiego.

Bocian, u ludu wojtek z ks. Wojciecha, w XVI w. u flisów dla swego poważnego chodu. Szczęście przynosił domowi, nad którym się gnieździł, więc aby go zwabić, zaciągano na dach albo na wierzch drzewa stare koła i brony. Nad Bugiem była taka ich moc, że gniazda mieściły się i na drzewach, i na dachach chlewów oraz piwnic.

Bogarodzica, poprawniej Bogurodzica. Dawny Kościół nie dopuszczał języka narodowego do służby Bożej; lud uczestniczył w niej niemym słuchaniem, żegnaniem i powtarzaniem: Kirie elejzon, skrócone *kierlesz*, przedrzeźniane przez poganów. Dopiero X—XII wieki dożyły pierwszego wyłomu przez wprowadzenie w Niemczech najściślej ograniczonego wzywania w pieśni M. B. i w Czechach hymnu „Hospodine pomiłuj ny“ (to jest właśnie przekład kierlesza). W XIII w. posiedli nawet dzicy Kumani na Węgrzech pieśń Maryjną, więc i u nas pieśń zawitała, którą od jej pierwszych słów Bogurodzicą nazywamy, chociaż to pieśń Chrystusowa, jak już wynika z następnej zwrotki, milczącej o Marii, a proszącej o drugie wstawiennictwo Jana Chrzciciela. Była to przez długi czas jedyna pieśń śpiewana przez gmin na procesjach, w kościele po kazaniu we wszelkie święta, np. na Boże Narodzenie, przez rycerstwo na polu walki, po Te Deum, np. przy wyborze Warneńczyka na króla węgierskiego; rozlegała się pod Grunwaldem, Wilkomierzem, Warną. Pierwotne dwie zwrotki, każdą o nieco odmiennej budowie, ale obie zakończone owym Kirie elejzon („Hospodine pomiłuj ny“ liczyło tylko jedną zwrotkę), już w ciągu XIV w. rozszerzano, dodawano zwrotki pieśni wielkanocnych, o Zmartwychwstaniu i o Umęczeniu Pańskim, o Adamie, z urzędowym słownictwem polskim o staroście piekielnym, o kmieciu Adamie w wiecu Bożym. W XV w. mnożyły się dodatki, wzywania świętych polskich, św. Wojciecha, św. Stanisława i i.; z nich jeden: „Już nam czas godzina Grzechów się kajaci“ — może od biczowników z XIII w. wyszedł. Gdy pytano o autora, odpowiedziano w XVI wieku i powtarzano w następnych, że był nim św. Wojciech, chociaż przeciw temu świadczy wszystko: język i melodia, dzieje katolickiej pieśni kościelnej i brak wskazówki, by św. Wojciech w Pradze czy gdziekolwiek indziej narodowym językiem się opiekował (równie fantastycznie wywodzono, ale to już za naszych dni, pieśń pierwotną z greckich źródeł drogą na Ruś, której przecież śpiew gminny zupełnie obcy). Pewne tyle, że nie od Czechów poszła, którzy nigdy podobnej pieśni nie znali; że powstała na ziemi krakowskiej najpóźniej w drugiej połowie XIII w.; że była pieśnią oryginalną co do tekstu i melodii. W XVI w. osłabł dawny kult tej jedynej pieśni narodowej; szczególniej w obozach, gdzie było tyle cudzoziemców, szczególniej wobec protestantów; zeszła na pieśń dziadowską. Tylko w Gnieźnie, w tumie Wojciechowym, mniemana pieśń jego powagi i znaczenia nie traciła. W XVII w. przy wzmożonej religijności starano się ją wskrzesić, ale nici tradycji zerwane nie dały się na nowo nawiązać i tum św. Wojciecha pozostał jedyną jej przystanią. Były jej odpisy dosyć liczne, ale wszystkie późne: najstarszy z r. 1408 dał tylko pierwotne dwie zwrotki; następne, im późniejsze, tym więcej liczyły zwrotek i błędów. Pieśń „Bogurodzica“, nazwana nie wedle treści, lecz od pierwszego jej słowa, omawia *deisis* (prośbę, modlitwę), tj. jej symbol, w cerkwi bizantyńskiej i prawosławnej do dziś na carskich wrotach malowany: do siedzącego na tronie Chrystusa zwracają się ze wzniesionymi do prośby rękami Matka Boska i Jan Chrzciciel. Obraz powstał wedle liturgii greckiej, powędrował na Zachód i dostał się z Zachodu do nas w XII i XIII wieku. Psałterz trzebnicki dla modłów nocnych *(psalterium noc-*



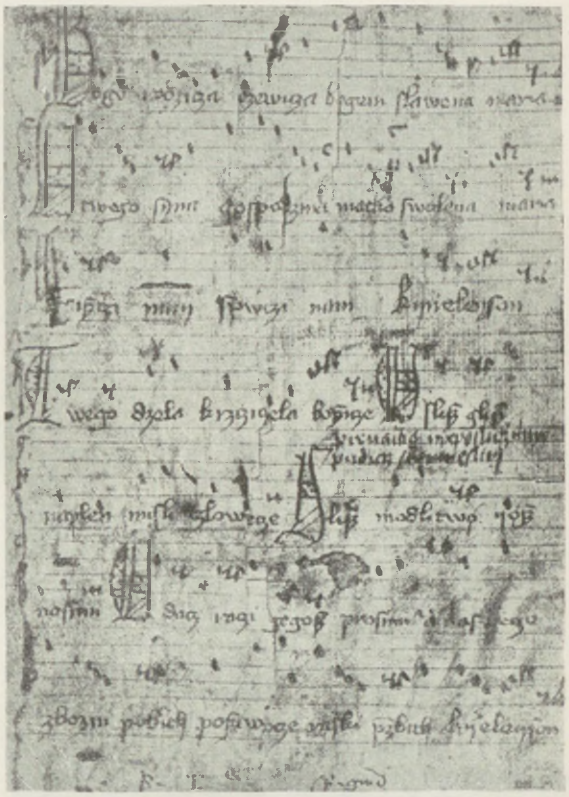
Scena tzw. „deisis“ z Psałterza trzebnickiego z pocz. XIII w.
Wrocław, Biblioteka Uniwersytecka.

turnum) z początku XIII wieku daje na k. 157 dwie miniatury: górna przedstawia ową *deisis*; dolna — zbawienie sprawiedliwych a potępienie złych; ta miniatura jak i wszystkie inne malowidła tego rękopisu wyszły ze szkoły turyngsko-saskiej. Taka sama *deisis* powtarza się we współczesnym Psałterzu św. Elżbiety na pierwszej stronicy, przy ilustracji do Wszystkich Świętych; w górnym kościele św. Franciszka w Assyżu z połowy XIII w. i i. *Deisis*, modlitwy, odmieniła prosta Ruś w *Deisus*, wedle postaci Zbawicielowej.

Bohater, dawniej bohatyrz, przyszedł z Rusi, do której się dostał ze Wschodu (perskie *bahadur* — mężny, atleta itd., węgierskie *bátor* — dzielny; (stąd nazwa Batory); jedyna rodzima jego nazwa — to gardzina, czeskie *hrdina* (ich *rek* z niem.).

Bojarzy, bojarzyn, z bułgarskiego *boliare*, *boliarin* — szlachta wyższa, magnaci, na Rusi jakby od boju nazwani; tak ich też u nas w XIV-XVI w. rozumiano, tłumaczono więc rycerka przez bojarka. Na Wielkiej Rusi ta nazwa zawsze dygnitarza oznaczała, a z *bojarin*, *bojarynia* ściągnięte *barin*, *barinia* — służba o państwie mówi. Na Rusi zachodniej obok bojarów-szlachty zeszli inni bojarzy jeszcze niżej niż u nas kmieć albo włodyka; w hierarchii urzędniczej „litewskiej“ *bojare putnyje* „jeżdżą z listami starostów i dzierżawiec naszych“; nie odrabiali pańszczyzny rolnej. Rozróżniano bojarów właściwych (odpowiadających szlachcie polskiej), pancernych i putnych, których służbę wojskową zniesiono r. 1529; służkami byli bojarowie turemni, przy turmach-więzieniach. Wsie, osiadłe przez takich bojarów, gdy mężnie do boju stanęły, nobilitowano całe i tak powstało wiele drobnej szlachty na Rusi i Podlasiu, podobnie jak na pograniczu nad Sawą nobilitowano całe wsie za waleczność przeciw Turkom. O bojarach-szlachcie zob. Szlachta litewska.

Boża Męka, drewniany krzyż przydrożny



Bogurodzica.
Rkp. 1619. Bibl. Jagiellońskiej.

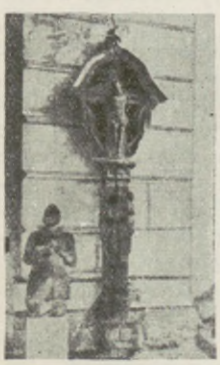
Transkrypcja:
Bogu rodzicza dzewicza bogem slawena maria
U twego syna gospodzina matko swolena maria
Siszczi nam spwczi nam kyrieleyson.
Twego dzela krzcziczela boszicze, Uslisz' glosi
naplen misli czlowecze, Slisz modlitwo yosz
nosimi, A dacz raczi gegosz prosimi a na swecze
zbozni pobith po sziwocze raski przebith kyrieleyson.

W pisowni dzisiejszej:

Bogu rodzica, dziewica
Bogiem sławiena, Maryja
U twego syna, gospodzina,
Matko zwolena,[1] Maryja,
Zyszczy[2] nam spust[3] winam
Kirie elejzon.

Twego dziela[4] Chrzciciela, Bożyce,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jąż[5] nosimy,
To dać raczy, jegoż[6] prosimy
A na świecie zbożny pobyt,
po żywocie rajski przebyt Kirie elejzon.

[1] wybrana, [2] zyskaj nam [3] odpuszczenie, [4] dla twego... [5] którą, [6] czego o co...



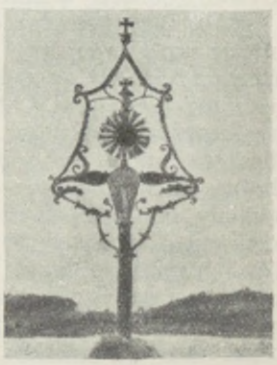
Boża Męka z okolic Krakowa.
Kraków, Muzeum Narod.
Fot. S. Kolowiec.



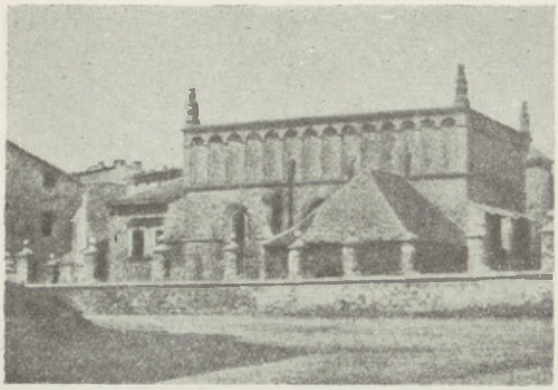
Boża Męka na Podkarpaciu.
Libusza, pow. gorlicki.
Fot. J. Żarnecki.



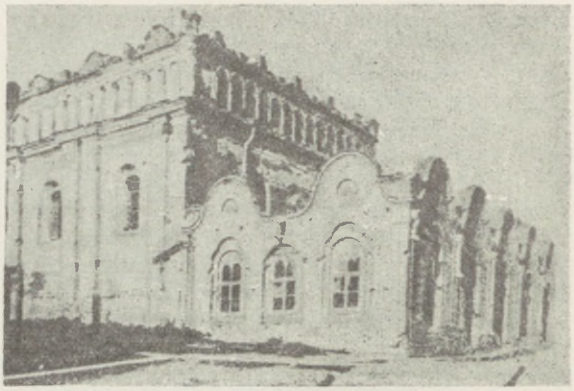
Boża Męka na Litwie.
Polkowski, Krzyże na Litwie.



Boża Męka na Litwie.
Polkowski, Krzyże na Litwie.

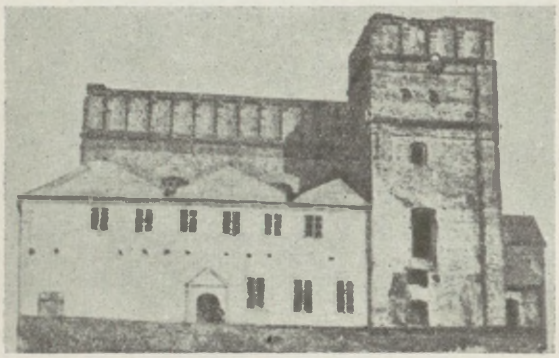


Stara bóżnica na Kazimierzu w Krakowie z XIV w., przebudowana w XVI w.



Bóżnica w Sokalu z XVII w.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Bóżnica w Łucku z XVII w.



Drewniana bóżnica z XVIII w. w Wolpie w pow. grodzieńskim.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

z Ukrzyżowanym, stawiany jako wotum przez gminę lub jednostki za wybawienie od moru, na pamiątkę jubileuszu, w żalu za stratą bliskich, jako wyraz skruchy, na grobie samobójcy itp.; stawały na pobojowiskach, nad mogiłami, aby przechodnie odmawiali pacierz za dusze poległych. Szczególnie ozdobne były podobne krzyże na Żmudzi. Pod krzyżami przy gościńcach siadywali żebracy, wyśpiewując swój repertuar.

Bóbr dla kosztownego futra ceniony. Bobrowniczy na Litwie miał pieczę nad żeremiami (termin ruski), tj. gniazdami bobrowymi, nad ich gonami — chatami. Od wielkiej ich ilości dwie rzeki przezwano: Bóbr w dorzeczu Odry i Biebrza (to samo słowo) dopływ Narwi. Gdy w Polsce bobry kłusownicy dla drogiego futra wytępili, ocalały na Białej Rusi do XIX w. Najwyżej ceniono czarne bobry, na kołnierze i czapki (np. jezuitów). Statut litewski ochraniał ich żeremia i gony, ale ich łów nie był już monopolem wielkoksiążęcym: łowił każdy, kto je miał na swoim gruncie, tylko nikt nie śmiał ich płoszyć. Do kuchni dostawiano plusk, ogon bobra, niby rybi w post; do apteki stroje, o których krążyły różne przesądy, np. że goniony bóbr odgryza je sobie, aby ujść pogoni.

Bóżnica, pierwotna każdej świątyni nazwa, na Rusi jako ludowa starsza niż cerkiew, bo Litwa i Łotwa tylko bóżnicę z Rusi wzięli, o cerkwi nie wiedzą, więc może z pogańskich czasów ocalała. U nas nie ma po niej śladu; używa się tej nazwy dla meczetów i synagog albo dla pogaństwa. Bóżnice żydowskie, przeważnie drewniane, bogaciej stawiane niż kościoły i cerkwie, z budulca wyproszonego u dziedziców (zachowane dobrze m. i. w Grodnie, Przedborzu). Były i bóżnice murowane (najlepsze zabytki w Krakowie, Rzeszowie, Żółkwi, Szydłowie, Zamościu), okazalsze nieraz niż kościół miejscowy; tak było w Szarogrodzie na Podolu, w Tykocinie na Podlasiu i i. Nie potrzebowali żydzi ukrywać się ze swoim głośnym aż nadto modleniem po domach prywatnych, nie utrudniano im stawiania czy naprawy ich bóżnic, jak to protestantom i schizmatykom czyniono. Gdy kanonicy z kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie protestowali przeciw budowie w ich sąsiedztwie synagogi Ajzyka, biskup Zadzik bronił budowy gorąco twierdząc, że żydzi „w osobnym mieście mieszkając, ubliżać nie mogą kościołowi“, i ostatecznie bóżnica stanęła. Pozwalając ży-



Wnętrze bóżnicy Nowomiejskiej w Rzeszowie.
Fot A. Bochnak

dom na budowę, żądano często, ażeby była obronna. Pod tym warunkiem zgodził się Zygmunt III na budowę bóżnicy w Łucku. Wpływało to na konstrukcję bóżnic, zwłaszcza gdy jak w Łucku wchodziła w skład murów miejskich. O „budownictwie żydowskim“ w Polsce trudno mówić w ścisłym znaczeniu tego słowa. Drewniane bóżnice z XVII i XVIII wieku noszą cechy naszej ciesiołki. Stawiali je często nasi majstrowie, choć i żydowscy budowniczowie, specjaliści od bóżnic, są znani. Żydowskim jest na ogół w bożnicach to, czego rytuał wymagał, więc przede wszystkim podział na męską i kobiecą część. Sala przeznaczona dla mężczyzn stanowi główną część, obok której dopiero znajdują się najróżniej umieszczone „babińce“, przystawki dla kobiet. Być może, że dawniej (w XIV w.) ich nawet nie było, a kobiety na zewnątrz bóżnic stały, przypatrując się przez otwory w murze nabożeństwu mężów. Wybitniejsze cechy stylowe żydowskie otrzymały bóżnice w Polsce w XVII i XVIII w. Z tego przeważnie czasu pochodzi ich urządzenie wewnętrzne, piętno baroku noszące, owe bimy, ołtarze, świeczniki, skarbony, reflektory i malowidła.

Bracia czescy i ich organizacja (Jednota) rozwijali się w końcu XV i początku XVI w. w Czechach i na Morawach, nie budząc żadnego echa w Polsce. Kompromisowe załatwienie walk husyckich przez tzw. kompaktaty bazylejskie, nie uznane zresztą nigdy przez Rzym antybazylejski, rola Jerzego z Podiebrad i jego arcybiskupa Rokicany, nie uspokoiły rozbudzonego sumienia i niebawem złączyli się niezadowoleni zarówno z Rzymu jak i z konsystorza praskiego, mimo wszelkich prześladowań i ze strony konsystorza. Uśmierzywszy rychło zbyt radykalne poczynania, utworzyli na podstawie samej Ewangelii zrzeszenie, które zerwało zupełnie z dotychczasowym trybem, jedno z najciekawszych zjawisk w dziejach reformacji. Mieli duchownych, seniorów, ale i ci winni byli pracą ręczną zarabiać na życie; ustrój był demokratyczny, zależał od regulaminu synodów, potępiających wszelkie zbytki, ale i popisy uczonością. Bracia, bo tak się zwali, mieli zbiory pieśni, katechizmy, ale kazań-postyl nie pisywali, zadowalali się ustnymi przemowami; stronili od jałowych sporów dogmatycznych, za to naśladowali ile sił Chrystusa i apostołów. W sprawy świeckie się nie mieszali. Mieli czeską ludową skłonność ku mistyce, co im życiowe kłopoty codzienne osładzało. Luter uznawał prawowitość ich wiary, wydał ich wyznanie z własną przedmową 1538 r., chociaż zastrzegł się, że im pewnych znamion czystej nauki ewangelicznej niedostawało; sam naśladował ich katechizmy, nieznane katolickiemu średniowieczu. Stronili bracia i od humanizmu, ale za przewodem brata Bohuslawa garnęli się żywo do nauki i jak w niej postąpili, dowiodła ich Biblia kralicka, świetna językiem (na nim wzorowało się i odrodzenie czeskie) i bibliologią. Dużo wagi przywiązywali do wzorowego prowadzenia szkół niższych dla swej młodzieży. Znienawidzeni przez katolików i przez utrakwistów, opuścili r. 1548 ojczyznę, gdy zwycięski Ferdynand prawo pobytu im wypowiedział. Związki duchowe wskazywały im z góry cichą, bezpieczną przystań, Wielkopolskę, gdzie u Leszczyńskich, Ostrorogów, Krotoskich, Tomickich, Marszewskich i i. znaleźli przytułek. Utworzyli znaczną gminę w Poznaniu z dwoma kościołami, szkołą, cmentarzem itd., a po kraju główne parafie mieli w Ostrorogu, Koźminku, Szamotułach i Lesznie. Około r. 1570 liczyli 64 zbory. Cisi, skromni, pra-



Nabożeństwo braci czeskich.
Z czeskiego kancjonału, wydanego w Polsce p. t. Piesně chwal bożskych, 1561. Muzeum XX. Czartoryskich.



Wnętrze bóżnicy w Łańcucie ok. r. 1800.
Mal. Z. Vogel. Warszawa, Gabinet Rycin Bibl. U. J. P.



Widok Leszna, siedziby braci czeskich.
Ryc. z XVIII w. Sucha, Zbiory J. Tarnowskiego.

cowici, nabożni, wysoce obyczajni, imponowali szlachcie małopolskiej, nie ugruntowanej dotąd zbytnio w protestantyzmie, i połączenie obu wyznań było na najlepszej drodze. Superintendent Cruciger poznał ich u Ostroroga i wskazał na nich 1554 r. na synodzie w Słomnikach, jako na tych, z którymi się kalwini polscy łączyć winni; więc przyszło do rokowań z Jerzym Izraelem, wodzem duchowym braci, zakończonych w Koźminku 1555 r. Unia, jeśli wolno tego słowa użyć, nie była zupełna, organizację zachowały oba wyznania każde swoją; wiara i liturgia były brackie. Przeciw temu wystąpił Jan Łaski wkrótce po swym powrocie do Polski pragnąc szerszej unii i bardziej kalwińskiej, niechętny uzależnieniu protestantyzmu całego od braci. Bracia zatem nadal w Wielkopolsce tworzyli swoje zbory, zakładali szkoły (w Lesznie i Koźminku), sprowadzili swego drukarza Augezdeckiego. W r. 1558 usamodzielnili się od macierzy czeskiej i stworzyli seniorat polski z bratem Jerzym Izraelem jako zwierzchnikiem; na pierwszym swym synodzie w Poznaniu 1560 r. dopuścili do zarządu kościelnego świeckich panów; r. 1563 wydali drukiem w Krakowie swą polską Konfesję i przez Jakóba Ostroroga wręczyli ją Zygmuntowi Augustowi, zyskując odeń uznanie. Mimo nazwy czeskiej stali się w Wielkopolsce prawie polskim kościołem, asymilując nielicznych pastorów czeskiego pochodzenia. To przyspieszyło zbliżenie się z kalwinami małopolskimi. Potrzebę łączności odczuwano oczywiście tym silniej, im bardziej wrogi obu stronom katolicyzm następował, i po dłuższych rokowaniach przyszło na koniec w kwietniu r. 1570 do zgody sandomierskiej, teraz między trzema wyznaniami: lutrzy przystąpili, arian odrzucono. Każde pozostało przy swoich gminach i synodach, liturgii i kulcie, ale zdobyto się na wspólne wyznanie wiary, choć miejscami nieco niewyraźne, co w owych czasach zaciekłej waśni dogmatycznej było nadzwyczajnym postępem, i zgodzono się na wspólne synody generalne. Do opracowania wspólnego katechizmu już jednak nie przyszło, a i owe synody ustały: ostatni odbył się w Toruniu 1595 r. Rozbiło się wszystko o opór luterski. Wytrwali jednak we wspólnocie kalwini i bracia; ich śpiewniki tłumaczyli Polacy, ich seniorzy: Rybiński, Turnowski i i. zasilali piśmiennictwo polskie wierszem i prozą. Kościół braci czeskich w okresie największego rozkwitu za Batorego liczył 37 parafii i miał charakter tak polski, że gdy po klęsce na Białej Górze przyszła do Wielkopolski nowa fala wygnańców, nie utworzyli w swej głównej siedzibie, Lesznie, wspólnego zboru z tubylcami, ale drugi, osobny, mieszany, czesko-niemiecki. Najwybitniejszą osobistością wśród przybyszów był Jan Amos Komeński (później biskup bracki), który jako rektor gimnazjum leszczyńskiego rozsławił jego poziom a przez swe pisma nauce młodzieży wytknął nowe tory. Pierwszy zwrócił uwagę na ważność nauki poglądowej, języka ojczystego, stopniowania nauki wedle pojętności ucznia. Krzysztof Opaliński wiele się z nim naradzał o urządzeniu własnej szkoły w Sierakowie. Leszno stało się drugą ojczyzną Komeńskiego; tu pisał i drukował swoje epokowe dzieła. Jego i miasto spotkała klęska wojny domowej, odwet za kumanie się ze Szwedami. Musiał też Leszno opuścić, jak wielu jego współwyznawców. Ale jego wnuk, Daniel Ernest Jabłoński, rektor 1686-1691, pielęgnował tradycje dziada; stał się głównym wodzem protestantyzmu wielkopolskiego, który tym-



Nauka dzieci u braci czeskich.
Piesné chwał bożskych, 1561.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Jan Amos Komenski na tle sali szkolnej.
Komeński, Opera didactica, 1657. Bibl. Jag.

czasem z wiary szlacheckiej i polskiej przedzierzgnął się w zupełnie miejską i przeważnie niemiecką. On wznowił po 117 latach synody generalne, zbierał dawne przywileje protestanckie i bronił ich przeciw fanatyzmowi ks. J. Ancuty („Ius plenum religionis catholicae"), odmawiającemu protestantom wszelkich praw. W Berlinie został kaznodzieją nadwornym i prezydentem Akademii Umiejętności; dla odwojowania protestantom polskim ich przywilejów, wobec rosnącej stale nietolerancji, wskazał jako najpewniejszą według siebie drogę: interwencję mocarstw obcych, Prus, Anglii, Rosji. Co głosił, ale czego się nie doczekał, urzeczywistnił traktat warszawski 1768 r. Bracia czescy, jedyna słowiańska, obok arian, samoistna gałąź protestancka, całym ustrojem i charakterem nie byli zdolni do opanowania mas; szlachcie nie imponowali przez swe plebejuszowskie zakusy (pracą ręczną brzydziła się szlachta fizycznie); nie zapominali też o ludzie udręczonym; wobec mas brakło im wszelkiej żywiołowości czy namiętności, jaka ongi poruszała husytów; lud patrzył na nich nieufnie (jak na arian), bo zrywali z ulubioną nawyczką-tradycją. Od życia realnego odsuwał ich mistycyzm, rosnący wraz z klęskami. Przecież Komeński i sam na wizjonera zakrawał, i w wizje (Krystyny Poniatowskiej) głęboko wierzył. Znikli też bracia i w pierwszej, czeskomorawskiej, i w drugiej, polskiej ojczyźnie. Próba porozumienia brata Rokity z Iwanem Groźnym 1570 r. skończyła się jeszcze gorzej niż takaż próba jezuity Possevina. Nie mieli z braćmi czeskimi nic wspólnego bracia morawscy, z którymi wysłańcy arian ok. r. 1570 o łączności myśleli. Byli to komuniści niemieccy, wygnani za Ferdynanda z Tyrolu, osiedli na Morawach, bardzo przez panów cenieni jako sumienni i zdolni rzemieślnicy, odłam niemieckich anabaptystów, obojętny co do dogmatów, za to w życiu ewangeliczny; ich wysłańcy do Polski wrócili z niczym. Uszedłszy przed prześladowaniami austriackimi, ostatecznie w Ameryce Północnej do naszych dni dotrwali i pamięć o Polsce w swych zapiskach zachowali.



Bonifrater.
Bonanni, Ordinum religiosorum catalogus, 1738. Zakł. Hist. Szt. U. J.

Bracia dobrzyńscy, milites Christi, zakon rycerski dla zwalczania pogańskich Prusów, osiadły dla obrony Mazowsza przed nieustannymi napadami Prusów, sprowadzony z Niemiec w liczbie 14. Urządzeni na wzór rycerzy mieczowych inflanckich, otrzymali r. 1228 Dobrzyń nad Wisłą z pasem ziemi nadgranicznej i kilka posiadłości w Mazowszu, które nadawali im biskupi płocki i kujawski oraz Chrystian pruski; otrzymali zarazem od księcia mazowieckiego Konrada i od biskupów znaczne przywileje, wolność od ceł i dziesięcin, sądownictwo nad ludnością itd. Lecz siły ich nie wystarczały, więc złączyli się z krzyżakami (z ziemi chełmińskiej) r. 1235; tych, którzy się nie złączyli, osadził ks. Konrad w Drohiczynie, aby bronić Mazowsza przed napadami Jadźwingów, licząc na to, że jak krzyżacy Prusów tak bracia dobrzyńscy nie tylko Jadźwingów odeprą, ale i kraj ich z czasem zagarną. Na to jednak nie starczyło sił drobnemu zastępowi braci i wobec braku silnej pomocy mazowieckiego rycerstwa rychło zupełnie zniknęli z tego kąta Podlasia. Mazowsze musiało się bronić własnymi siłami.

Bracia miłosierdzia czyli **bonifratrzy,** *fratres misericordiae b. Joannis de Deo,* zakon szpitalny, założony r. 1540 przez św. Jana Bożego z Hiszpanii. Ustawy zakonu oparte są na regule św. Augustyna, a zakonnicy w odróżnieniu od innych składają jeszcze czwarty ślub: służby chorym. Skoro Zygmunta III r. 1608 wyleczył sprowadzony z Wiednia bonifrater-lekarz, mieszczanin Walerian Montelupi (Wilczogórski) dał grunt na budowę szpitala-klasztoru bonifratrom w Krakowie przy ul. św. Jana (stąd przeniesiono ich r. 1812 na Kazimierz do klasztoru po trynitarzach). Dobroczynny zakon miał wielu protektorów duchownych i świeckich, więc przez w. XVII powstawały liczne nowe osady po całej Polsce i Litwie; budowali im klasztory i szpitale Zebrzydowski, biskup Firlej, Świrski w Lublinie, Zamościu, Krasnymstawie. W Warszawie na Lesznie osadził bonifratrów Bogusław Leszczyński r. 1650; bracia Morsztynowie zbudowali kościół i klasztor św. Jana Bożego na miejscu ogrodu Saskiego, lecz że August II zamierzał go rozszerzyć, więc wystawił im kościół z klasztorem przy ul. Bonifraterskiej. Szczególnym opiekunem ich był Jan III, fundator klasztoru we Lwowie. Na Litwę przenieśli ich biskup Woyna, Sapiehowie i i. Polskie klasztory utworzyły osobną prowincję zakonną r. 1633. Pierwszymi prowincjałami byli Włosi, od r. 1674 nastąpili Polacy.

Bractwo, *confraternitas, congregatio, sodalitas,* wszelkiego rodzaju związek, zawodowy lub inny; rzemieślniczy zwał się cechem, strzelecki kurkowym (towarzystwem); był osobny kupiecki; były bractwa religijno-dobroczynne. Najsłabiej rozwinęły się bractwa ku-

pieckie krajowe, którym przeszkadzali Żydzi i kupcy obcy, protegowani przez szlachtę, niechętną własnym mieszczanom; przeszkadzał rzemieślnik, np. krawiec wdzierający się w ich bractwo a nie zrzekający się rzemiosła. Były bractwa kupieckie, gildy (i dom ich zebrania tak się nazywał, giełdą), w wiekach średnich w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, później w Wilnie, nie mówiąc o miastach pruskich: Gdańsku, Toruniu, Elblągu, ale polskie gildy poupadały wszędzie; nowe bractwa kupieckie kwitnęły w XVI a upadały do cna w XVIII wieku. W Krakowie i Lwowie kupcy bogaci należeli do rady i ławy, więc zrzekli się osobnego bractwa — na własną szkodę, jak się przy ich zupełnym upadku okazało. W Poznaniu były nawet dwie konfraternie kupieckie, jedna handlująca suknem, druga wszelkim innym towarem, oprócz wełny; obie wywodziły się ze średnich wieków: pierwsza opierała się o sklepy sukienne około ratusza, ale r. 1755 liczyła już tylko 13 osób (budników nawet); druga liczyła w XVI i XVII wieku ponad stu członków, w w. XVIII 36, przeważnie obcych. Również warszawska *fraternitas mercatorum* pochodziła z wieków średnich jeszcze, chociaż przywileje dawne w najeździe szwedzkim postradała. Dopiero r. 1722 w Krakowie a r. 1767 we Lwowie połączyli się kupcy w cech zawodowy, za wzorem Poznania i Warszawy, nie dopuszczając odtąd, aby byle rzemieślnik handlem się trudnił nie zrzekając się rzemiosła; chociaż przejęcie z rzemieślnika na kupca było swobodne, jeśli rzemieślnik wpisywał się do bractwa handlowego (z jego wyższym wpisowym) i zaprzestał rzemiosła. Konfraternia lwowska r. 1767 odwoływała się do średniowiecznej organizacji, kiedy to r. 1425 kupcy bogaci ją tworzyli (kupcy drobni, przekupnie, nie należeli wcale do niej; tworzyli osobny cech rzemieślniczy), ale obecna obejmowała i kramarzy, i przekupniów.



Gmach Arcybractwa Miłosierdzia w Krakowie.
Fot. S. Mucha.

Bractwa religijne mogły się między sobą łączyć w arcybractwo, *archiconfraternitas*. Sięgały początkiem Włoch i XII w., w Polsce XIII i XIV w., a rozrosły się niepomiernie w XVI i XVII. W Krakowie istniało ich 36 z czasem, przy kościele jezuickim w Kaliszu 12. Każde miało swoich starszych, swoje statuty i księgi, modlitewniki, skarbony, sesje przyjmujące nowych członków, sprawdzające rachunki. Arcybractwo Miłosierdzia założył w Krakowie 1584 r. u św. Barbary Skarga (r. 1595 wpisał się w poczet bractwa król z dworem i senatem); wspomagało ono biednych a jego Skrzynka św. Mikołaja zbierała fundusz na posagi dla ubogich dziewcząt (z powodu znanego cudu św. Mikołaja); r. 1584 liczyło 7 członków, r. 1607 było wpisanych braci 1.043 a sióstr 612; od r. 1684—1784 zapisało się tylko 150 mężczyzn i 170 kobiet. Ponieważ to arcybractwo nie mogło wszelkich potrzeb zaspokajać, założył Skarga 1588 r. również za wzorem włoskich *Montium pietatis*, jakie bawiąc w Rzymie poznał, „Komorę Potrzebnych“, tj. bank wypożyczający na zastawy bez procentów. Jeszcze za życia Skargi mógł bank ten rozpożyczać rocznie około 5.000 zł a r. 1712 miał kapitału około 90.000 zł; za Szwedów ratował się Kraków pieniędzmi banku jako okupem. Arcybractwo Męki Pańskiej założył M. Szyszkowski, wtedy kanonik ka-


BRACTWO MI-
LOSIERDZIA
W KRAKOWIE
V S. BARBARY.

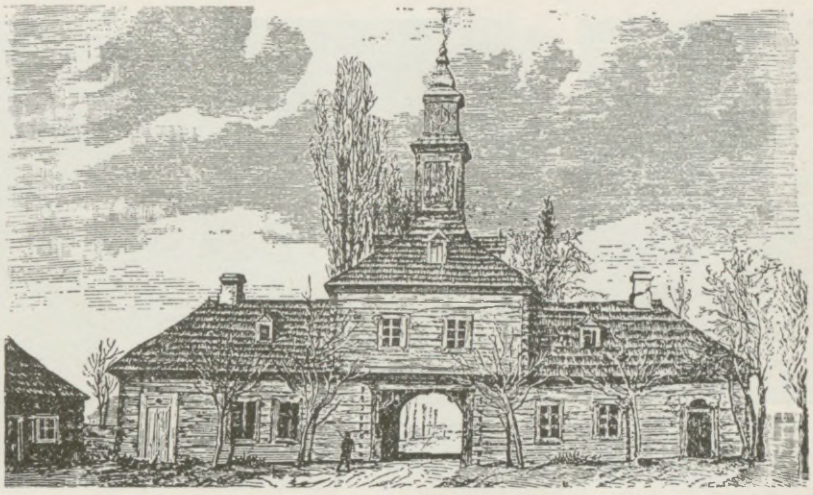
Karta tytułowa Skargi ustaw Bractwa Miłosierdzia, 1584.
Muz. XX. Czartoryskich.



Ołtarz cudownej Matki Boskiej w kaplicy Bractwa Różańcowego u dominikanów w Krakowie.



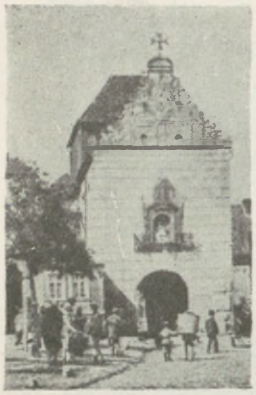
Brama Krakowska w Szydłowie (XIV w.)
Fot. A. Bochnak



Drewniana brama wjazdowa do dworu w Paplinie (pow. węgrowski).
Drzeworyt z „Kłosów", 1868

tedralny krakowski, przy kościele Franciszkanów r. 1595. Członkowie jego obchodzili w czasie sejmów i wojen 7 kościołów, biczując się na intencję dobrego sprawowania sejmów i na dobro Rzplitej; opiekowali się gorliwie więźniami, szczególnie w Wielki Tydzień, wstawiali się o uwolnienie (nawet od kary śmierci), płacili długi więzionych dłużników, uwolnionych prowadzili do łaźni, w uroczystej procesji do franciszkanów, gdzie ich w kaplicy Męki Pańskiej oddawali rodzinom. Wszyscy trzej Wazowie byli członkami tego bractwa i brali nieraz udział w jego procesjach. Bractwo św. Anny założył 1578 Dymitr Solikowski (od 1583 r. arcybiskup lwowski) na pamięć Anny Jagiellonki; pierwszym członkiem i opiekunem był Zamoyski, później wpisał się król i liczni panowie. Powstawały też kaplice i kościoły pod wezwaniem „baby" Chrystusowej: członkowie nosili medal z jej wizerunkiem. Za staraniem Solikowskiego papież Sykstus V powierzył kierunek bractwa bernardynom w Warszawie, stąd cały ich zakon zajął się rozpowszechnieniem tego nabożeństwa. Bractwo pod wezwaniem NPM krakowskie posiadało przywilej papieski z r. 1232; było i lwowskie tegoż wezwania. Bractwo Wniebowzięcia NMP z XIV w. (wpisany Kazimierz W.; później, r. 1481, na nowo urządzone, do którego wpisywali się królowie z żonami) powstało przy kościele Mariackim w Krakowie. Arcybractwo Szkaplerza św. wprowadzono do Krakowa razem z karmelitami r. 1393. Bractwo ratunku dusz czyśćcowych grzebało ubogich; bractwo św. Rocha opatrywało chorych zaraźliwie itd. Najpopularniejsze wśród gminu i młodzieży akademickiej było Bractwo Różańcowe, kierowane przez dominikanów, wprowadzone w końcu XVI w.; nie było w końcu parafii w Rzplitej bez tego bractwa, którego członkowie witali się słowami „Niech będzie pochwalony J. Chr."; to pozdrowienie zastąpiło pierwotne „Pomagaj Bóg" czy „Bóg pomóż" W niektórych miastach tworzyło mieszczaństwo bractwa literackie, to znaczy umiejących czytać z książek, nawet łacińskich, odmawiać teksty nabożne; do najbardziej znanych należały bractwa literackie we Lwowie, w Krakowie przy kościele św. Wojciecha, w Lublinie, gdzie członkom jego poeta S. F. Klonowic poświęcił swój pierwszy poemat „Philtron" (1582), i w Warszawie.

Brama, dawniej broma i brona, warowna w murach miejskich, broniona przez silną basztę, nieraz kilkupiętrowej wysokości, wychodziła przez rów do okopu; przez rów prowadził most zwodzony, za pomocą przyrządu w każdej chwili wznoszony i zakrywający zupełnie bramę; w bramie była silna zasuwa-krata dębowa, żelazem okuta, którą spuszczano z góry w razie niebezpieczeństwa. Baszt bramowych broniły cechy, np. krakowską bramę Floriańską, zbudowaną w końcu XIII w., cech kusnierski. Z obronnych bram średniowiecznych zachowały się m. i. w Opatowie, Szydłowie, Opatowska w Sandomierzu, z późniejszych Ostra w Wilnie, w Żółkwi, w Chełmnie. Bramy miejskie były zamknięte od zachodu słońca do wschodu i nie wolno było ich otwierać, choćby dostojnikom, którzy przed bramą nocować musieli. Starosta biecki Herburt procesował się o to z Bieczem r. 1518 i Zygmunt I ustąpił dla magnata upoważnił radę do otwierania bramy w nocy staroście a furtki podstarościemu w razie nagłej potrzeby. Gdy bramy stały nocą otworem, podejrzewano radę o zdradę stanu, co się Poznaniowi r. 1455 wydarzyło. Szlachta jednak nawet za Batorego, nawet w Krakowie, łżyła burmistrza, włamywała się do niego, siekła bramy i kłódki, jeśli nie dogadzał natychmiast



Brama Grudziądzka
w Chełmnie z XVII w



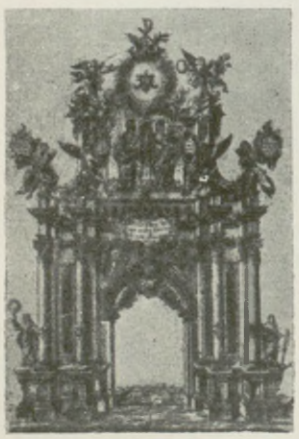
Brama wjazdowa do zamku w Wiśniczu
z pocz XVII w.
Fot Zakł. Hist. Szt. U. J.



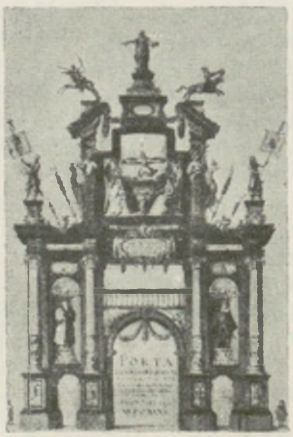
Brama w murze katedry
Krakowskiej z pocz. XVII w.

jej fantazji. Zamki (np. Wiśnicz, Krasiczyn, Nieśwież. Ołyka), pałace, nawet dwory szlacheckie naśladowały bramy miejskie, chociaż baszt nie miewały, ale nad bramą było zawsze pomieszczenie dla służby, zwane samborzą; liczne rejestry dworów szlacheckich je wymieniają w XVI i XVII w Często bywały to szerokie budynki drewniane z wieżyczką, jak w Paplinie na Mazowszu (spalona w 1915 r.). Katedrę Krakowską opasał biskup Tylicki niskim murem z pięknymi bramami. Okazałe trzy bramy wiodą do klasztoru w Częstochowie. Bramy tryumfalne wznoszono z byle powodu (bez baszt naturalnie), np. w Chęcinach, gdy nowy starosta Branicki powrócił katolikom kościół, który starosta Szafraniec oddał był kalwinom; miasta Gdańsk, Elbląg, Warszawa wznosiły je dla Marii Ludwiki r 1646 i posiadamy szczegółowy ich opis; w Berdyczowie r. 1756, przy koronacji cudownego obrazu M. B Berdyczowskiej przez biskupa kijowskiego Sołtyka u karmelitów bosych; bramy tryumfalne dla wjazdu St. Augusta do Siedlec i i. Bramy trzy- i dwuwieżowe posiadają herby różnych miast.

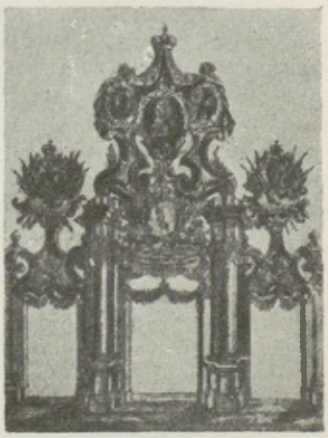
Brat; z „bracią miłą", *fratres carissimi*, zwracał się kaznodzieja do gminu; „dziatki miłe", jeśli był letnim. Bratem nazywał się każdy zakonnik, szczególnie z żebrzących, nawet biskup, jeśli do takiego zakonu należał; innych zakonników zwano ojcami; braćmi nazywali się też w klasztorze „konwierszy", laicy o ślubach zakonnych, ale bez święceń, pełniący służbę wszelaką. Bracią nazywała się szlachta dla okazania równości; już w XVI w. odróżniano senatorów jako brać starszą od posłów jako braci młodszej (przenigdy mniejszej!). Pierwotnie starczyło bracie, z tego urosło „panie bracie", a to już w XVI w dotarło do „(W.)mości panie bracie" Pozdrawiano się pierwotnie przez ty, ale już od XV w. zamiast ty-kania wy-kano, nawet w rodzinie żona mężowi wy-kała, dzieci ojcu, jak na całym świecie, w Francji i Anglii,



Procesyjna brama tryumfalna
w Berdyczowie
w r 1756
Trzesniewski, Ozdoba i obrona, 1756.
Biblioteka Jagiellońska.



Brama tryumfalna w Gdańsku
z okazji ślubu króla
w r. 1646
Ryc. W. Hondiusa.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Druga procesyjna brama
tryumfalna w Berdyczowie
w r. 1756.
Trześniewski, Ozdoba i obrona, 1756.
Biblioteka Jagiellońska.

u Czechów i innych Słowian. Od XVIII w. najwygodniejszy sposób przemowy zamieniono na niezgrabnego „pana“

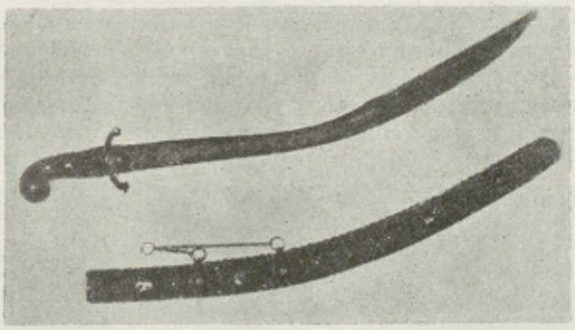
Brewiarz, zbiór na cały rok kościelny łacińskich psalmów, lekcyj Pisma św., modlitw itp., przeznaczony już tylko dla kapłanów, wedle godzin kanonicznych (od jutrzni, matutinum, do kompletorium o północy); niegdyś dla wszystkich. Księgarze drukowali brewiarze pierwotnie za granicą, np. krakowski w Norymberdze r. 1494, dopiero 1514 r. przedrukowany przez Hallera w Krakowie. Każda niemal diecezja posiadała własny brewiarz, aż je papież Pius V jako *Breviarium Romanum* dla wszystkich ujednostajnił. Diurnał jest częścią brewiarza, obejmuje modlitwy dla hor (godzin) kanonicznych.





Karta tytułowa i strona z Brewiarza krakowskiego, wydanego w Wenecji, 1538.
Bibl. Jagiellońska.

Budnik, Mazur, stawiał budę osiedlając się na prawie czynszowym w puszczach litewskich i ruskich, gdzie się szybko ruszczył. Swój dział karczował, ale więcej niż rolnictwem zajmował się wyrobami leśnymi, więc w „milerzu“ las na węgle palił, smołę-dziegieć i potasz wyrabiał, gonty, klepki, deski łupał. Owe budy najprymitywniejsze miewały formy i najróżniej mogły być klecone: ze ścianami na zrąb i dachem, a nadto na palach, gdzie teren był bagnisty, lub słomiane czy z sitowia, właściwie strzecha na ziemi, strzegły dobrze przed deszczem. Od budy, budować, budowniczy — na Litwie urząd ziemski najniższy (chyba po nim leśniczy), który budowli publicznych dozorował; po większych miastach jeden z rajców tym się trudnił. Budowniczowie-architekci przeważnie z obczyzny przybywali, natomiast na budowle drewniane nieraz z osobnym stylem i o dawnej tradycji, na ciesielkę, sił rodzimych starczyło.

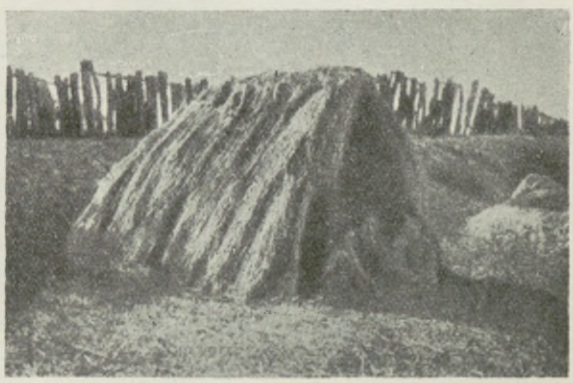


Bułat turecki z XVIII w., wysadzany koralami.
Kraków, Muzeum Narodowe. *Fot. A. Pawlikowski.*

Bułat, szabla turecka z szeroką główną, rozszerzoną jeszcze ku końcowi, z wybornej polerowanej stali; więc i stal bułatem nazywano. Inne nazwy wschodnie: kord, nierównie starsza nazwa dla krótszego miecza, jakiego jazda używała; demeszka



Buda na palach zw. „swironek“
Czełoniec, pow. łuniniecki.
Fot. Muz. Etnograficzne w Krakowie.



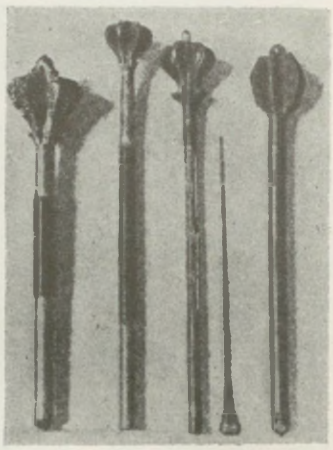
Buda na Wołyniu zw. „stanok“.
Lutyńsk, pow. stoliński.
Fot. Muz. Etnograficzne w Krakowie



Bułat turecki z końca XV wieku.
Ryc. W. Stwosza „Wskrzeszenie Łazarza".

o główni floryzowanej, kwiecistej, nazwana od głównego miejsca wyrobu, Damaszku (klinga damasceńska).

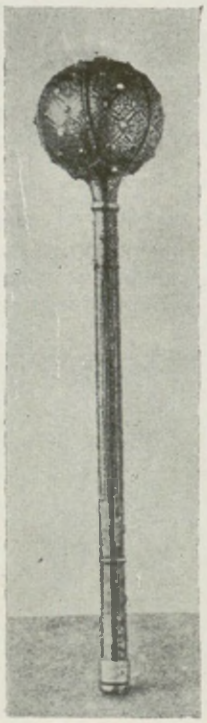
Buława tak odpowiadała powadze hetmańskiej jak berło królewskiej; niedługa to laska z gałką okrągłą na końcu, gdy buzdygan, oznaka godności niższej, ma gałkę gruszkowatą, podłużnie pokarbowaną. Buzdyganów używali pułkownicy i niższe szarże oficerskie, ale i starsi cechowi, a przy pochodach uroczystych noszono przed dostojnikami buzdygany. I w buławie, i w buzdyganie bywał sztylet ukryty. Urząd hetmański przezywano buławą, a było ich dwie: wielka (wielkiego hetmana) i mniejsza, czyli polna (hetmana polnego). Buławy i buzdygany bywały nieraz z drogich kruszców; szczególnie gałkę wysadzano drogimi kamieniami i niejedną składano jako wotum, np. w skarbcu jasnogórskim; królowie posyłali buławy hetmanom kozackim. Śród szlachty szaraczkowej porucznik dowodzący w czasie pospolitego ruszenia szlachtą miejscową obsyłał buzdyganem swoich sąsiadów, który ich okrążał, aż do porucznika wrócił, całkiem jak laska sołtysia między chłopami albo list „starszego" między bracią cechową. Obok buławy i buzdyganu używany był buńczuk, odznaka turecka, ogon koński zawieszony na wysokiej lasce jako chorągiew, odmienny wedle godności baszy, przed którym go niesiono przed wielkim baszą buńczuk ze złotą gałką i trzema ramionami, z których wisiały bogato oprawne ogony końskie, u niższych buńczuki dwu- i jednoogonowe. Przed hetmanem wielkim noszono buńczuk dwuogonowy, przed polnym jednoogonowy; szlachta zawieszała bogato oprawne buńczuki koniom na piersiach, nawet bogaci lwowianie przypinali je koniowi pod gardło. Była jeszcze jedna oznaka podobnej godności regimentarz skonfederowanego wojska nosił laskę, zwaną regimentem; przy rozwiązaniu konfederacji



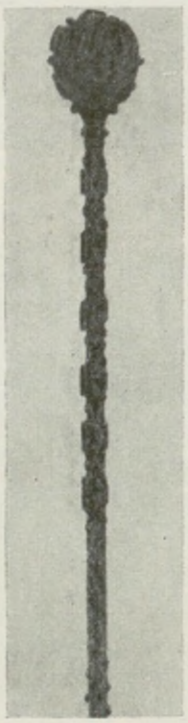
Buzdygany
Muzeum Sztuki U J.
Fot. A. Bochnak.



Głownia szabli damasceńskiej
Krakow, Muz. Narodowe.



Buława króla Michała
Muz. XX. Czartoryskich.



Buława hetmana Potockiego.
Częstochowa, Skarbiec.

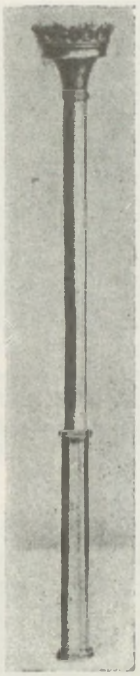


Buńczuki.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

Świderskiego w r. 1663 łamano ten regiment a papiery palono.

Bułga i burdziuk, naczynia ze skóry albo skórą obszyte, do przenoszenia płynów, wywożenia wody z kopalni; pierwsze większe (zszyte ze skór), drugie mniejsze, służyło też jako dzban, dla którego jest i inna nazwa ze Wschodu: bukłag albo bukłaga.

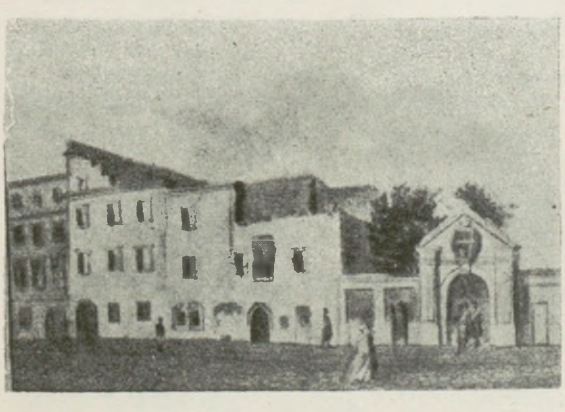
Burgrabia był zastępcą starosty w służbie wojskowej około grodu; tytuł niemiecki pozostał, szarża sama z czasem zanikła, gdyż burgrabiowie, pierwotnie urzędnicy królewscy, mianowani dla każdego grodu, przeszli zupełnie pod władzę starostów, stali się ich urzędnikami lub znikli. Utrzymali się burgrabiowie krakowscy w liczbie dziesięciu (w w. XVIII dwunastu), bez jakiejkolwiek istotnej służby; byli strażnikami Wawelu, obchodzili go po kolei dniem i nocą, sami lub przez zastępców; mogli tylko na trzy miesiące co roku oddalać się z zamku za pozwoleniem starosty, jako swego przełożonego. Urzędu tego nie dostępowali urzędnicy ziemscy (kasztelanowie i i.), bo burgrabiów uwolnił Jagiełło od pospolitego ruszenia. Gdy stolicę do Warszawy przeniesiono, pozostał tylko ich tytuł. Murgrabia to samo, z przypodobnionym *m.*



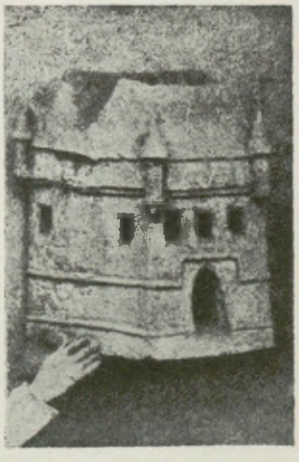
Berełko burmistrzów krakowskich.
Muz. m. Krakowa.

Burmistrz, burgmistrz, przewodniczący rady miejskiej, z jej łona wybrany. Głową miasta był pierwotnie wójt, ale rada miejska wydobyła się z pod jego przewagi, zagarnęła zarząd miejski zupełnie, wysuwając na czoło jednego lub kilku czy kilkunastu burmistrzów, rządzących kolejno (w Krakowie jakiś czas co tydzień się zmieniali), co miesiąc lub co pół roku. Wybór burmistrza dokonywał się najrozmaiciej: w grodach królewskich starosta rozstrzygał, jemu przedstawiano wybranych kandydatów a on jednego naznaczał; w miastach prywatnych pan najczęściej sam go mianował. W niektórych miastach, np. w Krakowie, każdy członek rady nowej (rządzącej) po kolei burmistrzował, w innych wybierała rada na to jednego lub kilku spośród członków Dla większej powagi występował burmistrz krakowski zawsze z berłem w otoczeniu miejskich pachołków z mieczami, ale w mniejszych miastach bywało z tą powagą krucho: wśród sesji wpadał pachołek starosty i żądał od burmistrza koni podwodnych. Cóż dopiero po miasteczkach, gdzie cześć burmistrzowska w tym, że zamiast rządów i sądów jego wóz przodem mknął na pańszczyznę i burmistrz pieśń oracką naprzód śpiewał, pospólstwo wtórowało; jeśli się burmistrz spóźnił, mógł od starosty oberwać korbaczem po grzbiecie; tak było już w r. 1600 (wedle „Worka Judaszowego"). Burmistrze większych miast przybierali tytuł prezydentów (lubelski zrzekał się go podczas kadencji trybunalskich, był wtedy tylko burmistrzem po dawnemu), po łacinie *magister civium* czy *consulum*, albo *proconsul*. Zygmunt August uszlachcił r. 1558 burmistrza i rajców wileńskich, więc i Wilno swoich posłów na sejmy wysyłało.

Bursa, konwikt, kolegium, tak stąd nazwane, że z jednej bursy, tj. mieszka, zywili się konwiktorzy, korzystając z funduszów, które dobroczyńca na ten cel złożył. Były jednak bursy nie tylko dla niezamożnych; obok ubogich naszych żaków i zamożni Niemcy lub Węgrzy w swoich bursach mieszkali. Życie w bursie, w intencji założyciela, winno być na poły zakonne; faktycznie w XVI w. bursować znaczyło „łotrować", bursownik „łotr", co o żakach krakowskich wcale źle świadczyło. Nie darmoż posłowie protestanci w połowie wieku szkołę krakowską łotrowską przezywali na sejmie. Jadwiga założyła w Pradze dla uczniów Litwinów, aby kształcić kler, którego świeży Kościół koniecznie wymagał, bursę Jeruzalem. W Krakowie



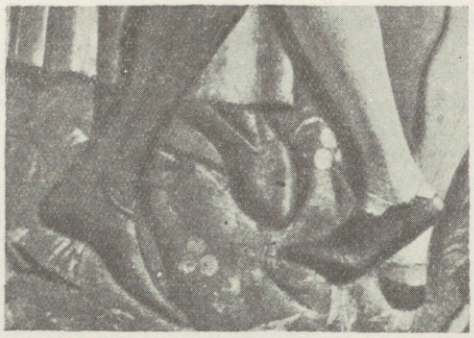
Bursa Długosza przy ul. Grodzkiej przed zburzeniem w r. 1841.
Zbiór Graficzny Biblioteki Jagiellońskiej.



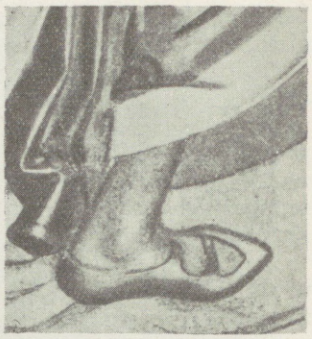
Bursa Jerozolimska przedstawiona na tablicy erekcyjne z r. 1453.
Biblioteka Jagiellońska.



But z cholewą z jasnym wyłożeniem i ostrogą z XV w.



Trzewiki silnie wydłużone, zw. „poulaines", oraz inne rodzaje płytkiego obuwia w XV w.



Trzewik głęboko wycięty, modny przy końcu XV w.

Fragmenty z ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie.



Trzewiki z rozszerzonym przodem z XVI w.
Kraków, kościół Mariacki, pomnik Bethmana.



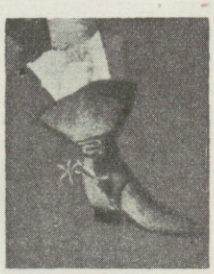
Wnętrze pracowni szewskiej.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Biblioteka Jagiellonska.



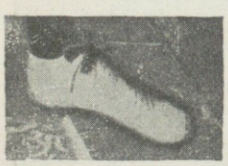
Buty wyszywane polskie z poł. XVII w.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Bucik wiązany z drugiej połowy XVI w.
Z portretu Batorego.
Kraków, kl. Misjonarzy.



But do konnej jazdy z poł. XVII w. z szeroką cholewą.
Z portretu St. Oświęcima.
Krosno, kośc. Franciszk.



Miękki trzewik wiązany z pocz. XVII w.
Z portretu Zygmunta III w Monachium.



Trzewik kobiecy z drugiej połowy XVII w.
Warszawa, Muzeum Narodowe.



Trzewik kobiecy z pocz. XVIII w.
Warszawa, Muz. Narod.



Trzewik kobiecy z XVIII w.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

bardziej znane bursy były: bursa ubogich z fundacji Jagiełły; Jerozolimska, którą kardynał Oleśnicki zamiast ślubowanej pielgrzymki do Jerozolimy hojnie wyposażył; prawników, Długoszowa (Longini), filozofów, biskupa płockiego Noskowskiego, Starnigielska i Śmieszkowica. Wedle testamentu Oleśnickiego, miała bursa Jeruzalem mieścić 50 pokoi dla 100 żaków (bez różnicy stanu i kraju) z prawem pozostawania w niej do lat 10; mieściła do ich użytku bibliotekę, której Oleśnicki własne zbiory zapisał; rektor bursy miał osobny pokój; była i kuchnia; na utrzymanie tej bursy zapisał Oleśnicki wszystkie wieczyste czynsze, jakie swoim majątkiem mógł ponabywać.



Ciżmy z XIV w.
Kraków, katedra, grobowiec Kazimierza W.

Buty, właściwie boty i bóty, zmieniały stale kształty i kolory; domowej nazwy trzewików używano dla półbutów, bucików. W średniowieczu wspólne dla mężczyzn i kobiet ciżmy chroniono często specjalnymi podkładkami. Noszono buciki wówczas z długim zakrzywionym nosem; moda ta rozeszła się w XIV w. po całym Zachodzie jako but polski, *à la Poulaine;* w Anglii zwano je nawet *cracowes* (krakowskie). W XVI w. pojawiły się jakby w przeciwieństwie do poprzednio panującej mody płytkie trzewiki z szerokim nosem. Równocześnie miast obcisłych cholew zaczęto nosić miękkie spadające. Do najcenniejszych przykładów obuwia z XVI w., należą koronacyjne trzewiki młodego Zygmunta Augusta. Uratował je ze skarbca koronnego Czacki i przekazał do Puław. W XVII w. wraz z modą francuskiego stroju zjawiły się buty o cholewie rozszerzonej u góry. Kobiety poczęły nosić pantofelki na wysokich obcasach. Do jednostajnie czarnej barwy przyzwyczajono się dopiero w wojsku za St. Augusta, przedtem i w wojsku, przynajmniej towarzysze (oficerowie), kolorowych używali: czerwonych i żółtych. Cholewy, górną część butów, dla goleni, od kostki do kolana, oprócz maści wyróżniały w butach polskich wyszywania (nicią srebrną lub złotą, „znać pana po cholewach"). Pod piętą miały buty podkówki, żelazne, srebrne, wysokie, później płaskie; obok szewca kowal je podbijał; od Augusta III używano zamiast nich obcasów skórzanych, nieraz barwy odmiennej, głównie szkarłatnej. Do buta wsadzano nogę owiniętą w onuce, onuczki, albo wyścielano buty wiechciem słomianym; pod koniec Sasów zastępowano onuce skarpetkami a wiechcie podeszwą pilśniową. Skóra bywała najrozmaitsza, od safianu i kordybanu dla butów zbytkownych do juchtów i skór podolskich czabanów. Krótkie ciżmy,



Buciki z XV w. z podstawką.
Kraków, kościół Dominikanów, W. Stwosza pomnik Kalimacha.



Trzewiki koronacyjne Zygm. Augusta.
Muz. XX. Czartoryskich.



But z miękką cholewą z pocz. XVI wieku.
Bodzentyn, ołtarz.



But do stroju dworskiego z poł. XVII w. z szeroką cholewą u góry.
Z portretu Władysława IV. Wiedeń, Zamek Ces.

tj. trzewiki do długich spodni, z Węgier przybyły. Domowe wyroby, choćby z drzewa i kory, były to kierpce górali (kurpie na dolinach), postoły, łapcie, chodaki.

Bydło, dobytek, wardęga, te nazwy zastąpiły od XVI w. nazwę skotie, zachowaną miejscami (skotnica „wygon"; skotarz lub skotnik „pastuch"); równe zmiany dotyczą hodowli samej. Prawo opiekowało się bydłem już dlatego, że to najdawniejszy majątek-pieniądz; wybierano podatki w naturze z bydła. Warowało, jak je „ciądzać" należało, bo przy wszelkiej egzekucji, podatkowej lub sądowej, najpierw bydło zajmowano; prawo przepisywało, jak długo należało trzymać bydło w za-



Gospodarstwo wiejskie.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Biblioteka Jagiellońska.



Krowy.
Spiczyński, O ziołach, 1542.



Bicie świń.
Spiczyński, O ziołach, 1542.



Owce z pasterzem.
Spiczyński, O ziołach, 1542.

Biblioteka Jagiellońska.

stawie, a kiedy można je było sprzedawać. Kobiety bydłem wyposażano, mogły one wybierać i najlepsze; wiano zapisywano i na stadzie koni, najmniejsze o 11 sztukach, które stawało się nieruchomością sztuczną. Przy sprzedaży dostawała służba oduzdne i rogowe; dawano i na szczęście. Skład czyli szacunek płacono bydłem, ocenianym na pieniądze; bydło, które uczyniło szkodę, bywało karane niby osoba (podobnie w Starym Testamencie). W dawnej Polsce nikt bydła większego (rogatego lub koni) na mięso, na rzeź nie hodował. Bydło rogate służyło do orki, mleka i nawozu, a gdy się wyrobiło, puszczano je na trawę i padłe grzebano. Koń służył pod wierzch i do pociągu, mięso jego przy obrzędach uroczystych bogom przeznaczano, dlatego spożywania jego misjonarze i księża najgorliwiej zakazywali, a stąd utrzymało się u ludu nieraz pojęcie jakiegoś „pogaństwa“ u konia; od tych, którzy je spożywali, poszły nazwy miejscowe, jak Kon(i)ojedzko (Konecko), Konojady itp. Dla mięsa hodowano wyłącznie świnie, mylne więc jest twierdzenie: „świnina jest obrzędową strawą w niektóre doroczne święta a szczególnie w święta noworoczne, z wnętrzności świń wróżą“. Obok dziczyzny i ryb innego mięsa Polanie nie używali jak tylko ze świni; Piast tylko wieprzka na postrzyżyny chował. Głównym masowym bydłem było mniejsze: świnie (Arabowie i Grecy o wschodnich Słowianach wyraźnie to zaznaczyli) oraz owce dla wełny, mleka i mięsa. Bydło rogate było nieliczne, acz powszechne; koni było wiele dzikich, np. na Pomorzu; służyły głównie „arystokracji“, przodkom późniejszej szlachty herbowej. Dowodzi tego samo słownictwo. Świńskie mianowicie obfituje w same rodzime nazwy: kiernoz, wieprz, świnia, locha, samura (bardzo charakterystyczne!), prosię, warchlak; od XIV w. znamy tylko obcą szołdrę (dziś szynkę), ale w XIII w. zwała się ona rodzimą giżą (pisaną *kyza*), bo pisarz nie miał innego sposobu dla wyrażania *gi-*, które każdy czytałby *ji-*); dzik (z ruska odyniec). Świnia polska poszła z dwóch ras: jedna większa z dłuższym ryjem, jaśniejszą skórą i sierścią; druga mniejsza, krótkonoga, czarna, bardziej okrągła, ustąpiła owej



Kozy.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiell.



Gęsi.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiell.



Kury.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiell.

większej. I owce pochodzą z dwóch ras: długoogonowej i krótkoogonowej (ta, jak się zdaje, głównie północnego zasięgu). W krajach o gospodarstwie pasterskim przybierał ich chów olbrzymie rozmiary, stanowił główny pokarm mięsny. Później słynęła Wielkopolska z chowu owiec; bajeczne niemal cyfry podawał Łukasz Opaleński 1648 r. Natomiast hodowla kozy nie miała wybitniejszego znaczenia, chociaż właśnie skóra kozia dała główną nazwę dla skóry-koży (por. kożuch). Na kozy polskie złożyły się również dwie rasy: szablastoroga i świdroroga. W Polsce tylko miejscami ich więcej, na Bałkanach wyjadły lasy. W wierzeniach polskich ani owca, ani koza nie odegrały roli (koza zeszła z czasem na bydło żydowskie; w górach ich było nierównie więcej niż na nizinach, służyły do obrzędowego przebierania). Rogate bydło doznawało poważania, coś niby jak pszczoły: potrzeba obfitych zapasów, np. dla wojska, sprowadzała rzeź jego. Wybierano też osobną daninę, powołowe; pierwotne daniny zwierzęce, mianowicie prastary narzaz, wybierano pierwotnie tylko z bydła mniejszego, świń i owiec, dopiero później z krów i wołów. Domowe chodzenie około świń było rzeczą gospodyni (wołu pielęgnował mąż); późna a pierwotnie pogardliwa nazwa kobiety od kobu (chlewu) świńskiego poszła. Chlew sam z czasem tylko do świń ograniczono; stajni pierwotnie wcale nie było, bydło spędzano do (niekrytej dachem) obory, czyli zagrody. Żywiono je w zimie sianem i słomą, nieraz z wielką biedą i nie dziw, że pierwsze wypędzenie na nową paszę obstawiano licznymi obrzędami, mającymi zapewnić dalszą pomyślność (by nie szkodziły wilki, mór masowy itp.). Zresztą pędzono bydło do lasu; gdy liczne lasy dębowe i bukowe obradzały żołędzią i bukwią dla świń, późniejsze jeszcze prawo zwyczajowe warowało im wolny przechód do lasów na „żyr". Stajnie nastały głównie dla koni, których były dwie zupełnie odmienne rasy: właściwy koń polski, rosły, o małej głowie, i drobne konie (chłopskie), które może od tarpanu stepowego się wywodzą. Bydło rogate wykazywało wiele odmian; sprowadzają je zazwyczaj do dwóch typów, wielko- i krótkorogiego; odmianą krótkorogiego było bydło czerwonej maści (z pręgą przez grzbiet i jasną obwódką na pysku). Bawoły nierzadko w stada wchodziły. Bydło opasywano (szczególnie później na sprzedaż, gdy czabani pędzili olbrzymie stada wołów podolskich, głównie na Śląsk do Brzegu). O pomnażanie bydła zbyt się nie starano, ale trzebienia (przez wycinanie, rzadziej przez inne sposoby) dokonywano na wielką skalę, por. nazwę wołu obok byka; i koń może wałacha znaczył, obok orza, która to nazwa od XVI w. zupełnie w niepamięć poszła, zastąpiona turecką ogiera, podobnie jak łoszę obok źrebięcia się wsunęło. U bydła rogatego obcych „intruzów" nie mamy: juniec i ciołek, jałowica itd. Wszelkie nazwy mleczne były również rodzime, kumysu nie znano(?), ale sery tworzono jak i twarogi oraz kiszkę (mleko kwaśne). Od XV w. nastały rumuńskie nazwy dla oso-



Chwytanie gęsi.
Rys. J. P. Norblin. Muz. XX. Czartoryskich.



Gołębie w gołębnikach.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiell.

bliwszej gospodarki górskiej, wprowadzonej przez „Wołochów“, którzy i trzebieniem się trudnili, „wałaszyli“, gdyż lud sam tego później nie praktykował. Do pasienia bydła służyli, obok dzieci, wyrostków i starców, osobni pasterze, znawcy ziół, więc i „lekownicy“, lekarze nie tylko dla bydła, posiadacze wszelakich sekretów wraz z babami. Wobec hodowli bydła hodowla d r o b i u mało znaczyła; jedynie kury dla jaj, potrawy obrzędowej wiosennej, później wielkanocnej, a gęsi dla mięsa, później i pierza, kobiety hodowały. Chowano je, jak i gołębie, które inaczej niż u prawosławnych, mimo obrazu Ducha świętego, jadano, w kurnikach, kojcach, klatkach, gołębińcach. Nierównie mniej hodowano kaczek, których mięso raczej chorym niż zdrowym służyć miało, a do późnych (od XVII w.) rzadkości należały indyki jak i bażanty po bażantarniach. Osobny dział stanowią (zob.) *psy i koty*.

Bykowy od zwierza na ludzi przeniesiono, w znaczeniu karcącym: bykowe piwo stawiał co roku majster bezżenny cechowi; bykowe płacił do dworu albo parobek, który uwiódł dziewczynę, albo jej rodzice, że jej nie dopilnowali. Z bykiem mylą nieraz w druku b i k a, drągala.



Bydło w wodopoju w Grodnie.
Ryc. Zundta, 1568. Muzeum XX. Czartoryskich.

C

Caban, cabanka, owca większa, o lepszej wełnie, właściwiej czaban, który później i woła podolskiego oznaczał (od wschodniej nazwy pastuchów-czabanów, czubanów, znanej i używanej u nas w XVI w., u Reja i i.). Inna nazwa owiec lepszych, birka, z węgierskiego (ale okrzyk *bir, bir!* wszędzie owce odpędzał); cygarki, jagnięta, z rumuńskiego *cigoje*, jak tyle innych nazw pasterskich.

Cal, 24-ta część łokcia. Większe miary i wagi nazywano po rodzimemu, dla mniejszych weszły w użycie nazwy obce (niem. *Zoll*, czeskie *cal);* cztery cale (szerokości wielkiego palca) stanowiło dłoń, sześć dłoni łokieć. Miary były nierówne: łokieć wileński był większy niż polski (85 wileńskich było 95 polskich); ujednostajniono je późno. Mierzono i na piędzi oraz stopy. Siąg albo sążeń w kopalniach miał $3^1/_2$ łokcia, tj. „kiedy się obie ręce jak najmocniej wyciągnie, taką miarę zową też klafter albo łatr" z niemieckiego.

Całun, właściwiej czałun jak w czeskim, opona, pokrowiec, szczególniej na mary, nazwany, jak znaczna część nazw materyj, od głównego czy pierwotnego miejsca wyrobu (Châlons francuskie).

Capstrzyk, wybębniany lub otrąbiany znak spoczynku (o 9-tej wieczorem), jak wszelkie wyrazy komendy wojskowej, żywcem z niemieckiego przyjęty *(Zapfenstreich)*, pozornie spolszczony.

Cech, przez czeskie z niemieckiego *zeche* — „spółka", rzemieślnicza organizacja miejska, którą niemieccy osadnicy wnieśli. Rzemieślnicy pracujący w tym samym albo pokrewnym zawodzie łączyli się w cech dla obrony wspólnych korzyści, dla kontroli, pomocy. Cech usuwał obcą konkurencję, bo nie dozwalał wykonywać w mieście rzemiosła obcym, którzy nie byli obywatelami miejskimi, nie wpisali się do cechu, nie wpłacili taksy do skrzynki cechowej, nie wykazali się ze zdolności w rzemiośle, i występował ostro, żądał wydalenia z miasta niecechowych „partaczy", czyli „szturarzy", przeszkodźców (niem. *Störer)*. W wielkim mieście było cechów wiele, w Krakowie do czterdziestu; w miasteczku jeden cech ogólny obejmował wszystkich rzemieślników; gdzie indziej, także w Krakowie, łączyły się cechy nieliczne razem. Pracę rozdzielały cechy jak najskrupulatniej i baczyły, żeby granic nie zacierać, więc ciągle były o to procesy, wytaczane przez cechy przed radę miejską, przed starostę grodowego, przed króla. Tak skarżyli kuśnierze krawców, że podszywają suknie futrem; murarze malarzy, że przyjęli rzeźbiarza-kamieniarza do swego cechu; stolarz musiał do dębowej skrzyni okucie u kowali zamawiać;



Bójka na palcaty między kołodziejem a powoźnikiem z powodu konkurencji.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Biblioteka Jagiellońska.

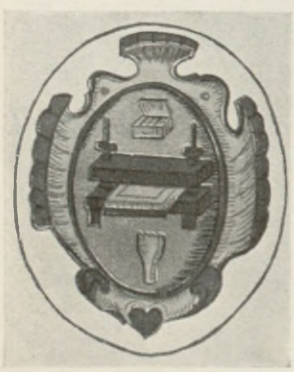


Cechowy „list urodzaju", czyli urodzenia, wydany w r. 1525 dla ucznia cechu rusznikarzy krakowskich.
Muzeum m. Krakowa.

nawet powoźnik koło u kołodzieja itd. Cech dbał, żeby się majstrów nie mnożyło, ale też żeby ich nie ubywało; po śmierci majstra wdowa prowadziła dalej przez czeladnika rzemiosło, aż syn do lat dorósł, a zięć przyżeniał się także do warsztatu. Cech ustanawiał cenę, kontrolował dobroć towaru; złych karał upomnieniem majstra, dalej grzywną, w końcu wydaleniem z cechu i miasta. Cech dozorował majstrów, żeby nie krzywdzili czeladników, nie katowali uczniów. Wszystkie cechy razem tworzyły w mieście najliczniejszy „stan rzemieślniczy“, *ordo mechanicorum*, który domagał się udziału w gospodarce miejskiej. Stąd walki z radą miejską, tj. z arystokracją miejską, która rzemieślnikami pogardzała: np. zmuszała ich, żeby z bronią w ręku skazanych na miejsce stracenia odprowadzali. Cech dbał, żeby każdy majster miał zajęcie, więc zakupywał i rozdzielał surowiec równo między majstrów, ograniczał liczbę czeladników i uczniów; ale równości majątkowej nie przeprowadził, która w średniowieczu jako tako istniała, w XVI w. znikła, gdyż zdolniejsi i wpływowsi nie krępowali się ustawami, nabywali tytuły królewskich, tj. uprzywilejowanych rzemieślników, i próżno sarkali na nich mniejsi. Szlachta, nienawidząca mieszczaństwa, najbardziej cechy znienawidziła twierdząc, że one istnieją tylko dla zdzierania szlachty i chłopów, i już w XV w. uchwalała zniesienie cechów a powtarzała to samo przez cały XVI wiek. Ale właśnie Zygmunt I i senat oparli się i nie przyzwolili na zniesienie dawnych, średniowiecznych przywilejów. Kodeks krakowskich przywilejów ok. r. 1505, przez miejskiego pisarza Baltazara Behema napisany a zdobny przepysznie dwudziestu sześciu miniaturami, to najznakomitszy pomnik kultury cechów. Obyczaj cechowy tam opisany a przede wszystkim odmalowany świadczy, że pod przemożnym wpływem niemieckiego rzemiosła nasze pozostawało. Każdy cech rządził się autonomicznie, układał swoje regulaminy-przepisy, wilkierze, na swych „zgromadzeniach porannych“, które potwierdzone przez królów nabywały prawnego znaczenia. Tym zgromadzeniom przewodniczyli dwaj „starsi“, seniorowie, cechmistrze, wybierani przez majstrów; tak stawały się cechy siłą polityczną w mieście, z którą rada musiała się liczyć. Oprócz celów gospodarczych i politycznych, łączyły się cechy dla celów religijnych, wojskowych i towarzyskich. Każdy cech stanowił niby bractwo, miał osobną kaplicę dla swego patrona, osobne chorągwie z godłami, uczęszczał zbiorowo na różne nabożeństwa i do spowiedzi, wychowywał młodzież religijnie i baczył na jej obyczaje, nie dozwalał kostek ani kart, wycieczek nocnych itp. Każdy cech miał swoją basztę lub bramę w murze miejskim, której bronił, miał swój skład broni, nawet działa, ćwiczył się w robieniu bronią (we Lwowie strzelał i z armat) i „munsztrował“ się corocznie;



„Sługa albo uczeń co powinien Panu swemu w rzemieśle czinić“.
Wiersz malarza krakowskiego Franciszka Śmiadeckiego z pocz. XVII w. Korotyński, Wisła, 1897.



Godło cechu introligatorów i szkatulników krakowskich z r. 1596.
Dyplom Zygm. III. Muz. m. Krakowa.



Obesłanie wspólnego cechu bednarzy, kołodziejów i stolarzy kleparskich z r. 1712.
Muzeum miasta Krakowa.



Emaliowane zawieszenie z XVI w. cechu złotników krakowskich.



Skarbonka cechowa krawców lwowskich z r. 1662.

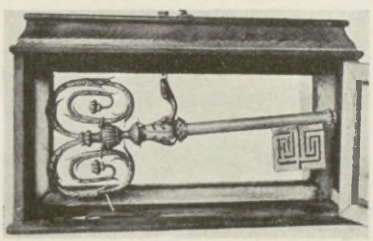






Obesłania z XVII i XVIII stulecia cechów stolarzy, krawców i siodlarzy we Lwowie.
Muzeum miasta Lwowa.

temuż celowi służyły jego bractwa strzeleckie, popisujące się już od XIII w. strzelaniem do kurka. Brał udział we wszystkich przygodach życia rodzinnego majstrów: wyprowadzał uroczyście zwłoki, uświetniał śluby, wesela i chrzciny. Majstrowie schodzili się w gospodzie cechowej, pili do miary ściśle przestrzeganej i gaworzyli; dbali, żeby między nimi bezżennych nie było: „jeśliby który z mistrzów w biegu roku nie ożenił się, bratom cechowym achtel piwa bykowego dać powinien“ (r. 1567). Powoli wdarło się i w tę zdrową i silną organizację zepsucie, mianowicie nepotyzm: masłkom (synom majstrów) pobłażano we wszystkim ze szkodą cechową; złą robotę nagradzała większa wkładka i hojniejsza uczta. Majster „ujednywał“ ucznia-chłopca, który u niego terminował od 1 do 6 lat i z którym majster i czeladnicy obchodzili się jak ze sługą domowym. Malarz Śmiadecki wydał ok. r. 1608 wiersz „Co sługa abo uczeń winien Panu swemu w rzemieśle“. Wieszano takie wiersze na ścianach warsztatów, by ciągle miał w pamięci swe obowiązki. Przez wyzwoliny, okazując przed cechem swą sztukę czeladniczą, zostawał towarzyszem-czeladnikiem za opłatą do skrzynki cechowej; przy wyzwolinach otrzymywał jakieś śmieszne, czasem i sprośne przezwisko, które, bywało, jego właściwe imię zastąpiło. Towarzysz pracował jeszcze jakiś czas u majstra, po czym otrzymawszy „list urodzaju“, czyli urodzenia, udawał się obowiązkowo na wędrówkę po warsztatach krajowych i zagranicznych na rok i sześć niedziel. Wróciwszy poddawał się egzaminowi, tj. wykonywał pewną w statutach wymienioną i opisaną pracę, tzw. majstersztyk, po czym zostawał obywatelem miasta i majstrem cechowym; tylko małe miasta obywały się bez takiej wędrówki. Bywały spory o to, cechy krakowskie np. nie uznawały nieraz wykształcenia na prowincji (i rościły sobie nawet prawo do jurysdykcji nad tymi cechami), cechy cudzoziemskie nie uznawały wykształcenia krakowskiego jako niedostatecznego; królowie dopiero zrównywali wszystkie cechy krajowe. Sprawy cechowe załatwiano na „porannych rozmowach“ (*Morgensprache*), zwoływanych dwukrotnie do roku (a w razie potrzeby i częściej), gdzie inny, nierównie surowszy, panował porządek niż na sejmikach; każde wyrwanie się do głosu, każda nieskromność ponosiła natychmiast karę (kamień lub bezmian wosku, albo grzywny). Wszechwładzę majstrów, traktujących towarzyszów jak uczniów, ukracali towarzysze przeciw organizacji cechowej majstrów wystawiając własne organizacje o własnych ustawach, gospodach i starszych, a żądań polepszenia warunków dopinali przez strajki już w XIV i XV w. Ale wtedy trafiali na silny odpór, zmuszano ich gwałtem do podjęcia opuszczonej pracy; inaczej w XVI w., gdzie nieraz zwyciężali. Ostro karcił te „konspiracje“ hetman Jan Tarnowski, sarkał na zbytnie świętowanie (poniedziałki!) i na próżniactwo i groził gardłem „konspi-



Godło cechowej gospody ślusarskiej lwowskiej z XVIII w.
Muzeum miasta Lwowa.



Sztandar młodzi cechowej krawieckiej i kuśnierskiej we Lwowie (r. 1759).
Muzeum miasta Lwowa.



Godło cechu cieśli krakowskich.
Kraków, Arch. Aktów Daw.



Brama arsenału krakowskiego z XVII w.
Fot. S. Kolowiec.

ratorowi" za takie „łotrowstwo" (jednego słusznie karzą, „tedy wszyscy z robotą precz idą"). Towarzyszowi płacił majster tygodniowo; jeśli w tydzień wypadło święto, żądał towarzysz przecież całej płacy itd. Nie obchodziło się bez sporów wewnątrz cechów; dla ich uniknięcia podzielił się krakowski cech szewski na dwa, niemiecki i polski. Wskutek sporów wyznaniowych groziła r. 1786 dysydencka czeladź w liczbie 4.000 opuszczeniem Warszawy. Wobec jawnej pogardy, jaką społeczeństwo szlacheckie okazywało rzemiosłom, niegodnym wolnego człowieka, rzeczy niewolników tylko (wedle poglądu starożytnych), nie rozwinęły się rzemiosła należycie w kraju i były zawsze zdane na przypływ obcych, szczególnie silny za Sasów i St. Augusta. Chłopom synów do rzemiosł posyłać zabroniono, szlachta drobna traciła szlachectwo, jeśli się rzemiosła jęła, więc nie dziw, że wszystko tu było niemieckie: opisy majstersztyków od technicznych germanizmów się roiły. I poza nimi przyjmowało się niemczyznę ryczałtem, rzadko tłumaczyło, chociaż wilkierze cechowe już w XVI w. po polsku pisano (pisarza płatnego dobierały sobie cechy z żaków). Mówiono więc stale *ibować,* ćwiczyć; *trunkiel (Trinkgeld)* zarabiał towarzysz na własny rachunek; *lichtgęsią* raczono się, gdy nastawała pora oświetlania *warsztatu;* baczono pilnie, żeby *feierabentu, firantu* nie uszczuplać itd.; gospodą cechową, do której wędrowny towarzysz pierwsze swe kroki kierował, władał „ojciec gospodni" *(Herbergsvater)* itd. Jak szlacheckie okazowanie tak i cechowe zeszło w końcu na pośmiechowisko; majstrowie za siebie posyłali czeladź, a broń odpowiadała godnie: widły, miotły, topór itp. Równość brzmienia cechu, *Zeche,* z cechą, *Zeichen,* jest przypadkowa: cecha była płytką lub tabliczką, jaką majstrów obsyłano.



Arsenał z XVII w. we Lwowie.

Cekauz, cekhauz, skład broni (niem. *Zeughaus*), utrzymywany w mieście po basztach poruczonych opiece cechowej, kontrolowany przez radę miejską. Osobne cekhauzy budowali królowie w Krakowie, Lwowie i i.; Zygmunt I zbudował go pod Wawelem 1533 r.; Zygmunt August miał swój w Tykocinie. Wszystkie z czasem podupadły, dopiero Władysław IV jak artylerią tak i cekhauzami pilnie się opiekował; jego generał artylerii, Paweł Grodzicki, odrestaurował krakowski i lwowski a wystawił warszawski. Szwedzi porujnowali wszystkie, dopiero Brühlowie, ojciec a zwłaszcza syn Alojzy, jako generał artylerii, uporządkowali cekhauzy w Warszawie i Krakowie; wtedy nazwano skład broni artyleryjskiej arsenałem. Sejm wielki ustanowił nadzorców arsenalskich, cajgwartów (niegdyś nazwa dowódcy artylerii).

Ceklarz, niem. *Zirkler,* pachołek miejski śledzący nocą włóczęgów (ceklować, z łac. *circulari,* wałęsać się, ceklatum chodzić) i wszelkie podejrzane osoby; z czasem nazwę ceklarzy zarzucono na rzecz cepaków (stróżów nocnych, którym we Lwowie, Lublinie i i. przewodził osobny „burmistrz nocny", odpowiadający za zamknięcie bram i furtek oraz za spokój nocny) i pachołków („strachów", otaczających z urzędu burmistrza krakowskiego na ulicy), używanych do wszelkich posyłek i posług.

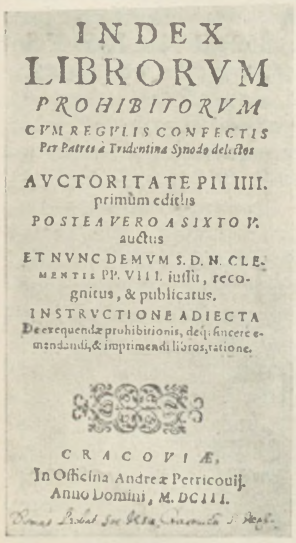
Centnar, cetnar, liczył 100 funtów; cetnar kupiecki bywał większy: warszawski liczył funtów 160, lwowski 126. Nazwy wag, jak i miar, są obce; kamień rodzima, jak pręt, łokieć itp. Bezmian tylko pozornie słowiański; Ruś go może ze Wschodu przejęła (tur. *wezmin* ciężki) i nam oraz Szwedom dalej podała. Gdy kamień ćwierć cetnara oznaczał (25 lub 32 funty), szło na bezmian $2^1/_2$. Na Rusi bierkowiec od staroszwedzkiego miasta handlowego Birka poszedł, por. szwedzkie *biärkona rettr* — prawo miejskie; bierkowiec, po-



Ceklarze.
Mal. J. P. Norblin. Muzeum XX. Czartoryskich.

dobny do naszego łasztu, miał 400 funtów; nazwa to używana w tym prawie. Rosyjski pud z niem. *Pfund*.

Ceny ustanawiały cechy i rada miejska, np. w Krakowie, ale już przy końcu XIV wieku oznaczał je i król, a przy ich stałym wzroście w XV i XVI w. coraz częściej domagała się szlachta ich ustalania przez państwo, przez wojewodów (i ich podwojewodzich). Konstytucja piotrkowska 1565 r. ostatecznie to zarządziła. Odtąd wydawali wojewodowie rokrocznie taksy na żywność, surowce, wyroby przemysłu domowego. Natomiast na towary obce nie dało się coś podobnego ustalić: wydawał taksy to wojewoda, to król dla całego kraju. Lecz właśnie cena towarów obcych rosła nieraz gwałtownie wskutek dewaluacji monety, gdy za Zygmunta III zamiast talarów i dukatów zaczęto bić same szelągi: sumę, którą się przedtem na jednym wózku parą koni odwoziło, tęż samą w szelągach kilkoma wozami odwożono (na żołd żołnierzom zamiast jednego wozu 30 kolas). Sejm warszawski nie bacząc na to uchwalił r. 1620 na wszystkie towary obce jedną taksę dla całej Rzplitej; byłby to cios śmiertelny np. dla kupców wileńskich, zmuszonych wino węgierskie albo bakalie czy materie wschodnie sprzedawać za tę samą cenę co kupcy krakowscy lub lwowscy, bez względu na koszty przewozu (do Krakowa odprawi się półkufek furą za kilka złotych, do Wilna za dwadzieścia kilka). Zaprotestowali więc kupcy wileńscy przeciw temu zamachowi na ich byt w obszernej instrukcji dla swoich posłów i sejm 1621 r. polecił istotnie komisarzom dla taksy towarów obcych uwzględniać te okoliczności i nie nakładać jednej ceny dla całej Rzplitej. Ceny podskoczyły gwałtownie dla tej samej przyczyny, gdy za Sasów spadł grosz srebrny do wartości miedzianego.

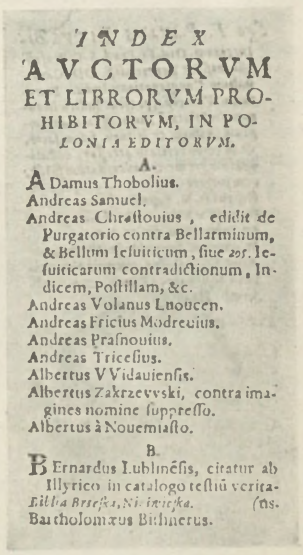

INDEX
LIBRORVM
PROHIBITORVM
CVM REGVLIS CONFECTIS
Per Patres à Tridentina Synodo delectos
AVCTORITATE PII IIII.
primùm editus
POSTEA VERO A SIXTO V.
auctus
ET NVNC DEMVM S. D. N. CLEMENTIS PP. VIII. iussu, recognitus, & publicatus.
INSTRVCTIONE ADIECTA
De rerequendæ prohibitionis, deq; sinceré emendandis, & imprimendis libris, ratione.
CRACOVIÆ,
In Officina Andreæ Petricouij.
Anno Domini, M. DCIII.

Karta tytułowa pierwszego polskiego Indeksu książek zakazanych z r. 1603.
Bibl. Jagiellońska.

Cenzura należała do duchowieństwa. Dzieło (o czasopismach i dziennikach przed drugą połową XVIII w. mowy nie było) napisane przez zakonnika cenzurowano poprzednio w łonie zakonu, np. na każdym jezuickim zaznaczano na tytule:

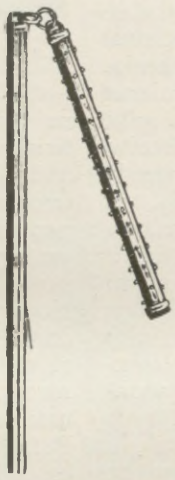

„Lament różnego stanu ludzi nad umarłym creditem".
Skoczylas, Drzeworyty ludowe.

za pozwoleniem zwierzchności *(per missu superiorum)*. Dla cenzury innych dzieł wyznaczał biskup w swojej diecezji oficjała; na odwrocie karty tytułowej czytało się tegoż pozwolenie. W Krakowie pełnili te obowiązki profesorowie akademii, ale i tego przywileju zazdrościli jezuici Akademii: gdy profesor ks. Nuceryn pozwolił W. Kochowskiemu na wydanie „Niepróżnującego próżnowania", starannie je owałaszywszy, zarzucali jezuici cenzorowi, że przepuścił niemoralności. Wobec tego ustawała wolność druku. Na „Poczet herbów" Potockiego, należycie ocenzurowany, napadł ks. Albrecht Stawski w obszernym pamflecie („Echo na Śreniawie" — herb Potockiego, zostało w rękopisie), że tu „smard trupi" ważył się „głosem brytanim" strofować i duchownych. Pierwszy w Polsce występ cenzury duchownej, świeżo przez papieża na druki zarządzonej, to zakaz drukowania dalszego ksiąg liturgicznych cyrylickich przez Swejbolda Fiola; zakaz wyszedł od arcybiskupa gnieźnieńskiego. Mieszali się jednak w zakazy i świeccy: Rada (Senat) nie zniosła kilku uwag kostycznych arcylojalnego Miechowity w pierwszym wydaniu „Kroniki" (o królowej Zofii, o klęsce bukowińskiej, że poddani królowi Aleksandrowi rychłego nieba życzyli) i drugie wydanie musiało je opuścić. Sromotnie zabroniono druku „Hi-


INDEX
AVCTORVM
ET LIBRORVM PRO-
HIBITORVM, IN PO-
LONIA EDITORVM.
A.
ADamus Thobolius.
Andreas Samuel.
Andreas Chrastouius, edidit de Purgatorio contra Bellarminum, & Bellum Iesuiticum, siue 20. Iesuiticarum contradictionum, Indicem, Postillam, &c.
Andreas Volanus Lnoucen.
Andreas Fricius Modrcuius.
Andreas Prasnouius.
Andreas Tricesius.
Albertus VVidauiensis.
Albertus Zakrzewski, contra imagines nomine suppresso.
Albertus à Nouemiasto.
B.
BErnardus Lublinēsis, citatur ab Illyrico in catalogo testiū veritatis.
Bartholomæus Birkmerus.

Początek spisu polskich autorów w indeksie z r. 1603.
Bibl. Jagiellońska.

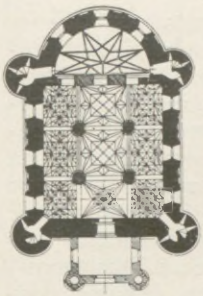
storii“ Długoszowej. Dzieło wzorowe patriotyzmem i religijnością wydawał w drukarni własnej w Dobromilu Herburt; utrącono je pod pozorem, że uchyla zagranicy tajemnice polskie, tj. że Długosz prawdy niejednej szlachcie nie poskąpił. Palenie niecnych książek na rynku było obowiązkiem kata: 1625 r. pali przekład kalwina Bolestraszyckiego książki francuskiej, wyszłej pod okiem Sorbony, za wyrokiem Trybunału Koronnego, który ośmielił się wydać zakaz na przyszłość dzieła podobnego, co Sejm słusznie zniósł, bo rzeczą Trybunału sądzić, nie wydawać ustawy. Że książki (katechizmy, modlitewniki itd.) ariańskie płonęły na stosach, rozumiało się samo przez się, zresztą niebawem uniemożliwiono je przez zamknięcie drukarni na zawsze. W Twardowskiego epopei „Władysław IV“ wyczytali diacy moskiewscy obrazę carskiego majestatu i domagał się poseł spalenia autora; skończyło się tym, że na czterech rogach rynku warszawskiego kat nie autora, lecz dzieło palił. Skandalem europejskim stał się wyrok trybunalski, skazujący protestanta Z. Unruga na śmierć i konfiskatę dóbr za wypisek z dzieła francuskiego; protestowała Sorbona, nie aprobował papież, nic nie pomogło; duchowieństwo zarzuciło tylko trybunałowi świeckiemu wmieszanie się w rzecz duchowną. Broszury wychodziły bez cenzury, nawet jezuickie (pod imionami księży świeckich), pełne pomstowań na różnowierców, cała literatura „sowizdrzalska“; co prawda, zakaz ogólny ją zniósł. Za wzorem rzymskim wydawali i biskupi polscy spisy zakazanych książek („Index librorum prohibitorum“), protestanckich i sowizdrzalskich. Przed cenzurą uciekano do drukarni zagranicznych: Frycz Modrzewski, nie mogąc w Krakowie dla oporu Hozjusza wydać całości swego dzieła o poprawie Rzplitej, ogłosił je w Bazylei (chodziło o księgi czwartą i piątą, o kościele i szkole). Jezuici byli szczególnie czuli na głos „obywatelstwa“; więc w nowym wydaniu „Kazań sejmowych“ Skargi (w rzędzie „przygodnych“) opuścili kazanie szóste o monarchii i wyrzuty o niewolę chłopską. O krytyce rzeczowej nie było mowy, zastępowała ją polemika, nieraz zjadliwa, jezuitów z protestantami i schizmatykami, głównie wyznaniowa; do wyjątków należała polemika naukowa (Górskiego i Herbesta o periodach, dosyć jałowa zresztą). Krytykę zastępowały wiersze pochwalne, towarzyszące niemal każdej książce: przyjaciele autora wychwalali ją ogólnikami przeważnie, nic albo mało znaczącymi; nieprzyjaciele obsypywaliby ją równą amunicją, więc przeciw nim zastrzegali się z góry autorowie wierszami do „Zoila“, obmówcy starogreckiego, którego losu (ukamienowanie lub powieszenie) autorzy krytykom swoim życzyli. Wiersze do „Zoila“-obmówcy należały do żelaznego inwentarza dawnej literatury: rzadkie jest dzieło, które by bez takiej obsłonki na świat wychodziło. Bywały one również ogólnikowe, jak owe zalecania; wyjątkowo drobny jakiś szczegół umieszczały, np. w wierszu „do Zoila“ przy Statucie litewskim z r. 1614 czytano: „Tłumacz, Drukarz, ciebie się, Zawisny, nie boją... Tłumacz folgował własnemu słów wykładowi, Drukarz, przy nim i Regestr, krótkiemu czasowi“. W istocie wartość tych przymówek „Zawis(t)nemu“ taka, co „na psa urok“; przejęliśmy to z Zachodu, lecz dłużej zatrzymali. Zaszczytny wyjątek stanowiły wiersze „Zoila“ ks. St. Grochowskiego do wierszoroba luterskiego (przy polemicznym piśmie Rosentretera), nicujące jego fatalną polszczyznę pruską.



Cep wojenny. Gloger, Encyklopedia staropolska.

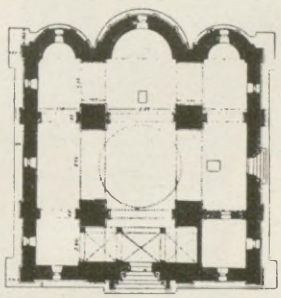
Cepy wojenne, dębowe, żelazem okute, służyły szczególniej do obrony miast, jeszcze i w w. XVII; bywał u nich np. ośmioboczny dzierżak, długi na 3 łokcie i 3 cale; bijak na 2 stopy i 6 cali, okuty czterema sztabkami żelaznymi wzdłuż, na każdej po 12 główek od ćwieków; po stronie wewnętrznej, od gążwy (łączącej bijak z dzierżakiem za pomocą dwu uszu, u wiązaków), były sztabki krótsze i mniej nabite.

Cerkiew Prawosławna, a w spadku po niej i Unicka, miały bogate słownictwo, odpowiadające łacińskiemu. Różniło się tłumaczeniem słowiańskim terminów, których nie tłumaczyliśmy, np. teolog — *bogosłow*, filozofia — *lubomudrije*, *żiwopis* — malarz (greckie *zografos*) itd.; zachowaniem greckich terminów *ławra* i *stawropigia* dla znaczniejszych monasterów-klasztorów, *archimandrit* dla takiegoż — zamiast *ihumena* — opata, *jerej* — kapłan, *panichida* — nabożeństwo żałobne; liczne terminy dla pieśni kościelnych: *akafist*, *kondak* i i. po *triodach* — zbiorach, *prołog* — żywoty świętych (krótkie), *paterik* — żywoty ojców-mnichów, *kanun* — wilia, *ikonostas* — ściana z obrazami, *ikona* — obraz święty, *deisus* — Chrystus z M. B. i św. Janem i i. Nazwy *prazdników* — świąt: *Uspienije* Wniebowzięcie M. B. (Bogurodzicy), *Woznesenije* (Zniesienie pode Lwowem) Wniebowstąpienie Pańskie, *troica* — świątki, *swjatki* — Boże Narodzenie *(rożdestwo)*, *srietenije* — Gromniczna M. B., *paska* — Wielkanoc, *bogojawlenije* — Epifania (Trzech Króli, Jordan), msze służby — *zautrenia* i *obiednia*; z ubioru kapłańskiego: *riza* — ornat (*riznica* — zakrystia), *riasa* — sutanna, *kłobuk* — kapuza mnisza, *chram* — kościół, *czasownia* — kaplica; z ksiąg: *czasosłow* —



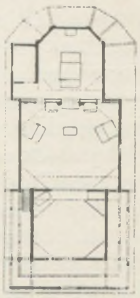
Plan warownej cerkwi z w. XV w Małomożejkowie pod Lidą.
Rys. A. Szyszko-Bohusz.

modlitewnik, *trebnik* lub *służebnik* — mszał; *archijerej* i *władyka* — biskup, *schimnik* — najwyższy stopień mnicha, co *schimę* (przed śmiercią) przyjmował; *kołokoł* — dzwon, *priczastije* — sakrament Ołtarza, *diak* — klecha itd. W nazwach świętych Pańskich różnic mniej: Joan i Iwan odbiegały od siebie, jedno książkowe, drugie ludowe. Funkcje świętych te same co i u nas. Jak Cerkiew czas dzieliła — zob. Czas; jak się jednolite do r. 1595 wyznanie rozprzęgło — zob. Unia. Tatarski pogrom zniszczył Kijów a wyludnił Ukrainę, ale Cerkwi, jej przywilejów i stanu posiadania nie tykał, bo wszelka propaganda wiary była Tatarom zupełnie obca; owszem patronowali Cerkwi, aby im pomagała w utrzymaniu ich władzy. Mimo to były skutki Tatarszczyzny dla życia duchownego fatalne, szczególnie na zachodzie, gdzie się przecież pierwotnie zrodziło, w XIV i XV wieku jakby zupełnie zamarło, kronika kijowska i wołyńsko-halicka nagle się urwały, piśmiennictwo jakby zawieszono; dopiero Witold je rozruszał, pojawiały się zapiski kronikarskie, ale jakżeż suche wobec dawniejszych. Gdy na wschodzie nowe życie literackie w Moskwie, Nowogrodzie W., Pskowie, po monasterach już się rozbudziło i do żwawych polemik się wzniosło, panował na zachodzie dawny marazm; przerywali go wychodźcy z Moskwy i walka, jaka się o unię rozpętała, w której prawosławni u różnowierców w autorów i argumenty się zaopatrywali, nim w nowej szkole o własnych siłach stanęli. W Polsce zachowały się stare cerkwie murowane, począwszy od schyłku w. XII. Cerkiew św. Borysa i Gleba na Kołoży pod Grodnem, wzniesiona z drobnej cegły, zdaje się w następstwie przewiezienia w r. 1191 relikwij tych męczenników ze Smoleńska, a zawdzięczająca swe powstanie kolonizacji wojskowej na Rusi Czarnej, idącej od Kijowa, jest budowlą czysto wschodnią, bez śladu nalotu form zachodnich. Natomiast drugi zabytek z XII w., cerkiew św. Pantalemona we wsi Święty Stanisław pod Haliczem (dziś kościół Franciszkanów), wykazuje plan wschodni (kijowski), pewien związek z bizantyńską stylizacją liści w ornamentacji, ale obok tego czysto romańskie, zachodnie szczegóły architektoniczne; bardzo piękny portal tudzież wiązanie kamiennych kolumn jakby na węzeł są interesującym przykładem oddziaływania romanizmu lombardzkiego; w całości ciekawy przykład skrzyżowania się form wschodnich z zachodnimi. Formy gotyckie zaznaczyły się wyraźnie w ceglanych cerkwiach warownych, jak np. w Małomożejkowie koło Lidy, w Synkowiczach koło Słonima (w. XV) lub w Supraślu koło Białegostoku (pocz. XVI w.). Plany są wschodnie, w kry-





Plan i rekonstrukcja cerkwi św. Pantalemona pod Haliczem, zbudowanej ok. r. 1200.
Pełeński, Halicz.



Plan drewnianej cerkwi z XVIII w. w Rozdole koło Drohobycza.
Rys. J. Zubrzycki.



Cerkiew z XII w. na Kołoży pod Grodnem.
Fot. Zakł. Arch. Pol. P. W.

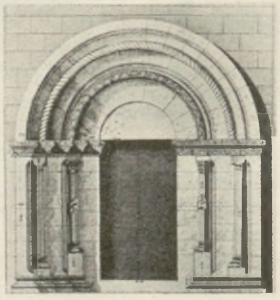


Cerkiew z XV w. w Małomożejkowie pod Lidą.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

ształowych sklepieniach i w dekoracji szczytów widoczny wpływ architektury krzyżackiej. To samo skrzyżowanie Wschodu z Zachodem stwierdzamy i w późniejszych cerkwiach. Tak np. we Lwowie cerkiew Wołoska (koniec XVI w.) ma plan wschodni a elewacje zachodnie, późnorenesansowe; cerkiew zaś św. Jura, katedralna lwowska, wzniesiona w drugiej połowie XVIII w. przez dwóch z kolei biskupów Szeptyckich, ma plan cerkiewny, wschodni, a na tym planie stoi budowla, która — zwłaszcza od zewnątrz — z zupełnym powodzeniem udaje późnobarokowy kościół łaciński; barok to o odcieniu niemieckim. Bazyliańska cerkiew w Buczaczu, fundacja starosty kaniowskiego Mikołaja Potockiego (druga połowa XVIII w.), to już zupełnie zachodni, łaciński kościół nawet i w rzucie poziomym. Przeważająca ilość naszych cerkwi łączy w sobie wschodni, tradycją przekazany i do liturgii dostosowany, plan (rzut poziomy) z zachodnimi formami zdobniczymi a nieraz i zachodnimi elewacjami. Niekiedy, zwłaszcza w XVIII w., cerkiew całą swą postacią zewnętrzną upodabnia się do kościoła łacińskiego. Cerkwie drewniane, spotykane przede wszystkim w południowej Polsce, na Podkarpaciu (podobne i po drugiej stronie Karpat), można podzielić na kilka typów. Istnieją cerkwie zbudowane na planie krzyża greckiego (tj. równoramiennego) i nakryte albo jedną kopułą (w miejscu skrzyżowania ramion), albo trzema, albo wyjątkowo pięcioma. Ramiona krzyża są albo prosto zakończone, albo wybiegają w półośmioboki. W innych plan składa się z trzech kwadratów z trzema lub jedną kopułą, z małymi kapliczkami (przeżytek poprzecznych ramion krzyża) po obu bokach środkowego kwadratu lub też bez tych kapliczek. Zakończenie prezbiterium proste lub półośmioboczne. Ten „trójkwadratowy“ typ, zarówno z jedną, jak i z trzema kopułami, jest bardzo częsty u nas. W planie i w zastosowaniu kopuł Wschód, w konstrukcji natomiast żadnych nie ma różnic od kościołów drewnianych obrządku łacińskiego. Jedne i drugie budowano na zrąb. Jedynie w budowaniu dzwonnic jest pewne odchylenie; o ile bowiem dzwonnice łaciń-



Cerkiew św. Jura we Lwowie (XVIII w.)
Fot. A. Bochnak.



Portal w dawnej cerkwi św. Pantalemona pod Haliczem (ok. 1200 r.).
Rys. Wł. Łuszczkiewicz.



Cerkiew z pocz. XIX w. w Matkowie.
Fot. F. Strzałko.



Cerkiew w Dolinie z pocz. XIX w., niegdyś posiadająca kopuły. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*

skich kościołów mają zawsze konstrukcję słupową, to cerkiewne miewają częściej zrębową. Nasze cerkwie drewniane (zachowane) nie sięgają dalej wstecz, niż do przełomu w. XVI na XVII, przeważają z XVIII i pocz. XIX w. Na ogół im dalej na zachód (Sądeckie, Gorlickie, Grzybowskie), tym bardziej cerkwie drewniane upodabniają się do kościołów obrządku łacińskiego. W urządzeniu wnętrza cerkiewnego są oczywiście cechy swoiste, odróżniające je od kościelnego obrządku łacińskiego, jako wynikające z innych potrzeb liturgicznych. Są więc np. carskie wrota, zamykane w czasie istotnej części mszy św., jest ikonostas, tj. ołtarz inaczej skonstruowany niż ołtarz łacińskiego kościoła. W naszych cerkwiach carskie wrota i ikonostasy nie sięgają poza koniec XVI w., przeważa wiek XVII i XVIII. Drewniane carskie wrota mają dekorację w stylu zachodnio-europejskim, nie różniącą się od dekoracji ołtarzy, stall lub ambon kościołów łacińskich. Ikonostas ma wprawdzie sobie właściwą konstrukcję i obrazy, w których (jak w Borohorodczanach, Drohobyczu czy u św. Pokrowy we Lwowie) krzyżują się elementy wschodnie z zachodnimi, ale znów cała dekoracja snycerska ikonostasu jest zachodnio-europejska, barokowa lub rokokowa. W XVIII w. pojawiają się w cerkwiach figury rzeźbione, których przedtem unikano. Są np. u św. Jura we Lwowie, a wyszły z pod dłuta tych samych rzeźbiarzy, którzy rzeźbili posągi w kościołach łacińskich.



Wnętrze ławry w Poczajowie (XVIII w.)



Dzwonnica w cerkwi w Hucijowie (pow. doliński).



Carskie wrota w cerkwi w Białej Czortkowskiej.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

Cet, cetno nazywała się liczba parzysta przeciw l i c h u, nieparzystej (dosłownie zbywającej); małopolskie to, zamiast *czet* (poczet)—liczba. Cetlicho było zabawą albo grą, która polegała na odgadywaniu liczby.

Chałupę najpierw pleciono z „chałów“, tj. z chrustu, sitowia, gałęzi, i oblepiano gliną, potem budowano z kloców, okrąglaków, następnie z belek ciosanych, bierwion. Strzecha była słomiana. Sień mała, jedna lub dwie izby i komora. Okna pociągnięte błoną (pęcherzem lub papierem zatłuszczonym), późno dopiero szklane. W izbie komin z gliny ulepiony, ławy



Drewniana cerkiew z XVIII w. w Drohobyczu.

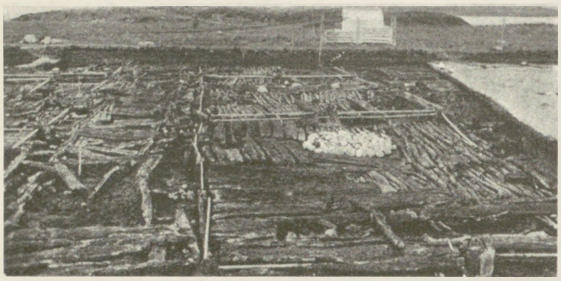


Wnętrze cerkwi w Żabiem (pocz. XIX w.).

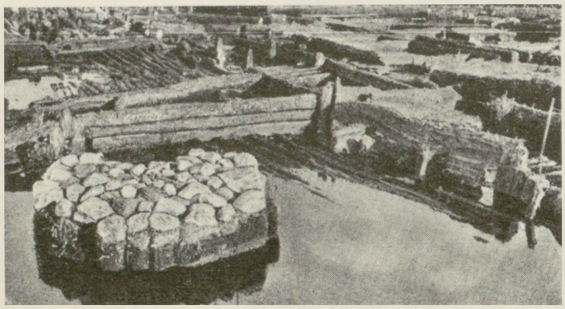


Cerkiew z XVIII w. w Dobromilu.

Fot. A. Bochnak.



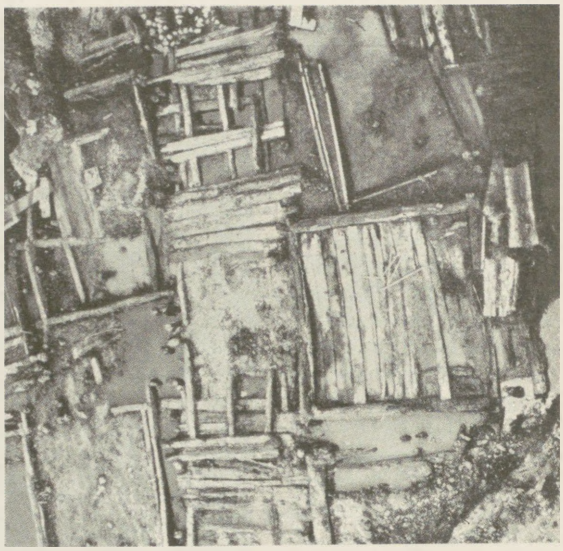
Widok na odkopaną przedhistoryczną osadę w Biskupinie koło Żnina (pol. I tys. przed Chr.).



Węgieł chaty w Biskupinie, budowanej na słup. W środku palenisko z kamieni.



Szałas na polanie Pysznej w Tatrach, jako przykład prymitywnego budownictwa na zrąb.



Widok z lotu ptaka na odkopane wczesnohistoryczne (w. XII) resztki chat w Opolu.



Chałupa z r. 1739.
Turobin, pow. krasnystawski.

Fot. Muz. Etnograficzne w Krakowie.



Chałupa z XVIII w. wedle rysunku Norblina.



Chałupa w Grodzieńskiem.

Fot. Muz. Etnograficzne w Krakowie.



Chałupa. Zagwóźdź, pow. stanisławowski.



„Chałupa dymna". Olpiny, pow. jasielski.

Fot. Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

i stołki, z czasem stół i skrzynie; wszystko nieraz w niedobrym stanie, szczególnie po przejściu wojsk, obcych i swoich, które chałupy na opał rozbierały. Chałupy bywały złe, karczma (obok drewnianego kościoła, na końcu wsi) zawsze dobra; 6, 7 takich chałup stanowiły wioskę. Na ruskim Wschodzie, jak i u Finów, znano inną nazwę chałupy: zawsze tylko c h a t a, a ta wyrugowała drogą książkową rodzimą chałupę, nawet ze zwrotów przysłowiowych, jak „czym chata bogata, tym rada" itp. Do chałupy należała stajnia, obora, stodoła; chlew przytykał do sieni. Chałupa stała szczytem do ulicy; w pewnych ziemiach Polski bywał przed nią ogródek z kwiatami. Większą chałupę, dom niby, dzieliła sień na dwie części, zajmując środek. Kloce układano w czworobok,

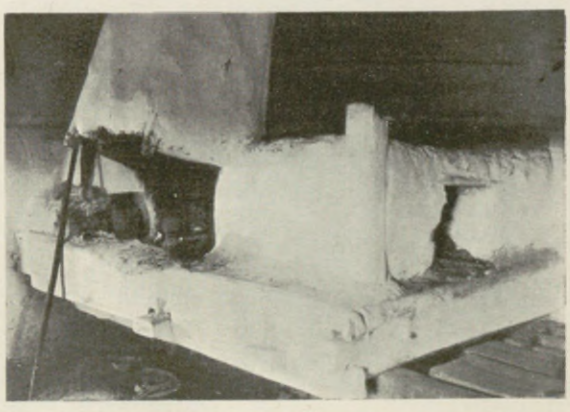


Osada jednodworcza.
Porpliszcze — Głębokie, Kowalewszczyzna.
Fot. Muz. Etnograficzne w Krakowie.

pozacinane na węgłach na tzw. nakładkę, ale to było już znacznym postępem. Pierwotną chałupę przypominała raczej żmudzka, jeszcze w XV w., szersza u spodu, coraz zwężająca się, z otworem u góry dla światła i dymu, pod tym okiennkiem ognisko; w tej chałupie mieścił się i dobytek, cielęta i i. Co do strzechy zachodziły różnice: była ze słomy przy gospodarstwie rolnym; z trzciny w okolicach błotnych, w lesistych z kory i dranic; pierwotnie słomę rozpościerano (strze-cha), zanim ją w snopkach kładziono. Dach pierwotnie był złożony z czterech równych boków, jednakowo ku sobie pochylonych co ocalało poniekąd w brogach stawianych na zboże i siano (daszek to czterospadkowy, słomiany, na czterech słupach). Z czasem, gdy się chałupa zwiększała, wytwo-

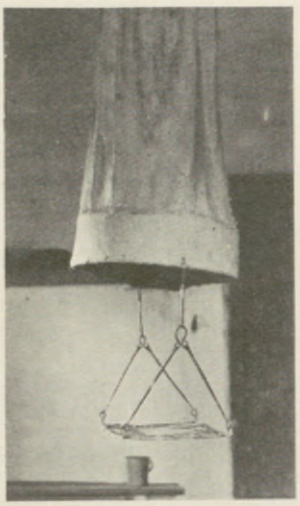


Wnętrze kurnej chałupy. Bieśnik, pow. gorlicki.



Piec. Okoczyn, pow. owrucki.

Fot. Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

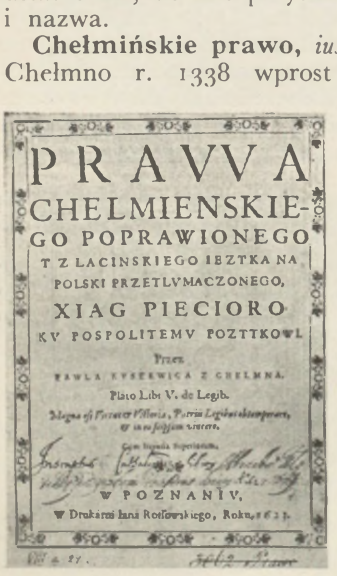


Kominek do świecenia. Snowidowice, pow. owrucki.
Fot. Muz. Etnogr. w Krakowie.

rzył się dach czterospadkowy, kalenicowy, węższy od strony szczytowej, która składała się z trójkąta wypełnionego pionowo przybitymi deskami w górnej części (w nich okienko), w dolnej z pochyłej strzechy. W końcu cały szczyt stawał się drewniany. Kalenicą zwał się grzbiet strzechy, ze słomy targanej, oblepianej gliną, przyciskany koźlinami dla lepszego złączenia snopków bokowych. Najpospolitszym wiązaniem dachu były krokwie, połączone jętką, z którą tworzyły kształt litery A, przy czym pozostał tylko dach dwuspadkowy.

Chąśba, złodziejstwo (często z rozbojem połączone), chąziebny — złodziejski. Termin sądowy, powszechny w rotach XIV i XV w., później zniknął; zachował się najdłużej w prawie bartnym. Poszedł od czasownika chąsić — od chąsy, niem. *Hansa*, cech, spółka (i do rozboju). Ta sama chąsa, narzeczowe chusa, tkwi w nazwie chusara, husarza, huzara, pierwotnie zbója, nim się w jeździe węgierskiej ustatkował; do nas przyszła od Węgrów rzecz i nazwa.

Chełmińskie prawo, *ius culmense*, przyjęło Chełmno r. 1338 wprost od Magdeburga (r. 1509 *ius Theutonicum sive Magdeburgense alias Culmense*), poczyniwszy pewne różnice, ale te w w. XVI się zatarły. Wydane drukiem w Toruniu r. 1584, przetłumaczone na polskie przez Kuszewicza i wydane r. 1623 w Poznaniu. Bardzo rozszerzone na całej północy, szczególnie na Mazowszu; ogłosił je Kazimierz IV jako


PRAVVA
CHELMIENSKIE-
GO POPRAWIONEGO
Z LACIŃSKIEGO IEZTKA NA
POLSKI PRZETLVMACZONEGO,
XIAG PIECIORO
KV POSPOLITEMV POZTTKOWI
Przez
PAWŁA KVSZEWICA Z CHELMNA.
Plato Libr V. de Legib.
W POZNANIV,
W Drukarni Iana Rościszkiego, Roku

Karta tytułowa Kuszewicza „Prawa chełmińskiego", 1623.
Bibl. Jagiellońska.

obowiązujące w Prusach dla mieszczan i szlachty, która dopiero r. 1598 pozyskała dla siebie „korekturę pruską". Prawo chełmińskie uznawało wspólność majątku między małżonkami, której prawo magdeburskie nie znało.



Kołacz.
Kraków, Muz. Etnograficzne.

Chleb. Zielnik Syreniusza z r. 1611 rozróżniał chleby: królewski albo pański, najlepszy pszenny; miejski albo kupiecki, ze średniej mąki (nieco z otrębami); pospolity, z mąki z gruba pytlowanej; grysowy, chłopski, ze zboża niemal szrotowanego, z mąki nader grubej, otrębiastej; borys, u Rusi i Litwy po wsiach, ze zboża zmieszanego. Borowi ludzie czasu głodu chlebem z żołędzi, wrzosu, kory dębowej itp. głód oszukują. W istocie Borys-Chleb nazwany od obu świętych braci, Borysa i Hleba, synów Włodzimierza W., zamordowanych przez Świętopełka. Chleb dostał się od Gotów do kuchni słowiańskiej; wyprzedziły go wszelakie kasze, lemieszki-prażuchy z mąki hreczanej, podpłomyki, pieczone w popiele placki (bez drożdży), prażmo (kłosy niezupełnie źrzałe, suszone i wykruszane rękami) i i. Przy wszelkich obrzędach



Wypiek chleba.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Bibl. Jagiellońska.



Niewolni w XII w.
Szczegół z drzwi katedry w Gnieźnie.

odgrywał chleb, pieczony w różnych formach, znaczną rolę: kołacz w Polsce, korowaj na Rusi przy weselach (od kształtu, jaki naśladuje: koła czy krowy); na zapusty pieczono pączki (pampuchy), chrust, baby wielkanocne, mazurki. O poszanowaniu chleba świadczy, że powszechnym zwyczajem, jeśli chleb przypadkiem upadnie, podnosi się go i całuje, bo on święty; wobec świętego chleba Rusin nieprzystojnego słowa nie używał. Ucztę pogrzebową, niegdyś strawą, od XVI w. stypą (z łaciny średniowiecznej) nazywaną, zwano też chlebem żałosnym. Chleb z owsa czasu głodu, a chleb żytni powszechnie był używany.

Chłop, warstwa ludności najliczniejsza i najbardziej upośledzona, jak w całej Europie; podobne bowiem warunki dały podobne wyniki. Jeżeli mimo to Polska uchodziła za jakieś osobliwsze „piekło chłopskie", tłumaczy się to przeciwstawianiem „rajowi żydowskiemu", którego Europa wcale nie rozumiała, a w ubogim kraju nędza chłopska przybierała rozmiary, których Europa również nie rozumiała. Zeszło się do tego „piekła" po stopniach i powoli. Jeszcze Rej i Kochanowski o nędzy chłopskiej milczeli, a już przy końcu XVI w. uderzyła literatura na trwogę, skąd to? Byli od prawieku włościanie niewolni (n i e w o l n i c y) i wolni. Niewolni często z własnej winy: zasądzeni do niewoli (winę jednego dzieliła zawsze cała rodzina, czasem i cały ród); poddający się w niewolę dla łatwiejszego, bo pewniejszego życia; jeńcy wojenni; zakupieni; potomstwo tych wszystkich. Praw nie mieli żadnych ani własności; byli przywiązani albo do służby jako zduni (garncarze), skotnicy (od bydła) itp., dostarczający wedle nakazu-naroku, ile się wymagało; albo przywiązani do ziemi, której płody, wyżywiwszy się sami, księciu czy wojowi oddawali. Skoro ziemia była majątkiem księcia, z którego on wojom-rycerzom wedle zasługi czy łaski dobra wydzielał, liczba istotnie wolnych, a nie wojów, coraz malała; osobiście wolni mogli się przenosić, zarabiać, jak umieli. Ilość tych wolnych wzrosła niepomiernie przez napływ osadników niemieckich, obowiązanych do płacenia czynszu za wydzieloną im ziemię i przyznany samorząd. Ci gburzy z sołtysem i ławą, sądzącą prawem niemieckim, z ulepszonym pługiem i bydłem, pracą intensywniejszą tak widocznie podnosili dobrobyt ziemi i pański, że i chłopów polskich, wśród których owi wolni powoli się rozpłynęli, zaczęto osadzać na prawie niemieckim, które panu czynszem pieniężnym wobec licznych uciążliwych danin *in natura* polskich większe zyski przynosiło. Ale wszyscy ci ludzie, czy niemieckiego czy polskiego prawa, nie pełniący służby wojskowej, przez to samo usuwali się w cień wobec wojowniczej szlachty, obudzonej do politycznego życia i wyzyskującej coraz nowymi przywilejami każdą sposobność do wywalczenia nowych korzyści. W XV w. zamieniła się szlachta z wojowniczej w rolniczą. Przedtem, nie mając pewnego zbytu dla swoich surowców, nie gospodarowała ponad miarę konieczną; teraz do obfitszej produkcji rolnej zachęcał wolny spław po całej polskiej Wiśle, gdy zagranica coraz bardziej polskich surowców potrzebowała, gdy szlachcic wolał zaciężnym wojskiem niż własną osobą walczyć, a jego poziom życiowy znacznie się podniósł. Jedno i drugie wymagało jednak środków, gdy tymczasem dawne a niezmienione czynsze przy spadku monety coraz mniej przynosiły. Porzuciła więc szlachta wedle możności dawną gospodarkę czynszową a przeszła do folwarcznej, dotychczasowe nieużytki biorąc pod pług i starając się o siły robocze, gdyż nieliczna czeladź dworska nowym potrzebom nie mogła wydołać. Ująwszy władzę prawo-



Chłopi w XIV w.
Miniatura z Żywotu św. Jadwigi. Stronczyński, Legenda obrazowa.



Chłop w XV w.
Szczegół z ołtarza Mariackiego.



Chłopi przy sianokosach.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Biblioteka Jagiellońska.



Chłop w gąsiorze.
Rys. J. P. Norblin. Muz. XX. Czartoryskich.

dawczą, skierowała ją przeciw chłopu: utrudniła mu opuszczanie wsi; zaostrzyła przepisy wydawania zbiegłych; zabroniła swobodnego wysyłania synów do miasta na naukę i do rzemiosła; powiększyła robociznę obowiązkową, tj. nie opłacaną, z jednego lub kilku dni w roku na jeden dzień w tygodniu; zatamowała chłopom w swoich dobrach drogę do sądów, pociągając ich pod własne, co tym łatwiej uskuteczniła, gdy jej dozwolono skupywać sołectwa, jedyną rękojmię niezawisłości chłopskiej. Wyzysk chłopskiej siły roboczej rósł z każdym dziesiątkiem lat. Już na przełomie XVI i XVII w. mnożyły się okrzyki zgrozy u katolickich i protestanckich kaznodziejów — głosy wołających na puszczy — na te nadużycia, a potwierdzały je słowa pisarzy. W „Worku Judaszowym" mieszczanin lubelski Klonowic biadał (r. 1600), że

Kmiotaszek ubogi ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory
I pany furyjaty, opiłe tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

Kuny, *biskupy*, *gąsiory* — to rodzaje kary, zamykania w łańcuchach i kłodach; *osoczniki* — oskarżyciele, donosiciele. Znojny dzień roboty pańszczyźnianej przetworzył w uroczy obrazek poetycki S. Szymonowic w sielance „Żeńcy". W połowie wieku XVII magnat Krzysztof Opaliński potwierdzał to samo:

Serce się lęka, skóra drży, wspomniawszy
Na tę niewolę, która cięższa niż pogańska.
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą. Nic na tym.

Ksiądz Starowolski w „Poprawie" i „Reformacji" kreślił współcześnie jak najobszerniej nędzę chłopa wydanego na łup bezkarny panom, Żydom i wojsku. Szlachcic Potocki zaś w olbrzymim kalejdoskopie życia szlacheckiego rzadko o chłopie wspominał, za to przeszył serce słowami o chłopie:

Ten wzgardzeńszy od Żyda albo od Cygana;
Wszyscy go z skóry łupią począwszy od pana.
Niejeden się też wiesi, woli na powrozie
Niż mrzeć od bicia abo w gąsiorze na mrozie...

(Panowie)

Śmieją iść, zatrapiwszy człeka, do kościoła,
Pełne oczy krwi, pełne krzyku mając uszy!
Hycel psa do jednego razu bije w mieście.
Jemu trzeba tysiąca, mało kijów dwieście.
Kmieć z kuny lub gąsiora...
Ze skóry szyję w robocie oblazłą wyciąga...
Czemuż się katolicy dziś na to odważą,
Z bydłem wraz inwentując katolików kmieci.

(Gdzie mu)

Duszę nawet wolno wziąć z gardła temu, co go
Zapłacił, a dopieroż jeśli kupił drogo!

Po W. Potockim literatura milczała o coraz gorszej nędzy chłopskiej, która miejską przewyższyła. Pan sam rzadko wieszał chłopa, jemu starczyło zakatować go rózgami; tylko czarownice palił bez namysłu. Dopiero 1768 r. odebrano mu prawo kary śmierci (miał chłopa w tym celu odstawić do sądu miejskiego albo grodzkiego) i na zabójstwo chłopa rozmyślne stanęła nareszcie owa od literatury XVI w. wymagana na próżno kara śmierci, nie płacenie samej marnej główszczyzny. Wzrosły dni pańszczyźniane tak, że chłopu pozostawały wolne tylko niedziela i święta. Wzrosły daniny i posługi, i nie śmiał się chłop jawić wobec pana z prośbą jaką bez „poczty" (ofiary: kura lub gęś). Pan mógł zmuszać dzieci jego do służby dworskiej, jego samego do objęcia uciążliwej „godności" włodarza lub sołtysa; pan mógł go każdej chwili wyzuć z gruntu, przenieść do innej wsi, sprzedać w inwentarzu jak bydło, odebrać mu, co się panu zachciało. Jedynie hamowała go obawa ucieczki chłopa, którego wolne przestwory Rusi wabiły — „ostatni chłopek ze wsi przed niewolą bieży" biadał Zbylitowski. Taksa za zbiegłego chłopa, którego nowy pan chciał zatrzymać, podskoczyła z 10 na 500 grzywien. Obowiązki pana wobec chłopa miarkował interes pański, aby zachować siłę roboczą; więc w razie pożaru lub głodu ratował pan chłopa „zakładką"; nie bronił wesela, ani wymagał osobnej opłaty za przyzwolenie, szcze-



„Skarga poddanych na panów“ (poł. XVII w.)
Rys. w rękopisie 635 Bibl. Łopacińskich w Lublinie.

gólniej jeśli dziewka z tej samej wsi pochodziła; chronił od krzywd zadawanych przez obcych, żądając sądownie (przy chłopie) zadośćuczynienia; opiekował się wdową lub sierotą i szpitalikiem. Chłop nie miał prawa do gruntu, chyba że go kupił; mógł wieś opuścić, jeśli go pan wyraźnie uwolnił z poddaństwa albo jeśli osiadł za kontraktem na ziemi pańskiej. Osadników niemieckich od połowy XVII w. i w całym XVIII w., Bambrów, menonitów i Holendrów, zwabiano w Niemczech nawet drukowanymi plakatami, obiecującymi nadzwyczajne wygody. Pan pozostawiał zresztą chłopa dziedzicznie przy gruncie, który raz uprawiał, pozwalał go dzielić, uznawał doń prawa bliższych, a zabierał grunt za karę albo gdy wskutek wieku czy choroby chłop nie mógł gospodarować (ginął pod płotem jako żebrak), lub gdy została tylko kobieta na gruncie. W zarządzie wsią pomagała panu g r o m a d a, za jego dozwoleniem obejmująca funkcje, których po innych wsiach doglądali włodarze lub karbowi; stanowiło ją pospólstwo wiejskie, obierające wójta i ławników, zwoływane obsyłaniem „kuli“ lub buławy w pewnych terminach dorocznych albo w razie potrzeby. Gromada rozkładała ciężary, pilnowała robót, sądziła przewinienia wedle prawa zwyczajowego (zaprawionego poniekąd niemieckim, miejskim, boć działo się to najczęściej we wsiach osadzanych niegdyś na prawie niemieckim czy wołoskim), strzegła moralności, zawsze jednak i zupełnie zawisła była od woli pana, zrzucającego chętnie z siebie te kłopoty. Nieraz spisywał pan w swoim „państwie“ obowiązki i prawa włościańskie, wydawał wilkierze, szczególnie w wielkich posiadłościach na Litwie i Rusi, ogłaszał „instruktarze“ gospodarcze czy ekonomiczne dla komisarzów lub ekonomów swoich. Nader uciążliwe były monopole pańskie. Najpierw propinacyjny: chłop nie śmiał warzyć piwa lub miodu dla własnego użytku, nie śmiał pić w obcej karczmie; musiał brać wszystko z pańskiej, gdzie karczmarz miał tyle a tyle beczek piwa pańskiego wyszynkować, co na chłopów rozkładał, którzy musieli co wypadło zapłacić, choćby podłe piwsko wylać mieli. Podobnie monopol mlewny: chłop musiał mleć w młynie pańskim; na to skupowało się sołectwa, jako posiadające prawo karczmy i młyna. W końcu istniał chłop dla folwarku, dziedziczył ziemię za pracę folwarczną; było mu więc lżej, gdzie folwark z jakichkolwiek przyczyn (np. w górskich terenach) był mniej uprawiany. Ogólnie obowiązujących norm nie było, w każdej wsi rozstrzygała wola pańska, zwyczajem nieco hamowana, np. co do ilości dni pańszczyźnianych, co do różnicy między robotą ciągłą, z bydłem, a pieszą, bez bydła, co do podwód, co do tłoki (pracy nadliczbowej w razie potrzeby, np. we żniwa, w sianokos itp.); co do srogości kar cielesnych, tu większej, tam mniejszej: za opuszczenie dnia pańszczyzny cztery plagi na gołe ciało, w razie zaś powtórzenia — „zaraz na praszczęta (szpicruty) puścić i kazać wszystkim chłopom po trzykroć zaciąć; wielkie zbrodnie rózgami par 60 karane być mają“. Skutki pańszczyzny były dla chłopa zabójcze, ale i pana nie oszczędziły. Praca przymusowa niewydatna, szczególniej jeśli to darmochy a jedyną nagrodą wolność od bizuna i gąsiora. Więc robił chłop tylko tyle, ile pod grozą batoga musiał; gdzie mógł, ustawał i oszukiwał włodarza lub ekonoma, świszczących mu batem nad uchem. Tę samą niechęć przenosił i na własne gospodarstwo, tym bardziej, że nie należało budzić



Chłop i śmierć.
Scena z Tańca śmierci u bernardynów w Krakowie (poł. XVII w.).



Typy chłopskie.
Rys. J. P. Norblin.
Zbiory w Gołuchowie.



Dzieci chłopskie.
Rys. J. P. Norblin.
Zbiory w Gołuchowie.



Chłopi w karczmie.
Mal. J. P. Norblin. Zbiory w Gołuchowie.



Chłopi przy stole.
Mal. F. Smuglewicz. Kraków, Muz. Narodowe.

chciwości pańskiej, np. ładnym bydełkiem, które wnet do dworu odstawić każą. Stąd płynęły od XVI w. nieustanne skargi na lenistwo i niedbałość chłopa, chytrego tylko na wykręty, zahukanego, więc obojętnego na wszystko, na łaskę i grozę, kroczącego ślepo wedle tradycji, nieufnego ku wszelkiej nowości, bo tylko nowym zdzierstwem pachnęła. Analfabeta ciemny, głupi, kradł ile mógł. Kto gorzej, chłop polski czy ruski? Ależ — mawiano — Rusin od ruszania nazwany, a arystokracja wiejska: młynarz, karczmarz i wszyscy na *-arz*, to sami skończeni złodzieje. Z nędzy chłopskiej niejeden wydobywał się po szczeblach: z parobka — woźnica, pachołek, czeladnik, sługa, a dopadłszy konia w wojsku towarzysz; już nie pojmie on chłopianki, tylko służebną a czasem i szlachciankę i będzie szlachcicem z jakiegoś zakazanego powiatu. Rzadkie to jednak wyjątki (nierównie częstsze u mieszczan) i w zasadzie gnił chłop w coraz straszliwszej nędzy. Było niegdyś jego gospodarstwo łanowe, spadło później przez ciągłe podziałki na morgów kilkanaście. Praca sama coraz lichsza, obszar ziemi uprawnej coraz malał, wywóz zboża spadł w XVIII w. na połowę wywozu dawnego, 30.000 zamiast 60.000 łasztów. Pozostawał więc kij, jako jedyny dragument (argument) na krnąbrnego, opieszałego „chłosia", który w ciągu tej niewoli utracił wszelką samodzielność, nigdy się nie czuł Polakiem, raczej nienawiść przeciw dręczycielom-panom wypiastował, ale korną acz przesądną wiarę zachował i w niej z bezprzykładną cierpliwością wszelką nędzę znosił. Lecz nie wszyscy i nie zawsze. Stosunki na wschodzie układały się inaczej i słusznie już Batory przewidywał, że problemat kozacki kiedyś się fatalnie rozwinie, bo obok ruskiego chłopa, równie biernego jak polski, stanął niesforny kozak, który nie mógł się tym zadowolić, że z ich dziesiątków tysięcy kilka tysięcy zarejestrowano do służby i żołdu a wszystkich innych w chłopstwo zamieniano. Więc już od końca XVI w. panowały na wschodzie stałe rozruchy, przybierały groźne cechy i trzeba było ciągłych wysiłków, aby zduszać te bunty; to się do r. 1648 zawsze udawało i srogimi represjami kończyło. Rok 1648 ujrzał rozpętanie niespokojnego żywiołu, podsycane śmiercią królewską, przymierzem tatarskim, klęskami hetmańskimi; społeczne i narodowe przeciwieństwo (Lachy-pany) zaostrzyło się u ślepej masy przez religijne; nienawistna unia stała się straszakiem dla *błahoczestiwej* Rusi i jej chorągwi z archaniołem Michałem. Strach Boży bił Lachy —

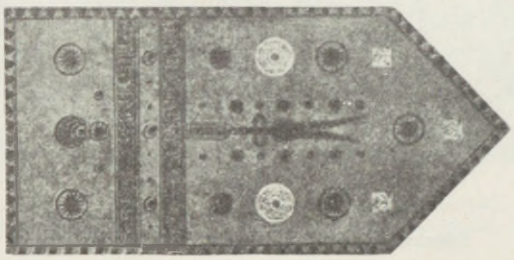


Pastuszka.
Rys. J. P. Norblin.
Zbiory w Gołuchowie



Krakowiak.
Rys. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich

prorokował Chmielnicki. Dopiero ten bunt, grożący odpadnięciem całej Rusi, rozruszał i polskiego chłopa. Wieści o wymordowaniu panów, Żydów, jezuitów odbiły się i na Podgórzu groźnym echem: bunt Kostki Napierskiego stłumiono znacznymi siłami, a odżył w kilkanaście lat później wywoławszy poprzednio nawet w obrębie Wielkopolski (za Międzyrzeczem) ruchawkę chłopską, zwróconą przeciw szlachcie. Na Ukrainie doszczętna „ruina“ zmiotła ślady polskiej własności i kultury: lewobrzeżną stracono na zawsze, w prawobrzeżnej nieraz tylko ciemniejsze plamy ziemi wskazywały, że tu były niedawno kwitnące sioła. Po zniesieniu polskiego kozactwa nastały czasy nowej gospodarki pańskiej, przerywane to rozruchami Paleja, to innych watażków; hajdamackie roty niepokoiły kresy stale, aż przyszło r. 1768 do nowego strasznego wybuchu, zakończonego godnie koliszczyzną i rzezią humańską. Duszą i tego ruchu byli kozacy, poduszczali go popi i czerńcy, podszywając się pod autorytet carycy, która w swoim liberalizmie trzem milionom swobodnych Rusinów pańszczyznę i niewolę narzucić miała. Ruch był okropny, krwiożerczy, ale represalie polskie niewiele łagodniejsze. Na tym morzu łez i krwi wpłynął niegdyś turban turecki w mury Kamieńca Podolskiego; w takimże morzu utonęła samodzielność ludu ruskiego i zrównał się chłop ruski z polskim w roli ofiary biernej ucisku, w nieufności a nawet nienawiści przeciw panom, obojętny na przynależność narodową, nie przyznający się do ojczyzny, chyba do wiary i tradycji.



Chorągiew Mahometa zdobyta pod Wiedniem.
Wawel, Skarbiec Koronny.



Wojska moskiewskie pod Smoleńskiem w r. 1634 składają u stóp Władysława IV swe chorągwie.
Ryc. Dankertsa. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*



Chorągwie wojska polskiego w XVII w.
Z ryc. S. Savry.
Muz. XX. Czartoryskich.

Choboty zwały się nieco pogardliwie spodnie bufiaste, przyniesione przez modę głównie szesnastowieczną. Sarkał na nie Rej: „owe choboty, co się w nich pośladek jako korzec widzi, ubrałby się za to dobrze pierwej poczciwy szlachcic i z czeladzią“; albo: pyszny „nawieszał dziwnych pstrych chobotów około siebie“. Paprocki wyrażał się: „dla tych na zadzie rzezanych chobotów“. W XVII w. wychodziło już nieco mniej materii na ten strój; pozostały jednak do ubioru polskiego.

Chomąto nazwa rodzima dla jarzma nakładanego na konia, żeby całym karkiem ciągnął; zewnętrzne ozdoby tej uprzęży: pasy skórzane z kółkami mosiężnymi przejęto od nieniecckich furmanów; chomąta same były zawsze skórzane, słomą wypchane, drewnianymi kleszczami ściągnięte.

Chorągiew, nazwa to obca (ze Wschodu od Mongołów przejęta); rodzima — proporzec, dla znaku (na żerdzi płachta mniejsza lub większa; najdrobniejsza, proporczyk, u lanc; Rej je wronom przypinał), około którego skupiały się roty żołnierskie lub cechowe, z wyobrażeniem herbów ziemi lub panów dla ich pocztów, a narzędzi itp., dla cechów, występujących z nimi na procesjach i pochodach. Starożytność ich nie znała (legiony nosiły tylko orły); Słowianie zatykali je przed „stanem“ bożków; stanica podobna towarzyszyła ich wyprawom. Chorągiew przez herb przedstawiała i samą ziemię, więc oddawał ją władca (cesarz, król) swemu lennikowi do rąk; pokonany składał swoją chorągiew u stóp zwycięzcy. Nosił ją chorąży; za marami Kazimierza W. postępowało ich dwunastu (11 od księstw i ziem; największa. dwunasta, chorągiew państwa z białym orłem). Byli to urzędnicy koronni i ziemscy, w Rzplitej czterej: wielki chorąży koronny i litewski (koronny szedł przed marszałkiem w. kor. po prawej ręce króla, litewski po lewej ze sztandarem litewskim) i chorążowie nadworni; oprócz nich chorążowie wojewódzcy i powiatowi (nosili chorągwie przed województwami i powiatami w szyku bojowym); w hierarchii mieścili się między podkomorzymi a miecznikami. Od XVII w. nazywała się chorągwią dawna rota (100—200 ludzi) konnicy narodowej. Stała przed namiotem rotmistrza, uosobiała honor wojskowy i około niej toczył się bój najzawziętszy; chorągiew stracić



Lekarze przy chorym.



Poród.



Chory u cyrulików.

Falimirz, O ziołach, 1534. Biblioteka Jagiellońska.

było sromotą niepowetowaną (to „matka", której opuścić się nie godziło, wedle wierszy żołnierza-poety Zbigniewa Morsztyna 1660 r.). Za St. Augusta ranga chorążego była najniższą oficerską.

Choroby, szczególniej nagminne, szerzyły się w niehigienicznym średniowieczu. Jedynym środkiem higienicznym była przecież łaźnia i szczodry obywatel zapisywał chętnie na łożu śmierci sumy, z których opłacano łaźnię, to dla żaków miejskich, to dla ubogich; ależ znowu zabraniano jej używania podczas moru lub innej epidemii. Chorób zbyt nie specjalizowano; choroby zębów czy oczu itp. wyróżniały się same, ale np. należy wiedzieć, że choroba „łożna" — to tyfus; lues miał nazwy przeróżne: przymiot, dymienica, kiła; grasował masowo: zapadł nań kardynał Fryderyk Jagiellończyk, biskup Tomicki, może i Barbara Radziwiłłówna. Były i choroby urojone, np. koltun (z o b.). Niektóre przybierały nazwy od świętych, np. choroba czy ogień św. Antoniego (tj. róża), ogólna w Europie (*san tonio* u Włochów i i.), bo relikwie tego świętego przeciw niej pomagały. Chorobą św. Walentego przezwali Niemcy padaczkę (kaduk od *cadere*), bo nazwa kilku świętych Walentych przypominała im ich „fallende Sucht", a myśmy za nimi to powtórzyli. Przy bólu gardła wzywano św. Błażeja i błażejki (krążki woskowe, święcone w dzień jego) u gardła zawieszano; od chorób zakaźnych bronił św. Sebastian, ale i św. Roch (ten także od wrzodów). Wiele liczono na dietę, na puszczanie krwi (szczególnie na wiosnę zacinano żyłę). Były i środki zupełnie przesądne, np. róg łosi (prosił oń Zamoyski Radziwiłła Sierotkę; o przetrzymanie manel dla zdrowia z rogi łosimi i jednorożcowymi skarżył Herburt na Stadnickiego); pasy z tura lub żubra dla kobiet brzemiennych; bezuar przeciw każdej truciźnie, a driakiew (z o b.) na ukąszenie węża. Olejkarze roznosili swoje (najczęściej fałszowane) środki po całym kraju, dostając się do nas od Słowaków. Lekarze byli przeważnie obcy: Włosi, Niemcy, Żydzi. Jedynym właściwym środkiem przeciw zarazom była kwarantanna (stała np. od granicy wołoskiej), którą każde miasto od zarazy się broniło; księża i zakonnicy przy nawiedzaniu umierających często padali sami ofiarą moru. Innym zaś środkiem był wyjazd z zapowietrzonego miejsca (dwór, uczniowie i profesorowie opuszczali wówczas tłumnie Kraków); wyjeżdżano na wieś, aby tam przetrwać czas moru.



Chora w XII w.
Z drzwi katedry w Gnieźnie.



„Na kthorim miestczu postawione bianki, k'czemu służą".
Falimirz, O ziołach, 1534.
Bibl. Jagiellońska.



„Kamień kthori sie rodzi w miecherzu".
Falimirz, O ziołach, 1534.
Bibl. Jagiellońska.



Chrzest Prusów przez św. Wojciecha.
Z drzwi katedry w Gnieźnie (1 poł. XII w.)



Kazanie św. Wojciecha do pogan.
Z drzwi katedry w Gnieźnie (1 poł. XII w.)

Chrześcijaństwo dotarło około r. 880 przez „Bramę Morawską" do Ślężan i Wiślan, którzy wtedy poznali zasadnicze słownictwo chrześcijańskie; cyrekwię (cerkiew), Boga, Bożyca i Bogarodzicę, chrzest i krzyż. Te nikłe zaczątki rozwinęło urzędowe przyjęcie nowej wiary przez Mieszka 966 r. Pogaństwo ustąpiło bez walki, jak u Morawian i Czechów, ale naród sarkał na nowe ciężary, jakie nań książę nakładał, i na niezrozumiałe dlań przepisy, np. postne (tych co prawda i Mieszko 965 r. nie rozumiał). Despota wbijał chrześcijaństwo w naród drastycznymi środkami, bo innych nie było. Wyższe duchowieństwo było obce, ale jeśli 1035 r. lud mazowiecki jarzmo zrzucał, był to może protest raczej socjalny niż religijny, zwrócony i przeciw biskupom, jako odmianie panów; dopiero Czesi odarli kościoły i uprowadzili św. Wojciecha i Giedczan. Z równą łatwością wrócił lud do chrześcijaństwa, które mu na razie prócz ciężarów nic nie przynosiło. Na olbrzymich przestworzach biskupstw były nieliczne kościoły kamienne, murowane, jak nazwa z łac. *castellum* dowodzi, i drewniane cerkwie; było z czasem kilkanaście, wreszcie kilkadziesiąt klasztorów, dbałych o gospodarkę, nie o misję. Obok kościołów kapitulnych, kolegiackich i klasztornych, mieli cerkwie własne panowie i książęta, ale próżno nalegano na lud, żeby tam śluby brał i dzieci chrzcił; pan fundował sobie kapelanię, tj. kościół prywatny, dworski, z kapelanem, którego nazwa na kapłana przeszła. Cały naród był zobowiązany do płacenia dziesięciny (od płodów rolnych, nie z ogrodu ani obory) i rolnik nie mógł sprzątać zboża, zanim wpierw nie wytknął ksiądz (tj. pan, bo tak u nas i u Czechów nazywano kapłanów) swojej dziesiątej kopy, którą jeszcze zwozić kazał; szlachcic oddawał ją, gdzie chciał. Prócz tego opłacał cały naród świętopietrze na znak zależności bezpośredniej od Stolicy św. (Niemcy tego nie znali i na Śląsku oraz w Prusiech płacić nie chcieli); dalej meszne, kolędę i inne opłaty od posług kościelnych. Był więc kościół drogi, ale nie drogie to, co on za to dawał: o nauce wiary nie było mowy, rzadko kto umiał pacierz albo „Wierzę", a któżby do spowiedzi chodził albo z pogrzebem na księdza zza dziesiątej góry czekał, gdy diecezje bywały tak wielkie, że krakowską, największą (od Śląska po Podlasie), rozdzielić chciano. Tak przetrwał naród najspokojniej do XIII w.; prądy nurtujące na Zachodzie, wyprawy krzyżowe, walki kościoła z państwem, reformy zakonne, Polski prawie nie tknęły. W XIII w. dopiero obudziło się życie i uczucie religijne; wstrząsnęła krajem dzicz mongolska; przerażał go mór straszliwy; wzruszały obchody biczowników, przepowiadanie słowa Bożego przez dominikanów i franciszkanów, kult św. Stanisława, świątobliwy żywot książąt: Bolesławów, Jadwigi, Salomei, Kingi, Jolanty. Zatoczyło więc chrześcijaństwo szerokie kręgi, ale do ludu naprawdę dotarło dopiero w XV w., gdy dzięki uniwersytetowi wyroiły się po raz pierwszy szeregi kaznodziei. Husytyzm nie przemówił do nie przygotowanego ludu, a z reformacją powtórzyło się to samo; pociągnęła ona szlachtę i mieszczaństwo a przeszła obok ludu, któremu w istocie najbardziej odpowiadała wiara katolicka, w szczególności jego nawykowi do kultu świętych, do praktyk zewnętrznych, odpustów i nawiedzania miejsc cudami słynących. Nawet przeraźliwe zeświecczenie całego duchowieństwa na przełomie w. XV i XVI, które u szlachty i mieszczaństwa utorowało drogę do Lutra i Kalwina, u ludu nie naraziło na szwank tradycyjnego nabożeństwa. Działalność jezuitów jednak pognębiła protestantyzm i szlachta, podobnie jak mieszczaństwo, wróciła na dawno porzucone tory wierzeń; wiara w Opatrzność, w odpłatę za grzechy, za dobre uczynki, prócz tego wszystkie dawne praktyki i przesądy, nawet dawne dzieła („Żywot Chrystusów" średniowieczny) wróciły ze

zdwojoną siłą, jak to się w procesie Łyszczyńskiego i Unruga, w kaźni toruńskiej, okazało; przybyła wiara w czarownice i upiory. Lud nadal pozostał sobie wierny, nie zachwiał się w wierze, lecz szlachta i mieszczaństwo przerzuciły się wedle mody dworskiej XVIII w. z ascezy saskiej do libertynizmu i deizmu obcego; nawet wolnomularstwo znalazło adeptów, chociaż prowincja dalsza sarkała na bezbożność Warszawy. Tak rozpadła się dawna jednolitość; nawet wśród duchowieństwa nie brakło „filozofów“ godzących rozwiązłość obyczajów z obojętnością religijną. Wojen o religię, jak husycka, hugonocka czy trzydziestoletnia, Polska wcale nie znała; lud wierzył kornie i silnie, po węglarsku, jak Luter szydził, jak król stary (Zygmunt I), ale bez fanatyzmu niedorzecznego w kraju, gdzie obok siebie od wieków katolicyzm i schizma istniały; ani papiescy legaci nie zdołali miernego ognia w żar rozdmuchać. Wybryków żaków i motłochu ogół nie podzielał; kończyły się podpalaniem i łupiestwem, a poważni katolicy ocalali sami ściganych kacerzy, jak mistrz Wadowita antytrynitarza Socyna w Krakowie. Nazwisko chrześcijanina żywcem przeniesiono z łac. *christianus*, ale gdy to bezpośrednio od Chrystusa poszło, słowiańskie łączy się z nim dopiero pośrednio, przez chrzest, którą to formę „Chrystus“ w ustach słowiańskich w VIII i IX w. przybrał; chrzest albo krzest *(kriest)* oznaczał symbol chrześcijaństwa, krzyż, którego przy chrzcie używano, więc na Zachodzie słowiańskim (u Czechów, u nas) ograniczono nazwę krzest do chrztu, dla krzyża zaś przyjęto inną, z łac. *crux*. Chrzciny obchodzono najuroczyściej; po obrzędzie kościelnym, do którego niemowlę w biały chrzesnak oblekano, wnoszono do domu chrześcijanina z niedawnego pogana (zwrot to stały u ludu) i bawiono się szumnie przy muzyce, tańcach, śpiewach; palono beczki smolne, strzelano z dział. Rodzice chrzestni składali podarki; rodzice ci przechodzili tym samym w powinowactwo, przeszkadzające kanonicznie małżeństwu, przepis niegdyś ściśle przestrzegany, od XVI w. obchodzony za dyspensą. Chrztu w kościele nie dokonywano już przez ponurzanie (co nazwa „baptyzmu“ oznacza, a co nowowiernicy w XVI i XVII w. wznawiali, od czego ich przezywano nurkami albo i nowochrzczeńcami), lecz przez polewanie nad chrzcielnicą (krzcilnicą), w kościele samym po stronie lewej stawianą. Najstarsza z zachowanych chrzcielnic, spiżowa, w kościele Świętojańskim w Toruniu, pochodzi z XIII w. Z XV jest ich więcej, np. z r. 1492 kamienna z wyrzeźbionymi naokoło herbami biskupów krakowskich, w Bodzentynie; gdańska w kościele N. P. M. z r. 1343. Świeżo odkryto chrzcielnicę w kościółku w Tryde w południowej Szwecji, z drugiej połowy XIII w., na której bokach wyobrażono legendę o św. Stanisławie, co do opisu śmierci samej niezgodną z tradycyjną, zawartą w życiorysie pióra franciszkanina Wincentego z czasu kanonizacji r. 1253. Ponieważ forma „chrześcijanie“ odbiegała pozornie od nazwy Chrystusowej, nazywali się nowochrzczeńcy stale krystianami lub chrystianami, odrzucając chrzest niemowląt, odkładając go do lat „rozumnych“; wywołało to w XVI w. obfitą literaturę polemiczną, w której i luteranie, np. E. Gliczner, po stronie katolickiej stawali. Chrześcijaństwu polskiemu brak wszelkiej cechy mistycznej, do której czeskie jest skłonne; mistycyzm rodzi się w puszczach górskich albo w ciasnocie miejskiej; jednego i drugiego Polska nie znała. Mistycy zagraniczni, niemieccy i i., nie znaleźli też u nas odgłosu żadnego; luźne ich tłumaczenia nie wyszły poza rękopisy. Tym głębiej prosty katolicyzm, wiara w cuda, pokorna ufność w Opatrzność Bożą, osiadły w sercach ludu i szlachty, równych sobie na tym polu.



Chrzest w XII w.
Z drzwi katedry w Gnieźnie.



Chrzcielnica w Tryde z XIII w.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Chrzcielnica w Bodzentynie z XV w.
Fot. Zakł. H. Szt. U. J.

Cieplice; tak zwano również źródła zimne, które do kąpieli ogrzewano, np. źródła w Szkle pod Jaworowem. Wiara w cudowną moc leczniczą pewnych źródeł ogólna była na całym świecie, szczególnie na oczy pomagały; takie źródło nabywało mocy przez świętego (np. sadzawka św. Stanisława na Skałce) lub zwracało na siebie uwagę przesądną jakimiś właściwościami, gorącem, smakiem, barwą. Ci, co jego mocy doświadczyli, zawieszali z wdzięczności wstążki, pieniążki itp. i szerzyli sławę



Karta tytułowa dzieła Oczki. 1578.
Bibl. Jagiellońska.

źródła. U nas równie starych jak u Czechów wody „egierskie“ (Karlsbad) i i. nie ma, ale już w XVI w. znane były kąpiele w Swoszowicach i Szkle. O ostatnich pisał już lekarz Batorego Wojciech Oczko („Cieplice“, 1578), a obszerniej lwowianin Erazm Sykst w Zamościu 1617 r.; zachwalał je Sobieski Marysieńce, a miały „bardzo pomóc“ już Władysławowi IV na podagrę, który dla niej i do Badenu pod Wiedniem wyjeżdżał. Dzieło Syksta wykładało w pierwszych dwóch księgach ogólnikowo o naturze wód ciepłych, o metodach eksperymentowania nad wodami, dopiero w trzeciej, o Szkle, informowało o zaletach leczniczych wód w Szkle (rozdział ostatni o gośćcu); Sykst zaznaczał, że lekarze mało co czytają (a jeszcze mniej piszą, chyba drobiazgi). Dzieło jego przetłumaczono na rosyjskie dla pierwszych ksiąg. Mniejsze dziełko wydał Jan Petrycy „O wodach w Drużbaku i Łęckowey“ 1635 r., zachwalając cieplice wapienne w Drużbakach na Spiszu, dokąd z Polski chętnie jeżdżono, nieraz więcej dla wesołego spędzania czasu niż dla kuracji (na artretyzm). Wacław Potocki wyliczał źródła - cieplice: „Ten w Egrze, inny studnie chwali na Drużbaku, Ten we Szkle, ten w Iwończu kędyś na Podgórzu (słynna Bełkotka). Ten na parchy i świerzby radzi kąpiel w morzu“. W XVIII w. Szkło i Drużbaki podupadły, a wyjeżdżano do kąpieli siarczanych w Krzeszowicach, gdzie księżna Lubomirska kazała pobudować domki drewniane i salę zabawową dla kuracjuszów (1780). Ze Lwowa jeżdżono do bliskiego Lubienia dla jego źródeł siarczanych. Żadne nasze źródło nie mogło się równać z czeskimi albo ze Spa. Wyjeżdżano także już od wieków średnich do cieplic włoskich (Abano koło Padwy) i szwajcarskich (Baden koło Zurychu).



Karta tytułowa rozprawy Syksta, 1617.
Bibl. Jagiellońska.



Kuracjusze w Krzeszowicach.
Ryc. Freya. Zbiór Graf. Bibl. Jagiellońskiej.

Cis dzięki twardości i giętkości swego czerwonego drzewa nadawał się do kusz i łuków, a ponieważ nigdy zwartych lasów nie tworzył, tym łatwiej go wyniszczono. Pieśń ludowa zachowała pamięć o stołach i wrotach cisowych z tą samą przesadą, z jaką srebrem i złotem szafowała.



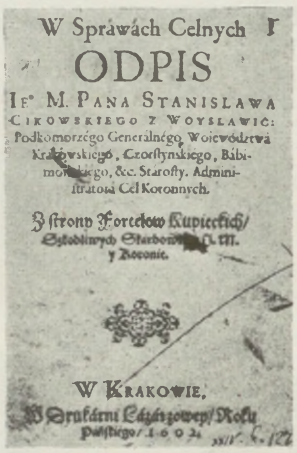
Stary cis w Harbutowicach pod Lanckoroną.



Hulanka obozowa ciurów i żołnierzy z dziewczętami.
Akw. z 2-giej połowy XVIII w. Zbiór Graf. Bibl. Jag.

Ciura, pogardliwa nazwa dla luzaków, pachołków, sług towarzyszących wojsku jako czeladź wozowa a czasem zapełniających i szeregi same; niesforność tego żywiołu wywoływała nieraz dotkliwe klęski.

Ciwun, tywun, sługa jeszcze normański *(thion, Diener)* ruskich książąt, zarządca dworu na czele *wołosti*, dozorujący dostawy danin i pełnienia służb, sprawował także sądy nad ludnością włości, wolną czy niewolną, lecz nie nad bojarami, podlegającymi sądowi namiestnika książęcego. Litwa przejęła ten urząd od Rusi, ale go mniej używała; były ciwuństwa (najstarsze) wileńskie i trockie. Tylko na Żmudzi utrzymały się w całej pełni: tu było 14 ciwuństw, najstarszy z ciwunów bywał i chorążym ziemskim, bo innego Żmudź nie miała. Ciwun był urzędnikiem ziemskim, utracił jednak wszelkie funkcje sądowe, stał się wyłącznie dzierżawcą i ta nazwa wyrugowała dawniejszą ciwunów; odpowiadaliby więc koronnym starostom niegrodowym, tylko że kompleksy ich dóbr-dzierżaw były o wiele mniejsze. Obaj litewscy ciwuni byli poniekąd znaczniejsi, zagajali sejmiki; ciwuni żmudzcy otrzymali r. 1764 funkcje podkomorskie (sądy graniczne), ponieważ jedyny podkomorzy żmudzki nie mógł urzędowi wydołać. Zresztą upadało znaczenie ciwunów tak dalece, że nazywano tak i rządców dóbr prywatnych; ciwun schodził na ekonoma lub włodarza, dozorującego robót folwarcznych, podobnie jak to było z atamanem.


W Sprawách Celnych
ODPIS
Iᵉ M. Pana Stanisława
Cikowskiego z Woyslawic:
Podkomorzego Generalnego Woiewództwa
Krákowskiego, Czorsztynskiego, Bábi-
mostskiego, &c. Starosty. Adminis-
tratora Ceł Koronnych.
Z stron Fortelow Kupieckich/
Sztadtinych Starbowskich [illegible]
y Boconic.
W Krakowie.
W Drukárni Cżáżnowey/ Roku
Páńskiego/ 1602.

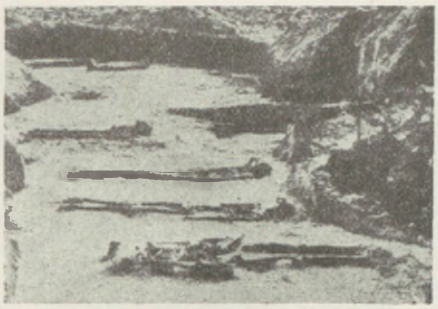
Karta tytułowa dziełka Cikowskiego w sprawach celnych, 1602. Biblioteka Jagiellońska.

Cło i myto, obie nazwy jednego pochodzenia (niemieckiego) i znaczenia, zanim ich nie rozgraniczono. Cła pobierano na granicach państwa po komorach celnych przez komorników-celników. Były to cła przewozowe (z eksportu i importu) dla skarbu książęcego, później królewskiego, które panujący mógł też wydzierżawiać albo na nich sumy zapisywać za wszelakie zasługi (jak i w kopalniach soli). Panujący uwalniał niektóre miasta (Lublin, Kraków, Lwów, Jarosław, Warszawę, Wilno) całkiem od ceł albo nadawał im różne ulgi celne. Towar należało uwolnić przez zapłatę cła, oclenie (wyraz ten przeniesiono na pacjentów, życząc im oclenia albo wyclenia, tj. wyzdrowienia). Pierwsze traktaty handlowe dotyczyły niemal tylko zniesienia lub ulżenia ceł. Pobierali np. Krzyżacy *funtzoll* (cło funtowe) od przewozu wodą; uchylono je dla kupców polskich i litewskich r. 1436 w traktacie brzeskim. R. 1390 zapewnił Jagiełło zniżkę ceł dla kupców dążących z Polski do miast pomorskich itd. Gdy szlachta coraz wyłączniej ster państwa ujęła, wystarała się przede wszystkim, aby potrzebny towar obcy jak najtaniej dostawać a własne surowce zbywać jak najdrożej. Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt obdarzyli ją przywilejem zgubnym dla miejskiego handlu własnego: uwolnili mianowicie szlachtę od wszelkiego cła, czy towary zza granicy sprowadzała, czy surowce za granicę wywoziła; winien był tylko szlachcic albo jego pełnomocnik stwierdzić przysięgą, że to idzie z gospodarstwa własnego lub dla niego. Stąd też otworem stanęły drogi do systematycznego oszustwa; towary przewiezione bez cła nabywał natychmiast podstawiony kupiec. Dopiero r. 1764 pozbyła się szlachta tego przywileju, który tylko w razie uchwalenia tzw. „cła generalnego“ (w wysokości 3,3% wartości) szlachcie nie służył; lecz nie udało się tego wprowadzić w życie, r. 1766 wszystko przywrócono po dawnemu, zniesiono tylko cła wewnętrzne. Dochód z ceł szedł do skarbu państwowego; cło wodne (wybierane na Wiśle u Fordonu, niedaleko Bydgoszczy) odstąpił król państwu. Sejm rozbiorowy przywrócił cło generalne z r. 1764, tj. zniósł wszelkie swobody celne. Traktat handlowy, narzucony współcześnie przez Fryderyka II, z 12% cłem na wszystkie towary wiezione do Polski lub z Polski, zniszczył rynek gdański (2% płaciły towary polskie wwożone do Prus). W średniowieczu i później jeszcze nakładali panowie za przywilejem królewskim albo i bez niego myta w swoich dobrach; sejm piotrkowski r. 1447 zniósł takie myta lądowe i wodne, nie ustanowione przez króla, pod karą konfiskaty dóbr. Myta wewnętrzne pobierano w XIII w. *in natura*, np. od wozu soli tyle sit soli, ile było koni w zaprzęgu, od wozu śledzi po pół kopy, łokieć sukna szkarłatnego, grzywnę pieprzu itp.; kupiec zagraniczny płacił o połowę większe cło (Polak trzy kopy śledzi, Niemiec 4½).

Cmentarz, dawniej cmyntarz. Za pogaństwa grzebano zwłoki albo spalone na stosie, których popiół zgartywano do popielnic z przydawaniem różnych przystawek lub bez nich, albo złożone w ziemi, na polach i górkach, zwanych żalami lub żalnikami (nie od żalu, któremu się poganin nie oddawał, lecz od żalu-żaru). Były to groby masowe, a urn bywało tyle, że urosła bajka, jakoby przyroda sama te garnki wydawała. Dla chrześcijan były to miejsca diabelskie i mimo wszelkiego oporu



Cmentarzysko z epoki łużyckiej.
Mogiła koło Krakowa.
Fot. R. Jamka.

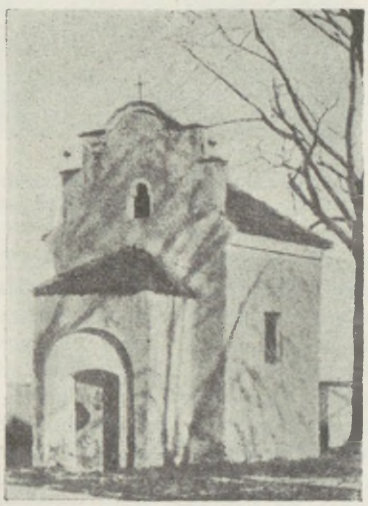


Cmentarzysko wczesnohistoryczne.
Złota koło Sandomierza.



Grób kobiecy z pocz. I w. po Chr.
Kusza, pow. kaliski.
Fot. R. Jamka.

przeprowadził Kościół nakaz, żeby grzebano zmarłych w ziemi święconej: albo w kościele samym (co przy szczupłości miejsca chyba tylko patronom i duchownym się dostawało), albo przy kościele, na otaczającym go „cmentarzu" (zatrzymano tu również obcą nazwę). Duchowieństwo starało się usilnie o ochronę świętości cmentarza: więc modlono się w przechodzie za spokój dusz zmarłych, więc ogradzano go murem, płotem lub okopem, aby zwierzęta nań się nie dostawały; zabraniano tam suszenia bielizny, koszenia siana, pasienia bydła. Stawiano opodal cmentarzy kamienne słupy, tzw. latarnie zmarłych, w których palono światło. Dalszy kierunek nakazów synodowych dotyczył kosztów pogrzebowych, aby duchowni się o rzeczy święte nie targowali, aby i ubodzy pogrzeb bez opłat dostawali, aby stypy nie obracały się w obżarstwo i opilstwo, aby rozdawnictwo ubogim nie uwłaczało świętości miejsca. Dalej zabraniano, aby ksiądz w kazaniu nad zwłokami nie klecił samych panegiryków, żeby ustał zwyczaj wjeżdżania konno do kościoła i łamania oszczepu (i to nie dało się przeprowadzić, chociaż Kościół żądał, aby to odbywano pieszo i na cmentarzu a nie w kościele samym). Powodem znacznego zgorszenia bywało, że duchowni zabierali na rzecz kościoła wszystkie przybory pogrzebowe, nawet konie, którymi ciało przywieziono, i owego wierzchowca; więc synod przyznał duchownym prawo do świec i pochodni, do sukna i jedwabiu z mar, ale o inne rzeczy zlecił się w przód umówić. Pogrzeby królewskie, a mamy ich obszerne opisy począwszy od Kazimierza W., i wielkich panów (z rzadkimi wyjątkami, gdy nieboszczyk zarządził w testamencie obchód jak najskromniejszy) uderzają olbrzymimi rozmiarami. Przy pogrzebie hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego Józefa Potockiego w r. 1751 wystrzelano ze 120 dział spiżowych przez 6 dni 4.700 kamieni



Kostnica cmentarna.
Złoczew, pow. sieradzki.



Cmentarz z XVII w. pod Czerczą w Krzemieńcu.



Cmentarz rybacki nad Jeziorem Miestrem na Wileńszczyźnie.

prochu; udział brało 10 biskupów i sufraganów, około 1.700 księży katolickich i unickich itd. Dzień Zaduszny obchodzono zawsze w wielkim skupieniu; odprawiane wówczas za dusze zmarłych żałomsze poszły nie od żalu, lecz przez cechy z niemieckiego *Seelmesse*.

Cudzoziemcy podlegali tym samym prawom, co i krajowcy, z koniecznymi zastrzeżeniami. Nie mogli nabywać dóbr ziemskich na własność, czego jednak nie zachowywano ściśle (r. 1768 mogli nabywać grunta puste, wedle ustawy litewskiej z r. 1775 wszelkie); król nie mógł im nadawać ani kaduków, ani królewszczyzn. Nie mogli wywozić majątków nabytych w kraju ani za życia, ani przez testament, co później złagodzono, wymagając tylko „detraktu", potrącenia $^1/_{10}$ na rzecz miasta lub pana. Literatura, od Biernata Lubelczyka począwszy, od Paprockiego do W. Potockiego, krzywo na tych przybyszów patrzyła, co zbogaceni Polskę rzucali. Osiedleni w znaczniejszej liczbie, np. Szkoci, otrzymali znaczny samorząd; mieszczanie na nich stale utyskiwali; niejeden z nich miał nawet udział w literaturze łacińsko-polskiej (Andrzej Loechius ok. r. 1600). Zasady: *actor sequitur forum rei* nie można było wobec nich stosować; odpowiadali oni przed forum powoda. Ich prawo gościnne ulegało pewnym modyfikacjom, np. na Litwie mieli każdego czasu sąd gotowy, pierwszeństwo zaspokojenia w razie lepszości prawa i i. Sarkano bardzo na licznych Szwedów w otoczeniu Zygmunta III, a według konstytucji z r. 1669 najwyżej 6 cudzoziemców mogło być przy boku królewskim. Szlachcic cudzoziemski mógł się u sejmu starać o indygenat, tj. o przyjęcie do szlachty krajowej, z tym samym ograniczeniem jak przy nobilitacji, mianowicie że dopiero trzecie pokolenie miało dostęp do urzędów i królewszczyzn; bez zezwolenia senatu nie mógł król dawać cudzoziemcowi opatrzenia. Pstry korowód wszelakiej cudzoziemszczyzny przewijał się w ciągu dziejów. We wczesnym średniowieczu, XI—XIII w., i później nawet wsiąkało rycerstwo niemieckie do Polski, głównie do najbliższej Wielkopolski, przez Śląsk i Łużyce; w ciągu XIII do XV w. ściągała ludność plebejską masowa kolonizacja niemiecka, po miastach głównie. W XVI w. sprowadzali panujący nowe zastępy, napływali Włosi a szczególniej Włoszki za Bony, Francuzi ostatniej marki za Walezego, Węgrzy z Batorym (Bekiesz i i., szczególniej wojskowi); Niemcy za dworem obu Austriaczek (Urszula Meierin wychowała dziatwę Zygmuntową, król sam nie tylko Szwedów, ale i Niemców, Denhofa i i., ściągał, a aktorzy Niemcy dawali mu przedstawienia). W XVII i XVIII w. jest napływ wielki imigracji niemieckiej do Wielkopolski; z Sasami wzrastał ten obcy żywioł i w Warszawie. Wreszcie za St. Augusta Francuzi nie tak liczbą jak wpływem, modą, książką górowali. O Żydach, Cyganach, Tatarach, Ormianach zob.



Latarnia zmarłych z XV w. na cmentarzu kościoła św. Mikołaja w Krakowie. *Fot. I. Krieger.*

Cyga, zabawka dziecięca, obok pił(ek) i gałek, bąk zacinany biczem, kręcący się w coraz inne strony; toż samo fryga lub wartałka.

Cygani zjawili się z Węgier i Półwyspu Bałkańskiego za Wołochami w XV w. Liczniejsi na wschodzie, między Rusią, z którą się nawet jednostki zżywały, gdy główna masa odpornie się zachowywała; o wierze obojętnej, z językiem własnym, żywotem koczowniczym. Mężczyźni trudnili się kowalstwem i kotlarstwem, zawołani roztrucharze, frymarcząc wszystkim, co się dało, nienajgorsi muzycy, cymbaliści, kobziści, bandurzyści; kobiety wróżyły z rąk a słynęły jako czarownice: mleko odjąć krowom, urodzaj na swe pole przywabić; doświadczone we wszelkich miłosnych sprawach stręczycielki i same strojnisie w pstrych płaszczach, zresztą zazwyczaj zaniedbane. Włóczyli się z miejsca na miejsce, osławieni złodzieje (szczególnie kobiety); podlegali swoim starszym, mieli swego króla w Polsce. Bywali żywiołem niepewnym i niepożądanym; w XVII w. dawali się rozbojami szczególnie we znaki; pozostali plagą miejscową, wykradali i dzieci, żebrali.



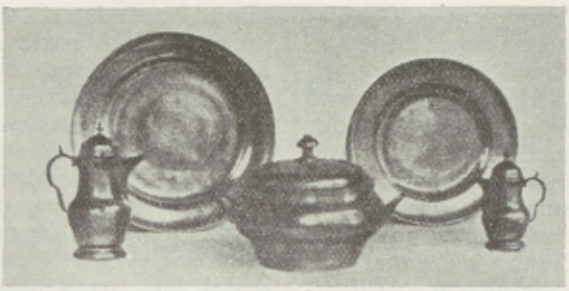
Cygan.
Kraszewski, Wspomnienia z Polesia, Wołynia i Litwy.



Obóz cygański pod Krakowem ok. r. 1870.
Fot. Muz. Etnograficzne w Krakowie.

Konstytucje sejmowe zwracały się przeciw nim, nie przeprowadzono jednak zupełnego ich wydalenia.

Cymbałki, „zwonki brzmiące", płytka szufladka, strunami drucianymi wykładana, o które uderzano pałeczkami; specjalność to muzyki żydowskiej i cygańskiej.



Naczynia cynowe z XVII i XVIII w.
Kraków, Muz. Narodowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Cyna, cena zastąpiła zupełnie od XVI w. drzewo w naczyniach kuchennych, talerzach, konwiach. Konwisarze *(Kannegiesser)* obchodzili dwory i domy przelewając naczynia na nowe. Cynowe misy, łyżki, lichtarze były w powszechnym użyciu, dopiero w XVIII w. zastąpiły cynę fajanse-farfury. Cynę wyrabiano w Gdańsku z przywoźnego materiału, jak świadczą stemple fabryczne z herbem gdańskim. Na pokojach królewskich, u magnatów, przeważało srebro, ale dla fraucymeru, dla pokojowców sprawiano wszystko z cyny. Ratusze, np. krakowski, miewały dla przyjmowania gości srebrne kubki i łyżki, ale reszta naczynia była cynowa; pięć dużych dzbanów cynowych przeszło łokciowej wysokości, z początku XVII w., posiada w swej zastawie ratusz warszawski. Bractwa strzeleckie dawały półmiski cynowe z wyobrażeniem skrzydeł, ogona, łba — braciom, którzy ustrzelili te członki kurkowi.

Cystersi, zakon oddzielony od benedyktynów, nazwany od klasztoru Cistertium (Citeaux pod Dijon). Benedyktyni tonąc w dobrach materialnych i troskach świeckich rychło się zeświecczyli; wówczas reforma, wyszła z Cluny, oddała walne usługi Kościołowi zapalając pierwszych krzyżowców i podtrzymując walkę Grzegorzową o władzę nad państwem; ale dla tych samych przyczyn wyjałowiał zbyt rychło ich duch reformy. Pod przewodem św. Bernarda z Clairvaux pierwsi cystersi wrócili do surowej reguły św. Benedykta i wnieśli nowy typ życia zakonnego; pielęgnowali nocne modły, posty długie, milczenie i pracę. Gdy benedyktyni przed i po Cluny wydzierżawiali swe folwarki i żyli beztrosko z dochodów, cystersi gospodarowali sami; osiedlali się w puszczy i pracą własną oraz braci laików, „konwierszów" tworzyli kompleksy dóbr zaokrąglając je zakupami i wymianami; do swoich dóbr ściągali zewsząd kolonistów. Imponowała i przyciągała ich pobożność, pokora, adoracja Marii, usilność w pracy a pogarda świata i z nieznacznych początków wybił się tak nagle zakon, jak żaden inny z dawnych. Znalazł on w św. Bernardzie natchnionego pisarza, mówcę, dyplomatę. Cystersi pierwsi zorganizowali celowo cały zakon jako jedność. Na czele zakonu stał opat z Citeaux, wybierany przez wszystkich opatów i przez miejscowych zakonników. W kapitułach zbierali się corocznie opaci wszelkich klasztorów i ich uchwały stanowiły o wszystkim; ustrój był oligarchiczny: kapituła cała



Portrety opatów cysterskich z Mogiły.
Rysowane w r. 1505. Muz. XX. Czartoryskich.

rozstrzygała a nie naczelny opat z Citeaux i tym się od monarchicznego ustroju benedyktynów różnili. Biskupi chętnie cystersów widzieli, bo. inaczej niż benedyktyni, nie starali się nigdy o egzempcję (wyjęcie z pod władzy biskupiej); uznawali władzę biskupów, a ci zwalniali ich od dziesięcin. Nie w nauce, lecz w muzyce i architekturze wczesnogotyckiej widoczne ich postępy: kościół-klasztor z jednego boku a z trzech innych ambit-krużganek stanowiły nowy typ Ale po pierwszym wieku istnienia i ich żar wygasł, ślubu ubóstwa dotrzymywano coraz mniej, do potraw mięsnych sięgano coraz więcej. Rozstrzygnęło przeciw nim wystąpienie dominikanów i franciszkanów; poderwało ono zupełnie ich znaczenie, boć i oni, jak wszyscy benedyktyni, nie do ludu się zwracali, tylko o własnym doskonaleniu myśleli, nie o podniesieniu ogólnego poziomu wiary. Wobec owych obu plebejskich zakonów, na które z góry patrzyły, były to zakony arystokratyczne i arystokracja zachodnia istotnie się do nich garnęła i ich swą manierą zarażała. Suknia zakonna była szara *(monachi grisei)*. Cystersi byli pierwotnie zakonem francuskim, wszystkie ich pięć „linii" głównych wywodziły się z Francji, która przez Cluny i Citeaux prym w Kościele wodziła, lecz go od XIII w. na rzecz Włochów niemal zupełnie utraciła. Do Polski przybyli z Altenbergu pod Kolonią i z francuskiego Molesmes, sprowadzeni przez biskupa wrocławskiego Janika do Brzeźnicy-Jędrzejowa około r. 1140; znaleźli w XII i XIII w. hojnych fundatorów wśród książąt i panów. Tak powstały w rychłym po sobie następstwie ich klasztory w Lądzie (założony około r. 1145 przez Mieszka Starego), Łeknie (przez arcybiskupa Jakuba przeniesiony do Wągrowca), w Oliwie pod Gdańskiem, w Lubiążu (przez Bolesława Wysokiego 1175 r.), Sulejowie (przez Kazimierza Sprawiedliwego 1176 r.), w Wąchocku (przez bpa Gedeona 1179 r.), w Koprzywnicy (przez Kazimierza Sprawiedliwego 1185 r.), w Mogile (1222 r. fundacja Odrowążów), w Obrze nad Odrą, w Paradyżu, Bledzewie, Szczyrzycu, Szpetalu koło Włocławka, Pelplinie, Byszewie (przezwany później Koronowem); na Przemęcie 1285 r. urywa się szereg fundacyj. Cystersi nie pielęgnowali nauk jak benedyktyni; byli znakomitymi gospodarzami i kolonizatorami. U nas tylko obcych, szczególnie Niemców, przyjmowali twierdząc, że ich reguła zbyt dla Polaków uciążliwa, czym przy końcu XIII w. wywołali silny protest ze strony duchowieństwa krajowego i w w. XIV już się więcej nie szerzyli. Biskup krakowski mistrz Wincenty osiadł w ich Jędrzejowie; z ich Łekna wyszła pierwsza skuteczna misja polska do Prus: cysters Krystian został pierwszym biskupem pruskim. Z ich Paradyża (Gościchowa) zasłynął jako najpoczytniejszy pisarz budujący w w. XV — Jakub, który zniechęcony rozchwianiem się reformy kościelnej opuścił Polskę przenosząc się do pustelni pod Erfurtem. Ich imponujące budowle klasztorne wprowadzały nowe typy architektoniczne. Szczególniej zasłynęła Oliwa pod Gdańskiem. Zakonnice cysterki osadziła w bogatej Trzebnicy św. Jadwiga; były w Ołoboku, Owińsku, Chełmnie i i., zapisały się dobrze w pamięci narodowej wychowywaniem panien. Na Litwie powstały klasztory cystersów i cystersek późno w XVII i XVIII w. i były nieliczne. Cystersi zarzucali benedyktynom, że odstąpili od pierwotnej reguły św. Benedykta; najgłośniejszego z nich, św. Bernarda z Clairvaux, natchnionego przepowiadacza wyprawy krzyżowej, biskup krakowski wzywał do podjęcia misji na Rusi. W literaturze nie zaznaczyli się niczym pamięci godnym. Jak benedyktyni tak i oni mimo najszczodrzejszych nadań w końcu zawiedli słuszne oczekiwania i bynajmniej się nie zespolili z duchem narodowym, a nawet przyczynili się walnie do wynarodowienia Śląska; kronika Mariańskiego klasztoru w Henrykowie, niemieckiej filii niemieckiego Lubiąża, najciekawszy dokument gospodarczy naszego wczesnego średniowiecza (XIII w.), jest najwymowniejszym tego świadectwem.



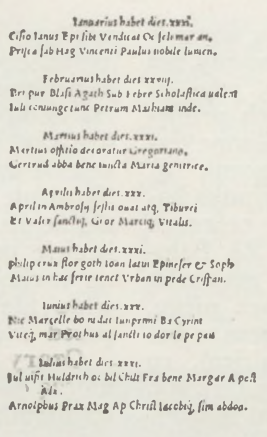
Kapitularz cysterski z XIII w. w Sulejowie.



Św. Jadwiga osadza cysterki w Trzebnicy.
Miniatura z w. XIV w Żywocie św. Jadwigi. Stronczyński, Legenda obrazowa.

Cyzjojan, kalendarz łaciński o 24 wierszach (po dwa na każdy miesiąc), wyliczał święta i świętych w nadzwyczajnych skróceniach, tyloma zgłoskami, ile dni w miesiącu; dla łatwiejszej pamięci układano te zgłoski w pozorny sens. Wymysł to XIII wieku, nieznany Włochom; nieco odmienny dla każdej prowincji kościelnej, bo uwzględniał patronów krajowych. *Cisiojanus* oznaczał *circumcisio Domini*, obrzezanie (1 stycznia), i nazwę miesiąca, równie skróconą, *Ianus* zamiast *Ianuarius*. W każdej

szkółce miejskiej uczono go aż do XVIII w. a tłumaczono już w XIII i XIV wieku na języki narodowe, odrzucając z tekstu łacińskiego świętych w kraju mało albo wcale nieznanych a formując sens gładszy, nieraz humorystyczny. Polska liczy ich kilkanaście, łacińskich i polskich; najstarszy polski dla diecezji płockiej z końca XIV w., inny dłuższy z r. 1471; inne w XVI w. po Hortulusach (modlitewnikach) i kalendarzach albo w szlacheckich *Silva rerum*, zawsze odmienne. Każdy późniejszy odrzucał coraz więcej świętych wychodzących z pamięci.



Cyzjojan.
Podręcznik Jana Spangenberga, 1552.
Bibl. Jagiellońska.

Czamara, pierwotnie wierzchnia suknia księża, długa, z równie długimi rękawami, podszywana futrem, zapinana pod szyję. Więc „czamara czarna zamiatała ziemię“ albo „zającami czamarę aksamitną miasto rysiów podszył“. Jak bekiesza, kontusz, ferezja, kapota, miała bogate potrzeby, tj. wyszycia taśmowe lub sznurkowe, do zapinania na pągwice, guziki, pętlice, nieraz złote i srebrne, szmuklerskiej roboty, zwane szamerunkiem. Obie nazwy z Włoch i Francji, a tam ze Wschodu się dostały (francuskie *chamarre* ma oba znaczenia, sukni-futra i potrzeb).

Czambuł, jedna z owych licznych nazw szerzących popłoch, które z najazdami tatarskimi i grozą turecką złączone doszły do nas przez Ruś, wystawioną najbardziej na zagony hord ordyńskich. Czambuł (zagon), jeśli wojsko kwarciane łupu nie odbiło, prowadził jeńców uchwyconych arkanem (postronkiem), skowanych żelaznymi łańcuchami a basałykami (biczami z kulą ołowianą) podcinanych w jasyr (niewolę), aby nie wykupionych przez rodzinę albo przez trynitarzy sprzedawać na rynku (bazarze); tu rodzinę dzielono: córki szły do haremu, chłopcy do janczarów, mężczyźni do wioseł na galery. Uprowadzanie w jasyr tatarski było dotkliwą klęską dla ludności ziem wschodnich w XVII wieku, ale Ruś dostarczała obfitego łupu już za Zygmunta Starego. Przejmujący opis losu sprzedawanych w Kaffie jeńców zachował naoczny świadek Litwin Michalo w swym memoriale dla Zygmunta Augusta z 1550 r.



Chłopska czapka barankowa z XV w.
Szczegół z ołtarza Mariackiego.

Czapki, względnie nakrycia głowy, różne odróżniały stany. Kapelusz (słomiany) nosił pasterz i chłop, a na sznurach pilśniowy — pielgrzym i dziad; kuczma i szłyk przybyły ze Wschodu i od Rusi, gdzie i bojarzy, aż do wielkiego „księdza“, nim się nakrywali. Francuzi, wedle Stryjkowskiego, dziwili się naszym podkowanym butom (niby jak u koni!) i kuczmom, tj. czapkom z baranka i wierzchu; szłyk zaś, cały z futra wilka lub lisa, niby kapuza głowę otulał. Żydzi nosili birety żółte; jezuici płaskie czapki bobrowe; senatorowie kołpaki wysokie, drogim futrem obłożone. Były w ogólnym użyciu „proste kołpaki“, a Starowolski (1640) krytykował, że mieszczanin bez sobolej czapki już się nie ukaże wstydząc się lisiego kołpaka. Kołpaczki nosiły dziewczęta i dzieci. Do ceremonialnego stroju należała się księciu mitra a biskupowi infuła; do parady nakrycia głowy nie zdejmowano. Szlachta nosiła owe kuczmy-czapki przez wieki, w najrozmaitszych kształtach: wysokie, niskie, z drogim futrem lub z barankiem, wąskim albo szerokim, czarnym lub siwym, rzadko domowego chowu, częściej obcego, okazalszego; trzymała ją pod pachą np. przy tańcach, zawieszała na szabli; butnie na stół kładła, pokornie pod ławę. Wierzch z sukna lub z materii drogiej bywał tego koloru co kontusz; był okrągły lub rogaty, po rogach drogim sznurkiem obwiedziony. Wedle Kitowicza, noszono czapki kozackie z wysokim wierzchem, który czasem tak wtłaczano, że tylko barana widać było; później



Magierka.
Z portretu Batorego.
Florencja, Galeria Pittich.









Kapelusze i czapki z XV w.
Szczegóły z ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie.



Czapka do stroju polskiego.
Z ryciny Dankertsa, przedstawiającej Władysława IV.

zwężono barana a wierzch podniesiono: to kuczmy, też krymkami zwane, jako od Tatarów krymskich przejęte. Wierzchy sukienne zastąpiono bławatnymi, tj. jedwabnymi, a baranka barankiem z atłasu czarnego lub popielatego. Za Batorego przyjęły się magierki, z piórkiem lub bez niego, nawet z pióropuszem w bogatej osadzie (tulejce), co razem zwało się szkofią. „Koń turek. chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka“ słynęły wedle Rysińskiego 1618 r. Starsi czasem nosili kapuzy futrzane, zakrywające całą głowę. Krój kołpaka był ten sam co i krymki, lecz przez wysokość sobolej opuszki (z wetkniętym nad czołem drogim kamieniem lub spinką brylantową a wierzchem aksamitnym, karmazynowym, zielonym lub granatowym) wyglądał nierównie okazalej. Do stroju polskiego nie godził się kapelusz, obowiązkowy przy francuskim, ależ i kapeluszów z materii lub pilśniowych nie brakło; wchodziły w użycie przede wszystkim u mieszczan. Kapeluszników było po miastach pod dostatkiem. Inne obce nazwy: kiwior albo kołpak, wysoki, dla Turków znamienny (raz tiarę papieską tak przezwano, r. 1500; innym razem Mazur takiego pudła się przeląkł, ale zmężniał, gdy spadło); galer, kapelusz szczególniej biskupi.



Kołpaki obszywane futrem.
Sarnicki, Statuta, 1594. Bibl. Jagiellońska.



Konfederatka z XVIII w.
Z miniatury W. Krasińskiego.
Fot. Muzeum Narodowe w Krakowie.

Czara i czasza, acz sobie podobne, niby miseczki, różniły się nie tyle rozmiarami, co wiekiem i pochodzeniem, chociaż czasze zazwyczaj większe bywały. Że czasze znacznie starsze, dowodzi już to, iż urobiono od nich, nie od czar, wszelakie nazwy, np. czaszki ludzkiej, miary miodu na Litwie, urzędu (podczaszego). Gdy czara ze wschodu przybyła, czasza była rodzima. Że za pogaństwa z czaszki zabitego wroga pito (świadectwa tego zwyczaju napływają ze wschodu i zachodu), ułatwiło przejście znaczenia, dla nas znamiennego; wszyscy Słowianie znają to słowo, ale nie dla czaszki. Czara istnieje przeciwnie tylko na wschodzie, na Rusi i u nas; nie ma przykładów przed wiekiem XVI.



Czasza srebrna z XII w., znaleziona we Włocławku.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Kapelusz do stroju francuskiego.
Z ryciny przedstawiającej Władysława IV, wedle portretu Rubensa.

Czary i czarownice należą do atmosfery międzynarodowej, szczególnie u nas nierodzimej. Za pogaństwa byli czarownikami i wieszczkami kapłani-wróżbici; za chrześcijaństwa, które usunęło kapłanów, ich miejsce zajęły kobiety. Do najdawniejszych należała ta, którą mylnie Wandą nazwano; inna, równie dowolnie Libuszą przezwana, Czechom wywróżyła zwycięstwo Przemysła za ofiarą osła; jeszcze inna wieszczka u nas r. 1209 z wodą w sicie zapewniała o zwycięstwie księcia, ale skończyło się jego porażką. Tłumnie oddały się baby czarom od XV w., tak dalece, że w końcu w zapale tępienia czarownic żadna baba nie mogła być pewna naturalnej śmierci. Zalała Polskę w XVI i XVII w. fala tego przesądu, była jeszcze za Sasów w pełni, odpłynęła, wydrwiwana przez satyry i komedie („Czary“ ks. Bohomolca), za St. Augusta, jak i w całej Europie. U nas pierwszy zasadniczy tępiciel tej powiary, to Krzysztof Opaliński, domagający się, by palono raczej tych, co czarownice na stos skazują. Wystąpienia naszych biskupów i synodów przeciw procesom czarowniczym dotykały tylko nadużyć i nieludzkich szczegółów, nie protestowały przeciw zasadzie samej, jak Opaliński to uczynił. Duchownych mierziło już, że sądy świeckie (miejskie i wiejskie) wdarły się w dziedzinę duchowną i nią zawładnęły; że im głupszy

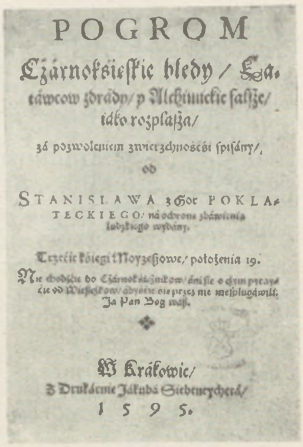
sędzia (nieraz analfabeta), tym pewniejszy wyrok; że najstraszniejszymi mękami wyduszano z nieszczęśliwych ofiar ludzkiej ślepoty i złej woli zeznania tego, czego nigdy nie było, jak zloty czarownic na byle łysą górę, pod Kijowem czy pod Poznaniem, gdzie w noc pierwszego maja bankietowały i spółkowały z diabłami; a co o przyprawach do tej jazdy nadpowietrznej sędzia w książkach wyczytał albo od równie mądrych usłyszał, to na czarownicach wymęczał. Kazał czarownice na całym ciele golić, bo we włosach diabeł się ukrywał, co je ratował; kazał je przenosić do sądu w beczce, aby się ziemi nie dotykały i mocy nie nabywały. Sędzia i kat sadzili się na wymysły mąk, od których nam włosy się jeżą. Nieszczęsna ofiara powoływała inne, równie winne, których nazwiska jej nieraz dopiero poddawano. Wszystkie te procesy, a sporą ich liczbę przechowały archiwa miejskie, nużą jednostajnością. Imiona się odmieniają, rzecz zawsze ta sama: odbieranie mleka krowom, zdychanie świń czy drobiu, bóle w krzyżach itp. dolegliwości, to odmianki jednej i tej samej pieśni, zanuconej w Niemczech a podchwyconej u nas, co prawda z mniej licznymi ofiarami niż na gruncie niemieckim. Oryginalnej literatury czarowniczej nie było, były tłumaczenia i wyciągi: St. Poklateckiego „Pogrom, czarnoksięskie błędy, latawców zdrady i alchimickie fałsze jako rozpłasza" 1595 r.; St. Ząbkowica „Młot na czarownice" 1614 (rozdziały z podstawowego dzieła dwu dominikanów niemieckich „Malleus maleficarum"); „Czarownica powołana abo Krótka nauka i przestroga z strony czarownic" 1639, 1680 i 1714, zalecała nagromadzenie dowodów oczywistych; S. Gamalskiego „Przestrogi duchowne sędziom, inwestygatorom i instygatorom czarownic" 1742. Dwaj biskupi kujawscy wyróżnili się wśród duchowieństwa energiczniejszym potępieniem procesów czarowniczych: Florian Czartoryski w okólniku z r. 1669 oskarżył nadużycia tych sądów, że co im się zdaje zaczarowaniem, pochodzi z przyczyn naturalnych, których prostacy nie znają; wymagał odsyłania procesów do sądu biskupiego i groził klątwą; niech przestaną ścigać czarownice, niech za to wykorzeniają inne błędy. Drugi, St. Szembek, wyrobił u Augusta II r. 1703 zakaz sądzenia surowo czarownic pod wysoką karą, ale dalej pławiono w najlepsze baby i palono te, które nie tonęły. Należy jednak uznać, że u nas tych procesów mniej niż gdzie indziej i Ząbkowic w przeómowie do swego tłumaczenia z ubolewaniem zaznaczał, że w Polszcze sądy czarów nie karzą, bo w nie ludzie nie wierzą, a jeśli wierzą, lekce je ważą. Niestety, po r. 1614 rzecz się na gorsze zmieniła. Usunął te ściekające krwią błazeństwa dopiero rok 1776. We wsi Doruchowie na granicy śląskiej spalono r. 1773 czternaście kobiet (rzecz niesłychana w Polsce!), podejrzanych o sprowadzanie chorób i suszy za pomocą czarów. Na sejmie 1776 r. zażądał St. August zniesienia tortur, a W. Kluszewski, kasztelan biecki, zniesienia kary śmierci za czary. Sejm jednomyślnie uchwalił oba wnioski, zmniejszył dochody katów a ukrócił samowolę burmistrzów, zadających stale te same pytania: od której czarownicy wyuczyłaś się czarowania? jakie znasz czarownice? coś i jak czarowała? gdzie twój Łysiec? Kat uważał za punkt honoru wymusić odpowiedzi; jakimi mękami, opowiadał to wszystko ks. Kitowicz. Z Niemiec przyszło, a domowe męczarnie nic skuteczniejszego nie wymyśliły. Do czarowania używano i rzeczy świętych, wykradano olej i wodę święconą, hostie (które miały Żydom służyć); czarna msza diabelska przedrzeźniała kościelną, modlitwy prawiono na wspak. Najpospolitsze bywały czary miłosne, zadawane w napoju lub pokarmie, które „ostudzały" małżeństwa a zwabiały pary miłosne, np. odwarem z pewnych roślin (nasięzrzał i pod.), wodą z umycia kobiety itp. Rośliny popłacały najbardziej w świecie czarów, począwszy od przerywzioła, przed którym zamki i kłódki odpadały (Cyganki wyswobadzały nim więzionych) aż do tajemniczego kwiatu paproci, w noc świętojańską uszczkniętego z wielkim niebezpieczeństwem dla samego znachora. Fałszowano to wszystko na wielką skalę, podsuwano np. pod obcą a drogą mandragorę, przynoszącą wielkie



Czary i wróżby z kryształu.
Miniatura z XV w. w tzw. modlitewniku Warneńczyka.
Biblioteka Bodleiana.



Czarownice w XVII w.
Ryc. J. Ziarki.
Muzeum XX. Czartoryskich.



POGROM
Czárnoksięskie błędy / Ka-
táwcow zdrády / y Alchimickie sałsze /
tákorozpłászá /
zá pozwoleniem zwierzchności spisány /
od
STANISŁAWA SOKOŁ POKLA-
TECKIEGO / ná odwrocie zdrowiá
ludzkiego wydány.
Trzecie księgi Moyżeßowe / położenia 19.
Nie dopuścisz do Czárnoksiężnikow / áni sie o czym przeswiadczysz od Wieszczków / ábo ieden z nich nie wieślugowáłby: Ja Pan Bog twoj.
W Krákowie /
Z Drukárnie Jákuba Siebeneychera /
1595.

Karta tytułowa dziełka Poklateckiego, 1595.
Biblioteka Jagiellońska.

szczęście, prosty nasz pokrzyk albo przestęp, bając o krzyku, jaki wyrywany korzeń wydaje itd. Byle baba twierdziła o sobie (słowa „Peregrynacji dziadowskiej" z r. 1612): choroby umiem leczyć, rozmaite członki, do połogu rozumiem około szlachcianki, uroki umiem ludziom rozmaite zegnać, diabłem człeka opętać i zaś go odegnać... dziewki umiem porządne do młodzieńców zwodzić; uczynię, co nie będzie nigdy dzieci rodzić itd. Do skutecznego czarowania starczyły części ubrania, włosy, paznokcie itp.; również upodobniano ofiarę w obrazie czy figurce, którą kłuto, topiono itd., co ofiarę samą trafić miało; świecę ofiary palono i tym ją niszczono. Analogia rozstrzygała, więc robiono zawitki (w zbożu, aby nie urodziło), węzły dla impotencji (szczyt odnośnej pornografii zamieścił Kozma praski w swojej kronice pod r. 1078, aby przemilczeć o sprawie i śmierci św. Stanisława!); odwrotnie, rozwiązywano wszelkie węzły, nawet u spodni mężowych, aby np. połóg ułatwić. Broniono się i przeciw czarom: podkowę znalezioną, starą, przybijano na progu, przybijano na wrotach ptaka, kreślono litery (Trzech Króli); najzwyklejszym sposobem było zaklęcie: na psa urok, bo w siłę urocznych oczu albo w złą wolę urzekających (pochwałą itp.) ślepo wierzono. Środków magicznych dobywano nieraz z niepomiernym trudem, np. topiono z tłuszczu zwłok świecę, która niewidomości udzielała; szczęście przynosił np. powróz wisielca. Nic też łatwiejszego niż posądzanie o czary: Zygmuntowi Augustowi zadano trunek miłosny, który go do Barbary na zawsze przyniewolił; od czarów zginęli ostatni książęta mazowieccy; czarami wojował Bohdan Chmielnicki i Sołochę jego spalono; czarami zamawiano strzelbę, że nie wypaliła, czarami zapewniano celność strzału (strzeleniem do hostii). Do czarów należało wywoływanie czarta cyrografem, pisanym krwią z palca. Miejsca dla czarów uprzywilejowane — to rozdroża; czas — to noc głęboka, ale pierwsze kury rozganiały siłę nieczystą. Czarodziej nie mógł skonać nie udzieliwszy komuś swojej wiedzy; uczono się jej i z ksiąg „czarnoksięskich", istniejących głównie w fantazji. Czarownicy stają się i po śmierci niebezpiecznymi, bo upiorem z grobu wychodzą i żywią się krwią najbliższych, potem i innych; ta wiara i jej zabiegi przeciwne (dobywanie z grobu zwłok posądzonej o czary osoby, odcinanie głowy, wbijanie w serce pala osikowego itd.) — to wszystko procedura międzynarodowa. Z latami ta wiara nawet rosła, upiory nawiedzały Polskę za Sasów; przedtem imienia tego, które z Rusi przybyło, nawet nie znano; wystarczały średniowieczne strzygi i strzygonie z łacińską nazwą i obcym pochodzeniem. Niektóre czary utrzymywały się upornie, np. wyśledzenie domowego złodzieja przy pomocy sera (do połykania go zmuszano posądzo-



Karta magiczna z XVIII w. przeciw chorobie róży.
Biblioteka Jagiellońska.



Zaklęcia magiczne duchów z XVIII w.
1. Znak dla snów magicznych.
2. Pentatlon przeciw demonom.
3. Oblicze ducha Sadaya.
4. Ręka Sofiela.
Biblioteka Jagiellońska.



Czarownica na łopacie.
Rys. J. P. Norblin.
Poznań, Muzeum Wielkopolskie.

nych) albo rozpędzanie chmur, czy nasyłanie gradu, przez osobnych planetników, ciągnących te chmury. R. 1570 czarownica „gdy chce mieć deszcz, bierze piasek w ręce, miece przez się, obróciwszy się tyłem ku wschodu słońca, a gdy chce mieć grad, tedy krzemienie; kiedy ludzi zwadzić albo małżeństwo, tedy drwa poprzek kładzie przeciw onemu domowi; aby świnie zdychały, warzy szczeciny świnie z mrowiskiem". A oto ich repertuar: „Człowieka osuć(wysypką), ostudzić (czynić obrzydłym), oślepić, pokrzywić, wrzekomo uroki leczyć abo ogień żegnać, małżeństwo w sobie ostroczyć (tyle co ostudzić), człowieka nie żywić". Magiczna moc słowa objawiała się leczeniem przez zamawianie: odwieczne formułki, z należytą powagą mruczane, zatrzymywały upływ krwi, prostowały zwichnięte członki, usuwały bóle w kościach itd. Myliłby się jednak grubo, kto by w tych zwrotach tradycyjnych upatrywał resztek pogaństwa: cały Olimp chrześcijański od dawna je zawojował. Oto np. z rękopisów polskich i czeskich XIV i XV w. można złożyć podobne zamawianie: „przeszła Matka Boska po złotym moście" albo „mruczy baba chuchając i prawiąc, jakoby Bóg chodził po złotym moście a spotkał się z świętym Piotrem, albo z św. Marią, albo z jakąś dobrą bracią... szli trzej szczęśni bracia jedną szczęsną drogą i spotkał ich Pan Bóg, i rzekł im, dokąd to idziecie, trzej szczęśni bracia? Panie, idziemy kopać rozmaitego korzenia na rany na rozmaite, na sieczone i na bodzione". „Poszła Matka Boża po morzu zbierając złote pianki. Potkał ją św. Jan: a gdzie idziesz, matuchno? Idę synaczka swego leczyć". Poezją tchną zamawiania *(zagowory)* ruskie, np. z białoruskiego zamawiania na dobrą drogę: „Wczora z wieczora słoneczko grzało, dobrą drogę wróżyło; dziś z zaranka zorza się zajęła, w niebie na progu z słońcem się spotkała, złote klucze w rączki brała, dębowe dźwierki odmykała, jedwabny namiot podejmowała, słoneczko na niebo wypuszczała, dobrą drogę wróżyła" (początek i koniec tego zamawiania zupełnie chrześcijańskie). Rany zamawiał Białorusin opowiadając o męce Pańskiej: „przychodziła Matka Przeczysta, gorzkie łezki przelewała, Jego rany leczyła, kosteczki zraszczała, wszystkie członki zmacniała. Zrość się ty kość u sługi N. N., zmocnijcie się jego członki, zakryjcie jego rany". Przesąd wstępuje zawsze w swoje prawa: na Białej Rusi spalił rządca dóbr u Tyszkiewiczów sześć wiedźm i pisze do JW. Pana: „zbieram teraz wodę święconą z dziesięciu kościołów i będę na niej kisiel warzył; mówią, że zlecą się wszystkie czarownice i będą kisiela prosić — toż będę miał co do czynienia". Takimi to gusłami parały się wieszczyce nasze i wiedźmy ruskie, dla których Kijów był zborem. Nie ma końca tej magii czynnej, wpływającej korzystnie czy szkodliwie na dolę człowieka, trując go lub niszcząc jego dobytek: dla tej to szkody materialnej podciągały sądy świeckie czary przed swoje forum, chociaż z natury swej duchownemu podlegały. Odmienne poniekąd było wróżbiarstwo wszelakie, chociaż te same osoby je wykonywały co i czary, lecz zakres wróżenia był obszerniejszy. Już za pogaństwa kreśliły kobiety „czary", tj. linie w popiele, a potem liczyły: cet czy licho?; kapłani zaś Swarożyca czy Świętowita oprowadzali wierzchowca swego bożka śród końców włóczni i z chodu wróżyli. Tradycja, wiernie od ust do ust podawana, uświęciła wszelkie rodzaje wróżenia bliskiej lub dalszej przyszłości. Najpierw ze spotkania: ksiądz lub baba, dziewka z próżnymi konwiami, zając czy wrona (z której strony?) — źle wróżyły; dobrze — dziewka z pełnymi konwiami i hoża oraz wilk. Najgorliwiej wróżyły dziewczęta w wigilię św. Jędrzeja i Bożego Narodzenia: o rychłym zamęściu albo o rychłej śmierci; puszczały latem wianki na wodzie, nadsłuchiwały u płotu i liczyły koła, wabiły do wróżby zwierzęta domowe. Mniej znaczenia miały sny. „Danielowe sny", malutka



Korzeń mandragory o mocy czarodziejskiej.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.

CZARY

KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH.

1775.

OSOBY

Dziwomir *Podczaszy Wendeński.*
Olechna *Żona Dziwomira.*
Konfiancya *ich Corka.*
Drągayło *Kawaler Konfiancyi.*
Miłogost *Pułkownik.*
Lubiław *Gubernator.*
Nastka *Służąca Konfiancyi.*
Kręciwąs *Sługa Dziwomira.*
Gwarzyło *Sługa Drągayły.*

SCENA.

W *Domu Dziwomira,*
we *Wsi Rangielizkach.*

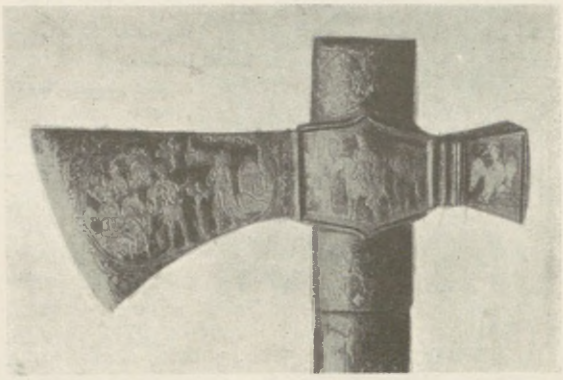
„Czary", komedia ks. Fr. Bohomolca.
Bibl. P. A. U.



Czekan.
Muzeum Sztuki U. J.
Fot. S. Kolowiec.

książeczka stale drukowana, wyliczały w porządku abecadłowym przedmioty i czynności, co one we śnie znaczą. Wystrzegano się dni feralnych, które kalendarz wskazywał, a w które nie godziło się nic poczynać, dalej pewnych liczb, np. trzynastki. Podobnie tłumaczono funkcje fizjologiczne ziewania, kichania, świerzbu, dzwonienia w uchu; wszelkie głosy nadzwyczajne: wycie psów, zawodzenie puszczyka, drób domowy (ten głównie na niepogodę), sroka, kania wieszczyły śmierć, słotę itd. Wróżeniem z rąk słynęły Cyganki; równej wartości były wywody astrologów z konstelacji gwiazd w chwili narodzin, chociaż słynny astronom (Kepler) pouczał, że gwiazdy nie o szczegółach, chyba o głównych rysach stanowią. Starożytność wypiastowała najliczniejsze kategorie wróżenia i wróżbitów, średniowiecze je ślepo powtarzało; równie starożytność cuda powypisywała o niezwykłych własnościach roślin szczególniej i kamieni, a średniowieczni lekarze święcie w to wierzyli dodając, czego się od bab i znachorów wyuczyli. Niektóre same nazwy zalatywały cudami, np. *czartopłoch* albo *dziewięsił*, albo *nietota* i *to jeść* (to nie ta; to jest). Drukowane w ciągu XVI w. liczne Ogrody zdrowia, Herbarze (zielniki) przejmowały z źródeł łacińskich średniowiecznych te szczegóły i dalej je szerzyły; rzeczy samej nikt nigdy nie sprawdzał, ślepa wiara góry przenosiła. Eksperymentów średniowiecze stale się wystrzegało.

Czas liczono w Koronie latami od Narodzenia Pańskiego, dniami zaś wedle kalendarza gregoriańskiego; przeciwnie na Rusi do XVIII wieku od stworzenia świata (więc należy z ruskiej daty 5508 potrącić) i wedle kalendarza juliańskiego, co już w XVI w. pokój między wyznaniami zakłócało. W Koronie zaczynano rok (świecki) 1 stycznia albo 24 grudnia, na Rusi 1 marca; rok kościelny zaczynał się od św. Jędrzeja. Następstwa świąt nieruchomych uczył Cyzjojan; r. 1775 ilość świąt znacznie zmniejszono. Liczono pierwotnie wedle nocy, później wedle dnia; dobę (od zachodu słońca) dzielono wedle całego zegara (24 godziny), później wedle półzegarza (12 godzin), mierząc czas, nim zegary nastały, klepsydrą, przesypującą piasek z jednej banieczki do drugiej lub przepuszczającą wodę. Dzielono



Czekan króla Jana Kazimierza.
Warszawa, Muzeum Krasińskich.

dobę według zjawisk na niebie (zachód, wschód, południe) albo wedle zajęć w obejściu, np. pierwospy, przed obiadem lub po obiedzie (dawniej obiad podawano o 11-tej). Pora dnia miała znaczenie w praktyce sejmowej (sejmowano tylko za dnia, bez świateł) jak i w życiu prawnym: nocą nie przyjmowano zapłaty ani rzeczy w zastaw. Z pewnymi świętami łączono stale pewne czynności: na św. Marcin (11-go listopada) i na Boże Narodzenie płacono, oddalano, najmowano służbę (przyszedł św. Szczepan, każdy sobie pan); odchodzili kmiecie; płacono długi; po Nowym Roku odbywały się osobne roki sądowe dla dokonania zapłat. Jarmarki odbywano po miastach w oznaczone święta: na św. Dominika w Gdańsku, na Matkę Boską Zielną w Jarosławiu itd.; w konstytucjach sejmowych ustalono jarmarki dla miast wielko- i małopolskich. Czas wojenny odbijał się znamiennie na urządzeniach prawnych: żołnierze sporządzali mniej formalne testamenty i darowizny; dłużnikom udzielano moratorium, zniżano odsetki; nie pożyczano niczego ze sprzętu wojennego; opiekunów zwalniano od czynszu rocznego (na rzecz nieletnich); służbę należało rychlej wypowiadać itd.

Czechł, płaszcz, pokrowiec, koszula śmiertelna, kitel, koloru białego.

Czekan albo *nadziak* różnił się tym od obucha, że w obuchu koniec od młotka zakrzywiony, w czekanie na prost idzie. Konstytucja sejmowa z r. 1620 zakazała go używać publicznie pod winą dwóchset grzywien, chyba na wojnie. Mawiano: „u czekana obuch na złodzieja, blat na przyjaciela, ostrze na nieprzyjaciela, toporzysko na chłopa“ (laska). Zawieszano go u siodła, rozbijano nim hełmy i naramienniki, ściągano z konia. Pochodził ze wschodu, jak kiścień i i.

Czeladź, służba domowa, zasiadała w izbie czeladnej i kuchni po drugiej stronie sieni, w dworze szlacheckim i u majstra cechowego. W czeladni stała pod jedną ścianą długa ława,

przed nią stół, do którego czeladź trzykrotnie w dzień zasiadała; na stole bochen chleba, zastępowany nowym, gdy stary był na schyłku; do napoju woda; ojcem czeladnym zwano gospodarza. Szlachta uboższa poufaliła się z czeladzią u stołu i kądzieli, w obrzędach i obchodach, sama nieraz za czeladź u możniejszych służyła.

Czepiec, nakrycie głowy u mężatek, począwszy od oczepin weselnych. Dziewczęta chodziły prostowłose (i beztowłose), tj. z rozpuszczonymi włosami, albo kładły na nie wieniec lub czółko (półkolista opaska nad czołem, zwężony półksiężyc, szeroki nad czołem jak dłoń, z tasiemkami z tyłu). Mężatka zawsze, przynajmniej wieśniaczka, w czepcu chodziła; mieszczki nosiły kapturki czyli czapki, panie modne kornety; czółko mężatki strojono materią, dziewczęta nakładały kwiaty świeże, zimą sztuczne. Siatki nosiły nie tylko kobiety, ale i gaszkowie w XV i początku XVI w. Nawet w kronikach zapisano, że Dobrawa, acz żona Mieszki, jak panna w wieńcu chodziła, czemu przyganiano. Rusinka Gryfina (tj. Agrafena), żona Leszka Czarnego, z powodu impotencji księcia zrzuciła czepiec w Krakowie na uroczystym zebraniu u franciszkanów i z odkrytą głową chodzić poczęła.

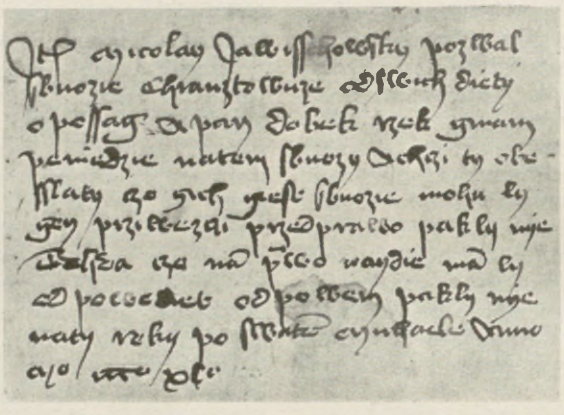
Czerwiec, *Porphyrophora polonica L.* Larwy tego owadu żyją na korzonkach grzmotka *(Scleranthus)*, częstego na lekkiej, piaszczystej glebie, po górach i nieużytkach. Kopano go gromadnie a prędko przed św. Janem (24 czerwca), bądź ręką, bądź łopatką i zsypywano z korzonków do worków, zalewano wrzątkiem, suszono (w dni upalne na słońcu albo w piecu po wypieku chleba), rozcierano na miazgę lub mielono; proszek rozpuszczano w kwasie żytnim (dla usunięcia tłuszczu) i zagotowywano wraz z przędzą, po czym ją zimną wodą przemywano. To było odwiecznym farbierstwem słowiańskim, specjalnie polskim, na Mazowszu i w Wielkiej Polsce, ale najwięcej na Rusi, Czerwoną odtąd zwanej, chociaż zasięg sklerantusa (samą roślinę także czerwcem zwano) nierównie obszerniejszy, bo sięga od Renu do Uralu. Od tego barwika wyszedł ulubiony kolor narodowy czerwony (chorągiew państwowa czerwona, w różnych odcieniach aż do amarantu) i nazwa miesiąca czerwca, pory jego kilkotygodniowego zbioru, na który niegdyś cała wieś się skupiała. Chłopi dostarczali czerwca do dworu, wkupywali się na pola ze sklerantusem albo płacili do dworu reluicję: 6 groszy „czerwcowego". Przez długi czas był to niewybredny przemysł domowy, bierny, bo obcy nim handlowali. Ormianie wywozili go na wschód, Żydzi na zachód; oni też fałszowaniem tego towaru kupców odstraszyli; dobiła zaś czerwiec dwudziestokrotnie silniejsza koszenila amerykańska. Wiek XV był szczytem tego handlu, który nagle podcięto. Rada miejska poznańska w skardze do Zygmunta Augusta z r. 1549 twierdziła, że handel czerwcem dawał rocznie więcej niż 300.000 zł dochodu, zaginął zaś przed kilku laty; dziś go nikt nie kupuje, wskutek szalbierstw żydowskich. R. 1412 zakupił kupiec wenecki u krakowskiego — czerwca za 25 grzywien groszy praskich; r. 1427 inny kupiec włoski transportował do Włoch z Polski 22 kamienie czerwca, a znowu 2.673 funty. W tym handlu pośredniczyli i Niemcy: r. 1437 uskarżała się rada norymberska na wrocławską, że czerwiec, zakupiony we Wrocławiu i wysłany do Wenecji, farbiarze weneccy odrzucili jako niezdatny. W połowie XVI w. handel ten tak nagle ustał, że nawet chłopi zarzucili zbieranie czerwca; przetrwał tylko dla użytku domowego, coraz mniej wybrednego. Już w XVIII wieku zgodnie świadczono, że czerwiec „u samych tylko poleskich wieśniaczek na brudnoczerwony kolor zażywany", „na Ukrainie kobiety nieco go zbierają i grube swe płótna farbują". Samo zbieranie było bardzo żmudną pracą, ale czerwiec był nierównie szlachetniejszym barwikiem niż roślinne, np. marzana (farbierska). Używano czerwca i w lekach. Kiedy handel czerwca zaczęto, trudno oznaczyć, bo w XII—XIV w. nie rozróżniano czerwca od kiermesa (zob. karmazyn).



Czepce mieszczek z XVII i XVIII w.
Kraków, Muz. Przemysłowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Czesi, po Polakach najznakomitszy szczep zachodnio-słowiański, graniczyli z Polakami bezpośrednio jako Morawianie na Śląsku i jako Słowacy na Spiszu. Wywarli znaczne wpływy w ciągu pierwszych pięciu wieków, szczególnie w XIV, który by czeskim nazwać można, jak XIII niemieckim. Od nich przeszło chrześcijaństwo (zob.) z księżną Dobrawą do Polski Mieszkowej, czego ślad wyraźny zachował język, którego słownictwo kościelne z Czech wyszło. O sto lat wcześniej w sferę frankońską wciągnięci, pośredniczyli również w przenoszeniu ustaw i urzędów frankońskich. Bezpośrednie ich rządy w Polsce, acz krótkie, przyniosły urząd starostów i poprawców, a Kazimierz W. na nich się wzorował. Uniwersytet praski kształcił wielu Pola-

ków, zapisanych dobrze w jego dziejach, a Czesi jeszcze lepiej zapisali się w początkach Akademii Krakowskiej, urządzonej na wzór praskiej. Przed husytyzmem uchodzili katolicy czescy do Polski, w której się husytyzm, zduszony przez czujne duchowieństwo, nie przyjął. Język zasilał się licznymi socjalnymi terminami czeskimi, które nieraz trudno spośród polskich wyłowić. Piśmiennictwo czeskie wyprzedziło nasze znacznie co do czasu, ilości i jakości: miało swój złoty wiek już w XIV wieku; nasze wzorowało się na nim w pisowni i słownictwie, w formie i treści, samoistne było tylko w kazaniach, ale np. Pismo św. przejęto wprost z czeskiego, przynajmniej Stary Zakon; również i pieśni religijne, najdawniejsze kolędy i legendy (o św. Dorocie) bywały na poły czeskie. Aż do połowy XVI w. dotrwały wpływy i wzory czeskie, szczególnie w literaturze religijnej, ale i praktyczna (medycyna, kalendarze, kuchmistrzostwo i i.) bez nich się nie obeszła. Wojownictwo husyckie, roty zaciężne czeskie zapisały się w dziejach wojskowości polskiej. Od końca XV w. odwracała się karta: polscy księża katoliccy zasilali szczególnie na Morawach zdziesiątkowany kler czeski; pieśni polskie tłumaczono na czeskie („Jezusa Judasz przedał" bł. Władysława z Gielniowa), również dialogi Reja, Tragedię żebraczą, dzieła Skargi. Katastrofa 1618 r. pochłonęła kulturę narodową czeską, którą to katastrofą Czesi powrót na łono katolicyzmu drogo opłacili. Śląsk, pierwotny pomost między Czechami a Polską, przechodził od końca XIII w. w coraz ściślejszą zależność od Czech, aż w końcu został aneksem korony czeskiej, mimo antypatii, jaką niemiecki Śląsk katolicki przeciw Czechom-husytom żywił. Polski Śląsk (Górny) podpadł zupełnie pod wpływy czeskie; język urzędowy był tu w XV—XVII w. czeski, sądownictwo itd. czeskie; śląskie akta procesowe, listy: czeskie nie polskie; te tylko w drugiej połowie XVI w. się zjawiły i rychło ginęły; ale język czeski właśnie bronił tego Śląska przed zniemczeniem. Czesi spoglądali jeszcze w pierwszej połowie XVI w. na Polaków a szczególnie na ich język i literaturę z góry. Polacy na nich, jako na kulturalniejszych („a czym ja Czech, słowo dzierżeć") i chętnie się znajomością czeszczyzny popisywali. Mimo to nie należy przeceniać doniosłości tych wpływów: Śląsk nie Polska. Trudno uwierzyć, żeby wpływ czeski uchronił południowy Śląsk od mazurzenia; dla Bogurodzicy jak i dla Kazań świętokrzyskich czy gnieźnieńskich nie było żadnego wzoru czeskiego, jaki dla Psałterza istniał; w XV w. liczne pomniki literackie nie wykazywały najmniejszego śladu czeszczyzny. Jeśli były niektóre z wyraźnymi śladami, to ma to swoje indywidualne przyczyny, których uogólniać nie należy; może np. powstały na czeskopolskim pograniczu, jak słownik biblijny, z czeskiego wzoru nieraz nader licho spolszczany. W Księstwie Oświęcimskim i Zatorskim obowiązywało prawo czeskie i dalej (do r. 1598); niektóre zwyczaje prawne, np. przysięga szlachecka na słońce, znana w XV w.; załoga i łajanie, szczegóły w prawie opiekuńczym, w prawie górniczym były pochodzenia czeskiego. Co jednak ważniejsze, rozwój stanowy, szlachectwa szczególnie, ten sam, lecz miasta czeskie miały nierównie większe znaczenie, rozstrzygały o całym kraju; Kraków nie dorównał nigdy Pradze. Czeskie życie religijne potoczyło się zupełnie innymi torami, a walki narodowościowe były tam nierównie ostrzejsze; samowiedza narodowa obudziła się silniej i rychlej. Po katastrofie narodowej, wynikłej z przegranej białogórskiej, ustały wszelkie związki polsko-czeskie, zapomniano w Polsce o słowiaństwie czeskim zupełnie, chociaż jeszcze w w. XVI o kandydacie Czechu na tron polski myślano.



Zapiska w księgach sądowych zatorskich po czesku, 1440. Kraków, Archiwum Grodzkie i Ziemskie.

TRANSKRYPCJA:

Item. Micolay Jawisschowsky pozwal sbuozie Chranztowicze od swich diety o possag. A pan Dobek rzek: Gmam peniedze na tem sbuozy, a chczi ty obeslaty, czo gich yest zbuozie, mohuly gey przi-wezczi przed prawo. Pakly nye, tehda czo nam prawo naydie, mamly odpowiediet, odpowem. Pakly nye na ty roky po swatem Michale. Anno Mo CCCXL° (sic!).

Cześć pierwotnie, jak dowodzą urobione od niej: cny, cnota (z cstny, cstnota), oznaczała poszanowanie, szacunek, godność, *dignitas;* więc cześnik, *dignitarius*, każdego wyższego urzędnika oznaczał („dostojnika" dosłownie). Przybrała rychło znaczenie uczty; „czołem za cześć" prawił Kochanowski, tj. dziękuję za zaproszenie na obiad, a czestować, później częstować, wręcz już na poczęstunek zeszło i uczta nic innego już nie oznacza. Uszanowanie sędziego za sądzenie wyrażało się opłatą czesnego, tj. honorarium; czesne zastą-

piono pamiętnym (czesne albo pamiętne w Statutach Herburta). Urząd dworski wymagał osobnego czasznika, który by panującemu nalewał i podawał czaszę; ten *pocillator* czy *pincerna* powinien więc się zwać czasznikiem, por. podczaszy, *subpincerna*, tymczasem nie było dlań innej nazwy niż cześnik, tj. czestnik, która go chyba przez nieporozumienie dosięgła. Każdy urząd dworski miał odpowiednika ziemskiego, więc obok wielkiego (tj. dworskiego) cześnika, koronnego i litewskiego, byli cześnicy ziemscy, powiatowi. Wielki cześnik zajmował miejsce między podstolim a łowczym; cześnik (ziemski) szedł po podczaszym, na Litwie przed horodniczym. Podczaszych było również dwóch wielkich, koronny i litewski; urząd ich szedł po stolniku a przed krajczym wielkim; ziemscy (powiatowi) liczyli się w Koronie między stolnikiem a podsędkiem, na Litwie między pisarzem grodzkim a cześnikiem. Wszystko to były godności wyłącznie tytularne, a tytuły rozdawał sam król; różnicy też między nimi nie było, wymyślono taką, że cześnik niby nalewał a podczaszy podawał królowi czaszę, skosztowawszy napoju, co by tłumaczyło, dlaczego tytuł jego za wyższy uchodził; pierwotnie takiej różnicy nie było: czasznik (cześnik) a podczaszy byli jednym; różniczkowanie ich jest późniejsze. Podczaszy, porównany z podstolim, podkomorzym, podkoniuszym, podkanclerzem, podpiskiem, podsędkiem itd. winien być niższym od czasznika-cześnika, tu jednak stosunek odwrócono, o co przy wyłącznie tytularnej godności nie trudno.



Czółno z XV w.
Szczegół z ołtarza w Mikuszowicach k. Żywca.



Czółno z XVII w.
Szczegół z obrazu u dominikanów w Krakowie.

Czopowe, podatek konsumpcyjny, od połowy XV w. pod tą nazwą znany i wybierany po wsiach i miastach od trunków w beczkach, pod czopem; r. 1466 obcą nazwą ciża (niem. *Ziese)* zastąpiony, gdy brakło pieniędzy na opłacenie rot zaciężnych. Czopowe płacił właściciel piwnicy, browaru: $^1/_8$ ceny, po której sam sprzedawał; szynkarz płacił dodatkowo szelężne po denarze od grosza; w razie potrzeby czopowe podwajano; można je było i wydzierżawić. Płacono je pierwotnie od piwa i miodu (i od gorzałki, gdy jej palenie nastało), ale od r. 162 9także i od win, które dotąd tylko składne, ze składów w 12 miastach, płaciły a teraz drugie tyle czopowego niosły. Rozróżniano więc czopowe krajowe, czopowe od likworów zagranicznych i składne winne w Koronie; na Litwie czopowe dziesiątego grosza wiejskie z karczem i szynków i czopowe miejskie (z 6 miast). Szlachcic-poborca, wyznaczany przez sejm na każde województwo, ustanawiał czopownika, wybierającego czopowe za kwitami i odsyłającego zebrane pieniądze co kwartał poborcy, który je odstawiał podskarbiemu w. kor. również za kwitami; po miastach wybierali czopowe i burmistrz, i rajcy, po wsiach płacili je karczmarze urzędnikowi starosty. W Warszawie w. marszałek kor. kazał r. 1650 urzędom marszałkowskiemu i miejskiemu schodzić do piwnic taksować wina, pieczętować beczki, po czym wolno było sprzedawać na garnce. Beczki piwa przywoźnego nie wolno było zdejmować z woza przed zapłaceniem czopowego; czopa również nie wolno było wyjmować przedtem. Stefan Batory przyznał r. 1576, że dochód propinacyjny był wyłączną własnością szlachcica-dziedzica, skoro ziemie szlacheckie ze wszystkimi pożytkami były wolne od podatków. R. 1717 wyniosło na Litwie czopowe i szelężne, dla wojska przeznaczone, 492.300 zł.; dochód z czopowego całego miał niegdyś wynosić około 10% wszystkich dochodów skarbowych. To się znacznie zmieniło, odkąd sejmiki (w drugiej połowie XVII w.) poczęły zabierać na swój skarb wojewódzki rozmaite dochody państwowe, mianowicie i czopowe; ustanawiały różne jego nowe rodzaje, goździowe, czopowe *ultimi consumentis* i inne podatki, owczarskie, pługowe itd. R. 1717 wróciły wszelkie podatki do skarbu państwowego; skarb wojewódzki zachował tylko czopowe właśnie i szelężne na niezbędne wydatki. Ciża wyżej wspomniana zastępowała w Prusiech Królewskich czopowe, ale obejmowała zakres daleko szerszy. Płacono ją od wywaru i przywozu napojów, ale poza tym uiszczano przy sprzedaży i zakupie zboża, soli, ryb, miodu, bydła, płodów kopalnych, sukna itp. oraz przy przewozie flisowym drzewa, popiołu, smoły. Był to zatem podatek zarobkowy od obrotu handlowego.

Czółn, czółno, z jednej kłody sosnowej czy topolowej wypalony i wyżłobiony, długi na 2—3 sążnie, z płaskim dnem, poruszany wiosłem,

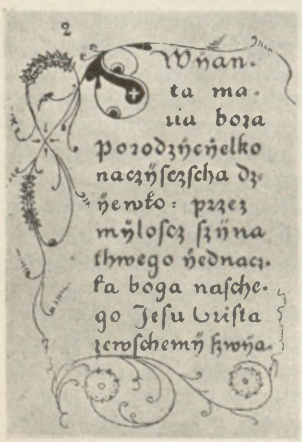


Pudełko cukrów i czekolad z obiadów czwartkowych. Kraków, wł. prof. T. Estreichera. *Fot. S. Kolowiec.*

ciężki, więc zastąpiony zbitą z desek łódką. Można by przypuszczać, że obok czółna rodzimego przejęli już Słowianie pierwotni łódź od Germanów, zbitą z desek, ale termin germański *(olde)* oznacza również czółno kłodowe, tak że nie widać przyczyny, bo nie ma postępu, w przejęciu obcej nazwy.

Czwartkowe obiady zaprowadził St. August, jako opiekun sztuk i umiejętności, w celu zbliżenia się do ich przedstawicieli; stół czwartkowy był okrągły (a więc nie znał miejsc wyższych i niższych), na 10—12 osób; do stałych gości należeli Naruszewicz i Trembecki; złośliwy epigram Kajetana Węgierskiego rozsławił te obiady.

Czynsz, czyli opłata, którą otrzymywał właściciel gruntu od tego, który z gruntu użytkował, czasowo czy wieczyście. Ponieważ prawo kanoniczne pobieranie procentów uznało za lichwę i wiernym go zakazało (tylko „niewierni", tj. żydzi, brali odsetki), kupował kapitalista grunt od tego, kto kredytu potrzebował, ale tak, że pierwotny właściciel pozostawał i nadal wyłącznym użytkującym, płacił za to czynsz i mógł każdej chwili za zwrotem kapitału czynsz uwolnić. Takie kupno zwało się wyderkaufem, wyderkafem, wyderkiem (z niem.). Chłop, szczególnie osadzony na prawie niemieckim, płacił tylko czynsz; i chłop polski, skoro czynsz płacił, nie odrabiał pańszczyzny. Gdy jednak gospodarka czynszowa zaczęła ustępować gospodarce folwarcznej, zamieniał właściciel i czynsze na robociznę-pańszczyznę. Wyderkafy *(reempcio)* praktykowano najbardziej w miastach, ale i u ludu była ta forma zastawu nieruchomości wcale częsta. Zamiast opłaty pieniężnej były także daniny w naturze, zbożu itp.; za takie mogła uchodzić i robocizna. Przy wyderkafie nie mógł kapitalista wymagać zwrotu kapitału, póki umówiony czynsz otrzymywał, ale użytkujący mógł go zawsze spłacić.



Karta z modlitewnika Nawojki.
Motte, Książeczka do nabożeństwa.
TRANSKRYPCJA:
Swyanta maria boza porodzycyelko, naczyszczscha dzyewko: przez myloscz szyna thwego, yednaczka, boga naschego Jezu Crista ze wschemy szwyatymi.....

Czytelnictwo nie istniało w średniowieczu; czytali tylko duchowni, świeccy a szczególnie zakonni, nie dla rozrywki, lecz dla nauki albo ascezy i tylko po łacinie. Zakonnice Polki, z wyjątkiem Kingi i Jadwigi, nie znały łaciny, a że z domu niewiele się wychylały, więc trzeba im było, dla godziwego spędzania czasu, Pismo św., legendy itp. przystępnymi uczynić. Dla nich więc powstała nasza literatura średniowieczna polska; zaczęła się od psałterza a skończyła na książeczce modlitewnej w formacie malutkim, którą panie do sakiewki wkładały (np. modlitewnik Nawojki z końca XV w. i i.). Wielkie księgi, Biblia (ale tej księża z obawy przed herezją husycką raczej zabraniali niż dozwalali), objawienia św. Brygidy itp. leżały na pulpicie przed klęcznikiem. Dopiero wiek szesnasty, wiek ogłady, bogactwa, pokoju, to odmienił; wiemy od drukarzy samych, że nachodzili ich dworzanie i dworki pytając, czy nie mają czego dla nich do czytania, bo lutnia albo kostki nie zawsze starczyły, gdy należało czekać np. godzinami, co też państwo rozkażą. Pomyśleli więc drukarze o tym, co tylko w Polsce było jeszcze nowością, a co druk dopiero umożliwił, bo rękopisy dawne były z powodu ceny niedostępne ogółowi; zaczęli więc „wybijać" rzeczy najpospolitsze, zbiorki nowel i facecyj, obiegające Europę, schodzące już między warstwy niższe, i tak stworzyli książkę i czytelnictwo polskie. Nakład bywał mały i książka niewielka; „Żywot Chrystusa" Opeca był na pierwszych lat dziesięć największą księgą, potem nastały ziel-



Karta tytułowa Opeca Żywotu Chrystusa z r. 1522.
Muzeum XX. Czartoryskich.

niki (herbarze, ogrody zdrowia) aż do „Kroniki świata“ Bielskiego i do gospodarstwa Krescentynowego. W drugiej połowie wieku było foliantów polskich coraz więcej, ale nigdy nie brakowało drobiazgu, nowelek itp., o które dziewczęta w kramie przechodząc pytały albo których na jarmarkach po wozach księgarskich szukały. Zaczytywano te drobiazgi do cna, tak że dziś na wagę złota ich nie odnajdziesz, a był czas, że bibliotekarz wymiatałby to „śmiecie“. Tak rósł popyt na książeczki polskie i rozszerzały się kręgi czytelnictwa aż po rok 1650. Tu przerwa na całe stulecie. Katastrofy polityczne i materialne obniżyły kulturę a wypleniły czytelnictwo. „Ruina“ Ukrainy była i ruiną książki. Rosła nietolerancja a ta nie sprzyjała książce, szczególnie gdy przy otwartych granicach (inaczej niż na Moskwie) wszystko można było przemycać, a literatura protestancka dawne zasoby nie całkiem postradała; cenzura duchowna i obywatelska nie nęciły autorów ani drukarzy. Szczuplało więc koło czytelników, choć rozszerzało się koło piszących, ale piszących dla domowego użytku, dla siebie, znajomych, znawców. I niebawem wróciły zapomniane już czasy, kiedy tylko kobiety czytały, a mężczyźni chyba do kalendarza zaglądali. Panegiryki dla zmarłych i żyjących pisali wszyscy, nikt ich nie czytał. Zakonnice czytały modlitwy po łacinie nie rozumiejąc ich, trzymając brewiarz i odwrotną stroną. Książka wyszła ponownie z obiegu. Reforma Konarskiego zdążała między innymi celami świadomie do tego, aby miłość książki obudzić, aby młodzieniec z końcem kursów nie rzucał książki na zawsze. Kobiety wróciły jeszcze rychlej do książki, ale francuskiej; po polsku nie było prócz ascetyków nic do czytania; świat okarmiał się już romansami, gdy w Polsce chyba kilka wierszowanych po kątach się tułało. Gardzono więc książką polską (czy łacińską), bo dawne wygubiono z czasem (już W. Potocki skarżył się, że) dawnej książki ani zobaczyć, a nowych godnych czytania nie przybywało). Młody Sapieha sprawiał w Paryżu bibliotekę francuską a dawną polsko-łacińską wyrzucać kazał. Co ciekawe, że od książki polskiej wymagano wiersza, że czytano to chętniej niż prozę, skutkiem dawnej nawyczki, która nawet, o zgrozo, „Telemaka“ Fenelonowego wierszami „przysmaczała“; było to i zasadą W. Potockiego prozę np. łacińską w wiersze polskie przelewać. Za St. Augusta nadszedł koniec wierszomanii, mimo wierszy Krasickiego, z którymi jego proza równać się nie mogła; u innych bywała proza, jakby po grudach chodził; tak przytłoczyła była wyłączna proza łacińska polską. Pod wpływem nowej szkoły, pijarskiej, jezuickiej, Komisji Edukacyjnej, poprawiały się stosunki, a przyczyniła się do tego walnie publicystyka, podtrzymująca to wrzenie umysłowe, co się światu objawiło za sejmu wielkiego konstytucją trzeciego maja. Roku 1761 nikt niczego nie czytał, roku 1791 każdy wszędzie: lokaje w przedpokojach, służące na gankach; po dorożkach rozrzucano świstki ulotne. Ze spisów bibliograficznych wynika zmiana na lepsze; w pięciu latach (1788-1792) wydano więcej broszur politycznych niż przedtem przez całe wieki razem! Satyra księdza Piotrowskiego i „Chudy literat“ Naruszewicza — to pokłosie niewoli umysłowej saskiej; za króla Stasia wydano samych powieści (co prawda głównie tłumaczonych) kilkaset. Książka zdobyła czytelników i dopiero katastrofy polityczne zatamowały chwilowo jej obieg, tym razem tylko już na lat kilkanaście.



Czytanie w modlitewniku w XV w.
Szczegół z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.



Pulpit na książki.
Szczegół z ołtarza Mariackiego.



Woreczkowa oprawa książki.
Szczegół z ołtarza Mariackiego.

D

Dar (darowizna) nie wymagał żadnych formalności, póki chodziło o rzeczy ruchome, z rączki do rączki, i tylko Ruś pomawiano, że jej zwyczajem rzecz darowaną odbierać. Przy darowiźnie nieruchomości obowiązywały przepisy prawne alienacji, przeniesienia nieruchomości na innego właściciela: więc winna być zeznana urzędownie, przed aktami, w sądzie grodzkim lub ziemskim, tylko między żyjącymi (nie w testamencie, gdyż nieruchomościami nie rozporządzało się testamentalnie); wymagała wwiązania (sądowego do nieruchomości) i ewikcji ze strony darcy; mógł jednak darca wymówić sobie prawo użytkowania do śmierci albo utrzymania swego od obdarowanego (tzn. wymowa, u ludu bardzo częsta). W prawie wojennym odpadało wiele tych formalności. Prawo bliższości nie tyczyło się darowizny; darca sam mógł ją zawsze odwołać, wedle prawa litewskiego tylko po śmierci obdarowanego. Bez pozwolenia darcy nie mógł obdarowany swobodnie darowizną rozporządzać. Z dwóch darowizn tego samego przedmiotu pierwsza była ważna. Nader częste były dary kościołowi *pro remedio animae*, dla zbawienia wiecznego. Dar na imieniny nazywał się wiązaniem, z którego się wykupowano, bo istotnie wiązało się imiennika chustką, pasem, wstęgą; w XVII w. liczne były wiersze wiązalne, tj. imieninowe: pisał je W. Potocki dla swych dzieci, Zosi i Jerzego, pisał je Naborowski dla Radziwiłłów itd. Por. terminy sądowe: nawiązki i wwiązywanie. W żniwa wiązały robotnice dziedzica, jeśli się w polu pokazał, ale i byle obcego przechodnia; wykupywano się poczęstunkiem lub pieniędzmi. Dar noworoczny zwał się kolędą (zob.); wielkanocny dyngusem (zob.). Podarek za dobrą nowinę zwał się niegdyś kołaczem (jeszcze w XV w.), później oduzdnym, które pierwotnie otrzymywał ten, co konia (kupionego lub darowanego) przyprowadził. Z miasta, tj. z targu i z podróży, przywożono gościniec. Dar, jaki uboższy bogaczowi (w nadziei sutego obdarowania) składał, nazywano wymiotem. Dar Żydów do szkoły nazywał się kozubales, od kozuba, z którym Żyd stale wędrował. Pannę młodą obdarowywano przy oczepinach (były do tego pieśni odpowiednie); położnicę i noworodka również, ale główną rzeczą była urządzona dla niej uczta, w której się kumoszki niepomiernie raczyły.



Karta tytułowa druku o Żydach z r. 1626 p. t. Kozubales.
Biblioteka Kórnicka.

Dawność, przedawnienie, *praescriptio*, spokojne posiadanie nieprzerwane przez czas wymagany przez prawo, nadawały prawo temu, który go nie miał, a umarzało pretensje tego, który temu czasowi dał upłynąć nie zgłaszając się ze swym prawem. Niegdyś nie istniała, powstała dla utrzymania ładu; jeśli posiadanie nie opierało się na sądownym wwiązaniu, jeśli było nieprawnie dokonane, trwała dawność nierównie dłużej (30 lat wedle korektury pruskiej). Terminy jej wahały się silnie nawet między prawem koronnym (3 lata i 3 miesiące) a litewskim (10 lat), trwały dłużej w razie nieobecności powołanego, w razie wojny, służby państwowej, liczyły 6 lat dla wdowy, 10 dla mężatek, zależały też od woli-umowy stron. Musiały upłynąć bez jakiejkolwiek przerwy; przerwa unicestwiała, należało na nowo poczynać. Dawności nie było w stosunku poddanych do panującego oraz w niektórych wypadkach, np. dla wyderkafów, dla szkód zrządzonych przez kradzież i rozbój itp.; dawność nie liczyła się, „spała“ za morowego powietrza, bezkrólewia itp. Gdy przyczyna takiej przerwy odpadła, liczyła się dalej; panujący lub sejm mogły ją wreszcie uchylić. Dawność obejmowała wszelkie sprawy: poszukiwanie zbiegłego chłopa upadało po roku, wznowienie utraconego przywileju także, niedochodzenie przez rok kradzieży pomniejszych i bydła (ale o woły i konie przysługiwała skarga przez 2 lata). 3 lata i 3 miesiące było preskrypcją w sprawach opiekuńczych; wyrok, którego egzekucji przez ten czas nie żądano, upadał. Tak samo był przedawca obowiązany



Karta tytułowa „Protokołu“ delegacji sejmowych, 1775. Bibl. Jagiellońska.

do ewikcji. Jeżeli woźny wezwał przy określaniu granic sąsiadów, a ci milczeli przez 3 lata i 3 miesiące, skarga o nie wszelka upadała. Sprawa rozpoczęta, nie poparta przez rok i sześć niedziel, upadała. Żydzi mogli o niezapłaconą lichwę upominać się przez dwa lata.

Delator, osocznik, oskarżyciel, donosiciel delaty-oskarżenia, w sprawach kryminalnych podlegający karze, jeśli zarzutu nie dowiódł; o przywłaszczenie szlachectwa mógł tylko szlachcic skarżyć. Jeśli delator nieposesjonat skarżył posesjonata, musiał złożyć wadium, a czasem szedł i do wieży, żeby nie umknął przed karą za potwarz. W sprawach o obrazę majestatu albo zdrady państwa wnosił skargę instygator (zob.), a delator stawał przy nim jako świadek, ale wymieniony w pozwie. Wysokie grzywny pobierał delator, jeśli dowiódł deputatowi czy pisarzowi grodzkiemu malwersacji za urzędowania.

Delegacje sejmowe ustanawiano dla przyspieszenia obrad i decyzji sejmowych; odraczano (limitowano) sejm, którego miejsce zajęła delegacja. Głośna była delegacja 1773 r., wybrana z posłów, na których ambasador rosyjski Stackelberg liczył, gdy w łonie sejmu część posłów opierała się ratyfikacji traktatów rozbiorowych. Delegacja złożona z wybranych członków izby poselskiej i senatu, obradując w pałacu Radziwiłłowskim, uchwaliła oprócz ratyfikacji owych traktatów nową konstytucję, Radę Nieustającą (zob.), reformę podatkową i wojskową, na co wystarczał jej podpis króla i marszałków oraz sekretarzy konfederacji sejmowych koronnych i litewskich (Poniński i M. H. Radziwiłł, marszałkowie; Drewnowski i Malczewski, sekretarze). Delegację lat 1773—1775 wyprzedziła podobna, a raczej dała jej wzór do naśladowania, delegacja z r. 1767, kiedy to Repnin, za pomocą prymasa Podoskiego, na sejmie ekstraordynaryjnym miał przeprowadzić równouprawnienie dysydentów i traktat wieczysty z Rosją, co opozycja utrudniała. Sejm czteroletni korzystał z tej formy często, bo unikał nią dyskutowania uchwały *categoriatim*, tj. punkt po punkcie, co uchwałę samą w nieskończoność odraczało; delegacja (komisja) opracowywała projekt, który sejm przyjmował lub odrzucał, albo odsyłał do poprawy cały, tj. bez dyskusji nad szczegółami.



Wisielec. Miniatura z XIV w. z Żywotu św. Jadwigi. Stronczyński, Legenda obrazowa.

Delinkwent, delikwent, skazany na gardło, jeśli szlachcic — przez ścięcie, po czym wyprawiano mu pogrzeb uroczysty, jawny. Istniały specjalne cmentarze za miastem, gdzie chowano straconych, np. w Krakowie za murami przy kościele św. Gertrudy. Nieszlachcica wieszano (po drodze do szubienicy mogła dziewka czy wdowa ocalić mu życie, ofiarując się do wyjścia za mąż za niego — zwyczajem zachodnim). Z sądów szlacheckich tylko marszałkowskie wykonywały wyrok śmierci, wszelkie inne sądy szlacheckie, np. trybunał, oddawały wykonanie wyroku sądom miejskim. Nierzadko ułaskawiano delikwenta, czy to marszałek kor. w. sam czy sądy, lub wypraszały go bractwa albo zakony w Wielki Piątek; czasem udało mu się umknąć i schować w kościele, skąd go już nie wydawano urzędowi. Kobiet nie wieszano: topiono je lub duszono. Kilka dni przed śmiercią delikwent otrzymywał księdza, odwiedziny wszelakie i dowoli jadła oraz picia. U wejścia do kościoła Mariackiego w Krakowie była specjalna kaplica, gdzie modlili się skazańcy przed straceniem.

Denar, drobna moneta srebrna, wybijana wedle systemu frankońskiego (Karola W.) z popiersiem panującego, który ją dawał wybijać, a na odwrocie z napisem byle jakim: grodu *(civitas Gnezdun* i i.) albo monety *(denarius)*; mincerz Żyd dawał i hebrajskie, jest i ruski Chrobrego. W okresie denarowym (do rządów czeskich 1300 r.) wyróżnił się, mianowicie w w. XIII, brakteatowy blaszką srebrną tak cienką, że ją tylko po jednej stronie wybijano.



Kościół św. Gertrudy z XVII w. i cmentarz straconych za murami Krakowa. Litografia wedle obrazu M. Stachowicza.





Denary i brakteaty.
(Od strony lewej). Denar Mieszka I z napisem MISICO. — Denar z ruskim napisem Bolesław. — Brakteat z napisem hebrajskim.

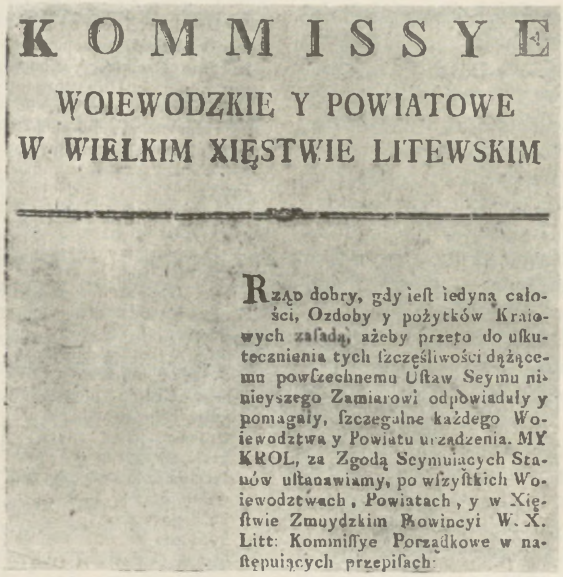





Denary i brakteaty.
(Od strony lewej). Denar Bolesława Śmiałego. — Brakteat Mieszka Starego. — Brakteat Bolesława Wysokiego. — Denar Jagiełły.
Kraków, Muzeum Narodowe.

Tak pogarszała się stale moneta srebrna, wywoływana nieraz trzykrotnie do roku, zastępowana przez coraz lichszą. Brakteaty ustały z wiekiem XIV, denary bito dalej, lecz teraz już tylko jako monetę zdawkową (osiemnasta część grosza); biły ją i miasta, wedle przywileju udzielonego przez panującego. Miały na odwrocie odpowiednią legendę: *Moneta Calis*, *moneta Posnani*. Bili i magnaci, np. w r. 1612 Andrzej Krotoski denary i ternary (denary potrójne). Przypadkiem zgadza się z nazwą łacińską monety (*denarius* „dziesiątak") nazwa przyboru kuchennego: dynar, podstawka, trzynóg, z niem. *Diener*.

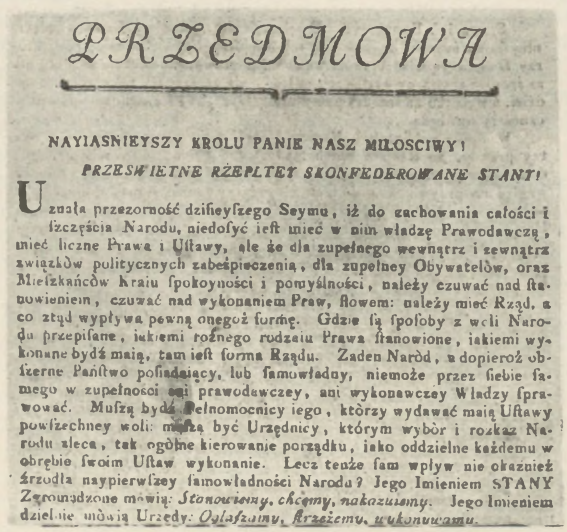
Departamenty powstały przy utworzeniu Rady Nieustającej (zob.) obok Wielkich Komisji, które utworzyły sejmy konwokacyjny i koronacyjny 1764 r. Komisje te, organa centralne dla administracji państwa jako ciała kolegialne, włączyły dawne urzędy koronne i nadworne. Najpierw ustanowiono dwie komisje skarbowe (dla Korony i Litwy) i wojskową (dla Korony), dalej drugą wojskową (dla Litwy) a nakoniec po zniesieniu zakonu jezuitów r. 1773 Komisję Edukacji Narodowej, która tamte przetrwała. Komisji Skarbowej przewodniczyli podskarbiowie wielcy i (w zastępstwie) nadworni; składali ją wybierani przez sejm na dwa lata senatorowie i posłowie (9 dla Korony, 6 dla Litwy). Komisja ta objęła funkcje podskarbich, skarbu rawskiego i trybunałów skarbowych, które odtąd istnieć przestały; miała więc kontrolę skarbową i sądownictwo skarbowe (ale i sądownictwo w sprawach handlowych oraz wekslowych) a zarazem i pieczę o podniesienie kraju przez popieranie handlu, fabryk itp. Komisje wojskowe pod hetmanami wielkimi i polnymi zarządzały wojskiem, sprawami sądowo-wojskowymi i skarbowo - wojskowymi; zwinięto je w r. 1776. Sejm r. 1776 podporządkował owe Komisje Wielkie Radzie Nieustającej. Ta miała departamenty: interesów cudzoziemskich (niby ministerstwo spraw zagranicznych); policji, czyli dobrego porządku; wojskowy; sprawiedliwości; skarbowy. Przewodniczyli w nich kanclerz, marszałek, hetman, drugi kanclerz, podskarbi; członków było po osiem (czterech w komisji spraw cudzoziemskich). Ich funkcje w stosunku do Rady Nieustającej były przygotowawcze, a



KOMMISSYE
WOIEWODZKIE Y POWIATOWE
W WIELKIM XIĘSTWIE LITEWSKIM

RZĄD dobry, gdy ieſt iedyną całości, Ozdoby y pożytków Kraiowych zaſadą, ażeby przeto do uſkutecznienia tych ſzczęśliwości dążącemu powſzechnemu Uſtaw Seymu niniejszego Zamiarowi odpowiadały y pomagały, ſzczegulne każdego Woiewodztwa y Powiatu urządzenia. MY KROL, za Zgodą Seymuiących Stanów uſtanawiamy, po wſzyſtkich Woiewodztwach, Powiatach, y w Xięſtwie Zmuydzkim Prowincyi W. X. Litt: Kommiſſye Porządkowe w naſtępuiących przepiſach:

Wstęp do ustawy o komisjach litewskich, 1790.
Biblioteka Jagiellońska.

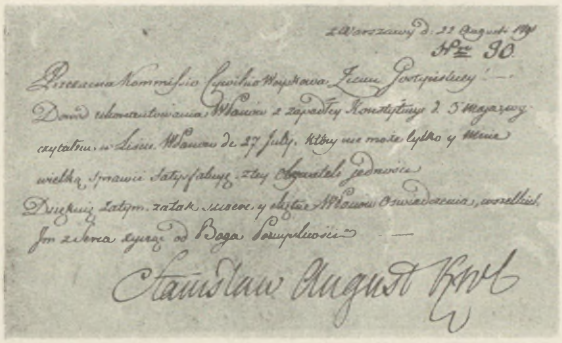


PRZEDMOWA

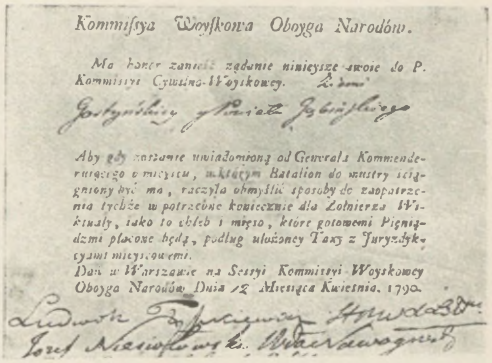
NAYIASNIEYSZY KROLU PANIE NASZ MILOSCIWY!
PRZESWIETNE RZEPLTEY SKONFEDEROWANE STANY!

UZnała przezorność dzisieyszego Seymu, iż do zachowania całości i ſzczęścia Narodu, niedoſyć ieſt mieć w nim władzę Prawodawczą, mieć liczne Prawa i Uſtawy, ale że dla zupełnego wewnątrz i zewnątrz związków politycznych zabeſpieczenią, dla zupełney Obywatelów, oraz Mieſzkańców Kraiu ſpokoyności i pomyślności, należy czuwać nad ſtanowieniem, czuwać nad wykonaniem Praw, ſłowem: należy mieć Rząd, a co ztąd wypływa pewną onegoż formę. Gdzie ſą ſpoſoby z woli Narodu przepiſane, iakiemi rożnego rodzaiu Prawa ſtanowione, iakiemi wykonane bydź maią, tam ieſt forma Rządu. Żaden Naród, a dopieroż obſzerne Państwo poſiadaiący, lub ſamowładny, niemoże przez ſiebie ſamego w zupełności ani prawodawczey, ani wykonawczey Władzy ſprawować. Muſzą bydź Pełnomocnicy iego, którzy wydawać maią Uſtawy powſzechney woli: muſzą być Urzędnicy, którym wybór i rozkaz Narodu zleca, tak ogólne kierowanie porządku, iako oddzielne każdemu w obrębie ſwoim Uſtaw wykonanie. Lecz teże ſam wpływ nie okazuież źrzodła naypierwſzey ſamowładności Narodu? Jego Imieniem STANY Zgromadzone mówią: *Stanowiemy, chcemy, nakazuiemy.* Jego Imieniem dzielnie mówią Urzędy: *Oglaſzamy, ſtrzeżemy, wykonuiemy.*

Przedmowa do projektu Deputacji dla konstytucji majowej, 1790.
Biblioteka Jagiellońska.



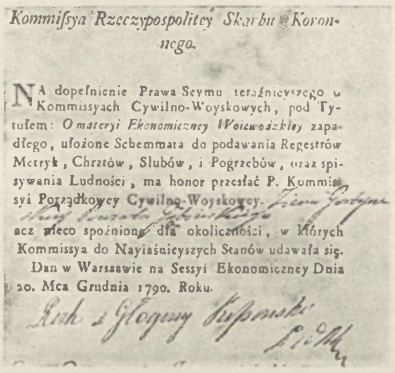
List króla Stanisława Augusta do Komisji Cywilno-Wojskowej w Gostyniu.



Rozkaz Komisji Wojskowej.

Korzon, Wewnętrzne dzieje.

więc departament spraw cudzoziemskich przygotowywał sprawy dyplomatyczne dla pełnej Rady; departament policji nadzorował gospodarkę miast; porządku w sądownictwie strzegł departament sprawiedliwości, a skarbowości kontrolował Komisję Skarbową bacząc, żeby nie przekraczała budżetu. Komisję Wojskową zwinięto rozdzielając jej sprawy między hetmana, departament i Komisję Skarbową, ale r. 1788 zwinięto departament a odnowiono Komisję Wojskową (jedną dla całego państwa). 1788 r. utworzył sejm osobną komisję spraw dyplomatycznych, a w r. 1789 zniesiono z Radą Nieustającą i jej departamenty. Deputacje sejmowe powoływane były przez sejm czteroletni dla przygotowywania projektów, np. w sprawie żydowskiej, miejskiej, poprawy formy rządu, do rozrachunków skarbowych itp. Ale sejmik „deputacki“ wybierał (od r. 1578) tylko „deputatów“ do trybunału.



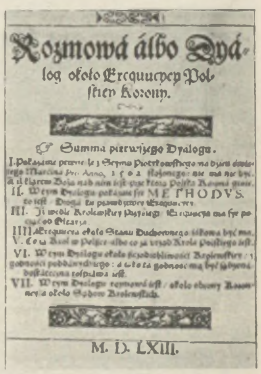
List Komisji Skarbowej.

Dependent w palestrze (adwokaturze) był pomocnikiem mecenasa-patrona, stołował się u niego, ekspediował papiery i stawał za nim odczytując artykuły, które patron powoływał. Dalszym jego dochodem były akcydensy, tj. gratyfikacje ze strony klientów, nazywanych dawniej pacjentami. Mecenas odpowiadał za wybryki dependenta, płacił za niego grzywny.

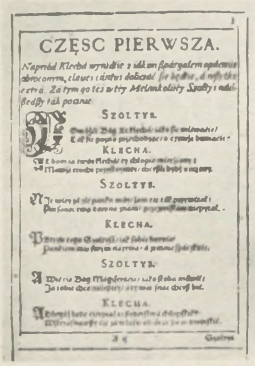
Dialogi, rozmowy, były ulubioną formą przede wszystkim w rozprawach politycznych a nawet historycznych, wzorem kroniki mistrza Wincentego. Dialogi polityczne towarzyszyły mianowicie interregnom, gdy chodziło o polecenie lub usunięcie kandydata; mistrzem propagandy okazał się Solikowski, gardłujący za Walezym. W literaturze politycznej znane są, obok dialogów treści aktualnej, liczne zasadnicze, poświęcone naprawie rządu lub sejmu (dialog Łukasza Opalińskiego) czy ogółowi spraw, np. dialogi Orzechowskiego, rażące jednostronnością, albo nicujący rzeczy polskie dialog Łukasza Górnickiego; mniej fortunnie występował Kochanowski we „Wróżkach“; do najbardziej efektownych zaliczyć trzeba dialogi St. Konarskiego, popierające Leszczyńskiego. Celował w nich Rej w „Rozprawie pana, wójta i plebana“, wkładając w ich usta utyskiwania nad różnorodnymi ułomnościami swej doby; inne jego dialogi były raczej moralizujące, który to rodzaj był utarty już od „Polikarpa“ z połowy XV w. — o śmierci. Osobną grupę stanowiły przez wiek niemal cały dialogi zmarłych, naśladowane z popularne-



Karta tytułowa dialogu Lucjana „Kur“, 1575.
Biblioteka Jagiellońska.

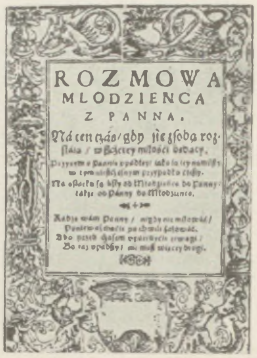


Karta z dialogu Orzechowskiego o „Egzekucji polskiej Korony“, 1563.
Biblioteka Jagiellońska.


CZĘSC PIERWSZA.

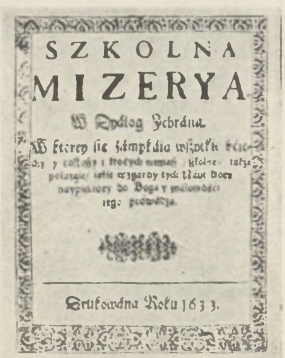
Karta z „Rozmowy sołtysa z klechą“, 1598.
Strengnäss, Biblioteka Katedry.

go we Włoszech i Niemczech gatunku; w nich odsłaniano a raczej obiecywano odsłonić tajniki polityczne; kończyło się na drobnostkach przeważnie i anegdotach. Pisywał je jeszcze Krasicki, włożony do nich przez tłumaczenie dialogów Lucjanowych. Rzadziej używali tej formy polemiści-teologowie, pomimo wczesnych wzorów danych przez Frycza Modrzewskiego i Kromera. Tytuł dialogów nadawano chętnie scenom dramatycznym, czy je wystawiał teatr szkolny jezuitów, czy to były widowiska miejskie o Męce Pańskiej, o św. Janie Chrzcicielu, Dialog na Zmartwychwstanie, na niedzielę palmową itd. Dialogi szkolne jezuickie nie były nowością; wystawiali podobne studenci krakowscy, nawet przed królem, a żacy lwowscy uświetniali nimi biesiady zamożnych lwowian. Były to jednak rzeczy przypadku, chociaż właśnie studenci krakowscy słynęli z podobnych widowisk. U jezuitów wchodził dialog w program nauki, był obowiązkowy przy otwarciu i zamknięciu roku szkolnego i przy byle innej sposobności, np. w zapusty, przy witaniu dygnitarzy itp. Spraszano na nie publiczność a nie skąpiono kosztów na przybory teatralne; ponieważ dialog bywał cały albo w partiach głównych łaciński, więc widzowie otrzymywali drukowane scenariusze, tzw. Synopsis, dla łatwiejszego zrozumienia. Nauczyciel poetyki dostarczał dialogów czerpiąc treść z dziejów świętych (z legend), z martyrologii Towarzystwa Jezusowego w Indiach, Chinach, Japonii, z parabol Ewangelii, z maksym życiowych w alegorii przedstawionych itp. Po każdym akcie chóry polskie śpiewano nawet przy aktach łacińskich, a w międzyaktach przedstawiano polskie humorystyczne intermedia z typowymi postaciami Żyda, Kozaka, dworzanina bez służby, Cygana itd.; treść ich stanowiła byle anegdota, ale osobliwością ich mowa charakterystyczna, parodiująca szwargot żydowski czy litewskie kaleczenie polszczyzny. Inne zakony nauczające, pijarzy, bazyljanie, naśladowali jezuitów. Postęp polegał na tym, że od połowy XVIII w. zastępowano stereotypowe deklamacje o niezłomnych misjonarzach albo o lekkomyślnych synach dramatami i komediami repertuaru francuskiego, co nie było nieraz łatwo, gdyż jezuicka „Ratio studiorum“ nie dozwalała ról kobiecych w ogóle; później chłopców przebierano. Z innego, nierównie starszego i poważniejszego źródła wyszły dialogi-widowiska religijne, świąteczne, z cyklu narodzeniowego i i. Wyszły z liturgii zmartwychwstaniowej. Co ewangelia opowiadała, przedstawiano figuralnie a później i słowami: trzy Marie, anioł itd. a podobnie Narodzenie, szopka, trzej królowie, Herod albo scena w raju z wężem, albo wjazd w niedzielę palmową dostarczały wątku towarzyszom cechowym do uświetnienia świąt podobnym aktem. Krótkie słowa Ewangelii rozszerzano, wstawiano osoby zmyślone, np. olejkarza przedającego maści trzem Mariom, żołnierzy-strażników u grobu, pastuszków, trzech króli itd., przy czym żywioł humorystyczny wypadał bardzo drastycznie: wyszczekany olejkarz pozwalał sobie na pornografię (przynajmniej w najstarszym czeskim dialogu), pastuszkowie też w słowach nie przebierali. Te dialogi rosły jak na drożdżach co do ilości scen i osób występujących. Zachował się XV-wieczny dialog liturgiczny łaciński; dialogów polskich zapisanych dawnych nie było, ale częstochowski oo. paulinów dialog o Zmartwychwstaniu Pańskim (Mikołaja z Wilkowiecka) wybornie tę gałąź zastąpił, dodał nawet uwagi re-


ROZMOWA
MŁODZIENCA
Z PANNĄ.

Karta tytułowa „Rozmowy młodzieńca z panną“, ok. 1630.
Biblioteka Kórnicka.

Czterowiersz u dołu brzmi:
Radzę wam Panny nigdy nie mi- [łować,
Ponieważ macie po chwili żałować,
Abo przed czasem upatrujcie [trwogi:
Bo raz upadszy nie masz więcej [drogi.


SZKOLNA
MIZERYA

Karta tytułowa „Szkolnej mizerii“, 1633.
Biblioteka P. A. U.

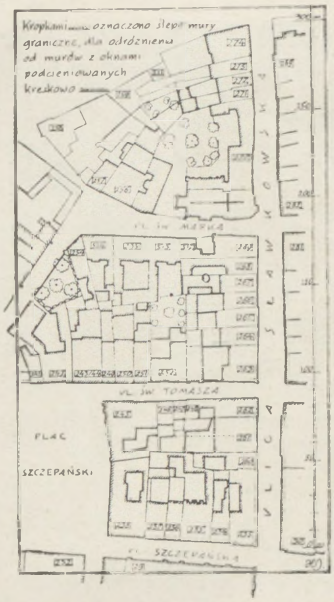

ROZMOWA
PEWNEGO
ZIEMIANINA
ZE SWOIM
SĄSIADEM.
O TERAZNIEYSZYCH
OKOLICZNOSCIACH.
ROKU 1733.

Karta tytułowa dialogu Konarskiego, 1733.
Ossolineum.

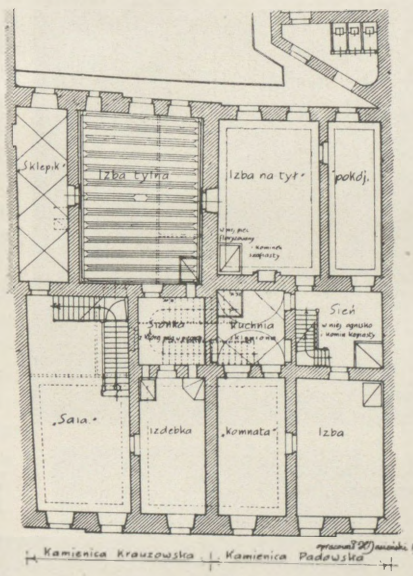
żyserskie do tekstu, aż nadto poufale z rzeczami świętymi szermującego. Wydanie pierwsze z r. 1581 powtórzył w 170 lat później marszałek w. kor. Bieliński, aby wywleczeniem tej średniowieczyzny ojców ośmieszyć; ci widocznie wykupili egzemplarze, bo są zadziwiającej rzadkości. Dialogi pisali i w tonie nierównie poważniejszym zawołani autorowie, taki np. Miaskowski lub W. Potocki. Tytuły łudziły, uświęcone tradycją: taka np. „Komedia o ofierze Abrahama", „Komedia o niepłodności ś. Anny z Joachimem" itd. nie zawierały nic komicznego, chyba że dodany sługa naiwnością rozbrajał. Natomiast nie były wcale dialogami sceny żakowskie, wyprawiane w Boże Narodzenie, w dzień niewiniątek, gdy rozpustni żacy krakowscy wpadali do kościoła, mszy błazeńskie odprawiali, plebanów lub mnichów łupili, w maszkary przebrani, i chyba łacińskimi pieśniami wagantów świętość miejsca lżyli. Kościół spędzał podobne widowiska z kościoła na cmentarz a w końcu na rynek, wzywał nawet papieskiego pośrednictwa (Inocentego III w r. 1207) i spowodował surowy wyrok synodu z r. 1326, grożący klątwą kościelną wszystkim, co by w podobnych maskach w kościele lub na cmentarzu podczas nabożeństwa występowali.

Dni krzyżowe, niemieckie *Kreutzgang*, *dies rogationum minorum*, trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskim, obchodzone postem, procesją, śpiewami, modłami pokutniczymi; zaprowadził je biskup w Vienne francuskiej, Mamertus, w w. V, dla odproszenia klęsk, jakie Bóg zsyłał na miasto; rozeszły się rychło po Kościele Łacińskim.

Dobra: przedmioty i prawa; nieruchome i ruchome; dziedziczne, nabyte, wysłużone; ojczyste i macierzyste; podlegały wedle tych kategorii różnicom zasadniczym lub ograniczeniom. Dobrem nieruchomym były grunty z płotami i zbożem na pniu, pobór czynszów (wyderkaufy), na Mazowszu stado od 11 koni, sumy od 11 grzywien (w górę), sumy ze sprzedaży nieruchomości dla nabycia innych itp., wszystko wyłączone pierwotnie z obiegu. Przy ich donacji czy alienacji, tj. sprzedaży, wadziło prawo bliższości (zob.); do alienacji dóbr wysłużonych potrzeba było pozwolenia panującego; nikt nie mógł nimi rozporządzać testamentem. Natomiast dobra nieruchome nabyte stawały się ruchomymi, ich alienacji nic nie przeszkadzało, rozporządzano nimi testamentarnie itd. Do rzeczy ruchomych należały domy (pierwotnie), niewolnicy, zwierzęta; ograniczeń jak owe rodowe nie znały. U rodowych były inne formy alienacji, intromisji, opiekuństwa, zastawy, pokładu itd. Różnice między dobrami ojczystymi a macierzystymi uwzględniało się w prawie spadkowym i opiekuńczym; za ojczyste uchodziły i te dobra, u których nie można było dowieść ich macierzystości. Dobra były ziemskie (szlacheckie), duchowne, miejskie, królewskie; królewskie były koronne: stołowe i królewszczyzny, przeznaczone na rozdawnictwo dożywotnie między dygnitarzy; królewszczyzna nadana na prawie wieczystym stawała się dobrem ziemskim. Statut litewski dobra (tłumaczenie z łać. *bona*, ale w średniowieczu i *dobro* mówiono) z ruska także imieniami nazywał.



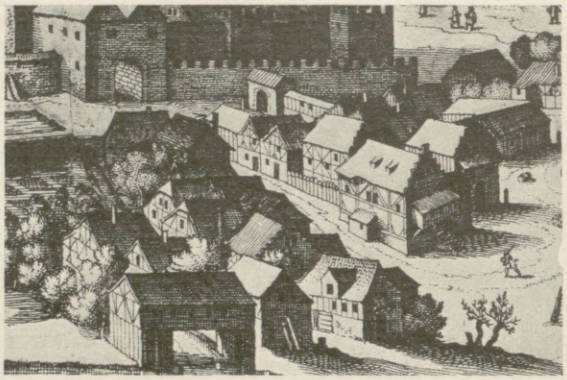
Bloki kamienic przy ul. Sławkowskiej w Krakowie. *Rys. H. Jasieński.*



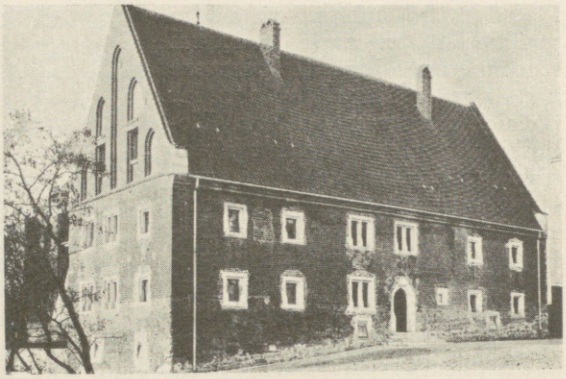
Plan kamienicy mieszczańskiej w Krakowie, powstałej z połączenia dwóch kamienic. *Rys. H. Jasieński.*

Dolnicy albo połowinnicy, włościanie na Litwie i Rusi, dopuszczeni do pracy i zysków na roli, jeśli gospodarz dworzyszcza czy służby nie mógł z rodziną wydołać ciężarom danin i pracy. Dobierał więc obcych, którzy mieli dolę, tj. udział w gospodarstwie albo razem z rodziną, albo na osobnej im wyznaczonej części, a oni z niej połowę czy trzy ćwierci plonów oddawali gospodarzowi. Stąd te nazwy.

Dom miejski przyszedł z osadnictwem niemieckim; przedtem były tylko zamki i klasztory, dwory (dworki) i chałupy, karczmy i jaty (budy). Ale i w następnych wiekach było, oprócz większych miast, trudno o dom murowany; wedle autora „Krótkiej nauki budowniczej" z r. 1659, „nigdzie, tylko przy mieście



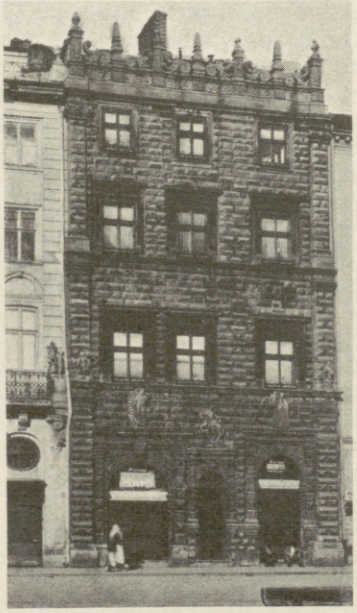
Domy podmiejskie nieregularnie zabudowane.
Z ryc. Vischera, przedstawiającej widok Krakowa na początku XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich.



Dom Długosza z XV w.
w Sandomierzu



Domy z XVII w. na Kanonii
w Warszawie.



Czarna Kamienica z XVII w. we
Lwowie. *Fot. A. Bochnak.*



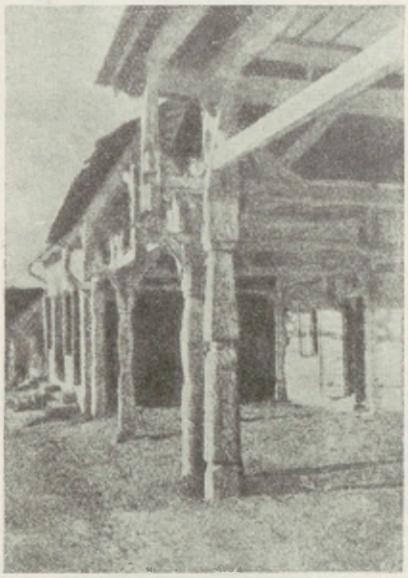
Podcienia domów z XVII w. na rynku
w Zamościu.



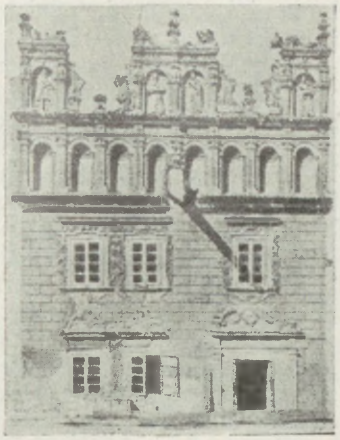
Podcienia drewnianych domów z XVII w. na rynku
w Ciężkowicach. *Fot. A. Bochnak.*



Kamienica z XVI w. przy ul. Kanoniczej w Krakowie.



Podcienia w Ciężkowicach.
Fot. A. Bochnak



Kamienica Celejowska z pocz. XVII w. w Kazimierzu nad Wisłą.

i to wielkim, cegły nie dostaniesz, jako rzeczy drogiej i kosztownej. I z tegoć niedbalstwa pochodzi, że tak rzadkie mury w Polszcze i komin z gruntu murowany, zwłaszcza gdzie kamienia nie masz, jest tak wielkiej wagi, jak *colossus* w Rzymie albo *pyramis* egipska". Jeszcze do XVIII w. można było widzieć obok wielkich i małych domów „lepianki z chrustu plecione, kurne" w Krakowie i Poznaniu. Domów pierwotnie nie budowano w równym rzędzie; jeden wystawał w ulicę, drugi cofał się w tył; dopiero pożary wyrównywały ulice. Przeważał dom drewniany jedno- lub dwupiętrowy, tylko w głównych miastach na głównych ulicach stały *lapideae*-kamienice. Ulice i domy nie miały napisów ani numerów; orientowano się pobliskim kościołem lub klasztorem, zbiorem rzemieślników (ulica Szewska, Garncarska itp.), godłem (Pod Murzynem, Pod Trzema Koronami itp.), właścicielem (dom Pod Baranami zwał się już w XV w. Karniowskim od właściciela), wylotem (Wiślna, Grodzka itd.). Domy były wąskie o dwu do trzech oknach; tylko senatorskim przyznawało się podwójną liczbę okien; pięły się więc w górę i miewały liczne dobudówki (drewniane przy murowanym domu) dla lepszej podpałki, której też drewniane jaty na rynku wyśmienicie służyły. Przez ciężką, żelazem okutą bramę wchodziło się długą sienią na dziedziniec (z o b.) albo podwórze, jedno i więcej, które podobnie jak sklepione piwnice służyły na skład towarów; ciemne przyziemia zużytkowywano na kantory, sklepy, rzadziej na mieszkania; sień dzieliła dom na gmachy frontowe i oficyny (indermachy). Rozróżniano izby z piecem, komnaty z kominkiem, komory nie ogrzewane, kuchnie i wygódki, czasem i łazienkę. Okna były wysokie, ale wiele światła nie przepuszczały, bo błony (szyby) były małe, nieraz kolorowe, oprawne w ołów, a jeszcze w XVI w. bywały też błony sukienne, z pęcherza, papieru zatłuszczonego; u okien parterowych kraty a u wszystkich okiennice. Do piwnic prowadziło wejście z ulicy lub pod schodami; schody łączyły parter z piętrem, ganek piętro frontowe z oficyną; schody prowadziły do salonu *(palatium)*, sypialni i kuchni; w *palatium* kaplica, wysunięta jako wykusz w rynek. Balkony bywały z drzewa; kominy drewniane, dach pokryty gontami, rzadziej dachówkami, jeszcze rzadziej miedzią (kamienica „miedziana" Fogelwedera krakowskiego, wspólnika spiskich kopalni miedzi). Szkarpy podtrzymywały mury niepewne, ławy kamienne przytykały do murów, front otaczały podcienia, zapchane



Brama kamienicy krakowskiej z pocz. XVII w.
Ulica św. Jana 12.



Stare oszklenie okna.
Kościół w Miedzierzy.

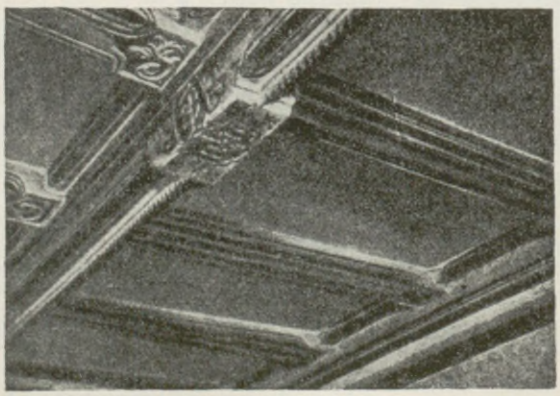
budami i kramami, póki ich z powodu pożarów nie zakazano. Najlepiej zachowane podcienia murowane są w Krośnie, Żółkwi, Zamościu, drewniane głównie na Śląsku i Podkarpaciu, np. w Ciężkowicach lub Zakliczynie. We wnętrzu biegły ławy wzdłuż ścian, pokryte poławiem, zazwyczaj zielonym, wielki ciężki stół przy oknie, przy nim ciężkie krzesła i zydle. W ścianach szafy nieruchome, przy nich ruchome i skrzynie malowane (zielono), ciężko okute, większe i mniejsze, z nogami i bez nóg. Na ścianach dla ciepła dywany zielone, nieraz obrazowe (sceny pobożne), czasem wisiały tam i pobożne obrazy albo zwierciadła małe. Na stole rzadka książka (modlitewnik) albo instrument muzyczny; słynęli przecież krakowianie w XV w. z uprawiania muzyki. W kuchni zwykłe naczynia i przyrządy; ogień płonął na nalepie, na nim naczynia trójnożne albo takież dynary żelazne, na które stawiano garnki bez nóg. Potrawy podawano w wielkich misach-miednicach, miskach i talerzach, okrągłych i czworograniastych, cynowych i drewnianych (i malowanych), w przystawkach wreszcie; za to głucho o łyżkach, widelcach, nożach, które każdy do stołu nosił z sobą (widelców nie używano wcale). Łyżki srebrne, takież kubki i czary o najrozmaitszych kształtach należały do kosztowności tak jak pierścienie itp. Tak było do XVI w., potem wpływ odrodzenia wszystko zmienił. Domy dostawały attyki, które i od pożaru chroniły; fasady przybierały ozdobny wygląd, mnożyły się naczynia szklane, baldachimy (namiotki) nad łóżkiem bywały coraz okazalsze, piece kaflowe gdańskie, kominki marmurowe. Tak było na zachodzie; ale na kresach wschodnich opowiadano dziwy, że nie ma po miastach łóżek, że śpią na gołych ławach, chyba u bogatszych pokrytych skórą niedźwiedzią. Co prawda szydzono w Polsce z Litwy, gdzie miasta bez murów a pościel bez piór (sama słoma), co raziło wobec polskich pierzyn i poduszek w poszewkach i wąpiorach, obciąganych i skórą (zieloną). Małe miasta raziły zaniedbaniem. Laboureur przejeżdżając 1646 r. przez Mławę, Ciechanów, Nowe Miasto nazwał był je wioskami raczej: domów mało, źle stawiane i niewygodne, prawie wszyscy chodzą boso, źle ubrani, w izbach gołe dzieci z prosiętami i drobiem. Ale Kraków i Lwów rozprowadzały wodę po domach rurami drewnianymi (łączone mufami żelaznymi), a nad „rurmusem“ czuwał rurmistrz; gdy miasto podupadło, wrócono do kopania studni i do usług woziwodów. Wywieszki na domach zastępowały szyldy: podkowa oznaczała kowala, nożyce krawca, talerz miedziany balwierza itp. Najściślej rozróżniano szynkownie; wojewoda Firlej zarządził w r. 1589 w Krakowie, żeby wywieszano wieniec zielony na wino węgierskie i endeburskie (Oedenburg), słomiany na wina świętojerskie, rakuskie, morawskie, zielony z płatem modrym w środku na seki, kanary, madery i inne zamorskie; tabliczki na małmazje i muszkatele; krzyż na miody, te z piwem stawiać można. Firlej powoływa wszystko jako stary zwyczaj, ale według innych wiecha piwo zapowiadała, np.



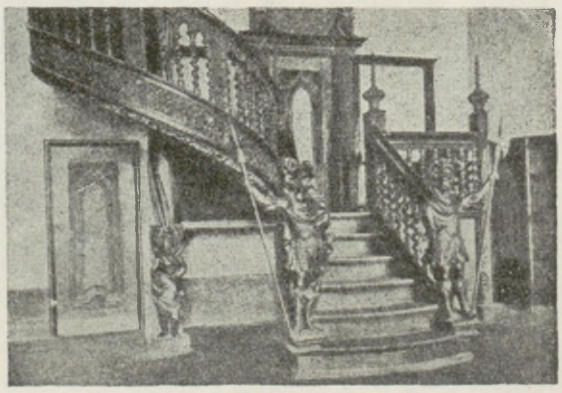
Ulica.
Szczegół z miniatury w kodeksie Behema (ok. 1505). Bibl. Jagiellońska.



Godło domu „Podelwie“ z XV w. przy ul. Grodzkiej w Krakowie.



Strop izby mieszczańskiej z r. 1677 w Łowiczu.



Schody gdańskie z XVII w. w Krzeszowicach.

Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.



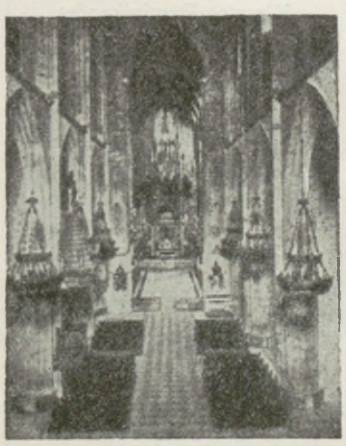
Sypialnia.
Modlitwy białym głowom należące, 1587.
Lwów, Biblioteka Dzieduszyckich.

według W. Potockiego, i ma się „wienic winu, krzyż na miód, wiechę wieszać w rynku na piwo".

Dominikanie pochodzą od św. Dominika, założeni z początkiem XIII w. jako zakon duchownych *(clerici)*, nie mnichów *(monachi)*. Żyją wedle (mniemanej) reguły św. Augustyna. Zakon powstał był za walk z albigensami i w szerzeniu prawej wiary upatrywał główne zadanie, a środkiem do tego miało być kazanie; stąd i zakon zowie się kaznodziejski: „praedicatorum". Dominikanie to zupełnie nowy typ zakonny; dawny mnich, benedyktyn lub cysters, osiadał na odludziu, nie opuszczał klasztoru, karczował i uprawiał okoliczną puszczę. Dominikanin osiadał w najludniejszym mieście, opuszczał klasztor nieraz zupełnie, uprawiał serca i sumienia; przypominał poniekąd premonstrantów. „Ordo praedicatorum" był zarazem „ordo mendicantium", obowiązany do ścisłego ślubu ubóstwa, co później znacznie osłabiono: zakonnik sam nie miał własności, ale miał ją klasztor. Wobec rozluźnienia wewnętrznego powstały u nich w XV w. odruchy reformy i nastali obserwanci, ale nie przyszło nigdy do takich zatargów wewnętrznych jak u franciszkanów. Wedle habitu nazywano dominikanów białymi; pasy nosili niegdyś czerwone, na świadectwo wylewania krwi za wiarę Zakon zostawał pod władzą generała, wybieranego co pewien czas na kapitułach, na które zjeżdżali prowincjałowie i delegaci wszystkich prowincji zakonnych. Dzielił się na prowincje, te zaś na wikariaty, czyli kontraty. Zwierzchnika klasztoru, czyli przeora, wybierali zamieszkujący dany klasztor. Jak u franciszkanów tak i u dominikanów właściwy zamiar założyciela rychło zwichnięto. Św. Dominik ubolewał nad upadkiem wiary a wzrostem kacerstw, więc przepowiadanie wiary dla odzyskania tłumów było głównym zadaniem; to wymagało nauki, więc i reguły zakonne kładły na nią wielką wagę z widocznym skutkiem, skoro trzy wielkie światła średniowieczne: Tomasz z Akwinu, Albert Wielki i Wincenty z Beauvais byli dominikanami. Rozgłos też zyskali z tegoż zakonu Jakób de Voragine swą „Złotą legendą" i św. Antonin historyk. Starano się w każdej prowincji zakonnej urządzać lektoraty teologiczne i „studium generale" teologiczne dla braci. Uczyli też na uniwersytecie w Paryżu; siedzieli tam u św. Jakóba (stąd jakobini r. 1790 nazwani). W XIV w. toczył się między franciszkanami a dominikanami zawzięty spór o dogmat Niepokalanego Poczęcia, któremu dominikanie przeczyli; opowiadano w Krakowie o przykładnej karze boskiej nad kaznodzieją dominikańskim za ten upór. Biskup krakowski Iwon Odrowąż przebywając w Rzymie uprosił św. Dominika, aby mu oddał kilku



Piwnica.
Spiczyński, O ziolach, 1542.
Biblioteka Jagiellońska.



Wnętrze kościoła Dominikanów w Krakowie (w. XIV).



Kościół Dominikanów z poł. XVIII w. w Tarnopolu.



Gotyckie wnętrze w klasztorze Dominikanów w Krakowie (w. XIV/XV).



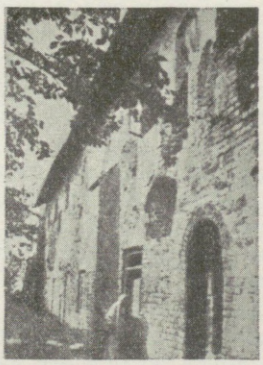
Męczeństwo dominikanów w Sandomierzu w r. 1260.
Obraz K. Cisowskiego (XVII w.) u dominikanów w Krakowie.



Grób św. Jacka.
Dzieło B. Fontany
(koniec XVII w.).



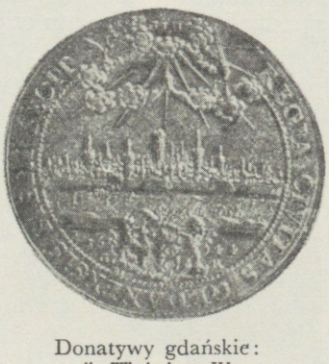
Symbole dominikanów polskich.
Ryc. T. Steckla
2 poł. XVII w.



Klasztor Dominikanów
z XIV w.
w Sandomierzu.



dla Zygmunta III



Donatywy gdańskie:
dla Władysława IV



dla Jana Kazimierza.

Kraków, Muzeum Narodowe. *Fot. S. Kolowiec.*

swoich braci; dwaj Odrowążowie Jacek i Czesław, oraz trzej inni bracia wstąpili do zakonu i wrócili 1220 r. do Krakowa. Tu otrzymali od Iwona kościół św. Trójcy i przy nim powstał macierzysty klasztor w Polsce tego zakonu. Wierni swemu powołaniu podjęli się dominikanie w XIII w. misji między schizmatykami i poganami (Jadźwingami i Litwą). Z św. Jackiem na czele dotarli do Kijowa r. 1228, ale już r. 1233 musieli ustąpić przed wrogim usposobieniem ludności i ograniczali swą działalność do Rusi Czerwonej. Tu wspólnie z franciszkanami przez w. XIV i część XV dominikanie krzewili wiarę, zorganizowani w towarzystwo „braci pielgrzymujących". Przeszkodzili im cystersi, których misja pruska cystersa Chrystiana widocznie rozruszała. Cystersa Gerarda na biskupstwo ruskie wyświęcono i osadzono w byłym klasztorze benedyktynów. Opatowie, lecz i on musiał ustąpić wobec roszczeń biskupa lubuskiego, powołującego się na jakieś dawniejsze nadania; Henryk Brodaty jemu też przeznaczył dobra opatowskie. R. 1321 wznowił papież biskupstwo kijowskie i oddał je Henrykowi dominikaninowi. Dla Polski niedługo po swym przybyciu zasłużyli się przeprowadzeniem po społu z franciszkanami kanonizacji św. Stanisława r. 1253. Zapał misyjny poniósł ich na Litwę, lecz tu nie mieli powodzenia. Dominikanina Wita, ucznia św. Jacka, konsekrował arcybiskup gnieźnieński na biskupa litewskiego, ale już w r. 1255 ustąpił Wit przed naporem Krzyżaków. Znowu ożywiła się ich praca za Giedymina. Jak i franciszkanie liczyli dominikanie między sobą wielu Niemców, co nie dziwi, skoro to zakon miejski; wielu prowincjałów polskich było Niemcami. Zakon cały rozrósł się szybko; już r. 1228 dołączono do innych jego prowincji polską, obejmującą i Czechy. Rozdwojenie na odrębne prowincje nastąpiło r. 1301. Po kanonizacji św. Jacka 1594 r. od polskiej oddzieliła się prowincja ruska, a po półwieczu 1647 r. ta znowuż rozpadła się na ruską i litewską. Spowodowały to mnogie fundacje nowych klasztorów, jakie posiedli dominikanie szczególnie na wschodzie w XVII w. Kilkanaście klasztorów zajmowali od czasów Jana Kazimierza dominikanie-obserwanci, tj. żyjący wedle reguły pierwotnej. W XVI i XVII w. dochodziło do rywalizacji z jezuitami na tle prac misyjnych. Z trzech prowincji liczyła polska w r. 1720 6 wikariatów, czyli kontrat (wielko- i małopolski, pruski, mazowiecki, lubelski, wołyński, a do r. 1705 i śląski), a w nich klasztorów 43, obserwantów 12, dominikanek 10; ruska św. Jacka, utworzona r. 1612, liczyła wikariatów najpierw 3, później 6, klasztorów 69, dominikanek 3, litewska pod tytułem św. Anioła Stróża, utworzona 1647 r., liczyła klasztorów 38 i żeński 1. Dominikanie odznaczali się wiedzą (Abraham Bzowski został przez papieża powołany na kontynuatora dziejów kościelnych Baroniusza), kaznodziejstwem (Melchior z Mościsk. Birkowski) i nauczaniem; prowadzeniem szkół zasłużyli się najdłużej, gdy ich własna praca naukowa znacznie podupadła. Jak za granicą tak i w Polsce piastowali urząd inkwizycji. Kierowali bractwami różańcowymi w całej Rzplitej. Przy klasztorach męskich osiadały tercjarki, na poły świeckie, które w końcu przyjmowały klauzurę; klasztorów dominikanek uzbierało się 14.



Donatywa gdańska dla Stefana Batorego. Kraków, Muzeum Narodowe.

Donatywa, medal wyrabiany w większej ilości przez miasta pruskie i Rygę jako dar-upominek dla króla w celu czołobitności, wdzięczności za przywileje, gościnę, uproszenia łaski, wsparcia wreszcie skarbu królewskiego, zawsze chromającego. Medal dawał popiersie króla, na awersie herb miasta darodawcy lub jego widok itp., na otoku napis nie o wartości medalu, lecz kto go wybić kazał. Medal bywał ciężki od półtora do dziesięciu dukatów. Poza obrębem donatywy nazywał się portugałem, bo i prywatny mógł kazać wybijać portugały (z o b.).

Dorotka panna, toż co Daradzka pani, wedle jakiegoś zapomnianego trafu albo raczej z podobnej dowolności jak Filip dla zająca, Miś dla niedźwiedzia, Maciuś dla kota, Mykita dla lisa itp., równie przypadkowe nazwy Maciek-Dorotka jako nazwy kiszek.

Dożynki. Brak dawnego opisu tego jak i innych zwyczajów ludowych, których opisami z XIX w. zastępować nie należy, ale z istoty rzeczy wynika, że zakończenie najważniejszego aktu gospodarczego nie mogło się obywać bez symbolicznych znaków, np. wiązanie ostatnich kłosów na polu dla „przepiórki", albo wniesienie uroczyste „wieńca kłosianego" na głowie najcudniejszej dziewki-postatnicy do domu gospodarza z życzeniami plonu przyszłego, obfitym poczęstunkiem i walną zabawą.

Dożywocie, *advitalitas*, obopólna umowa między małżonkami w razie przeżycia co do uzytkowania dóbr aż do śmierci. Dożywotniczka traciła dożywocie wedle korektury pruskiej, gdy wkraczała w nowe związki (w Koronie wymagano osobnego zastrzeżenia co do tego), nie miała prawa alienacji ani pogarszania dożywocia (np. wywozem drzewa z lasu do własnych dóbr); winna była opłacić długi



Wieniec dożynkowy.
Kraków, Muzeum Etnograficzne.

dawniejsze mężowe chcąc korzystać z dożywocia, tj. „oczyścić dożywocie", i nie mogła za życia domagać się od spadkobierców mężowych zwrotu tych „deportatów", ale po jej śmierci spadkobiercy jej męża musieli te „deportata" jej spadkobiercom zwracać, jeśli chcieli dziedziczyć. Korzystała nawet ze starostwa mężowego, jeśli król nadał je *iure communicativo*. Zapisy takie czyniono po pokładzinach; były nieważne, jeśli dożywotniczka przeciw nim wykraczała.

Drab, żołnierz pieszy, z czeskiego w XV w., jak tyle innych współczesnych wyrazów wojskowych, spadł przy nowej organizacji XVII w. z żołnierzy między ciury ciągnące za obozem, knechtów, ludzi luźnych. Z draba nazwa specjalna drabanta urobiona jak i nazwa tańca kończącego wesele, zaczynane polonezem; miało to być połączenie poloneza z mazurem.

Dragon, dragonia, konna piechota, zsiadająca czasami z koni i walcząca pieszo, włożona do obojej broni, „cudzoziemskiego autoramentu", werbowana w kraju przez obcych pułkowników (obersterów) z całym ich sztabem i komendą niemiecką, przybyła za Zygmunta III około 1610 r. i natychmiast się przyjęła. Przy zwijaniu ich chorągwi część spieszono, część oddano do gwardii konnej. Składała się jak piechota ze spiśników i muszkieterów. Nazwa francuska od smoka *(dragon)*, jaki widniał na ich sztandarze; Łukasz Opaliński tłumaczył ją żartobliwie, że drą a gonią. Trzymali się świetnie, np. pod Chocimem 1674 r. W XVIII w. stali się jazdą walczącą zarówno konno jak pieszo. Pod koniec istnienia Rzplitej były już tylko dwa pułki dragońskie gwardii konnej, koronny i litewski (ten przezwany karabinierami).



Dragon.
Szczegół z nie istniejącej dekoracji z XVII wieku w pałacu Wielopolskich w Krakowie.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Drab.
Szczegół z tryptyku św. Trójcy na Wawelu, 1467.

Driakiew, jeden z „najskuteczniejszych" środków aptekarskich raczej niż lekarskich średniowiecza, bo sporządzał ją aptekarz; pomagała ona we wszystkich możliwych chorobach, zwłaszcza przeciw ukąszeniu węża i żmii. Apteka średniowieczna była zbiorem paskudztw, jej niemiecka nazwa techniczna *Dreckapotheke* najistotniej zasłużona i nie żartem mówi Kochanowski: „Driakiew z rozmaitych gadzin zgotowana". Gadzinami, ropuchami, żabami leczył dominikanin Mikołaj z Polski nieszczęsnych swoich pacjentów i pisał o tym wierszem i prozą, pierwszy znany nam z nazwiska szarlatan polski; łgał o sobie, że lat 20 bawił w sławnym z medycyny Montpellier (przy uniwersytecie mieli dominikanie tamtejsi swoje „studium generale"), aby kredytu większego swoim amuletom i proszkom z utartych ropuch przysporzyć. Driakiew była antydotum na wszystko, więc mówiono chłopom jako ludziom grubym, że czosnek jest driakwią



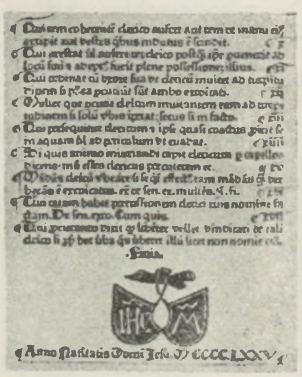
Bój konnych dragonów z Turkami.
Szczegół z obrazu przedstawiającego bitwę pod Wiedniem.
Muzeum XX. Czartoryskich.

chłopską, bo w nich gorąco przyrodzone pomnaża, albo że trawi w nich ich grube pokarmy a przeto ich jest driakiew. Roznosili ją, najhaniebniej fałszowaną, olejkarze (słowaccy) albo driacznicy — „prawdziwą“, z kilkudziesięciu środków złożoną; fabrykowano ją w Norymberdze pod dozorem rady miejskiej. Z driakwią rywalizował chyba arabski bezoar, stwardzielina różnych kóz (łzy jelenia miały nią być), albo rogi łosiowe itp.



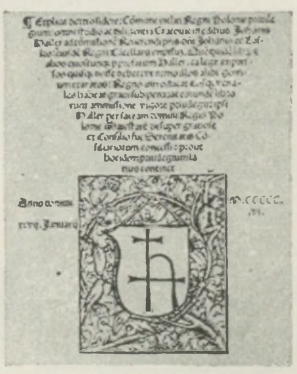
Wnętrze drukarni.
Obraz na obesłaniu z XVIII w. drukarzy krakowskich.
Muzeum m. Krakowa

Droga: publiczna, królewska, dobrowolna i prywatna. Drogi były w złym stanie, szczególnie mosty i groble w kraju błotnistym; za ich utrzymanie pobierał właściciel myto i konstytucje coraz go o naprawę upominały, nadaremnie. Wybór drogi dla handlu nie bywał wolny: goście (kupcy) chętnie je mijali, by ujść przed cłem i mytem, co uważano za kontrabandę i towar konfiskowano; dla ceł królewskich i dla miejskiego prawa składu nie wolno było omijać ustanowionych dróg. Na drodze królewskiej był król za bezpieczeństwo odpowiedzialny, więc jego starosta ścigał gwałcicieli pokoju. Wedle Statutu litewskiego, odpowiadał właściciel za szkody, jakie wskutek złej drogi gość ponosił. Srogie ustawy nie odmieniły stanu i w przypowieść weszło, że „polski most, niemiecki post i włoskie nabożeństwo — jedno błazeństwo“. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. niektórzy właściciele czy tenutariusze dbali o naprawę; wyszczególnili się w tym Tyzenhauz w ekonomii grodzieńskiej a w dobrach siemiatyckich na Podlasiu księżna z Sapiehów Jabłonowska, autorka 7-tomowych ustaw dla urzędników - oficjalistów dóbr jej rozległych.



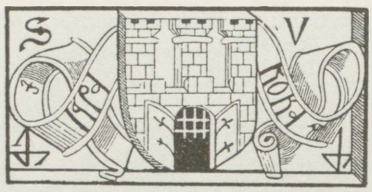
Druk Karola Straubego.
Platea, Opus restitutionum, 1475.
Bibl. Jagiellońska.

Druki i drukarnie zadomowiły się u nas na stałe nierównie później niż u Czechów; ci drukowali już w XV w. obszerne dzieła po czesku, np. Historię trojańską r. 1466, Biblie itd. W Krakowie w latach 1473—1477 pojawił się pierwszy drukarz, Karol Straube, z pochodzenia Bawar, znany już z uprzedniej pracy w Dreźnie i Lipsku, i drukował pierwsze dzieła; zachowały się cztery druki z jego oficyny (w tym wykład Torkwemady na Psałterz, dziełka św. Augustyna i i.); lecz Straube Kraków wnet opuścił. Było kilku drukarzy Polaków, ale za granicą, w Neapolu i Sewilli. Księgarz krakowski Jan Haller dawał druki łacińskie dla Polski (konstytucje, mszały, agendy itp.) drukować za granicą! Najciekawszego eksperymentu dokonał ruchliwy hafciarz Swejbold Fiol z Frankonii; r. 1491 i 1492 zaczął w Krakowie systematyczny druk cyrylicą ksiąg cerkiewnych, druk wcale ozdobny. Nie wiemy, kto za nim stał i materialnie oraz moralnie go wspierał: dalszemu wydawnictwu zapobiegła władza duchowna i tak pierwszą ofiarą cenzury kościelnej padły te druki cerkiewne. Na początku XVI w. urządził Haller w Krakowie samym drukarnię Kaspra Hochfedera i zalewał odtąd rynek księgarski wydawnictwami łacińskimi, kościelnymi i szkolnymi. Drukarstwo było sztuką niemiecką, więc i w Polsce wszyscy drukarze byli Niemcami, przeważnie Ślązakami; nie dziw, że o druku polskim nie myśleli, zadowalając się łacińskim. W druku pojawiła się polszczyzna najpierw r. 1475 we wrocławskich Statutach synodowych: trzy modlitwy główne w dosyć wadliwej formie. Dalsze teksty polskie dała agenda wileńska z r. 1499 (zob. Agenda) i Bogurodzica w łacińskich Statutach Łaskiego z r. 1506; dalej druk „Powieści o papieżu Urbanie“ przy hallerowskiej agendzie z r. 1514 i zdaje się równocześnie nierównie poprawniejszy druk najpospolitszego modlitewnika, „Raju dusznego“ *(Hortulus animae)* w przekładzie Biernata Lubelczyka. Ten średniowieczny modlitewnik drukowano głównie dla kobiet w coraz nowych wydaniach aż do XVII w.; zastąpiła go dopiero „Harfa duchowna“ jezuity ks. Laterny w 16 wydaniach. Dworzanie i panie nie



Druk Jana Hallera.
Łaski, Commune Poloniae Regni Privilegium, 1506. Bibl. Jagiellońska.

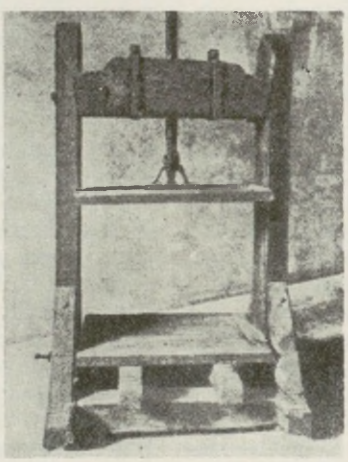
umiejący po łacinie domagali się dla siebie druków polskich, więc Ślązak Hier. Wietor (tj. Koszykarz) wydał w r. 1521 „Rozmowy Salomona z Marchołtem“ i „Żywot wszechmocnego Syna Bożego Pana Jezu Krysta“, niby Bonawentury, ale zaprawiony legendarnymi szczegółami, których nie zna oryginał łaciński, w tłumaczeniu Baltazara Opeca, natchnionym przez Elżbietę Jagiellonkę; ten „Żywot“ i Haller współcześnie wydrukował. Po polsku i po łacinie drukowali dalej Ślązacy Florian Ungler i jego wdowa Helena: Scharffenbergerowie („Ostrogórscy“ drukowali od r. 1511 do 1611, m. i pierwszy katolicki Nowy Testament 1556, Biblię Leopolity 1561 i i.): Siebenejcherowie, Wierzbięta („Weidner“, drukarz Reja); arcykatolik Łazarz Andrysowic i syn jego Jan Januszowski (drukarz J. Kochanowskiego i Biblii Wujkowej), Cezarowie (od r. 1612—1730) i i.. wszyscy w Krakowie Lwów, Poznań, Wilno znacznie później stworzyły u siebie drukarnie i nigdy się nie zrównały z Krakowem ani co do ilości, ani co do piękności druków. Reformacja ożywiła znacznie drukarstwo, szczególniej polskie. Pierwszy Jan Seklucjan (z Siekluk), były celnik poznański, w Królewcu masowo wydawał księgi luterskie i wozami po całej Rzplitej rozwoził; nawet w dalekim Magdeburgu brał się Lotter do druków polskich. Rychło każde wyznanie postarało się o własne drukarnie i od r. 1540 do 1640 wysypał się cały rój drukarni polskich w najodleglejszych nieraz zakątkach w Pinczowie, Brześciu Litewskim, Węgrowie, Szamotułach, Grodzisku, Nieświeżu, Łosku (pow. oszmiański), Paniowcach (na Podolu), Baranowie, Łaszczowie, Rakowie, Lubczu nad Niemnem. Krótki jednak bywał byt tych drukarni. Z upadkiem reformacji w rdzennej Polsce druki różnowiercze wychodziły w Toruniu i Gdańsku, Królewcu i Hali, w Brzegu Śląskim (Śląsk drukował i katolickie, nieraz w bardzo nieświetnej polszczyźnie, przetykanej germanizmami i czechizmami), jako to Biblie, pieśnioksięgi (Artomiusza - Krzesichleba), psałterze (Rybińskiego), modlitewniki (najpiękniejszy treścią i mową ariański Stoińskiego z r. 1630), ascetyki (przekład słynnej alegorii angielskiej Bunyana), obszerne postylle oryginalne (Dambrowskiego, Gdacjusza) i tłumaczone; liczba protestanckich druków malała z każdym lat dziesiątkiem. Z upadkiem kultury miejskiej upadło i drukarstwo miejskie, któremu drukarnie zakonne: jezuitów, pijarów, częstochowskie, poczajowskie, berdyczowskie, wolne od wszelkich opłat miejskich, największe wyrządzały szkody. Za Sasów drukarstwo podupadło; cechuje je lichy papier, zużyte czcionki, niechlujna ortografia, wadliwa korekta. Bibliofil Załuski wolał drukować za granicą „Bibliotekę Polską“ czy „Słownik francuski“ Troca. Około r. 1750 rzeczy się poprawiły, tym bardziej, że drukarnie jezuickie i pijarskie nigdy tak nisko nie upadły. Chociaż świetności druków Łazarzowych i Wierzbięcinych już nie zdołano osiągnąć, jednakże przybrało nowe drukarstwo za Stanisława Augusta polor europejski, dzięki Michałowi Grellowi „na Marywilu Pod Znakiem Poetów“ i Piotrowi Dufourowi; nowym tym drukom warszawskim nie dorównywały już krakowskie, wileńskie, lwowskie i i. Skład etniczny Rzplitej wymagał jednak, oprócz łacińskich i polskich, jeszcze innych druków. Najpierw ruskich. O Fiolu i jego drukach



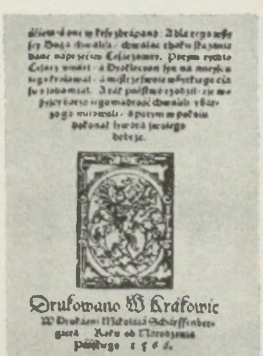
Ostatnia karta z druku Swejbolda Fiola.
Wrocław, Biblioteka Rydygierowska.

TRANSKRYPCJA.

Dokonczana byst sija kniha u welikom hradie ou Krakowie pri derżawie welikaho korolja polskaho Kazimira. I dokonczana byst' mieszczaninom krakowskim Szwajpoltom Fieol, i z Niemiec nemeckoho rodu, Frank. I skonczasza po bożiem narożeniem 14 set dewiatdesiat i 1 lieto



Dawna prasa drukarska z XVI lub XVII w.
Muzeum miasta Lwowa



Druk M. Szarffenbergera.
Historia o Poncjanie, 1566.
Biblioteka Jagiellońska.



Druk M. Siebeneychera.
Wujek, Postylla, 1573.
Biblioteka Jagiellońska.



Znak drukarni H. Szarffenbergera.
Jan z Łańcuta, Algorithmus, 1556.
Ossolineum.

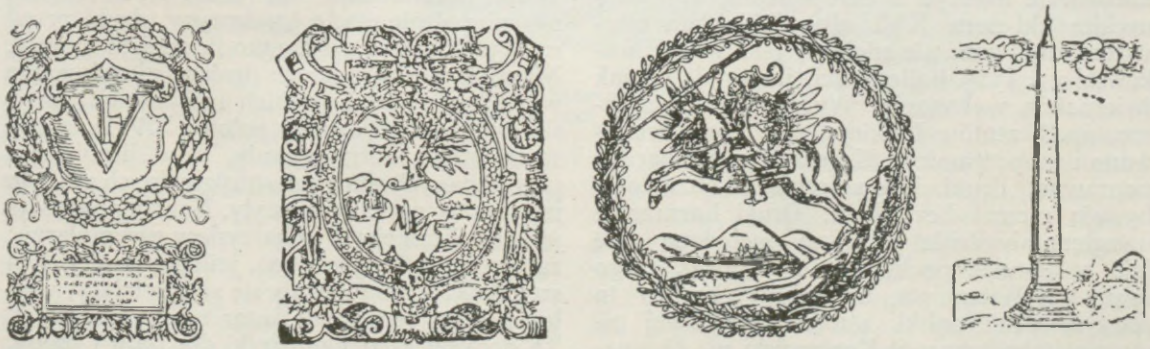
liturgicznych z o b. Cenzura. Białorusin Franciszek Skorina z Połocka wydrukował w Pradze czeskiej kilkanaście ksiąg Starego Zakonu w przekładzie cerkiewnym, zabarwionym nieco przez narzecze białoruskie, a w Wilnie r. 1525 rodzaj brewiarza. W czterdzieści lat później dopuścił Iwan Groźny w Moskwie pierwszą drukarnię, ale podbechtane przez diaków tłumy zmusiły obu drukarzy do ucieczki. Dzieło tu przerwane prowadzili dalej Fedorowicz i Mścisławski w Wilnie, Zabłudowie i Lwowie (psałterze i i.). Kosztem kniazia Konstantego Ostrogskiego wyszła r. 1581 słynna Biblia ostroska, tj. tekst cerkiewny; wydanie bardzo staranne, jedyne w całej Słowiańszczyźnie prawosławnej przed Biblią moskiewską 1661 r., która ostroską powtórzyła. Szerzyły się odtąd druki ruskie w Ostrogu, Lwowie, Wilnie, Jewiu, Kijowie i i., ale obfita literatura polemiczna, o unię, używała przeważnie polskiego języka (wyjątkowo tłumaczono druk polski na białoruskie, np. kalwina Broniewskiego odpowiedź na dzieło Skargi o synodzie brzeskim, „Apokrisis“ Filaleta-prawdomiła i i.). Księgi liturgiczne, trebniki itp. wychodziły wyłącznie w brzmieniu cerkiewnym. Liczba druków ruskich po odpadnięciu lewobrzeżnej Ukrainy i Kijowa od razu nadzwyczaj zmalała, ruch drukarski przeniósł się za granicę Rzplitej do Nowogrodu Siewierskiego i i., ale ta nowa literatura ruska jeszcze sporo (do końca XVII w.) posługiwała się polszczyzną. Baranowicz, Galatowski i i. drukowali to samo po rusku i polsku. Litewskie druki w różnych narzeczach można na palcach wyliczyć. Są to katechizmy luterskie i katolickie (Ledesmy), postylle Reja i Wujka, kalwińska „Księga nabożeństwa“ i Biblia Chylińskiego (drukowana w Londynie, bo w Litwie po śmierci Janusza Radziwiłła środków nie stało, za wyżebrane pieniądze, ale do jej wydania nie przyszło), przekłady Ewangelii, jezuity Szyrwida „Punkty kazań“ i „Słownik litewsko-łacińsko-polski“, oto niemal i wszystko; pruskich Litwinów, luteran, zaopatrywał Królewiec w druki nie obiegające na Żmudzi. Nierównie mniej było łotewskich; za staraniem jezuitów wyszło kilka ascetyków. Liczne druki hebrajskie wydawano w Lublinie i Krakowie (jeden z drukarzy, Halicz, wychrzcił się). Dzięki dawnej łączności Krakowa z Węgrami pojawiło się w Krakowie kilka najstarszych węgierskich druków. Całkiem wyjątkowo okazał się jakiś druk polski w Niemczech, np. bajki Lafontaine'a w przekładzie Niemirycza, aby synowi Augusta II ułatwić polszczyznę, co się nie udało; Halla, Królewiec drukowały ascetyki, co najwyżej gramatyki i rozmówki polsko-niemieckie; niemieckich druków w Polsce oprócz miast pruskich i propagandowych dzieł rakowskich nie było. Po wygnaniu arian ukazało się nieco polskich druków ich kierunku w Amsterdamie. Drukarze kładli na drukach własne monogramy (litery początkowe nazw w jakimkol-



Znak drukarni Stanisława Polaka w Sewilli z r. 1500.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Zakończenie druku z oficyny M. Szarffenbergera.
Herburt, Statuta, 1570.
Biblioteka Jagiellońska.



Znaki drukarni Floriana Unglera, Mikołaja Wierzbięty, Zamojskiej, Łazarzowej.

wiek złączeniu) i winietki, stałe lub odmienne, np. kolumna Łazarzowych druków, hetman konny Zamoyskich, wierzba Wierzbięty itd. Nieraz na tytule nie wymieniano roku, miejsca, drukarza; porównaniem dokładnym czcionek druków datowanych może bibliograf następstwo czasowe oznaczyć, jeśli wie, o jaką oficynę chodzi. Brak tych dat bywał aż nadto uzasadniony; jezuici np. wytropili, jaki heretyk po kryjomu wydał polską broszurę antyjezuicką najpobożniejszego katolika i akademika („Gratis" Jana Brożka) i drukarza osądzono na śmierć, od której go jezuici wyprosili, ale innej kary nie uszedł. Kto wydrukował ok. r. 1590 łacińską broszurę antyjezuicką „Equitis Poloni in Jesuitas actio" (Oskarżenie jezuitów przez szlachcica polskiego), słynną na całą Europę, jezuitom strasznie niewygodną? Odpowiedziało na nią kilku autorów katolickich, ale autora jezuici mimo najgorliwszych poszukiwań nie odkryli; wymieniali arian, ale arcybiskup gnieźnieński Karnkowski, gorliwy jezuitów obrońca, akademika krakowskiego (Dobrocieskiego?) wyraźnie o to posądzał i karcił. Utwory beletrystyki ludowej (z o b.) wychodziły bez daty i miejsca; ich następstwo czasowe łatwo wyśledzić, bo im druk późniejszy, tym gorsze papier, czcionki, tekst; dodają one na tytule „z poprawą" (zamiast: z pogorszeniem) albo „tego roku"; „nowo wydany" na tytule nie oznacza nigdy nowego, tj. drugiego wydania, znaczy tylko, że to nowa rzecz, druk świeży, nowina! Tylko w XVI w. mogły się druki krakowskie mierzyć z europejskimi, choć weneckim aldynom XVI albo lejdejskim elzewirom dorównać nie zdołały; taki Mszał krakowski z r. 1515, hallerowski, imponuje jednak świetnością wykonania. Wyborowe egzemplarze, np. Statutów Łaskiego z r. 1506, drukowano i na pergaminie. Korekta bywała bardzo poprawna, druki Wierzbięcine i Łazarzowe bywają niemal bez błędu. Druki Łazarzowe uwzględniały ściśle wymowę pochyloną *ó*, *é* (ale *a* łacińskie pochylone, *á* otwarte), czego inni, np. Wierzbięta, nie robili; bardzo to pstrzyło druk polski, i najniepotrzebniej pisownię taką wznowił Kopczyński w „Gramatyce", przynajmniej dla *é* i *á*, i do tego jeszcze wymysłami własnymi pogmatwał. Nie było zaś błędem druku, co było własnością języka, np. *puł* — w złożeniach: *na pułżegarzu*, *w pułmilu*; *ponno*, nie *pono*; *puchlny* nie *pulchny* itd. Druków polskich szesnastowiecznych, szczególnie protestanckich, wiele zaginęło; wiemy o nich z korespondencji współczesnej, np. o wileńskich broszurach z lat około 1565 r., przepowiadających komunizm i anarchizm; z „indeksów" biskupich ksiąg zakazanych; z inwentarzy przy zgonie księgarza; ale wzmianki te o nich są niestety zbyt zwięzłe. Zbyt często przechowała się książka tylko jako unikat, biały kruk. Innych ślad uratował introligator, korzystając przy oprawie ze szpargałów, które zlepiał na okładki; rozbierając te zlepki, odkrywa się nieznane zupełnie druki, np. w oprawie Postylli Seklucjanowej kórnickiej, którą może sam Seklucjan ulepił, znalazły się resztki trzech nieznanych broszur z wierszowanej polemiki antykatolickiej jego wydania. Gloger w Encyklopedii wymienił 110 dawnych drukarni, od Baranowa do Żytomierza, ale kilka z nich powstało dopiero w XIX w. (jak właśnie żytomierskie), a kilka innych nie istniało wcale albo nie weszły w życie, albo informacja niedokładna je wywołała. Jeżeli powstało takie dzieło jak Bibliografia Estreichera XVI—XVIII wieku w więcej niż trzydziestu tomach, nie zapominajmy, że dla literatur angielskiej, francuskiej, niemieckiej podobne dzieło byłoby raczej niemożliwe: nie można by materiału łatwo wyczerpać, co się u nas wykonać dało. Wśród inkunabułów np. (druki przed r. 1500) nas niemal nie ma, a i paleotypy (druki przed r. 1550) dopiero od r. 1520 liczniejsze bywały. Mimo to liczba naszych druków niezrównanie wyższa niż liczba czeskich lub ruskich; rosyjskie dopiero od drugiej połowy XVIII w. naszym kroku dotrzymywały, a w liczbie np. przekładanych romansów (oryginalnych nie było jak i u nas) nas przewyższyły. Nakłady były wyjątkowo liczniejsze: kilka tysięcy egzemplarzy; zazwyczaj tylko 500—600, jeśli nie mniej. Koszta druków nie opłacały się ze sprzedaży, więc łożył koszt ten, komu autor rzecz dedykował. Te dedykacje to panegiryki dla rodu i osoby, podobnie jak kazania pogrzebowe, często dru-



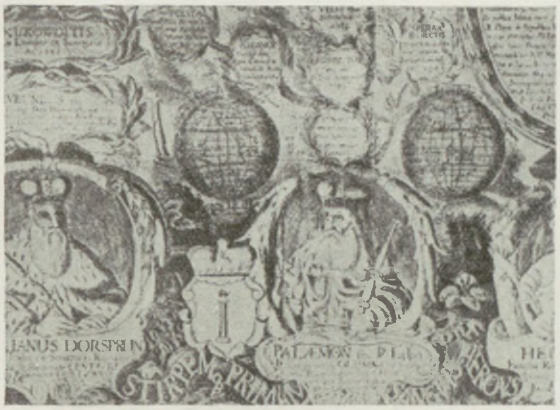
Szyld drukarni Grebla z r. 1781.
Muzeum Sztuki U. J. *Fot. S. Kolowiec.*



Składy drzewa na spław.
Szczegół z widoku Krakowa Vischera (pocz. XVII w.).
Muzeum XX. Czartoryskich.

kowane pod najwyszukańszymi tytułami, od herbów wychodzącymi; synody protestowały przeciw nadmiernym pochlebstwom, ale bez skutku.

Drużba; drużyna. Drużbą zwano noszącego to samo imię chrzestne: „Janie mój drużba“ mówił ten, co się sam Janem nazywał; na Litwie zwano takiego cioską (z białoruskiego). O sztucznym pokrewieństwie przez drużbowanie zob. Pokrewieństwo. Drug znaczył przyjaciela, towarzysza, drużyć — towarzyszyć. Stąd drużba, drużyna (zbiorowe), o roli nadzwyczajnej w obchodach weselnych, bo młodego otaczają jego drużbowie, młodą jej druhny lub drużki. Liczba ich bywała dowolna; jedna z nich była „starszą“, drugie „młodszymi“ lub „przydankami“, a tak samo było u drużbów, którzy się tłumnie roili około młodego. Drużyna weselna organizowała się i nazywała wedle hierarchii ogólnej, a więc stali na jej czele starostowie albo marszałkowie, kierujący całym obchodem (zob. Wesele).



Palemon u podstawy drzewa genealogicznego Radziwiłłów. Muzeum XX. Czartoryskich.

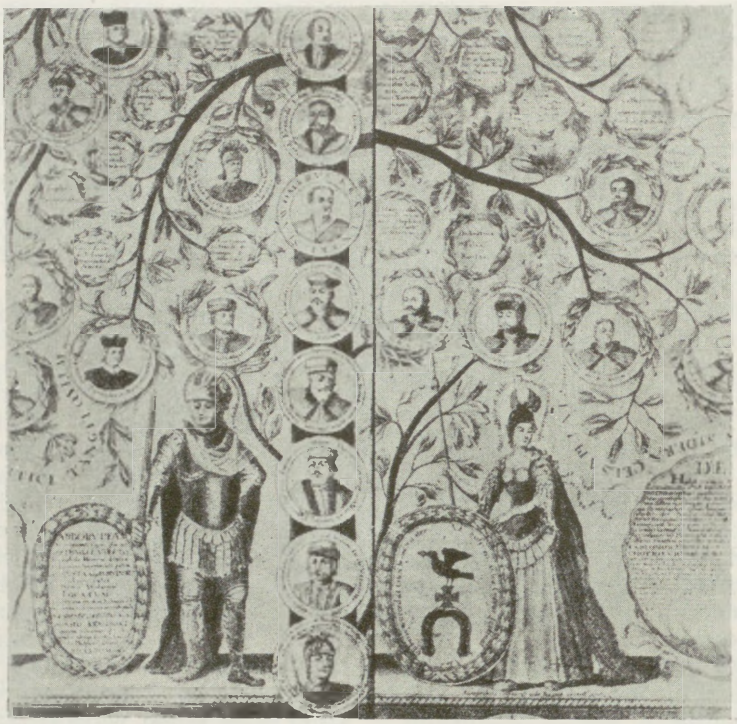
Drzewa w świecie roślinnym obok zbóż naczelne zajmowały miejsce, bo zarabiano na nich owe krocie, niezbędne dla kosztów zbytkownego życia; jak woły słano do Brzegu, zboże do Gdańska, tak drzewo spławiano Wisłą, Niemnem i Dźwiną (do Rygi). Niegdyś spławiano tratwami drzewo budulcowe i masztowe do Gdańska, ale zabójcza siekiera szlachecka wyrąbała, szczególnie w Wielkopolsce, co szlachetniejsze drzewa; pozostały wybiórki na opał i skutkiem tej gospodarki lasy wielkopolskie w porównaniu z wołyńskimi lub z puszcz litewskich podrzędnej okazały się wartości. Wyrąbano je w XVI w. na maszty do Holandii i Anglii (Gdańsk własnej floty nie budował), na budulec, na wypalanie z nich węgla, na pędzenie mazi i smoły, na dziegieć, na popiół a z niego potasz, na klepki i wańczosy. Gospodarka leśna była najbardziej prymitywna: o nowe zalesienie nie dbano, rósł nowy las z korzenia i myślano, że to bogactwo nigdy się nie wyczerpie; właśnie w Wielkopolsce role uprawne stale zwężały obszary leśne, czego gdzie indziej nie było. Ta strona roślinności była przynajmniej nieco wolniejsza od przesądów, takich np., że cis — to jadowite drzewo, pod którego cieniem sen niepewny, że od jesionu węże się chronią itp. Natomiast r o ś l i n y drobniejsze, oddane babom i pasterzom, opływały w baśni rodzime i pochodne (z bajek klasycznych): o rozrywtrawie, którą Cyganki kłódki i zamki odmykają; o roślinach miłosnych, co dziewczynie kawalerów naganiają (nasięźrzał itp.); o tajemniczym kwiecie paproci (na jej przekroju orzeł polski widoczny); cudackie bajdy o pokrzyku itp. Ale były i rośliny lecznicze i wobec braku apteki a wątpliwości o jej skutkach zbieranie i warzenie takich roślin zatrudniało baby i znachorów. Jaroszów jeszcze nie było, kuchnia stała mięsem u szlachty, gdy lud pospolity żywił się chlebem, nieraz bardzo podejrzanej wartości (mielono i otręby, a dodawało się nawet żołędzi). Wreszcie bawił świat roślinny oko i powonienie; sadziły go zaś i pielęgnowały dziewczęta potrzebując go dla wianków; ale tu było i wiele rzeczy przywoźnych, np. ruta, która zadomowiła się od XV w. Owoce, jarzyny, kwiaty, to w znacznej mierze zasługa ogródków klasztornych.



Drzewo genealogiczne. Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Drzewo genealogiczne, rodowód, miało przy nadzwyczajnej wadze, jaką kładziono na „koligacje“, w każdej familii szlacheckiej miejsce poczesne; wykonywane przez domowników, przedstawiało drzewo, u którego dołu i korzeni jakiś bajeczny protoplasta (Palemon na Litwie, Krakus, Lech itp. w Polsce) z łona swego wypuszczał pień, na którego konarach i gałęziach wisiały w porządku genealogicznym kółka lub tarcze z wypisanymi nazwami (obok tarczy mę-

ża tarcza żony). Podobne tablice sztychowali też na miedzi artyści. Rozmiarami odznaczały się drzewa genealogiczne Sapiehów, Krasińskich, Radziwiłłów, Działyńskich, Toporczyków (dla wojewody A. Tarły, olejno na płótnie malowane w Palermo) itd. Prosta linia wedle pnia w górę idzie, boczne po gałęziach. Są to piękne nieraz okazy sztuki sztycharskiej, np. drzewo Sapiehów J. Myliusa z r. 1734, większe i mniejsze, z czterech blach złożone (egzemplarz większy około 3 łokci długości a 2 szerokości) i odbite na żółtej jedwabnej materii.



Szczegół z drzewa genealogicznego Krasińskich.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Inicjał drzeworytowy z druku Hallera, 1517.

Drzeworyty ozdabiały druki jak miniatury rękopisy. Przyszły z Niemiec, ojczyzny drukarstwa, gotowe „formy“ z Norymbergi i i. albo je wykonywali domorośli „formkrawacze“ (tak ich zwała Biblia Leopolity 1561 r.); rodzime zielniki (herbarze) powtarzały je z wydań zagranicznych i nieraz błądziły w ich umieszczeniu. Każda kronika (np. Bielskich), każda Biblia itp. opływały w sceny fantastyczne i bohaterów fikcyjnych; miałyby one wartość dla współczesnych ubiorów, widoków, sprzętów, gdyby nie obce pochodzenie i dowolny wybór popiersi. Autentyczne portrety i przybory zjawiały się dopiero u końca dzieła, np. w owych kronikach portrety ostatnich Jagiellonów, Bony, Batorego, Wazów itd. Drzeworyty oznaczał monogramem swoim ich autor od A. Dürera począwszy i dodawał rok wykonania, powtarzany stale w o wiele późniejszych odbiciach. Staranne wykonania XVI w. już wiele w XVII-ym traciły i stawały się coraz bardziej nieforemnymi ustępując miedziorytom. Drzeworyty zeszły między lud. Wyrabiali je tam domorośli artyści przeważnie nadając im religijną treść i sprzedając je na odpustach. Dopiero od poł. XIX w. wyparły te naiwne, lecz pełne wdzięku obrazki wyroby fabryczne. W naszych Ezopach, Marchołtach,



Raj.
Drzeworyt z biblii polskich z XVI w. Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Wieża Babel.
Drzeworyt z biblii polskich z XVI w. Muczkowski, Zbiór drzeworytów.





Dwa drzeworyty przedstawiające Sąd Parysa.
Pierwszy z druku F. Unglera z r. 1522 — drugi, pierwowzór poprzedniego, wykonany przez Łukasza Cranacha starszego.

Sowizdrzałach, Meluzynach itp. jak teksty same tak i ryciny były obcego pochodzenia. Cenny, jedyny w swoim rodzaju zbiór klocków drzeworytniczych z dawnych krakowskich drukarni zachował się w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odbił te klocki w połowie ubiegłego stulecia i w księdze osobnej wydał Muczkowski. Zachowały się zaś dzięki temu, że używano ich u nas jeszcze w XVIII w., gdy na Zachodzie dawno je odrzucono.

Duchowieństwo i jego wpływy przez całe tysiąclecie dziejów Polski zmiennym podlegały losom. Do XIV w. wodziło ono społeczeństwo niby dziecię na pasku, wywiodło je z ciemnoty barbarzyństwa na światło kultury, zeuropeizowało je i zadzierzgnęło nierozerwalny związek z Zachodem, Rzymem, łaciną. Przed Kietliczem, do r. 1200, było instytucją ściśle państwową; nie dosiadali wprawdzie biskupi polscy konia i nie ginęli w bitwach jak frankońscy, mimo to udział ich w rządach bywał znaczny, łączność z Rzymem luźna; reforma kościelna i klasztorna XI w. przechodziła obok duchowieństwa polskiego nie wywierając nań wpływu. Kraj tworzył prowincję kościelną, zwał się chrześcijańskim, ale był nim tylko z imienia, chociaż otaczał duchownych powagą, jak wszelkich innych urzędników; wyróżnił ich nawet tytułem książęcym. Poza kościołem nie było najmniejszego śladu nauki, szkoła była wyłącznie kościelną. Wiek XIII dopiero rozbudził energię duchowieństwa, w następstwie zatargów, jakie wybuchały między panującymi a biskupami, od Kietlicza gnieźnieńskiego do Pawła (z Przemękowa) krakowskiego i Tomasza wrocławskiego. Łączność z Rzymem wzrosła a za nią przeprowadzono reformę, bezżeństwo księży, wolny wybór biskupów przez kapituły, wyłom w gniotącym jarzmie prawa książęcego przez coraz liczniejsze, coraz donioślejsze przywileje. W zupełnym rozbiciu monarchii piastowskiej zastąpił jedyny Kościół brak wielkiego państwa, a w silnym poczuciu narodowościowym on pierwszy zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo niemczenia i środki przeciw temu obmyślał, toteż zna-



Drzeworyt św. Marcina w „Hortulusie polskim", z r. 1585.



Norymberski drzeworyt z XVI w., będący pierwowzorem polskiego.



Drzeworyt ludowy z XVIII w.

czenie jego wówczas wzniosło się jak nigdy potem. Ustał nakoniec napływ obcych, tak znaczny w XI i XII w., że Długosz wyraźnie, nie zawsze trafnie, zaznaczał, kiedy to po raz pierwszy rodowity Polak zasiadł na stolicy biskupiej; nawet nasz pierwszy dziejopis z Francji do nas przybył (Czesi mieli swego rodaka). Przez obce pochodzenie biskupów i opatów tłumaczy się słabe uchrześcijanienie społeczeństwa i brak inicjatywy misyjnej, obudzonej dopiero w XIII wieku; odbiło się to groźnie na losach Pomorza, gdzie orężem, nie Ewangelią walczono i ewangelizacji niemieckiej drogę wygodną utorowano. Duchowni jedyni wyjeżdżali za granicę, choćby dla studiów kanonicznych, jedyni oni posiadali wykształcenie, obce świeckim nawet książętom, z których rzadki bardzo umiał po łacinie, tj. nie był analfabetą. Jeszcze w połowie XIV w. na pięćdziesięciu szlachciców, zeznających w procesie z Krzyżakami, tylko dwóch umiało po łacinie, języku żaków-kleryków; dopiero w XIV w. zaczynali głównie w miastach mnożyć się ludzie kulturalni, nie dorównujący jednak duchownym. Za neofity Jagiełły wzmogło się na razie znaczenie Kościoła; posypały się liczne fundacje klasztorne i mimo to właśnie w XV w. wyemancypowali się świeccy ostatecznie, a hierarchia poniosła, nawet w Zbigniewie Oleśnickim, ostatnim jej wielkim rzeczniku, klęskę stanowczą. Wybór biskupów przeszedł w ręce królewskie; szlachta opierała się coraz silniej duchowieństwu w sprawach dziesięcinnych i w sądownictwie kościelnym, wywalczyła sobie nawet przywileje (np. w zapowiedziach ślubnych i i.), występowała przeciw publicznej pokucie kościelnej, teraz częstej. Memoriał Ostroroga niedwuznacznie oświadczył się przeciw wszelkiej uległości nawet wobec Rzymu.



Biskup i dwaj duchowni w XII w.
Szczegół z drzwi katedry w Gnieźnie.

Zachwiała się niewzruszona dotąd powaga stanu duchownego; kler niższy pospolitował się zbyt (w karczmach) z gminem, sam dzierżył karczmy przy kościele; wyższy i zakonny przekraczał wszelkie granice w używaniu olbrzymich dóbr materialnych, nadawanych dla zbawienia duszy, nie dla rozpasania zmysłów. W takim to nastroju przeszło duchowieństwo do wieku XVI, w którym zdawało się, przed r. 1564, że katolicyzm skutkiem niezdarności swoich przedstawicieli runie przynajmniej wśród szlachty i mieszczaństwa. Lud prosty bywał dalej ślepy na nadużycia, z którymi się zresztą na wsi nierównie mniej spotykał niż po miastach, gdzie się żyło „jak kanonik“, tj. wszetecznie. Ale sobór trydencki, Hozjusz, nuncjusze papiescy, jezuici odwrócili upadek. Dzięki nim wyszedł katolicyzm zwycięsko z zapasów o wiarę, które zapasy o dyscyplinę zastąpiły; duchowieństwo odzyskało dawną powagę, szczególnie w ciągu XVII w., kiedy religijność nowego dobiegła szczytu, jakby w XIII w., a trwało to do połowy XVIII w. Wprawdzie nie osiągnęli ani biskupi, ani spowiednicy kró-

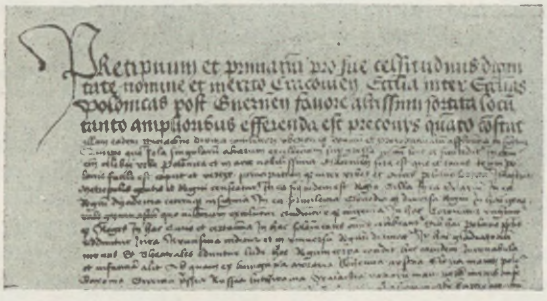


Nadanie inwestytury w XII w.
Scena na drzwiach katedry w Gnieźnie.



Biskupi krakowscy.
Malowidła ścienne z XV w. u franciszkanów w Krakowie.

lewscy (z małymi wyjątkami, Skargi u Zygmunta III, a Voty u Sobieskiego) rozstrzygających wpływów (chyba Olszewski za króla Michała); jednak życie potoczne nabrało pokostu religijnego i powaga duchowieństwa zdawała się znowu niewzruszoną. Musiano urzędownie wkroczyć przeciw „ręce martwej", zagarniającej sumy i posiadłości, na co już w XVI w. krzyczano, porównywając liczbę dóbr duchownych i świeckich. Mnożyły się klasztory i kościoły, kanonizacje i koronacje obrazów, cuda i miejsca cudowne, pielgrzymki i procesje, bractwa dewocyjne, różańce i szkaplerze. Przestrzegano ściśle postów i nabożeństw, ale też przesądów i zabobonów, wiary w upiory i czary; nie poczynano niczego bez błogosławieństwa kościelnego. Dziewczęta ścigały się do siedzenia, które ksiądz opuścił; wszyscy, nawet panie, całowali księdza w rękę; w kościele całowano patenę. Kajano się przy tym i odprawiano ściśle nałożoną pokutę kościelną. Zewnętrzne praktyki zastępowały wiarę, fanatyzm święcił tryumfy, ubliżające krajowi słynącemu niegdyś tolerancją religijną. Literatura świecka prawie zniknęła z druku, płodzącego teraz nieskończone ascetyki, lepsze obce tłumaczone (przeważnie Francuzów) niż własne niesmaczne; wrócono do druków, które reformacja przerwała, np. do Żywotu Chrystusowego, niby pióra doktora seraficznego (Bonawentury), z którym nic nie miał wspólnego. Pamięć przodków-heretyków przemilczano, „Korona" Niesieckiego półgębkiem się o nich odzywała, za to opływała w cuda, nawet korespondencji z czyśćca nie zaniedbała. Godzono się z widocznym upośledzeniem kraju, nawet nierząd tłumaczono jako miłe oczom Bożym błaznowanie. Ale nadbiegało przesilenie: korna wiara miernoty szlacheckiej wybuchła raz jeszcze płomieniem wśród rycerzów Marii w konfederacji barskiej, tak mało licującej już z tym, co na wyżynach społeczeństwa uznawano. Duch libertynizmu nie zatrzymał się przed strzeżonymi ściśle granicami Rzplitej; wychowanie francuskie na miejscu dawnego jezuickiego, przejażdżki do Paryża zamiast do Rzymu czy Loreta, Wolter i Diderot zamiast rodzimych „Ołtarzyków", spustoszyły wiarę w sferach wyższych a nie oszczędziły duchownych. Powtórzyło się widowisko z przełomu w. XV i XVI, upadła moralność wielu z duchowieństwa; nawet zasady „si non caste, tamen caute" już nie uwzględniano i biskupi sami prowadzili nieraz jawnie gorszące życie; znęcali się nad niedawną przeszłością, np. Krasicki w jednej i drugiej „Monachomachii"; ascezę zastąpiła erotyka najpośledniejszego gatunku. Warszawa, niegdyś dumna, że heretyków nie ścierpiała, zły przykład dawała (Wilno nie było wiele lepsze) i tylko na prowincji, w jej zaciszu, panował dawny rygor, co zbyt głębokie zapuścił korzenie, żeby tak z dnia na dzień wolteriaństwu, deizmowi, farmazońskiemu ustąpić. Byli i w Warszawie nieprzejednani, broniący straconych pozycji (ks. Łuskina, Wyrwicz), ale fanatyzm ustąpił obojętności i młode pokolenie, które grzechy przeszłości odrabiać miało, już nie było religijne. Przykładów poświęcenia patriotycznego dostarczało najmniej stosunkowo duchowieństwo, godziło się najrychlej z nowymi porządkami; moralne jego odrodzenie nowe i stanowcze przypada głównie już poza ramy obu rozbiorów. Organizacja urzędowa duchowieństwa w Polsce była następująca: Gnieźnieńska prowincja kościelna była właściwie podwójna, bo miała dwóch arcybiskupów (zob.), lwowski jednak był podporządkowany gnieźnieńskiemu (trzeci, metropolita unicki, i czwarty, ormiański, rezydowali we Lwowie, jedynym mieście katolickim o trzech arcybiskupach). Prowincję powołał do życia r. 1000 zjazd gnieźnieński z autorytetu papieskiego i cesarskiego; obejmowała na razie trzech sufraganów: krakowskiego, wrocławskiego i pomorskiego (kołobrzeskiego); Poznań, starsze biskupstwo mi-



Początek „Liber beneficiorum" Długosza.
Kraków, Biblioteka Kapituły.

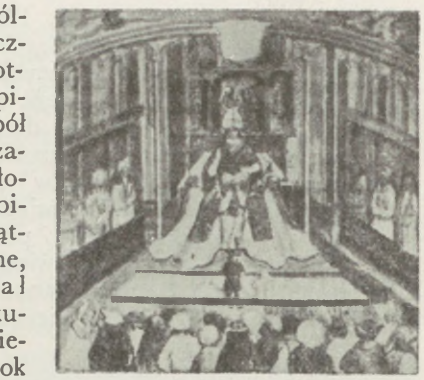


Typy duchownych polskich z pocz. XVI w.
Scena pogrzebu św. Stanisława na jego ołtarzu w kościele Mariackim w Krakowie.



Poświęcenie ołtarza.
Miniatura z pocz. XVI w. w Pontyfikale Ciołka. Muzeum XX. Czartoryskich.

syjne, łączył się jeszcze widocznie z arcybiskupstwem magdeburskim i pozostał chwilowo na uboczu. Z tego korzystali później ci arcybiskupi i jeden z nich, św. Norbert, wymógł na zobowiązanym mu papieżu Innocentym II wcielenie Gniezna do Magdeburga na podstawie podrobionych dokumentów w r. 1133, gdy wezwani przez papieża biskupi polscy zaniedbali stanąć w procesie rzymskim, ale r. 1134 umarł Norbert, a bulla tegoż papieża z r. 1136 uznała samoistność metropolii gnieźnieńskiej. Do owych 4 biskupstw (bo Poznań przeszedł niebawem pod Gniezno) przybyły w ciągu XI w. kujawskie (włocławskie) i mazowieckie (płockie); lubuskie (nad Odrą najbardziej na zachód wysunięte, może dla Pomorza planowane); z pruskich chełmińskie (warmińskie podlegało bezpośrednio Stolicy św., reszta pruskich Rydze); z ruskich łuckie, smoleńskie; oba litewskie (wileńskie i żmudzkie, czyli miednickie) oraz inflanckie; są głuche wiadomości o Kruszwicy (przeniesienie do Włocławka?) i Kaliszu, łukowskie miało być wydzielone z krakowskiego, do czego nie doszło. Do metropolii lwowskiej (arcybiskup od r. 1375 rezydujący w Haliczu, przeniósł się 1416 r. do Lwowa) należały diecezje: przemyska, chełmska, włodzimierska, od r. 1428 przeniesiona do Łucka (ta jednak wcieliła się wkrótce do metropolii gnieźnieńskiej), kamieniecka, kijowska i bakońska (tj. wołoska, raczej *in partibus infidelium*) Każde biskupstwo posiadało kapitułę, złożoną z prałatów (o liczbie i porządku ustalonym: prepozyt, archidiakon, oficjał, kantor, scholastyk) i kanoników, żyjących wspólnie, kanonicznie. Pierwotnie były kapituły przez pół może z zakonników złożone, od biskupa majątkowo zależne, aż podział dóbr biskupich je uniezależnił. Obok kapituł biskupich były od prywatnych wyposażone kolegiaty, złożone również z kanoników razem żyjących. Pod archidiakonami (zob.) dozorowali dziekanie proboszczów, kapłanów, wikarych; podział na parafie, późniejszy nieco, opierał się na kapelach-kapelanach książęcych (królewskich) i pańskich. Arcybiskup zwoływał duchowieństwo co trzy lata na synody prowincjonalne, tj. biskupów i deputatów od kapituł; ich uchwały obowiązywały; każdy ksiądz miał je posiadać w odpisie pierwotnie, później w druku; w w. XVII zwoływanie synodów prowincjonalnych ustało i nie dało się wskrzesić. W diecezji zwoływał biskup synody, rządził i sądził. Arcybiskup konsekrował biskupów, odbierał od nich przysięgę wierności, wizytował ich diecezje; protokoły tych wizyt biskupich zawierały najcenniejsze przyczynki do dziejów kościołów; tzw. „libri beneficiorum“ (krakowskiej diecezji Długoszowy, gnieźnieńskiej Jana Łaskiego) zawierały obszerny schematyzm kościołów i ich uposażenia. Kleryk-klecha ukończywszy jakie takie szkoły (od XV w. na wydziale artium) stawał przed biskupem na egzamin; wyświęcony na księdza, obejmował wikariat (zastępstwo) przy plebanie-proboszczu żyjąc na jego chlebie, jeśli wikaria nie była osobno wyposażona, i mając niejaki udział w opłacie sakrów, po czym starał się przez protekcję,



Celebra.
Miniatura z pocz. XVI w. w Pontyfikale Ciołka. Muzeum XX. Czartoryskich.



Konsekracja biskupa.
Miniatura z pocz. XVI w. w Pontyfikale Ciołka. Muzeum XX. Czartoryskich.



Biskup Piotr Tomicki
(1464—1535).
Kraków, klasztor franciszkanów.



Kardynał Jerzy Radziwiłł
(1556—1600).
Florencja, Galeria Corsini.



Biskup Andrzej Trzebicki
(1607—1679).
Mal. D. Frecher. Kraków, klasztor franciszk.

krewnych i i. o plebanię-probostwo albo o jakiekolwiek inne beneficjum, tj. urząd kościelny z dochodem, jakie rozdawali papież (z rezerwowanych dla jego sądownictwa beneficjów), król, biskup, kapituła, opat. Niekanoniczna kumulacja (mnożenie) beneficjów — to rak, który toczył duchowieństwo: można było zostać proboszczem całej Rzplitej. Nawet kanony trydenckie nic nie wskórały; wymawiano się, że polskie beneficja bywają mało dochodowe, więc należy dawać ich więcej. Zawczasu, jeszcze za życia beneficjariusza, starano się o ekspektatywę (widok) na jego beneficjum. Otrzymywał byle świecki znaczne beneficjum, np. Myszkowski Kochanowskiemu ustąpił probostwo poznańskie, które złożył poeta dopiero, gdy się myślał żenić. On więc pobierał dochody, urząd pełnił za niego wikary za byle grosiwo; jak na tym służba Boża wychodziła, o to nie pytano. Te wyścigi o intratne probostwa, kanonie, opactwa były zakałą duchowieństwa. One tłumaczą, dlaczego się ludzie bez najmniejszego powołania cisnęli do chleba duchownego, dlaczego się każda rodzina starała, żeby mieć choć jednego księdza między swoimi; dlaczego szlachta usunęła nieszlachtę od kanonikatów; dlaczego magnaci wyłączyli szlachtę od biskupstw z krociowymi dochodami; dlaczego ksiądz, bogacący siebie i swoich, uchodził za uosobienie skąpstwa (słownik dworski tłumaczył: *avaritia* = pop, albo zwroty, jak: Księży co cudze jest miło, i przysłowia różne na tenże temat). Obok skąpstwa brudnego gorszyło trwonienie, rozrzutność, życie najwystawniejsze. Już w połowie XVII w. sarkał na to Opaliński i im dalej, tym gorzej. Wyższe duchowieństwo zeświecczało zupełnie (niższemu przeszkadzał brak środków odpowiednich). Kitowicz mieszając skutek z przyczyną kładł to na odmianę stroju, przywdzianie niemieckiego (w istocie francuskiego labusiów wszelakich). Strój duchowny różnił się podług urzędu. Ksiądz, gdy mszę odprawiał, ubierał się w stolę i albę (długą białą szatę płócienną); na nią zarzucał bogato haftowany ornat, często dzieło wielkiej sztuki i kosztowności, jeśli je królowie lub magnaci ofiarowali, czasem robota rąk królewskich. Biskup przybierał do tego wysoką infułę-mitrę, pastorał, pierścień i rękawice. Na codzień obowiązywała: długa suknia czarna, sutanna, czamara, pe-



Nakładanie infuły.
Miniatura z pocz. XVI w. w Pontyfikale Ciołka. Muzeum XX. Czartoryskich.



Strzyżenie tonzur.
Miniatura z pocz. XVI w. w Pontyfikale Ciołka. Muzeum XX. Czartoryskich.

lendrana, zapinana pod szyją, z wąskimi rękawami. Strojem zakonnika był habit zakonny, kapica z kapturem, głównie barwą kapicy i pasa między zakonami się różniący. Całe duchowieństwo obowiązywała tonzura-korona, zwykle pleszem zwana. I zarost ksiądz golił, lecz były zakony brodate (karmelici) i między biskupami nieraz się broda zachowała. Krótkie ubiory świeckie były zawsze zabronione, jak i wszelakie barwne; broń musieli już w średniowieczu odłożyć. Przywileje stanu duchownego były bardzo znaczne. Nie płacił on podatków, oprócz zwykłego łanowego, ani pełnił służby wojskowej (chyba z własnych dóbr rodowych). Na nieustanne utyskiwania z powodu tego przywileju zgodziło się duchowieństwo na „dobrowolną wspomogę“ *(subsidium charitativum)*, jeżeli sejm uchwalał pobory; od r. 1717 były to sumy stałe, oznaczone w reformie 1775 r. na 600.000 zł, które duchowieństwo między sobą rozkładało. Dobra duchowne były jak i królewskie obciążone „stacją“, tj. przezimowaniem wojska koronnego; od r. 1649 płaciły zamiast pełnienia stacji „hibernę“, którą chorągwie same wybierały; zaprowadzono podymne od wszystkich dóbr, a hibernę zastąpiono półpodymnym. Zamiast tego uchwalono na sejmie wielkim 1789 r. 20% poboru od dochodów duchowieństwa (plebani z dochodem mniej niż 2.000 zł byli wolni od poboru); zabrano na skarb dobra biskupstwa krakowskiego, płacąc odtąd biskupowi pensję (miano to dla wszystkich biskupstw przeprowadzić, ale to nie doszło do skutku). Uregulowano i sądownictwo duchowne, któremu szlachta w sprawach małżeńskich, wiary i i. podlegała, a od którego szła apelacja do Rzymu ze straszną mitręgą czasu i kosztów dla szlachty; więc w r. 1635 zniesiono te apelacje, a w ostatniej instancji rozstrzygał odtąd nuncjusz papieski w Warszawie. Ta „compositio inter status“ postanowiła też i niewznoszenie nowych klasztorów, o co się w praktyce nie troszczono, zniosła przekazywanie nieruchomości a nawet i ruchomości na rzecz kościoła; kościołom nabywania dóbr ziemskich (a później i miejskich) zabroniono, wyderkafy zapisane na dobrach ziemskich dla kościoła obniżono do 7% (r. 1775 do 3½%). Od r. 1775 nie miały sumy wnoszone przez wstępujących do klasztoru wynosić ponad 10% ich wartości. Dawność na rzecz kościoła upływała dopiero po 60 latach. Fundacje mniejsze albo na cele użyteczne (szpitale, dla ubogich itd.) były zupełnie wolne; większe na rzecz kościoła wymagały w końcu zezwolenia sejmowego, łatwo udzielanego. Sądy duchowne wydawały wyroki, ale dla ich przeprowadzenia potrzebowały ramienia świeckiego, co im w r. 1433 zapewniono: starosta zajmował dobra tych, co przez rok i sześć niedziel zostawali pod klątwą kościelną wskutek niedopełnienia wyroku kościelnego. Za reformacji podniosła szlachta o to krzyk i uzyskała zniesienie pomocy władzy starościńskiej najpierw tylko w rzeczach wiary, później (1565 r.) w ogóle; stąd upadło znaczenie sądów duchownych wobec zniesienia dla nich „ramienia królewskiego“ — przynajmniej ten punkt „egzekucji praw“ szlachta przeforsowała. Wykroczenia duchownych sądziły sądy duchowne, np. karząc pozbawieniem beneficjum w ciężkich razach, karami pieniężnymi w lżejszych, w najcięższych skazując na zamknięcie choćby dożywotnie w więzieniu duchownym, w klasztorze czy gdzie indziej; dla demerytów (tak zwano winnych) małopolskich utrzymywał je biskup w Lipowcu. Co kościół posiadł, posiadł na zawsze i nie wolno było nic z tego oddać (alienować), nawet nie było wolno zastawiać, chyba w razie koniecznej potrzeby za zgodą biskupa i parafian (tak brzmiał zakaz r. 1274 na synodzie budzińskim); administrator biskupstwa wakującego mógł coś alienować tylko za zgodą większości kapituły. Łaski r. 1520 kazał pozostawiać tego duchownego, co by cośkolwiek kościelnego alienował, póki tego nie wróci, pod klątwą i pozbawieniem beneficjum. Nie przestrzegały jednak tego zbyt ściśle ani synody same, ani biskupi, którzy ze swoich dóbr stołowych szafowali na klasztory i różne prebendy. Największa utrata spotkała arcybiskupa przez rozluźnienie związku Wrocławia z Gnieznem. Był ten związek Czechom, gdy Śląskiem zawładnęli, arcyniewygodny, bo dowodził narodowej i politycznej roli dawnego Śląska, ale wobec zachowawczości stosunków kościelnych nie mogli łatwo ziścić swych pragnień. Rzecz układała się stopniowo, w XV i XVI w. ta łączność coraz ustawała, aż w XVII zupełnie się przerwała. O życiu zakonnym zob. Za-



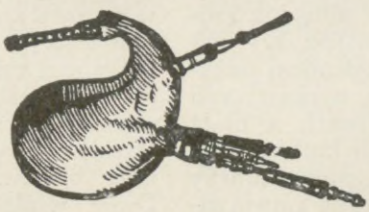
Lipowiec, zamek biskupów krakowskich i więzienie dla księży.
Litografia z pocz. XIX w.

kony. Wpływ duchowieństwa materialny, moralny i intelektualny był nadzwyczajny. Arcybiskup i biskupi, mianowicie „złoty“ wrocławski, krakowski, kujawski byli magnatami w pełni słowa, zostawali przez zakupna książętami. Arcybiskup był księciem klucza łowickiego i ci jego „księżacy“ wyróżnili się istotnie dobrobytem i zwyczajami (np. krojem sukni) od otoczenia; biskup wrocławski nabył do swego „państwa“ otmuchowskiego drugie, grotkowskie; krakowski został księciem Siewierza, a nawet proboszcz płocki znęcał się nad szlachtą sieluńską, chciał ich schłopić i niemało ich kosztowało zachodów, nim ich z chłopstwa wyzwolono. Jak z ziemią tak było i z kruszcami drogimi: skarbiec gnieźnieński posiadał więcej złota niż królewski; skarby też kościelne bywały ostatnimi zasobami dla ratowania ojczyzny, np. w wojnie szwedzkiej. Duchowieństwo przyświecało wzorem moralnym w czasach barbarzyństwa, jedyne ono skierowywało uwagę do ideałów choćby zaziemskich, miłości bliźniego nauczało serca kamienne; chociaż wielu profanowało powołanie zbyt częstym „nalej“, od którego „szaleli“. A już najzupełniej przytłaczali naród księża wiedzą i inteligencją. Pierwszy świecki pisarz, to Ostroróg; wszyscy pisarze przed nim jeszcze w XV wieku, nie mówiąc o dawniejszych, to księża, nie zakonnicy, którym w Polsce daleko do „literatów“ zagranicznych. Oni są autorami hymnów-proz kościelnych, polskich pieśni nabożnych od Bogurodzicy począwszy, żywotów świętych polskich, kronik, traktatów polemicznych, prawniczych czy gramatycznych i metrycznych, bo nawet żak-klecha, autor kantyleny sprośnej lub miłosnej, należał do ich cechu. Rzeczy autorów na pewno świeckich da się wyliczyć na palcach jednej ręki. Dopiero humanizm przełamał monopol duchowieństwa, które go sobie przynajmniej w piśmiennictwie łacińskim wydrzeć nie dało od Pawła Krośnianina do Macieja Sarbiewskiego, ale i wśród piszących po polsku nienajgorzej stawało (np. Grochowski a za nim nieskończony szereg ascetyków). Teraz świeccy konkurowali z duchownymi w pieśni nabożnej polskiej: Żabczyc pisał kolędy, toż K. Miaskowski, S. Twardowski i i. Ale jeszcze za Stanisława Augusta pierwszorzędni literaci wychodzili z duchowieństwa i kłóciła się nieraz czarna sutanna z arcyświeckim wierszem, a dzięki górującemu wykształceniu i na polu literatury fachowej lub politycznej oni przewodzili. Konarski, Kołłątaj odosobnieni nie byli. Cóż zaś rzec o wiekowym wychowywaniu całej młodzi szlacheckiej, któremu jezuici oddali się z takim poświęceniem, że na ich kasatę odpowiedziano u nas pomrukiem niezadowolenia, a pijarom jedynym, z wdzięczności za ich szkołę, sejm pozwolił nabywania dóbr ziemskich. Dopiero w XIX w. przestało duchowieństwo myśleć i mówić za społeczeństwo, wbrew niemu utrzymywać zagrożoną jedność i całość narodową.



Dudziarz.
Rys. J. P. Norblin. Zbiory w Gołuchowie.

Duda; dudek; dudki; dudy. Pierwsze i ostatnie to domowe przyrządy muzyczne: duda — dwie piszczałki trzcinowe o jednym „mundsztuku“, nierównej długości, po trzy dziurki w każdej; dudy — piszczałka przyprawiona do miecha skórzanego. W piszczałkę dudarz dmie, a miech gniecie pod pachą. Zwano je też kozą (nie kobzą, to rzecz inna!) a znano w Europie zachodniej i środkowej, mniej na wschodzie i południu, gdzie je gęśl *(gusli)* zastąpiła. Schłopiały szlachcic bez dud nogą do tańca nie ruszył. Sobótce świętojańskiej przygrywali dudarze jak i innym zabawom wiejskim, a wyuczony niedźwiedź wedle dud podskakiwał. Dudy, których nazwę Niemcy pożyczyli *(Dudelsack)*, wyszły w Polsce z użycia, zachowały się jedynie w Wielkopolsce i w górach u Podhalan i Hucułów. Odmianą dud był kozioł, który również w Wielkopolsce do dziś dotrwał, słynny i u Niemców w XVI i XVII wieku jako *der polnische Bock*. Wymienia go Kasper Miaskowski w opisie zabaw zapustnych wyróżniając: „nie masz nad nasze z krzywym rogiem dudy“ i „temu kozieł za uchem z długim bąkiem wrzeszczy“. Koźlarze istnieją do dziś w Zbąszyniu i okolicy; występują zawsze, jak i dudziarze czy dudy, pojedynczo, ale dawniej bywały i liczne ich zespoły. Teleman r. 1740 w ziemi krakowskiej widział razem



Dudy polskie.
Praetorius, Theatrum instrumentorum, 1620.

36 kozłów i 8 skrzypiec. U Łużyczan powtarza się ta sama dwoistość. Były i inne odmiany dud, por. Jadwiga Pietruszyńska, „Dudy wielkopolskie", Poznań 1936. Dudkiem, ptakiem niepozornym, niewonnym, przezwano ironicznie orła na monecie, a tę nazwę przejęli Niemcy jako *Deut*, *Dütchen* (nie odwrotnie!); to znów ich *Dütchen* wróciło do nas jako dydek. Dudki to papiery urzędowe, akta tudzież oprawne księgi akt, podłużne a wąskie.



Dukat Władysława Łokietka.

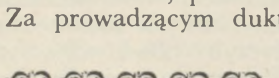
Dukat, moneta złota, więc międzynarodowa, wybijana w mennicach włoskich w XIII w., z napisem księstwa *(ducatus)* i popiersiem księcia lub doży; obok włoskich były węgierskie, holenderskie, angielskie (z wizerunkiem korabia-okrętu, stąd na Litwie korabelnikami w XV i XVI w. zwane) i i. Pierwszy polski bił Łokietek jako król, a więc po roku 1320, ze swoim popiersiem, na odwrocie z św. Stanisławem (unikat w Muzeum Czapskich). Długi czas były u nas w obiegu dukaty węgierskie i na ich modłę zaczęto wybijać nasze od r. 1528 w Krakowie, więcej w miastach pruskich, Gdańsku i in. Grzywna złota 23½ karatowego zawierała karatów tego złota 47 z dobrym dodatkiem srebra i miedzi. Czaty — to inna nazwa dukata. Domowa nazwa: czerwony złoty w przeciwstawieniu do pospolitego złotego.



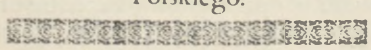
Dukaty Zygmunta I, Zygmunta III i Stanisława Augusta. Kraków, Muzeum Narodowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Dukt, linia ustanawiana przy rozgraniczaniu posiadłości prywatnych między sobą i z królewszczyznami, pod przewodem (od XV w.) podkomorzego, połączona z wytykaniem punktów granicznych w formie kopca, naciosu, czyli ciosna na drzewie, palów wbijanych w błota itp. Za prowadzącym dukt szli krok w krok podkomorzy (na Litwie zaprowadzono od r. 1588, od III Statutu, podkomorzych powiatowych i proces koronny tu stosowano) i strony. Zyskujący dukt przysięgał ze sześciu sobie równymi, że nic sobie nie przywłaszczył. Pierwotnie mniej chodziło o rozgraniczenie, którego i książę dokonywał, dopiero po przerzedzeniu borów nastały o to procesy. Przy kopcach trzepano czasem młodzież dla utrwalenia pamięci.

Dwory były po całej Rzplitej na ogół jednego typu; różniły się rozmiarami dworu i obejścia oraz ozdobnością wykonania. W XVIII w. słyszymy również o dworkach. Dworek — to raczej budowla podmiejska na pobyt czasowy dla personatów z odległych okolic. Dwory były w zasadzie drewniane, nawet jeśli obok drewnianego dworku stał murowany mielcuch (browar). Bywały jednak już od początku XVI w. dwory, nie zameczki lub kasztele, murowane, zapewne na wzór włoskich budowli Krakowa, budowane w kwadrat lub prostokąt, piętrowe, z izbami przyziemia wspaniale sklepionymi, później zwieńczone attykami, kryjącymi dach. Wnętrze bywało bardziej przejrzyste, o większych i dobrze oświetlonych izbach i salach, z kamiennymi rzeźbionymi odrzwiami. Tak to Paprocki pisze, że Dziwisz Brandys w Graboszycach (pod Zatorem) dwór wielkim kosztem wymurował. Zachował się szereg takich dworów murowanych w Małopolsce (Jakubowice, Szymbark, Graboszyce, Wieruszyce). Bogatsze dwory drewniane bardzo były w rozkładzie wnętrza podobne do murowanych (np. doskonale zachowany dwór w Rogowie koło Opatowca z XVII i XVIII w.). Stał dwór na środku dziedzińca ogrodzonego parkanem, czasem miał jeszcze osobny płot (od obejścia); nad wrotami wznosiła się wieżyczka mieszkalna, samborza albo szymborza (por. czeskie *simborze*, blanki). Dwór wspierał się na murowanych fundamentach, pod nimi murowana piwnica, skład trunków. Sień dzieliła dwór na część dla gości i na część czeladną; w obu większe izby (pokojowa, sa-

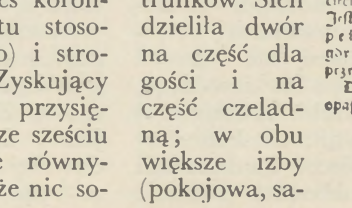


KROTKA NAVKA
BVDOWNICZA
Dworow, Pałacow, Zamkow podług Niebày zwyczàiu Polskiego.



W KRAKOWIE,
u Wdowy y Pięciorga Andrzeia Piotrkowczyka,
I. K. M. Typog. Roku P. M. DC. LIX.

Karta tytułowa „Nauki budowniczej dworów", 1659.
Biblioteka Jagiellońska.



O Roznych Formach Dworow.

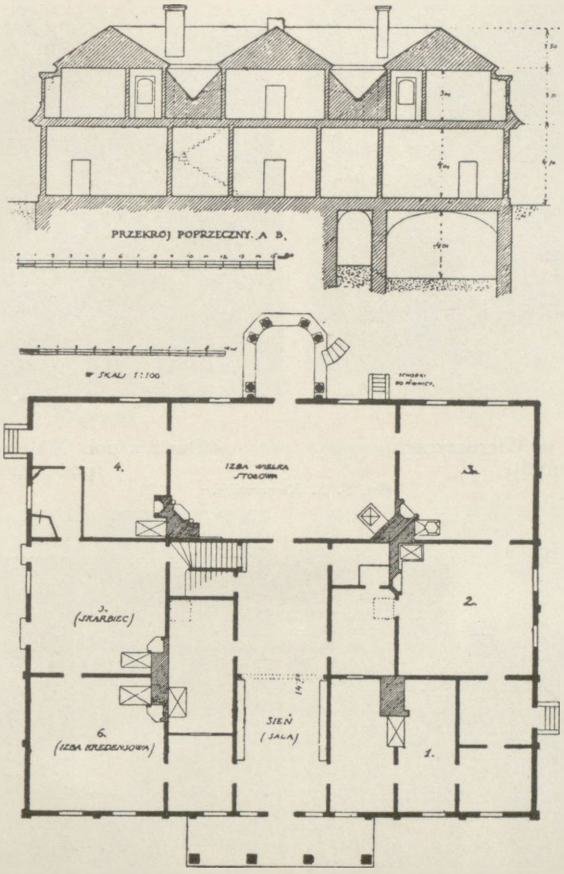
Dwor náżywam o iednym pátrze/ Budynek álbo z drzewá álbo z mutu. Ale zwyklym/ aby z mutu álbowiem trwáłosc y przeciwko ogniowi bespieczenstwo y nie tak częsty kosżt ná poprawę/ więc y nie tak wielka spęzá iákoby kto rozumiał/ te wßytkie wzgl słußnie mur zalecáia.

Jeżeli iednák ma być z drzewá to náywiecey wzgl trzebá firmitate gruntowna tedy drewniana structura ma mieć fundament dobry/ á możnali/ podmurowány. ták álbowiem przeciesß ktora ma brdz debowa) gnic nie będżie ani vßkodzić. Więc y zdrowßie ißby/ y nie tak wilgotne kiedy álbo náßrpána ziemia troche to iest lokci circiter, trzy/ wyniesione albo gdy ßklepy pod niemi. Jeßt y tá wygodá/ że gdy okná nie tak nißkie/ aby w nie pełne wewrzeć á zátym y wleść mogł. Nakoniec ßtrate gdy ßie troche wyniesie budynek/ tuż dách nad nim ládniey przepadnie.

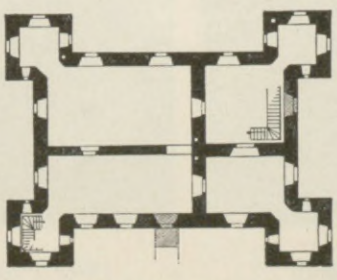
Druga do gruntowności rzeczy/ áby ßciány znotrzu opasane y optoczone wiązániem były. Co ánkrami do ßciány przy-

„O różnych formach dworów".
„Nauka budownicza dworów", 1659.
Biblioteka Jagiellońska.

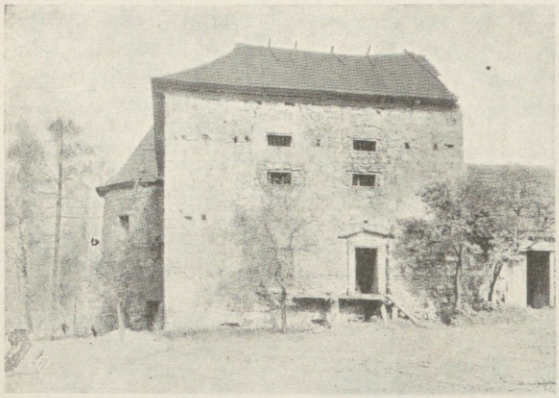
la, stołowa czy wielka) i mniejsze komnaty, sypialnia z alkierzem, garderobą, alkową (niżą) i komorą; obok izby czeladnej były spiżarnie, kuchnia i komora kuchenna. Stołowa, największa, o 4 do 8 wielkich oknach szklanych w ołów wprawionych i drzwiach stolarskiej roboty; klamki, antaby (do pociągania), zawiasy, od połowy XVII w. już zawsze żelazne; na ścianach listwy (półki), szpalery, obicia, broń, makaty, rzadko bardzo obrazy treści religijnej. Książek, bibliotek nie bywało, leżało chyba kilka do nabożeństwa i jakaś spisana retoryka od potrzeby. Jastrych (podłoga) we flader ułożony, w tańcu wodą skrapiany od kurzu; w koło ścian proste ławy, w środku wielki stół stolarskiej roboty, przy nim ławy o toczonych nogach i zydle z poręczami; almaria (szafa) albo skrzynia malowana na szaty i kobierce; kredens (służba) z kratami, na szkła i serwisy; dalej komin murowany, wielki, obok niego piec biały lub zielony kachlowy; przed kominkiem zasłona, chroniąca od żaru; na suficie wisiała Meluzyna — lichtarz osobliwszego kształtu, pół-kobiety półryby, trzymająca ramionka na świece. W izbie sypialnej łóżka pod namiotem; przed nimi płotek (parawanik). Komory kryły skrzynie i statki mniej ozdobne. W piętrowych dworach prowadziły z sieni schody z balasami na piętro z różnymi strychami i komórkami. Komórek do potrzeby (prewetów, tranzytów) było mnóstwo niepojęte; każda komora na nie wychodziła. Kuchnia, jeśli osobna, była przybudowana; w niej szafy-miśniki, przy niej piekarnia z komorami. Przy dworze mielcuch, nieraz dwa, stary i nowy; dalej obory, chlewy, wołownia, owczarnia, wozownia; w środku podwórza gołębnik i studnia z sochą (słup rosochaty) dla zawieszenia żurawia, którym się wiadro z wodą wyciągało. Dwory bogaczów były takie same, tylko kominki były marmurowe, nie murowane, a na ścianach wisiały obrazy; nie brakło i biblioteki. Zbytku nie znano w mieszkaniu; łożono go na klejnoty, na stroje, na broń, nie na mieszkanie. — Co innego w dworach-pałacach wielkopańskich (zob. Pałace). Muzyk Jarzębski opisał r. 1643 wszystkie warszawskie: Kazanowskich, Ossolińskich, królewskie; dał się po nich oprowadzać i wrażenia swoje złożył w wierszach naiwnych i kulawych, od salonów do stajen i „kwater" ogrodowych. Uderza mnogość ubikacyj i przepych urządzenia, na które nie skąpiono marmuru, złoceń i obrazów, do których ściągano Niderlandczyków. Najczęściej powtarza się Kupido z łuczkiem, są obrazy polowań, nie brak religijnych; obok obrazów mozaiki; dalej plastyki, tematy mitologiczne (Herkules i Nessus i i.). Stoły, krzesła, almarie (szafy) kosztowne; po stołach drogie materie, na ścianach kobierce, w skarbcu najróżnorodniejsze kosztowności. Wielkie sale piętrowe z gankami (i balasami) dla kapeli nadwornej; są woliery z ptakami, papugi, inne ptaki i „bestie cudzoziemskie"; pokoje dla panien szyjących i haftujących; pokoje dla służby, dla myśliwych. Cudzoziemcy wszędzie: Włosi, Niemcy i i., ale na czele Polak; wszędzie żołnierze, warta pałacowa. W ogrodach szpalery, ale w „kwaterach" przeważają warzywa nad kwiatami. Łazienki — to całe baseny z wodą gorącą i zimną, sprowadzaną rurami; wodotryski w ogrodach. Kuchnie zaopatrzone w zwierzynę (ptactwo), piwnice w wina zagraniczne i piwa. Służby ciżba, przeważnie cudzoziemcy, szczególnie w ka-



Przekrój i rzut dworu w Rogowie z XVII i XVIII w.
Rys. W. Zarzycki.



Plan dworu z XVI w. w Szymbarku.
Rys. S. S. Komornicki.



Dwór z pocz. XVI w. w Wieruszycach (pow. bocheński).

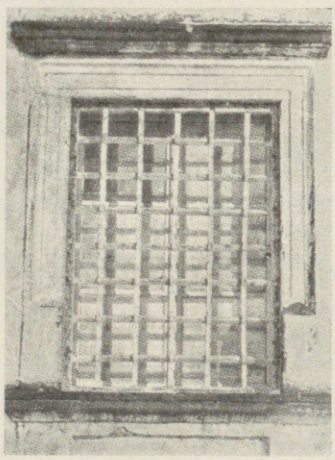


Dwór z poł. XVI w. w Jakubowicach (pow. miechowski).

Fot. S. S. Komornicki.



Dwór z 1580—90 w Graboszycach (pow. wadowicki).

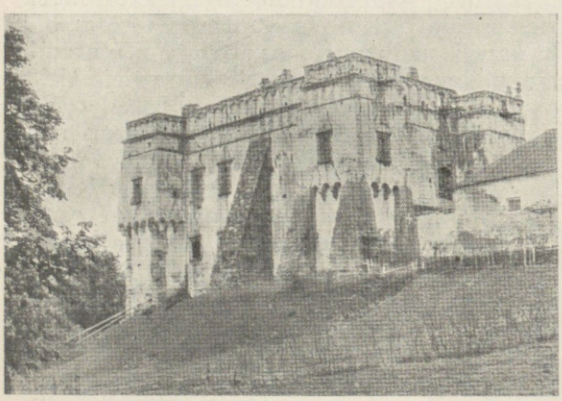


Okno we dworze w Graboszycach.



Jedna z sal parteru we dworze w Jakubowicach.

Fot. S. S. Komornicki.



Dwór z pocz. XVI w. w Szymbarku (pow. gorlicki).

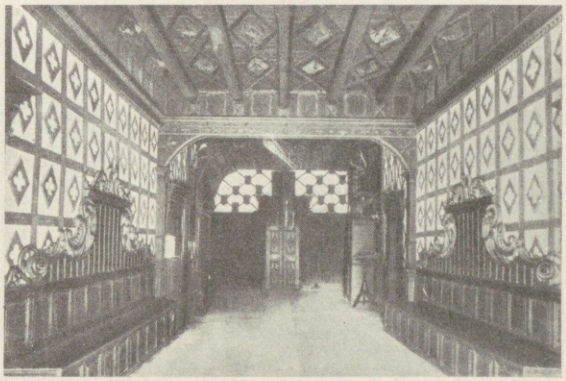


Dwór z końca XVI w. w Czemiernikach (pow. lubartowski).

Fot. S. S. Komornicki.

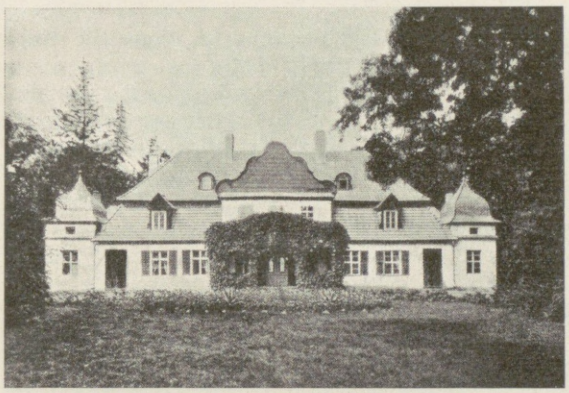


Dwór z XVII w. w Rogowie.



Sień dworu w Rogowie.

Fot. Warsz. Tow. Krajoznawcze.



Dwór z r. 1567 w Koszutach w Poznańskiem.

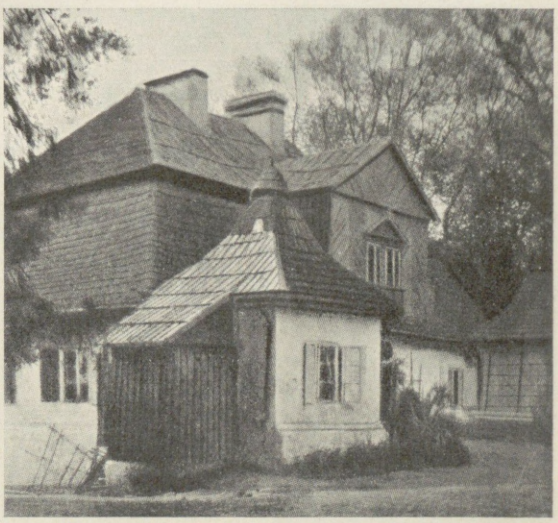


Dwór z r. 1723 w Sosnowicy w Lubelskiem, spalony w r. 1915.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

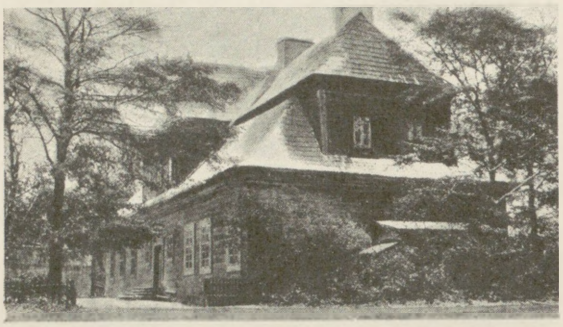


Drewniany dwór z XVIII w. w Giżycach w pow. wieluńskim.



Drewniany dwór z XVIII w. w Ożarowie w pow. wieluńskim.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Drewniany dwór z poł. XVIII w. w Kowalach Pańskich na Kujawach.



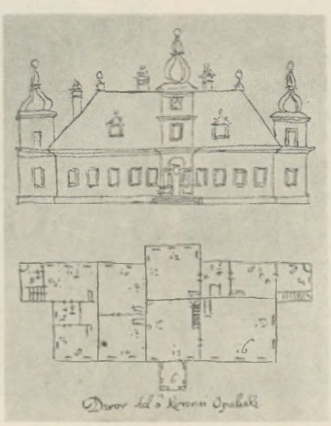
Podmiejski dworek zw. „pod Pawiem“ na Zwierzyńcu w Krakowie. *Fot. A. Bochnak.*

peli, gdzie Włosi górują. W pałacu zamkowym sala do przedstawień teatralnych, dekoracje i znakomita maszyneria. Nadmiar karlików. Znaczna ilość portretów familijnych. W Zamku Królewskim wielkie obrazy ścienne z przedstawieniem wiktorii tureckich i moskiewskich. Sale dla przyjęć poselstw i sejmowe. Szczyt bogactwa przed łupieżą szwedzką, po której dopiero za Stanisława Augusta nastąpiło odnowienie, choć nierównie mniej okazałe. Dalej pałace: Sobieskiego w Żółkwi i Wilanowie, Radziwiłłów w Nieświeżu, Rzewuskich w Podhorcach, Branickich w Białymstoku, Czartoryskich w Puławach, Ogińskich w Słonimie, pałace Paców, Sapiehów, Chreptowiczów (Szczorse), którym wielkopolskie Sułkowskich nie dorównały. Obok pałaców miejskich rezydencje letnie po ogrodach-parkach, strzyżonych wedle smaku francuskiego, nierównie rzadziej wedle angielskiego, owe Arkadie, Powązki, Solec itd. z budowlami najrozmaitszego stylu, z ruinami sztucznymi i świątyniami, wszystko napełnione zabytkami sztuki, poprzywożonymi z podróży zagranicznych, prawdziwymi (wazy etruskie i i.) i podrobionymi. Wersale w miniaturze, mniej lub więcej udatne kopie obcego wykwintu, dostarczane albo sporządzane przez obcych.

Dwór, królewski i magnacki, stanowili dworzanie, których urzędy i tytuły przeniesiono z obcych wzorów, frankońskich i czeskich. Pierwotni urzędnicy byli wszyscy dworscy, zastępowali i obsługiwali księcia czy króla; później rozgraniczono urzędników publicznych, koronnych od prywatnych, nadwornych, u magnatów byli wszyscy nadwornymi. Porządek i tytuły były ustalone, ale rozmiary i przepych dworu (rezydencji i jej życia) oraz liczba dworzan ulegały silnym wahaniom. Pomijamy dwór Chrobrego, opromieniony tradycją; jego przepych utonął w grabieży czeskiej. Odbudowali go po części następcy i ze spisu kosztowności, jakie żona Krzywoustego klasztorowi niemieckiemu przesłała, można wnioskować o zasobach wielkoksiążęcego dworu. Rozdrobniły je podziały, ale dwór płocki nie mógł chyba równać się z wrocławskim. Na wielką skalę rozwinął się dwór Kazimierzowy i mógł się poniekąd mierzyć z andegaweńskim i luk-



Nisza w sali stołowej.
Dwór z XVIII w. w Modlnicy pod Krakowem. *Fot. A. Konopka.*



Dwór Opalińskich.
Rysunek z pocz. XVIII w. architekta G. Chiaveriego. Drezno, Gabinet rycin.



Pokoje we dworze w Rogowie.
Fot. Warsz. Tow. Krajoznawcze.

semburskim, chociaż Karol IV rozporządzał innymi środkami i ludźmi; nie zaprzepaszczał też gospodarny Kazimierz takich olbrzymich sum na Wawel jak Karol na Karlsztyn; hierarchia nadworna była u Kazimierza już ustalona. Pierwsi Jagiellonowie żyli skromnie, Władysław Jagiełło wyrósł w otoczeniu ruskim i mimo całego poczucia swej godności monarchą zachodniego pokroju nie został. Dopiero Zygmunt i syn rozwinęli życie dworskie na rozmiary zachodnie, szczególnie Z. August, kolekcjoner pierwszorzędny, znawca i miłośnik, łożący olbrzymie sumy na kosztowności, których posiadał więcej niż inni monarchowie, na słynne po świecie arrasy wawelskie, zamówione i wykonane we Flandrii, na stajnię doborową; ale życia dworskiego, jakie się za rodziców rozwijało, nie podtrzymał: nie żył z żoną, więc o reprezentacjach i uroczystościach dworskich mowy nie było. Dopiero za Wazów mógł dwór polski z zagranicznymi współzawodniczyć, lecz rozwój ten podcięły klęski, spadające na Rzplitą od r. 1648. Sobieski żył raczej jak magnat niż jak król; przenosił Żółkiew nad Warszawę. Sasi o Dreźnie, nie o Warszawie myśleli. Za Stan. Augusta odżył dwór Wazów: ogłada, zdobyta za granicą, smak wytworny, rozrzutność niepomierna, nie zadowalały się odnowionym zamkiem Zygmunta III: Łazienki miały zostać miniaturowym Wersalem. Król i na tronie pozostał warszawianinem, który miasto chyba z musu na krótko rzucał; ale i jego dworowi szkodziło, że król był kawalerem. Jemu jednak Warszawa zawdzięczała, że się naprawdę stolicą stała. Taką nazywała się już od Wazów, ale nią nie była: unikali jej magnaci i szlachta. Dumny magnat wolał być królem w Wiśniczu niż statystą w Warszawie, a zadomowionej szlachcie życie miejskie nie życiem, ale mitręgą było. Deputat na dwa lata sjestę domową przerywał, poseł na jeszcze krótszy czas dom opuszczał i za nim tęsknił; szeroką naturę sarmacką przestworza, nie zakamarki wabiły. Szło się na dwór królewski czy magnacki dla chleba, żeby na jakim starostwie lub arendzie życie zakończyć sielskie, przenigdy miejskie, dworskie. Król i królowa mieli każde swój osobny dwór. Na królewskim marszałek nadworny zarządzał dworzanami, na których się składali: sekretarze, miecznik, stolnik, krajczy, cześnik, podstoli, kuchmistrz, podkomorzy, koniuszy, dowódcy królewskich straży i hufów; szły na nich dochody dóbr stołowych. Dwór królowej, opłacany również z nich przez króla, miał na czele och-



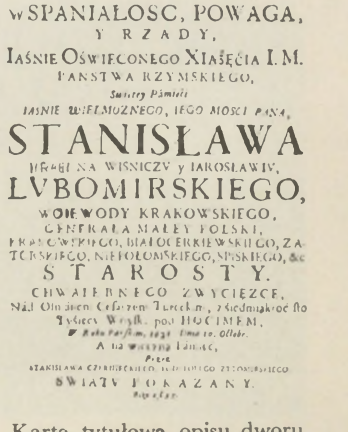
Książę i księżna w otoczeniu dworu.
Miniatura z Żywotu św. Jadwigi (w. XIV).
Stronczyński, Legenda obrazowa.



Wjazd Augusta III w otoczeniu dworu do Krakowa.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Bolesław Chrobry z dworem.
Szczegół z drzwi katedry w Gnieźnie (XII w.).


DWOR
W SPANIAŁOSC, POWAGA,
Y RZADY,
IAŚNIE OŚWIECONEGO XIĄŻĘCIA I. M.
PANSTWA RZYMSKIEGO,
Swietey Pamięci
IAŚNIE WIELMOZNEGO, IEGO MOSCI PANA,
STANISŁAWA
WRÓBL NA WIŚNICZV y IAROSŁAWIV,
LVBOMIRSKIEGO,
WOIEWODY KRAKOWSKIEGO,
GENERAŁA MAŁEY POLSKI,
PRAEFECTVS REGIVS, BIAŁOCERKIEWSKI ETC.
STAROSTY.
CHWALEBNEGO ZWYCIĘZCE,
Nad Olimpem Cesarzem Tureckim, Siedmiokroć
Tysięcy Wrzesk. pod HOCIMEM.
A na wierzchu Tytuł,
Przez
STANISŁAWA CZERNICKIEGO, IEGO MOSCI ZEBRANEGO.
ŚWIATV POKAZANY.

Karta tytułowa opisu dworu Lubomirskiego, 1697.
Biblioteka Jagiellońska.



Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w otoczeniu dworu (I).
Ryc. S. della Belli, 1633. Muzeum XX. Czartoryskich.

mistrza, czyli marszałka (zwykle senatora jakiegoś), i ochmistrzynię (dla służby kobiecej); dalej szedł sekretarz, czyli kanclerz, władający pieczęcią królowej, podskarbi, cześnik, krajczy, podstoli, stolnik, kuchmistrz, koniuszy, pokojowi i pacholęta. Dwór Stanisława Augusta rozrósł się niepomiernie i obejmował już w pierwszych latach przeszło 500 urzędników i służby. Podskarbi nadworny zawiadywał kamerą; myślistwem łowczy (Ksawery Branicki); kuchnia zatrudniała 66 osób pod braćmi Tremo, piwnica 6, cukiernia 10, utrzymanie zamku 110; kamerdynerów, lokai, fryzjerów itp. było 107, paziów 12; stajnia o 280 koniach pod koniuszym itd.; gabinet królewski składało urzędników 36 pod dyrektorem Ogrodzkim, później Kicińskim. Dwór magnacki był podobny; nie było go ani na Mazowszu, ani w Wielkopolsce, istniał w Małopolsce, na Rusi, Litwie, np. w Wiśniczu Kmity, potem Lubomirskich, w Kraśniku Tęczyńskich, w Ostrogu Ostrogskich, w Zamościu Zamoyskich, w Kiejdanach i Nieświeżu Radziwiłłów itd. Nie wszystkie słynęły rządem, nie było go np. u katolickich Radziwiłłów, szczególnie za hetmana Rybeńki i syna Panie Kochanku, z którym samym trudno było przyjść do ładu; matka literatka, miłośnica teatru, syn nieuk byłby w Babinie facecjonistą. Z opisów cudzych i rodzimych, dłuższych i krótszych (np. uwagi satyryczne St. Augusta o dworze Radziwiłłowskim), wyróżnił się opis wspaniałego przyjęcia St. Augusta przez K. Radziwiłła w Nieświeżu, ale dokładnością i dawnością przewyższał go St. Czernieckiego „Dwór, wspaniałość, powaga i rządy... St. Lubomirskiego, wojewody krakowskiego" (zmarłego r. 1649) z r. 1697. Czerniecki, podstoli żytomierski a kuchmistrz Lubomirskich, przejęty podziwem dla dworu swoich panów, patrzył na niejedno niechybnie przez szkło powiększające, lecz dał mimo to cenny przyczynek do poznania Polski magnackiej przed ruiną, podobnie jak Łukasz Opaliński w obronie Polski przeciw Barklajowi pokazał jej bogactwa. Wystawił pan wojewoda trzy nie zamki, ale



Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w otoczeniu dworu (II).
Ryc. S. della Belli, 1633. Muzeum XX. Czartoryskich.



Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w otoczeniu dworu (III).
Ryc. S. della Belli, 1633. Muzeum XX. Czartoryskich.

fortece: Wiśnicz, Łańcut, Połonne, każda z 400 ludzi piechoty wybranieckiej (z dóbr własnych) i po 80 dział z puszkarzami, amunicją i kilkuletnim prowiantem. Powystawiał wiele kościołów, nie tylko po tych zamkach, i najbogaciej je zaopatrzył, ale i po Rzplitej. Najsłynniejszy z nich klasztor z konwentem pijarów i szkołą dla młodzieży w Podolińcu na Spiszu, bardziej Węgrom niż Polakom na rękę. Najdokładniej opisał Czerniecki kapelę, wymienił każdego wokalistę i instrumentalistę po imieniu i pochodzeniu, więc tu mu zupełnie zawierzyć można. Z wokalistów byli trzej „diskantistae castrati", Włosi; altyści — trzej (jeden z nich przeszedł na służbę do cesarza Ferdynanda), tenorzystów 4 (jeden również do Ferdynanda przeszedł), basistów 5. Instrumentalistów było: skrzypków 13, między nimi korneciści i puzoniści, jeden storcista i jeden organista. Kuchmistrzów 2 szlachciców, kucharzy 12 z trzech narodowości (Francuzów, Niemców, Polaków) itd. Oprócz służby (myśliwych, koniuszych, dragonii Niemców 200 pod polskim rotmistrzem itd.) byli pokojowi, młodzież szlachecka, zaprawiająca się do broni, komornicy dla asysty pańskiej i rozwożący listy oraz polecenia, „przyjaciele" wreszcie, pobierający gratyfikacje. Pięć dni trwało, nim się pan wojewoda z całym dworem i obozem ruszył. Najokazalej występowali magnaci w poselstwach zagranicznych: książę Zbaraski do Konstantynopola, Jerzy Ossoliński do Rzymu (którego przepych włoskie miedzioryty uwieczniły), Krz. Opaliński po Marię Ludwikę do Paryża itd. A były zarazem dwory wielkopańskie szkołą dla młodzieży szlacheckiej; tu uczono się praktycznie porządków polskich w sekretarstwie łacińskim i polskim (wiemy coś o tym z biografii Mik. Reja), tu przecierała się ta młodzież, chociaż z wielką stratą czasu, zanim przechodziła do służby królewskiej i obywatelskiej. W żadnym innym kraju nie zajęły dzieje dworów magnackich tyle co w Rzplitej miejsca i znaczenia w dziedzinie kultury a nie-



Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w otoczeniu dworu (IV).
Ryc. S. della Belli 1633. Muzeum XX. Czartoryskich.



Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w otoczeniu dworu (V).
Ryc. S. della Belli, 1633. Muzeum XX. Czartoryskich.

stety i polityki (antagonizm Potockich i Czartoryskich; za Sobieskiego Pacowie i Sapiehowie; Zbarascy za Zygmunta III, nie mówiąc o Jerzym i innych Lubomirskich przez całą drugą połowę XVII w. albo o kniaziu Ostrogskim w XVI w.).

Dylacja, odroczenie sprawy z powodów prawnie uznanych, np. powołania do służby publicznej (np. posła) albo na wojnę, dla choroby itd. Odraczania sprawy z samego nakazu królewskiego, tzw. inhibicji, zrzekł się Zygmunt I.

Dyngus i **śmigus,** para bliźniacza obyczajów wielkanocnych, chociaż ich znaczenie i początek zupełnie odmienne; równe sobie jednak i tym, że przybyły z osadnikami niemieckimi, z miasta się na wieś dostały i nazwy niemieckie zachowały. Wielkim świętom towarzyszyły zawsze życzenia pomyślności i wymiana darów utrzymujących przyjaźń. Tak było na świętach prywatnych (imieninach itp.) i ogólnych (noworocznych i i.). Korzystała z tego młodzież chodząc od domu do domu, śpiewając pieśni-życzenia i otrzymując za to wiktuały i grosze, którymi się później dzieliła. Od najścia tej młodzieży okupywały się, czyli „dyngowały" (wyraz niemiecki), gospodynie taką opłatą (po niemiecku *dingnus*, *dingnis)*. Nazwa zupełnie ogólnikowa wyspecjalizowała się na obchód wielkanocny, w którym jaja ugotowane na twardo ze skorupą barwioną odgrywały rolę. Gra „walatka" polegała na tym, że młodzież nimi się trącała: czyje jaje pękło, dostawał przeciwnik. Tak powstało chodzenie po dyngusie. Natomiast śmigus (dawniej *śmigust* z *śmigurst* a to z *śmigustr)* — było to uderzanie rózgą palmową (z palmowej niedzieli); takie plagi miały znaczenie obrzędowe, bo rózga życiowa (poświęcona) zapewniała powodzenie, zdrowie, urodzaj; bydło nią uderzano w tym samym celu. Więc uderzali się nią w poniedziałek i wtorek wielkanocny mężczyźni i kobiety, znienacka, ile możności napadając ofiarę jeszcze w łóżku, i to się nazywało *Schmeckostern.* Cysters Jakub z Paradyża tłumaczył to jako karę-plagi leniucha, nadybanego jeszcze w łóżku. Ale i to kończyło się upominkiem, tak że w końcu zapomniano o uderzaniu prętem lub rózgą, a śmigurst oznaczał po prostu upominek wielkanocny, w tym rodzaju jak kolędny lub no-



Wjazd Ossolińskiego do Rzymu w otoczeniu dworu (VI).
Ryc. S. della Belli, 1633. Muzeum XX. Czartoryskich.



Dzbanek z XV w.
Szczegół z ołtarza Mariackiego.

woroczny. W rękopiśmiennym powinszowaniu z połowy XVII w. czytamy: W ten czas, kiedy śmigursty różni przyjaciele wzajem sobie oddają... przy dzisiejszym śmigurście... w dziesięć lat śmigurstu życząc szczęśliwego itd.; w kazaniu na zgon królowej Cecylii Renaty w Wilnie z r. 1644: „Wilno zamiast śmigustu śmierć królowej na upominek oddało". To wyszło również z obyczaju, ale zachował się inny. Oblewanie wodą miało podobny cel jak uderzanie rózgą; i tak w poniedziałek mężczyźni oblewali kobiety we wtorek one się odwdzięczały. Polewanie wodą zastąpiło pierwotne, nieco brutalne pociąganie do wody, kąpiel bardzo niewczesną, szczególniej o tej porze roku. Kościół upatrując wszędzie nieczyste ślady pogaństwa, nieufny, zabraniał tego. W uchwałach synodu prowincjonalnego poznańskiego z r. 1424 artykuł nadpisany, „aby dyngusowi zapobiec", brzmi: „Dalej zabraniajcie (księża): aby w poniedziałek i wtorek po Wielkiej Nocy mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się o jaja albo inne podarki łupić, tj. dyngować, ani do wody ciągnąć, ponieważ takie bezprawia i duszenia nie bywają bez ciężkiej obrazy imienia Bożego". I to oblewanie można było zakończyć upominkiem w XVII wieku. W XVIII już o nim nie wspominają, śmigus(t) jest tylko polewaniem wodą i jeżeli ks. Kitowicz grubo nie przesadzał, nabrało to potwornych rozmiarów: hajducy i lokaje donosili cebrami wody, którą panowie i panie na siebie chlustali, że aż przemakali, a pokój, meble, łóżka ofiarą padały; „dyskreci" zadowalali się wodą pachnącą z flaszeczki lub sikaweczki rękę lub gors pokropić. Wobec tego nie dziw, że na wsi kubłami się zlewano. Pieśni dyngusowe zawierały to samo co kolędy: życzenia pomyślności, prośby o dary, dzięki za nie. Na Białej Rusi odpowiadały im tzw. wołoczebne, przezwane od roboty na polu; w polemice o unię nieraz je wypominano (wołoczebne dla schizmatyków itp.).



Przygotowanie kąpieli w cebrzyku.
Szczegół z ołtarza Mariackiego.





Dwa dzbany z XVII w.
Warszawa, Muzeum Narodowe.



Dzban w cebrzyku
z pocz. XVI w.
Szczegół z ołtarza św. Stanisława
w kościele Mariackim w Krakowie.

Dzban i cebr, pierwotnie *czban* i *czber* (*czebru*, l. mn. *czebry*, najdawniejsze, bo już u Galla zapisane słowo polskie, przy uczcie Piastowej mianowicie), mają i to wspólne, że forma ich jest „mazurska" (z *c*), nie wielkopolska (z *cz*). Różnią się zresztą, bo dzban zawsze o jednym wielkim uchu i zawsze dla płynów, miodu albo piwa przeznaczony, z reguły gliniany (bywały kamienne, kruszcowe, szklane, majolikowe obcego wyrobu, niemieckiego lub włoskiego, czasem ozdobione malowidłem scen religijnych, alegoriami cnót itp.); miewały też dzbany całe garnitury, 6—12 mniejszych kuflów, o jednym uchu, ale nie ba-



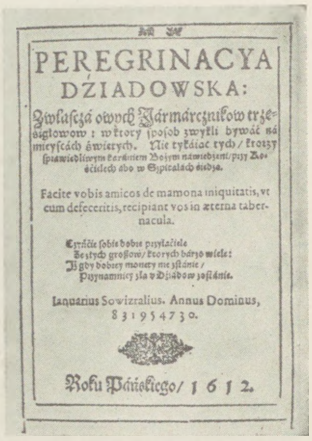
Dzbanek gliniany
z XVIII w.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Pielgrzym polski w Rzymie.
Rys. P. L. Ghezzi.
Biblioteka Watykańska

niastych, nie wydętych niby, z podobnymi malowaniami (np. 12 apostołów). Cber (cebr) był natomiast o dwu uchach, w formie wanny albo wanienki, lub też bez ucha, z kabłąkiem do ujęcia, drewniany albo metalowy.

Dziad, typowy po jarmarkach, kiermaszach, odpustach, nie kaleka wystawianiem swej nędzy błagający o litość i grosze, ani żebrak u drzwi kościoła czy pod Męką na miłosierny datek liczący i nie opuszczający dochodowego miejsca, lecz biegun, obieżyświat, co i do Rzymu i Loretu wędrował; do swoich wracał, bo mu się porządki zagraniczne nie uśmiechały. Jego strój bywał pielgrzymi, z kapeluszem zawieszonym na sznurze, z kijem od psów dziadowskim i z „tobołą" czy „kałwicą", chłonącą wszelkie dary; sam jeden z reguły, chyba z towarzyszką. Dla ciekawego nowin ludka nieocenione źródło prawd i bajd, a co z dala słuchaczów wabiło, wykonawca repertuaru pieśni nabożnych i świeckich, dziadowskich. Babie pozostawiał Bogurodzicę, Koronkę N. P. M. i i., sam śpiewał w Częstochowie o św. Łukaszu, jako malarzu obrazu; w Gnieźnie o św. Wojciechu, ale nie w Prusiech, z powodu „niewiernych" Prusów, zabójców świętego; w Krakowie o św. Stanisławie; wszędzie o św. Jopie, o św. Barbarze, o św. Katarzynie, o św. Dorocie, o rozłące duszy z ciałem i wzajemnych wyrzutach; o skardze umierającego itd. Po tych nabożnych śpiewał pieśni historyczne, zakrawające niby na dumy ruskie: o Chocimie, Kamieńcu Podolskim, o wyprawie wiedeńskiej itp.; wreszcie anegdotyczne: o dziewczynie-dzieciobójczyni, o sierotce i P. Jezusie, o karze złej macochy: Pani pana zabiła itp. Cechu właściwego, jak lirnicy ukraińscy, nie tworzyli, mimo to nieraz o sobie wspólnie radzili, zebrawszy się na umówionym miejscu i stąd rozsyłający zagony po Rzplitej. Dla większego wzruszenia nabawiali się ślepoty, chromoty. Towarzyszka karmiła i opierała dziada, sama obok pieśni nabożnych zajęta wróżeniem i zwodzeniem. R. 1612 wydał anonim „Peregrynację dziadowską" i z fotograficzną wiernością odtworzył byt tych wykolejeńców; żaden inny „przemysł" nie mógł się szczycić równie obszerną a dokładną opowieścią ich frantowskich sztuk i „machlerstw"; wyłudzali dla większej pewności ceduły miejskie albo parafialne, niby paszporty. Przy żadnej stypie w Polsce a przy chawturach na Rusi Białej nie brakło dziada lub chawturnika, korzystających z obłowu. Dziady same na Rusi, szczególnie Białej, to zupełnie co innego, to duchy przodków, ugaszczane na cmentarzu w dzień, w nocy, w chatach, szczególnie na Zaduszki i na Wielkanoc.


PEREGRINACYA
DZIADOWSKA:
Zwłaszcza owych Jármárczników trzeciorowo : w ktory sposob zwykli bywać na mieyscách świerych. Nie tykaiąc tych / ktorzy spráwiedliwym Karánim Bożym nawiedzeni / pizy Zacnościech abo w Szpitalách siedzą.
Facite vobis amicos de mamona iniquitatis, vt cum defeceritis, recipiant vos in æterna tabernacula.
Cyrtácie sobie bobie przyiaćiele Bezbych grosiow / ktorych bárzo wiele: Jákby dobrey monety nie ssłáwie / Przynamniey sła w Dziadow zostáwie.
Ianuarius Sowizralius. Annus Dominus, 8 3 1 9 5 4 7 3 0.
Roku Páńskiego / 1 6 1 2.

Karta tytułowa „Peregrynacji dziadowskiej", 1612.
Strängnäss, Biblioteka Katedry.



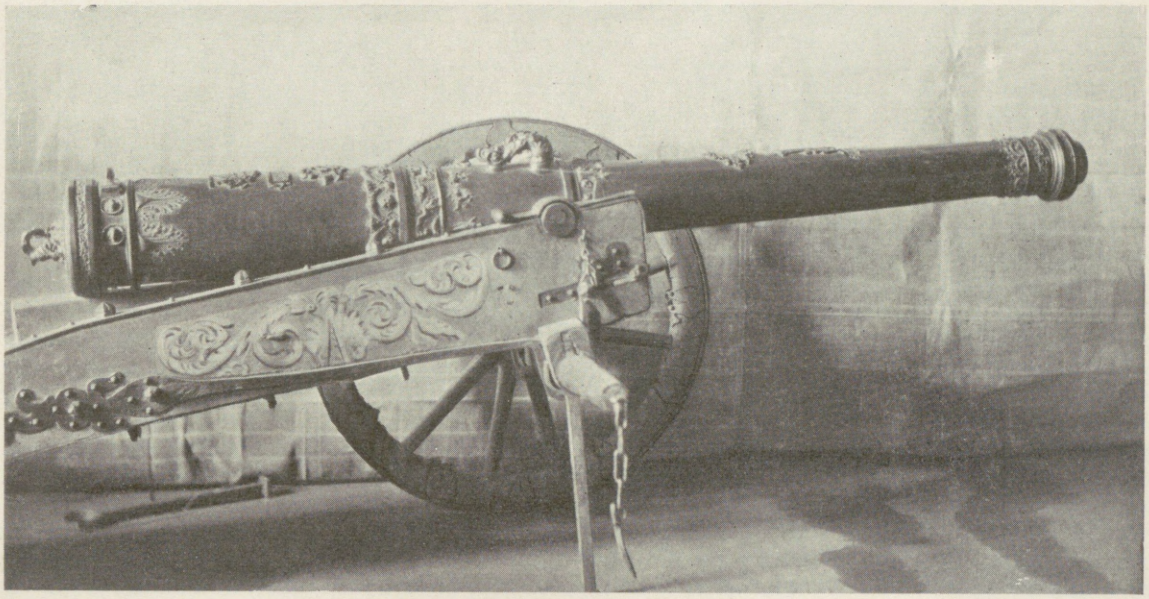
Lufa działa w kształcie kolumny, odlewu Hermana Molzera z r. 1600.
Nieśwież, Zamek. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*



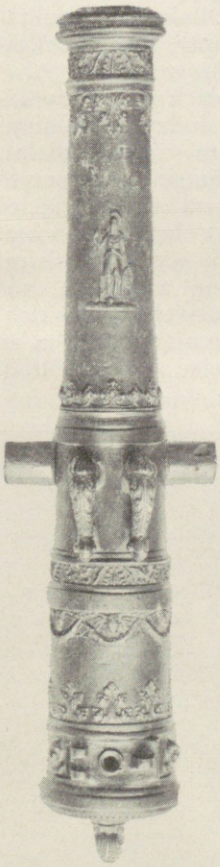
Moździerz z XVI w. i kule kamienne.
Kraków, Muz. Narodowe *Fot. S. Kolowiec.*

Dziakło, litewska nazwa *(dokle)* pospolitej daniny, przez Białą Ruś przyjęta, jeden z trzech terminów litewskich pokutujących po ruskich aktach (oprócz działa jeszcze rojtniki, konni i dojlidy, rzemieślnicy) na dowód, jak nikły był wkład litewski do kultury litewskiej Rusi.

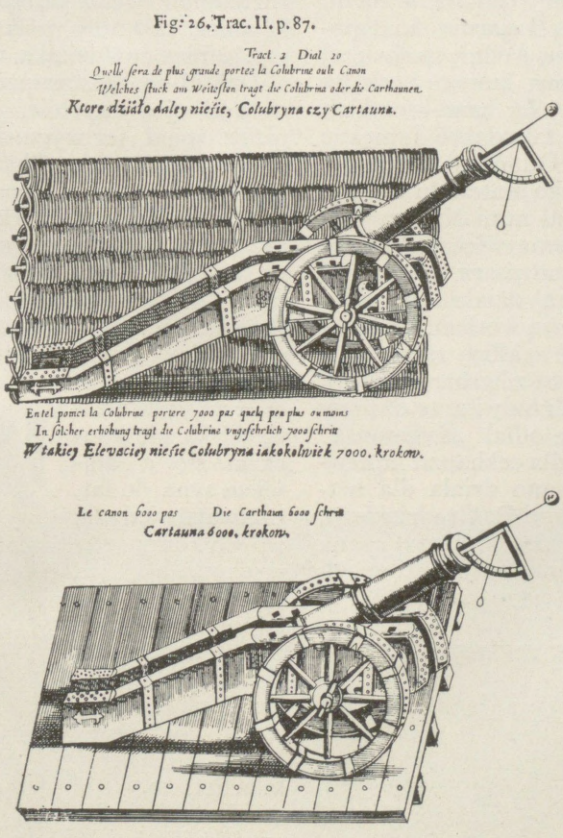
Działa huknęły po



Działo polskie z r. 1557, odlewu Oswalda Baldnera.
Sztokholm, Muzeum Artylerii. *Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.*



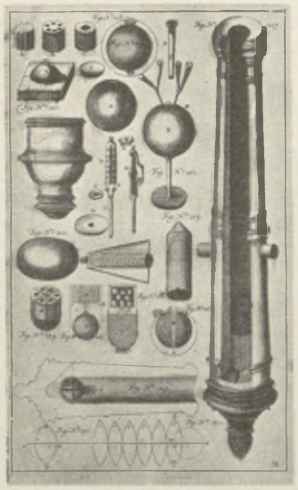
Lufa działa z XVI w. odlewu O. Baldnera.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.



„Które działo dalej niesie: kolubryna czy kartauna?"
Uffano, Archelia. 1643. Bibl. Jagiellońska.



Lufa działa z XVI w. odlewu O. Baldnera.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.



Przekrój lufy armatniej i pocisków.
Siemienowicz, Artis artilleriae, 1650. Biblioteka Jagiellońska.

raz pierwszy, saraceńskie, przy oblęganiu Sewilli w XIII w. w dzień św. Barbary, patronki odtąd artylerzystów (tak poucza legenda, jednakże jest to patronka od każdej niebezpieczniejszej przeprawy, na morzu i lądzie). W Polsce już za Kazimierza W. słychać o działach, ale wyjątkowo; w XV w. częstsze o nich wzmianki w walkach krzyżackich, pod Grunwaldem jak i przy oblężeniu Malborga. Dopiero w XVI wieku zaczęli nasi ludwisarze obok dzwonów odlewać i działa oraz moździerze; obsługują te „bombardy“ albo „pixides“ (puszki z niem. *Büchse*) pixidarii-puszkarze. Lejarnie dział powstały w Krakowie, Lwowie, Wilnie; najwięcej najsłynniejszych odlał Lwów, którego herb na wielu puszkach widoczny. Za czasów saskich odlewano w Kamieńcu „tak dobre i piękne spiżowe armaty, że i w Gdańsku nielepiej“, a żelazne i spiżowe z gorszego materiału w Samsonowie. W XVI w. niemal sami Niemcy byli ludwisarzami, w XVII coraz więcej Polaków pojawia się w cechu. Ludwisarz wypisywał na dziale własne imię (na dziale lwowskim z r. 1534, z herbem Lwowa i orłem, „Lenart Hirt hat mich gossen“) albo monogram L. H. (na moździerzu r. 1529 z herbami Lwowa i Rzplitej). W Krakowie lali ludwisarze dzwony i działa, np. Jan Behem odlał „Zygmunta“ r. 1520 oraz różne działa dla cekhauzu królewskiego. We Lwowie odlewano działa dla hetmanów, dla generała artylerii P. Grodzickiego, dla szlachty zamożnej, kresowej. Jerzy Frank i jego syn Frankowic oraz inni z tej rodziny byli zawołanymi mistrzami w ciągu całego XVII wieku. Lwowianin L. Herle odlewał działa dla kasztelana krakowskiego do Kamieńca Podolskiego, płacone po czerwonym złotym od cetnara, „a gdy będzie odlewał, winien wpierw trzykrotnie strzelić z niego, bo taki jest obyczaj“. Działa lwowskie ostatnie to brązowe, małe, ładnie ornamentowane „Apostoły“ z r. 1740. Działa były najrozmaitszej wielkości: jedno 4 m i 19 cm z r. 1634 St. Lubomirskiego, który sprowadził Eliasza Flickera z Augsburga, znakomitego odlewacza; inne z r. 1541 z polskim napisem „Dobra to obrona skim Pan Bog jest“ — 1 metr i 63 centym. itd. Wielkie nosiły własne imiona; lwowianin K. Frank odlał dla Grodzickiego 1639 r. 6 dział, nazwanych wedle znaków zodiaka, inne od własnego znaku wybitego: sokół, panna, bazyliszek itd. Inne rozróżniano wedle kategoryj: hakownice, półhakownice, kartauny, półkartauny, szlęgi *(Schlange)*, ufnice, półdziałka itd.



Podpis ludwisarza lwowskiego Hirta na dziale z r. 1534.

Dzieci za czasów pogańskich podlegały samowoli ojca zupełnie, jak słudzy-niewolnicy: ojciec mógł je wyrzucić (to córki trafiało), sprzedać, zastawić. Chrześcijaństwo wkroczyło łagodząco, mimo to naznaczał zawsze ojciec małżeństwo, posażył córki, jak chciał, mianował opiekuna. Dzieci nie mogły wytaczać skargi na rodziców nawet w razie zabójstwa, nie mogły wzruszać aktów prawnych ojcowskich. Syn nie posiadał własnego majątku (chyba że mu go ojciec sam wydzielił), więc ojciec nie odpowiadał za jego długi (z gry); władza ojcowska nie kończyła się z dojściem syna do lat, ustawała jedynie wobec córki, gdy wychodziła za mąż. Okropne było położenie dzieci nieślubnych (wylegańców, pokrzywników, bastrów, bękartów, bąków): traciły szlachectwo, nie mogły dziedziczyć, nie śmiały nosić imienia ojcowego, nie miały aż do czasów Ka-



Dzieci.
Szczegół z fryzu XVI w. w sali Poselskiej na Wawelu.



Niemowlę.
Szczegół z ołtarza Mariackiego (XV w.).

zimierza W. prawa do główszczyzny; nawet ich potomstwo, choćby już prawne, było niesławne. Tę bezprawność usuwały: adopcja, reskrypt papieski albo uchwała sejmowa co do szlachty, królewski co do mieszczan; wreszcie późniejsze małżeństwo rodziców, ale to uchyliła ustawa z r. 1578, przywróciła na nowo z r. 1768; przy ślubnym akcie kościelnym brał ojciec synów, matka córki pod płaszcz. Surowość tych przepisów rosła z wiekami; pogaństwo ich nie znało, każde tam dziecko było prawe, skoro je ojciec podniósł po narodzeniu. Jeszcze Zbigniew, syn Władysława Hermana, chociaż spłodzony z nieprawego łoża, nie był usunięty od dziedzictwa. Prawo litewskie było jeszcze sroższe niż koronne. Opinia publiczna bywała nieprzeblagana, dbając o czystość rodu (rasowość), więc oburzano się na sam nowomodny sposób mówienia: syn przyrodzony, a chwalono Zamoyskiemu, że więźniowi swemu, jenerałowi szwedzkiemu, odmówił ręki, że „się go bękart dotykać nie godzien". Ojcowie radzili sobie w różny sposób: nazywali bastra wedle innej wsi własnej albo skracali własne imię. Bękartowi swemu powiedział Zebrzydowski: nazywaj się Idowskim; „zmazawszy *Mił* Miłkowski bękarta zwał Koskim" (tak samo w Rosji: Repnin miał syna Pnina, znanego publicystę z początku XIX w.); Zwolińskiego syn Woliński itd. Inni panowie zezwalali na noszenie ich nazwiska: stąd Wielopolski, Kalinowski i i. Mimo to mówiono o jakimś osobliwszym szczęściu bękarcim, jeśli nie pomieszano skutku z przyczyną, bo zaznaczył Klonowic: Ojcowicowie drobni, spokojni, pokorni, Bastrowie są szczęśliwi, swowolni, uporni (to samo współcześnie Szekspir wymowniej i drastyczniej wyłożył). Nie odbiegł Klonowic od prawdy, bo już się zakradł w możnych domach system jedynaków, aby nie rozdrabniać fortuny (i jeśli można, z jedynaczką jedynaka żenić); dalsze ślubne dzieci chowano byle jak, na folwarku, i o nie mało się troszczono (Bóg dał, Bóg wziął, albo P. Bogu świeczka przybyła, gdy dzieci marły; uproszą za rodziców). Nie dziw więc, że stare domy niszczały fizycznie (Pileccy, Tarnowscy, Tęczyńscy i i.) i wymierały; z czasem to się pogarszało i za Sasów mógł Garczyński w „Anatomii Rzplitej" powiedzieć: „dzieci u nas (pożal się Boże) są wzgardzone i skontemptowane i żadnej nie mają obserwy... dzieci nie tylko smrodno i chłodno, ale nawet i głodno są mizernie edukowane". Były wyjątki: W. Potocki rózgą, kańczugiem a dopieroż kijem żadnego nie tknął z dzieci, choć też i na to zarobiło; miłością głupstwa młodości zwyciężał.



Pomnik zmarłego dziecka.
Jan Aleksander Tarnowski, zm. 1515. Tarnów, katedra.

Dziecki, na Rusi niby woźny, stąd dzieckować, fantować, ciądzać; od rozwożenia nakazów książęcych i pozwów sądowych wyrobił on sobie z czasem niejakie sądownictwo, chociaż wpierw mógł je tylko egzekwować. Żmudź prosiła Zygmunta Augusta, żeby tylko starosta ich sądził, nie dzieccy. Nazwa pochodziła jeszcze z czasów, kiedy nie robiono różnicy między dzieckiem a sługą niewolnikiem; *otrok* np. był nazwą niemowlęcia i sługi, odwrotnie *rob* i do dziatwy się stosował, por. wyżej Dzieci.

Dziedzina znaczyła pierwotnie to, co później dziadowizną (i babizną) by zwano, co się od dziada dziedziczyło, co się w niepodzielnym gospodarstwie rodu należało (nie to, co ojciec sam byle jak posiadł), co więc dziedzic istotnie dziedziczył, od czego go ojciec nie mógł wyłączyć, który z własnym nabytkiem robił, co żywnie chciał (wydziedziczenie było czymś zupełnie wyjątkowym). Z czasem nazwa ostała przy byle jednostce gruntowej, oznaczała posesję (strumień graniczył między dziedzinami) albo wprost ziemię.



Podwórze domu w zaułku Bernardyńskim w Wilnie.

Dziedziniec, tj. podwórze w obrębie budowli, poszedł przez nieporozumienie z dziecińca; dzieciniec, jak babiniec, znaczył w zamku czy gro-



Dziedziniec domu z końca XVI w. przy ul. Kanoniczej w Krakowie.



Dziedziniec pałacu z końca XVI w. w Baranowie (pow. tarnobrzeski).

dzie na Rusi wnętrze jego, serce niby, dokąd się dzieci i z okolicy przed wrogiem chroniły; ruska nazwa uległa u nas zmianie już w XVI w. Najokazalsze dziedzińce zachowały się na Wawelu, w Krasiczynie, Baranowie. „Krótka nauka budownicza“ z r. 1659 twierdzi: Pałac miasto dziedzińca (w sobie) ma przed sobą podwórze (por. Pomorze lub Polesie) przestronne, budynkami inszymi otoczone; najprzestronniejsze podwórza podobne były w Warszawie przed pałacem Jana Kazimierza i przed pałacem Augusta III. Na taki zbytek domy miejskie nie mogły sobie pozwolić; ich podwórza weszły w głąb kamienic, gdy na wsi podwórze swoje pierwotne znaczenie zatrzymało, choćby się i dziedzińcem nazywało. Był to szeroki plac przed dworem, przeznaczony do zabaw, strzelania do celu, ujeżdżania wierzchowców, wszelakich popisów (ganianie do Turka, czapki itp.).

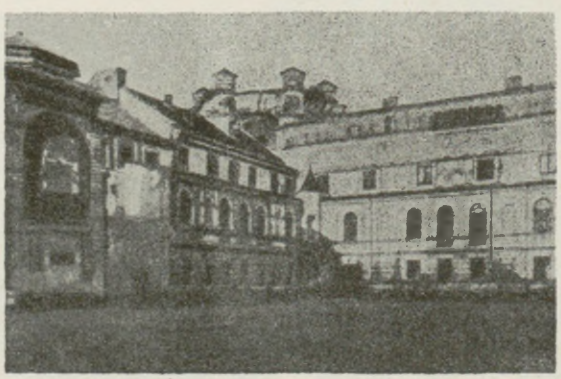


Podwórze obok chaty w Porozowie (pow. wołkowyski).

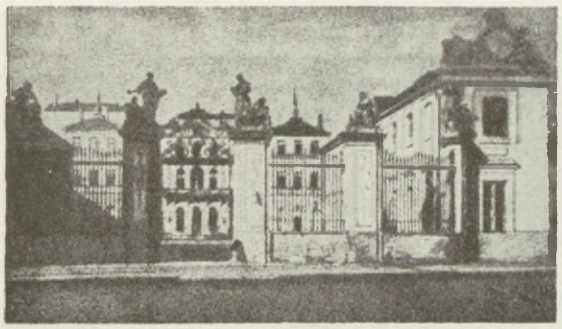
Dziejopisarstwo rozpoczęły krótkie i suche zapiski rocznikarskie. Kronikę pierwszą (tzw. Galla-anonima) napisał około r. 1113 nieznany nam nawet z imienia Prowansalczyk z klasztoru St. Gilles, któremu duchowieństwo powierzyło jej napisanie, samo się od niego uchylając, bo materii drażliwej było aż nadto (walki ojca z synami, braci między sobą itd.); co ob-



Dziedziniec pałacu z pocz. XVII w. w Kurozwękach (pow. stopnicki).



Dziedziniec zamku z pocz. XVII w. w Krasiczynie (pow. przemyski).

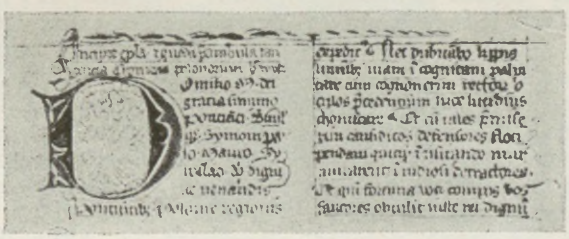


Dziedziniec z XVIII w. przed pałacem Brühlowskim w Warszawie.

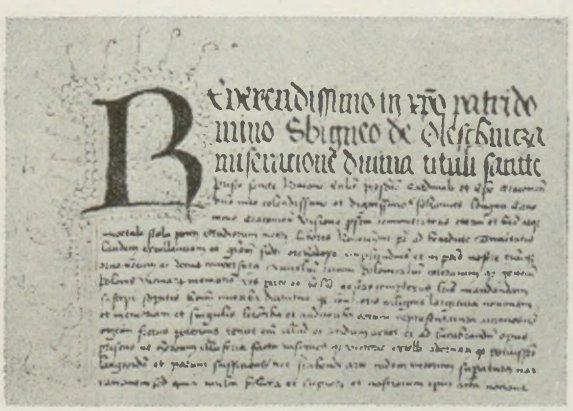


Dziedziniec z XVIII w. przed pałacem Prymasowskim w Warszawie. Akw. Z. Vogla z XVIII w.

cemu wypadało, nie uszłoby krajowcowi. Prowansalczykowi dawne dzieje były obce i obojętne, więc się z nimi najkrócej uporał; tej luki niestety nikt już później nie dopełnił. Przy końcu wieku doczekały się dzieje ponownego opracowania, również nie pod szczęśliwą gwiazdą, bo mistrz Wincenty silił się na sztuczność formy i treści, a ponieważ skromne stosunki pierwotne młodzieży rycerskiej nie imponowały (bo dla niej dzieło przeznaczono), więc wstępne dzieje wypełnił Wincenty zmyśleniami; jego zaś wykład obowiązywał przez lat niemal sześćset. Nową półtorawiekową lukę zapełnił Janko z Czarnkowa, wyrosły w znaczenie pod Kazimierzem W.; składał on dawne kroniki i roczniki na wielką kronikę, ale sam wypisał tylko dzieje od r. 1370—1384 w obronie własnej, na potępienie wrogów, więc nie bezstronnie, za to żywo; wrócił jednak do formy rocznikowej. Tej trzymał się i Jan Długosz w największym dziele średniowiecznej literatury, gdzie opowiedział całe dzieje aż po r. 1480; w olbrzymiej tej pracy korzystał nie tylko z Wincentego, lecz i ze źródeł obcych i z dokumentów. Kierował się miłością gorącą ojczyzny i prawdy, ale podporządkowując oboje wierze przemilczał niejedno, niejedno koloryzował; tylko braku dziejów pierwotnych i on niczym już nie zastąpił. Dzieło o 12 księgach ocalało w kilku odpisach; zaczął je Herburt Dobromilski drukować, ale nie wyszedł poza tom pierwszy, bo opowiadał Długosz bez ogródek, co się magnatom nie podobało. Więc „walcało się po kątach" przez lat 250, aż obcy je w Lipsku wydali. Wiek XVI skracał Długosza i prowadził go do r. 1506. Miechowita wywiązał się w ten sposób ze zlecenia, jakie Długosz na uniwersytet włożył, i rzecz wydrukował. Biernat Wapowski tego samego się podjął, ale do druku nie doszedł. W wytworną szatę stylistyczną łacińską ubrał je Marcin Kromer, tłumaczony natychmiast na obce języki, później i na polski. Współcześnie skompilował Marcin Bielski kronikę całego świata (ówczesnego), a syn Joachim poprowadził kronikę polskich dziejów do r. 1590. Wiek szesnasty odznaczył się jednak dziejami spółczesnymi. Orzechowski po łacinie przedstawił lata 1548—1552, dzieje zatargów o Barbarę i o własne sprawy. Stan. Górski opisał Kmitę i Bonę, stronniczo i zjadliwie; zasłużył się jednak nierównie lepiej olbrzymim zbiorem w 27 tomach listów i akt z kancelarii Tomickiego, które w XIX w. Biblioteka Kórnicka rozpoczęła wydawać. Górnicki przekazał po polsku opis wewnętrznych dziejów za Zygmunta Augusta. Przebieg bezkrólewia po jego zgonie opisał protestant Orzelski po polsku; ocalał tylko przekład łaciński. Krz. Warszewicki, jurgiel-



Początek Kroniki Galla.
Rękopis z XIV w. Warszawa, Biblioteka Zamoyskich.



Autograf Dziejów Długosza.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Jan Długosz.
Szczegół z tablicy erekcyjnej domu Psałterzystów, 1480. *Fot. S. Kolowiec.*

tnik habsburski, zostawił urywki planowanej obszernej historii. R. Heidenstein, sekretarz Zamoyskiego, kampanie moskiewskie w stylu komentarzy Cezarowych przedstawił. Solikowski i inni przyrzucali po kilka cegiełek. Dzieje Zygmunta III dwaj biskupi, Łubieński i Piasecki, skreślili i hałas oraz sprzeciw wywołali z powodu spraw jezuickich, rokoszowych i i.; kunsztem historycznym nie bardzo świecili. Lekarz Sebastian Petrycy przejął projekt Długoszowy, aby akademicy krakowscy dzieje roczne własne i obce spisywali i Akademii przedstawiali jako jej historiografowie urzędowi; zostawił na to fundusz. Syn jego Inocenty ogłosił też dzieje roku 1620 i 1621; prowadzili je dalej inni, ale ugrzęzło to w rękopisach, np. St. Temberskiego dzieje lat 1647—1656 (wiele w tym materiału surowego), a twórca niezliczonych panegiryków, Bieżanowski, napisał dzieje lat 1666—1688. Władysław IV poetę śląskiego Marcina Opitza historiografem swoim mianował i na razie pensję 100 talarów mu naznaczył, co sejm r 1637 potwierdził. Opitz dzieje siedmiogrodzkie opracowywał, ale ich nie wykończył i rychło umarł. Dzieje królewskie panegiryści niemieccy i polscy, Wassenberg, Kobierzycki i i., wysławiali. Lata katastrofy i ruinę „Wojny domowej“ opisał wierszem S. Twardowski tak dokładnie, że Ruś z niej jako ze źródła ściśle historycznego w XVIII w. stale korzystała. Dalsze dzieje od abdykacji Jana Kazimierza jak najgruntowniej historiograf Sobieskiego, Wesp. Kochowski, ujął klimakterami, tj. epokami siedmioletnimi, niestety po łacinie, co ducha tych dziejów zupełnie sfałszowało. Wydał trzy klimaktery, 1683—1689, czwartego już nie ogłosił; za dopełnienie ich służyć mogą A. Chr. Załuskiego „Epistolae Familiares“, niestety również wydane po łacinie (jak niemal wszystkie inne dzieła historyczne ówczesne, niby dla Europy przeznaczane). Lukę dziejów zapełniają pamiętniki. Wiek XVI ich prawie nie znał, XVII-y w nie opływał: obszerne i krótkie, barwne i suche, łacińskie i polskie; a ciągnęły się nieprzerwanie od poselstwa Lwa Sapiehy do Moskwy r. 1600 (gdzie może Sapieha do spisku Łżedymitrowego się przyczynił?) aż do koronacji Augusta II. Wyróżniały się między nimi wytwornością dykcji polskiej St. Żółkiewskiego pamiętnik wojny moskiewskiej 1610 r.; pamiętniki łacińskie w. kanclerza lit. Olbr. Radziwiłła dla dziejów dworu Władysławowego; nieocenione pamiętniki Mazura Paska, niewolne od przechwałek i przesady, ale to zdjęcia z natury, jakich podobnych całe nasze piśmiennictwo nie posiada; obszernością opisu Moskwy wyróżniał się diariusz Niemojewskiego z czasów Łżedymitra i Szujskiego. To wszystko proza, ale mamy i wierszowane opisy tak dokładne, że się z relacjami prozaicznymi równoważą. Pamiętnik jednej wielkiej damy (Anny Stanisław-



Karta tytułowa „Kroniki“ Miechowity, 1519.
Biblioteka Jagiellońska



Koronacja Chrobrego.
Drzeworyt z „Kroniki“ Miechowity, 1519. Biblioteka Jagiellońska.



Karta tytułowa pierwszego wydania Długosza, 1615.
Biblioteka Jagiellońska.



Marcin Bielski.
Bielski, „Kronika", 1564. Bibl. Jagiellońska.

skiej) na obyczaje ówczesne ciekawe rzuca światło. Tu urwał się wątek dziejopisarstwa i pamiętnikarstwa. Czasy saskie, co bardzo charakterystyczne, nie zapisały się żadnym dziełem historycznym lub pamiętnikowym, z wyjątkiem jedynego, tzw. Otwinowskiego, opowiadającego smutne dzieje Augusta II. Literatura polityczna po części ten brak zastąpiła. Takie dzieła, jak np. „O skutecznym rad sposobie" albo „Głos wolny, wolność ubezpieczający", przyczyniają się do zrozumienia dziejów samych. Historię obyczajowości zaś w najszerszym zakresie wydał po latach człowiek obdarzony fenomenalną pamięcią, ks. Kitowicz (specjalnie o czasach Augusta III). „Korona" Niesieckiego dla historii genealogii źródło niewyczerpane, acz nie wszystkie dzielnice równie uwzględniło i zbyt dewocyjnością zatrącało. Biadano nad brakiem podręcznika dziejów ojczystych: siedemnastowieczny jeszcze Pastoriusz albo książeczka Wagi tego nie zastąpiły. Polecił więc St. August Naruszewiczowi napisanie dziejów polskich obszernych i dał środki na cały aparat naukowy, na odpisy wszelkich możliwych źródeł (listów, akt itd.) z najrozmaitszych archiwów: szwedzkich, włoskich i i. Zabrał się Naruszewicz z iście litewską gruntownością do dzieła, co może nie odpowiadało zupełnie zamiarom króla, który pragnął wizerunku dziejowego, aby się w nim dopatrzono błędów przeszłości, aby służyło nauką dla teraźniejszości, dla jej poprawy. W sześciu tomach przedstawił N. tylko dzieje Piastów do r. 1386; tom pierwszy, o pierwotnych dziejach Słowian, wyszedł dodatkowo po jego śmierci. Wrócił do przestarzałego z gruntu typu rocznikarskiego; w tekście głównym mniej odstępował od uświęconej wiekami tradycji, ale w obszernych przypiskach podawał wyniki własnych badań wszechstronnych, założył więc kamień węgielny pod dalszą budowę dziejów polskich, jak je Lelewel i Roepell po nim piastowali. Z dzieł pomocniczych należały tu dwie wielkie prace pisarskie: „Volumina legum", dokonany przez Konarskiego zbiór zupełny prawodawstwa od Wiślicy Kazimierzowej; Dogiel dał kodeks dyplomatyczny stosunków Polski z zagranicą, przeciw roszczeniom państw zaborczych. Najświeższej daty były zbiorowe dzieje konstytucji ma-



Mateusz Stryjkowski.
Stryjkowski, „Kronika", 1582. Biblioteka Jagiellońska.



Marcin Kromer.
Fot. Zakładu Hist. Szt. U. J.



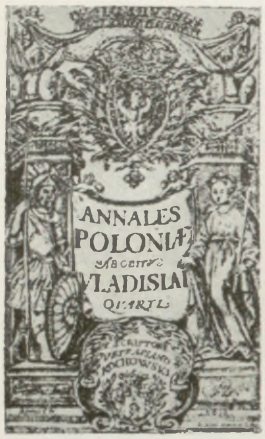
Pokój chocimski.
Obraz M. Bacciarellego. Warszawa, Zamek.



Adam Naruszewicz.
Ryc. W. Kotarskiego. Warszawa, Gab. rycin St. Aug.



Unia lubelska.
Obraz M. Bacciarellego. Warszawa, Zamek.



Karta tytułowa „Roczników polskich“ Kochowskiego, 1682.
Biblioteka Jagiellońska.

jowej, ogłoszone przez jej twórców, Kołłątaja i i. Dalej pojawiały się monografie, wśród których najlepsza znowu Naruszewicza o Janie Chodkiewiczu. Wydawali Mitzler i Bohomolec dawnych autorów, Stryjkowskiego i i., łacińskich i polskich. Odczuwano brak podręczników dziejów ogólnych. Połączyli się więc ludzie dobrej woli i rozebrali między siebie poszczególne dzieje lecz planu całego nie wykonano; niesposób tu wliczyć dziejów powszechnych, ale ascetycznych ks. Majchrowicza. Budził także Stanisław August zrozumienie dla dziejów ojczystych za pomocą sztuki. Salę rycerską na Zamku Warszawskim zdobić kazał Bacciarellemu obrazami historycznymi. Nasze dziejopisarstwo jednak nie zdobyło się z pominięciem jedynego Długosza (skoro Naruszewicz tylko torso pozostawił) na żadne podstawowe dzieło, co by całość dziejową Polski wyłożyło. Obcy również nic uwagi godnego nie stworzyli; najbardziej się Francuzi jeszcze zasłużyli (Bizardière, Daleyrac i i.), ale opisy podróży po Polsce albo relacje nuncjuszów apostolskich uzupełniają dzieje kultury i ekonomiczne pierwszorzędnymi obserwacjami.

Dzierżawa p. Arenda.

Dziesięcina, jabłko niezgody między stanami, tj. szlachtą a duchowieństwem, urosła z pierwotnych datków dobrowolnych na przepis obowiązujący ogólnie. W Rzplitej dawano ją tylko od pługa, tj. od zboża, nie od ogrodów z warzywami, motyką uprawianych. Pierwotna dziesięcina obejmowała także dochody książęce z myta, z targowego, z karczem, z kopalń żelaza; później stała się ogólną i ograniczoną do zboża. Przy żniwach ksiądz albo sługa jego obchodził pola zżęte i wytykał wiechą co dziesiątą kopę, a kmieć musiał ją zwieźć na miejsce we wsi oznaczone; potem dopiero mógł zwieźć zboże do swego gumna; przy złej woli wytykającego, który na pole nie śpieszył, szczególnie w deszcz, narażał się kmieć na znaczne straty. Szlachta wywalczyła sobie przywilej, że odwoziła dziesięcinę, gdzie chciała, i do obcej wsi. Spory wyrosły na podwójnym tle. Niemieccy osadnicy nie chcieli płacić dziesięciny snopowej, wytycznej, opłacali ją pieniędzmi, co i szlachcie było dogodniej, czemu kmieć polski nie mógł podołać; albo opłacano ją nie snopami, lecz ziarnem w „małdratach“ (od nazwy miary zbożowej). Spierano się dalej o *novalia;* szlachcic wzbraniał się płacenia dziesięcin z nowin, z nowo wykarczowanych pól. Pobór dziesięcin miejscami się różnił, nie był zawsze co dziesiątym snopem. „W gonitwę“ nazywał się pobór nie od gonienia Tatarów ani od wygonienia kmiecia, lecz gonitwa był prastary, Czechom dobrze znany, termin dla parafii. Szlachta nowowiercza odmawiała płacenia dziesięcin (zmuszono ją jednak z czasem, za Sobieskiego, do tego). Dopiero za Władysława IV ułożono na sejmie z r. 1635 „kompozycję“ (ugodę) między stanami: kto ze szlachty tego zażądał, opłacał odtąd dziesięcinę nie wytyczną, lecz pieniężną, i biskup potwierdzał tę kompozycję, która jednak szła dosyć opornie; w dobrach królewskich pozostała wytyczna; cystersom darowywali biskupi dziesięcinę, przez co inne zakony czuły się skrzywdzone.



Karta tytułowa Albertrandiego „Dziejów“, 1766.
Biblioteka Jagiellońska.



Święcenie dzwonu.
Miniatura z Pontyfikału Ciołka z pocz. XVI w. Muzeum XX. Czartoryskich.



Wielki dzwon spiski z końca XIV w. w kościele Mariackim w Krakowie
Fot. S. Kolowiec.

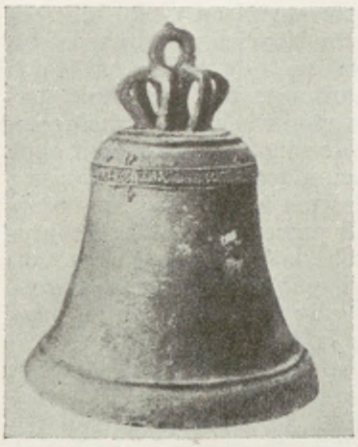
Dziewierz p. Pokrewieństwo.

Dziewka p. Pokrewieństwo.

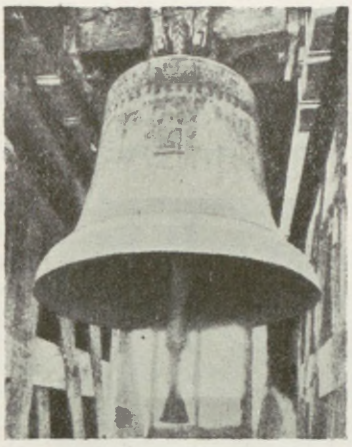
Dziewosłęb p. Wesele.

Dzieża p. Pieczywo.

Dzwon, nieznany starożytności, znany jej i Słowianom



Dzwon z r. 1434.
Kraków, Muzeum Narodowe.
Fot. S. Kolowiec.

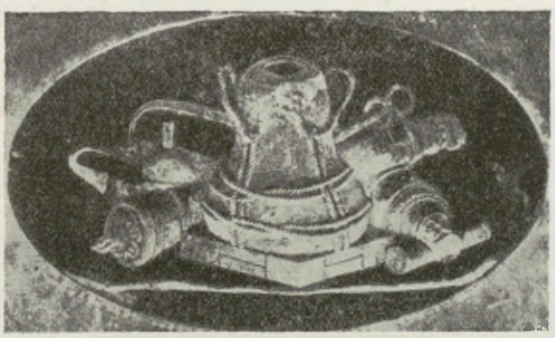


„Zygmunt", 1520.
Katedra na Wawelu.
Fot. S. Kolowiec.



Dzwon gdański z r. 1745.
Kraków, Muzeum Narodowe.
Fot. S. Kolowiec.

jako *kłokoł*, ale to był rodzaj gongu, nie z kruszcu, lecz drewniany, w który klepakiem drewnianym uderzano, zwyczajem po monasterach zachowywanym. Upowszechniły się „kampany", *zwony* (od *zwnieć*, tj. brzmieć, później dzwony), u nas od początków chrześcijaństwa, najpierw sprowadzane gotowe zza granicy, odlewane na miejscu od XIV w. „Fusor campanarum", odlewacz dzwonów, umieszczał na dzwonie rok odlania. Liczne w XIV i XV w. bywały wielkie i małe, zwane wedle fundatora, np. „Zygmunt", dzwon na Wawelu odlany r. 1520 jako największy w Rzplitej (średnica 2 m 45, wys. 1,95, obwód u dołu 8 m) przez Hansa Behema, brata słynnego ludwisarza norymberskiego, Sebalda Behema, albo „Karol", wedle Karola Radziwiłła, w farze mirskiej, albo „Urban" w farze w Krośnie na cześć papieża Urbana VIII. Ludwisarzem (wileńskim) za Zygmunta Augusta był Szymon Bochwic, za Batorego Witali i Springer. Ciekawsze okazy sztuki odlewniczej są: dzwon w kościele Mariackim, roboty Freudenthala z r. 1435 z płaskorzeźbami Matki Boskiej z Dzieciątkiem, herbem polskim i krakowskim, z sześciu herbami szlacheckimi i kilkakrotnym Dębnem Oleśnickiego biskupa; albo dzwony lubelskie, jeden w katedrze, odlany r. 1627 przez T. Godaxa i P. Breczwela, ozdobiony 16 herbami i wizerunkami św. Jana i Stanisława, mający 12½ łokcia obwodu i 6½ stopy wysokości; drugi u bernardynów, odlany r. 1658 przez Andrz. Przybyłkę i Alb. Żmudę, z pięknymi płaskorzeźbami; dzwon farny w Nowym Sączu, odlany r. 1617 przez Wagnerowica z Lublina, mający 14 łokci obwodu, ale pęknięty. Srebrne niby dzwony w katedrze Krakowskiej u wieży wikaryjskiej zwano Maciek, Nowy, Gąsiorek. W uboższych kościołach zdarzały



Ludwisarstwo.
Fragment z dekoracji biblioteki na Zamku w Warszawie.



Ręczny dzwonek z r. 1628.
Warszawa, Muzeum Narodowe.



Dzwonnica z XIII w. w kościele św. Jakuba w Sandomierzu.

się i dzwony żelazne. Dzwonem kościelnym wzywano lud do nabożeństwa, w niedzielę przede mszą trzykrotnie; na Anioł Pański o wschodzie i zachodzie słońca; trzykrotnie dziennie na modlitwę o pokój; za umarłych dzwoniono dwa i trzy razy za opłatą przez pół kwadransa; w godzinę po zachodzie słońca dzwoniono wedle ustawy Grzegorza XIII na modlitwę za zmarłych z odmówieniem pacierza, Zdrowaś i psalmem „De profundis"; gdzieniegdzie uderzano po dzwonieniu na Anioł Pański dziewięć razy w wielki dzwon za poległych na wojnie; dzwoniono w niedzielę na sumie przy podniesieniu, aby nieobecni w kościele wspomnieli o N. Sakramencie. Synody nieraz wydawały odpowiednie ustawy, np. żeby dzwonił tylko klecha, nigdy w zastępstwie jego żona; żeby klasztor miał tylko jeden dzwon średniej wielkości (aby nie przygłuszał dzwonu farnego); żeby bractwa i cechy nie miewały osobnych własnych dzwonów, lecz by wspólne kościelne zwoływały je na nabożeństwo; żeby dzwonów nie zawieszano na belkach przytykających do ścian kościelnych, lecz wyżej w dzwonnicy. Dzwoniono nie tylko na msze i modlitwy, dzwoniono dla rozpędzania chmur gradowych, do gaszenia pożarów, do ratowania się w powódź czy w napad nieprzyjacielski, ale temu celowi służyły i dzwony ratuszowe. Wszelkie dzwony poświęcano, „chrzczono". W trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia gasły świece u ołtarzy, milkły dzwony, po przedzwonieniu na Gloria w Wielki Czwartek aż do Gloria w Wielką Sobotę albo do procesji rezurekcyjnej; zastępowały je w kościele większe klekotki, osadzane na kółkach, jak u taczek, dla toczenia ich po ulicy koło kościoła; chłopcy zaś, skoro się odezwały, biegli po ulicy ze swoimi grzechotkami, kupowanymi na rynku lub sporządzanymi przez właścicieli (w drewnianym naczyniu obracała się deszczułka na walcu drewnianym pokarbowanym, nieznośnie terkotając). Obok dzwonów wielkich były małe ręczne sygnaturki, które sługa kościelny nosił obok księdza, idącego z Panem Bogiem; na głos ten żegnali się albo i przyklękali przechodnie. Obok murowanych kościołów-kasztelów stawała i osobna murowana dzwonnica, niby baszta zamkowa, przy furcie kościelnej, broniąc jej, z licznymi strzelnicami w dolnej części; przy drewnianym kościele i dzwonnica taka. W Czerwieńsku nad Wisłą służyła dzwonnica i jako brama na cmentarz; osobliwsza, potężna przy farze Łomżyńskiej. Inna, istna wieża forteczna, przy kościele św. Jakuba w Sandomierzu budowli dominikańskiej z XIII w., na przejściu od stylu romańskiego do ostrołukowego; wysokość jej z gzymsem przeszło 13 metrów; wnętrze jej rozdzielone podłogą na dwa piętra; strzelnice na wyższym piętrze tak obszerne, tj. z tak wielkimi framugami, że w każdej mógł siedzieć i prażyć strzałami łucznik; dwa ma dzwony, mniejszy odlany w r. 1314 i większy z r. 1399 fundacji Jana, przeora dominikanów. Dzwonne albo podzwonne było opłatą za dzwonienie za umarłych (na sznury i inne wydatki); r. 1792 płacono od trzech dzwonów za jeden raz groszy 15, od więcej 20, od dzwonu wielkiego złoty. Na znak zaczynającego się wielkiego postu uderzano w dzwony o północy z wtorku na wstępną środę oraz w połowie postu. Od (d)zwonienia i (d)źwięku nazwano też Zwnigrody, ruskie Zwenyhorody, przekształcone u nas w Żmigrody, chociaż nic nie miały ze żmijami wspólnego; por. imię kobiece Zwienisława.



Wieża srebrnych dzwonów, czyli dzwonnica katedry Krakowskiej (w. XII i XIV).

E

Egzekucji praw domagała się szlachta coraz uporczywiej za Zygmuntów. Obejmowano tym mianem szereg spraw piekących: zniesienie jurysdykcji kościelnej, tj. odmówienie jej wyrokom egzekucji starościńskiej (główne „heretyków" żądanie), dokonanie unii z Litwą, szczególnie zaś odbieranie dóbr, zastawionych czy podarowanych przez Zygmuntów mimo uchwał sejmowych, nieraz jeszcze XV-wiecznych, zabraniających tego szafowania, aby zbyt nie uszczuplać najważniejszego stałego dochodu królewskiego. Główny ten program egzekucyjny szlachta mimo wszelkich scen dramatycznych urzeczywistniła, acz niezupełnie, w latach 1563—1569 r. Poza tym było egzekucją nazywane wykonanie każdego wyroku sądowego; sądy grodzkie wysyłały na to woźnego z dwoma szlachcicami, w sprawach ważnych burgrabiego lub subdelegata; w razie oporu wysyłał gród swoich drabów albo starosta powoływał szlachtę powiatową na „zajazd" dla uszanowania prawa (więc zajazd prawny, czyli inekwitacja).

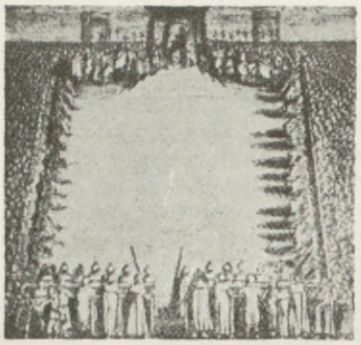

O EXORBITANCI-
ACH
STANV DVCHO-
WNEGO.
KTORE W TYM WIEKV NIEKTO-
WALISZV,
Karta tytułowa Smoguleckiego „Egzorbitancyj stanu duchownego", 1619.
Muzeum XX. Czartoryskich.

Egzorbitancjami nazywano wszelkie wykroczenia przeciw prawu czy ustawom. Spisywano je w w. XVII na sejmach elekcyjnych; komisja z 6 senatorów wyznaczonych przez prymasa i 12 posłów przez marszałka izby sejmowej spisywała na posiedzeniach porannych wszystko, co za egzorbitancje uważała, i kasowała je, a więc komisja po abdykacji Jana Kazimierza wyrok przeciw Lubomirskiemu, abdykację królewską i i.; ale uchwały tej komisji musiały potwierdzić stany sejmujące w pierwszych tygodniach sejmu elekcyjnego. Terminem tym szafowano bardzo hojnie: byle przekroczenie tak zwano, szczególnie w przesadnej obawie przed *absolutum dominium*, przede wszystkim zatem elekcję *vivente rege* i i.

Ekonomie królewskie powstały przez podział królewszczyzn na państwowe, służące do uposażenia urzędników, i na „panis bene merentium", tj. te, które król rozdawał zazwyczaj dożywotnio za zasługi około Rzplitej, podlegające wszelkim ciężarom, kwarcie, stacjom i opłatom; dalej na „dobra stołowe", przeznaczone dla króla i jego dworu, wolne od wszelkich ciężarów, od kwarty, stacyj i opłat, których zastawiać albo obarczać długami nie było wolno. Najpierw Litwa r. 1589 przeznaczyła na ten cel szereg ekonomii, tj. kompleksów dóbr, potem Korona r. 1590: żupy krakowskie i ruskie, olborę olkuską, cła ruskie i i., ekonomie samborską, sandomierską, malborską i i., dochody z mennicy, których się Zygmunt przed zgonem na korzyść skarbu Rzplitej zrzekł, wielkorządy krakowskie i i. Te dobra mogły być wydzierżawione: w Koronie szlachcie koronnej, w Litwie litewskiej, w Prusiech pruskiej, nigdy Żydom. Tylko za uchwałą sejmową można było na czas oddawać prywatnym osobom coś z dóbr stołowych, hetmanowi kozackiemu i innym kozakom w dożywocie. Za Sasów objęła „kamera" na Zamku Warszawskim zarząd dóbr stołowych; prezesem jej był senator, wiceprezesem podskarbi nadworny. Ponieważ pierwszy rozbiór odebrał królowi żupy i niektóre ekonomie, wyznaczono mu cztery bogate starostwa, które Stan. August natychmiast rozdał (familii i Branickiemu), i roczną pensję ze skarbu w kwocie 7 milionów (zmniejszoną r. 1776 do czterech). W czasie bezkrólewia podskarbiowie wielcy zarządzali ekonomiami; kontrolę ceł gdańskich i elbląskich prowadziły magistraty. W r. 1781 powstała osobna komisja ekonomiczna skarbu J. Kr. Mości.

Elejary p. Węgrzy.

Elekcje. Monarchia piastowska była państwem dziedzicznym, w którym jednak kobiety nie mogły dziedziczyć; dopiero od XIII w. uznawano ich prawa, nie żeby same dziedziczyły, lecz ich mężowie lub synowie. Więc pomijając krewnych bocznych, Piastów mazowieckich, naznaczył bezdzietny Kazimierz W. swego siostrzeńca Ludwika królem; ten miał zamiast



Elekcja Henryka Walezego w r. 1573.
Fredro, „Gestorum populi Poloni", 1652.
Muzeum XX. Czartoryskich.

syna trzy córki, które praw do dziedziczenia nie miały; uznanie jednej z nich jako przyszłej królowej okupił Ludwik przywilejem (zob.) koszyckim, który mąż Jadwigi potwierdził. Jadwiga zmarła też bezpotomnie, lecz Jagiełło pozostał i nadal królem i starał się, aby jego potomków uznano jako dziedziców Korony, co niezupełnie przeprowadził; starszego z nieletnich synów obrano królem i to był pierwszy król elekcyjny, bo elekcja tylko jego osoby dotyczyła. Po nim nastąpiły podobne osobne elekcje, póki Jagiellonów starczyło, bo związek z Litwą, gdzie Jagiellonowie byli panami dziedzicznymi, na nic innego nie pozwalał. Tych elekcji jednak nie dokonywał bynajmniej, jak później (po r. 1572), ogół szlachecki; były to elekcje oligarchiczne, chociaż w teorii miał do nich prawo każdy szlachcic. W istocie głosowała tylko Rada (późniejszy senat), zaczynając od biskupów, za nimi wojewodowie i kasztelanowie i i., po czym marszałek ogłaszał szlachcie zebranej na ogólnym zjeździe *ad hoc* zwołanym wybór, na co ci wołali: „Radzi! radzi!", co niby rozstrzygało, chociaż w istocie w prywatnych naradach



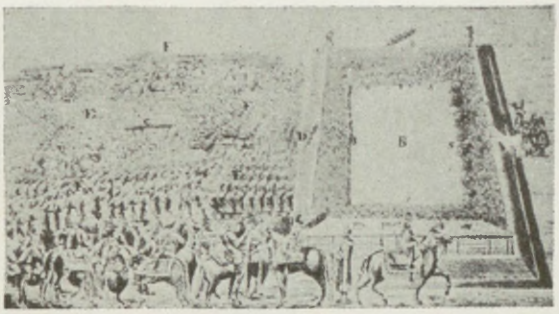
Elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego w r. 1669.
Muzeum XX. Czartoryskich.

wybór został dokonany. Zygmunta Augusta za życia króla wybrano królem na zwykłym sejmie walnym, ale zastrzeżono uroczyście, że to wyjątek i że cała szlachta ma prawo do udziału w elekcji. Względem na Litwę była wolna elekcja istotnie skrępowana. Dla wyrównania stosunku zrzekł się ostatni z Jagiellonów praw swych dziedzicznych do Litwy i dopiero z jego śmiercią została Rzplita państwem ściśle elekcyjnym, o której rządy mógł byle kto się ubiegać, począwszy od szlachcica czeskiego i książątek włoskich aż do Iwana Groźnego i cesarzów Rzeszy. Porządku elekcji nie spisano, wyrobił się on w ciągu praktyki przy dwu pierwszych. Unia lubelska 1569 r. w materii elekcji niczego konkretnego nie podała, zaznaczyła tylko, „że jeden król wiecznymi czasy ma obojemu narodowi rozkazować, a który spólnymi głosy od Polaków i od Litwy



Elekcja na Woli.
Miedzioryt niemiecki z 1 połowy XVIII w. Muzeum XX. Czartoryskich.

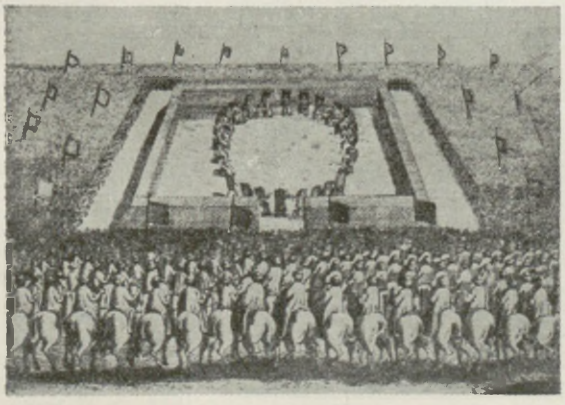
obran a miejsce obierania w Polszcze... ku któremu obieraniu powinnie *et ex debito* Rady i wszystkie Stany Korony Polskiej i W. X. Litewskiego wzywane być mają" I nic więcej. Były próby ustalenia jakiegoś porządku, jakichś wyborów pośrednich, przez delegacje, ale niczego nie uchwalono i pierwszy wybór zaskoczył szlachtę nie przygotowaną, więc hasło demokratyczne a raczej demagogiczne, rzucone przez młodego Jana Zamoyskiego, schlebiające próżności szlacheckiej, o wyborze *viritim*, porwało umysły: szlachcic każdy broni orężem ojczyzny, więc każdy ma prawo i króla dla niej obierać. I później jeszcze wracali „statyści" do tej materii; opracował St. Leszczyński projekt podobnego prawa, ale nikt go nie poparł. Nie przyznano prawa głosowania lennikom Rzplitej ani też wojsku czy Kozakom; szlachcic-żołnierz mógł głosować, ale nie jako reprezentant wojska, lecz każdy w swoim województwie. Powtarzamy obecnie ze znacznymi skróceniami opis elekcji z Encyklopedii Glogerowej II, str. 123—126: Samo miejsce elekcji długo było nie ustalone: dawniej dokonywano jej w Krakowie lub Piotrkowie. Elekcja Walezego, po raz pierwszy przeniesiona do Warszawy, odbyta pod wsią Kamionek, na prawym brzegu Wisły, tj. pod Pragą, postawiła szlachtę mazowiecką, mogącą tu najliczniej się zbierać, w wyjątkowo uprzywilejowanym położeniu. Dalsze elekcje odbywały się w polu między Warszawą i Wolą; po śmierci Augusta II-go r. 1733 dwie przeciwne sobie elekcje odbyły się jedna po praskiej, druga po warszawskiej stronie Wisły; sejm „pacyfikacyjny" r. 1736 miejsce elekcji między Wolą i Warszawą a nie inne ustanowił. W dniu otwarcia sejmu elekcyjnego zebrane Stany po nabożeństwie u św. Jana, odprawionym przez prymasa lub nuncjusza, udawały się naprzód do wdowy królewskiej, jeżeli została, z kondolencją. W imieniu senatu przemawiał do niej prymas, w imieniu stanu rycerskiego marszałek ostatniego sejmu. Po tej rzewnej ceremonii udawali się wszyscy na pole elekcyjne. Tutaj otoczony był rowem i wałem równoległobok, do którego prowadziły trzy bramy: od zachodu dla Wielkopolski, od południa dla Małopolski, od



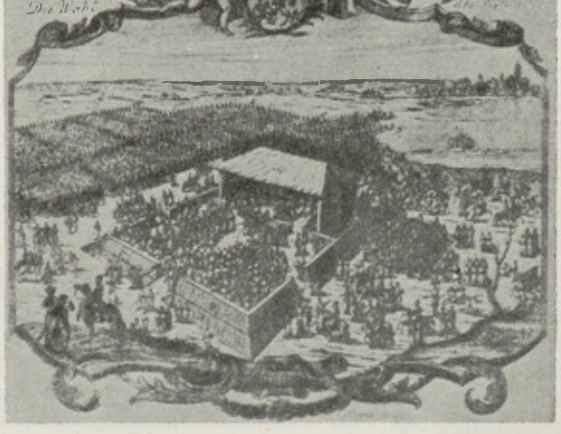
Elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego w r. 1669.
Rzym, Biblioteka Watykańska.



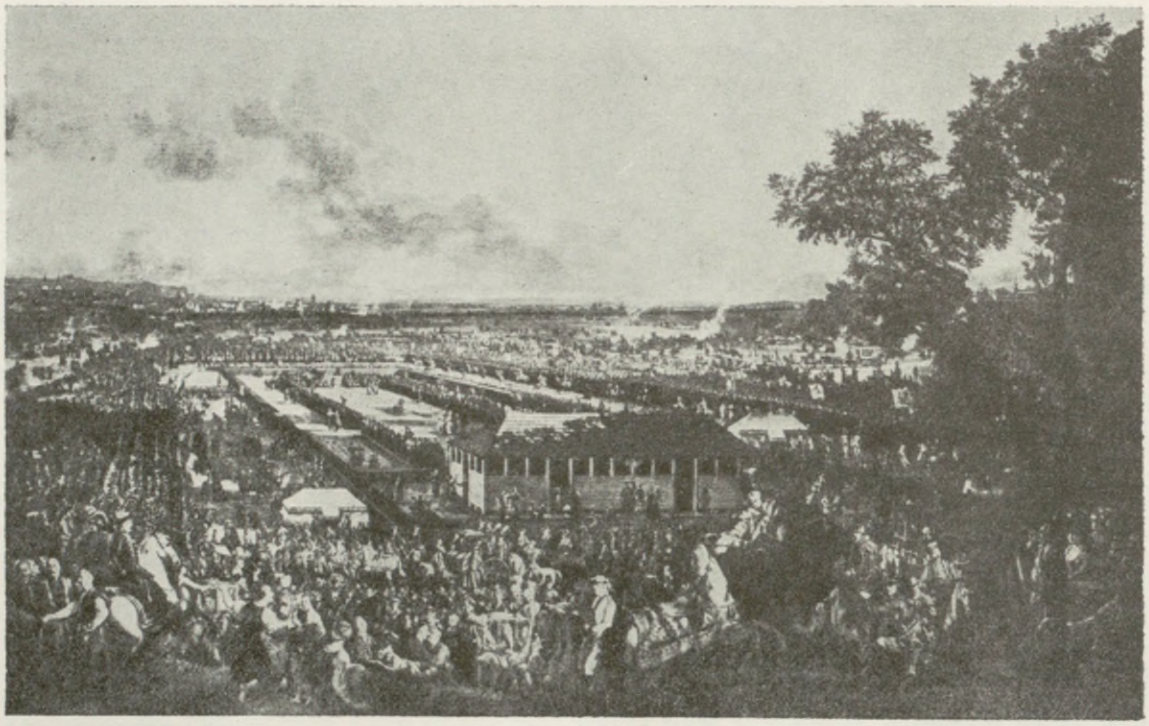
Pole elekcyjne.
Rycina francuska z początku XVIII w.



Pole elekcyjne w r. 1733.
Muzeum XX. Czartoryskich.

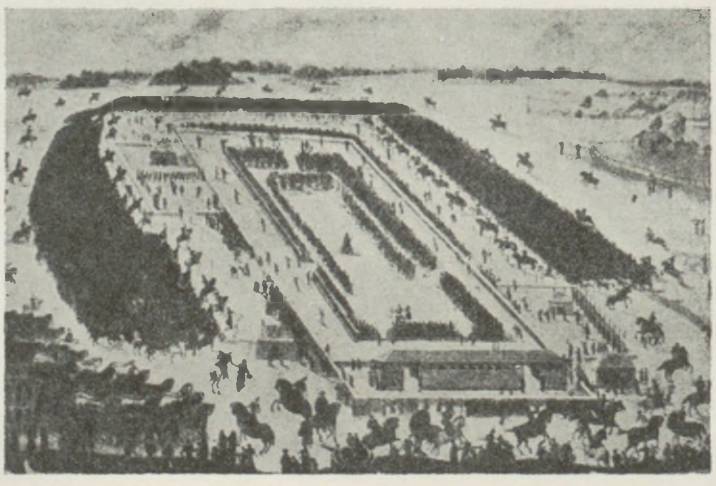


Elekcja Augusta III w r. 1733.
Ryc. J. Krügnera. Muzeum XX. Czartoryskich.



Elekcja Stanisława Augusta w r. 1764.
Mal. B. B. Canaletto. Poznań, Muzeum Wielkopolskie. *Fot. Ulatowski.*

wschodu dla Litwy. Równoległobok dzielił się na dwie części, dla dwóch izb: senatorskiej i rycerskiej. Senatorska zasiadała w „szopie", przykrytej tarcicami od deszczu i słońca a z boków osłonionej oponami. Zewnątrz tego budynku zbierało się pod gołym niebem koło rycerskie, tj. posłowie sejmu elekcyjnego. Szlachta inna, która z ochoty zjeżdżała na elekcję, stawała województwami, rozbijając namioty w miejscach oznaczonych przez marszałków w pewnym oddaleniu dokoła prostokąta sejmowego. Naprzód posłowie w kole pod laską marszałka ostatniego sejmu konwokacyjnego obierali marszałka na obecny sejm elekcyjny. Dopóki marszałek nie obrany, posłowie radzić nie mogli. Gdy nowo obrany marszałek wykonał przysięgę, deputacja, złożona z trzech posłów: wielkopolskiego, małopolskiego i litewskiego, udawała się do szopy z zawiadomieniem, że koło posiada już marszałka. Senat dodawszy do tej deputacji trzech senatorów z trzech prowincji wysyłał ją do koła rycerskiego, aby zaprosić izbę poselską do szopy na wspólne obrady. Po wysłuchaniu tej deputacji posłowie ziemscy z marszałkiem swoim na czele wstępowali do „szopy", której cały wolny środek otoczony był wielkim czworobocznym rzędem krzeseł senatorskich a poza krzesłami od ścian czworobokiem ław poselskich. W jednym końcu tego czworoboku zasiadał prymas a w drugim marszałek sejmu pomię-

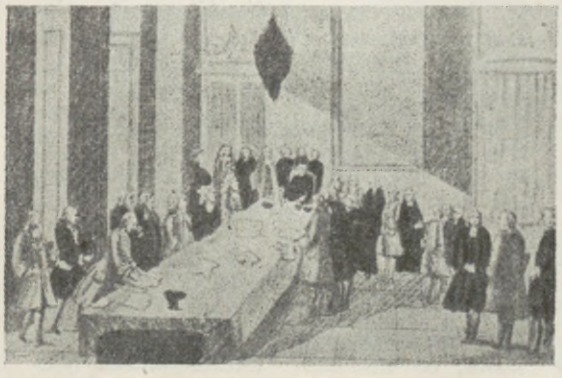


Elekcja Stanisława Augusta w r. 1764.
Lwów, Muzeum XX. Lubomirskich.



Elekcja Augusta III w r. 1733.
Ryc. I. Spitsburga. Muzeum XX. Czartoryskich.

dzy marszałkiem koronnym i litewskim lub dwoma najpierwszymi ministrami. Marszałek sejmowy przemawiał w imieniu koła do senatu witając go. Na to prymas zdawał sprawę ze swych czynności w czasie bezkrólewia od zamknięcia sejmu konwokacyjnego i przedstawiał izbom, co i jak na tym sejmie zdziałać wypada. Na pierwszych sesjach połączonych stanów wybierano „kaptur generalny", czyli sąd do karania wszelkich przestępstw w czasie sejmu elekcyjnego; układano *pacta conventa*, odbierano przysięgę od hetmanów, że siły wojskowej na pole elekcji nie sprowadzą. Cudzoziemscy posłowie nie mogli podczas sejmu elekcyjnego mieszkać w Warszawie, ale w przeznaczanych na to miasteczkach i wioskach pod strażą szlachty, aby nie porozumiewali się z nikim na polu elekcyjnym. Było takie prawo, ale nie zachowywano go ściśle. Gdy do obioru króla miano przystąpić, prymas wyznaczał dni uroczystej audiencji, którą stany dawały na polu elekcyjnym wszystkim posłom zagranicznym; papieski miał pierwszeństwo. Deputacja na jego powitanie składała się z samych prawie biskupów. Podczas elekcji w r. 1669 szło przed powozem nuncjusza 120 karet, a po obu stronach drogi, którą nuncjusz przejeżdżał, stanęło zbrojno i konno przeszło 12.000 szlachty i 58 chorągwi. Prymas na powitanie nuncjusza wstawszy z krzesła dwa kroki postępował i pomiędzy sobą a najbliższym siebie biskupem go sadzał. Naprzeciw innych posłów nie wstawał prymas; wprowadzała ich deputacja, złożona z którychkolwiek senatorów, i marszałkowie, którzy usadzali tych posłów między sobą. Codzień inny poseł przyjeżdżał; po nuncjuszu szedł poseł cesarski. Gdy w r. 1573 stany dały pierwszeństwo francuskiemu przed hiszpańskim, ten wolał nie wysłuchany wrócić do ojczyzny, a Hiszpania po tym zdarzeniu już nigdy na elekcję do Polski posła nie wyprawiała. Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne, do izby pisane, referendarzom, którzy je głośno odczytywali. Po oddaniu listów miał poseł mowę do Stanów w języku łacińskim. Na elekcji Henryka Walezego Rosenberg, poseł cesarski, rodem Czech, miał mowę po czesku, a na elekcji Władysława IV królewicz Jan Kazimierz, jako poseł brata, po polsku zaczął, a kanclerz w tymże języku ją dokończył. Poseł w swej mowie przedstawiał własnego kandydata do tronu lub przemawiał za cudzym. Prymas i marszałek koła rycerskiego odpowia-



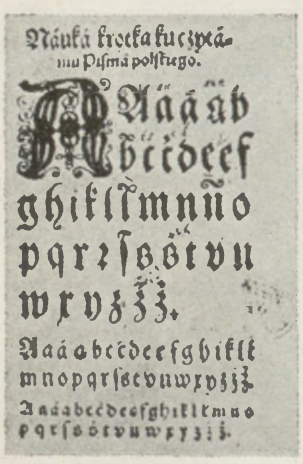
Narady senatorów przed elekcją Stanisława Augusta w r. 1764.
Muzeum XX. Czartoryskich.

dali i posłowie cudzoziemscy z tymi samymi ceremoniami, jak przyszli, oddalali się z koła elekcji. W dniu elekcji obie izby zgromadzały się pod gołym niebem obok szopy w kole rycerskim, gdzie ławy i krzesła ustawione były w taki sam sposób, szlachta zaś w polu dokoła okopu, na koniach pod chorągwiami, na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiej przemowie, w której wymieniał kandydatów do tronu, klękał i zaczynał śpiewać *Veni Creator Spiritus*, a dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom wysyłał wszystkich do ich województw za okop, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole rycerskim. Senatorowie i posłowie tych województw lub ziem, których szlachta na sejm nie zjechała, zbierali się w kole lub szopie. Gdy nie było prymasa, obowiązek jego spełniał pierwszy z obecnych biskupów wielkopolskich, jako z prowincji historycznie najstarszej. Za przybyciem senatorów i posłów do szlachty swych województw jeden z senatorów w każdym województwie przemawiał do szlachty i wyliczał kandydatów do tronu, zwykle zalecając jednego z nich. Za wymówieniem miłego kandydata, szlachta krzyczała: „Vivat! zgoda!“ i z rusznic strzelała w górę. Każda ziemia głosowała zwykle jednozgodnie i zbierała własnoręczne podpisy głosujących. Zebrane w ten sposób głosy senatorowie odwozili do koła i składali marszałkowi sejmowemu, gdzie pod kontrolą prymasa obliczane były. Po odczytaniu liczby głosów wobec rycerstwa, które zbliżyło się w tym celu do okopu i po ogłoszeniu ich większości, prymas siadał na koń i objeżdżając województwa w koło okopu, po trzykroć zapytywał, czy jest zgoda? Jeżeli nie było oporu, ogłaszał wybór króla, co marszałkowie z trzech bram okopu ku trzem prowincjom obwieszczali. Po tych ogłoszeniach prymas znowu klękał i zaczynał śpiewać *Te Deum laudamus*, a rycerstwo z hukiem dział, dźwiękiem trąb i łoskotem kotłów udawało się do Warszawy, aby hymn powtórzyć u św. Jana. Jeżeli obrany król był obecny, jak było na elekcjach: Władysława IV, Michała Korybuta i Jana III, prowadzono go tryumfalnie do kościoła lub na zamek, a marszałkowie szli przed nim ze spuszczonymi laskami. Nazajutrz zbierał się sejm w kole lub sali sejmowej na zamku, aby przygotować i podpisać dyplom elekcji, spisany po łacinie, który oddawano królowi po jego przysiędze na pakta konwenta. Tak przedstawiał się schemat elekcyjny, w rzeczywistości bywało i inaczej, jak nas poucza dramatyczny opis elekcji Michała u Paska, kiedy to senatorowie przed kulami szlacheckimi pod karety zmykali, nazajutrz ani pokazywać się śmieli itd.



Wjazd Stanisława Augusta po elekcji do Zamku w Warszawie.
Muzeum XX. Czartoryskich.

Elementarz. Nie znamy najstarszych elementarzy polskich. Zaprowadziła je reformacja; polski tekst małego katechizmu Lutra poprzedził Jan Seklucjan krótką nauką czytania. Dziatwa polska zaczytała te elementarze do cna. Najstarszy elementarz z XVI w. zachował się przypadkiem w Anglii, w bibliotece Trinity College w Cambridge, dzięki temu, że ówczesny zbieracz angielski Tomasz Skiffington miał zamiłowanie do takich egzotyczności. Tytuł brzmi: „Nauka krótka ku czytaniu pisma polskiego“; po tytule idzie szczegółowe abecadło: *A a á ą* itd., małe i wielkie, potem łączenia spółgłosek z samogłoskami do sylabizowania w przeróżnych kombinacjach, od *Ab, eb, ib, ob, ub* do *Zrza, zrze, zrzi, zrzo, zrzu*, a dalej już wyłącznie dział katechizmowy: Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, Wiara chrześcijańska (Wierzę), Dziesięcioro Boże przykazania, Summa Zakonu,


Nauka krotka ku czytá-
niu Pisma polskiego.
Aą áb
Abcdeef
ghiklſmnño
pqrſſóśtvu
wxyzźż.
Aą á b c d e e f g h i k l ł
m n o p q r ſ ſ ó ś t v u
w x y z ź ż.

Najstarszy elementarz polski z XVI w.
Cambridge, Trinity College.



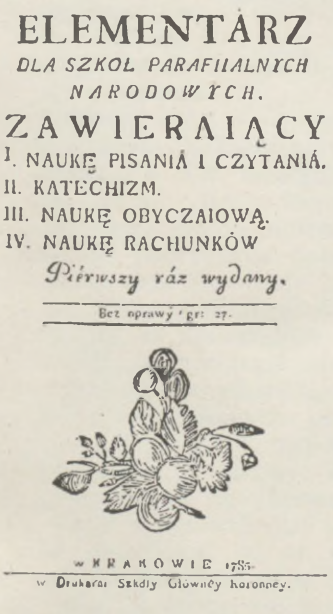
Najstarszy elementarz ruski z XVI w.
Cambridge, Trinity College

Uczynki miłosierne, Siedem grzechów śmiertelnych, Siedem darów Ducha św., Ośmioro błogosławieństwo, Modlitwa do Ducha św., „*Magnificat*“, Psalm „*De profundis*“; na zakończenie winietka ze wspaniałym kogutem. Tenże Anglik ocalił nam i najstarszy elementarz ruski, niewątpliwie w Wilnie drukowany. Także i następne chronologicznie elementarze z lat ok. 1600, polski i ruski, zachowały się również daleko poza Polską, w Bibliotece Narodowej w Sofii. Elementarze w. XVII i XVIII układane były zasadniczo tak samo jak najstarsze. tj. z przewagą katechizmu. Do nader ciekawych należy elementarz wileński z r. 1633. Odkryto go przed laty w Moskwie i nic dziwnego, że tam, bo choć polski, to dla prawosławnych po polsku chcących się uczyć przeznaczony. Zawiera odpowiednie modlitwy oraz drzeworyty nie wedle ikonografii zachodniej, lecz wschodniej wykonane. Osobliwy to dowód ekspansji naszej kultury i naszego języka na ziemiach litewsko-ruskich. Nowością prawdziwą i wielkim postępem był dopiero wydany w r. 1785 przez Komisję Edukacyjną „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych“, złożony z czterech części: Naukę czytania i pisania opracował Kopczyński, Katechizm i Naukę obyczajową Piramowicz, Naukę rachunków Gawroński. Największą jego zaletą było istotne połączenie sztuki czytania z pisaniem; pisanie idzie przed czytaniem, a nauka jego opiera się na metodzie analityczno-syntetycznej, posługującej się 12 wyrazami „normalnymi“, która dopiero w XIX w. wywalczyła sobie zwycięstwo w Europie. Jeszcze dalej posunął się pijar Maks. Prokopowicz; jego „Sposób nowy, najłatwiejszy pisania i czytania razem, dla panienek, z przypisami dla nauczycielek“ (1790) przeprowadza naukę pisania ściśle syntetyczną metodą i rozwija system mechanicznych ćwiczeń w kreśleniu pojedynczych kresek i kółek, jako przygotowanie do pisania.

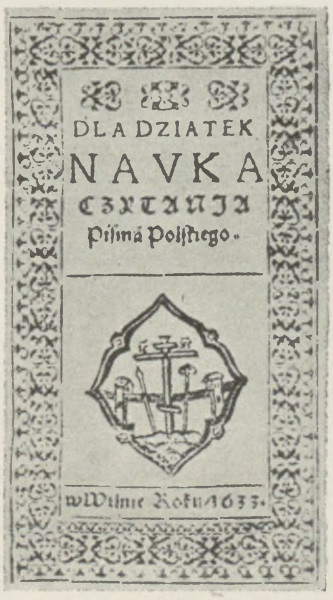


Ozdobnik w kształcie koguta w najstarszym elementarzu polskim. Cambridge, Trinity College.

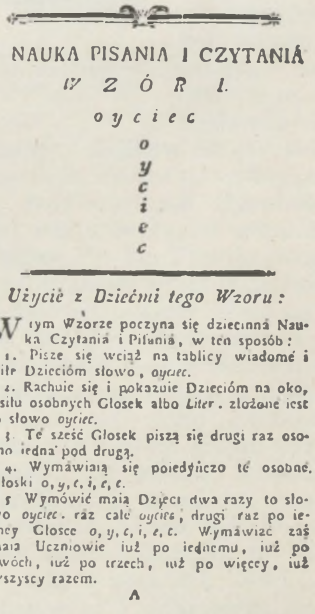
Emeryci, księża-weterani, bez środków do życia, otrzymali z inicjatywy biskupa krakowskiego Maciejowskiego na synodzie diecezjalnym r. 1601 zakład, na który kapituła ofiarowała prebendę (kościółek św. Marcina ze wsią Szyce) a biskup dwie wsie siewierskie i rozmaite sumy pieniężne z kar, z majątków księży zmarłych bez testamentu i i. Za przykładem krakowskim poszły wszystkie inne diecezje prędzej czy później i oddawały emerytom szpitale lub domy z funduszami; arcybiskup Gembicki wybudował dla nich r. 1620 dom w Łowiczu, który podźwignął z upadku arcybiskup Ostrowski za St. Augusta na dom dla 12-tu kapłanów itd. O innych emerytach w dawnej Rzplitej nie wspominano. System wynagra-


ELEMENTARZ
DLA SZKOŁ PARAFIIALNYCH
NARODOWYCH.
ZAWIERAIĄCY
I. NAUKĘ PISANIÁ I CZYTANIÁ.
II. KATECHIZM.
III. NAUKĘ OBYCZAIOWĄ.
IV. NAUKĘ RACHUNKÓW
Pierwszy ráz wydany.
Bez oprawy 1 grz. 27.
w KRAKOWIE 1785.
w Drukarni Szkoły Głównéy koronnéy.

Karta tytułowa Elementarza Komisji Edukacyjnej z r. 1785.
Biblioteka Jagiellońska.


DLA DZIATEK
NAVKA
CZYTANIA
Pisma Polskiego.
w Wilnie Roku 1633.

Karta tytułowa elementarza wileńskiego z r. 1633.
Biblioteka Jagiellońska.


I. NAUKA PISANIA I CZYTANIÁ
WZÓR I.
oyciec
o
y
c
i
e
c
Użycie z Dziećmi tego Wzoru:
W tym Wzorze poczyna się dziecinná Nauka Czytania i Pisania, w ten sposób:
1. Pisze się wciąż na tablicy wiadomé i miłe Dzieciom słowo, *oyciec*.
2. Rachuie się i pokazuie Dzieciom na oko, z siłu osobnych Głosek albo *Liter*. złożone iest to słowo *oyciec*.
3. Te sześć Głosek piszą się drugi raz osobno iedna pod drugą.
4. Wymawiaią się poiedyńcze te osobne Głoski o, y, c, i, e, c.
5 Wymówić maią Dzieci dwa razy to słowo *oyciec*. ráz całe *oyciec*, drugi ráz po iedney Głosce o, y, c, i, e, c. Wymawiać zaś maią Uczniowie iuż po iednemu, iuż po dwóch, iuż po trzech, iuż po więcey, iuż wszyscy razem.
A

Pierwsza lekcja czytania z Elementarza Komisji Edukacyjnej.
Biblioteka Jagiellońska.



Trójca św. z elementarza wileńskiego, 1633.
Biblioteka Jagiellońska.

dzania urzędników, pełniących swe czynności dożywotnio, nie opierał się na pensji, stąd też nie było mowy o emeryturze, aż dopiero za Komisji Edukacyjnej o profesorach emerytach, dla których obmyślono wynagrodzenie po przepisanych latach pracy z funduszu edukacyjnego.

Emfiteuza, osobliwszy rodzaj dzierżawy królewszczyzn na dłuższą metę (lat 50 zazwyczaj) o bardzo niskim czynszu (5 % taksy dóbr), zyskanej przetargiem, dla ulepszenia spustoszałych dóbr, bez defalki (zniżki czynszu); dóbr nie można było ani dzielić, ani obciążać długami; przechodziły na spadkobierców albo przelewano je na inną osobę; ponosiły wszelkie opłaty publiczne. Wyraz, znany od dawna, nabrał życia w ostatniej ćwierci XVIII w., gdy po zniesieniu zakonu jezuickie dobra wydzierżawiono na dochód funduszu edukacyjnego.

Ewazję otrzymywał oskarżony, skoro powód na terminach nie stawał, skargi nie poparł, która tym sposobem upadła, albo dowodu nie przeprowadził.

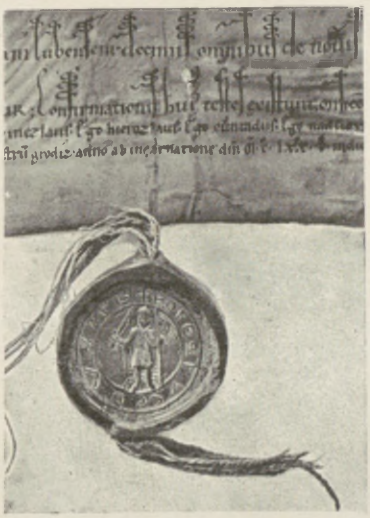


Ukrzyżowanie z elementarza wileńskiego, 1633.
Biblioteka Jagiellońska.

Ewikcję dawał sprzedawca nabywcy, że mu sprzedał własność, o którą go nikt niepokoić nie będzie; w przeciwnym razie odpowiadał za niego i wszelkie szkody mu zwracał.

F

Fałszerstwo monety, podrabianie złota, srebra, karała ustawa z r. 1527 traceniem i konfiskatą mienia, co r. 1611 zamieniono na infamię, ale r. 1659 przywrócono karę śmierci; statut litewski karał stosem. Fałszerzy innych piętnowano, ale urzędnik, co by akt sfałszował, tracił gardło. Fałszowanie akt, dokumentów kwitło w średniowieczu w najlepsze; często tylko dlatego, aby zagubiony dokument móc produkować jako najpewniejszy instrument w każdym sporze prawnym, ale i dlatego, aby poprzeć nieuzasadnione żądania; więc zmyślano nadania książęce i i. Dokument XIII-wieczny fałszowano w XIV, najdalej w XV, szczególniej jeśli ślad jego zachował się tylko w kopiariuszu (zbiorze odpisów dokumentów autentycznych i podrobionych). Podrobienia dokonywano tak dobrze, że do dziś nie ustały spory znawców co do tego wobec niejednego dokumentu, uważanego niegdyś za niewątpliwy autentyk, dziś odrzucanego. Podrobienie zdradza czasem styl, ale najczęściej omyłka w dacie lub w wyliczaniu świadków obecnych przy wystawieniu aktu (przywileju). Żydzi podrabiali swoje przywileje, podrabiały je zakony. W walce wyznaniowej posługiwano się chętnie tym środkiem, np. arianie sfałszowali list połowczyna Smery do Włodzimierza W. o mniemanym odłamie starochrześcijańskim w Egipcie. W literaturze ojców Kościoła nie brak fałszerstw, pseudoepigrafów, tzn. traktat jakiś, żeby mu nadać większą cenę, list itp. przypisano sławnemu autorowi, np. zbiór listów papieżowi Klemensowi, uczniowi Piotra św. Spór o ich prawdziwość był tak zaciekły, że protestanci w przysłowie to obrócili: „Klimkiem (Klemensem) rzucił", tzn. sfałszował. Najsłynniejsze fałszerstwo, co w dziejach kościelnych wielkiego nabrało znaczenia, to sfałszowana „donatio" cesarza Konstantyna W., przywilej, na który się stolica rzymska od IX wieku stale powoływała. Kronikarze słowiańscy sfałszowali list Aleksandra W., sławiącego dzielność słowiańską. Podrabianie wykopalisk, obrazów, plastyk, monet żywiło albo sławiło wielu. Posążki mniemanych bożków obotryckich, niby w meklemburskim Prillwitz wykopane, w istocie robotą antykwariusza Sponholza w XVII w. ulane i własnoręcznymi napisami runicznymi zaopatrzone, hr. Jan Potocki swoim dziełem francuskim i rycinami w uczonym świecie najskuteczniej rozsławił, padłszy ofiarą arcyzręcznego fałszerza. Osobny odłam stanowi literatura apokryficzna, pseudoewangelie, legendy itd., które nie są fałszerstwem zwykłym, a mylą głównie przypisywaniem tych pism apostołom i i.; uzupełniają one to, o czym pisma przez Kościół uznane, kanoniczne, milczą; zaspokajały więc potrzeby fantazji a nieraz miały i cele kacerskie na widoku. U nas było bogate w treść apokryficzną tzw. „Rozmyślanie przemyskie", rękopis polski z początku XVI w. o żywocie Chrystusowym i Maryjnym. Zasłynął w XVII w. fałszerz listów i dokumentów pomorskich i chełmińskich średniowiecz-





Prawdziwy i sfałszowany dokument.

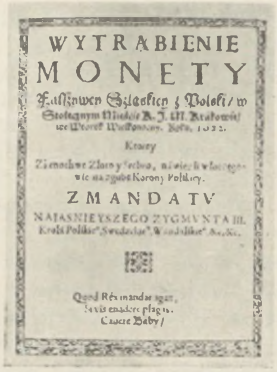
Dokument fundacyjny Bolesława Wysokiego z roku 1175, wydany dla opactwa cystersów w Lubiążu nad Odrą.

Sfałszowany z końcem XIII lub pocz. XIV w. dokument fundacyjny (1175) i pieczęć Bolesława Wysokiego dla opactwa cystersów w Lubiążu.

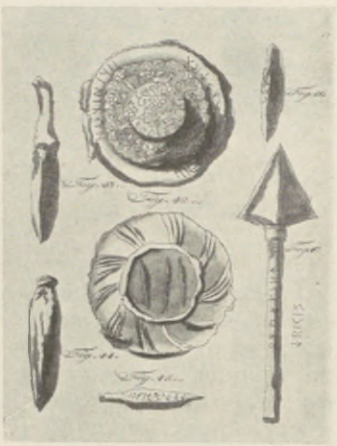
Fot. Sem. nauk pom. hist. U. J.



Fałszywa figurka obotrycka.
Potocki, Voyage, 1795.
Muzeum XX. Czartoryskich.


WYTRABIENIE
MONETY
ZMANDATV
NAIASNIEYSZEGO ZYGMVNTA III.

Karta tytułowa druku
o fałszywej monecie
z r. 1632.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Fałszywe starożytności obotryckie.
Potocki, Voyage, 1795.
Muzeum XX. Czartoryskich.

nych, Krz. St. Janikowski, któremu opat oliwski wobec stanów pruskich w Malborgu fałszerstwa dowiódł. Zapytawszy go, czy nie posiada w swoim słynnym zbiorze dokumentów nadania Zygmunta na lasy dla Oliwy, kupił je u niego, a tymczasem miał w Oliwie jego autentyk, o czym Janikowski nie wiedział; wystarczyło więc zestawienie obu tekstów. Janikowski ocalił się rychłą ucieczką za granicę; zorganizował on był całą spółkę, znakomicie wyszkoloną, pieczęci podrabiał itd.

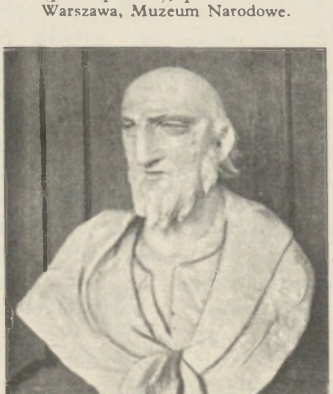
Fant, fantowanie zastąpiło dawne ciądzanie, ciądzę: kto szkodę robił w lesie, na łąkach itp., temu odbierano ciądzą siekierę, zajmowano mu bydło itd., co wszystko normowały przepisy; na Rusi nazywało się ciądzenie dzieckowaniem — wedle dzieckiego, tj. woźnego. Fanty wprowadzono w XVIII w. do zabaw towarzyskich: ulegający winien był dawać fant; gdy się ich nazbierało, sądzono je, tj. z nakrytych chustką wybierał, komu to powierzono, byle fant i pytał: co z tym fantem zrobić, po czym wymyślano rozmaite ciężkie lub łatwe zadania, zabawiając się kosztem osądzonego: niech wróży, niech zapisuje co komu i tak w nieskończoność, gdy nie było czegoś lepszego, np. tańców.

Fara, farar, w XVI w. dosyć ogólne, później dla plebana poza Śląskiem zapomniane, utrzymane w „chuda fara", z niem. nazwy parafii.

Farbowanie koni, z reguły tylko ogonów albo i grzywy, obyczajem wschodnim u nas w XVII w. stosowano na czerwono.



Waza farfurowa, wykonana w Telechanach (pow. piński), pocz. XVIII w.
Warszawa, Muzeum Narodowe.



Popiersie farfurowe, wykonane w fabryce radziwiłłowskiej w Swierzniu n. Niemnem (w. XVII).
Nieśwież, Zamek.

Farfury albo **fajanse** rozpowszechniły się w w. XVIII, gdy się już nie zadowalano cyną albo drzewem, a porcelana saska zbyt drogo kosztowała. Wyrabiano je z gliny niezupełnie białej, żółtawej, polewanej biało lub barwnie, nieraz malowanej. Nazwa farfuru przyjęta od Wschodu (nazwa to arabska dla Chin), fajansu z Zachodu (od włoskiego miasta Faenzy). W wieku XVIII, gdy się magnaci do manufaktur rzucili, aby konkurencję robić zagranicy, powstały próby „farfurni" polskich. Pierwszą założyła ks. Anna z Sanguszków Radziwiłłowa r. 1738 w Białej Podlaskiej, ale już w r. 1742 przestała istnieć; majstrów powołano Niemców, uczyli się u nich miejscowi. Syn kanclerzyny, Michał Radziwiłł, korzystając z likwidacji fabryki bialskiej założył w r. 1742 fabrykę w Swierzniu nad Niemnem, która niemal 20 lat była czynna, pracując dla całej okolicy; od r. 1752—1755 wartość jej produkcj wyniosła niemal 13.000 zł; cały personel fa-



Talerz farfurowy z serwisu posłanego sułtanowi w r. 1777.



Porcelanowy talerz chiński, który stanowił wzór dla serwisu warszawskiego z r. 1777.



Półmisek farfurowy z serwisu posłanego sułtanowi w r. 1777.

Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

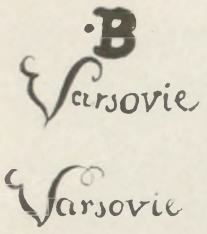
bryczny był polski; okazów nie mamy. Filię fabryki świerzeńskiej założył ks. Michał w swojej Żółkwi r. 1747, ale obie ustały z jego śmiercią (1761 r.); przy jego hutach szklanych w Nalibokach i Urzeczu (gdzie lustra wyrabiano) próbowano urządzać farfurnie dla wyrobów pospolitych, które pracowały do końca wieku. Rozgłos sobie zdobyła warszawska fabryka fajansów (obie nazwy oznaczały to samo; Krasicki tylko o farfurach prawił) pod dyrekcją barona Schüttera. Po nieudałych próbach wyrobu porcelany, założył król fabrykę fajansów r. 1770 w Belwederze; glinkę brano najpierw z Mokotowa, po różnych poszukiwaniach najlepsza okazała się „ziemia biała“ z Brodły koło Spytkowic. Wyrabiano najwięcej wazonów; marka fabryczna była „Varsovie“ z datą roczną; wzorowano się głównie na ceramice chińskiej i japońskiej; sprzedawano wyroby po jarmarkach oraz w sklepach w głównych miastach; dla poparcia produkcji belwederskiej 1778 r. zakazano przywozu fajansów zza granicy. Największym odbiorcą był sam król, który czynił wielkie zamówienia dla ozdoby swych rezydencji i na prezenty. Najgłośniejszą chlubą fabryki jest „le service turc“, wykonany w latach 1776—77 jako dar dla sułtana Abdula Hamida I, złożony z 160 sztuk z napisami tureckimi (układał je tłumacz nadworny Krutta); serwis zawiózł sułtanowi ambasador Numan Bej w roku 1777; część jego istnieje obecnie w stambułskim Muzeum Starego Seraju, różne sztuki rozprószone są po zbiorach polskich. Produkcja belwederska nie opłacała się, król w istocie dopłacał do każdej sztuki drugie tyle, co wynosiła



Wazony z farfurni belwederskiej.
Warszawa, Muzeum Narodowe.



Wazony z farfurni belwederskiej.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Znaki fabryczne farfurni warszawskiej.

cena sprzedaży, toteż 1779 r. fabrykę wydzierżawiono Schütterowi, w r. 1783 znikają ślady jej działalności. R. 1779 powstała w Warszawie fabryka konkurencyjna Bernardiego i Wolffa (marka W), nieco wcześniej inne: hetmana Ogińskiego w Słonimiu.

Farynę obwozili Włosi po jarmarkach i rynkach ze skrzynką drobnych towarów, przeznaczonych na nagrody większe i mniejsze wedle kostek, jakie wkupujący się do tej gry rzucał; zabraniano jej nieraz, np. r. 1611 z powodu oszustw, mimo to prosperowała przez cały wiek XVII. Podobne loterie urządzano dla gości na imieninach lub innych zjazdach, dostarczając przedmiotów rozmaitych wedle liczby gości; rozlosowanie zabawiało, gdy los figle płatał. Ale zwrot: „ludzie tej samej faryny“ mąki dotyczył.



Flasza puzdrowa z r. 1696.
Warszawa, Muz. Narodowe.

Fendle albo proporce, p. Chorągiew.

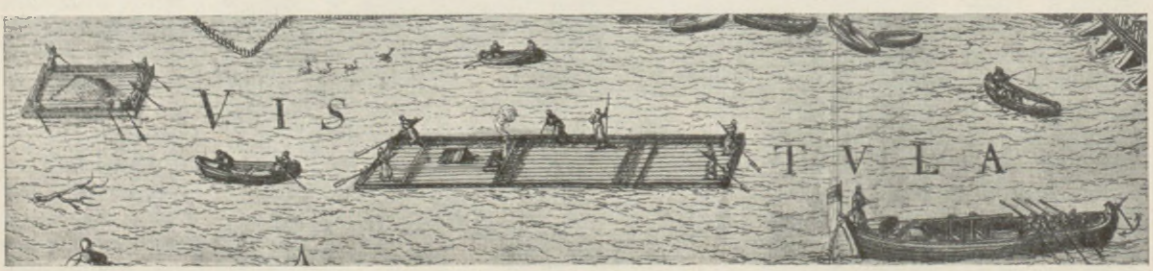
Feralny, fatalny, ciężki – o dniach, w które wedle terminologii rzymskiej (jako zmarłym poświęcone) nie należało nic rozpoczynać, świątynie zamykano itd.; tę wiarę przyjęto i poniedziałek uchodził za dzień fatalny, bo rozstrzygał o powodzeniu całego tygodnia, gdy sobota uchodziła za dzień szczęśliwy (kult N. P. M.); ale i piątek bywał fatalny. W piątek zły początek albo dobry (więc dla rymu? chyba nie dla wspomnienia Męki Pańskiej?). Które są dni feralne w roku i miesiącu, dowiadywano się rokrocznie z minucyj-kalendarzy.

Feria, w języku kościelnym dzień tygodniowy, liczony od niedzieli zw. „*(dies) dominica*“, więc poniedziałek druga feria, wtorek trzecia, czwartek piąta i piątek szósta. Feriarz, nazwa protokołu dziennego, prowadzonego przez pisarza trybunału.

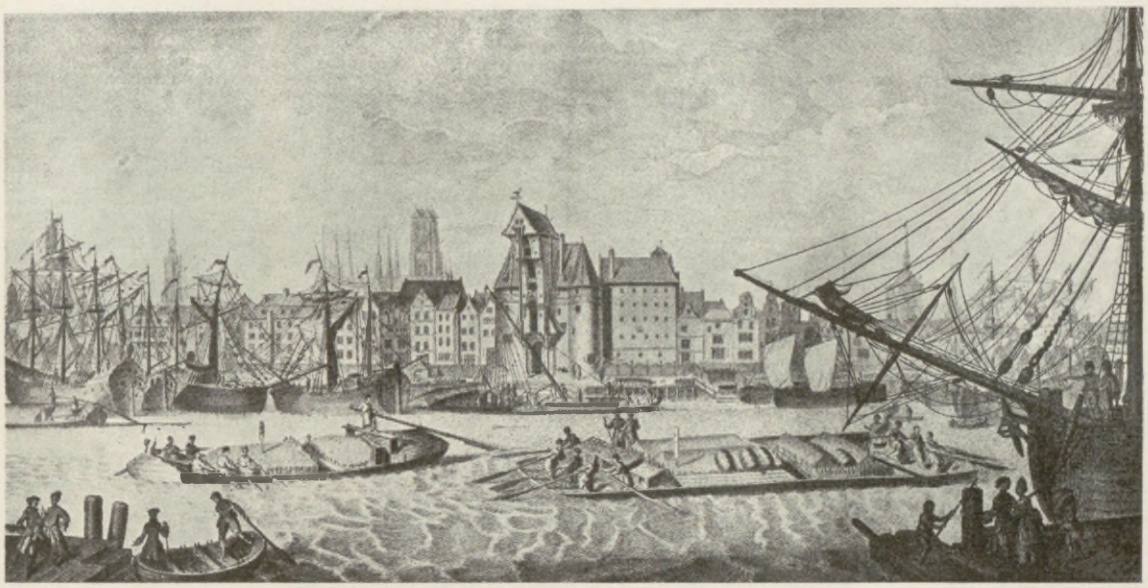
Feuda, zob. Lenna; o feudalizmie rusko-litewskim zob. Szlachta litewska.

Filip z Konopi dowodzi, że już w XVIII w. dla niezrozumiałych zwrotów niehistorycznych zmyślano historyczne objaśnienia. Filip w konopiach ulegający u Reja jest zającem, pewnym siebie w konopiach, których silna woń od wyśledzenia przez gończych zające chroniła; opuści zając to azylum, wyrwie się sam z niego lub wypłoszy go kto, wnet będzie po nim. Ksiądz Benedykt Chmielowski wydał we Lwowie r. 1746 „Nowe Ateny albo Akademię wszelkiej scjencjej pełną, na różne tytuły jak na classes podzieloną“ (we dwu sporych tomach; w r. 1753—1756 rozszerzoną w czterech tomach), zbiór wszelakich dziwactw („cały świat opisany z gruntu w słów krótkości“). On to ułożył historyjkę, że p. Filip ze wsi Konopia wyrwał się na sejmie niepocześnie. Chmielowskiemu zawdzięczano i inny równie trafny wywód. Było przysłowie: „stroi baba firleje“ (kiedy sobie podleje), albo: (krom piwa i chleba) „nie stroi firlejów baba“ (tj. bez napoju i jadła nie myśli baba o tańcach), „kiedy się napiła, firleje stroiła“; i bez baby mówiono ogółem: „firleje stroić“, bawić się, z niem. nazwy tańca *firlei*. Otóż jak Rej (taniec) dał nazwę rodowi szlacheckiemu, podobnie i Firlej dostał się między nazwy szlacheckie; możny ten ród wymarł w XVII w. Nie znając istotnego znaczenia zmyślił znowu Chmielowski, że to baba (Bona) w dobrym humorze stroiła bogato Firlejów u swego boku. Podobnych nieporozumień nie brak i poza

Płaskie flasze średniowieczne.
Szczegół z tryptyku św. Jana Jałmużnika (pocz. XVI w.) w kościele św. Katarzyny w Krakowie.



Flisacy na Wiśle pod Warszawą.
Szczegół z widoku Warszawy w XVI w. Muzeum XX. Czartoryskich.

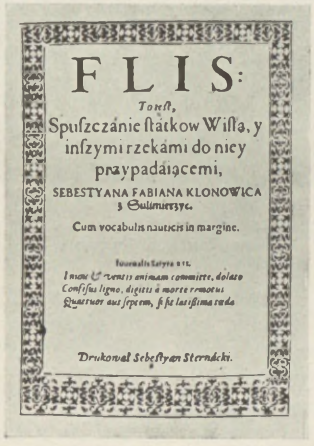


Flisacy polscy ze zbożem w Gdańsku w XVIII w.
Ryc. M. Deischa.

Chmielowskim. Długosz np. stworzył Olimp polski, Jeszę itd., nie zrozumiawszy dawnych wykrzykników: jesza, *oby* i i.; z *leli-poleli* takiego samego początku urobiono bóstwa bliźniacze itp. Ależ i św. „Weronika" powstała tylko z nazwy wizerunku Zbawicielowego *(Vera ikon)* i św. Befana w Neapolu z dnia Epifanii (Trzech Króli); ruska Praskowia z nazwy piątku (Paraskene) i i.

Flaszka, flasza i flacha (zgrubiałe) — naczynie (często czworoboczne) dla płynów szklane, z cynową lub inną śrubą, z monogramem właściciela; bywały i srebrne, większe i mniejsze; przewożono je w puzdrach.

Flis, spuszczanie statków Wisłą do Gdańska, przewóz surowców, zboża, budulca, smoły itp. na wiosnę (fryjor) za pełni wód. Słownictwo całe niemieckie: Flosz, Frühjahr, Szyper, Rotman itd. Frycem nazywano tego, co po raz pierwszy „flisował": nękany przeróżnymi kpinami musiał się do towarzystwa wkupywać opłatą-poczęstunkiem; nazwę tę przeniesiono na nowicjusza w innych rzemiosłach; stąd poszła frycówka, beania między studentami, frycowe u myśliwych a nawet u kosiarzy, słuchających spowiedzi „wilka"-parobka, okręconego zielenią, nim go do dziedzica i do karczmy na wykupne poprowadzą. Fliśnicy płacili każdy od siebie po groszy dwadzieścia, ale fliśnicy poddani szlacheccy na szkutach (statkach) szlacheckich byli wolni od opłaty; komenda ich była niemiecka: bakier, rubakier i i.; tratwa tratować są tegoż pochodzenia.


FLIS:
Toest,
Spuſzczánie ſtátkow Wiſłą, y
inſzymi rzekámi do niey
przypadáiącemi,
SEBESTYANA FABIANA KLONOWICA
z Sulmierzyc.
Cum vocabulis nauticis in margine.
Insuper addita Satyra ejusdem
Inane & veteris animam committere, dolato
Confisus ligno, digitis a morte remotus
Quattuor aut septem, si sit tam firma tabula
Drukował Sebestyan Sternácki.

Karta tytułowa „Flisa" Klonowica, ok. 1595.



Spław na Wiśle pod Krakowem.
Z ryc. Vischera z pocz. XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich.



Port wiślany u ujścia Wilgi pod Krakowem.
Z ryc. Vischera z pocz. XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich.

Foksal, nazwa angielska (z francuskiej *Vauxhall*). Za Stanisława Augusta w Warszawie ogród publiczny (gdzie do r. 1934 ulica tej nazwy), w którym wieczorem zbierała się publiczność, uczęszczająca tu na widowiska (fajerwerki).



Barki na Wiśle pod Warszawą w XVIII w.
Mal. Z. Vogel. Muzeum XX. Czartoryskich.

Folusz, młyn dla „folowania" grubej tkaniny wełnianej, skoro wyszła z warsztatu tkackiego, aby nabrała „kutneru" i stała się suknem; młyn blecharski, aby tkanina dostała kosmatości włosia; wszystko terminy obce, w końcu z łac. *fullo* „wałkarz" i z franc. *cotton* o wełnie. Bito sukno w stępach stęporami drewnianymi, dolewając ługu, mydła, moczu (zbierano w tym celu i „jabłka końskie"). Folusznika nazywano też wałkarzem (niem. *Walker*, *Walkmühle*). Folusze były częste, po kilka w każdym mieście, skoro naród nosił sukna domowej tkaniny.



Szal koronkowy saski z XVIII w.
Kraków, Muzeum Przemysłowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Fołdrować o znaczeniu podwójnym (niem. *fordern* i *fördern*), bo znaczy prawować się, oskarżać (fołdrownik, tj. powód, w sprawach cywilnych) i wspierać, pomagać: gdyby kto hultaje piciem i jedzeniem „fołdrował"; ktoby fołdrował w swoim majątku kupca, unikającego dla ceł ustanowionego traktu kupieckiego, płacił do skarbu wartość przemycanego towaru.

Forboty, koronki, którymi obszywano czepce, fartuchy, spodnice, sprowadzane z Holandii albo w domu robione, ciągnione, z nitek złotych, srebrnych, jedwabnych. Już Rej sarkał: z łyka forboty, szlachcic bez cnoty. Nawet na „pochwach" końskich trzęsły się forboty, a nawet żony uboższe nosiły czepce trojakimi forbotami albo tkanicami złotymi szerokimi obramowane; inna „dłubała po głowie, poprawiając forbotków".

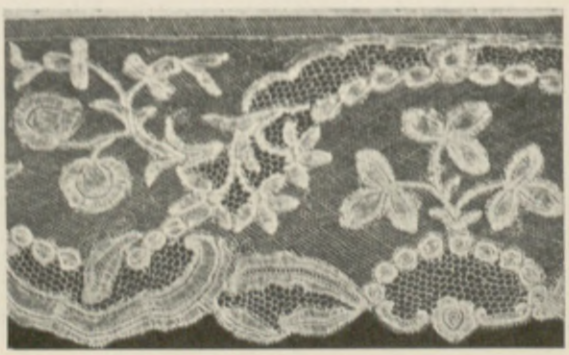
Fordoń, miasteczko na lewym brzegu Wisły około Bydgoszczy, gdzie pobierano cła wodne, czwarciznę, czwarty grosz, *Vierdung*, *ferdonum*.

Foryś, jego koń forytarski, skrócone z niem. *Vorreiter;* pachołek to ubrany po polsku lub po kozacku: jeździł przed powozem pańskim trąbiąc na przejezdnych, by z drogi ustępowali, a bacząc na wszelkie przeszkody w drodze, zwaliska w lesie itd.

Franciszkanie, czyli bracia mniejsi, założeni zostali przez św. Franciszka z Asyżu. Był to pierwszy zakon żebraczy *(mendicantes)*, gdyż reguła zatwierdzona najpierw w r. 1210 a później 1223 nakazywała im zupełne ubóstwo. Mieli pokorni bracia żyć wyłącznie z jałmużny i szerzyć ducha Ewangelii tak wśród niewiernych przez misje jak i w Kościele,



Koronka królowej Marii Ludwiki.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Koronka brukselska
z XVIII w.



Św. Franciszek.
Miniatura polska z pocz. XVI w. Muzeum XX. Czartoryskich.

naówczas mocno zmaterializowanym, przez kazania i przykład własnego zaparcia się. Dla Kościoła stał się zakon ten potężną podporą wraz z dominikanami, współcześnie założonymi przez św. Dominika. Św. Franciszek ujrzał jeszcze rychlej i zupełniej niż św. Dominik wytrącenie dzieła swego z biegu, jaki mu naznaczał; przejęty Kazaniem na górze, w życie je mas a choćby kleru wcielał, ciało udręczał, ubóstwu się oddał, chodził boso (czym by się dominikanie gorszyli), pałał miłością ku ludziom-braciom i ku bratniej przyrodzie, w której się chronił, unikając widoku Kurii, upatrującej w jego zakonie znakomite narzędzie; poza lasami gościł najmilej w swojej Porcjunkuli-kościółku. Rychło zapowiedział się rozłam wśród braci: jedni przestrzegali reguły ostrej, założycielskiej, inni ją znacznie łagodzili; te zapasy cechowały wewnętrzne życie zakonne, aż przyszło mimo wszelkich zabiegów i kompromisów papieskich do ostatecznego rozłamu. U dominikanów nie doszło do tego, chociaż i wśród nich znaleźli się w końcu „obserwanci". Franciszkanów wyróżniała od nich skłonność ku mistyce, już w założycielu silnie objawiona; naukę mniej pielęgnowali, ale mieli swe wielkie chluby, jak kardynał-mistyk Bonawentura, Aleksander Hales, Duns Scotus i i. Oddawali się kaznodziejstwu ludowemu ze szczególnym zapałem; wszędzie ich witano. Wśród nich okazało się jednak różnic więcej niż u któregokolwiek innego zakonu. Najpierw więc owa między obserwantami, którzy się w początku XV w. pod św. Bernardynem i Janem z Capistrano zupełnie od nich odszczepili i nowy zakon, u nas bernardynami zwany, założyli, a konwentualnymi — o regule znacznie złagodzonej. Dalej rozbił jednolitość zakonną joachimizm, wiara w opata Joachima mistyka, jego objawienia-przepowiednie i jego „wieczną Ewangelię", potępiona przez Kościół a gorąco przez wielu franciszkanów, nawet na czele zakonu stojących, popierana. Wreszcie spór, czy teza, jakoby Chrystus i apostołowie nic nie posiadali (aby iść za ich wzorem), jest kacerska czy nie? I wśród żeńskiego ich zakonu, klarysek, powtórzył się rozłam między obserwantkami a konwentualkami. Obserwanci sami zresztą nie sprzyjali klasztorom żeńskim przy męskich, w duchu założyciela swojego, jak twierdzili. W w. XV i XVI podupadli i oni w powszechnej ruinie zakonnej (zamordowanie w Krakowie 1516 wizytatora Włocha Fontany przez zakonników, przejście na protestantyzm Franciszka Lismanina, spowiednika Bony), z której przykład jezuitów ich jak i inne zakony jakby wskrzesił. W jezuitach zyskali papieże jeszcze skuteczniejsze narzędzie propagandy i niebawem zaczęli franciszkanie współzawodniczyć z jezuitami, mianowicie co do misji chińskiej, japońskiej i i., gdzie wielu męczenników pozostawili. Zakonem rządził jenerał zakonu; kilkudziesięciu prowincjami i wikariatami rządzili prowincjałowie; pod nimi obejmowały kustodie mniej lub więcej klasztorów; każdy klasztor stał pod gwardianem. Franciszkanie znaleźli gorące przyjęcie na dworze Bolesława Wstydliwego za staraniem żony jego Kingi. Przybyli do Krakowa, gdy tu rządził Henryk Brodaty koło r. 1237. Bolesław Wstydliwy jednak stał się dla nich szczególnym opie-



Prowincjał franciszkański Marcin.
Nagrobek z roku 1494. Kraków, kościół Franciszkanów.



Klasztor i kościół Franciszkanów przed pożarem w r. 1850.



Kościół Franciszkanów z XIII w. w Zawichoście.

kunem: zbudował im obecny kościół w Krakowie i sam przyjął regułę III zakonu franciszkańskiego. Dla franciszkanek, czyli klarysek (od św. Klary, towarzyszki św. Franciszka tak nazwanych), zbudował klasztor w Zawichoście, Kinga zaś w Starym Sączu, gdzie z siostrą Jolantą po śmierci mężowej zakonnicami zostały. Zakon opiekował się chorymi i ubogimi, wyprawiał się na dalekie misje (Benedykt z Wrocławia towarzyszył słynnemu Janowi de Plano Carpino do Mongolii w r. 1245). W kraju prowadzili bracia gorliwie duszpasterstwo ludowe a nieraz bywali także spowiednikami na dworach książąt. Kreślili budujące żywoty polskich świętych i wybitnie przyczynili się do kanonizacji św. Stanisława, którą uroczyście obchodzono w r. 1253 w bazylice św. Franciszka w Asyżu. Niższe warstwy ludowe dostarczały im nowicjuszów, więc nie dziw, że na Śląsku już w XIII w. niemiecki żywioł wśród nich przeważał; podczas walki ks. Henryka IV z biskupem wrocławskim Tomaszem II odłączyło się z 12 klasztorów śląskich osiem od prowincji polskiej a przyłączyło do saskiej; czeska królewna Agnieszka, córka Przemysła Otokara I, wyrzucała księżniczce śląskiej, że bardziej sprzyjała franciszkanom niemieckim niż polskim i czeskim. Rozszerzywszy się w Polsce weszli także w w. XIII na Ruś. Tu dla nawracania schizmatyków założyli wespół z dominikanami ruchliwe misyjne stowarzyszenie „Societas fratrum peregrinantium propter Christum inter gentes", poddane bezpośrednio władzom naczelnym zakonu. Stolica Apostolska wyposażyła je wielu przywilejami. Królowie polscy doceniając rolę ich po zajęciu Rusi budowali tam franciszkanom nowe klasztory. Spośród braci powoływano na obsadę pierwszych biskupstw łacińskich na Rusi, np. bł. Jakób Strzemię metropolita halicki, Eryk Winsen biskup przemyski. Mieli też od XIV w. biskupstwo mołdawskie w Serecie, potem w Bakowie. W XV w. ruskie klasztory złączono z resztą prowincji zakonnej. Za Giedymina osiedlili się także franciszkanie na Litwie w dwóch konwentach: w Wilnie i Nowogródku. Początkowo zakonnicy ci przybywali z prowincji saskiej, lecz rychło placówki te zajęli franciszkanie polscy i przez w. XIV prowadzili na Litwie prace misyjne aż do chrztu 1386 r. Według późniejszych doniesień, miał ich sprowadzić do Wilna Piotr Gasztołd, ochrzczony w r. 1332, i dał im dom i kościół św. Krzyża. W czasie jego nieobecności napadł braci tłum sfanatyzowany, pozabijał a kościół spalił. Gasztołd sprawców mordu pokarał, sprowadził nowych franciszkanów z Polski i Podola do Wilna i wymurował im kościół N. M. P. na Piaskach. Ta wiadomość o męczeństwie nie da się jednak sprawdzić poważnymi źródłami. Z Jagiełłą przybyli nowi bracia; dwaj pierwsi biskupi wileńscy: Andrzej z Seretu i Jakób Plichta byli franciszkanami. Jak dominikanie, tworzyli i franciszkanie z czeską bracią zakonną jedną prowincję, nie zawsze w zgodzie z sobą współżyjąc. W r. 1517 rozłączono się ostatecznie w osobne prowincje. Wskutek wzrostu liczby klasztorów wydzielono z prowincji polskiej ruską w r. 1625, tę zaś w r. 1686 rozgraniczono na ruską i litewską. Polska prowincja liczyła klasztorów męskich 30, żeńskich 4; ruska i litewska miały również po 30 klasztorów; klarysek na Litwie i Rusi nie było. Do wybitniejszych pisarzy zakonnych zaliczają się: Wojciech Dębołęcki, Kazimierz Biernacki, Marek Korona, Kasjan Korczyński. W kościołach franciszkańskich obchodzono owe widowiska ludowe na Boże Narodzenie, z których wyrosły jasełka i szopka (zob.).



Kościół Klarysek z XIV w. w Starym Sączu.



Kościół Franciszkanów z XVIII w. w Wilnie.

Francuzi (czesko-polska przeróbka niem. *Franzose*) wywarli na naszą umysłowość, pominąwszy łacinę, nierównie głębszy wpływ niż Niemcy, niż Włosi nawet, chociaż wpływy włoskie nierównie dawniejsze i aż do końca XVII w. przetrwały, gdy francuskie rozpanoszyły się dopiero za Stanisława Augusta, późno, ale od razu wszechwładnie. Zaczęły się co prawda bardzo wcześnie, bo z Francji kronikarz pierwszy polski przybył do nas na początku XII w. i około r. 1113 kronikę spisał.

O Polakach we Francji nieprędko słychać: największy z nich — to mistrz Wincenty, który nie w Bolonii, lecz w Paryżu kanonów się uczył, a mistrzów prozy i poezji francuskich naśladował. Arcybiskup M. Trąba słynną w Paryżu ucztę w 1416 r. urządził. Mikołaj Lasocki wygłaszał mowy na zjeździe w Arras 1435 r. Uniwersytet paryski ściągał w w. XIV i XV niektóre jednostki; scholastyk Michał Twaróg z Bystrzykowa tamtejszym studiom zawdzięczał przydomek Parisiensis. Docierali do Francji rycerze i pielgrzymi, i podróżnicy już w średniowieczu; w XVI w. wędrówki te stają się wcale częste, gdyż dwory Walezjuszów od Franciszka I wywierały wpływ atrakcyjny. Trzej bracia Łascy dobrze znali Francję, Stanisław walczył nawet przy boku króla Franciszka pod Pawią i wraz z nim dostał się do niewoli. Z pisarzów Frycz Modrzewski, Jan Kochanowski, Erazm Otwinowski zwiedzali Francję. Zamoyskiego jako chłopca wysłał ojciec na dwór delfina. Za Zygmunta Aug. Polacy przebywają tłumnie we Francji, dyplomaci francuscy zwiedzają Polskę i tak zrodziła się myśl kandydatury Henryka ks. Anjou na tron polski. Jej najgorliwszym rzecznikiem-publicystą był Jan Dymitr Solikowski, który w licznych pismach z powodzeniem popularyzował Francję i Francuzów. Równocześnie Francuzi zaciekawili się odległym narodem i obfite wydawnictwa w Paryżu i Lyonie, geograficzne, historyczne, mowy i wiersze zaspokajały ciekawość publiczności. Chociaż „wiatrem nadziane puknęły nadzieje“, chociaż chwilowe kwasy wywołały niejeden gorzki wyrzut (np. napaść poety Desportes'a na Polskę



Zabawa na wodzie podczas festynu na cześć poselstwa polskiego w r. 1573.
Gobelin F. Quesnel'a Florencja, Gal. Uffizi.

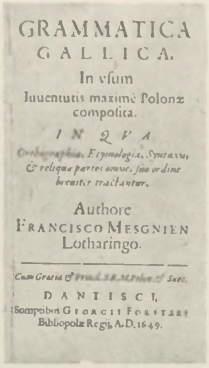


Festyn na cześć poselstwa polskiego, ofiarującego koronę polską Henrykowi Walezemu w r. 1573.
Gobelin F. Quesnel'a Florencja, Gal. Uffizi.

i polskie na to odpowiedzi), węzły z czasów elekcji już nie zostały zerwane. Od początku XVII w. można już prawić o najeździe Polaków na Paryż, tylko nie dla studiów (choć Orlean wciąż prawników ściągał), lecz dla przetarcia się, dla rozrywki i mody. Jakub Sobieski zaklinał synów, żeby się zagranicznej młodzieży polskiej ile sił wystrzegali; podobnie ostro Krz. Opaliński naszych Francuzików osądził. Kuzyn jego Łukasz z francuskiego tłumaczył i dowcipem, jaki w „Co nowego“ rozwinął, całkiem Francuzów przypominał; ale to wszystko były zadatki. Dopiero królowe francuskie, Maria Ludwika i Maria Kazimiera, wpływom francuskim w Polsce drogę utorowały na razie u dworu i magnaterii; utworzyła się fakcja francuska z własnym programem, który jednak wśród szlachty nie zyskał poplecznictwa i do rokoszu Lubomirskiego doprowadził. Sobieski nie tylko stał po stronie dworu, ale znał już literaturę francuską (wszystkie jej romanse z Marysieńką czytywał); toż samo St. H. Lubomirski, a Morsztynowie, Andrzej i Stanisław, już Corneille'a i Racine'a tłumaczyli, Niemirycz bajki Lafontaine'a wybrane w wierszu wolnym (przed nimi tylko luźne ukazywały się tłumaczenia czy przeróbki: Leszczyńskiego „Judyta“, Bolestraszyckiego kalwiński „Heraklit“ Du Moulina, skazany przez trybunał na spalenie). Podskarbi w. koronny Andrzej Morsztyn, gdy stwierdzono jego konszachty z Ludwikiem XIV, wyjechał do Francji, gdzie też umarł. Syn jego zginął jako jenerał francuski. Wprawdzie nie dostał się Conti na tron polski, ubiegł go August II, ale sam August świetność Wersalu, niemoralność regenta (między jego kochanicami



Królowa Maria Ludwika Gonzaga.
Warszawa, kościół św. Krzyża.


GRAMMATICA
GALLICA.
In vsum
Iuuentutis maximè Polonæ
compolita.
IN QVA
Orthographia, Etymologia, Syntaxis,
& reliquæ partes omnes, suo ordine
breuiter tractantur.
Authore
FRANCISCO MESGNIEN
Lotharingo.
Cum Gratia & Priuil. S.R.M. Polon. & Sued.
DANTISCI,
Sumptibus GEORGII FORSTERI
Bibliopolæ Regij, A.D. 1649.


GRAMMATYKA
Z E B. Rod. Dod.
MP
Roku Pańskiego 1750.
W WARSZAWIE
w Drukarni J.K. Mci y Rzeczypospolitey
w Kollegium XX. Scholarum Piarum.

Gramatyki francusko-polskie.
Wydania z r. 1649 i 1750.
Muzeum XX. Czartoryskich.

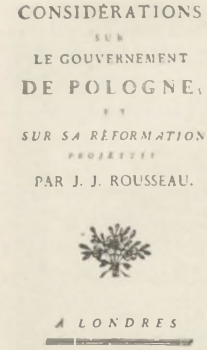


Andrzej Morsztyn.
Mal. H. Rigaud, 1690.
Kraków, Zbiory Morstinów.

były i Polki) i absolutyzm francuski naśladował, aż mu i jego Sasom konfederacja tarnogrodzka szyki popsuła. Teraz rozdwoił się naród szlachecki. Magnaci spoglądali z jawną pogardą na zastarzały sarmatyzm, wyśmiewali barokową elokwencję jako szkolarską a literaturę polską jako mniską; czytali i pisali tylko po francusku. Jeden z najwcześniejszych to w. koniuszy koronny, Jerzy Dzieduszycki, autor dziełka „L'éloquence des conseils de Pologne". Już pojawiały się gramatyki francusko-polskie i zaczęli napływać mentorowie francuscy. Dwór Stanisława Leszczyńskiego przyciągał najlepsze głowy, Konarskiego, Załuskiego i i., a król sam zdobywał sławę powszechną pismami filozoficznymi i utopiami francuskimi. Biskupa płockiego Ant. Dembowskiego „Mémoires sur le gouvernement de Pologne" tłumaczono na niemiecki i rosyjski. Ze Stanisławem Augustem zasiadł Francuz na Zamku Warszawskim; znał i kochał Paryż, jego skarby umysłowe i towarzyskie. Tu zamawiał meble swoje, a artystów francuskich, np. rzeźbiarza Le Bruna, u siebie zatrudniał (jak i słynnego kucharza Tremau, sekretarza Duhamela); o stosunkach jego z salonem pani Geoffrin świadczyła obfita korespondencja. Nie stać go było na ugaszczanie Woltera i encyklopedystów, ale jeździli Polacy sami do Francji i przyjaźnili się z filozofami, np. z J. J. Rousseau, szukając u niego panaceum na słabość Polski a goszcząc hojnie Francuzów, jak Mably'ego, w tym samym celu. Condillaca uprosił Ignacy Potocki o napisanie logiki dla szkół Komisji Eduk., której sekretarzem był chwilowo fizjokrata Dupont de Nemours. Zjeżdżali teraz tłumnie Francuzi do Polski, zaroiło się od *petit-maitre'ów* i labusiów, nauczycieli tańców i perukarzy, guwernerów i szulerów, aktorów i aktorek (St. August przekładał teatr francuski nad polski), lokai i subretek (nierównie mniej okazałych w życiu niż na scenie), śpiewaczek i utrzymanek. Przeważnie był to element mało wartościowy, narzucony przez przypadek, znęcony nadzieją łatwego zarobku, nienajlepiej reprezentujący uwielbianą nad Wisłą Francję. Uważniej dobierano nauczycieli Francuzów do Szkoły Rycerskiej, gdzie wiele stanowisk nimi obsadzano, ale i tu na wybitnych nie trafiono; najzdolniejszy z nich J. B. Dubois, gorący publicysta, zraził sobie Polaków zbyt zarozumiałym mentorstwem. Awanturnik-rzezimieszek Ker Morwand mścił się za pobłażliwość polską obrzydliwym pamfletem: „L'Orangoutang d'Europe ou le Polonais tel qu'il est" (1779). W Warszawie popłacała moda na wszystko co francuskie: ogrody strzyżono jak w Wersalu, ustępował węgrzyn winu szampańskiemu, kontusz i wygolona łysina fraczkowi i peruce, zawiesista kuchnia sarmacka delikatnej francuskiej, wychowanie polskie francuskiemu. Byli magnaci a szczególnie wielkie panie, co polszczyznę, mianowicie ortografię, niemiłosiernie kaleczyły, wdrożone od dzieciństwa wyłącznie do żargonu salonowego. Tak było wśród magnatów

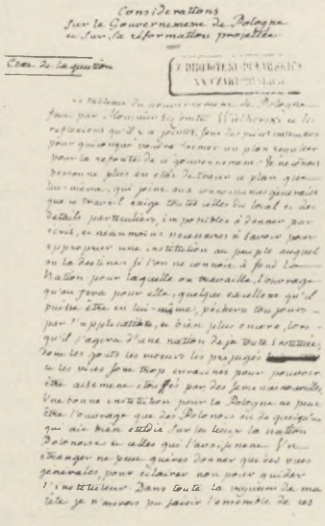


Pani Geoffrin.
Mal. L. Marteau.
Kraków, Muz. Narod.

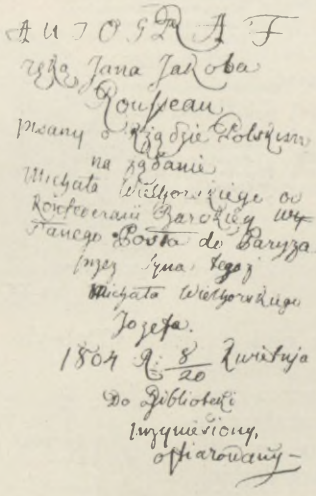

CONSIDÉRATIONS
SUR
LE GOUVERNEMENT
DE POLOGNE,
ET
SUR SA RÉFORMATION
PROJETTÉE
PAR J. J. ROUSSEAU.
A LONDRES
M. DCC. LXXXII.

Karta tytułowa dzieła Rousseau, 1782. Muz. XX. Czartoryskich.

i w Warszawie, której miejska arystokracja tamtę naśladowała: pani Tepperowa bieliznę do prania do Paryża wysyłała, a bankierzy warszawscy co roku milion zł za fatałaszki modne do Paryża przekazywali. Na głębokiej prowincji o gallomanii nie wiedziano. Ursynek (Niemcewicz) zobaczywszy „Francuzika" pytał zdziwiony, co to? Sarkano, i nie bez przyczyny, na marnotrawstwo i rozpustę, bo rozwodów namnożyło się bez liku, a i bez rozwodu mąż i żona sobie nawzajem nie przeszkadzali w używaniu rozrywek towarzyskich; szczególne powodzenie mieli kawalerowie rosyjscy; St. August sam udzielał „lekcji kupidynowych". To była strona materialna i zmysłowa gallomanii; głębiej i nieskończenie korzystniej oddziaływała umysłowa. Taki Kaz. Sapieha kazał wyrzucać książki polskie, aby było miejsce na francuskie, jakie w Paryżu skupywał; czytano wyłącznie po francusku, bo przed „nowaliami warmijskimi" nie było co polskiego do czytania. Włochów wyrugowali Francuzi (o Niemcach nikt nic nie słyszał), nawet dzieła hiszpańskie, angielskie, niemieckie, tłumaczono z przekładów francuskich. Modną filozofią, Wolterem i Russem, popisywał się niejeden, co ich znał tylko z wyciągów popularnych; Montesquieu, Diderot, Marmontel i i. byli mniej głośni, a teatr zalała francuszczyzna drugo- i trzeciorzędna w przeróbkach Zabłockiego (Bohomolec choć Moliera parodiował). Wierzono ślepo w Boileau i jego „Art poétique", reguł dramatu pseudoklasycznego już w. hetman kor. W. Rzewuski w swoich tragediach ściśle przestrzegał. Wojny Kościołowi jawnie nie wypowiadano, ster reformy dzierżyli później sami duchowni, ale libertynizm popłacał i w stosunku do niego.



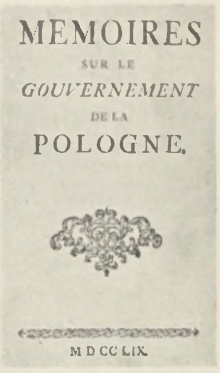
Autograf dzieła Rousseau o rządzie polskim.



Notatka ks. Adama Czartoryskiego na egzemplarzu dzieła Rousseau.

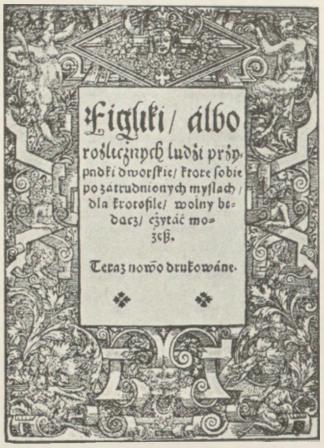
Muzeum XX. Czartoryskich.

Zawiązywało się nawet koleżeństwo broni (Francuzi wśród barszczan), a za rozbiorów i po nich utkwiono wszelkie nadzieje w rewolucji francuskiej. Przykłady paryskie działały elektrycznie i bez wzoru paryskiego nie byłoby doszło do czarnej procesji mieszczaństwa, a cóż dopiero do egzekucji warszawskich i wileńskich. Francja jednak na razie liczyła tylko na dywersję polską, co by Prusy odciągnęła od frontu wojennego, i zadowalała się zresztą platonicznymi frazesami. Ale już nawiązywały się nici sympatii wzajemnej, która z latami tylko wzrastała; okazywało się jakieś powinowactwo chemiczne, którego ani z Włochami ani z Niemcami śladu nie było; już nazywano Polaków Francuzami Północy dla grzeczności, ruchliwości, swobody w mowie i obejściu; wszystko tu inne niż u Niemców. Zdobycze umysłowe, nowe poglądy na świat i ludzi, wzory patriotyzmu, ofiarności, karności, wyrównały stokrotnie ubytki, jakie przestarzały sarmatyzm ponosił; niebawem naród mężniał, tracił sobkowstwo a przejmował się i rządził cnotami republikańskimi, lecz już bez *liberum veto*.


MEMOIRES
SUR LE
GOUVERNEMENT
DE LA
POLOGNE.
M D CC LIX.

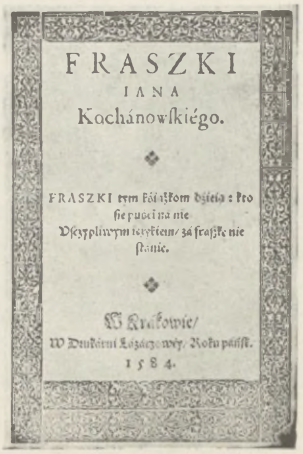
Karta tytułowa rozprawy Ant. Seb. Dembowskiego, 1759. Muz. XX. Czartoryskich.

Fraszkami, z włoskiego *frasche*, drobiazgi przezwał żartobliwie wielbiciel Auzonii, Jan Kochanowski, zbiór krótszych i dłuższych wierszy najrozmaitszej treści i tonu: autobiograficzne szczegóły, acz je nieraz starannie ukrywał; wrażenia z okolicy (o podróżach milczał); anegdoty; sentencje; dowcipy; epigramy; przytyki. Wzorował się na antologii klasycznej, na humanistach współczesnych, uprawiających chętnie ten rodzaj, arcywygodny przy ubóstwie własnej weny poetyckiej, która na większe dzieła się nie zdobywała. Humaniści pisząc po łacinie wstydu

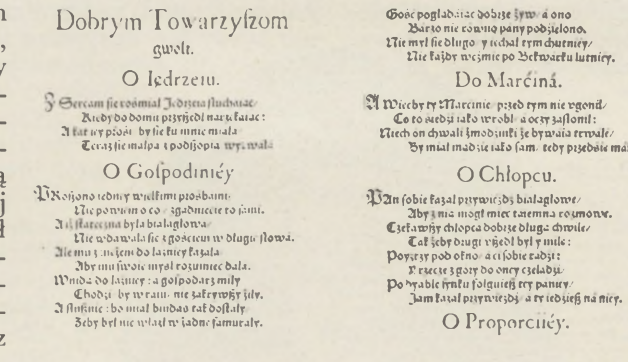

Figliki / albo
rosłucznych ludźi przypadki dworskie / ktore sobie po zatrudnionych myslach / dla krotofile / wolny bedacz / czytać może.
Teraz nowo drukowáne.

Karta tytułowa „Figlików“ Reja, 1570.
Biblioteka Jagiellońska.

nie znali, powołując się w tym na starożytnych (np. taki Węgrzyn Pannonius, którego bezecne wiersze łacińskie albo kropkami, albo bezmyślnym zbiorem liter zastępowano). Toż robił Kochanowski i to nie tylko w wierszach łacińskich, ale i w polskich; daremnie go też prosił przyjaciel, drukarz Januszowski, żeby te wiersze dozwolił wyrzucić. Kochanowski ich bronił i rozmieszczał luzem po wszystkich trzech księgach „Fraszek“, ale w kilka miesięcy po pierwszym ich wydaniu umarł. Rozchwytano tę epokową nowość literacką polską (jedyny jej egzemplarz ocalał w bibliotece berlińskiej); nastąpiło natychmiast drugie wydanie, ale tu drukarz samowolnie wszystkie wszeteczności z trzech ksiąg zebrał w osobnym dodatku pod napisem „Dobrym towarzyszom gwoli“. Skończyło się, jak było do przewidzenia; ten dodatek ostatecznie odpadł i tak zakryto wstydliwie nagość muzy czarnoleskiej. „Fraszki“ to dzieło wielkiej sztuki, tryumf języka, naginanego do coraz innej materii, zawsze świetnie wyrażonej. Współcześnie pisał fraszki, ale ich nie drukował, Otwinowski, między innymi obszerne obrazki iście flamandzkie staroszlacheckiego życia. „Fraszki“ stworzyły szkołę, wywołały fraszkopisów i fraszkorytmy, wiele nie drukowanych, obiegających po rękopisach, najdowolniej nazywanych, okradających arcypoetę. Pisał np. Karmanowski „Drwa“ (niby drwiny); inni nazwali je w przeciwstawieniu do Sielanek (od sioła) Dworzankami (od dworu); Figliki, Facecje, Iovialitates, Epigramy, Wety parnaskie itd. Co XVI wiek zaczął, prowadziły dalej dwa następne; do źródeł przybył neolatynista Owen, łacińskich pisano coraz mniej, polskich coraz więcej. Prym odzierżył najpłodniejszy poeta całego wieku, Wacław Potocki, olbrzymim „Ogrodem fraszek“ w pięciu księgach, gdzie przeważały rzeczy statysty, tj. dyskursy o brakach polskiego życia, o nadużyciach w Kościele i jego pompie świeckiej (obrazy, muzyka), dyskusje teologiczne eks-arianina, nowele, anegdoty, dowcipy słowne, aluzje do herbów, imion, urzędów, obrazki o satyrycznym zacięciu z życia szlacheckiego w szkole i kościele, w sądzie i rządzie, na polu i w mieście, przy pogrzebach i wizytach, u stołu i w lesie, wszystko okraszone tokiem najczystszej polszczyzny, objawiającym mistrza niezrównanego. Myśl o druku ani na chwilę nie postała w głowie poety, czasy nie były po temu: ani Kościół, ani Rzplita nie znosiły już wolnego słowa, już za dnia słońce gaszono. Musiał się więc autor zadowolić odczytywaniem swych fraszek w szczupłym gronie znajomych i rozsyłaniem różnych części w odpisach. Fraszki pisywali rozmaici, ale ani jakością, ani ilością nie wyrównali Potockiemu. Ponieważ rzecz nie szła do druku, więc o estetykę czy o etykę niewiele dbał szlachcic podgórski; życia erotycznego dotykał aż nadto często, bez osło-


FRASZKI
IANA
Kochanowskiégo.
FRASZKI tym Fáráskom dźiecią: bo się puścią na nie
Dźyplinárzym ieyrzeniem / za frasźkę nie stánie.
W Krákowie /
W Drukárni Łázárzowey. Roku páńsk.
1584.

Karta tytułowa „Fraszek“ Kochanowskiego, 1584.
Muzeum XX. Czartoryskich.


Dobrym Towarzyszom gwoli.

O Iedrzeiu.

Sercam sie rośmial Jędrzeiu słuchaiąc
Kiedy do domu przyszedł marszałkuiąc:
A kat wy pódł by sie tu mnie miała
Teraz sie małpa z podszypia wyrwała

O Gospodinéy.

Rośsono rzadzy wselkim prośbam.
Nie powiem o co / zgadniecie to sam.
A ta starczyna była białagłowa:
Nie vdawała sie z gośćmi w długie słowa.
Ale mu z mężem do łaźnicy kázała
Aby mu świoie myśl rozumiec dała.
Wnidz do łaźnicy: a gospodarz miły
Chodzi by wrzątku nie zakrzywsy siły.
A służnie: bo mial bindag tak dostały
Zeby brzi nie wylał w żadne samurały.

Gośc pogladaiąc dobrze żywá ono
Bárzo nie rzadko pany podźielono.
Nie myśl sie długo y nádzał tym chutniey /
Nie każdy wezmie po Bekwarku lutniey.

Do Marćiná.

A Wiecżby ty Marcinie przed tym nie vgonił /
Co to siedźi tako wrobił a oczy zasłonił:
Niech on chwali śmodźinki że by wáia ternale /
By miał mądźie tako sam. tedy pźiędźie máłe.

O Chłopcu.

PAn sobie kázał przywiezdź białagłowe /
Aby z nią mogł mieć táiemna rozmowe.
Czekáwszy chłopca dobrze długa chwile /
Tak żeby długi vżędł był y mile:
Poyrzy pod okno / a cisobie rádzi:
Przecze z góry do oney czeladzi.
Po wrable iuż folguiesz trzy panicy /
Jam kázał przywiezdź / a ty iedźiesz na nicy.

O Proporcinéy.

„Dobrym towarzyszom gwoli“ Kochanowskiego, 1584.
Muzeum XX. Czartoryskich.


JOVIALITATES,
ALBO
ZARTY Y FRASZKI
Za Nie-
ROZMAITE
PRACA.
NIEGDY X. W. T. M. P.
WACŁAWA POTOCKIEGO,
PODCZASZEGO KRAKOWSKIEGO,
ZEBRANE Y NAPISANE.
Liber scandalosus.
DLA UWESELENIA Y ROZRYWKI
SWIATOWEGO CZYTELNIKA
Z MANUSKRYPTU
PRZEDRUKOWANE
ROKU PANSKIEGO 1747

Karta tytułowa „Jovialitates“ Potockiego, 1747, z dopiskami: *Ta xiążka zakazana* i *liber scandalosus*.
Muzeum XX. Czartoryskich.

nek, obcesowo, ale nie lubieżnie, czego nie powiemy o lutni zwłoszałego Andrzeja Morsztyna, który do rozpasanej lubieżności dochodził. Za Potockim pociągnął cały rój, w którym się wyróżnił W. Kochowski, okrojony przez cenzurę duchowną krakowską. XVIII wiek też tu sił próbował, ale do większych zbiorów już nie dochodziło. Za Stanisława Augusta przelewała się struga aluzji erotycznych; obok nich anonimowa satyra polityczna, przymówki osobiste, zjadliwe definicje czy obiadów czwartkowych na zamku, czy wszelakich opryszków, na których krzyże wiszą, gdy należałoby stosunek odwrócić. Zjadliwości wiele, humoru staropolskiego tym mniej, za to szerzyła się satyra obyczajowa, uprawiana przez Krasickiego, mistrza nad mistrzami, któremu wtórowali, chociaż w odmiennym tonie, Naruszewicz, Piotrowski, aż do zaciekłej kampanii za sejmu wielkiego, w której epigram, inwektywa, satyra Zabłockiego, Trembeckiego i i. godnie krąg literatury zawarły.

Fraucymer pozostał u nas w pierwotnym swoim znaczeniu, gdy na ojczyźnie swojej przeszedł ze znaczenia zbiorowego na osobowe. Tak nazywano u nas służbę, panny, orszak królowych, przeważnie złożony z Niemek, chociaż stany się na to dąsały (na wpływy np. Niemki Urszuli Meier, wychowawczyni dzieci Zygmunta III, przez którą u dworu niejedno można było zyskać). Liczbę cudzoziemek ograniczały przepisy prawne, np. zobowiązał się August II, że królowa więcej nad cztery osoby z państwa swego białychgłów w górnym fraucymerze mieć nie będzie. Rozróżniano bowiem górny i dolny: w dolnym zajmowały się panny szlacheckie robótkami, w górnym panny większego rodu tworzyły orszak i służbę osobistą królowej, pod ochmistrzynią, żoną dygnitarza. Siostry królewskie (Anna Jagiellonka, Anna Wazówna, protestantka zawzięta) miewały swój osobny fraucymer. Z czasem i niektóre z wielkich pań tworzyły swoje fraucymery; najbardziej znany był fraucymer księżnych Czartoryskich w XVIII w.



Królowa Maria Józefa, żona Augusta III, w otoczeniu córek i fraucymeru.
Ryc. D. Valesiego Muz. XX. Czartoryskich.



Wysoka fryzura upinana z 2 poł. XVIII w.
Maria Tyszkiewiczowa. Kraków, zbiory Tyszkiewiczów.

Fryc, nowicjusz, wkupujący się obowiązkowym poczęstunkiem w grono starszych towarzyszów każdego rzemiosła czy fachu (nawet myśliwych), nie wprawiony w jego tryb życia i słownictwo, więc narażony na drwiny, szczególnie przy samym przyjęciu, co się nie obywało bez wcale dotkliwych żartów (plagi, oblewanie itp.). Słynne u flisów (zob.).

Frymark, zamiana (nawet dóbr królewskich na prywatne), wymagająca nieraz dopłaty, przy czym mogły się wynurzać nadużycia, więc sejmy za Zygmunta Augusta przy lustracjach starostw nakazywały rewidowanie frymarków. Obce słowo nabrało dwuznaczności łatwiej niż rodzime.

Fryzury. Już w średniowiecznych kazaniach czytamy gromy na zapiekanie włosów żegadłem w pukle i loki. Nosili Polacy wówczas długie włosy na ramiona opadające, czasem brodę i wąsy kunsztownie fryzowane, czasem twarze bywały golone. Kobiety fryzowały się również, goliły włosy nad czołem, aby mieć wysokie i wypukłe. Renesans przyniósł pewne uspokojenie mody; obyczajem włoskim kładli zarówno mężczyźni jak kobiety siatki na włosy. Tak było jednak na dworze, u szerokiego ogółu szlachty zjawiło się już w pierwszej połowie wieku modne golenie głów. Obawa kołtuna sprawiła zapewne, że moda przyjęła się powszechnie trwając do końca XVIII w. Zrazu



Fryzura z diademem z końca XVIII w.
J. S. Potocka, ryc. Cunego. Gabinet Rycin P. A. U.



Fryzura z loków z końca XVIII w.
D. Czartoryska.
Fot. Zakł. H. Szt. U. J.



Podwórze w domu Fukierów w Warszawie.



Tablica erekcyjna Bursy Jerozolimskiej, 1453.
Biblioteka Jagiellońska.

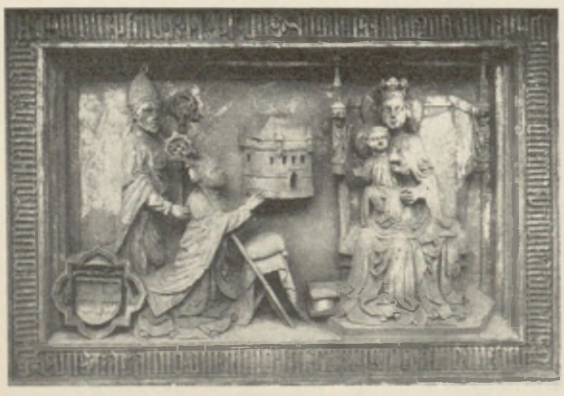
w XVII w. golono głowy zostawiając na górze czub, potem podgalano tylko włosy obcinając je równo dokoła. Za Władysława IV peruki z obowiązkowymi loczkami mężczyzn szpeciły; Maria Kazimiera sprowadziła z Paryża fryzjera Clairemonta i wszystkim paniom u dworu on głowy urabiał. Wiek barokowy hołdował też barokowi na głowie, której żaden kapelusz nie mógłby dogodzić, więc panowie nosili stosowany pod pachą. Po baroku nastąpiło na głowie u mężczyzn rokoko, gładkie uczesanie z harbajtlem z tyłu a z loczkami przy uchu; tak się fryzowała gwardia saska, a loczki gipsowe zawieszał żołnierz u kaszkietu. I przy harbajtlu noszono kapelusz pod pachą, głowę pudrowano. Pudrowana głowa z nisko strzyżonymi włosami uchodziła za szwedzką fryzurę. U kobiet natomiast w XVIII w. fryzury rosły wzwyż i wszerz, obficie pudrowane, zdobione piórami, kwiatami, szarfami. Moda paryska, stworzona przez rewolucję, położyła kres tym dziwactwom.



Tablica erekcyjna kościoła w Radłowie, 1337.

Fukierowie przenieśli swój krakowski skład win do Warszawy na Rynek Starego Miasta i słynęli jakością swoich win; ich nazwisko przypomina sławnych bankierów niemieckich Fuggerów XVI-wiecznych, wierzycieli wszystkich monarchów.

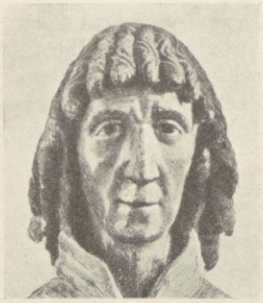
Fundacje, zapisy, odkazy dla ubogich, na szpitale, dla nowych parafii, nie wymagały potwierdzenia żadnego; natomiast było ono konieczne, jeśli chodziło o kościół i dobra duchowne. Ponieważ co kościół raz posiadł, od użytku świeckiego na zawsze było wyjęte, mnożyły się dobra kościelne w tak zastraszający sposób, że przeciw temu władza ustawodawcza wkroczyć musiała. W XVII i XVIII w. nastąpiły więc silne ograniczenia. Zakazano kościołowi i duchownym nabywania dóbr ziemskich (później i miejskich), chyba że chodziło o nowe fundacje klasztoru, gdzie o milę nie było kościoła farnego. Od r. 1768 wymagały wszelkie fundacje duchowne zezwolenia Rzplitej; ograniczano też posagi, jakie wnoszono wstę-



Tablica erekcyjna kościoła w Bodzentynie, 1452.



Tablica erekcyjna kościoła w Lubrańcu, 1498.



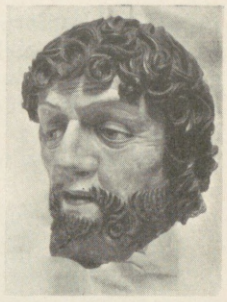
Fryzura zw. „kropidło".
Relikwiarz z połowy XV w.
Muzeum Sztuki U. J.



Wachlarzowa fryzura.
Wawel, tryptyk św. Trójcy.
1467.



Włosy przewiązane przepaską.



Swobodna fryzura i krótko strzyżona broda.

Szczegóły z ołtarza Mariackiego.



Łysina.



Fryzura z pukli włosów.

Szczegół z ołtarza Mariackiego.



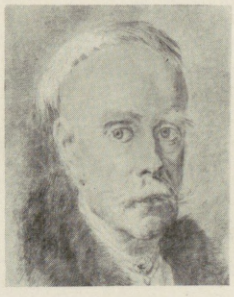
Siatka na włosach.
Zygmunt Stary,
medal z r. 1527.



Podgolona czupryna polska z czubem, w. XVII.
Muczkowski, Zbiór drzewor.



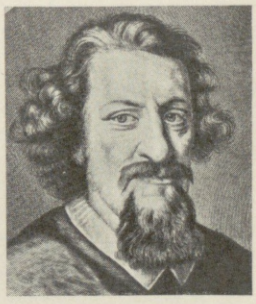
Podgolona czupryna z XVIII w.
Jerzy Lubomirski,
ryc. J. Falcka.



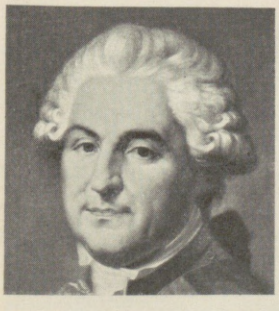
Podgolona czupryna z XVIII w.
M. Massalski, rys. M. Bacciarelli.
Dzików, zbiory Tarnowskich



Peruka z XVII w.
Jan Kazimierz,
ryc. W. Hondiusa.



Fryzowane włosy, zarost strzyżony z poł. XVII w.
A. Leszczyński, ryc. W. Hondiusa. Muz. XX. Czartoryskich.



Peruka fryzowana z XVIII w.
Stanisław August.
Warszawa, zbiory Przeździeckich.



Peruka gładka z XVIII w.
I. Massalski, Rzym,
Dom św. Stanisława.



Fryzowane włosy w loki z XVII w.
Maria Kazimiera.
Mal. Trycjusz, Czerwony Dwór.



Gładka fryzura dziewczęca z poł. XVIII w.
Córka Augusta III.
Warszawa, zb. Przeździeckich.

pując do klasztoru; obniżano odsetki płacone za kapitały kościelne. W średniowieczu istniał zwyczaj, że fundacje i budowy upamiętniano specjalnymi tablicami. Były to nieraz wybitne dzieła rzeźby, z których niewiele dotrwało do naszych czasów, a i te ostatnia wojna zniszczyła (np. tablicę w Wiślicy). Wieszano także na naczelnym miejscu portret fundatora, a w czasach baroku życzył sobie czasem pokorny fundator umieszczenia grobu przy wejściu do kościoła, tak aby każdy po nim deptał.



Tablica erekcyjna kościoła w Siennie z r. 1442 przed zniszczeniem.



Tablica erekcyjna kościoła w Wiślicy z r. 1464 przed zniszczeniem.

G

Gamrat, skrócone gach, gamratka — gaszka, ludzie złych obyczajów; wedle Mączyńskiego w Słowniku z r. 1564, gamrat zowie się ten, który się zagonił około której białogłowy; z kameradem, żyjącym w tej samej kamerze-komorze, nie ma najmniejszego związku. Przytacza się tutaj dlatego, że jedyny za granicą znany (w Lipsku około r. 1500 drukowany) poemat średniowieczny polskiego pochodzenia, „Antigameratus" (tj. przeciw takiej hołocie), kanonika sandomierskiego Frowina (Niemca, około r. 1330) uczył młodzieży nie tylko obyczajów (jak „Dystychy" Katona), ale i homonimów łacińskich, bo jego leoniny (rymowane długie wiersze) dawały w środku i na końcu każdego wiersza słowa równego brzmienia, ale nierównych długości i znaczenia (np. „Instabilis mundę, cur non facis omnia mundę" — Niestały *świecie*, dlaczego nie czynisz wszystkiego *czyście?*).

Ganek „był u szlachcica XVII i XVIII w. w ciepłą roku porę najulubieńszym schronieniem: nie było tu duszno jak w izbie, widać z niego całą gospodarkę... gumna, obory... w ganku łatwiej znalazł pana wieśniak, rozmówił się z Jegomością ekonom... wzrok jego czuli wszyscy... tu wyniósłszy stół nakrywano... Tu miały miejsce obrady wiejskie, gdy cała na nie stoczyła się gromada; tu przyjęcie wianków (dożynkowych!), odbieranie włóczebnego (kolędy, zob. Dyngus), powinszowania i prośby" — słowa Kraszewskiego w „Komediantach" (przytoczone przez Glogera II, 178). Mimo nazwy niemieckiej część to odwiecznej budo-



Dwór z XVIII w. z gankiem.
Malinowice, pow. będziński.



Nie istniejący spichlerz z gankami w Warszawie.



Chata z gankiem na Wołyniu.



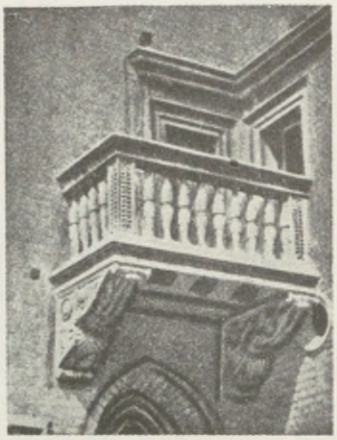
Dom z podcieniami i gankiem w Wiśniczu przed pożarem.
Rys. J. Matejko. Tygodnik Ilustrowany, 1865.



Podwórze ze starymi gankami z XVII w.
Kraków, dom Hippolitów.



Wejście do dworku z XVIII w.
Zalesie, pow. dziśnieński.



Ganek z r. 1520 na zewnątrz kościoła Mariackiego w Krakowie.

wy, która się powtarza w podcieniach domków miejskich i w starych bóżnicach i spichlerzach. W niektórych dworach ganek zastępowała jakby głęboka nisza przed wejściem. Od XVI w. za przykładem włoskiego Wawelu szerzyć się poczęły w siedzibach o pałacowym charakterze ganki - loggie na kolumnach lub na filarach wsparte. Także i ganki - balkony zjawiły się u nas w XVI wieku. Najpiękniejszy ich przykład w kościele Mariackim w Krakowie.



Garnki ludowe.
Kraków, Muzeum Przemysłowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Gardłowa sprawa, tj. kończąca się wyrokiem śmierci za zamach i obrazę majestatu, zdradę kraju (rozsiekanie członków, tej karze podległ św. Stanisław za spisek z Czechami prawdopodobnie, stąd rola orłów w jego legendzie, niezrozumiała, gdyby był padł ofiarą ciosu), podrabianie monety (zob. Fałszerstwo), rozboje, najścia domów itp. Szlachcic od roku 1768 również tracił gardło i za umyślne zabójstwo chłopa; tak dopełniono na koniec wymagania literatury jeszcze XVI-wiecznej, oburzonej na grzywny za przelanie krwi, na niewczesną łagodność, nęcącą do zbrodni.

Garniec i garnek wychodzą z garna - pieca, ale garniec służy mie-



Rozsiekanie św. Stanisława.
Computus novus, 1504.
Biblioteka Jagiellońska.



Garncarz.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Biblioteka Jagiellońska.



Orły składają ciało św. Stanisława.
Computus novus, 1504.
Biblioteka Jagiellońska.



Ks. Adam Czartoryski,
generał ziem podolskich.
Łańcut, zbiory Potockich.



Janusz Iliński,
generał kawalerii narodowej.
Romanów, zbiory Steckich.

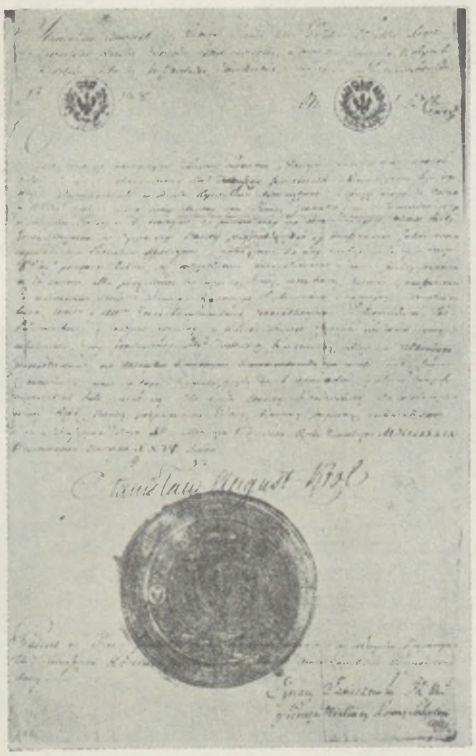


Augustyn Gorzeński,
generał i szef sztabu.
Mal. K. Wojniakowski.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

rzeniu, garnek gotowaniu, oba gliniane. Garniec był dwojaki: sypny, czyli zbożowy, dwa piwne obejmował. Garnce litewskie były mniejsze niż koronne; r. 1766 oznaczono celem ujednostajnienia miar litewskich dla trunków wielkość garnca na cale i ćwierci. Cechowy zaś do hurtowych przedaży podwójny miał być, a garncy cechowych 6, czyli szynkowych 12, wchodziło do czaszy przaśnego miodu. W XVI w. baryła liczyła 24 garnce po cztery kwarty. Garnki najsłynniejsze w Małopolsce były łagowskie i iłżeckie. Wyrabiał je garncarz na kole garncarskim, suszył i wypalał w piecu ziemnym za wsią, techniką odwieczną, w której koło wcześnie zastąpiło lepienie ręką. Formy bywały najrozmaitsze: od prastarych urny przypominających do stojących na trójnogu, z uchem lub rączką, zależne od celu i przeznaczenia.

Gąsior (zob. Pręgierz).

Generał-sejmik całej prowincji odbywał się dla przygotowania spraw na sejm walny, na którym prowincja jednomyślnie występowała: wielkopolski zbierał się w Kole (poprzedzały go sejmiki w Piotrkowie i Środzie); kujawski w Radziejowie; mazowiecki w Warszawie; małopolski w Nowym Mieście Korczynie; ruski w Sądowej Wiszni; pruski w Malborgu lub Grudziądzu; litewski w Wołkowysku, później w Słonimie. One uzgodniały artykuły sejmików powiatowych przy współudziale senatorów prowincji. Generał-starosta przewodniczył kilku grodom. Wielkopolski obsadzał urzędnikami grody: poznański, kaliski, kościański, gnieźnieński, pyzdrski, koniński, kcyński; starosta krakowski był generałem małopolskim, starosta kamieniecki generałem ziem podolskich (miał pod sobą i gród latyczowski); ostatnim był ks. Adam Czartoryski; nazywano i niektórych wojewodów generałami. Generał-woźny na Litwie sprawował swój urząd w całej prowincji. W zakonach generał stał na czele każdego zakonu, wybierany przez kapitułę zakonną na lat kilka; na kapitułę zjeżdżali się prowincjałowie wszyscy sami lub przez delegatów, szczególnie z odleglejszych prowincji; siedziba generała była uświęcona wiekami, Rzym, Assyż itd. W wojsku generałowie-lejtnanci i generałowie-majorowie występują od Władysława IV w autoramencie cudzoziemskim; jednocześnie ustalony i podniesiony w godności urząd starszego nad armatą otrzymuje nazwę najpierw potoczną,



Nominacja Kościuszki na generała w r. 1789.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Stanisław Kostka Potocki jako generał artylerii.
Mal. J. Grassi.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

później urzędową generała artylerii. Nadto zjawiają się generałowie - audytorowie, generałowie - kwatermistrze i generałowie-prowiantmajstrzy. Za czasów saskich generał - majorowie byli czynni (forsztelowani) lub nieczynni, mieli tylko patent (kupiony); oprócz nich było dwu generałów - inspektorów dla piechoty i dla konnicy.

Geometra litewski należał wraz z wojskim i piwniczym do dygnitarzy obcych Koronie; ale to były godności tytularne tylko.

Gęśl, gędźba, gąść (gędę), terminy prasłowiańskie dla „muzyczki", towarzyszącej recytacji lub śpiewowi, dla przygrywki. Tej nazwy instrument strunowy ocalał u ludu podgórskiego (gęśle podgórskie), palcami tykany.

Giełda, cech kupiecki *(Kaufmannsgilde)* a potem również miejsce jego zbiorcze i radne, jak i biesiadne, towarzyskie.

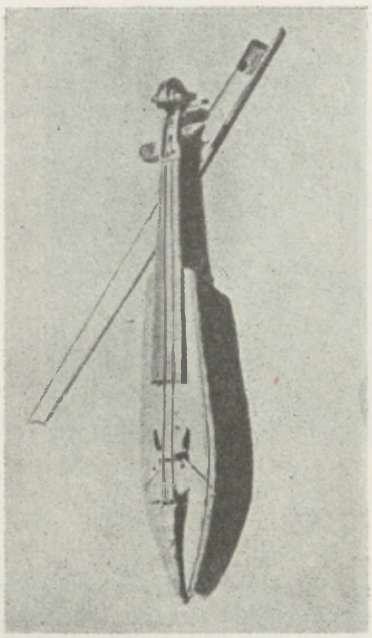
Gierada, ruchomości panny wydawanej za mąż: stroje jej, bielizna (tej mało w porównaniu do strojów, koszul nierównie mniej niż sukien), klejnoty, książki do nabożeństwa, sprzęt domowy. Nazwa rodzima była na to szczebr(z)uch.

Giermak, długa suknia zwierzchnia, ze Wschodu (tureckie i tatarskie *armiak* za pośrednictwem ruskim): „nasi ojcowie czarne giermaki miewali, kiedy przy boku Pańskim w radzie zasiadali"; „staroświeckim giermak krojem" (z guzami i krótkim stanem); „giermak i szuba" (strój wiejski); „Moskwa ubiory mają aż do kostek długie z wełny albo sukna, które nazywają giermaki" (wszystko cytacje z XVII wieku)



Gęśle polskie.
Agricola, Musica instrumentalis, 1528.

Glejt, list ochronny, żelazny, list bezpieczeństwa, wydawany bezpłatnie z kancelarii królewskiej dla przestępcy, żeby się stawił w sądzie i albo oczyścił z zarzutu, albo pojednał z przeciwnikiem. Gdy to się nie powiodło, wyjeżdżał nie nagabany z kraju przed upływem terminu glejtowego, byle nie do ziemi nieprzyjacielskiej. Glejt wydawali król i starostowie, głównie wojewodowie; krakowski i sandomierski i biskup krakowski wydawali dwumiesięczne, co im odebrano za króla Aleksandra. Zygmunt zobowiązał się, że tylko król będzie glejtował. Tylko hetman dla służących pod jego buławą zawieszał egzekucję wyroków kryminalnych.



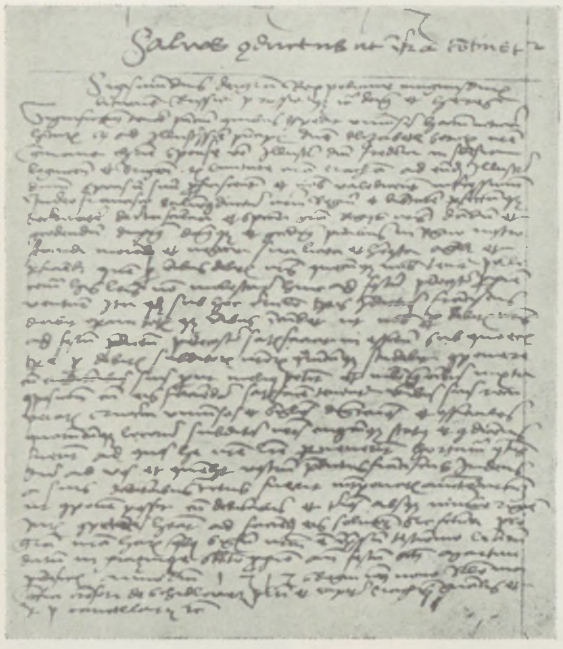
Gęśle Sabały.

Koronne glejty królewskie wydawano na sześć miesięcy z prawem trzykrotnego przedłużania, litewskie na rok i sześć tygodni (wydawał je i kanclerz w. lit.), przy czym odróżniano glejt dla przestępcy od listu żelaznego dla dłużnika podupadłego nie z własnej winy; ten wstrzymywał egzekucję przeciw niemu uzyskaną przez trzy lata.

Głody nawiedzały Polskę, ale szczególniej Litwę (i Jaćwież). Zboże, które dla Litwy wyżywienia wysłali książęta wołyńscy, mazowieccy na Bugu zatrzymywali, podobnie jak Krzyżacy r. 1408 postąpili ze zbożem kujawskim pod Ragnetą, twierdząc, że to nie zboże, lecz broń dla pogan przeciw chrześcijanom; zboże to kazał był król na nalegania Witolda wysłać. Kazimierz W. ratował głodujących, otwierając spichlerze królewskie za pieniądze albo za pracę, bo przedsiębrał roboty publiczne (kopanie kanałów, budowę zamków) dla dostarczania pracy głodu-



Giermaki.
Szczegół z koronacji Dymitra Samozwanca.
Moskwa, Muzeum Rumiancewa.

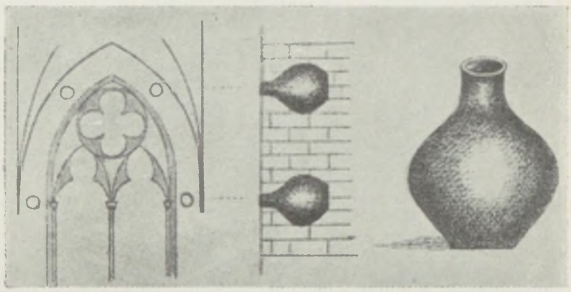


Glejt wystawiony w r. 1515 przez Zygmunta I dla Żyda Franciszka z Krakowa.
Kraków, Archiwum Grodzkie i Ziemskie.

jącym. Nieurodzaje pochodziły bądź z nader ostrych zim, kiedy wszystko wymarzało, albo z ustawicznych deszczów, nierównie rzadziej z posuchy lub szarańczy. Ludzie uciekali z rodzinami w strony mniej głodem dotknięte, żywili się żołędzią, chlebem z domieszką mielonej kory drzewnej, ziół suszonych i korzeni; zjadano nawet ludzi (karczmarze przejezdnych, matki dzieci) albo zaprzedawano siebie lub dzieci w niewolę; wedle statutu (litewskiego) pierwszego, mógł taki niewolnik się odkupić, wedle drugiego, zwrot sumy odłożyć przez trzy lata. Nawet i w tak pomyślnym gospodarczo wieku XVI bywały masowe głody, np. w r. 1544, 1551—1552. Na Litwie w r. 1551 wymarło mnóstwo ludzi z głodu. Biedacy jedli koty, psy, zdechłe konie, a chleb robili z otrąb, z próchna i liści. Zdarzyło się nawet ludożerstwo: rodzice zabili trzech synków i zjedli, za co ojciec poniósł karę śmierci. „Kronika klęsk elementarnych" A. Walawendra (Lwów 1932) zgromadziła m. i. wszystkie świadectwa źródłowe o wybuchach głodu w okresie 1450—1586. Tym gorzej bywało w czasach wielkich wojen, spustoszeń i wyludnienia. W XVIII w. napływali zgłodniali do miast, szczególnie do Warszawy, gdzie „bicznicy" długimi biczami zganiali głodnych na miejsca wydawania porcyj chleba, do czego niejeden się nie stawiał w rzędzie licząc, że więcej użebrze po domach.

Głosowanie, p. Sejmy, Sejmiki.

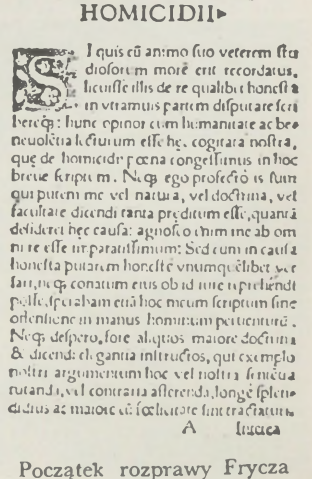
Głośniki, garnki wmurowywane w ściany



Głośniki umieszczone przy oknach prezbiterium katedry we Włocławku (XIV w.).

cerkwi, rzadziej kościołów, z otworami od wnętrza, dla powiększenia akustyki.

Głowa, główszczyzna, kara pieniężna za zabójstwo, zniesiona w r. 1768, zawsze potępiana przez literaturę polityczną jako glejt dla zabójcy a zachętę do zabójstwa. Ponieważ zabójstwo naruszało mir królewski czy książęcy, płacił zabójca, obok głowy krewnym, 50 grzywien księciu; zabójca na drodze wiejskiej płacił głowę krewnym a 6 grzywien temu, do którego sądownictwo na tym obszarze należało. Później przelewano pobór „głowy" na właściciela wsi. Statuty piotrkowskie Jana Olbrachta podwyższyły głowę szlachecką podwójnie, na grzywien 120, i wprowadziły wieżę, tj. więzienie. Na Mazowszu w XIV i XV w. wynosiła głowa szlachecka 48 kóp groszy, włodyki 20 i chłopa 8 kóp; jeśli w polu przy pracy szlachcica zabito, głowa podwójna a wieża dwa lata i dwa tygodnie; jeśli bronią palną, wieża lat czterech i głowa poczwórna. W Statucie litewskim III głowa szlachecka 100 kóp groszy, sługi pancernego 60, putnego 50, bartnika 40, rzemieślnika 30, toż za mieszczanina; za burmistrza, ławnika, pisarza po 50; Tatarzy wojskowi mieli głowę szlachecką. Głowa kobiety każdego stanu dwukrotna męska; za morderstwo rozmyślne — ćwiartowanie lub wbicie na pal; szlachcic za zabójstwo chłopa rozmyślne, schwytany na gorącym uczynku, tracił gardło; toż przy najściu domu czy gospody.



ANDREÆ FRICII MODREVII LASCIVS SIVE DE POENA HOMICIDII

Si quis eũ animo suo veterem illu dioforum morẽ erit recordatus, hcuisse illis de re qualibet honesta in vtramuis partem disputare seri bere&p: hunc opinor cum humanitate ac be neuolẽtia lectorum esse hẽ, cogitata nostra, quę de homicidii pœna congessimus in hoc breue scripti m. Nec& ego profectò is sum qui putem me vel natura, vel doctrina, vel facultate dicendi tanta prędituin esse, quanta desideret hęc causa: agnosco enim me ab om ni re esse imparatissimum: Sed cum in causa honesta putarem honestè vnumquẽlibet, ve fari, nec& conatum eius ob id iure reprehendi posse, speraham etiã hoc meum scriptum sine offensione in manus hominum peruenturũ. Nec& desparo, fore aliquos maiore doctrina & dicendi elegantia instructos, qui exemplo nostri argumentum hoc vel nostra sententia tutandi, vel contraria asserenda, longè splendidius ac maiore cũ fœlicitate sint tractaturi.

A Iracea

Początek rozprawy Frycza Modrzewskiego „O mężobójstwie", 1543.
Biblioteka Jagiellońska.



Gobelin flamandzki z XVI w.
Zamek Królewski na Wawelu.



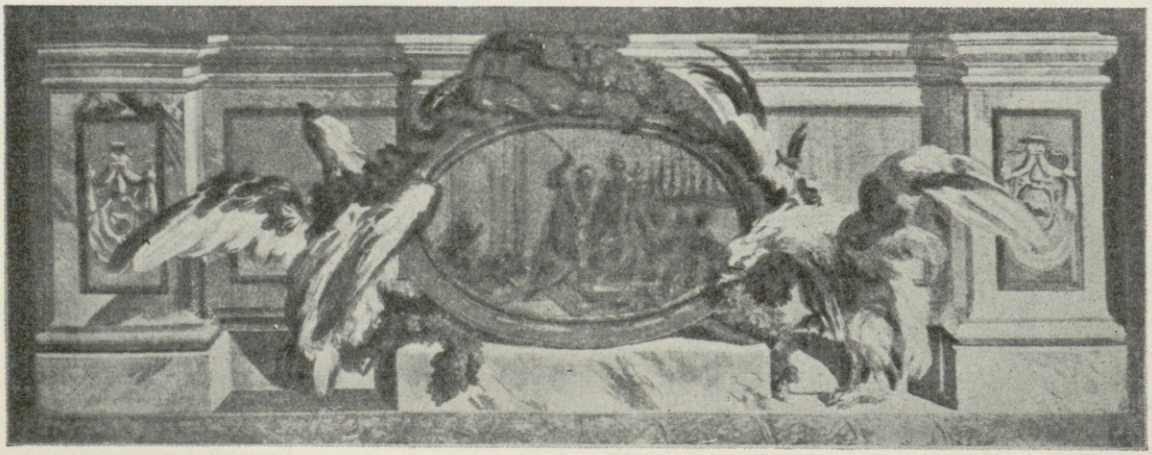
Gobelin z r. 1636 z herbem biskupa Zadzika, tkany we Flandrii podług kartonów polskich.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Ornat gobelinowy polski z drugiej połowy XVIII w.
Krosno, kościół Kapucynów.



Szczegół z antependium gobelinowego polskiego z drugiej połowy XVIII w.
Sędziszów, kościół Kapucynów.



Antependium gobelinowe z r. 1758, tkane w warsztacie Glaize'a w Krakowie.
Muzeum XX. Czartoryskich.

Gmina, gromada (zob. Chłopi); oznacza i warstwę miejską niższą, i ludzi do jednej parafii należących.

Gobeliny, dawniej arrasy wedle miejsca wyrobu, później gobeliny (od nazwiska farbiarzy, w zabudowaniach których pod Paryżem umieszczono sławną fabrykę królewską tkanin), obicia ścian, tkaniny barwne, naśladujące malowidła scen religijnych. Już Bona kupowała arrasy. Zygmunt August zakupił za 100.000 dukatów 24 sztuki wielkich gobelinów, z tych osiem było Potopem, bo wyobrażały historię Noego; trzy przesłał papieżowi Urbanowi VIII Władysław IV przez Ossolińskiego; resztę przewieziono z Wawelu do Warszawy; zastawiono je w Gdańsku za Jana Kazimierza, długo nie wykupywano i daremnie upominały się o wykup stany Rzplitej; trzy wykupiono i przewieziono do Warszawy. Od r. 1765 do 1783 były w przechowaniu u karmelitów bosych warszawskich za opłatą roczną; r. 1765 przy spisywaniu okazało się sztuk 21 (razem szerokości łokci 206¼; szerokość każdego szpaleru wahała się między 3 a 15 łokciami). Obok wielkich zakupił Zygmunt August znaczną ilość mniejszych, które wyobrażały ptactwo i zwierzęta; z tych mniejszych już w 1765 r. brakowało 7 sztuk. Wawelskie, przewiezione do Gatczyna, były najsławniejsze. Poza tym posiadała gobeliny katedra Krakowska, 51 sztuk r. 1563, 64 — r. 1602, zabrane przeważnie przez Szwedów, oceniane na 300.000 talarów. Fabryka krajowa w Koreliczach na Litwie, założona może jeszcze przez Annę z Sanguszków Radziwiłłową, raczej przez jej syna Michała Rybeńkę, czyny Radziwiłłów uświetniała; z niej wizerunek w Balicach Rybeńki na koniu wielkości naturalnej. Za Sasów utrzymywał w Warszawie fabrykę gobelinów Glaize, nadworny gobelinnik bisk. A. S. Załuskiego. W Biezdziadce koło Jasła i w Krakowie założyli ok. 1760 Romerowie małą fabryczkę, produkującą przede wszystkim ornaty gobelinowe; w Sokołowie Podlaskim miał fabrykę gobelinów Michał Kleofas Ogiński, w Słonimiu hetman Michał Kaz. Ogiński, w Horochowie na Wołyniu Strojnowscy.



Gobelin flamandzki z XVI w. z cyfrą Zygmunta Augusta.
Zamek Królewski na Wawelu.

Gody, święto Bożego Narodzenia; pierwotnie ogólnikowo — czas weselny (Gody w Kanie Galilei), świąteczny. Od godów do godów najmowano czeladź. Gody obejmowały dni od Bożego Narodzenia do Trzech Króli; były to dni feralne, w które gospodarcza praca się przerywała a zwłaszcza kobieca: „aby wilka nie zamotać do wsi".

Do Nowego Lata przędzy nigdy nie motają;
Kądzieli aż do Trzech Królów żadna z nich nie przędzie,
Chust nie zwarza ani pierze, w żarnach mleć nie będzie—

poświadczał wyraźnie „Sejm piekielny" z początku XVII w.— Każda robota chrześcijańska niepokoiła siłę nieczystą. Były to raczej święte noce, niem. *Heilige Nächte;* zamiast pracy bawiono się, śpiewano pieśni, zastąpione kolę-

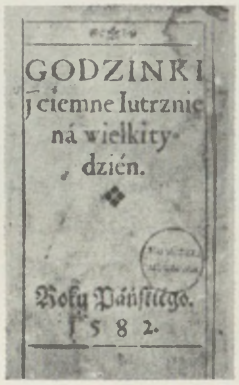


Gobelin polski z XVIII w., tkany w Koreliczach.
Balice, zbiory Radziwiłłów.



Gobelin flamandzki z XVIII w.
Wilno, Katedra.

dami. Po godach płacono długi; w same gody wróżyły dziewczęta, nie mogące się męża doczekać; szczęście w te dni bywało łaskawe, więc starano się i coś ukraść. Ale „god“ znaczy u innych Słowian także czasokres: to rok cały, to godzinę, i godzinnikami nazywano pierwotnie klepsydry, później zegary (24-godzinne) i półzegarza. Godne oddawał ludek panującemu we wszelakie święta-gody, gdzie się książę w swoich objazdach po kraju zatrzymał. Od godów-świąt otrzymał nawet grudzień miejscami nazwę godnika. A czas to znaczący: na niebie przesilenie słoneczne, nawrót (karaczun) na nową drogę wzwyż. Palono i ognie (dla pokrzepienia słońca?), ale u nas duchowieństwo tę pogańszczyznę do cna wytępiło, silniej niż gdziekolwiek indziej; wyzbyli się Polacy dawnych powiar, przyjmowali nowe.



Karta tytułowa „Godzinek“, 1582. Muzeum XX. Czartoryskich.

Godziny kanoniczne, hory, które począwszy od jutrzni *(matutinum)*, przez prymę, tercję, sekstę, nonę, nieszpory *(vesperae)* i kompletę, kapłana co dzień obowiązywały do odmawiania modlitw i psalmów. Świeccy naśladować chcieli duchownych, więc dla nich ułożył bł. Władysław z Gielniowa „Horae canonicae Salvatoris“ po polsku, rozszerzywszy je nieco („Jezusa Judasz przedał“ itd.), gdzie każda hora zwrotką osobną uczczona. Inni, tak samo jak psałterz Dawidowy na psałterz N. P. Marii przerobili, ułożyli z hor Godzinki na cześć Jej Niepokalanego Poczęcia, które u nas z nową falą ascetyzmu od końca XVI w. nadzwyczaj się rozpowszechniły (w tłumaczeniu Jakuba Wujka p. t. „Officium albo Godziny Błogosławionej Panny Marii“, Kraków 1596). Zygmunt III je codziennie odprawiał, za nim ziemianie i rycerze; nawet Twardowski nimi przed diabłem uszedł, bo zaśpiewawszy „Z pokłonem Panno święta“ zawisł odtąd w powietrzu — jedna to z odmianek wierzenia, że N. P. Maria swego czciciela i w ostatniej chwili ocala.

Gołąbska konfederacja, jedno z najsmutniejszych igrzysk XVII w. Gdy się sejm zrywał, Turek pod Kamieniec podstępował a malkontenci (stronnictwo francuskie Morsztyna, Sobieskiego, Prażmowskiego) od ośmieszania osoby królewskiej do jawnego buntu dążyli (abdykacji albo detronizacji na korzyść pretendenta Francuza), zawiązali w Gołąbiu Wielkopolanie generalną konfederację przy królu-niezdarze dla jego obrony i dla obrony Rzplitej przed Turkiem, co się uwieńczyło haniebnym traktatem buczackim (wydanie Kamieńca i Niżu). Powołano pospolite ruszenie, które najsromotniej zawiodło, bo szlachta wolała z roztopów lubelskich do domu umykać i kpinom np. W. Potockiego wdzięczną materię pozostawić; drastyczny opis nieudałej wojenki pozostawił Pasek. „Oblatowano“ akt konfederacji w grodzie lubelskim.

Gołota albo **hołomek** z czeska, co w obłomka przekabacono, albo odartus (taka sama łacina jak np. *wyrwancja*, przy wytykaniu dziesięciny!), człowiek nie osiadły, bez stałego zatrudnienia, wagus, tułaj. Dla niego istniały osobne przepisy sądowe i gdy szkodę uczynił, odpowiadał za niego pan jego chwilowy; powoływano go i o sprawę cywilną do grodu, nie do ziemstwa, i aresztowano na żądanie pozywającego a pozew kładziono na drzwi kancelarii sądowej lub kościoła parafialnego, gdzie właśnie przebywał. Szuler, noszący mundur generalski (z własnego nadania), gdy co przeskrobał, ulegał natychmiastowemu aresztowi (tak nie ufano nie osiadłym), chyba że za niego ręczył gospodarz domu.

Gonitwy albo zawód nie przybrały nigdy w Rzplitej tego znaczenia, co za granicą miały. Zawodów, jakie *gentry* angielska już w XVIII w. wydoskonaliła, od których i fraki poszły, u nas ani śladu nie było. Były tylko turnieje od XIII w.; najpierw na Śląsku, za niemieckim wzorem, mimo protestów duchowieństwa, które zranionemu odmawiało ostatnich posług. Ale i te turnieje, gdzie się rycerze nawzajem potykali, chyba przy koronacjach częstsze bywały; zresztą uważano za wystarczające dla wykazania rycerskich zdolności zawody do pierścienia (rycerz miał w całym pędzie konia, trafić kopią w pierścień wiszący na sznurze), do ścinania głowy tureckiej, do podnoszenia jej z ziemi. Reguły dokładne gonienia do pierścienia (z klasyfikacją od 1—6 różnych rzutów) posiadamy w artykułach marszałka w. kor. dla Ujazdowa pod Warszawą wobec króla Stefana i gości na „przenosinach“ J. Zamoyskiego, podkanclerzego kor. Bywały i turnieje na ostre z gończą albo kolczą zbroją; odbywały się na Wawelu za Zygmuntów. Jedna ze sal zamku dekorowana jest fryzem, na którym przedstawiono turniej z pocz. XVI w. Napis głosi, że „turnieje i zawody na kopie niegdyś były wojskowymi ćwiczeniami, w których i zbrodnie popełniano, a za naszych czasów zeszły do rzędu zabaw i widowisk“. Były to jednak widowiska rzadkie; za Sasów zastąpiły karuzele i te turnieje. Słynny był karuzel w Dreźnie r. 1719 na weselu Augusta (III później) z Marią Józefą Austriaczką, przez młode damy odprawiony, gdzie się najbardziej odznaczyła 18-letnia



Przygotowania do turnieju.
Fryz z r. 1534 na Zamku Królewskim na Wawelu.



Wyjazd zapaśników do walki.
Fryz z r. 1534 na Zamku Królewskim na Wawelu.



Walka na kopie podczas turnieju.
Fryz z r. 1534 na Zamku Królewskim na Wawelu.



Walka na kopie podczas turnieju.
Fryz z r. 1534 na Zamku Królewskim na Wawelu.



Walka na miecze podczas turnieju.
Fryz z r. 1534 na Zamku Królewskim na Wawelu.

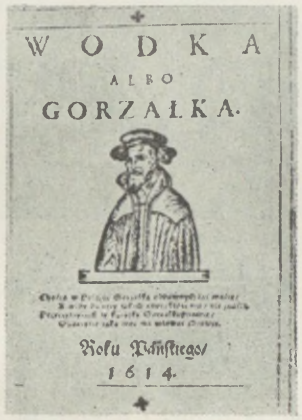


Orkiestra turniejowa.
Fryz z r. 1534 na Zamku Królewskim na Wawelu.

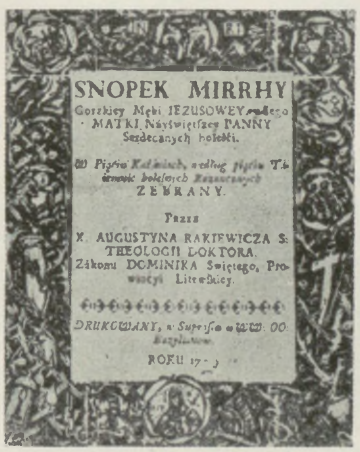
Helena Ogińska, wojewodzianka wileńska. Demokratyczna szlachta lubiła nad miarę popisy konne, choćby na murawie przed dworkiem, ale kosztowne przybory, z odpowiednim wykwintnym gronem dam i drogimi upominkami, mniej jakoś trafiały jej do smaku.

Gorące prawo stosowano do gorącego uczynku, ale go znacznie przechodziło, bo czas jego trwał rok i sześć niedziel, więc na gorącym prawie starosta mógł jąć każdego podczas tego okresu; dawność mu nie szkodziła (np. przy gwałcie miejskim, popełnionym przez szlachcica). W gorącym prawie urząd zawsze gotowy być musiał; podobnie jeśli obcy kupiec skarżył.

Gorzałkę tłumaczono w XVII w. powszechnie, jakoby „zgorzał (młody cudzoziemiec) Ka" z nadmiaru wódki, którą pierwszy w Krakowie przepalał. Najpospolitsza była żytniówka, lepsza z pszenicy pędzona. Zaprawiano ją (nalewano) na Mazowszu na żubrówkę, powszechnie na korzenną, kminkówkę, anyżówkę itp. Do podróży zabierano puzdra z przegródkami na 4—8 flaszek na różne gatunki wódki. Gospodynie przepędzały je przez alembik: nalewano do kotła na ognisku płyn, który miano oczyścić; ten parował do czapki miedzianej nad kotłem, skraplał się we dwu bocznych rurach w zimnej wodzie i spływał do zbiornika. W wiekach średnich o gorzałce u nas głucho, ale zatrzymaliśmy ich terminy, *aqua ardens* (gorzałka), *aqua vitae* (okowita). I w XVI w. nie słychać wiele o niej. Rej, Kochanowski i i. nawet wzmianki o niej nie uczynili, ale już w „Carmen polskolatinum cechu pijackiego" z r. 1600 żyje w karczmie zdrowo. „Nam *semper* gorzałeczka *propinatur manu*" (stąd nazwa matutynka o rannym trunku u Juszczyńskiego 1792 r.). Wedle ogólnego świadectwa była nazwa gorzałki (którą Czesi od nas przejęli i nie mając *g* w swoim języku korzalką przezwali) dawniejsza, dopiero z czasem ją wódka zastąpiła, ale już Jurek Potański napisał: „Wódka albo Gorzałka" r. 1614; r. 1636 wyszła „Poswarka tabaki z gorzałką" (która umiaru wymaga: Bo co mię z apteki, Bierano na leki... Co poranu było W zażywaniu miło...). Bardzo też wymowne „Bando (zakaz) na gorzałkę" z r. 1716. „Wódka z elixierem proprietatis" już Żydów pomawiała (w r. 1729). „Od Żydów kołton (z o b. Gościec) wyszedł i Żydzi go mają, Jednakże jako wierni wódki nie żłopają I owszem przez gorzałkę z wiernych mają zyski Mocząc w wódce kołtony... Żydzi takim korzeniem zaprawiają wódkę" itd. Wódka była napojem tylko warstw niższych, ginął od niej chłop i mieszczanin, kozak, który ją horelicą albo wesołuchą nazywał, pop premudrostią; szlachcic mniej o niej wiedział. A. Morsztyn w słynnej elegii o winach i piwach tylko półgębkiem o niej wspominał. Rozmaicie ją chrzczono — gochna (od gorzałka), sensyperda, mędrochna albo mądrelka, stomachałka (od żołądka), sapsalicha (?), parucha, palakieta niby palenka itd. Wstrętne obrazy pijaństwa roztaczali Krz. Opaliński i W. Potocki. Rusin Bratkowski z wierszami swoimi w wódce już grzęznął; stwierdzał, jak Rusin inaczej niż Polak nie od dyskursów, ale od wódki gościnę zaczynał. Takich wierszy, jakimi się piwo lub wino słusznie szczyciły (Krzyckiego na piwo pułtuskie, W. Potockiego na piwo małogoskie itp.), gorzałka nigdy się nie doczekała; „siwuchą" się zakrapiano, ale jej nie sławiono.



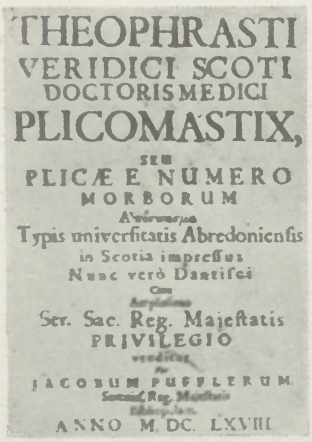
Karta tytułowa „Wódki albo Gorzałki", 1614.
Lwów, Biblioteka Baworowskich.



Karta tytułowa „Snopka mirry", 1712.
Biblioteka Jagiellońska.

Gorzkie żale, tak nazwane od pierwszego wiersza pierwszej pieśni („Gorzkie żale przybywajcie, Serca naszego przenikajcie"), śpiewano podczas postu wielkiego na pasjach około godzin nieszpornych po południu. Właściwy tytuł: „Snopek mirry z ogrodu Getsemańskiego albo Żałosne gorzkiej męki... rozpamiętywanie", tłumaczone z łac. „Fasciculus myrrhae" (kilkadziesiąt wydań w XVII i XVIII w.), inaczej też „Snopek górskiej mirry albo Krótkie nabożeństwo do najświętszych pięciu ran Chrystusowych, tj. Koronka seraficka" itd.; trzy wydania z XVII w., ale w XVIII ich nierównie więcej, z tytułami i treścią przez dodatki różne nieco odmiennymi, przełożone na litewskie 1750 r. w Wilnie.

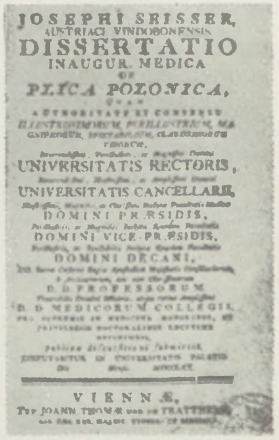
Gospoda (od niej gospodarz nazwany), pierwotnie nigdy karczmy nie znaczyła; ugaszczał w niej pan domu gości. Wyraz to zbiorowy


THEOPHRASTI
VERIDICI SCOTI
DOCTORIS MEDICI
PLICOMASTIX,
SEU
PLICÆ E NUMERO
MORBORUM
Typis univerſitatis Abredonienſis
in Scotia impreſſus
Nunc verò Dantiſci
Ser. Sac. Reg. Majeſtatis
PRIVILEGIO
JACOBUM PUFFLERUM
ANNO M. DC. LXVIII.

Karta tytułowa rozprawy Davisona o kołtunie polskim, 1668.
Biblioteka Jagiellonska.


HERCVLIS SAXONIA
PATAVINI
DE PLICA QVAM POLONI
VOCANT KOLTVN
KOLTVNVM PVGNA
M. DC.

Karta tytułowa dzieła Saksonii o kołtunie polskim, 1600.
Biblioteka Jagiellońska.


JOSEPHI SRISSER,
AUSTRIACI VINDOBONENSIS,
DISSERTATIO
INAUGUR. MEDICA
DE
PLICA POLONICA,
UNIVERSITATIS RECTORIS,
UNIVERSITATIS CANCELLARII,
DOMINI PRÆSIDIS,
DOMINI VICE PRÆSIDIS,
DOMINI DECANI,
VIENNÆ,

Karta tytułowa doktorskicj dysertacji na uniw. wied. o kołtunie polskim, 1770.
Biblioteka Jagiellońska.

do gospodzina-pana i o każdym domu mówiono: stać u kogo gospodą, zapisywać deputatom czy posłom gospody itp. Utraciliśmy od wczesnego średniowiecza pierwotną nazwę gospodzina na rzecz pana (z o b.); w XIV—XVI w. tylko o Bogu tak mówiono (gospodnie! i gosponie! tj. panie), w Bogurodzicy użyto tej nazwy jeszcze w ogólniejszym znaczeniu; gospodza, pani, utrzymała się dla kobiet nierównie dłużej, bo do XVII w. (wołacz: gospodze!). Nie przypadkowo poszła nazwa gospodzina od gości, bo gościnność była wybitnym piętnem całej Słowiańszczyzny aż do zgorszenia, skoro np. dla gościa ukraść uchodziło za zaszczyt, a prawo gościa obejmowało niegdyś i żonę gospodarza. Nie zjawiał się też gość bez gościńca (upominku), jaki z gościny przynosił; gościńcem zwały się i drogi, którymi krążyli goście-kupcy, najzwyklejszy rodzaj gości, bo tylko w tej roli gościa mógł kupiec niegdyś na bezpieczeństwo osoby i towaru liczyć. Uchybienie gościowi uchodziło za największą zbrodnię, której szczep bezkarnie nie przepuszczał.


Kołtun u człowieka.


Kołtun u konia.
Lwów, Muzeum XX. Lubomirskich.

Gościec, eufemistyczna nazwa mniemanej choroby (skołtunienia włosów na głowie, zwisających niby splotami), połączonej z reumatyzmem, łamaniem w kościach. Jak febrę ciotą, przezywano gośćcem kołtun; nazwa ta od kiełtania-kołysania splotów przyszła z Rusi w drugiej połowie XVI wieku, stąd przypuszczano mylnie, że i choroba sama wtedy dopiero się pojawiła. Nazwano więc go gościem niepożądanym i przypisywano mu nawyczki, którym folgować należało, np. polubił gościec wino, potem mu zbrzydło. Około r. 1600 rozkwitła literatura o „plica polonica" za granicą i u nas, zwłaszcza w Padwie, pod wpływem Zamoyskiego. Profesor zamojski Starnigel w liście o „plica", akademii padewskiej przesłanym, poruszył to pytanie; w odpowiedzi wydał profesor padewski Herkules Sa-


Kołtun na całym ciele.
Lwów, Muzeum XX. Lubomirskich.

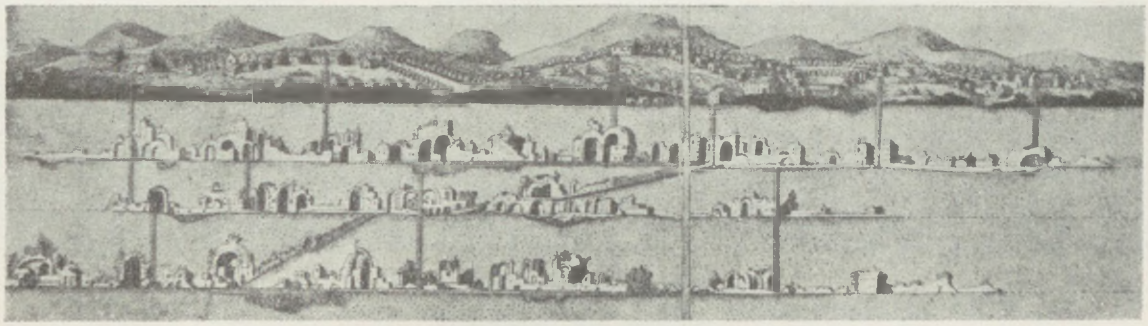
Opiſaliśmy lub ſpoſob kurowania kołtunu ale ponieważ ſię znayduie wiele oſob, ktore ſię obawiaią zarażenia kołtunem, albo mniemaią że ſię iuż nim zarazili; dla znakow wſpolnych innym chorobom podam tu lekarſtwo przerwawiące w tym przypiſe.

Weź Kwiatow rorellæ zebranej w dniach kanikularnych iwieżo, garści 6
Cwikły białey,
Ruty polney,
Tryakwi [illegible],
Hyperici z kwiatami, każdego garści 2
Korzonkow Trędownika,
Zorzyczki,
Vincetoxici, kazdego uncyi 4
Naſienia anyżu,
Kopru (ſeniculi) po garści 2

Zmieſzay, potłuć i wyciśniey ſok, ktory lekko wyparuieſz w ciepłym popiele aż do ſtężałości miodku, potym

Weź Tego ſoku zgęſtnionego, uncyi 6
Mąki żołtey ktora ſię znayduie na niedźwiedziey łapie, uncyi 4
Proſzku ſtonogawego uncyą 1
Spirytuſu wina deſtegmowanego, funta 4

Recepta przeciw kołtunowi.
Dykcjonarz medyki, 1788.
Biblioteka Jagiellońska.



Przekrój kopalni wielickich.
Ryc. Le Rouge'a z poł. XVIII w. Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellonskiej.

xonia r. 1600 spore dzieło „De Plica, quam Poloni gwoździec, Roxolani kołtunum vocant"; w później wydanym „Pantheum medicinae selectum" rozprawiał o kołtunie na str. 784—864. Bibliografia tej „polskiej" choroby obejmuje setki druków. Jan Davison, angielski lekarz nadworny Jana Kazimierza i Marii Ludwiki, przeczył istnieniu jakiejś osobliwszej choroby tego rodzaju i ucinał kołtuny (co się wedle ogólnego przesądu nie godziło, bo pacjentom śmiercią groziło), jako skutek niechlujstwa, nieczesania i niemycia głowy. Choroba, niegdyś ogólna, zanikła na Zachodzie nierównie wcześniej niż u nas, gdzie sam zwyczaj zawsze zawiniętej głowy „chorobę" mógł wywołać. W przekonaniu ludowym jest to choroba magiczna, którą wieszczyce nasyłają przez zadanie (w napoju) albo przez podłożenie (zwitka pod progiem); tragedia dorzechowska (z o b. Czary) zaczęła się od tego, że czarownica zadała dziedziczce kołtuna. Terminologia sprzeczna tyle nabroiła, że różniano nawet niby ojca i syna: kołtun i gośćca, a obok tego jeszcze zachowano termin łaciński: plika! Nazwa „gwoździec" wywodzi się stąd, że choroba jak gwoździem w głowie wierci, ale gościec (czeski *hostec*) poprawniejsza. H. Biegeleisen, „Lecznictwo ludu polskiego" 1929, str. 254—272, zestawił przesądy i leki, zamawiania i odżegnywania gośćciarzy, typ zamawiań zwykły, z N. P. Marią itd.

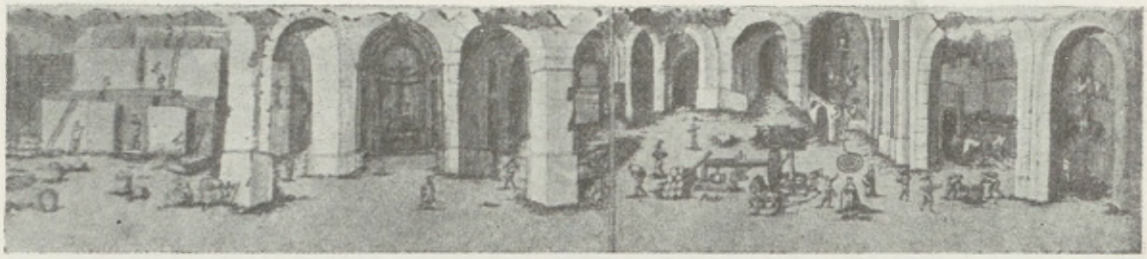
Górnicze regale obowiązywało jak wszędzie tak i w Polsce. Co było pod ziemią, okno solne (warzelnia), skład bursztynu, kruszce ołowiane i srebrne, sól kopalna, należało do króla-księcia; on jedyny (od r. 1517 za niego podkomorzy górniczy) wydawał pozwolenia na poszukiwanie skarbów ziemnych po całej Rzplitej, nawet wbrew woli właściciela gruntu. Szlachta przeprowadziła jednak w r. 1576 zasadę, że własność gruntowa obejmuje wszelkie z gruntu płynące pożytki (np. monopol propinacyjny), tak *apparentia* (jawne) jak *occulta* (skryte), a więc i kruszce, i sól, a później i bursztyn. Najwy-



Nawierzchnia kopalni wielickich.
Ryc. W. Hondiusa z poł. XVII w. Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellońskiej.



Praca w kopalni wielickiej.
Ryc. W. Hondiusa z poł. XVII w. Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellońskiej.



Pierwsze piętro kopalni wielickich.
Ryc. Le Rouge'a z pol. XVIII w. Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellońskiej.

datniejsze *regale* było solne, szczególnie gdy się dobrano do soli kopalnej; olkuskie góry z pokładami ołowiu i srebra wobec niego niewiele znaczyły; obrabiali je gwarkowie płacąc do skarbu olborę (*urbarium* — regestra danin), tj. 10% zdobyczy. Kopalnie soli były jednak obciążone tym, że i prywatni mogli z nich korzystać i że obdarzano z nich instytucje czy osoby, czasowo lub na zawsze. Dopiero Kazimierz W. ordynacją z r. 1368 skodyfikował prawo zwyczajowe, zabronił prywatnym korzystania z żup, ponaznaczał pensje (żupnikowi, sztygarowi, łucznikowi, kucharzowi, kuchcie, palaczowi, odźwiernemu, pomywaczowi), nakazał sprzedawać sól tylko mieszczanom krakowskim, bocheńskim i wielickim, dając im monopol handlu solą; urządził główny skład soli w Krakowie. Uszczuplono rychło ten dochód królewski wyznaczając instytucjom lub osobom pensje na żupach. Jak w Polsce sól tak zaważyły kopalnie kruszcu (żelaza) na Śląsku (o węglu nikt nigdy nie pomyślał, trzebiono za to lasy). Pierwszą ustawę górniczą po polsku „Actum na Opolu w strzodę po św. Marcinie anno 1528", czyli „Ordynek górny" wydał ks. Janusz Opolski (zmarły r. 1532), bo książę Niemców nie lubił i ich językiem nie władał; oryginał zaginął, pozostały tylko kopie, polska (z XVII w.) i niemiecka. Może się jednak poszczycić Śląsk czymś, czego ani Czesi, ani Niemcy w językach ojczystych nie posiadają: obszernym opisem wierszowanym górnictwa i górników p. t. „Officina ferraria albo Huta i warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego, przez Walentego Roździeńskiego teraz na nowo wydana w Kra-



Kopalnia rudy żelaznej.
Osiński, Nauka, 1782. Biblioteka Jagiellońska.



Narzędzia górnicze.
Ryc. W. Hondiusa. Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellonskiej.



Kopalnie
w Karpatach.
Agricola, De re metallica, 1561.
Biblioteka Jagiellońska.



Praca górników w kopalni
wielickiej.
Ryc. W. Hondiusa z poł. XVII w.
Zbiór Graf. Biblioteki Jagiellonskiej.



Piece hutnicze typu polskiego i węgierskiego.
Agricola, De re metallica, 1561.
Biblioteka Jagiellońska.



Kuźnik.
Rożdzieński, Officina ferraria, 1612.



Kopalnia kruszcu.
Agricola, De re metallica, 1561.
Biblioteka Jagiellońska



Wywóz kruszcu i kamieni z kopalni.
Agricola, De re metallica, 1561.
Biblioteka Jagiellońska.



Górnik.
Rożdzieński, Officina ferraria, 1612.

kowie r. 1612" (wydany krytycznie przez R. Pollaka 1936 r.). Rożdzieński, Polak, górnik zawołany, opisał po niezbędnych przyprawach mitologicznych i zapożyczeniach z łacińskiego dzieła Agricoli (1561) dzieje górnictwa śląskiego i powymieniał robotników, ich zadania, trudy i szalbierstwa; górnik zachował wolność i dumny z tego: „w niewoli u żadnego tyrana nigdyśmy nie byli, wszędy przyjście i wyjście zawżdy wolne mamy"; więc chociaż nędzę i ciężką pracę znoszą i tylko w gorzałce otuchę czerpią (por. u Potańskiego r. 1614: „górnicy chudzięta, Którzy jej nie pytają tylko więc we święta, Zowią ją wszelakich bied niepamiętną wodą"), nie porzucają swego zawodu. On wie, że górnictwo śląskie wtórne, na czeskim, frankońskim, miśnieńskim wyrosło i przychodniami głównie stało; „od tych Niemców Polacy tu się nauczyli robić żelazo, a stąd i ich mową jeszcze każde naczynie w swoim dziele zową". Roją się też istotnie od germanizmów (szychta, sztygar, koszytar, milerz itd.) wiersze niezdarne, ale nader ciekawe; wyliczały kuźnice polskie u Krzepic na rzeczce Kostrzynie, omawiały różnicę czeskich a polskich pieców hutniczych, oszczędność niemieckich milerzy (węglarń) wobec rozrzutności polskiej, a dały ciekawe przyczynki do dawnej demonologii.



Róg górników wielickich z pocz. XVI w.
Kraków, Muzeum Narodowe.

Wedle niej, „uboża" pomagają górnikom i ugaszcza się je za to w soboty (zamiast czwartków, bo do tego nie dopuszcza ich rozkład pracy); inni są „skarbnicy", dobroduszni, ale i złośliwi, o strasznym wyglądzie, niby koboldzi niemieccy, duszą górników; jeszcze inne są latawce, *Irrwische* niemieckie, ale to mamidła szatańskie. Wszystkim kopalniom grożą zawsze zalewy wody i nawet „kunszty" (odwodniarki) mało pomagają; tak zubożał zupełnie „srebrny" niegdyś Bytom i górnictwo przeniosło się w Tarnowskie Góry.

Gra w kostki rozpanoszyła się na dobre już w średniowieczu jako gra hazardowa; od kostek urobiono kostyrę i kosterstwo. Ograniczano ją na wszelkie sposoby; zakazano grać na kredyt (tylko za gotówkę) i na nieruchomości; co przegrał syn nie wyzwolony (od ojca) lub nie oddzielony (od braci), dotykało tylko jego części; długu z gry nie można było łajaniem (z o b.) wymuszać; rana szlachecka, otrzymana w grze, znaczyła tyle co kmieca; zakazywano gry duchownym całkiem. Gra w kości była międzynarodowa i jej szalbierstwa („przyprawiane" rtęcią kostki itp.) były również powszechne. Nazwy rzutów były niemieckie lub niemiecko-czeskie: *es* (as, z łac. *as*, jako jednostki monetarnej); *tuz* z niem. *dus; dryja* (także nazwa herbu!);

kwater lub *kwader; cynk* lub *cynek* (piątka w pieśni z końca XV w.: zły cynk kosterę zjadł; drzewo sadzone w cynk; cynki-plamy); *zez* lub *zyz*. Jeszcze były popularne w połowie XVI w., kiedy Zygmunt August porównywał z nimi stany polskie: es, tuz, dryja — to stany niższe, kwader i cynk panowie, zez król; średnie tylko, niższe i zez opłacają podatki; natomiast kwader i cynk ich nie płacą. Wacław Potocki wyraźnie zaznaczył w w. XVII, że kosterstwo tylko do XVI w. uprawiano (wyparły je karty, warcaby, szachy), mówiąc o kościach: „Polacy tą się grą nie bawią, woźnicom i hajdukom plugastwo zostawią". Od nastania kart z ich nieskończonymi odmianami i szansami kostki jako gra elementarna coraz niżej, do woźniców i wszelkiej szui obozowej, która na bębnie kostki miotała, zeszły; warstwy wyższe przy kartach zostały (z o b. Karty).



Gra w kości.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Graduał, część mszy mówiona przez kapłana, śpiewana przez chór przy mszy uroczystej, między lekcją a ewangelią; stąd graduał, księga liturgiczna, zawierająca śpiewy mszalne. Antyfonarz zawiera i śpiewy innych nabożeństw, od antyfony, pierwotnie nazwy krótkich zdań śpiewanych lub odmawianych przed psalmami itd., wprowadzonych przez św. Ambrożego do mszy; w nabożeństwach prywatnych nazywano antyfoną krótkie modły, przy godzinkach, koronkach itd. Graduały i antyfonarze rękopiśmienne odznaczały się nieraz pysznym wykończeniem, ozdobione miniaturami i iluminowane, np. graduał Olbrachta w Bibliotece Kapituły Krak.



Karta zdobna miniaturami z graduału króla Olbrachta.
Pocz. XVI w. Kraków, Bibl. Kapituły.

Gramatyki polskiej nigdy w szkołach nie uczono; nawet w połowie XVI w., gdy Statorius, kalwin w Pińczowie, a Herbest, katolik w Krakowie, reformowali naukę gimnazjalną, zadowalali się nauką ortografii i stylistyką, uważając, że rodowity Polak bez reguł poprawnie mówić i pisać będzie (tego zdania był jeszcze Jakub Grimm w XIX w. o swoich Niemcach); co najwyżej dodawano po łacińskich gramatykach polskie tłumaczenia zdań, zwrotów, słów. Gramatyki były jednak niezbędne dla cudzoziemców i w Krakowie Włoch Prowana nalegał na Francuza Piotra Statoriusa (później Stojeńskim przezwanego), jako niegdyś uczącego w szkole pińczowskiej, aby napisał gramatykę polską, po łacinie naturalnie. Wydał też Statorius r. 1568 w Krakowie u Wierzbięty „Polonicae grammatices institutio" dla tych, co by „elegancji" tego języka rychło a łatwo się douczyli, zbijając zdanie, jakoby polszczyzna nie dała się ująć w reguły; gramatyka wcale dobra, ale kilka razy zadrwiła sobie niecnotliwa drużyna, której się Francuz radził, z gramatykarza, co najlepiej dowodzi, że nie opanował on wówczas o tyle tajników języka polskiego, aby mógł być autorem znakomitego „Proteusza", satyry obyczajowej z r. 1565. W XVII i XVIII w. mnożyły się łacińskie i niemieckie gramatyki, między nimi znowu innego Francuza (Mesgnien-Meniński), zresztą Niemców (Guttäter-Dobracki, Wojna i i.); z nimi współzawodniczyły rozmówki polsko-niemieckie, wokabularze, wydawane najpierw w Krakowie (dla dzieweczek; chłopcy rychlej na ulicy w polszczyznę się wkładali), a gdy tu Niemców nie stało, w Królewcu (Królewiec i Brzeg dostarczały i innych gramatyk). Wyprzedzały je łacińsko-polskie i łacińsko-polsko-włoskie i i. rozmówki oraz znakomity wybór formuł i sentencji Terencjuszowych z przekładem polskim dwóch bakałarzy; obszerny tomik trzykrotnie w XVI w. tłoczono. Zresztą obchodzono się w praktyce szkol-

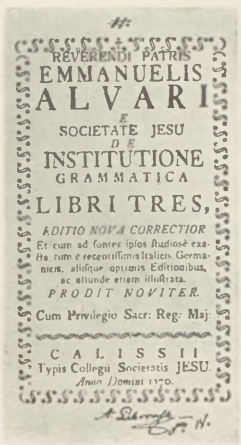


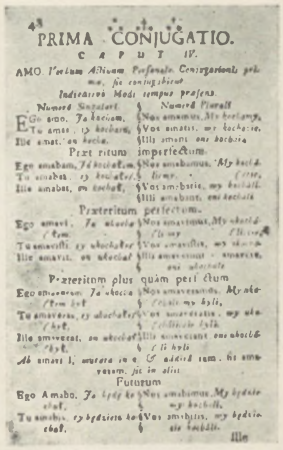
Karta zdobna miniaturami z graduału króla Olbrachta.
Pocz. XVI w. Kraków, Bibl. Kapituły.


POLONICÆ
GRAMMATICES
ANTITHESIS.
In eorum gratiam, qui essŭ linguæ
elegantiam citò & facile addis
scere cupiunt.
CRACOVIÆ.
Apud Mathiam Wirzbietam, Ty
pographum Regium.
1568.

Gramatyka polska P. Statoriusa z r. 1568.
Biblioteka Jagiellońska.

nej bez gramatyki polskiej, tylko jezuici wileńscy wydali traktacik r. 1710, przestrzegający młodzież wileńską przed niepoprawnymi zwrotami albo przed wymową podobną. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. pojawiły się do użytku szkolnego polskie gramatyki języka polskiego, Szylarskiego i nierównie wyżej stojąca, wydana z inicjatywy Komisji Edukacji Nar., pijara Onufrego Kopczyńskiego dla uczniów, z uwagami i uzasadnieniami dla nauczycieli, które dalszemu badaniu i dalszej nauce szkolnej drogę zakreśliły. Nazwą gramatyki w formie skróconej ochrzczono i polewkę postną, biermuszkę: wedle „Zielnika“ Syreniusza z r. 1610 „ośrodkę z chleba z winem a cukrem, abo w piwie warzyć, masła a soli przydawszy, polnego kmina dla smaku trochę, będzie gramatka abo biermuszka“; Zygmunt I, jako królewicz, jadał w post na śniadanie gramatkę.


REVERENDI PATRIS
EMMANUELIS
ALVARI
E
SOCIETATE JESU
DE
INSTITUTIONE
GRAMMATICA
LIBRI TRES,
EDITIO NOVA CORRECTIOR
Et cum ad fontes ipsos studiosè exacta, tum è recentissimis Italicis Germanicis, aliisque optimis Editionibus, ac aliunde etiam illustrata.
PRODIT NOVITER.
Cum Privilegio Sacr: Reg: Maj:
CALISSII
Typis Collegii Societatis JESU.
Anno Domini 1770.


PRIMA CONJUGATIO.
CAPUT IV.
AMO. Verbum Activum Personale. Conjugationis primæ.
Indicativus Modi tempus præsens.
Numerus Singularis. Numerus Pluralis
Ego amo. Tu amas. Ille amat. Nos amamus. Vos amatis. Illi amant.
Præteritum imperfectum.
Præteritum perfectum.
Præteritum plus quàm perfectum.
Futurum

Alvar, Gramatyka łacińska z r. 1770.
Kraków, Biblioteka oo. Jezuitów.

Granice (zob. Dukt) nadawały pewnemu obszarowi charakter jednostki, w obrębie której nikt prócz właściciela nie miał wpływu, były nietykalne. Właściciel wieczysty (nie chwilowy, np. opiekun) mógł zawsze wymagać rozgraniczenia albo odnowienia granic z sąsiadami, z dobrami królewskimi; rozgraniczenia, ujazdu albo ochodzy dokonywał niegdyś panujący sam, gdy zawitał do powiatu, po nim podkomorzy. Strony spierające się o granice otaczały się ludźmi znającymi granice, starcami; szły równolegle po jednej i drugiej stronie, np. ruczaju, za przewodnictwem znawcy biegłego; znaczyły dukt usypaniem kopca granicznego, węgielnika, naciosem (krzyżem) na drzewach, gruszami (jako nietykalnymi) osadzonymi na kopcu, palami w moczarach, rowami itd. Przy każdym pozbyciu się majętności na pozbywcę spadał ciężar rozgraniczenia; znaki graniczne sztuczne odnawiano. Procesy rozgraniczania kończyły się krwawo przy nieustępliwości stron. Dramatyczny przebieg takiego procesu zawarła rota poznańska z początku XV w.



Słup graniczny w Radłowie z r. 1450.



Służebna z gromnicą.
Szczegół z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.

Gratiarum actio pro victoria Chocimensi. Na pamiątkę 10 października 1621 r. (chocimskiego nad Turkami zwycięstwa) uprosił Zygmunt III wraz z biskupami u Grzegorza XV naznaczenie święta na ten dzień; officium zaś kapłańskie, czyli pacierze do brewiarza na to święto, ułożyli na zlecenie synodu piotrkowskiego r. 1628 Jan Fox, archidiakon krakowski, i Sebastian Nucerinus (Orzeszek), kanonik skalmierski, z psalmów, antyfon, hymnów i lekcyj, co papież Urban VIII potwierdził. Pierwsze bowiem dwa officia z r. 1624 były niepokaźne, sławiły św. patronów polskich w ogólności, a o Chocimiu ledwie wzmiankowały; dopiero trzecie officium Foxa i Nuceryna, drukowane 1628 i 1629 r., wyłącznie Chocim sławiło, jakiego to zaszczytu ani Grunwald, ani Lepanto, ani odsiecz wiedeńska nie dostąpiły.

Gregorianek, żaczek przystrojony za rycerza, Cygana, Żyda itp. („jak na puery“), zaczynał w dzień św. Grzegorza (12 marca) naukę szkolną; dzień był poświęcony zabawom, wierszom, śpiewom i oracjom. Jak z legendy o św. Mikołaju urósł zwyczaj wyposażania ubogich panienek w dzień tego świętego, podobnie z legendy o wykupowaniu dzieci przywożonych na targ i oddawaniu ich do szkół przez św. Grzegorza urósł ten obchód.

Groby wielkopiątkowe, przybrane w kwiaty, otoczone strażą, pogrążone w ciemności na pamiątkę dni grobowych Zbawiciela, urządzały w zawody zakony, a publiczność je tłum-



Grosz Wacława czeskiego.

nie obchodziła, czarno ubrana, składając ofiary na tacę u wejścia do kościoła. Zwyczaj wyłącznie polski. Bractwa nawiedzały groby procesjonalnie, same lub z kapnikami.

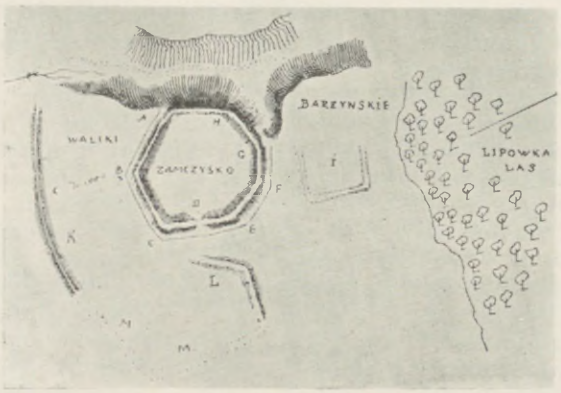
Gromnica, gruba świeca z żółtego wosku, chroniąca od gromu, wstawiana w ręce konających, poświęcana w kościele 2 lutego (w dzień Oczyszczenia N. M. P. i Ofiarowania Dzieciątka w świątyni), z pacierzem kapłańskim o zesłanie światłości do umysłów a miłości do serc ludzkich; nazwa wzięta więc od funkcji drugorzędnej.

Grosz praski wprowadził do Polski król Wacław II r. 1300. Państwo tak rządne i zamożne jak czeskie nie mogło się w końcu pogodzić ze średniowieczną nędzotą denarową i brakteatową i oparte na swoich bogactwach w kruszce srebrne w Kutnej Horze i Ilawie przystąpiło do bicia grubych *(grossus)* denarów, 60 sztuk z grzywny, i nazwało tę monetę po czesku hroszem; tę nazwę przyswoili sobie Niemcy, *Groschen* (nie odwrotnie!) i my. Kazimierz W. naśladował to i wybijał w latach 1337—1346 podobne grosze krakowskie: 48 sztuk z grzywny krakowskiej, mniejszej o $^1/_5$ od praskiej, ale wobec braku kruszców polskich nie mógł tej reformy przeprowadzić należycie. Zalew kraju przez obcą monetę srebrną (nie mówiąc o złotej) trwał i nadal, a kwartniki Kazimierzowe uległy zepsuciu i traciły na wartości. Szerokie grosze praskie panowały więc u nas przez w. XV; liczono je na kopy, u nas jednak szło 48 na grzywnę, a dawny lekki denar stał się monetą zdawkową (12 szło na grosz). R. 1507 wprowadzono floren, d u k a t, o 30 groszach, ale skutkiem podlenia groszowej monety zachwiał się rychło ten stosunek. R. 1393 dawano za floren 24 gr, r. 1417 już 34; r. 1451 — 36; ale 1468 — 32, a r. 1500 — 30. Za Kazimierza W. dukat znaczył 14 szerokich groszy, za Jana Olbrachta już 30, r. 1598 już 58, r. 1611 — 70 a r. 1620 — 120 groszy, a więc cztery złote liczalne po 30 groszy. Od złotych liczalnych (nie wybijanych faktycznie) odróżniano teraz czerwony złoty, dukat; r. 1650 płacono za złoty czerwony złotych liczalnych 30-groszowych — 6, r. 1679 już 12, za Sasów 18, a gdy pojawiły się grosze miedziane, to dukat był wart takich groszy 540 a w końcu i 600.

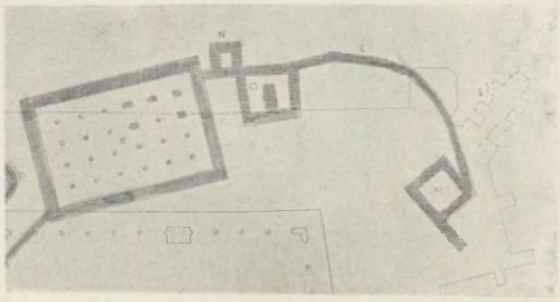


Grosz Kazimierza Wielkiego.

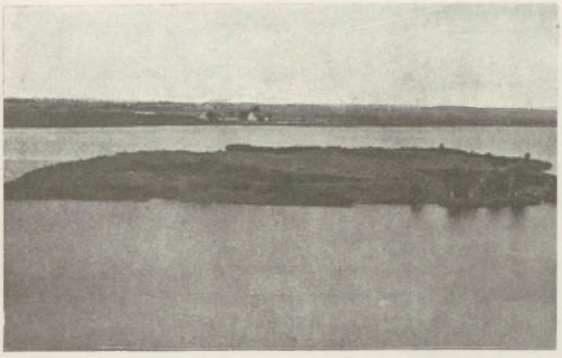
Gród, pierwotnie miejsce ogrodzone ostrokołem (gród i żerdź są to nazwy wspólne, pochodzą od tego samego pierwiastka), które nadawało się ku obronie, położone na wzniesieniu panującym nad okolicą albo wśród błot koło drogi, czy przy brodach rzecznych. Wedle opisu z X w. Słowianie chcąc budować gród warowny „kierują się ku łąkom otoczonym wodami i trzciną, tam oznaczają miejsce okrągłe albo czworokątne wedle kształtu i rozmiarów, jakie chcą nadać grodowi. Naokoło wykopują rów, a ziemię z niego sypią na wał, utwierdzając wał deskami i kołami, póki ściana nie dojdzie do zamierzonej wysokości. Odmierza się zatem i brama z dogodnej strony, a do niej podchodzi się po drewnianym moście“ albo po gaci-grobli, z drzewa i faszyny zrobionej. Gród był więc twierdzą, do której chronili się mieszkańcy powiatu przed najściem wroga; w obrębie ogrodzenia wznoszono z czasem właściwą twierdzę - gród, której grododzierżca zwał się ż u p a n e m (z czego później skrócono nazwę „pana“), bo ważniejszą niemal funkcją niż obrona



Plan grodu w Stradowi e, pow. pińczowski.



Plan grodu wawelskiego z XI i XII w.
Rys. A. Szyszko-Bohusz.



Ostrów na jeziorze Lednicy.



Ruiny grodu z XI w. na ostrowie jeziora Lednicy.

była żupa, tj. zbieranie danin z powiatu i nadzorowanie robót, do jakich powiatowcy byli obowiązani, mianowicie s t r ó ż y (strzeżenia grodu i jego zasobów); grododzierżca-żupan był więc i włodarzem a nazywał się z łacińska kasztelanem od kasztelu — grodu. Ale gród jako punkt środkowy powiatu był zarazem i siedzibą sędziego, sądzącego w imieniu księcia-króla ludność okoliczną; był więc kasztelan i sędzią ziemskim. Od czasów czeskich zajął starosta królewski miejsce kasztelana i strzegł porządku w powiecie objąwszy funkcje sędziego w sprawach kryminalnych (najazd, rozbój, podpalenie, zgwałcenie); starosta został więc sędzią grodzkim, gdy sąd ziemski rozpatrywał sprawy cywilne. Przy grodach, szczególnie znaczniejszych, odbywały się targi, osiadała ludność niewolna, obowiązana do służb przeróżnych, i tak utworzył się zawiązek grodu-miasta, rozwinięty dopiero przez osadnictwo niemieckie w istotne miasto, którego środkiem bywało dawne podgrodzie. Obronną funkcję grodu wyrażały nowe nazwy: zamku, twierdzy, warowni; sądowa ostała się w przymiotnikach: grodowy (starosta, starostwo) i grodzki (sąd i akta grodzkie, które z czasem i ziemskie wchłonęły). Rozwój więc grodu był olbrzymi w przestrzeni i czasie, bo sięgał spólnoty i n d o e u r o p e j s k i e j (frygijskie *manegordum*) a dochodził do końca Rzplitej, w coraz innych znaczeniach.

Gry towarzyskie. O szachach i warcabach z o b. Z gier ruchowych najulubieńsza była wśród studentów XVII i XVIII w. pił(k)a, ale jeszcze Górnicki wyraźnie ją do Niemiec i Francji odsuwał: piły nie grawamy. Zygmunt III gorszył grą w piłkę i kręgle rokoszan, lecz się od nich nikomu nie dał odwieść. K r ę g l e stanowiły wyłączną miejską, rzemieślniczą grę: grywali w nie przy szynkach Niemcy, Sasi; we Lwowie jedyne Bractwo Kurkowe miało przywilej na utrzymywanie kręgielni. Rej będąc wisusem jeszcze krakowskim dosyć się jej napatrzył; widzowie i w zakład chodzili: „Więc kręglów nastawiają w kole podle ściany, Dybie, jako kot na mysz, z gałką chłop pijany, Puknie w ścianę, a drudzy wygrał! wygrał! krzyczą". Ruchowe gry u dziatwy: ślepa baba lub żmurki; dzieci zamieniają miejsca grając w sitko. Kaptiwus dla doroślejszych (dwie partie przeciwne wylatują przeciw sobie i zabierają jeńców). W towarzystwie mieszanym popłacały gry rozmowne ku zaostrzeniu rozumu, „jako to o słomie, na co dobra? jako nieboszczyk ksiądz Tomicki doświadczał dowcipu pacholąt swoich (gra powszechnie znana, zamiast słomy byle inny przedmiot; kto nie znajdzie już odpowiedzi, fant traci); albo owa druga: nie będzie jej ten pił, niechaj on ją pije (coś kolejnego?) i innych takich jest wiele" — prawi Górnicki. Gdy kolej wszystkich obeszła, rozbierano fanty i wyjmując spod nakrycia pytano: co z tym fantem robić? I tu sadzono się na wymysły, by fryców i panny w kłopot wprowadzić. Sadzono



Grodzisko zwane „Szwedzką Górą" w Wołkowysku.

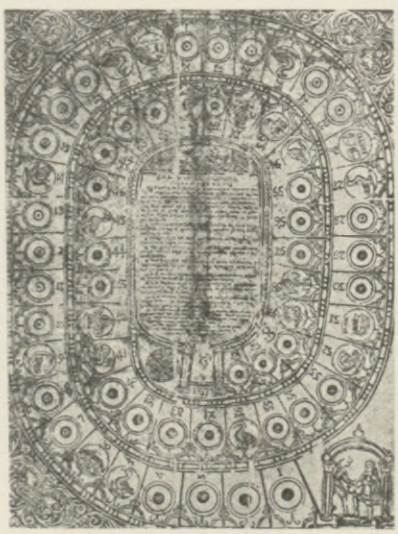
się na dwuznaczniki, nieraz tak drastyczne, że panny z pokoju uciekały, chociaż były to rzeczy najniewinniejsze. Przytoczył ich długi szereg Gloger, II 144 i 145: np. panna niech pokaże kolanko (wystarczy u łokcia); niech założy na piec nogi (stołeczka); niech stanie nago (*go* napiszą kredą na podłodze) itd. Ową słomkę przypomina, jeśli przykażą fantowanemu przemienić się w papierek, słomkę, karmelek, kwiatek i obchodzić wszystkich z pytaniem: co byś ze mną zrobił, gdybym był papierkiem? W karnawale wyprawiano mumszańce, maskarady (bez zasłaniania twarzy). Najsłynniejsza, bo i w literaturze zostawiła ślady (zgrabne wiersze Leszczyńskiego), to na dworze Wazów ulubiony, kosztowny wirc-haus (niemiecki, bo Zygmunt III lubił wszystko niemieckie w teatrze itp.): obierano wirchaus chłopski, maurytański, mieszany i in., losowano, kto jaką miał grać rolę; gospodarza bywała najdroższa, bo musiał albo sutą wieczerzą wszystkich ugościć, albo podarunkami uczcić, a wychodziło na to kilka tysięcy złotych. W wirchausie chłopskim Władysław IV został chłopem francuskim, kanclerz w. lit. Radziwiłł — sługą stołowym, żona jego — chłopką węgierską; innym razem król Maurytaninem, królowa Turczynką, Radziwiłł odźwiernym, żona Wenecjanką. Wystawiano sceny-monologi; pokojowi p. strażnika ubawili gości (np. Krz. Zawiszę), jeden udając damę zakochaną, drugi Cygana a potem sługę szlachcica sejmikowego. Bawiono się już w gonionego czy cenzurowanego, w przeróżne loterie: rozdawano tablice z numerami, wywoływano je; obsadzał pole, czyj numer wywołano, wygrał, kto pierwszy wszystkie pola obsadził. Inną loterię: „Grę włoską ucieszną, gąską nazwaną“ z r. 1721 przytoczył Bystroń, II 200: jest to tablica z 63 polami, na których nule, gąski, karczmy, studnie itp.; posuwano się od 1 wedle rzutu kostek, przy czym były różnorodne wstręty: kto na śmierć trafił, zaczynał od początku itp.; wygrał, kto pierwszy pole 63 obsadził (dziś odpowiada tej grze „kolej żelazna“). Gry zabierały moc czasu, więc ich zakazywano: księżna Jabłonowska w ustawie dla swych dóbr zakazała wszelkich gier prócz warcabów. „Dla białychgłów kądziel, krosienka, to ich była krotochwila. Nie znały pancerole, kinala, pamfila (nazwy pewnych kart, szóstki winnej, w mariaszu wyżnik świętny, czyli dama atutowa, pamfil i in.); niejeden przypatrywaniem w karty się wprawi, o szczudłki, o orzechy, potem grosze stawi“. Najniewinniejsza była gra w zielone; opiewali ją poeci: „gramy z sobą o zakład zielone, ja, jeśli przegram, dam ci... noszenie, a ty, gdy przegrasz, dasz mi trzykroć gęby“ (A. Morsztyn); „komu (zielone) zwiędnie, kto je zgubi lub go zbędzie innym kształtem, opłaca zakład ryczałtem“ (podwójnie, Kochowski).



Gra.
Gobelin polski z XVIII w.
Muzeum Sztuki U. J.

Grzechotka zob. Dzwon.

Grzywna, pierwotnie łańcuch na szyi dla ozdoby zawieszany, nazwany tak od nazwy szyi, por. grzywę końską. Łańcuch kruszcowy zajął w handlu wymiennym miejsce czy znaczenie monety liczalnej. Liczono na grzywnę około pół funta srebra; nazwa jej łacińska była marca; marka-grzywna króla Wacława r. 1300, z której bito 60 praskich groszy szerokich, ważyła około 250 gramów, mniejsza krakowska — około 200. Polska kruszców drogich nie miała, więc w handlu wymiennym zastępowała je i skórkami cennymi, kunimi, wiewiórczymi i pod.; może 40 takich skórek, nanizanych łebkami, odpowiadało grzywnie kruszcowej; inną namiastką bywały okruchy soli. Grzywna skórkowa traciła stale na wartości: w XIII w. trzy ich odpowiadało grzywnie denarowej, w w. XIV i XV pięć; w XV wychodziła już zupełnie z użycia, ustąpiła miejsca kruszcowej. Grzywna sama stała się nazwą kary sądowej, pozbywszy się wartości pieniężnej, bo w przewodzie sądowym utrzymywały się nazwy tradycyjne, więc i dla kar sądowych.



Gra w gąskę.
Zbiór Graficzny Biblioteki Jagiellońskiej.

Gwardia, straż przyboczna królewska za Zygmuntów i Batorego; ten utworzył regiment nadworny z 1.000 ludzi, podzielony na chorągwie po 100 i 50 koni, towa-



Gwardzista Augusta III na warcie.
Mal. B. Canaletto.
Galeria w Dreźnie.

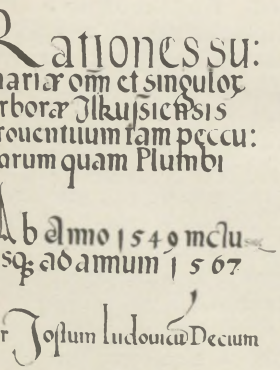
rzystwa po 6, i uszczuplił dotychczasową władzę marszałka w. kor., pod którą miał nadal zostawać. Od czasów Władysława IV do końca Rzplitej istniały nieprzerwanie na modłę cudzoziemską sformowane regimenty gwardii pieszej koronnej i konnej (za czasów saskich i stanisławowskich są to dragoni mirowscy, od szefa Miera nazwani, pułk wyborowy); żołnierze i oficerowie mieli być krajowcy. Augustowi II pozwolono poza tym na 1.200 Sasów. Gwardia piesza pełniła straż pałacową, wysyłała oddziały do asystencji trybunałów w Lublinie i Piotrkowie i do Radomia, jako straż komisji skarbowej; miała sławę sprawności, moralną nienajlepszą. R. 1721 utworzono regiment gwardii konnej litewskiej, 300 głów; stał on w Grodnie; r. 1766 gwardii pieszej litewskiej: 8 kompanii, głów około 600, który stał garnizonem w Warszawie; szefowie A. Czartoryski, później Tyzenhauz. Wyjęto dla Stanisława Augusta po dwa regimenty spod władzy hetmanów i nazwano „gwardią królewską" wobec „milicji nadwornej" (dawnej gwardii), lecz już r. 1775 „gwardia królewska" wróciła pod hetmanów, r. 1776 wzięta na koszt Rzplitej (przedtem królewski, z dóbr stołowych) i zrównana ze stałym wojskiem komputowym, tj. wyjęta zupełnie z jurysdykcji marszałka w. kor., której niegdyś (jeszcze r. 1736 to zastrzeżono ponownie) podlegała.

Gwarki i **gwarectwa** istniały tylko w Olkuszu i Chęcinach, dla kopalni miedzi i wytapiania srebra oraz galmanu, które eksploatowali ludzie prywatni wszelkich stanów i narodowości, łączący się w gwarectwa, opłacający „o l b o r ę" królowi (wedle statutu Jana Olbrachta $^1/_{11}$ część wydobytego kruszcu *in natura* i „groszowe" w gotówce, zależne od zdobyczy). Przywileje posiadali gwarkowie już od rejentki Polski Elżbiety („ordinatio montium Ilcussiensium") począwszy; król zastrzegał dla siebie pierwokup wytopionego srebra i miedzi po cenie gdańskiej; uwalniał za to gwarków („cultores montium") od ceł i opłat, od mostowego, pogłównego; dawał im wolny wrąb do lasów królewskich. Wyjęci spod sądów ogólnych, mieli swój sąd żupniczy (żupnik i siedmiu przysięgłych ławników), sądzący wedle starych praw zwyczajowych, z apelacją do rady miejskiej w Olkuszu a od niej do króla. Uchwały („lauda") ustanawiali na swoich zgromadzeniach i wpisywali jako obowiązujące do swych ksiąg. R. 1671 założyli kasę wzajemnej pomocy składając po groszu od złotego zarobku dziennego. Zygmunt I ustanowił urząd „camerarius montanus", wydający pozwolenia i umowy. Górnictwo kwitło w XVI w.: dochód ogólny wynosił przeszło milion ówczesnych złotych; liczba szybów przenosiła 400, hut przetapiających rudę było przeszło 20. Wytopione metale szły Wisłą do Gdańska. W mennicy olkuskiej bito trojaki srebrne. Od gwarków („cultores") różnili się górnicy („montanistae") i robotnicy („laboratores"). R. 1588 rozbili górnicy olkuscy dwutysięczny oddział Maksymiliana pod Rabsztynem, ale za Jana Kazimierza r. 1662 zeszła ich liczba do 35. R. 1712 zapadły się dwie główne sztolnie, Ponikowska i Pilecka, kopalnie zalała woda; przestał istnieć i urząd żupniczy i znikli gwarkowie (z o b. Górnicze regale).

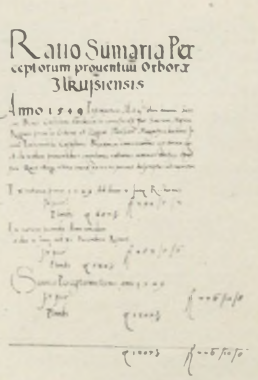


Partyzana gwardii pałacowej Augusta II.
Muz. Sztuki U. J.

Gwary, czyli narzecza, wyłoniły się w w. XVI w świadomości ogółu jako odstępstwo od języka towarzyskiego i literackiego. Gwar było głównych cztery czy pięć, ale w każdym z plemion wyrobiły się ze wspólnego podłoża w ciągu wieków osobliwsze odmiany. Najważniejsza polegała na tym, iż północni Ślązacy, wszyscy Małopolanie i całe Mazowsze mazurzyli, tj. mówili *c*, *z*, *s*, *zdz*, zamiast *cz*, *ż*, *sz*, *żdż*, co najmniej od IX w. Nie mazurzył język pisarzy, chociaż w Małopolsce się wyrobił, bo zjazd ludności z różnych stron Polski na dworach królewskich i wielkoksiążęcych, dalej wpływ Wielkopolski, jako kolebki


Rationes su:
maria om et singulo
orbera Ilkusiensis
Prouentuum tam pecu:
niarum quam Plumbi
Ab almo 1549 mclu
vsq; ad annum 1567
Per Josium Ludouicu Decium

Karta tytułowa „Rachunków gwarectwa olkuskiego", 1549—1567.
Muzeum XX. Czartoryskich.


Ratio Summaria Per
ceptorum prouentuu Orboru
Ilkusiensis
Anno 1549

Rachunki gwarectwa olkuskiego.

Muzeum XX. Czartoryskich

państwa, zahamował szerzenie tej cechy, nieznanej Czechom (a może przez nich nieznanej i Kościołowi polskiemu?). Nierównie później przeszło *ł* w *w* (wałczenie), z Wielkopolski i Mazowsza stale się szerzące, a w XVI w. jako osobliwość gwary chłopskiej uznawane. Gwary różniły się w słowniku, co najwięcej w ucho wpadało. U jednych ocalały słowa gdzie indziej zapomniane i już w XVI w. wyśmiewano z tego tytułu gwary, wypisywano „kolędy“ i pacierze mazowieckie, wici mazowieckie i pisma do papieża itp., wplatając dawne słowa, niegdyś powszechne (cędo — dziecię, surzy — szwagier, golemy — wielki itp.) albo specjalne. Z czasem i w obrębie jednego plemienia wyrobiły się różnice, np. u górali albo u rybaków z ich osobliwszym słownictwem, wzajemnie sobie obcym. Gwary kresowe przesycały się słowami języków sąsiadujących. Wschodnie zatem wchłaniały słowa ruskie, śląskie — czeskie i niemieckie, podgórskie — słowackie (gwary środkowe, np. sandomierskie, pozostały najczystsze); żeby jednak południowi Ślązacy właśnie z powodu sąsiedztwa Czechów nie mazurzyli, o tym wolno bardzo wątpić. Śmiano się z pruskiej polszczyzny, gdzie „chłopiec *kus*, wilk *robak* a kulbaka *świnią*“ wedle W. Potockiego. Otwinowski około r. 1570 luźne słowa chłopskie wtykał; od r. 1610 bywały całkowite „termedia“ i opowiadania w gwarze mazurskiej a raczej mieszanej. W r. 1604 otrzymaliśmy w podobnym intermedium niezłą próbkę gwary złodziejskiej. W obejściu towarzyskim i miejskim gwary nie zaznaczyły się niczym. Już w XV w. ksiądz Mazur nie mazurzył na kazaniu, a pisarz Mazur nie mazurzył wpisując do ksiąg sądowych rotę polską. Pomawiano często poetów XVII w., np. Piotra Kochanowskiego, jakoby mazurzyli w rymach, ale „mazurzyli“ w takich samych rymach i Czesi, nie znający żadnego mazurzenia. Było to swobodą poetycką, dlatego rzadką, że rymy wymagały czystości dla oka, nie dla słuchu. Więc mazurzono, wałczono, szadzono itd. tylko w celach humorystycznych; co najwyżej ścieśnione *a*, wymawiane ku *o*, bruździło w wymowie; w piśmie nikt tego nie zachowywał, wszyscy pisali jedno *a*. Wysuwa się inne, nierównie ważniejsze pytanie: jeżeli w języku przy wszelkim odosobnianiu wyrobiły się, acz mało znaczne, odmiany, czy nie odbiło się to odosobnianie i w innych sferach? W stroju? życiu? temperamencie? zwyczaju? Istotnie, wyrobiło się w ciągu wieków, ale tu głównie historia, rozwój odmienny wycyzelowały profile. Np. Lach przesiadłszy się dla braku ziemi w góry, jako Góral, spoglądał z pogardą na Lacha pańszczyźniaka z równiny i zaświadczał swoją odmienność 1649 r.; podobnie Kurpie leśni albo rybacy nadmorscy żyli życiem odmiennym i osobliwszym. U szlachty rozstrzygały warunki ekonomiczne; na piaszczystym spłachciu mazowieckim czy wielkopolskim żyło się inaczej niż na latyfundiach ukraińskich, gdzie nie brakło także i przymieszki krwi obcej, ruskiej. Ogłada towarzyska była inna na Mazowszu (wyśmiewanym i z ubóstwa, i z braku kultury) a inna w Wielkiej czy Małej Polsce. Przy głębszym badaniu wyłoniłyby się i jakieś różnice plemienne: typy szlachty małopolskiej i wielkopolskiej rozeszły się poniekąd, ale i tu pytanie, czy tej różnicy nie dokonała dopiero historia, która Wielkopolskę z kolebki państwowej zdegradowała na zwykłą „prowincję“, oddającą ster spraw Małopolsce i Rusi? I w piśmiennictwie różnice lotności i fantazji zaznaczyły się między Rejem, Kochanowskim, Paskiem a pisarzami wielkopolskimi, trącącymi nieco pedanterią, nawet u Krz. Opalińskiego, Miaskowskiego, nie mówiąc o miejskim synku Klonowicu. Dziś pisze się gdzie indziej historię literatury wedle szczepów danego narodu — u nas w każdym razie jak nie ma w języku znaczniejszych różnic narzeczowych, tak nie było i międzyszczepowych. Zupełnie na bok usunęliśmy „grubych“ Kaszubów, jako przechodnich do innej narodowości, którzy nawet w piśmie za reformacji próbowali się odosobnić, acz w bardzo skromnej mierze, od normy obowiązującej powszechnie, za Krofeja i Pontana; skończyło się na próbie (1587—1640).



Trojaki olkuskie z czasów Batorego.



Gry i gonitwy w XVI w.
Rej, Zwierciadło, 1568. Biblioteka Jagiellońska.

H

Haft, haftować, haftarze, od XIV w. nawet po imieniu wzmiankowani (po łacinie *acupictores*, tj. malujący igłą). Był osobny cech hafciarski. Już komnaty Kazimierza W. obfitowały w obicia, haftowane złotem i srebrem. Tak samo proporce. Ornat Kmity w skarbcu katedry Krakowskiej, na początku XVI w. sprawiony, to najwspanialszy okaz hafciarstwa polskiego, jakich niewiele za granicą. Równocześnie sprowadzano hafty z zagranicy: w Żywcu zachował się ornat i dwie dalmatyki, znakomite wyroby flamandzkie. R. 1553 Jan Sebaldus haftował złotem i srebrem karetę Zygmunta Augusta dla siostry Izabeli, co z wybiciem kosztowało zł 687 i groszy 21 i ½. Zakonnice słynęły ze sztuki hafciarskiej; u nich zamawiały panie drogie hafty i opłacały je sowicie. Zbiór nie dokończonych haftów klasztornych zachował się przypadkiem u benedyktynek w Sandomierzu (dziś w tamtejszym muzeum). W wieku XVIII podupadły zupełnie cechy hafciarskie nie mogąc wytrzymać konkurencji zakonnic (wolnych od wszelkich opłat miejskich) i pań trudniących się haftami. Nawet cudzoziemki podziwiały doskonałość haftów polskich; skarbce katedry Krakowskiej i częstochowski przechowywały znakomite ich okazy, haftowane ręką królowej Jadwigi, Jagiellonek, Marii Ludwiki (u wizytek warszawskich), Marii Leszczyńskiej (ornat



Stuła haftowana z końca XIII w.
Kraków, kościół św. Mikołaja.



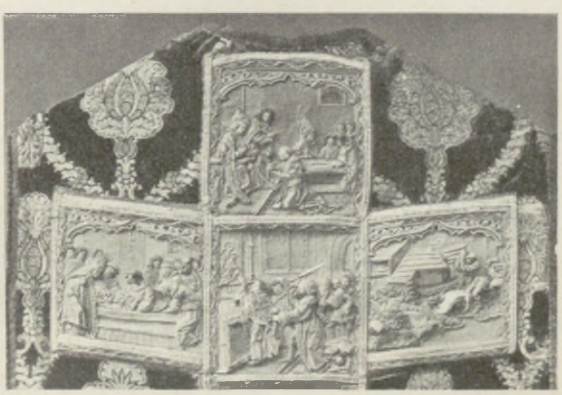
Haftowany pastorał opata Ponętowskiego z końca XVI w.
Muzeum Sztuki U. J.



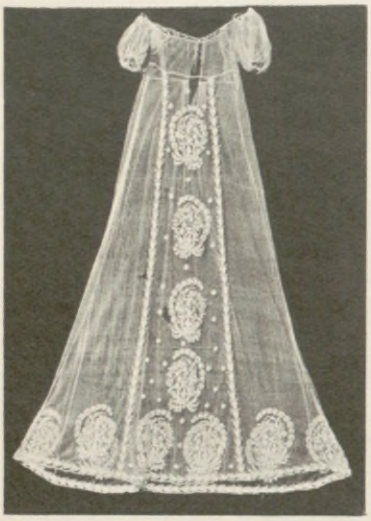
Kolumna haftowana z ornatu z XV w.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Ornat z Żywca.
Robota flamandzka z pocz. XVI w. Na kolumnie wyhaftowano Ostatnią Wieczerzę. Kraków Muzeum Diecezjalne.



Ornat Piotra Kmity.
Na kolumnie haftowane sceny z życia św. Stanisława. Pocz. XVI w. Kraków, Skarbiec katedry.



Suknia tiulowa haftowana z końca XVIII lub pocz. XIX w.
Kraków, Muzeum Przemysłowe.



Opona z aplikacjami i haftami na płótnie (pocz. XVIII w.).
Kraków, Muzeum Narodowe.



Hajdamaka Iwan Gonta.
Ok. 1768 r. Warszawa, Muz. Narodowe.

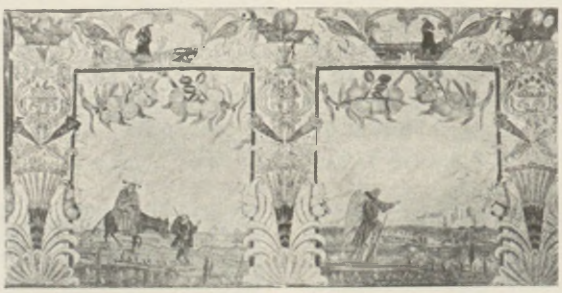


Ornat haftowany biskupa Załuskiego z pocz. XVIII w.
Kraków, Skarbiec katedry.

ze srebrnej lamy z kwiatami w skarbcu krakowskim). Były ich przeróżne odmiany, robotą atłaskową, na kanwie w jedną stronę albo krzyżową robotą, w rękach albo na krosnach; naśladowano w hafcie rozmaite techniki tkackie, gobelinowe lub dywanowe; haftami zdobiono zwłaszcza paramenta kościelne, stroje kobiece a nawet męskie (kaftany i buty), dalej ozdoby mieszkania: powłoczki, obicia, ręczniki, upominki (woreczki, pugilaresiki) itp. Haftowano najczęściej jedwabiem, nićmi złotymi lub srebrnymi, bajorkiem (nitkami lub drucikami kręconymi w rureczki, złote lub srebrne), paciorkami, blaszkami (pajetami), włóczkami, tasiemkami, nawet włosami. Nie brakło także ludowych haftów, na płótnie delikatnie lnianą przędzą wyrobionych.

Haftka, spinka, zapinka, do obuwia i do żupana lub kontusza, brylantowa na kapeluszu lub ubiorze kobiecym, składała się z „kobyłki“ (uszka) i „konika“ (haczyka); zwała się też kolcami i knaflem (większa); dostarczali haftek iglarze.

Hajdamak, rozbójnik (po turecku), nazwa specjalna w XVIII w. dla Zaporożców, wypadających z Siczy i grasujących w województwach kijowskim i bracławskim. Wobec polskiej niegotowości wojennej bandy z kilkunastu rabusiów złożone napełniały strachem całą prowincję, a zbóje sami naigrawali się po prostu z chorągwi przeciw nim wyprawianych, skąd urosło podanie, jakoby się ich kule (chyba poświęcone) wcale nie imały. Za konfederacji barskiej pustoszył Kijowszczyznę i Bracławszczyznę Żeleźniak; razem z Gontą, rotmistrzem kozaków nadwornych wojewody Potockiego, wyprawił on w roku 1768 straszną rzeź humańską. Hajdamacy uzbrojeni byli w spisy i samopały; strzemiona mieli drewniane, dzidy cienkie z rzemienia lub nici, proste siodło i wojłok; soroczki ich były wysmaro-



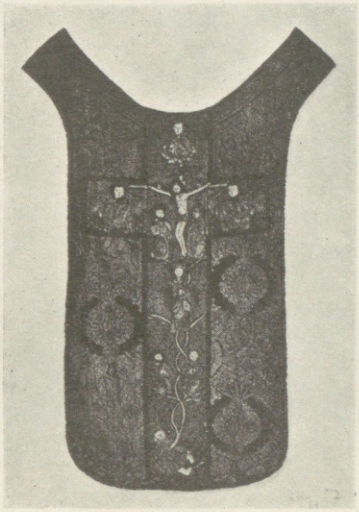
Antependium haftowane z końca XVI w.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Haftowana szerzynka królowej Elżbiety (XV/XVI w.).
Muzeum XX. Czartoryskich.



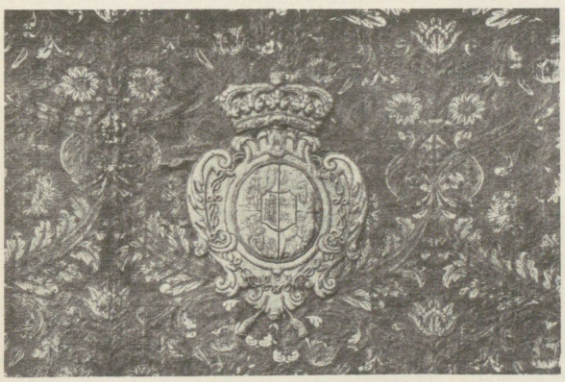
Ornat haftowany z poł. XVII w.
Lwów, kościół Karmelitów.



Ornat z haftowaną kolumną (XV w.).
Warszawa, Muzeum Narodowe.



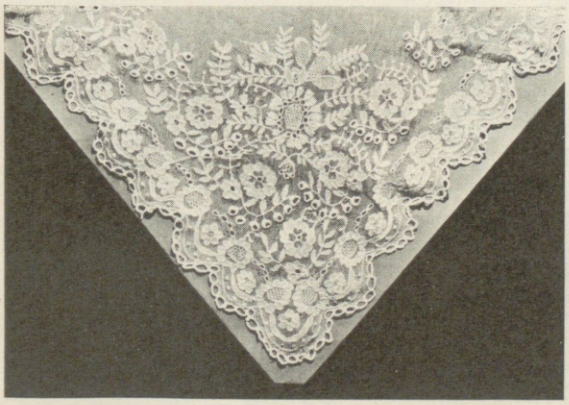
Ornat haftowany z poł. XVII w.
Poznań, Muzeum Wielkopolskie.



Haftowany na jedwabiu herb Polski.
2-ga poł. XVII w. Lwów, Muzeum Przemysłowe.



Haft z herbem Sobieskiego.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Haft ludowy z okolic Żywca.
Pierwsza poł. XIX w. Kraków, Muzeum Przemysłowe.
Fot. S. Kolowiec.



Haft ludowy krakowski.
Pierwsza poł. XIX w. Kraków, Muzeum Przemysłowe.
Fot. S. Kolowiec.

Biblioteka Baletrystyczna



Hajduki w XVI w.
Ryc. Hufnagla, 1595.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Hajduk z pocz. XVII w.
Ryc. St. della Belli. Gabinet Rycin P. A. U.



Pan z hajdukami w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

wane słoniną dla ochrony przed brudem, szarawary szerokie, płócienne lub z grubego sukna; głowa ogolona, tylko osełedeć (kosmyk) zwisał nad lewym uchem; długi wąs; czapka ze skóry cielęcej w formie ostro zakończonego woreczka, zwisającego nad prawym uchem.

Hajduk, piechota węgierska (którą szczególnie Batory sprowadzał) i na jej modę ubierana służba u panów. Ubiór hajduka stanowiła kurtka (katanka) i długie spodnie, wszystko opięte, koloru jednego, najczęściej sinego (niebieskiego) albo i czarnego, z pętlicami i guzami srebrnymi, w ciżmach. Hajducy służyli do stołu, a przede wszystkim do karet, które trzeba było wydźwigać z błota albo podpierać na bezdrożach; także jako straż bezpieczeństwa przeciw opryszkom. Rekrutowali się przeważnie ze Słowaków, z głodu opuszczających swe góry; oni to szerzyli u nas terminy węgierskie (*bizon, harum palcat* itp., zob. bizun). Tym Matysom, gołym Ferencom, Litwanom żyło się tak nędznie, że „matjasno" nabrało znaczenia nędzy. — Był i skoczny taniec „hajduk"; melodia jednego zachowała się z roku 1541.



Karta tytułowa „Hajduka Mikłusza", 1622.
Lwów, Bibl. Baworowskich.

Hakownica, ręczna broń palna, pierwotnie bez zamka, zapalana ręcznie hubką (samopał), oparta dla ciężkości w polu na widełkach, hakiem (stąd nazwa) na murze, długa lufa osadzona na klocu (łożu) drewnianym; zmniejszona była półhakownicą czy półhakiem, zwiększona dla obrony murów — dupelhakiem. Z niej rozwinęły się z biegiem czasu rozmaite formy: rusznice, arkebuzy, muszkiety, w końcu karabiny skałkowe (fuzje); dążono do wyrobu broni coraz lżejszej, a zarazem coraz nośniejszej i pewniejszej. Rzadki przykład hakownicy z XV w. zachowany jest we Lwowie.



Hajduk z XVIII w.
Ryc. Le Blonda.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Hajduk z pocz. XVIII w.
Ryc. à S. Clara, 1703.
Lwów, Muzeum XX. Lubomirskich.

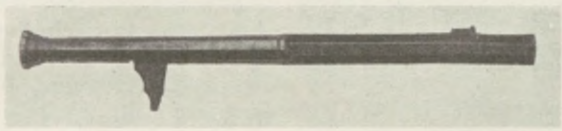


Hajduk z końca XVIII w.
Rys. J. P. Norblin.
Muzeum XX. Czartoryskich.

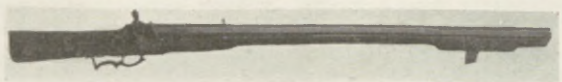
Halabarda, dawna broń lancknechtów (z niem. *Hellebarte, Helmbarte*, siekiera do rozcinania hełmów), składająca się z drzewca 6—8 stóp długiego, na którym osadzona tulejka kończyła się grotem-żeleźcem, jak każda spisa lub włócznia; pod grotem był blat siekiery, a w drugą stronę hak, tak że można było halabardą zarówno siec jak toporem, kłuć jak spisą i ściągać (hakiem) jak osęką. Drzewce okuwano sztabkami żelaznymi i nabijano gwoździami.



Melodia tańca z r. 1541, zwanego „Hajduk".



Hakownica z XV w.
Muzeum m. Lwowa.



Hakownica z XVII w.
Zbiory Ordynacji Przeworskiej.



Hakownica z r. 1712.
Wykonana przez Balcera Wernera. Zbiory Ordynacji Przeworskiej.

Halerz, zdawkowa moneta srebrna (od szwabskiego miasta Halle nazwana); szeroki grosz praski liczył ich pierwotnie 12, więc 720 z grzywny feinu; r. 1652 liczono na talar 360 halerzy.

Handel powstał w Rzplitej dopiero z nastaniem miast, jako jego punktów środkowych, a więc dopiero w drugiej połowie XIII wieku. Przedtem bywały tylko targi na podgrodziach, głównie dla wymiany i potrzeb miejscowych, na które zaglądał czasem obcy kupiec, tj. gość, przeważnie Żyd. Polska leżała poza obrębem dróg handlowych, chyba na Kraków szła jakaś droga bardziej uczęszczana. W nowych miastach znaleźli się rychło kupcy, najpierw miejscowi, coraz liczniejsi, gdy handel wymienny ustąpił pieniężnemu. Średniowiecze nie uznawało jednostek, wymagało zawsze zrzeszenia, więc i kupcy się zrzeszali schodząc się w swoich giełdach (domach) a urządzając faktorie (hanzy) i za granicą. Hanzy północnych miast niemieckich, Bremy, Lubeki, Hamburga, oddziaływały i na Kraków, obejmowały Wrocław, nie mówiąc o miastach pruskich (Gdańsku, Elblągu, Toruniu). W braku ceł ochronnych (były tylko fiskalne) warowały miasta interesy własne, kupców swoich i przemysłowców prawem składu *(ius emporii, stapulae)*: obcy kupiec opłaciwszy cło na rzecz panującego nie mógł rozwozić towaru po kraju swobodnie; był nie tylko (pod karą konfiskaty towaru) obowiązany do trzymania się pewnej drogi, nie zawsze najkrótszej, z jej komorami celnymi, lecz i do składu swego towaru w mieście. Nie wolno mu było sprzedawać go „po kęsie" (detalicznie, na łokcie, funty), lecz tylko „w całk" (na postawy, kamienie) kupcom miejscowym. Celem umożliwienia i ścisłego przestrzegania prawa składu wybudowano w Krakowie w XIV wieku Sukiennice. Długi budynek nakryto dachem; zajeżdżały doń na noc wozy z towarem. Przebudowane kilkakrotnie Sukiennice stoją do dziś, jako świadectwo dawnego handlu. Skład bywał bezwzględny (obcy musiał towar sprzedać w całk lub zostawić na składzie miejskim) albo względny, na pewne towary i na pewien czas; po 3—14 dniach obcy mógł nie sprzedany towar dalej wywozić. Wrocław, Kraków, Toruń, Lwów miały prawo składu bezwzględnego (Lwów tylko na towary wschodnie drogą tatarską), co do innych towarów mógł obcy kupiec cło opłaciwszy po 14 dniach z towarami gdzie chciał jechać, w Lublinie po 8 dniach, w Poznaniu i Sandomierzu po 3. Te ograniczenia odpadały tylko podczas jarmarku, odprawianego raz do roku, wyjątkowo dwa razy: na jarmarku sprzedawał obcy, tj. nie tylko cudzoziemiec, ale i przechodzień z byle miasta polskiego, co i jak chciał, i to się miastom nie podobało. Poznań chciał tę wolność dla obcych znieść, aż Zygmunt I ustawą z roku 1507 poznańczykom na zawsze tego zabronił. Towary przywożone jak i wywożone odważano dla kontroli na wagach miej-



Halabarda z XVII w.
Tarnów, Muzeum.



Halerz litewski Jana Kazimierza z r. 1652.
Gloger, Encyklopedia staropolska.

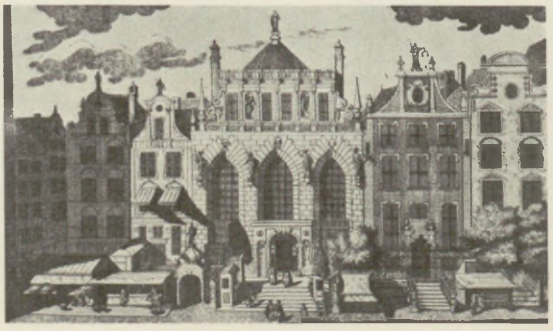


Kupcy krakowscy z towarem przygotowanym do transportu.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Biblioteka Jagiellońska.

skich za opłatą, podwójną dla „gościa". Wiek XV założył podstawy dobrobytu kupieckiego i miejskiego. Wprawdzie opanowanie przez Turków Konstantynopola, Kaffy, Kilii i Białogrodu zmniejszyło znaczenie wielkiej drogi tranzytowej, która z Niemiec, Czech i Moraw wiodła na wschód przez Kraków i Lwów, a w XIV i XV w. była główną drogą handlową Polski, za to przewrót gospodarczy w państwach zachodnio-europejskich, zwiększający zapotrzebowanie płodów rolnych, otworzył przed Polską świetną koniunkturę głównego dostawcy środków żywności na rynki zachodnie. W związku z tym punkt ciężkości handlu przenosi się bardziej na północ, do Wielkopolski, a przede wszystkim uruchamia się na wielką skalę transport płodów rolnych i leśnych przez Wisłę i jej dopływy. Odzyskanie Prus Zachodnich i Gdańska posiadało zasadnicze znaczenie dla eksportu płodów rolnych z Polski drogą na Bałtyk do krajów nadmorskich. Uwzględnić też należy i to, że w związku z rozszerzeniem granic Rzplitej handel wewnętrzny ma rozleglejszy niż przedtem teren do obsłużenia. Najdosadniejszą ilustracją wzrostu handlu polskiego w XVI w. są dane liczbowe towarów z Polski wywiezionych, bądź też zza granicy do kraju sprowadzonych, które na podstawie źródeł (głównie ksiąg celnych) odtworzył R. Rybarski w swym „Handlu Polski w XVI st.". I tak z odzyskaniem dostępu do morza wzrasta handel zbożem, które spławiano do Gdańska Wisłą oraz zwożono końmi z okolic bliższych. W r. 1563 wysłano w świat przez Gdańsk 171.366 ton zboża, w r. 1598 zaś 154.815; poniżej 50.000 ton wyniósł wywóz w r. 1577, 1579, 1580, 1581, 1585 i 1590. Prócz Gdańska pewną rolę w wywozie zboża polskiego odgrywały i inne porty bałtyckie z Elblągiem na czele. Ale i drogą lądową szło na zachód polskie zboże: w okresie 1581—1586 r. wywieziono przez Międzyrzecz, Zbąszyń, Grodziec, Wschowę, Częstochowę, Siewierz i in. około 1.500 ton. Ponieważ koniunktura wywozowa stale wzrastała, wywóz ogarniał ziemie coraz dalej od Gdańska położone nad Wisłą i jej dopływami, a w związku z tym powstawały nowe miejskie środowiska handlu zbożem, np. Kazimierz nad Wisłą. Porównanie cyfr wywozu zboża z Polski w XVI w. z cyframi z w. XX (w latach 1924/25 do 1926/1927 nadwyżka przywozu zboża do Polski nad wywozem wynosiła 75.000 ton) poucza, że Polska dzisiejsza jako dostawca zboża na obce rynki daleka jest od znaczenia Polski Jagiellońskiej. Drugie miejsce po zbożu w wywozie z Polski przez Bałtyk zajmował towar leśny: popiół, smoła, pak i drzewo wszelkich gatunków. Rozwój przemysłu tekstylnego wpłynął



Widok Sukiennic krakowskich przed restauracją w XIX w.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Dworzec Artusa w Gdańsku.
Deisch, 50 Prospecte, 1765. Biblioteka Jagiellońska.



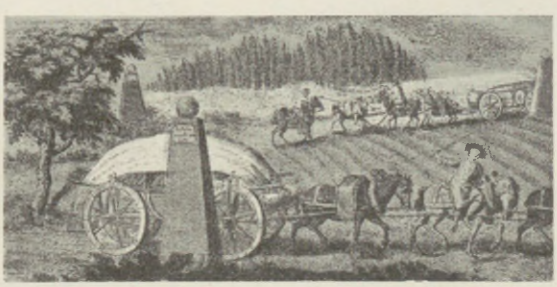
Ładowanie towaru w Gdańsku.



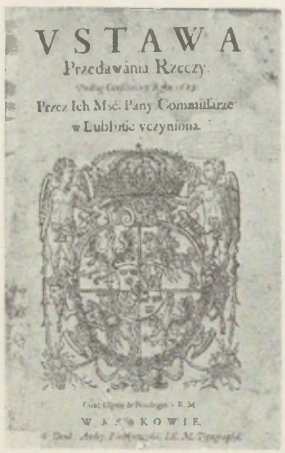
Statki handlowe w Gdańsku.

Deisch, 50 Prospecte, 1765. Biblioteka Jagiellońska.

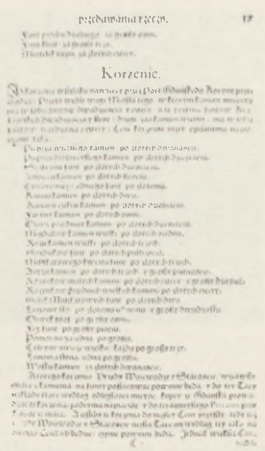
wybitnie na zapotrzebowanie popiołu; powstawanie wielkich flot na zachodzie zwiększyło popyt na smołę i drzewo polskie na maszty, wiosła, na budowę kadłubów okrętowych; handel wreszcie rybami (głównie śledziami) stworzył popyt na klepki i obręcze do beczek. Największy wywóz popiołu osiągnęła Polska w 1569 r. (4.641 łasztów) i w r. 1572 (4.932 ł.), gdy natomiast w XV w. wywieziono najwięcej w latach 1490 (1.097·5 ł. i 5 beczek) a w r. 1492 (1.146 ł. i 48 beczek). Smoły wywożono nieco mniej. Drzewo wywożono w dwojakiej postaci, albo jako drzewo załadowane na tratwy, płty i inne statki, albo jako materiał tratw i komięg, które sprzedawano w Gdańsku. Największy zbyt znajdowały klepki (3 stopy długa, a od zewnętrznej strony na dłoń, od wewnętrznej na 3 palce szeroka) na beczki do mąki, śledzi itp. oraz wańczosy (kloce drzewne o długości stóp 10, „a im dłużej, tym lepsze", i 1 i ½ szerokości); w 1557 r. wywieziono 189.080 sztuk wańczosu, a klepek w r. 1595 — 1.124.5 centenariusa (1 cent. = 48 kóp). Trudno oznaczyć choćby w przybliżeniu cyfrowo handel jagłami, prosem, tatarką, grochem i nasionami konopi, natomiast wyróżnia się handel chmielem, prowadzony w różnych okolicach kraju; np. w r. 1538/39 przeszło przez komorę krakowską 177 koni, a w 1584 r. 173·5 małdra i 12 wozów z tym towarem, w r. 1551/52 przez komorę będzińską przeszły 103 konie, przez siewierską 39, koziegłowską 62, sądecką 103 z chmielem. Przedmiotem handlu na większą skalę w w. XVI jest ser i masło, które często przywożono do Polski, przeważnie z Węgier i ze Śląska; Kraków jest zaopatrywany w nabiał z pogranicza karpackiego. Dość ważną pozycję zajmował wywóz miodu do Niemiec, Czech i Moraw, głównie przez komorę poznańską (r. 1551/52 beczek 696·5), wieluńską (r. 1534/35 beczek 966·5) i krakowską (r. 1533/34 beczek 167). W drugiej połowie XVI wieku wywóz miodu, wypieranego na skutek handlu kolonialnego przez cukier, zmalał. Jeden z najważniejszych artykułów wywozowych już od XV w. stanowiły woły. Łuk. Opaliński w „Polonia defensa" twierdzi, że z Polski idzie ich za granicę corocznie 60.000. Główny obrót dokonywał się na przestrzeni między Krakowem a Kaliszem; woły pędziło się przede wszystkim w kierunku Śląska (słynne targi w Brzegu, a także w Świdnicy i Raciborzu) i środkowych Niemiec. Bardzo słabo natomiast przedstawiał się wywóz koni, który nawet w najlepszych czasach nie dochodził do 2.000 sztuk, wobec znacznego importu, głównie z Węgier. Wysyła Polska za granicę wieprze (głównie Wielkopolska kilka tysięcy rocznie), natomiast przez południową granicę importuje się do kraju więcej baranów, owiec i kóz, niżeli wysyła się przez zachodnią. Śledzie stanowiły jeden z ważnych przedmiotów przywozu morskiego do Polski; np. z Gdańska przez komorę włocławską przeszło ich w głąb kraju w r. 1572 łasztów 5.456, a w r. 1576 łasztów 5.631 (1 łaszt = 12 beczek). Jakkolwiek śledzie w porównaniu z dzisiejszymi cenami były dość drogie, to jednak nie stanowiły one przedmiotu zbytku i nawet w małych miasteczkach były jatki śledziowe, rozwijał się specjalny zawód handlu nimi, tzw. *halecistae*. Sprowadzano także do Polski i inne ryby morskie (dorsze, węgorze, bergfisze i sztokfisze) oraz tran rybi (w r. 1573 przez komorę włocławską 107



Przewóz towaru na Śląsku w XVIII w.
Ryc. Hohmana, 1728. Berlin, Muzeum Poczty.


USTAWA
Przedawánia Rzeczy
Przez Ich Mść Pany Comissarze
w Lublinie vczyniona.
W KRAKOWIE.

Karta tytułowa „Ustawy przedawania rzeczy", 1607.
Biblioteka P. A. U.


Korzenie.

Cennik korzeni.
Ustawa przedawania rzeczy, 1607.
Biblioteka P. A. U.

beczek). Natomiast potrzeby ziem południowo-wschodnich Rzplitej zaspokajano rybami miejscowymi, gdyż kultura rybna na ziemiach ruskich stała wysoko; ze Lwowa, wielkiego centrum handlu rybami, i Lublina wywożono je nawet za granicę, np. do Węgier. Znaczną pozycję w naszym handlu stanowiły skóry i futra; zgłaszali się po nie kupcy z Niemiec, Czech i Moraw, którzy je potem dalej na zachód rozwozili. W handlu niektórych miast, jak np. Poznania, skóry i futra wybijają się na jedno z pierwszych miejsc. Wielkie znaczenie posiadał wywóz wosku, nie tylko na zachód i południowschód, lecz także przez porty bałtyckie na północ (przez Włocławek wywieziono w r. 1544 kamieni wosku 1.222, a w roku 1560 kamieni 1.325). W drugiej połowie XVI w. skutkiem odkrycia koszenili zanikł wywóz czerwca, świetnie prosperujący w XV w. Sporą pozycję stanowił wywóz wełny, głównie z Wielkopolski, mało z Małopolski. W ciągu XVI w. piwo polskie zdobywa sobie zagraniczne rynki zbytu, ale i obce (wrocławskie, świdnickie) w dość wielkich ilościach przychodzi do Polski. Prawie w każdym miasteczku istniał browar, w którym warzono piwo dla miejscowej potrzeby. Największym rozgłosem cieszyło się piwo wareckie; chwalił je wysłannik papieża Klemensa VIII w r. 1596, Henryk Gaetano, a nuncjusz papieski Saluzzo wyjeżdżając z Polski zabrał z sobą większy zapas tego piwa; w drodze zapadł na zdrowiu, a gdy piwa wareckiego brakło, wzdychał walcząc ze śmiercią: „Pivo di Varca". Wielkie ilości wina sprowadzano do Polski prawie ze wszystkich stron, z Francji, Portugalii, Hiszpanii, znad Renu, z Moraw, z Austrii i Węgier. W r. 1586 przez komorę oświęcimską przeszło 183 beczki i 4.388·5 wiadra wina morawskiego; we Lwowie w r. 1578/79 zapłacono cło od 813·5 „dolia" małmazji, ale sprzedawano tam wtedy i wino sylistryjskie i wołoskie; węgierskiego przywieziono 302·5 fasy. Natomiast o wiele mniejsze było spożycie miodu pitnego, aniżeli się to utarło w opinii powszechnej. Specjalną uwagę należy poświęcić handlowi solą. Sól polska zdobywała sobie od najdawniejszych czasów dalekie rynki zbytu, w kierunku na zachód i południowschód, a przez komory karpackie na południe do Węgier. W r. 1519 w Krakowie pobrano cło od 11.175 koni jadących z solą. Wzrost obrotu solą pozostaje w zgodzie z wzrostem produkcji; w 1537 r. w Wieliczce sprzedano 5.707 cetnarów soli, wymieniono i rozdano 14.577·5, miar soli warzonej wydano 63.810·5, a w r. 1570 mamy 9.764 bałwany (w r. 1569 nawet 21.818), cetnarów soli 16.052, miar soli warzonej 43.413. W r. 1584 możemy przyjąć ogólny wywóz soli z Polski na 16.000 koni (ok. 5,200.000 kg). Wywóz żelaza z Polski był większy od przywozu, ale także żelazo gdańskie i węgierskie często było u nas używane. Stal sprowadza się do Polski przeważnie ze Śląska, bo krajowa produkcja nie wystarcza. Ołów z glejtą stanowi po soli drugie bogactwo mineralne Polski; w r. 1585 wywieziono z Olkusza 21.616·5 cetnara ołowiu i glejty. Mimo odkrycia dróg morskich do Indii Polska w dalszym ciągu odgrywała pewną rolę w handlu kolonialnym. W r. 1584 zjawia się w Krakowie szafran turecki w poważnych ilościach; w roku 1551/52 przez komorę kamieniecką przechodzi 395 kamieni rodzynków. Na jarmarkach lubelskich w r. 1530/31 zjawiają się kupcy z szafranem, imbirem i ryżem. W r. 1548 uzyskał Lublin pozwolenie na wybudowanie „kapnicy", w której by poddawane były próbie „res



Wnętrze kramów bogatych na rynku w Krakowie.
Akw. z pocz. XIX w. Kraków, zbiory Friedleina.

aromaticae", przywożone z Turcji i Grecji, a to na wzór istniejący we Lwowie; w uzasadnieniu powiedziano, że często przywozi się wosk, cukier, goździki, cynamon turecki i inne towary aromatyczne zepsute. Wielki obrót wykazywał stale handel suknem; wywozi się z Polski sukno kościańskie, międzyrzeckie, wschowskie, wolsztyńskie, mazowieckie, bieckie, ciężkowickie, dukielskie i in., przywozi się natomiast, i to w wielkich ilościach, sukna lepszych gatunków z Anglii, Holandii, Belgii, Francji i Włoch, pośledniejsze z Czech, Moraw i Miśni. Wywozi się z Polski płótno litewskie i ruskie, ale sprowadza się drogie płótna z Flandrii i Kolonii. Handel wyrobami z jedwabiu (adamaszek, aksamit, atłas, półatłasie, satyn, tabin, złotogłowy), sprowadzanymi głównie z Włoch i Turcji, koncentruje się w Poznaniu i Krakowie. Jak dalece zalewali Włosi rynek polski tymi towarami, świadczy fakt, że w Neapolu i Wenecji produkowano gorsze gatunki na wywóz do Polski, a na ich opakowaniu umieszczano napisy: „Robba per Polonia". Znaczną rolę odgrywają w handlu wyroby przemysłowe. Tak np. w r. 1534 przechodzi przez komorę poznańską z Budziszyna, Świdnicy i Wrocławia 71.700 kos, przez Kalisz w r. 1580/81 27.000 sierpów, w r. 1547/8 samo Wilno nabywa w Poznaniu na ogólną sumę sprzedanych noży 132.350 aż 90.950. Kraków zaopatruje północne Węgry w papier itp. Cyfr jednakże tak obfitych, jakie dla handlu produktami rolnymi i leśnymi zebrał R. Rybarski, dla wyrobów przemysłowych nie posiadamy. Z biegiem czasu w ciągu XVI w. handel polski zaczyna podupadać. Przyszły fatalne ustawy, wydawane przez szlachtę w jej krótkowidztwie. Wprawdzie w r. 1562 ustawa sejmowa wypowiedziała wszystkim obcym, nie osiadłym, nie mającym prawa miejskiego, „miasta i handle", ale już w r. 1575 zakazała nowa uchwała kupcom krajowym wywożenia wszelkich towarów za granicę, natomiast dozwoliła kupcom obcym przywożenia wszelkiej „kupi" na miejsca składowe i rozwożenia ich wolnego po całej Rzplitej. Wymagała jednak równocześnie, żeby ci obcy zachowywali się tak samo jak nasi, płacili podatki miejskie, słuchali rady miejskiej itd. i nie bronili się żadnymi listami wolnymi. Ale obcy kupiec nabywał wprawdzie prawo miejskie, lecz ciężarów nie ponosił i bronił się listami „serwitoriatu", tj. usług dworskich, jako dostawca dla dworu królewskiego, i na mocy tego serwitoriatu nie opłacał cła a sprzedawał swoją kupię, gdzie i jak chciał; nie pomogło, że królowie sami znosili te listy wolne. Skutek był ten, że obcy z własnym towarem na skład przybywali, rozprzedawali go i pieniądze z kraju wywozili. Jeszcze w XVII w. ubolewał kasztelan Krasiński, iż obcy handlarz, Włoch, bogacił się:

A co pierwej w tłumoczku miał i w pluderhozach
Trochę czego, to z mego Krakowa na wozach
Wyprowadzi pan szalbierz do swojej ojczyzny.

Fałszywa polityka gospodarcza szlachty zadała cios wielki handlowi polskiemu: zohydzono go wobec kraju i prawodawstwa. Sejm z 1633 r. uchwalił, że „każdy szlachcic szlachectwo traci, jeśli będąc w mieście osiadły handlami i szynkami się bawi miejskimi i *magistratus* miejskie odprawuje; i potomstwo jego pod ten czas spłodzone i on sam dóbr ziemskich nie może nabywać". Pogarda dla kupców weszła w obyczaje i urobiło się przysłowie o mierzeniu łokciem i kwartą. Gdy na zachodzie już w XVI w. rządy opieką specjalną handel otaczają i wspierają wielkie przedsięwzięcia handlowe (kompanie angielskie i holenderskie), szlachta polska nie rozumiała doniosłości tej strony życia. Kupiec polski, prowadzący niegdyś handel z zagranicą, spadł na kramarza domowego, którego jedynym było staraniem opędzenie się od zwycięskiej konkurencji żydowskiej. Skutkiem stałego wywożenia dobrego pieniądza krajowy coraz się w wartości obniżał, więc ceny towarów obcych drożały i nie mogły temu zaradzić taksy sejmowe czy wojewodzińskie. Kraj ubożał, najszybciej miasta, do czego się przyczyniały klęski, nieustanne od r. 1648. Był handel olbrzymi, ale tylko wywozowy surowców wszelkich, importowy dowoził wyroby; ani w jednym, ani w drugim przemysł krajowy nie miał znaczniejszego udziału. Handel zaś surowcami spoczywał wyłącznie w rękach szlachty; mieszczanie dali się z niego zupełnie wyłączyć. Jedyne korzyści ciągnął Gdańsk ze swoimi monopolami. Już na początku XVII w. sarkał A. Zbylitowski na to marnowanie grosza na cudze wina, korzenie, materie: „Kiedy by te pieniądze doma zachowano, pewnie by znaczne były, nie tak by niszczały rzeczy nasze, nie tak by i stany drobniały". Chodziło o sumy olbrzymie: w roku 1648 przeładowano w Gdańsku 128.000 łasztów trzydziestokorcowych; dodając spławy innymi rzekami (z Litwy Niemnem do Królewca, Dźwiną do Rygi, z Wielkopolski Wartą i Odrą) dolicza się Cellarius w „Descriptio Poloniae" niemożliwej sumy rocznego wywozu 365.000 łasztów; wołów zaś pędzono na Brzeg do Wrocławia i Wiednia rocznie

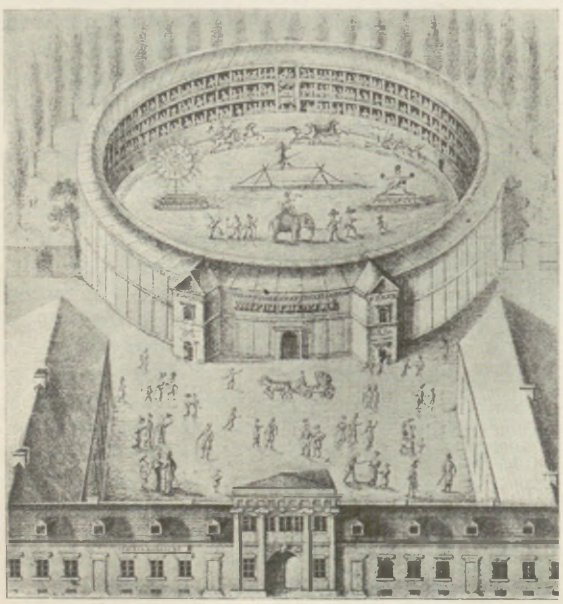


Harce przed bitwą.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Mieszczanin w zawoju na głowie i w hazuce. Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Biblioteka Jagiellońska.

60.000, twierdził Opaliński w „Obronie Polski“ (przeciw lekceważącej uwadze Barklaja). Za to opadły te bajeczne liczby za Sasów. Gloger przytacza z notatki współczesnej, że w r. 1710 od 16 czerwca do 21 listopada wywieziono do Holandii łasztów pszenicy 3.286 (korce pomijam), żyta 6.432, jęczmienia 562, słodu 33, tatarki 125, grochu 28, jagieł 27, kaszy tatarczanej 5, jęczmiennej 13; owsa zwieziono do Gdańska łasztów 1.697. Główny przedmiot handlu — zboże na jedynym już targowisku w Gdańsku ukazuje się za czasów saskich w cyfrze 3.492 łasztów w 1715 r., a nawet 2.392 w 1737 r.; najwyższa zaś cyfra wywozu tej epoki dosięga 54.175 łasztów w 1724 r. Żeby handel zdołał się podźwignąć, trzeba było naprzód przekształcić a raczej urobić pojęcia szlachty i wyplenić jej fatalne uprzedzenia. Ten też cel przyświeca wielu pisarzom i politykom, których zabiegi zwolna przynosić poczęły owoce pożądane. Już od sejmu konwokacyjnego 1764 r. i od reformy Czartoryskich poczyna szlachta objawiać troskliwość o podźwignięcie i rozwój handlu, jednakże zasady polityki handlowej trzymały się uporczywie łożyska dawnego, jednostronnego zapatrzenia się w interesy rolnictwa. Dopiero reformy sejmu wielkiego miały naprawić dawne zło, ale rozbiory temu przeszkodziły, zanim handel polski zdołał pokaźniej się rozwinąć.



Dawny cyrk w Warszawie na rogu ul. Brackiej i Chmielnej. Ryc. z pocz. XIX w.



„Niebezpieczne hece niedźwiedzi w Warszawie“. Ryc. niem. z pocz. XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich.

Haracz (z tureckiego *charadż*, pogłówne), podatek płacony Wysokiej Porcie przez chrześcijan. W haniebnym traktacie buczackim 1672 r. zobowiązała się Rzplita płacić haraczu rocznego 22.000 dukatów, do czego dzięki Sobieskiemu i Chocimowi nie przyszło; za to płacono haracz Tatarom, aby się od ich napadów uwolnić, co wstydliwie nazywano podarkami dla chana i murzów.

Harcerz, dworzanin pełniący wyborową służbę konną, wyzywający wroga na pojedynek przed jego liniami, wdzierający się w jego stanowiska, wyjeżdżający na „harc“ z przeciwnikiem. Wymieniani za Batorego i Zygmunta III, później jako osobny oddział już nieznani. Natomiast harcownikami nazywano zawsze lekką jazdę, wyprawianą na wroga, aby go wywabić z okopów i szańców w pole; tak samo wysyłali Tatarzy lub Kozacy swoich harcowników.

Hazuka, długa szata, niby płaszcz z długimi rękawami, powszechna w XVI w.; hazuczki nosiły kobiety. Nazwa przyszła z Czech lub Niemiec, a tam z łac. *casaca*.

Heca, czyli szczwalnia, cyrk, gdzie szczwano niedźwiedzie w zbudowanym na to umyślnie budynku, amfiteatrze, za Stanisława Augusta w Warszawie. Pokazywano te oraz wszelkie inne sztuki cyrkowe: linoskoczków, akrobatów itp.; okrągły budynek drewniany mieścił loże. Inne hecowanie, czyli ecowanie (z niem. *ätzen*), oznaczało wygryzanie deseni na metalach. Bywał szyszak hecowany; na rękojeści miecz miał hecowaną kwadrygę.

Hejnał, z węgierskiego *hajnal* (jutrzenka), oznaczał pobudkę, pieśń poranną, otrębywaną w Krakowie z wieży Mariackiej, w obozie przed wschodem słońca; później trąbiono co godzina. Podczas adwentu wygrywano pieśni nabożne na nutę hejnałową, która zachowała się w niejednej ludowej pieśni religijnej, np.:

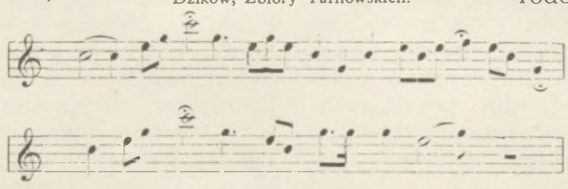
Hajnał wszyscy zaśpiewajmy,
Cześć i chwałę Bogu dajmy,
Nabożnie k'niemu wołajmy!

Drugi jej trójwiersz śpiewano też osobno:

Boże wieczny, Boże żywy,
Odkupicielu prawdziwy,
Wysłuchaj nasz głos płaczliwy.


Pieśni nabożne. 65

Reja „Hejnał na ranne powstanie".
Groicki, Pieśni duchowne, 1559.
Dzików, Zbiory Tarnowskich.


Hejnał Mariacki w Krakowie.

Hełm, dawniej, wedle pierwszej pożyczki z gockiego, szłom (jeszcze stale tak w rachunkach dworskich Wł. Jagiełły), w XV w. po raz drugi przejęty, już bez odmiany głosowej dawnej formę hełm zatrzymał. Słowianie bowiem hełmami głowy nie okrywali, od sąsiadów to jak i miecz przejęli; w XVI w. jeszcze i szyszak od Węgrów wzięli. Hełmy dawne były i cięższe, turniejowe, i lżejsze, polowe; formy mocno spiczastej z nanośnikiem lub bez niego. Do najciekawszych należą szłomy polskie z czasów Chrobrego, w różnych stronach od Wielkopolski po Kijów znajdowane; były złocone i zakończone tuleją na pióropusz; formę miały odrębną zarówno od wschodnich jak i od zachodnich. Kapuzę noszono pod hełmem ciężkim, od którego spadały na szyję płaty zakrywając ją całą. Później te płaty rozbijano, tak że niby tylko klapy dwie się spuszczały. Ciężka kawaleria narodowa, tj. husarze, nosiła hełmy, tj. szyszaki, typu burgundzkiego *(bourguignotte)*, gdy lekka, pancerni, zdobywała się na misiurki typu wschodniego, tj. płaskie niby miska przykrycie głowy, od którego czepiec metalowy (misiurskiej, tj. egipskiej roboty), składający się z łusek, kółek żelaznych (podobnych używano i dla pancerzy), okrywał kark, boki twarzy i ramiona. Hełm turniejowy zakrywał całą

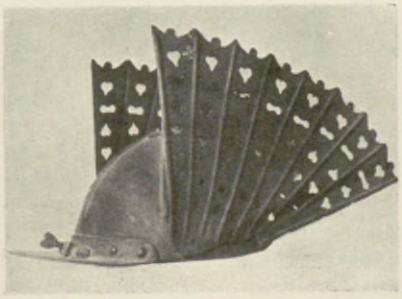


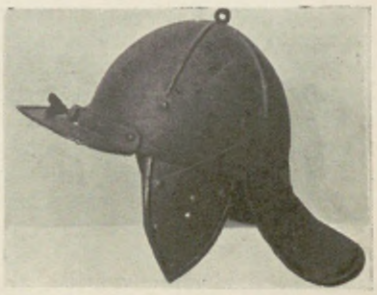
Szłomy polskie z czasów Bolesława Chrobrego.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Hełmy z XV w.
Muzeum Sztuki U. J.
Szczegóły z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.


Hełm husarski z XVII w.
Zbiory Kórnickie.


Szyszak husarski z XVII w.
Muzeum Sztuki U. J.


Hełm husarski z XVII w.



Hełm husarski z XVII w.
Lwów, Muzeum Jana III.



Hełm husarski z XVII w.
Lwów, Muzeum Jana III.



Hełm gwardii Stanisława Augusta.
Zbiory Kórnickie.

twarz, że tylko przez kratę można było patrzeć (ilość krat nie stanowiła bynajmniej o godności rycerza); widz nie rozpoznawał rycerza, dlatego herold objaśniał herb widniejący na tarczy i na koniu. Hełmy przybierały też pióra. Dopiero przy reformie wojskowej r. 1776 zastąpiono hełmy, które już anachronizmem się wydawały, konfederatkami dla towarzyszy a czarnymi kiwiorami (giwery) dla pocztowych. Z hełmami poznikały i dawne nazwy (husarzy i pancernych), i dawne zbroje, zarówno pancerze jak kopie.

Herb (w licz. mnogiej *stemmata* i *clenodia*) i zawołanie albo dawniej klicz (proklama) cechowały w tym właśnie połączeniu szlachtę polską. Pierwotny ustrój swobodnej plemiennej Polski był rodowy; znaczniejsi, bogatsi, bardziej wojowniczy żyli rodami, wywodzącymi się od wspólnego przodka, nazywani często wedle niego. To poczucie szlachty: pochodzenia i braterstwa nie zatracało się, nawet gdy latorośle rodowe osiadały w dali od pierwotnego pnia, kiedy np. książę osadzał chętnie pograniczne grody wiernym rycerstwem. To powinowactwo wyrażało się na zewnątrz dwojako: najdawniej jednolitym zawołaniem, kliczem, tj. krzykiem, wołaniem (w rotach XV-wiecznych), proklamą; jeszcze w XVI wieku mógł szlachcic nie wiedzieć, jak go „malują", ale wiedział, jak go wołają. Na wojnie, podczas trwogi, w licznych zgromadzeniach kupiono się według swego klicza-okrzyku. Niektóre zawołania sięgają czasów przedchrześcijańskich, inne od imion chrześcijańskich się wywiodły albo od różnych imion osobowych, zwierzęcych itp., jeszcze inne przybyły z zagranicy: przywiózł je ze sobą Czech, Niemiec z ziem na poły słowiańskich (z Łużyc, Miśni, Turyngii), Węgier. Np. nazwy na *-ała:* Pirzchała, Taczała, Grzymała; Rogala; Bończa od Bonifacy; Działosza; Sulima (*sulić*, obdarzać); Drużyna; Amadej (z Węgier); Herburt (ród niemiecki z Frankonii przybył do Polski na Morawy i Śląsk, od zamku Fullenstein); Biberstyn i Korcbok od miejscowości tej nazwy, jak i Kornicz; Pomian, Lis, Jastrzębiec, Ślepowron, Odrowąż; Zerwikaptur, Orzy! orzy (niszcz, burz!), Pobodze (z tego Pobóg), Po trzy na gałąź, Boże zdarz: te wszystkie od jakichś przypadków nazwane. Częste są od miejscowości, topograficzne, od rzeki, nad którą przodek osiadł, np. wszystkie na *-awa*, Śrzeniawa, Gozdawa (*gozd*, las), Wieniawa, Tarnawa, Rawa (potok górski, stąd Rawicz), Leliwa, Pilawa; Bogoryja, Rola, Dębno, Przeginia (wąwóz leśny), Kopaszyna, Brzezina, Byliny, Jasiona. Nie brak roślin: Róża, Poraj (roślina na moczarach, *Ledum palustre*). Topograficzne są Doliwa (właściwie Do Liwa, od grodu tej nazwy), Dołęga i Doraja (tak samo); jest nawet Nowina, Opole, Starża (tj. stróża, warta). Przeważały nazwy rzeczy i narzędzi: Ćwieki (późny germanizm!), Czasza, Korczak (kubek), Oksza (siekiera), Nałęcz (chusta zwinięta), Topór, Ocele (stal), Korab (*coga*, tj. koga, znaczy to samo), Trąby, Grabie, Bróg, Wagi, Prawda (podstawka na stole do gorących misek), Kuszaba (z paprzycą, koło młyńskie a raczej od żaren, z otworem), Szeliga (pałka), Dęboróg (róg w dębie), Osmoróg, Syrokomla (surowy pniak), Cholewa, Hełm, Kotwic, Strzemię, Trzaski. Kilka od zwierząt: do powyższych (Lis i in.) dodaj Lwa, Lewarta (lamparta), Świnkę, Osoryję (ptak drapieżny, sęp), Ciołka, Łabędzia, Orzełka, Owada, Wężyka, Połukozę, Staryko-



Orzeł.
Pieczęć Przemysława I, 1295.



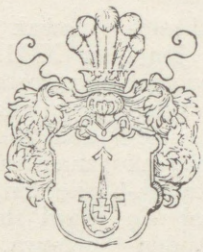
Pogoń.
Grobowiec Jagiełły, ok. 1430.



Awdaniec



Belina=Byliny



Bialina



Biberstein



Bogoryja



Bończa



Brochwicz



Brodzic



Brzezina=Trąby



Cholewa



Cielątkowa



Ciołek=Biała



Dąb



Dąbrowa



Dębno



Doliwa



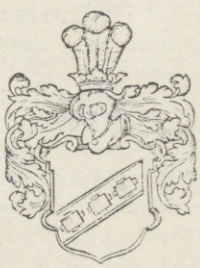
Dołęga



Drogomir



Drużyna



Dryja



Drzewica



Działosza



Gierałt=Osmoróg



Glaubicz

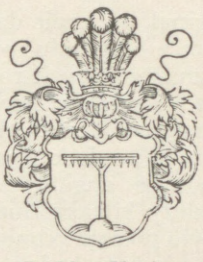


Godziemba

Najważniejsze herby polskie według Paprockiego, 1584.

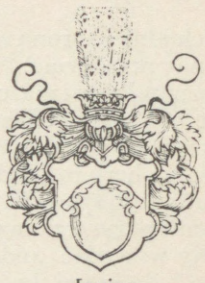
nia, Raka, Cielątkową. Junosza raczej od młodego człowieka nazwany, tylko nie od *Jungochs!* Od części ciała poszły Jelita, od zwierząt Ogończyk. W niejednym wypadku oczywiście zachodzą wątpliwości. Habdank zawdzięczał tę swą formę legendzie herbowej, jak wszystkie inne późno zmyślonej dla wytłumaczenia nazwy; ależ Habdank nazywał się dawniej Awdańcem, a to może nazwa Audencius (arcyrzadka); albo wywodziła się od nordyjskiej nazwy skarbu *ouda* — i potwierdzałaby wiadomość o nordyjskiej prarodzinie przodka. Czawuja, na pierwszy rzut oka niezrozumiałe, było imieniem własnym tego, co *cza-jał* (czekał, pragnął) wuja. Na cechy umysłowe i moralne wskazywałyby Poruba, Niesobia, Mądrostki, Ostoja (o waleczności), Powala, Nieczuja, Zadora, Zabawa, a mitologia pogańska odezwała się w Dadźbogach wielkopolskich. Łada jednak nie z mitologii od bogini Wenery, lecz termin to staropolski dla kochanków. Bezmyślność legend herbowych niech zilustruje herb Wczele, przedstawiający niby szachownicę; zmyślono więc, jakoby jakiś przodek z księżną Etiopii partię szachową rozgrywał; przegrywającemu ona szachownicę o głowę roztrzaskiwała, a tym razem ją to spotkało! Nonsens widoczny już z tego, że mniemana szachownica jest to plaster miodu, czego sama proklama Wczele (pszczoła po czesku) dowodzi. Podobnej wartości są wszystkie inne legendy herbowe: o Habdanku, Jelitach, Korczaku, Starym Koniu i in. Próżność sadziła się na najśmielsze wymysły: biskup poznański Wierzbowski z proklamy Wyskotki Wizygotów urobił i z Hiszpanii się wywodził itd. Liczba zawołań była niezrównanie większa w XV niż w XVIII w., bo drobne rody albo wymierały, albo ich ostatni przedstawiciele przez powinowactwo czy nawet bez niego wstępowali do znacznych rodów, dla większego splendoru albo bezpieczeństwa. To wywołało zasadniczą różnicę szlachty polskiej od zachodniej, nawet pobratymczej czeskiej. Na Zachodzie każda familia ma swój własny herb i nazwę tegoż; w Polsce jedna proklama łączyła nieraz kilka, a często kilkadziesiąt familii, była im wspólna.— Obok „wokalnej“ strony godeł szlacheckich była i „figuralna“. Każdy możniejszy ród opatrywał swoje mienie znakiem własnościowym, piętnował więc swoje bydło, stada, ule, brogi, chałupy znakiem, który się w rodzie dziedziczył. Ten znak nazywał się, jeśli go wypiekano, pieczęcią lub piętnem (*tawro, klejmo* na Rusi); był formą najprymitywniejszą, najczęściej podkowy z barkiem do góry lub na dół spuszczonym, włóczni, bełtów, kolumn, strzał, krzyżów, krzywizny, zwanej łąkotką lub łąkawicą itp. Dla odróżnienia tych niezbyt licznych typów wstawiano do podkowy krzyże lub gwiazdy, toż do półksiężyca, obracano tak i owak rysunek itp. Te znaki dziedziczono; w XIII w., gdy się na wszystkim co czeskie wzorowano, nadano im czeską nazwę dziedzicznego znaku *erb* (z niem. *Erbe*), u nas ze stałym dodatkiem aspiracji: herb. Między herbem-znakiem a proklamą-zawołaniem zachodził więc ten jedyny związek, że obydwa jednemu rodowi służyły. Ale przykład zachodniego rycerstwa, które na szczytach (tarczach) i hełmach, na kulbace i chorągiewce mówiące godła wystawiało, nakłonił i polskie do czegoś podobnego. Proklamą był Lis, znakiem dziedzicznym, herbem, bełt dwukrotnie przekrzyżowany, więc rozbrat zupełny, którego nie rozumiano i który usunięto tak, że lisa do herbu na hełm wsadzono. Tak stale postępowano. Jastrzębiec proklama, herb przewrócona podkowa z krzyżykiem w środku — jastrzębia posadzono na szczycie. Ślepowron (Korwin), herb podkowa z krzyżykiem na barku — na krzyżyku posadzono ślepowrona itd. To zestawianie najróżnorodniejszych rzeczy tak myliło, że np. proklamę Godzięba (o godności od godzić, jak *gonięba* od gonić) i herb, sosnę o trzech gałęziach, uważano za jedno i to samo i twierdzono, że w istocie taka sosna godziębą się zwała. — Ten nonsens można po naszych słownikach wyczytać. Gdy wpływ i wzór zachodniego rycerstwa bardziej przeważał, okazała się wielka niedogodność: rycerzy wstępujących w szranki na turnieju ze spuszczoną przyłbicą herold przedstawiał widzom, „blazonując“ ich herby widne na tarczy (szczycie); lecz u rycerzy polskich nie było co blazonować, bo co o podkowach i strzałach dłużej rozprawiać? Więc i polskie herby nowe tworzono na wzór obcy, niby ilustracje do jakichś dziejów. Np. Rawa (Rawicz) ma herb z panną w długiej sukni i rozciągnionymi rękami, siedzącą na niedźwiedziu; król nobilitując dodawał swój herb, np. Ludwik andegaweński szlachcąc bełskich Kierdejów (imię własne) dał im w polu złożonym w pobocznicy prawej własne trzy lilie; herb Grzymała — to zamek warowny o trzech basztach z podniesioną broną, o otwartych podwojach itd. Ponieważ w herbach pojawiały się kwiaty (róża, lilia Gozdawy i in.), więc niepewny szlachcic do byle proklamy dobierał w herbie jakiś łopian; majem (maj) przezywał Stryjkowski taki niepewny herb. Gloger wyliczył, że w herbach polskich przedstawia się strzałka 174 razy, podkowa 94, półksiężyc z gwiazdą czy z czymś innym 69, półpierścieni jest 29, krzyżów 23. Obok herbów osobowych były nieosobowe: państwa, ziem i powiatów (na chorągwiach ziemskich), herby kapituł (i uniwersytetu), tu i na Litwie, w końcu herby miejskie. Herby państwowe były pierwotnie herbami osobowymi, rodu panującego. Zatem orzeł polski byłby herbem Piastów: orzeł koronowany, co państwo oznaczało (w heraldyce


Gozdawa


Grabie=Kocina


Gryf=Świeboda


Grzymała


Janina

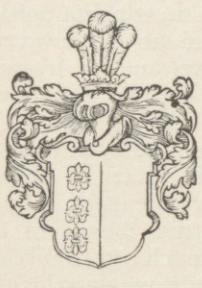

Jasieńczyk

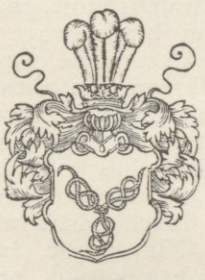

Jastrzębiec=Boleścic


Jelita


Jezierza

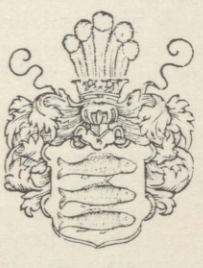

Junosza

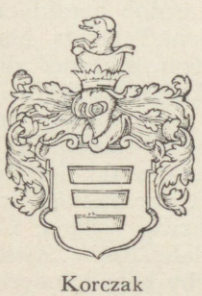

Kierdeja


Kietlicz


Kopaszyna=Poruba

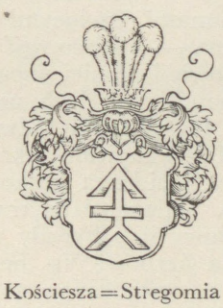

Korab


Korcbok


Korczak


Kornicz

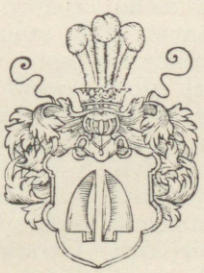

Korwin


Kościesza=Stregomia

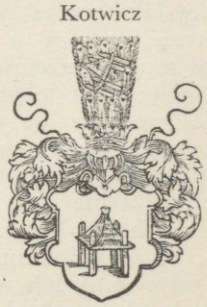

Kotwicz


Krzywda


Kuszaba


Larysza


Leliwa


Leszczyc=Bróg

Najważniejsze herby polskie według Paprockiego, 1584.

zachodniej korona wyrażała upośledzenie herbu, u nas przeciwnie), więc na herbie województwa poznańskiego i mazowieckiego również orły białe, ale bez korony. Herb Litwy, Pogonia, powstał z pieczęci przedstawiającej księcia pędzącego na koniu; herb to Giedyminowej rodziny, ale Kiejstut i jego synowie, Witołd i Zygmunt, zamiast konnego rycerza mają pieszego. Te późne herby były wszystkie „mówiące", przybrane do nazwy (np. dla ziemi lwowskiej — lew, dla halickiej hałka, kawka), albo odmiany jednego herbu, np. Wołyń i Bracławszczyzna miały krzyż w polu, odmienny tylko barwą; herby sieradzkie, łęczyckie, kujawskie — półlwy i półorły w odmiennym na tarczy uszykowaniu. Na herbach miejskich widniały przeważnie baszty, jedna lub kilka, i bramy miejskie. Obce były pruski z orłem czarnym, słupski z gryfem (pomorskim), wołoski — głowa bawola. Inne chyba dowolne, np. słońce podolskie, lubelski jeleń, kaliski — głowa żubra na szachownicy (por. Wieniawę) itd. „Mówiące" były wszelkie herby obcych rodzin, z proklamami od miejscowości, z której się ród pisał, lub od przodka. Np. herb Kietlicz (najsławniejszym jego członkiem arcybp gnieźnieński, wojujący z księciem Konradem), trzy łańcuchy, a przodek Chitilo, rycerz miszeński z r. 1071 (od niego miejscowość Kittlitz pod Budziszynem); herb Korcbok, trzy karpie, proklama od miejscowości tej nazwy; herb Wadwicz, dwa pstrągi, proklama nie Fettfisch, lecz miejscowość Wadwitz (są w Turyngii i Saksonii); Glaubicz, herb Karp, proklama od miejscowości (Glaubitz w Saksonii); Kornicz, herb krzyż, z ramionami tkwiącymi w półbochenkach, proklama — miejscowość śląska; druga proklama Biesowie i do niej dopasowany czarny kozieł, symbol biesa. Herb uniwersytecki, nadany przez Jagiełłę, miał dwa berła w polu niebieskim. Herby kapitulne: krakowski trzy korony (niby herb biskupa krakowskiego Aarona z Kolonii), gnieźnieński trzy lilie, lwowski trzy lwie głowy itd. Bywały udostojnienia i upośledzenia herbów. Np. herb bracławski otrzymał w r. 1589 do swego krzyża tarczę sercową z półksiężycem (jako ziemi wysuniętej przeciw Tatarom-muzułmanom?). Upośledzenia dokonywano np. dla nieślubnych, dla winowajców, ucięciem głowy orlej albo dodaniem linii ukośnej. — Skąd wyszły herby osobowe szczeropolskie? Pod wpływem łudzącego podobieństwa niektórych z runami nordyjskimi chciano w w. XIX wywieść herby wszelkie ze znaków runicznych — wywód zupełnie mylny. Inny ich wywód z gmerków miejskich czy merków rybackich lub włościańskich oparł się przynajmniej na wspólnym podłożu ideowym, na chęci wyróżniania osobistości. Twórcą nauki o herbach, heraldyki, był Długosz, który w swych „Insignia seu Clenodia Regni Poloniae" (oryginał zaginął, są kopie dawne i nowsze, jedna w Bibliotece Arsenału w Paryżu) opisał 139 herbów znakomitszych rodów polskich, kusząc się nieraz i o psychikę herbownych, bynajmniej nie zawsze pochlebną. Ale to tylko część tego, co było; z zapisek sądowych, szczególniej z procesów o naganę szlachectwa (zob.), tę liczbę należy kilkakrotnie pomnożyć. Niegdyś można było pieczęć odmienić, synowi za życia ojca tego nie było wolno; zresztą mogli bracia młodsi herb najstarszego, właściwego dziedzica herbu, poniekąd odmieniać, lecz to rychło ustało; za to nazwiska szlacheckie, jako od posiadłości ziemskiej wzięte, mogły się do niej stosować, np. Wolski przechodził w Bielskiego, gdy Białę nabył. Na podstawie najskrupulatniejszych badań topograficznych i genealogicznych (z dokumentów i zapisek sądowych) dało się monograficznie przedstawić pierwotne osiedlenie i dalszą wędrówkę rodów, których członkowie mogli się odnajdować po najdalszych zakątkach Rzplitej, ale od wspólnego herbu stryjcami się zwali. Istotnie, czuła się szlachta polska jako jedno braterstwo; ceniono nadzwyczaj dygnitarstwa w rodzie, wypisywano na drzewie genealogicznym senatorstwa świeckie i duchowne jak najstaranniej (nieraz i urojone chyba); mimo to nie znoszono żadnych dalszych różnic, żadnej hierarchii w obrębie szlachty samej. Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie – było istotnym hasłem ideowym (nie życiowym co prawda). Nie znając żadnych granduków, markizów, baronów itd., przedstawiała szlachta jedyny w swoim rodzaju widok w Europie i jej herby nie znały odróżnień i ozdób heraldycznych późniejszych: korona nad tarczą herbową nie liczyła gałek (siedem, dziewięć dla odróżnienia korony hrabiowskiej, książęcej itd.), nie okrywał herbu płaszcz gronostajowy ani obramowywały go „trzymacze" (ludzie itp.). Tym większą wagę przykładano do herbów samych, nie wyszłych z lada przypadku, lecz zdobytych w pocie czoła i krwią wylaną. Co Długosz zaczął, prowadzono dalej. Rej w „Zwierzyńcu" 1562 r. umieścił herby kilkudziesięciu rodów, przeważnie małopolskich (krakowskich i sandomierskich), chociaż charakteryzował osoby, nie herby. Paprocki uzupełnił to w „Panoszy" dla rodów ruskich, a w r. 1584 wydał „Herby rycerstwa polskiego", pracę żmudną, którą później i dla szlachty czeskiej, morawskiej i śląskiej wykonał, jako najzawołańszy heraldyk-genealog, czerpiąc z akt, nagrobków, napisów. W XVII wieku wydał dominikanin Sz. Okolski trzytomowy herbarz łaciński „Orbis Polonus". W. Potocki ubrał go w foliant wierszy polskich, „Poczet herbów" r. 1695, w którym oprócz bajek herbowych umieszczał apostrofy moralizujące i karcące do noszących te herby duchownych, żołnierzy itd., a w drukowa-


Lewart=Walny

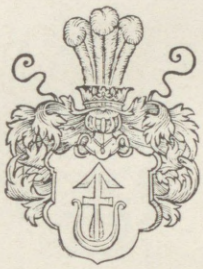

Lis


Lubicz


Łabędź=Skrzynno


Łada


Łodzia


Mądrostki


Mora


Nałęcz

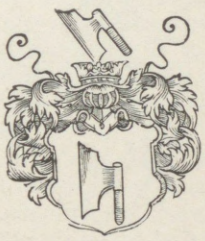

Nieczuja


Niezgoda


Nowina


Odrowąż


Ogończyk

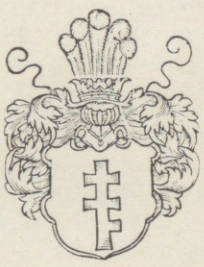

Oksza


Ołobok


Osoryja


Ostoja=Mościc


Pierzchała


Pilawa


Pobóg

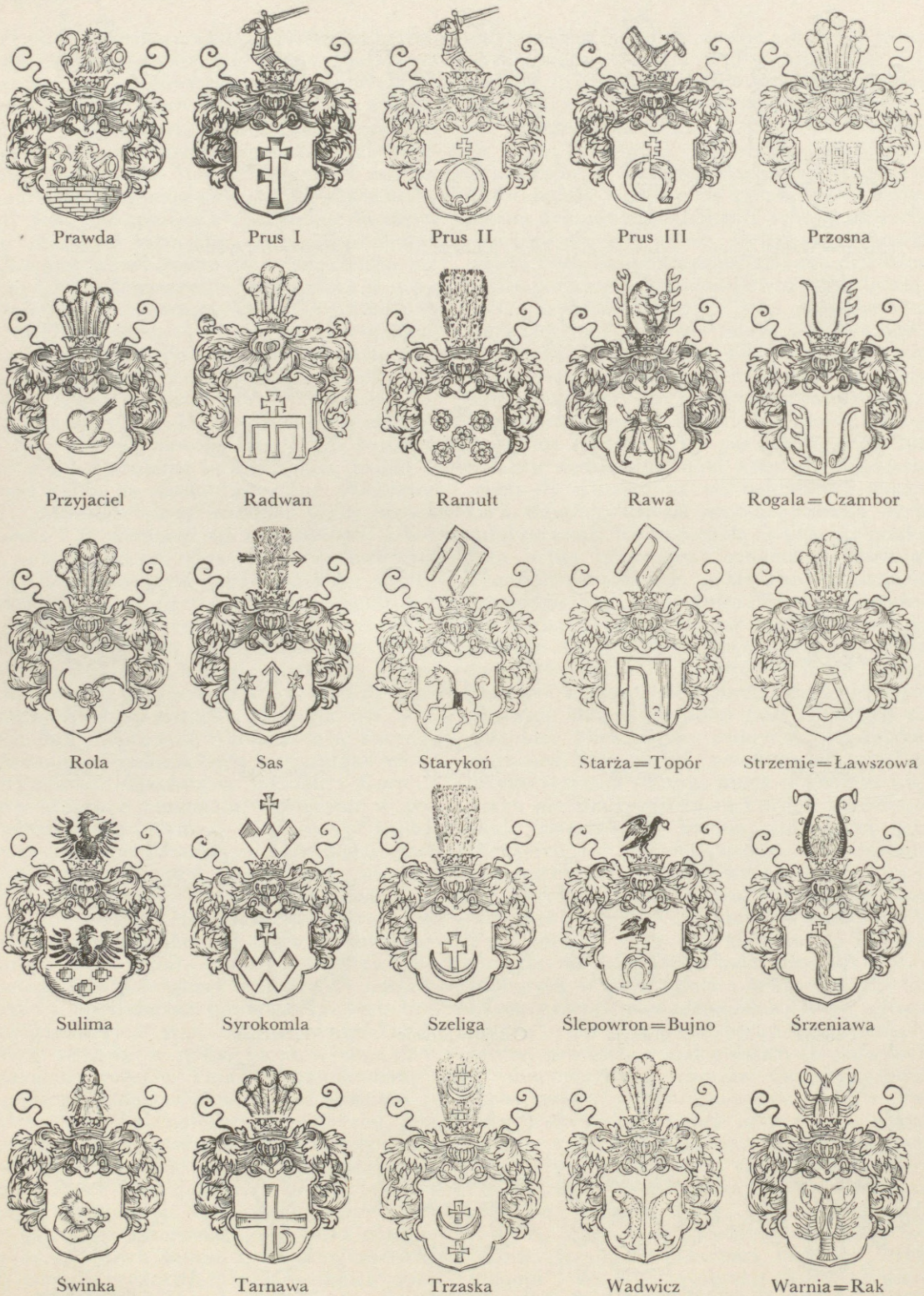

Pogonia


Połukoza


Pomian


Poraj=Róża

Najważniejsze herby polskie według Paprockiego, 1584.



Najważniejsze herby polskie według Paprockiego, 1584.



Wczele Wężyk = Zachorz Wieniawa Wieruszowa Zabawa

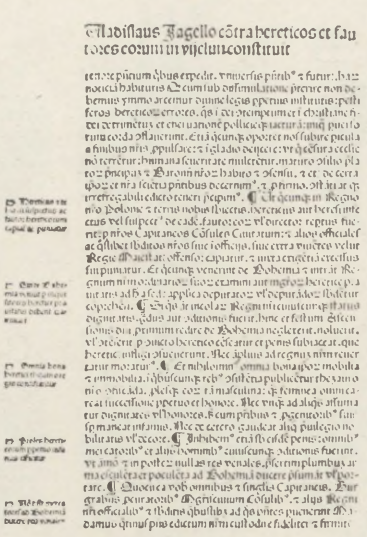


Zadora Zaremba Zerwikaptur

Najważniejsze herby polskie według Paprockiego, 1584.

nym „Odjemku herbów szlacheckich" popuścił cugli dowcipom erotycznym. Wszystkich prześcignęło dzieło jezuity ks. Kacpra Niesieckiego „Korona polska", herby i familie rycerskie, podstawowe dzieło heraldyki i genealogii polskiej w czterech tomach, owoc najmozolniejszych poszukiwań po drukach (autorowie dedykując panegiryki mecenasom obszerne umieszczali genealogie) i rękopisach, aktach, dokumentach i wywiadach. Protestantyzm przodków zaznaczał niechętnie, tym gorliwiej podkreślał wszelkie oznaki pobożności, fundacje, pielgrzymki itp. Zebrał materiał pierwszorzędnej wagi; inni heraldycy i genealogowie XVIII w., Duńczewski, Jabłonowski, Chmielowski, Wielądko, Kuropatnicki, Krasicki, dorzucali tylko szczegóły. Jezuita wileński ks. Wijuk Kojałowicz opracował w podobny sposób, lecz nie wydał w druku, rody litewskie; podobnie zaległ w rękopisie kilkunastotomowy herbarz Wielądka. Pominąwszy szlachtę szaraczkową, która z natury rzeczy tylko herb sam ponad wszystko ceniła i nim jednym od włościaństwa się różniła, ceniła szlachta zamożniejsza koligacje i już od dzieciństwa wyuczano się na pamięć choćby najdalszych. Literatura szydziła: „Nie masz herbu żadnego, nie masz wojewody, żeby i on do niego przez długie wywody nie należał... a zatem Panna Maria tylko nie siostrą, nie bratem Pan Jezus"; ale te pokrewieństwa ograniczały się czasem do tego, szydzili inni, że „twoja baba mojej babie podawała grabie". Herbów nie tworzono nowych (chyba szlachta litewska i ruska, mianowicie „herby własne", to jest ograniczone do jednego domu, miewała). Przy indygenatach przyjmowała po prostu stara szlachta nowego do swego herbu. Tak uczyniła w Horodle 1414 r. szlachta polska, włączając w swoje herby litewskie katolickie rodziny; przyjął np. Zamoyski Szymonowica przy jego uszlachceniu do swego herbu, przyjmowali nieraz panowie neofitów. Słynęli niektórzy nadzwyczajną pamięcią co do najdalszych koligacji, znał je świetnie Jan Zamoyski w XVI w., ale najwięcej ks. Michał Czartoryski w XVIII. Że się wobec prerogatyw szlacheckich cisnął kto mógł w jej szeregi-herby, było do przewidzenia. Niektórzy przyjmowali do swoich herbów za pieniądze lub z jakiej innej okazji, czemu konstytucja sejmowa z r. 1633 surowo zapobiegała: „aby żaden szlachcic nie ważył się *ignobilem* do herbu przyjąć i za nim świadczyć, i za powinnego swego przyznawać, pod utraceniem własnego szlachectwa swego". Niektórzy ludzie starej daty układali niby na przekór Paprockim i Okolskim spisy alfabetyczne takiej samorodnej szlachty z chłopowiczów i mieszczuchów; najobszerniejszy i najsłynniejszy to „Liber plebeianorum — Księga chamów" Trepki Nekandy z pierwszej połowy XVII w., głównie z ziemi małopolskiej zebrana, gdzie każdy nie *generosus*, lecz *genere sus* wymieniony, co zacz? Polega na informacjach ustnych, często i na plotkach złośliwych, ale dla obyczajowości ówczesnej skarb to nieprzebrany; szczególną nienawiścią prześladował Morsztynów, innym też, Cetnerom itd., nie przebaczał; istna to kronika skandaliczna towarzystwa XVII-wiecznego. Inną słabością szlachecką było nie zadowalać się pochodzeniem domowym, lecz narzucać sobie obce początki. Np. Poniatowscy-Ciołkowie kumali się z włoskimi książętami Torelli, a Pacowie (tj. szczury) z florenckimi Pazzi; Ślepowron-Korwin poszedł z rzymskich Corvinów. Najpotworniej Litwa wynalazła sobie pokrewieństwo z *l'Italia* (Lituani — l'Italiani), od rycerza rzymskiego Palemona, który przed Neronem uchodząc do brzegów Litwy przybił; stąd litewskie herby Hippocentaurus, Columna, Caraffa itd. i dumne twierdzenie: „Lachowe ne była szlachta, ale byli ludy prostyje, ani meli herbow swoich, ale my szlachta staraja rymskaja!" Już bliżej prawdy było, jeśli się Litwa od Tatarów wywodziła: Aksak (lis), Korsak i in. są to

przecież tatarskie słowa. Mimo nadzwyczajnego cenienia klejnotu zdarzało się, że herby zmieniano: mąż nazwał się od posiadłości żony i jej herb przybierał, częściej syn od posiadłości matczynej się nazywał. Zresztą nie było w zwyczaju, żeby szlachcic nosił się z herbem; pisał i nazywał się zawsze np. Wacław Potocki i nie dodawał Śrzeniawa, tak samo jak Potoccy Pilawici Pilawy nie wymieniali; podobnie bez herbów pisał się Jan Kochanowski czy Zamoyski. Ale Szczęsny z Dobromila nie nazywał się Dobromilskim, został przy nazwie-herbie pierwotnym, Herburt; tak samo było z Ligęzami, Rejami, Firlejami itd., chociaż to przydomki, nie herby przodków. Po dokumentach XV i XVI w. krążyły przydomki w niepojętej obfitości; oto z jednej stronicy w „Badaniach" ks. Kozierowskiego (VI, 146): Korab, Czabień, Kalek, Czabaj, Biesik, Koczot, Ślaga, Świder, Niepora, Lasotka, Pierzchot, Wichno i tak ciągle. Dziewięć dziesiątych tych przydomków z czasem zupełnie zaginęło, ale niektóre ocalały i dziwiono się niezwykłym nazwom, tak że je nie bez humorystycznego zacięcia osobno wierszami i prozą spisywano. Najobszerniejszy spis jest w papierach po Rzplitej Babińskiej; był też akt oblatowany w grodzie lwowskim r. 1754 z podobnymi nazwami: „Struś, Czyż, Kos — Polacy, ludzie to są nie ptacy — Szczuka, Karp i Śliż, nie ryby to, i tych pisz, Mytko, Motowidło, Korytko, bierz z Rzeszotkiem czarcie wszytko" itd.

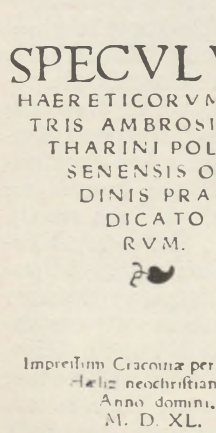

Statut wieluński z r. 1424 przeciw heretykom.
Łaski, Commune Regni Poloniae Privilegium, 1506. Biblioteka Jagiellońska.

Herbata, właściwie *herba thea* (zioło *the*, chińska jej nazwa), przybyła do Polski w drugiej połowie XVIII w., ale popularnym napojem jak kawa nie została, przestrzegano przed tą „ciepłą wodą". „Liście *Thee* co sprawują? — zapytywał dr Tomasz Ormiński, profesor zamojski, w swym kalendarzu na r. 1703, odpowiadając, że „sen odejmują bez szkody", dlatego kupcy, którzy w nocy wiele pisać mają, w Wenecji piją *Thee;* wiele pomaga ona żołądkowi, używałem i ja tego ziela po trosze, ale mej kompleksji przyzwoitsza kawa".

Heretykami w ścisłym znaczeniu zwano tylko, w przeciwieństwie do prawnie uznanych *dissidentes in religione* (tj. protestantów i schizmatyków), zakazane przez prawo (jeszcze średniowieczne, bo z edyktu wieluńskiego 1424 r. i konfederacji korczyńskiej z r. 1438 przeciw husytom) wyznania arian, anabaptystów, menonitów, kwakrów. Heretycy nie mogli dziedziczyć, ich dobra i majątki ulegały konfiskacie (kaduki ariańskie) itd., wszystko wedle prawa cesarskiego, co biskupi w XV w. uzyskali. Lud jaratykami i jancykrystami wszystkich w czambuł przezywał jeszcze od XVI w., ale za Sasów i polemista-teolog, jak Ancuta i inni, chętnie oba te terminy mieszali chcąc oczywiście i dysydentów jak heretyków wszelkich praw osobistych pozbawić. Stopniowo się im też to udawało: zakaz publicznego nabożeństwa, budowania kościołów a nawet i naprawy walących się, odsądzenie od funkcji sądowych i poselskich, poddanie pastorów pod nadzór kleru katolickiego itd., szczyt to dawnej nietolerancji, anachronizm w XVIII w. na tle Europy oświeconej.

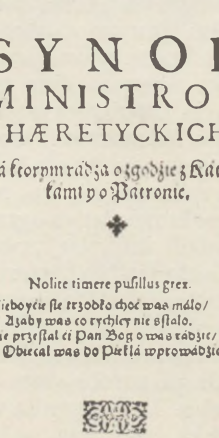
Hergewet, rynsztunek wojenny *(Heergerät)*, spadał na rzecz męskich spadkobierców, jak g e r a d a *(Gerät)*, wyprawa kobieca, na żeńskich; rozdział między hergewetem a geradą później zmieniono, tak że cały spadek miał iść do wspólnego działu. Gerada obejmowała jednak i więcej: sprzęt domowy (szczebrzuch), naczynia i narzędzia rzemieślników.

Hetman, w XV w. także *etman* i z czeska *hejtman*, pożyczka z dolno-niemieckiego *hoedman* (gdy Czesi od górno-niem. *Hauptman* swoją nazwę wywiedli), oznaczał zawsze tylko kapitana, rotmistrza, ustanowionego


SPECVLVM
HAERETICORVM FRATRIS AMBROSII CATHARINI POLITI SENENSIS ORDINIS PRAEDICATORVM.

Impressum Cracouiæ per Ioannem Hallis neochristianum. Anno domini. M. D. XL.

Karta tytułowa dziełka Politusa przeciw heretykom, 1540. Biblioteka Jagiellońska.


SYNOD MINISTROW HÆRETYCKICH

Nolite timere pusillus grex.

Rok Pański 1611.

Karta tytułowa satyry na heretyków, 1611. Biblioteka Jagiellońska.



Hetman Jan Tarnowski.
Szczegół z grobowca w katedrze Tarnowskiej. Rzeźbił J. M. Padovano.



Hetman Jan Zamoyski.
Florencja, Gal. Uffizi.

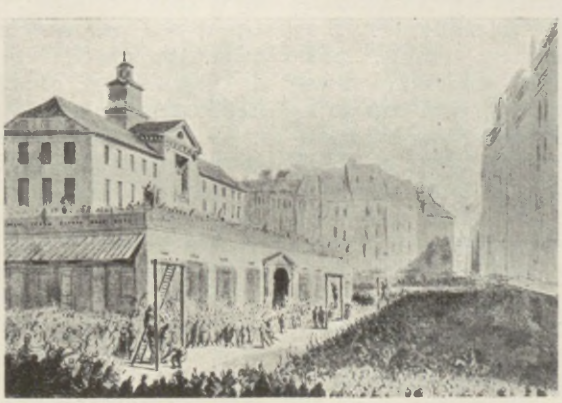


Stefan Czarniecki.
Warszawa, Zamek.



Hetman Ksawery Branicki z synami.
Mal. J. Lampi.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

przez króla; król mianował oczywiście również hetmana generalnego i nadwornego; mógł ich też każdej chwili usunąć. W końcu XV w. (1488 r.) mamy już hetmana generalnego, mianowanego dożywotnio (Stanisław Pieniążek), a jest możliwe, że był nim już poprzednio Paniowski; później staje się znów hetmaństwo czasowo pełnioną funkcją. Ale w ciągu XVI w. ustalają się funkcje takiego wodza generalnego, powstaje urząd stały wielkiego hetmana koronnego i litewskiego, obok którego wyłania się polny, przeznaczony do służby w polu, potocznej, gdy wielki całością wojsk rządził. Hetmaństwo nadworne powoli ginie, wygasło za Batorego. Po Wasylu Ostrogskim, zwycięzcy nad Orszą, i Janie Tarnowskim, zwycięzcy spod Obertyna i Staroduba, okrył ten urząd nową chwałą pomocnik Batorego, Zamoyski, mianowany przez króla w r. 1581 hetmanem dożywotnim, co odtąd dla wszystkich hetmanów pozostało z oczywistą zgubą dla kraju i wojska, bo niezdolnego czy wrogiego hetmana król nie mógł ani usunąć, ani poskromić. Władza jego była nadzwyczajna i nie będąc godności senatorskiej (chyba jako wojewoda lub kasztelan) łączył dowództwo wszystkich wojsk z sądownictwem wojskowym i ministerstwem wojny; władza ta przybrała takie rozmiary, że uważał się za rozjemcę między królem a narodem; nie tylko Barbara Radziwiłłowa była jawnie głoszonego zdania, że są trzy stany w Rzplitej: król, prymas i hetman. Obsadzania, rozdawnictwa buław można było tylko za sejmu dokonać, więc sejmy zrywano, gdy po szczęśliwym wypadku, po opróżnieniu przez śmierć buław w niegodnych rękach zostających, jedynego godnego, a to Stanisława Poniatowskiego, Potoccy do buławy dopuścić nie chcieli warując ją dla „swego"; król mianował Poniatowskiego regimentarzem. Rok 1717 skrócił był poniekąd tę potworną wybujałość, obarczył za to obu hetmanów wielkich i obu polnych olbrzymimi pensjami. Przydano im do boku r. 1764 radę wojenną *(consilium bellicum)* z posłów i senatorów, niby wielogłowe ministerium wojny. Za Rady Nieustającej stworzono obok owego *consilium* Departament Wojskowy, który już w r. 1776 przejął całą jego władzę, pod przewodnictwem w. hetmana, schodzącego niebawem do roli figuranta. Oznaką hetmaństwa były buławy (zob.), przy hetmanie odzywały się kotły; obawiano się jego obecności przy elekcjach, więc odsyłano go do strzeżenia granic. O rządzie wojskowym pisał hetman Jan Tarnowski po polsku *Consilium rationis bellicae*, co Jan Zamoyski w „Radzie sprawy rycerskiej" systematyczniej powtórzył. Wielkimi wodzami byli: Zamoyski i Żółkiewski, Chodkiewicz i Koniecpolski, ostatni Jan Sobieski. Buława nieraz omijała najbardziej powołanych, np. Jeremiego Wiśniowieckiego, Czarniecki dostał ją zaledwie przed zgonem. Przesąd o nieusuwalności hetmana (przeciw czemu słusznie Krz. Opaliński powstawał, żądając pociągnięcia hetmana do odpowiedzialności, co wobec dożywotno-



Wieszanie hetmanów w Warszawie w r. 1794.
Mal. J. P. Norblin. Muzeum XX. Czartoryskich.

ści nie istniało) tak był wkorzeniony, że gdy obaj koronni dostali się w r. 1648 do niewoli, nie ważono się mianować następcy, lecz ustanowiono na śmiech trzech regimentarzy (łacinę, pierzynę, dziecinę), którzy się też odpowiednio spisali (Pilawce). Władza hetmańska ustawała, gdy sam król, którego hetman pierwotnie miał tylko wyręczać, w wojsku stawał, np. Jan Kazimierz pod Beresteczkiem. Wiek XVIII przyniósł straszne poniżenie hetmanów, godnych wodzów „rycerzy pogrzebowych"; zginęło też trzech na szubienicy w r. 1794 (Ożarowski, Kossakowski i Zabiełło). Nadzwyczajna niegdyś popularność hetmanów, w których szlachta upatrywała obrońców wolności przeciw zakusom absolutystycznym królów, zmalała do zera i nie wskrzesiła jej rubaszność Ksawerego Branickiego; wielkie jego dochody powiększały królewszczyzny (starostwa). Hetman, który nie zdając nikomu liczby wszystkim (przynajmniej do sejmu niemego w r. 1717) szafował, komput (liczbę wojska) zmniejszał lub zwiększał, oficerów mianował, podatki wybierał i rozkładał, był w w. XVIII taką samą anomalią jak kawaleria narodowa. Ostatni niewojenni Jagiellonowie, od króla Aleksandra, przygotowali ową hipertrofię urzędu hetmańskiego, którą przerwali (nie usunęli) Batory i Władysław IV; Sobieskiego już Pac, hetman wielki litewski, hamował na każdym kroku. Rzplita nie była państwem zaczepnym, przeto ograniczała się rola hetmańska do obrony granic; hetman polny, właściwy dowódca wojska kwarcianego (zob.), miał strzec granic, a że granice od wschodu i południa najbardziej były zagrożone, więc tam przesiadywali i stamtąd pochodzili głównie hetmani, zwłaszcza polni: Sieniawski, Potoccy; że ci się od przewagi wielkich hetmanów wyłamywali, nie dziw. Chwilowo ustanowiono w w. XVIII trzeciego hetmana, Sasa Fleminga, nad zaciągiem cudzoziemskim, ale zostało przy dwóch. Płace pobierali pierwotnie z żup solnych, później z hiberny; stali niegdyś jako dowódcy królewscy pod rządem wielkich marszałków kor., spod których się zupełnie wybili stając się sami koronnymi; żołnierz im przysięgał na wierność. Nabrał więc hetman z czasem dopiero tej największej wagi, że szedł przed marszałkiem i kanclerzem, których urzędów mu nie było wolno połączyć (jak to było za Zamoyskiego, Żółkiewskiego i Lwa Sapiehy) ani w senacie zasiadać z tytułu samego hetmaństwa.



Proporzec wręczony przez Zygmunta III kurfirstowi Joachimowi Fryderykowi.
Królewiec, Zamek.

Hiberna — leże zimowe, przeznaczone wojsku kwarcianemu w królewszczyznach (z wyjątkiem dóbr królewskich stołowych) najbliższych Ukrainy, czyli dawne stacje, tj. kwatera i żywność dla tego wojska, które hetman rozkładał. R. 1649 zamieniono ów postój na sumy pieniężne, które wybierali wyznaczani w kole rycerskim „deputaci do egzakcji", zaopatrzeni w asygnacje wystawiane przez hetmana, tak że z żołnierzy przemieniali się w poborców obchodzących poszczególne majątki i egzekutorów, przynajmniej w jesieni od św. Michała do św. Marcina. Hibernę wyznaczały sejmiki wedle potrzeby, wedle komputu większego czy mniejszego: w r. 1649 wynosiła 2 zł, a w r. 1652 podniesiono ją do 20 zł z łanu. Od podatku wolne były gospodarstwa spalone i opustoszałe, co urzędowo stwierdzano w grodach przy pomocy abiuratów wójtowskich. Chociaż z chwilą ustanowienia hiberny zaostrzono odpowiedzialność za bezprawne wybieranie stacyj, to jednak ściąganie należytości przez wojsko doprowadzało niejednokrotnie do nadużyć, które dotkliwie na swej skórze odczuwali chłopi. Nie uporządkowane finanse państwa, które nie umiało zorganizować utrzymania armii, stwarzały dla oddziałów wojskowych konieczność nielegalnego zaopatrywania się w żołd i żywność. Chłop w królewszczyźnie dawał pod przymusem żywność za bezcen dla żołnierzy, ich obsługi i koni; do tego dochodziły podwody, opał, gotowanie strawy, odstępowanie mieszkań i zabudowań gospodarczych dla oddziałów ściągających hibernę. Rejestry wydatków, składane w grodach przez gromady wiejskie, dają często obraz bezprawia, jakiego się wojsko po wsiach dopuszczało. W latach 1661—1662 w Barwałdzie (wsi koło Zatora) wybrało wojsko od 8 gospodarzy półłankowych i 8 ćwierćłankowych (razem około 260 morgów) gotówką 845 zł, pszenicy korcy 15½, żyta 54, jęczmienia 33, owsa 307, krup 10½, grochu 10, słoniny 10 połci, mięsa 15½ ćwierci, serów 180, masła 90 fasek, soli 16 garncy, oleju 10½ garnca, siana 95 wozów, gęsi 15, kur 47, baranów 11, cebuli 11 wień-

ców, rydzów pół łaski. Przy „egzakcji“ spotrzebowały prócz tego oddziały rekwirujące 30 korcy owsa, 3 achtle piwa, 4 ćwierci mięsa i 43 zł gotówką. Do tego zaś należałoby jeszcze doliczyć szkody w zabudowaniach, łąkach i zbożach, nadto wartość dostarczonej słomy, drzewa i podwód. Według konstytucji z 1652 r. hiberna, którą w r. 1659 dozwolono wybierać w produktach, wyniosłaby w Barwałdzie zaledwie około 120 zł. 1683 r. specjalną konstytucją zabroniono wojsku żądać w królewszczyźnie czegokolwiek „okrom wody, trawy i dachu“. Tymczasem w 1687 r. w Choczni, Jaroszowicach i Barwałdzie wojsko narobiło szkód na 1.296 zł, a prócz tego wydano gotówką dla 69 konnych 3.550 zł i pisarzowi wojskowemu 200 zł. Na skutek tych zdzierstw ludność podnosiła skargi, których jednak nikt nie wysłuchiwał, wobec czego zbiegała z rodzinami za granicę wyludniając wsi całe, a nieraz z bronią w ręku próbowała zapobiec bezprawiu. W 1662 roku górale żywieccy we wsi Jeleśni budują okopy, aby w nich stawić czoło wojsku; do bitwy nie doszło tylko na skutek interwencji proboszcza żywieckiego ks. Kaszkowica. W 1670 r. górale podhalańscy w liczbie kilku tysięcy stoczyli regularną bitwę pod Nowym Targiem z chorągwiami, które w starostwie nowotarskim dopuszczały się nadużyć przy ściąganiu hiberny. Na uwagę zasługuje uzbrojenie górali pokonanych w bitwie; stanowią je prócz rusznic, kos, siekier i zaostrzonych kołów „drewniane armaty z świeżych buków, żelaznymi obręczami obciągnione, do strzelania sposobne“. Praktyki żołnierskie wytrącały szlachtę z równowagi i często sejmiki rozbrzmiewały skargami; te w 1659 r. przeniosły się na sejm walny, który stwierdził, że „regimenty i kompanie szkody czynią, kiedy z całą kompanią ode wsi do wsi chodzą, poddanych konie, podwody biorą, przy kompaniach loźnej czeladzi chowają, których na różne wsi rozsyłają, poboczne pieniężne stacje biorąc, lud ubogi i wszystkich dzierżawców dóbr naszych, duchownych i szlacheckich do ostatniej przywodzą ruiny, tak że dlatego podatków Rzeczyposp. wydawać trudno mają“. Mimo wszystko dopiero sejm delegacyjny z 1775 r. zniósł hiberny, a przejął płacę wojska na skarb koronny przez Departament Skarbowy, do którego wpływały wszystkie podatki.



Hołd pruski w r. 1525.
Mal. M. Bacciarelli. Warszawa, Zamek.

Hołd, akt uroczysty, jakim lennik (zob.) odnawiał suzerenowi przysięgę wierności, składaną na rynku krakowskim przez lenników z Mazowsza, Prus, Kurlandii, na rynku lwowskim przez hospodarów mołdawskich. Już r. 1454 hołdowała ziemia chełmińska Kazimierzowi w Toruniu; w pokoju 1466 r. było zawarowane, że odtąd każdy nowoobrany w. mistrz krzyżacki w ciągu sześciu miesięcy hołd złoży królowi. Tak hołdował w r. 1493 w Toruniu Janowi Olbrachtowi w. mistrz Tieffen; r. 1525, 10 kwietnia, Albrecht Hohenzollern, już nie mistrz zakonny, lecz książę pruski, w Krakowie. Króla otaczali dygnitarze duchowni i świeccy, wojewoda sieradzki Jarosz Łaski trzymał na ręku pięcioletniego Zygmunta Augusta. Najpierw stawili się przed królem radcy księcia i przedstawiciele stanów oraz miast; biskup sambijski przemawiał w ich imieniu ciesząc się z zawartego na koniec pokoju i prosił o udzielenie księstwa pruskiego Albrechtowi; w imieniu króla świadczył to podkanclerzy Tomicki. Prusacy przywiedli teraz księcia przed króla, który króla o to samo prosił, po czym mu Tomicki wręczył od króla chorągiew książęcą. Podziękował Albrecht, ukląkł przed królem, który mu wręczył proporzec lenny (z herbem pruskim, czarnym orłem przepasanym przez S królewskie) i przemówił, że go inwestuje w posiadanie Prus feudalne, żeby tę oznakę łaski wiecznie pomniał. Ewangelię na kolanach królewskich wspartą podtrzymywali prymas Łaski i w. kanclerz koronny Szydłowiecki; na nią składał Albrecht przysięgę dozgonnej wierności (brat jego Jerzy dotykał się przy tym chorągwi). Król pasował Albrechta trzykrotnym uderzeniem na rycerza, tak i innych, po czym po uroczystym nabożeństwie z Te Deum w katedrze ucztowano na zamku, a król suto obdarował księcia. R. 1549 składali hołd książęta pomorscy; r. 1550 nowemu królowi hołdował chory Albrecht przez posłów na rynku krakowskim. R. 1569 nowy książę Albrecht II Fryderyk hołdował Zygmuntowi Augustowi w Lublinie 19 lipca. Gwagnin, świadek naoczny, opisał obrządek, taki sam jak w r. 1525, a uświetnił go „Proporcem“ Jan Kochanowski. Przy wszystkich hołdach wręczenie proporca stanowiło główną część ceremoniału; jeden z takich proporców przechowywany jest do dziś w Królewcu. 26 lutego 1578 hołdowali Batoremu Jerzy Fryderyk margrabia brandenburski za Prusy oraz książęta pomorscy tytułem trzymania Lauenburga i Bytowa — w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu przed

kościołem Bernardynów. Rachunki wyliczały wszystko, co rozdał król sługom i muzykom książęcym: siodło królewskie, umyślnie do hołdu sporządzone, kosztowało czerw. zł 176 gr 18, denarów 12; aksamitu białego na proporzec kupiono łokci 24 po gr 10 i jedwabiu uncji dwie; haftarzowi od wyhaftowania orła białego i czarnego zł 33; cieślom od sporządzenia majestatu zł 45. Na tym samym miejscu złożył hołd 16 list. 1611 r. margrabia brandenburski Jan Zygmunt Zygmuntowi III, a ostatni Władysławowi IV Fryderyk Wilhelm 7 października 1641. Opisał go obszernie Albrecht Radziwiłł w swoich pamiętnikach (łacińskich): na zamku u króla bankiet był „niewyśmienity", półmiski rzadkie a potrawy wystygłe (na co się przy ucztach polskich tylokrotnie uskarżano, np. u hetmana Radziwiłła); nazajutrz gościł król u elektora w zamku Ujazdowskim, na trzeci dzień zaprosił elektor Ossolińskiego i Radziwiłła do siebie, ale w nocy ukradli złodzieje 20 półmisków. Traktat welawski 1657 r. uwolnił elektora od dalszych hołdów. Zachowano jednak u nas zawsze pamięć o nich, jako o chlubie dziejowej; Stanisław August kazał Bacciarellemu wśród obrazów historycznych dla Zamku Warszawskiego i hołd z r. 1525 wymalować.


PRZESTROGA
O
TYTVLACH
Y DIGNITARSTWACH
CVDZOZIEMSKICH..
W POLSKIM KROLE
STWIE Y W PANSTWACH
do niego należących.

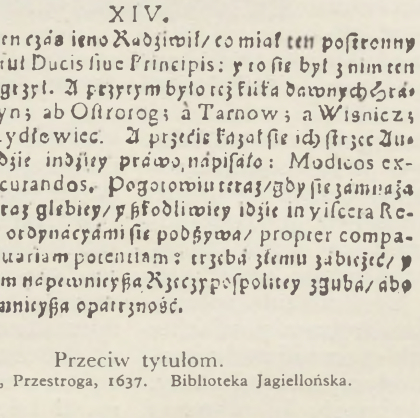
Karta tytułowa Grodzieckiego „Przestrogi o tytułach", 1637. Biblioteka Jagiellońska.

Horda, orda (po turecku obóz), nazwa tatarskich szczepów ogólna; poszczególne były nohajska, zawołżańska, astrachańska, perekopska i in. Orda napadała cała lub w partiach Podole i Ukrainę, wychodząc głównie spoza Perekopu i dzieląc się na szlaki: Czarny — wododziałem między Dnieprem a Bohem, od czarnego lasu na wierzchowiskach Ingułu; Kuczmański — między Bohem i Dniestrem od uroczyska Kuczman, rozdzieliwszy się z Czarnym u Martwych Wód, przebradzał Boh i biegł Podolem do Lwowa; Murawski — między Dnieprem a Donem biegł ku Moskwie. Ordynką zwano szablę tatarską; po ordyńsku wygalano czuprynę. Ordyniec był człowiek z ordy. Orda była nazwą osobową i rym do niej dorobiono natychmiast (Nie do korda, Panie Orda), dla żartu zwykłego, który żadnemu imieniu nie przepuszczał.

Horodniczy, jeden z licznych urzędów niższych litewskich, nieznanych Koronie. Przypominałby burgrabiów krakowskich; taki horodniczy wileński zrównałby się z burgrabią na Wawelu; było ich po miastach razem kilkunastu. Starosta poruczał im więźniów, których pilnował podstarości, gdzie wyszogrodzkich (tj. z wyższego grodu) albo horodniczych nie było. Śród urzędników ziemskich szedł po pisarzu ziemskim; jedyny tylko orszański szedł przed pisarzem.

Hospodar, tytuł książąt ruskich, więc i Zygmunt III w „Statucie litewskim" od siebie prawił „My Hospodar", a Sapieha do niego: „Najj. Miłościwy Hospodaru Królu"; na Wielkiej Rusi *gosudar* był to tytuł cara. Hospodarami albo wojewodami zwali się hospodar wołoski lub mołdawski i multański; pisał do nich król: „Przyjacielowi, wojewodzie i hospodarowi".

Hrabia, dawniej grabia i grof, z czeskiego (i niemieckiego), tytuł polskim panom obcy; *comes* po łacinie, jednakże średniowieczni *comites* — to wcale nie hrabiowie, lecz wyżsi urzędnicy, kasztelanowie i wojewodowie. Król polski mógł mianować hrabiów i z tego korzystał, ale tylko w stosunku do Włochów i innych obcych, przenigdy w Rzplitej. Nawet ordynacjami nie rozbito równości szlacheckiej, bo ordynacja Oleśnickich, planowana w XV w., nie przyszła do skutku, a Jarosławskich i Lubrańskich rychło upadła. Ale Habsburgowie wywdzięczając się panom polskim za usługi, czcząc posłów i dyplomatów polskich, zaskarbiając sobie ich względy nadawali Polakom swoje tytuły. I tak uksiążęcili Radziwiłłów (książąt *Sacri Imperii Romani*) i ponadawali hrabstwa Leszczyńskim na Lesznie r. 1473, Górkom, Kmitom na Wiśniczu (co przeszło na Lubomirskich), Tęczyńskim (których jedynych tytuł hrabiowski z r. 1527 podkanclerzy do metryki koronnej wpisał), Tarnowskim, Chodkiewiczom. Wyjątkowo sam Zygmunt August obdarzył tytułem hrabiowskim na Litwie Chodkiewiczów (ich dobra na Szkłowie, Myszy, Bychowie i Hłusku erygował jako hrabstwa) i Skuminów Tyszkiewiczów. W XVII


XIV.

Nie było w ten czás ieno Radziwił/ co miał ten postrenny od Cesarzow tytuł Ducis siue Principis: y to się był z nim ten August postawagrzył. A przytym było rzecz kilka dawnych Grabiow a Tęczyn; ab Ostrorog; à Tarnow; a Wisnicz; à Gorka; a Szydłowiec. A przecie kazał się ich strzec August/ chocia gdzie indziey prawo napisało: Modicos excessus, non esse curandos. Pogotowiu teraz/gdy się zamnaża pluralitas, y coraz glebiey/ y głodliwiey idzie in viscera Regni. A do tego ordynacyámi się podpywa/ propter comparandam hæreditariam potentiam: trzeba złemu zabiegać/ y wczás. Bo tam niepewnieyßa Rzeczypospolitey zgubá/ abo głoda/ kedy nauniey ßa opatrzność.

Przeciw tytułom.
Grodziecki, Przestroga, 1637. Biblioteka Jagiellońska.



Husarz w XVI w.
Ze znaku Drukarni Zamojskiej.

wieku zostali hrabiami *S. Imperii R.* Wielopolscy na Żywcu i Pieskowej Skale, Przerębscy, Miączyńscy na Maciejowie, Lubomirscy na Wiśniczu i Jarosławiu, Koniecpolscy i Radziejowscy. Ale i bez nominacji cesarskiej pisali się Sapiehowie hrabiami Bychowskimi (wziąwszy Bychów po Chodkiewiczach), Ostrogscy i Koniecpolscy hrabiami na Tarnowie, Sieniawscy i in., przejmując tytuły od dóbr samych. Za Sasów zostali hrabiami (bez hrabstw), saskimi tylko, Rutowski (syn Augusta II), Moszyńscy i in. Za Stanisława Augusta wysypali się hrabiowie polscy jak z rogu obfitości; ba, rządy zaborcze, aby niesforne głowy polskie pod swój poddać strychulec, zrównały wojewodów i kasztelanów ze swoimi *Fürsten* i *Grafen*. Tak narodzili się hrabiowie Działyńscy, Morsztynowie, Raczyńscy, Fredrowie, Krasiccy, Krasińscy, Hutten-Czapscy, Cetnerowie, Baworowscy, Badeniowie, Pinińscy i in. Prusy zamknęły na hrabi Czarneckim te tytulatury. Wtedy to poprzybierały zwykłe korony szlacheckie dziewięć pałek hrabiowskich i dumne albo szczytne dewizy na miejsce dawnych Rewera, Rybeńko, Panie Kochanku itp. Ale już w przeszłości przyczyniali się sami nawet kanclerze do fabrykowania hrabiów, bo wysyłając posłów za granicę nadawali im dla większego honoru wobec obcych nic w Polsce nie znaczącą tytulaturę komesów, skąd poszedł zwyczaj podpisywania się tytułem hrabiowskim podczas pobytu za granicą nawet przez średnią szlachtę, która by w kraju nigdy tego tytułu nie położyła. Oburzały te nadużycia rodowitą szlachtę i sejm 1638 r. zakazał używania tytułów rodowych. Żądano nawet, żeby dla równości kniazie litewscy i ruscy zrzekli się swoich dawnych tytułów; ci się temu oparli i uzyskali, że pozostawiono im ich tytuły sprzed unii lubelskiej, ale drwiny z kniaziów ciągnęły się przez cały wiek, były u W. Potockiego bardzo nieskromne (od świni, co w płocie ugrzęzła itp.). R. 1673 zakazano (z owym wyjątkiem kniaziowskim) tytułów książęcych pod karą infamii, ale i to nie skutkowało. Dla fałszerzy dokumentów i rodowodów było tu żniwo bogate; cóż łatwiej niż wywieść szlachcica od jednego z 20 synów Leszkowych, Doliwów od jakiegoś Doliwaja, żyjącego przed Chrystusem itd.



Husarz.
Pastorius, Florus polonicus, 1641.
Biblioteka Jagiellońska.

Hultaj wśród plebejuszów odpowiadał gołocie u szlachty. Wedle prawa z r. 1620 „hultajami ci się rozumieć mają (w mieście), co domów nie mają, doroczne nie służą, *exceptis* rzemieślników *artis mechanicae;* a we wsiach, co ani na rolach, karczmach, ani na ratajstwach, ani na zagrodach nie siedzą, ani z ogrodami domów do roku nie najmują, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją". Uchwały XVI-wieczne nakazywały starostom, sądom grodzkim i urzędom miejskim imanie hultajów, którzy, jak już ruskie ich imię (od hulać) dowodzi, szczególnie na wschodzie Rzplitej grasowali, na roboty drogo się najmowali, a tułając się cudze rzeczy „łapali" (stąd ich czeska nazwa *łapka*).

Husaria, ciężka jazda narodowego autoramentu, w XVI i XVII w. należała do elity kawalerii europejskiej, w XVIII już tylko dawną chwałą opromieniona; węgierskiej była nazwy (w węg. znaczy konnica) i początku. W XV w. Racowie (nazwa węgierska Serbów) uchodząc z ojczyzny przed nawałą turecką zaciągali się do wojska węgierskiego, gdzie z nich znakomity król i wódz, Maciej Korwin, konnicę lekką uformował (jeden z takich Raców napisał tzw. „Pamiętniki janczara" po czesku — Czesi je wydrukowali w XVI w., polskie tłumaczenie obiegało w rękopisach). Od Węgrów przeszli husarze, usarze, i do nas, ale jako lekka, strzelcza jazda wpierw; później zmieniła się w ciężką, kopijniczą, głównie za staraniem Batorego, i jako taka została aż do zniesienia w r. 1776. W wojsku kwarcianym (zob.) husaria główną stanowiła siłę; w żelaznym „półzbrojku", z długim drzewem (kopią), pałaszem, na silnych koniach rzucała się cwałem na wroga i nikt nie zdołał wytrzymać jej naporu; nawet w małej stosunkowo



Walka husarza z jeźdźcem tureckim.
Czahrowski, Threny i rzeczy rozmaite, 1597.



Husarze na pocz. XVII w.
Szczegół z ryc. Vischera. Muzeum XX. Czartoryskich.

liczbie zmiatała nierównie liczniejszego Szweda, Tatara, Moskala (kłuszyńskie wiekopomne zwycięstwo), Turka pod Wiedniem 1683 r. Składała się na ten autorament narodowy szlachta; rangi były: pułkownik, rotmistrz, porucznik, chorąży, namiestnik, towarzysz; pod nimi pocztowi (szeregowcy); służy sam szlachcic-towarzysz jako „przytomny" albo służy „sowicie" oddając za siebie dwóch pocztowych. Tak psuła się pierwotna zwartość. W w. XVIII zupełne nastąpiło rozluźnienie dawnego rygoru, przestano ćwiczeń na większą skalę, zbierano się do „koła" (niegdyś rycerskiego, teraz podatkowego), bo obierano towarzyszów do wybierania stacyj czy hiberny; lenistwo i próżniactwo, opilstwo i karciarstwo zniszczyły dawną bojowość, której tylko zewnętrzne oznaki zostały, i nie dziw, że kilkadziesiąt hajdamaków opierało się setkom husarzy. Liczba ich rozwijała się kosztem innej broni; zdawało się, że pochłonie całą jazdę wojska kwarcianego, ale sam teren niezmiernej rozległości, a wróg o niezmiernej chyżości wymuszały lżejsze chorągwie (bo tak się teraz dawne roty zwały) i tak powstały chorągwie kozackie, rychło zwane „pancernymi" (nie zakuci w broń żelazną; zamiast hełmów misiurki; krótsze drzewce). Stosunek liczbowy był w XVII w. mniej więcej taki, że husaria stanowiła piątą część jazdy narodowej, pancerni — trzy piąte, najlżejsze chorągwie (tatarskie, wołoskie) – jedną piątą. Roku 1717 ustalił „sejm niemy" komput wojskowy: cztery pułki „poważnego znaku" (husarii i pancernych), lekkiego znaku 3 (suma koni dla zaciągu narodowego 5.990, z tego dla husarii 1.000, dla pancernych 3.990, dla lekkich 1.000); ale i tych liczb nie dotrzymywało się, faktycznie istniały dwie trzecie albo i połowa. Husaria (z pancernymi) była uprzywilejowaną jazdą narodową; uprzywilejowanie trwało do r. 1776, duch dawno uleciał. Sejm delegacyjny 1773—5 r. ustalił nowy komput, zniósł nazwę i uzbrojenie husarzy i pancernych. Z nich utworzył cztery brygady „kawalerii narodowej" (i dwa regimenty dawnej przedniej straży, teraz ułanów) o jednolitym umundurowaniu: „towarzysz" miał kontusz, „pocztowy"



Zbroja husarska z XVII w.
Warszawa,
Muzeum Wojska.



Husarz.
Ryc. St. della Belli.
Gabinet Rycin P. A. U



Husarz.
Ryc. z poł. XVII w.
Lwów, Bibl. Pawlikowskich.



POGRZEB ŚW. KAZIMIERZA

Mal. del Bene. *Wilno, Katedra.*



Półzbrojek husarski polski z XVII w.
Lwów, Zbiory Orzechowicza.

katankę z żupanem. Zrównano rangi: towarzysz odpowiadał chorążym (oficerom innej broni), porucznik pułkownikowi; tylko towarzysz miał kopię (proporzec) na 5 łokci, pocztowi bez lanc, z karabinami i szablami; „ciężki znak poważny" odmienił się w jakichś strzelców konnych, jazda ze zbyt ciężkiej w zbyt lekką; przynajmniej komenda była zawsze polska. Dawniej wahał się stosunek obopólny, za Jana Kazimierza rozrosła się liczba lekkich chorągwi walczących w dwa szeregi, za Sobieskiego husaria walcząca w trzy. Pułk składał się z jednej lub więcej chorągwi husarii, a trzech lub więcej pancernych, w liczbie zazwyczaj trzykrotnie większej od liczby husarzy (pułki-szwadrony); lekka jazda tworzyła osobne pułki.

Husyci nie zaważyli w życiu wyznaniowym Polski, mimo ścisłych a sympatią przeniknięty związków kulturalnych z Czechami i mimo znacznego powinowactwa narodowego, w XV wieku jeszcze wyraźniejszego niż później. Życie religijne czeskie było nierównie głębsze niż nasze; już kilkadziesiąt lat przed Husem kaznodzieje niemieccy i czescy karcili w Pradze duchowieństwo za zeświecczenie, dla bogactw materialnych, a społeczeństwo za niemoralność. Kazania Husa poruszały tłumy, a od stosu jego i Hieronima w Konstancji zajął się płomień, podniecony jeszcze ściśle historycznym pytaniem, kiedy zniesiono pożywanie „kalicha" przez świeckich? Iskry tego pożaru przenikały przez ścianę; rozszerzaniu się jego sprzyjały same nawiedziny Pragi w celu studiów, łączność obu uniwersytetów, sympatie narodowe, nastrój przeciwniemiecki. Ale tylko wśród szlachty i mieszczan, wśród księży i żaków znaleźli się sympatycy husytyzmu (utrakwizmu, tj. przyjmowania komunii pod obiema postaciami, na co Hus jeszcze się nie ważył), szczególnie ci, co w Pradze studiowali; ludowi ten ruch pozostał obcym. Duchowieństwo oparło się grożącemu niebezpieczeństwu; statuty arcybiskupa Mikołaja Trąby z r. 1420 nakazały najostrzejsze śledzenie ruchu husyckiego i tępienie go ramieniem świeckim. Husyci z nienawiści do cesarza, mobilizującego świat katolicki przeciw nim, ofiarowali Jagiellonom koronę czeską, która po różnych kolejach spoczęła wreszcie na skroniach Władysława, niedołężnego *rex bene*, chociaż Jagiełło i Witold nawet wojnę Czechom wypowiadali, a w królewskim edykcie wieluńskim z r. 1424 duchowieństwo zasady Trąby zrealizowało, to jest swoją inkwizycję na ramieniu świeckim oparło: wszyscy Polacy musieli Czechy opuścić pod grozą banicji, konfiskaty majątków i utraty szlachectwa (u dzieci). Losy wahały się: to rabowali husyci pogranicza (napad na Częstochowę), to dysputowali ich księża w Krakowie z profesorami uniwersytetu. Po śmierci Jagiełły zaznaczyła się groźnie wielkopolska opozycja przeciw małopolskim panom i hierarchii; przywodzili jej magnaci Spytek z Melsztyna i Abraham ze Zbąszyna, rabusie Siestrzeniec i Strasz. Ale hierarchia zwyciężyła i konfederacja korczyńska 1438 r. zawiązała się wprost pod hasłem tępienia kacerstwa; na te dwa akty: wieluński i korczyński powoływano



„Wizerunek żołnierza polskiego".
Ryc. z pocz. XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich.



Pancerz husarski z XVII w.
Muzeum Sztuki U. J.



Jan Hus.
Ryc. niemiecka z XVI w.
Gabinet Rycin P. A. U.

się stale w trzech następnych wiekach przy prześladowaniu „kacerstw" wszelakich. Spisek Spytka rozbito pod Skotnikami 1439 r., gdzie Spytek padł, a ze śmiercią Zbąskiego runął ostatni filar husytyzmu. Kłótnie dogmatyczne nie miały znaczenia; szlachta rozgoryczona sporami dziesięcinnymi i pozywaniem jej przed nienawistny sąd duchowny, z niemożliwą dla szlachty apelacją rzymską, sympatyzowała nieraz z ruchem, który żądał ubóstwa duchowieństwa i nadzoru nad nim; ubogi kler niższy zazdrościł dostatków wyższemu; mieszczanie gorszyli się nieuctwem i rozpasaniem kleru; niejeden ksiądz przylgnął już dla języka narodowego do husytów. Ale te jednostki niezadowolone nigdy się nie łączyły, kończyło się pomrukiem, groźbą, bluźnierstwem, a każdą taką iskrę duszono bezlitośnie: niejeden mieszczanin i na stos powędrował, księdza zamknięto, książki kacerskie spalono. Śladów w literaturze husytyzm nie zostawił żadnych; piosnka krakowskiego profesora Andrzeja Gałki z Dobczyna, właściwie Husa ani Czechów nie wspomniała; była to wyłącznie „Excellencia magistri Wiklef", pochwała angielskiego mistrza, od którego wyszedł Hus i jego nauka. Świeżo odkryty w kapitule praskiej traktat łaciński z r. 1445 do rzekomo żyjącego jeszcze Władysława Warneńczyka, zwalczający darowiznę Konstantyna, czyli świeckie władztwo papieża i posiadanie bogactw materialnych przez Kościół, też zapewne wyszedł spod pióra Gałki, choć już zapożycza się w rozprawie Husa *De ecclesia*. (Gałka sam po r. 1449 znalazł się w końcu u husytów i tam, w Taborze, z Eneaszem Sylwiuszem dysputował.) Zachowała się postylla księdza polskiego z połowy wieku XV, który widocznie był w Pradze i stamtąd niejedną cechę husycką wyniósł, np. żeby rząd świecki czuwał nad moralnością duchownych. Ale ponad żądania dla świeckich sakramentu pod obiema postaciami nikt nie wykraczał; radykalizm taborytów, orgie adamitów do Polski nie dotarły. Zaciągi czeskie zalewały obozy polskie; katoliccy Czesi (profesorowie, zakonnicy) chronili się do Polski; odwrotnie dla zapełnienia luk powoływano księży polskich na Morawy, gdzie nienajlepsze pozostawili wspomnienia; nie brakło więc żywej wymiany ludzi a po części i pism. Ale to tylko epilog potężnego niepolskiego ruchu, którego oblicze znacznym uległo zmianom. Z powodu husyctwa Niemcy śląscy znienawidzili Czechów, Wrocław Pragę, ale Jagiełło nie był Kazimierzem W., żeby i o Śląsku myślał. Łudził się Marcin V, chcąc Giedyminowiczów do pochodu krzyżowego pobudzić, łudził się cesarz Zygmunt w obawie przed takim sojusznikiem; jedyna hierarchia polska patrzyła trzeźwo a działała nieustępliwie. Ruch jednak husycki nie był zakrojony na eksport (jak później luterski); awantura Korybuta, gdy się go Jagiełło i Witold wyrzekli, skończyła się marnie. Siestrzeniec się tylko obłupił, a piosenki husyckie obiegały tylko śród wojujących w Czechach Polaków (jedna taka ocalała nawet, około r. 1423, w marnym odpisie); może i Gałka na podobnej husyckiej się wzorował. Jednakże te iskry, zdeptane przez Oleśnickiego i innych biskupów, pożaru nie wznieciły, brakło materiału palnego; więcej zaważył na życiu religijnym w Polsce odłam tego ruchu, bracia czescy (zob.).



Zdjęcie szat kapłańskich i prowadzenie Husa na stos w Konstancji w r. 1416.
Miniatura z Kroniki Richenthala, poł. XV w.
Konstancja, Muzeum Rosgartena.



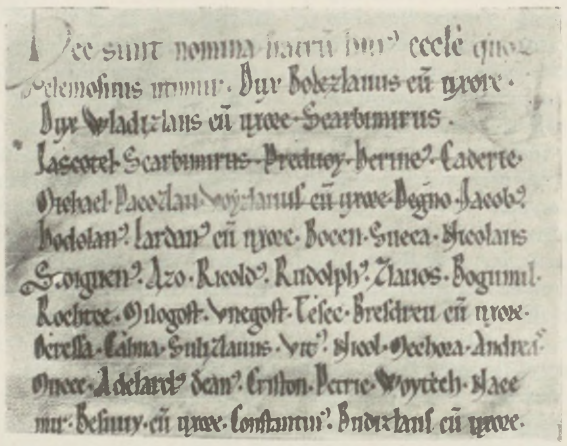
Polacy i Węgrzy w procesji podczas soboru w Konstancji.
Miniatura z Kroniki Richenthala, poł. XV w. Leningrad, Bibl. Ak. Szt. P.

Hycel, hecel, oprawca, sługa-pomocnik „mistrza sprawiedliwości" (kata), pomagał przy egzekucjach a głównie tępił psy bezpańskie; przybył z Niemiec za kolonizacji miejskiej; był równie wzgardzony jak mistrz sam, u którego się żywił.

I

Imiona chrześcijańskie wyparły, zwłaszcza od XVI w., wszelkie inne, tak że z pierwotnych polskich zdołały się utrzymać tylko te nieliczne, które rozsławili święci Pańscy, a więc *Kazimierz*, *Władysław*, *Wacław*, *Wojciech* i najczęstsze *Stanisław*. Imiona pogańskie były dwupienne: *Bolesław* tyle co *Wacław* w brzmieniu czeskim, zamiast polskiego *Więcława*, tj. „więcej sławy". Szczególnie częste były imiona wojownicze: *bor-*, *woj-*, *raci-*, *stan-*, *stoj-*, ale nie brak i innych, np. od gości lub myśli: *Gościrad*, *Przemysł* (Przemysław mylne). Imię miało znaczenie magicznego życzenia; powtarzano je w rodzie, aby nowemu imiennikowi zapewnić łaskę dziadów; u Piastów mamy stale Bolesławów, Kazimierzów itd.; aby wróg nie domyślał się imienia (w celu szkodzenia), przybierano takie jak *Nierad*, *Niemój*, *Nielub*, *Niemiła*. Imieniem życzono sławy lub miru: *Świętosław* czy *Jarosław*, świętą, jarą (wielką) sławę mający, *Miłogost* lub *Radogost*, mający miłych czy radych gości, *Spycigniew*, daremny gniew mający. Te imiona z czasem nabrały znaczenia niby czynnego: *Miłogost*, miłujący gości, *Zbygniew*, co się zbył gniewu. Częste były złożenia z *wuj* lub *stryj*: *Mściwuj*, *Sulistryj*. Pnie przestawiano: *Mirosław* i *Sławomir*, *Gościrad* i *Radogost;* skracano *Racław* z *Radosław*. Ponieważ imię wyrażało istotne życzenia na drogę życiową, winno być zawsze zrozumiałe, ale tradycja powtarzała w nich i słowa przestarzałe, tj. pnie poza imieniem już nie istniejące, np. *Siemirad*, *Siemimysł*, od *siemii-* rodziny, nie od ziemi (mylnie odczytano *Ziemowit*, *Ziemomysł*); *wsze-* przestawiano w *świe-*, *Siepraw* zamiast *Świepraw* z *Wszepraw*, *Świebor* z *Wszebor*. Nieraz oba pnie to samo znaczyły, np. *Racibor*. Spisy imion polskich z epoki piastowskiej nie są wolne od błędów, bo je nieraz źle odczytywano (*n* i *u*, *t* i *c* często niesposób odróżnić), a jeszcze częściej mylnie objaśniano pod wpływem niedołężnej dawnej pisowni, np. Esglez, Zglez, Zgliza, Zglon, wywodzone od *żec*, palić, pochodzą w istocie od staropolskiego *zgły*, zły. Czasem uważano niemieckie nazwy za polskie, np. Frowin (autor „Antigamerata" zob. Gach) i i. Golandin to *Golędzin* (szczep pruski Galindów); *Wysprzoń* toż co *Wyszoń* (wysprz = do góry); Chuz = cudz itd. Te złożenia przybrały obcą im zupełnie cechę czasownikową: odczuto Mściwoja, Mścidruga itp., jako niszczącego wojów czy druhów; pierwotnie jednak znaczyło to mającego mszczących wojów, druhów, bo mówiący połączyli *mści-* z czasownikiem mścić zamiast z rzeczownikiem (mieść, mści). Wedle tej modły (*mści-* niby zemścić) urobiono *Naczęsława* (od nacząć); wedle „nie znaje wuja" — *Nieznawuj*; do *czaję*, oczekiwam, *Czasława* (później Czesław). Były dalej przeczące złożenia z *bez* i *przez*: *Bezuj* (bez wuja), *Bestryj* (bez stryja), *Bezdziad* albo *Przezdziad*, bez dziada (por. Przezdziecki), *Bezdrew* i i. Wuj o wiele częściej występował w różnych złożeniach niż stryj, chociaż to śladów matriarchatu nie dowodzi. Dalej złożenia z przysłówkiem miejscowym *zdzie* = tu: *Zdziebąd* = tu bądź, *Zdziesław*, *Zdziech*, *Zdziechna*, *Zdzieborzyc* itd., ale obok formy *Zdzisław*, *Zdzigod*, *Zdzimir* itd. (to samo, ale przybrało częstsze *i* w pierwszym członie złożeń). *Żdan* pewnie od czasownika *żdać*, oczekiwać: *Żdawuj*, *Żdomir*, *Żdziwuj* i *Nieżda*. Nadzwyczaj częste były inne przeczące złożenia z *nie-*, *Nieustąp*, *Niezamysł*; byli *Objęsławi* i *Otjęsławi*. Ludzie przybierali też nazwy rzek: *Dniepr*, *Dunaj* (Dunajów). Jeśli Nawrop dobrze odczytano, zachował się tu rzeczownik prastary *wrop*, tj. łup (wojenny); Mołota będzie to raczej *Małota*, ale *Osiębor*? (o się walczący?). *Ninogniew* i temu podobne: *Ninomysł*, *Ninek* itd. zajęły miejsce pierwotnego *Inomysł*, *Inogniew*. *Arcisz* w Arciszewski ma *a* przysunięte (por. ros. Rtiszczew); *Rpień* i *Rpisz* były bez niego (należały do tegoż pnia, co w *urępny*, piękny). Poganie dawali dzieciom boskie nazwiska, jakby je specjalnej opiece polecali (tzw. *theofora*, u Greków i Rzymian częste); u nas był *Dadźbog* także *theoforon*, a właśnie tego najprawowitszego bożka w kanonie Długoszowym nie ma ani śladu; wskazówka to niemylna, co cały ten kanon wart. Można jednak wątpić, czy imiona złożone z *Bóg-* zawsze tylko chrześcijanie nadawali, *Bogdan* tłumaczy chyba *Deodatus*, ale *Boguchwał*, *Bogumił* (z celownikiem *Bogu-* zamiast *Bogo-*) może pogańskie; *Piotrumił* chrześcijański na modłę pogańską. Dla nazwy kobiecej starczyło dodanie końcówki *-a* do męskiej: *Stanisława*, *Piotrumiła*. W życiu domowym nazwy skracano: *Kaźko* z *Kazimierza*, *Włodek* z *Włodzisława*, *Święch* z *Świętosława*, *Radocha (Radochna)* z *Radosławy*, *Dobroch(n)a* lub *Dobrawa* (żona

Mieszka I, nie Dąbrówka) z *Dobromira* itd.; *Sławek* poszedł od *Sławomira* albo od *Świętosława*. Były i nazwy jednopienne, nadawane od zwierząt, roślin, często dla niepoznaki: *Wilk* (aby go wilki nie zjadły), *Chebda* = bez, *Cis*, *Pokrzywa;* nieraz w późniejszym życiu przyczepiły się inne do osobnika: *Kars* lub *Kika* = mańkut, *Wrzeszcz*, *Suchy*. Imiona chrześcijańskie skracano tak samo: *Bień (Bieniek, Bieniasz, Bienieda)* z *Benedykta*, *Bończa* z *Bonifacego*, *Piech* z *Pietra*, *Pasek* z *Pawła*; nieraz je tłumaczono: *Lasota* z Sylwester, *Żegota* z Ignatius, *Szczęsny* z Feliks, *Zbożny* z Auctus, *Wierzbięta* z Palmatus; albo ustalano dowolnie odpowiedniki: *Jarosza (Jarosława)* z Hieronimem, *Tworzyjana* z Florianem (brama Tworzyjańska lub Floriańska w Krakowie); były i klasyczne: Hektor *(Jaktor)*, Horacy *(Jaracz)*, Paryż i i. — Imion familijnych nie było; w dawnych dokumentach, w zapiskach klasztornych nazywano każdego świadka czy członka bractwa jego imieniem, dodając nieraz godność (*iudex* itd.) albo imię odojcowe na *-ic (-owic, -ewic)*, por. sędzic, starościc; jeszcze w XIII wieku, np. *Polanin Polaninowic* (Polak, tj. Wielkopolak syn Polaka). U szlachty wyszły wtedy z użycia te odojcowskie nazwiska, bo od XIV w. coraz stalej nazywał się szlachcic od wsi, którą posiadał, przymiotnikiem na *-ski;* więc różnili się i bracia nazwami na *-ski*, które zmieniali, skoro inną wieś nabywali. Wolski stawał się Bielskim, skoro pozbywszy się Woli Białą nabył. Nieraz dziedziczył syn przydomek ojcowski, w ciągu życia nabyty (Kmita, Konopka). Odojcowskie na *-ic*, *-wic* (lub późniejsze na *-cz*, *królewicz*, *panicz* zamiast *panic*) ocalały w mieszczaństwie i już w XVI wieku oddzieliły się szlacheckie *-cki*, *-ski* od miejskiego *-ic: Anczyc*, *Klonowic*, tj. syn Anki, Klona, *Staszyc* syn Stacha, *Szymonowic* syn Szymona (u nas mylnie przez *-cz* pisane), *Piotrowicz* itd. Nie dziw, że dla niepoznaki mieszczanie i chłopi szlacheckie *-ski* sobie przywłaszczali: *Guttäter* tłumaczył się jako *Dobracki* zamiast *Dobrowicz*; satyrycy XVII wieku ostro na to powstawali. — Na Rusi i Litwie było tak samo; nazwy na *-ski*, *-cki* były nieco rzadsze, niby jakieś polonizmy: *Ostroski*, *Wiszniowiecki*, *Zbaraski* itd.; same imiona osobowe stawały się rodowymi: *Kościuszko* (Konstanty), *Sanguszko* (Aleksander, Sanko), *Moniuszko*, *Hurko*; przydomki ojcowskie dziedziczyli potomkowie: *Kisiel*, *Kiszka*, *Pac*, *Sapieha* (sopiha); w przeciwieństwie do Korony zachowała Ruś odojcowskie na *-wicz* i dla szlachty: *Chodkowicz* (por. *Chodźko*), *Aleksandrowicz*; ruskie *-kowicz* zmieniono, spolszczono niby, na *-kiewicz: Chodkiewicz* już w XVI wieku, *Mickiewicz* (Micek, Mikołaj), *Kozakiewicz*, ale *Pawłowicz*, *Karłowicz* (od Karzeł, Karol). — Właściwe imiona litewskie, pogańskie, urabiały się zupełnie na modłę słowiańską, tj. przeważały dwupienne życzenia powodzenia, sławy w boju i pokoju, złożone z *-kant*, *-mont*, *-gert*, *-gaił*, *-but*, *-taut*, *-wid* itd. (o cierpieniu, majątku, sławie, sile, stałości, boju itd.), owe *Witauty* (u nas najmylniej Witoldy z tego), *Jagaiły*, *Radziwiły* itd. Pnie można jak u nas przestawiać: *Montwił* i *Wiłmont*, *Giedymin* i *Mingede*. Obok imion dwupiennych były i jednopienne przymiotniki (*trump*, krótki), nazwy zwierza lub roślin itd. Ponieważ imię zgodnie ze swym przeznaczeniem winno pozostać zrozumiałe, więc nie zbliżają się litewskie do polskich, tj. brzmią po swojemu, zrozumiałe dla Litwina, nie dla Polaka. — Każdy ród miewał swoje ulubione imiona i genealog może według imion odgadywać ród imiennika; szlachcic powtarzał je też zakładając nową osiadłość. Szczególnie ród panujący strzegł imion, nie używanych (zabronionych zwyczajem?) przez inorodców; np. w XI i XII w. nie było poza Piastami Mieszków, Bolesławów, Kazimierzów; tak samo było na Pomorzu i u Czechów; w Czechach i w Polsce w XIII w. odnowiono nawet dawne, bajeczne imiennictwo panującego rodu, u Czechów Przemysła, w Polsce Leszka, Siemowita, Siemomysła (z mylnym *Z* początkowym). Przy chrzcie zachodził konflikt: rodzina obstawała przy dawnej nazwie, uświęconej tradycją, ksiądz radził obierać



Spis imion w księdze bractwa lubińskiego (ok. 1170). *Fot. Gabinet Nauk. Pom. Hist. U. J.*

TRANSKRYPCJA:

Hec sunt nomina fratrum huius ecclesie quorum elemosinis utimur: Dux Bolezlauus cum uxore. Dux Wladizlaus cum uxore. Scarbimirus. Iascotel. Scarbimirus. Preduoy. Henricus. Caderic. Michael. Pacozlau. Voyzlauus cum uxore. Degno. Iacobus. Hodolanus. Lardanus cum uxore. Bocen. Sueca. Nicolaus. Stoiguenus. Azo. Ricoldus. Rudolphus. Zlauos. Bogumil. Rochtce. Milogost. Vnegost. Tesec. Bresdreu cum uxore. Ocressa. Cahna. Sulizlauus. Vitus. Nicol. Mechora. Andreas. Mucec. Adelardus decanus. Criston. Petric. Woytech. Nacemir. Besuuy cum uxore. Constantinus. Budizlaus cum uxore ... etc.

imiona świętych Pańskich, zapisane już w księgach żywota; dawano więc dwa, dawne pogańskie i nowe chrześcijańskie (wcale niekoniecznie święte; wystarczało, żeby ów imiennik był już ochrzczony); i przy bierzmowaniu nadawali kumowie imiona osób chrzczonych (Wojciech — Adalbert). Stąd podwójność imion: Kazimierz zwał się i Karolem (na Rusi dbano, aby oba imiona tą samą zaczynały się głoską, Włodzimierz-Wasyl, Jarosław-Jeorgij itd.), Władysław — Hermanem. Mianowinami nazywano akt nadawania imienia, połączonego z uroczystością rodową (*krsno ime* u Serbów); za pogaństwa może dopiero w kilka lat po narodzeniu, przy postrzyżynach, ustalano ostatecznie imię. Z „chrześcijańskich" zawładnął całą Polską po XIII w. Stanisław; żartował Zygmunt Stary: Stanisław z izby, Stanisław do izby. W dalekim od niego odstępie szli Jan, Piotr, Paweł i i.; wyszukiwano najodleglejsze, ze Starego Zakonu — Fenenna i i. Adam był częsty, tak samo Ewa (u ludu Jawa, bo *a* i *e* mieniały się po *j*, *cz* itd., Jadwiga z Hedwigi, Czesław z Czasław, z Czawuj Czewuj, Jarosław i Jerosław). Zresztą przychodziły do nas i te imiona przez pośrednictwo czeskie; Czesi narzucili nam Wacławów (zamiast polskich Więcławów), Władysławów zamiast Włodzisławów, Jerzych, Klimków (zastąpionych formą bardziej łacińską Klemens, jak Wincenty wyparł spolszczonego *Więcieńca*). Częste były imiona *Grzymisław*, *Grzymisława*, *Grzymała*, *Grzymek*, ponieważ jednak prapolskie *Gromisz* samogłoską się odchyla, wolno wątpić, czy też Grzymki itd. poszły z **grzymać* (*grimati* znają wszyscy Słowianie oprócz nas), czy to nie raczej *Pielgrzym* z łac. *Peregrinus* ze zwykłym skróceniem (w zapiskach późniejszych nieraz dla jednej osoby obie formy zachodziły). Idzi jest Egidiusz; Bartłomieja Bartodziejem przezywano; Wawrzyniec czeskie Laurencjusza tłumaczenie (wawrzyn laur). Wanda poszła z romansów niemieckich XVIII w.

Immunitet zob. Przywilej.

Indukt, wprowadzenie sprawy przed sąd przez powoda, na co oskarżony repliką odpowiadał; oba głosy zwano też merytami, czyli *status causae*.

Indygenat, przyjęcie obcego do szlachectwa czy do mieszczaństwa. Prawo miejskie nabywał obcy łatwo: opłacał taksę przedstawiwszy świadectwa dobrego urodzenia i prowadzenia, po czym używał wszelkich praw i przywilejów miejskich. Aby być jego pewnym, żądano od bezżennego, żeby się w ciągu roku ożenił, a od nieposesjonata, żeby nabył posiadłość. W XV w. z powodu husytów, w XVI i XVII z powodu protestantów przybywały zastrzeżenia; wymagano, żeby przyjmujący obywatelstwo miejskie był katolikiem. Władysław IV i Sobieski występowali przeciw temu; Sobieski tłumaczył, że mała liczebność obywatelstwa krakowskiego pochodzi z nienadawania dysydentom obywatelstwa, ale biskup Małachowski zagroził klątwą w razie dopuszczania protestantów do obywatelstwa miejskiego. W miastach prywatnych nadawano te prawa (nawet wyborów czynnych) nawet Żydom. Od taksy uwalniano, na kim miastu coś zależało, np. wykonawcę nieznanego dotąd rzemiosła, pana, po którym się opieki spodziewano, lekarzy itd. Tracił prawo obywatelskie, kto warunków nie dopełnił, lecz częściej było to tylko skutkiem własnej, dobrowolnej rezygnacji. Włoch czy Niemiec zrobiwszy majątek wracał z nim do swej ojczyzny i ubożył Rzpltę, a to się tak mnożyło, że r. 1590 ustawa nakazała podobnym obywatelom składać dziesiątą część majątku radzie miejskiej. — Całkiem inaczej przedstawiała się sprawa indygenatu u szlachty, do której przywilejów żaden obcy szlachcic wkupywać się nie mógł; winien był o to starać się u sejmu, tak samo jak nieszlachcic pragnący uszlachcenia. Odpowiednią uchwałę sejmową ogłaszano drukiem w Konstytucjach. Obdarzony indygenatem jak i nowo nobilitowany przysięgał na wierność Rzplitej i królowi wobec kanclerza kor., ale dopiero w trzecim pokoleniu stawał się pełnoprawnym, tj. mógł ubiegać się o dygnitarstwa i dobra królewskie, chociaż za osobliwsze zasługi od tego warunku sejm zwalniał. Indygenaty z wszystkich konstytucji obliczono na 355. — Indygena, krajowiec, rodak, nie odpowiadał ściśle swemu znaczeniu, bo syn obcej szlachty, acz urodzony w kraju,

INDIGENATVS
pánów Batorych.

MAiąc przed oczyma zacne y wßemu świátu ſławne merita przodká náßego Krolá STephaná / zá pozwoleniem PP. Rad / y Poſłów ziemſkich / Je° M. Kśiędza Andrzeia Kardynała / y Páná Bálthazárá Batorė / bráciá rodzoną / Synowce przerzeczonego świetey pámięci Krolá Stephaná / zá indigeny tey Rzeczypo. przyimuiemy / y do wßech ſwobod y wolności ßlacheckiego ſtanu tey R. P. przypuſczamy: á chcąc Kśiędzu Kardynalowi w tym dyć pokázać / onemu acceſſum & habilitatem, ad quæuis Eccleſiaſtica beneficia, & dignitates ſpirituales pozwalamy: wßákże Primatialem Archiepiſcopatus Gneſneń dignitatem nie będźie mógł trzymáć / ani in munus nominandi vel inaugurandi regis ſie wdawáć. Sententiam item dicet, y w Radźie będźie śiedźiał ná mieyſcu Biſkupſtwá tego / ktoreby trzymał. Z tym oſtrzeżeniem / żeby ich M. obáy iuramentum fidelitatis nam y Koronie vczynili.

Indygenat Batorych.
Konstytucja, 1588. Biblioteka Jagiellońska.

za niego nie uchodził, gdy syn polskiej szlachty był nim, choćby był urodzony za granicą.

Infima, w szkole klasa początkujących, dzielona na infimę *minorum* i *maiorum*, albo na małą i najniższą *(parva* i *infima);* te nazwy pojawiły się u nas dopiero ze szkolnictwem zakonnym w końcu XVI w.



Infuła z XIII w.
tzw. św. Stanisława.
Kraków, Skarbiec katedry.



Infuła z XV w.
bisk. Strzempińskiego.
Kraków, Skarbiec katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.

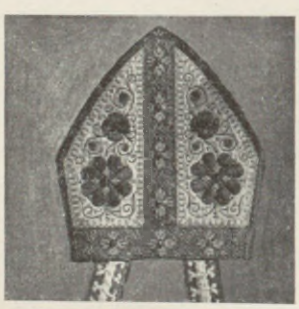
Infuła, mitra biskupia, wysoki „galer" w formie trójkąta, u wierzchu rozłupany (dwurożny), z wiszącymi na plecach taśmami. Infułatem nazywał się ksiądz świecki czy zakonnik, który nie będąc biskupem używał na mocy przywileju Stolicy św. przy obrzędach ubioru biskupiego (infuły, pastorału, rękawiczek, dalmatyki); infułatami bywali opaci klasztorów nie podlegających jurysdykcji biskupiej; (w Kościele Wschodnim stauropigie zależały wprost od patriarchy carogrodzkiego, nie od biskupów).

Ingres, wjazd na objęcie nowego urzędu, szczególniej biskupiego albo wojewodzińskiego czy kasztelańskiego, obchodzony nader uroczyście, witany panegirykami wierszem i prozą, łacińskimi (przeważnie) i polskimi; od układania ich nie uchylali się nawet wybitni pisarze, taki np. Miaskowski albo Samuel Twardowski ozdabiali ingres wojewody poznańskiego Leszczyńskiego najpompatyczniejszymi wymysłami. Dla ingresu biskupiego ustanowił przepisy rytuał piotrkowski. Wjazdy Henryka, Zygmunta III odbywały się z nadzwyczajną okazałością; opisywał je Stryjkowski i i. Odróżnić wypada opisy rzeczowe (Stryjkowskiego właśnie) i fantastyczne (Twardowskiego). Po walnych zwycięstwach dokonywali podobnych ingresów król lub hetman.

Inkluz w podwójnym istniał znaczeniu. „Zawartym" zwał się eremita, pustelnik albo zakonnik odosobniający się w celi od reszty braci. Ale inkluzem zwał się i pieniądz dostarczany przez latawca czy skrzata, wracający zawsze do posiadacza dzięki mocy w nim „zawartej", wedle ogólnoeuropejskiego zabobonu, który, jak tyle innych, i do nas się zabłąkał. Inkluz albo chowaniec wylęgał się też z jaja koguciego.

Inkwizycja z inkwizytorami w sprawach wiary, nakazywana szczególnie przy pojawianiu się „herezji", wprowadzona została w Polsce za Łokietka. Zadaniem jej było wytrzebić szerzących się wówczas waldensów. W r. 1315 bp wrocławski Henryk wprowadził sądy inkwizycyjne, które upartych kacerzy oddawały w ręce świeckie; spalono ich około 50. W r. 1318 papież Jan XXII mianował dwóch inkwizytorów, franciszkanina i dominikanina, na diecezje wrocławską i krakowską; w r. 1327 polecił prowincjałowi dominikanów w Polsce zorganizowanie stałego urzędu inkwizytorskiego z szeroką władzą. Najstarszym znanym z imienia inkwizytorem w Krakowie był dominikanin Stanisław. O działalności inkwizytorów w Polsce wiemy bardzo mało, zapewne nie była zbyt wybitna. Poszło to stąd, że kapituły katedralne same tropiły i tępiły ruchy heretyckie, np. husycki; należało to do obowiązków oficjała. Inkwizycja sądowa, to było przesłuchiwanie świadków i spisywanie ich zeznań, które sądy grodzkie opieczętowane przesyłały trybunałom.

Inochodnik albo jednochodnik (*iny* w pierwotnym znaczeniu: jeden), nazwa konia o osobliwym chodzie: w kłusie wyrzucający razem lewe i prawe nogi lekko nosił i dlatego był poszukiwany. Przeciwnie do inochody szłapał inny



Infuła z XVI w.
opata Ponętowskiego.
Muzeum Sztuki U. J.
Fot. A. Bochnak.



Infuła z pocz. XVII w.
bisk. A. Lipskiego.
Kraków, Skarbiec katedry.



Infuła z drugiej poł. XVII w.
Kraków, Skarbiec katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.



Infuła z pocz. XVIII w.
kard. Lipskiego.
Kraków, Skarbiec katedry.





Dwa ingresy tryumfalne Jana III.

Ryc. R. de Hooghe'a, 1675. Ryc. niem., 1683.

Muzeum XX. Czartoryskich.

koń grędą. W stajniach knyszyńskich Zygmunta Augusta r. 1572 było 28 jednochodników. Koń taki bywał „bystry", więc w przenośni mówiono o człowieku nadętym, gdy mu szyki pomylono, że go „zbito z jednochody".

Instruktarze były to zarządzenia panów normujące gospodarkę na folwarku i stosunek folwarku do wsi. Najstarszy taki instruktarz dla wsi Wężerowa pochodzi z XVI w.; jest to „Spisanie, jako kmiecie robić mają (w) Wezirowie i zagrodnicy; jako urzędnik roboty ma wyciągać". Z XVI wieku pochodzą instruktarze dla W. Ks. Litewskiego, a to trzy dla dóbr hospodarskich w obrębie województw wileńskiego i trockiego z r. 1514, 1529 i 1544—48, dwa dla ziemi żmudzkiej z r. 1527 i 1529. Rodzajem instruktarza była ustawa tzw. wołoczna z 1557 r., tudzież dwa rozrządzenia gospodarki leśnej z r. 1567 i 1574. Najliczniejsza jest grupa instruktarzy zajmujących się administracją folwarku, a więc organizacją zarządu, rodzajem urzędników i służby, ich obowiązków i praw, kontroli nad nimi itp.; druga grupa, to przepisy tyczące się poddanych i ich stosunku do folwarku; trzecia wreszcie, najmniej liczna, zajmuje się stroną ściśle gospodarczą, gospodarki na roli, w lasach, na pastwiskach, w stawach, browarach, gorzelniach, tartakach, cegielniach itp. Ta właśnie część instruktarzy jest ze stanowiska rolniczego najciekawsza dla oceny gospodarki rolnej w Polsce i jej postępu. Autorowie instruktarzy sporo wiadomości czerpali ze starej literatury rolniczej polskiej, z Krescentyna „Księgi o gospodarstwie", z Gostomskiego „Gospodarstwa" i Haura „Oekonomiki ziemiańskiej". W XVIII w. niektóre instruktarze ogłaszano drukiem, np. księżnej Anny Jabłonowskiej „Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców" oraz „Instruktarz ekonomiczny dla ludzi będących w służbie gospodarskiej". Księżna omawia w nich szczegółowo obowiązki gubernatora folwarku i wszystkich pracowników folwarcznych: administratora, dwornika i dworniczki, czeladzi, paziów, lekarza nadwornego, pisarza prowentowego i pisarza propinacji; nie zapomina o pastuchach do świń i owczarzach, ogrodnikach, chmielarzach i pasiecznikach. Osobne tomy „Ustaw" zawierały przepisy dla dozorcy fabryk i organizacji rozmaitych urządzeń przemysłowych (tartaki, cegielnie, wapienniki, przędzalnie, olejarnie, młyny, hamernie, majdany saletrzane itp.). Tom cały zajmuje ustawa dla miast, w której księżna określiła obowiązki komendanta miasta, skład zarządu, powinności pisarza, prowadzenie archiwum miejskiego, wysokość opłat kancelaryjnych, sądownictwo, obowiązki cyrulika, położnej, kominiarza. Ustawa wnikała głęboko w życie prywatne mieszczan przez rozporządzenie o ubiorach i przepisy urządzania uroczystości rodzinnych. Bezpieczeństwo mają na oku przepisy dla wachmistrza i stróżów dobrego porządku, dla stróżów nocnych, stróżów od wywożenia gnoju, dla straży pożarnych itp. — Instruktarze celne rozsyłał podskarbi koronny do komor celnych, pisane lub drukowane, ze szczegółowym wymie-



Ingres Augusta II do Gdańska.
Ryc. niemiecka, 1698.
Muzeum XX. Czartoryskich.


INSTRUKTARZ
EKONOMICZNY
DLA LUDZI
W SŁUŻBIE GOSPODARSTWA
do Druku podany.
W WARSZAWIE
w Drukarni Nadwornej J. K. Mości i Prześ: Kom: Edukac: Narod. Roku 1786.

Karta tytułowa „Instruktarza ekonomicznego", 1786.
Biblioteka Jagiellońska.

nieniem, ile cła wedle ustawy sejmowej na rzecz skarbu od towarów cudzoziemskich pobierać należało.

Instygator, prokurator, oskarżyciel państwowy, dochodzący z urzędu w sprawach, w których prywatni nie dochodzili, a więc o obrazę majestatu królewskiego, o zdradę kraju, o przekroczenia przeciw skarbowi publicznemu czy szkatule królewskiej przez wszelkich dygnitarzy, poborców itd. Był jeden instygator wielki kor. i jeden takiż litewski (z pensją roczną w XVIII w. 6.000 i 4.000 zł). Natomiast w sprawach prywatnych występowali instygatorowie tylko na podanie strony pokrzywdzonej.

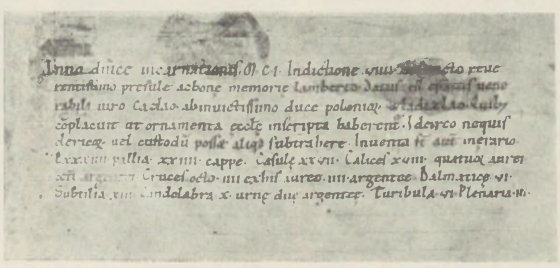
Intercyza, tj. kontrakt małżeński, układy o posag i jego oprawę (zob.), spisywane prywatnie, familijnie, ale mąż obowiązany był potem do sądownego przyznania posagu i przywianku dla żony, tj. do oprawy, czyli zabezpieczenia jej w razie owdowienia.

Intromisja, wwiązanie nowego posiadacza na gruncie przez woźnego i dwóch świadków ze szlachty, złączone z obchodzeniem granic majątku. Jeśli sąsiedzi przez trzy lata i trzy miesiące co do tych granic milczeli, nakazywało się im przemilczenie i przedający do dalszej ewikcji (zob.) już nie mógł być pociągnięty. Intromisja nie była potrzebna, jeśli nowy nabywca czy dziedzic był bratem itp. dotychczasowego właściciela. Bez intromisji nie była uprawniona inskrypcja, tj. wpisanie umowy, kontraktu, transakcji wszelkich do „ksiąg wieczystych" ziemskich (albo w kancelarii królewskiej czy w metryce kor.). Sąd przyjmujący inskrypcję miał uważać na wiek, stan zdrowia i umysłu tego, kto ją zamierzał uczynić. Po dokonaniu wwiązania wnosił woźny relację urzędową o jego spełnieniu do akt ziemskich swego powiatu. Tak prowadzono kontrolę własności dóbr, nader ważną wobec praw, jakie z własności ziemskiej wypływały.

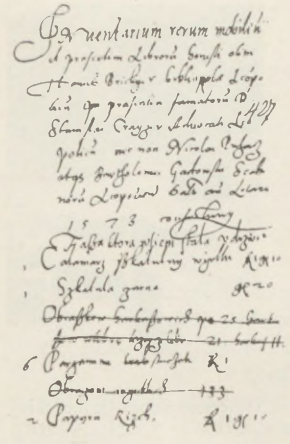
Inwentarz jest „urzędne popisanie rzeczy, nalezionych na dziedzictwie abo w pomieszkaniu zmarłego lub dłużnika". Inwentarze po zmarłych księgarzach krakowskich i lwowskich, po Unglerach (szczególnie po wdowie Helenie 1552 r.) i po lwowianinie Hubnerze z 1590 r. przechowały wiadomość jedyną o drukach, których egzemplarze wyniszczyli czytelnicy i ogień. Inwentarze sporządzano z największą troskliwością, wyliczano ilość egzemplarzy itd. Inwentarzem nazywano także i bydło itp., znajdujące się na folwarku; mówiono o żywym inwentarzu chyba dla odróżnienia od martwego (sprzęty, narzędzia itp). Każdy inwentarz rzuca cenne światło na warunki ekonomiczne, na życie i stroje, np. „inderak czerwony adamaszkowy, popieliczkami podszyty, z złotymi pasamanami" (z połowy XVII w., inderak z niem. *Unterrock*). Z inwentarza majętności Góry pod Wilnem z r. 1584: „(w domu dwie izbie). Pierwsza izba na wschód słońca, do niej drzwi na zawiasach z zaszczepką; błon (szyb) w niej w ołowie trzy, okiennic także trzy. Stoły na zawiasach dwa, jeden dębowy a drugi sosnowy; ławy wokoło, piec polewany; komin murowany". Z inwentarza kamienicy wileńskiej, należącej do owych Gór: „W średniej sieni wschód na górę zły, drzwi na wschodzie z zawiasami złe. Komórek na górze trzy pustych; błon w żadnej nie masz komórce. Świetlica wielka na ulicę, w niej drzwi na zawiasach z wnętrznym zamkiem niedobrym. Okien pięć z kratami żelaznymi, ale w jednej kracie nie masz czterech prętów a zaś w drugiej pół kraty niedostaje. Piec zły polewany. Połap (sufit) do połowice więtszej zgniła, aż balkami podparto; fundament cegłą położony zły... piętra wszędy złe po wszytkiej kamienicy". Kilka inwentarzy *in extenso* podał Gloger w artykule Dwory wiejskie; między nimi inwentarz dworów starościńskich w Lipnikach pod



Księżna Anna Jabłonowska, autorka instruktarzy.
Białystok, wł. H. Kościny.



Najstarszy inwentarz skarbca katedry Krakowskiej, sporządzony w r. 1101.
Kraków, Biblioteka Kapituły. *Fot. Gabinet Nauk Pom. Hist. U. J.*

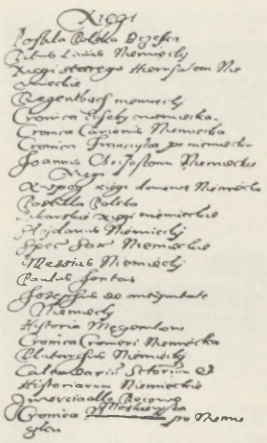


Inwentarz pośmiertny książek bibliopoli lwowskiego H. Brickyera z r. 1573.
Arch. m. Lwowa.

Tykocinem na Podlasiu, gdzie mieszkał Łukasz Górnicki, zaraz po jego śmierci w r. 1603. Tak samo jak w świeckich było i w dobrach duchownych; synod warmijski nakazał pod klątwą r. 1497, żeby proboszcz po objęciu beneficjum wobec parafian spisał dwa inwentarze, jeden dla siebie, drugi dla nich, aby przy opuszczaniu kościoła stan jego można stwierdzić. Inwentarzem nazywano też spis treści w dziełach obszerniejszych, zbiorach praw, kronik, lecz częściej rejestrem. W życiu gospodarczym nazywano inwentarzami spisy ludności w dobrach szlacheckich z całym dobytkiem i powinnościami chłopów czy mieszczan w stosunku do dworu, a więc ilość dni pracy na pańskim itp. „Modelusz inwentarza“ w takim znaczeniu znajdujemy w „Ekonomice“ Haura. Najlepszym dowodem ustosunkowania się ludności do tych inwentarzy jest pieśń zwrócona przeciwko Sebastianowi Lubomirskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, który około 1615 roku taki spis uciążliwych powinności w Krzemienicy sporządzić kazał:

Hejże, hejże, Wojnicki, pobije cię płacz ludzki,
Coś za grzyby nałupił, piekłoś sobie zakupił.

Właściciele Żywiecczyzny, hr. Wielopolscy, w inwentarzu z 1712 r. nakładają na mieszczan obowiązek gonienia zbójników na odgłos dzwonu bijącego na trwogę, a od rzeźników żądają dostarczania odpadków mięsa na żywienie orłów, rysiów itp. w swoim zwierzyńcu zamkowym.



Inwentarz pośmiertny książek Jana Alembeka z r. 1588.
Arch. m. Lwowa.

Iściec łączy tak samo jak dłużnik oba pojęcia: i wierzyciela, i dłużnika; dopiero z brzmienia tekstu widać, o kim mowa. Wedle „Statutu litewskiego“ wolno było każdemu długów swoich „dochodzić na istcu i na potomkach jego“; jeśli wierzyciel nie omieszkał dawności (trzechletniej po dokonanej przedaży) i upomniał się o dług zapisany na imieniu (majątku), zapłaci dług właściciel nowy, a sam będzie tych pieniędzy „doiskiwał się na istcu“. Istcem zwano także i opiekuna testamentu.

Izba, z izdba (istba = *Stube*), dlatego izdebka; pierwotnie nazwa komórki-łaźni, nabrała znaczenia całej chaty, składającej się niegdyś z jednej izby, nim przez sień nastąpił podział chałupy na części. Z czasem oddzieliły się od izby komora, stołowa, alkierz; alkierzem nazywano ostatecznie pokoik sypialny, ale pierwotnie był to ganek, balkon, loża. Jeszcze u Leopolity r. 1561: zbudował na ścianie kościelnej alkierzyki albo ganki; niem. *Erker*, z którego alkierz poszedł, jeszcze dziś tylko narożnik znaczy. W chłopskiej chałupie izba pierwotnie była dymna, tj. z paleniskiem pośrodku, nim w końcu stanął w rogu piec i to zrazu bez komina.



Izba polska.
Ryc. J. B. Le Prince'a, 1777. Muzeum XX. Czartoryskich.



Izba góralska z r. 1802.
Mal. W. Eliasz-Radzikowski.
Fot. Muzeum Etnograficzne w Krakowie.



Wnętrze izby huculskiej.



Wnętrze izby góralskiej.

Fot. Muzeum Etnograficzne w Krakowie.



Wnętrze izby huculskiej.

Potem przybywać poczęły do izby meble: ławy (tapczany) do spania zamieniły się na łóżka; stoły, zydle, skrzynie wypełniły wnętrze. Najpóźniej przyszły ozdoby, przede wszystkim obrazy na szkle malowane i drzeworyty ludowe. Na Zamku Wawelskim były izby królewskie, później i sejmowe, senatorska dla senatu, poselska dla posłów.

J

Jabłka zaczęto późno z dziczek leśnych hodować. Długosz przypisuje tę zasługę cystersom; sprowadzeni w XII w. z Pforty niemieckiej do Lubinia pod opatem Florentym, przywieźli jabłka, zwane stąd depurty, później japurty. Inne jabłka, winniczki, pozornie łączyły się z winnymi, jednakże w XV i XVI w. istniała dla nich forma windlicz, windliczki, co by obcy początek wskazywało (może z Vindelicium, tj. Augsburga). Jabłka nie były u nas w takiej cenie jak na południu, na Bałkanie, pod wpływem starożytnych (np. w obrzędach weselnych). Napój z jabłek, nazywany już około r. 1500 jabłecznikiem (gdy jabłczynką zupę z jabłek zwano, a jabłkówką — nalewkę na jabłkach), nie rozgościł się u nas, jak na zachodzie, por. u A. Morsztyna: „Piłeś jabłecznik przykry i grusznice, które ma Normand na miejscu macice (wina)". Złote jabłko z krzyżykiem na wierzchu w cudzoziemskim obrzędzie koronacyjnym, obok berła, pojawia się i u nas przy koronacji: arcybiskup dawał królowi berło do prawej, jabłko do lewej ręki, jako symbol władzy. Lustracja skarbca koronnego na Wawelu z r. 1730 wymieniła pięć jabłek królewskich, trzy szczerozłote, dwa srebrne pozłacane; na jednym była sfera świata wyrysowana a krzyżyk na wierzchu z pereł i dwóch rubinków; cztery perły na sztyftach złotych. Jabłko częste jest u nas w nazwach miejscowych; jabłkowity było też nazwą maści końskiej.



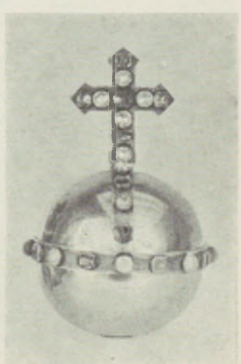
Praca w sadzie.
Haur, Skarbiec oekonomiey, 1693.

Jad zadawano przeważnie w napoju; strzały smarowano jadem, czemierem z ciemierzycy, *Helleborus*. Własności odurzające bielona albo szaleja, *Hyoscyamus* (lulka, omiega) dobrze były znane babom-zielniczkom i pasterzom.



Jabłko Kazimierza Wielkiego.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.

Jadźwingowie, poprawniej Jaćwingowie, ruskie zbiorowe Jaćwież, szczep pruski osiadły na Podlaszu, wystąpił na widowni dziejowej współcześnie z Prusami i Litwą, tj. z roli wyłącznie biernej, broniącej ziemi i pogaństwa, przeszedł w czynną, napastując nieustannie ziemie mazowiecką i czarnoruską; wywołał tym odwet Mazowsza i Rusi, który go w końcu zniweczył. Ubogi ludek wypadał raz po raz w celach zdobycznych ze swoich puszcz i moczarów, walczył jak i Prusowie głównie zasadzkami, nie stawał do otwartej walki. Małe szczepiki łączyły się chwilowo dla napadu lub obrony, nie wytworzyły jednak stałej wspólnoty i uległy w nierównej walce, szczególnie gdy i Krzyżacy zaczęli z zachodu napierać, a od północy coraz silniejsza Litwa, z którą się nieraz w napadach łączyli, samoistności ich zagrażała. Polska dzielnicowa nie zdobyła się nigdy na stanowcze wobec nich wystąpienie i Mazowsze broniło się jak mogło w ciągu prawie lat stu: od 1192 (Kazimierz Sprawiedliwy zmusił księcia jaćwińskiego do hołdu i trybutu) do 1282 (ostatni wielki napad Jaćwingów wraz z Litwą na Lubelskie), po czym Jaćwingowie zupełnie zniknęli. Część przesadzili Litwini, część wyginęła wśród walk i głodu, a osadnictwo polskie szerzyło się nieustannie i polszczyło Podlasze; szło też częściami od Drohiczyna osadnictwo ruskie. Misji u Jaćwingów podjął się dominikanin z prowincji polskiej, Henryk, od r. 1248 biskup misyjny, lecz rychło ją rzucił; podjęli się jej Polacy. Bolesław Wstydliwy 1256 r. nalegał o nią w Rzymie, lecz udaremnili ją Krzyżacy planując podbój



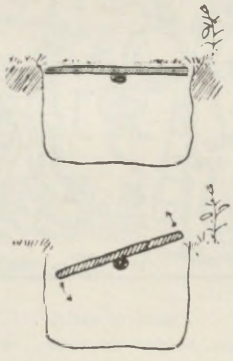
Jabłko koronacyjne Augusta III.
Warszawa, Muzeum Narod.

kraju dla siebie. Powtórzyło się to samo co we współczesnej misji dominikana Wita, ucznia św. Jacka; konsekrowany na biskupa litewskiego przez arcybiskupa gnieźnieńskiego w r. 1253, zrezygnował z biskupstwa 1255 r. nie mogąc się oprzeć Krzyżakom, upatrującym i Litwę jako łup pożądany.

Jamy, wymienione już w r. 1287 wraz ze stępicami i słopami, jako sposób myśliwski, były to doły głębokie na dwa chłopa, wykopane wedle rodzaju zwierząt, dla których je przeznaczano (niedźwiedź, wilk). Ściany ich obstawione gładkimi pionowymi kołami albo cembrowane dylami sosnowymi; wierzch, pomost, przykryty prętami i zasłany trawą; bywały szersze u dołu niż u góry, czasem z wbitymi w dno ostrymi kołami (Moszyński „Kultura ludowa Słowian", I 36—60); na pomoście przynęta: prosię, jagnię, padlina. Inne samołówki używane w Polsce, to paści albo słopce (ciężar zawieszony spada na zwierzę, które poruszyło sprężynę); najgroźniejsze były stępice, w których zwierz nogą uwiązł i wydostać się nie mógł; niedźwiedź wyrywał je z ziemi i umykał, łatwy do wyśledzenia.



Oficer janczarów polskich.
Ryc. Le Prince'a, 1771. Muzeum XX. Czartoryskich



Jama.
Szuchiewicz, Huculszczyzna.

Janczarzy, doborowa piechota u Turków, którą rycerstwo konne zwyciężali (np. pod Nikopolis 1394 r.); dosłownie „nowe wojsko", z porwanych dzieci chrześcijańskich wystawiana milicja, czyli gwardia sułtańska, przywilejami obdarzana, dlatego rychło i przez Turków samych zasilana; pretorianie niby, w końcu bicz boży na sułtana samego. Polscy janczarzy tylko nazwą i mundurem tureckich przypominali; dwie chorągwie służyły w wojsku komputowym, jedna dla asystencji hetmanowi w. kor., druga litewskiemu. Nakrycie głowy u oficerów stanowił zawój turecki, u szeregowych pudło nieforemne, kiwior; ubrani byli w sukienną kiereję turecką z krótkimi rękawami, obszerną, nie wciętą do stanu, po kolana długą; pod kiereją żupan tudzież długie i szerokie portki; buty polskie. Oficerski zawój opasywał czapkę aksamitną a miał u boku kitkę lśniącą; szabla przypasana a w ręce szponton (długa pika o dwóch konarach zakończonych pozłacanymi gałkami); pas bogaty; wolno było zawdziewać futro. U szeregowców wisiała szabla na czarnym rzemieniu, na plecach karabin na czarnym flintpasie. Osobliwsza była ich kapela, niepodobna do żadnej innej; składało ją kilku piszczków, na fujarkach przeraźliwie



Dobosz
janczarów królewskich.



„Wartapssi Comqui", czyli
warta przy chorągwi jan-
czara królewskiego.



Piszczałkarz
janczarów królewskich.

Ryciny H. Bonnarta z XVIII w. Muzeum XX. Czartoryskich.

piszczących, tyluż doboszów, 2 pałkierów bijących w kociołki i 2 brzękaczów uderzających dwiema tacami mosiężnymi jedną o drugą: łoskot tej kapeli, która hetmanom na dobry dzień przygrywała, był przeraźliwy; na olbrzymim bębnie, wiszącym u brzucha, wybijał dobosz monotonną melodię.

Jarmark po miastach ściągał raz do roku (stąd *Jahrmarkt*, roczny targ), wyjątkowo dwa lub trzy razy, kupców zewsząd; za dobrych czasów, jeszcze w XVII w., nadciągali z dalekiego Wschodu aż do Jarosławia i Lublina. Podczas jarmarków ustawały wszelkie ograniczenia wolnego handlu. Symbolem



Janczar polski.
Ryc. Le Prince'a, 1770. Muzeum XX. Czartoryskich.

targu i jarmarku był wbity w rynku pal z kapeluszem. Po wsiach były jarmarki zabronione od r. 1507.

Jasyr, niewola tatarska lub turecka, z której wykupywała jeńca (tur. *esir*) albo rodzina, albo trynitarze. „Dawność" zawieszano na czas niewoli, a od dziesięcin zwalniano nawiedzone okolice. Byle carzyk tatarski miewał u siebie w niewoli dwieście kilkadziesiąt szlachty, nie licząc niewiast i dzieci, skarżył się Falibogowski w „Dyskursie" 1627 r., tak bezkarnie plądrowali Tatarzy.

Jata, namiot, buda, szopa; jatka, zwykle w liczbie mnogiej jatki. Najdłużej przetrwała nazwa w jatkach szewskich i rzeźniczych.



Jarmark w Łącznej.
Mal. J. P. Norblin. Muzeum XX. Czartoryskich.



Jeńcy w jasyrze.
Malowidło z poł. XVIII w. w kościele Trynitarzy w Krakowie.
Fot. S. Kolowiec.



Jatki szewskie na rynku krakowskim przed Sukiennicami.
Mal. T. Piątkowski, 1837. Kraków, Zbiory Friedleina.



Jatki w Kazimierzu n. Wisłą.



Jeźdźcy w XV w.
Szczegóły z tryptyku św. Trójcy na Wawelu, r. 1467.

Jatki różnorodne dobudowywano do sukiennic i ratusza; sprzedawano w nich wszystko możliwe; czasem i ścian nie miewały. Wyższą rangę między przekupniami zajmowały *smatruźnice*, bo siedziały w samych sukiennicach, nazwane tak od terkotania (*Schmetterhaus*, paplanina).

Jaz, płot grodzony w poprzek rzeki, w formie ścianek prostych lub zygzakowatych, z otworami dla przepuszczania statków, urządzony dla połowu ryb więcierzami zastawianymi w oknach jazowych. Jazy przeszkadzały mocno w spławianiu i już w XV w., a potem coraz częściej, zabraniano ich na rzekach spławnych; zakazywano odszkodowania za przerwanie jazu tudzież pobierania ceł na jazach; nakazywano ich zniesienie, „gdyż nie płotami, ale sieciami ma być łowiono". Inne jazy zwracały wodę na koła młyńskie. Rybacy i młynarze mało dbali o zakazy gotując już w zimie, gdy droga dobra, kołów tyle, ile ich do wbicia w dno rzeki było potrzeba; od potężnych kołów dla jazów wiślanych (wspomnianych już w r. 1287) różniły się zwykłe plecione płoty w małych rzekach; w górskich zaś kamieni do tego używano.

Jazda, główna siła wojska, nieraz jego dwie trzecie, utrzymała się w tym anachronicznym, nieproporcjonalnym stosunku niemal aż do końca Rzplitej. W Polsce piastowskiej tak nie było. W pierwotnym pospolitym ruszeniu jazda się zupełnie gubiła, wojowali piesi; dopiero



Atak jazdy polskiej pod Chocimem w r. 1673.
Ryc. współczesna. Muzeum XX. Czartoryskich.

gdy ciężar wojskowy spadł na samą szlachtę, zaczęła jazda coraz bardziej przeważać. Szlachcic, nadawany za to ziemią, z której musiał się i podczas wojny sam żywić, stawał konno i zbrojno pod rodową czy ziemską chorągwią a za nim jego poczet z różnie uzbrojonych ludzi do boju. Piechota straciła wszelkie znaczenie, dopiero nabrała go ponownie wobec wynalazku broni palnej i ociężałości ciężkiej jazdy: koń i rycerz byli zakuci w zbroję „kopijniczą", z kopią osiem łokci długą. Ociężałość ta już dawno wywołała powstanie lżej uzbrojonych, ruchliwszych strzelców; nawet konie wedle tej służby dzielono. Strzelcy zamiast kopii mieli kuszę (łuk) i prażyli nim wroga jeszcze w XVI w. Gdy kopijnicy kopie skruszyli, a strzelcy kusze wystrzelali, sięgano do mieczów. Uzbrojenie było tak ciężkie, że nie lada sztuką było wytarabanić się na konia, a spadłszy z niego nie można było wstać o własnych siłach. Lubieniecki dziwy opowiadał o tym „zardzewieniu jazdy" zupełnym. Husarze węgierscy dali nowe wzory lekkiej jazdy, ale z czasem i oni (na naszym gruncie) do ciężkiej przeszli. Batory przyczynił się walnie do nowożytnego uzbrojenia jazdy. Całkowitą zbroję kopijników i kolczą (z kółek drucianych) strzelców zastąpił jednolitym półzbrojkiem a ciężkie przyłbice szyszakami. Było to uzbrojenie odpowiadające uzbrojeniu ochronnemu ciężkiej jazdy na zachodzie. Różnicę stanowiło zachowanie kopii, gdy jazda na zachodzie walczyła głównie pistoletem. Zamiast strzelaniny z konia stosowała husaria uderzenie pędem. W stosownej chwili użyta, gdy teren był jaki taki po temu (nie w lasach bukowińskich!), impetem swoim, samym widokiem kopij a szumem orlich skrzydeł, rozgłosem najwyższej bitności i siły moralnej, roztrącała w puch nierównie silniejszych liczebnie wrogów. Właśnie w wieku XVII dożyła jazda najświetniejszych, najnieprawdopodobniejszych zwycięstw. Obok tej jazdy bojowej niezbędne były coraz liczniejsze chorągwie lżejsze, typu kozackiego, w zbrojach kolczych albo łuskowych, czyli pancerzach, stąd przezwane od Sobieskiego pancernymi, a także zupełnie lekkie, bez zbroi ochronnej. Z tryumfem wiedeńskim skończyła się wielka rola jazdy polskiej, tak z przyczyn zewnętrznych, zupełnej odmiany taktyki zachodniej, gdzie artyleria i piechota kawalerię zupełnie zepchnęły, jak i wewnętrznych: rozkładu moralnego; pospolite ruszenie zdemoralizowało także kwarciane rycerstwo. O służbie zapominano, w końcu towarzysz mógł się z „przytomnego" odwrócić w „sowitego", stawiając za siebie dodatkowego pocztowego (poczet sowity); ćwiczenia ustały w większych formacjach na zawsze; oficerowie rozjeżdżali się po



Jazda w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Towarzysz lekkiego znaku w XVII w.
Ryc. St. della Belli. Gabinet Rycin P. A. U.



Pułkownik w XVII w.
Ryc. St. della Belli. Gabinet Rycin P. A. U.



Muzykanci polscy na koniach.
Ryc. niem. z końca XVI w.
Muzeum XX. Czartoryskich.

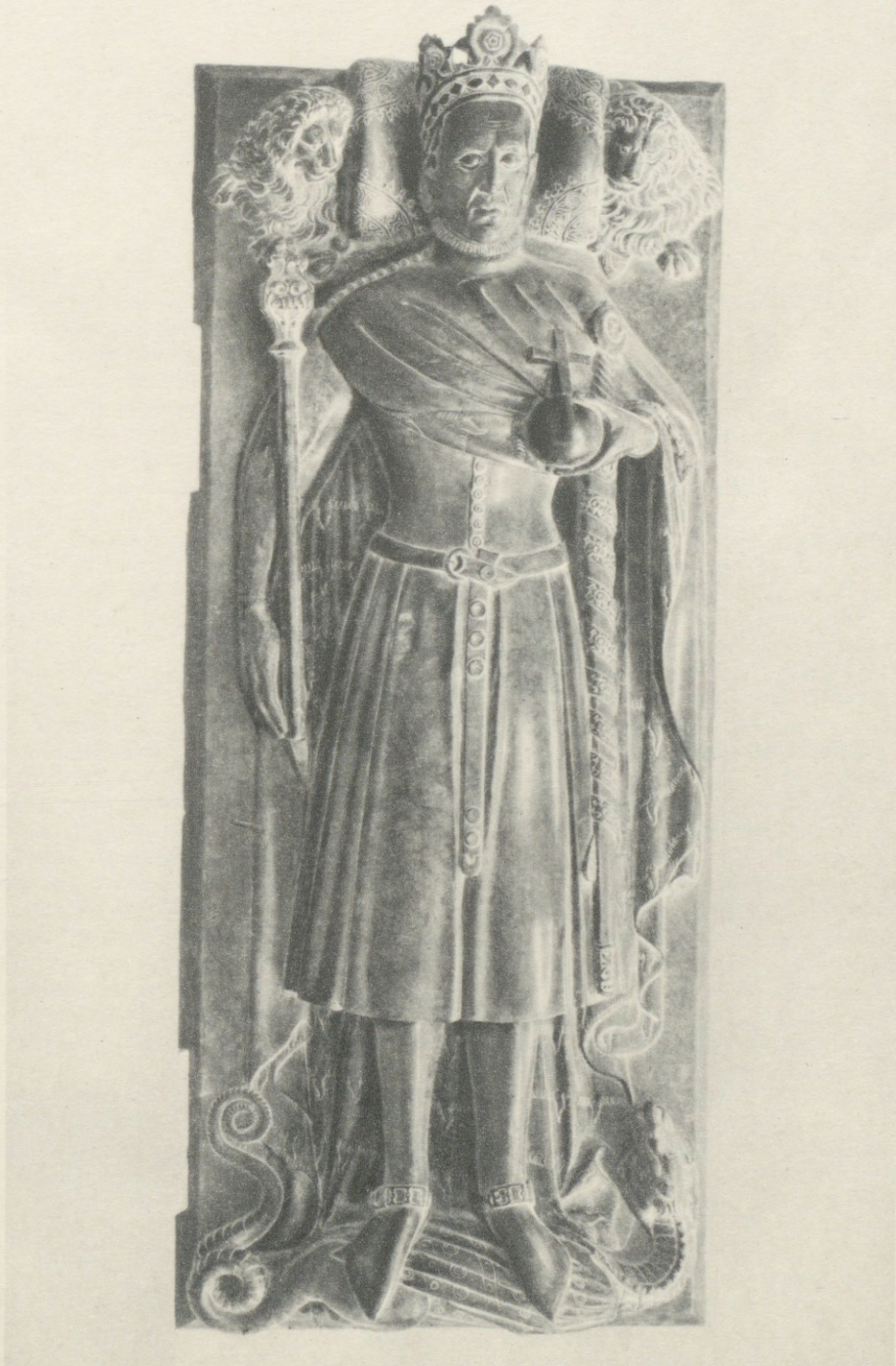
kraju, przy znaku zostawali ci, co się przy kasie obłowić myśleli licząc na nieobecność drugich, a koło nie najliczniejsze zbierało się nie dla służby, lecz dla wyznaczania egzaktorów hiberny. Zakazywano wprawdzie używania „chorągwi“ (bo ta nazwa dawną „rot“ zastąpiła w XVII w.) do celów prostej asystencji, do potrzeb administracyjnych (i do łowienia opryszków czy hultajów), ale te zakazy nie skutkowały i broń nad inne uprzywilejowana, w końcu kawalerią narodową zwana (w czym się husarze i pancerni spłynęli), porzuciwszy dawną nazwę i zbroję spadała po prostu na poziom dragonii. Reforma sejmu niemego 1717 r. ustaliła liczbę jazdy i piechoty — na papierze; wojsko koronne miało liczyć około 6.000 jazdy zaciągu narodowego, litewskie 2.300, jedna trzecia całego wojska. Liczb tych nie osiągnięto nigdy; stale malała liczba towarzyszy, mimo to utrzymano tę zupełnie przestarzałą organizację nawet r. 1776, gdy nareszcie złączono całą jazdę narodową w cztery brygady po sześć szwadronów (każdy po cztery chorągwie); tylko coraz wyłączniej składały się szwadrony z samych szeregowych i nie mogli już towarzysze występować na przedzie, bo na to było ich za mało. Z chorągwi lekkich (dawni petyhorcy, kozacy i Tatarzy na Litwie, w Koronie chorągwie wołoskie) utworzono tzw. pułki przedniej straży, nie różniące się mundurem od kawalerii narodowej, z lancami dla towarzyszy, którzy jednak musieli być zawsze przytomni, tj. sami służyć, nie zastępowani przez sowitych, i dlatego przedstawiali nieco lepszy materiał, zaciągając się przeważnie z drobnej szlachty. Sejm wielki zachował nieproporcjonalną liczbę kawalerii (1 na 2 pieszych); stworzono 8 brygad kawalerii narodowej po 12 szwadronów, dwie na Litwie; 5 pułków przedniej straży po 10 szwadronów w Koronie, tyleż na Litwie; później powstały jeszcze dwa pułki tatarskie, dwa kozackie. Tak pochłaniała jazda, szczególniej „kawaleria narodowa“, najkosztowniejsza a najmniej sprawna, środki, które lepiej było zużyć na piechotę, wszędzie indziej główną masę wojskową. Chorągwie formowały się w w. XV—XVII tak, że król przez hetmana dawał szlachcicowi „list przypowiedni“, oblatowany w grodzie przez nowego „rotmistrza“ z oznaczeniem czasu, miejsca zbornego, płacy, uzbrojenia, liczby; rotmistrz objeżdżał szlachtę-towarzyszów, ugadzał się z nimi co do liczby czeladzi (nie więcej nad osiem, wedle uchwały sejmowej z r. 1528). Płaca kwartalna na konia kopijniczego wynosiła do czasów Zygmunta Augusta zł 10, na strzelczego 6; Zygmunt August podwyższył ją do zł 15. Batory płacił po zł 18, kozakom po 12. Jazdy na wyprawę inflancką 1561 r. było wedle regestru 3.350; z tych dworskiej (królewskiej) 1.000, na resztę składały się roty wojewodów, kasztelanów, biskupa wileńskiego, podczaszego i in. Pod Beresteczkiem miał Jan Kazimierz usarzów 2.346 i kozaków (tj. pancernych) 11.161, pod Wiedniem Sobieski 3.500 usarzów i 10.960 „kozaków“. Okazałość jazdy ciężkiej objawiała się strojem, skórą rysią, niedźwiedzią, lamparcią lub tygrysią, spiętą na lewym ramieniu, skrzydłami sępimi, przymocowanymi do siodła lub do zbroi na plecach; zamiast skrzydeł sępich bywały i pióra oprawione w listwy drewniane. Żadna inna jazda europejska nie znała czegoś podobnego, chociaż miewano pióra u głowy własnej i końskiej; tylko Moskwa naśladowała to, lecz niedługo. Obok kopii husarskich używano w chorągwiach pancernych i lekkich dzid (lżejszych i krótszych); spotykamy też rohatyny lub włócznie, bo zawieszone u łęku włóczono za sobą. Przeskok od tej ciężkiej „armatury“ do uzbrojenia nader lekkiego kawalerii narodowej był więc olbrzymi; ułatwiało go to, że liczba owych „kiryśników“ co-



Pułkownik w XVIII w.
Mal. J. P. Norblin. Kraków, wł. K. Popiela.



Jeźdźcy polscy i sascy.
Ryc. franc., 1706. Muz. XX. Czartoryskich.

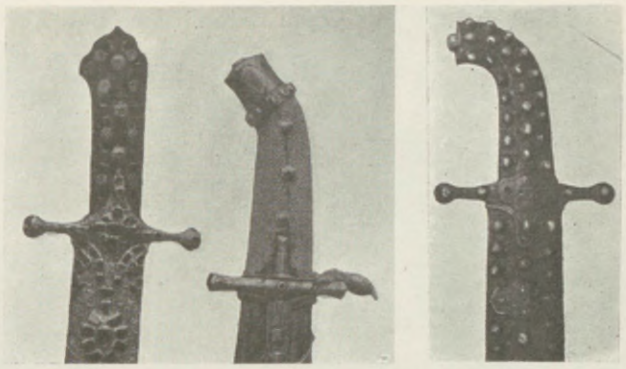


WIERZCHNIA PŁYTA SARKOFAGU WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY (†1434)

Kraków, Katedra.

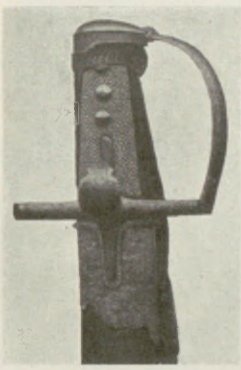
Biblioteka Historyczna

raz topniała. Ułanów nie było pierwotnie jako osobnego rodzaju jazdy; u Tatarów zwał się ulanem towarzysz i od lekkich chorągwi tatarskich przeszła ta nazwa wypierając lansjerów saskich. Za Stanisława Augusta były nadworne pułki ułańskie, z czasem zaliczone do pułków przedniej straży. Dragoni byli konną piechotą i do jazdy zaliczani dopiero za Stanisława Augusta. Na modłę cudzoziemską formowane były od końca XVII do początków XVIII w. roty względnie regimenty rajtarów i ciężej zbrojnych arkabuzerów. R. 1767 ukazał się pierwszy drukowany regulamin dla jazdy polskiej.



Jelce karabel polskich z XVII i XVIII w.
Zbiory Kórnickie.

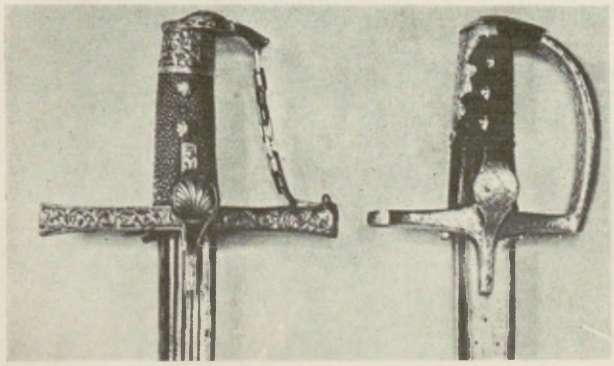
Jednacz, sędzia polubowny, rozjemca, arbiter, z niemiecka *obirman* (Zygmunta I nazywano obirmanem monarchów). Jeśli się strony zgodziły na jednacza, strona ulegająca płaciła na Mazowszu jednane do skarbu książęcego; według prawnika Szczerbica „dekreta jednackie z pilnością mają być strzeżone", bo od nich nie szła apelacja. Nie ceniono zbyt wyroków przyjaciół-jednaczy, bo nie wiązani ani prawem, ani przysięgą, często byle afektem unosić się dawali; bardzo sceptycznie wyraził się o nich słynny krakowianin, Mateusz Notarii, profesor praski i heidelberski, doradca Jadwigi przy odnawianiu Akademii Krakowskiej: „kto się na jednaczów uda, traci połowę, kto na Boga, wszystko" (jedyne jego znane nam słowa polskie).



Jelca szabli polskiej z XVIII w.
Zbiory Kórnickie.

Jedwabnica, tkanina jedwabna, którą kobiety twarz przed słońcem czy wiatrem osłaniały; obwijano nią dyspensy papieskie, pisma monarsze itp.

Jedykuła, zamek siedmiu wież (z tur. *jedi* siedem, *kulle* wieża) w Carogrodzie, więzienie dla więźniów stanu albo dla posłów mocarstw, z którymi przyszło do wojny, jeśli w czas nie uszli; groziło to i ks. Krzysztofowi Zasławskiemu za jego poselstwa r. 1622.



Jelce szabel polskich z XVII i XVIII w.
Lwow, Muz. Jana III.

Jegomość, skrócone z Jego Miłość (*Euer Liebden* u Niemców), jak do króla w XV w. przemawiano. Z każdym wiekiem spadała ta tytulatura honorowa coraz niżej, więc o królu mówiono Jego Królewska Mość, Król Jegomość, tak samo Jego Książęca Mość, Książę Jegomość; do królowej — Wasza Królewska Mość. Spadając tytulatura uległa również silnym skracaniom: Waszmość, Waszeć, Waść, Aść, a że u nas tytułomania rosła, więc dodawano: Dobrodzieju, co i do Mościbdzieju upadło; Jejmość, Jejmość Dobrodziejkę skracano z czasem na Aśćkę i Asińćkę. Od biskupów przylgnął Jegomość do proboszczów. Każdy gospodarz-szlachcic był również Jegomością, jeśli nie posiadał innego tytułu, do którego J. M. dodawano; i dzieci o ojcu inaczej się nie odzywały. W liczbie mnogiej Ichmoście; panna Jejmościanka.

Jelca (względnie jedlca), obłąk na rękojeści szabli i wszelkiej broni siecznej dla ochrony pięści, jakiegokolwiek kształtu: krzyż, krata, blacha.

Jeziorna, wieś na południe od Warszawy, której nie dosięgała już władza w. marszałka kor., więc gdy w drugiej połowie XVIII w. za wzorem francuskim zagęściły się pojedynki, odprawiano je w Jeziornej i stąd zwroty jak „Apelacja pod Jeziornę" itp.

Jezuici, Towarzystwo Jezusowe, przewyższyli liczbą i zasobami, nauką, wpływami i znaczeniem inne polskie zakony. Całemu XVII wiekowi narzucili cechę katolickiej kontrreformacji, w której sami stanowili ośrodek życia religijnego i kulturalnego. Od drugiej połowy w. XVII dzia-



Marcin Laterna,
pierwszy superior rezydencji lwowskiej.
Lwów, kościół Jezuitów.

łalność ich, kulturalna zwłaszcza, poczęła słabnąć, poziom ogólny obniżył się, podniósł się jednak znowu w ostatnich 30 latach przed kasatą, kiedy to wysunęli się na czoło jako inicjatorzy odrodzenia kulturalnego. Zakon ten, o charakterze uniwersalnym, zaczął działalność w Polsce od cudzoziemców: Włochów, Hiszpanów, Austriaków i Anglików, bo swoich jeszcze nie było dosyć dla obsadzenia katedr w Wilnie, Brunsberdze i gdzie indziej; wśród nich było kilka wybitnych jednostek, zwłaszcza teologów (pierwsi prowincjałowie: W. Maggio i E. Campano, teologowie: Garcias Alabiani, E. Vega, Artur Faunteus, M. Ortiz i inni). Przy końcu znów swej działalności, w XVIII w., zasilili się jezuici polscy francuskimi, wydalonymi z ojczyzny, którzy im pomogli do naprawy szkół a zwłaszcza do prowadzenia „kolegiów szlacheckich." — Zadaniem zakonu była obrona Kościoła, zwalczanie herezji, wychowanie młodzieży, głoszenie słowa Bożego wszystkim warstwom oraz praca misyjna w zamorskich i niekatolickich krajach. Uczyli darmo, jak też darmo głosili kazania; odprawiali misje ludowe i słuchali spowiedzi, prowadzili bractwa i stowarzyszenia kościelne, nadając życiu tych stowarzyszeń charakter bardziej nowożytny, społeczny. Pracowali naukowo w dziedzinie filologii, matematyki, astronomii, filozofii i teologii, z zamiłowaniem uprawiając polemikę z różnowiercami; odznaczali się również opieką miłosierną względem ubogich, więźniów i chorych, zwłaszcza w czasie częstych pomorów, składając liczne (w r. 1710 aż 105) ofiary z życia, przez co zjednywali sobie przywiązanie i miłość. Wywiązywali się z tych zadań wzorowo, szczególnie w pierwszym wieku pracy polskiej (1570 — 1670). Później odbił się i na nich upadek kultury, gdy mając już pod dostatkiem rodaków w zakonie przestali sprowadzać nauczycieli cudzoziemców a swoich posyłać na studia zagraniczne, gdy wsiąknąwszy niejako w społeczeństwo szlacheckie ulegli wpływom atmosfery i nie znaleźli w okresie ciągłych wojen dość siły do postępu naprzód, ledwie zdobywając się na dźwiganie się, obronę przed zupełnym upadkiem i na niestrudzone odbudowywanie niszczonych kolegiów. — Pierwszych jezuitów sprowadził do Polski kardynał Hozjusz 1564 r. do warmijskiej Brunsbergi, a biskup płocki Noskowski 1565 r. do Pułtuska, bp wileński Protaszewicz w r. 1569 do Wilna, bp Konarski do Poznania, 1574 r. Zofia Tarnowska do Jarosławia, prymas Karnkowski 1583 r. do Kalisza, arcybp Solikowski do Lwowa itd. W Krakowie osiadają w r. 1579 najpierw przy kościele św. Szczepana a potem także i przy św. Barbarze; z czasem budują dzięki hojności Zygmunta III wspaniały barokowy kościół św. Piotra przy ul. Grodzkiej. Przed samą kasatą liczyli jezuici w r. 1773 cztery prowincje: wielkopolską, małopolską, litewską i mazowiecką, a w nich 66 kolegiów, czyli szkół, w tym z filozofią i teologią 23, a wśród tych znowu dwie akademie,



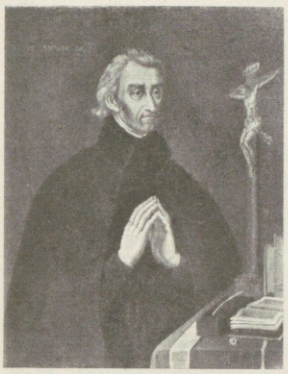
Wizja św. Stanisława Kostki.
Mal. C. Maratta.
Rzym, kośc. San Andrea in Quirinale.



Św. Stanisław Kostka na łożu śmierci.
Rzeźbił P. le Gros. Rzym, kośc. San Andrea in Quirinale.

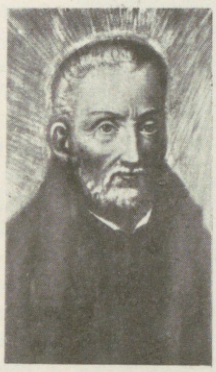


Błog. Andrzej Bobola.
Ryc. H. Rossiego
Muzeum XX. Czartoryskich.



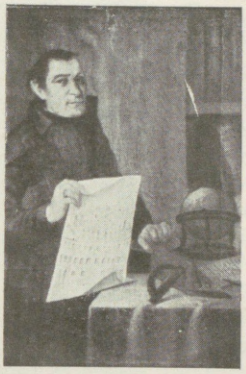
Piotr Skarga.

Kraków, Kolegium św. Barbary.

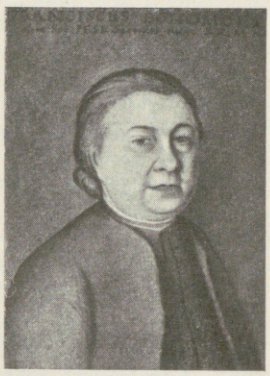


Kasper Drużbicki, wielki pisarz ascetyczny.

Bibl. Uniw. St. B.



Tomasz Żebrowski, założyciel obserwatorium w Wilnie.



Franciszek Bohomolec.

Warszawa, Gabinet Rycin.

Bibl. U. J. P.



Uniwersytecki kościół jezuitów w Wilnie pod wezwaniem św. Jana. *Fot. J. Bulhak.*



Macierzysty kościół jezuitów polskich w Krakowie pod wezwaniem św. Piotra. *Fot. Swiatowid.*



Jezuicki kościół św. Kazimierza w Wilnie.



Najstarsza siedziba jezuitów polskich. Kolegium św. Barbary w Krakowie. *For. S. Mucha.*



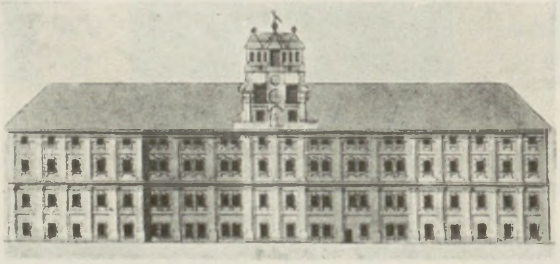
Dawny refektarz jezuitów w kolegium wileńskim. *Fot. Jean.*

wileńską i lwowską; 15 konwiktów szlacheckich, 6 kolegiów szlacheckich, w których młodzież nie tylko mieszkała, ale także pobierała osobno nauki, 43 bursy muzyków, gdzie chłopcy ubodzy pobierali darmo nauki i utrzymanie w zamian za stałe występy w chórze i kapeli. Pomijamy liczne rezydencje i małe domy misyjne, rozsiane po całej Polsce a zwłaszcza po jej kresach, w których przebywali ojcowie zajmujący się pracą duszpasterską, uprawiając, jak mówili o nich schizmatycy, duszochwactwo. Osób było w r. 1772 w czterech prowincjach 2.359, w tym kapłanów, czyli ojców, 1.177, a mniej więcej po 600 kleryków i braciszków. Wartość ich majątków, już nawet po rozdrapaniu, obliczano na 33 miliony złotych. — W zwalczaniu herezji byli niezrównani: Radziwiłłowie, Chodkiewicze, Sapiehowie, Łascy itd. za ich staraniem wrócili lub przeszli do katolicyzmu. Podrażnieni protestanci upatrywali w nich głównego wroga, tym bardziej że rodzice-różnowiercy nie wahali się oddawać synów do ich szkół. Szkoły jezuickie wyzwoliły się od trybu średniowiecznego, wprowadziły nowe nauki i nowe książki (np. słynną choć przytrudną gramatykę Alwara, kilkadziesiąt razy u nas od r. 1577 przedrukowywaną w przeróbkach i znacznych skróceniach, uwzględniających w pewnej mierze także i nauczanie gramatyki języka polskiego). Budziły sympatie i wzięcie dla szkół jezuickich także nowe metody nauczania i wychowania, wzniecanie ambicji, wdrażanie młodzieży do publicznych występów w uroczystych aktach szkolnych i dramatach, odgrywanych na scenach szkolnych przed widzami-gośćmi; budzenie religijności w sodalicjach mariańskich, praktykach nabożnych i wspaniałych nabożeństwach, pochodach paradnych itp. —



Wnętrze kościoła św. Jana w Wilnie. *Fot. J. Bułhak.*

Pierwsi jezuici polscy to elita duchowa kraju: filolog i znakomity organizator Stan. Warszewicki, niezrównany tłumacz Pisma św. Jak. Wujek, pogromca duszy polskiej w złotopłynnej wymowie, wpływowy spowiednik królewski, wróg konfederacji i arian Piotr Skarga, polemista, filozof i ekonomista M. Śmiglecki. Za nimi wybijają się w następnym pokoleniu: znakomity słownikarz i autor łacińskich tragedii Grz. Knapiusz, znani i cenieni w całej Europie pisarze ascetyczni Mik. Łęczycki i Kasper Drużbicki. Sławę chrześcijańskiego Horacego zdobył zasłużenie M. Sarbiewski, *poeta coronatus*. Poważne zasługi w szerzeniu nauk matematycznych i astronomicznych mają A. A. Kochański i St. Solski, poliglota i polihistor W. Tylkowski, a w wieku XVIII dzielnie zapisali się w dziejach krajowej nauki Poszakowski, reformator kalendarzy polskich, W. Bystrzonowski, Grz. Rączyński, F. Grodzicki, który pierwszy podręcznik nauk wojskowych dla szkół wydał, T. Żebrowski, założyciel wileńskiego obserwatorium, M. Poczobut, Rogaliński. W tych czasach (po 1740) także w dziedzinie historii, geografii i literatury ojczystej wybili się: Fr. Bohomolec, ojciec komedii polskiej i publicystyki, wydawca kronik i utworów poezji, Naruszewicz i Albertrandi historycy, K. Wyrwicz geograf, Ign. Włodek filolog, I. Nagurczewski, pierwszy profesor literatury polskiej, oraz Grz. Piramowicz, profesor wymowy, przyszły filar narodowego szkolnictwa. Na polu kaznodziejstwa zawsze mieli jezuici wybitnych przedstawicieli: w okresie psującej się wymowy prym dzierżał pełny temperamentu T. Młodzianowski, mądry a bardzo polski St. Bielicki, w czasie zaś odrodzenia stanisławowskiej epoki wyróżnili się K. Balsam, W. Rydzewski, A. Filipecki, S. Lachowski. — Jezuici nie



Kolegium jezuickie w Poznaniu.
Teka Zawadzkiego, Gabinet Rycin U. J. P.



Kościół i dawne kolegium jezuickie w Krzemieńcu.

ograniczali się w działalności tylko do Polski; wielu wyrywało się na misje zamorskie, do Chin, Japonii i Indyj, choć niewielu udało się tam dostać. Wsławił się w Chinach Michał Boym, lwowianin, a Męciński palmę męczeńską zdobył. Nie potrzebowali jednak szukać jej poza Polską, na Bałtyku przypadła ona w udziale M. Laternie, kaznodziei Batorego i autorowi sławnej „Harfy duchownej", a Andrzejowi Boboli w Pińszczyźnie od schizmatyków. Wprawieni w walce z różnowiercami, polemizowali z nimi nie tylko pod swoimi nazwiskami, ale i pod imionami księży świeckich; zwalczali ponadto schizmę, której niebezpieczeństwa, także i polityczne, dla Polski zawsze widzieli, do unii brzeskiej walnie się, przez Skargę zwłaszcza, przyłożyli. Nienawidzili ich protestanci i schizmatycy i niejedno pismo antyjezuickie, niejedna zjadliwa karykatura z Polski wyszła i Europę obleciała. Budząc żarliwość religijną wśród mało kulturalnych tłumów wzbudzali też i fanatyzm, nieraz wbrew swej intencji, rozruchami się wyładowujący. Niemało mieli trudności i kłopotów ze swoją szkolną niesforną młodzieżą szlachecką, która dawała ujście temperamentowi w burdach z protestantami, Żydami, sługami miejskimi czy uczniami pijarskimi. Ważnym narzędziem i środkiem pracy apostolskiej jezuitów były ich wielkie, wspaniałe i bogate kościoły barokowe, w których urządzali równie wspaniałe nabożeństwa. Na polu sztuki kościelnej w kraju i budownictwa położyli bardzo wielkie zasługi. Wywołali najpierw przewrót w budownictwie klasztorów i szkół, wznosząc budynki obszerne, wysokie, jasne. Wprowadzili po wtóre do Polski rzymski barok, pokrywając kraj wielką liczbą pięknych kościołów i kolegiów (najpiękniejsze w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Ostrogu, Połocku). Posiadali swoich własnych architektów, malarzy, rzeźbiarzy; z początku budowali im jezuici włoscy: M. Bernardone kościoły w Kaliszu, Nieświeżu i Krakowie, J. Briano i B. Nolli w Przemyślu, Jarosławiu, Ostrogu itd; potem wyrobili swoich niemniej zdolnych artystów i architektów, jak St. Solski, P. Giżycki, T. Żebrowski, S. Sierakowski, B. Wąsowski i inni. — Szlachta katolicka zrazu jezuitom nie dowierzała, upatrując w nich i słusznie popleczników karnego i silnego rządu królewskiego (rokoszanie 1606 r. domagali się ich wydalenia). Akademia Krakowska była im zawsze wroga w obawie o monopol nauczania w Krakowie, Poznaniu i Lwowie; inne zakony zazdrościły im wpływów. Gdy zakon kostnieć zaczął, przełożeni starali się o wznowienie dawnego zapału i uwzględnianie nowszych metod i potrzeb; w tych staraniach z początku napotykali na opór, szczęśliwie jednak złamany, zwolenników starzyzny w nauce i stylu. Ale zaskarbili sobie ojcowie miłość u szlachty i u ludu; mimo że byli zakonem uniwersalnym, przecież byli i na wskróś polskim. Stąd też kasata zakonu była dla szlachty ciężkim ciosem, myślano nawet o oporze przeciw bulli papieskiej; chętnie widziano, że Katarzyna II jej nie uznała i w oderwanej Białej Rusi ich utrzymała (podobnie, acz przez krótki czas, i Fryderyk II w Prusiech Zachodnich). Jezuici połoccy otworzyli po okresie niepewności nowicjat, podnieśli na stopę kolegiów niektóre rezydencje; dla połockiego kolegium zdobyli przywileje akademii; założyli też kolegium i w Petersburgu, i tak przetrwali upadek Rzplitej, doczekali się najpierw cichego zatwierdzenia papieża a potem oficjalnego wskrzeszenia. Zresztą padli pierwsi ofiarą budzącej się w Rosji reakcji antypolskiej i antykatolickiej. — Polorem umysłowym, obyciem światowym i kulturalnym wyróżniali się jezuici spośród wszelkiej braci zakonnej (wiersze ks. Baki były zjawiskiem wyjątkowym, zresztą dla ludu przeznaczone). W nauce również prym trzymali, dopiero w bardzo dalekim odstępie dominikanie za nimi kroczyli. Nie zaniedbywali przecież i pracy nad ludem, misji ludowych, które gorliwie odprawiali mając wielu sławnych w tej



Jezuita polski, strącony przez niebo.
Karykatura holenderska z r. 1724. Muzeum XX. Czartoryskich.



Jezuita polski Stanisław Warszewicki kształci królewicza szwedzkiego, późniejszego Zygmunta III.
Tanner, Societas Jezu, 1694. Bibl. oo. Jezuitów w Krakowie.

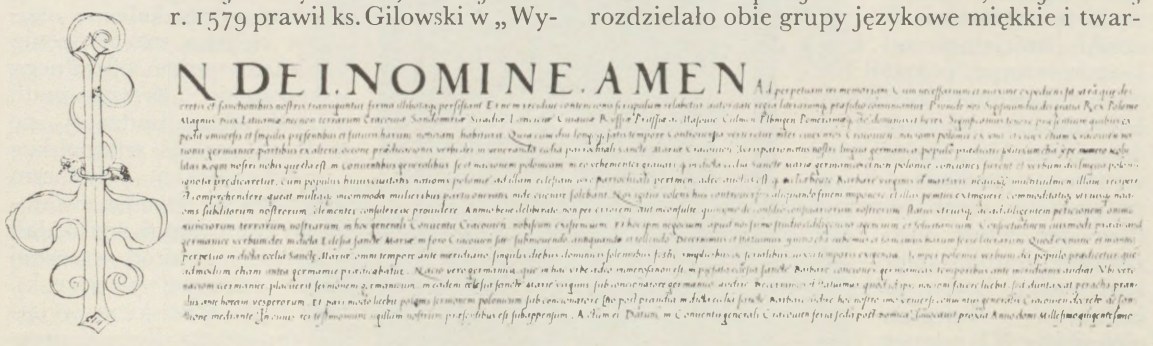
pracy misjonarzy. Litwa i Łotwa, i ziemie ruskie wymownie o tym świadczyły: oni pierwsi zaczęli lud litewski i łotewski w rodzimym nauczać języku, dla tego ludu pisali i wydawali modlitewniki, katechizmy, kazania (po litewsku np. Dauksza i Szyrwid); urządzali nawet w Wilnie osobne litewskie nabożeństwa dla służby litewskiej, dla przychodniów ze wsi okolicznych, których dopiero w połowie XVIII w. zaprzestali jako niepotrzebnych. — Czy jezuici zgubili Polskę, jak wierzono lat temu kilkadziesiąt? Szlachta Polskę na szczyty wywiodła, szlachta ją zaprzepaściła. Bez szlachty nie byłoby roku 1385, ani 1569 (Radziwiłłowie, Chodkiewicze unii nie chcieli); ona też w r. 1773 zawiniła. Rzetelną zasługą jezuitów było zjednoczenie wyznaniowe Rzeczypospolitej, mniemaną ich winą, że nie oparli się demagogii szlacheckiej ci, co w osobie Skargi gardłowali za *absolutum dominium*, że i oni ulegli marazmowi duchowemu, który naród szlachecki ubezwładnił; ocknęli się z niego, ale było już późno. Polityczne wychowanie narodu nie było zadaniem zakonu, więc próżno go w tej mierze winić. Zacofanie umysłowe nie on wywołał, acz mu się skutecznie nie oparł.



Jezuici polscy dręczą chłopców.
Karykatura holenderska z r. 1724.
Muzeum XX. Czartoryskich.

Jędza, jedyna pierwotna nazwa, co ocalała śród rzeszy postaci niewieścich, jakimi mit słowiański zaludniał skały, lasy, łąki, rzeki, źródła; zwano je wiłami i brzeginiami (brzeg w pierwotnym znaczeniu skały). Jędza była duchem nasyłającym choroby i na nazwę złośliwej baby zeszła, ale jeszcze r. 1579 prawił ks. Gilowski w „Wykładzie katechizmu“ o „górnych jędzach“ obok „domowych ubożąt, wodnich topcach (topielcach), powietrznych duchach“ (latawcach?). O wiłach-nimfach zapomniano, ale ocalał czasownik „owileć“, oszaleć, bo wiły nasyłały także obłęd; wiła stał się synonimem błazna albo i „wesołka“, zabawiającego lud śmieszkami lub łątkami, tj. marionetkami. Nie wyginęły owe postaci żeńskie bez śladu, żyją śród ludu jako boginki, mamuny, sibiele lub siwileje (obie książkowego początku, od Mamony i Sybilli), przypołudnice, dziwożony („dziki mąż“, satyr Kochanowskiego raczej klasycznego początku), ale brak dawnych świadectw oprócz gołej wzmianki samej nazwy. Dziwożony zachowały dawną krasę, mamuny zbrzydły do niepoznaki, jędza, przezwana pierwotnie od kłócia, od kolek, wyrosła na specjalnego demona choroby; na Rusi baba-jaga złośliwą wiedźmą się stała.

Język. Mapa historycznej Rzplitej nie mogłaby być pokryta jedną tylko barwą, gdyby barwa przedstawiała lud-język. Na takiej mapie wiele by miejsca zajęła Ruś, rozszczepiona na dwie grupy etniczne i językowe: Czerwoną z Kijowską (Ukrainą) i Wołyńską na południu, a na północ od niej Czarną i Białą. Ruś Białą nazwano nie od Bielska, raczej od świt białych (wzgl. czarnych), jeśli to nie termin obcy, od białego w. kniazia (moskiewskiego) na Białą Ruś przemieniony. Przejścia jednej grupy i gwary do drugiej były stopniowe, np. Pińczuki takie przejście stanowili; najbardziej rozdzielało obie grupy językowe miękkie i twar-

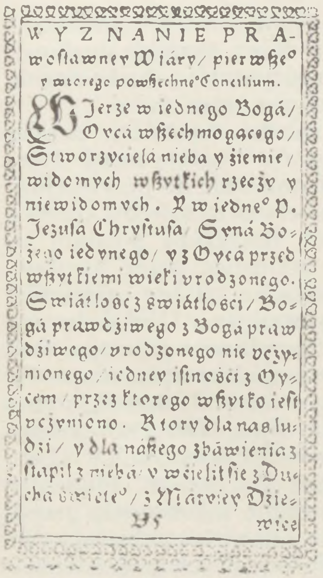


Początek dokumentu Zygmunta I z r. 1537, przyznającego ludności polskiej kościół Mariacki w Krakowie.

W dokumencie tym powiedziane jest, co następuje:

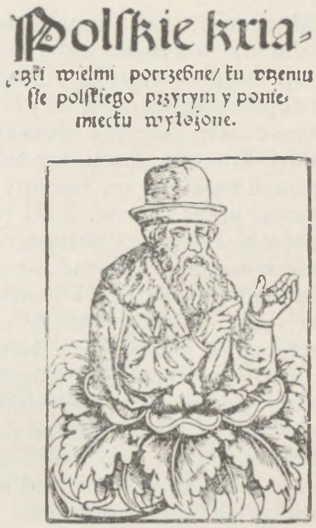
...My Zygmunt I, król polski, w. ks. litewski etc., oznajmiamy, że gdy długo już trwa spór między mieszczanami krakowskimi narodowości polskiej z jednej strony a narodowości niemieckiej z drugiej, a to z powodu kazania słowa Bożego w języku niemieckim w kościele Panny Marii naszego patronatu i że gdy często skarżyła się szlachta naszego królestwa na sejmach, iż ona i naród polski jest silnie uciskany przez to, że we wspomnianym kościele kazania są niemieckie a nie polskie, oraz iż słowo Boże głoszone jest w języku Polakom nieznanym, i gdy lud polski tegoż miasta należący do tejże parafii zwiększył się do tego stopnia, że kościół św. Barbary w żaden sposób nie może objąć tłumu i stąd zwykły dziać się liczne niedogodności dla niewiast brzemiennych — chcąc zakończyć te spory i wykorzenić je, i wygodzić poddanym naszym.... postanawiamy, iż zwyczaj kazania niemieckiego w kościele Panny Marii ma być zniesiony i we wszystkie niedziele i uroczyste święta zawsze po polsku słowo Boże ma być głoszone ludowi, tak jak poprzednio było wygłaszane po niemiecku. Nacja zaś niemiecka, która w tym mieście tak liczna nie jest, ma słuchać we wspomnianym kościele św. Barbary kazań niemieckich przed południem...

Kraków, Archiwum Akt Dawnych.

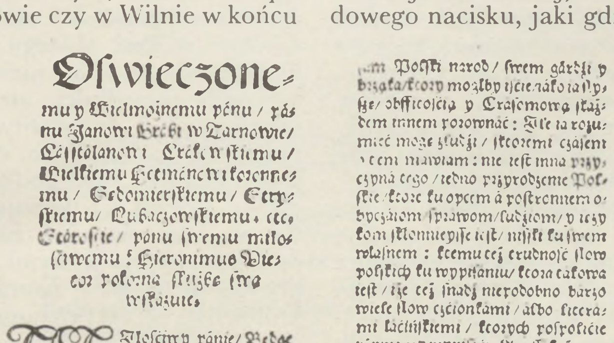


Wyznanie prawosławnej wiary w języku polskim.
Nauka czytania, 1633. Bibl. Jagiellońska.

de *e*, u Białorusów niby jak polskie *ie*, *dźe*, *će* itd., na Ukrainie twarde *de*, *te* *(ciabie - tebe)*. Drugie (co do rozmiarów barwnego pola) plemię, to polskie (o jego narzeczach zob. Gwary). Znaczenie języka polskiego przewyższało jego podstawę etniczną, bo stał się wyłącznym w Rzeczypospolitej językiem klas wyższych, szlachty czy mieszczan, w końcu duchowieństwa nawet schizmatyckiego. Mimo rozrzucenia na olbrzymiej przestrzeni był ten język jednolity, jako książkowy; na kresach wschodnich czy zachodnich taki sam; nikt nie mazurzył, nie wałczył, każdy przestał *a* pochylać itd. Na północo-zachodzie był szczep, niby osobny, niby polski, pomorski, kaszubski. Dział to słowiański Rzplitej. — Obok niego dział niemiecki był bardzo nikły, zwartego obszaru nigdzie nie zajmował, chyba na pograniczu wielkopolskim, gdzie szlachta i duchowieństwo w zawody w XVII i XVIII w. Niemców osiedlali. Osadnicy z XIII i XIV w. dawno spolszczeli, przynajmniej po miastach całkowicie, po wsiach zaś nigdy ich wielu nie było, rozrzuceni po całej Rzplitej; we Lwowie czy w Wilnie w końcu XVII w. już zapomnieli dawnego języka i tylko niemieckie nazwiska Herbestów i Hozych, Kromerów i Decjuszów o obcych przodkach świadczyły. — Litwini i Łotysze skupieni byli na północno-zachodnich kończynach Rzplitej. Mieszczaństwa litewskiego nigdy nie było; w Kownie i Wilnie byli Niemcy, w Wilnie nadto Rusini, jedni i drudzy w XVII w. przeważnie spolszczeni. Szlachta nad Wilią i Niemnem o własnym języku rychło zapomniała, tym łatwiej, że nie był książkowym, istniał tylko wobec chłopa, służby i czeladzi, póki i o ile litewskimi byli; nie wstrzymały tego nawet bogate wspomnienia historyczne, choć co prawda pod nazwą litewską życie ruskie się kryło. Łotwa była nieliczna i bez żadnych wspomnień historycznych. — Żydzi jak Niemcy po całej Rzplitej rozprószeni, gęściej na Wschodzie niż na Zachodzie osiedli, ale i tu tylko po miastach a szczególnie miasteczkach, językowo o starym szwargocie niemieckim. Reszta to już nie pnie ani gałęzie, lecz same trzaski: Ormian, Tatarów, Cyganów. Wszystko to — oprócz Żydów i Cyganów — zaczyna polszczeć; „Statut litewski" wyszedł raz w ruskim oryginale, ale ruskiego powtórzenia nikt już nie żądał; Litwa i Ruś wydanie polskie powtarzali a o tamtym zapomnieli. Był więc czas, kiedy w obrębie całej Rzplitej istniały, jak dwa wyznania, tak i dwa języki państwowe i urzędowe, łacińsko-polski i ruski; po miastach tylko był trzeci urzędowy, niemiecki; w XVII i XVIII w. sprowadzono je do jednego, polskiego, w drodze ewolucji naturalnej, bez najmniejszego urzędowego nacisku, jaki gdzie indziej państwo lub kościół (np. biskupi wrocławscy!) wywierały. Wyjątkowo wołał Ostroróg 1476 r.: „niech się uczą po polsku mówić, jeśli w Polsce mieszkać zamierzają". Rozpanoszony żywioł niemiecki trzymał się uparcie tradycji niemieckiej w cechach i sądach, w kościele i radzie, chociaż większość cechowych a szczególnie nabożnych po niemiecku już nie rozumiała; rozporządzenia królewskie legalizowały tylko stan



Karta tytułowa „Książeczek polskich" ok. 1541.
Biblioteka Jagiellońska.



Przedmowa wydawcy o piękności języka polskiego w dziele Erazma z Rotterdamu „O języku", 1541.
Muzeum XX. Czartoryskich.

faktyczny. Tak samo było na Rusi: żądała szlachta wołyńska, żeby pisarz ziemski prowadził księgi w języku ruskim, więc to uzyskała i dopiero przy końcu XVII w. wyrugowano pismo ruskie, jako już nieznane, z praktyki ziemskiej. Rozwój stopniowy można śledzić na rękopisach ruskich: na początku XVI w. jeszcze je piszą, przez cały w. XVI jeszcze je czytają, ale dopiski robią już polskie, w XVII już ruskich nie rozumieją i czytać nie chcą. Na Rusi przyczyną była wyższość kultury polskiej, że jej język w walce o byt zwyciężył; śród Niemców wymierali po prostu ci, co tylko po niemiecku umieli, a dwujęzyczność wiodła niechybnie ku zwycięstwu języka otoczenia, olbrzymiej jego większości. Inaczej było z Żydami: odosobniały ich rasa i wyznanie, nie zlewali się nigdy z otoczeniem, o małżeństwach mieszanych nikt ani pomyślał. Zamknięci w kole rodziny i współwyznawców zachowali osobny szwargot, który ich sprawki zacierał; nie rozpływając się śród otoczenia, jak Niemcy się rozpływali (mieszane małżeństwa!), zatrzymali gwarę obcą, przestarzałą i dla Niemców samych. Bardzo pouczające dane o „walce narodowościowej", tj. językowej, zebrał Ptaśnik w wydanym po jego śmierci dziele „Miasta polskie": w r. 1539 np. postanowiła rada krakowska, że w cechu szewskim obrady mają się toczyć tylko po polsku, nie powtarzać ich po niemiecku dla straty czasu; tylko ten, który wyłącznie po niemiecku umie, niech powie po niemiecku, co drugi dla wszystkich obecnych po polsku powtórzy, aby przez tę nową ustawę nikt szkody nie doznał: przykład wyrozumiałości, którego byśmy gdzie indziej daremnie szukali. Co prawda, Ptaśnik wywodzi przynależność narodową w XIV i XV w. głównie z samych nazwisk, a te nie zawsze i nie wszystkiego dowodzą; imię niemieckie mogło i spolszczonego oznaczać.



Mieszczanki w jubkach.
Mal. M. Stachowicz 1809.
Lwów, Muzeum XX. Lubomirskich.

Jubka z włosk. *giuppa* i niem. *Joppe*, krótka (do stanu sięgająca) katanka, przeważnie w XVIII w. wkładana na sznurówkę, zapinana na guziki z przodu, sięgająca do pięści; latem kładziono na nią chustkę jedwabną lub muślinową, której róg na plecy spadał; zimą kładły damy kontusik futrem podbity z długimi rękawami. Inne nazywały jubką — tołubek z kołnierzem futrzanym. Zeszła w końcu na wieś, gdzie ją noszono z sukna (granatowego) z pelerynkami lub futrzanymi kołnierzami.

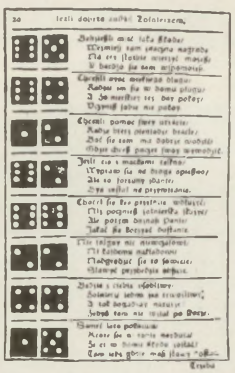
Judicium compositum, sąd złożony z równej liczby deputatów duchownych, których kapituły na trybunał kor. wybierały, i świeckich, jeśli chodziło o dobra kościelne lub klasztorne; jeśli chodziło o dobra ziemskie duchownego, sądziło sześciu deputatów duchownych i tyluż świeckich: *iudicium mixti fori*.

Jurgielt, myto czeladzi dworskiej, pensja roczna (z niem. *Jahrgeld*). Wypłatą pensji dworzanom obciążał król stosownie do przywilejów nadawczych starostów czy dzierżawców królewszczyzn; oni ze swych dochodów powinni ją wypłacać, chyba że starostwa przez nieprzyjaciela tak były zniszczone, iż nie przynosiły dochodu. Jurgieltem nazywano też stałe zasiłki wypłacane przez panów; takie jurgielty wypłacał np. Mikołaj Czarny Radziwiłł literatom: Stan. Orzechowskiemu i innym. Z czasem, w XVIII w., jurgieltnik nabrał znaczenia ujemnego; tak bowiem nazywano człowieka pobierającego pensję od obcych mocarstw, nie dającą się pogodzić z obowiązkami patriotycznymi.

Jurydyka, od juryzdykcji, popularna nazwa sądu, ale zazwyczaj nazwą tą oznaczano własność szlachecką lub duchowną w obrębie miasta a od niego niezawisłą; uprzywilejowanie jej było jedną z przyczyn ruiny miast. Ustawa z roku 1550 pozwoliła szlachcie kupować po miastach place, domy, spichlerze, pod tym wyraźnym warunkiem, że będą ponosić wszystkie obowiązki miejskie. Szlachta mimo powtarzania owych nakazów nigdy o nie nie dbała; wolna od podatków i w mieście tę samą wolność sobie przywłaszczała, co jej tym łatwiej przychodziło, że królowie sami szlachcie i panom mającym w mieście posiadłości nadawali uwolnienia *ab oneribus civilibus*. Z tego powodu miasto podwójnie ubożało, bo nie tylko traciło podatki z owych posiadłości, ale w tych jurydykach szlacheckich i duchownych osiedlali się sztukarze nie należący do cechu, nie ponoszący jego ciężarów, więc podkopujący przemysł cechowy, i Żydzi podkopujący handel kupiectwa. Czego jurydyki nie niszczyły, dokonywały serwitoriaty, którymi królowie uwalniali obcych kupców i rzemieślników, jako sługi królewskie, od ceł i ograniczeń wolnego handlu; nie podlegali oni ciężarom miejskim, bo nawet nie przyjmowali obywatelstwa miejskiego; ba, nawet sami mieszczanie starali się o takie serwitoriaty. Wobec oczywistej zguby, jaka miastom zagrażała, zniesiono serwitoriaty r. 1768 zupełnie, r. 1764 jurydyki częściowo i wyjęcia domów szlacheckich oraz duchownych spod prawa miejskiego; praktyka może temu nie odpowiadała całkowicie.

K

Kabała, wróżba z kart, zawitała w drugiej połowie XVIII w. z Francji; pozornie zabawa dla rozrywki „posiedzenia“ (towarzystwa), w istocie przesądna wiara w odgadywaną z wyciągniętych kart przyszłość, głównie przez kobiety dla kobiet praktykowana. Imię i znaczenie wywodzi od żydowskiej Kabały, nauki tradycyjnej, tajonej i tajemnej (*kalebalah* w hebr. — podanie). Jak z kart wróżono i z kostek; wydawał w tym celu stary Bączalski od r. 1607 „Fortunę albo szczęście“. Namyślałeś się, „jeśli dobrze zostać żołnierzem“, więc otworzyłeś odpowiedni rozdział i rzuciłeś kostki; padło 1 i 5, więc znajdziesz pod tą liczbą pomyślną wróżbę: sameć lata pokazują, ...że ci w domu szkoda zostać, tam jedź, gdzie masz sławy dostać; przy 6 i 4 wypisano przeciwnie: radzę, im się w domu pługu a żołnierskiej tej daj pokój itd. Podobnie na wszelkie wypadki, na podróż, ożenek itp. Ale to rady na pół żartobliwe; pewniej niż z kart i kostek wróżono ze snów (zob. Sennik).



Kabała z kostek.
Bączalski, „Fortuna“, pocz. XVII w.

Kabat, suknia obcisła, modą niemiecką rzezana, tj. rozcinana, ze wstawkami innej barwy i materii. Kabacik ze skórek pachnących nosił prałat Krz. Opalińskiego. Ciasny przyrząd do zamykania więźniów, rodzaj kłody, sprowadzony wraz z prawem niemieckim i torturami, też nazywał się kabatem. „Oekonomia“ z 1644 r. wymagając, aby urzędnik-ekonom mógł na prędce winnego (chłopa) wsadzić, zalecała, by miał na to „łańcuch abo kabat, abo gąsiora i kunę“.

Kacerz od XIV w. heretyka oznaczał, bo bogomili, patareni i in. sami siebie przezywali czystymi *katharoj* (*th* wymawiało się sycząco, skąd niem. *Ketzer*); w XIV i XV w. nadawać takie przezwisko, zatem kacerzować, po prostu lżyć znaczyło i o to do sądu ciągano. Całkiem przypadkowo inny kacerz z niemieckiego *(Käscher)* oznaczał sieć na ryby; małe kacerki nie były siecią, lecz służyły do wybierania ryb z sadzu albo do łowienia raków: worek to siatkowy, osadzony na obręczy i kiju.

Kaduk, prawo kaduka wchodziło w życie, gdy zabrakło bliższych dziedziców, na rzecz państwa, bo „*fiscus ultimus* po szlachcie *possessor*“; z czasem jednak dopuszczano do dziedziczenia krewnych do ósmego stopnia. Spadek po cudzoziemcu, który zmarł w Rzplitej bez testamentu i potomstwa, przypadał królowi prawem kaduka *(ius albinagii)*; dopiero w r. 1768 przyznała ustawa prawo spadkowe krewnym zagranicznym, więc takie jak krajowcom, ale za opłatą $^1/_{10}$ części majątku na rzecz miasta lub pana odpowiedniej miejscowości (prawo detraktu). Kaduki miejskie mógł król oddawać komu chciał, kaduki szlacheckie tylko szlachcie (nigdy cudzoziemcom), sam zaś dla siebie nie mógł ich zatrzymywać. Dzieci nieprawe nie mogły dziedziczyć po rodzicach, więc przy braku krewnych na króla spadało dziedzictwo. Kadukiem nazywano i konfiskatę dóbr za występek zbrodniczy lub za heretyctwo; o kaduki arianskie ubiegali się donosiciele co żywo. Kto wiedząc o istnieniu krewnych wyjednywał sobie przyznanie kaduka, musiał go zwrócić i szkodę wynagrodzić. Królewskie prawo nie ulegało dawności, ale prawo kaduka ulegało dawności 50-letniej; dóbr kadukowych nie kwestionowanych przez lat 50 nie mógł fiskus dochodzić. Długi ciążące na dobrach kadukowych

O Kádukách.

KOnſtitucia ná Koronácziey Krolá Stephaná / przodká náſzego ſławney pamieci / o rozdawániu dóbr / iure caduco, inſcripto, donato, ſeu alio quocunque modo & ratione, ad fiſcum noſtrum Regium, iuſtè & legitimè przypádłych / y ktore przypadać beda / vczyniona / w mocy zachowuiemy / z tą declaracią (aby kto nomine caduci nie był w dobrách ſwoich vſzkodzon albo vcisnion.) Iż ſie kaduk Szlacheckich dóbr / tak oyczyſtych / iáko mácierzyſtych / rozumieć nie może / dokądby ſtawało powinnych / krewnych / vtriuſque ſexus ex vtraque linea: ktora nie może ani ma bydź przerwána quarto, & quinto, & per conſequens vlteriori gradu propinquitatis: ale dokąd ſye iedno może wywieść ius ſucceſſionis legitimæ, vſque ad octauum gradum incluſiuè: a co gmina o tym ma bydź na Seymie. A gdźieby ktore dobrá iuſtè & legitimè ná nas przypádły / a byłby ná nich dług / tedy naprzód ma bydź ex eiſdem bonis indilatè takowy dług zaplacon. A mieyſkié

O prawie kaduka.

Konstytucja, 1588. Biblioteka Jagiellońska.

musiał król spłacić wedle konstytucji 1588 r. — Kadukiem nazywano też padaczkę, chorobę św. Walentego, od *cadere* — padać, jak Walenty od *Fallende (Gicht)*. Do kaduka — do czarta, kaduk go wie itd., jedno z niezliczonych omówień złego ducha.

Kafle do pieców kaflowych bywały roboty krajowej krakowskiej, niepołomickiej i i. Najstarsze, jakie się w Polsce zachowały, pochodzą z XV w.; najsłynniejsze były gdańskie XVII i XVIII w., o różnej długości ($^1/_3$ do $^1/_6$ metra). Kafle krakowskie z XV i XVI w. posiadają rozmaite bogate ozdoby: świętych, ornamenty, herby, zwierzęta. Kafle gdańskie na wzór holenderskich, robione głównie w XVIII w., były bardzo ozdobne. Posiadały wyrysowane rozmaite sceny: pasterskie, miłosne, gospodarskie. Sprowadzano je masowo do Polski, gdzie piece z nich stawiane zdobiły izby dworskie i klasztorne.



Kafel z XV w. z figurą św. Gertrudy. Poznań, Muz. Wielkopolskie.



Kafel gdański z XVIII w. Wawel, Zamek Królewski.

Kalambur, dowcip z homonimów, z zupełnie przypadkowego czy istotnego dwojakiego znaczenia słowa. Francuskie *calembourg* poszło z niemieckiego *(Pfaff vom) Kahlenberg;* pod tym imieniem obiegały anegdoty w XIV i XV w. U nas od XVI w. kwitły kalambury, acz nazwy tej nie znano. Np. gdy na Litwie przymówił się podczas zabawy szlachcic do króla: „weselej by było, gdyby były Dudy", nie o instrument muzyczny się przymawiał, ale o tłuste starostwo tej nazwy w powiecie oszmiańskim. Biskup płocki, aby zażartować z jezuity Litwina, zapytał, jak też po litewsku kapelusz? *(kiepure)*, ale Litwin poprosił Jegomości: niech przełoży *noster paradisus* na mazowieckie (bo dla kalamburów godziło się i słowa składać). Uprawiali je już Rej i Kochanowski, np. o wymienianiu *dudka* (ptak a moneta); niech przyjdzie *katrinka* (sławny piernik toruński a dziewczyna); żarty z szlachcica Jarzyny (a warzywa) i Kozła (do stajni z nim!); jak pani żałowano, że ją ktoś *snadź bił* (ale napisane było: *swadźbił*, tj. miłował) itp. Zmiana liter wywoływała najpocieszniejsze kalambury: *Rzyćpospolita*, *blujmistrz* (burmistrz), a łatwo się domyślić, jak W. Potocki zażartuje z pogłównego, skoro na Podgórzu chłopi *ł* nie wymawiają; pytał ktoś o hutmana, odesłano go do hetmana (Zamoyskiego, zdziwionego tą wizytą). Nie uchroniły się ani imiona świętych Pańskich od tych żartów: *To-masz* a *Ja-dam* (uchodził on jak inni starozakonni, np. Dawid, za świętego) byli sobie nierówni. Służyły temu i nazwy miejscowe; według Kochowskiego „Do *Leżajska*, jak z dawna stare świadczą kwity, Na *Chmielnik* i *Winary* jest gościniec bity. Szczególnie korzystały swawolne wiersze z podobnej dwuznaczności. Krążyły po silwach szlacheckich „oracje serbskie" (tj. nieprzyzwoite), przy weselach miane, na temat twego przodka z moim przodkiem (jakby o antenatach mowa była). Inną odmianę stanowiły wiersze równie nieprzyzwoite, w których pierwsze dwa z konieczności, na co sam rym wskazywał, miały się kończyć trzecim najdrastyczniejszym, gdy tymczasem ów trzeci kończył się banalnym zwrotem; siliły się na to żaki, ale ginęła o nich wszelka pamięć. Przypadkiem tylko ocalał na Śląsku podobny wiersz czesko-polski w łacińskim foliancie z kazaniami, gdzie na okładce wypisano ów wiersz zalany potem atramentem, ale dał się odczytać (około r. 1417 napisany): „Chcę na pannę żałować, że nie chciała dać — memu koniu owsa" (dzisiejsza pieśń ludowa śląska wodę tu podsuwa) itd., coraz wyraźniej dwuznaczny. Kochanowski zamieścił we „Fraszkach" podobne dwuwiersze, ale przyzwoitsze (z wyjątkiem jednego haniebnego): „Jakoś mi już skaczesz słabo, Folguj sobie miła (babo, zamiast tego:) Barbaro, proszę cię itd." „Pieśń o babie przy gorzałce", powtarzana w zbiorach pieśni około r. 1615: „Kiedy się napiła, firleje stroiła (zob. Filip z Konopia) Z onym swoim żakiem, Rozkosznym śpiewakiem", lecz dalej zeszła na same dwuznaczności, wzięte nawet z *Da re mi sol*. Temat to niewyczerpany. Czasem podają rękopisy imiona osób biegłych w kalamburach. Pułkownik Przyjemski np., gdy



Szczytowy kafel pieca z XVIII w. Wawel, Zamek Królewski.



Kafel krakowski z XV w.
Muz. m. Krakowa.



Kafel krakowski z poł. XV w.
Muzeum Sztuki U. J. *Fot. A. Bochnak.*



Kafel krakowski z XV w.
Muz. m. Krakowa.



Kafel krakowski z XV w.
Muzeum Sztuki U. J.
Fot. A. Bochnak.



Kafel krakowski z XVI w.
Muzeum Sztuki U. J. *Fot. A. Bochnak.*



Kafel krakowski z XV w.
Muzeum Sztuki U. J.
Fot. A Bochnak.



Kafel krakowski z XV w.
Muzeum Sztuki U. J.
Fot. A. Bochnak.



Kafel polski z XVI w.
Muzeum Sztuki U. J. *Fot. A. Bochnak.*



Kafel polski z monogramem
„Maria“ z XVII w.
Muz. Szt. U. J. *Fot. A. Bochnak*



Kafel z XVII w.
z herbem biskupa Gębickiego.
Muzeum Sztuki U. J. *Fot. A. Bochnak.*



Kafel z XVII w.
Warszawa, Muz. Narodowe

A. S. G.

ktoś przed nim wysławiał biskupa, że ma 100.000 w płótnie, on go swoim w płótnie grubo przelicytował. Wydawcy drukują czasem wiersze nie domyślając się ich sensu, np. przy słowie *korzeń*. Nie domyślały się dwuznaczności i damy, np. młoda mężatka przy słowie *łożnica* (tyfus i łoże); starsze panie wstały od stołu, pochowały noże (bo każdy gość własnych używał), żeby gorzej nie zadrwiła, ależ znowu *drwa* to kalambur (drzewo i fraszki, np. Karmanowski tak swoje przezywał). Imiona szlacheckie nadawały się znakomicie do żartów; gdy w Łużnej Kochanowski z Miłkowskim się przedstawili, Potocki fraucymer swój zaraz spać wysłał; nieprzebrany on był w kalamburach, ale, szczególniej w „Odjemku herbów", bardzo niedyskretnych; okazy to humoru najmniej wybrednego.



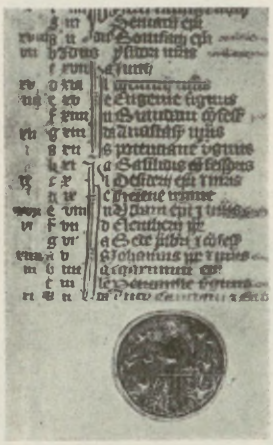
Wrzesień.



Grudzień.

Muszkowski, Zbiór drzeworytów.

Kalefaktor, palacz w piecach szkolnych, chłopak ubogi, zarabiający tym na utrzymanie przy szkole (np. jezuickiej), gdzie mógł, jeśli były zdolności po temu, i w nauce brać udział. Podobną służbę wykonywał w XVI i XVII wieku suffleta; on zdaje się dawniejszy.



Kalendarz polski z XIV w.
Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej.

Kalendarz nazwę swą wywodzi od kalend rzymskich, pierwszych dni miesięcznych, ogłaszanych ludowi z potrzebnymi objaśnieniami. Inne jego nazwy, to z arabsk. *almanach*, z łac. *iudicium* (ludowe XVI-wieczne ludycje), pranostyka (ludowe, z prognostyka), praktyka (protyka ludowe), minucje. Minucjarzy i „ostromędarzy" z ich przepowiedniami stawiano obok pielgrzymów jako największych łgarzy. Zadaniem astrologa - astronoma akademickiego było wydanie *iudicium*, sądu, na rok przyszły. Już w w. XV drukować je zaczęto, a które nie tylko następstwo dni i świąt, zaćmienia, dni feralne, dni stosowne czy szkodliwe dla puszczania krwi, stawiania baniek, używania „konfektów", szczepienia drzew, ale i prognostyki pogody (deszczów i wiatrów), a co najważniejsza, i prognostyki polityczne, o wojnach i rozruchach, dalej o trzęsieniach ziemi, morach (o „powietrzu"), głodach itp. – „praktykowały". Były więc one pierwszorzędnej wagi, póki im wierzono, a wierzono tym łgarstwom do drugiej połowy XVIII w.; należały też do najwcześniejszych druków polskich. Wychodziły rokrocznie długi czas w Krakowie niby pod monopolem uniwersytetu, z jego ramienia: przedstawiał przecież „astronom" swój wyrób wydziałowi a potem go ogłaszał. Ale w XVII a zwłaszcza w XVIII w. rzuciły się co żywo na ten zyskowny interes drukarnie jezuickie, pijarskie, karmelickie berdyczowska, częstochowska i i.; prywatni także wydawali ich kilkanaście rokrocznie; tak np. z r. 1651 posiada Biblioteka Zamoyskich w Warszawie aż 6 kalendarzy krakowskich (Rózgi, Orlińskiego, Pajeckiego, Stryjewicza, Tretera, Żorawskiego). Pierwsze kalendarze polskie drukowano na ściennym arkuszu w bardzo starannym wykonaniu, np. „Naznamionowanie dzienne miesiąców nowych, pełnych a przythym czasow dobrych ku krwie wypuszczeniu, baniek, lekarstwa, szczepienia y siania etc. Mistrza Mikołaia Szadka. L. od n. Jezu Krysta S. B. 1525 poczytaiąc, który iest pierwy po przestępnym. Złote cisło 6. Litera niedzielna A. Mięsopustu dziewięć niedziel. Święta przemienne i nieprzemienne są iaśniej niżej napisany. Dni i godziny ich poczynaj od zachodu słońca". Następuje 14 skróceń, co każde znaczy, bo w spisie dni stoi taki znaczek dla pełni itd., aż do „Dzieci dobry czas zostawiać"



Karta tytułowa kalendarza Mikołaja z Toliszkowa na rok 1518.
Biblioteka Jagiellońska.



Karta tytułowa kalendarza Mikołaja Szadka na rok 1520.
Biblioteka Jagiellońska.



Kalendarz krakowski na r. 1534.

Biblioteka Jagiellońska.



Kalendarz polski i ruski na r. 1611.

Biblioteka Jagiellońska.

(odstawiać). Poniżej trzy herby (Krakowa, Rzeczypospolitej, Bonerów), powyżej cztery drzeworyty o Narodzeniu Pańskim, całe w bogatych ramach renesansowych. Z roku 1528 tegoż mistrza „Wysłowienie znaków niebieskich... pilnie... ułożone... Iupiter z planet w swym powyższeniu tego roku panuie, ktoremu Saturnus i Mars tak usiłuią, że ledwie przez Iowisza złość ich pomnożona może być powstrzymana". Potem ustalił się tytuł kalendarza w tym typie, jak np. M. Iana Musceniusza z Kurzelowa, sławnej nauki krakowskiej astrologa na rok 1569. Tak trwało to bez zmian do 1737 r. Nowością konieczną był teraz tylko „Kalendarz polski i ruski", bo Rzplita przyjęła natychmiast poprawiony przez Grzegorza XIII kalendarz; w aktach urzędowych jest 20 października 1582 zapisany bez jakiejkolwiek uwagi, następny akt z 1 listopada 1582 nosi, jak następne, uwagę: „według poprawnego kalendarza". Przyjęto reformę z największym spokojem. Jedyny krakowski mistrz Latos polemizował z nowym kalendarzem, chcąc go jeszcze udoskonalić; jezuici „łatosie cielę" nieźle wyszydzali, ale schizmatycy powoływali się na opozycję Latosową. W luterskiej Rydze tylko wszczął się o to bunt, a protestanci Niemcy ignorowali aż do r. 1700 kalendarz gregoriański trzymając się juliańskiego, który w r. 1582 o dziesięć dni za właściwym pozostawał. Ruś nie tylko schizmatycka, ale i unicka przy Julianie pozostała mimo widocznych, nawet ekonomicznych, niewygód; nikt oficjalnie Rusi nie narzucał reformy; bywało, że dziedzic w swojej wsi „Juliana" ignorował i roboty wymagał. Obok krakowskich kalendarzy (astronom królewski M. Żorawski drwił sam po cichu ze swoich przepowiedni, przez panie za podobne rady o ich przyszłości suto wynagradzany) słynęły zamojskie Ormińskiego i Niewieskiego (zob. Astrologia), szczególnie zaś Stan. Duńczewskiego, astronoma zamojskiego i przysięgłego geometrę Trybunału Koronnego. Należy przypomnieć, że dla wielu szlachty, nie mówiąc o szaraczkach i mieszczanach, jego „Kalendarz polski i ruski", wydawany od r. 1725 (najpierw w Krakowie, potem w Zamościu) do r. 1775 (choć umarł w 1766, wydawano kalendarz pod jego nazwiskiem), był oprócz księgi do nabożeństwa jedynym przedstawicielem umiejętnego i pięknego piśmiennictwa; że tylko w kalendarzu tym wyglądał szlachcic w świat poza parafię i sejmik; że jedynie z niego dowiadywał się czegoś o Bożym świecie. Estreicher przytoczył treść wszystkich roczników; nieprzebrane to morze wszelkiej „sciencyej" (coś niby jak Ben. Chmielowskiego „Akademia"); są liczne wiadomości o rzeczach polskich, urzędach, ustawach, praktykach duchownych itd., o krajach postronnych i ich właściwościach. Autor drwił z przesądów niewieścich, „których sam szatan na wołowej by skórze nie spisał wszystkich", ale sam przesądny aż nadto rozpisuje się, co znaczą kropki białe na paznokciach u ręki, lub jak należy oczarowanego ratować (podkurzaniem zębem trupim itp.). Wierzył święcie w astrologię „naturalną", bronił jej przeciw tym, którzy z nią zrywali, i polemizował z Łazowskim, który astrologów szalbierzami nazwał, co ludzi bałamucą; dowodził podziału planet na niewieście (Księżyc i Wenus, bo humorowate, a kobiety już w łonie matki więcej z humorów partycypują) i męskie (Saturnus z Marsem, suchy i zimny, suchy i gorący), ale prócz tych bredni szerzył istotne



Karta tytułowa sowizdrzalskiego „Kalendarza wiecznego" z pocz. XVII w.

Wiersz pod ryciną brzmi:

Kalendarz na wieczny czas z pilnoś[cią pisany
W kamienicy gdzie nie masz dachu [ani ściany
Roku nigdy byłego od początku świata
Liczbę kładąc rachuyże pokić służa lata.

Drukowano na wietrze a mgłą przyś[ciskano
Descz papiru nie polał, przecie go [wydano.

Strengás. Biblioteka Katedralna.


KOLĘDA
Warszawska
NA ROK
1754.
w WARSZAWIE
w Druku J. K. M. y Rzp.

Karta tytułowa „Kolędy warszawskiej“ 1754.
Biblioteka Jagiellońska.

pojęcia o historycznym życiu i bycie polskim, począwszy od religii pogańskiej. W tym autoramencie starej daty należy jeszcze wyróżnić kalendarz-parodię p. t. „Kalendarz wieczny“ z połowy XVII w.; najwyuzdańsza to książeczka polska i chyba tytuł niewinny ocalił ją od zakazu cenzury; gorsza ona niż wszystko, czego oficjał krakowski zakazywał, ale miewa udatne pomysły i kipi życiem. Nowy zwrot w dziejach kalendarstwa datuje się od r. 1737. Wprawdzie i przedtem, i potem szerzyło się wieszczbiarstwo potworne, por. sam tytuł rozprawki w kalendarzu z r. 1735 dyrektora akademickiej kolonii w Białej Podlaskiej: „Wici z pospolitego niebieskich planet na r. 1735 ruszenia uchwalone“. Ale na drogę postępu wstąpił pierwszy jezuita wileński Poszakowski „Kalendarzem politycznym“, gdzie umieścił rzeczy ciekawe „do politycznych rozmów służące“; w „Kalendarzu historycznym i politycznym“ na r. 1739 zaczął dzieje powszechne; nie wierzył w dni feralne ani w nieszczęścia roku klimakterystycznego (pierwszego z nowej siódemki lat). Za jego przykładem poszli jezuici poznańscy, lubelscy (w „Kalendarzu historyczno-politycznym“ od r. 1741—1760 z geografią Polski, historią biskupstwa krakowskiego itd.). Jeszcze dalej postąpił pijar warszawski Antoni Wiśniewski, wydawca „Kolędy warszawskiej“ od r. 1752, prowadzonej i po jego śmierci a przemienionej w r. 1788 na „Kalendarzyk polityczny“, który



Kalwaria Zebrzydowska.
Braun, Civitates, 1617. Biblioteka Jagiellońska.

już tylko rzeczy bieżące uprawiał. Wiśniewski popularyzował naukę, tępił przesądy, podziwiał Kopernika, dawał artykuły z fizyki i astronomii. Godnie wtórował mu jezuita wileński Franciszek Paprocki wydając od r. 1759 „Kalendarzyk polityczny“, od r. 1768 do 1794 „Kalendarz wileński“; wyśmiewał prognostyki, podziwiał Newtona i zapewniał, że „wielkie tego Polaka (Kopernickiego) imię... nie zgaśnie, chyba razem z słońcem i gwiazdami“. Podobny był ton „Kalendarza warszawskiego“ Karola Wyrwicza, który walczył o podniesienie rolnictwa przez uwolnienie włościan od poddaństwa, albo „Kalendarza politycznego“ jezuitów lwowskich. Za ich wzorem zaczął i akademik krakowski, Józef Putanowicz, wydawać „Kolędę krakowską albo Kalendarz astronomiczno- i geograficzno-chronologiczny“. Jednakże profesorowie krakowscy i zamojscy nie odstępowali od rutyny odwiecznej i oparli się, gdy Jan Śniadecki układając z obowiązku, jako profesor matematyki, kalendarz na r. 1775 chciał dać zamiast prognostyka „domysł astrologiczny“; dopiero po zreformowaniu Akademii znikło z niej pro-



Kalwaria Zebrzydowska. Kościół Bernardynów.



Kalwaria Zebrzydowska. Kościół Ukrzyżowania.

Fot. Zakład Hist. Sztuki U. J.

gnostykarstwo. W ostatnich latach XVIII w. wysypał się cały rój kalendarzy wydawanych przez księgarzy (Gröllа od r. 1771—1794 „Kalendarz polityczny dla Kr. P. i W. Ks. Lit.“, przez innych najrozmaitsze: amerykańskie, kieszonkowe, zabawiające itd.) i zakonników w Supraślu, Grodnie, Mohilowie, Połocku itd. Grodzieński ks. K. Malinowskiego (od r. 1776 wydawany) odznaczył się polemiką z supraślskim w sprawie głośnych w Europie przepowiedni superintendenta Zichena o grożącym Europie rozerwaniu przez trzęsienie ziemi od 1783—1786 r., które i u nas nabawiły paniki, szczególnie gdy w r. 1785 i 1786 w Krakowie i na Śląsku wypadły niezwykłe trzęsienia ziemi. Warto powtórzyć, że sława matematyków wydziału krakowskiego tak była już w w. XVI utwierdzona, iż w Wiedniu i Pradze wydawano „Krakauer Schreibkalender“. — Od XVI w. datowano dni wedle kalendarza rocznego. Ale jak było w średniowieczu, gdy jeszcze kalendarze należały do rzadkości i mowy o tym nie było, żeby na każdy rok mieć nowo wydany? Naglącą potrzebę odczuwał Kościół dla roku swego, obejmującego święta ruchome i stałe; daty ruchomych ustalały się według święta wielkanocnego. Temu służyły tzw. tablice paschalne, gdzie na kilkanaście czy kilkadziesiąt lat było oznaczone, kiedy Wielkanoc wypadnie. Te daty paschalne przywożono niegdyś gotowe z zagranicy i na ich bokach wolnych umieszczano najdawniejsze zapiski historyczne, chrztu lub śmierci księcia czy króla itp.; był to zawiązek naszego, czeskiego i i. kronikarstwa. Na podstawie zaś tablic i wymienionych w nich świętych można nieraz oznaczyć mniej więcej, z jakiej to diecezji tablice przywożono do Czech lub do Polski. Notariusz datując wymieniał tylko rok i dzień przed lub po jakim bliskim święcie, np. „w wigilię św. Łucji“ a więc 13 grudnia, albo „w sam dzień Epifanii“, tj. 6 stycznia, albo „in octava Assumpcionis B. M. V.“, tj. 23 sierpnia, przy czym mógłby się i omylić. Dla kontroli roku dodawał rok tzw. indyktu, piętnastoletniego okresu podatkowego starorzymskiego, według papieskiej rachuby od 1 stycznia; na Rusi zachowywano indykt stalej, ale według bizantyńskiej rachuby od 1 września.



Kalwaria Zebrzydowska. Grób Chrystusa.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.

Kalwaria, łacińska nazwa Golgoty, pagórek Męki Pańskiej, zabudowany kaplicami na każdej stacji tej męki, nęcił tych, którzy sami pielgrzymki jerozolimskiej odprawić nie mogli, do naśladowania, odtworzenia na gruncie własnym. Pierwszą Kalwarię polską założył wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, gorliwy katolik, znany rokoszanin. Jego dworzanin, Hieronim Strzała, zdjął w r. 1597 pomiary jerozolimskie i według nich ufundował na malowniczych wzgórzach podkarpackich, naśladując nawet potok Cedron, pierwszą Kalwarię polską na pagórku Żarek, tj. 46 kaplic (z kościołem i klasztorem bernardynów, zawiadujących miejscem), nawiedzaną przez olbrzymie rzesze pielgrzymów nawet ze Śląska i Spisza, obozujących choćby pod gołym niebem. Żadna inna Kalwaria nie dosięgła równej wziętości. Na górze pod Dobromilem, w ziemi sanockiej, założył wojewoda podolski A. M. Fredro, statysta i moralista, Kalwarię Pacławską i oddał ją w r. 1668 franciszkanom. Jakub Wejher, wojewoda malborski, w r. 1655 wystawił Kalwarię na wzgórzach założonego przez się Wejherowa na Pomorzu i oddał ją reformatom; kaplic powstało 25, w czym jedną zbudował protestant Keyserling, dziedzic tamtejszych dóbr; Kalwaria ta zyskała wielką popularność

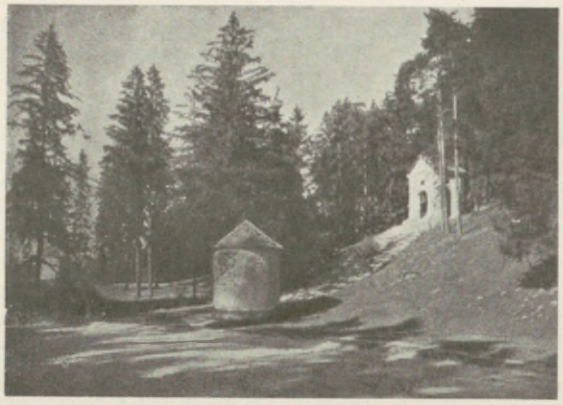


Kalwaria Pacławska. Grób Chrystusa.



Kalwaria Pacławska. Ratusz Piłata.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U.



Kalwaria Wileńska. *Fot. Pol. Tow. Kraj.*

wśród Kaszubów. Kalwarię Wileńską w malowniczej miejscowości lesistej w pobliżu Werek założył w połowie XVII w. biskup wileński Jerzy Białozor a dokończył inny biskup wileński, Aleks. Sapieha, chociaż mury kościoła, klasztoru, kaplic dodano dopiero w w. XVIII; klasztor w r. 1675 oddano dominikanom. Również dominikanów osadził biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz w swoich fundacjach, Żmudzkiej Kalwarii na trakcie zaniemeńskim albo zapuszczańskim koło Mariampolu r. 1640 i w Gordach koło Telsz r. 1642. Inną górę Kalwarię założył biskup poznański Stefan Wierzbowski w Górze i Wólce Górskiej wedle wymiaru jerozolimskiego w r. 1666, ale wkrótce po jego śmierci kaplice uległy zniszczeniu. Niedługo też przetrwała Kalwaria Wołyńska w Kostyniu koło Równego, założona 1732 r. przez kasztelana Kazim. Steckiego. — We wszystkich Kalwariach obchodzili pielgrzymi stacje z pieśniami nabożnymi, modląc się i słuchając kazań. Każda miała własne wydawnictwa z modlitwami i śpiewami dla nabożnych. Za wzór służyły książki przez bernardyna Mariana



Obronny zbór kalwiński z XVI w. w Kojdanowie w Mińszczyźnie.
Fot. Tow. Straży Kresowej.

Postękalskiego z łaciny przerobione: „Drogi odkupienia naszego na gruncie Zebrzydowskim, nowa pamiątka z modlitew i psalmów“ (1611) i „Siedm koronek Błog. Panny siedm razy siedmią to jest 49 medytacyj albo rozpamiętywania przy znakach i osobnych ołtarzach, rozdzielonych osobliwie dla pielgrzymów ku tej Błog. Pannie nabożnych Kalwariej Zebrzydowskiej“ (1613).

Kalwini stanowili najbardziej wpływową i najbardziej polską część obozu różnowierczego, powstałego pod wpływem reformacji. Za panowania Zygmunta Starego oddziaływał na Polskę protestantyzm luterski z Wittenbergi. Wpływy helweckie, w postaci dzieł Zwinglego, dotarły dopiero około 1546 r. i wywołały chęć radykalniejszego usunięcia obrzędów i nauk katolickich, aniżeli się na to Luter ważył. Rzeczywiste oddziaływanie Kalwina i kierunku



Zbór kalwiński z XVI w. w Ostaszynie (pow. nowogródzki).
Zburzony podczas wojny światowej.

szwajcarskiego datuje się dopiero od roku 1556, kiedy to wrócił do Polski ze swej podróży po Szwajcarii Franciszek Lismanin, b. prowincjał franciszkanów, uchodzący w Małopolsce za najlepszego teologa. Ostateczne odsunięcie się protestantów małopolskich tak od lutrów jak od braci czeskich dokonało się pod wpływem Jana Łaskiego, który w grudniu 1556 wrócił do ojczyzny z aureolą organizatora kościołów we Fryzji, Anglii i Frankfurcie n. M. i do śmierci (1560) pracował nad ugruntowaniem w Polsce wyznania helweckiego. Kierunek ten uznawał swe autorytety zarówno w teologach zuryskich (Bullinger, Martyr, potem Simler) jak genewskich (Kalwin, po nim Beza), jak później i heidelberskich (Zanchi). Zdobył on sobie całkowicie szlachtę małopolską. Reformacja, o którą walczą jej posłowie na sejmach zygmuntowskich, organizacja kościelna, ustalona przez liczne synody odbywane w Pińczowie i okolicy, piśmiennictwo stwarzane

przez Krowickiego, Sarnickiego, Mikołaja Reja, Lubelczyka, Gilowskiego, Grzegorza z Żarnowca — wszystko to dzieło ducha kalwińskiego. Litwę do tego kierunku przyprowadził Radziwiłł Czarny, fundator chluby kalwińskiej, Biblii Brzeskiej. Obóz osłabiony przez odejście ku antytrynitaryzmowi większości teologów zyskał na sile przez „zgodę sandomierską" r. 1570, to jest zbliżenie się ku niemu lutrów i braci czeskich, pod naciskiem świeckich możnowładców; odtąd otworzyło się dla kalwinów pole wpływu w Wielkopolsce, gdzie w XVII w. braci czeskich prawie wchłonęli. Wśród różnowierstwa polskiego jedynie kalwini dążyli do wpływu na ster państwa. Toteż dotkliwie odczuli politykę Zygmunta III, który wytrwale usuwał ich z senatu i od urzędów. Stąd na jego panowanie przypada załamanie się ich



Cmentarz kalwiński w Łuczawowicach pod Krakowem.
Fot. Centr. Biuro Inw.

ruchu, gdy równocześnie uchylający się od życia publicznego arianie doszli do najwyższego rozkwitu. I w życiu umysłowym: w teologii, literaturze, naukach, kalwinizm coraz słabiej się zaznacza (najwybitniejszym pisarzem był Krz. Kraiński, postyllograf), grając poważniejszą rolę tylko na Litwie dzięki Radziwiłłom, wśród których hetman Krzysztof był gorąco oddany sprawom zborowym. Organizacyjnie dzielił się kalwinizm na trzy prowincje: małopolską, litewską i wielkopolską; każda odbywała synody jako najwyższą instancję; bardzo rzadkie bywały synody generalne, na które zjeżdżali się przedstawiciele z całej Polski dla omawiania spraw wspólnych; najważniejszy z nich był synod w Toruniu 1595 r. Prowincje dzieliły się na dystrykty, które corocznie swoje synody odbywały. Synody wybierały starszeństwo zborowe, rozsyłały po zborach kaznodziejów, zwanych ministrami, nad-



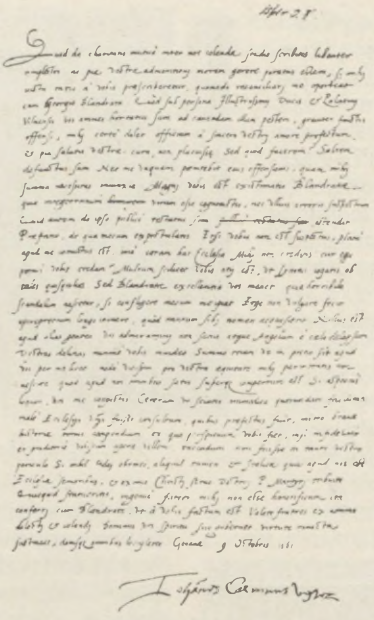
Zbór kalwiński z XVIII w. w Warszawie.

zorowały szkoły i szpitale, opiekowały się studiami zagranicznymi młodych teologów. Najdłużej dotrwały szkoły małopolskie w Chmielniku i Bełżycach, litewskie w Słucku i Kiejdanach. Ostatni ich wybitniejsi pisarze — to bracia Węgierscy: Wojciech, który w stulecie zboru krakowskiego opracował „Kronikę gminy ewangelickiej" (1651), wydaną dopiero r. 1817, i Jędrzej, senior lubelski, historiograf całości ruchu kalwińskiego wśród Słowian; wielkie jego dzieło „Slavonia reformata" musiano wydać aż w Holandii (1652 w Utrechcie, 1679 w Amsterdamie), gdyż drukarnie krajowe nie dotrwały do połowy wieku XVII. Najazd szwedzki, którego następstwem było wygnanie arian w Koronie a ruina kalwińskich Radziwiłłów na Litwie, spowodował upadek tolerancji religijnej. Jakkolwiek kalwinów nie wyłączano spod konfederacji warszawskiej, jednakże ograniczono ich swobody do nader ciasnego wymiaru: nie wolno im było utrzymywać szkół ani drukarń, nie wolno odbudowywać podupadłych kościołów, pastorów poddano w niejednym pod jurysdykcję



Dom kalwinów przy zborze w Warszawie.

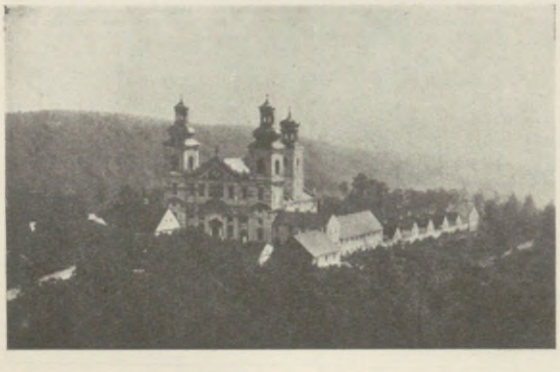
kleru katolickiego, ciągłymi procesami w trybunale niszczono szlachtę kalwińską. Z ok. 250 zborów małopolskich w XVI w. do Stan. Augusta zachowało się 13, na Litwie (ze 140) 40. Po zawiązaniu konfederacyj toruńskiej w Koronie i słuckiej na Litwie uzyskali protestanci w r. 1768 niemal równouprawnienie od sejmu warszawskiego, pod gwarancją carowej i królów: pruskiego, duńskiego, angielskiego, szwedzkiego. Wówczas kalwini wybudowali własny kościół w Warszawie 1779 r. i wzmocnili się przez napływ współwierców cudzoziemskich, którzy się szybko polszczyli. Na Litwie byli jeszcze tak silni, że stworzyli własną komisję edukacyjną dla opieki nad szkolnictwem, które w dobrym stanie przetrwało do w. XIX a nawet XX (szkoła w Słucku do r. 1914). Organizacja dzisiejsza Jednoty Litewskiej jest nieprzerwaną kontynuacją pierwotnej z XVI w.



List Kalwina z Genewy z dn. 9/X 1561 do zboru wileńskiego. Wilno, Bibl. Synodu Ew. Ref.

Kałamażka (także kałamaszka), wózek jednokonny litewski, zdrobniały od dawnej kolimagi, wozu ładownego; nazwy to pierwotnie ruskie.

Kameduli mieli bliską styczność z początkami polskiego chrześcijaństwa. Św. Romuald, założyciel zakonu, eremu w Camaldoli, przyjaciel Ottona III, który mu zbudował r. 1001 kościół św. Wojciecha, benedyktyn, miał między swoimi uczniami może i Piastowica jakiegoś; uczniami jego byli Benedykt z Benewentu i Bruno (Bonifacy) z Querfurtu. Benedykt ruszył w misji do Polski i został wraz z czterema braćmi: Janem, Izakiem, Mateuszem i Krystynem r. 1003 przez zbójów zabity. Bruno z Querfurtu to opisał. Sam Bruno, krewny cesarski, bawił i w Polsce Chrobrego (1008), za którym się przeciw cesarzowi Henrykowi II ujmował, potępiając jego przymierze z pogańskimi Lucicami przeciw chrześcijanom; zginął w Prusiech śmiercią męczeńską r. 1009. Św. Romuald trzymał się reguły św. Benedykta, zmienił ją jednak o tyle, że zamiast zakonnego życia wspólnego, cenobii, wprowadził anachoretyzm, życie pustelnicze. Lecz wnet po jego śmierci rozdwoili się kameduli; kongregacja w Camaldoli pozostała przy eremach, kongregacja Montis Coronae koło Perugii (założona r. 1522 przez Giustinianiego) również, gdy inne kongregacje oświadczyły się po stronie czwartego przeora zakonu za życiem wspólnym zakonnym, cenobią. Kamedułą był także spowiednik Jagiełły, Hieronim z Pragi, który pozostawił najciekawsze relacje o pogaństwie litewskim, powtórzone z jego ust przez Eneasza Sylwiusza w Bazylei. Tych to kamedułów, białych benedyktynów, od habitu tak nazywanych, z kongregacji (eremowej) *Montis Coronae* sprowadził do Polski Mikołaj Wolski, marszałek nadworny Zygmunta III, r. 1605, w liczbie pięciu i osadził na Woli Justowskiej na górze nad Wisłą, od ich bieli później Bielanami nazwanej. Przyjaciel jego Jan Tęczyński, ostatni z wielkiego rodu, sprowadził również kamedułów r. 1621 w Sandomierskie do swych Rytwian. Były Bielany i pod Warszawą, od tychże mnichów nazwane, założone przez Władysława IV na pamiątkę wdzięczności za otrzymane z łaski



Kościół i klasztor Kamedułów na Bielanach pod Krakowem (fund. w r. 1605).



Kościół i klasztor Kamedułów na Bielanach pod Warszawą (fund. w r. 1634).



Św. Romuald opowiada braciom swój sen.
Kopia z obrazu A. Sacchiego. *Fot. Muz. Przem. w Krakowie.*

Bożej zwycięstwa; obchód uroczysty fundacji opisał obszernie „Gościniec“ Jarzębskiego 1643 r. W Bieniszewie w województwie kaliskim, na miejscu uświęconym przez męczeństwo onych pięciu zakonników, osadził kamedułów kasztel. Wojc. Kadzidłowski r. 1663; erem *Montis Pacis* ufundował 1664 r. kanclerz w. lit. Krz. L. Pac w Pożajściu niedaleko Kowna. Wyspę Wigierską z kawałem puszczy Uhoł z dóbr stołowych oddał kamedułom Jan Kazimierz r. 1667, dla odwrócenia klęsk Bożych od Korony. Fundację najhojniej zbogacił August II i utworzył najbogatszy w Europie klasztor kamedułów, który utrzymywał najuboższy, bieniszewski. Erem „marchionalis“ w Szańcu pod Pińczowem założył ostatni z Gonzagów margrabia Myszkowski r. 1722. Erem lwowski w Milatynie, fundacji Teresy Gałeckiej 1738 r., zwinięto po kilku latach z powodu zbyt małej liczby zakonników.

Kamienne kule większych rozmiarów zastępowały żelazne; wymieniał je nieraz Długosz. Szwedzi zabrali z lwowskiego cekhauzu moździerz „Iwan“, wyrzucający kule 150-funtowe; przy starych twierdzach znajduje się sporo takich kul. Wydobywano je spod plantacji krakowskich, z łoża Narwi koło wyspy zamkowej Tykocińskiej sto kilkadziesiąt dwojakiego kalibru, 40-funtowe do „kotów“ (wedle inwentarza z r. 1603 było ich wtedy 500) i 140-funtowe chyba do moździerzy, zwanych wedle inwentarza Zygmunt, Witold, Dziad, Baba. Na kulach kamiennych, pięknie urobionych, kładli majstrowie swe znaki, niby runy czy gmerki.

Kampament było to okazywanie wojska w polu, manewry i rewie, jakie wojowniczy August II z zamiłowaniem urządzał, na które obok wszystkich senatorów zapraszał gości z całej Europy. Jeden z nich z niesłychanym przepychem r. 1730 urządzony pod Dreznem ku czci córki królewskiej Anny Orzelskiej, opisał wierszem polskim ks. Konst. Walawski. Drugi, jeszcze wspanialszy, odbył się w r. 1732 pod Warszawą między Czerniakowem i Wilanowem, pod wodzą regimentarza generalnego kor. Stanisława Poniatowskiego; król urządzał co dzień przeglądy; za nim ciągnęły karety dam polskich i saskich; ściągnięto do tego i grenadierów saskich, o ile prawo z r. 1717 dozwalało.



Kameduła, żebrak i dama.
Mal. A. Smuglewicz. Muz. XX. Czartoryskich.

Kanak, ze Wschodu, naszyjnik (nazwa dosłownie to samo w tureckim oznacza), jak manele na ręce a do uszu zausznice, nieodłączne części stroju kobiecego.

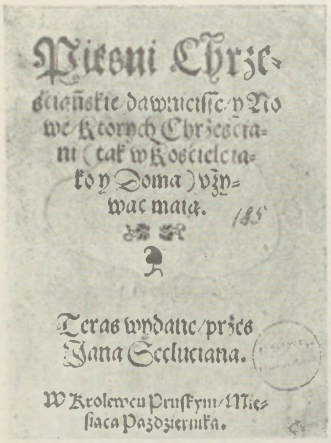
Kanaparz, braciszek, laik, szafarz klasztorny, mający klucze od spiżarni i piwnicy klasztornej (z łac. *canaparius*, piwniczy). Żartowano, że habit kanaparza prześmierdł piwem; ojciec kanaparz u Krasickiego szynki, ozory rozkładał na pulpitach zamiast ksiąg.

Kanar, wino i cukier z Wysp Kanaryjskich. Wedle A. Morsztyna w wierszu do St. M.: „Piłeś, czego Lach i nie słychał stary, Wina z tej wyspy co warzy kanary I co ochrzczono niesłusznie bękartem. Czy słusznie? słodko syna mieć tym żartem“ (znam tylko: „bastertem zwano wino poślednie“). Cukier z trzciny cukrowej (innego nie znano) był nadzwyczaj drogi, wobec tego wszystko słodzono miodem.



Kamienne kule.
Kraków Muz. Narodowe. *Fot. S. Kolowiec.*

Kancjonały, jako zbiory pieśni religijnych, były specjalną właściwością protestantyzmu. Znaczenie, jakie w nabożeństwie ewangelickim posiada śpiew w języku narodowym, sprawiło, że kancjonał, którego pierwotny wzór wydał Luter w 1524 r., stał się najniezbędniejszą książką religijną. Kancjonał stanowił uzupełnienie katechizmu, toteż wraz z modlitewnikiem ukazywał się pod wspólnym tytułem: „Katechizm“. Kancjonał prócz pieśni tzw. katechizmowych (parafraza Modlitwy Pańskiej, Dekalogu, Credo,


Pieśni Chrześciańskie dawnieysze y Nowe, ktorych Chrześcianie (tak w Kościele iako y Doma) vżywać maią.

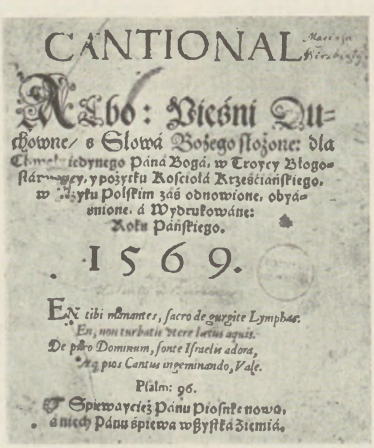
Teraz wydane przez Jana Seklucyana.

W Królewcu Pruskym, Miesiąca Października.

Karta tytułowa kancjonału Seklucjana, 1559.
Muzeum XX. Czartoryskich.

o św. Wieczerzy) zawierał w ogólnych zarysach: pieśni na cały rok kościelny (adwent, Boże Narodzenie, post, Wielkanoc, etc.), wierszowane modlitwy codzienne, nazywane też „pasterstwem domowym“ (poranne, przed i po jedzeniu, wieczorne itd.), pieśni na okoliczności życiowe (małżeństwo, choroba, śmierć) i wreszcie tzw. pospolite, czyli ogólne, moralizujące i przeznaczone raczej do rozmyślań. Ważną część kancjonału stanowiły pieśni niejako liturgiczne (przed i po ewangelii, kazaniu, błogosławieństwo końcowe) oraz nieodłączny psałterz (w całości, częściej w wyborze). Układ i zakres śpiewników rozwinął się w Polsce w XVI w. w zależności od wyznania i terytorium, na którym głównie każde z nich się rozwijało. Pierwsze śpiewniki polskie powstają najbliżej Niemiec, w ośrodku luterskim, w Królewcu: Seklucjana „Pieśni duchowne a nabożne“ 1547 r. oraz rozszerzone w r. 1559, tudzież „Pieśni duchowne nowo uczynione“ Michała Hey Stawickiego 1554 r. Bracia czescy też wydają swój śpiewnik w Królewcu: w r. 1554 wychodzi przekład kancjonału czeskiego, dokonany przez Walentego z Brzozowa („Cantional albo Księgi chwał Boskich“); następne wydanie zreformowane według śpiewnika czeskiego z r. 1561 wyszło w Krakowie w r. 1569; ostatni własny śpiewnik wydała Jednota w r. 1611. W Małopolsce kalwini rozpoczęli od wydawnictw luźnych pieśni; w r. 1558 synod włodzisławski zatwierdził „Pieśni nowo wybrane z poważnych i dawnych pisarzy“... Ignacego Oliwińskiego. W r. 1559 ukazał się pierwszy oficjalny śpiewnik kalwiński, łącznie z katechizmem, znany pod nazwą: „Katechizm krakowski“ (nie dochowany); na nim oparł swój zbiorek Bartłomiej Groicki: „Pieśni duchowne“ 1559 roku. Dopiero w końcu wieku zdobyli się kalwini na nowy kancjonał w redakcji Krzysztofa Kraińskiego (1599 r.), powtarzany do 1624 r. Natomiast ewangelicy litewscy już w r. 1563 wystąpili ze swoim kancjonałem w Nieświeżu przy współudziale prawdopodobnie Szymona Budnego i Marcina Czechowica, poprawiając katechizm krakowski w duchu dyteizmu. Po nieznanej dziś edycji, jeszcze skrajniejszej w doktrynie (unitaryzm), nastąpiły oczyszczone już w duchu kalwińskim wydania Sudrowiusa w Wilnie w r. 1594 i 1600; wydany w Lubczu 1618 r. zbiór Zygrowiusa nie zatwierdzony został przez synod. Kościołowi Augsburskiemu na Litwie służyły: „Raj duszny“ Dambrowskiego (1623) i „Wirydarz duszny męski“ (1648) Schönflissiusa. Posiadali również swój śpiewnik arianie, drukowany w Rakowie (1605? i 1624). Z czasem główne centrum wydawnicze kancjonałów powstaje w Toruniu, gdzie w ciągu XVII w. walczą ze sobą prądy luterski i kryptokalwiński. Ortodoksyjne luterskie rozpoczyna Piotr Artomius-Krzesichleb w roku 1587, osiągając dużą ilość wydań, od r. 1640 drukowanych w Gdańsku przez Hünefeldta; w r. 1671 kancjonał przerabia ks. Malina w Królewcu (nast. edycje w Gdańsku do 1702). Kancjonały kryptokalwińskie wyszły również z Artomiusa, korzystając poza tym ze śpiewnika Jednoty z r. 1611 (wydania od 1638 do 1664); potem szły wydania oczyszczone od 1672 do 1728. W produkcji


Chrystus i jego wyznawca.
Seklucjan, Pieśni chrześcijańskie, 1559.
Muzeum XX. Czartoryskich.


CANTIONAL:
ALBO
Pieśni Duchowne/ z Pisma S. ku czci á chwale samemu P. Bogu w Troycy iedynemu:
Też pomnożeniu Kościoła iego ś. pożądkiem dobrym á starożytnym spoiadzone.
Z wielką pilnością niż przedtym wyrobione/ z przydaniem Pieśni niektorych/ y Psalmow nowoczesnych.
W TORVNIV
Drukował Melcher Nering.
Roku Pańskiego/ 1587.

Karta tytułowa kancjonału toruńskiego, 1587.
Muzeum XX. Czartoryskich.

CANTIONAL
ALbo: Pieśni Duchowne/ z Słowá Bożego złożone: dla Chwał iedynego Páná Bogá, w Troycy Błogosłáwionego, y pożytku Kościołá Krześciáńskiego, w Języku Polskim záś odnowione, obyáwione, á Wydrukowáne:
Roku Páńskiego.
1569.
EN tibi nimantes, sacro de gurgite Lymphas:
En, non turbatis stent lætus aquis.
De puro Dominum, fonte Israelis adora,
Ac pios Cantus ingeminando, Vale.
Psalm: 96.
Spiewayćiey Pánu Ptośnie nowo, á niech Páná śpiewa wszystká Ziemiá.

Karta tytułowa „Kancjonału“ Macieja Wierzbięty, 1569.
Muzeum XX. Czartoryskich.

kancjonałowej bierze górę nad Toruniem Gdańsk, zwłaszcza że drukuje śpiewniki dla kalwinów (połączonych z Jednotą), począwszy od psałterza Rybińskiego w edycji Jana Turnowskiego w r. 1616. Z czasem do psałterza przyrasta część II, zawierająca pieśni, i tak powstają kancjonały dla „kościołów koronnych“ (1619 do 1632, wydania Mikołajewskiego), a od r. 1636 „za zgodą wszystkich zborów ewangelickich koronnych i W. X. Litewskiego“ do 1706 r. W XVIII w. prymat (poza kancjonałami gdańskimi Monety) przechodzi na Królewiec, w którym drukuje się dla ogólnie teraz panującego w Prusiech i na Pomorzu wyznania luterskiego tzw. kancjonał pruski (od 1732), ukoronowany „Pieśniokięgiem“ Mrongoviusa (Gdańsk 1803). Osobną grupę stanowią kancjonały śląskie (które też wiążą się z dziełem Artomiusa), drukowane w Brzegu lub Wrocławiu od r. 1670 bez przerwy aż w głąb wieku XVIII. — Choć pierwsze polskie kancjonały korzystały ze śpiewników Lutra i Jednoty oraz starych łacińskich hymnów, jednak wnet rozkwitła twórczość oryginalna. Układali pieśni wybitni pisarze, jak Rej, Trzycieski, Lubelczyk, a także ministrowie: Szymon Zacius, Jan Zaremba, Tomasz Falconius, Chodoski, Stan. Sudrowius, Artomius. Ozdobę śpiewników stanowiły zwłaszcza pieśni i psalmy Kochanowskiego; tak np. „Hymn“ przeszedł przez wszystkie kancjonały protestanckie. Począwszy od XVII wieku twórczość oryginalna zanika, mnożą się natomiast przekłady pieśni niemieckich; w w. XVIII po prostu tłumaczono całe kancjonały niemieckie.



Król i kanclerz.
Łaski, Commune Regni Poloniae privilegium, 1506.

Kanclerz i podkanclerzy należeli obaj w średniowieczu do stanu duchownego, jako jedynego, który posiadał wykształcenie szkolne. Pierwotne urządzenie kanclerzy jak i innych urzędników dworskich było naśladowaniem porządków frankońskich z czasów Karolingów; były takie same w Czechach i na Węgrzech. Kanclerz był sługą, potem urzędnikiem dworskim, przez którego ręce wszelka pisanina przechodziła; on redagował pisma własne i odczytywał obce. Był jeden w Polsce; miał pod sobą notariuszów i pisarzów; był pieczętarzem. Za dzielnicowości było tylu kanclerzy, ile dzielnic: każdy książę dzielnicowy miał swego kanclerza; gdy jednak łączył parę dzielnic, mógł i jeden mu starczyć, odpadali inni zupełnie albo poddawali się tamtemu. Dzielnice, często i na długo łączone, jak ziemia krakowska i sandomierska lub poznańska i kaliska, miały od pierwszej połowy XIII w. jednego kanclerza. W ostatnim trzydziestoleciu XIV w. tracą kanclerze dzielnicowi swoje funkcje, chociaż zostają im tytuły, które utrzymały się w niektórych dzielnicach do pierwszej połowy XV w. Kanclerz krakowski stał się kanclerzem Królestwa Polskiego. Wcześnie, już w XIII w., zjawił się podkanclerzy, który go zastępował; nawet wcześniej podkanclerzym Królestwa Polskiego się przezwał. Od połowy XV w. miał kanclerz pieczęć większą, podkanclerzy mniejszą. Że obaj byli duchownymi, na to sarkano: od r. 1507 postanowiono, że przy duchownym kanclerzu będzie podkanclerzy świecki i odwrotnie. Kanclerz był ministrem, zasiadał w senacie, szedł po marszałku w. kor. i hetmanie w. kor., ale był najwpływowszy. Przemawiał w imieniu króla, odczytywał propozycje królewskie na sejmie, przyjmował i odprawiał posłów, był ministrem spraw zewnętrznych, przewodniczył w sądzie asesorskim, dokąd szły apelacje od miast, związany tu większością głosów; bywał o tyle ministrem spraw wewnętrznych, że przez jego ręce przechodziły przywileje, wszelkie akty;



Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki.
Miniatura z r. 1519 na przywileju w Opatowie.



Kanclerz.
Sarnicki, Statuta, 1594. Biblioteka Jagiellońska.

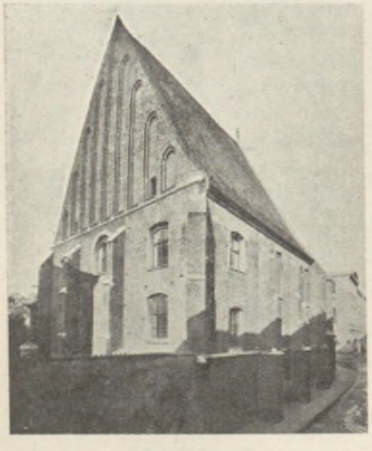


Św. Augustyn nadaje regułę zakonną.
Malowidło z XV w. Kraków, klasztor św. Katarzyny.

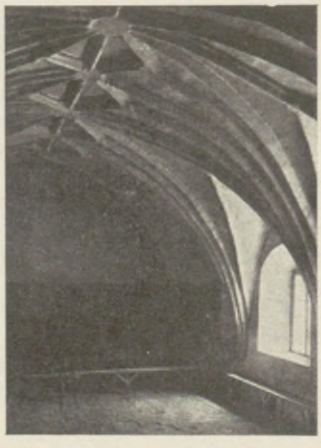


Kościół Augustianów (św. Katarzyny) w Krakowie (XV w.)

zresztą nie zmieniały się jego funkcje, zmniejszyła je dopiero reforma urzędów centralnych przez komisje wielkie i Radę Nieustającą, ale kanclerzy nie zniesiono, włączono ich tylko do nowych kolegialnych organów. Miewała i królowa własnego kanclerza, który zawiadywał jej korespondencją. Rosły na liczbę prace kanclerza i podkanclerzego, rosła więc kancelaria królewska, zatrudniająca pisarzy, z których wyżsi od XVI w. sekretarzami królewskimi się zwali; najwyższy z nich, zawsze duchowny, *supremus secretarius*, dostał dla siebie osobną pieczęć sygnetową i został dopuszczony do tajemnic państwowych. W XVII w. sekretarz wielki, zawsze duchowny, zastępował nieraz kanclerzy. Szkołę sekretarską przechodzili wszyscy znaczniejsi działacze: Tomicki, Maciejowski, Hozjusz, Kromer, Myszkowski, Zamoyski i i. Ale mnożyło się ich tylu, że w końcu sekretarstwo królewskie zeszło na czczy tytuł, sekretarz nie wykonywał żadnego urzędu, a dostępowali tego tytułu i mieszczanie zasłużeni. Czym w Koronie sekretarze, tym bywali na Litwie pisarze. Kancelaria rosła tak, że zjawił się jej regent, dalej sekretarze pieczęci większej i mniejszej, w końcu metrykanci, czyli archiwiści. Za Stanisława Augusta było w 2 kancelariach kor. i 2 lit. czterech pieczętarzy, czterech sekretarzy wielkich, czterech referendarzy (zob.), 8 pisarzy wielkich, 4 regentów, 4 sekretarzy pieczęci i 4 metrykantów (dawni sekretarze królewscy zniknęli w końcu XVII w.). Namnożyło się za Zygmunta III kanclerzy, bo i królewicze, i królewny miewali swoich osobnych; miał go prymas, który go sam wybierał; miał i biskup krakowski, jako książę siewierski, kanclerzy siewierskich; miały i kapituły katedralne i kolegiackie swoich kanclerzy; biskup krakowski był kanclerzem, tj. kuratorem Akademii. Metryka kor. obejmowała księgi prowadzone przez kanclerzy i podkanclerzy koronnych, zwane pierwotnie *regesta* lub *acta cancellariae regni*. Kancelarie wła-



Kościół Marków w Krakowie (XIII—XV w.).



Refektarz w klasztorze Kanoników lateraneńskich w Czerwińsku (XV w.).



Kościół Kanoników lateraneńskich (Bożego Ciała) w Krakowie (XIV w.).



Klasztor i kościół Bożogrobców w Miechowie (XV w.).



Krużganki w klasztorze Bożogrobców w Miechowie (XV w.).

sne posiadały województwa, ziemie i powiaty, które chowały w nich swoje księgi; były to ich archiwa, na które się szlachta składała (po kilka groszy od włóki); małe to, ale sklepione gmachy murowane — dla większego bezpieczeństwa nie opalane.

Kanon oznaczał w różnych dziedzinach życia ustanowioną miarę. Był zatem kanon mszy św., mianowicie ustalony porządek modlitw i ceremonij po prefacji, tłumaczony dosłownie (bez uwagi na zdanie, słowo za słowem), w XIV w. częsty po rękopisach. Kanonami nazywano przepisy prawa kościelnego. Kanonem zwał się niski czynsz (5% taksy), niezmienny (emfiteuta nie miał defalki w razie niedoboru ani podwyższenia w razie zwiększenia dochodu), dóbr wydawanych na emfiteuzę (podniesienie ich wartości) na dłuższy przeciąg czasu (lat 50) *in recognitionem dominii*.

Kanonicy regularni, tak nazwani dla odróżnienia od kanoników świeckich, żyjący wedle (rzekomej) reguły św. Augustyna, zorganizowali się po zakonnemu w w. XI pod wpływem wzorowego klasztoru Iwona z Chartres. Istnieli w wielu odmianach (34 kongregacje), mniej znacznych niż odmiany benedyktyńskie. Z nich tylko nieliczne miały swe klasztory w Polsce. — Bożogrobców, czyli miechowitów, sprowadził Jaksa Gryf do Miechowa w połowie XII w. z klasztoru jerozolimskiego, gdzie ich poznał za wyprawy krzyżowej księcia Henryka. Miechowici zyskali w ciągu XIII i XIV w. 27 klasztorów; opiekowali się szpitalami; ubiór zakonny stanowiła czarna sutanna z naszytym na lewej piersi czerwonym krzyżem o dwóch poprzecznicach. Opactwo miechowskie, jako suto uposażone, od w. XVI poczęło się dostawać w ręce tzw. komendatariuszów, to jest duchownych świeckich, uchodzących za kandydatów do infuły a nagradzanych za usługi królowi; nie dbali oni zupełnie o zakon. Najwybitniejszy pośród miechowitów był Samuel Nakielski, prepozyt domu krakowskiego; zebrał on materiały do dziejów bożogrobców polskich („Miechovia", 1634). — Kanonicy lateraneńscy przybyli z Arrouaise we Flandrii na śląską górę Sobotę, skąd przeniesieni w latach 1128—1138 do Wrocławia na Piasek założyli klasztory w Trzemesznie wielkopolskim i Czerwińsku mazowieckim. W Krakowie fundacja biskupa Iwona Odrowąża, zmarłego r. 1225, upadła, wznowiona przez Jadwigę



Kościół Kanoników lateraneńskich w Trzemesznie (XVIII w.).



Obronny kościół i klasztor Kanoników lateraneńskich w Mstowie (pow. częstochowski). *Fot. Cent. Biuro Inw.*



Kanonik lateraneński prowincji polskiej.
Bonanni, Ordinum religiosorum catalogus, 1738.



Błog. Stanisław Kazimierczyk w stroju kanonika lateraneńskiego (XVIII w.).
Kraków, kościół Bożego Ciała.



Augustianin.
Bonanni, Ordinum, 1738.
Zakł. Hist. Szt. U. J.

i Jagiełłę, wpisanych do bractwa tegoż zakonu w śląskim Kłodzku. Spełniając wolę Jadwigi osadził Jagiełło kanoników przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, skąd ich bożeciałkami zwano; dopiero w XV w. przyłączyli się do kongregacji lateraneńskiej w Rzymie. W ich domu słynął ze świątobliwości błog. Stanisław Kaźmierczyk (†1489), przy którego grobie działy się liczne cuda. Od domu krakowskiego zależało 11 kolegiów w Polsce i na Litwie. Powagą cieszyło się też opactwo w Trzemesznie; w nim mieszkał Stefan Damalewicz, teolog i historiograf arcybiskupów gnieźnieńskich oraz biskupów kujawskich. Za Stan. Augusta opat Kosmowski z dochodów klasztornych założył szkołę średnią. Kanonicy lateraneńscy nosili się biało z czarnym biretem.— Inny odłam kanoników regularnych osiadł w roku 1257 przy kościele świętego Marka w Krakowie, stąd markami zwani. Tych „białych augustianów“ było na Litwie nierównie więcej niż w Koronie; tam pierwszy ich klasztor powstał w Miednikach r. 1391; chlubą ich był błog. Michał Giedrojć. — Duchakami zwali się kanonicy regularni, również przez biskupa Iwona sprowadzeni do Krakowa, gdzie osiedli w końcu 1245 r. przy kościele św. Ducha i tu prowadzili sławny szpital; nosili się czarno z krzyżem białym na lewej piersi. — Obok kanoników reg. istnieli i augustianie-eremici, fundowani licznie w w. XIII—XVII (w Koronie i na Litwie 33 domy); wydali oni bł. Izajasza Bonera (†1471). Były i zakonnice augustianki, wprowadzone r. 1585 przez prowincjała augustianów. W Krakowie osiadły w pobliżu kościoła św. Katarzyny. Natomiast kanoniczki warszawskie były zgromadzeniem świeckim, ufundowanym za wzorem francuskim (Remiremont w Lotaryngii) przez wdowę po Tomaszu Zamoyskim w r. 1744, dla szlachcianek żyjących kosztem fundacji w pałacu Marywilu, zakupionym dla



Opactwo kanoników lateraneńskich w Czerwińsku.



Kantor uczący śPiewu.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

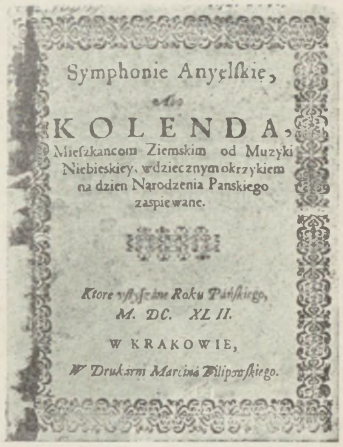
nich przez fundatorkę, jeśli nie wyszły za mąż lub nie wstąpiły do klasztoru; ksieni jednak składała ślub czystości; dam było 12.

Kantor zajmował w kapitule katedralnej lub kolegialnej miejsce po scholastyku; pierwotnie uczył śpiewu i muzyki dla obsługi nabożeństwa, z czasem ich tylko dozorował. Poza tym zwano też kantorem każdego śpiewaka, jakich większe kościoły miały po kilkunastu. Przy kościele bywała szkółka, gdzie rybałt wędrowny albo kantor duchowny uczył młodzież śpiewu. Słynął Kraków liczbą kantorów i organistów, rozchodzących się stąd po Polsce; każdy rybałt mógł liczyć na „stat“ (przyjęcie i mieszkanie kilkudniowe) przy pewnych szkółkach krakowskich.

Kantyczkami zwał się zbiór pieśni, do których niejeden kantor-anonim się przyłożył; drukowano je razem od drugiej połowy XVII wieku głównie w drukarniach zakonnych, częstochowskich i i.; przedtem bowiem wychodziły jako luźne pieśni u drukarzy krakowskich albo mieściły się po „Hortulusach“ i „Harfach duchownych“. Kantyczki obejmowały głównie pieśni na Boże Narodzenie, pastorałki i kolędy, ale kościelne, nie świeckie. Zbiorek kilkunastu kolęd wydał pod tytułem „Symfonii anielskich“ Żabczyc czy Dachnowski (autorstwo sporne) r. 1631 i częściej, z których niejedna w kantyczkach się powtarzała, np.: „Przy onej górze“, „Wszystek świat dzisiaj wesoły“, „A wczora z wieczora“, „Pastuszkowie bracia mili“, „Przybieżeli do Betlejem pasterze“ i i. Wysłowienie ich naiwne ale tkliwe, forma luźna (częste rymy wewnętrzne), ton wesoły, boć „o przyjściu Pańskim w ciało“ mowa, melodia skoczna.

Kapa, z łac. *cappa*, wszelka suknia zwierzchnia, szczególnie duchowna, na uroczyste procesje, nabożeństwa, błogosławieństwa, noszona przez biskupa lub kapłana od IX wieku. W Polsce wraz z liturgią katolicką pojawiła się w średniowieczu. Kapy kościelne bez rękawów na ramiona zarzucone, z przodu spięte klamrą, na plecach mają kwadratową kapuzę, niegdyś służącą do nakrycia głowy. Jedna z najstarszych kap kościelnych polskich (XV/XVI w.) zachowała się w kościele Bożego Ciała w Krakowie. Szczególnie bogate, haftowane w bogate kwiaty, bywały kapy w epoce baroku. Również do koronacji wkładał król kapę na siebie. Kapy koronacyjne miewały na kapuzie wyhaftowanego orła. Nazwę kapy przeniesiono na sklepienie pieca szklarskiego i na daszek w kuchni nad ogniskiem. Od kapy poszła kapica (dla ubioru zakonnika) tudzież kapnik z bractwa, w kapach obchodzącego kościoły w Wielki Tydzień, niegdyś biczującego się przy tym.

Kapalin, hełm stalowy lub żelazny, u husarzy pozłocisty, z piórami w szkofii; nazwa z łac. *capellina*, zdrobniałego *capo*.


Symphonie Anyelſkie,
KOLENDA,
Mieſzkańcom Ziemſkim od Muzyki Niebieskiey, wdziecznym okrzykiem na dzień Narodzenia Panskiego zaspiewane.
Ktore v Roku Pańſkim, M. DC. XL II.
W KRAKOWIE,
W Drukarni Marcina Filipowſkiego.

Karta tytułowa kantyczek z r. 1642.
Biblioteka Jagiellońska.

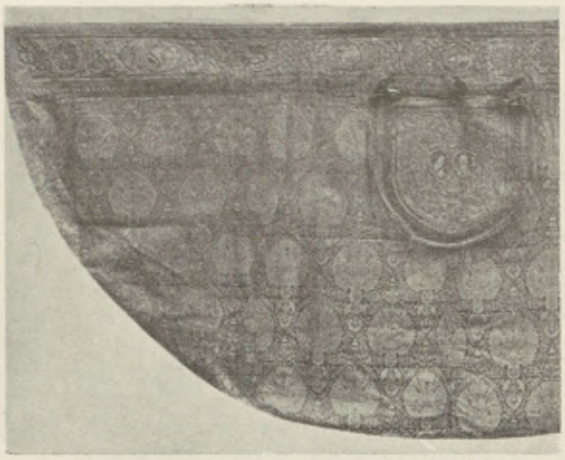


Nauka śpiewu kościelnego.
Tanner, Societas Europea, 1694.
Kraków, Bibl. OO. Jezuitów.



Kapa z pocz. XVI w.
Kraków, kościół Bernardynów.

Kapła - kaplica, kapela, kapelan, kapłan. Płaszcz św. Marcina, chowany jako relikwia w celi osobnej, dał jej nazwę: capella, którą przeniesiono na wszelkie inne cele i na chór odprawujący w nich nabożeństwo ze śpiewami i muzyką; „starszy nad muzyką“ zwał się później kapelmistrzem. Kapłę (później od XV wieku kaplicę) obsługiwał kapelan, bo w braku bliskiego kościoła — parafii nie było jeszcze — urządzali comites i barones jak i książęta sami u siebie kapły (kapele) i przyjmowali kapelanów, którą to nazwę spolszczono na kapłanów. Gdy o tym zapomniano, utożsamiano z powodu celibatu imię kapłana z kapłonem (z włosk. *cappone*, czeski *kapoun*), chociaż ten swoje *ł* od kapłana uzyskał; nawet taki zawołany słownikarz jak Knapiusz w tę bajkę uwierzył. Z kapelanów nadwornych służyli niektórzy jako pisarze, sekretarze książęcy czy pańscy. Ksiądz był więc tytułem od honoru, kapłan od urzędu (kapelana). — Kaplice przy kościołach nie są oryginalnym wymysłem polskim. Wraz z planami kościołów romańskich i gotyckich przeniknęły do nas. Cystersi, którzy sprowadzili gotyk, obok prezbiterium budowali w transepcie dwie kaplice bliźnie. Przy krużgankach stawiano niewielkie kaplice, potrzebne dla celów zakonnych. W XV w. mieszczaństwo, gdy ukończono budowę Mariackiej świątyni, obudowało ją kaplicami, zmieniając nawet plan i proporcje kościoła. W tym czasie zaczynają się pojawiać grobowe kaplice. — W architekturze naszych kościołów kaplice grobowe odgrywają ważną rolę. Nie ma bodaj większego kościoła, gdzieby z biegiem lat jednej a nawet kilku kaplic grobowych nie dosta-



Kapa z XV/XVI w. w kośc. Bożego Ciała w Krakowie.



Kapa brokatowa z XVII w.
Lwów, Muz. Jana III.



Kapa z pocz. XVII w.
Lwów, kościół Karmelitów.



Biskup w kapie pontyfikalnej.
Portret bisk. A. Załuskiego.
Kraków kościół Franciszkanów



Kapa z XVIII w.
Kraków, Skarbiec Katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.



Kaplica Ścibora
(pocz. XV w.) przy kościele
św. Katarzyny w Krakowie.



Kaplica Myszkowskich
(ok. 1614)
u dominikanów w Krakowie.



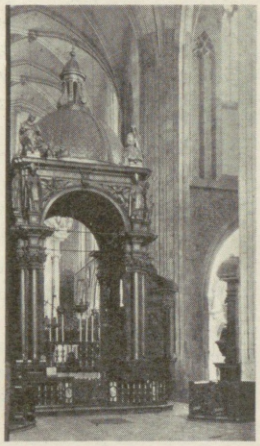
Kaplica Ostrobramska
w Wilnie.



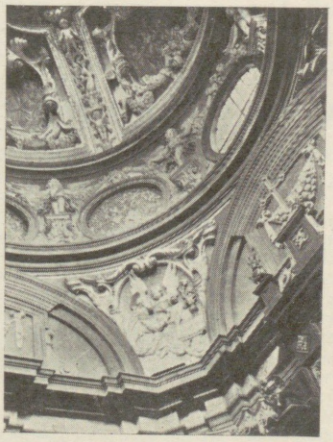
Kaplica nad grobem
św. Wojciecha w Gnieźnie
(XVII w.).



Kaplica św. Kazimierza
(XVII w.).
Wilno Katedra.



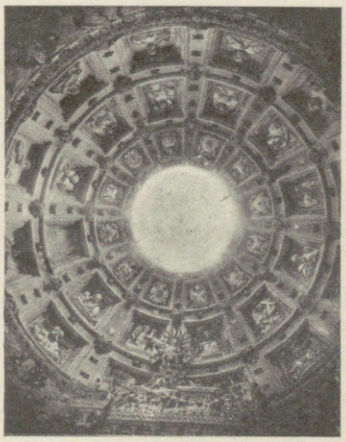
Kaplica nad grobem
św. Stanisława na Wawelu (XVII w.).



Dekoracja w kaplicy Wazów
(XVII w.).
Kraków, Katedra.

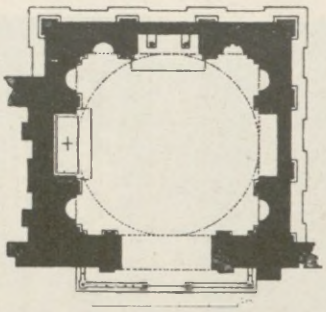


Kaplica Boimów we Lwowie
(XVII w.).

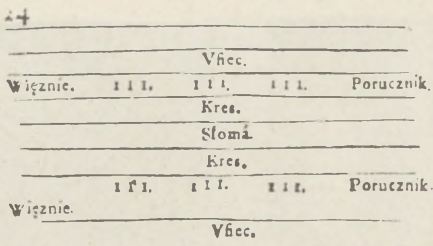


Kopuła kaplicy Boimów
we Lwowie (XVII w.).

wiono. Zofia królowa w roku 1431 buduje kaplicę na Wawelu, w której potem sama spoczęła. Za matki przykładem Kazimierz Jagiellończyk stawia dla siebie i dla żony również grobową kaplicę. Ale największy wpływ wywarła kaplica Zygmuntowska, którą obmyślił i postawił z Bereccim Zygmunt I na wieczne mieszkanie dla siebie. Nie tylko stworzył nią król przy pomocy Włochów arcydzieło renesansowego budownictwa, lecz zarazem dał szlachcie trwały wzór do naśladowania. Na kaplicy Zygmuntowskiej wzorowano się w Polsce do XVIII wieku. Zmieniały się style i prądy artystyczne w zakresie dekoracji, ale zasada nakrytej kopułą przestrzeni kwadratowej utrzymała się. Królowie, panowie duchowni i świeccy, możne rody, zakony, mieszczanie budują kaplice na wzór zygmuntowski. Powstają zatem kaplice Wazów, św. Kazimierza, św. Jacka, Myszkowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich, Boimów — w Krakowie, Wilnie, Lwowie – przy katedrach, kolegiatach, farach, opactwach — wszędzie i wszystkie w genezie swej od kaplicy Zygmuntowskiej idące. Z cudownych kaplic zasłynęła Ostrobramska w Wilnie dzięki obrazowi. Na wzór rzymski rozbudowano w XVII w. baldachimy nad grobami świętego Stanisława i Wojciecha tak dalece, że zamieniły się właściwie w osobne kaplice. O pomyśle Zebrzydowskiego na wzór zagranicy postawienia Kalwarii z małych kapliczek złożonej czytaj na osobnym miejscu. — Z krajobrazem polskim ściśle złączone są kaplice przydrożne. Mnogość ich wielka wszędzie, małych i większych, drewnianych i murowanych. Nawet wypróchniały pień dębu zamieniano na kaplice, jakby pozostałość pogańskiej czci. Okazji bywało dość: pobożny uratowany od pioruna, od koni, które poniosły, w miejscu cudownego objawienia, dla ochrony przed powodzią, morem, zbójcami, wznosił kaplicę lub kapliczkę.



Plan kaplicy Zygmuntowskiej.
Rys. Sł. Odrzywolski.



„Kaptiwus"
czyli Gra dla doświadczenia koni.

Pieniążek, Hippika, 1607.
Bibl. P. A. U.



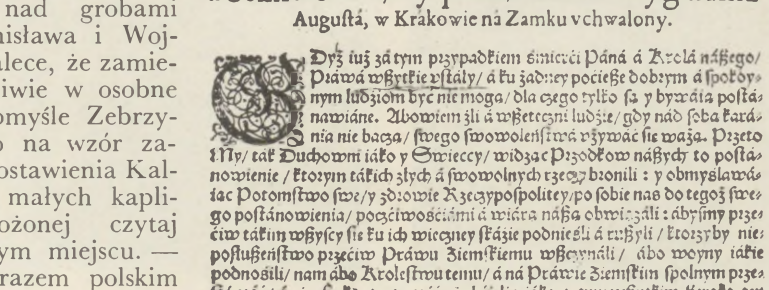
Z dekoracji kaplicy Zygmuntowskiej.

Kaptiwus, gra uprawiana w szkołach i na dworach, tam zazwyczaj konna: dzielono się na dwie partie, wybiegano przeciw sobie i łowiono; wygrał, kto więcej na swoją stronę przeciągnął.

Kaptur, sąd nadzwyczajny w czasie bezkrólewia (nazwany tak od czarnego ubrania głowy na znak żałoby, szczególnie przez bractwo noszonego), wchodził w swe prawa po zgonie królewskim, kiedy to i kanclerze kruszyli pieczęcie, i bieg sprawiedliwości, w imię króla wymierzanej, niby się przerywał. Żeby temu zapobiec, obierały sejmiki kapturowe sędziów kapturowych większością głosów, a ci przy wyrokach również większością rozstrzygali. Spraw cywilnych i majątkowych nie tykali, wyrokowali tylko o gwałtach, rozbojach, krzywdach, podpalaniach



Kapturnicy
w kapturach.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



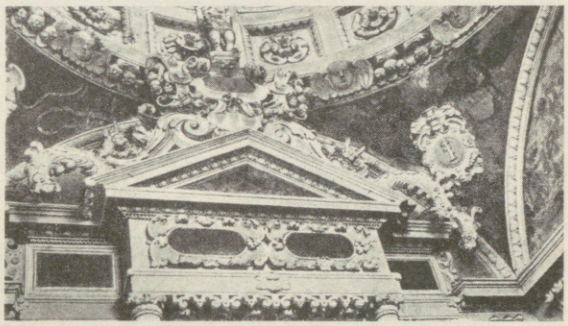
KAPTVR
Po śmierći świętey pámięći Krolá Zygmuntá
Augustá, w Krakowie na Zamku vchwalony.

SDyż iuż zá tym przypadkiem śmierći Páná á Krolá náßego/ Práwá wßytkie ustáły/ á ku żadney pocieße dobrym á spokornym ludźiom być nie moga/ dla czego tylko ſa y bywáia postánawiáne. Abowiem źli á wßeteczni ludźie/ gdy nád ſoba karánia nie bacza/ ſwego ſwowoleńſtwá vżywáć ſie waja. Przeto My/ tak Duchowni iáko y Swieccy/ widzac Przodkow náßych to postánowienie / ktorym tákich złych á ſwowolnych rzeczy bronili: y obmyslawáiac Potomſtwo ſwe/ y zdrowie Rzeczypoſpolitey/ po ſobie nas do tegoż ſwego postánowienia/ poczciwoſciámi á wiárá náßa obwiązáli: ábyśmy przeciw tákim wßyſcy ſie ku ich wieczney ſkázie podnieśli á rußyli / ktoryby nie poſłußeńſtwo przeciw Práwu Ziemſkiemu wßczynáli / ábo woyny iákie podnośili/ nam ábo Krolestwu temu/ á ná Práwie Ziemſkim ſpolnym przeſtáwáć/ á nim ſie kontentowáć niechćieli: iáko o tym wßytkim ßeroko ten

Kaptur po śmierci Zygmunta Augusta.
Konstytucje 1609, Biblioteka Jagiellońska.



Szczegół z dekoracji kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze na Wawelu.



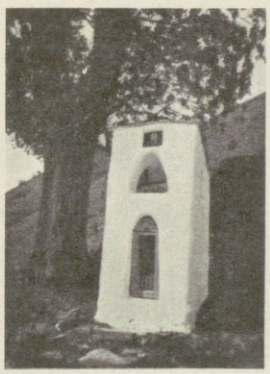
Dekoracja kaplicy Firlejów (r. 1621) w Bejscach w pow. pińczowskim.

Fot. Centr. Biuro Inw.

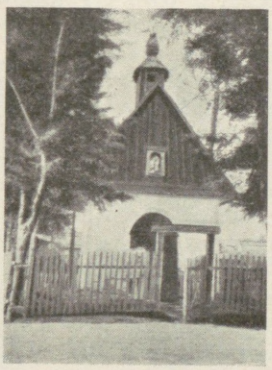


Kapliczka przydrożna. w Sokalu.

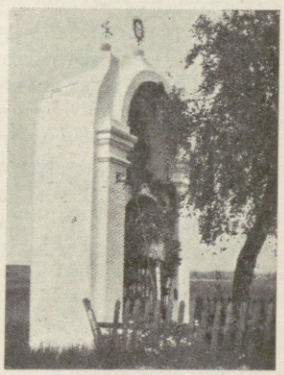
Fot. Centr. Biuro Inw.



Kapliczka przydrożna.
Czorsztyn, pow. nowotarski.

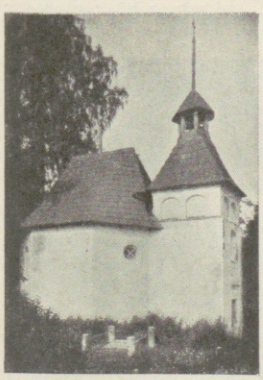


Kapliczka.
Odrowąż, pow. nowotarski.



Kapliczka przydrożna pod Krasnymstawem.

Fot. Centr. Biuro Inwent.



Kaplica na cmentarzu.
Mstów, pow. częstochowski.



Kaplica z pnia dębu.
Wróblewiec, pow. drohobycki.



Kapliczka przydrożna
Wilckowa, pow. szczuciński.



Kapucyn.
Bonanni, Ordinum, 1738.
Zakł. Hist. Szt. U. J.

wyroki ich odznaczały się pewną srogością. Kaptury zbierały się podczas bezkrólewia co 6 tygodni na 3-tygodniową sesję w grodach lub gdzie indziej z pisarzami grodzkimi lub innymi. Województwa krakowskie i sandomierskie wybierały po 14 sędziów (po dwóch niby z powiatu), inne inaczej. Pozwy wydawano pod pieczęcią ziemską czy grodzką; woźny doręczał je dwa tygodnie przed terminem. Gdyby urzędnicy nie chcieli wykonać wyroków kapturowych, podlegali tej samej karze co zasądzony. W niektórych województwach mógł pierwszy urzędnik ziemski czy sędzia kapturowy zwoływać szlachtę województwa lub powiatu przez wici na ruszenie przeciw gwałtownikom. Urósł kaptur w r. 1572 z konferencji szlachty ziemi krakowskiej, która obowiązała się bez względu na pokrewieństwo stawać przeciw swawolnikom i karać ich na osobie i majątku; za przykładem krakowskim poszły inne województwa, a Batory kaptury potwierdził. Podobnym przymierzem związały się stany koronne już r. 1382 dla przestrzegania praw, ale nie obrały wówczas osobnych ku temu organów, jak to się stało w r. 1572.

Kapucyni, zakon pochodzenia włoskiego, jak olbrzymia większość zakonów, odmiana reguły św. Franciszka. Gdy po nieudałych kompromisach Leon X ostatecznie potwierdził rozłam franciszkanów (zob.) na obserwantów o regule ostrej i konwentuałów o regule złagodzonej, wyłonili się śród obserwantów brodaci zakonnicy o regule owieleostrzejszej, nazwani tak od spiczastej kapucy, właściwego, jak twierdzili, ubioru św. Franciszka. Zatwierdzenie papieskie zyskali w r. 1527. Najuboższy to ze wszystkich zakonów, bo nie tylko zakonnik, ale nawet cały zakon nie miał nic posiadać, obowiązany żyć z jałmużny wyłącznie albo z zarobku. Kapucyni oddawali się gorliwie misji między ludem, zastępując w tym jezuitów po kasacie ich zakonu. W r. 1619 uzyskali zupełną samoistność i ich generał *(magister generalis ordinis Capucinorum)* stanął jako trzeci generał franciszkański obok generała obserwantów i konwentuałów. Do Polski przybyli bardzo późno, chociaż liczne związki już dawniej zadzierzgano (nie mówimy oczywiście o pobycie w Krakowie 1564 r. byłego generała kapucynów Ochina, który przeszedł do reformacji i jako uchodźca przed inkwizycją tułał się w Szwajcarii, na Morawach i w Polsce). I tak opowiadają o kanoniku płockim, wyliczającym swoje 24 beneficja, że nie mógł sobie przypomnieć 24-go i usłyszał głos z kąta: u mnie w piekle będziesz je miał, co go tak przeraziło, że rzucił beneficja i kapucynem został. Kapucyn o. Walerian Magni na dworze Władysława IV odgrywał pewien czas znaczniejszą rolę. On dowiódł eksperymentem barometrycznym przeciw królowi, że *natura non horret vacuum*. Papieże nie dozwalali kapucynom osiedlania się w kraju, którego ostrości klimatycznej reguła ich nie odpowiadała, więc regułę złagodzono dla tych Włochów, którzy odeszli do Polski. Król bowiem ślubował przed wyprawą wiedeńską wystawienie dwu klasztorów, w Warszawie i Krakowie, i ślub po powrocie wypełnił. Do owych dwu klasztorów przybył Lublin i Lubar-



Kapucyn.
Rys. D. Chodowiecki, 1773.
Berlin, Ak. Szt. P.



Kościół Kapucynów w Krakowie.



Domek loretański u kapucynów w Krakowie.
Fot. S. Kolowiec.

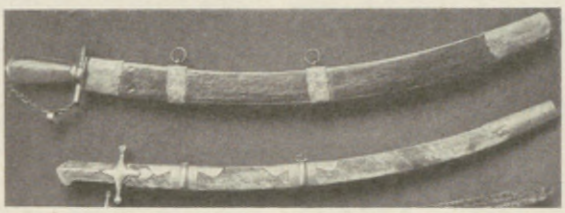
tów; zakonników było około 50, między nimi Włochów już za Augusta II niewielu. Za Augusta III rozrósł się zakon mimo ostrości reguły (zupełne milczenie, pokarm wegetariański itd.), tak że liczył kapłanów 127, kleryków 31, braciszków 73 i spolszczał całkowicie. W r. 1754 papież wyniósł kustodię polską do godności prowincji; 6 sierpnia 1781 obchodzili kapucyni stulecie swego pobytu w Polsce.

Kapuza, męski ubiór głowy, z łac. *caputium*. Nosili ją jeszcze za Sasów dragoni i gwardia konna koronna. Dawna kapuza, podobna nieco do kapalina, była czapką futrzaną z czterema klapami wiązanymi nad głową lub w mrozy opuszczanymi.

Karabela, szabelka wyłącznie do parady, do odwiedzin, lekka i cienka, bez gardy, bogato oprawna, od czasów Zygmunta I za jego przykładem noszona, z drogą rękojeścią, nazwana od miasta Kerbela koło Bagdadu; tam i w okolicy wyrabiano ją i nią handlowano. Była tegoż rodzaju co i c z e c z u g a, nazwana dla kształtu od ryby czeczugi, w Dniestrze i Dnieprze łowionej. Już w XVIII w. broń to zupełnie przestarzała: „pradziada z lamusu czeczuga“ u Krasickiego w „Satyrach“ 1779 r. Według W. Potockiego, nie baliśmy się ordy nosząc miecze, pałasze i kordy, a gdy z karabelkami nastały czeczugi, nie orzą nam pługi (na Ukrainie).



Karabela Stefana Batorego.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Karabele Jana Sobieskiego.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Karawaka.
Zbiór Graficzny Bibl. Jag.



Karawaka z XVII w.
Kraków, wł. p. K. Waligórskiej.

Karacena, zbroja z łusek żelaznych lub stalowych, naszytych na grubej skórze (od łac. *corium*, skóra, włoska *corazina*); łuski nakładano prążkami złota. Karacena (drezdeńska) Sobieskiego miała na łuskach piersiowych krzyżyki złote.

Karawaka, krzyż nieco do Pilawy podobny o dwu ramionach, zasłynął jako środek chroniący od moru, kto się przed nim modlił albo go nosił, w mieście hi-



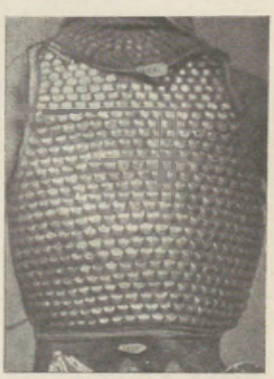
Karacena Jana III.
Drezno, Zbrojownia.



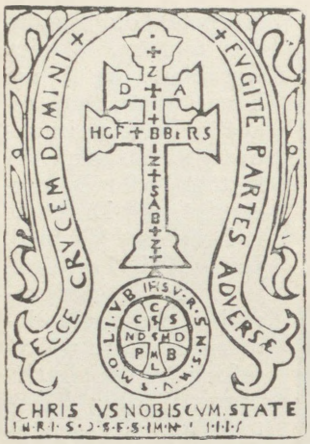
Karacena z XVII w.
Wystawa Jana III w Krakowie 1883.
Fot. Muz. Przemysłowe w Krakowie.



Karacena z XVII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



Karacena z XVII w.
po St. Jabłonowskim.
Wyst. Archeol. w Krakowie, 1858.



Karawaka.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

szpańskim tej nazwy. Okazał się we Włoszech czasu moru skutecznym r. 1545 i do nas przez pielgrzymów się dostał jako relikwiarzyk tej formy i jako krzyż stawiany przy wsiach i miastach, aby je zaraza mijała. Były arianin Wacław Potocki nie wierzył w jej skuteczność jak i innych tego rodzaju środków: nie pomogły paski, paciorki, karawaki, książki i obrazki — powiadał.

Karazja, samodział albo grube płótno śląskie. Sukiennicy nasi „falendysze i karazje robią", Flis u Klonowica zjawia się u swoich „w sukmanie swej nowej, karazyjowej" (dziś lud samą sukmanę karazyją przezywa); według Starowolskiego, żołnierz staropolski w karazji i szarym suknie chodził. Już w r. 1648 narzekano, że karazji teraz nie znają; zeszła potem na hajduki. Tak samo było z falendyszem *(fein holländisch*, jeżeli nie *lündisch*, lundzki, tj. londyński), o którym W. Potocki pisał: „Za ciężki staropolski, choć trwały na szaty. Porzucili falendysz"; w XVIII w. już tylko służba albo szaraczek go nosił.

Karb p. **Narzaz** i korbacz, bykowiec, z węgierskiego jak i bizun; oba spadały na młodzież za lżejsze przewinienia.



Flis polski w karazji.
Rys. D. Chodowiecki, 1733.
Berlin, Ak. Szt. P.

Karczma (gospoda) szynkowała miód i piwo a od końca XVI wieku również gorzałkę; przyjezdnym dostarczała obroku dla koni, służyła zaś wszystkim jako giełda, tj. do zabaw, tańców z muzyką i rozhoworów. Stąd przybierała nieraz odpowiednie nazwy osobne, np. Wygoda, zamiast słuszniejszej może Niewygody, Pohulanka, Wymysłów, Piekło, Mitręga itd. Karczmy budowano dwojako, stosownie do „stanu", tj. pomieszczenia dla wozów i koni, bo nawet zajeżdżając do dworu gość odsyłał konie do karczmy. W jednej „stan" był dodatkiem do karczmy i by się doń dostać, przejeżdżano karczmę na przestrzał; w innej zajęły podziemie front całej karczmy i w te wjeżdżano z wozem. Po miasteczkach karczmy wbudowane były w rząd domów mając z boku zajazd dla wozów i pojazdów. Karczma była dawniej utrapieniem wyższego duchowieństwa, gdyż niższe z lubością w niej przesiadywało; nieraz bowiem dochodziło w niej do scen gorszących, stąd ciągle ponawiano zakazy. Ale klecha powtarzał z przekonaniem: „*Prae ceteris* na świecie *diligo tabernam Neque illam deseram nec* do śmierci *spernam*". Wiecha stała przy karczmie na znak wyszynku piwa, miodu i gorzałki. W karczmie nieraz odprawiali dziekani sądy kościelne; tu kojarzono małżeństwa, więc uchwały synodalne uderzały na takie nadużycia. Przy każdym kościele stawiano i karczmę, którą ksiądz dzierżawił i sam albo przez scholarów szynkował ku zgorszeniu synodów diecezji. Dopiero od końca XVII w. wypuszczano w całej Polsce (co przedtem tylko na Rusi bywało) karczmy Żydom w arendę. Haur, piszący około r. 1675 obszernie o karczmach, o Żydach jeszcze nie wspomniał. Zrazu tym się gorszono, ale niebawem zgodzono się z tym zupełnie. Karczmarz stawał się osobą zaufaną dziedzica, por. opowiadania Paska o jego konkurach i o roli Żyda. Karczmarz (albo jak stale mawiano, kaczmarz) był wolny od robocizn, nie płacił podymnego, jeśli miał gruntu mało; według ustawy z r. 1447, karano go półgrzywną, jeśli nie chciał przyjmować drobnej monety (halerzów); w karczmy nie dawano wwiązania (zob.) jak



Wnętrze karczmy.
Rys. J. P. Norblin, 1790.
Muz. XX. Czartoryskich



Chłopi przed karczmą.
Rys. A. Orłowski. Kraków, Muz. Narod.



Karczma miejska w Jordanowie.



Karczma z podcieniem w Łomżyńskiem.

i w młyny, chyba żeby innego majątku nie było. W karczmie nie zawsze było bezpiecznie, *nam ibi* leda o co *certa iniuria*; idąc do karczmy, *iam porto* włosy *aliis, non sibi;* lepiej w czas do domu, *antequam* pijanice *erunt insanire.* Już statut Kazimierza W. nie dozwalał karczmarzom gwałtu czynić; oberwał szlachcic w karczmie guzy, nie mógł ich sądownie dochodzić. A ileż razy skarżył się W. Potocki na szlachcica godującego w karczmie z chłopami; bywał i taki, co bez dud (karczemnych) nie mógł w tańcu poskoczyć (u Reja). Był zwyczaj pić w karczmie „rzędem" (jeden po drugim płacił koleją, rzędem, za wszystkich); choć późno przyjdę, „*iubeor adscribi Et* muszę równo płacić chocia *parum bibi*". Więc przestrzegano szlachcica: nie siadaj z chłopy w rząd, a wokabularz krakowski (polsko-niemieckich rozmówek) z r. 1537 uczył: chłopom nie jest dobrze borgować, bowiem nieradzi płacą rząd, kiedy na szepcu piją; skoro po rzędzie... ich (diabłów) tutaj pełne piekło będzie; ani rzędu liczyć (nie masz), zliczy to kto inny. Karczmarz miał być łagodny a uprzejmy i baczny, w czas złemu zabiegać, bo są różne fantazje, są tanecznicy, są napastnicy, są złodzieje. Najgorsi bywali czasem karczmarze sami: pijanemu mieszek wysupłał, „*et quid habet* przy sobie, *omnibus privatur*"; a na karczmarki zawsze biadano, że wyrzynały w kredzie żłobek i tak dwie kreski zamiast jednej chłopu pijanemu znaczyły: „*Et* szynkarka *adscribens non clamat sed*



Chłopi w karczmie krakowskiej.
Mal. M. Stachowicz. Warszawa, Muz. Narodowe.



Karczma z podcieniem.
Tęgobórz, pow. włoszczowski.



Karczma z podjazdem.
Miąsowa, pow. jędrzejowski.

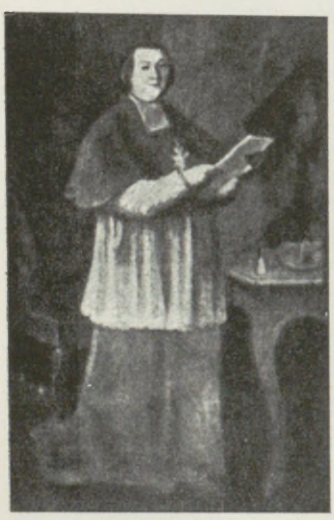
tacet, *Ne illi alphabeto tota* ściana *vacet*". Skarżono się też na karczmarzy, że nalewając piwa z góry w konewki wytwarzali nadmiar piany. Za wyszynkowanie 20 beczek piwa powinien karczmarz dostać jedną „wkupnego", toż i od wódki. „Karczmarz ma mieć muzykę zwyczajną. dudę i skrzypka, którym tanecznicy płacą, osobliwie ci, którzy w tańcu przodkują; ma jednak pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzie indziej nie oddalała, albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewki za nic nie stoi" — wszystko to wedle rozdziału z „Ekonomiki" I. K. Haura. Gorsze rzeczy opowiedział Krz. Opaliński 1650 r.: W podróży przez wieś stanął przy karczmie, kazał wynieść piwa. „Takież u was piwo zawsze bywa? Powiedzą: i sto razy gorsze, przecie je pić musimy, bo pan karczmarzowi oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia, za które karczmarz musi oddać mu pieniądze, lub wypijem lubo nie. Karczmarz zaś dochodzi na nas straty, dobrze to wprzód obrachowawszy, wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopa; jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą do doma one piwa rozmiary; pij choć złe, a nie chcesz, wylej choć świniom, przecie zapłać karczmarzowi". Podobnie postępowali starostowie w wolnych miastach: zmuszali mieszczan do picia miejskich trunków, które choćby tylko dzierżawili. R. 1780 mieszczan ostrzeszowskich za to, że się napili piwa poza miastem, z rozkazu starosty zbito kańczugami, wypłazowano pałaszami i wyszczuto psami; mieszczanie zanieśli skargę do króla.



Kardynał Zbigniew Oleśnicki.
Rys. z r. 1445. Kraków, Bibl. Kapituły.

Kardasz, brat po turecku i tatarsku, kardastwo — braterstwo, jeden z licznych orientalizmów w Polsce XVII w., później zapomnianych, w stroju i zbroi, w mowie i życiu bycie. Jako obce słowo ulegało odmianom: kierdaszów tatarskich inni wspominali, a Bohomolec ułożył piosnkę pijacką z Grzelem i Anulą, ze stopniowaniem kieliszków, szklanic i pucharów, z refrenem „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami". Wprowadzając Tatarów mówiących kiepsko z ruska, używano ich zwrotów, np. „moja spisz, twoja czujesz" (ja spać, ty czuwać będziesz) w znanej anegdocie.

Kardynał zjawił się w Polsce dopiero w XV wieku, za czasów schizmy papieskiej, gdy Eugeniusz IV i antypapież Feliks V stronników szukali. Pierwszym został Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski. Jako kardynał był wyższej godności kościelnej niż prymas-arcybiskup gnieźnieński i odwracał odwieczny porządek, więc przychodziło do gorszących sporów o pierwszeństwo, tak przy pierwszym jak i przy ostatnim kardynale, Lipskim za Augusta III; spór załagodził papież nadając prymasom purpurę kardynalską. Sejmy wkraczały nieraz w te spory warując, żeby nie ubiegano się o tę godność bez inicjatywy królewskiej, albo żeby kardynał nie rościł sobie pierwszeństwa przed prymasem. W tych warunkach nic dziwnego, że Polska niewielu miała kardynałów. Z trzech nominacji antypapy (Wincenty Kot i Aleksander ks. mazowiecki, bp trydencki) tylko Oleśnicki zyskał zatwierdzenie papieża Mikołaja V. Fryderyk Jagiellończyk mianowany został kardynałem 1493 r.; Stanisława Hozjusza, biskupa warmińskiego, mianował papież z własnej woli 1561 r.; kardynałami byli biskupi krakowscy Jerzy Radziwiłł i Bern. Maciejowski oraz Andrzej Batory, bp warmiński; dalej syn Zygmunta III, młodo zmarły Jan Olbracht, i drugi syn, Jan Kazimierz, z jezuity kardynał-diakon, który nosił się po świecku przy szabli. Włosi dziwili się, że arcybiskup Olszowski nie ubiegał się o kardynalstwo i polecił Sobieskiemu Francuza za siebie; poszło to



Kardynał Jan Lipski, biskup krakowski.
Kraków, kościół Franciszkanów.



Pomnik kardynała Stanisława Hozjusza.
Rzym, kośc. P. Marii na Zatybrzu.

stąd, że pominąwszy znaczne koszta Olszowski nie myślał Polski opuszczać dla Rzymu. W r. 1686 mianował papież dwóch kardynałów: Michała Radziejowskiego biskupa warmińskiego i J. K. Denhofa opata mogilskiego; w r. 1737 bpa krak. Jana Lipskiego. Pięć tylko nominacji było na żądanie króla w ciągu dziejów, inne wszystkie z woli papieży. Prawo noszenia kardynalskiej purpury otrzymał także Siestrzeńcewicz, arcybiskup mohilowski, intrygant pierwszego a dziejopis ostatniego rzędu.

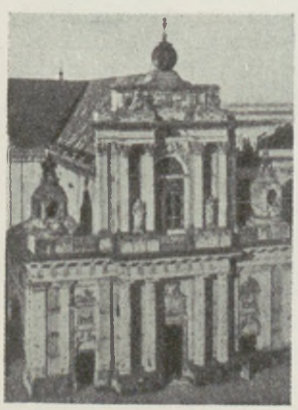


Kardynał Fryderyk Jagiellończyk. Szczegół z grobowca z r. 1510. Kraków. Katedra.

Karły i **karlice**, przez czeskie *karel* z niem. *Karl*, *Kerl*, chyba ironicznie przezwani, służyli na dworach królewskich (Jagiellonów i Zygmunta III) i wielkopańskich to za błaznów bawiących dowcipami i plotkami, to za sekretarzy (szczególniej karlice) i muzyków. Znano niejednego karła polskiego i za granicą, jak Krassowskiego we Francji Henryka II i Walezego, Borusławskiego, wychowanka pani miecznikowej Humieckiej, w Anglii XVIII w. Kanclerz w. lit. Radziwiłł był r. 1643 obecny przy weselu karła i karlicy w Krakowie u kasztelana krakowskiego, którym ks. proboszcz publicznie w kościele ślub dawał z piękną oracją; para siedziała przy stole, potem tańcowała itd., wszystko śmiechu pełne — na sto lat przed podobnym aktem u carowej Anny. Marszałkowa de Guébriant podziwiała w warszawskim pałacu Kazanowskiego dwie karliczki strzegące dwóch piesków wielkości myszy. Innym budowano dworki z papieru, kryto ich przy wielkich ucztach w koszach z kwiatami, w pasztetach, tortach i kazano im nagle się zjawiać, chodzić po stole grając na skrzypcach itd.



Karzeł Józef Borusławski na dworze Stanisława Leszczyńskiego.



Kościół Karmelitów w Warszawie.

Karmazyn, kolor karmazynowy, czerwony. Starożytność znała dwa główne barwiki czerwieni: wydzieliny gruczołów pewnych mięczaków morskich służyły do barwienia purpury; drugi, po łac. *coccus*, *coccineus*, dobywano z larw owada osiadającego na gałązkach lub liściach trzech rodzajów dębów; zbierano je na początku czerwca. Podobny owad zwał się po indyjsku *kirmis*, robak, z czego Arabowie utworzyli *kermez* (z rodzajnikiem *al kermez*), a z arabskiego rozwinęły się nazwy romańskie najrozmaitsze: francuskie *carmin*, *cramoisi*, włoskie *chermisi*, *cremisi*, *cremisino*, *carmino* itp. Były to kolory uprzywilejowane; barwionych nimi szat jedwabnych i wełnianych, purpurowych i szkarłatnych, nie wolno było w Carogrodzie, w końcu pod karą śmierci, byle komu nosić i zastrzegał je cesarz dla siebie lub dla tych, którym tego wyraźnie dozwolił. I u nas została czerwień kolorem uprzywilejowanym: „jakem karmazyn“, mówił o sobie szlachcic; czerwona suknia szlachtę od ludu wyróżniała: „nie paneś ty w czerwieni chodzić“ (z gry dziecięcej). Naszym barwikiem czerwonym był czerwiec (zob.) jak i u Germanów; mieszano go z kermezem południowym i tak samo go nazywano, więc trudno nieraz dojść, czy w aktach kupieckich o czerwcu czy o kermezie mowa. Oba barwiki miały los wspólny: zniknęły zupełnie z użycia, chyba gdzieś w jakim zakątku tradycja się o nich utrzymała, ale kermez dłużej nieco prosperował niż czerwiec. Zazywał on nadzwyczajnej sławy leczniczej, zwłaszcza przy chorobie krwi, dzięki swemu kolorowi. Używały go głównie kobiety; Jabłonowski omdlałą Putyfarowę alkiermezem cucił („Józef“); szczególnie słynął konfekt nim zarobiony. Karmazynem



Dwaj karmelici bosi. Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Arch. Szt. P.



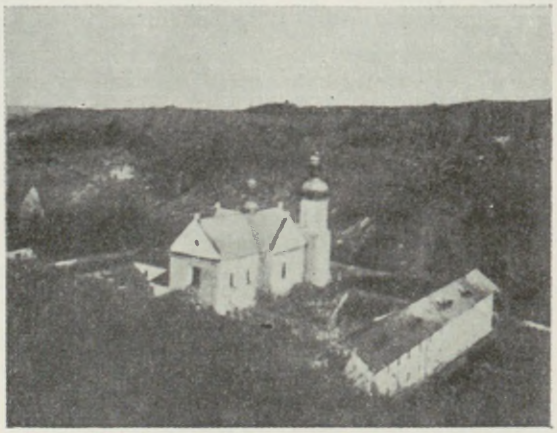
Ojciec Andrzej Brzechwa, pierwszy polski karmelita bosy. Czerna, kościół Karmelitów.

zwano też rzeczy jedwabne, nim farbowane (np. pas z karmazynu).

Karmelici byli to pierwotnie eremici na górze Karmelu, skupieni z początkiem XIII w. w zakon, który przesiedliwszy się do Włoch uważał się za franciszkański i za właściwego wykonawcę reguły św. Franciszka z Assyżu. Rozszerzali oni o początkach swego zakonu niestworzone baśni i wdali się w gorącą polemikę z jezuitami, gdy ci im niehistoryczność tych bajek dowiedli; w spór wmieszał się w końcu i papież. Karmelici bowiem wywodzili się od proroka Eliasza i wciągali do swych szeregów niemal wszystkie znakomitości Starego Zakonu wraz z N. P. Marią, którą za osobliwą opiekunkę zakonu uważali. Tymczasem początki ich nie sięgają poza koniec w. XII, a rozwój ich dłuższy czas był bardzo nikły; do rozrostu dopiero przyczyniły się owe fantazje o Eliaszu, a co nierównie silniej podziałało i tysiące im nowicjuszów przysporzyło, to ich wynalazek szkaplerza. Szkaplerz, dwa płaty sukienne, jeden z przodu na piersiach, drugi z tyłu na plecach wiszący, był rzekomo ubiorem św. Franciszka; N. P. Maria sama z nieba zszedłszy szkaplerz dla głowy nowego zakonu przyniosła a co tydzień czyściec nawiedzała, aby zeń dusze szkaplerznej braci wybawiać. Ponieważ karmelici ze Wschodu przybyli, nosili brody i spiczasty kapelusz. Nauką się z zasady nie zajmowali, tym łatwiej w te baśni sobie i innym wierzyć kazali. U nas osiedli w XIV i XV wieku najpierw w Krakowie, Płońsku, Bydgoszczy i Poznaniu i te klasztory należały wraz z czeskimi i pruskimi do prowincji niemieckiej, od r. 1441 do nowo utworzonej czeskiej, a z końcem w. XV do osobnej polskiej, która r. 1687 i 1689 rozpadła się na polską (wielko- i małopolską) i ruską (polsko-ruską i litewsko-ruską). Byli reguły dwojakiej: dawnej wolniejszej i nowszej ściślejszej; klasztory wielkopolskie poprzyjmowały od roku 1652 obserwę ściślejszą i utworzyły prowincję wielkopolską, gdy małopolska została przy obserwie wolniejszej. Od karmelitów „trzewiczkowych" oddzielili się karmelici bosi, którzy ukazali się w Krakowie r. 1605 i tu pozostali, nie mogąc dopełnić misji do Persji z powodu rozruchów moskiewskich. Już w pierwszym ich pokoleniu znalazło się kilku wybitnych Polaków, którzy rozsławili zakon, jak świątobliwy Marcin Jurewicz z Lublina (Aleksy od św. Bernarda) i ociemniały Bartł. Bużewski, tudzież znakomity kaznodzieja światowego rozgłosu (kazał w języku włoskim i niemieckim) Andrzej Brzechwa. Wśród wielu fundacji w Polsce wybił się na pierwszy plan klasztor w Czernej pod Krakowem, założony przez A. z Tęczyńskich Firlejową. W XVII w. odłączyła się od włoskiej samodzielna prowincja polska, którą r. 1737 podzielono na polską i litewską. Były i klasztory żeńskie tej reguły, karmelitanki trzewiczkowe dawnej (wolniejszej) obserwy i liczniejsze karmelitanki bose. Te sprowadzono do Krakowa r. 1612 z Belgii; stała na ich czele wybitna przeorysza Krystyna, siostra głośnego humanisty Puteana z Lowanium. Klasztor warszawski uświetniła świątobliwa Teresa Marchocka.



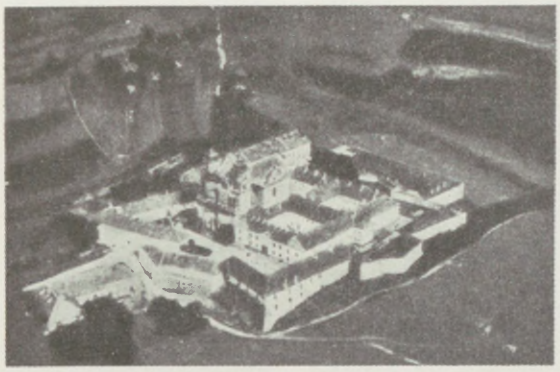
Ksiądz Marek Jandołowicz, karmelita.



Kościół i klasztor Karmelitów bosych w Czernej. *Fot. D. Mejro.*

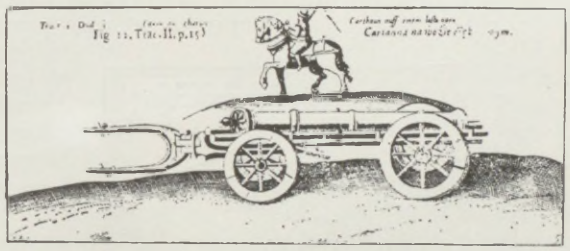
Karnawał, mięsopust *(carnis privium,* czyli post, po włosku *carnevale* od *carne levare),* nazwany u nas i zapustami (nazwy świąt przyjmują liczbę mnogą, np. imieniny itp.) od ostatnich trzech dni, w których

Polacy, jak szydzili dysydenci, św. Połoka itd. obchodzili. Pożegnanie dni tłustych (ruskiej maślenicy) a witanie nowego pana, Żura, czczono śmiesznymi odezwami w imieniu śledzi i innych postnych „zabaw". Panny i młodzieńcy, których w tym czasie nie wyswatano, musieli kobielę nosić albo kłodę ciągnąć; młode mężatki do grona mężatek oblewaniem w gospodzie się wkupywały, ale wszystko to były obyczaje miejskie, niemieckie.



Kościół i klasztor Karmelitów bosych w Wiśniczu.
Fot. Centr. Biuro Inwent.

Kartan, kartaon, wielkie działo z kulami 48-funtowymi, „murołom"; w „Archelii" (tłumaczonej z niemieckiego nauce o artylerii) są dupelkartauny, zwykłe kartany, zwane piszczkami lub śpiewakami, półkartuny i małe „kusiciele" (zob. działo). Inwentarz cekhauzu warszawskiego (przy ustąpieniu Arciszewskiego) z r. 1650 wymienia dwa całe kartauny dla kul 48-funtowych, 24 półkartauny (z tych 12 silniejszych nosiły ulanych apostołów na sobie, 12 słabszych zwierzęta itp., po jednym z tych zwierząt na każdych dwu armatach); kule 24-funtowe; ćwierćkartaunów także 24 (z liczbami na każdym wypukłymi lub wklęsłymi); kule 12-funtowe. W klęskach od Korsunia do Batoha zginął cały ten materiał wojenny.



„Cartauna na wozie ciężarowym".
Uffano, Archelia, 1646.

Kartelusz, wyzwanie na pojedynek; „kartelusza pojedynkowego od nieprzyjaciela nie przyjmiesz, nikczemnikiem będziesz miany" (Birkowski). Karteluszami zwano i inne karty drukowane, np. opis maszkar występujących na widowisku albo pisane weksle (poręczenie zwrotu sumy na termin pod *verbum nobile*).

Kartofle przybyły do Polski z Niemiec, jak świadczy nazwa. Niemcy bowiem nazwę *tartofle* (po włosku trufle: *tartufulo*) zamienili na kartofle, co u nas się przyjęło przytłumiając wyraz ziemniak, już w oczach Kitowicza stary; dopiero koniec wieku XIX przywrócił ziemniakowi pierwszeństwo. Kartofle cenił już Sobieski, który miał pewną ich ilość z ogrodów cesarskich w Wiedniu przysłać Marysieńce z poleceniem rozmnożenia ich w Wilanowie. Zięć jego ogrodnika Łuba z ogrodu swego na Nowolipkach zaopatrywał w kartofle stoły magnackie w stolicy. Za Augusta III sadzili je w ekonomiach królewskich sascy ich zarządcy. Nieprędko zdobywały sobie zaufanie u rolników polskich: uważano je za szkodliwe zdrowiu (były jeszcze mocno wodniste a nie tak mączne jak później), niesmaczne, zabierające przy skrobaniu więcej czasu niż są warte. Wzór niemiecki jednak oddziaływał, pomagali też propagandzie niektórzy wpływowi zwolennicy kartofli, np. biskup Załuski. Według świadectwa Kitowicza „na końcu panowania Augusta III kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi". Za Stan. Augusta uprawa ich była wcale powszechna i wtedy już pędzono z nich wódkę. Ale podstawowym pożywieniem ubogiej ludności stały się dopiero w początku w. XIX, w lata głodowe po r. 1812.

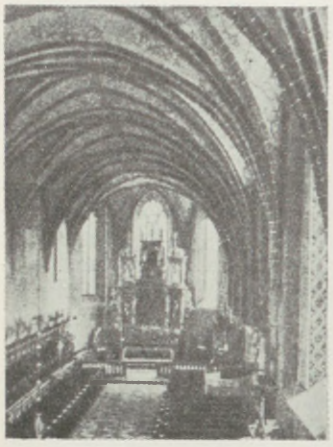


Wewnętrzny dziedziniec klasztorny w Czernej.
Fot. D. Mejro.

Kartuzów założył Bruno z Kolonii jako erem



Kościół Karmelitów trzewiczkowych w Krakowie.
Mal. W. Eliasz-Radzikowski.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Wnętrze kościoła Kartuzów z pocz. XV w. w Kartuzach na Pomorzu.
Fot. Centr. Biuro Inw.

La (grande) Chartreuse pod Grenoble r. 1081 i zakon ten, jedyny nie reformowany nigdy, żyje do dziś wedle reguły Brunona. Miał być czymś pośrednim między eremem anachorety a klasztorem cenobijnym: po dwóch mieszkało w domkach z ogródkiem, jakie otaczały gmach główny z biblioteką refektarzem itd. oraz kościół. Reguła była dosyć ostra, lecz zostawiała czasu na pracę ręczną, np. stolarską, ogrodową, rękopiśmienną (przepisywanie z bogatymi miniaturami itp.). Najstarszy klasztor kartuski polski powstał na Spiszu, na polsko-węgierskiej granicy śród Pienin, dziś Czerwonym Klasztorem zwany, niegdyś Lechnicą; stąd powędrowały rękopisy polskie (np. „Modlitwy ubogiego Wacława“ tj. godzinki rozmaite) do biblioteki uniwersyteckiej w Budapeszcie. Druga kartuza była pod Gdańskiem; założył ją roku 1381 Jan Ruszczyński. Fundacja była bardzo bogata z czasem, posiadała w XVIII w. 40 wsi, kilkanaście domów w Gdańsku i indziej, ale jak matka wszystkich kartuz pod Grenoblą obracała swoje olbrzymie dochody (wyrób słynnego likieru!) na to, aby w kilkunastomilowym obrębie wspierać każdy szpital, budować kościoły i ochronki; podobnie pracowały i kartuzy polskie. Do onych dwóch przybyła trzecia w Gidlach w Sieradzkiem, założona przez wdowę po podkomorzym kor. Oleskim i wyposażona kilkunastu wsiami przez fundatorkę. Ale była to drobnostka wobec fundacji Sapieżyńskiej, stworzonej r. 1648 przez Kaz. Lwa Sapiehę, podkanclerzego lit., w Berezie nad Jasiołdą w wojew. brzeskolitewskim, której dochody w w. XVIII obliczano na 400.000 zł. Nuncjusz papieski położył kamień węgielny, kościół poświęcony przez biskupa Sapiehę r. 1666 chował zwłoki dziewięciu Sapiehów; od cudownego krzyża zwano kartuzę berezką kartuzą św. Krzyża. Klasztor z kościołem otoczono, jak twierdzę, sześciokątnym wałem; zabudowania wewnętrzne tej wspaniałej rezydencji przypominały zachodnio-europejskie miasteczko. Szwedzi splądrowali klasztor, który srebra zastawiał na wykup uprowadzonych zakonników; w ciągu wieku XVIII klasztor się znowu zbogacił; później rewersy Kościuszki na znaleziono zabrane z kartuzy znaczne sumy w srebrze i złocie.



Talia kart z XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Kartuz.
Bonanni, Ordinum, 1738.
Zakł. Hist. Szt. U. J.



Kościół Kartuzów w Berezie.
Ryc. N. Ordy.



Refektarz w klasztorze Kartuzów w Gidlach.



Karty polskie z XVI w.





Karty wiedeńskie z XVI w.

Zbiór Graficzny Biblioteki Jagiellońskiej.



Karty hiszpańskie z XVI w.
Zbiór Graf. Bibl. Jag.



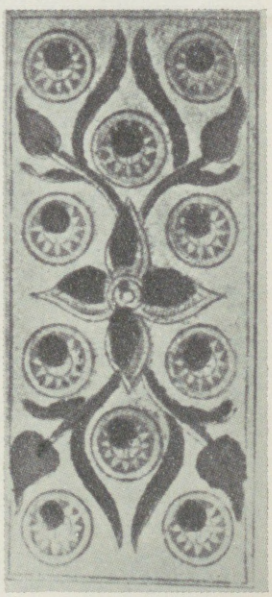


Karty polskie z XVIII w.
Kraków, Muz. Przemysłowe.



Karty Wojciecha Frączyka, 1637.
Zbiór Graf. Bibl. Jag.





Karty J. C. Du Porta z XVIII w.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

Karty do gry używane w Polsce.

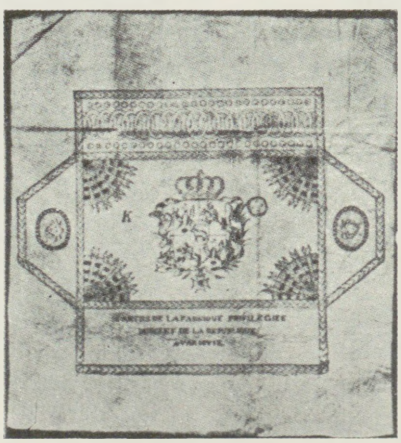
Karty były aż do XVIII w. tylko zabawą; według Górnickiego w „Dworzaninie“ 1566 r., biskup Maciejowski sarkał: „azaby się nie mogła znaleźć jaka insza krotochwila, nie ta ustawiczna karty“. Zb. Morsztyn prawił tylko o „kosterach obozowych“, chociaż równie wiele miejsca karciarzom udzielił. Karty przybyły z Czech i Niemiec w XV w. do miast i dworów a od nas przeszły na Ruś moskiewską; dowodzą tego nazwy kart *(kralka, tuz)*. Znane są ogólnie z końcem XV w., grywano je (tak mówiono, nie „w nie“) u dworu i śród mieszczan. Karty „pisali“, tj. malowali odręcznie, „kartownicy“, a sprzedawali je na szmatruzie (zob.). Używano u nas najróżniejszych typów. Najstarsze znane: Mistrza Kart do Gry pochodzą z XV wieku. Najczęstsze były niemieckie talie, ale nie brakło nawet hiszpańskich. Już w XVI wieku zaczęto u nas fabrykować karty. Miał z początkiem XVII wieku fabrykę kart Wojciech Frączyk w Krakowie, potem w XVIII stuleciu w Warszawie otworzył Francuz Duport. Wypuszczano nawet talie z geografią Polski. Rozróżniano cztery maści: dzwonki, czyli buńkę, czerwień, wino i żołędź. Kolej ich: tuz (właściwie dwa oka, ale ponieważ nic nie znaczyły, przeszła ich nazwa i na jedno oko), król, wyżnik, niżnik, ósemka, siódemka itd.; kozera święciła. Pewne karty w grach poszczególnych miewały i osobne nazwy: pancerola, kinal, pamfil i i. Najrozmaitsze kombinacje gier kartowych nosiły przeważnie obce, niemieckie nazwy. F l u s (ilość kart jednej maści, w rodzaju dzisiejszego *rummy;* powtarzano anegdotę o Zygmuncie I zapowiadającym „trynkę“ z trzech króli, chociaż miał tylko dwa, wliczając siebie jako trzeciego); d r u ż b a r t *(Drosselbart,* król czerwienny; mazał kreski, kto bił karty, miał wedle ich ilości biczyk, rożen, kota, okulary itd.); r u s z, r a m s z i i. W XVIII w. francuskie karty w miejsce dawnych nazw wprowadziły nowe: as, dama, walet, w kolorach: pik, kier, karo, tref; atut (kozera); lewa (wziątek); pikieta i rumelpikieta, chapanka, semodynajciet (wzięta od Kozaków, obszernie opisana w obrazku obozowym Zb. Morsztyna z jej ruską nazwą śród polskich graczy). M a r i a ż zwykły, szlifowany i ślepy: liczyło się do 131; król i dama jednej maści to były honory, liczyły 20; zadawało się z dwudziestu, z czterdziestu z maści kozerowej; wyżnik-dama (kozerny, pamfil); grało się we dwójkę do puli, kart tylko 24; dostawali gracze po 6 i dokupywali dalsze; wygrane, dubla albo sucha i sympla albo mokra, burda. K u p i e c z „dowcipnie kombinowanymi rachunkami“. Jednej damie przy końcu XVIII w. wyrzucano: „do modlitwy ani jej zapędzisz, a chapaneczka, trysetka, tryszaczek, kwindecz (bardzo ulubiony niegdyś, z następującymi hasłami: kart, akord, kwarta, rest, basta), weintein *(vingt-un)*, onredmi, byle z gachami, się nie sprzykrzy dobrodziejce“. Ulubiony był k a s z t e l a n: Krz. Opaliński wspominał, jak to dawniej „sąsiedzi po szeląg kart grając abo więc warcabów o kasztelański stołek, którego stokroć godniejsi byli niż ci



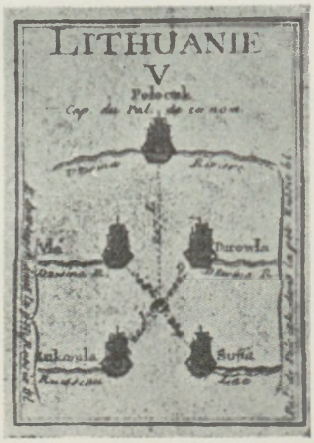
Król karciany.
Ryc. Mistrza Kart do Gry, 1462.
Zbiór Graf. Bibl. Jag.



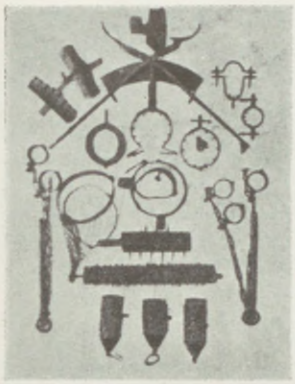
Karta do gry z XVIII w.
z geografią Polski.
Kraków, Muzeum Przemysłowe.



Opakowanie kart do gry
z czasów Stanisława Augusta.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

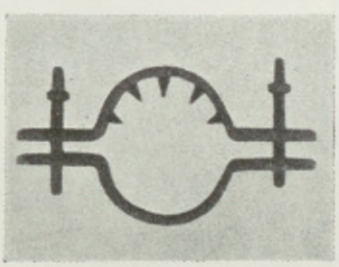


Karta do gry z XVIII w.
z geografią Litwy.
Kraków, Muzeum Przemysłowe.



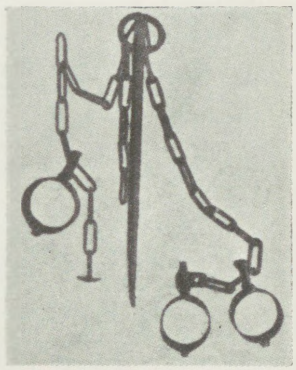
Narzędzia tortur.
Kraków, Dom Matejki.

teraz kasztelani warcabowi". Satyry polityczne układano w formie gry karcianej za wzorem obcym, np. oryginalną „Pikietę niestatecznej fortuny kosztowną grę" 1656 r. i tłumaczoną z niemieckiego „Pikietę wojenną" z r. 1665 (w rękopisie; rozmowa to rozmaitych królów, narodów itp.): występowali po kolei jak w szopce królowie, hetmani, obersztery itd. i usprawiedliwiali się z czynów i zamiarów. Od kart przenoszono zwroty także do życia potocznego, np. rumel (niemiecka nazwa pikieta) dał zwroty: rumel w rumel (kubek w kubek), trafić w rumel (sedno); ten, dodać do tenu, trafić w ten; najczęściej pasz (niem. z franc. *passe)*, tyle co: nie ma; postawka święta — sumnienia pasz, rozumu pasz, jeść w pasz. Trudno wszystkie gry wymienić, chyba wspomnimy, że rusz (niem. *Rausch)* był dwojaki, czerwony i ciemny; prymiera: „jako w pasza albo w prymierę, drudzy krępą trapili prymierę" (o tej grze prawiono: pójdźmyż w krępę, kazał on na trynkę — trzy tuzy — drugi ufa krępej a trzeci tuzowi); o królu, że czterech grających stanami się podzielili (marszałek lub pan, szlachcic, mieszczanin, chłop — ten składał dwie najlepsze karty w daninę, mieszczanin jedną). Wyłącznie hazardowne gry, jak makao (maczek) i jego odmiana faraon, nastały dopiero od połowy XVIII w. i za Stanisława Augusta majątki naszych panów strasznie przetrzebiały (słynna była przegrana ks. Sułkowskiego na 300.000 zł za jedną noc; Ignacy Potocki zrujnował się doszczętnie przegraną w karty i i.); natomiast karciarze dogrywali się majątków.



Zacisk.
Kraków, Muz. Narodowe.

Kary były dawnym trybem europejskim surowe, czy to w celu odstraszania, czy wedle dawniejszego zapatrywania jako zemsta za zbrodnię. Niejedna utrzymywała się przez wieki niezmieniona, np. kara rozsiekania członków za zdradę państwa, którą obciążono i św. Stanisława, tak że według legendy orły strzegły całości członków. W roku 1145 Piotra Własta oślepiono i wygnano; Zbigniew, brat Krzywoustego, przypłacił oślepienie śmiercią. Później wysadzano się po prostu na stopniowanie mąk przedśmiertnych, na okazałość procedury okrutnej, jak najjawniejszej, np. na rynku pod pręgierzem. Srożono się szczególnie na Żydach obwinionych o mord rytualny; tylko przyjęcie chrześcijaństwa ochraniało od mąk. Zadowalano się ścięciem; kary wykonywano nawet na trupie. R. 1761 powiesił się np. skazany o to rabin, mimo to „trup przez kata u końskiego ogona uwiązany, wleczony przez miasto i na stosie spalony, a popiół na wiatr wyrzucono". Jeżeli skazany zbiegł, palono albo wieszano portret jego a choćby kartkę z imieniem przybijano na szubienicy; w wojsku to zawsze praktykowano. Co najdziwniejsza, że już w początku XVI w. Biernat Lubelczyk, jeśli nie mylą poszlaki, śmiał się odezwać przeciw stosowaniu kary śmierci; dopuszczał tylko więzienie i na ten temat toczyła się jego polemika z Janem z Pilzna. Przy ćwiartowaniu wieszano porąbane członki na szubienicy przy gościńcu i każdy wjeżdżając do miasta mijał „cierpięgę" taką; zauważono, że to tylko wstrętne, ale nie skuteczne. Piekarskiego za zamach na Zygmunta III obwożono po Warszawie, szarpiąc ciało rozżarzonymi szczypcami, spalono i obcięto obie ręce, rozszarpano końmi i spalono zwłoki a popiół rozrzucono. Równie okrutny był wyrok na



Kajdany.
Kraków, Dom Matejki.



Ścięcie toporem w XII w.
Scena z drzwi katedry w Gnieźnie.



Ćwiartowanie.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Żydów żytomierskich (o mord rytualny r. 1753); kat prowadził ich od rynku i pręgierza pod szubienicę, obie ręce po łokcie okręciwszy konopiami, oblawszy smołą i zapaliwszy; pod szubienicą darł z każdego po trzy pasy, żywcem ćwiartował, głowy na pale wbijał i ćwierci porozwieszał. Taki bywał los skazańców męskich: darcie pasów i szczypanie żarzącymi się obcęgami było ogólne na i to widowisko zbiegały się tłumy a uczniów ze szkoły na taki dzień uwalniano; kobiety zazwyczaj topiono, czarownice tylko na stosach płonęły. Dla ojcobójców i dzieciobójczyń przepisywał „Statut litewski“: po rynku wożąc kleszczami ciało targać a potem w miech skórzany, wsadziwszy do niego psa, kura, węża, kotkę, zaszyć i gdzie najgłębiej utopić. Od kary śmierci mogło ocalić wstąpienie do klasztoru; z Niemiec przyszło, że dziewczyna czy wdowa zarzucając chustkę na skazańca od śmierci go wykupywała, jeśli się z nią ożenił. W. Potocki opowiedział, że dzielny chłop widząc, co za baba posiąść go pragnie: „wieszaj mistrzu!“ — zawołał, a tą dziarskością tak zaimponował, że go od śmierci wyproszono. To była facecja antyfeministy, ale przytoczono z r. 1747 urzędowe świadectwo: kark skazanego na ścięcie i spalenie już obnażono, gdy nadbiegłszy dziewczyna chustą z głowy zerwaną opasała i okryła i z nim razem po błogosławieństwo do kościoła pobiegła; ksiądz zaświadczył, że tego samego dnia małżeństwo pobłogosławił i zatwierdził. Na rzecz odwrotną nie ma urzędowego świadectwa, ale jest pieśń ludowa o dzieciobójczyni: nie chcę być panią katową, upalcie ze mnie popiołu, rozsiejcie go sobie po polu — byłby to może jedyny sposób ożenku dla kata? Natychmiastowej karze śmierci podlegał infamis, czyli banita, jeśli się zjawił w obrębie Rzpltej; dobra jego przechodziły na krewnych. Kary pieniężne były bardzo liczne i różne, jak i wszelkie opłaty sądowe, np. pamiętne, przysiężne (po dwa grosze w małych sprawach, po cztery w sprawach nad 30 grzywien), rotne. W nazwach niektórych kar ocalały ślady najdawniejszych stosunków pieniężnych. Np. kara trzystu była drobna, bo rozumiało się trzysta okruchów soli; wielka była kara „niemiłościwa“, bo siedmnadziesta, tzn. 14 grzywien menniczych, odpowiednik wedle pieniężnego stosunku siedemdziesięciu grzywien skórzanych (z kun i i.), bo grzywny kunie stale spadały w porównaniu z menniczymi; niegdyś trzy grzywny mennicze równały się dwunastu popieliczym, później piętnastu, aż liczenie na owe grzywny zupełnie zarzucono. Obok kary siedmnadziestej (nazwa nie odpowiadała rzeczy samej) była podobna mniejsza kara piętnadziesta i i. „Karę sądową“ opłacał dłużnik, jeśli się na umówiony termin nie uiścił z długu, ale ta kara dostawała



Powieszenie.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Więźniowie w dybach.
Miniatura z Żywotu św. Jadwigi (XIV w.).
Stronczyński, Legenda obrazowa.



Więzień w dybach.
Biernat z Lublina, Żywot Ezopa, 1578. Zbiory Kórnickie.



Spuszczenie do lochu na śmierć głodową w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Egzekucja w obozie.
Ryc. W. Hondiusa, 1634. Muz. XX. Czartoryskich.



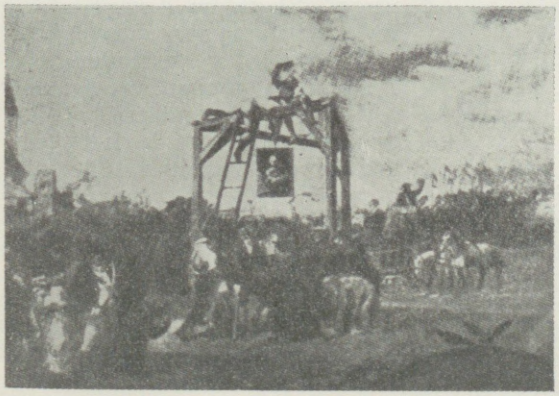
Publiczna chłosta nierządnicy.
Rys. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich.



Więzień we wieży.
Miniatura z Żywotu św. Jadwigi, XIV w.
Stronczyński, Legenda obrazowa.



Chłosta na ratuszu.
Rys. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich.



Wieszanie targowiczan „in effigie".
Mal. J. P. Norblin. Warszawa, Muz. Narodowe.



Egzekucja sprawców zamachu na króla.
Ryc. niemiecka, 1773. Muz. XX. Czartoryskich



Kasztelan lwowski Feliks Pniewski (zm. 1488).
Nagrobek z warsztatu Vischerów. Poznań, kościół Podominikański.

się nie wierzycielowi, lecz księciu albo (później) sądowi, więc przez sąd bywała chętnie egzekwowana, zob. K o c i i.

Kasza, jako najstarsza potrawa mączna, nabrała pierwszorzędnego znaczenia obrzędowego, np. przy obchodach weselnych: karmić kaszą młodych mawiano o zaręczynach; babska kasza znaczyła swaty. Przy narodzinach dziecka ofiarowali Słowianie rodzanicom-boginkom jako zakład pomyślności przyszłej kaszę (i sery oraz miody); raczyły się nią swachy w „popieliny" u łoża położnicy itd. W porównaniu z Czechami i Rusią u nas znaczenie kaszy było mniejsze, wiedziano jednak, że starzy przed poznaniem chleba (z o b.) „grysa z jęczmienia otłuczonego, samopszy i pszenicy używali... potem ją lekarzom dla chorych zostawili"; ostatnia uwaga mylna, bo kaszę najzdrowsi najchętniej spożywali w najrozmaitszej formie: na zupę albo potrawę z różnymi przyprawami, z mlekiem, masłem, rodzynkami, śliwkami itp. Kuchmistrz Czernecki rozróżniał kaszę pszenną, żytnią-nową z zielonkawego ziarna, jęczmienną i perłową-gradową. Robiono kaszę w stępach, młynach, na żarnach; z jęczmienia, hreczki, jaglaną z prosa, żółtego lubru, z manny i owsa; krakowską szczególnie chwalono; Anna Jagiellonka kazała ją sobie przysyłać do Warszawy.



Kasztelan gnieźnieński Erazm Kretkowski (zm. 1558).
Padwa, kośc. św. Antoniego.

Kaszanat, rosół do ryb marynowanych z octu winnego i oliwy, z solą i pieprzem, różnymi ziołami i korzeniami. Steindl w „Kochbuchu" niemieckim z r. 1569 ma: „Fisch im Kaschenat" i „beheimisch Kaschenat"; Bawor Rodowski w „Kuchmistrzostwie czeskim" z r. 1591 (bardzo cennej książce) podaje przepis, jak sporządzać kaszenat z cielęciny zamiast z wyziny.

Kasztelan, *castellanus*, pierwotnie „pan", skrócone ze *żpana* a to z *żupana*, bo zawiadywał żupą, tj. źródłem dochodowym księcia, jakim był gród z przypisaną doń ludnością niewolną, wolną lub rycerską. Od *castellum*, łacińskiej nazwy grodu, poszła nazwa kasztelana, ale jeszcze w XVII w. mawiano p a n zamiast kasztelan, a „pan krakowski" zatrzymał do końca Rzpltej ów pierwotny tytuł. Kasztelan-pan był więc rządcą grodu-powiatu, miał jako taki i funkcje sądowe, prowadził rycerstwo powiatowe do wojewody, wybierał przez włodarzy daniny powiatowe i czuwał nad świadczeniami służebnymi. Od w. XIV utracił jednak wszelkie funkcje (prócz swej wojskowej) na rzecz starosty i został urzędnikiem honorowym, bo kasztelania była godnością senatorską. Z początku dopuszczano do senatu tylko 19 kasztelanów znaczniejszych (wojewódzkich), zwanych od głównego miasta, którzy zasiadali (według porządku wojewodów) na krzesłach. Kasztelani powiatowi, mający miano od miasteczek powiatowych, zwani byli drążkowymi, bo osobnych krzeseł w sali radnej nie mieli, tylko ławy z tyłu; bywali oni także posłami. Unia 1569 r. utrwaliła różnicę między kasztelanami większymi a mniejszymi, lecz i mniejszych wprowadziła do senatu w liczbie 47. Litwa kasztelanów powiatowych nie miała, większych wojewódzkich otrzymała 12. Za Zygmunta III przybyli trzej inflanccy (w końcu był już tylko jeden inflancki), za Władysława IV czernichowski, który jak i smoleński tytuł zachował, chociaż ziemię utracił. Stanisław August utworzył kasztelanię mazowiecką jako ostatnią między większymi w r. 1768; r. 1775 trzy inne (łukowską, żytomierską i owrucką); wtedy też zniesiono dotychczasowy podział na kasztelanie większe i mniejsze. Za sejmu wielkiego było ich 57. Od Targowicy uzyskała Litwa kasztelanów drążkowych, tj. jej marszałkowie powiatowi weszli do senatu, o co się Litwa dawno dopominała. Kasztelan nazywał się od grodu, był więc lwowski, nie ruski, kamieniecki, nie podolski, czerski, nie mazowiecki, gdański, nie pomorski. Kasztelan nie piastował innych urzędów ziemskich ani starostw w swoim województwie, tylko kasztelan krakowski bywał także starostą krakowskim. Tytuł ich: *magnificus*, wielmożny, dla większych i *generosus*,



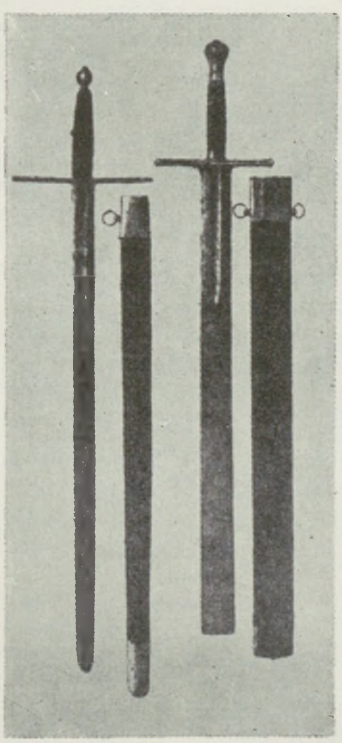
Paweł Popiel, ostatni kasztelan sandomierski.
Kurozwęki, Zb. Popielów.



Kat.
Scena z tryptyku św. Jana w Cegłowie, 1510.

urodzony. Kasztelanij było pierwotnie więcej, panujący nadawali całe „castellationes“ biskupom, arcybiskup otrzymał żnińską i łowicką; kujawski — wolborską i łagowską; krakowski — sławkowską, tarczecką i chropską; opactwo w Tyńcu chyba tyniecką. Kasztelan krakowski jedyny wyprzedzał w godności wojewodę krakowskiego, był pierwszym senatorem świeckim; jako przyczynę, mało wiarogodną, podał Długosz karę za bunt wojewody Skarbimira.

Kat, „małodobry“, „mistrz sprawiedliwości świętej“, wydawał nawet ortel nad przestępcą w uroczystej formułce: ma być podwyższony, „gdzie go ptak przeleci i podleci“, co Klonowic w „Worku Judaszowym“ 1600 r. dosłownie powtórzył przy znakomitym opisie całego aktu. Był też wcale dobrze płatnym urzędnikiem miejskim, bo obok stałej płacy tygodniowej miał niezgorsze akcydensy, czyli obrywki, za różne czynności, m. i. za wywożenie padliny z miasta. Nic dziwnego zatem, że przy wyrokach występował wspaniale odziany, zwłaszcza w średniowieczu. Każda czynność jego, nawet proste obwieszczenie wyroku, była osobno taksowana: w Krakowie około r. 1600 za torturowanie 12 gr, za obwołanie wyroku 6, za wykonanie wyroku 2 zł, za wyświecenie tyleż. Nieraz składało się kilka miast na jednego kata, a każde płaciło tygodniowo, np. około r. 1400 Lublin, Sandomierz i Opatów miały jednego kata. Główne pole jego czynności, oprócz podziemia ratuszowego dla tortur, stanowiła pręga, czyli pręgierz, słup drewniany albo kamienny przed ratuszem (czasem na słupie widniał rycerz z podniesionym mieczem, jak Rolandy po miastach niemieckich); pod nim kat ścinał prostaków na snopie słomy, szlachcica na kołderce gdańskiej, chłostał, piętnował albo tylko wsadzał za szyję czy za rękę do kuny przyczepionej do pręgierza. Sprawował też urząd hycla, ale raczej pomocnik jego bijał psy wałęsające się po mieście. Pastwił się nad swoimi ofiarami i dlatego już budził wstręt nadzwyczajny; często ułaskawiano zbrodniarza, jeśli się podjął tego urzędu; miewał swoich również od stryczka odproszonych czeladników. Dla swego anatomicznego doświadczenia uchodził za znawcę szczególniej chorób zewnętrznych, wrzodów itp., i leczył je; w rachunkach krakowskich wypłacają „mistrzowi“ należytości za leczenie z kasy miejskiej. Miewał więc pacjentów, a spieniężał i odzież skazańca, która nań przypadała, najdrożej sznur wisielca, jako przynoszący szczęście. Taksy znacznie się zmieniały, np. w Zbąszyniu 1716 r. otrzymywał po 4 bite talary za każde ścięcie, spalenie, wieszanie razem z torturami, za chłostę i wyświecanie po 3 zł itd. Kat sam ścinał albo podpalał stos; jego czeladnicy, butel i hycel (nazwy niemieckie, jak i sam urząd, z Niemiec się dostały), pod jego nadzorem dopełniali reszty czynności, np. około psów czy padliny. Jeśli zbrodniarka zgodziła się pójść za mąż za kata, on ją od kary śmierci wybawiał, podobnie jak dziewczyna lub wdowa zbrodniarza za męża sobie mogły wyprosić. Najobfitsze pole miał kat na Podgórzu, w Bieczu, gdzie opryszków schwytanych wieszano i ścinano, gdzie kandydatów na słynnego Janosika nigdy nie brakło, bo góry i bliska granica węgierska zbójców nęciły. Zaciągali się kaci i z Wołochów-Multanów i stąd nawet miecz katowski multanem zwano. Kat budził taki wstręt, że np. w Rzeszowie majstra, co by miał zatarg



Miecze katowskie.
Muz. m. Lwowa.



Ścięcie w XV w.
Ryc. W. Stwosza.
Monachium, Gabinet Rycin.

z katem, wyłączano z cechu i zamykano mu warsztat, aż się ze swojej „zbrodni“ przed cechowymi usprawiedliwił; wystarczyło podanie ręki katowi czy hyclowi, by człowieka zbezcześcić. Nieudałą egzekucję kat na działanie czarów składał, jak i nieudałe tortury, gdy się męczony nie przyznał; tym bardziej, że jemu samemu za nieudałe ścięcie sto batów groziło.

Katarzyna użyczała kołaczom i strojom imienia. Jako katarzynki słynęły w XVI i XVII wieku pierniki toruńskie, wyrabiane przez zakonnice u św. Katarzyny. Zapiska w Grodzisku Wielkopolskim z r. 1622: „item mycha, katrynka, minderak (tj. inderak) u nieboszczycy“, świadczy, jak się strój niemiecki w Wielkopolsce szerzył, wszak wszystkie trzy słowa są niemieckie. W Toruniu zachowały się ozdobne formy na pierniki i ciasta od XVI w.

Katedratyk, roczna danina opłacana katedrze biskupiej przez kościoły świeckie na znak zależności; bogaci biskupi jej nie wymagali, natomiast wypłacano ją ubogim unickim; zniesiona została w r. 1775.

Kawa, wyraz słowiański, u dawnych Polaków oznaczał zmartwienie, kłopot, ale już w XVI w. wychodził z użycia. Takie samo brzmienie otrzymała nazwa napoju rozchodzącego się po Europie z Arabii. Wymienił kawę pierwszy Andrzej Morsztyn około r. 1670 w słynnej elegii do kuzyna swego Stanisława M.: „W Malcieśmy, pomnę, kosztowali kafy, Trunku dla baszów, Murata, Mustafy I co jest Turków, ale tak szkarady Napój, jak brzydka trucizna i jady, Co żadnej śliny nie puszcza za zęby, Niech chrześcijańskiej nie plugawi gęby“ — mowa o czarnej kawie, bo Turek innej nie znał. Przez Wiedeń i „kafesiedera“ Kulczyckiego dostała się i do Drezna a z Sasami do Warszawy. Propagandzie kawy służyła książeczka wydana przez Minasowicza z rękopisu po jezuicie Krusińskim, orientaliście, pt. „Pragmatographia de legitimo usu ambrozyi tureckiej, to jest Opisanie sposobu należytego zażywania kawy tureckiej“ (1769). Do popularności napoju przyczyniła się i komedia Czartoryskiego „Kawa“ (1779). Do pierwszego „kafenhauzu“ za żelazną bramą Saskiego ogrodu uczęszczała saska służba; r. 1763 utworzono drugi przy Starym Rynku od Krzywego Koła naprzeciw studni; właścicielkami było siedem sióstr i przy płci żeńskiej nadal kafenhauzy się utrzymywały. W r. 1790, kiedy to kafenhauzy były miejscem skutecznej propagandy politycznej „Kuźnicy“ Kołłątajowskiej, najsłynniejszy był Okuniowej. Nie zawsze kafenhauz odpowiadał ściśle dzisiejszemu pojęciu kawiarni, nieraz oznaczał po prostu szynk. Tak np. „regulament“ Anny ks. Jabłonowskiej z r. 1773 dla kafenhauzów w Kocku ustalał ceny wódek, wina i piwa; była tam jednak i kawa: z oka kawy wychodziło filiżanek 150, do tego cukru meliszu funta 1 ½; filiżanka więc kawy z cukrem kosztowała gr 6 (tyle co wódki cukrowej kieliszek lub dwie filiżanki herbaty). Kawa rozpowszechniła się bardzo szybko po dworach, gdzie ją kawiarka-panna przygotowywała, mocną a z grubym „kożuszkiem“; oszczędni zastępowali kawę żołędzią, cykorią, paloną pszenicą lub żytem



Założyciel pierwszej kawiarni we Wiedniu, Jerzy Franciszek Kulczycki w przebraniu tureckim.



Piernik toruński z XVII w.
Toruń, Formy G. Weesego.

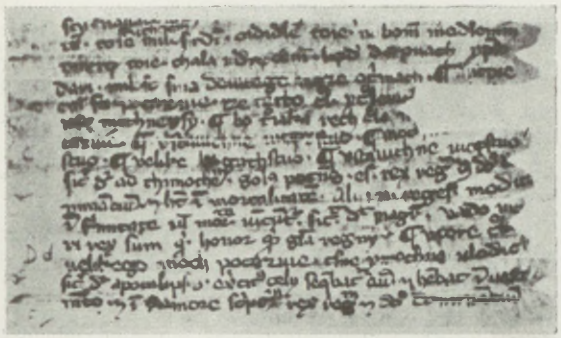


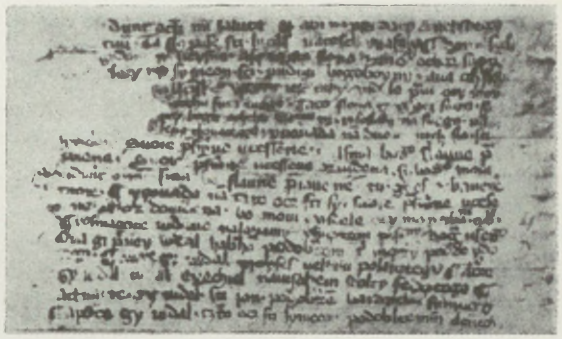


Pierniki toruńskie.
Kraków, Muzeum Etnograficzne.



Piernik toruński z XVII w.
Toruń, Formy G. Weesego.





Kazania świętokrzyskie.

Najstarszy zabytek języka polskiego z połowy XIV wieku, odkryty przez Aleksandra Brücknera w r. 1890 w Petersburgu. Biblioteka Narodowa.

TRANSKRYPCJA
(z uzupełnieniami i w pisowni dzisiejszej)

Z kazania na święto Trzech Króli (z lewej strony):

...scy naśladować, i [tećto król miłościwiejszy człowieka swoim zło-]tem, to je skutkiem miłosirdym; kadzidłem, to je nabożnym modlenim; mirrą, to je ciała udręczenim będzie darować, i przez ty dary miłość Syna dziewiczego może otrzymać. A wtore ewangelista święty pokazuje, iże tećto krol i krolewic [niebieski] jeść mocniejszy. Bo trojaka rzecz krola m[ocniejszego po-]kazuje: ustawiczne wycięzstwo; mocne [włodyc-]two; wielikie bogatstwo. Ustawiczne wycięstwo, sicut dicitur ad Thimotheum: solus potens es, rex regum et dominus dominancium, et habet immortalitatem; alii enim reges modica infirmate vel morte vincuntur, sicut dicit magister: Vado mori, rex sum; quid honor, quid gloria regni? Wtore krola wielikiego moc pokazuje csne i mocne włodycs(two), sicut dicitur Apocalipsis: Exercitus celi sequebatur eum et habebat in vestimento et in femore scriptum: rex regum et dominus dominancium...

Z kazania na dzień Oczyszczenia N. P. M. (z prawej strony):

aby nas przez ty dary krola niebieskiego domieścili. Viderunt oculi mei salutare tuum. Ta słowa pisze święty Łukasz na cześć i na falę godom niniejszym. A są ta ista słowa zmowiona oćcem świętym, jemuż biesze imię Symeon, święty, prawdziwy, bogobojny. Awa tych słow [wykład z języ]ka łacińskiego w polski jeść taki: Widziele, prawi, oczy moi [zbawienie twoje)] loczu syna twego. Toto słowa tećto ociec święty Sy[meon powiada na i]mię Bogu oćcu wszemogącemu, jiż jeść seslał syna swego na [pocieszenie p]okolenia człowieczego. I powiada nam dwoje w tych słowiech święty Symeon: swoje przezmierne ucieszenie, a Syna bożego sławne przejawienie; swoje przezmierne ucieszenie z widzenia Syna bożego. Mowi: viderunt oculi mei Syna bożego sławne przejawienie, tuum gdzie i zbawienie twoje. I powiada nam tećto ociec święty Symeon swoje przezmierne ucieszenie ilkoż do widzenia, bo mówi: widziele oczy moi zbawienie twoje. Rozmaite widzenie nałazimy w świętem pisani Boga wszemogącego: owa ji pirzwiej widział Habraham pod obrazem trzy mężу po drodze idącego; a wtore ji widział Mojżesz we krzu polającego; a trzecie ji widział widział Ezechiel na wysokiem stolcy siedzącego; a cztwarte ji widział święty Jan pod obrazem barańca śmiernego; a piąte ji widział tećto ociec święty Symeon pod oplcem człowiecz...

albo mieszano te namiastki z prawdziwą.

Kawaler, dosłownie jeździec (włoskie *cavallo* — koń). Już u Skargi czytamy: „król go rycerzem albo kawalerem order mu dając czynił". „Kawalerię" wymyślili w r. 1637 kanclerz Ossoliński i Władysław IV; miał to być order Niepokalanego Poczęcia N. P. Marii; orderowych (wedle np. złotego runa i i.) miało być 72 z królem na czele, w czym 24 mogło być obcych, monarchów i i. Już zatwierdził ustawy orderu w 22 paragrafach papież Urban VIII, ale jednomyślny protest szlacheckiej demokracji unicestwił projekt, tworzący niby pierwszy wyłom w równości szlacheckiej; porażkę króla sławiono wierszami i prozą nakamienną bardziej niż zwycięstwa królewskie. Fryderyk Sapieha w dziele o orderze orła białego 1730 r. dał wizerunek łańcucha złotego: ogniwa przedstawiały na przemian lilię z napisem *In te* i snop (herb Wazów) strzał przepasanych z napisem *Unita virtus*, oraz zawieszonego na nim krzyża czerwono emaliowanego z obrazem N. M. P. depczącej smoka i z napisem *Vicisti vince*, a na odwrocie orła polskiego. Wobec tego jednak, że fantazja Fr. Sapiehy co do orderów jest nie poskromiona, może jest to tylko jego wymysł-życzenie.



Kazanie.

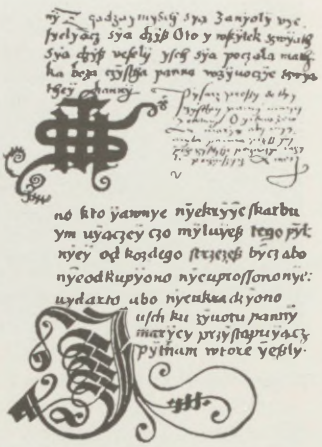
Scena z tryptyku św. Jana w Cegłowie, 1510.

Kazanie, kaznodzieja, kazalnica. Pierwotnie miał tylko biskup i ten, komu on to zlecił, prawo (i obowiązek) kazania. Biskupi w Polsce, przeważnie obcy jeszcze i w XII w., kazali tylko po łacinie; ze słuchaczów żaden ich nie rozumiał, siedzieli przy kazaniu łacińskim jak przy mszy łacińskiej, skruszoną obecność za zasługę sobie poczytując. Taką więc drogą słowo Boże do tłumów nie dochodziło. I stuletni nie wiedział, w co wierzy, któż zaś umiał pacierz? kto chodził do spowiedzi? Więc zamiast kazania polecano plebanom, aby w niedziele i święta ludowi przepowiadali pacierze i dziesięcioro — od tego poszła nazwa kaznodziei, tj. tego, co przepowiada kaźń Bożą, dekalog (najczęściej rymowany, dochowany w kilkudziesięciu odpisach); dodawano tłumaczenie lekcji z ewangelii i spowiedź powszechną. Zmieniło się to z zakonami kaznodziejskimi: dominikanie i franciszkanie obchodzili kraj, każąc po polsku zamiast plebana, na jego zaproszenie. Kazania tzw. świętokrzyskie, tj. szczuplutkie ich resztki, napisał nieznany autor jako wzór dla

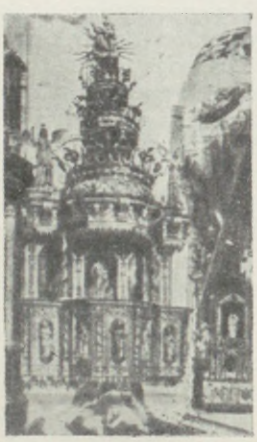


Kazanie.
Częstochowa, klasztor paulinów.

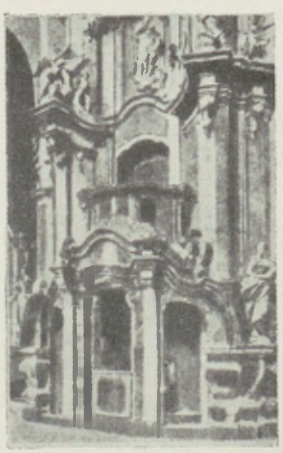
kaznodziejów; były to kazania świąteczne, na niedzielne jeszcze czas nie nadszedł. Nowego przełomu dokonało „studium generale" krakowskie. Liczba księży wykształconych tak nagle podskoczyła, że już można było myśleć także o kazaniach niedzielnych, chociaż zawsze jeszcze mógł pleban zapraszać zakonnika z pobliskiego klasztoru na kazalnicę. I nie tylko odzywało się słowo Boże w byle wiejskiej świątyni, ale i powstawały liczne zbiory kazań pisanych; spisywano je zaś dla wygody po łacinie i stąd urosła później bajka, jakoby ludowi w XV wieku kazania po łacinie prawiono. Po łacinie kazało się przed studentami krakowskimi, na synodach przed duchowieństwem, może i w klasztorze, ale zresztą tylko po polsku albo w miastach po niemiecku. Kazania bywały albo postylami, tj. wykładami lekcji ewangelicznej zdanie po zdaniu, albo przemowami wolnymi na byle słowa wzięte z lekcji czy skądinąd. Ksiądz zaczynał pieśnią nabożną, np. Bogurodzicą, potem odczytał tekst łaciński lekcji i przetłumaczywszy go przechodził do kazania, kończąc je pieśnią lub modlitwą. Kazania bywały długie, szczególnie wielkopiątkowe parę godzin zabierały, tak szczegółowo przedstawiano dzieje męki Pańskiej wraz z przydatkami niekanonicznymi (apokryficznymi) i rozmyślaniami nabożnymi. Ludek zasiadał w kościele na słomie. Jedni kaznodzieje prawili uczenie, inni popularnie, wciągając życie społeczne, napominając i karcąc nieraz wcale dosadnymi zwrotami i nie skąpiąc szczegółów z otoczenia, wyrzucając rzemieślnikom opieszałość, kupcom fałszowanie towarów, niewiastom zbytki w stroju, mężom pijaństwo itd. Dziejopis kultury znajdzie tu barwne, autentyczne obrazki. Ale kaznodzieja żądny rozgłosu, albo chcąc obudzić ciekawość drzemiącego słuchacza, wplatał anegdoty budujące i mniej budujące; pląd rował w tym celu liczne zbiory podobnych anegdot, np. słynne „Historie rzymskie" albo „Wielkie zwierciadło przykładów", a każdy przykład, choćby najdrastyczniejszy, umiał wyłożyć alegorycznie, ściągnąć do kościoła, grzechu, skruchy itd. Tak słowo ewangeliczne ginęło w powodzi anegdot i alegoryj, a z nauką widza było krucho, gdyż średnie wieki nie znały katechizmów. Tym widocznym brakom zaradziła reformacja odrzucająca baśni i alegorie a wdrażająca prostą naukę, wymowne napomnienia, wzywania do skruchy, ufność w wiarę i łaskę Bożą. Teraz zaroiło się od postyl różnowierczych, tłumaczonych (np. Lutrowa) albo mniej lub więcej oryginalnych, od pierwszej Grzegorza Orszaka (wydanej przez Seklucjana w Królewcu) i Trepki tłumaczenia popularnej postyli Bawarczyka Arsacjusza Seehofera, poprzez znakomitą Rejową (5 wydań), do Grzegorza z Żarnowca, Krz. Kraińskiego (z silnymi napaściami na katolicyzm) i i. Katolicy odpowiedzieli tą samą bronią: rozgrzani przez reformację, już w połowie XVI w. odznaczali się niektórzy zakonnicy porywającą wymową (Michał z Mościsk dominikanin, Klemens Ramułt bernardyn); przewyższyli ich niebawem świeżo w szranki wstępujący jezuici: Skarga, Wujek, Piekarski, Młodzianowski i i., obok nich dominikanin Birkowski. Ale ze zgnębieniem protestantyzmu osłabło napięcie katolickie i powoli wrócono na porzucone tory XV-wieczne; sadzono się na oryginalność odpowiadającą barokowi współczesnemu w dziedzinie sztuki; zaprawiano wykład wiary to anegdotami,



Kazanie Jana z Szamotuł, zwanego Paterkiem.



Ambona z XVII w. w kościele Bernardynów w Leżajsku.

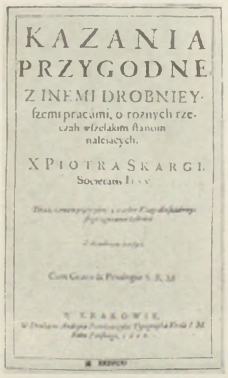


Ambona i konfesjonał z XVIII w. w kościele Dominikanów w Wilnie.



Ambona z XVIII w., w kształcie łodzi.
Kraków, kościół Bożego Ciała.

to osobliwościami z przyrody i dziejów, znów alegoria odzyskała swoje prawa. Jedną zaletę miało to nowe, właściwie stare kaznodziejstwo: czystość języka śród „makaronizującego“ otoczenia; dalej, że nie skąpiło wyrzutów, np. kaznodzieja trybunalski zagajał sesję kazaniem niedwuznacznie wyliczającym grzechy i grzeszki panów deputatów, a księża podgórscy, sami z chłopów, szlachcie gorzką prawili prawdę. Utrwalali zarazem wiarę w przesądy i zabobony, w upiorów i strzygi, straszyli diabłem i widzeniami dusz pokutujących w czyśćcu. Jednak ten nawrót do średniowiecza i złego smaku nie był trwały, chociaż niemal przez cały wiek (1660—1760) obniżał kaznodziejstwo. Wykształceni pijarzy, księża świeccy, jak Krasicki lub Poniatowski, oczyścili od razu przybytki Pańskie z tych niezdrowych naleciałości i przywrócili kaznodziejstwu świetne tradycje Skargi i Reja, przemawiając do serc i sumień, nie do fantazji i fanatyzmu. — Kazalnica, z łacińska amboną zwana, w kościele katolickim, inaczej niż u protestantów, wysoko umieszczona przy boku głównej nawy, z wejściem po stopniach, bywała drewniana lub żelazna, ozdobiona rzeźbą, złoceniami, z daszkiem różnej roboty nad mówcą; obok stałych były kazalnice przenośne, przeznaczone na wolne miejsca, np. na misjach, wobec wielkiej ilości słuchaczy.


KAZANIA
PRZYGODNE
Z INEMI DROBNIEY-
szemi pracami, o rożnych rzeczach wszelakim stanom
należących.
X PIOTRA SKARGI
Societatis
W KRAKOWIE,

Karta tytułowa „Kazań“ P. Skargi, 1610.
Ossolineum.

Kądziel — to kudły (ten sam pierwiastek) lnu, konopi, wełny, przygotowane do przędzenia na kołowrotku lub wrzecionie. Ponieważ to było zajęciem niewieścim, za wzorem niemieckim według niego dzielono pokrewieństwo po mieczu lub kądzieli, albo wrzecionie.



Kobieta przy kądzieli.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Bibl. Jagiellońska.

Kieca, płaszcz na zbroję zwykle grubej tkaniny, ale u bogaczy były i kiece sobole, tabinami złotymi podszyte. U kobiet były to stare, niewymyślne suknie; „w zdartej kietce“ i „w staroświeckiej kietce“ — czytamy już w XVI w.

Kielich kościelny, złoty lub pozłacany, z niem. *Kelch*, gdy Czech za łaciną *a* zatrzymał (kalich, kalisznicy — tragedia narodowa w tym się zawarła słowie). Najstarsze w Polsce zachowane, bardzo ozdobne, tzw. kielichy Dąbrówki w Trzemesznie, pochodzą w gruncie rzeczy z wieku XII i zostały wykonane nad Mozą. Pięknymi kielichami gotyckimi, niewątpliwie już w kraju wykonanymi,



Tzw. kielich św. Wojciecha.
Czara agatowa, być może z XI w., w oprawie późniejszej z XIII lub XIV w.
Trzemeszno, kościół paraf.



Kielich romański z XII w., zw. Dąbrówki.
Trzemeszno, kościół paraf.



Kielich z XIII w. Konrada Mazowieckiego.
Płock, Skarbiec katedry.



Kielich z daru Kazimierza W. z r. 1351.
Trzemeszno. kościół paraf.



Kielich z daru Kazimierza W. z r. 1363.
Kalisz, kolegiata.



Kielich z daru Kazimierza W. z poł. XIV w.
Stopnica, kościół paraf.



Kielich z r. 1486.
Wschowa, kośc. paraf.

wzbogacił Kazimierz W. kościoły: w Trzemesznie (1351), Kaliszu (1363) i Stopnicy. Późniejsze gotyckie, z XV w., zachowały się w prawie każdym starszym kościele. Osobliwością jest rokokowy kielich porcelanowy, wykonany w Meissen i darowany przez Augusta III do Częstochowy wraz z porcelanowymi lichtarzami, krucyfiksem i figurami 12 apostołów. Załączone ilustracje dają pogląd na przemiany, jakim kształt kielicha w ciągu wieków ulegał. Zdrobniały kieliszek bywał ze szkła; wyrabiano je w Polsce w XVIII w., np. w Urzeczu.— Inne nazwy ze wschodu albo zachodu na naszej ziemi się spotkały, jak w wielu innych razach: czasza (wschodnie); kufle, kufliki i kufliczki gliniane; kubki i srebrne



Kiełbaśnik krakowski.
„Dobre to zaiste były owe czasy,
Kiedy za półtorak były dwie kiełbasy".
Mal. J. Wojnarowski.
Kraków, Archiwum Aktów Dawnych.

bywały; wielkie puchary (wszystko niemieckie, choć nie zawsze bezpośrednio przejęte); domowe były czasze, korczaki, szklanki lub szklanice (od szklany).

Kiełbasa, prasłowiański termin i wyrób najokazalszy i najogólniejszy na święta wielkanocne (obok szołdry — szynki). Za Sasów umiał zwykły kucharz przyrządzać kiełbasę na 12 sposobów, wykwintny na 24; pokrajaną w talarki i podlaną ostrym sosem jedzono łyżką („za króla Sasa łyżką kiełbasa"). Sprzedawano takie gorące kiełbasy na ulicach miast. Kiełbaśnicy nosili małe piecyki, na których kiełbasy gotowali.

Kierlesz zastępował pierwotnie pieśń kościelną w narodowym języku, sama pieśń była bowiem wyłącznie łacińska



Kielich emaliowany z XVI w.
Kraków, Skarbiec katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.



Szklane kielichy polskie z XVIII w.
Lwów, Muzeum Przemysłowe.



Kielich z XVI w. z emalią węgierską.
Kraków, Skarbiec katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.



Szklanica wschodnia, przerobiona w XV w. na kielich zw. św. Jadwigi.
Kraków, Skarbiec katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.



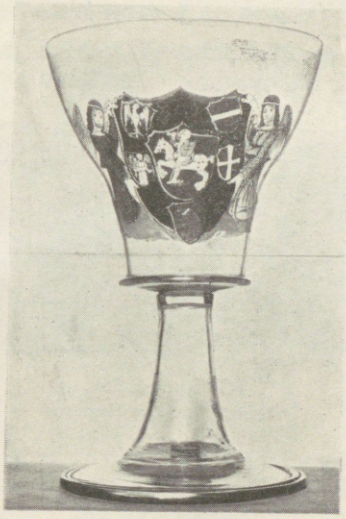
Kielichy z XV w.
Kraków, kościół Mariacki.



Kielich z pierwszej poł. XVIII w.
Lwów, Muz. Przemysłowe.



Kielich emaliowany z poł. XVII w. w Olkuszu.



Kielich szklany z XVI w. z herbami polskimi.
Muzeum Sztuki U. J.



Kielich z pocz. XVIII w. w Czerny.



Kielich rokokowy z poł. XVIII w.
Muz. Sztuki U. J.
Fot. A. Bochnak.

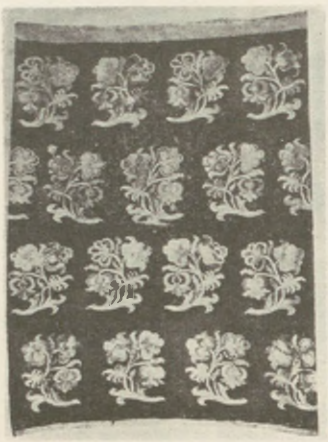


Kielichy z XVII i XVIII w.
Kraków, kościół Mariacki.



Kielich z 2-giej poł. XVIII w. z daru bisk. Sołtyka.
Kraków, Skarbiec katedry.
Fot. ks. T. Kruszyński.

i przez kler śpiewana (jak w cerkwi greckiej); lud mógł tylko powtarzać *kirie elejzon*, kiedy indziej *alleluja*. W najstarszych pieśniach kościelnych, czeskich lub polskich, to kirie elejzon wtórowało każdej zwrotce i tym już odróżniał się czeski hymn „Hospodyne pomiłuj ny“ (tłumaczenie greckiej prośby) albo „Bogurodzicy“ pierwsze dwie zwrotki (z ob.). Czesi skrócili to w kierlesz, co i u nas przyjęto; przynajmniej opowiedziała kronika wołyńska pod r. 1248: szli Lachy śpiewając krlesz (nie „Bogurodzicę“ chyba?) do bitwy. Pogańscy Słowianie nad Elbą sparodiowali ten przyśpiew: *we kri jelsa* — we krzu (krzaku) olsza; w Polsce nie było ani takiej nienawiści przeciw chrześcijaństwu, ale ani „żerców“, co by się na coś podobnego zdobyli.





Kilimy dworskie.
Warszawa, Zb. J. Warchałowskiego.

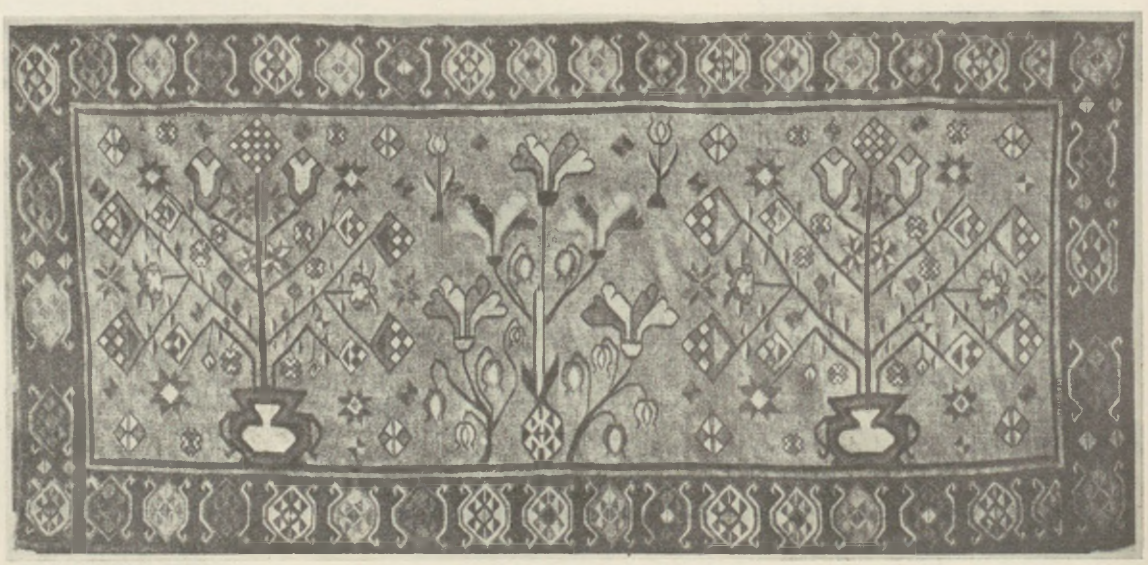
Kiermasz, u Orzechowskiego jeszcze *kierchmasz* (jeśli on sam ze swego pobytu w Niemczech tego *ch* ponownie nie wsadził, bo Rej, Górnicki i i. znają tylko kiermasz), w zasadzie rocznica poświęcenia kościoła (łac. *encenia*), obchód łączony z odpustem i targiem, dzień zaczynający się nabożeństwem a kończący pitkiem i bitką. Drastyczny nader opis tej praktyki kiermaszowo-odpustowej dał Rej w „Krótkiej rozprawie“ 1543 r. Obfite to żniwo dla dziadów i posługi kościelnej było też synonimem dla wrzawy. W cerkwi p r a ź n i k to samo, nawet i w tym znaczeniu przenośnym — hałasu.



Kilim podolski.
Kraków, Muzeum Narodowe.

Kiesa, sakiewka (z tureckiego *kese*, czym oznaczano także sumę 500 piastrów) głównie na pieniądze, ale także na tytoń itp.

Kilim (turecki *kilim* — koc, kobierzec), dera, koc — przykrycie na konia, narzędzia, ludzi — grubej roboty wschodniej. Żalono się w XVI w.: co za ojców naszych była g u n i a (z łac. *gunna* — kożuch, również w obu znaczeniach: koca i odzienia), to teraz kilim, derha (dera, znowu wschodnie); „nic nie ma dercha



Kilim polski z końca XVIII w.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

z karmazynem“ (W. Potocki). Tkano kilimy i w Polsce. Tzw. „pańskie“, wyrabiane jako domowy przemysł po dworach, mają nieraz ornamentację zaczerpniętą z zachodnioeuropejskiego zasobu form. Ludowe, robione zwłaszcza na ziemiach ruskich przejmują motywy wschodnie: tureckie i perskie.



Kilim ludowy zbaraski. (pocz. XIX w.).



Kilim ludowy z Podola. Lwów Muz. Przemysłowe. (pocz. XIX w.).

Kisiel ruski, nasz żur („naszym żurem a ruskim kisielem“ u W. Potockiego), z mąki owsianej na noc zakwaszany, gęściejszy nieco niż żur; obie potrawy postne i znienawidzone z powodu podłego smaku a ciągłego powtarzania. „Dziesiąta woda po kisielu“ — mawiano o bardzo dalekim pokrewieństwie. Nazwa także i rodu, podobnie jak Kulisz lub Kulesza; znany jest z chmielnicczyzny wojewoda kijowski Adam Kisiel.

Kiścień, kieścień, tureckie czy tatarskie, toż co basałyk (*pilatyk* po polsku): maczuga, pierwotnie bicz z ołowianą kulą: „Kozak mię kiścieniem smaga“. Według Gwagnina. broń moskiewska to łuk, bardysz, szabla i kieścień.



Osada na kitę z piór do czapki Stefana Batorego. Muz. XX. Czartoryskich.

Kita, z pierza drogiego (najczęściej z czapli,) z kosztowną zaponką u szłyka, czapki, hełmu. Według Starowolskiego, za Zygmunta III używano kit czaplich i szłyków marmurkowych (z o b.); płacono je po 1.000 dukatów. Gdy tej mody zaniechano, kitę, za którą by kupiec wenecki był wziął w Polsce 600 dukatów, puścił w Wenecji szlachcicowi za 5.

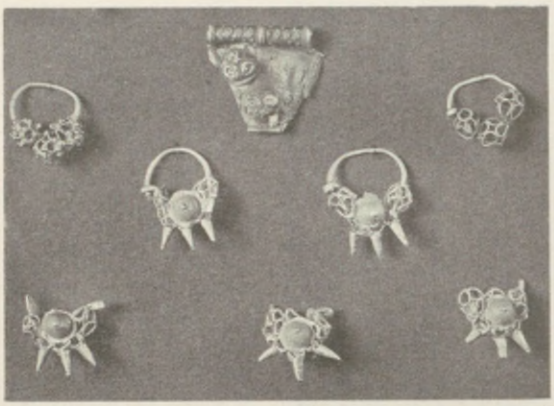
Kitaj, zob. Adamaszek.

Kiwior, wysoka i szeroka (niby pudło, którego się Mazur przeląkł) czapa tatarska, kołpak, mitra (papieska), kaptur; hetman ubrał kilkunastu w kiwiory, aby zwieść Turków (u Paprockiego).

Klątwę, ekskomunikę, rzucał Kościół na gwałcącego osoby czy zasoby kościelne w nader uroczystej formie. Biskup lub ksiądz na stopniach wielkiego ołtarza z płonącą świecą w ręku, po odśpiewaniu psalmu *Deus laudem meam* i powolnym biciu dzwonu w jedną stronę, odczytywał formułę wyłączającą winnego ze spólnoty chrześcijańskiej, po czym gasił i odrzucał



Gobelin kwiatowy polski z XVIII w., tkany na wzór kilimu.
Lwów, Muzeum Przemysłowe.



Klejnoty polskie z XI w.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.

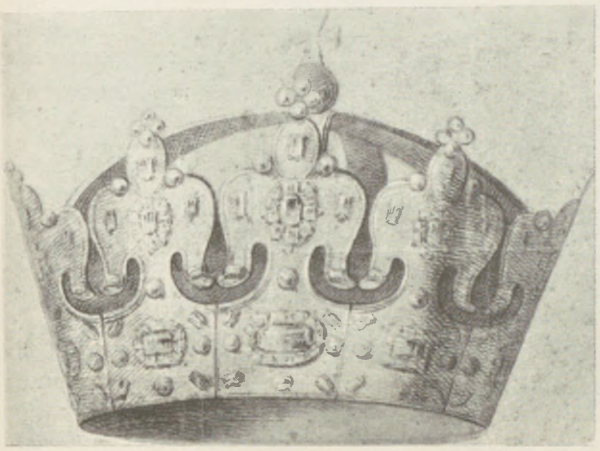
świecę: niech tak winny ginie! W kościele, gdzie się klęty znajdował, ustawały nabożeństwa i posługi kościelne. Całe miasto, powiat, kraj mogły klątwie podlec, a pociągało to za sobą i materialne dotkliwe straty: jeśli pan dłużej nad rok w klątwie zostawał, mogli za Kazimierza W. chłopi go opuścić; starosta zajmował dobra dłużnikowi pozostającemu w klątwie dłużej roku. Była to broń straszna i dzieje polskie zapisały niejeden jej skutek, ale już od XIII w. spowszedniała nieco, tym bardziej że samo duchowieństwo przy klątwie rzuconej na miasto całe wyłamywało się z posłuszeństwa, np. franciszkanie wrocławscy przy klątwie rzuconej na Henryka IV. Działo się tak dlatego, że w w. XIV i XV nadużywano klątwy dla najpospolitszych celów materialnych, np. o niepłacenie dziesięciny, i że byle klecha na to się porywał (obrazek drastyczny tego w „Krótkiej rozprawie" Rejowej 1543). Ekskomunikę zdejmowano, skoro winny skruchę okazywał i naprawę ślubował, ekskomuniką zatem umacniano zobowiązania osób świeckich wobec duchownych; zdejmowano ją na czas składania przysięgi przez świadków wyklętych, jeśli uproszona o to władza duchowna się zgodziła, gdy innych świadków strona dostawić nie mogła.

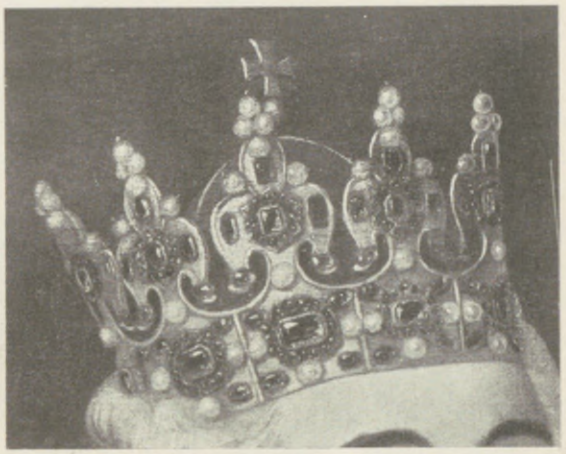
Klecha lub kleryka, z czego klecha był tylko skróceniem poufałym; nazwa to sługi kościelnego, dbającego o porządki kościelne, dzwonnika i w braku bakałarza uczącego w szkółce wiejskiej. Klecha utrzymywany był przez parafian, którzy mu płacili tzw. klerykaturę, przeciętnie 1 grosz rocznie od kmiecia; zamiast niej w okolicach uboższych otrzymywał „sep" w życie i owsie; nieco dochodów przynosiła mu petycja po żniwach i kolęda na Trzech Króli, przy kościele dzwonne i pogrzebowe, ofiary i kwesty, wreszcie wynagrodzenie za naukę chłopców, pobierane w wiktuałach. Zresztą zdany był klecha na łaskę plebana, który nim harował jak parobkiem — do koszenia, zwożenia i rąbania drzewa. Jako należący niby do stanu duchownego, bywał bezżenny; gdy się ożenił, klechą pozostawał, lecz tracił wszelkie widoki na „karierę" duchowną; pleban wolał żonatych, bo ci nie mogli każdej chwili rzucić probostwa i gdzie indziej lepszej doli szukać. Często klecha pełnił i pisarstwo w gminie. Z rozpowszechnieniem w w. XVII organów po kościołach wiejskich organista zepchnął klechę na drugie miejsce a z czasem wyparł go zupełnie, obejmując całkowicie na siebie muzykę i śpiew w kościele. Powszechne zubożenie po wojnach szwedzkich przyczyniło się do zupełnego prawie zaniku szkółek po wsiach. W literaturze sowizdrzalskiej występuje ustawicznie klecha, zazwyczaj jako ofiara wyzysku plebańskiego; spotykamy go od „Rozmów" Korczewskiego z 1553 r., poprzez słynnego Albertusa (Labartusa), którego stary pleban na Podole ekwipował (ale ten był „kawaler", więc morze mu po kolana), w „Szkolnej mizerii", w komedii „Sołtys z klechą", w „Rozmowie Janasza Knutla", w „Rozmowie Gregoriasa z Bartoszem", „Potkaniu Jannasa z Gregoriasem klechą", „Synodzie klechów podgórskich" itd. Utwory zebrane przez K. Badeckiego w „Polskiej komedii rybałtowskiej" (1931) przynoszą mnóstwo materiału oświetlającego rolę klechy. Przysłowia wypominały mu, że bywał ciężki ludziom, gdy się na plebana wydostał.

Klejnoty — dosłownie w niemieckim, skąd nazwa poszła, „pięknostki" — więc używane dla kosztowności w kruszcach szlachetnych, dla ozdób przysługujących stanom wyższym aż do insygniów władzy królewskiej (korony, berła, jabłka, miecza), szczególnie też dla oznak szlachectwa umieszczane nad tarczą i hełmem, aż utożsamiły się z samym pojęciem klejnotu-szlachectwa. Skarbce możnowładców opływały w klejnoty, podarki monarsze za służby wyświadczone, lub nabyte; np. taki skarbiec nieświeski, uwieziony przez Moskwę 1773 r. Jeszcze



Domniemany diadem Konrada Mazowieckiego z poł. XIII w. Płock, katedra.



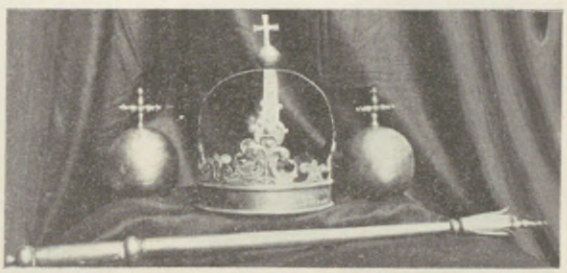


Złota korona Chrobrego, w rzeczywistości sprawiona przez Łokietka. Używana do koronacji królów polskich, zrabowana przez Prusaków ze Skarbca koronnego w r. 1794.

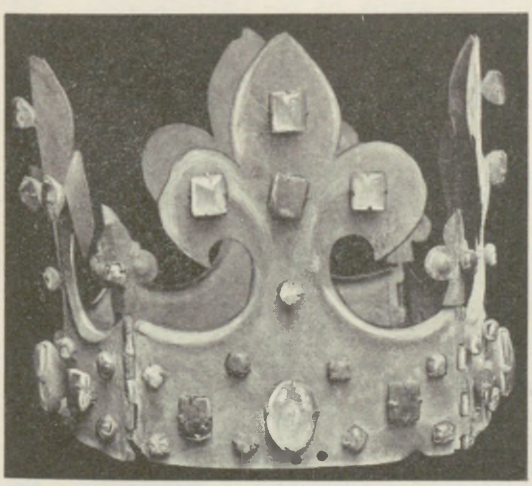
Rys. M. Bacciarellego. Muzeum XX. Czartoryskich. Mal. K. J. Werner. Warszawa, Muzeum Narodowe.



Korony Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki.
Kraków, Skarbiec katedry.



Korona, jabłka i berło Władysława IV.
Fot. ks. T. Kruszyński.

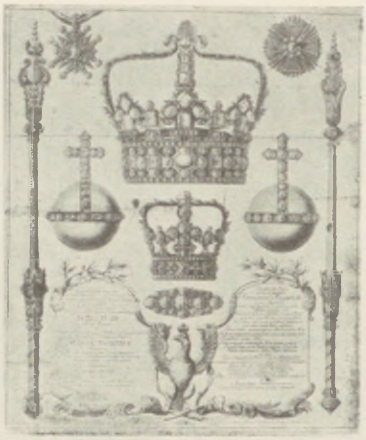


Korona z XIV w., znaleziona w r. 1912 w Sandomierzu.
Kraków, Skarbiec katedry. *Fot. ks. T. Kruszyński.*

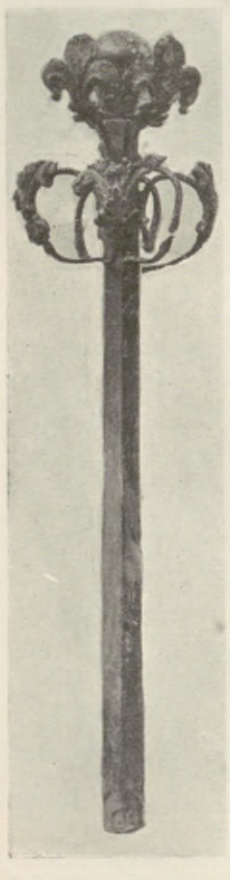


Korona Kazimierza Wielkiego.
Kraków, katedra. *Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.*

za mojej bytności w Petersburgu w r. 1889 otworzył stary Kunik jeden z kufrów z łupem nieświeskim, aby rozsortować klejnoty, cenniejsze do gabinetów porozdawać, mniej cenne do stopienia. Ale cóż one znaczyły wobec skarbca Zygmunta Augusta, przewyższającego skarbce monarsze w Europie, jak zachwycony nim nuncjusz papieski Ruggieri upewniał? Rozdrapywały go „sokoły“ jego i ich klientela męska (Mniszek i i.), mimo to przypadło w dziedzictwie (boć to był majątek osobisty) Annie a przez nią Batoremu nadzwyczajne bogactwo, które w końcu zlano ze skarbem koronnym, publicznym, w którym mieściły się insygnia koronne, niezbędne przy koronacji. Tych też strzeżono, tak że pozostały nietknięte do ostatniego inwentarza sporządzonego w roku 1792 na Wawelu przez Tad. Czackiego i Jana Horaina wobec licznej publiczności: insygnia królewskie — 5 koron, 2 berła, 2 jabłka, 4 łańcuchy, jakie widział arcybiskup Łubieński w Warszawie, dokąd je w sierpniu 1764 r. z Krakowa do koronacji przywieziono, te same znajdowały się w r. 1792; wróciły więc całe na Wawel. Ale w cztery lata później stwierdzono w akcie urzędowym, że skarbiec wawelski zupełnie pusty; w tych latach byli bowiem Prusacy w Krakowie i na Wawelu, kazali otworzyć skarbiec i zabrali insygnia, które w Królewcu w czasie wielkiej biedy po 1807 r. przetopiono. Nadaremnie potem carowie rosyjscy poszukiwali koron królów polskich. Fakt rabunku i zniszczenia ich utrzymywali Niemcy, jakby wstydząc się, długo w tajemnicy, pozwalając się tym bujniej krzewić rozmaitym legendom. Zanik klejnotów samych (bez insygniów) odbywał się stopniowo, boć je nie tylko po trosze rozdrapywano, ale często i zastawiano to prywatnym, to Gdańskowi albo kurfirstowi, a o wykupnie (oprócz arrasów „Potopu“) myślano i postanawiano wiele, lecz nigdy do niczego nie doszło. Jeszcze komisja wyznaczona uchwałą sejmową r. 1599 dla zlustrowania skarbca, złożona z biskupa krakowskiego i z trzech senatorów świeckich, wyliczała w inwentarzu nadzwyczajne bogactwa: w jednej szkatule było na policy drugiej kilkanaście zawieszeń trójkątnych, noszeń i tablic. Na policy trzeciej były znowu zawieszenia, zapony, noszenia i krzyżyki. Szkatuł większych z klejnotami, zawierających każda po kilka polic, było w skarbcu siedem itd. U elektora zastawiono raz klejnotów za sumę talarów trzysta tysięcy. Zniknął i diament oszacowany na pół miliona złotych; ważył 95 karatów. Po gwałtownym ubytku za Jana Kazimierza, który wiele rozdawał, zastawił i zabrał z sobą do Francji, w r. 1673 otaksowano je na sumę 101.670 dukatów i zastawiono, więc komisja lustracyjna z r. 1676 już niewiele znalazła, a i to zastawiono niebawem elektorowi. Czacki w r. 1792 zastał



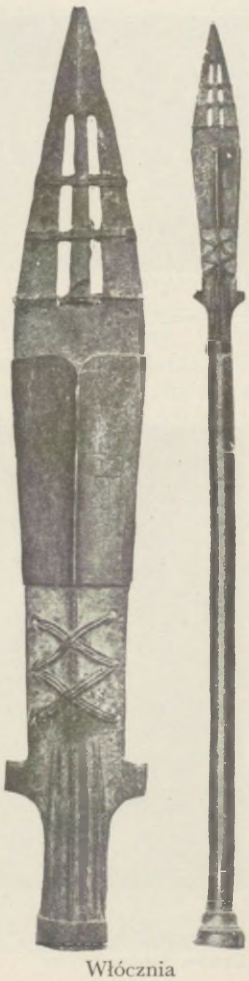
Insygnia użyte do koronacji Augusta III i Marii Józefy.
Ryc. C. Ph. Lindemanna. Warszawa, Muz. Narodowe.



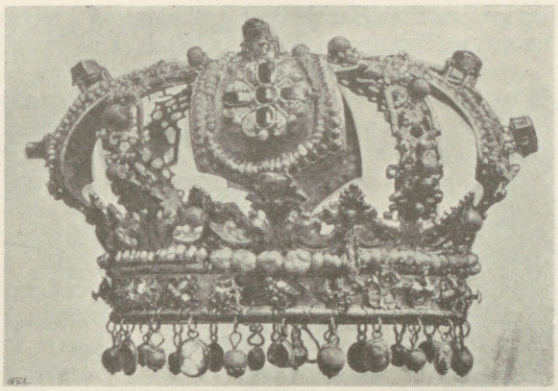
Berło z grobu Kazimierza Wielkiego.
Fot. Muz. Narod. w Krakowie.



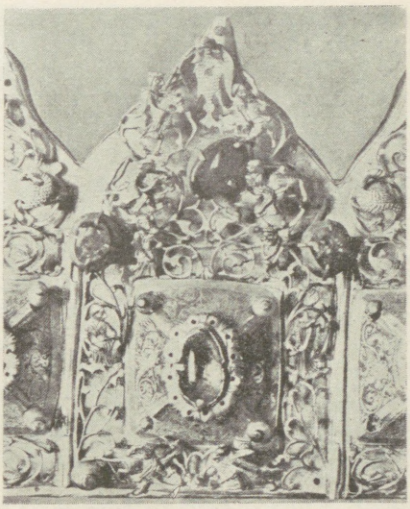
Jabłko koronacyjne królowej Marii Józefy.
Warszawa, Muz. Narodowe.



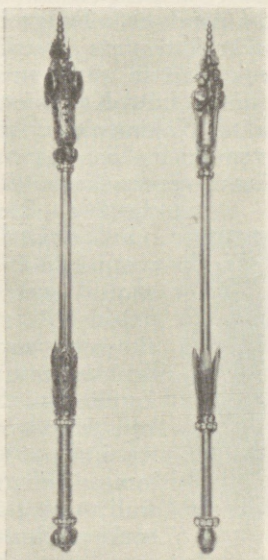
Włócznia św. Maurycego.
Kraków, Skarbiec katedry.



Tzw. korona królowej Jadwigi.
Poznań, kościół Bożego Ciała.



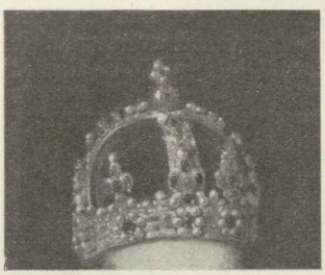
Szczegół z diademu Bolesława Wstydliwego. Kraków, Skarbiec katedry.



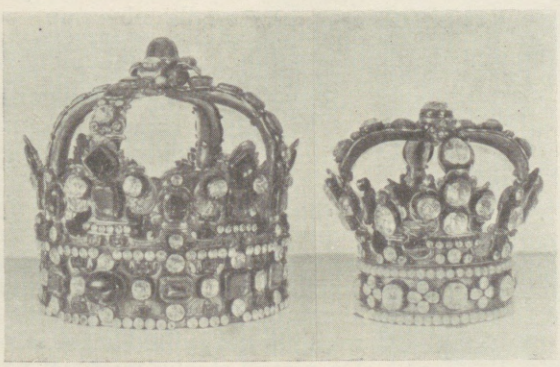
Berła Augusta III i Marii Józefy.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Klejnot z XV w.
Wykopany w Abrahamowicach (pow. lubelski).
Fot. Zakład Hist. Szt. U. J.



Korona szwedzka Zygmunta III.
Portret Zygmunta III w Monachium.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Korony Augusta III i Marii Józefy.
Warszawa, Muz. Narodowe.



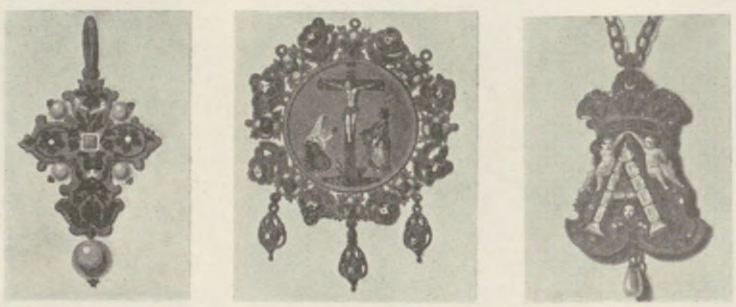
Berło, jabłko, miecz i mitra, użyte przy koronacji Stanisława Augusta.
Mal. J. K. Werner. Warszawa, Muz. Narod.

oprócz insygniów wiele rzeczy pamiątkowych: chorągwie wojewódzkie i i., broń różnorodną, kosztowności Łżedymitra (miednica srebrna z napisem cerkiewnym, relikwiarze i i.); wszystko to w r. 1795 zrabowali Prusacy. Tak się zakończyły dzieje insygniów, które zaczęły się w r. 1000, gdy Otton III podarował Chrobremu koronę i włócznię św. Maurycego (zrobioną na podobieństwo cesarskiej); podarował on Chrobremu i krzesło złote, wydobyte z grobowca akwizgrańskiego Karola W., które zaginęło bez wieści; zrabował je chyba Brzecław czeski w zbójeckim napadzie na Polskę, kiedy to wywiózł z niej, wedle świadectwa czeskiego, złota i srebra moc niezmierną, skarby przez dawnych książąt nagromadzone. Insygnia królewskie zabrała Ryksa do Niemiec, skąd za Kazimierza wróciły; nimi koronował się Śmiały, po czym oddano je do skarbca katedry Wawelskiej, skąd je Przemysł II do Gniezna na swą koronację przewiózł; potem bez śladu zniknęły. Łokietek do swej koronacji użył własnych, które odtąd nieprzerwanie przy koronacjach służyły; wprawdzie Ludwik węgierski wywiózł je do Węgier, tak że koronowali się Jadwiga i Jagiełło nowymi, lecz w końcu zwrócił je Jagielle król węgierski Zygmunt. August III koronował się również dla pośpiechu inną koroną (srebrną), gdyż oryginalna złożona była dla większego bezpieczeństwa w skarbcu częstochowskim. Grabiono więc kilkakrotnie skarbiec koronny i nie dziw, że najdawniejszy inwentarz skarbcowy z r. 1475 (powtórzony w inwentarzu r. 1669) bogactwem nie świeci. Do nowego inwentarza z r. 1510 nie było zmian wielkich; dopiero odtąd datuje się ów rozrost, najwspanialszy za Zygmunta Augusta. Dziś istnieje tylko miecz koronacyjny Łokietkowy krzyżackiego pochodzenia, który zastąpił szczerbiec Chrobrego i sam nazwę szczerbca po tamtym odziedziczył.

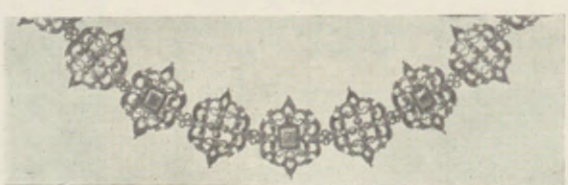


Bibliotekarz Jacek Przybylski, który ostatni spisał klejnoty koronne polskie w r. 1791.
Kraków, Muz. Narodowe.

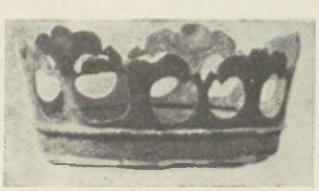
Korona Łokietkowa była wieńcem dziewięciu lilii wykrojonych ze złotych płyt, ozdobionych perłami i kamieniami (kamieni większych: rubinów, szmaragdów, szafirów było 117, mniejszych 280, pereł 90), *corona originalis*, czyli *privilegiata;* korona królowej o ośmiu częściach (porcjach), kamieni drogich i pereł 142; korona homagialna do odbierania hołdów, złożona z dziesięciu porcji, kamieni i pereł 178. Do grobu była wkładana królom *corona funeralis;* wydobyto je (i złożono na powrót) przy otwieraniu grobów Kazimierza W., Batorego itd. Najdawniejszy spis kosztowności polskich, pominąwszy krótkie wzmianki o przesyłkach Władysława Hermana do Bawarii i do Prowansji (wotum dziecięce), zachowały zapiski klasztoru w Zweifalten, dokąd Krzywousty i żona Salomea ofiarowali, mając tam córkę w klasztorze, bogate dary, między innymi „płaszcz królewski złotem dziany z czerwonym u dołu brzegiem, wedle obyczaju polskiego gwiazdami złocistymi zasiany".



Klejnoty polskie z XVI w.
Przeździecki i Rastawiecki, Wzory sztuki.

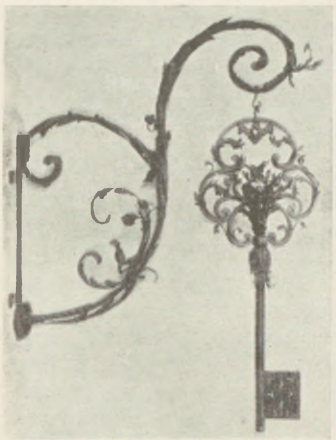


Naszyjnik królowej Marii Ludwiki.
Przeździecki i Rastawiecki, Wzory sztuki.



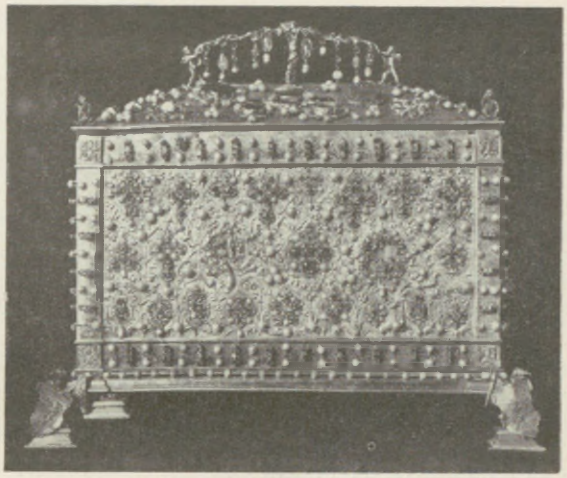
Korona króla Aleksandra.
Wilno, katedra.

Klucz, klucznik. Jeśli u nas kluczem nazywano kompleks dóbr, to tłumaczono łacińskie *clavis*, używane w tym samym znaczeniu za granicą. Klucznik i klucznica zawiadywali dobrem pańskim; kluczni-kiem w klasztorze, to jest szafarzem, bywał jeden z zakonników. Do niższej służby miejskiej należeli obok cepaków (straż nocna) klucznicy od bram miejskich *(clavigeri portarum)*, obowiązani



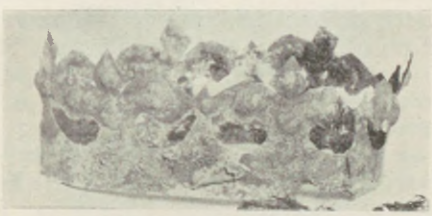
Wywieszka ślusarska z XVIII w.
Warszawa, Muz. Narodowe.

oddać klucze po zamknięciu bram burmistrzowi nocnemu (we Lwowie, Lublinie) albo hutmanowi (w Krakowie); w Krakowie w XVII w. prowadzili oni nawet rejestr tych, co w czasie ich służby dziennej przez bramę przeszli. Klucz od ratusza miał osobny odźwierny, *ostiarius praetorii*, nieco od innych wyższy, równy może burmistrzowi nocnemu. Ordynacja lwowska bardzo ściśle przestrzegała, ile z podarku u bramy czy furty weźmie odźwierny; resztę dzielono między tę straż. Jako znak oddania miasta wręczano przy wjeździe królowi symboliczne klucze od bram.



Szkatułka wysadzana klejnotami, ofiarowana przez Zygmunta I Joachimowi Brandenburskiemu.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.

Kłobuk i kołpak, dwa słowa z tego samego wschodniego *kałpaka* (wysokiej spiczastej czapy) w różnych czasach wyszłe. Kłobuk, pożyczka prasłowiańska, u nas zapomniany, chyba w XVI wieku o pąkowiu róży używany, przetrwał u czerńców greckich i ruskich jako ich kapica czy kukła. Kołpak moskiewski, w r. 1587 wymieniony po raz pierwszy, uchodził za proste nakrycie; w formie cylindrycznej widny na rycinach XVIII-wiecznych, przedstawiających kozaków rosyjskich (liniowych); u nas kołpak futrzany, lisi, nosili dawniej mieszczanie. R. 1790 zamieniono kapelusze piechoty polskiej na kołpaki okrągłe, filcowe, 12 cali wysokie, z blachą (z orłem) i z daszkiem; kołpak huzarski był znowu nieco odmienny, podobniejszy do kozackiego.



Korona z XV w. królowej Zofii.
Kraków, katedra.

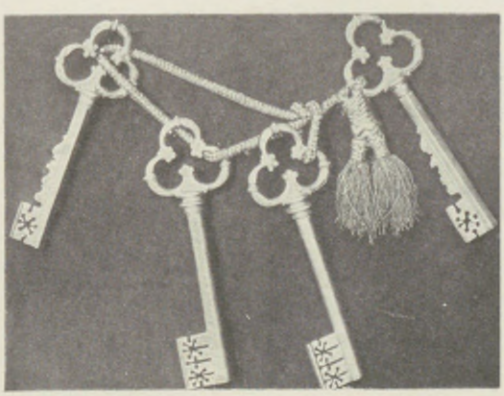
Kłoda podwójnym służyła celom. Pniak drzewny, wydrążony (co łatwe przy próchniejącym wnętrzu), z wstawionym dnem, używany był do zsypki zboża lub przechowywania płynu; równał się później beczce wyrabianej z klepek, stąd czytamy: „od każdej kłody albo beczki piwa po cztery grosze". Kłody zbożowe były dosyć nierównomierne: na Litwie i Rusi miała cztery korce a natomiast jarosławska garncy 160, przemyska 130, lwowska kłoda żyta



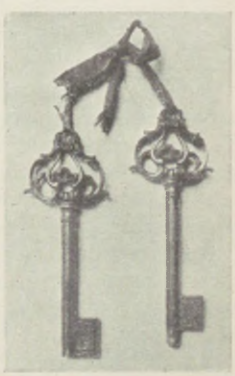
Kołpak gwardii litewskiej z XVIII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



Klucz szambelański z czasów Stan. Augusta.
Warszawa, Muz. Nar.



Klucze miasta Lwowa (XVIII w.)
Muz. m. Lwowa.



Klucze Warszawy z r. 1764.
Warszawa, Muzeum Narodowe.

ważyła funtów polskich 532. Ale kłoda była też narzędziem dotkliwej kary: rozpiłowywano pniak na dwoje, robiono dziury i jeńcowi albo przestępcy wkładano ręce lub nogi i przyciskano, tak że „kłodnik“ nie mógł się ruszyć. Na takich kłodach wzorowały się kłódki u zamków (zob.) zawieszane, boć i tu przymykano dwie główne części, które otwierano kluczem.



Kmieć i pan w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Kmieć, kmiotek, zeszedł u Słowian w hierarchii społecznej równie nisko jak np. włodyka (zob.). Nie znano go na Rusi wcale, tylko na zachodzie i na Bałkanie; wywód jego z łac. *comites* niewątpliwy. *Comites,* wojewodowie i kasztelanowie, tworzyli orszak króla lub księcia, zasiadali na ich wiecach, radzili z nimi; *cmetones nostri* to tyle co *barones* w dokumentach. Po polsku najstarszą o kmieciu wzmiankę posiadamy w dodanych w XIV w. do pierwotnej „Bogurodzicy“ dalszych zwrotkach, mianowicie w owej czterozwrotkowej pieśni wielkanocnej, najstarszym dodatku do „Bogurodzicy“, przenoszącym stosunki polskie w zaświaty, prawiącym o „staroście pkielnym“ (a więc po r. 1300 napisanym), o stróży (starży, *custodia*) diablej (tj. naszej powinności, zależności od diabła). Czytamy: „Adamie, ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu, Domieściż twe dzieci, gdzie królują anieli“. Oto jak książę na ziemi zwołuje Bóg na niebie wiece, *colloquium,* na którym śród kmieci, baronów, zasiadał (święty wedle pojęć średniowiecznych) Adam i mógł nas, dzieci swoje, wprowadzić w przybytki rajskie (chociaż samego nie tak dawno Chrystus z otchłani wyprowadził). Tu po raz ostatni wystąpił kmieć w pierwotnym znaczeniu. Ponieważ termin nie wcielił się w jakiś specjalny stan czy urząd, uległ obniżeniu, przeszedł i na wieśniaka, nie na chłopa-niewolnika, lecz na swobodnego, który i pana porzucić mógł, skoro wypełnił zobowiązania, szczególniej na Gody, nieraz po opłacie dwu lub trzech grzywien. W końcu zatarła się różnica między tym pierwotnym *hospes* a niewolnikiem-chłopem, mimo to kmieć, kmiotek, kmiotaszek, kmiotówna zawsze zachowali jakieś wyróżnienie od chłopstwa.



Kobierzec perski z XVI w.
Kraków Skarbiec katedry.

Kmotr. Jak chrzest sam tak i rodzice chrzestni zachowali, wobec niemożliwości jakiegokolwiek ich pogodzenia z dawnym pogańskim bytem, nazwy kościelne łacińskie. Kościół odróżniał ojca i matkę chrzestnych: *compater* i *commater* stali obok siebie. Słowianie zjednoczyli oboje w kąpetra i kmotra; pierwszy rychło na zawsze zniknął, ostała się nazwa druga, kmotrów i kmoch lub kmoszek. Było to duchowne pokrewieństwo, które Kościół cenił w równej mierze jak fizyczne; kanony zabraniały małżeństwa nawet między rodzicami chrzestnymi itd. Na Rusi zatrzymało kmotrostwo większą wagę niż w Polsce. Słowo było poniekąd twarde i zaszczepił się inny wyraz: kum, kuma, ale to ruskie, nieznane zupełnie na zachodzie (u Czechów), pochodzenia tureckiego (kuma — „nałożnica, kochanka“), zapisane też u nas najpierw u pisarzy z Rusią się „kumających“ (Orzechowski, Stryjkowski, Birkowski).

Knafel, knaflik — zawieszenie u szyi, guz; „diamentowe u koletów knafle, nie knafliki noszą“, według Górnickiego. Rej przestrzegał przed kradzieżą łyżek: „nie czyń z łyżki (tj. nie przetapiaj jej) knaflika (guzika), byś nie przyszedł na łyka“ (by ciebie nie powieszono — zwykał za kradzież kara).

Knecht mówiono o żołnierzu, wojaku niemieckim, krzyżackim; spolszczał bardziej w nazwie u s n a c h t, tj. husknecht *(Hausknecht)*, używanej w życiu miejskim.

Knysz jest pochodzenia ruskiego i tylko na wschodzie Rzpltej używany na oznaczenie chlebów dla zmarłych przodków; wedle W. Potockiego „Ruś piecze knysze umarłym“, tj. na stypie podają knysze, bułki, które na chawturach zabierali chawturnicy, dziady.

Kobierzec—nie używamy już dawnego kobiera czy kowiera lub kowra. Opony to tkane i w domu przez kobiety, najczęściej drogie, przywoźne ze



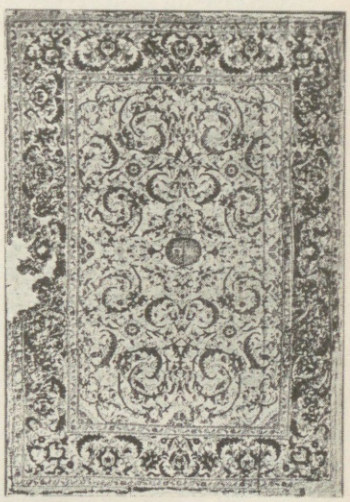
Kobierzec pers'ki, tzw. polski.



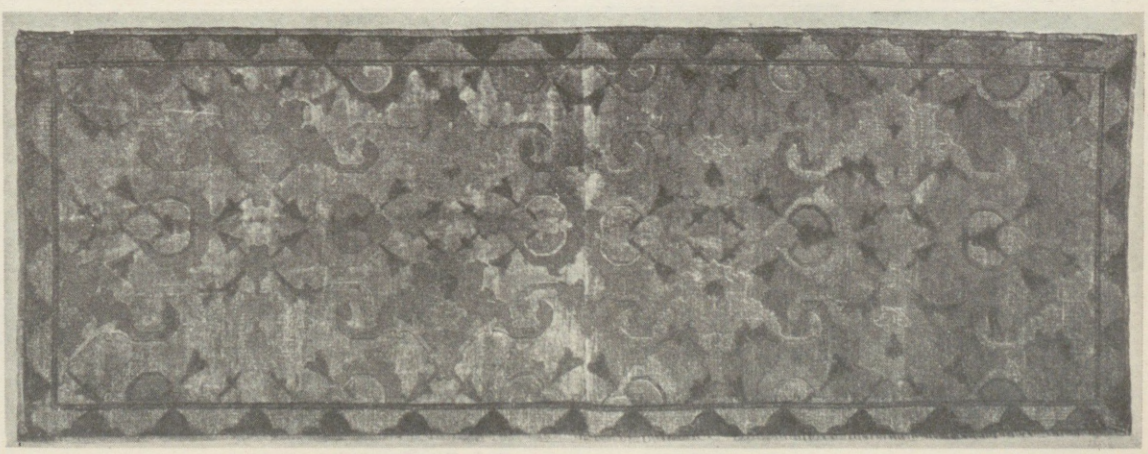
Kobierzec perski, tzw. polski.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Makata haftowana polska z XVII w., wzorowana na perskich dywanach.
Muz. Sztuki U. J. *Fot. A. Bochnak.*

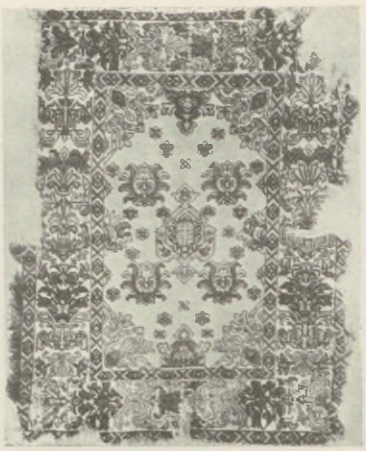


Polski kobierzec wełniany.
Monachium, Muz. Narodowe.



Wschodni kobierzec jedwabny z XVII w.
Lwów, Muzeum Jana III.

Wschodu i Zachodu, perskie i tureckie albo flamandzkie (arrasy), na stoły lub na ściany. Płacono za nie we Lwowie r. 1474 po dukacie za łokieć. W drugiej połowie XVIII w. w celu industrializacji kraju zakładali tkalnie, fabryki sukienne — Radziwiłłowie w Nieświeżu i Słucku (wyroby Mażarskiego), Ogiński w Sokołowie Podlaskim, Tyzenhauz w Grodnie, Plater w Krasławiu, kanonik Sierakowski w Krakowie. Nazwa kilku wsi, Kobierniki, dowodzi, że do tkania kobierców byli wyznaczani chłopi.



Kobierzec wełniany polski.
Łańcut, Zb. Potockich.

Kobieta na oznaczenie płci żeńskiej przed XIX wiekiem byłaby grubym anachronizmem. Nazwa ta, pierwotnie uszczypliwa i wzgardliwa, dopiero w drugiej połowie w. XVIII przez coraz częstsze używanie zaczęła tracić swój ubliżający charakter i przybierać znaczenie dzisiejsze. Jakież było stanowisko kobiety w Polsce? Pierwotnie jak najniższe: była kupioną, więc rzeczą, niewolnicą, sługą, która za mężem i na stos szła, która jako obca rodowi żadnego prawa do dziedziczenia nie miała, którą mąż wedle woli karał za każde przestępstwo, śmiercią w razie niewierności, jeśli nie zadowolił się specjalną karą hańbiącą. Chrześcijaństwo od razu podniosło znaczenie kobiety już przez samo wymaganie jednożeństwa, co nadawało małżonce jakby jakieś równouprawnienie, dalej przez zakaz targnienia się na jej życie nawet w razie niewierności. Inne przepisy kościelne zdawały się co najmniej dziwacznymi: np. zakaz obcowania małżeńskiego podczas postów (wielkiego, mniej ściśle podczas adwentu), który to zakaz Dobrawa (Dąbrówką przez jakieś nieporozumienie przezywana od XII w.) świadomie przestąpiła (tj. za wiedzą spowiednika), albo zakaz żeniaczki rodziców chrzestnych między sobą i z chrześniakami. Surowe potępienie wszelkich związków luźnych i wszystkiego, co by ku rozpasaniu zmysłów wiodło (pląsy, zabawy wspólne), rozumiało się samo przez się. Lud zwolna przyzwyczaił się do przepisów kościelnych, wśród nich i do zapowiedzi, i do rozerwania obrzędu weselnego przez obrządek kościelny, tudzież do wwodzenia żony-położnicy do kościoła (na oczyszczenie). Częściej spadał ciężar gospodarstwa na ramiona „baby“ wobec opilstwa, lenistwa, niezaradności „chłopa“. Na prawa dziedziczenia oddziałały także porządki miejskie. Do miast weszło w zupełności prawo magdeburskie z gieradą itd. Społeczność szlachecka w ocenie kobiety wychodziła z przekonania o „krechkości“ *(fragilitas)* płci. Z tego pojęcia wypływały pewne dla niej ulgi prawne: jej liczyła się dawność dłużej, lat dziesięć dla mężatek, sześć dla wdów; prędzej dochodziła do pełnolecia. Cóż z tego, kiedy nie wychodziła nigdy spod opieki męża czy



Matrona w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Dama w XVI w.



Zebranie kobiece w XVI w.



Chłopka w XVI w.

Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

opiekuna, bez których nie stawała przed sądem. Była niezdolna do świadczenia przy testamentach, do objęcia opieki (chyba matka lub babka). Najbardziej ograniczone było prawo kobiet do dziedziczenia dóbr ziemskich; pierwotnie żadnego nie miały: gdy braci nie było, przechodziły dobra na krewnych męskich. Potem uczyniono wyjątek, nie w rodowych ale w dobrach nabytych mogły i one dziedziczyć; później nawet i w rodowych, ale krewnym męskim służyło prawo skupu. Szczególnie rychło zaczęła dziedziczyć w dobrach wobec braku braci; w końcu usunięto i prawo skupu, lecz mimo wszelkie złagodzenia pozostało prawo czwarcizny, przyznające córkom dziedziczącym obok braci tylko czwartą część dóbr ojczystych. Chęć utrzymania dóbr, szczególnie rodowych, w rękach rodowych, rozstrzygała tutaj: kobieta przecież opuszczała swój ród zupełnie a do obcego przystępowała z zewnątrz. Odmienne niż w prawie majątkowym było jej stanowisko w rodzinie i społeczeństwie. Dbano o czystość rasy: kto cię rodzi? — było pierwszym pytaniem w konkurach. Szlachcic pojmujący mieszczkę popełniał karygodny mezalians; gdy pierwszy Ormianin pojął szlachciankę, wzniecono o to krzyki oburzenia: czemu nie i Cygan? Ocena kobiety samej wahała się stale; asceza średniowieczna miała dla niej jeden głos: potępienia. Wiersz Złoty o stole z r. 1415 stanowił chlubny wyjątek, hołdował bowiem cnym paniom i pannom, jako że one od Matki Bożej tę cześć mają. Pierwsze druki polskie również je czciły, bo były przede wszystkim dla nich przeznaczone; autor kalendarza z r. 1529 tłumaczył go z łaciny, aby „pospolity człowiek polski mógł czytać a osobnie panny, panie, gdyż matka Ewa to im po sobie zostawiła, żeby każda z nich wiedzieć tajemności chciwa była a to, co wie, żadnym obyczajem nie zataiła". Glaber r. 1535 przyznawał kobietom bystrzejszy rozsądek niż „otrokom", którzy z zawiści tają przed nimi nauki. Górnicki zaznaczył, że „ani nasze Polki są tak uczone jako Włoszki, ani drugich rzeczy, które owdzie są, cierpieć by ich uszy mogły", ale jego antyfeminista Bojanowski orzekał śmiało: „Białogłowa najniedoskonalsze jest zwierzę między zwierzęty, a zatem dostojności abo małej, abo nijakiej przeciw dostojności mężczyńskiej". Żyły też kobiety polskie cicho, w domu, stateczne tym bardziej, czym więcej mężowie statek tracili. W kościele jednak pilnie baczyły na stroje i mody i potem mężów o to trapiły; jeśli dotąd tylko mężczyzna modzie hołdował, stroił się nad miarę i obwieszał klejnotami, brały się teraz kobiety na wszelkie sposoby, aby mimo chudoby mieszka dorównać sąsiadkom. Drugą drogę do wyjścia z odosobnienia podawała reformacja, która właśnie w paniach gorliwe szermierki znalazła; np. one objeżdżały dwory szlacheckie z broszurami Seklucjanowymi, pierwszym w Polsce propagandowym materiałem luteranizmu. Przykład wyemancypowanej Bony, która mężem zawładnęła i prowadziła nie tylko energiczną gospodarkę finansową, ale i na politykę zagraniczną państwa wpływ wywierała, nie porwał kobiet; dopiero obie królowe Francuzki i ich dworki poruszyły domy wielkopańskie a z czasem i średnie ziemiańskie. Moda szła w parę z eman-



Narzeczona (XVI w.).
Muczkowski Zbiór drzeworytów.



Kobiety w Gdańsku zapraszające na obrzędy.
Möller, Omnium statuum, 1601.



Nabożna fundatorka.
Agnieszka Firlejowa.
Muz. XX. Czartoryskich.



Światowa dama.
Izabela Czartoryska.
Mal. J. B. le Prince. Berlin, wł. J. Modelp.



Dama polska w XVI w.
Ryc. niemiecka.
Muz. XX. Czartoryskich.

cypacją moralną: damy obnażały gorsy dla mody, a wyzbywały się wstydu staropolskiego. Piorunowali na to moraliści wierszem i prozą, w satyrze i na kazaniu, a W. Potocki przestrzegał, że „żadna wstydliwa panna, wdowa i mężatka nie mówi, nie bawi się z mężczyzną bez świadka, gdyż choćby dla mówienia zeszli się pacierzy, nie dla czego innego, żaden nie uwierzy". Z przerażeniem podkreśla on: „nasze się jęły białogłowy włóczyć po cudzych krajach, jeszcze młode wdowy, zamiast w swym kącie kądziel prząść, aż one do Rzymu!" Tak przełamały Polki dotychczasowy monopol mężczyzn. Ale to był dopiero początek. Za Sasów zły przykład szedł od góry, bo szlafrok (August III) i jego żona (dewotka) naprawić nie zdołali zła, które rozsiał August II. Okazało się, że stary Glaber miał słuszność: za Sasów i Stanisława Augusta góruje przeciętna kobieta co do inteligencji nad przeciętnym mężczyzną; „w wolnym narodzie mnie też wolność dana mieć głos, że i ja na to nie pozwalam, co mi się nie zda" — woła dumnie Drużbacka. Już to samo, że nierównie więcej pań umiało i czytało po francusku niż mężczyźni, korzystnie o nich świadczyło. Udział kobiet w literaturze, choćby tylko tłumaczek, w porównaniu z XVII w. był nierównie obfitszy (kobiety rosyjskie, mimo ks. Daszkowej, im nie dorównały, chociaż i one prędzej niż mężczyźni reformy Piotrowej się jęły). Bywało, mąż jeszcze „sarmata", żona już modnisia i dzieci w tym duchu wychowywała (jeśli o to dbała). Rozluźnienie obyczajowe okazywało się zwłaszcza w rozwodach; dawniej zjawisko to niemal niesłychane (Zygmunt August!), zaczyna się w XVII w. mnożyć, na razie dla słusznej przyczyny: *matrimonium non consummatum* albo *coactum*. Początkowo i to nie było łatwe, rozwódka szła do klasztoru; częstsza bywała prosta separacja, jak np. Radziejowska opuściła męża, całą swoją wyprawę wyniosła, zostawiła mu gołe ściany i wszystkie starostwa poodbierała, przenosząc się do franciszkanek warszawskich. Rozwiedzeni nie mogli zawierać nowych małżeństw, chyba za indultem biskupim. Sołłohub wziął za takim indultem ślub z Ogińską, ale pierwsza żona za protekcją królowej założyła apelację i Sołłohubowi zakazano mieszkać z nową żoną aż do zakończenia sprawy a biskupa zasuspendowano *in divinis* na jakiś czas. Ale za Stanisława Augusta posypały się rozwody jak z rogu obfitości: „wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić" — wołał Krasicki i doszło do tego, że w intercyzie ślubnej wypadek rozwodu bywał zastrzeżony dla różnych zapisów. Twierdzono, że w samej Warszawie było więcej rozwodów niż w całej Polsce i Litwie razem. Ilość formalnie przez władze duchowne przeprowadzonych rozwodów obliczał Czacki na około 500, z czego blisko 200 na diecezję warszawską. Sąd nuncjatury warszawskiej uchylał potrzebę apelacji do Rzymu; rozstrzygał „skarb" i pozycja; powód jakiś prawny zawsze się znalazł, wszak byli od tego specjaliści, choćby np. z powodu „non assistentiae proprii parochi". Małżeństwa raiła wyłącznie rodzina; biada pannie, co by się sprzeciwić chciała; ale



Dama polska
w XVIII w.
Rys. D. Chodowiecki.
Berlin, Ak. Szt. P.



„Dewotka polska".
Rys. D. Chodowiecki, 1773.
Berlin, Ak. Szt. P.



Kobiety w ogrodzie.
Mal. J. P. Norblin, Warszawa, wł. J. Olszewskiego.



Dama polska.

Szczegół z pomnika Jordanów z 2. poł. XVI w. Kraków, kośc. św. Katarzyny.



Strażnik Czapski i starościna Ledóchowska.
Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.

i mężczyzna nie uchylał się od tego przymusu. Wydawano młodziutkie i za starych, ale pogardzano „babożeniami“: mężczyźni stosujący zasadę „u wdowy chleb gotowy“ poddawali literaturze satyrycznej aż nadto do tego wątku. Literatura feministyczna zaprzątała pióra przez cały wiek siedemnasty. Zaczął ją już Rej w „Warwasie“ i stary Bielski, gdy oburzony na zniewieściałość męską „Sejm niewieści“ amazonkami zapełnił. Mniej fantazji, ale więcej szczerej prawdy zawierały pyszne, acz bardzo nieskromne broszury „Gorzkiej wolności młodzieńskiej“ i „Złotego jarzma małżeńskiego“; inne, mniej dowcipne, opisywały świat niewieści i jego humory. Kończyły się „Łowami Apollina“ Boczyłowica 1694 r., gdzie Apollo roztrząsał tematy erotyczne, jak sobie damy zaskarbiały łaski kawalerskie, jakich wolały kawalerów, jak zdradzały tajemnice itp. Najciekawszy pomnik życia kobiecego wystawiła Anna Stanisławska w „Transakcji albo Opisaniu całego życia jednej sieroty“ r. 1685: dokument to strasznej tyranii rodzicielskiej, nie uznającej nawet możliwości własnej woli u dzieci; drażliwa sytuacja rozwódki, oczekującej w klasztorze decyzji; jak należało przekupywać wszystkich znacznymi ofiarami majątkowymi, aby przeprowadzić rzecz najsłuszniejszą; kłopotliwe nawyczki damskiego i męskiego towarzystwa itp. Ale to jedna strona medalu, bo rząd domowy spoczywał w ręku niewiast. Wobec rozpuszczenia i opieszałości mężczyzn utrzymywały one ład w swoim małym świecie, nie odchylały się od tradycji babek i prababek, wychowywały w niej córki i wnuczki, rządne, oszczędne, poważne. Nie lgnęło do nich nic z zepsucia obyczajowego francuskiego czy saskiego; przeniknięte wiarą, korne i ufne, mogły służyć za wzór mężczyznom (np. synowa W. Potockiego). Wyuzdanie obyczajowe stanisławowskie przeżerało wielki świat warszawski, ale prowincja zachowała tradycję i rodzina przetrwała klęskę polityczną. Były oczywiście wyjątki, często cudzoziemki, owe „kukułki nocne“, obie Maryje, ale u „kruchej“ płci bywało więcej tężyzny umysłowej niż śród panów, często ulegających ich woli. Prawda, w XVI i XVII w. wydają się kobiety mało zróżniczkowane; najciekawszych sylwetek dostarczył wiek XVIII, czasy rozstroju. O amorach mowy nie było: pierwszy zabił się z miłości zawiedzionej r. 1627 młody Żółkiewski, ale przyznał, że zamiaru śmierci nie miał; o innych ani słychać. Romantycznych naleciałości nie było w Polsce żadnych do połowy XVIII w., kiedy się zjawiły pod wpływem sentymentalnej literatury francuskiej.



Karykatura kobieca.
Rys. J. P. Norblin. Ossolineum.

Kobyła, zob. Koń. Rozmaite narzędzia i przybory otrzymywały nazwy od zwierząt, por. kozły, kotwice (od kotów). Kobyłą lub kobylicą zwano drzewo zakładane na przejściach dla zatamowania przechodu, do czego obierano



Starościanka Ledóchowska.
Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.



Wizyta u strażnikowej Czapskiej.
Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.



Kolasa w podróży.
Ryc. niemiecka, przedstawiająca wjazd Augusta II do Polski. Muzeum XX. Czartoryskich.

także drzewa z ostrymi gałęziami; drogi kobylono i kobyleniem nazywano takie przegrody. W czasy Godów i zapust przebierała się młodzież dorosła w konie; zwano ich w XV w. kobylnikami; duchowieństwo gromiło ich surowo za różne wszeteczeństwa.

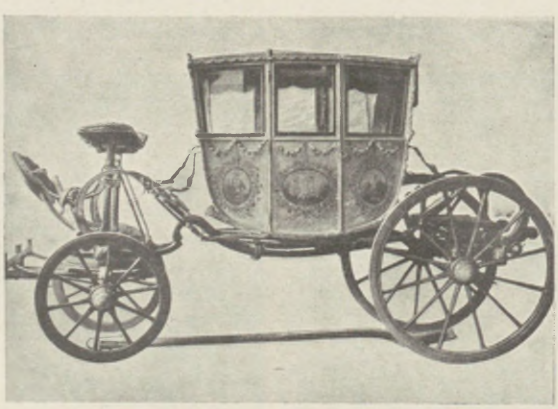
Kobza, lira o trzech strunach, znana niegdyś w Polsce, raczej kresowej, ustąpiła już w XVI w. zupełnie przed lutnią: „ja, ona kobza sławna z dereniu zrobiona, dziś dla lutni wrzucona w kąt“ (Gawiński). Kiedykolwiek mowa o niej czy o kobeźnikach na niej grających, zawsze łączy się ją z Ukrainą i Kozakami, którym słynni kobzarze nucili dumy historyczne przy kobzie, naśladując Serbów i ich hajduckie pieśni.

Koc, gruba kosmata tkanina na przykrycie siedzenia, także rodzaj guni. W sądzie nazwano kocem dawny kożuch, uiszczany sędziemu przez stronę, jeśli jej apelacja od jego wyroku okazała się niesłuszną: „kto nagani skazanie kasztelana, dać mu na kożuch gronostajowy“; rodzaj futra ulegał stopniowaniu wedle godności naganianego sędziego. Ten koc był zakładem, *vadium*, wracał do strony apelującej w razie jej wygranej. Koce przypadające urzędnikom (starostom, podkomorzym i ich podwładnym) odbierał od stron sąd ziemski przy trybunale i oddawał urzędnikom; deputaci nie mieli prawa do nich (r. 1598). Nie znało koców Mazowsze, choć były na Rusi jak w Koronie. Uiszczano je w pieniądzach: koc grodzki talara a ziemski trzy grzywny wynosił. W trzech województwach ruskich zniesiono koce 1693 r.; upornie apelujący miał dwie kopy groszy litewskich sądowi zapłacić, ale niebawem zrównano te województwa z Koroną.

Kocioł, jak bęben (z o b.), bity w takt pałkami przez pałkierza, wisiał w dwóch półkulach po bokach konnego pałkierza w szyku hetmańskim. Tatarzy po odgłosie kotłów poznawali, że hetman ich ścigał. Kotłów używano i w kościele, i przy procesjach. Bywały ogromne, jak owe kotły gobulskie, z których się W. Potocki natrząsał.



Kolasa.
Ryc. A. Bassana, 1680. Muz. XX. Czartoryskich.



Kareta arcybiskupów lwowskich z XVIII w.
Lwów, Muz. Przemysłowe.

Kocz, właściwie kotczy, przymiotnik (kotczy koń, na jednym kotczym, w pięćdziesiąt kotczych), nazwa węgierska wozu węgierskiego we dwa lub cztery konie, od wsi Kocs na Raabą, której mieszkańcy trudnili się przewozem między Pesztem a Wiedniem w XV i XVI w.; wyraźnie to poświadczają „Acta Tomiciana“ pod r. 1526, powiadając o wozach lekkich, jakie my od miejscowości *koczi* nazywamy. Kotczisz, kotczysz bywał i stangretem. Szlachta obijała kotcze kobiercami: „kiedy owe kotcze swoje ubieracie i drogimi kobiercy tak je obijacie“—krytykował Zbylitowski. „Bez



Kolczuga pod pancerzem (XVII w.).
Muz. XX. Czartoryskich.

strojnie obitych kotczych już i do obozu jechać nie chcemy", żalił się Starowolski; „wjechali posłowie naszy do Paryża na kotczych barzo świetnie" — zapisał Joachim Bielski.

Kolasa, kolaska, ruskiego początku, oznaczała u pisarzy XVI i XVII w. wozy ruskie i tatarskie; liczba to mnoga od koło (por. *koleśnik,* kołodziej u Mączyńskiego, jak niebieski od nieba), z czegośmy jakąś kolasę (stąd romańskie i germańskie *calèche*, *Kalesche* i i.) urobili. U żmudzkiej i ruskiej kolasy oś mazi nie widziała, dlatego mawiano: „skrzypi jak ruska kolasa"; „insza kolaska, insza ze złotem karoca" — zauważa Krz. Opaliński. Komisarza ekwipaż to kolaska i wózek, we cztery i dwa konie. „Pogańska niewola, w której was (panie polskie) miasto złotych kolebek na kolasach powloką" — groził Skarga.

Kolatorem był, kto kościół wybudował i zaopatrzył funduszem; on i jego potomkowie nabywali prawo prezenty, tj. przedstawienia biskupowi księdza na opróżnione beneficjum. Kolator oprócz możliwego zysku, który nieraz i symonią zalatywał, prowadził celebrującego pod rękę, siadał w kolatorskim krześle i dostawał podczas mszy patenę do pocałowania (stąd „kuda kuchti do patyny").

Kolca, od koła, zawieszano u drzwi cerkiewnych, których Rusin przysięgając się chwytał; zdrobniałe kolczyk, nausznica. Kolczuga, z kółek metalowych urobiona, pancerna koszula lekka: „twardy kirys i gięta kolczuga"; chwalono kolczugę wenecką. Koło powtarza się i w nazwie wozu, kolimagi w XV w. (cerkiewne *kolimog* namiot oznacza, bo namioty składano i wieziono, jak np. kibitki), ocalałe na Białej Rusi jako kałamaszka, maża, wóz ciężki, handlarski, prasołów i i.



Kolebka czyli lektyka z XVIII w.
Warszawa, Muz. Narodowe.

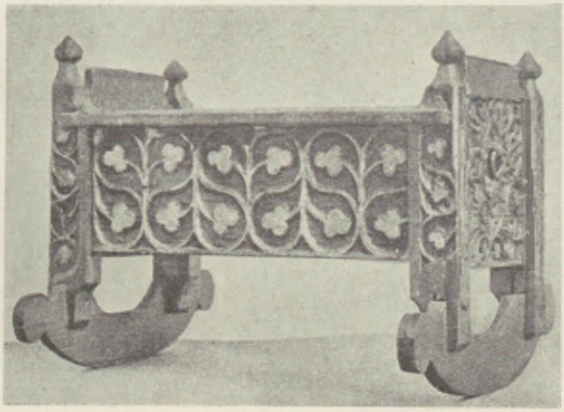
Kolcza zbroja, turniejowa, bo od kłucia nazwana (jak gończa od gonienia). Niemiec dla turnieju używał wyrazu *stechen* — kłuć, Czech tak samo; „w kolczy nikt lepiej nad (Niemce), tak dużym (silnym) siedzeniem jako i fortelmi" (Górnicki). Zbroja kolcza i koń kolczy, używane do turniejów, ciężkie.



Kolczuga z XVII w.
Muz. Sztuki U. J.



Kolczuga połączona z karaceną (XVII w.).
Zb. Kórnickie.

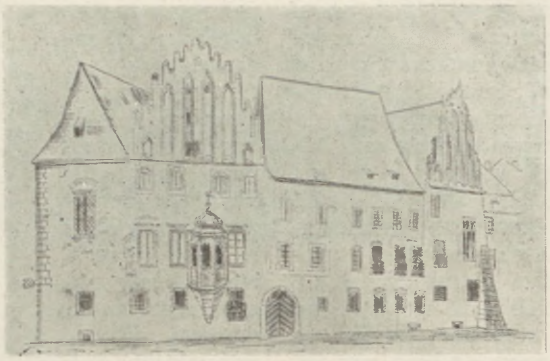


Kolebka jasełkowa z pocz. XVI w.
Kraków, Muz. Narodowe.

Kolebką nazywano i lektykę, i powóz, szczególniej dla kobiet, bo pudło zawieszone na łańcuchach czy pasach skórzanych złożonych nie trzęsło dokuczliwie: „król na koń a królowa do kolebki wsiadła" (Górnicki); „białogłowy polskie końca swojej pychy nie mają, jedna drugiej nie ustąpi w szacie, w kolebkach, w sześci koniach i służebnicach" (Skarga). Górnicki opowiadał, że dla uczczenia kobiety nie wsiadano z nią do kolebki, lecz na stopniu stawano; tak więc starosta Barzy, gdy miał uwieźć od matki Halszkę Ostrogską, wiózł ją stojąc na stopniu u jej kolebki.

Kolegium, dosłownie „uzbierane" koło; w gwarze uniwer-

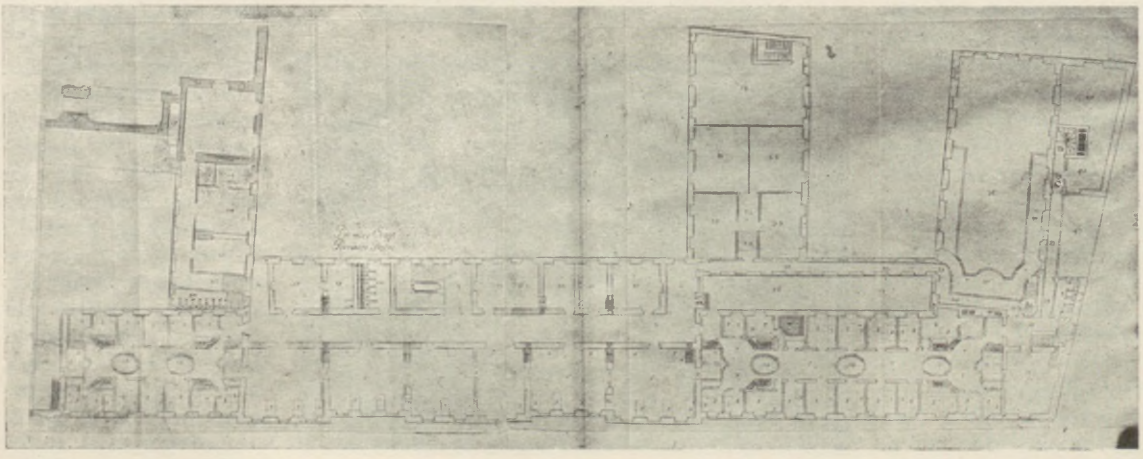
syteckiej zespół profesorów związanych uposażeniem i ustawą (statutem) w jedno ciało, np. w Uniwersytecie Krakowskim. Już Kazimierz Wielki zamyślał dla niego wznieść osobne kolegium, ale budowę na fundamentach przerwano. Siedzibę swoją w „Collegium Maius" zyskał Uniwersytet dopiero za Jagiełły, w trzech kamienicach wykupionych i przebudowanych, odpowiednio połączonych dziedzińcem arkadowym. Rychło „Collegium Maius" okazało się za małe, za czym przybyły Uniwersytetowi kolegia zw. „Minus" (XV w.), „Juridicum" (XVI w.), „Nowodworskiego" (XVII w.). Czasem mianem kolegium oznaczano bursę. „Collegium reginae Hedwigis" założyła Jadwiga przy uniwersytecie praskim (nie mogąc się krakowskiego doczekać) dla dziewięciu Polaków, przeznaczonych na kapłanów dla Litwy, wyposażyła je dochodem rocznym i wioską; z całym uniwersytetem przeszło po Białej Górze i to kolegium w ręce jezuitów; w drugiej połowie XVIII w. sprzedano dobra tegoż i wszystkich innych kolegiów i zlano do wspólnego funduszu uniwersyteckiego. Kolegium jezuickie oznaczało wszystkie zakłady naukowe wszelkich stopni, w odróżnieniu od innych jezuickich klasztorów, które nie prowadziły żadnych szkół. Dzieliły się one na kilka kategorii, wedle stopnia ich organizacji. Najniższy stopień stanowiły szkoły średnie z jednym do czterech nauczycieli, rozrzucone po mniejszych miastach i miasteczkach. Do drugiej kategorii należały pełne gimnazja, liczące od 5 do 7 nauczycieli, do trzeciej — szkoły z dwuletnim kursem filozoficznym (4—8 nauczycieli), do czwartej — z trzyletnim kursem filozoficznym (6—9 nauczycieli), a wreszcie kolegia posiadające 3-letni kurs filozoficzny a czteroletni teologiczny (8—28 nauczycieli). Dwa ostatnie posiadały przywileje uniwersytetu, nazywano je kolegiami akademickimi („collegia academica" — Wilno i Lwów). Na czele kolegium stał rektor, w sprawach gospodarczo-administracyjnych pomagał mu minister i prokurator kolegium; bezpośrednim kierownikiem szkoły był prefekt studiów; w kolegiach wielkich było dwu prefektów, jeden dla gimnazjum,



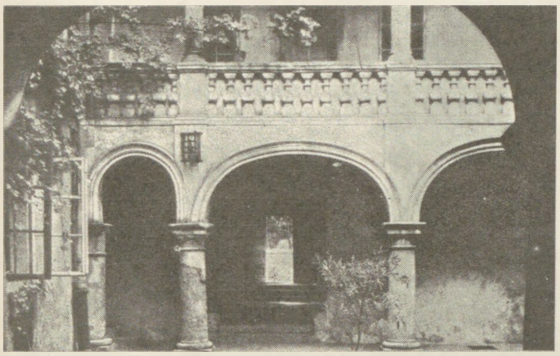
Collegium Maius w Krakowie przed przebudową.



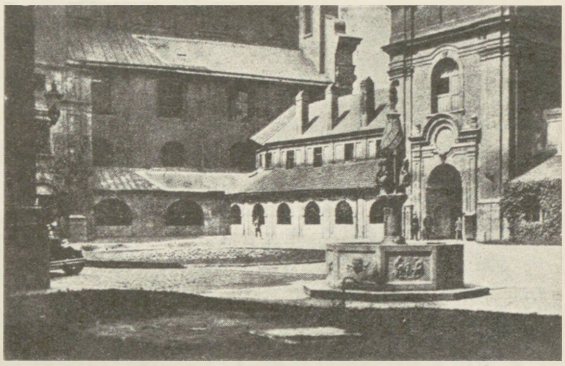
Dziedziniec Collegium Maius na pocz. XIX w.
Rys. W. Richter. Biblioteka Jagiellońska.



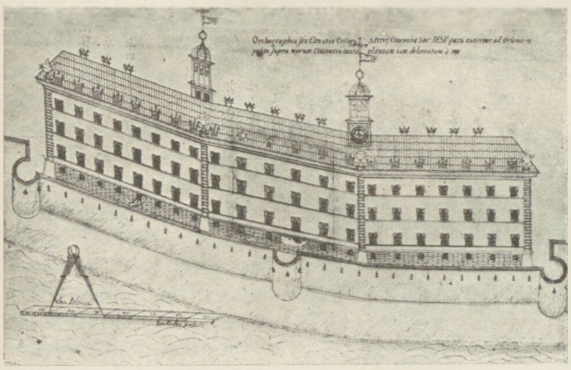
Plan Collegium Nobilium.
Planty fabryki, 1774. Warszawa. Muzeum Narodowe.



Podworzec Collegium Juridicum w Krakowie.



Podworzec w kolegium jezuitów w Poznaniu.



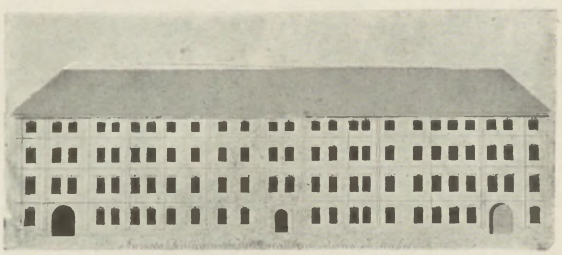
Projekt kolegium św. Piotra w Krakowie.
Rzym. Arch. S. J.



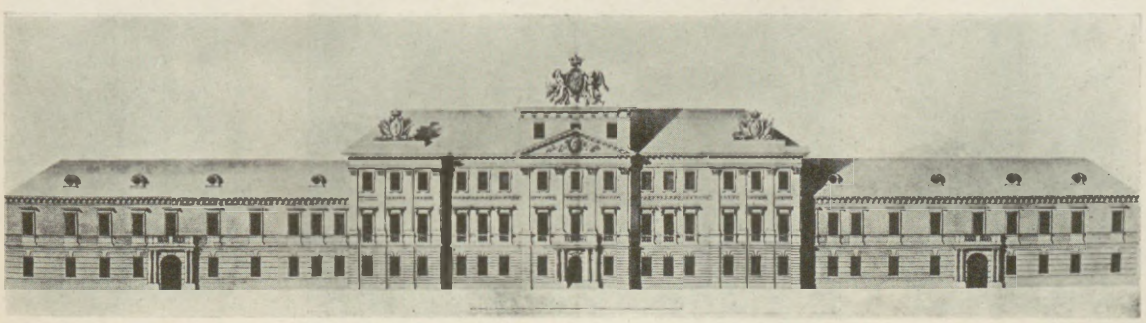
Kolegium jezuickie w Pińsku (XVIII w.).



Kolegium jezuickie w Schowie.
Teka Zawadzkiego. Bibl. U. J. P.

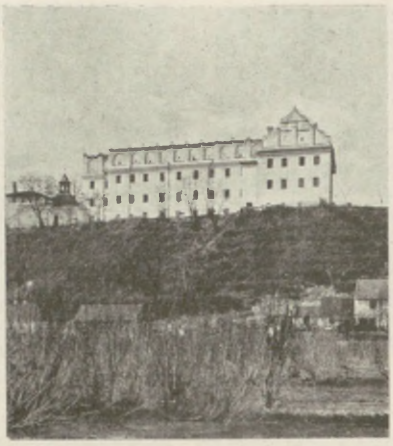


Kolegium jezuickie w Warszawie.
Teka Zawadzkiego. Bibl. U. J. P.



Collegium Nobilium w Warszawie.
Ryc. z r. 1786. Bibl. U. J. P.

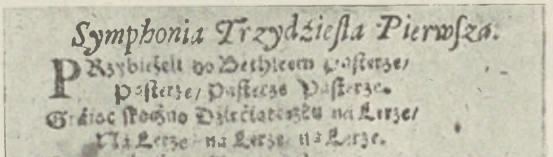
drugi dla filozofii i teologii. — Kolegia jezuickie bywały obszernymi gmachami, celowo pomyślanymi. Prawie zawsze były to najwspanialsze budynki po naszych miastach. Jezuici wzorowali się na podobnych włoskich budowlach, posyłali swe plany do zatwierdzenia do Rzymu (np. plan kolegium krakowskiego). Kolegia jezuickie budowano w kwadrat lub prostokąt, z dziedzińcami, z dużymi salami i pokojami, gdzie pełno było światła, z szerokimi korytarzami, z wygodną klatką schodową, wewnętrzną kanalizacją a często z ogrodami obok. Młodzież otrzymywała tam doskonałe warunki zdrowotne. — Drugi zakon nauczający, osiadły w Polsce, pijarzy, urządzał swoje kolegia według wzoru jezuitów, wcześniej udoskonalonego, posiadał ich jednakże znacznie mniej i uboższej uposażone. Natomiast zasługą pijarów, w szczególności St. Konarskiego, jest wprowadzenie do Polski typu nowego — kolegiów szlacheckich („Collegium Nobilium"), przystosowanego do potrzeb młodzieży arystokratycznej, tak w programie kształcenia jak w organizacji. Konarski też obmyślił staranne urządzenie budynku na pomieszczenie tego kolegium i wydał w r. 1744 plan jego p. t. „Planty fabryki Collegii Nobilium Varsaviae scholarum piarum", opracowany przez architekta J. Fontanę; otwarcie gmachu opóźniło się z powodu pożaru w r. 1747 i braku środków; odbyło się dopiero w r. 1754. Powodzenie tego kolegium zachęciło jezuitów do naśladownictwa, także i oni założyli podobne w Wilnie, Warszawie, Lwowie.



Kolegium Gostomianum w Sandomierzu (XVII w.).

Kolet, jedna z przelicznych pożyczek włoskich dla oznaczenia stroju, ubioru i jego części (*colletto* od *collo* — szyja). Kolet, krótka suknia skórzana, niby kamizola: „gdy na się wdziejesz kolet z skóry łosiej" (Kochowski); „panowie radzi, co chodzą w koletach" (M. Bielski).

Kolęda. Rzymskie *calendae* (pierwszy dzień miesiąca) styczniowe, jako poczynające rok cały, obchodzono szumnie: odwiedzano się, życzono „do siego roku", obdarzano owocami, słodyczami. Przez Bałkan dostał się ten zwyczaj do nas. Za czasów chrze-



Symphonia Trzydziesta Pierwsza.

Przybieżeli do Betlejem pasterze/
pasterze/ pasterze pasterze.
Gdzie słonko Dziewiczeszku na Lerze/
na Lerze na Lerze na Lerze.
Oddawali się wkłon w oborze/
W oborze w oborze w oborze.
Tobie z serca ochotnego o Boże/
O Boże/ o Boże o Boże.
Anyol pásterz sam ogłosił te dziwy/
Te dziwy te dziwy te dziwy.
Ktorych oni nie słyszeli tak żywo/
Jak żywo/ jak żywo jak żywo.
Dziwili się na powietrzu Muzyce/
Muzyce muzyce muzyce.

„Przybieżeli do Betlejem pasterze"...
Żabczyc, Symphonie, 1642. Bibl. Jagiellońska.



Św. Józef.
Figurka jasełkowa z XIV w.
Kraków, Muz. Narodowe.



Przedstawienie jasełek.
Mal. J. P. Norblin.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Matka Boska.
Figurka jasełkowa z poł. XIV w.
Kraków, Muz. Narodowe.

ścijańskich przesunięto noworoczne kolędy albo na 6 stycznia (Trzech Króli, Szczodry Dzień, Jordan — chrzest wody na Rusi), albo na Boże Narodzenie, które na 24 grudnia ustalono. Osobni kolędnicy (młodzież) obchodzili wtedy domostwa z życzeniami noworocznymi pomyślności, bo wierzono w czarowną moc słowa-pieśni w chwili osobliwszej; były to kolędy zupełnie świeckie, nie zawierały w sobie nic religijnego. Obok nich zupełnie niezawiśle pojawiły się z powodu Bożego Narodzenia pieśni religijne („W żłobie leży, kto pobieży“ itp.), witające nowonarodzone Dzieciątko, podobnie jak inne sławiły jego mękę (pieśni postne) i zmartwychwstanie (wielkanocne); te religijne pieśni, nowe kolędy, zaczęły się mieszać z owymi świeckimi. Gdy franciszkanie i bernardyni wprowadzili zwyczaj wystawiania w kościele żłóbka, szopki, odśpiewywano przy nich pieśni nabożne, później z kantyczki, a obok nich powstawały już w XVI w. pieśni humorystyczne, mianowicie w scenach pasterskich. Młodzież, która dotąd tylko z życzeniami domy obchodziła, wysuwała teraz na czoło dzieje ewangeliczne (Narodzenia, Heroda, Trzech Króli), dramatyzując je, urozmaicając stale



Figurki jasełkowe z XVIII w.
Kraków, Muz. Narodowe.

nowymi figurami: Żydów, pasterzy, olejkarzy itp., wzmagając element komiczny, tak że Kościół rugował z murów świątyni te obchody (z gwiazdą wiodącą Trzech Króli). Kolędnicy dla uświetnienia obchodu maskowali się w kozy, konie (kobylnicy), szczególniej wilki („biega z nim jak z wilczą skórą po kolędzie“) i kobiety (bo udział samej żeńskiej płci był wyłączony). Powszechne były więc religijne kolędy duchowne i świeckie życzenia. W pasie wschodnim, graniczącym z Rusią, dostały się do życzeń świeckich nierównie bogatsze pieśni ludowe, opiewające gospodarza i gospodynię, szczególniej zaś synów i córki, obdarzające ich bajeczną odwagą i krasą; wszystkie kończyły stale prośbami i podziękami za dary, którymi kolędników raczono. Oto próbka takiej pierwotnej kolędy „chłopskiej“, zapisanej około r. 1615. Po wezwaniu imienia Boskiego i życzeń pobożnych kończy ona: „Darował nas Pan gospodarz Bardzo hojnie I przystojnie, Choć onacznie (śmiesznie), Przecię bacznie: Łasztem sieczki, Centnar brzeczki (słodu), Dymu komin, Żółtych słonin, Kiełbaśnice I jątrznice (kiełbasy). Wszyscy pyzem (razem) Pod tym chyzem (chałupą)



Przedstawienie jasełek w XVIII w.
Ryc. B. Höfla, wedle obrazu Norblina. Zb. Graf. Bibl. Jag.



Szewc.

Figurka jasełkowa włoska z XVIII w., używana w Polsce.

Kraków, Muz. Narodowe.



Figurki jasełkowe włoskie z XVIII w., używane w Polsce.
Kraków, Muz. Narodowe.



Bednarz.

Figurka jasełkowa włoska z XVIII w., używana w Polsce.

Kraków, Muz. Narodowe.



Po kolędzie.
Ryc. M. Stachowicza.
Kraków, Muz. Narodowe.

Boga proście: Niech mu rośćie Na miąsz (grubo) pani, Konie w stajni; Na oborze I w komorze Wszystko szumno; Wielkie gumno, Stogi, brogi Jako rogi Stoją wszędzie. Dobrze będzie Amen!" Współcześnie pojawił się pierwszy zbiór kolęd pod tyt. „Symfonie anielskie" Żabczyca czy Duchnowskiego, dwadzieścia kilka kolęd śpiewanych na nutę ogólnie znanych pieśni (kozaczka i i.). Niektóre z nich przyjęły się, np. „Przybieżeli do Betlejem pasterze" albo „Wstawszy pasterz bardzo rano", albo „Ach zła Ewa narobiła" itp. Zarazem zjawiły się różne parodie: kolędy mazowieckie itp. Kościół występował przeciw kolędowaniu, np. synod poznański w r. 1420 wyraźnie ich zakazał, ponieważ nocną porą, gdy różne partie kolędników się spotykały, dochodziło do bójek i zabójstw; kolędnicy też od zwykłych noworocznych kradzieży się nie wstrzymywali. W istocie jednak samo duchowieństwo brało w kolędzie udział: obchodził później ksiądz pleban wsi swej parafii w towarzystwie klechy i żaków ze szkółki wiejskiej, w każdej chałupie pouczał o obowiązkach chrześcijańskich i badał stosunki rodzinne. Przy tej *columbatio* (tak ją po łacinie zwano) chodziło i o to, żeby parafianie do kobiałki klechy czy żaków (później organisty) nakładali wszelakich wiktuałów; to obchodzenie parafian przeciągało się aż do postu. „Mamy tyle czeladzi, każdy chce kolędy, trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy" (Zabłocki). W rachunkach dworskich Zygmunta I dano na kolędę wikariuszom (księży) zł 10, Tatarom (służbie zamkowej około murów itp.; jeńców tatarskich wtykano wszędzie na służbę) zł 30, żakom grającym niemiecką (!) komedię grzywnę i groszy 24. Toż czekano na to rok cały. Autorowie kolęd, oprócz owych Żabczycowych, są nam nieznani; składali się na nie niechybnie i kolędnicy sami, żaki i klechy, których żniwo w Gody się nadarzało. Naiwne to pieśni, ale miejscami zdobywały się na silniejsze tony wzruszenia (pierwszeństwo zachowuje do dziś słynna kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje"). „Kołyskę Pana Jezusa" urządzali bernardyni warszawscy na wigilię Bożego Narodzenia, ubraną w kwiaty i materie, z wyobrażeniem Dzieciątka, Marii i Józefa; zakonnicy a za nimi nabożna publiczność klęcząc odśpiewywali pieśni z kantyczek.



Kolędnicy z gwiazdą.
Ryc. K. W. Kielesińskiego, 1837.



Kołacz.
Fot. Muz. Etnogr. w Krakowie.



Turoń.
Muz. Etnogr. w Krakowie.



Szopka.
Ryc. K. W. Kielesińskiego.



Kołacz weselny.
Fot. Muz. Etnograficzne.



Kolędnicy z turoniem i niedźwiedziem.
Ryc. K. W. Kielesińskiego, 1837.



Kołacz weselny.
Fot. Muz. Etnograficzne.

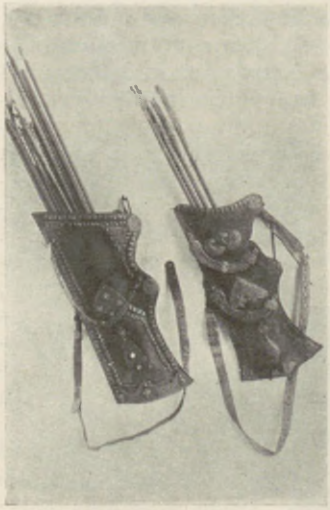
Kolokacja rozstrzygała przy konkursie na dobra dłużnika o następstwie przy odzyskiwaniu należności. Według zasady: „potior jure qui potior tempore“, brano przy tym w rachubę pierwszeństwo daty długu i oblaty we właściwym grodzie.

Kołacz, ciasto obrzędowe, nazwane od kształtu kołowego (gdy „baby“ osiadały, a placki się rozkładały), pieczone szczególnie na wesele, tak że Szymonowic mógł swoje epitalamium zatytułować: „Kołacze“ i w nim twierdzić: „Kołacz grunt wszystkiemu a można rzec śmiele, Bez kołaczy jakoby nie było wesele“; jego resztkami obławiała się dziatwa. Kołacz był też musztułukiem, tj. poseł z nowiną szczęśliwą dopominał się „kołacza“. Kołaczowi Słowian Zachodnich odpowiadał wschodni i południowy korowaj, nazwany od podobieństwa krowy, bo fantazja ludowa znajdowała w tych pieczywach upodobnienie do zwierząt; byczki i gąski należały do „repertuaru“ ciastowego. Przygotowanie korowaju było na Rusi bardzo skomplikowane: baby korowajnice pełniły obowiązki z wielkim nabożeństwem, śpiewając osobne przy tym pieśni.

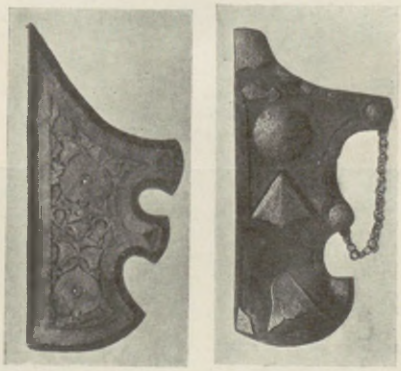


Współczesna szopka krakowska.
Fot. S. Kołowiec.

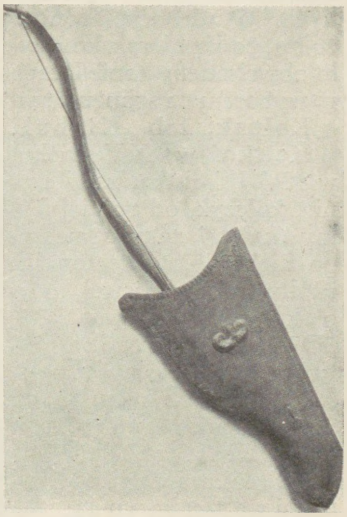
Kołczan i sajdak, różnie nazwane i różnie noszone, bądź zawieszone na plecach, bądź wiszące u boku jeźdźców. U boku wisiało zawsze łubie, z kory (łubu) lipowej, pokrywa na łuk, gdy w kołczanie lub sajdaku mieściły się strzały. Jednakże czasem słownictwo bywało chwiejne. Twardowski np. w „Nadobnej Paskwalinie“ sajdak na łuk, kołczan na strzały przeznaczał. U Kozaków był hetman buńczuczny, niby



Sajdaki z XVII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



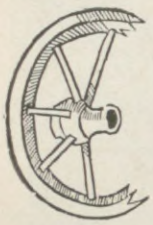
Kołczany z XVII w.
Lwów, Muz. Jana III.



Łuk i kołczan z XVII w.
Muz. XX. Czartoryskich.

wielki, hetman sajdaczny czy sahajdaczny pod nim, niby polny.

Koło, narzędzie tortury (wplatano w koło, gruchocąc kości zbrodniarza) albo kary sromotnej tylko (siedzenie na kole). Koło, odwieczny sposób rady słowiańskiej, zebranej w kole (służyło tak samo do tańców obu płci), pieszo czy konno, stojąc lub siedząc. Kołem duchownym zwano w trybunale sąd mieszany z sześciu deputatów świeckich i tyluż duchownych, w sprawach dotyczących osoby duchownej. Kołem rycerskim zwano koło szlachty, np. przy elekcjach lub poselskie na sejmie, w przeciwieństwie do koła senatorskiego. Koło generalne zwoływali hetmani w obozie z pułkowników i rotmistrzów, w celach dyscypliny (sądu) lub dla narady. Każda chorągiew zbierała się na swoje koło (chorągiewne, rycerskie), gdzie obierano deputatów do trybunału skarbowo-wojskowego w Radomiu i Wilnie, na wybieranie hiberny, składano namiestnikowi pieniądze dla wypłacania żołdu towarzyszom; zbierano się na omawianie spraw wewnętrznych, tj. nie wypłaconego żołdu, co się nieraz kończyło obwołaniem konfederacji i wyborem regimentarza.



Koło.
an z Dobczyc, Opusculum, 1504. Bibl. Jag.



Kołodziej.
Mal. J. P. Norblin. Muz. XX. Czartoryskich.

Kołpak, zob. Kłobuk.

Kołtka w XV wieku, w XVII kołstka, zawieszenie, kólczyk, od ruskiej formy *(kołtaï')* zamiast naszego kiełtania, tak samo jak i kołtun (zob. Gościec), o którym E. Syxt, „O cieplicach" r. 1617 twierdził: „pojawiła się ta niemoc na Rusi, na Pokuciu, przy Bieszczadach od trzydziestu kilku lat i dalej co dzień się szerzy, co ją gośćcem albo kołtunem nazywają, której kiedy się czego zabaży (zachce), trzeba dać, aby szkody nie uczyniła: polubił gościec wino".

Kołtryna, kołtra, włoska *coltrina* (z łac. *culcita*) — pierwotnie opona, później także oznaczała papierowe tapety. Wylepiano nimi pokoje po dworach, ale również pokrywano ściany uboższych, zwłaszcza drewnianych kościołów. Najstarsze kołtryny pochodzą z XVI wieku. Wykonane bywały z reguły techniką drzeworytową i następnie malowane. Wyrobem ich trudnili się kołtryniarze.

Kołtrysz, rodzaj pośledniejszego sukna, z niem. *Gelderch Tuch* (wyrabiane w Geldern), bo jak monety (halerze, jefimki, floreny, reńskie i i.) przezywano i sukna od miejsca wyrobu, por. arrasy, lundysz i falendysz i i. Kołtrysz był wyrobem prostym, a że ludzi wedle ubioru sądzą, „dziś gdy na nim kołtrys, barchan na kabacie, popchną go iście nazad, odstąp, panie bracie" (M. Rej).



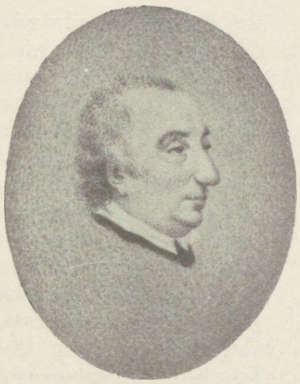
Kołtryna z XVI w. z nie istniejącego kościoła w Białyninie (pow. skierniewicki). Warszawa, Muz. Narodowe.



Kołtryna z XVI w. Muzeum Sztuki_U. J.

Komięga, galar zbożowy, mniejszy niż dubas; oba pierwotnie z jednego kloca, komu (komla por. Syrokomla, nazwa herbu), wyrabiane, jak i czółno. Są to nazwy słowiańskie wobec obcych: korabia i łodzi (oba prasłowiańskie, jedno greckie, drugie germańskie), nie mówiąc o późniejszych pożyczkach: kogi (z łaciny), batów itp. Wiosło u nas wszędzie i zawsze takie samo, długie o wąskim piórze, nie łopatkowate, jakiego mieli Kozacy używać. Steru nie znano w pierwotnej żegludze słowiańskiej, wiosło służyło i za ster. Obok wiosła używano drąga do popychania, szczególnie na płytkiej wodzie. Była jednak dla wiosła (krótkiego?) i inna stara nazwa: paczyna.

Komisja Edukacji Narodowej. Szkolnictwem średnim, jedynym w kraju jako tako zorganizowanym,



Ks. Grzegorz Piramowicz.
Muz. XX. Czartoryskich.



Prymas Michał Poniatowski.
Ryc. H. Carattoniego. Muz. XX. Czartoryskich.



Ignacy Potocki.
Muz. XX. Czartoryskich.

zachwiała bulla papieska 1773 r., znosząca jezuitów, na których głównie spoczywała znaczna większość szkół, a olbrzymim fundacjom jezuickim groziło rozszarpanie. Król i światli doradcy, jak Chreptowicz, powzięli myśl, aby te fundusze obrócić na szkoły, których już się nie odda Kościołowi, biskupom, lecz nad nimi będzie czuwał osobny urząd świecki i oderwie się po raz pierwszy szkołę od Kościoła, od którego ośmset lat zależała, uzależniając ją od państwa (myśli od lat poruszane przez publicystykę, a najbardziej aktualne, dawno kołujące we Francji). Plan, popierany gorąco przez króla, zwyciężył i jeszcze 1773 r. utworzono Komisję Edukacji Narodowej, pierwsze w Europie ministerium oświaty, z czterech senatorów i czterech posłów, dla zawiadywania szkolnictwem, a komisje rozdawnicze (raczej rozdrapnicze) dla funduszów. Wysiłkom króla, Chreptowicza i i. udało się ocalić dwie trzecie funduszów dla Komisji. Trudności były nadzwyczajne: szlachta tęskniła za jezuitami, łaciną i pobożnością; chętniej posyłała synów do starych szkół, jak np. zamojskiej, teraz już austriackiej. Świeckiej szkole brakowało nauczycieli i podręczników, nieufnie spoglądało na nią duchowieństwo, jako na rozsadnik wolnomyślności. Prace przygotowawcze pochłonęły pierwsze lata: układanie programów, zyskiwanie (drogą konkursów otwartych i dla cudzoziemców) podręczników, przygotowanie nauczycieli. Do tego ofiarowała się Akademia Krakowska, ale ją samą należało wprzód zreformować, z czego się H. Kołłątaj świetnie wywiązał. Z Komisji wydelegowano osobne Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, w którym eksjezuita Grzegorz Piramowicz niestrudzenie pracował, z nim Kopczyński i i. Wyniki pracy zbiorowej ogłosili w r. 1783: „Ustawy K. E. N. dla stanu akademickiego (tj. nauczycielskiego) i na szkoły w krajach RP przepisane". Ustawy te tchnęły znawstwem pedagogicznym i duchem postępowym. K. E. walczyła z przesądami szlachty i złą wolą zakonników sabotujących często jej pracę; musiała zawierać



Ks. Hugo Kołłątaj.
Uniw. Jagielloński.

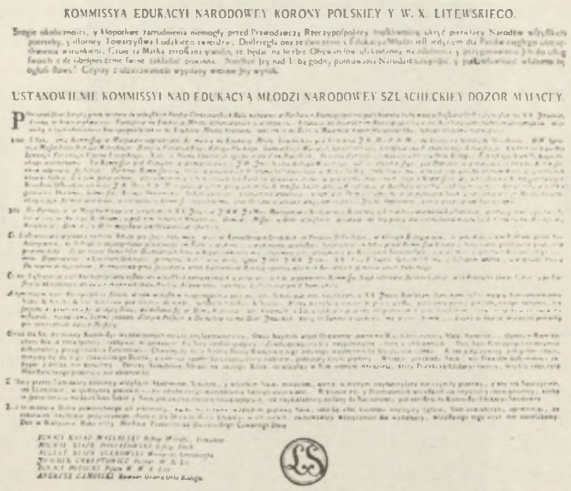


Joachim Chreptowicz.
Mal. J. Lampi. Warszawa, Zb. Przeździeckich.



Biskup J. Massalski.
Mal. M. Bacciarelli. Rzym, Dom św. Stanisława.

kompromisy, np. poświęciła naukę zoologii, ustąpiła w sprawie łaciny (uczniowie klas wyższych mieli nią rozmawiać), ale wyrobiła poszanowanie dla nauczyciela świeckiego, traktowanego dotąd na poziomie lokaja; utworzyła hierarchię nauczycielską. Szkoły główne, tj. uniwersytety krakowski i wileński, objęły dozór szkół niższych, wysyłając rokrocznie spośród swego grona wizytatorów zdających sprawę szczegółową o stanie szkół w powierzonym im wydziale. Na takich dziesięć wydziałów, tj. okręgów naukowych, podzielono Rzplitą, ułożono stopnie szkół: wyższych wydziałowych i niższych podwydziałowych. Nie mogła Komisja zreformować szkolnictwa ludowego, chociaż Piramowicz opracował (wraz z innymi) znakomity „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych" i swe „Powinności nauczyciela"; pracę jej utrudniała widoczna niechęć szlachty, objawiająca się w znacznym spadku frekwencji (liczba uczniów szkoły jezuickiej spadała teraz na jedną trzecią albo i niżej), szlachta bowiem nie posyłała synów do nowych szkół, które ubodzy zapełniali (Żydów nie przyjmowano). Duchowni przeważali; jeszcze w r. 1789 w Koronie było tylko 115 nauczycieli świeckich, 367 nauczycieli księży, a rektorami byli wyłącznie księża; sam strój świecki nauczyciela drażnił szlachtę. Dzięki gorliwości zreformowanej Szkoły Głównej Krakowskiej postęp w Koronie był widoczny, na Litwie nierównie słabszy, ale wyników dwudziestoletniej pracy K. E. N. nawet Targowica zniszczyć nie potrafiła. Wybitniejszymi członkami K. E. byli biskupi Massalski i Poniatowski, wojewoda gnieźnieński Sułkowski, podkanclerzy lit. Joachim Chreptowicz, Ignacy Potocki, Adam Czartoryski, Andrzej Zamoyski; później weszli między innymi biskup kijowski Cieciszewski i Julian Niemcewicz. Prezydował biskup wileński Massalski, po nim prymas Poniatowski; sekretarzem był Piramowicz; członkowie pracowali bezpłatnie. Co tydzień odbywali dwa posiedzenia w Bibliotece Załuskich, którą zawiadywali. Co kwartał roztrząsali sprawy funduszów, co pół roku otrzymywali sprawozdania o stanie szkół. Obok nich funkcjonowały dwie komisje rozdawnicze, jedna dla Korony, druga dla Litwy, ale na przedstawienia K. E. sejm 1776 r. rozwiązał obie te komisje (jak i komisje sądowe, rozpatrujące sprawy sporne) i oddał wszystko pod zarząd K. E., która w memoriale z r. 1781 stan funduszów wykazała. Dla uregulowania szkół litewskich wysłano jako wizytatora Józefa Wybickiego. Dla kierowania dziedziną pedagogiczną i dydaktyczną wyznaczyła K. E. Towarzystwo Ksiąg Elementarnych; prezesem był tu Ign. Potocki, jeden z inspiratorów K. E., członkami byli Piramowicz, Kołłątaj, Kopczyński i i. Za pod-


KOMMISSYA EDUKACYI NARODOWEY KORONY POLSKIEY Y W. X. LITEWSKIEGO.

USTANOWIENIE KOMMISSYI NAD EDUKACYĄ MŁODZI NARODOWEY SZLACHECKIEY DOZOR MAIACEY.

Uniwersał ogłaszający Komisję Edukacyjną.
Kraków, wł. prof. St. Kota.



Szkoły Komisji Edukacyjnej.
Rys. W. Jezierski.

ręczniki naznaczono 50 — 150 dukatów; w podręcznikach mniejszy dział był dla uczniów, większy dla nauczyciela, jak ma wykładać i uczyć. Przy obu akademiach założono seminaria nauczycielskie. K. E. urządzała biblioteki, ogrody botaniczne, obserwatoria, konwikty dla ubogiej młodzieży, wysyłała zdolniejszych za granicę, wyrobiła u króla medale „Diligentiae" dla najpilniejszych. Wiele energii zużyła K. E. N. na zachęty do zakładania szkół parafialnych. M. Poniatowski urządził szkoły dla kształcenia nauczycieli parafialnych w Kielcach i Łowiczu. Ostatnie Komisji posiedzenie odbyło się 10. IV 1794; obecni prymas i prezes Gawroński, Skarszewski, Strojnowski (wszyscy późniejsi biskupi).

Komisja graniczna rozstrzygała w sporach zachodzących o granice między szlachcicem a królem; do jej składu należał podkomorzy (lub komornik) danej ziemi. Wyłaniały także sejmy specjalne komisje graniczne dla ustalenia granic ziem, województw i powiatów.

Komisja radomska i wileńska zob. Trybunały skarbowe.

Komisje dobrego porządku, *boni ordinis*, ustanowił St. August 1765 r. przez sądy asesorskie, aby podnieść miasta z doszczętnej ruiny do dawnego kwitnącego stanu: nie jedną na całą Rzpltą, lecz dla każdego miasta wolnego (tj. królewskiego) osobną. Mimo najlepszych chęci niewiele król uzyskał, bo wybrał na to mniej odpowiednich ludzi: szlachtę okoliczną, którą raził obraz straszliwego zniszczenia (nie mógł dygnitarz szlachcic dojechać na rynek, chyba pieszo lub konno tam dobrnął; mieszkać nie było gdzie; dostać nie było co, chyba u Żydów albo przez Żydów), ale mało ją obchodził los i stan mieszczanina samego; a dodał król do komisji starostów, zamiast ich za zdzieranie skóry z mieszczan, szczególnie co do spraw propinacyjnych, do odpowiedzialności pociągnąć przed komisje. Niektóre komisje całymi latami ani palcem nie ruszyły i trzeba je było wzywać do czynności; te zaś, które pracowały, zadowalały się tym, że powywoziły kupy gruzów, poodkrywały bruki średniowieczne spod powłoki wieków, ale już np. dawnych wodociągów naprawić nie zdołały. Zajmowały się badaniem przywilejów (o ich wprowadzaniu w życie nie było mowy), dochodów i rozchodów, majątku i długów, znosiły jurydyki (w Lublinie było ich dziewiętnaście, w Warszawie jeszcze więcej) i żądały, aby szlachta i duchowni, posiadacze dóbr miejskich, ponosili ogólne ciężary miejskie, czego jednak nie przeprowadziły. Czynnościom przeszkadzało walnie, że od rozporządzenia ich można było apelować do sądów asesorskich (bezapelacyjnych), ale uznane przez asesorię stawały się prawomocnymi dopiero za podpisem królewskim. Wynik bywał taki, że ordynacja Warszawy nie doczekała się nigdy usankcjonowania. Komisje składały się z 6—14 członków; pre-

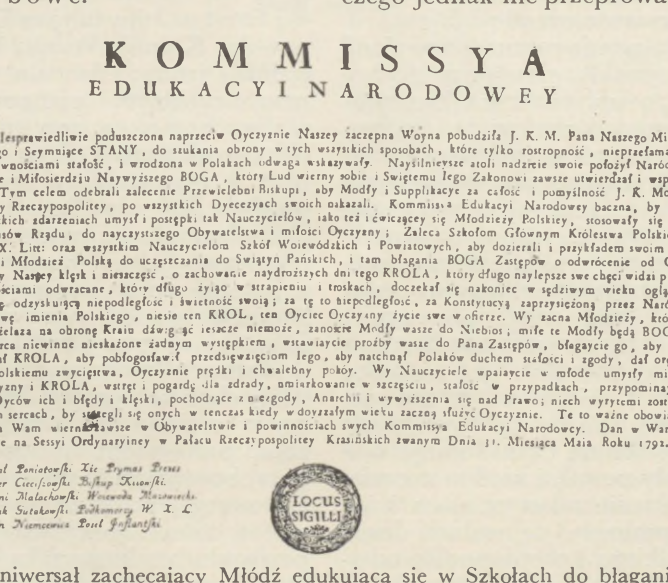
O Kommiſſyey Podláſkiey.

Vſtanowiliſmy byli ná Seymie przeſłym / ábyſmy byli przez pewne Kommiſſarze rozgránicżyli Woiewodztwo Podláſkie z Woiewodztwem Brzeſcieńſkim / y Grodzieńſkim Powiátem. Lecz iż dla pewnych przyczyn nie doſło / y przeto żeſmy nie miánowáli Kommiſſarzow do tego rozgrániczenia / dla czego ná niniejſzym Seymie miánuiemy z Senatorſkiego kołá / Wielmożnych y Vrodzonych / Mikołáiá Zebrzydowſkiego Lubelſkiego / Stánisłáwá Rádzimieńſkiego Podláſkiego / Woiewodr. Janá z Tczyná Woynickiego / Marćiná z Obor Leśniowolſkiego Podláſkiego / Káſtellanr. A z Wielkiego Xięſtwá Litewſkiego / Wielmożnych / Janá Káſtel. Káſtellaná Wileńſkiego / Mikołáiá Dorohoſtáyſkiego Polockiego / Janá Zienowicá Brześcieńſkiego / Woiewodr.

Komisja graniczna podlaska.
Konstytucja, 1591. Biblioteka Jagiellońska.



Słup na granicy Korony i Prus Książęcych w Boguszach. 1545.



KOMMISSYA
EDUKACYI NARODOWEY

Niesprawiedliwie podniesiona naprzeciw Oyczyznie Naszey zaczepna Woyna pobudziła J. K. M. Pana Naszego Miłościwego i Seymuiące STANY, do szukania obrony w tych wszystkich sposobach, które tylko rostropność, nieprzestawaną przeciwnościami stałość, i wrodzona w Polakach odwaga wskazywały. Naysilnieysze atoli nadzieie swoie położył Naród w Opiece i Miłosierdziu Naywyższego BOGA, który Lud wierny sobie i Swiętemu Iego Zakonowi zawsze utwierdzał i wspierał. Tym celem odebrali zalecenie Przewielebni Biskupi, aby Modły i Supplikacye za całość i pomyślność J. K. Mości i całey Rzeczypospolitey, po wszystkich Dyecezyach swoich nakazali. Kommissya Edukacyi Narodowey baczna, by we wszystkich zdarzeniach umysł i postępki tak Nauczycielów, iako też i ćwiczącey się Młodzieży Polskiey, stosowały się do przepisów Rządu, do nayczystszego Obywatelstwa i miłości Oyczyzny; Zaleca Szkołom Głównym Królestwa Polskiego i W. X. Litt: oraz wszystkim Nauczycielom Szkół Woiewódzkich i Powiatowych, aby dozierali i przykładem swoim zachęcali Młodzież Polską do uczęszczania do Swiątyń Pańskich, i tam błagania BOGA Zastępów o odwrócenie od Oyczyzny Naszey klęsk i nieszczęść, o zachowanie naydroższych dni tego KROLA, który długo naylepsze swe chęci widzi przeciwnościami odwracane, który długo żyiąc w strapieniu i troskach, doczekał się nakoniec w sędziwym wieku oglądać Polskę odzyskuiącą niepodległość i świetność swoią; za tę to niepodległość, za Konstytucyą zaprzysiężoną przez Naród, za sławę imienia Polskiego, niesie ten KROL, ten Oyciec Oyczyzny życie swe w ofierze. Wy zacna Młodzieży, któreyż ręka żelaza na obronę Kraiu dźwigać ieszcze niemoże, zanoście Modły wasze do Niebios; miłe te Modły będą BOGU, bo serca niewinne nieskażone żadnym występkiem, wstawiaycie prozby wasze do Pana Zastępów, błagaycie go, aby zachował KROLA, aby pobłogosławił przedsięwzięciom Iego, aby natchnął Polaków duchem stałości i zgody, dał orężowi Polskiemu zwycięstwa, Oyczyznie pręski i chwalebny pokoy. Wy Nauczyciele wpaiaycie w młode umysły miłość Oyczyzny i KROLA, wstręt i pogardę dla zdrady, umiarkowanie w szczęściu, stałość w przypadkach, przypominaycie im Oyców ich i błędy i klęski, pochodzące z niezgody, Anarchii i wywyższenia się nad Prawo; niech wyrytemi zostaną w ich sercach, by strzegli się onych w czasach kiedy w doyrzałym wieku zaczną służyć Oyczyznie. Te to ważne obowiązki zaleca Wam wiernie zawsze w Obywatelstwie i powinnościach swych Kommissya Edukacyi Narodowey. Dan w Warszawie na Sessyi Ordynaryinej w Pałacu Rzeczypospolitey Krasińskich zwanym Dnia 31. Miesiąca Maia Roku 1792.

Michał Poniatowski Xiąże Prymas Primus
Kaſper Cieciſzowſki Biſkup Kuiawſki.
Antoni Małachowſki Woiewoda Mazowiecki.
Ludwik Sutkowſki Podkomorzy W. X. L.
Julian Niemcewicz Pocz. Inſtygator.

LOCUS SIGILLI

„Uniwersał zachęcaiący Młódź edukuiącą się w Szkołach do błagania Boga o odwrócenie nieszczęść i klęsk od Oyczyzny naszey".

Muzeum XX. Czartoryskich.

zesem bywał senator (Ignacy Cetner komisji lwowskiej, Przebendowski — krakowskiej, Hryniewiecki — lubelskiej itd.). Próbę zaczęto od Warszawy i Lwowa; trzy lata później, 1768, rozszerzył ją sejm na wszystkie wolne miasta, lecz musiał to w roku 1777 ponowić Departament Policji w Radzie Nieustającej; trudność polegała i na tym, „że każdy swym majątkiem odbywał tę publiczną usługę", tylko na utrzymanie kancelarii komisyjnej wolno było żądać od magistratu opłaty za asygnatą królewską. Komisarze szli ręka w rękę z arystokracją miejską, tj. z radą i ławą, gmina dostarczała kilku reprezentantów (nie do rady naturalnie). Komisje kontrolowały rachunki nawet lat ubiegłych, przy czym okazywały się straszne malwersacje; czasem udawało się wydobyć jakąś sumę sprzeniewierzoną, ale nieraz brakowało rachunków za całe lata. Badano stan handlu i przemysłu, ale kwestię żydowską i malwersacje starościńskie traktowano bardzo łagodnie. Magistraty opierały się ile sił komisjom, rzadko bywały z nimi w zgodzie, utrudniały im czynności. Mimo wszystkie te niedomagania postęp, przynajmniej dla oka, był widoczny. Przede wszystkim wybrukowały komisje rynki i ulice, pobudowały nowe domy, wyrabiały ulgi podatkowe dla nich, nawet przykładały się do kosztów, np. wschowska komisja obiecywała przyłożyć się połową kosztu do pokrycia domu dachówką. Utworzono w Starej Warszawie urząd ekonomiczny ze stałą pensją roczną (o wysokość której magistrat wojował), władający dochodami miejskimi a po upływie roku kontrolowany w swojej gospodarce przez osobną komisję miejską; za jego przykładem i magistraty otrzymywały roczne płace. Nie było więc mowy o reformie stanu mieszczańskiego, chodziło o reformę wyglądu miast, co istotnie osiągnięto. A osiągnięto i coś nierównie ważniejszego: po raz pierwszy zajęto się miastami, zwróciła na nie szlachta baczenie, zapoznała się w licznych przedstawicielach z położeniem miast; obudziło się uśpione sumienie publiczne i wśród mieszczan samych rozruszały się umysły, porównywano stan dawny z ruiną obecną i tak komisje *boni ordinis*, acz pracowały powoli i niedostatecznie, przygotowały odrodzenie miast polskich i ich odbudowę, która posunęła się walnie dzięki pracom Sejmu Wielkiego i propagandzie miejskiej: Dekerta, Kołłątaja i i. Komisjami porządkowymi nazywały się też komisje cywilno-wojskowe, ustanowione dla całej Rzeczypospolitej, dla każdej ziemi, przez Sejm Wielki r. 1789. Zaprzątnęli się ich zorganizowaniem posłowie Wawrzecki i Bernatowicz. Lustrowały one powiat szczególnie pod względem dróg publicznych, pomagały w wybieraniu rekruta, w prowiantowaniu wojska itp. Ogłaszały swoje „uniwersały" drukiem i rozsyłały do ziem oraz miast.



Tomasz Wawrzecki, jeden z twórców Komisji Porządkowych.
Warszawa, Ratusz.

Komisje skarbowe zob. Trybunały skarbowe.

Komisje wojskowe, koronna i litewska, powstały w r. 1765 w następstwie ograniczenia władzy hetmanów przez reformę Czartoryskich; złożone były prawie wyłącznie z osób cywilnych i nie zapisały się wybitniejszymi dziełami. Pierwszy rozbiór zastał Rzplitą niezdolną do obrony. Dzięki zabiegom Ksawerego Branickiego delegacja sejmowa 1775 r. przywróciła dawne prerogatywy urzędowi hetmańskiemu a komisjom zostawiła tylko zarząd kasy i sądy nad wojskowymi. Ale już w r. 1776 komisje zostały zwinięte, a czynności ich przeszły do Departamentu Wojskowego w Izbie Nieustającej. Ten również składał się z czynników przeważnie cywilnych, gdyż hetmani urażeni cofnęli się od współpracy. Jednakże w ciągu 12 lat istnienia dokonał niejednej pożytecznej reformy, jak oparcie wojska na budżecie Rzplitej, ograniczenie sprzedajności stopni wojskowych, nowoczesne regulaminy. Sejm Wielki zniósł w r. 1788 Izbę Nieustającą i w miejsce Departamentu Wojsk. powołał Komisję Wojska Rzplitej obojga narodów, jedną; składało ją 18 osób (dwie trzecie cywilnych) pod przewodnictwem zmieniających się co trzy miesiące hetmanów. Nie dorosła jednak Komisja do grozy położenia; w najważniejszej sprawie, rekrutowania wojska, nie zdobyła się na skuteczny środek; skąpo do śmieszności wyznaczała jednego rekruta od 50 dymów królewskich i duchownych, a jednego od sta dymów szlacheckich. I środkami źle obracała, marnowała je na najdroższą, najmniej sprawną, broń kawalerii narodowej.

Komornik, *camerarius*, sługa komory pańskiej, obok komorzego był za wysłańca, towarzyszył nadzorując wszelkim przesyłkom, pojazdom, przewodom. Wieś, gdzie komornik stawał, była obowiązana go podejmować, posyłkę (zapasy, towary, jeńców) na własne wozy przeładowywać i do następnej wsi bez ujmy dostawić; przewodu bez komornika książęcego chłopi nie przyjmowali. Każdy wyższy urzędnik miewał swoich komorników, wojewoda podwojewo-

dziego, starosta podstarościego albo burgrabiego, podkomorzy komornika-geometrę, mierniczego (komornika granicznego) a obok nich komorników-woźnych, choćby chłopów ze wsi, obowiązanych do tej służby. Ustawy łęczyckie przyznawały komornikom starosty, sędziego, podsędków sądzić sprawy do 20 grzywien, wedle ustawy korczyńskiej 1465 r. do 30 grzywien. Zygmunt I ustanowił komornika górniczego, jednego na całą Rzpltą, który zawierał układy z gwarkami, wydawał pozwolenia na poszukiwanie i dobywanie kruszców. Komornicy rozwozili listy królewskie, służyli „komorniczą“ u króla, ale i u wielkich panów; taki St. Lubomirski miewał ich kilkadziesiąt: młodej zamożnej szlachty, mającej własne powozy, konie, pachołków i służącej dla honoru, do nawiązywania stosunków osobistych, posyłanej ze zleceniami do króla i panów, obowiązanej do asystencji p. wojewodzie. — Komornikami nazywano też chłopów bezrolnych, służących u dziedzica albo u zamożnych kmieci za komorę i kawał gruntu.



Konfederacja.
Ryc. niemiecka, 1696. Muz. XX. Czartoryskich.

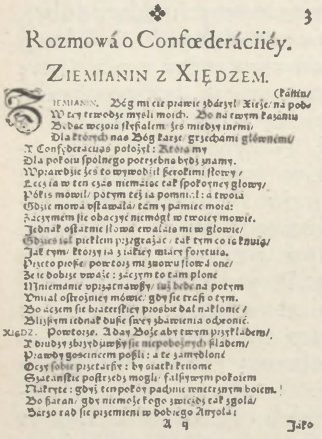
Komput, liczba; pojęcie komputu w XVII w. odpowiada dzisiejszemu pojęciu etatu. Wojsko komputowe, tyle co etatowe, zaciągane było według uchwały sejmu, w przeciwieństwie do pospolitego ruszenia, wojsk ordynackich, gracjalistów itp., o określonej liczbie i żołdzie, wystawiane już to za pieniądze ze skarbu kor. i lit., już to przez powiaty wedle sum podatkowych.

Komunikiem, właściwie komonnikiem, to jest konno, od nieznanego już nam wyrazu *komoń* (koń); uchodzić czy wybierać się komunikiem oznaczało wyprawiać się lekko, rzuciwszy obóz i wozy.

Kondemnata, wyrok zaoczny. Jeśli pozwany nie stanął przed sądem, ulegał karze za niestawiennictwo; za trzecią kondemnatą następowało pokonanie prawem; jeżeli zaś termin był zawity *(peremtorius)*, to już pierwsza kondemnata starczyła na pokonanie. Kondemnatę uchylano, jeśli pokonany prawem uiścił się z długu czy zobowiązania, albo jeśli otrzymał glejt od króla lub od kanclerza. Szlachcic pod kondemnatą był zawieszony w swoich prawach, nie sejmikował ani posłował, tracił *activitatem*, nie mógł stawać przed sądem. Na sześć niedziel przed sejmem lub trybunałem nie kondemnowały sądy posłów ani deputatów, odkładały sprawę po sesji.

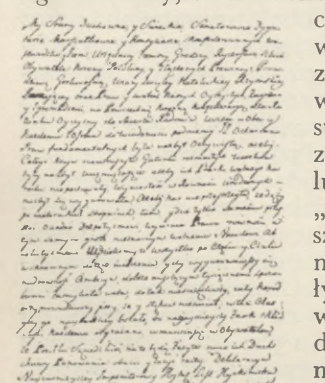
Kondescensja, sąd zjazdowy dla oznaczenia wysokości wynagrodzenia za szkody poczynione, dla kalkulacji (ustanowienia przychodów z dóbr), dla likwidacji, otaksowania dóbr, dla kolokacji (z o b.); wysyłał ją sąd zwyczajny z określoną liczbą osób i z wyznaczeniem postępowania.

Konfederacja rozwinęła się w Polsce za wzorami zachodnimi. Nazywano tak dobrowolny związek stanów lub terytoriów, dla osiągnięcia pewnego celu wspólnego stwarzany wówczas, gdy zawodziły obowiązujące urządzenia prawne, i to w zasadzie w oparciu na władzy królewskiej. Po raz pierwszy użył tej nazwy związek 4 miast wielkopolskich w r. 1302, zawiązany z upoważnienia króla Łokietka w celu samoobrony przed wszelkiego rodzaju przestępcami. Rozgłos zyskała konfederacja rodów rycerskich wielkopolskich z r. 1352 z głównymi dostojnikami ziemskimi na czele, zwana konfederacją Maćka Borkowica. Zawiązała się ona jako związek wieczysty w celu wzajemnego wspomagania się „mieczem, życiem i majątkiem“ we wszystkich sprawach, z wyłączeniem rabunków i gwałtów publicznych oraz spraw z królem, względnie jego starostą generalnym; w tym wypadku, o ile by kto z członków związku uległ „ciążeniu“ *(impignoratio)* bez wyroku sądowego, zobowiązywali się konfederaci do wniesienia za nim „pokornej prośby“ oraz do solidarnej pomocy materialnej poszkodowanemu. Był to niewątpliwie objaw niezadowolenia z praktyki sądów, które stosowały represje materialne przed wyrokiem prawomocnym, tudzież z zabierania dóbr prywatnych przez starostów królewskich bez wyroku, ale konfederacja unikała pozorów zwracania się przeciw królowi (Kazimierzowi W.) i oświadczała mu „wierną i wdzięczną służbę“. Król też jej członków nie traktował jako wichrzycieli; utrzymali się oni na urzędach i niejednokrotnie awansowali, współdziałając ze starostą generalnym. Zabójstwo wojewody Beniamina i stracenie Maćka Borkowica nie łączyło się z działalnością konfederacji. Osobną grupę stanowią trzy konfederacje w czasie bezkrólewia po Ludwiku Węgierskim, 1382—84 r., dla obrony ładu i porządku prawnego; ostatnia z nich, zawarta w Radomsku, miała charakter ogólnopaństwowy i międzystanowy (rycerstwo i miasta). Następne konfederacje pojawiają się: w r. 1406—7 szlachty i duchowieństwa w obronie swych praw, 1422 r. koła obozowego, które zdobyło przywilej czerwiński, 1424 r. dla zwal-

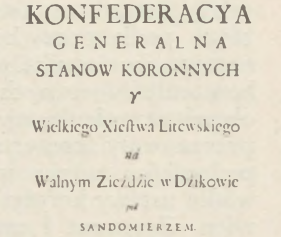


Rozmowa o konfederacji ziemianina z księdzem, 1592.
Muz. XX. Czartoryskich.

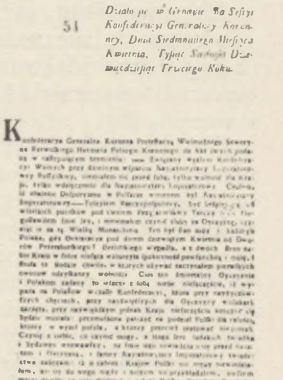
czania husytyzmu pod przewodnictwem Jagiełły i Witolda, 1438 roku w Korczynie pod wpływem bpa Zbigniewa Oleśnickiego przeciw błędom kacerskim i tamże 1439 r. pod przewodnictwem Spytka z Melsztyna obóz przeciwny. Przystąpiło do niej 168 szlachty i okopali się pod Grotnikami w jawnym zamachu stanu przeciw wszystkim, którzy im lub królestwu będą podejrzani; skrytobójczy ich zamach nie udał się a główny filar husytyzmu polskiego, Spytek, padł przy szturmie piechoty królewskiej; husytyzm odtąd jawnie się już nie podniósł. Rok 1464 przyniósł konfederację lwowską, szlachty i mieszczan, dla obrony przed wojewodą ruskim Andrzejem Odrowążem; rok 1525 konfederację szlachty przemyskiej przeciw duchowieństwu. Konfederacje ogólne nie powstawały, bo szlachta miała inne sposoby do przeforsowania swych wymagań. Odżyły w r. 1572, gdy króla nie stało, a ogół szlachty przyjmował na siebie jego prawa i obowiązki. Ale obok konfederacji kapturowych zjawiły się w następnym wieku konfederacje, gdy króla w kraju nie było (za najazdu Szwedów), albo za nim, albo przeciw niemu, jako rokosz, jeśli jej król przystąpieniem nie ulegalizował. Konfederacja generalna, ogół szlachty, stawała niby ponad królem, pociągała go do odpowiedzialności. Zawiązywała się w jednym województwie, przystępowały inne; jeśli zgłosiły się wszystkie lub większość, była „generalną“ pod marszałkiem. Osobnych marszałków wybierały konfederacje wojewódzkie. Konsyliarzy dodawano do boku; naczelnym organem była walna rada, do której wybierano posłów jak na sejm. Siła jej polegała na dobrowolnym związku, stwierdzanym nieraz przez przysięgę; rozstrzygała większość głosów, jednomyślności nie wymagano (stąd uwaga, że Polacy w nierządzie lepszy rząd zachowują). Konfederację tyszowiecką zawiązali hetmani koronni Potocki i Lanckoroński r. 1656 dla obrony ojczyzny i wiary przed najazdem luterskich Szwedów. R. 1673 po haniebnym traktacie buczackim, co Polskę czynił daniczą wobec Porty, protestowała szlachta, pomawiając stronnictwo francuskie przeciwkrólewskie o zdradę i wiążąc się w Gołębiu za królem Michałem wywołała kontrkonfederację szczebrzeszyńską, ale wobec grozy napadu tureckiego nie przyszło do wojny domowej; rozwiązano obie konfederacje i uchwalono nadzwyczajne podatki na wojnę. Po śmierci Sobieskiego zawiązali Sapiehowie i Lubomirscy, przeciwnicy kandydatury królewicza Jakuba, konfederację wojskową pod laską Baranowskiego. Podobne konfederacje wojskowe były i dawniej, np. „Związek Święcony“ pod laską Świderskiego r. 1662. W walce Augusta II z Karolem XII utworzyli zwolennicy Sasa konfederację sandomierską, ale jej przeciwstawił Karol kontrkonfederację wielkopolsko-warszawską, która zdetronizowała Sasa i królem wybrała Stanisława Leszczyńskiego 1704 r., wszystko pod naciskiem szwedzkim. Połtawa odebrała widoki zwycięstwa Leszczyńskiemu, a ucisk wojsk saskich, których August z kraju nie wyprowadzał, wywołał rokosz wojskowy 1715 roku, który przekształcił się w generalną konfederację tarnogrodzką pod laską Ledóchowskiego 1716 r.; konfederacja zmusiła Augusta do wycofania pijawek saskich, ale oddała Polskę pod protekcję Piotra i rozwiązała się nie osiągnąwszy celów. Po śmierci Augusta nastąpił podwójny wybór: znaczna większość (13.000) obrała pod Wolą królem Leszczyńskiego i zawiązała przy nim konfederację generalną w Dzikowie, przeciw mniejszości (3.000), która przekupiona obrała



Początek aktu zawiązania konfederacji radomskiej, 1767.
Muz. XX. Czartoryskich.



Akt zawiązania konfederacji dzikowskiej, 1734.
Bibl. Jagiellońska.

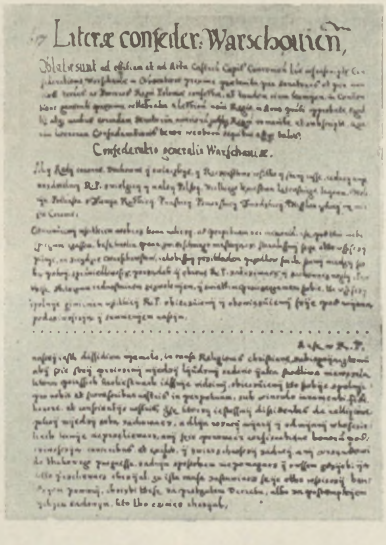


Protestacja konfederacji targowickiej przeciw drugiemu rozbiorowi, 1793.
Bibl. Jagiellońska.

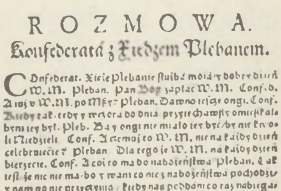

KONFEDERACYA
GENERALNA
WOLNYCH OBOIGA ZŁĄCZONYCH
NARODOW!

Uniwersał konfederacji targowickiej, 1793.
Biblioteka Jagiellońska.

Augusta III pod Kamieniem, pod osłoną bagnetów rosyjskich, ale gdy w tarnogrodzkiej cały naród szlachecki porwał się do szabel, dzikowska nie rozruszała kraju i niedołężna jej partyzantka niczego nie dokazała. Przeciwnicy Stanisława Augusta utworzyli w imieniu zagrożonej przez reformę wiary konfederację radomską pod laską Karola Radziwiłła, konfederację iście błazeńską, bo musiała przeciw własnym zamiarom pod grozą moskiewską udzielić dysydentom-zdrajcom równouprawnienia, gdy król i Czartoryscy tylko tolerancję zamierzali. Przeciw nakazowi rosyjskiemu obudził się ruch religijny a niebawem i narodowy, dążący do uwolnienia Rzeczypospolitej od rządów cudzoziemskich. Zawiązała się konfederacja niewielkiej ilości szlachty w Barze pod wodzą Krasińskiego i Pułaskiego, 29 lutego 1768 r.; następowały akcesy całych województw, kresowych szczególnie; z czasem tworzyły się i upadały konfederacje na Litwie i w Wielkopolsce, ale partyzantka cofała się wszędzie przed żołnierzem regularnym rosyjskim, nie przeszkodziła też pierwszemu podziałowi z r. 1772. Dla jego uznania musiał król zwołać sejm, gdzie pod laską Ponińskiego utworzyła się konfederacja, do której król i reszta senatorów i posłów przystąpili i podział uznali. Ostatni Sejm Wielki skonfederował się, co było niezbędne dla przeprowadzenia gruntownej reformy ustroju Rzplitej, pod laską St. Małachowskiego dla Korony a Kaz. Nestora Sapiehy dla Litwy, po czym ustawa majowa 1791 r. wszelkie konfederacje raz na zawsze zniosła. Ostatnia konfederacja, targowicką od miejsca zboru zwana, zawiązała się przeciw konstytucji 3 maja; przyznawała sobie jako generalnej prawo, tym bardziej że król do niej przystąpił i ją ulegalizował; potworzono konfederacje wojewódzkie; ustanowiono osobne konfederacje; przywracano ustrój sprzed 3 maja. Konfederacje były bronią obosieczną. Ratowały kraj (Tyszowce, Tarnogród), ratowały porządek (przedelekcyjne), ale wybuchały w rokosze i podważały autorytet władz legalnych. Zupełnie odmienne były konfederacje wojskowe, wymuszające milionowe zaległości żołdowe nawet w chwilach najkrytyczniejszych, gdzie tylko energiczna akcja mogła pokonać wroga. Na czele takiej konfederacji (wojska powracającego z Moskwy 1613 r. albo r. 1662) stawał szlachcic-regimentarz i wydawał kraj na łup partiom wojskowym, które grasowały w kraju gorzej niż wrogowie. Gdy jako tako zaspokojono żądania (przy czym występował silnie na jaw antagonizm domatorów a wojska), rozwiązywała się konfederacja, regimentarz łamał regiment (tak zwano jego laskę) i palił papiery. I tu nie obchodziło się bez tragicznych przejść, np. zamordowanie hetmana lit. Gosiewskiego w r. 1663. Po konfederacji barskiej ostała się nazwa dla konfederatki, tj. czapki-rogatywki, wysokiej, karmazynowej lub granatowej, obszytej barankiem czarnym czy innym, ozdobionej niekiedy piórem czaplim w bogatej obsadzie (zob. Czapka).


Akt konfederacji warszawskiej z r. 1573.
Kraków, Arch. Grodzkie i Ziemskie.

Konfederacja warszawska stworzyła w 3. i 4. artykule podstawę szlacheckiej wolności sumienia. Uchwalona 28 stycznia 1573 r. przez sejm konwokacyjny na rozjezdnym, nie przyjęta przez biskupów, z wyjątkiem krakowskiego Fr. Krasińskiego, zapewniała za siebie i następców wiekuiście pod węzłem przysięgi i honoru, że my „*dissidentes* (poróżnieni w wyznaniu) między sobą pokój zachowamy a nikogo dla wyznania prześladować nie będziemy i żadnej zwierzchności ku temu pomagać nie będziemy“ (art. 3.); każdemu panu wolno będzie poddanych, którzy pod pretekstem wyznania od winnego posłuszeństwa się uchylają, „tam *in spiritualibus quam in saecularibus*“ wedle swojej woli karać. Tekst, przypo-


ROZMOWA.
Konfederatá z Xiędzem Plebanem.

Rozmowa o konfederacji wojskowej (XVI/XVII w.).
Biblioteka Jagiellońska.

minający augsburski pokój wyznaniowy z r. 1555, był umyślnie niejasny; dotyczył tylko szlachty, nie miast; orzekał o „duchownych jak i świeckich“, ale czego się domyślać? Czy o „dobrach“ *(bonis)*, czy o „sprawach“ *(rebus)*? Gdyby chodziło o dobra, brzmiałby już początek inaczej: każdy pan duchowny czy świecki; więc należy się domyślać „spraw“ (pytanie dziś jeszcze zawsze sporne). Duchowieństwo nie uznawało prawomocności uchwały niesejmowej, lecz konfederacyjnej (gdzie większość głosów rozstrzygała), powziętej na konfederacji zwołanej dla przygotowania elekcji, nie dla spraw wyznaniowych. Uchwała uzyskała prawomocność dopiero przez włączenie jej do paktów konwentów, które król przy koronacji zaprzysięgał; to włączenie do przysięgi wymusili na Henryku protestanci: Zborowski w Paryżu, w Krakowie Firlej i Mielecki. Pod grozą nieotrzymania korony Henryk zaprzysiągł: „Zachowam pokój między niezgodnymi w wyznaniu i w żaden sposób nie dozwolę, aby kogokolwiek dla wyznania prześladowano, ani ja, ani którykolwiek urząd czy stan“. Ten ustęp powtarzała każdorazowa „Confirmatio generalis iurium“ aż do St. Augusta, ale w XVII w. oparło się duchowieństwo o dodatek: „bez ujmy praw Kościoła Rzymskiego“ i wymusiło zakaz publicznego odprawiania nabożeństwa nawet przez szlachtę protestancką i odstępstwa od katolicyzmu pod karą banicji (r. 1668). Arian odłączono r. 1658 od wyznań chrześcijańskich i z kraju wydalono. Wolność sumienia, na pozór ogólna, była więc znacznie uwarunkowana. Mimo to w porównaniu z innymi krajami olbrzymi oznaczała postęp i Polsce rozgłos nadzwyczajny zapewniła, który dopiero praktyka czasów saskich unicestwiła.



Lajkonik.
Ryc. ok. 1870. Zb. Graf. Bibl. Jag.

Konfiskata dóbr spotykała tego, kto nie stawił się w pospolitym ruszeniu. Dobra takie przypadały donosicielowi (po klęsce bukowińskiej okazało się kilkuset takich), ale właściciel mógł się ujednać z donosicielem. Konfiskata z powodu innych występków mogła być czasowa lub stała, ograniczona do części dóbr; przypadała skarbowi.

Konflagrata, pogorzel, pomoc udzielana szlachcicowi nie „brzęcząco“, lecz w formie dostarczania materiału budowlanego, inwen-



Konik zwierzyniecki na początku XIX wieku.
Wedle obrazu M. Stachowicza.

tarza, ziarna na zasiew; rozbierali sąsiedzi nawet bydło pogorzelca między siebie dla przezimowania.

Konik zwierzyniecki (lajkonik), zabawa cechowa flisaków (orylów, włóczków) ze Zwierzyńca pod Krakowem w oktawę Bożego Ciała po procesji. Włóczek niby w stroju wschodnim a jaskrawym, na drewnianym koniku, równie jaskrawo ustrojonym, uwijał się z buławą z sierści w ręku, zadając gapiom razy. Obok niego występowali „Tatarzy". Lajkonik, jak przypuszczają, z niem. *Laikönig*, to jedna z licznych dawniej zabaw cechowych, która ocalała. W połowie XVIII w. opiekowały się nią norbertanki zwierzynieckie, płacąc „dobosza z konikiem". Sam motyw tańcowania na koniku szeroko jest znany na całym świecie, a także trafiał się w Polsce (Trembowla). Czas, kiedy zabawa się odbywa, stoi w związku z wiosną, co świadczy o prastarej genezie zwyczaju złączonego ze świętowaniem wiosny. Jak legendy fantastyczne oplotły Habdanków itp., podobnie zmyślono jakieś mniemane zwycięstwo nad Tatarami r. 1288 koło bramy Wiślnej, w tę oktawę odniesione. Ocalał jakimś przypadkiem dawny mumszańc cechowy, przeniesiony z zapust, gdzie jego właściwe miejsce, obok bab cąbrowych, dla których inną, równie mądrą, bajkę zmyślono (o jakimś wójcie tego nazwiska itd.), gdy cąbrzyć, niem. *zampern* albo *zempern*, jeszcze dziś w Marchii Brandenburskiej mówią o zabawach zapustnych.



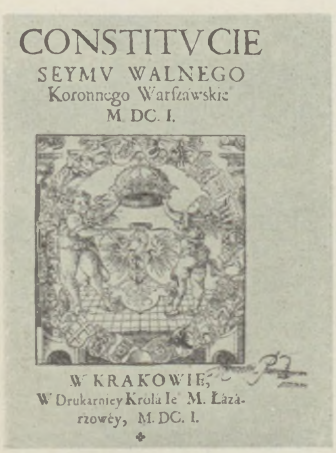
Lajkonik współczesny.
Fot. S. Kolowiec.

Koniuszy, *agazo*, *praefectus stabuli*, urząd niegdyś dworski, stał się koronnym i litewskim (wielcy koniuszowie), zupełnie honorowym; szedł za miecznikiem a przed kuchmistrzem. Na Litwie, łakomej na tytuły, byli i koniuszowie ziemscy, po miecznikach a przed obożnymi; Korona ich nie miała. Koniuszy królewski, dworzanin zarządzający istotnie stajnią królewską, naturalnie nie należał do urzędników krajowych. Wszystkich koniuszych mianował król. Na dworach wielkopańskich awansował na koniuszego masztalerz (przezwany od masztali, masztalni, składu rozmaitych zasobów stajennych, z czeskiego od niem. *Marstall*).

Konstytucje, uchwały sejmowe, poselskie, odczytywane przez marszałka Izby Poselskiej wobec króla i senatu w Izbie Senatorskiej w języku polskim i do druku oddawane. Zbiory konstytucyj wychodziły w Krakowie (poczynając od r. 1524) u różnych drukarzy (Łazarz, Piotrkowczyk itp.). Ostatecznie Konarski wydał ich wielki zbiór nazwany „Volumina legum". Podobne do tych zbiorów były zbiory dawnych ustaw od Kazimierza W. poczynając, wydane już r. 1488 za granicą (w Lipsku p. t. „Sintagmata" i tamże ok. r. 1491 przedrukowane), dalej urzędowo w r. 1506 przez Łaskiego, potem przez Przyłuskiego i i., były łacińskie, tłumaczone na polskie już w XV w. w dwóch redakcjach, w XVI w. przez Herburta, wydane przez króla i radę, chociaż się po łacinie również *constitutiones* nazywały.

Kontrakty lwowskie, dubieńskie i i., zjazdy szlachty podczas jarmarków dla spraw kredytowych, gry i zabawy.

Kontusz razem z żupanem stanowiły odświętny strój narodowy, zarówno szlachty jak mieszczaństwa, różniący się kolorem. Kontusz wdziewano na żupan. Krój jego jak i nazwa *(köntös)* były węgierskie od XVI w. (w XV w. miano na to „hazukę"). Kontusz bywał koloru ciemnego (żupan jasnego), wzorzysty; pas przenoszono z żupana na kontusz; szerokie, rozcięte od pachy do dołu rękawy zarzucano na plecy (wyloty). Kontusz bywał sukienny, jed-


CONSTITVCIE
SEYMV WALNEGO
Koronnego Warſzawſkie
M. DC. I.
W KRAKOWIE,
W Drukarnicy Krolá Ie M. Łázárzowey, M. DC. I.

Karta tytułowa konstytucyj, 1601.
Biblioteka Jagiellońska.



Szlachcic w kontuszu.
Ryc. wedle J. P. Norblina.

wabny, później bławatny, kamlotowy; wyloty zarzucali poważniejsi; cały strój odznaczał się powagą w porównaniu ze strojem zachodnim. Sobieski zawsze w nim chodził. Chłopcom zawiązywano wyloty z tyłu na krzyż. Za Sasów zaczął u panów strój niemiecki usuwać polski i na rycinach współczesnych widnieją oba obok siebie. Posłowie sejmowi przyjęli r. 1776 strój narodowy ze ściśle przepisanymi przez każde województwo barwami i pojawili się w nich r. 1778; zaczęli nosić i szlify, co r. 1780 zniesiono, jako rzecz wojskową; rozróżniano nieraz mundur wojewódzki a osobny poselski sejmowy. Województwo krakowskie np. nosiło kontusz karmazynowy, żupan biały, na sejm zaś kontusz granatowy bez wyłogów, kołnierz i żupan karmazynowy; województwo poznańskie i kaliskie kontusz jasnoszafirowy z wyłogami szkarłatnymi, żupan biały itp. Współcześnie przybrali i oficerowie kawalerii narodowej kontusze granatowe. Kontusiki z wyłogami nosiły i kobiety. Zarzucanie wylotów zapowiadało gotowość do sporu zbrojnego; trącenie kogoś wylotami było znakiem lekceważenia.



Kontusz polski ok. r. 1790. Warszawa, Muz. Narodowe.



Szlachcic w kontuszu. Porcelana saska. Lwów, Muz. Jana III.



Kontusz polski ok. r. 1790. Warszawa, Muz. Narodowe.

Konwisarz, zob. Ludwisarz.

Koń. Hodowla koni była odwieczna, w stadach (na stepach zwano je tabunami), czego już obfite słownictwo dowodzi: koń, kobyła (z ruska klacza) albo świerzepa czy świerzopa (pierwotnie tak nazywano dzikie), źrzebiec (ogier) i źrebię (łoszę). Umiano i wałaszyć konie przez konowałów, chociaż, jak nazwa dowodzi, Wołoch to sprawiał częściej niż domowy, konował (przez wycinanie). Wedle statutu litewskiego „za konia roboczego domorosłego albo za świerzopę dwie kopy



Kontusze wojewódzkie z XVIII wieku.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Wojewoda w kontuszu.
F. Potocki przez M. Bacciarellego.
Łańcut, Zb. Potockich.



Król w kontuszu.
Figura Augusta III z porc. saskiej.
Zbiory Łozińskiego.



Magnat w kontuszu.
Portret M. Tarnowskiego.
Fot. Muz. Przem. w Krakowie.



Szlachcic w kontuszu.
Mal. J. P. Norblin.
Muz. XX Czartoryskich.

groszy, za trzeciaka źrzebca od roboczych świerzop jak i za trzeciaczkę świerzopę dwie kopy groszy; kto przy pograbieniu stada umorzy źrzebca albo świerzopę, nawiązka źrzebca osiem kóp groszy, za świerzopę cztery. Po śmierci męża stado świerzopie, bydło dworne przy wdowie zostają..." Mimo starej tradycji rodzimej otworzyły się i tu szerokie wrota dla wpływów obcych. Tak stała się modną włoska kawalkatura: „jeśli płacim drogo kawalkatorowi, co nam konie ćwiczy, a czemuż nie mistrzowi, który mi syna uczy" — pytał Starowolski, a na ten sam temat napisał Jurkowski intermedium w swoim „Scylurusie" (1605). Kawalkatora zwano później berajterem; Zygmunt August, wielcy panowie (Lubomirscy np.) zatrudniali wyłącznie Włochów. Ci uczyli „dzianetów" kurbetów, karery; od nich kawecan dla uzdy itd. Od Niemców przybył ciężki fryz, hynszt (razi brak domowej nazwy, chyba stadnik, dla ogiera, bryganta; twierdzono nawet, że koń tyle znaczył co wałach) i mnóstwo nazw dla cugli itp.; dyszel zastąpił słowiańskie, staropolskie oje; przyszły: orczyk, koń szwarclowy, kantary, lejce, munsztuk, canki, stangret, foryś, furman, kara, karabon, rydwan itd. Z Węgier przybył łogosz, koń przyprzężny i ten, który na nim siedzi („przyjął na łogosz Węgrzyna"); koń sekiel, deresz (koń siwawej maści, ale i ławka, na której chłostano); forga (kita, pióropusz; konie pod orlimi forgami, ale i u szyszaków). Lecz to mało wobec istnego zalewu od wschodu tak dla wierzchowców jak i dla stroju. Np. rumak (z argamaków), bachmat tatarski, mierzyn, ogier, tabun, bułany, czołdar ubrawszy konia w kosztowne czołdary — pokrowce, deki), czaprak albo mitug (pod siodłem



Krzysztofa Pieniążka „Hippika", 1607.
Bibl. P. A. U.



Kowal w mieście.
Min. z kod. Behema (ok. 1505). Biblioteka Jagiellońska.



Kucie konia.
Mal. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich.



Konie.
Spiczyński, O ziołach, 1542.
Bibl. Jag.



Uzda.
Dorohostajski, Hippika, 1603.
Bibl. Jag.

czaprag haftowany); arkanem łowiono konia. Pomimo nadzwyczajnego umiłowania konia i jazdy, wbrew twierdzeniu, że Polak prawie (tj. całkiem, istotnie) na koniu się rodzi, nie stała sztuka jazdy konnej jeszcze w XVI w. wysoko i obcy patrzyli krytycznie na jeźdźców polskich oraz ich konie. Brakło Polakom cierpliwości, nie docierali do arkanów kawalkatorstwa, co i nie dziw, bo często nietrzeźwi hasali na koniach i je narowili: „wnet skoro po obiedzie... konie ze stajni posiodłać jezdne rozkazano, to wnet na nie pachołki młode posadzano, każdy musiał obracać w kole tuż przed panem a pan krzyka: ty poskocz, a ty obróć na nim; jedni na chyżych koniach do pierścienia skoczą, drudzy w kole obrotnym na nim kształtnie toczą... nuż darskie wyścigi, ten to porwał, ten owo a zaś insze drugi". Ostatnie słowa (P. Zbylitowskiego) stosują się do opisu Rejowego: w świeckich zawodach (wyścigach) „tam więc u kresu bywają i pieniądze, i adamaszki, i sukne, i insze drobne rzeczy, bywa też na ostatku i świnia, a czyj koń najpierw przybieży, ten bierze pierwszy klenot... a ten co się już na samym ostatku przywlecze, to mu świnię do szkapy przywiążą i musi ją podle siebie wieść aż w miasto albo w dwór, skąd wyjechali". „Nie umie syn szlachecki konia osieść, musi się we Włoszech u kawalkatora uczyć?" — pytał Starowolski, a W. Potocki oburzał się, że Polaków Niemcy albo Francuzi uczyć mają, jako na koniu ma siedzieć itd. Dorohostajski w „Hippice" 1603 r. ubolewał, że panowie o ujeżdżanie koni za mało dbają i tylko sam król chowa kawalkatorów. Dzieło Dorohostajskiego jest znakomitym wkładem do hipologii europejskiej, o ile jest oryginalnie opracowane. Wyprzedziły ją „Sprawa i lekarstwa końskie" Biernata z Lublina 1532 i 1564 r., mało oryginalne, całkiem średnio-



„Omywanie wodą studzianą".
Biernat z Lublina, Lekarstwa końskie, 1532. Kraków, Muz. Narodowe.



„Gdy koń nogami w brzuch bije".



„Gdy koń ma głowę słuczoną".



„Gdy rog koniowi schodzi".



„Gdy konia chcesz wprawicz w iazdę".

Biernat z Lublina, Lekarstwa końskie, 1532. Kraków, Muzeum Narodowe

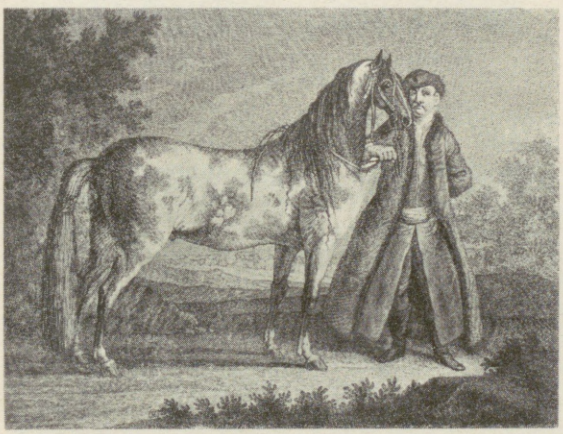


Konie polskie w pochodzie.
Certamen Equestre, 1672.



Konie polskie w paradnych rzędach.
Certamen Equestre, 1672.

Muzeum XX Czartoryskich.

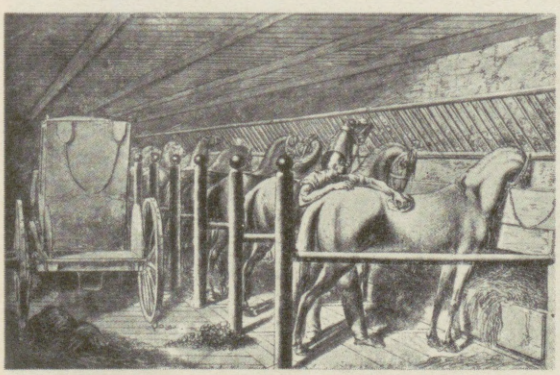


Koń polski.
Ryc. M. Ridingera z poł. XVIII w.



Konie polskie
Ryc. Errarda z poł. XVII w.

Muzeum XX Czartoryskich.



Konie polskie w Gdańsku.
Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.



Kuźnia wiejska.
Mal. A. Orłowski, 1816. Poznań Muz. Wielkopolskie.



Koń wierzchowy w XV w.
Szczegół z ołtarza Mariackiego W. Stwosza.

wieczne, po części przełożone z niemieckiego. Wkrótce zaś po nim, r. 1607, ukazała się „Hippika“ Krzysztofa Pieniążka, na wskroś swojska i samodzielna, przez znawców wysoko ceniona; do przedruku dzieła Pieniążka (w Bibliotece Pisarzów Polskich, Akad. Umiej. 1914) dołączył J. Rostafiński obszerne przypisy, objaśniające szczegóły hodowli i właściwości konia polskiego.

Kopa, *sexagena*, 60 sztuk. Liczenie grzywnami zastąpiono od Wacława II kopami groszy (60 z grzywny srebra). Na Rusi zwano kopą gminę zwołaną na kopowisko dla wykrycia tajemnej zbrodni; na trzeciej „przysiężnej“ kopie musieli obecni przysięgać, że nic o zbrodni nie wiedzą. Statut litewski najdokładniej objaśniał, jak kopy zbierać i odprawiać należało.

Kord, miecz „jezdecki“, lecz raczej krótki, z węgierskiego (*kard*, a to ze Wschodu); już w XIII w. u nas wymieniony.

Koronacja (zob. Klejnoty) odbywała się według ceremoniału spisanego r. 1434 *(ordo ad coronandum regem Polonie)* a powtarzającego niemal dosłownie ceremoniał czeski Karola IV, który powtarzał ceremoniał Ottona I (jak Kutrzeba wykazał). Elekt w orszaku duchownych i panów udawał się na Skałkę w przeddzień koronacji na modlitwę, po czym szedł do katedry na nieszpory a odprowadzali go panowie do łożnicy; na drugi dzień pochód do katedry, kazanie, msza św., w którą wstawiano przed ewangelią namaszczenie (pomazanie). Ceremoniału pomazania nie znało Bizancjum; koronacja była tam aktem państwowym, cywilnym; wkładano cesarzowi diadem z pewnymi obrzędami. Na Zachodzie nadawało pomazanie, wprowadzone według Starego Zakonu, cechę religijną, cesarz czy król stawali się niby klerykami; szczegóły ceremoniału przypominały szczegóły dawnego obioru biskupiego i dlatego zganił kronikarz (Gall) Śmiałego, że pomaza-



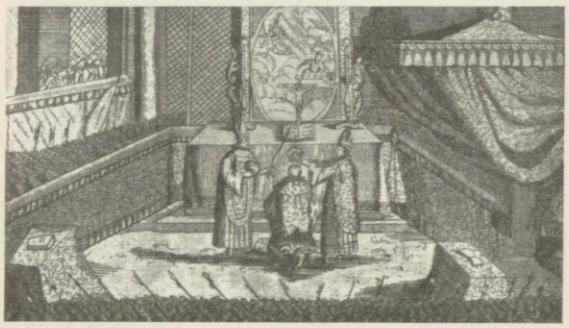
Koronacja króla.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



Mal. J. P. Norblin. Targ na konie. Muz. XX. Czartoryskich.



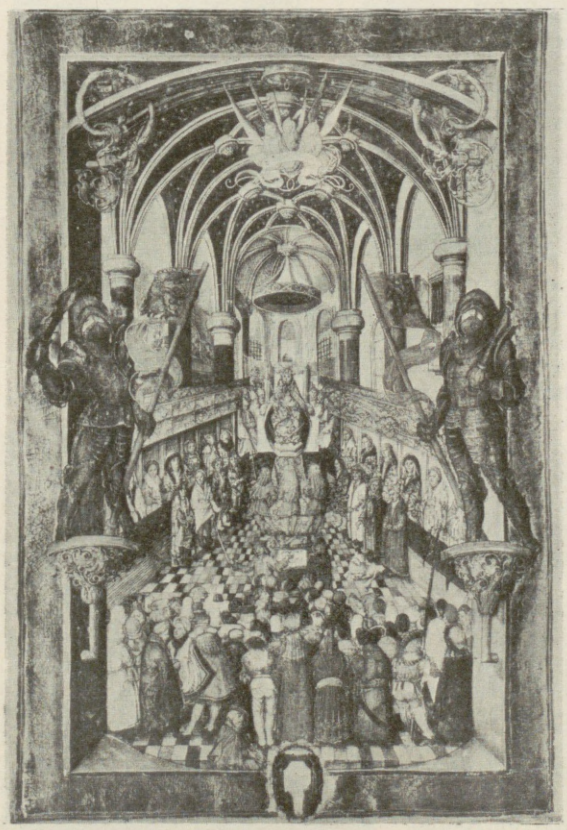
Koronacja królowej.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka.
Muz. XX. Czartoryskich.



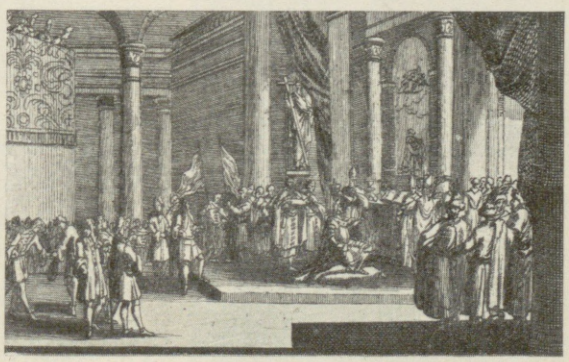
Koronacja Michała Korybuta.
Ryc. niemiecka, 1670.
Muz. XX. Czartoryskich.



Król przed ołtarzem podczas koronacji.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka.
Muz. XX. Czartoryskich.



Król po koronacji na majestacie.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka.
Muz. XX. Czatoryskich.



Koronacja Augusta II.
Ryc. niemiecka, 1697.
Muz. XX. Czartoryskich.

niec pomazańca (biskupa krakowskiego Stanisława) okaleczyć kazał. Religijny akt pomazania zastępował na Zachodzie wiarę w półboskie pochodzenie pierwotnych królów germańskich i pochodził z czasów Ludwika Pobożnego. Koronacje królewskie są dla w. XV i XVI obszernie opisane, szczególniej Walezego i Batorego; ceremoniał ten się nie zmieniał, w pontyfikale Erazma Ciołka z r. 1506 są cztery miniatury jemu poświęcone. Po chwilowej przerwie koronował się Przemysł II Wielkopolski w Gnieźnie z rąk arcybiskupa Świnki r. 1295, a ten sam arcybiskup koronował tamże r. 1300 Wacława Czeskiego, ale obie te koronacje były jakby osobiste, bezprogramowe. Dopiero koronacja Łokietka wyniosła „króla krakowskiego“, jak go Czesi nazywali, na królestwo polskie z programem całkowitej jego odbudowy. Łokietek i Kazimierz W. koronowali się w Krakowie rękoma arcybiskupa gnieźnieńskiego i dwu biskupów i odtąd odbywały się tu wszystkie następne koronacje, z wyjątkiem dwóch Stanisławów: Leszczyńskiego i Poniatowskiego, koronowanych w Warszawie. Szlachta wielkopolska przy koronacji Ludwika domagała się obrzędu w Gnieźnie; wówczas Ludwik obiecał arcybiskupowi i szlachcie, że ukaże się w Gnieźnie w stroju koronacyjnym i insygnia królewskie w Gnieźnie złoży; obietnicy jednak nie spełnił. Odbywała się koronacja w następujący sposób (według koronacji Walezego, najszerzej opisywanej): Z katedry udał się orszak duchowieństwa do zamku; do komnaty wszedł arcybiskup z biskupami i marszałkiem w. kor., aby ubrać króla w szaty koronacyjne, tj. duchowne: sulejaty (sandały), rękawice, albę, dalmatykę i kapę. Potem biskupi wzięli króla pod rękę i poprowadzili do katedry; przed nimi nieśli senatorowie insygnia i złożyli je na wielkim ołtarzu. Tu zasiadł król na tronie, biskup odmawiał nad nim modlitwy a arcybiskup przemawiał o cnotach królewskich. Król złożył przysięgę, po czym leżał krzyżem; arcybiskup klęcząc przy nim odmawiał litanię, a kantorowie śpiewali na odmianę z chórem. Król powstał, ukląkł przed siedzącym arcybiskupem, a ten nabrawszy oleju świętego na wielki palec prawej ręki namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, przy wygłaszaniu odpowiedniej formuły rytualnej; biskup trzymając kubek ocierał namaszczone miejsca i zapinał ubranie przy odpowiedniej modlitwie. Ubranego ukoronowano. Podczas offertorium całował król hostię a potem przyjmował komunię. Arcybiskup sadzał go na tronie, odśpiewywano „Te Deum“; po kilku wersetach wołał arcybiskup i jego otoczenie trzykrotnie: *Vivat rex*, po czym odprowadzono go na zamek. W mieście tymczasem powystawiano łuki triumfalne, bito z dział, odprawiano turnieje, kapele przygrywały, iluminowano domy, raczono lud mięsem i piwem. Nazajutrz wjeżdżał król tryumfalnie z zamku na rynek dla odbierania przysięgi od mieszczaństwa; przed nim niesiono insygnia. W ratuszu przybierał szaty koronacyjne i zasiadał pod baldachimem na teatrum (wzniesieniu), tak aby był ze-



Panna młoda i druhna w koronach.
Möller, Omnium statuum, 1601.



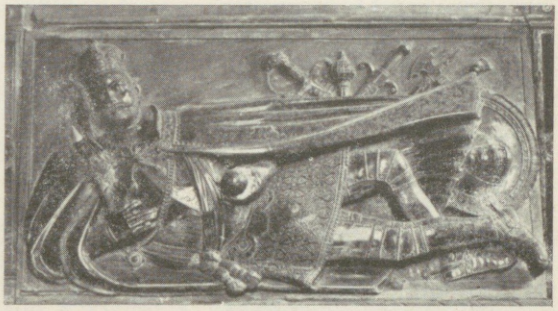
Zygmunt III
w stroju koronacyjnym.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.



Królowa Anna Austriaczka
w stroju koronacyjnym.
Monachium, Galeria.



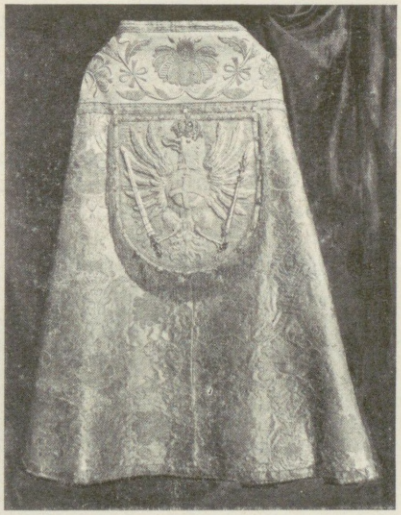
Batory w stroju koronacyjnym.
Wiedeń, Zbiór Medali.



Batory w stroju koronacyjnym.
Rzeźbił S. Gucci. Kraków, Katedra.



Jan Olbracht
w stroju koronacyjnym.
Kraków, Katedra.
Fot. S. Kolowiec.



Kapa koronacyjna z XVII w.
Sprawiona przez bisk. Trzebickiego.
Wawel, Skarbiec katedry.



Stanisław August
w stroju koronacyjnym.
Mal. K. J. Werner 1764.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Koronacja Michała Korybuta.
Ryc. niem. 1670. Muz. XX. Czartoryskich.



Koronacja Sobieskiego, 1676.
Rys. J. Drentwett. Wiedeń, Albertina.



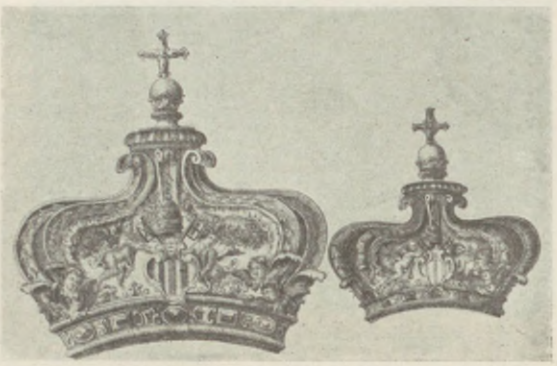
Koronacja królowej Eleonory.
Ryc. niem. 1670. Muz. XX. Czartoryskich.



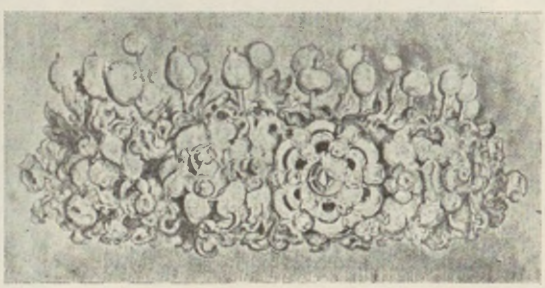
Ofiarowanie koron dla obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej przez papieża.
Trześniewski, Ozdoba i obrona, 1767. Bibl. Jagiellońska.

wsząd widziany, przyjmował klucze miejskie, kładł dłonie na księdze przywilejów (tym je potwierdzając), odbierał przysięgę mieszczan i pasował na rycerzy kilku znakomitszych mieszczan. Batory udał się dzień przed koronacją z senatorami świeckimi po obiedzie na Skałkę, dokąd przybyło duchowieństwo i króla ze Skałki dwaj starsi biskupi wiedli do katedry na nieszpór, po czym go senatorowie odprowadzili na zamek. Koronacja królowej odbywała się podobnie: król przyprowadzał ją przed ołtarz wielki i prosił za nią; po jej ukoronowaniu odprowadzał ją uroczyście na zamek. Królowe koronowano kilkakrotnie w Warszawie. Nie od elekcji, lecz od koronacji dopiero wchodził król w pełnię swych praw. Podobnie koronowano w w. XV w. księcia lit. czapką książęcą i szatą monarszą; biskup wileński odprawiał nad nim modlitwy a w. marszałek lit. trzymał nad nim miecz goły; do zamierzonej koronacji królewskiej w. księcia nie dopuścili polscy panowie pod nieugiętym przewodnictwem Zb. Oleśnickiego; posłowie cesarscy z koronami dla Witolda i żony zawrócili z drogi.

Koronacje obrazów N. Marii P., cudami słynących, poczęto od r. 1631 obchodzić w bazylice watykańskiej wedle stałego rytuału. Z Włoch i Czech dostały się one i do Polski, gdzie r. 1717 biskup chełmski Szembek dopełnił pierwszej koronacji M. B. Częstochowskiej; za nią nastąpiły inne (najpierw w Trokach na Litwie). Setki tysięcy pielgrzymów z całej Rzpltej zbierały się na ten obrzęd, kościół przystrajano wspaniale, wystawiano łuki tryumfalne; muzyki i huk dział, oddziały wojskowe towarzyszyły procesjom z chorągwiami; wybijano medaliki na tę pamiątkę.



Korony ofiarowane przez papieża dla obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej.
Trześniewski, Ozdoba i obrona, 1767. Bibl. Jagiellońska.



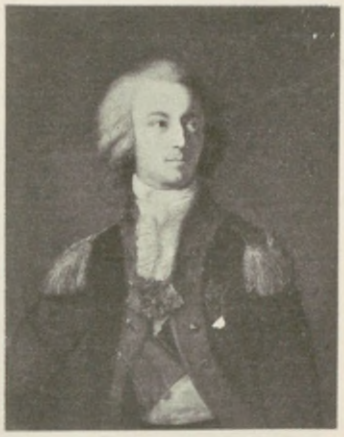
Domniemana korona ślubna Bony.
Włączona w monstrancję w kośc. Dominikanów w Podkamieniu. Rys. J. Matejko.

Korona ślubna była pannie młodej wkładana na głowę, jako ukoronowanie jej dziewictwa, ze świecideł, blaszek i nędzy.

Korpus Kadetów, czyli Szkołę Rycerską, obowiązał się w paktach konwentach urządzić Stanisław August i oddał dla niej w r. 1776 pałac Kazimierzowski, tzw. koszary kadeckie, a kierownictwo powierzył ks. Adamowi Czartoryskiemu, autorowi patriotycznego i wysoce moralnego (honorowego) „Katechizmu moralnego dla uczniów Korpusu Kadetów". Z tej szkoły wyszli Kościuszko, Sierakowski, Jasiński, Kniaziewicz, Sokolnicki. Mundur kadecki był czymś tak honorowym, że źle się prowadzący nie otrzymywali go; w końcu roku po egzaminach rada korpusowa rozstrzygała, kto mundur dostanie.



Dekoracja kościoła w Berdyczowie podczas koronacji cudownego obrazu.
Trześniewski, Ozdoba i obrona, 1767. Bibl. Jagiellońska.



Adam Czartoryski w mundurze dowódcy Korpusu Kadetów.
Mal. J. Grassi. Muz. XX. Czartoryskich.



Medal „Diligentiae", rozdawany kadetom w nagrodę.
Kraków, Muz. Narodowe.



Koszyk.
Jan z Dobczyc, De arte memorativa, 1504. Bibl. Jag.



Uniformy kadeckie.
Raspe, Accurate Vorstellung, 1781. Warszawa, Bibl. Krasińskich.



Karta tytułowa „Definicji" kadeckich.
Warszawa, Bibl. Krasińskich.

Kortezani ubiegali się w kurii *(corte)* rzymskiej o dostatnie beneficja kościelne. Stali nisko w opinii publicznej, stanowiono przeciw nim konstytucje; pamiętne były ataki przeciwko nim Jana Ostroroga w XV w.

Kosz, pleciony schowek, rodzimy jak wszelkie podobne (krobia, kozub itp.). W koszu się rzezać (kara hańbiąca za niemoralność, np. dla nierządnic) — przyszło z mieszczanami niemieckimi: zawieszano winnych w koszu nad bagnem czy wodą i musieli się sami odciąć i wpaść po uszy w błoto. W XVI w. pełno o tym żartów i wzmianek u Kochanowskiego, Górnickiego, Reja i i. (pacholęciem miał kiedyś zamiast chłosty być w koszu; na wieczną hańbę niech się w koszu rzeże). Przenośnie: zostać na koszu, być opuszczonym; panna nadto wybierająca na koszu osiędzie; dać od kosza itd. Zob. Kot.

Kosz, obóz tatarski pierwotnie, później i kozacki, Siczy Zaporoskiej; stąd ataman koszowy.

Kości, gra w kości, zob. Gry, Karty, Kabała.

Kościół polski otrzymał swoją organizację w r. 1000 na zjeździe gnieźnieńskim cesarza Ottona III z Bolesławem Chrobrym. Przedtem istniało tylko biskupstwo misyjne, tj. nie podlegające związkowi metropolitalnemu, z siedzibą w Poznaniu jako stolicy krajowej. Pierwsi dwaj biskupi byli to Niemcy — Jordan i Unger. Dla grobu św. Wojciecha w Gnieźnie i z powodu oporu Ungera, nie godzącego się na uszczuplenie swej diecezji, ustalono w Gnieźnie arcybiskupstwo, tj. prowincję kościelną niezawisłą z biskupami-sufraganami w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu Pomorskim. Po śmierci Ungera, który się poddał arcybiskupowi magdeburskiemu (stąd późniejsze roszczenia magdeburskie), poddał się metropolii gnieźnieńskiej nowy biskup poznański, a później przybyli płocki (mazowiecki), włocławski (kujawski), utracony później lubuski (nad Odrą) i chełmiński (w Prusiech) pod zwierzchnictwo gnieźnieńskie. Z czasem włączono doń biskupstwa litewskie (wileńskie, żmudzkie) i inflanckie oraz prowincję halicko-lwowską (arcybiskup lwowski, rezydujący początkowo w Haliczu, oraz sufragani w Przemyślu, Chełmie, Kamieńcu Podolskim, Kijowie i bakońsko-wołoski); włodzimierski, (później łucki) przeszedł do prowincji gnieźnieńskiej. Kamiński na Pomorzu tylko przelotnie do tej



Pałac Kazimierzowski w Warszawie, siedziba Szkoły Rycerskiej.
Mal. Z. Vogel. Warszawa, Zb. Raczyńskich.

prowincji należał, a biskup wrocławski, utrzymujący coraz luźniejszy związek z Gnieznem, uznawany jeszcze w w. XVI, zupełnie się z niego usunął w w. XVII. Arcybiskup zwoływał synody co trzy lata (od XVII w. coraz rzadziej), konsekrował nowych biskupów, wizytował ich diecezje i dozorował kapituły oraz biskupów. Biskupów przedstawiał najpierw książę czy król papieżowi, od XIII w. wybierały ich kapituły, w XV powrócił pierwotny stosunek: król przedstawiał, papież potwierdzał. Biskupstwa polskie były nierównej wielkości; takie wrocławskie a szczególniej krakowskie były olbrzymie (w porównaniu z zachodnimi, nieraz mikroskopijnymi) i dzieliły się na archidiakonaty (warszawski należał do Poznania) a te na dziekanaty obejmujące kilkanaście kościołów parafialnych. Archidiakoni czuwali w imieniu biskupa nad moralnością kleru, majątkiem diecezji, stanem budynków kościelnych, wizytowali więc parafie co lat kilka; podział na dziekanaty był późniejszy. Władza Kościoła była pierwotnie ograniczona; jego dobra, tj. nadania przez panujących głównie, nieraz bardzo hojne, całych kasztelanii, podlegały wszystkim powinnościom a po śmierci biskupa zabierał książę jego ruchomości, czego się zrzekł na pierwszym walnym synodzie łęczyckim z r. 1170. Zmieniło się to od XIII w. Szczególniej arcybiskup Kietlicz wywalczył Kościołowi znaczne ustępstwa, immunitety, zwolnienie od danin i świadczeń uciążliwych (podwód), później wyjęcie spod jurysdykcji książęcej; za przykładem duchowieństwa domagała się i szlachta ulg podobnych. Wbrew wszelkim zakusom utrzymał Kościół wolność od służby wojskowej i od podatków ze swoich dóbr (oprócz zwykłego łanowego); zgodził się tylko na udzielanie pewnych sum (*subsidium charitativum*, dobrowolne) w razie podwyższenia podatków. Zacięte walki prowadzono o dziesięciny, szczególniej zaś o jurysdykcję kościelną, którą Kościół we wszelkich sprawach duchownych (także małżeńskich) sobie warował. Za reformacji walczono o wolność sumienia, gdy przeciwnie biskupi domagali się ramienia świeckiego dla wykonywania swych wyroków. Oparła się temu szlachta stanowczo i chociaż nie zniesiono tej jurysdykcji, odmówiono starostom wykonywania jej wyroków, przez co jurysdykcja sama upadła. Kościół polski, jako szczerze katolicki (nie znający np. galikanizmu), był uniwersalny, tzn. wszelkie ożywcze prądy dochodziły doń i do Polski, acz nieraz ze znacznym opóźnieniem. O co Grzegorz VII w XI w. walczył (celibat i inwestytury), stanęło u nas na porządku dziennym dopiero w w. XIII i dzietny kanonik nie budził jeszcze ogólnego zgorszenia. Odstęp rozwojowy stale malał: w XV w. koncyliarzyści polscy, na ich czele radykalny niemal Andrzej Łaskarz, biskup poznański, w Konstancji, a uniwersytet krakowski na soborze w Bazylei, zwracali na siebie uwagę ogólną; arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba przyczynił się walnie do usunięcia schizmy. W XVI w. po niejakim opóźnieniu (oprócz Prus) w rzeczach reformacji stanął kościół ewangelicki i katolicki, dzięki Hozjuszowi i, niebawem, polskim jezuitom, na czele wojujących z sobą wyznań a podjął się niesłychanie trudnego dzieła pogodzenia ze schizmą, o które się wielu daremnie trudziło. W XVII i XVIII w. wzrosła potęga materialna Kościoła, ale upadła moralna;



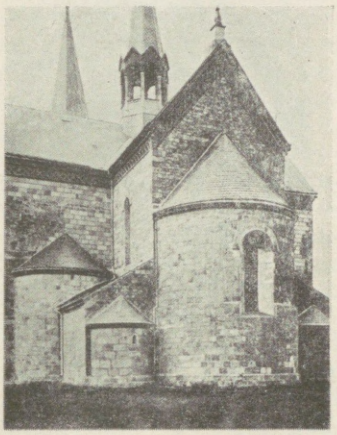
Ojcowie Kościoła.
Szczegół z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.



Otwarcie kościoła.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



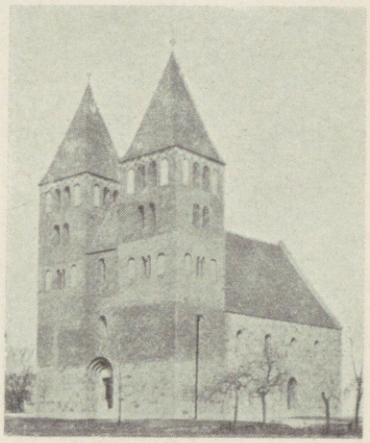
Poświęcenie kościoła.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



Kolegiata św. Piotra i Pawła w Kruszwicy (2 poł. XI w.).
Fot. Centr. Biuro Inw.



Wnętrze kościoła w Kościelcu (1 poł. XIII w.).



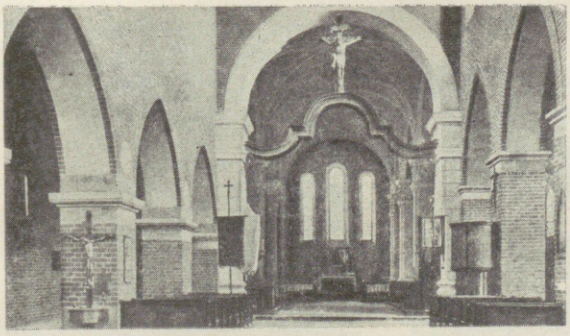
Kościół P. Marii w Inowrocławiu (w. XII).



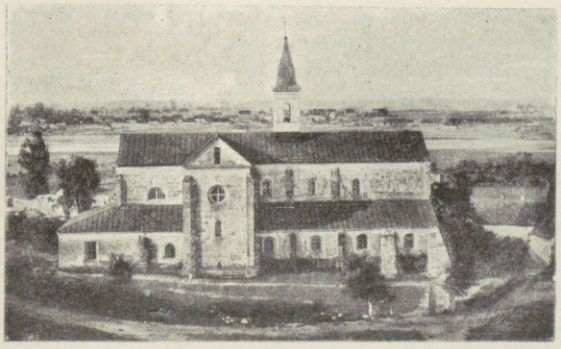
Katedra w Płocku przed przebudową (XII—XVII w.).
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J



Kościół w Prandocinie (w. XII).



Wnętrze kościoła św. Jakuba w Sandomierzu (poł. XIII w.).

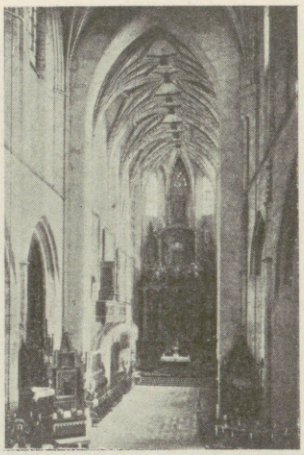


Kościół cysterski w Sulejowie (1 poł. XIII w.).

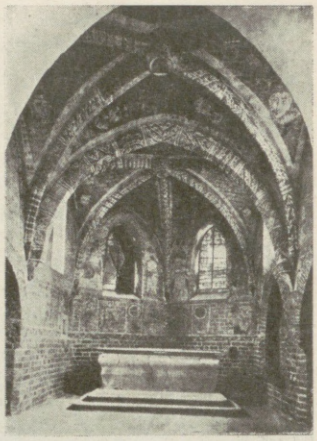
Kościoły romańskie w Wielko- i Małopolsce, na Mazowszu.
Wczesnogotyckie kościoły cysterskie.



Katedra w Gnieźnie (poł. XIV w.).



Wnętrze kościoła św. Katarzyny w Krakowie (2 poł. XIV w.).



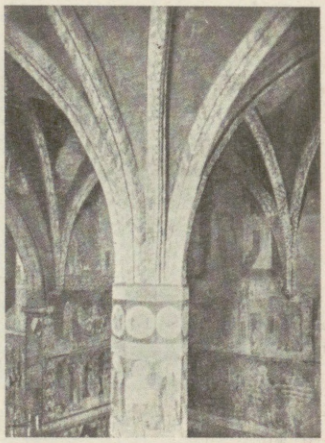
Kościół św. Jana w Gnieźnie (poł. XIV w.).



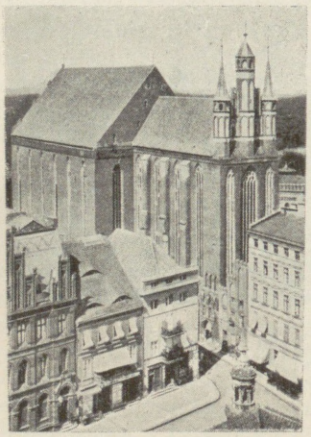
Wnętrze kościoła w Wiślicy przed zniszczeniem (2 poł. XIV w.).
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Wnętrze kościoła w Wiślicy podczas wojny światowej.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



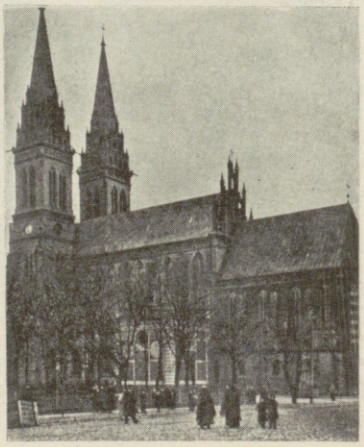
Kościół św. Trójcy na Zamku w Lublinie (XIV/XV w.).



Kościół Mariacki w Toruniu (XIII/XIV w.).



Kościół św. Jana w Toruniu (XIII—XV w.).



Katedra we Włocławku (XIV, XV i XX w.).

Kościoły gotyckie w Wielko- i Małopolsce, na Mazowszu, w Toruniu.

szczególnie w drugiej połowie w. XVIII, kiedy niektórzy biskupi i arcybiskupi dawali odstraszające wzory życia, a wielu zbytnią obojętnością wobec religii i Kościoła grzeszyło. Nadzwyczajne były zasługi polityczne Kościoła polskiego, prawdziwie mimo swej łaciny narodowego; rozbite, wrogie sobie dzielnice XIII w. on jedyny przez swoją nierozerwalną organizację łączył skutecznie i nie stracił nigdy z oka całości. Wytłumaczył alegorycznie zrośnięcie rozsiekanego Stanisława, a nie bez przyczyn domyślają się, że przy koronacji Przemysła II, przy koronacji Łokietkowej duchowni, Jakub Świnka i następcy jego na arcybiskupstwie gnieźnieńskim, radą i czynem do tego się przyłożyli. Pierwsze duchowieństwo wyższe zaprotestowało wyraźnie w w. XIII przeciw niemczeniu w szkole przez mistrzów Niemców i przeciw niemczeniu klasztorów polskich przez niedopuszczanie do nich Polaków. A ileż Kościołowi zawdzięczało złagodzenie obyczajów! Kobiety by o tym najwięcej powiedzieć mogły, dalej sieroty i wdowy, chorzy i kaleki, których najpierw kościół i klasztor opatrywały. Roli politycznej Kościół nie odgrywał jako całość,



Bierzmowanie.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



Biskup wprowadzający pokutników do kościoła.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.

od kiedy teokratyczne mrzonki Zbigniewa Oleśnickiego z nim razem zstąpiły do grobu; wskrzesiły je sofizmaty Orzechowskiego. Mieszali się tylko biskupi w sprawy wyznaniowe, ale szczęśliwej ręki nie miewali. – Nie zastąpione są natomiast zasługi Kościoła w Polsce na polu sztuki. Wśród puszcz głębokich, w bezludnym kraju, gdzie tylko z drzewa się budowano, stawiali misjonarze i zakonnicy pierwsze kościoły czy klasztory, dając wzór do naśladowania. Gdy miasta upadły, dwór zubożał, a szlachta na sztukę jak na rzemiosło niegodne patrzyła, jeden Kościół nią się opiekował, artystów przyciągał, smak krzewił, kontakt artystyczny z Zachodem utrzymując. Stąd poszło, że co najgodniejsze w Polsce na polu sztuki (poza krótką epoką renesansu), przede wszystkim kościelny ma charakter. Zastąpiły kościoły muzea, stając się zbiorowiskiem dzieł sztuki. Nie odmieniła tego stanu rzeczy wcale reakcja reformacyjna, która na tylu innych polach życia jego bieg wstrzymała. Przeciwnie — barok, kościelny styl kontrreformacji, uznać nawet można za najbardziej narodowy nasz styl, z charakterem kraju ściśle złączony. — Od romańskiego stylu do klasycyzmu



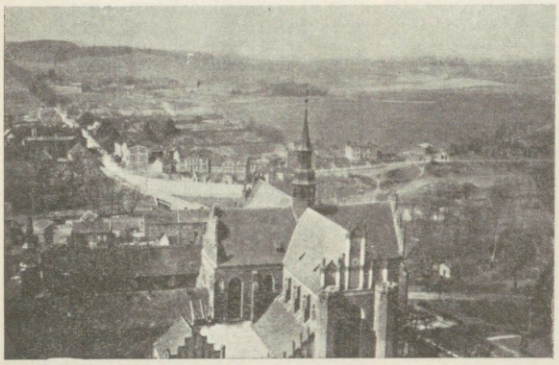
Spowiedź.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



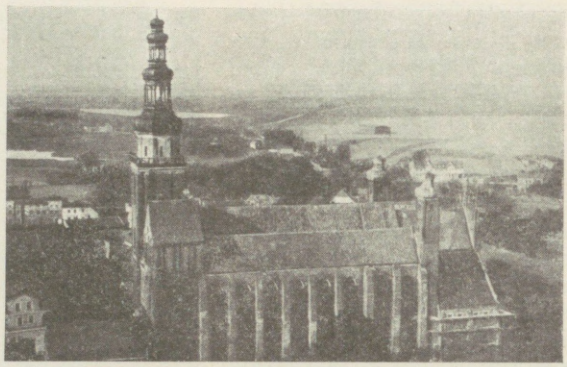
Komunia królewska na Jasnej Górze.
Częstochowa, klasztor Paulinów.



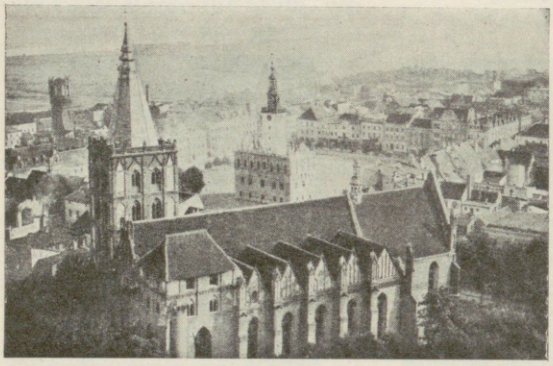
Komunia.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



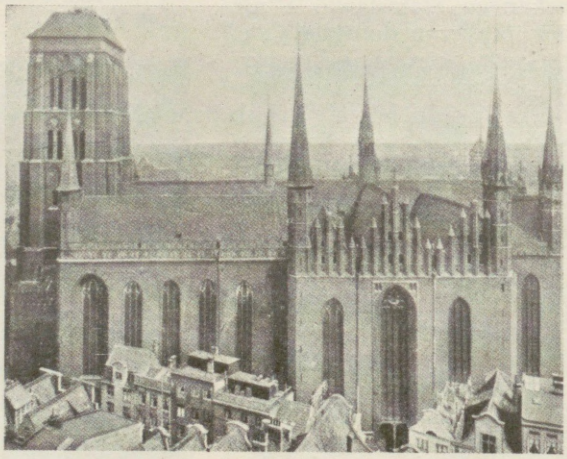
Katedra w Pelplinie, dawny kościół Cystersów (XIII w.).



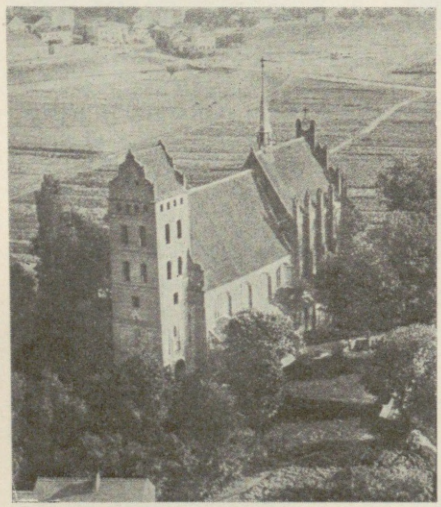
Katedra w Chełmży (XV w.).



Katedra w Chełmnie (XIII i XIV w.).



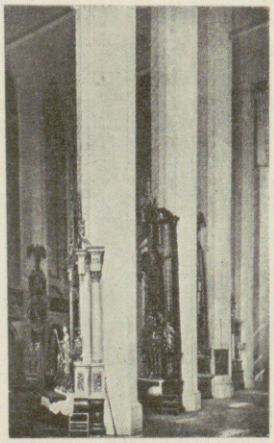
Kościół Mariacki w Gdańsku (XIV i XV w.).



Kościół na Łęgach w Świeciu (XV i XVI w.).



Wnętrze kościoła św. Jakuba w Toruniu (XIV w.).

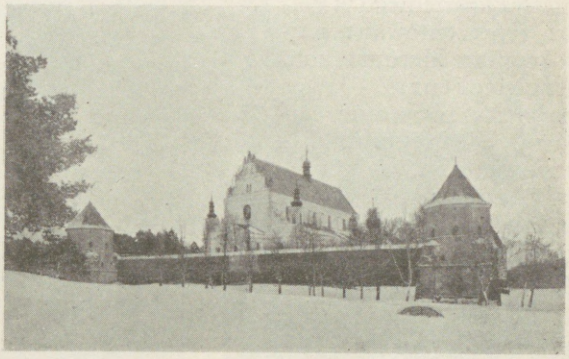


Wnętrze kościoła Mariackiego w Toruniu (XIII/XIV w.).

Kościoły krzyżackie na Pomorzu.



Obronny kościół z XVI w. w Brochowie nad Bzurą.
Fot. Centr. Biuro Inwent.



Warowny klasztor Bernardynów w Leżajsku (XVII w.).
Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.



Obronny kościół w Ptkanowie k. Opatowa
(XIV i XVII w.).



Warowne opactwo Cystersów w Sulejowie
(XIII—XV w.).



Kościół Wizytek
w Lublinie (pocz. XV w.).



Wnętrze katedry Lwowskiej
(XIV i XV w.).



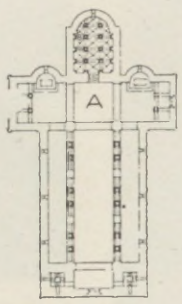
Kościół Panny Marii
na Nowym Mieście w Warszawie
(XV w.).

Kościoły i klasztory warowne; kościoły gotyckie XV w.

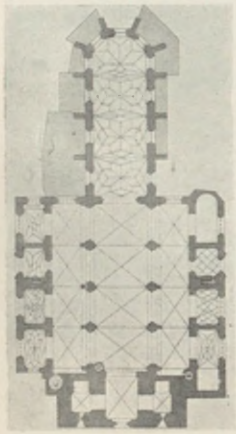
mamy na polu budownictwa kościelnego w Polsce reprezentowane najrozmaitsze kierunki (zob. Architektura). Więc najpierw pierwotne całkiem, jakby jeszcze karolińskie echa w sobie mające, centralne kościółki z kamienia stawiane (X i XI w. — Ostrów, Wawel, Skałka), potem romańskie katedry przez niemieckich majstrów (XI i XII w. — katedry Chrobrego i Hermana w Krakowie, Tum pod Łęczycą, Kruszwica, Inowrocław, Płock) na wzór tamtejszych budowane. Rychło nauczono się owej murarki u nas, najpierwej prawdopodobnie w Krakowie. Kościół św. Andrzeja zawiera pewne cechy w sobie, które zaliczyć trudno do zagranicy. Nie w planach, bo te przejmowano zawsze od obcych, ale w technicznych sposobach występują w kościołach polskich pewne odrębności. Zasługi cystersów na polu budownictwa kościelnego u nas równie są wielkie jak za granicą. Może o tyle nawet większe, że przynieśli do nas gotyk wprost od francuskiego źródła z Burgundii, zaszczepili go doskonale, a kto wie, czy u nich właśnie nie należy szukać początku owej odrębnej szkoły architektonicznej krakowskiej, która się rozwinęła w stolicy Kazimierza w XIV w. W Krakowie poczęto budować wielkie kościoły (katedra, Mariacki, Dominikanów, św. Katarzyny, Bożego Ciała) inaczej niż na Zachodzie, niż na Śląsku, niż w reszcie Polski nawet, rozwiązując system ciśnienia sklepień. Przez dachy naw bocznych przebijano szkarpy do wnętrza świątyni na filar głównej nawy, odrzucając w rezultacie rozpowszechnione za granicą łuki oporowe; łączono nadto kamień z cegłą. System ten w innych częściach kraju tylko wyjątkowo się przyjął (Gniezno, Beszowa, Skalmierz). O jakimś jednolitym gotyku „nadwiślańskim“ szkoda i mówić, bo bajka to, skoro inaczej gotyk na południu Wisły a inaczej na jej północy wygląda. Tam wpływ niepodzielny zyskała architektura kościelna krzyżacka. Kościoły halowe, ceglane, obronne, mają potężne linie i masy (XIII, XIV i XV w. — kościoły w Toruniu, Chełmnie, Gdańsku, Fromborku itd.), świadczące o pierwszorzędnych budowniczych. Nic dziwnego zatem, że wzory tych kościołów oddziałały na całą północ Polski i Litwy (Poznań, Włocławek, Wilno). Na ogół krakowski typ bazylikowy (nawy boczne niższe) ustępuje w Polsce miejsca halowemu (nawy równej wysokości) (Wiślica, Lwów, Biecz, Lublin, Warszawa i inne), gdzie wysmukłe filary dźwigają bogato żebrowane sklepienia. W kraju, w którym budowle narażone były na niezliczone niebezpieczeństwa wojen i na-



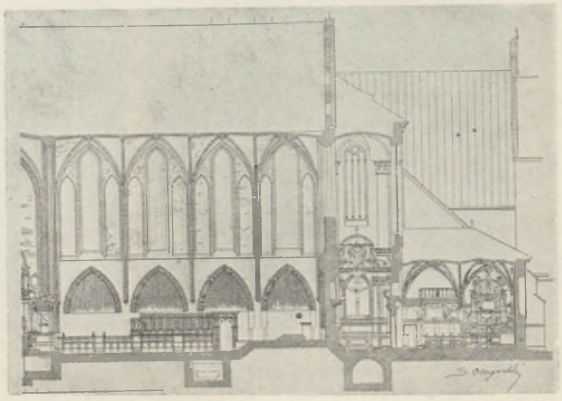
Lud w kościele.
Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.



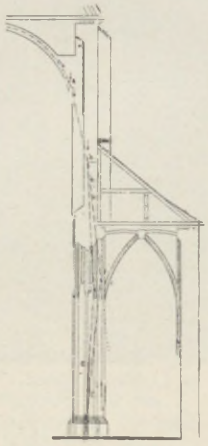
Plan pierwszej katedry na Wawelu (pocz. XI w.).
Rys. A. Szyszko-Bohusz.



Plan kościoła Mariackiego w Krakowie (XIII—XV w.).



Przekrój prezbiterium katedry Krakowskiej (połowa XIV w.).
Rys. J. Odrzywolski.



Rozkład ciśnień przy systemie krakowskim.
Kraków, kościół św. Katarzyny (2 poł. XIV w.).
Rys. J. Zubrzycki.



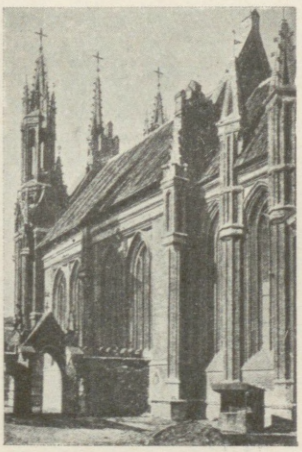
Katedra, dawna kolegiata w Kielcach. (XV—XVII w.).



Kościół w Chodlu (1 poł. XVI w.).



Katedra św. Jana w Warszawie (XIV, XVII i XIX w.).



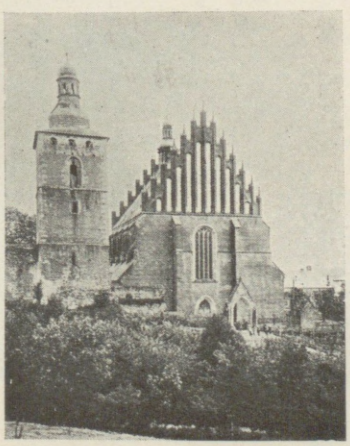
Kościół św. Anny w Wilnie (XVI w.).



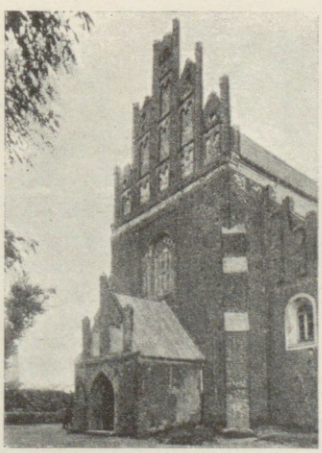
Wnętrze kościoła św. Krzyża w Krakowie (1 poł. XVI w.).



Wnętrze fary w Bieczu (XV/XVI w.).



Fara w Bieczu (XV/XVI w.).



Kościół w Ciechanowie (XV w.).



Kościół w Beszowej (XV w.).

Kościoły gotyckie XV i XVI wieku.



Kościół w Nieświeżu
(koniec XVI w.).



Kościół Karmelitów
w Lublinie (pocz. XVII w.).



Katedra w Lublinie
(XVI/XVII w.).



Kolegiata w Łowiczu
(poł. XVII w.).



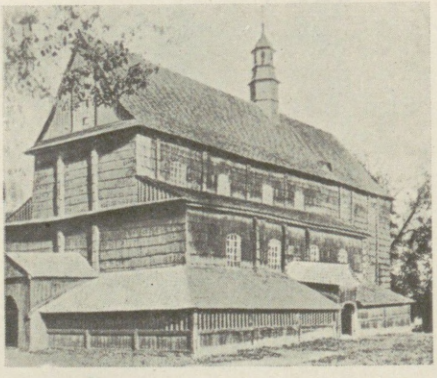
Kościół Bernardynów we Lwowie
(pocz. XVII w.).



Drewniany kościół
w Gidlach
(XVI i XVIII w.).



Drewniany kościół z XV w.
w Komorowicach w pow.
bialskim.
Fot. F. Strzałko.

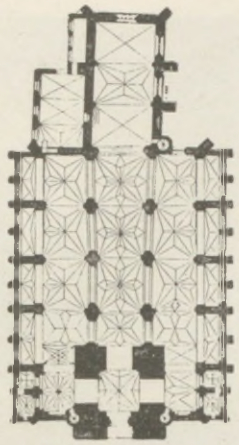


Drewniany kościół z XVII i XVIII w.
w Sokołowie w pow. rzeszowskim.
Spalony w r. 1904.



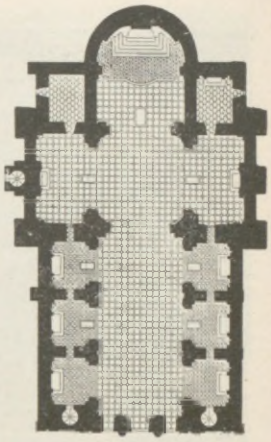
Drewniany kościół z XV w.
w Woli Radziszowskiej
w pow. myślenickim.
Fot. F. Strzałko.

Kościoły barokowe; kościoły drewniane.

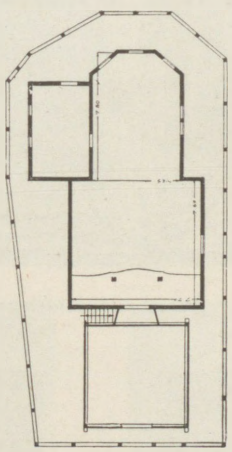


Plan kościoła św. Jakuba w Toruniu, (XIV w.).

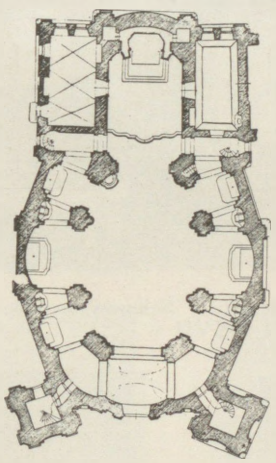
jazdów, kościoły nie po miastach stojące inkastelowano. Pod kościół wybierano wzgórze trudniej dostępne, otaczano go murem, czasem z basztami nawet, otaczano również wieńcem lip, by te od zaprószenia pożaru broniły. Gotyk w kościelnym budownictwie trwa i w wieku XVI, a nawet w XVII spotkać można jego echa. XVI wiek jednakże nie jest okresem budowania kościołów. Jakby po wysiłku średniowiecza następuje dłuższa pauza, którą przerywają dopiero pod koniec wieku jezuici. Ci wznoszą w Krakowie swą macierzystą dla prowincji polskiej świątynię św. Piotra, na wzorach rzymskich opartą, nowym zadaniom i celom mającą służyć: nawa główna szeroka, aby widać było nabożeństwo i słyszało się kazanie. Dzięki jezuitom barok wystąpił w budownictwie kościelnym, oparty na wzorach włoskich (rzymskich) najpierw, potem niemieckich, gdy do odbudowy kraju po Szwedach przyszło. Plany stają się bogatsze, rozczłonkowane najrozmaiciej, z kopułą lub bez niej, z fasadami wieżowymi czy bez wież, zależnie jak dyktowała je fantazja i wzór zagraniczny. Nie brak i cudactw: kościół na planie z herbu fundatora możliwy był do wzniesienia w tym czasie (Sidorów). Równocześnie budowano ciągle z drzewa. Dla dziesięciu zakonników stawiał magnat-fundator ogromny klasztor z kościołem, a obok wśród lip krył się drewniany kościółek parafii, w którym lud na sumę z kazaniem się tłoczył. Stoją owe kościółki drewniane, nie starsze niż XV wiek, ubogie i proste, ale wdzięczne we formach, do dziś po całym kraju, zwłaszcza na podgórzu karpackim. Prezbiterium, nawa i wieża z przodu, to trzy zasadnicze ich przestrzenie. Soboty, czyli ganki kryte na zewnątrz owych kościołów, to często późniejsze przybudowy z czasu, gdy ludność wzrosła. Najświetniejszą epoką drewnianego budownictwa i naszej ciesiołki kościelnej zapewne były wieki XV i XVI, kiedy chłopu działo się najlepiej. Wpływało nawet owo budownictwo drewniane na architekturę po miastach (zob. Wieża). W XVII i XVIII w. przebudowuje się także często dawniejsze kościoły romańskie i gotyckie. Włoch czy Niemiec jeśli abrysu na cały kościół od fundamentów nie dał, to stare mury pokrył nową szatą, z gipsatur i stiuków złożoną, malowidłami alegorycznymi pokolorowaną. Do wielkich przedsięwzięć budowlanych kościelnych wówczas dochodzi; stawia się całe kalwarie, buduje eremy i klasztory, stare bez miłosierdzia burząc, o ile na to fundusze pozwalały. Z tego czasu zyskały kościoły polskie charakter wnętrza: ołtarze, ambony, stalle, figury, obrazy, gipsy, ławki, konfesjonały, złocone bogato, rznięte w ornamenty najróżniejsze, zawsze niespokojne, ruchliwe, teatralne (zob. Sprzęt kościelny). Bo takim był barok, zwłaszcza w późniejszej swej fazie z XVIII wieku,



Plan kościoła św. Piotra w Krakowie, (XVI/XVII w.).
Rys. S. Pokutyński.



Plan kościoła drewnianego w Sękowej w pow. gorlickim (XVI w.).
Kopera, Kośc. drewniane.



Plan fary w Chełmie (połowa XVIII w.).
Rys. J. Raczyński.



Katedra w Wilnie (XVIII/XIX w.).



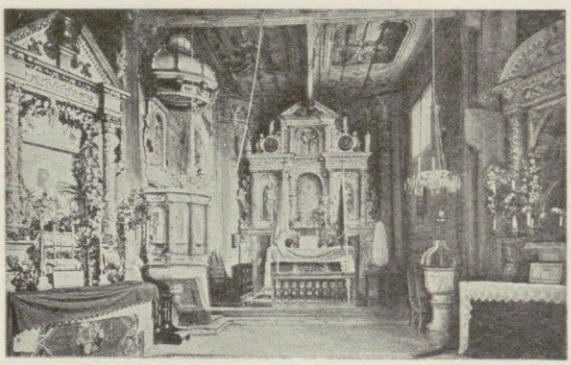
Wnętrze kościoła św. Piotra w Krakowie (pocz. XVII w.).



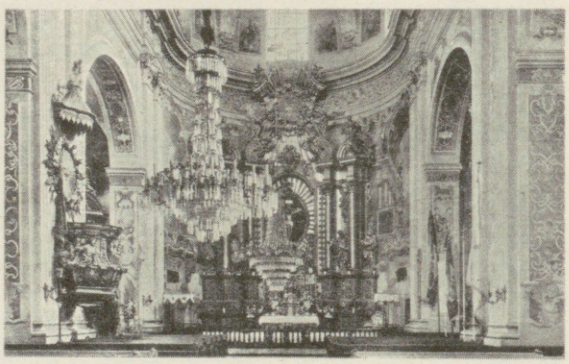
Wnętrze kościoła Dominikanów w Gidlach (poł. XVII w.).



Wnętrze kościoła Bernardynów w Krakowie (XVII/XVIII w.).



Wnętrze drewnianego kościoła w Sękowej w pow. gorlickim (XVI i XVII w.).



Wnętrze jezuickiego kościoła w Piotrkowie (XVIII w.).



Wnętrze kościoła Bernardynów w Kaliszu (poł. XVIII w.).



Wnętrze katedry w Gnieźnie (2 poł. XVIII w.).



Wnętrze fary w Chełmie (poł. XVIII w.).

Barokowe wnętrza kościołów.



Kościoły wileńskie. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*



Kościół Filipinów w Gostyniu (XVII i XVIII w.).



Kolegiata w Klimontowie (XVII i XVIII w.).
Fot. A. Bochnak.



Kościół św. Katarzyny w Wilnie (poł. XVIII w.).



Kościół Dominikanów we Lwowie (2 poł. XVIII w.).



Kościół w Mikulińcach (woj. tarnopolskie) (2 poł. XVIII w.).



Kościół Dominikanów w Tarnopolu (2 poł. XVIII w.).

Późnobarokowe kościoły.

kiedy w kilku punktach Polski znalazł swe ognisko: Kraków, Lwów, Wilno stanowiły miejscowości, z których barok kościelny w XVIII wieku oddziaływał. Warszawę świecką, Sasów i Stanisława Augusta, można zostawić tu na boku. Jej klasycyzm, który wcześnie tam zawitał, na budownictwo kościelne oddziałał późno, dopiero pod koniec XVIII wieku (katedra w Wilnie).

Kot zajął miejsce dawnej łasicy u kobiet i dziatwy. Jako zwierzę domowe, chroniony był podobnie jak pies. Kto kota zabił, ten ulegał zniesławieniu, tylko bowiem hycel mógł trudnić się tak podłym zajęciem. Przestrzegano tego prawa zwyczajowego na ogół pilnie. Kuśnierzom zarzucano, że zabijają koty dla futra, co za obrazę uważali. Kotami zwano i działa pewnego wagomiaru (wyrzucały kule kamienne 40-funtowej wagi 9-cio-calowej średnicy). W XVI w. ciągnienie kota było raczej frycówką niż istotną karą hańbiącą: winnego okręcano powrozem nad wodą czy błotem, do drugiego końca powrozu wiązano kota, kto kogo przeciągnie; ale za kotem chwytali wszyscy inni za powróz i przeciągali winnego na suszę. „Nie zajrzy (zazdrości) suchy temu, co zmókł ciągnąc kota". U Kochanowskiego natrząsał się rycerz kotowy z tego, co się rzezał w koszu, bo ów wysuszy powrozy bez szkody, ten je zaś porzeże; u Reja jeden wspomina o kocie (zającu), ale ten, co kota ciągnął, myśli, że to na niego przymówka. I kot-działo i kot-frycówka są pochodzenia niemieckiego: *Feuerkatze* i *Strebekatze - zieher*. W XVII w. i kot, i kosz jako zbyt drastyczne poszły w zapomnienie. Co innego kóty, kuty, kostki napiąstkowe z nogi cielęcej, służące niby kostki do gry dzieciom, z niem. *Köthe*.



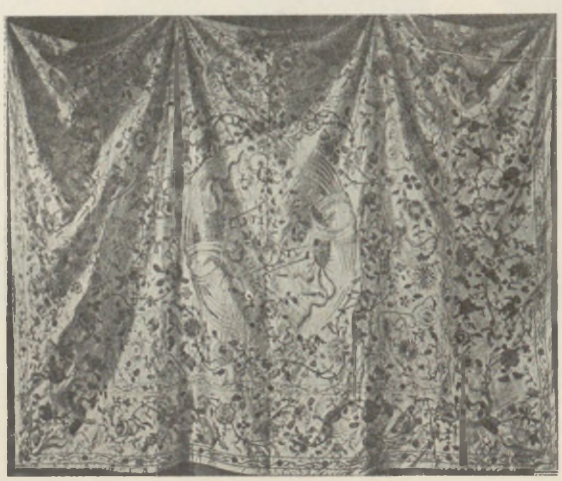
Kot.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Kotara, dawniej kotarha, pierwotnie namiot tatarski: „Tatarzy przenoszą swe kotary", „pod kotarhami mieszkają", „kotarhy z pilśni owczej czynią". Stąd nazwano kotarą i namiot nad łóżkiem, pawilon spadający w sutych fałdach z powały i okrywający łoże małżeńskie. Na takie podwójne łoże wychodziło z 50 łokci materii, u panów adamaszku czy kitajki karmazynowej, u mniej zamożnych czamlotu, cycu w kwiaty itp. W końcu nazwa przeniosła się na różne wolno wiszące tkaniny.



Łoże z kotarą.
Rej, Zwierciadło, 1568.

Kozacy, „ludzie wolni", osiedli na Niżu Dniestrowym i Dnieprowym (stąd Niżowcami w XVI w. zwani), później z główną siedzibą w Siczy Zaporoskiej, urośli od końca XV w. z mętów społecznych, Tatarów (w najdawniejszych spisach nazwiska tatarskie przeważały), Rusi (coraz liczniejszej, aż wszelkie inne składniki pochłonęła), polskich zbiegów. Łowcy to, chłopi, nadający się swoją wojowniczością do obrony granic (Ukrainy) narażonych na ciągłe napady tatarskie, wetujący je swoimi napadami na Wołoszczyznę, Azję Mniejszą, dokąd na swych „czajkach" się zapędzali: jabłko niezgody między Polską a Turcją. Wystąpili znacząco już za Zygmuntów. Batory ujął w „regestry" drobną ich część na żołd państwowy. — W XVII w. powstała legenda, u polskich i ruskich autorów upornie krążąca, jakoby Batory zorganizował kozactwo, nadał mu prawa i przywileje, obdarzył hetmaństwem i grodem centralnym, czyli wedle S. Twardowskiego: „aż Stefan król... w ryzę ich i lepszy rząd wprawił, podawszy im hetmana i gdzieby swe rady i armatę miewali i wojenne składy; naznaczył Trechtymirów z jego spółpowiatem i pułkom swe zimowle; jakoż długo na tym kontenci przestawali i z tego początku wiele dokazowali w takim swym porządku na morzu i na ziemi". Wszystko to wierutne bajki. Żadnego nowego początku od Batorego nie było; od wieku przed nim byli



Kotara z czasów Jana III.
Wystawa w Krakowie w r. 1883.

Kozacy tatarscy, co z Krymu zbiegli, i Kozacy chrześcijańscy, rekrutujący się głównie z miejscowości naddnieprskich: Kijowa, Niemirowa, Winnicy, Baru itd. Chrześcijańscy (a było ich coraz więcej) zimą leżeli po owych grodach, na wiosnę wychodzili na łowy zwierza i ryby, łupiąc kupców, napadając pasterzy tatarskich, pustosząc Krym i Mołdawię, wzniecając gniew padyszacha, który Mołdawię za swoje lenno uważał, osadzając tam tego, kto więcej daniny obiecywał. Te stosunki zastał Batory, zaciągnął do swoich rot i 500 Kozaków, lecz cóż to znaczyło wobec 3.000 Niżowców, którzy też w r. 1584 znowu napadli i spalili Oczaków Tatarom i mnóstwo bydła im odegnali, co Tatarzy napadem na Podole odpłacili. Biadał na to Zamoyski na sejmie 1585 r., że tymi napadami „co dalej to bardziej *irritatur animus* tego smoka“ (sułtana). Posłano gońca Jerzego Głębockiego, żeby szkodę naprawił, ale Kozacy podług swego zwyczaju „opasawszy go mocno, piasku za nadrę nasypali i do Dniepru rzucili“. We Lwowie r. 1578 zaciągnął ich po raz pierwszy Batory, podwyższył żołd, jaki za Jagiellonów mieli, na 6 kóp lit. i giermak na każdą osobę; zorganizował oddział (za Jagiellonów służyli, ilu się trafiło), posłał mu wielką chorągiew, którą wyszywał we Lwowie hafciarz Zibald, i kazał dla nich w Trechtymirowie szpital urządzić — to już wszystko. Widzieli Batory i Zamoyski, że należało innych środków używać dla ukrócenia groźnej swawoli kozackiej: kolonizować Niż budując zamki i pod ich ochroną posuwać się coraz dalej na południe, jak to Moskwa znakomicie zrobiła. Jednak na to nie starczyło środków i przeczuł Batory, jak się to miało skończyć. Z powodu ugody hadziackiej 1658 r. napisał ten sam Twardowski: (męstwem i szablą dobili się jej Kozacy) „w czym nie próżno owa żartem praktykowana wróżba Stefanowa, że kiedyś z tych łotrzyków Rzecz być Pospolita miała Wolna. Już że jest i tak znamienita i dobrze sporządzona; żeby jednak trwała, patrząc zwłaszcza po czerni, jako jest zuchwała, tuszyć nie mogę“. Kozactwo rosło jak lawina, w dziesięć lat po zgonie Batorego pisał biskup kijowski Wereszczyński do Zamoyskiego: „iż sam (tu) w naszym kraju kozactwa się około 20 i pół tysiąca namnożyło, którzy wielkie dohuki... czynią a zbyć ich żadną



Napad Kozaków z Tatarami na Drohobycz w r. 1648.
Kościół farny w Drohobyczu. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*

O Kozakach y ludziach swowolnych.

Uchwała o Kozakach.
Constitucie, 1616. Bibl. Jagiellońska.



Bohdan Chmielnicki.
Ryc. W. Hondiusa.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Posłuchanie posłów kozackich w Horwalu nad Berezyną u hetmana Radziwiłła (r. 1651).
Rys. wedle obrazu A. v. Westervelta.
Sucha, Zb. J. Tarnowskiego.



Piotr Doroszenko.
Muzeum
XX. Czartoryskich.



Kozak.
Mal. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich.

miarą nie możem". Wszystko to jeszcze luźne, bo na Siczy (na jednej z wysp dnieprowych) mieli tylko skład na zimę swej broni i czajek, których mały oddział pilnował. Ale po Chmielnickim była to istotnie druga Rzeczpospolita, ta lewobrzeżna hetmańszczyzna, całkiem na wzór Polski stworzona, z hetmanem niby królem z wyboru, z generalnym pisarzem niby kanclerzem, z całą starszyzną niby z urzędami koronnymi i ziemskimi, z radą kozacką niby z sejmem walnym, z kozactwem samym, niby szlachtą zwykłą i szaraczkową, i z „czernią"-ludem. Pierwotni tatarscy i genueńscy Kozacy rozpłynęli się w ruskich, jak i Sewriuki (resztki pierwotnej siewierskiej i turskiej ludności znad Suły), którzy zimą po śniegu sięgającym koniom po tebienki na nartach biegli (r. 1552 obowiązana była ludność Osterskiego zamku chodzić staroście po śniegu *na rtach*: pierwotna nazwa, z której „narty" urosły). Nazwę kozaków-zbójów już r. 1388 zapisano; pierwotnie uchodzili za mahometan, gdyż tatarski element tam przeważał; jeszcze Długosz wiedział, że to tatarska nazwa zbiegów i zbójów; późniejsi ją od kóz, niby koziarzy, wywodzili, chociaż na Dzikich Polach nie kozy, lecz saihaki (antylopy) uganiały. Kiedy i jak ze zwykłych łowców-zbójów rozwinął się rodzaj zakonu rycerskiego (bez kobiet, ze srogą dyscypliną i osobliwszą organizacją), nie wiadomo. Przypuszczenie, że to zapadła między nimi szlachta polska rycerskość w nich wyrobiła, chyba fantastyczne nieco, ale to pewne, że przyczynili się do tego awanturnicy polsko-ruscy, jak kniazie Wiszniowieccy i Różyńscy, dalej starostowie grodów pogranicznych, którzy z ich zdobyczy korzystali, pretendenci mołdawscy, którzy ich zaciągali, np. taki Iwan, Mołdawianin nie Kozak, zwany Podkową, bo żelazne podkowy w ręce łamał, którego Batory we Lwowie dla przyjaźni z sułtanem ściąć kazał. Tępiono ich mieczem i szubienicą, ale za jednego przybywało ich dziesięć. Karta to w dziejach Rzeczypospolitej oryginalna, dzika, tragiczna. — W XVII w. wzrastały ich liczby, „rejestrowych" nieskończenie przeważając. Oddali znaczne usługi, szczególniej pod Chocimem 1621 r., gdy ich 30-tysięczna piechota sytuację krytyczną ocaliła; także pod Smoleńskiem r. 1633 ich 20.000 piechoty. Nowe rozruchy, którym przewodzili samozwańczy atamanowie, tępił Koniecpolski. Bunt Chmielnickiego, który mścił osobiste krzywdy, stał się największym dla państwa niebezpieczeństwem, skoro się Chmiel z Tatarami połączył; klęski zadawane wojskom koronnym (przy czym Kozacy rejestrowi zdradzali) dopiero beresteckie zwycięstwo 1651 r. powetowało. Gdy Tatarów od sojuszu odciągnięto, poddał się Chmielnicki Moskwie na warunkach, których Moskwa z góry dotrzymać nie myślała. Odpadła od Polski cała lewobrzeżna Ukraina z Kijowem, Czerniechowszczyzna i i.; przy Polsce zostali nieliczni Kozacy, zupełnie w końcu przez Sobieskiego zniesieni. Te walki z Polską stanowiły heroiczne dzieje Ukrainy, opiewane przez kobzarzy do XIX wieku, chociaż



Kozak w XVIII w.
Rys. J. P. Norblin. Lwów, wł. prof. Wł. Szymonowicza.



Kozak na koniu.
Mal. J. P. Norblin
Wł. Popielów w Krakowie.



Kozacy.
Rzeźby z końca XVII w Warszawa, Muz. Narodowe.



Żyd z kozubem.
Kozubales, 1626.
Biblioteka Kórnicka.

krążące w odpisach wiersze ich nie są ludowego początku; „dumami" kozackimi zasłuchiwała się szlachta kresowa. Całe słownictwo kozackie przesiąkło Wschodem, od kozaka-oczajduszy począwszy, przez atamanów, asawułów i i., do koszy (stąd koszowy) i kurzeni (kurenie, dla obozów). — Dwukrotnie stwarzano w wojsku polskim chorągwie kozackie po katastrofie 1649 r.; przed nią nazywano chorągwie lekkiej jazdy kozackimi już za Zygmunta Augusta (misiurka na głowie, pancerz, krótkie lance-rohatyny); jeszcze lżejsze były bez zbroi ochronnej. Sejm grudniowy 1650 r. uchwalił dla drugiej wojny kozackiej wielki zaciąg, między innymi 14.000 Kozaków, ale to był tylko tytuł dla lekkiej kawalerii narodowej i ustąpił wnet tytułowi: pancerni, który się utrzymał. R. 1790 uchwalił sejm sformowanie dwóch pułków „Kozaków"; uformowano jeden z dziesięciu sotni. Tu włączył ks. Czartoryski swoich czterystu granowskich Kozaków; spisali się dzielnie 1792 r. — Kozacy mieli i swoje prawa: ich miasta rządziły się magdeburgią, oni sami później skodyfikowali swoje prawo zwyczajowe z przeważną domieszką statutu litewskiego a poniekąd i magdeburgii. Sicz znieśli Rosjanie gwałtem; tytuł hetmana wojsk kozackich przywłaszczono w końcu członkom rodziny carskiej; starszyznę kozacką (pisarzy itd.) zrównano z dworzaństwem rosyjskim a Kozaków z chłopstwem rosyjskim, z kriepostnikami.

Kozubales (zob. Dar) — nazwa szkolarska od kozuba (koszyka), bez którego w XVI i XVII w. Żydów sobie nie wystawiano. Żeby im kozubów nie rozbijano, opłacali się, składając tę „dobrowolną" ofiarę. Gloger przytacza (III, 93) zakaz proboszcza tykocińskiego za Jana Kazimierza chodzenia do Żydów po kolędzie (tj. noworocznej), „bo Żydzi dadzą sami tzw. kozubales dla prepozyta, dwa dukaty i 4-ofuntową głowę cukru, i tyle drugie na włóczebne (na Wielkanoc)"; było to chyba przeznaczone dla całego kościoła i szkoły, bo inaczej byłby to zorganizowany rozbój. Żacy turbowali Żydów i poza tym terminem i wymagali od nich kozubalsa; tak samo drab, byle Żyda widział bezbronnego.



— „Bij Żyda!" — „Stój, Żydzie!" — „Czego chcecie?" — — „Daj kozubales". —
Kozubales, 1626. Bibl. Kórnicka.

Krajczy, *incisor*, urząd niegdyś dworski (krajał potrawy książęce i królewskie i podawał je cześnikowi), później tytularny w. krajczego koronnego i w. kr. litewskiego; szedł po podczaszym a przed podstolim. Był i krajczy królowej, i krajczy nadworny (już nie tytuł tylko?); na Litwie byli i krajczowie ziemscy: szli po strażniku a przed budowniczym; wszystkich mianował król.

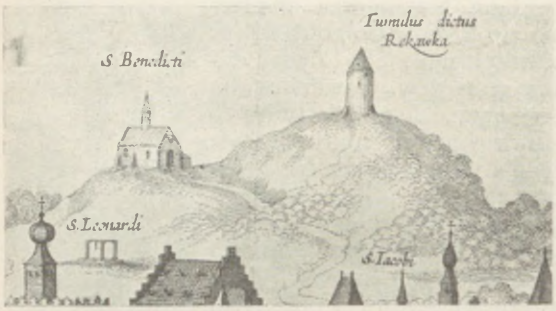


Krak.
Ryc. T. Tretera, 1591. Ossolineum.



Krak.
Miechowita, Chronica, 1519. Bibl. Jag.

Krak jako panujący urósł z nazwy Krakowa, chociaż Kraków nazwany sam od byle kraka, jakich po ziemiach słowiańskich sporo, tylko że żaden z nich nie dostąpił zaszczytu panowania; boć krak to kruk (por. krakać). Rzecz o Kraku, dwóch jego synach i córce (Wandzie, zob.) zmyślił mistrz Wincenty, gdy w Małopolsce na polecenie krakowskiego księcia przedstawiał dzieje Polski dla młodzieży, która z kroniki „Galla" niezbyt wiele o dawnej Polsce się dowiadywała. Gall opowiadał o Gnieźnie, ale o Krakowie, po Krzywoustym już stolicy, ani wspomniał, więc tę lukę należało wypełnić. Gdzie kronikarza średniowiecznego źródła opuszczały, sięgał do najbliższego, niezawodnego, do nazw miejscowych. Nestor nie znajdując wiadomości o pierwotnych księciach Kijowa (przed najściem Normanów) zaopatrzył się z kijowskiego imiennictwa miejscowego i wedle niego zmyślił aż trzech braci i siostrę a odrzucił pogardliwie wersję istotną o Kiju-przewo-



Kopiec Krakusa na pocz. XVII w.
Ryc. M. Meriana. Muz. XX. Czartoryskich.



Kopiec Krakusa obecnie.

źniku. Tak samo zmyślił Kuźma praski Kraka z Lubuszą i siostrami; tak samo zgrzeszył i Wincenty. Zamek Krakowski stał nad Wawelem, tj. wąwalem, wąwozem, o którym z powodu kości w dolinie znajdowanych krążyło najpospolitsze podanie o smoku, co ludzi i bydło pożerał, aż go szewczyk Skuba sztuką szewską zgładził. To podanie, znane w formie pierwotnej jeszcze Bielskiemu w XVI w., Wincenty oszlachcił; ubrał je sam, czy może znalazł taką drugą bardzo powszechną wersję, wedle której smoka zabił rycerz, a tego czyn znowu sługa czy brat sobie przywłaszczył, uśmierciwszy zdradziecko pana lub brata, co się wykryło i zbrodniarza kara zasłużona spotkała. Takim tanim sposobem pozbył się Wincenty obu Kraków-braci, pozostawiwszy przy życiu jedyną Wandę, której dla wytłumaczenia innej nazwy potrzebował.



Bolesław Chrobry.
Rys. A. Szeymecler wedle M. Bacciarellego.
Fot. Zakł. Hist. Sztuki.

Krosna, warsztat tkacki, niegdyś ogólny, skoro w każdym domu wyrabiano płótna lniane na bieliznę, samodział na siermięgi, mieszane tkaniny ze lnu i wełny na kilimki, na ubiory zimowe i i.; na krosienkach haftowały panny jedwabiem, pelą, złotem, srebrem. W krosnach roznosił krośniarz szyby szklane.

Królem koronował się pierwszy Chrobry za zgodą papieską przeciw roszczeniom niemieckim; po nim Mieszko II i Śmiały, po czym dopiero po dwóch z górą wiekach koronowali się Przemysł Wielkopolski, Czech Wacław i Łokietek. Od niego, tj. od r. 1320, szedł w nieprzerwanym ciągu tytuł i urząd królewski aż do trzeciego rozbioru. Król (w XII i XIII w. książę) był panem nieograniczonym nad całą ziemią, był źródłem prawa i sprawiedliwości, rozporządzał dochodami, które sam (przez podwładnych) pobierał; dowodził wojskiem; on jeden tworzył stan królewski (książęcy) ponad wszystkimi innymi. Ród Piastów dziedziczył tron, pierwotnie tylko w linii męskiej; kobiety i ich mężowie byli od tronu wyłączeni, dopiero Wacław Czeski i Ludwik Wę-



Krosna w izbie góralskiej.



Krosna.

Fot. Muzeum Etnograficzne w Krakowie.



Władysław Łokietek.
Szczegół z grobowca.
Kraków, Katedra.



Kazimierz Wielki.
Kraków, Kamienica Hetmańska.



Władysław Jagiełło.
Kopia z XVII w. wedle współczesnego portretu, malowanego przez ruskich malarzy.
Wilno, W. Tow. P. N.



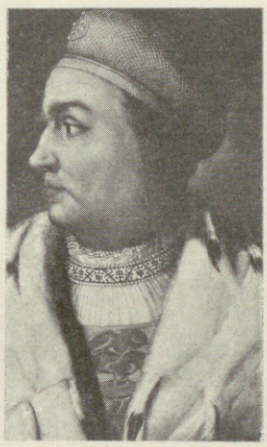
Kazimierz Jagiellończyk.
Szczegół z grobowca W. Stwosza.
Kraków, Katedra.



Aleksander.
Miechowita, Chronica, 1519.
Bibl. Jag.



Jan Olbracht.
Szczegół z grobowca.
Kraków, Katedra.



Zygmunt Stary.
Florencja, Gal. Uffizzi.



Zygmunt August.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Henryk Walezy.
Warszawa, Zb. J. Potockiego.



Stefan Batory.
Florencja, Gal. Pitti.

Wiarogodne portrety królów polskich.

Biblioteka Polska w Paryżu
A. S. 9.

gierski zgłaszali prawa do korony po kądzieli, chociaż nie brakło krewnych po mieczu. Rozstrzygała albo siła, jak u Czecha, albo wola ostatniego Piasta-króla, który swoim dziedzicem siostrzeńca naznaczył. We wszystkim naśladowano wzór czeski względnie frankoński; wedle niego urządzał król-książę dwór, skarbowość, wojskowość. Że jednak urzędy się nie dziedziczyły, nie doszło do utworzenia silnej władzy rodowej poza królewską (czy książęcą); nie wytworzyły się żadne feuda-lenna, chociaż wskutek podziałów rodzinnych władza książąt osłabła a wskutek wygaśnięcia rodu panującego stany, co z dawnej względnej nicości powoli w siłę rosły, władzę królewską znacznie ograniczyły. Zaczęło się to już od XIII wieku, ale dopiero po r. 1370 i 1382 wygasła dawna absolutna władza. Jeżeli już w XIII w. siłą faktów liczył się książę z rycerstwem i duchowieństwem, wybiły się teraz obok niegdyś jedynego stanu rządzącego inne stany, przywłaszczające sobie coraz więcej praw i znaczenia. Tron był na razie dziedziczny, ale Ludwik nie miał syna; uznanie córki jako dziedziczki okupywał nowymi ustępstwami dla szlachty. Szlachta wybrała jej męża, ale Jagiełło nie był tylko mężem królowej: koronował się królem i panował jako taki, więc i po śmierci królowej dalej panował, chociaż od niej potomstwa nie było. Jagiełło uważał się za dziedzicznego pana, więc skoro doczekał się od czwartej żony potomstwa, wymagał uznania tegoż, czego mu szlachta nie dozwoliła i sama sobie starszego z jego synów królem przyszłym obrała. Odtąd był tron polski elekcyjnym, chociaż ze względu na unię z Litwą elekcja do rodu Jagiełłowego była ograniczona, co za bezdzietnego Zygmunta Augusta ustało. Teraz dopiero wybierała szlachta między zgłaszającymi się zewsząd kandydatami i nałożyła obranemu artykuły (z obowiązkiem potwierdzenia wszelkich jej praw) i umowę, *pacta conventa*, wedle których Henryk miał przeróżnych zobowiązań dopełniać. Podobnie było z Batorym. Po nim rozdziału między artykułami a paktami już nie przestrzegano i król zatwierdzał wszystko, jako umowę z poddanymi, od której ci się czuli zwolnionymi *(de non praestanda oboedientia)*, skoro by król przeciw prawom kardynalnym wystąpił i mimo powtarzanego upominania błędu nie naprawił. Gdy i Wazowie wygaśli, przesunął się



Mieszko II na tronie.
Miniatura z XI w.
Bielowski, Mon. Pol. Hist. I.



Wacław II Czeski.
Pieczęć, ok. 1300 r.



Przemysław I.
Pieczęć z r. 1295.
Królewiec, Archiwum Państwowe.



Mieszko II.
Miechowita, Chronica, 1519.
Bibl. Jag.



Ludwik Węgierski.
Pieczęć, ok. 1381.
Muz. XX. Czartoryskich.



Zygmunt III.
Schleissheim, Galeria.



Władysław IV.
Warszawa, M. S. Z.



Jan Kazimierz.
Bielany pod Krakowem.



Michał Korybut.
Kraków, Zamek Król.



Jan III.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



August Mocny.
Mal. M. Bacciarelli. Warszawa, Zamek.



Stanisław Leszczyński.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



August III.
Mal. A. R. Mengs. Drezno, Galeria.



Stanisław August.
Mal. A. Kaufmann. Florencja, Gal. Uffizzi.

Wiarogodne portrety królów polskich.

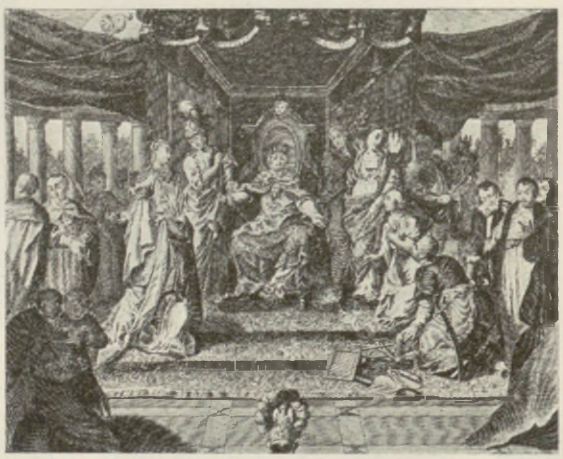


Rodzina
Kazimierza Jagiellończyka.
Łaski, Commune Regni Pol. Priv., 1506.
Bibl. Jagiellońska.

zupełnie punkt ciężkości na sejmy a dalej i na sejmiki; na nich spoczęło ustawodawstwo, które król potwierdzał. Był on odpowiedzialny przed sejmem. Rada Nieustająca 1775 r. pozbawiła go niemal wszelkich prerogatyw. Dopiero konstytucja 3 maja zniosła elekcje, postanowiła dziedziczność tronu przez familie (na razie saską), zniosła odpowiedzialność królewską, przenosząc ją na ministra i jego kontrasygnaturę, zniosła jego prawo sankcji i nie rozszerzyła jego nader skromnego udziału w ustawodawstwie. Konstytucja grodzieńska z r. 1793 przywróciła stan dawny (elekcję, odpowiedzialność itd.). Jagiellonowie uszczuplili hojnym szafowaniem dóbr królewskich podstawę swoją ekonomiczną, tj. skarb królewski; w końcu uregulowano dochody królewskie w ten sposób, że wyznaczano królowi pewne dobra, stołowe, ekonomie, których ani rozdawać, ani zastawiać już nie mógł; dyspozycję wszelkimi innymi królewszczyznami, obracanymi na korzyść *bene merentibus*, jemu zostawiano, jak i wszelkie prawa nominacji na urzędy, co jednak dożywotnim ich używaniem (król nie mógł ich złożyć z urzędu) wolność w ich obsadzaniu tamowało. Tytuł Stanisława Augusta brzmiał: Król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflancki, smoleński, siewierski, czernichowski. Musiał być katolikiem; tytuł *orthodoxus* nadał papież Janowi Kazimierzowi. August II porzucił luterstwo i stworzył dla własnej dynastii przykry rozdźwięk z wyznaniem poddanych. Ani przeciw królowi, ani za nim nie biegła dawność. Król zawierał małżeństwo za pozwoleniem sejmowym (co za przeprawy miał z tego powodu Władysław IV!) bez zapowiedzi; nie mógł nabywać dóbr ziemskich (mogli królewicze), ale przyjmował darowizny i zapisy, prócz dóbr spornych; na niego spadały kaduki (jeśli dobra ziemskie, musiał je rozdawać); króla nie można było nagabywać, tylko jego rękojmie. Przed nim zeznawano czynności prawne, on nadawał uszlachconemu nazwisko, był opiekunem wszystkich osób potrzebujących opieki (cudzoziemców, sierot itd.); rozstrzygał jako książę w. lit. o małżeństwie córek (Halszka Ostrogska!) i rodów, udzielał wdowom obrony przez listy wdowie, nadawał lata nieletnim a uprawniał nieślubną dziatwę miejską; on był obrońcą testamentów i prawa rodzinnego; pobierał opłaty spadkowe.



Król Stanisław Leszczyński
pretenduje do korony polskiej
w r. 1733.
Ryc. niemiecka. Muz. XX. Czartoryskich.



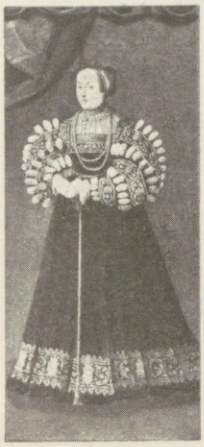
Król polski na majestacie.
Ryc. A. Kiliana, 1737. Muz. XX. Czartoryskich.



Rodzina Jana III.
Ryc. francuska, 1693. Muz. XX. Czartoryskich.



Bona.
Muz. XX. Czartoryskich.



Elżbieta Austriaczka.
Norymberga, Muz. Germ.



Barbara Radziwiłłówna.
Mańkiewicze, zb. W. Radziwiłła.



Katarzyna Austriaczka.
Norymberga, Muz. Germ.



Anna Jagiellonka.
Mal. M. Koeber.
Kraków, Katedra.



Anna Austriaczka.
Florencja, Gal. Pitti.



Konstancja Austriaczka.
Florencja, Gal. Pitti.



Cecylia Renata.
Kraków, Zamek.



Maria Gonzaga.
Rys. Du Monstier. Paryż, Louvre.



Eleonora Wiśniowiecka.
Warszawa, wł. M. Zamoyskiego.



Maria Kazimiera.
Mal. J. Tryciusz. Warszawa,
Zb. B. Tyszkiewicza.

Wiarogodne portrety królowych polskich.







Wiarogodne portrety królowych polskich:

Krystyna Eberhardyna, niekoronowana żona Aug. II. Ryc. B. Vogla.

Katarzyna Opalińska. Ryc. N. L'Armessina. Warszawa, Muzeum Narodowe.

Maria Józefa. Ryc. J. Daullégo.

Pierwotnie mógł hamować dochodzenia sądowe (zrzekł się tego przywileju Zygmunt I), mógł ważnym czynnościom prawnym odjąć walor, nieważnym go przyznać. Z jego śmiercią nie biegła już więcej dawność, ustawały zwykłe sądy.

Kruszce. Żelazo, dobywane z rud bardzo licznych, jak nazwy miejscowe, Ruda, Rudniki i i. świadczą, małowartościowe, starczyło na potrzeby miejscowe wcale ograniczone; chłop np. ukraiński obchodził się zamiast niego drzewem. O dawnych rudach opowiada Rozdzieński r. 1612 w dziełku rymowanym „Officina Ferraria“: „u nas w piecach okrągłych i niskich spuszczają rudę, w Czechach piece są czworogranne i wysokie; od Niemców Polacy się nauczyli robić żelazo a stąd ich mową każde naczynie zową; u Krzepic na Kostrzynie rzece zbudował kuźnicę ten, którego pan Przystański przyprowadził z kraju myszyńskiego, więc Myszkarem go zwano; wszystkich kuźnic w Krzepickiem stoi na tej rzece sześć; po nich niweckie nastały, we wszej Polszcze lepszego (żelaza) nie mieli, we mrzygłodzkiem imieniu; po niweckich olsztyńskie przy Warcie, najprzedniejsze z nich Wały a Osiny; po nich inne w sędomierskiej ziemi, zwłaszcza pobliżu Góry Świętokrzyskiej; jest i miedziana oficyna u Kielc, z roczną intratą z miedzi do kilkunastu tysięcy złotych, prócz kosztu rzemieślników; najdują też tam kruszec śrebrny, łamią marmur i śliczny lazur barwy niebieskiej. Są rudy rozmaite, np. błotnica, co na błotach leży; żółta, drobna w ziemi krakowskiej na gruncie jelenskim blisko Przemsze“. Po wyrąbaniu lasów rudy nieraz pustoszały. Olkusza (dawniej Ilcussia) Rozdzieński nie wymienił, a to właśnie do dziś najważniejsza kopalnia rudy ołowianej i srebrnej. Nadała ją górnikom olkuskim regentka Elżbieta r. 1374 na lat sześć za opłatą „olbory“ (tj. 11-stej niecki) na rzecz skarbu. Wedle Ł. Opalińskiego „Polonia defensa“ z r. 1648, było z niej dochodu srebra marek 6.000 a ołowiu cetnarów 50.000. Była tu za Batorego mennica, ale już za Zygmunta III zaczynał Olkusz podupadać. Pierwotni gwarkowie, tworzący gwarectwo, pilnie go strzegli, a szlachcice się do niego przypisywali, ale gdy szyby na ich własność przez posagi i i. przychodziły, zabierali dochody, lecz jako szlachta nie płacili tego, co gwarkowie pospolici. Przy oblężeniu Częstochowy zapędził szwedzki generał Müller górników do kopania podkopów pod twierdzą i tam oni wyginęli. Głównie opustoszał Olkusz przez wylew rzeczki



Piec do wytapiania kruszców.
Osiński, Nauka, 1782. Bibl. Jagiellońska.



Konrad z Turyngii w. mistrz Zakonu w poł. XIII w.
Marburg, kościół św. Elżbiety.

Baby r. 1674, która najliczniejsze szyby zamuliła i próżno Sobieski kilkakrotnie próbował oczyszczenia sztolni. R. 1712 zapadły się dwie główne sztolnie, pilecka i ponikowska. August II sprowadził r. 1728 obcych górników, ale i ci przekonali się tylko, że wszystko było zalane i zarzucono tu górnictwo, które dopiero w XIX w. znowu podjęto. Zasoby miedzi nigdy nie były wielkie, najznaczniejsze u Miednej Góry w Kieleckiem; stamtąd dobywano i malachitu. O kopaniu węgla, największego dziś bogactwa mineralnego, nawet na Śląsku przed drugą połową XIX w. nie myślano.

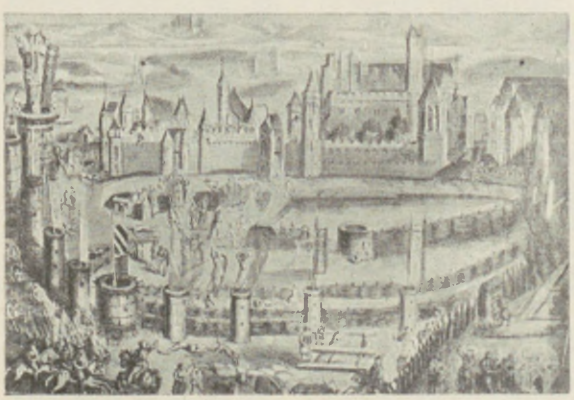


Nagrobek wielkiego mistrza Ludera.
Figura z XIV w.
Królewiec, Katedra.

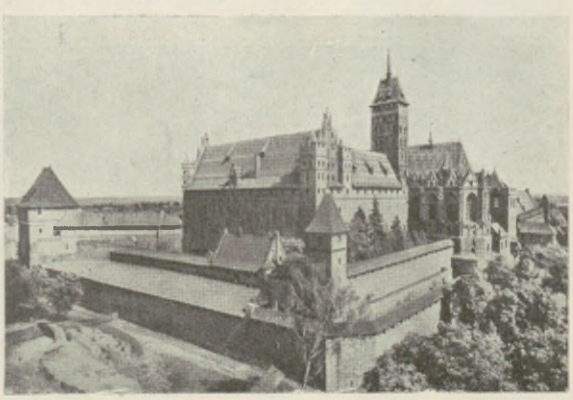
Krzyżacy. Zakon Krzyżacki jest najmłodszym z zakonów rycerskich; wedle tradycji, powstał w czasie trzeciej krucjaty ok. 1190 r. podczas oblężenia Akkonu; pierwsza pewna wiadomość o jego istnieniu pochodzi z r. 1198. Zakon założony został przez krzyżowców i pielgrzymów niemieckich; zrazu, jak się wydaje, był pod zwierzchnictwem joannitów, potem przy pomocy rywalizujących z joannitami templariuszów Zakon Niemiecki Najśw. Panny Marii usamodzielnił się zupełnie; śladem opieki templariuszów był płaszcz zakonny barwy białej. Za rządów pierwszych trzech w. mistrzów Zakon rozwijał się słabo; właściwym jego założycielem stał się czwarty w. mistrz Hermann v. Salza (1209—1239). Krzyżacy w r. 1210 otrzymali część Siedmiogrodu (Burzenland) od króla węgierskiego Andrzeja z zadaniem osłony kraju od najazdów Kumanów, ale usiłowali stworzyć tu odrębne państwo i zostali wypędzeni w r. 1225. W r. 1226 Konrad ks. Mazowiecki wezwał ich przeciw Prusakom i darował im ziemię chełmińską. Krzyżacy od razu poczęli szukać oparcia w cesarstwie i w papiestwie, a dla utworzenia niezależnego państwa nie cofali się przed fałszowaniem nadań. Podbój Prus rozpoczęli w r. 1230, zakończyli go w ciągu lat 50. Przyczyn łatwego podboju szukać należy w udoskonalonych metodach wojowania i zasobach pieniężnych, które umożliwiły im utrzymywanie stałego wojska. W r. 1235 krzyżacy połączyli się z Zakonem Dobrzyńskim, w 1237 r. z zakonem inflanckim Braci Mieczowych. Stosunki z Polską były do początków XIV w. dobre, zdarzały się też wypadki wstępowania Polaków do Zakonu. Jedynie z książętami pomorskimi stosunki krzyżaków były złe, głównie z powodu



Wielki mistrz.
Portret z XVI w. Hansa von Tiefen.
Królewiec, Katedra.

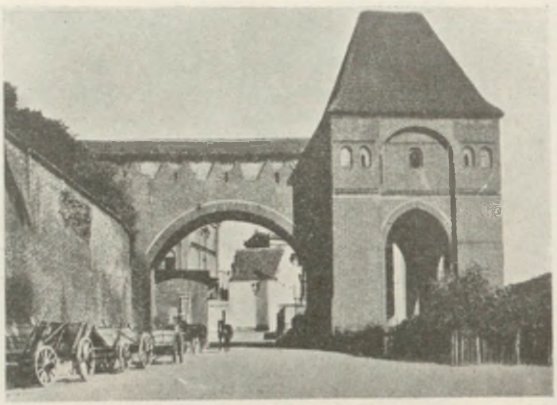


Zdobycie Malborga przez Polaków w r. 1460
Gdańsk, Artushof.



Zamek Krzyżacki w Malborgu
(XIII—XV w.).

usiłowań Zakonu usadowienia się na Pomorzu. W r. 1308 Zakon zagarnął Pomorze, co stało się początkiem półtora wieku trwających walk z Polską. W r. 1309 w. mistrzowie, którzy dotąd rezydowali przeważnie w Wenecji, przenieśli stolicę do Malborga. Przez cały w. XIV toczył Zakon walki z Litwą, ciesząc się poparciem opinii Zachodu. Dopiero chrzest Litwy połączonej z Polską i bitwa pod Grunwaldem podkopały jego byt. W roku 1440 powstała konfederacja miast i szlachty (Związek Pruski) dla obrony praw stanów. W r. 1454 stany pruskie poddały się Polsce, a w 13-letniej wojnie Zakon utracił N. Marchię, Pomorze, z. chełmińską, Malborg i Warmię. Traktatem toruńskim r. 1466 w. mistrz uznał się lennikiem Polski, a próby zrzucenia zwierzchności Polski, podejmowane kilkakrotnie przez w. mistrzów, nie powiodły się. W r. 1525 w. mistrz Albrecht Hohenzollern sekularyzował Prusy i uznał się lennikiem Polski; Inflanty zaś uległy sekularyzacji w r. 1561. W Austrii i Czechach Zakon przetrwał do chwili obecnej, aczkolwiek po wojnie świa-

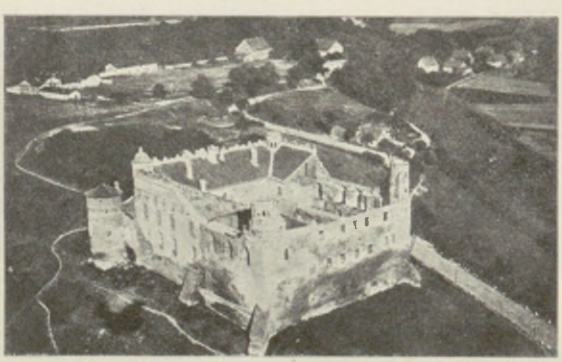


Tzw. danzker Zamku Krzyżackiego w Toruniu (XIV w.).



Relikwiarz krzyżacki, zdobyty pod Grunwaldem, 1410. Malborg, Zamek.

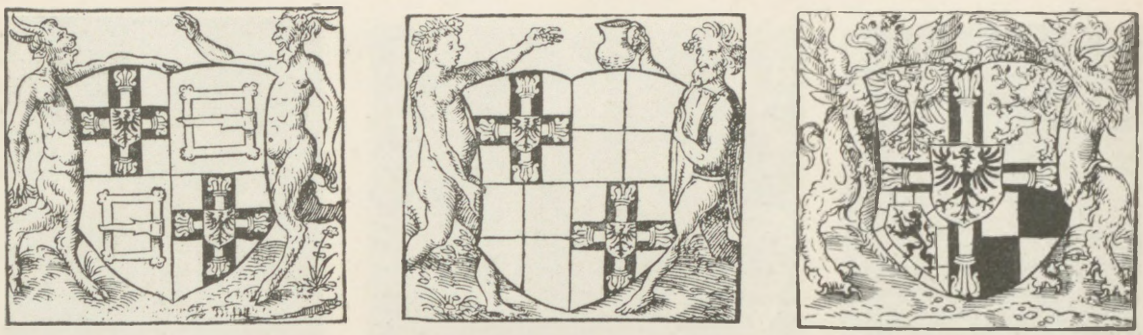
towej przekształcony został na zgromadzenie księży i zakonnic. Członkowie Zakonu dzielili się na rycerzy, kapłanów i braci służebnych (z nieszlachty). Kierownictwo spoczywało w ręku rycerzy. W. mistrz, obierany dożywotnio przez kapitułę generalną, sprawował władzę monarchiczną; u boku jego stała rada najwyższych dostojników Zakonu; na czele konwentów stali komturowie. Z biegiem czasu rada dostojników ograniczać poczęła w. mistrza (XV w.), natomiast za dwu ostatnich w. mistrzów dwór przybrał inny charakter: zakonnych doradców zastąpili świeccy. Zakon stworzony został dla celów konkretnych i doczesnych, raczej pod wpływem pobudek politycznych niż z głębokiego religijnego przeżycia. Toteż od początku brakło mu wyraźnej doktryny życia wewnętrznego. Wpływy templariuszów, dominikanów, kanoników św. Ducha de Saxia nie zlały się w organiczną całość. Hermann v. Salza, drugi założyciel Zakonu, był mężem stanu, nie ascetą i mistykiem. W końcu XIII i początku XIV w. zaznaczyło się pewne odrodzenie życia religijnego. Powstała w jęz. niemieckim bogata



Zamek Krzyżacki w Golubiu (XIV—XVI w.).



Ruiny Zamku Krzyżackiego w Radzyniu na Pomorzu (XIII i XIV w.).



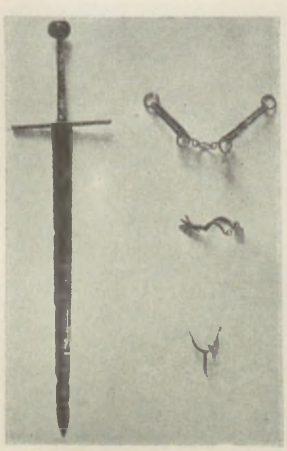
Herby wielkich mistrzów krzyżackich:
Konrada Wallenroda, Ulryka von Jungingen i Albrechta Brandenburskiego.
Waissel, Chronica alter Preusscher, 1599. Bibl. P. A. U.

literatura religijna, dokonano reformy wewnętrznej. W. mistrz Luter z Brunświku był czołowym reprezentantem reformy. Heretyckie prądy słabo dotykały krzyżaków: są wpływy joachimitów w XIV w., sympatie dla heretyków na początku XV w., ale wśród masy braci zaznaczało się od połowy XIV w. rosnące zmaterializowanie i zeświecczenie uzewnętrzniające się w handlu uprawianym przez Zakon na wielką skalę. Próby reform w XV i XVI w. spełzły na niczym. Życie mistyczne Zakonu było bardzo ubogie. Zakon nie uprawiał celowej polityki germanizacyjnej: ludność polska i pruska zachowywała swe odrębne prawa. Zrazu Prusaków traktowali krzyżacy jak niewolników; powstanie pruskie oraz interwencja legata skłoniły ich do przyznania praw nawróconym (1249). W XV w. ucisk fiskalny, bezprawia, gwałty, pogardliwy stosunek do miejscowej ludności wywołały opór i powstanie r. 1454. Po r. 1466 we wschodniej części kraju, którą zakon zachował, złagodzono metody postępowania z poddanymi. Zasługi kulturalne Zakonu poza zasługami dla niemczyzny polegają na ucywilizowaniu Prus, dokonaniu licznych robót wodnych, wzniesieniu wielu monumentalnych budowli (Malborg, Radzyn, Gniew); służyły te budowle celom wojskowym i gospodarczym. Dla nauki Zakon nie posiadał zrozumienia.



Krzyż z XII w.
Warszawa, Muz. Narodowe.

Krzyże stawiano przy drogach i wielce je czczono: znieważenie takiego krzyża przez szkolarza ariańskiego srogo okupił



Przedmioty znalezione na polu bitwy pod Płowcami.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Bitwa pod Grunwaldem.
Ryc. z XVI w. Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Fragment krucyfiksu (pocz. XIV w.).
Starogard, kośc. par



Krzyż z Sirolo w Numanie koło Ankony, mający pochodzić z Polski.



Święcenie krzyża.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale E. Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



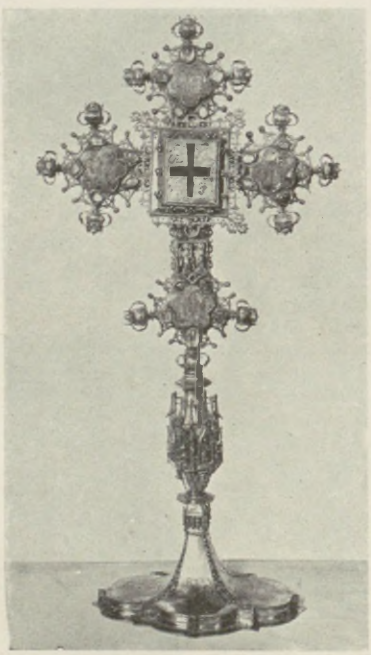
Krzyż z XII w.
Z oprawy książki w Szczepanowie. *Fot. Zakł. Hist. Sztuki U. J.*

Raków ariański — zniesieniem szkół i drukarni. Protestanci (Janusz Radziwiłł) wypowiadali im wojnę; gdy drzewo w ziemi odgniło, wkopywano je głębiej. Krzyża kształt mają relikwiarze na *lignum vitae*, tj. na drzewo Krzyża Świętego. Nieraz bardzo ozdobne, ze srebra złoconego, wysadzane kamieniami kosztownymi, zdobne barwnymi emaliami, jak np. krzyż w katedrze sandomierskiej, pochodzący z XIV w., zabrany przez Jagiełłę w Brodnicy po zwycięstwie grunwaldzkim i darowany do Sandomierza (Długosz). Bardzo bogaty jest krzyż ołtarzowy bez relikwij katedry Krakowskiej, utworzony z dwóch diademów roboty znad Mozy ok. połowy XIII w., bodaj dar Kingi (że korony na zrobienie krzyża dała katedrze Krakowskiej, czytamy w jej żywocie z końca XIII w., zob. Klejnoty). Krzyż jest też odznaką arcybiskupa-metropolity: noszą go przed nim; stąd prymasowie na portretach czy nagrobkach mają krzyż (np. Gamrat w katedrze Wawelskiej). Krzyż bywa też nieraz znakiem herbowym, np. Pilawa, Prus, Tarnawa. Krzyżowe czy przysiężne składano sądowi (zob.) za wysłuchanie przysięgi. Krzyżową sztuką rąbano się na szable.

Ksiądz przechodził wszelkie odmiany znaczenia za wzorem czeskim. Oznaczał pierwotnie książęcia i jeszcze w wieku XVII popłacała tytulatura: wielki ksiądz litewski. Duchownym średniowiecznym należał się tytuł *Dominus (don)* i ten przetłumaczono na księdza w Czechach w X w., a za nimi i u nas, bo *gospodzinem* nazywano Boga, *władyka* rychło się



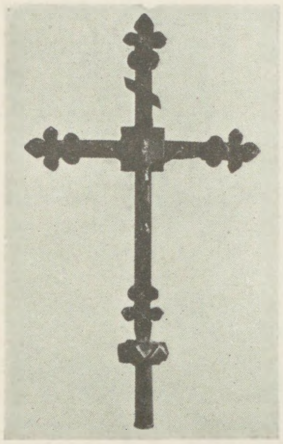
Wyświęcenie księży.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



Krzyż sandomierski z relikwiarzem zdobytym pod Grunwaldem.
Sandomierz, Katedra. *Fot. A. Bochnak.*



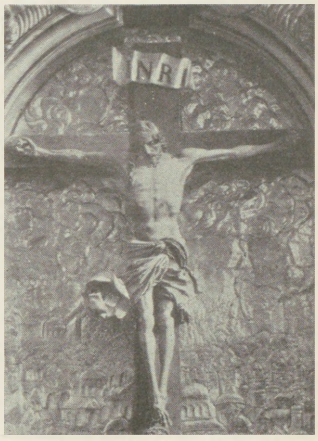
Pleban z XVIII w.
Portret ks. M. Jasińskiego. Jankowice, kośc. par.



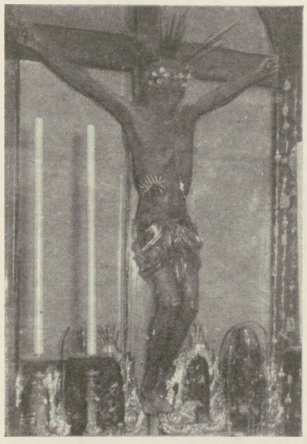
Krzyż z XIII w.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Krzyż z XV w.
Gniezno, Katedra.



Krucyfiks Mariacki.
Rzeźba Wita Stwosza z końca XV w.
Kraków, kośc. Mariacki.



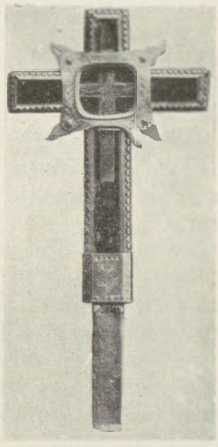
Krzyż z XVI w.
Warszawa, Katedra.



Krzyż z r. 1529.
Poznań, Muz. Wielkopolskie.



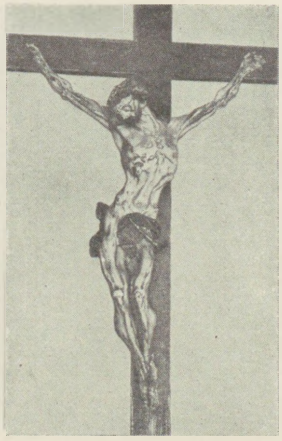
Chrystus Ukrzyżowany
w kośc. św. Salwatora na
Zwierzyńcu w Krakowie.



Relikwiarz na drzewo
Krzyża św. (XVIII w.).
Wilno, kośc. Bernardynów.



Krzyż alabastrowy z XVII w.
Krasne, pomnik Noskowskiej, 1654.



Krzyż z XVIII w.
Hodowice, kośc. par. *Fot. A. Bochnak.*



Krzyż z XVIII w.
Lwów, kośc. św. Marcina. *Fot. A. Bochnak.*



Biskup w asyście księży.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.



Ksiądz polski na pocz. XVIII w. w Rzymie.
Rys. P. L. Ghezzi, ok. 1725. Rzym, Bibl. Watykańska.



Ksiądz w asyście kleryków.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.

zespecjalizował, a *pana* jeszcze nie było (był tylko *żupan*). Więc nie z osobliwszej pokory ani nie Chrobry, jak kronikarze bajali, nazywał duchownych księdzami albo zbiorowo księżą. W taki sposób przeszedł ksiądz, pisany *x*, *ks*, do stanu duchownego i oburzali się katolicy w XVI w., jeśli ministrowie protestanccy do *x* prawo sobie rościli; wyśmiewano ich *ix* i z reguły gramatycznej o rodzaju rzeczowników (naturalnie łacińskich, bo innej gramatyki nie było) na *x*: *pix*, *bombix* etc. przezywano szyderczo ministra bombikiem, bombizą (żonę bombiziną), co w Koronie zapomniano, na Litwie, gdzie ministrowie za plecami Radziwiłłów liczniejsi bywali, ocalało. Lecz ksiądz był nie tylko *dominus*, ale i *dux*; dla uniknięcia nieporozumienia zastąpiono jego tytuł zdrobniałym: książę (zamiast książęcia mawiano księcia, jak *ksze*, kze opacie, zamiast księż, a ksieni zamiast księgini). Już w XVI w. zanikł zupełnie ksiądz w znaczeniu



Areszt księdza.
Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.







Kanonicy katedralni w XVI wieku:

Jan Groth, zm. 1532. Gniezno, Katedra.

Nagrobek nieznanego kanonika. Kraków, Katedra.

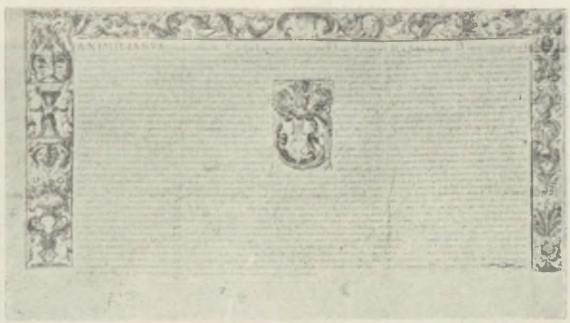
St. Borek, zm. 1556, Kraków, Katedra.

świeckim. Przyrostek *-ię(ta)* tworzył, szczególnie na Mazowszu, imiona odojcowskie, „książę“ było tyle co „księżyc“. Były to pierwotnie zdrobnienia: księżyc „panek“ wobec „księdza“ słońca (Magnus Dominus to ogólna w średniowieczu nazwa słońca), jak np. rzeka Orzyc obok Orza (konia). Księżyc i miesiąc (pierwotna nazwa naszego satelity) znaczyły jeszcze w XVI w. to samo: datowano „księżyca Maja“ jak i „miesiąca Maja“; ale już w XVII w. ocalał księżyc tylko jako nazwa satelity. U innych Słowian nie powtarza się ten księżyc.



Odrowąż z dodatkiem smoka.
Szczegół z dyplomu cesarza Maksymiliana dla K. Szydłowieckiego, 1515. Wrocław, Archiwum Państw.

Książę u nas, jak w czeskim, zmienił znaczenie pierwotne małego czy młodego księdza albo i syna księżego (jak Piotrowięta–synowie Piotra), bo końcówki *-ie (-owie), -e (-ęta)* służyły i zmniejszaniu, i odojcostwu, aby odróżniać księcia świeckiego od księdza duchownego. „Księdzów“ pierwotnych, *duces*, w Polsce nie było. Piastowie ich albo wymordowali albo wygnali, czy na Ruś, czy na Bałkan, i próba wywodzenia jakiejś szlachty prastarej od „dynastów“ jakichś nie ma realnej podstawy. Nie było więc w Polsce żadnego księdza obok „książęcia“ Piastowica. Jeśli nastali w Polsce w XVI—XVIII w. jacyś książęta, toć to nie polscy, lecz habsburscy. Habsburgowie w braku pieniędzy nagradzali łasych na tytuły klientów swoich tytułem *Princeps sacri Imperii Romani*. Tak Maksymilian I w 1515 r. Szydłowieckiego (ale ten tytułu w Polsce nie używał, bo byłaby mu szlachta za to do żywego dopiekła) i Radziwiłła, w XVIII w. Stanisława Jabłonowskiego; za króla Stanisława namnożyło się tych książąt, chociaż nikt porządny o równość z Ponińskim i podobnymi „książętami“ się nie ubiegał. Inaczej było na Litwie i dlatego Radziwiłł, szlachcic wcale niewysokiej próby, mógł się imperatorskim księciem tytułować, bo było na Litwie sporo rodowitych książąt, acz również nieraz niewysokiej próby. Rozrodzili się bowiem Rurykowice i Giedyminowice; wprawdzie Rurykowice poodpadali do Moskwy, jak książęta Wiaziemscy, Bielscy i i., ale Giedyminowice i Olgierdowice pozostawali w kraju i używali swego tytułu, jak bojarzy bojarami się zwali, chociaż bojarzyn i gnój woził. Jeszcze więcej niż istotnych namnożyło się kniaziów urojonych, co



Dyplom cesarza Maksymiliana, nadający kanc. Szydłowieckiemu tytuł księcia, 1515.
Wrocław, Arch. Państw.







Mikołaj Rudy, Mikołaj Czarny, Mikołaj Sierotka Radziwiłłowie.
Schrenk, Imagines, 1601.

się od Kiejstuta, Olgierda itd. śmiało wywodzili, bo metryk chrzestnych nie było; a inni nawet od Tatarów. Przynajmniej na Moskwie Tatarzyna przyjeżdżającego z Ordy albo szubą, albo tytułem kniaziowskim raczono i taki kniaź tatarski domokrążcą bywał, a bojarzyn moskiewski do sądu pociągał, kto by go przypadkiem kniaziem przezwał. Szydzili też od Reja do W. Potockiego z książąt wołyńskich i litewskich: księżne w kożuszku baranim w goście wyjeżdżały; świnia w płocie uwiązłszy: *kniaź, kniaź* krzyczała, a innych kpin przytaczać niesposób.



Nadanie tytułu książęcego Radziwiłłom w r. 1547 przez cesarza Karola V.
Karton do gobelinu z poł. XVIII w. Nieśwież, Zamek.

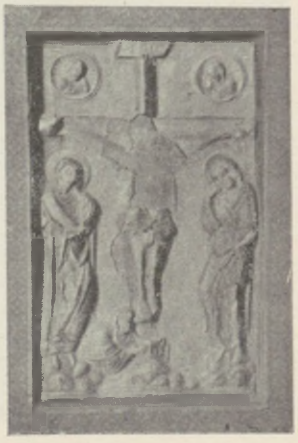


Zatwierdzenie przez Zygmunta Augusta na sejmie w Piotrkowie w r. 1550 książęcego tytułu Radziwiłłów.
Gobelin z końca XVIII w., tkany w Koreliczach. Nieborów, zbiory Radziwiłłów.

Książkę dorobiono do „księgi", której jeszcze w XVI w. nie było. Była tylko liczba mnoga, np. pierwsze księgi Mojżeszowe, tj. pierwsza księga M., jeszcze u Mickiewicza „Księgi narodu" itd., tj. książka (i córka, i matka pierwotnie były zdrobniałe). Księgi znaczyły tyle co „litery" (odcinki od kny, knowie), podobnie jak bukwy (litery i księgi), a wszelkie ich wywody z Nordu, Babilonii czy Chin wierutną okazały się bajką. Książka to najlepszy barometr ciśnienia powietrza umysłowego, które w Rzeczypospolitej uległo nadzwyczajnemu obniżeniu, co do wyjątków należy; było takie same, jeszcze o wiele gorsze np. w Czechach, ale tam był to skutek przegranej białogórskiej i zatamowania wszelkiego rodzimego ruchu umysłowego, niby kacerskiego. U nas książka, jako druk, zaczyna się na dobre dopiero w w. XVI, zob. Drukarstwo; podnosi się do połowy wieku powoli stopniowo; od połowy wieku podskoczyła liczba druków nadzwyczajnie i na tej wysokości utrzymała się do połowy XVII w., chociaż już około r. 1640 ruch wydawniczy widocznie osłabł i żartował Ł. Opaliński, że gdyby nie ksiądz Starowolski (polihistor, teolog, moralista), to świątkowałyby drukarnie krakowskie. Istotnie, ustały przedruki Kochanowskiego około r. 1640. Od połowy XVII w. do połowy XVIII stosunki się niemal



„Światło daje czarna sadza".
A. Węgrzynowicz, Syllabus, 1717. Biblioteka Jagiellońska.



Oprawa z XII wieku.
Bibl. Narodowa.



Trzymanie książki w XV stuleciu.
Szczegóły z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.

rok po roku pogarszały, niekoniecznie na liczbę, lecz na jakość. Drukowały się wyłącznie kalendarze (np. osławione zamojskie Duńczewskiego, zob. Kalendarze) i panegiryki, które marnota pisała a próżność równie marnie opłacała; dalej ascetyki, wiele tłumaczonych z francuskiego, pierwszy to wkład literatury francuskiej do naszej (jakby naszych nie starczyło); książeczki ludowe (zob. Beletrystyka ludowa), powtarzane z dawniejszych (nowych nic przybyło żadnych). Poważna książka do wyjątków należała, jak przedruki „Żywotów świętych“ Skargowych, Niesieckiego „Korona“, *Volumina Legum* pijarskie, Załuski. W drugiej połowie XVII w. drukowali jeszcze Kochowski, Potocki, Bratkowski, Zawadzki i i.; w pierwszej XVIII-go po nich już głucho, Jabłonowscy chyba z popisami niedołężnymi, Radziwiłłowa z teatrem niewysokiej ceny. Po tym gwałtownym opadzie podniósł się barometr za Stanisława Augusta nagle i dotrwał do końca Rzplitej, aby doznać znowu szalonego spadku na przełomie nowego wieku. Chociaż nie było druków polskich liczniejszych między r. 1500 a 1530, a przedtem ogółem żadnych, mimo to istnieli już od XVI w. „wiązacze książek“, introligatorowie, którzy byli zarazem księgarzami, *bibliopolae*; pełno o nich wzmianek w aktach radzieckich: o ich interesach pieniężnych, załatwianych przed ławnikami. Powoli odbywał się proces demokratyzacji książki. Rękopisy były rzeczą nader kosztowną, więc poza obrębem klasztornym istniały tylko dla najzamożniejszych, boć przecież po napisaniu rękopisu zaczynał się często drugi jego proces u rubrykatora-iluminatora. Pisarz nie wypisywał bowiem liter wielkich na



Oprawa z XV w.
Kraków, Bibl. Kapituły.



Miniatura początkowa Biblii z XII w.
Bibl. Narodowa.



Oprawa z XVI w.
Gniezno, Bibl. Kapituły.

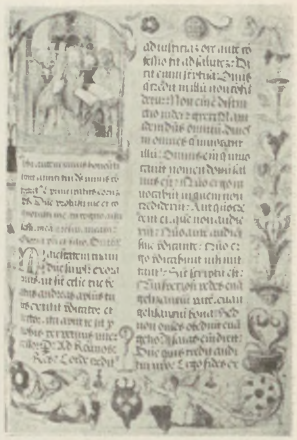


Najstarsze polskie *Ekslibris* z XVI w. Krzysztofa Szydłowieckiego.
Bibl. Jagiellońska.

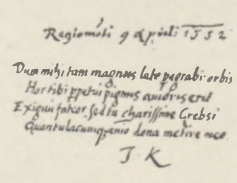
początku rozdziału, wypisywał malutką literkę a zostawiał pusty większy lub mniejszy czworokąt i ten dopiero zapełniał iluminator tłem złotym czy innym i na nim w arabeskach wymalowywał literę w girlandach z kwiatów (i z ptactwem), od czego wychodziły arabeski na brzegi całej stronicy; rubrykator czerwonym kleksem początek każdego zdania oznaczał. Tak samo postępowały pierwsze druki, inkunabuły i paleotypy; drukarz wypuszczał luźne arkusze (nie składane ani oprawione) i te introligator oddawał swoim iluminatorom czy rubrykatorom i dopiero gdy ci się uporali ze zdobieniem druku, wiązał je i sprzedawał stale na miejscu lub rozjeżdżając po jarmarkach Rzplitej ze swoim towarem. Iluminacje-miniatury były nieraz dziełem artystycznym i znamy nazwisko niejednego iluminatora, najczęściej zakonnika. Wiązano zaś w deski bukowe albo w skórę cielęcą (brunatną lub białą świńską), podkładając makulaturę z odrzuconych arkuszy. Dziś makulatura nieraz więcej cenna niż książka sama, bo zawiera często resztki nieznanych zresztą druków; tak zachowały się w makulaturze-okładce jednej książki kórnickiej resztki czterech nieznanych druków poetyckich Seklucjanowego wydania. Oprawa dostawała okuć metalowych a na niej wyciskano stemple (dla kogo przeznaczona) lub tłoki figuralne czy inne. Bywał więc i inkunabuł czy paleotyp rzeczą kosztowną a stawał się zbytkowną w oprawach srebrnych (słynna biblioteka srebrna królewiecka księcia Albrechta!) czy aksamitnych (modlitewników dla pań, Bony i i.). Ale z każdym rokiem demokratyzowała się książka: drukarze mieli zapasy ozdobnie wykonanych inicjałów i obchodzili się już bez iluminatorów czy rubrykatorów; książka taniała. W deskach oprawy wydrążał wedle podania niejeden profesor krakowski schowek na kilka dukatów, jakie z mozołem uciułał, a mieli być i amatorowie polujący na podobne okładki w bibliotece uniwersyteckiej. Niejeden introligator wytłaczał na oprawie swoje nazwisko, stale drukarz na karcie tytułowej winietkę swego zakładu, ale autor nie zawsze nazwisko wypisywał, by nie drażnić wrogów i nie nabawiać się kłopotów; za to przybierał dla większej powagi łacińskie tłumaczenie swego plebejskiego nazwiska. Klonowic stawał się Acernem, Krzesichleb Artomiusem, Nowopolski Neokampianem itp., a czasem i trudno na pewno imię właściwe, polskie lub niemieckie, odgadnąć. Drukarz np. krakowski Wietor (wiązac?), Neothebel, Argiglobin (glinopac?); Wirzbięta pisze się też Weidner (Wirzbięta było jednak i tłumaczeniem łac. Palmatiusa). Ostatecznie i właściciel nabywca albo na okładce *(superexlibris)* herb swój wyciskał, albo drzeworyt z herbem własnym nalepiał na wewnętrznej stronie okładki; najdawniejsze to exlibrysy polskie, które dopiero w XVIII w. osobne przybierały kształty, motto itp. Właściciel wpisywał nieraz, kiedy książkę i za ile nabył; dowiadujemy się np., że za oprawę płacił 12—15 groszy. Kolekcjoner zawołany, Zygmunt August, zbierał i książki (nie żeby je czy-



Wergili z XV w., ozdobiony przez polskich posiadaczy drzeworytami.
Kraków, Muz. Narodowe.



Karta zdobna miniaturami (pocz. XVI w.).
Mszał E. Ciołka. Bibl. Narodowa.

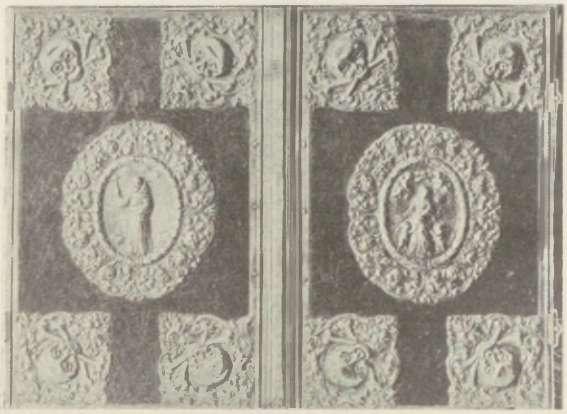


Dedykacja książki przez humanistę.
Łaciński wiersz Jana Kochanowskiego, wypisany na egzemplarzu „Tragedyj" Seneki, ofiarowanym przyjacielowi Stanisławowi Grzebskiemu w r. 1552.
Biblioteka Jagiellońska.

TŁUMACZENIE

Owa gdy precz mam jachać w cudzoziemskie kraje,
Weź ten podarek w zakład, jako cię miłuję.
Wierzęć dar to niewielki — ja to sam uznaję,
Lecz mierz go nie jak waży, tylko jako czuję. *J. K.*

tać: np. teologiczne, komentarze do psałterza itp.) i kazał je jednostajnie w brunatną skórę bez złoceń oprawiać z wytłoczonym napisem *Monumentum Sigismundi Augusti* (zob. Biblioteka). Książka demokratyzowała się coraz więcej; o pergaminowych (wytłaczano wyborowe egzemplarze, np. „Statutów“ Łaskiego 1506 r., i na pergaminie) i słych ginął; format się zmniejszał (*folio* a nawet *quarto* używano teraz dla dzieł teologicznych i historycznych), schodził na *octavo* i na jeszcze mniejsze 12°, 16°; zarzucono ozdobne inicjały. Zaczęto liczbować każdą stronicę arabskimi cyframi; przedtem sygnowano tylko u dołu składkę arkuszową A, B itd. i liczby 1—5 przy oktawce; po wyczerpaniu alfabetu sygnowano Aa, Bb itd.; później liczono karty, nie stronice. Papier bywał mniej wytworny, czcionki bardziej zużyte, korekta mniej dbała; od druku Łazarzowego odbijały przeraźliwie niechlujne druki saskie, nawet druk Groellowski, pospolity za Stanisława Augusta. Nakład nie bywał wielki; gdy rozprzedaż nie szła, drukarz-nakładca wypuszczał niby nowe wydanie, zmieniając kartę tytułową. Proceder to wcale nie rzadki, np. Biblia tzw. Leopolity z r. 1574, przypisana Walezemu, pojawiła się niby ponownie w r. 1577, przypisana Batoremu, ale to tylko wydanie „tytułowe“; numery bibliograficzne znacznie się przez to obniżają w cenie. Wyrabiał drukarz-nakładca przywilej królewski dla każdej swej książki, chroniąc się tym przed przedrukiem obcym; przywileje opiewały na lat kilkanaście pod grozą takiej i takiej winy. Obok druków istniały dalej rękopisy: odpisywano nieraz druki, nawet obszerne, np. „Argenidę“ W. Potockiego i i.; zabijano tak czas wolny. Istniały np. obszerne dzieła („Orland Szalony“ tłumaczenia P. Kochanowskiego) wyłącznie w odpisach (J. Przybylski tylko połowę „Orlanda“ wydrukował). Rękopiśmiennymi pozostawały i nadal księgi urzędowe, a więc najpierw wszelkie księgi sądowe, „księgi wieczyste“, w które wciągano wszelkie akta sprzedaży, zastawu, rękojmi itd.; księgi chowane w grodzie lub ziemstwie, niegdyś tajne pod trzema kluczami (sędziego, podsędka, pisarza), księgi wójtowskie po ratuszach; otwarte przez czas kadencji sądowych i przez dwie niedziele przed każdą kadencją. Księgi wieczyste były czworakie (zapisy i kwity; ugody, reformacje; sprzedaże; manifesty, relacje). Nie wolno było ich wynosić z kancelarii; za wydarcie karty czy fałszerstwo jakie groziła urzędnikowi kara śmierci. Oprócz ksiąg sądowych były księgi metrykalne, które proboszcz prowadził (zapisy ślubów, chrzcin, zgonów); miały one moc urzędową. Przy końcu XVIII w. zaczął się o to troszczyć i urząd świecki, kazano metryki oblatować we własnym grodzie i przedstawiać komisjom porządkowym, co jednak pozostało na papierze. R. 1791 kazał sejm układać dla każdego okręgu sejmikowego „księgę ziemiańską“, spis posiadłości, właścicieli, sumy podatkowej, dla wykazu uprawnionych do głosowania.



Oprawa książki z XVII w.
Wilno, kościół Bernardynów.

Kuchmistrz, kuchnia. Kuchmistrz to urzędnik nadworny Kazimierza Wielkiego (jak i marszałek), później koronny i litewski, ale tytularny wyłącznie, niegdyś istotny nad-

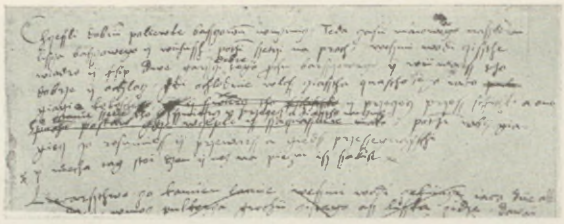


Biblioteka z XVIII w.
Drohobycz, kośc. parafialny.



Biblioteka paulinów w Częstochowie (XVIII w.).

zorca kuchni królewskiej; był i w kuchni królowej, kuchni królewiczów (Władysława Wazy), na każdym dworze magnackim. Kuchmistrz wojewody krakowskiego, Aleksandra Lubomirskiego, sekretarz J. K. M., Czerniecki, wydał r. 1682 „*Compendium ferculorum* albo Zebranie potraw“ (cytowane i w „Panu Tadeuszu“), wymagające od kucharza ochędóstwa (fartucha białego między innymi) i smaku dobrego. Wyprzedził Czernieckiego druk polski z r. 1544 „Kuchmistrzostwo“, dosłowny przekład z czeskiego. Kuchnia polska pierwotna stała na mięsie i nie przesadzał zbyt nuncjusz papieski Ruggieri twierdząc r. 1565, że jeden Polak zje mięsa za pięciu Włochów („jest mięso bardzo tanie, prawie za nic“), mało zaś jedzą chleba a nigdy prawie sałaty. Ze wstrętu do sałaty uciekł Polak z Włoch, widząc latem sałatę a bojąc się, że go zimą sianem karmić będą; przez cały XVII w. drwiono z sałaty i ślimaków włoskich; szlachcic uczczony bankietem włoskim wraca do domu i gwałtem pieczeni się domaga (Potocki). Wedle umowy zawartej w r. 1638 przez J. Drohojowskiego z burmistrzem bełżyckim Nemoreckim, o stołowanie dla dwu jego synów i trzeciego, ich pedagoga, miano dawać codziennie na obiad cztery potrawy: dwie mięsne (kapłon jeden na sześć osób, cielęciny spore sztuki, sztuka mięsa rosła i nie chuda) i dwie jarzynne (marchew albo rzepa na świeżym mięsie, po pół sztuki dla każdego, kapusta kwaśna albo zielona, albo groch, wszystko na świeżej słoninie); sera czy do obiadu, czy do wieczerzy ile zechcą; w niedzielę i święta piąta potrawa (gęś, kapłon, cielęcina, wieprzowina); w uroczyste święta jeszcze coś nadto. Na wieczerzę trzy potrawy, mięsna, jarzynna (z dostatnimi sztukami mięsa) i kasza na mięsie, omaszczona dobrze. W środy, piątki, soboty na obiad po dwa dzwona ryb albo mięsa sztuka rosła (bo mowa o ewangelikach, brzydzących się postem); jarzyna z masłem; jarzyna z nabiałem; na wieczerzę jajca smażone albo warzone; ciasta na sześć osób. Na podwieczorek albo chleb z masłem, albo kiełbasę upiec, albo bigosu usmażyć; śniadanie wedle potrzeby. Piwa do obiadu, do wieczerzy i między jednym a drugim według pragnienia. To nie satyra na obżarstwo, lecz ugoda podpisana „przy bytności X. Miliusa, pasterza i kaznodziei zboru bełżyckiego, i p. Świetliciusa, rektora szkoły bełżyckiej“. Wobec tego świadectwa łatwiej zrozumieć bajki ks. Wereszczyńskiego o obżarstwie Rejowym i kpiny z papinkarzy, którzy kuchni sarmackiej strawić nie mogli. Specjalnościami tej kuchni był bigos (siekanina), barszcz (zob.), kasza, kiełbasa (zob.), pieróg; niemieckiego początku dowodzą obce nazwy, flaki (już na stole Jadwigi i Jagiełły), kołduny, żur. Kuchmistrzostwo Czernieckiego dawało potrawy „staropolskie“: trzy seciny mięsnych, rybnych, mlecznych, i trzy „sekrety“: ugotowanie całego kapłona w butelce; szczupak z głową smażoną, środkiem warzonym do kaszanatu (zob.), ogonem pieczonym; kontur cudownych własności leczniczych, ze wszelakich mięsiw „warzonych z



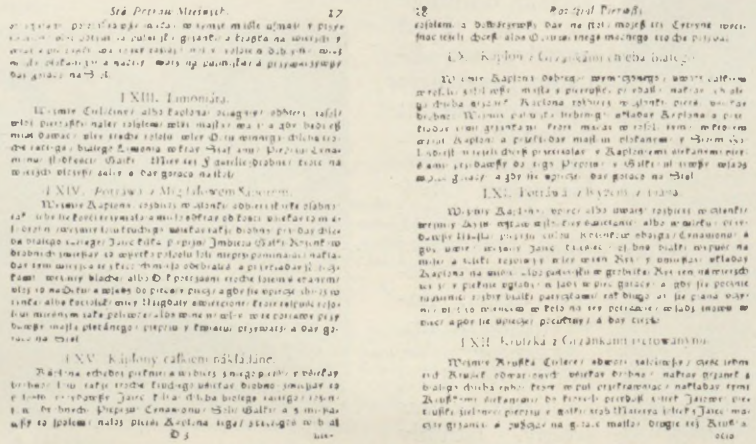
Przepis kucharski z XVI w. na polewkę barszczową.
Rkp. 4.405. Bibl. Jagiellońska.

TRANSKRYPCJA:

Chceszli dobriim poliewke bassczowum wiiczinicz teda czasii maiowego nasschbirai lissczia bassczowego ij wiischiissch i pothim ssetrzi na proch, wessmi wodi czissthe wiadro ij fsip dwe garssczi dobre tego prochu barssczowego ij wiiwarss tho dobrze y ochlocz. Gdi ochlodnie wloss cziasstha quascho(nego) iaco giagie kokosche y niecha tag stoi dzen y nocz na pieczu isz ssakisi ij przeczecz prsess schithko a ono co ostanie szalie tho fsswiercz y przeczecz a cziastho wirzuc, pothim wbij yiayecz czo-rozumiess ij prezezwarss a giedy przessegnafschi...



Tremo, kucharz króla Stanisława Augusta.
Mal. Lesseur. Muz. Szt. U. J.



Przepisy kucharskie z XVII w.
Czerniecki, Compendium ferculorum, 1682. Bibl. Jagiellońska.

sznurem pereł i dukatem". Napojem specjalnym bywał krupnik, „wódka pod szpontem ugotowana z miodem i pieprzem, podawana na gorąco, niby poncz; na stole misa z wódką, miodem i korzeniami zapalona, płonie zgaszona spólnym pijących dechem i od Waćpana do Waćpana krążąca"; jeszcze inny sposób zob. Tuwima „Słownik pijacki" 41. Inny krupnik to zupa mięsna z krupami. Ciekawy przyczynek humorystyczny pt. „Obiad postny czyli Zabaweczka" itd. z r. 1655 wyliczał wszelkie zastawy ryb itp. Całkiem żartobliwe bywały spisy potraw najniemożliwszych, podawane w sylwach szlacheckich (są i w „Wirydarzu" Trembeckiego) a drukowane przy zbiorze anegdot „Co nowego" 1656 r. Za Stanisława Augusta terminował kuchcik przez lat kilka u magnata, potem przechodził do kuchni królewskiej, gdzie wykazywał się seksternami (spisem arkanów kuchennych) i przechodził w kilka niedziel kurs nauki kuchennej, od obracania rożnem i skubania drobiu począwszy. Na „wyzwoliny" sporządzał ucztę dla mistrza swego i innych zawołańszych kuchmistrzów warszawskich; zadowoliwszy ich otrzymywał patent na „wyterminowanego", po czym pito, bawiono się i tańczono. Takie patenty niemieckie podpisywali kucharze królewscy, *maître d'hôtel* Paul Tremo, Jan Tremo i i.; były i polskie. W „inwentarzu naczynia kuchennego (Zygm. Aug. i Walezego), które było w schowaniu u p. Dominika kuchmistrza króla JM i za kluczem jego, przy p. W. Grudzieńskim podstolim J. Kr. M. spisanym", były sagany, półsagany itp., durszlaki, brotfanny, dynary, żufany (?), panew bieńczana (?), wszystko żelazne lub miedziane; cynowe półmiski z orłami — 35; talerzy we dwu puzdrach 30 itd.



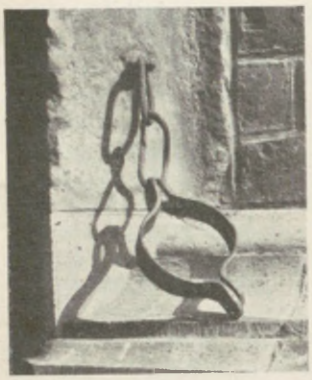
Kuchnia.
Jeżowski, Oeconomia, 1648. Bibl. Jag.

Kukła łączyła rozmaite znaczenia. Wedle odmiennego początku nazwa to naprzód kapucy mniszej i kobiecej, zakończonej spiczasto. Przeniesione – kukiełka – o pieczywie, które ojciec *ex offo* dzieciom z jarmarku przywoził; nazywano ją i białką (u Reja i i.). Jest i męski kuklik. Kukła, marionetka, lalka, łątka, łąteczka (bo z łętu lipowego, łubia czy prętu, wycinana; sama lalka — pieszczotliwa nazwa od bliskiego pokrewieństwa wuja, ciotki) pochodziła z ruskiego, a tu z greckiego.



Kuna.
Kraków, Dom Matejki.

Kulik lub **kulig** (obie pisownie np. w rękopisach W. Potockiego), zabawa zapustna, najazd na dwór szlachecki młodzieży okolicznej dla ucztowania i zabawy (tańce itp.), nazwana od mniemanego szukania kulika-ptaka błotnego, szczególnie w ostatki: w nocy wtorkowej wygłaszał mowny facecjonista niby z ambony, niby jak ksiądz przebrany, humorystyczne kazanie o pogrzebie mięsopustu a o tyranii popielcapostu z żurem i śledziami (bywa po sylwach szlacheckich). Wysadzano się na dzielne konie, pięknie przybrane sanie, huczną muzykę. Sekretarz Marysieńki, L. Clermont, opisał podobną szlichtadę w Warszawie 20 stycznia 1695 r. Zaproszeni zjechali się w pałacu Daniłłowiczów i wyruszyli o 3-ej na sygnał trębaczów; najpierw 24 Tatarów (służba królewicza Jakuba), dziesięć sań czworokonnych, zaprzężonych w szydło, każda z inną muzyką (Żydzi z cymbałami, Kozacy z teorbanami, janczarowie i i., zebrani z kapel, jakie każdy magnat utrzymywał); dalej 107 sań z gośćmi, strojnych w kobierce i futra, z cugami o piórach, czubach itp.; na każdej sani osoby obojej płci, a obok sań harcowali dworzanie konno; z ostatnich sanek w kształcie Pegaza rozrzucała młodzież wiersze Ustrzyckiego i Chrościńskiego; szedł oddział drabantów. Zajeżdżano po kolei do dworów Sapiehów, Radziwiłłów, Potockiego wojewody, Lubomirskiego, kasztelana lubelskiego, do Ujazdowa i zakończono Wilanowem pary królewskiej. Wszędzie oddawali gospodarstwo klucze do piwnicy i spiżarni; uraczywszy się dowoli goście i służba tańczyli przy hucznej kapeli; ruszano dalej; późną nocą wracano do miasta przy blasku 800 pochodni. Na prowincji taka sama zabawa, mniej huczna i strojna, za to na kilka dni obliczona, wypróżniała antałki i półki. Widoczna chęć do nie wymuszonej, improwizowanej zabawy (chociaż przygotowań, programu pewnego i tu nie brakło), innej niż wirchauzy królewskie, z bajeczną iście gościnnością słowiańską (gość w dom, Bóg w dom). Na domiar wesołości przebierała się młodzież męska w Żydów, Cyganów, dziadów, baby, z ich mową i gestami; czasem dosiadano wierz-



Kuna przy kościele Mariackim w Krakowie.
Fot. T. Przypkowski.

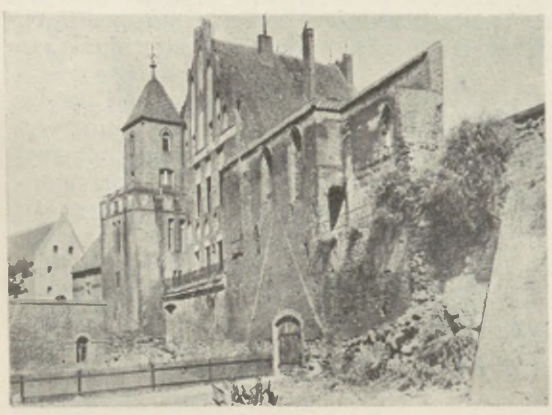
chowców albo podejmowano łowy w pobliskiej kniei.

Kum — to samo co kmotr (zob.). „U Rusinów kmotrowie albo kumowie, tj. ojcowie chrzestni"; wedle Haura r. 1680: na Rusi kumów szanują, ale u nas kmoterstwo już rzeczą obojętną. Wyraz kum nie przekroczył granic Rusi i Polski, nieznany innym Słowianom, a chociaż kumoszki urobiono wedle kmoszek, były oba wyrazy zupełnie innego wywodu; kum poszedł z mongolskiej nazwy dla ulubienicy, nałożnicy; u nas przed XVI w. go nie znano.

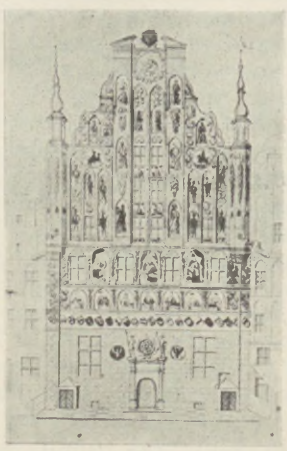
Kuna łączy dwa znaczenia, które wywodzić jedne z drugiego chyba niemożliwe. Raz zwierzątko, którego skórka (jak i białek, popielic, wiewiórek), w pęki po kilkadziesiąt sztuk układana i wiązana, za monetę zdawkową do XIII w. służyła; grzywny sądowe siedmnadziesta, pięćnadziesta od nich były nazwane: jedna trzecia to grzywny metalowej. Kuną zwały się dalej kolce przy drzwiach kościelnych, w których przymykano w święta podczas nabożeństwa nierządnicę, dziewkę lub parobka za szyję lub rękę na hańbę; bólu nie było, więc radził Haur r. 1680 niewiastę wobec gromady rózgami ociąć, a parobka nie chcącego ślubem winy zmazać „skazać na grzywny na szpital wiejski i aby w kunie dzień przy święcie odprawił pokuty". A było i trzecie, nierównie zagadkowe znaczenie: kunne albo kunica nazywała się na dalekim od cywilizacji zachodniej Polski Mazowszu opłata, którą składały panu wsi dziewczęta i wdowy, wychodzące ze wsi pod innego pana (na początku XVI w. mówiono: wychodząc za granicę Mazowsza). Ten zwyczaj wtedy i zaginął, a powszechny był na Rusi, gdzie kunne kunicą przezywano; na Wielkiej Rusi kunica, kunnoję wywodnaja kunica; na Małej w XVI i XVII w. pojemszczyzna też, np. wedle Wereszczyńskiego: „gdy panna miejska idzie za mąż, powinien dać nowożenia każdy horodniczemu zamku kijowskiego kunicy pół złotego, gdy wdowę pojmuje, złoty". Zygmunt I ustalał dla księstwa kijowskiego opłatę kunicy panu wsi, z której dziewka pochodzi, ale i kunicę dla wojewody; statut 1511 r. dotyczył całej Rusi. Nazwa miała pochodzić od skórek kunich, którymi opłatę składano, przemienioną później na daninę dwu korcy owsa i dwu kapłonów; u wdów była danina miodowa, znana i w Polsce. Ale nazwy danin oznaczały zawsze coś konkretnego, np. powołowe, podworowe, narzaz, meszne, sep, ciża itp., gdy kunne od pieniędzy nazwane nic konkretnego nie dawało; kunnem byłaby w równej mierze byle danina składana w monecie. Więc nasuwa się inne przypuszczenie: kunne, kunica, dotyczyło pierwotnie tylko dziewczyny (wdowy przyplątały się później) od członka, od kuny (jest w rosyjskim; u innych Słowian i kubek, i garść znaczy), i było relutum za *ius primae noctis*, której barbarzyński zwyczaj kwitł nie tylko na zachodzie Europy. Nie byłaby więc kunica, a szczególnie nader wymowne kunne, „futrem z kuny", które istniało istotnie (mawiano o szlachcie, że lisy — futra muszą ustąpić kunom a te sobolom;



Kupcy w XV w.
Szczegół z obrazu augustiańskiego. Kraków, Muz. Narodowe.



Siedziba kupieckiego bractwa św. Jerzego w Toruniu (XIV i XV w.).



Dawna giełda kupiecka w Toruniu (XV i XVI w.).



Kupiec polski z XVI w.
Ryc. niemiecka.
Muz. XX. Czartoryskich.

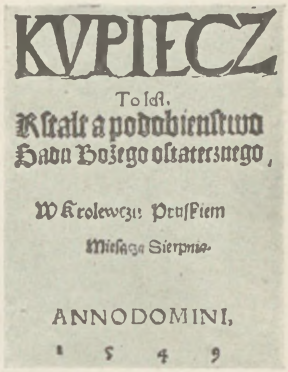
kuni darmoleg, tj. kołnierz z tego futra); na Rusi kuny po prostu pieniądze znaczyły. Że kuna-zwierzątko i pannę oznacza, u Włochów (*donnola* jedno i drugie), u Węgrów tak samo, rzeczy nie zmienia. I czy kunę, rodzaj pręgierza, nie od tej kuny (kubka, garści) nazwano, nie od zwierzątka, chociaż i ono za gardło chwyta?

Kupalnocką nazywał lud polski na Mazowszu i Podlaszu nadnarwiańskim sobótkę (wielko- i małopolską), dzięki większej styczności z Rusią, która powszechnie Kupałę w noc św. Jana Chrzciciela obchodzi i zowie. Nazwa bardzo prozaiczna dla bardzo poetyckiego obrzędu: rozpalanie stosów, skakanie przez nie tam i nazad, pieśni i tańce, do wyuzdania płciowego dochodzące, przesądy magiczne i lecznicze, z ziołami tej nocy i ich zbieraniem łączone. Nazwa znaczy, że dopiero od tego dnia kąpać się wolno bez obawy, bo wszelką *niechryst*': rusałki, topielce itd. św. Jan ochrzcił, w wodzie stojąc. Lud polski przekabacił kupalnockę także na kupernockę; na Białejrusi św. Jan Chrzciciel zowie się Jan Kupała; Ruś nad Bugiem obrzęd kupalnicą zwała.



Dom kupiecki „Pod okrętem“ w Warszawie.

Kupiec albo, jeśli obcy, gość, przybył do Polski z mieszczaństwem niemieckim, więc rządził się prawem niemieckim, miejskim. Rychło bogacił się i im miasto było większe, tym bardziej rosło jego znaczenie; trząsł niebawem radą i gminą, gardził rzemiosłem i gminą tak dalece, że nie starał się w Krakowie, Lwowie i i. (inaczej w Poznaniu i Warszawie) o cech osobny, gdyż jego gilda (dom kupiecki) i tak wiele ważyła (np. w „czterdziestu mężach“ było 20 kupców). Ich interesy warowało prawo składu (zob. Cechy), bezwzględne i względne, i prawo o gościach, którym chyba podczas jarmarków nie wolno było przedawać inaczej niż *en gros*, w całk; musieli podwójnie opłacać odważanie towarów na wadze miejskiej. Tak wzniósł się dobrobyt miast a bogactwo kupców. Ale w XVI w. pojawiali się coraz częściej obcy, Włosi i i., którzy, nawet nie zapisawszy się do „gminu kupieckiego“ i nie ponosząc ani jego, ani miejskich ciężarów, kupczyli najswobodniej i z majątkiem z kraju umykali, nie mówiąc o Żydach, kupczących również najswobodniej w jurydykach (zob.) szlacheckich i duchownych. Z końcem XVII w. stanęli kupcy krakowscy i lwowscy wobec zmiany i teraz dopiero łączyli się w konfraternie, broniące żarliwie interesów przeciw gościom i Żydom. O organizacji „cechu“ kupieckiego niewiele wiemy; istnieje wprawdzie statut jego z r. 1675 na miejsce dawnego, „podrapanego za inkursji lwa szwedzkiego 1656 r.“, ale ten „porządek ćwiczenia się, skromności i wierności“ zbyt ogólnikami nadrabiał. Żądał przede



Karta tytułowa dialogu Reja pt. „Kupiec“, 1549.
Bibl. Un. J. K.



Przekupnie w XVI w.
Rej, Postylla, 1571. Bibl. Jagiellońska.



Kupiec i klienci w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

wszystkim wpisowego 3 zł w przeciągu miesiąca do katalogu organizacji młodzieży kupieckiej (jeśli nie zapłacił, skazywano go na 4 grzywny i 30 plag); tego samego wymagano od czeladzi przybywającej z innych miast. Wyraźnie zaznacza, że przez nazwę kupców rozumie się tylko handlujących suknami, bławatami, żelazem i innymi, nie własną ręką robionymi, lecz kupionymi towarami. Na czele młodzieży handlowej stał starszy, wybrany ze starszej czeladzi; dawniej i z chłopców go wybierano, co porządek jako niestosowne zabronił i tylko spośród „faktorów" (starszej czeladzi) obierać go dozwalał. W Wielki Czwartek przemawiał na zgromadzeniu starszy (całego cechu), oddawał rachunki i skarbiec i oddalał się; faktorowie *unanimi voto* wybierali dwóch kandydatów, a chłopcy jednego z faktorów; ci kandydaci opuszczali salę, a reszta faktorów i chłopcy głosowała kartkami: większość rozstrzygała i wybrany musiał pod karą 6 grzywien urząd przyjąć; miał obok siebie konsyliarzów, wybranych na tym samym zgromadzeniu. Dzień przedtem sprawdzano rachunki i odbywano sądy, karząc chłopców za byle co plagami od 20 do 50 (jeśli zobaczywszy występek nie doniósł o tym faktorowi). Skądinąd wiadomo, że kupcy obchodzili się z chłopcami niemiłościwie: kaleczyli ich nieraz na całe życie, co w swym pamiętniku kupiec krakowski Jan Markowicz w XVII w. potępiał. „Porządek" nie rozróżniał subiektów od faktorów, samoistnie już kupczących, ani uczył, jak długo chłopiec miał terminować itp. Zachowała się umowa, jaką znakomity kupiec norymberski zawarł z kupcem krakowskim (z Florencji) A. de Nobilim, oddając mu syna swego na naukę kupiecką, na lat trzy: Nobili będzie go opatrywał w przystojny wikt i odzienie, nie będzie go do niczego innego używał prócz do handlu i kancelarii i nic przed nim taić nie będzie, a w razie dobrego sprawowania się na odstawnym uczci go uczciwym darem; przyjmie go również w skład swoich domowników. Ów Markowicz, filozof szkoły jezuickiej lubelskiej i nauczyciel u pp. Skarszewskich, rzucił służbę i wstąpił do sklepu korzennego swego brata cioteczne-go, gdzie przez 6 lat całym handlem kierował (a więc bez żadnej praktyki poprzedniej), lecz sam dla swoich uczniów opracował regulamin: chłopiec zostawał po trzech latach czeladnikiem, po sześciu czy kupcem samoistnym, czy faktorem u kupca. We Lwowie zna-

Bespieczeństwo Kupieckich dróg.

Aby się gwałty niewinnie dzieią Kupcom Państw Koronnych y Cudzoziemskich/ ktorym pobieráią Miná y Málmázye / y inſze Towáry / ták w części iáko y we wſzyſtkim/ tákże y Mytá y Clá nieſłuſznie z nich wyciągáią. Chcąc vſpokoić/ poſtánawiamy authoritate Sejmu tego/ że ktoby ſie tego ważył/ á z Kupcá/ ták ſwego iáko y Cudzoziemſkiego / ktoregoż kolwiek narodu / Clo nieſłuſzne/ ábo towáry w części ábo we wſzyſtkim gwałtem wźiął/ ma być o to pozwan tám kędy ſie kolwiek będzie vrzędzonemu podobáło/ ták iáko ieſt Práwo pro iniuſta extorſione theloneí opiſáne. A tám in primo termino coram quocunq; officio Capitaneali, będzie powinien obwiniony ſtánąć/ y pœne ratione theloneorum in Statuto deſcriptam odłożyć/ y Clo wźięte wrocić. A z ſtrony rzeczy gwałtem wźiętych/ cum pœna ducentarum marcarum wrocić one/ toties quoties citabitur, á rzeczyby wźiętych nie wrocił.

Bezpieczeństwo kupców (1589).
Constitucie, 1616. Bibl. Jagiellońska.



Sklep.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Bibl. Jagiellońska.



Okręt kupców krakowskich (pocz. XVII w.).
Muz. XX. Czartoryskich.



Kurek z XV w. miasta Kościana.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

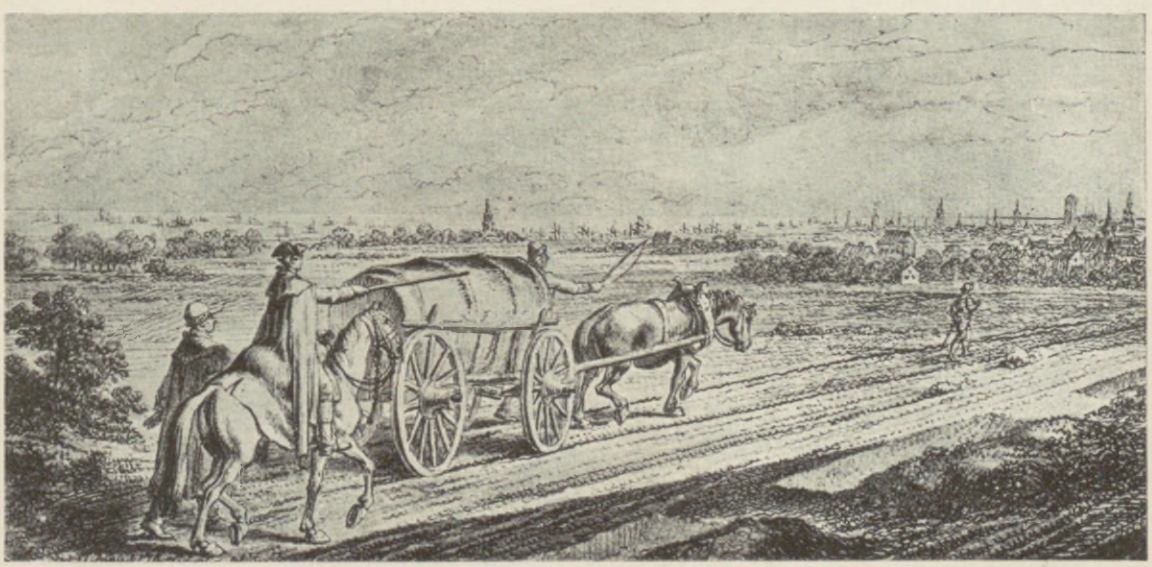
komici lekarze bywali zarazem wielkimi kupcami. Jak szlachta kupców ceniła, wiemy z „Kupca“ Rejowego, chociaż tłumaczonego z łaciny Niemca, ale Rej był takim praktykiem z własnej szkoły wisusostwa krakowskiego, że samoistnie napiętnował szalbierstwo kupieckie: uczy u niego kupiec jak oszukiwać na wadze, na łokciu itp. Klonowic we „Flisie“ przestrzegał przed kupcami gdańskimi, którzy zamiast gotówki pięknymi obietnicami i ratami się obchodzą, a Krasiński 1660 r. kupców włoskich z Żydami równał, fałszem i zdrady obłudną maszkarą: przyjechali z towarem w tłumoczku i pluderhozach, a wywożą na wozach dostatki z Krakowa do swojej ojczyzny.



Kupiec żydowski.

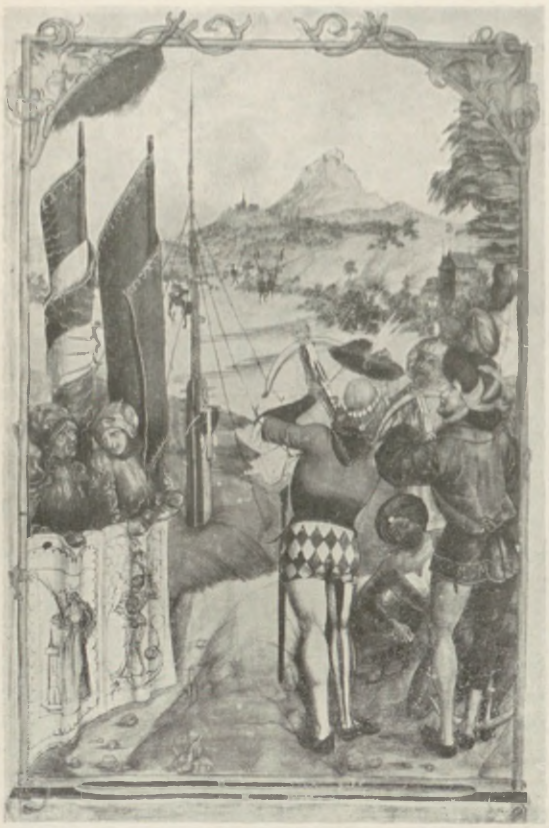
Mal. J. P. Norblin. Muz. XX. Czartoryskich.

Kur, kurek, bractwo kurkowe. Najbardziej domowy, już w X w. hodowany, ptak zwał się w całej Polsce kurem (por. na *-a* — kura dla samicy i na *-wa* dla nierządnicy); nazwę zastąpiono w XVII w. półczeskim kogutem (kokot wraz z kokoszką były to dźwiękonaśladowcze nazwy oboczne); później przybywały i inne od piania itp. Pierwszymi kurami nazywano czas piania a podkurkiem zakąskę podawaną po przetańczonej nocy na rozjezdnym albo we wtorek zapustny po północy dla zagajenia postu wielkiego. Kurkiem nazywano chorągiewkę na wieży kościelnej, tłumaczoną alegorycznie; kurek u strzelby, u czopu, a dla nadzwyczajnej rozrodczości kurów kur też oznaczał genitalia ludzkie. Odwieczne były przesądy: „Pokusy władzy nie mają, gdy już kurowie śpiewają“ — uczył ks. St. Grochowski; kur był strażnikiem skarbów i ogniska domowego, czerwony kur uosobieniem pożaru; gdy kur zniósł jaje, urósł bazyliszek z tego; gdy kura zapiała, przepowiadała nieszczęście i zabijano ją, tj. ofiarowano dla odwrócenia nieszczęścia. Był symbolem zmartwychwstania, ptakiem słonecznym, na wiosnę chodzono z kurkiem żywym czy wystruganym, na wózku po dyngusie. Bywał i duszą, wyobrażał przodków, miał siły lecznicze itp.; w obrzędach dożynkowych niepoślednią odgrywał rolę. W życiu miejskim strzelanie do kurka silnie zaważyło na utrzymaniu bitności mieszczańskiej. Przyszło to



Dojazd kupca z towarem do Gdańska.

Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin. Ak. Szt. P.



Bractwo Strzeleckie.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Bibl. Jagiellońska.

z Niemiec z kolonizacją; w każdym mieście potworzyły się bractwa kurkowe, raz do roku na trzy dni lub na cały tydzień wyruszające za bramę na celstat-strzelnicę do ćwiczeń w strzelaniu najpierw z łuku, od Walezego z rusznic, do ptaka albo tarczy z ptakiem-kurkiem. Kto ustrzelił środek kurka, zostawał na cały rok królem kurkowym i w jego domu składano insygnia „królewskie"; on sam był wolny od ceł i podatków; w Krakowie otrzymywał od r. 1765 zamiast tego przywileju 3.000 zł. Pierwsze o tym obchodzie wiadomości dotyczą Świdnicy i Śląska r. 1286; przywileje krakowskie, lwowskie, poznańskie itd. pochodzą z XIV—XVI w. Miasto Kościan w Wielkopolsce posiadało jeszcze średniowiecznego, późnogotyckiego kurka srebrnego, insygnium bractwa. Zygmunt August darował bractwu krakowskiemu r. 1565 srebrnego kura. Lwowskie bractwo było chyba najdzielniejsze: z przywileju z r. 1546 widać, że lwowianie i z dział strzelali; do kurka tylko z łuków. Sędziowie, trafarze, stwierdzali celność strzałów. R. 1537 nadała rada miejska poznańska bractwu nowy statut. Bawiono się ogólnie przez cały tydzień. Do „insygniów" należał łańcuch złoty wagi 116 dukatów, który zawieszano „królowi"; dwie laski marszałkowskie z bogatymi gałkami nosili „starsi" podczas występów uroczystych i i., co wszystko Szwedzi zrabowali za Augusta II. „Koło Rycerskie" w Kaliszu posiada spis królów kurkowych od r. 1672—1771 i książeczkę „trafarzów".



Kur Bractwa Strzeleckiego w Warszawie z r. 1552.
Warszawa, Muz. Narodowe.



Nagrobek kustosza Franciszka (XIV w.).
Kraków, Katedra.

Kurpie, zob. Mazowsze.

Kustosz koronny dozorował na zamku skarbu koronnego, zostającego dawniej pod nadzorem czynnym podskarbiego kor. a tytularnym kasztelana krakowskiego i kilku wojewodów (czterech koronnych a dwu litewskich). Wymieniano kustosza koronnego już za Zygmunta I, lecz stali pojawili się dopiero za Zygmunta III, gdy podskarbiowie przenieśli się za królem do Warszawy; kustoszami byli wyłącznie kanonicy i prałaci krakowscy. Na wzór koronnego ustalono i kustosza (skarbnego, skarbnika) lit. na zamku wileńskim. Sobieski uzupełnił kustosza, odpowiadającego odtąd osobiście za całość skarbca, dwoma kanonikami krakowskimi dla



Kur srebrny
Bractwa Strzeleckiego w Krakowie
z XVI w.



Ostatni kustosz koronny, ks. Sebastian Sierakowski.
Kraków, Muz. Narodowe.

regestrowania skarbca, przywilejów i wszelakich skryptów; burgrabiowie krakowscy czuwali również nad skarbcem. Na koronację Augusta II nie chciał kustosz wydać koron; dwaj prałaci udali się przełomem do skarbca i zabrali korony. Za Stanisława Augusta urząd kustosza stał się dygnitarstwem kor.; zasiadał on po obo-

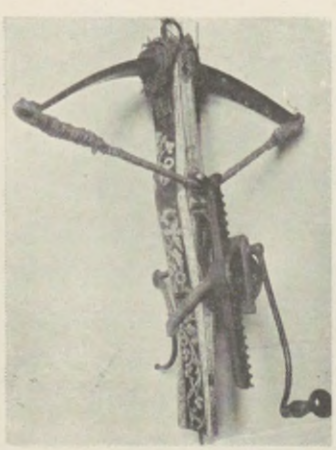


Wnętrze pracowni kusz i łuków.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Bibl. Jagiellońska.

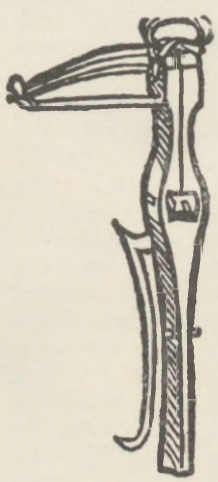
źnych polnych a w sądach referendarii z głosem stanowczym, asesorii z głosem doradczym. Ostatnim kustoszem kor. był kanonik krakowski Sebastian Sierakowski, mianowany r. 1790. Tytuł kustosza otrzymywali także księża opiekunowie kościołów.

Kusza, łuk ulepszony, posiadający lewar do naciągania cięciwy. Wszystkie części łuku były w kuszy silniejsze, więc i strzała biła celniej, dalej, mocniej; nie szło się z nią na mały cel, np. na ptactwo drobniejsze. W w. XV ogólna, wyłączna broń; dopiero z końcem XVI palnej ustąpiła.

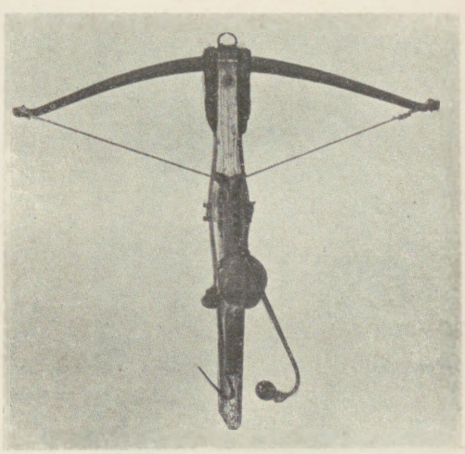
Kwarta, kwarciane wojsko zastąpiło ruszenie pospolite, którym nie można się było opędzać najazdom zbójów tatarskich na kresach; ich obrona potoczna wymagała acz małego, ale stałego i doborowego wojska, głównie konnicy (husarzy, kozaków, dragonów): takie hufce utrzymywał król ze swoich dochodów. Sejm piotrkowski 1562 r. odebrał nieprawnie rozdane królewszczyzny dla króla, a Zygmunt August zgodził się „z miłości przeciw RP, aby czwarta część wszystkich dochodów *totius corporis Regni*, ku stołu naszemu należących, była na obronę potoczną obrócona". Poprawa i utrzymanie zamków kresowych obciążały inne części dochodów. Wojska kwarcianego bywało do 4.000; r. 1569 było na Podolu 2.250 jazdy, 850 piechoty, 24 hakownice; r. 1570 jazdy 2.837, piechoty 750, strzelców hetmańskich 500, hakownic Kośmińskiego i Gosławskiego 72; r. 1648 husarzy 1.040, kozaków 1.170, dragonów 900, piechoty 300. Z kwarty płacono r. 1638 hetmanowi w. kor. 1.800 zł, polnemu 800, strażnikowi polnemu 1.400, obożnemu 800, furmanom i puszkarzom 5.750, inżynierowi i artylerzyście Beauplanowi 300. W razie większej



Kusza niemiecka z pocz. XVI w.
Muz. Sztuki U. J.
Fot. A. Bochnak.



Kusza.
Jan z Dobczyc, Opusculum, 1504. Bibl. Jagiellońska.



Kusza niemiecka z XVII w.
Lwów, Muz. Jana III.

potrzeby zwiększano kwartę. Sejm 1638 r. rozdzielił ów dochód z królewszczyzn na pięć części: trzy szły na króla, czwarta na wojsko kwarciane, piąta na starostę czy dzierżawcę. Co pięć lat uchwalał sejm lustrację dóbr; obrana przez sejm komisja (1 senator małopolski, 1 wielkopolski, 2 posłowie, starosta rawski i podskarbi) zasiadała corocznie około Zielonych Świąt w Rawie Mazowieckiej i przez 3 tygodnie odbierała na zamku rawskim kwartę od starostów i dzierżawców z całej Korony; ściągnięte sumy odwoził jeden z członków komisji do Lwowa, skąd je odsyłano do wojska kwarcianego, leżącego na Ukrainie; podskarbi brał 1.000 zł, senatorowie po 300 a posłowie po 200. Kwartę nową, duplę, przeznaczył Władysław IV na artylerię. Kwartnikiem zwała się połowa grosza a czwarta część skojca (monety liczalnej), wybijana za Kazimierza W. (dla Korony i Rusi) i Ludwika (dla samej Rusi).

Kwestarz, zakonnik-bywalec, wysyłany przez klasztor na kwestę po dworach i dworkach: dostawał zboża, wiktuałów, pieniędzy. Najbardziej słynęli bernardyńscy, żywe kroniki prowincjonalne, dobroduszni; bywali i niedyskretni, a takich spotykała konfuzja: W. Potocki ładował na brykę kwestarza wszystko, o co kwestarz po kolei prosił, ale ściągał zarazem dar poprzedni, tak że cały zysk wypadł licho. Makaron katolika Orzelskiego opisał drastycznie kwestę hożego kwestarza u równie hożej damy. Kwestarkami zwano damy zbierające u wejścia do kościoła w Wielki Tydzień jałmużnę dla biednych.

L

Lach — nazwa używana przez Ruś na oznaczenie ich bezpośrednich sąsiadów Pomorzan i Luciców. Węgrzy nazywają Polaków *Lengyel*, Litwini — *Lenkas*, przejąwszy tę nazwę od Rusi w IX i X w. Ruskie pierwotne *Lęch* jest skróceniem, jak *brach* od brat, *Moch* od Moskal itp., lecz z czego? Przymiotnik od *Lęch* brzmiał *lędski (liad-skij*, nie *liasz-skij)*. *Lęd* (czy *lędo)* to ziemia pod zasiew przygotowana, wykarczowana, rozkopana, poprzedzająca *pole*, od którego Polanie, Polacy istotnie przezwani. Dziś jeszcze mówi Rosjanin o odczepnym: *idi k ladu*, idź do diabła, ale nie wiadomo, skąd i od kiedy zwrot ten powstał. Jeśli Górale nasi nazwali Polaków z niżu Lachami, to i oni przejęli to od Rusi. Gal o Lachach nigdy nie słyszał, ale mistrz Wincenty, znając Ruś, od niej o Lachach się dowiedział i przemycił do swojej kroniki kilkakrotnie łacińskie *Lechitae*. Czesi na początku XIV w. o jakimś Lechu-Czechu bają; później zmyślono z nich braci i do kompanii Rusa wpleciono — wszystko to najmarniejsze wymysły. Grecy XII wieku o Lechach prawili; to południowo-słowiańskie *e z ę*. Dzisiejsze nazwy: Lechici, szczepy lechickie są oczywistym nonsensem. Północno-zachodnia Słowiańszczyzna wyodrębniła się na jakiś czas od innych Słowian i żyła w łączności bezpośredniej między sobą i razem też język rozwijała (na Białej Rusi, wedle Gwagnina, lasy i chrusty wytrzebiają pod posiew, co się pospolicie *ladą* nazywa; *lady* rąbią niewolnicy u Stryjkowskiego).



Lech i Czech.
Miechowita, Chronica, 1519.
Bibl. Jagiellońska.

Lamus, spiżarnia, budynek murowany, częściej drewniany, z podsieniem a nieraz i z piąterkiem, przy dworze, przeznaczony na skład rupieci gospodarczych, wiktuałów i nabiału; rodzaj skarbca zarazem. Nazwa przejęta z niemieckiego *Lehmhaus*.

Larmo i **larma,** trwoga, krzyk w obozie, z włoskiego. U pisarzy XVII w. czytamy: „larmo się rozlega Bellony" (Kochowski), „w larmę biją a wy wsiadajcie" (Birkowski), „śpiewali naszy Bogarodzicę za larmo do boju" (Kochowski).

Las. Gospodarstwo lasowe, rozwinięte od XVI w., rabunkowe przeważnie, zniszczyło olbrzymie puszcze, królewskie i prywatne, na Rusi i Litwie. Lichy drzewostan wyrębywano na opał (opał solanek na Rusi pochłaniał olbrzymią moc drzewa); wyborowy, szpilkowy, dawał drzewo masztowe (dla głównego, koronnego masztu w środku okrętu), szpirowe (maszt na tyle) i bukszpirowe (na przodzie). Mierzono je na poprzek na *palmy* (miara angielska; jedna palma około 8 cm) a wzdłuż na *stopnie*. To był „sortyment" okrągły; mniejszy, *szczohły*, służył na strugi, belki itp. Z drzewa dębowego, obciosywanego na



Lamus z gankami.
Łęczna, pow. piotrkowski.



Lamus wiejski
w Grodzieńskiem.



Lamus murowany.
Mrzygłód, pow. sanocki.



Lamus sześcioboczny.
Stefanów, pow. bracławski.

trzy boki, w kwadrat, wyrabiano (zob. Handel) klepki, wańczosy (największe), wasilkę, klepkę bednarską i i., dranice, gonty do krycia dachów, *bukstele* (z niem. *Bogengestell*), tj. żerdzie; liczono na kopy albo składano je w brusy. Kupiec wysyłał do lasu swego brakarza, który brakował (cechował) drzewo wedle wad (drzewo bez wad nazywało się *korona*), przy czym właściciel lasu od pnia brał pniewszczyznę. Zyski obcego handlarza bywały olbrzymie; właściciel otrzymywał od drzewa masztowego na miejscu 8 talarów bitych (w XVIII w.), handlarz-szlachcic brał za nie w Gdańsku czy Rydze, wedle grubości masztu od dwunastówki do dwudziestu palm, 20 talarów; od każdej palmy powyżej tej miary podwyższała się cena o dziesięć talarów; za 24-palmówkę brał szlachcic już 50 talarów, ale kupiec gdański lub ryski sprzedawał maszt Anglikowi czy Holendrowi (bo ci nie śmieli zwracać się wprost do szlachcica) po kilkaset talarów, a czasem i za tysiąc! Nadużyć nie brakło, mianowicie ze strony brakarza, który cechy fałszował albo „nie odbite“ drzewo postronnie sprzedawał; popadały na wyrąb i drzewa bartne (z ulami dla pszczół). Bardziej niszczył lasy przemysł budny, zob. Budnik; w puszczy stawiał prymitywne budy budnik dla wyrobu popiołu, potaszu, pędzenia smoły (on też wyrabiał klepki, dranice itd.). Popiół drzewny mieszany, koloru brudnego, służył do wyrobu potaszu, biały, z samych drzew liściastych, zwał się szmelcugą: popiół ługowano, woda z ługu wyparowywała, pozostałą masę „lutrowano“ (prażono w piecu potaszowym). — Drzewo zbijano w tratwy,



Lamus z podcieniem.
Dylewo Nowe, pow. ostrołęcki.



Lamus przy chacie.
Popiołki, pow. kolneński.



Lamus z piąterkiem w Nowogrodzkiem.

płyty (*płet*, dawna nazwa tratwy), płycono je; na płycie było po 12 „mołojców“, którzy także waszowali, tj. wyciągali z wody spławione drewno i ładowali je w rumie, miejscu dla „towaru“ leśnego. Technika handlu drzewnego była nadzwyczaj wyrobiona, ceny stałe, w kontraktach każdy szczegół (np. ile palm „grubyni“, ile stopni „dłużyni“, a co od braku, np. grubyni palm 22 a wzdłuż stopni 91) oznaczony; brusy liczono na trojaki, czetwieryki itd. O rozmiarach „fabryki potasznej“ może świadczyć kontrakt p. Niezabitowskiego z Żydem z Uły z roku 1783: szlachcic dawał co rok po 2.000 beczek do budy w Lucynie „popiołu rzeszotem podsiewanego pod brakiem majstra potasznego, aby popiół w sobie węgli, gliny i kamieni nie miał, ani był ze zgniłego drzewa“; beczka „po garncy 80 dużych cechowych wileńskich trzęsionych“ i drew sążni 200 — za co Żyd płacił co roku po 11.000 złotych oraz po kamieniu cukru i kawy i sztukę płótna holenderskiego. Zajazdów leśnych, gdy staczano bitwy obrońców z napastnikami w kilkaset ludzi, bywało aż nadto. — Trzecią gałęzią gospodarstwa lasowego było dostarczanie wosku dla potrzeb domowych (kościelnych i pańskich) i na wywóz. Przy dawnej ogromnej ilości drzew bartnych dosięgał szczególnie na początku XVI w. wywóz ten olbrzymich rozmiarów; tak np. r. 1506 przepuszczono przez Połock 14.441 kamieni wosku (tj. 200.000 kg). Na „mytce“ dawano „woskowniczego“ po sześć groszy od kamienia a mytnikowi od 6 kamieni wosku po jednym groszu litewskim. Ponieważ wosk fałszowano, dodając smoły, sadła, piasku, żołędziowej mąki, kamienia, więc topiono go w urzędowej woskobojni przez woskobojników, a brakarze woskowi stemplowali kamienie dla wagi i formy. Niemcy ryscy przekłuwali wosk prętem żelaznym a dawali w zamian liche śledzie na dnie beczek, liche sukno w pośrodku sztuki itp. W ustawach cechowych obliczano grzywny częściej na funty, bezmieny i kamienie wosku niż na złote i grosze. Na Litwie handel drzewny przewyższał o wiele zbożowy. Do tratwy-płyty należał kormnik (sterownik) i mołojcy. Myto stanowiło jedną z najważniejszych pozycji dochodu budżetu litewskiego, pobierane w (większych) mytnych kontorach i (mniejszych) przykomórkach, rzecznych i lądowych. Handel ten szlachcie w niczym nie ubliżał; olbrzymie prowenty ulatniały się bez śladu, a gospodarka lasowa dbała o trzebież tylko. Samo słownictwo leśne zmieniało się z czasem według okolic; tu litewskie uwzględniono wobec jego przewagi liczebnej (na podstawie dzieła O. Hedemanna o Dziśnie i Drui). — Do zawiadywania lasami trzymano leśniczych; w lasach królewskich był to urząd wcale dochodowy, o który się gorliwie ubiegano. Obcego w lesie własnym „ciądzał“ (fantował) właściciel siekierą (zabierał ją), za drugim razem suknią, za trzecim koniem lub wołem. — Prawo leśne było zwyczajowe; polowanie w cudzych lasach ograniczano coraz bardziej. Karczowanie lasów przez wypalanie było zabronione.



W lesie.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jagiellońska.



Las.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jagiellońska.

Laska, to oznaka godności, urzędu, przewodzenia w sejmie i radzie. Laskę marszałkowską



Smolarnia
w Puszczy Białowieskiej.



Laska z XVI w. biskupa wil. W. Protasewicza.
Fot. Zakł. Hist. Szt.



Szczegół z laski sądowej burmistrza kurzelowskiego (XVII w.).
Przeździecki i Rastawiecki, Wzory sztuki.

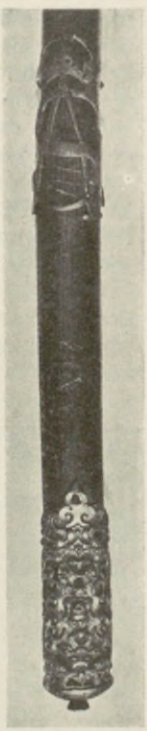


Laska sądowa burmistrza kurzelowskiego (XVII w.).
Przeździecki i Rastawiecki, Wzory sztuki.



Szczegół z laski sądowej burmistrza kurzelowskiego (XVII w.).
Przeździecki i Rastawiecki, Wzory sztuki.





Laska marszałkowska z XVI w. z cyfrą Zygmunta Augusta.
Muzeum XX. Czartoryskich.

oddawał nowomianowanemu marszałkowi w. kor. jeden z pieczętarzy; marszałkowie nosili je przed królami. Laską była buława hetmańska wielka i polna mniejsza, regiment konfederatów u regimentarza. Za biskupami i dworem królewskim miały i dwory magnackie swoich marszałków; jeżeli nie było stałych, to wybierano takich dla uświetnienia uroczystości rodzinnych. Nie było więc wesela bez marszałka, który u panów uderzeniem laski o podłogę zapowiadał wnoszenie potraw, początek lub przerwę tańców itp.; u ludu marszałek nosił przystrojoną „rózgę weselną". Laską opolną wzywano kmieci na wiece i do sądu. Laska miernicza dwu- i jednopręto wa była długości 15 i 7½ łokcia. Pastorał biskupi, berło królewskie wywodzą się wprost z lasek. Sejm odbywał się pod laską (tego a tego) marszałka; projekt oddawano do laski. Do laski sądowej odwoływano się dla informacji lub apelacji. Sądowa laska burmistrza kurzelowskiego (z XVII w.), z brzozowego drzewa, miała trzy głowy pod jedną czapą książęcą (głowy: Chrystusa, Judasza?, trupia), wychodzące spod liścia akantowego.

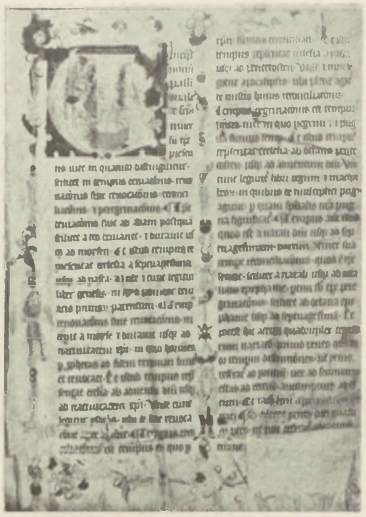


Laska marszałka nadwornego Scipiona z czasów Augusta III.
Muz. Szt. U. J. *Fot. A. Bochnak.*

Laudum, uchwała sejmikowa (od łac. *laudare)*, w XVII w. przez nadużycia władzy sejmikowej nabierała nadzwyczajnej powagi; narzucana była sejmowi bo posłowie przyjeżdżali z gotowymi instrukcjami, od których nie chcieli odstępować.

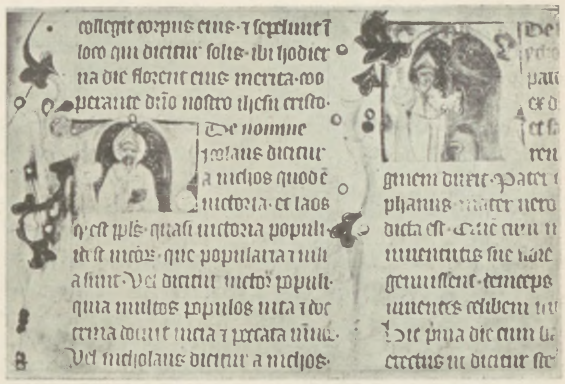
Legat, zob. Nuncjusz. Stały tytuł legata papieskiego („legatus natus") otrzymał prymas Jan Łaski od Leona X bullą z r. 1515 dla siebie i wszystkich następców na arcybiskupstwie gnieźnieńskim.

Legenda, ustęp z Pisma św., z aktów męczeńskich, żywotów świętych itp., odczytywany (stąd nazwa od łac. *legere)* podczas nabożeństwa, podczas obiadu



„Złota legenda“ Jakuba de Voragine w rękopisie polskiego pochodzenia z pocz. XIV w.
Kraków, Bibl. Kapituły.

w refektarzu i i.; już wcześnie nazwą tą oznaczano żywot świętego. Najpopularniejsza była w Polsce średniowiecznej tzw. „Legenda aurea“ Jakuba de Voragine, Włocha z XIII w., zbiór żywotów świętych, pełny apokryficznych dodatków, opierający się na zbiorach czy żywotach dawniejszych, pomnażany w każdej diecezji przez żywoty świętych miejscowych (Wojciecha, Stanisława itd.). Już z pocz. XIV wieku znamy rękopisy legendy pisane i zdobione miniaturami w Polsce. Żywot tzw. mniejszy św. Stanisława w takim właśnie zbiorze się zachował. Oprócz tego wspaniale zdobne egzemplarze legend sprowadzano do nas z zagranicy. Jeden taki rękopis, sporządzony dla doży Veniera, posiadał kanclerz Szydłowiecki. Nie mieliśmy tłumaczenia całej „Legendy złotej“, jakiego dokonali Czesi pod nazwą „Passionał“ za podnietą cesarza Karola około r. 1350; były tylko luźne żywoty, np. żywot św. Błażeja, żywcem z niej



Żywot św. Mikołaja w „Złotej legendzie“ polskiego pochodzenia (pocz. XIV w.).
Kraków, Bibl. Kapituły.

przełożony. Drukowano u nas i w XVI w. tylko luźne legendy, o św. Annie, o św. Józefie (każdy starotestamentowy patriarcha był „świętym“; pomnożona o szczegóły apokryficzne), o św. Tobiaszu itd. Dopiero jednak Piotr Skarga stworzył dzieło epokowe napisawszy: „Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok wybrane z poważnych pisarzów i doktorów kościelnych“, Wilno 1579, foliant w dwu częściach, razem stron 1.135, który to ogrom jeszcze za życia Skargi (do r. 1613) siedem razy odbito, pierwszy raz nakładem ks. Radziwiłła Sierotki. Część pierwszą poświęcił autor królowej Annie; drugą wojewodzie podolskiemu Mieleckiemu; w następnych wydaniach dobrodziejce jezuitów krakowskich, Annie Kormanickiej. Dedykacje Skarga zmieniał: wydanie z r. 1592 było przypisane Annie Rakuszance, żonie Zygmunta III („jedno się języka ludu rychło naucz, większa



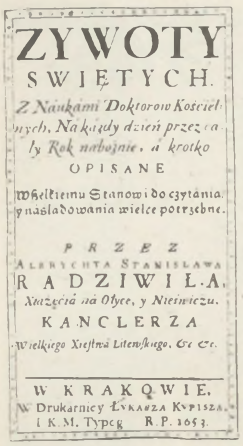
Św. Anna Samotrzecia.
Drzeworyt z „Żywotu św. Anny“, ok. 1525.
Bibl. Jagiellońska.



Św. Augustyn.
Miniatura z rękopisu „Złotej legendy“, sporządzonego w XV w. we Włoszech a będącego później własnością kanclerza Szydłowieckiego.
Warszawa, Bibl. Zamoyskich.



Karta tytułowa Skargi „Żywotów świętych“ 1585.
Bibl. Jagiellońska.


ŻYWOTY
SWIĘTYCH.
Z Naukami Doktorow Kościel-
nych, Na każdy dzień przez ca-
ły Rok nabożnie, a krotko
OPISANE
Wszelkiemu Stanowi do czytania,
y naśladowania wielce potrzebne.
PRZEZ
ALBRYCHTA STANISŁAWA
RADZIWIŁŁA,
Xiążęcia na Olyce, y Nieświeżu.
KANCLERZA
Wielkiego Xięstwa Litewskiego, &c &c.
W KRAKOWIE.
W Drukarniey Łukasza Kupisza.
I K.M. Typog. R.P. 1653.

Karta tytułowa Radziwiłła „Żywotów świętych", 1653.
Bibl. Jagiellońska.

dla niej pobudka do zamiłowania polszczyzny"), a z r. 1603 królewiczowi, ośmioletniemu Władysławowi, aby uczył się czytać na żywotach świętych itd. Każde wydanie poprawiał i pomnażał Skarga sam, od szóstego (1603 r.) porównywał je z „Rocznymi dziejami kościelnymi" Baroniusza; dodawał lub skracał „Obroki duchowne i nauki przeciw kacerstwom dzisiejszym". Wydanie jezuitów poznańskich liczyło stron 1.492; wileńskie z r. 1747 zmodernizowało język i zastąpiło szwabachę czcionkami łacińskimi (antykwą). Uczeń Skargi, jezuita czeski Sebastian Berliczka przełożył „Żywoty" na czeskie, ale ich nie wydrukował (wydania w Pradze r. 1640, jak Estreicher podał, nie było). Ani na ruskie „Żywotów" nie przełożono, tym więcej z nich milczkiem czerpano, np. św. Dymitr Rostowski (Tuptałenko) i i. w hagiograficznych dziełach. Obok „Żywotów" Skargi pojawiły się i inne, często z obcych tłumaczone, jak np. dziełko Radziwiłła z r. 1653. Prócz dzieła Skargi należy wymienić „Magnum speculum exemplorum", olbrzymi zbiór średniowieczny cudów, głównie Maryjnych, u nas dopiero w XVII w. (dawniejszego przekładu nie było!) przez ks. Wargockiego przełożony i mimo swej objętości trzykrotnie wydany; i z tego ultrakatolickiego dzieła prawosławni hagiografowie i kaznodzieje czerpali obficie. Sami wydali najpierw po polsku „Żywoty śś. Ojców Peczarskich", tj. kijowskich.


Chory w XVI w.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Lekarze i leki nie przynieśli, z nielicznymi wyjątkami, większego zaszczytu wiedzy i praktyce polskiej. Najpierw zapisał się w ich dziejach szarlatan, znany naszym kronikom, gdy dzieła jego tylko obce (niemieckie) rękopisy przechowały. Dominikanin to, Niemiec, brat Mikołaj, lekarz Leszka Czarnego w Sieradzu i Krakowie, który bezpłodności jego żony a raczej defektowi księcia nie zaradził. Zacięty wróg medycyny urzędowej i lekarzy graduowanych w Montpellier czy Salernie, pisał przeciw nim swego „Antipokrasa" (tj. przeciw Hipokratesowi), zalecając swoje amulety, które nie wiemy czym wypełniał, i swoje proszki (roztarte węże, żaby i inne paskudztwa). Założenie uniwersytetu krakowskiego nie stworzyło poważniejszej wiedzy medycznej; wydział odpowiedni powstał dopiero w r. 1433 i w w. XV miał tylko jednego profesora; drugą katedrę ufundował w XVI w. Miechowita, dwie dalsze Piotr z Poznania; wreszcie z początkiem w. XVII przybyły z zapisu lekarza kaliskiego Zemelki wykłady anatomii i botaniki lekarskiej. Medycy uniwersyteccy mieli sławę znakomitych praktyków; wzywano ich na Litwę i Węgry, dochodzili do wielkich bogactw, ale naukowo mało pracowali, ogłaszając przeważnie pisemka o zarazie i puszczaniu krwi. Właściwą jednak szkołą medycyny dla lekarzy polskich nie był Kraków, choć większość tu studia zaczynała: każdy z nich kształcił się w uniwersytetach zagranicznych, zwłaszcza w Bazylei, a najczęściej w Padwie. Z Padwy


Zbieranie liści leczniczych.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jag.


Lekarze i kobieta z ziołami.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jagiellońska.


Zbieranie liści leczniczych.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Nagrobek Wojciecha Oczki, zm. 1608 r.
Lublin, kośc. Bernardynów.

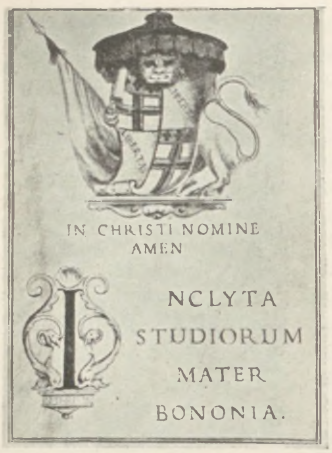
wynieśli wiedzę najwybitniejsi lekarze polscy: poznańczyk Józef Struś, który przed powrotem do Polski w Padwie wykładał, Wojciech Oczko, piszący po polsku (o przymiocie i i.), Petrycy (lekarz przyboczny kardynała Maciejowskiego, tłumacz Arystotelesa), Sykst (lwowianin, autor dzieła o Szkle i jego wodach leczniczych) i i. Praktykowało też w Polsce wielu cudzoziemców: Niemców, Włochów (Blandrata, lekarz Radziwiłła Czarnego, dalej obaj lekarze Batorego, kłócący się zawzięcie z powodu przedwczesnej śmierci króla, kto jej zawinił, S. Simonius i Buccella), Anglików (Davisson u Jana Kazimierza) a szczególniej Żydów. — Leków dostarczały przede wszystkim rośliny, więc zielniki (zob.), zwane herbarzami, ciągnęły się w długim szeregu od Stefanka Falimira 1534 r. do Syreniusza 1611 r.; wyróżniał się między nimi lekarza Pileckich, Biernata z Lublina, którego nie wykończoną księgę „Lekarstwa doświadczone“ wydał M. Siennik u Łazarza 1563 r., nie znając autora; Biernat wydał i pierwsze „Lekarstwa końskie“ 1532 r. (również anonimowo). Stanowisko jego średniowieczne, recepty sążniste z niemożliwymi środkami (podeszwy starte na proch, pomiot wilczy, co na krzaku ugrzązł, i tym podobne specjały) i dawnymi przesądami, które autor sam nieraz przedrwiwał. — Lekarzy znakomitych miał Kraków za Zygmunta I i syna, jak Jana Antonina i Piotra Poznańczyka, Stan. Rożankę (lekarza Tarnowskiego) i i.; zięciem Antonina był Szwajcar z Zurychu, Schneeberger, długo w Polsce mieszkający. Praktyka lekarska obejmowała jako główne działy: mór, jak się zachowywać podczas zarazy, coraz miasta nawiedzającej; puszczanie krwi, szczególnie na wiosnę, bez czego się nie obchodzono; położnictwo, zdane babom na opiekę. Zioła lecznicze zbierały baby, więc chodziło o to, aby trafne nazwiska polskie odnaleźć. Więc Schneebergera „Książki o zachowaniu zdrowia człowieczego od zarazy morowego powietrza“ przetłumaczono z łaciny. Nie przetłumaczono jego dziełka o zachowaniu zdrowia ludu rycerskiego; pierwsze to dziełko o higienie obozowej, czerpiące zresztą głównie z pisarzy starożytnych. On też wydał katalog łacińsko-polski ziół leczniczych 1557 r. W XVII i XVIII w. brak takich powag naukowych, jakimi wiek XVI celował; odbijano stale „Compendium medicum“ i inne praktyczne rzeczy, nic więcej. Nawet wzięci lekarze zawodzili: narzekał gorzko Potocki na Ronekiera krakowskiego i i., którzy mu dzieci uśmiercili; opowiadał wierszem anegdoty o ambarasie lekarza, który jego Łużnę nawiedził, gdy Potocki dla lekkiej niedyspozycji w łóżku leżał; jak się ten lekarz turbował, czy nie zawołany ma odwiedzić chorego itp. Widzimy wyłączną interesowność lekarską; zarabiali oni tylko, ile mogli. Wadzili im chirurgowie, tj. cyrulicy, którzy nie tylko krew puszczali, złamania i zwichnięcia wstawiali, ale i wewnętrzne choroby leczyli, chociaż im tego srogo wzbroniono; dalej wadzili aptekarze, którzy nie tylko lekarstwa przedawali, ale i doradzali (szczególnie drogie, zagraniczne). Pierwszym stadium leczenia wewnętrznych chorób była uroskopia; w XV i XVI w. lekarza zawsze rysują, jak z flaszką szklaną z moczem do światła patrzy, i na ten temat płatali im nicponie figle. W ogóle jednak lekarzy było mało



Szkot Wilhelm Davisson, lekarz królewski w XVII w.
Rys. P. Lamberta. Muz. XX. Czartoryskich.



Lekarz w XVII w.
Portret Sebastiana Petrycego z r. 1626. Uniwersytet Jagielloński.



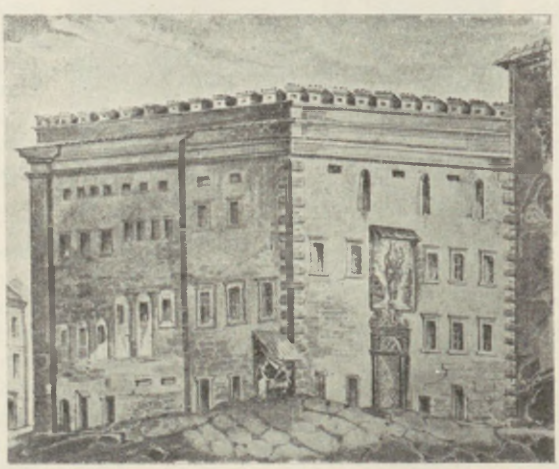
Karta z dyplomu doktora medycyny uniwersytetu bolońskiego. W. Szastera, 1778.
Zakł. Hist. Med. U. J.

i obsługa lekarska była bardzo niedostateczna; spuszczano się nawet na olejkarzy-Słowaków, którzy z jałowych gór swych zjawiali się ze szkatułami obfitującymi w mniemane środki lecznicze, których szumne nazwy (driakiew i inne maści) mało odpowiadały treści sfałszowanej. Nieco zaradzały nadzwyczajnemu brakowi zakony; śród zakonnej braci nie brakło takiego, który i apteczki zakonnej doglądał, i choremu radził; były przecież zakony oddające się wyłącznie opiece chorych, a apteczce zakonnej ufano, że środków nie pofałszuje. Zasłynęły szczególnie apteki jezuickie; rozgałęziony po świecie zakon mógł łatwiej niż aptekarz sprowadzać obce środki, np. chininę, którą „pulvis jesuiticus“ zwano; ich apteki i opieka nad chorymi przybrały takie rozmiary, że przełożeni przeciw tej przesadzie wkraczali. Apteczki domowe bywały w każdym dworku: rumianek, miętę, senes itp. miano, szczególnie przy dziatwie, na zawołanie, dalej maści rozmaite, przeróżne nalewki, korzenie, zioła itp.; do pani zgłaszały się o pomoc kobiety wiejskie, niejedna wielka pani miała wzorowo urządzone środki lecznicze. Praktykowali i Żydzi, chociaż literatura antysemicka, np. Miczyńskiego „Zwierciadło“, o pomstę do nieba za to wołała i Żydów o zadawanie trucizn pomawiała. Nakoniec i kat rzemiosło lekarskie uprawiał, jako zawodowy anatom i ludzi, i psów, a maści znał też wszelakie. Ci wszyscy uprawiali medycynę ściśle tradycyjnie; wielką część wypełniała łaska Pańska, a dietą ścisłą, spokojnym leżeniem, odwarami różnymi (na poty np.), owijaniem itp. można było ulgę sprawić albo nawet i zdrowie powrócić; na przeczyszczenie wystarczała byle drzystka. Przesądów i zabobonów nie brakło; w ostatniej (a nieraz i w pierwszej) instancji udawano się do znachora albo znachorki, do ich zamawiań każdej choroby, do środków tajemniczych, praktyk wróżbiarskich; sugestia, wiara działały nieraz cuda, np. przy zatamowaniu uchodzącej krwi, przy wszelkiej histerii. Znający się na ziołach mogli nieraz istotnie pomóc, reszty dopełniała fama. Były i leki-środki autorytatywne: bezoar drogi (wydzieliny stwardniałe), driakwie (z niezliczonych składników fabrykowane), róg łosiowy, rodzaj jakby amuletu, amulety istotne (krzyżyki, ryciny z tekstem odpowiednim); nawet belemnitom i strzałkom krzemiennym moc cudowną przypisywano. Ulgę w cierpieniach przynosiły też liczne rzeczy poświęcane: np. sól św. Agaty, gromnice wkładane w ręce umierającym, błażejki, agnuski, bagniątka, woda w noc wigilijną z kilku studni milczkiem przyniesiona, listy z nieba zesłane (przeciw nagłej śmierci), listy o piątkach, o niedzielach, zaklęcia przeciw febrze i i. Osobna wzmianka należy się szpitalom (zob.).



Lekarze francuscy w Warszawie.
Rys. J. B. Norblin, 1789. Muz. XX. Czartoryskich.

Lenna wchodziły w skład państwa polskiego albo całkiem luźnie, przemijająco (książąt pomorskich i hospodarów mołdawskich w ciągu XV w.), albo ściślej, jak lenna mazowieckie, spadające na Koronę po wymarciu Piastów mazowieckich, czy też ziemie zakonne wskutek pokoju toruńskiego 1466 r. Mistrz Zakonu był obowiązany do wierności, do stawiania posiłków wojennych, do składania hołdu przy zmianie władzy w Polsce lub w Zakonie; te same zasady, w XVII w. coraz mniej znaczące, obowiązywały po sekularyzacji Prus aż do traktatu welawskiego 1657 r. Lennem Polski i Litwy natomiast było utworzone po r. 1561 (po poddaniu się



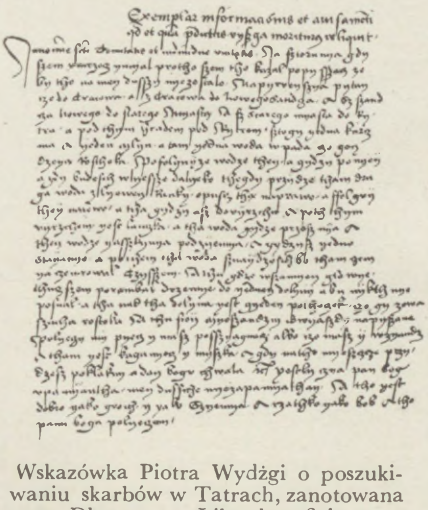
Bursa Medyków w Krakowie.
Akw. z pocz. XIX w. Zbiór Graficzny Bibl. Jag.

Inflant Zygmuntowi Augustowi) księstwo lenne Kurlandii i Semigalii, dziedziczne w rodzie ostatniego mistrza kawalerów mieczowych, Gotarda Kettlera, który wygasł r. 1738; miało w takim razie przypaść Polsce, lecz 1739 r. nadano je Bironowi i jego potomkom, co dotrwało do trzeciego rozbioru. Książęta pruski i kurlandzki byli obowiązani i do płacenia daniny: pruski w XVII w. do 30.000 florenów, kurlandzki wedle uchwały z r. 1639 do 10.000 flor. w razie uchwalenia w Polsce poboru. Lennictwa w samej Polsce nie było; było na Litwie i Rusi, gdzie dopiero za wzorem polskim przechodziły dobra lenne (obowiązek pełnienia służby, w razie wymarcia linii męskiej wrócenie do w. ks.) w dobra prywatne.



Przysięga lenników królowi polskiemu. Miniatura z pocz. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.

Lepszość prawa, *potioritas*, stosowano przy konkursie dobrowolnym lub przymusowym, gdy suma konkursowa nie starczyła na zaspokojenie wszystkich wierzycieli; rozstrzygała chwila wcześniejszego zapisu. Wierzyciele spadli z „tabula potioritatis“ musieli długu dochodzić na osobie dłużnika; jeśli zaś można było wszystkich zaspokoić, oddawano majętność wierzycielowi głównemu. Pierwotnie rozstrzygało w pierwszym razie proste ubiegnięcie innych wierzycieli albo wcześniejsze rozpoczęcie kroków sądowych. W prawie miejskim (niemieckim) wystawiano dobra dłużnikowe na przetarg i z sumy uzyskanej zaspokajano albo w całości, albo wedle proporcji wierzycieli (stosunkowe ograniczenie długów, kolokacja) i tę zasadę wprowadziła w prawo ziemskie ustawa grodzieńska w r. 1793.



Wskazówka Piotra Wydżgi o poszukiwaniu skarbów w Tatrach, zanotowana przez Długosza w „Liber beneficiorum“. Kraków, Bibl. Kapituły.

TRANSKRYPCJA:

Ja sz torunya gdy szem umrzesz ymyal, protho szem tho kazal popysszacz, zeby tho na mey dusszy nye zostalo. Napyrôey szya pytaycze do Cracowa, a z Cracowa do Nowego Sandcza, a sz Szandcza Nowego, do starego Myasta, a sz Starego myasta do Rytry, a pod thym hradem pod Rytrem, sztogy yedna karczma, a yeden mlyn, a tam yedna woda wpada, czo gey dzeyą Rosthoka, Pofolguyze wodze they, a gydzy po nyey, a gdy budesẽh w lyessze dalyeko, thegdy przydze tham druga woda z lyewey ranky, opuscz thą na prawo, a ffolguy they nalewo, a tha gydzy asz do ôyrzchu. A poth thym ôyrzchem yes lanczka, a tha woda gydze przezs nya. A hey wodze yasszkynya pod zyemya. A gydzysz yedno stayanyde, a pothem tha woda sznaydzesch, bo tamh czem ya czemrowal Czysszem. A hu gdze wszamyey glowye thucz szem porąbal drzewye do yedney dolnyy, aby nykth nye posnal a thu nad tha dolyna yest gyeden pothoczek, czo gy zowa szucha rostoka. A thu stoy myoszandz y Gwyaszdy napyszane. Polyeczy my pyecz y masz posszyagnacz, albo czo masz y wzyandz. A tham yest kaganyecz y myszka. A gdy na tho myeszczcze przydzesz, poklakny, a day bogu chwala etc. yestly czya pan bogupamyantha, mey dussche nyezapamyathay. A tho yest dobro yako groch i yako Szyemya, A rzathko yako bob, A tho panu bogu polyeczam.

Liber beneficiorum (księga beneficjów, uposażeń), spis udokumentowany wszystkich posiadłości kościelnych w diecezji krakowskiej, sporządził Długosz na żądanie biskupa Oleśnickiego. Poświęcił tej pracy ostatnich 10 lat życia, od r. 1470, ale nie zdążył wykonać całości. Jest to szczegółowa historia praw i przywilejów, dochodów i fundacji wszystkich kościołów diecezji, obejmującej wówczas całą Małopolskę. Taki sam spis dla archidiecezji gnieźnieńskiej opracował prymas Łaski w latach 1511—1523. Oba zabytki, informujące o dziejach i nadaniach każdej parafii itp., otrzymały wartość i znaczenie dokumentów sądowych r. 1635; źródła to pierwszorzędnej wagi dla dziejów kościelnych i gospodarczych.

Libertacje, uwolnienia najrozmaitszego rodzaju od wszelakich ciężarów, najczęściej zwolnienia domów i placów miejskich, będących w posiadaniu szlachty czy duchownych, od dawania gospód *ex officio* zjeżdżającej na sejmy lub sądy szlachcie. Zwolnienia od podatków otrzymywali pogorzelcy, wygnańcy z Kamieńca po zajęciu go przez Turków itp.

Liberum veto czyli „nie pozwalam“, zasada jednomyślności dla dojścia uchwał sejmowych, wyrobiła się z czasem. Przy znanej niezgodliwości słowiańskiej musiano się starać

o jednomyślność, żeby zapobiec wyłamywaniu się spod uchwały. Jednomyślność osiągano też przez argumenta *ad hominem*: większość okładała dopóty mniejszość kijami (broń sieczna była na wiecach nie dozwolona), aż się mniejszość poddała i uchwałę jednomyślnie powzięto. Do tego drastycznego środka nie udawano się w Polsce na radach i wiecach (urzędników), gdzie wola księcia lub króla rozstrzygała; w w. XV okupywał król zgodę na swoje żądania daleko idącymi kompromisami i ustępstwami wobec żądań szlacheckich. I w ciągu XVI w. nie słychać na sejmach mimo głębokich różnic wyznaniowych i społecznych o tym, żeby mniejszość nie ustępowała większości; milcząco uznawano, że dla dobra państwa mniejszość winna się poddać większości. Dopiero w XVII w. zmieniły się stosunki, acz nie od razu, na gorsze. Regulaminu dla obrad sejmowych nie było żadnego, rozstrzygała praktyka a ta nie sprzyjała wygórowanej władzy marszałka Izby. Obowiązku jednomyślności nie wystawiano na zbyt ciężką próbę, ale nurtował on w umysłach i nikt nie ważył się w sejmie zastąpić oficjalnie jednomyślności większością, „pluralitas votorum" wysuwać przeciw „unanimitas votorum". Już w XVI w. za Batorego „nie dochodziły sejmy"; po upływie wymaganego na to czasu stwierdzano, że sejm nie powziął żadnych uchwał, a najfatalniejsze było, że uchwały sejmowe stanowiły całość, więc w braku zgody co do jednej zaprzeczano i tym, na które się już zgodzono. Później uzurpowały sobie sejmiki prawo narzucania posłom instrukcji (nawet pod przysięgą), np. że nie dopuszczą do obrad, póki im tych a tych żądań nie wypełnią albo ich nie zapewnią. Niebawem nadeszły i owe cięższe próby: jeśli sejm nie uporał się z programem, wymagano jego prolongacji, ale na to potrzeba było jednomyślności i r. 1639 rozszedł się sejm bez niczego wskutek protestu



Zwłoki Sicińskiego w Upicie.
Akwarela z poł. XIX w.
Muz. Sztuki U. J.

V.

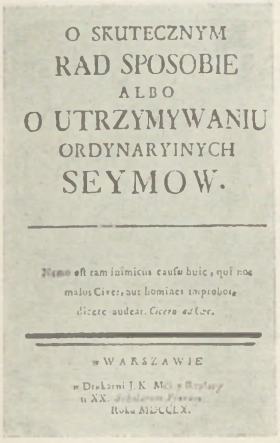
Boday źle zginął / boday zábit mármie /
Kto dla prywaty swey / Seymy rozrywa /
Niech głową iego przepada nie karnie /
Niech wymázány z Xiąg żywota bywa /
Żywili też; niech go nieszczęście ogármie /
A ſtruki chleba / niechay mu vbywa /
Niż Matki zginie / niechay zły Syn pierwu /
Zwierzom potrawę dawſzy z swego ścierwu.

VI.

Niedáł Polacy moi / bydź by miáło;
Z tym Dyámentem kosztownym / Wolności
Nie truć / áleby zdobić się przystáło /
W Kochánej zgodźie / wzáiemney miłości /
My záś ná sobie sámi / iśmy Ciáło;
Rwąc Seymy z prywat / z vporu / ze złości /
Ale ktoszkolwiek tak mieszáß Korona /
Nie skropiß tego wiedz woda świecona.

„Przeklęctwo na synów koronnych seymy rozrywaiących".
Kochowski, Liryka, 1674. Bibl. Jagiellońska.

przeciw prolongacji, wobec niezdarności marszałka sejmowego Łukasza Opalińskiego, który umiał mądrze pisać, nie działać. To samo powtórzyło się 1652 r.: do prolongaty nie dopuścił jeden jedyny poseł, a sejm rozszedł się z niczym i znowu zalewał się marszałek sejmowy łzami, zamiast ubezwładnić szkodnika. Był nim Wład. Siciński, stolnik upicki, urażony o dekret królewski w sprawie ekonomii szawelskiej. Legenda znacznie później powstała kazała mu zabitym zostać od pioruna. Do końca ubiegłego stulecia pokazywano w zakrystii kościoła w Upicie zmumifikowane zwłoki w białej koszuli, w szafie w zakrystii kościelnej złożone. Miał to być trup Sicińskiego, którego ziemia przyjąć nie chciała. Dopiero sejm 1668 r. zerwano przez liberum veto, zanim jeszcze ubiegł termin ustawy jego obrad. Na tej pochyłości posunięto się jeszcze dalej. Dotąd obierano marszałka sejmowego i dokonywano rugów (tj. sprawdzano wybory) większością głosów; dopiero potem mieli posłowie „activitatem" i sejm funkcjonował prawidłowo. Teraz jednak zrywano sejm najnieprawniej jeszcze przed jego ukonstytuowaniem, a środka tego chwycono się, aby August II nie mógł St. Poniatowskiego mianować hetmanem kor., bo podobne mianowania odbywały się podczas sejmu. Zrywanie sejmu okazało się zyskownym interesem. Żydzi nie chcąc powiększenia pogłównego podkupili posła, by zawołał veto i uciekł na Pragę; czekano kilka dni, czy się łotr nie upamięta i veta nie cofnie; „activitas" sejmowa była wtedy zawieszona, marszałek składał laskę i nie dawał głosu nikomu. Król pruski odniósł nie krwawe, ale złote zwycięstwo, gdy podstawieni posłowie przekupieni zerwali sejm, co miał upragnioną przez wszystkich aukcję niezbędną wojska uchwalić. Zrywano sejm po sejmie i przerzedzały się szeregi tych, co dożyli sejmu, który by doszedł. Na dobitkę nie wymagał nikt od


O SKUTECZNYM
RAD SPOSOBIE
ALBO
O UTRZYMYWANIU
ORDYNARYINYCH
SEYMOW.

Nemo est tam inimicus causæ bonæ, qui nos malos Civeres, aut homines improbos dicere audeat. Cicero ad Luc.

W WARSZAWIE
w Drukarni J. K. M. y Rzpltey
u XX. Bernardynow Reformatow
Roku MDCCLX.

Karta tytułowa dzieła Konarskiego, 1760.
Bibl. Jagiellońska.

wetującego, aby uzasadnił swoje veto; powszechnie uważano veto, tj. głos wolny, za źrenicę złotej wolności i zaliczano je między te „arcana", którymi Polska stała, zanim jej nie wywrócono. Zgubność tej zasady była tak widoczna, że pojawiały się projekty usunięcia tej potworności, ale wrzoda nie odważono się przeciąć. Podjął się tego St. Konarski w czterotomowym dziele „O skutecznym rad sposobie", gdzie szczegółowo wykazał, jakimi pobudkami kierowali się zrywacze sejmów, jak nigdzie w Europie nic podobnego nie bywało i jak się „cne nie pozwalam" wkradło cichaczem, nielegalnie do Rzplitej; wreszcie dowodził, iż półśrodeczki, proponowane przez licznych statystów, usunięcia zła nie osiągną. Wszyscy potępiali zło, każdy z niego korzystał; byle błazen obrażony, że w kalendarzyku politycznym mylnie jego tytuły wydrukowano, groził zahamowaniem funkcjonowania machiny państwowej. Inni słodzili sobie veto naiwnym rozumowaniem: stanowimy jedno ciało, musimy postępować jednomyślnie, i żądali wprowadzenia jednomyślności i tam, gdzie jej jeszcze nie było! Dzieło Konarskiego znalazło znakomitych chwalców, ale liczniejsi potępiali „zakonnika" mieszającego się w rzeczy świeckie. Szczepan Sienicki napisał przeciw niemu 3 tomy „Sposobu nowoobmyślonego konkludowania obrad publicznych" 1764 r. z otoczenia prymasa Łubieńskiego (który życzył, żeby zrywających sejmy spowiednik nie rozgrzeszał). Zło było tak wkorzenione, że szkodnik nie musiał w izbie wnosić veta: opuszczał sejm i zanosił protest w kancelarii królewskiej albo w najbliższym grodzie i to unieważniało prace sejmowe. Sejm konwokacyjny r. 1764, obradujący jako konfederacja, więc przeprowadzający wszystko prostą większością głosów, nie ważył się tknąć jednomyślności, gdyż prawomocność większości głosów dopuszczono tylko dla drobiazgów ekonomicznych. Tak samo postąpił sejm r. 1768: podzielił materie obrad sejmowych na materie „status" i te wymagały jednomyślności jako prawo kardynalne, oraz materie ekonomiczne, w których sama większość głosów rozstrzygała. Ale materie „status" obejmowały wszystkie co ważniejsze: wojsko, przymierza, podatki, nawet nobilitacje i indygenaty. Więc liberum veto unieważniało jak dawniej materie status, nie tyczyło się tylko materii ekonomicznych, mimo zerwania sejmu. — Na taką minimalną poprawkę zgodzono się po Konarskim! Wybrnięto z niemożliwych stosunków w ten sposób, że sejm zmieniał się w konfederację a ta rozstrzygała zawsze samą większością; nie wzywano do niej kraju całego, przeprowadzał ją sejm w swoim łonie i do niej przystępowali inni posłowie, a w końcu albo i na początku król. Sejm Wielki zakazał konfederacji a zniósł jednomyślność. W senacie zdarzyło się tylko raz zerwanie sesji za protestem; uczynił to wojewoda poznański Breza za Sobieskiego.


O LICHWIE
Y
Trzech przednieyszych
KONTRAKTACH:
Wyderkowym/
Czynszowym/ y
Towarzystwá Kupieckiego/
Nayśś krotka
PISANA
Przez X. D. Martina Smigleckiego/
Societatis IESV, Theologiey Profes-
sora w Akademiey Wileńskiey.
W WILNIE.
W Drukarni Akademicy Wileńskiey Societ. IESV.
Cum Superiorum
Permissu.

Karta tytułowa dziełka Śmigleckiego „O lichwie", 1596.
Bibl. Jagiellońska.

KWESTYA X.

Czyby było praejudicieſu. *i z ruiną wolności, gdyby niegodziło ſię ruiać tych tylko Seymikow: Deputackiego, i Relationis Seymiku, i Elekcyalnych? czyli nie?* Reſolvitur ímò.

Że byłoby Praejudicioſum.

TRaktowawſzy Kweſtye polityczne, *ſtatū* Polſki *concernentes*, i dotknąwſzy gdzie niegdzie rządow defekta, iakby też po całym ciele *corporis politici* macałem kaleſtw choroh, i niemocy. - Nakoniec przychodzę do naydelikatnieyſzey ciała tegoż części *ad liberū Veto*; ktorym to iako Alexandra Wielkiego, mieczem każdy Szlachcic może *Gordiū nodū* rozciąć; to ieſt Seymik zerwać. Ale w tey myśli będącemu *occurrit*: że ta część ciała Rzeczypoſpolitey, ieſt iako oko w ciele ludzkim: bo w oku nayniebeſpieczniey-ſze defekta, i choroby, też *in libero veto* w zrwaniu Seymikow. Potym: oko gdy kto le-

O zrywaniu sejmików.
Poklatecki, Kwestie polityczne, 1749.
Bibl. Jagiellońska.

Lice, to samo co w prawie rzymskim „corpus delicti", np. rzecz skradziona, znaleziona u złodzieja; licowanie — to były oględziny przez woźnego; rok licowy oznaczał termin sądzenia przestępcy złapanego na gorącym uczynku, w tydzień po jego schwytaniu, ale to dotyczyło tylko kradzieży; dla Mazowsza i Podlasza rok licowy był dwutygodniowy. Wedle II „Statutu litewskiego" złodziej z licem za pierwszym razem oddawał rzecz z nawiązką, za drugim razem — podwójną wartość, wysmagany przy słupie, za trzecim razem szedł na szubienicę. Wedle III „Statutu" można było złodzieja schwytanego z licem i za pierwszym razem zabić; żywego należało najdalej po dobie odstawić do najbliższego sądu; złodzieja, gdyby się pomimo lica zapierał, brano na tortury.

Lichwa zabroniona była przez Kościół w wiekach średnich. Wychodzono wówczas z zało-

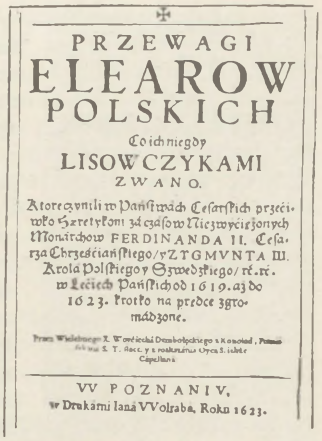


Karta tytułowa satyry antyluterskiej, 1620.
Gdańsk, Bibl. Miejska.

żenia, że pożyczka jako dzieło miłosierdzia nie godziła się z zyskiem-procentem. Gdy dokonała się przemiana gospodarki naturalnej na pieniężną, nie dała się ta fikcja utrzymać, którą już dawniej w różny sposób obchodzono, np. wyderkafami i przez „montes pietatis" (zob. Bractwa) i i. Tym sposobem ułatwiano sytuację Żydom bogacącym się lichwą, która niegdyś i u nich uchodziła za grzech, co omijano uważając pożyczkę za rodzaj spółki (prawo ormiańskie zabraniało odsetek od ubogiego). Odsetki dopuszczało prawo świeckie nie ustalając ich wysokości, gdy do niego przeszły sprawy o lichwę od duchownego. Odsetki wahały się wedle stanu; najniższe pobierało duchowieństwo za sumy kościelne i funduszowe (7% w XVII w., 3½% w Koronie, 6 na Litwie w w. XVIII); wyższa szlachta 10% w średniowieczu, w XVI — 8% według ustawy (według ustawy z r. 1775 — 5% dla Korony, 7 dla Litwy); wierzyciel Żyd brał podług statutu wielkopolskiego grosz tygodniowo od grzywny, tj. 106% rocznie, według „Wiślicji" — 50%, od r. 1670 — 20%; według „Wiślicji" brał Żyd odsetki tylko przez dwa lata, dalej nie, ale w praktyce przysądzano mu je o wiele dłużej. Ze względu na wysokość odsetków przyznawał je sąd tylko do połowy; mógł umowne zniżać w razie wysokości. Odsetki zwłoki w razie niedotrzymania terminu były jeszcze wyższe: 7% według ustawy z r. 1775, ale pobierane tylko po upłynięciu terminu. Była więc pierwotnie każda lichwa grzechem, lichwiarza wyklinano z ambony i nie grzebano na cmentarzu, nie zważając na jej wysokość. Kupcy gdańscy i toruńscy brali od szlachty 10%; gdy Zygmunt August procent na 8 obniżył, wycofali swe kapitały do Anglii.

Limita — odroczenie roków sądowych, trybunału, sejmu; po trzyletniej pracy zalimitował Wielki Sejm swe sesje r. 1791.

Lisowczycy hufce lekkiej jazdy pod dowództwem Aleksandra Józefa Lisowskiego, zmarłego nagle r. 1616, prowadzeni potem przez pułkowników: Czaplińskiego, Rogawskiego i innych, pod dawną nazwą „wolentariusze", służący bez żołdu, na samej tylko zdobyczy z nieprzyjaciela. Rozsławili się oni w kampanii 1610—1612 r., roznosząc panikę po całej Moskwie od Wołgi po Złotą Babę i Białe Morze, słynni z zasadzek i zagonów, niezrównani w męstwie i drapiestwie. Walczyli pod Cecorą i Chocimem, ale od r. 1621 przeszli na służbę cesarską i stali się postrachem dla „heretyków" w Austrii i Niemczech, wywołując popłoch w samym Paryżu. Nosili się z polska i węgierska i bodaj że strój polski w pierwszej połowie XVII w. rozsławili po Europie. Rembrandt jednego takiego lisowczyka uwiecznił na obrazie, być może za wpływem rycin takich jak „Wjazd Ossolińskiego" Della Belli (zob. Dwór) namalowanego. Jako „boży wojownicy, żołnierka chrześcijańska", trapili najwięcej ministrów protestanckich; stąd literatura sowizdrzalska uwieczniła ich pamięć w zjadliwym pisemku oskarżającym niby o haniebne czyny „sk.....ów lisowczyków". Przezywali się z węgierska elearami *(eljöl haro,* na przodzie harcujący, *heljery* u Birkowskiego). W awanturniczym franciszkaninie Wojciechu z Konoład Dembołęckim znaleźli godnego kapelana i szczytnego historiografa, który wydał w Poznaniu w r. 1623 „Przewagi



Karta tytułowa dziełka Dembołęckiego, 1623.
Ossolineum.



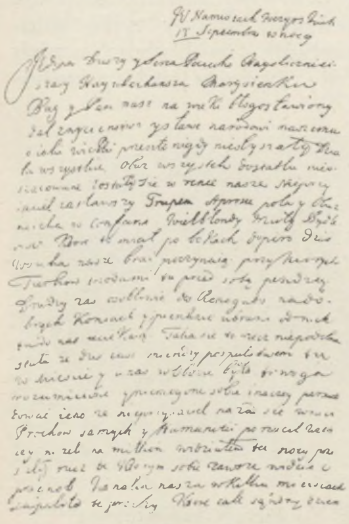
„Lisowczyk" Rembrandta.
Nowy Jork, Zb. H. C. Fricka.



Karta tytułowa wzornika listów, 1504.
Muz. XX. Czartoryskich.

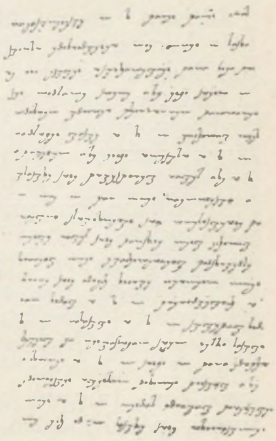
elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano... przeciwko heretykom od r. 1619 do 1623 krótko na prędce zebrane" z pamięci, bo oryginalny diariusz zgubił w górach śląskich. Rzecz to w guście i stylu raczej Paska niż franciszkanina; zwał się on i „jenerałem społeczności do wykupywania więźniów", a harcował nie gorzej od elearów na polu etymologii, wywodząc wszystkie nazwy biblijne i pogańskie z języków słowiańskich. Już współcześni i franciszkanie, i heretycy poznali się na farbowanych lisach: franciszkanie wyrzekli się go na kapitule zakonnej w Międzyrzeczu r. 1634, protestanci go wykpiwali, np. Andrzej Wiszowaty wierszami.

List, dokument, świadectwo umowy, weksel, niegdyś świadectwo pierwszej wagi, choć bez podpisów (bo któż w w. XIII—XV pisać umiał?), za to z przywieszonymi pieczęciami strony i świadków. Wręczenie skryptu symbolizującego osobę dłużnika było poddaniem go w moc wierzyciela. Późniejsze prawo odmawiało mu mocy obowiązującej w sądzie ziemskim, w pożyczkach żydowskich, w dawnych „membranach", w księstwach śląsko-polskich i w województwach wschodnich. Obok tego oznaczał list i pismo korespondencji prywatnej.



List Sobieskiego do Marysienki, pisany po zwycięstwie wiedeńskim, 1683.

Listy polskie były jeszcze w pierwszej poł. XVI w. nadzwyczajnej rzadkości; kto pisał, pisał po łacinie, czym unikał choćby trudności ortograficznych, ale pokolenie, które weszło w życie publiczne wraz z wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta, już pisze obfite listy w języku ojczystym. Zachowało ich się mnóstwo, najwięcej po Radziwiłłach Czarnym, Rudym i Sierotce, po Zamoyskim, Chodkiewiczu, Sapieże i i. Cechowały te listy jędrność i obrazowość wysłowienia, usłużność aż nadto posunięta (list Jana Potockiego z r. 1529 do Mikołaja Szydłowieckiego roi się od „r a c z y ł ó w", które Górnicki r. 1605 słusznie wykpiwał). Pruderia nadzwyczajna, frazeologia nużąca, ale co za różnica od „papierowego" stylu książki współczesnej! Tylko Rej był zawsze jednakowy, wierny sobie, czy wierszem czy prozą pisywał, satyry czy kazania. Kochanowski pstrzył list polski latynizmami aż do uprzykrzenia, Chodkiewicz i Sapieha tylko tu i ówdzie rutenizmem pierwotne pochodzenie przypominali. Duchowni i uczeni pisali listy przeważnie po łacinie (Hozjusz, Maricius, Kromer, Orzechowski i i.). W kołach uczonych humanistów pisano zazwyczaj listy z myślą o druku, list bowiem zastępował nieraz broszurę lub gazetę. Weszły też już w XVI w. w modę zbiory listów; największe objęły korespondencję Hozjusza i Karnkowskiego, ciekawą dla ogółu, bo dotyczącą spraw publicznych. Najstarszy zbiór listów prywatnych, drukiem ogłoszony, stanowi korespondencja Salomona Rysińskiego z r. 1586. Gromadzenie listów wielkich pisarzy, artystów i uczonych, nader modne na Zachodzie od początku XVI w., u nas nie przyjęło się jednak w poważniejszych rozmiarach. Najlepszy dowód, że nikt nie ocalił nam listów Kopernika ani Kochanowskiego, ani Frycza Modrzewskiego.



List Barbary Radziwiłłówny do Zygmunta Augusta w r. 1547.
Nieborów, Zb. Radziwiłłów.

TRANSKRYPCJA:

Nayasznieyszy m. K. panye panye a malszonku y dobrodzyeyu moy mnye m. laskavy, o to yszczye uszthawyczne pana boga prosze modlamy swymy, aby yego svyeta M. w dobrym zdrowyu phortunnym panowanyu na dlugye czaszy V. K. M. zachowacz raczyl, a przytym aby y tego umyszlu V. K. M. z laszki svey przysporycz raczyl, aby V. K. M. moy m. pan mnye naymneyszą a wyczną sluzebnycze svą w myloszczyvey pamyeczy raczyl svey panskey myecz y chowacz, bronyącz mnye y zachowyvayącz pod skrzydły obrony svey od tych, ktorzy rozomyem mnye tam bedącz V. K. M. pry rodzyczoch V. K. M. na laszcze V. K. M. szczypacz bedą chcyecz, ya nye zaslugam svym tylko laszcze a obronye V. K. M. svego m. pana y dupham y do ney szye uczyekam pokornye proszącz, aby mnye V. K. M. nyedal odrazacz povyeszczyamy ych od m. laszky svey, w ktorąsz mnye... itd.

Liszka (lisa i lis): nazwa ta służyła prócz pospolitego zwierzęcia naszych lasów i owadowi, podobnie jak w i l k a m i drzewne zwano narośle (żuraw u studni, kozłów, kobyły przypominały tak nazywane narzędzia). Liszek młodych nie wolno było „zbierać" pod znaczną grzywną (10 marek), aby chronić hodowlę futra — lisiury.

Litkup, zwany na Rusi i Litwie baryszem (z tur. *barisz*, zgoda, kuban, zysk) i mohoryczem (z arabs. *macharidż*, wydatki), oznaczał wspólny wypitek po dobiciu targu (dłonią o dłoń), w którym i świadkowie, litkupnicy, udział brali. Litkup wypijany i pieniężny pochodził od nabywcy, a stosował się do doniosłości umowy; dopóki go nie wypito, można się było od umowy cofnąć; on nadawał umowie nieodwołalność i zaskarżalność; stawienie litkupników-świadków (niegdyś o nieruchomości, później tylko o ruchomości) uwalniało nabywcę od odpowiedzialności karnej. *Mercipotus*, *leitkauf* (kupno miodu) pochodził od ofiary bogom, czynionej przy umowie, jako jej strażnikom(?), czy też od uczt zbratania(?).



Lis.
Siennik, Herbarz, 1568.
Bibl. Jagiellońska.

Litwa, jedyny śród pokrewnych szczepów, który zespoliwszy energię (brakującą lękliwej Łotwie) ze zmysłem łączności (brakującym wojowniczym Prusom i Jaćwingom) utworzył wielkie państwo. Co prawda, stało ono na glinianych nogach, w nim bowiem Litwa pierwotna tworzyła najmniejszą niemal dzielnicę. Składała się z Litwy Wysokiej *(aukstote)* z Wilnem i z Nizinnej *(żemaite*, Żmudź) z Kownem, a sięgała, jak nazwy miejscowe dowodzą, niegdyś dalej na wschód i południe; traciła powoli, ale stale, własną ziemię na rzecz Rusi okolicznej, gdyż kultura nierównie wyższa podbitej Białej Rusi pochłonęła barbarzyństwo zwycięskich Litwinów. Byli oni w XI w. dannikami książąt ruskich, ale korzystając z rozproszkowania Rusi przez walczących między sobą coraz liczniejszych a słabszych Rurykowiców zaczęli w XII w. sami Ruś pograniczną, Czarną około Nowogródka i Grodna i Białą, połocką, napadać. Już Mendog w połowie XIII w., a pół wieku później Giedymin (założyciel Wilna), zagarniali jedno księstewko po drugim: odrywali części ziemi połockiej, dalej Ruś Czarną, Polesie (księstwa turowo-pińskie), Podlasze (niegdyś ziemia Jaćwingów z Drohiczynem i Brześciem Litewskim), Księstwo Mińskie, Mścisławskie i Brasławskie. Już teraz przeważał żywioł ruski znacznie nad litewskim a przewaga ta urosła nieskończenie, gdy do tej węższej „Litwy“ przybyły olbrzymie ziemie: połocka, witebska, smoleńska, kijowska, wołyńska, bracławska i księstwa siewiero-czernichowskie. Stawał nawet Olgert pod murami Moskwy a Witold nad Czarnym Morzem. Ale w tym państwie, z tytułu tylko litewskim, wszystko było ruskie: język urzędowy, literacki i towarzyski, cerkiew i wiara (prawosławna), prawo i obyczaj, ustrój polityczny i społeczny. I byłaby Litwa niechybnie do cna zruszczała, gdyby syn Olgerta Jagajło, w zamian za rękę królowej Jadwigi z koroną polską, nie podjął wcielenia Litwy do Polski. Sam z braćmi porzucił prawosławie, został katolikiem (Władysławem) i przez unię (bo wcielenie nie dało się wykonać) z Polską ocalił etnograficzną Litwę od zruszczenia i od prawosławia, oddał ją katolicyzmowi a przez to w końcu i polszczyźnie. To rozstrzygnęło: o pogaństwo Litwy nikt nie dbał, ona je sama porzucała, ale katolicyzm przeciął jej jedność przyszłą. Stanęły przeciw sobie katolicyzm i schizma; przywileje udzielane przez Jagiełłę panom litewskim służyły tylko katolikom, nie schizmatykom, co budziło u nich słuszne rozgoryczenie. Sprawa unii przecho-



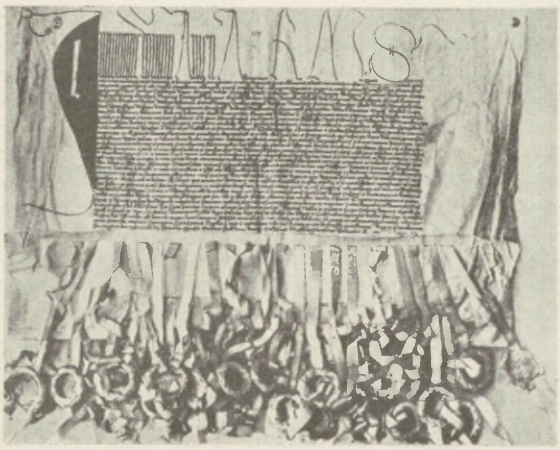
Pieczęć Jagiełły jako „króla“ Litwy
z r. 1380.
Napis w otoku: iagal * dey * gracia * rex * in * lettov
Królewiec, Arch. Państw.



Pieczęć
księcia Zygmunta Kiejstutowicza
z r. 1411.
Wilno, Arch. Konsystorza.



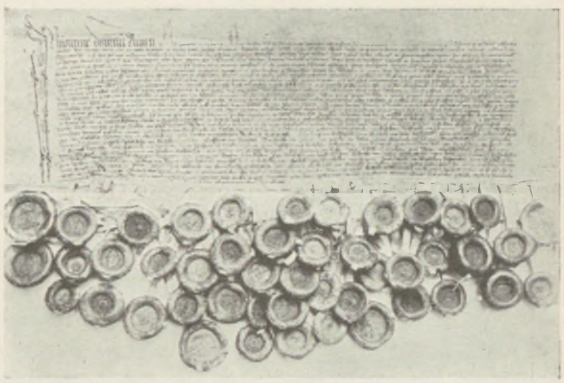
Pieczęć majestatowa
wielkiego księcia Witolda
z lat 1407—30.
Fot. Sem. N. Pom. Hist. U. J.



Akt unii horodelskiej z r. 1413.
Dokument wystawiony przez bojarów litewskich.
Muz. XX. Czartoryskich.

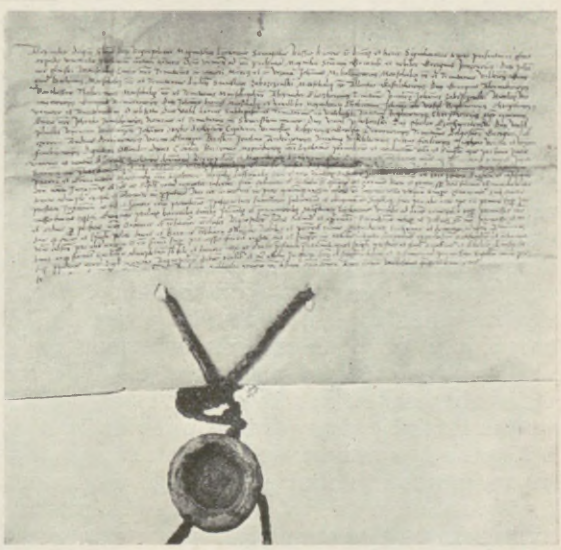
W tekście powiedziano m. in., według starego tłumaczenia polskiego:

...i obiecali nam Polacy przez otworzyste swe listy jeszcze więcej, ileby mogli, z nawiętszą pilnością dobro, pożytek i pomnożenie stanu naszego i czci wszędy chcą podwyższać i nigdy w nieszczęściu i potrzebach naszych nas nie opuszczać, ale zawżdy przeciwko wszystkim nieprzyjacielom naszym i zdradzie i najeździe pomocami, radami i łaskami swymi nam pomagać. Tych rzeczy względem chcąc tak wiele dobrodziejstw i zadziałania oddać i także słuszne wdzięczności pokazać, aby się w nas różność jaka i niewdzięczność w liściach nie pokazała, ale aby zawżdy jednomyślna jedność między nami trwała i wola jedna umysłów, jako pełna chwała Boga i wiara jest chowana, tedy na wespołek wszyscy i osobliwie każdy z osobna naszymi imiony i za wszystką szlachtę, bojary, pany i obywatele ziem litewskich, dobrą wiarą i w słowie naszym stałym i wiernym, odłożywszy precz wszystkę chytrość i zdradę, na wiarę i pod przysięgą naszą obiecujemy i nigdy przerzeczonych panów, prałatów, szlachty i przełożonych królestwa i samego królestwa polskiego przerzeczonego opuszczać, ale zawżdy im przeciwko wszystkim nieprzyjacielom ich zdradzie i najeździech rady, pomocy i łaski wiernie dodawać i żadnemu zwad wojen, odpowiedzi przez wiadomości i wolej i zwolenia i dołożenia rady ich i potomków ich nie zadawać, ani czynić ani zruszać... nie opuszczać żadnym sposobem...

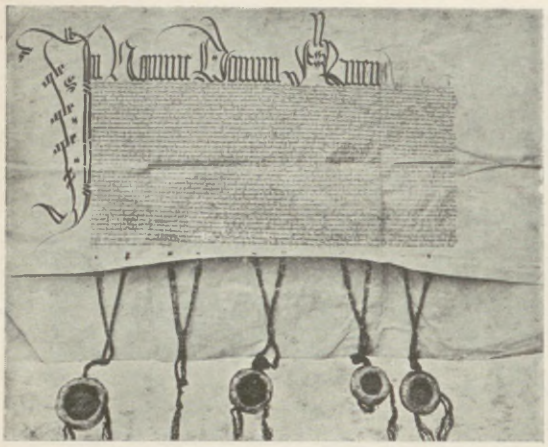


Akt unii horodelskiej z r. 1413.
Panowie polscy przyjmują bojarów litewskich do wspólności swych herbów.
Warszawa, Archiwum Radziwiłłów. *Fot. Sem. N. Pom. Hist. U. J.*

działa różne fazy. Witold myślał o oderwaniu Litwy i przyjęciu korony królewskiej z rąk cesarskich i poczynił ku temu wszelkie kroki, które panowie polscy udaremnili. Jego następca Świdrygiełło, oparty o schizmę, łączył się z wszystkimi wrogami Polski przeciw księciu Zygmuntowi Kiejstutowiczowi, oddanemu Polsce, której znaczne posiłki zapewniły mu zwycięstwo pod Wiłkomierzem nad Świdrygiełłą w r. 1435. Unii groziło rozbicie, kończyła się właściwie unią osobistą dwu spółrzędnych państw; spór zaognił się przez roszczenia obopólne o Wołyń i Podole zachodnie. Od r. 1449 zrzekła się Litwa raz na zawsze dalszych podbojów na wschodzie na rzecz coraz potężniejącej Moskwy, a gdy siły Kazimierza wojna pruska i widoki dynastyczne uwięziły na zachodzie, wystąpił Iwan III z pretensjami do ruskich dzielnic Litwy, oderwanych od dzielnic Rurykowiców. I okazało się wnet, że Litwa uboga, słabo zaludniona, bez miast i handlu, nie podoła nierównej walce. Wojny rozpętały się na wielką skalę w w. XVI, przyprawiając Litwę o coraz dotkliwsze straty, aż Batory, Zygmunt III i Władysław IV siłami polskimi równowagę a w końcu przewagę polską ustalili i przywrócili Rzpltej utracone dawniej Połock, Smoleńsk, ziemie siewiero-czernichowskie. Sprawę unii utrudniała nierówność ustroju: wielki książę był dziedzicznym panem na Litwie z władzą nie ograniczoną, w Polsce królem obieralnym, z władzą silnie skrępowaną. Unii nie życzyli sobie możnowładcy litewscy, zazdrośni o wpływy i stanowisko, ale pragnęła jej szlachta, dążąca do równouprawnienia z Polską. Więc stale zaczynano i przerywano rokowania z panami litewskimi, coraz usilniej wymagała szlachta polska zakończenia tych sporów i największą zasługą ostatniego Jagiellona pozostała unia lubelska z 3 lipca 1569 r. Żeby ją umożliwić, zrzekł się Zygmunt August r. 1564 swych praw dziedzicznych do W. Ks.

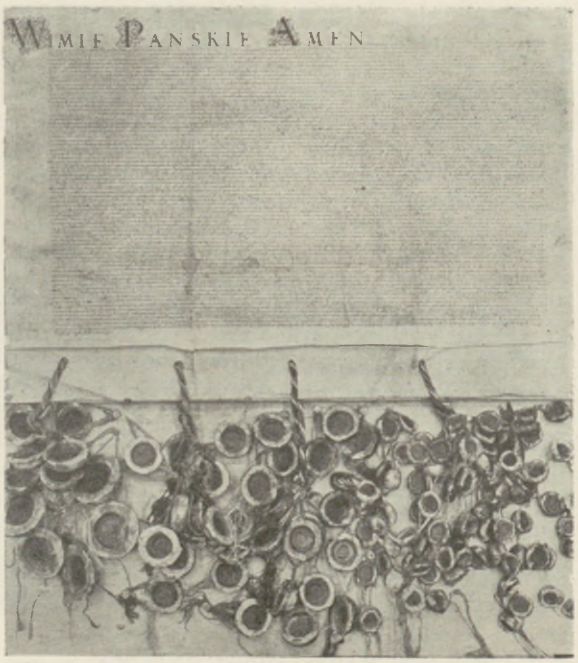


Akt unii mielnickiej z r. 1501.
Poświadczenie przez króla Aleksandra aktu panów litewskich.
Arch. w Petersburgu. *Fot. Sem. N. Pom. Hist. U. J.*

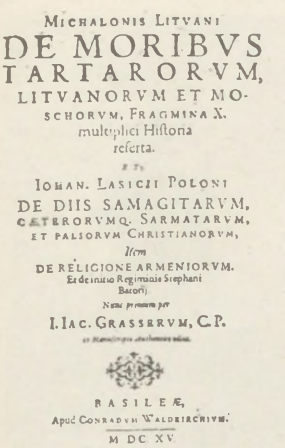


Akt unii mielnickiej z r. 1501, wystawiony przez przedstawicieli Litwy w Piotrkowie.
Arch. w Petersburgu. *Fot. Sem. N. Pom. Hist. U. J.*

Lit., przelał je na Koronę; gdy sprawa mimo to nie postępowała, oderwał król aktami od marca do czerwca 1569 r. cztery wielkie województwa od Litwy za zgodą większości ich mieszkańców i wcielił je do Korony (województwo kijowskie, bracławskie, wołyńskie, podlaskie), tak że zostało Litwie tylko dziewięć: wileńskie i trockie (oba najdawniejsze), nowogródzkie, witebskie, mścisławskie, mińskie, brzesko-litewskie, połockie, smoleńskie i starostwo żmudzkie. Unia, dotąd osobista, stała się teraz realną: oba równorzędne państwa tworzyły odtąd jedną Rzpltą, pod jednym władcą, obieranym wspólnie na ziemi polskiej a koronowanym w Krakowie; o jednym sejmie (przez połączenie sejmu koronnego z litewskim). Do senatu włączono tylko tych dygnitarzy duchownych i świeckich litewskich, którzy odpowiadali polskim (obaj biskupi, dziewięciu wojewodów i starosta żmudzki, dziesięciu kasztelanów, pięciu ministrów). Zjednoczenie gwarantowała jednolita polityka zagraniczna, wspólne ustawodawstwo sejmowe, jedna moneta, wspólne nabywanie nieruchomości. Zresztą pozostawała zupełna odrębność: zazdrośnie strzegła Litwa, żeby żaden Polak nie został dostojnikiem litewskim. Daremnie Radziwiłł został biskupem krakowskim, Litwa się wzajemnością nie odpłaciła, a ileż hałasu narobiono, gdy Jabłonowski otrzymał województwo nowogródzkie w 1721 r.! Odrębne pozostały ministeria, wojskowość i skarbowość: wojska litewskie miały dożywotnich hetmanów, był skarb z własnymi dochodami, sądy z własnym statutem (litewskim), którego ostateczna, trzecia redakcja z r. 1588 od wpływów polskich niezupełnie się uchroniła. Dopiero sejm wielki i konstytucja majowa zniosły te odrębności. „Poręczenie wzajemne obojga narodów“ z października 1791 usunęło unię, stworzyło jedno jednolite państwo, zastrzegając pewne odrębności: np. pozostawiono ów osobny statut litewski. Po unii lubelskiej przybrała Litwa tryb życia polski, sądziła się i administrowała, miała wojsko i podatki jak Polska, ale duch był poniekąd inny. Możnowładztwo litewskie znaczyło nierównie więcej niż polskie, gdyż szlachta, przeważnie uboższa, zależała bardziej od łaski i klamki pańskiej, a widoki kariery były nierównie skromniejsze, np. w wojsku. — O stosunkach społecznych i prawnych Litwy pogańskiej wiemy bardzo mało. Przypuszczają, że istniała organizacja rodowa, a naczelników rodowych nazywały kroniki ruskie kniaziami; śród nich byli „starsi“ o wpływie przemożnym. Jeden z nich (Mendog) opanował siłą wszystkich innych, prócz żmudzkich, i za jego wzorem rządził odtąd hospodar, tj. wielki książ litewski, całym krajem i zdobywanymi następnie dalszymi dzielnicami ruskimi absolutnie; otaczał się radą z książąt ruskich, Rurykowiców przeważnie, ale nie od niej zawisły jego rozporządzenia, wdzierające się nawet w rodzinę, skoro córek np. nie wydawano za mąż bez zezwolenia hospodarowego a za zbrodnię jednego odpowiadał cały ród itp. Witold miał zupełnie cechy tyrana wschodniego. Z tej pradoby ocalało kilka terminów; najważniejszy ogólny: dziakło (zob.) danina; mežlewa (tylko na właściwej Litwie) danina od bydła; rojtiniki, od posługi konnej; žibintoji, czuwający



Akt unii lubelskiej z r. 1569, wystawiony przez panów polskich.
Warszawa, Arch. Radziwiłłów. *Fot. Sem. N. Pom. Hist. U. J.*


MICHALONIS LITVANI
DE MORIBVS TARTARORVM, LITVANORVM ET MOSCHORVM, FRAGMINA X. multiplici Historia referta.
Item
IOHAN. LASICII POLONI
DE DIIS SAMAGITARVM, CAETERORVMQ. SARMATARVM, ET PALIORVM CHRISTIANORVM,
Item
DE RELIGIONE ARMENIORVM.
Ex decimo Regimatis Stephani Batorij
Nunc primum per
I. IAC. GRASSERVM, C. P.
BASILEÆ,
Apud CONRADVM WALDKIRCHIVM.
M DC XV

Karta tytułowa dziełka „O obyczajach litewskich", 1615.
Bibl. Jagiellońska.

nad łuczywem, jakim oświetlano izby książęce. Sądownictwo zawisło od najwyższego sędziego, hospodara, do którego apelował, „odzywał się" każdy. On sądził osobiście pytając rady wielkoksiążęcej o informacje, ale od niej nie był zawisły. Sądził dalej namiestnik, któremu on sądy i rządy poruczał, czy jednoosobowo czy kolegialnie; w pierwszej instancji sądzili ci namiestnicy, z których później, za wzorem polskim, wyrośli wojewodowie i kasztelani, i ciwunowie, pierwotnie urzędnicy gospodarczy, majątkiem książęcym szafujący. Kniaziowie udzielni, gdzie ich hospodar pozostawił, sądzili bez apelacji w swoich dzielnicach. Ustrój Litwy przypominał ustroje lenne Zachodu: pod wielkim księciem byli książęta dzielnicowi i panowie spośród zamożniejszej szlachty, bojarów; pod nimi mniejsi bojarowie, opadający dalej aż do sług pańskich, ale obowiązani ze swojej ziemi do służby wojskowej. Panowie stawali na wojnę pod własnymi chorągwiami, nie pod powiatowymi (Kieżgajłowie stawiali na wyprawę 768 koni, Radziwiłłowie 621, Gasztołdowie 466, ks. Ostrogski 426) i nie podlegali przysądowi powiatowemu, lecz hospodarskiemu. Na czele powiatów stawali marszałkowie, z wyjątkiem powiatu głównego, wileńskiego lub trockiego, na których czele stawał kasztelan; w wieku XVIII zrównano tych marszałków z kasztelanami. Od ilości służb, tj. ziemi, jaką posiadali bojarzy (służbę równano raz z dymem, dającym poboru 12 groszy i kłodę owsa), zależał poczet, z jakim stawano na wyprawę. Służono na wojnie, jak długo była potrzeba, i nie miano prawa ani do odszkodowania, ani do żołdu. R. 1528 (i częściej) przeprowadzono dokładny spis szlachty obowiązanej do służby i ilości ich pocztów, przez osobnych komisarzy; już w XV w. przychodziło zaciągać hufce najemne, ale stałego wojska, jakim było w Polsce kwarciane, nie było. Skarbowość opierała się na świadczeniach (straży zamkowej, naprawy murów, dróg i mostów; podwód; stanu, tj. dostarczania żywności i karmu dla dworu i koni, gdzie hospodar przebywał, później tylko od dóbr hospodarskich), opłatach (kar sądowych, przydzielanych później sędziom samym), daninach (serebszczyna, płacona i pieniądzmi od sochy, dymu lub innej jednostki) zwyczajnych i nadzwyczajnych; cłach i mytach; najwięcej zaś na własnych dobrach hospodarskich, rozsianych po całym kraju, zwiększających się konfiskatami, odumarszczyną, ubywających przez darowizny. Wreszcie sejm (pierwotnie tylko rada wielkoksiążęca, wzmacniana przez powoływane na zjazd osoby znaczniej-



Jeździec litewski.
Diversarum gentium armatura, 1577.
Bibl. Watykańska.



Szlachcianka litewska.



Litwin.



Litwinka.

Vecellio, Degli abiti, 1590. Rzym, Bibl. Angelica.



Litwin.
Mal. J. P. Norblin.
Gabinet Rycin P. A. U.

sze, potem wybierana przez chorążego po dwóch z powiatu; sejmików polskich Litwa nie znała) uchwalał podatki na cele państwowe. Niewolnymi bywali jeńcy wojenni i ich potomstwo; popadali w niewolę i zbrodniarze, i dłużnicy. Ci ludzie „niepochoży“ (nie mający prawa „wychodu“) tworzyli czeladź na dworach; jeśli osiadali na ziemi dziedzicznie, zwano ich ojczycami (o własnym gospodarstwie, co ich od czeladzi różniło). Ludzie „pochoży“ (wolni) z czasem znikali, opadali do niewolnych lub wznosili się do bojarów małych. Jednostką gospodarczą była służba (albo śled, żreb czy dworzyszcze), starcząca na wyżywienie jednej rodziny, nie zwarta lecz rozrzucona w szachownicę pól i łąk. Rozdrobnienie dóbr hospodara usunęła reforma, tzw. pomiera wołoczna, przeprowadzana z nakazu Zygmunta Augusta przez rewizorów od r. 1557 („ustawa na wołoki hospodara korolia“), która zniosła szachownicę pól, umożliwiła trójpolówkę i powstanie folwarków, zerwała z dawną izolowaną gospodarką, zaspokajającą własną pracą niemal bez wymiany wszystkie potrzeby gospodarcze. Rewizor, dla każdego powiatu, ze swoimi mierczymi, każdy dla pewnej ilości wołosti (na które składały się czy osady jednodworcze, czy wsie), dokonywali pomiaru gruntów, dla którego stworzono nową jednostkę, włókę (tyle co łan, ale mniejszy), obejmującą około 30 morgów gruntu ornego. Od włóki płacił włościanin (zamiast różnorodnych danin) czynsze od 14—54 groszy, wedle jakości ziemi (nadwyżka pozostawała do jego rozporządzenia), i robociznę dwa dni w tygodniu od włóki (zamiast niej płacono 30 groszy z włóki, oprócz tłoki i gwałtu, tj. robót nadzwyczajnych). Komasacja gruntów nie dała Litwie tylko organizacji gminy z sołtysem na czele. Miast było niewiele i mało znacznych; podostawały one jeszcze w w. XIV prawo niemieckie, chełmińskie; miasta nie osadzone na tym prawie mało się od wsi różniły, chyba takie jak Witebsk (otrzymał prawo niemieckie r. 1593) i Połock o pewnym nawet samorządzie i z obowiązkiem niejakiej służby wojskowej. Były miasta hospodarskie i prywatne; płaciły czynsze z jatek rzemieślniczych, z karczem (kapszczyzna), z ziemi i domów. — Co do wyznania, ograniczenia pierwotne były ścisłe: w r. 1387 zakazano małżeństw między katolikami a



Okolice Wilna.
Z mapy T. Makowskiego, 1613. Muz. XX. Czartoryskich.



Litwinka.
Mal. J. P. Norblin.
Gabinet Rycin P. A. U.



Żmudzin.
Mal. J. P. Norblin.
Gabinet Rycin P. A. U.

schizmą (chyba że z niej występowano); jeszcze unia horodelska tylko katolikom zapewniała przyjęcie do herbów polskich; przywilej z r. 1434 wprowadził równouprawnienie, ale schizmatycy byli i nadal wyłączeni od urzędów dożywotnich i zasiadania w radzie wielkoksiążęcej; dopiero Zygmunt August zniósł r. 1563 i to ostatnie ograniczenie. Te przepisy dotyczyły jednak tylko Litwy właściwej; na dalszej, tj. w przyłączonych później dzielnicach ruskich, katolików nie było, więc i ograniczeń wyznaniowych nie można było stosować. Władycy nie weszli w skład rady wielkoksiążęcej, w której biskupi zasiadali; przywilej ogólny dla cerkwi z r. 1511 potwierdzał prawo sądowe metropolity i władyków w sprawach wiary i małżeńskich; biskupi katoliccy, czterej, znaczenia koronnych nie dosięgli. Żydzi litewscy mieli praw więcej niż polscy, bo po miastach nie było dla nich ograniczeń: mogli nabywać nieruchomości, oddawać się przemysłowi itd., ale głównie żyli handlem, lichwą i dzierżawą ceł i myt; w roku 1495 wygnał wszystkich z kraju Aleksander, ale już 1503 r. dozwolił im powrócić i oddał skonfiskowane majątki; sąd starszych, wybierany z gminy-kahału, dotyczył tylko Żydów między sobą, zresztą podlegali sądom starościńskim. Prawo „litewskie“, kodyfikowane dopiero ostatecznie w w. XVI (statut I stary z r. 1529; wołyński z r. 1566 czyli II, trzeci nowy, z roku 1588), celowało systematycznością, przejrzystością i dokładnością nad koronnym, skodyfikowanym jeszcze za Kazimierza Wielkiego a później już nie reformowanym; po unii jednak zaczęło się to prawo na koronnym w niejednym wzorować. Całkowitej jedności obu praw nie osiągnięto, bo stosunki były odmienne: Litwa jeszcze bardziej wyłącznie rolnicza niż Korona, o handel nie dbała; różniło ją też od Korony dłuższe utrzymanie regalu propinacyjnego, nieco inne terminy dawności, częściowo odmienny system majątkowy, małżeński; wydziedziczanie, uważanie baryszu (litkupu) za urzędowe utwierdzenie umów; kopy wiejskie, czwarcizna, inne odsetki itd.; mimo to służył statut jako prawo posiłkowe. Pierwotne dzieje Litwy, mianowicie nadmorskiej Żmudzi, jeszcze niezupełnie wyjaśnione; zdaje się, że co oświecają najstarsze dzieje, było raczej upadkiem, że kultura kopalna, jak ją z piłkalniów-grodzisk poznajemy (i z dróg kamiennych, brodów podwodnych niemal, prowadzących przez moczary), świadczy o wyższej kulturze, upadłej. Tajemnica zaś niesłychanie nagłego rozrostu politycznego nielicznego plemienia tłumaczy się przyrodą Białorusinów: między wszystkimi Słowianami szczep to najbardziej apatyczny, poddający się byle autorytetowi obcemu, bardzo w tym niepodobny do Rusi ukraińskiej, od której i typem antro-



Wielkie Księstwo Litewskie.
Mapa J. Niepszeckiego, 1749. Muz. XX. Czartoryskich.



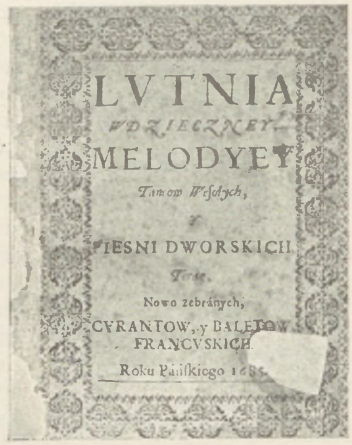
Żmudzinka.
Mal. J. P. Norblin.
Gabinet Rycin P. A. U.



Lutnista.
Bączalski, Fortuna, pocz. XVII w. Bibl. Jag.

pologicznym walnie się różni (jasnowłosy, aż do albinizmu, wysokorosły z muskulaturą niesilną, płaskolicy itd.). Oporu małej ale zaborczej Litwie nie stawiał, powolny, nie wybuchowy; nawet unię religijną łatwiej sobie dawał narzucać niż Halicz czy Ukraina i w ruchach masowych chłopstwa nieznaczny brał udział; Radziwiłł uzyskał też łatwiej zwycięstwo nad Krzywonosem niż wojska koronne nad Chmielnickim.

Lonaria — ekonomia, urząd miejski skarbowy, z niem. *Lohnherr*. Nie był to urząd czy urzędnik specjalny, bo miasto średniowieczne starało się załatwiać wszystko własnymi siłami, tj. radą i ławą, więc ich członkowie obejmowali urzędy niby honorowe, zadowalając się obrywkami radzieckimi. Dochody, wydatki, klucze od kasy miejskiej musiały spoczywać w rozporządzeniu zaufanych mężów, zwanych od urzędu lonherami, lonerami, lunarami a wybieranych śród rady. Było ich w Krakowie dwóch, jeden z rady urzędującej, nowej, drugi ze starej; ich obowiązki ściśle były określone: nowych budowli nie mogli bez wiedzy rady rozpoczynać; dla kancelarii dochodów i rozchodów ustanowiło się osobnego pisarza; lonarowie za trudy swe otrzymywali 100 zł rocznie a 50 zł na konia, a ich „refectiones“ (świąteczne) były podwójnie wyższe od radzieckich. R. 1507 wybrano komisję skarbową z 6 członków; z tych było dwóch lonarami a tamci ich dozorowali. Zmieniono komisję tak, że na 4 dożywotnich lonarów dwaj stali poza nią i co rok ich zmieniano, a składali rachunki przed radą. Podatki jednak zalegały, tak że w końcu utworzono osobny urząd dla ich wyprocesowania i egzekwowania („iudicium fisci“ z 8 członkami). Lonherię usunęła dopiero komisja „boni ordinis“ r. 1778 i stworzyła departament ekonomii (jeden główny członek, kasjer). Lwów miał pierwotnie również tylko 2 lonarów, potem 3; w w. XVII byli osobni lonherowie kasy królewskiej, fortyfikacyjnej (wydatki na siłę zbrojną); lonherowie kasy miejskiej (wydatki na służbę i urzędników, wyderkafy itd.); lonherowie kasy wodociągów i dróg (naprawy wszystkiego); rachunki każdej lonherii kontrolowała komisja 10 mężów (4 ławników i 6 z pospólstwa, z 40-mężów), a dodano i jednego jeszcze, sędzię ormiańskiego. Na wzór krakowski urządzano i tu sąd skarbowy dla egzekwowania zaległości podatkowych (sądzący bez apelacji). W małych miastach bywali lonarowie poborcami podatków.



Karta tytułowa „Lutni“, 1685.
Bibl. Jagiellońska

Ludokrajcy, z węgierska *martahuzi*, nieznani w Polsce, zza gór przedostawali się do niej i kradli chłopców i dziewczęta, by ich wywozić na targi wschodnie; przychwyconych rozszarpywano końmi. Do ludokradźców zaliczano też tych, co przemocą dostarczali królowi pruskiemu ludzi do wojska. W r. 1733 sąd kapturowy łomżyński powiesił w Łomży wójta z Nowogrodu, który dwóch Mazurów sprzedał Prusakom.

Ludwisarz i konwisarz, nazwy rzemieślnicze z niem. *Rotgiesser* i *Kannegiesser*. Oni pierwsi odlewali z cyny i miedzi kufle, dzbanki, talerze itd., a więc głównie narzędzia kuchenne; wędrowali też z cyną po wsiach i miasteczkach, aby na poczekaniu starą cynę, pogiętą, odlewać na nową. Wywozu starej cyny zabraniano jak i przywozu gotowych wyrobów konwisarskich. Nakazywano, aby konwisarz nie wypuszczał żadnego wyrobu bez swojej cechy. Ludwisarz (rodgisar Rejowy) odlewał dzwony, rusznice i działa (zob.), do czego brali się i konwisarze.

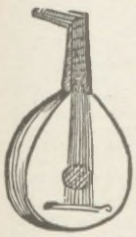


Dawna cytra polska z pracowni W. Pilichowskiego, 1779.
Wiedeń, Tow. Przyjaciół Muzyki.

Lundysz, luński, zob. Sukno.

Lustracja, rewizja dóbr królewskich, od r. 1562 ustanowiona dla sprawiedliwego rozkładu kwarty, miała się co 5 lat odbywać; lustratorowie, rewizorowie, z miernikami dokonywali najściślejszej rewizji i spore jej księgi oblatowali w grodzie województwa. Księgi te stanowią dziś niewy-

czerpane źródło do poznania stosunków ekonomicznych krajowych.



Lutnia.
Jan z Dobczyc, Opusculum, 1504.
Bibl. Jag.

Lutnia, najpospolitszy i najbardziej ulubiony instrument muzyczny XVI i XVII w., ustąpiła dopiero w XVIII w. przed gitarą. Narodem muzykalnym Polacy nie byli: nie można porównać ich z Czechami nawet, cóż dopiero z Włochami! Muzykę niewysoko cenili, chyba ci, co za granicą ją umiłowali; o takich z przekąsem domowi prawili: „nauczył się grać na lutni, śpiewać, skakać galardy" (Opaliński); „za ostatnie Polacy dzisia jeżdżą zarze (zorze) ucząc się grać na lutni albo na gitarze" (W. Potocki). Wiek przedtem zaręczał Górnicki: „u nas szlachta na skrzypicach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto grawa, tedy barzo rzadko... a nie tylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutni nie sromota, wszakże tak aby się nie zdało, iż się w tym zbytnio ćwiczy, ale iż to ma sobie jako za jedno igrzysko, o które nic abo dba mało". Potępiając głośną muzykę (kozi róg, dudy, co za uchem jako świnia wrzeszczy; w bęben tłuką, by w pudło), delektowano się tylko cichą lutenką i chwałę jej wyśpiewywano. „Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych, Lutnia ochłoda myśli utrapionych... serce miękczy swym głosem przyjemnym" (Kochanowski). „Lutni moja ulubiona, Lutni wdzięczna, złotostrona, kto twe cnoty, kto przymioty, kto wychwali dźwięk twój złoty" (Kochowski). A lubianoją i dlatego, że nie głuszyła rozmowy. Jak muzykę ceniono jeszcze w pierwszej połowie w. XVII, widać z instrukcji, którą Jakub Sobieski synom do Paryża r. 1645 wysłał: „jeśliby który z was chciał się na lutni uczyć grać albo na jakim instrumencie, i to na wolą waszę puszczam... ale ja się przyznam, żebym żałował tego czasu, co byście na tym błazeństwie stracili; (będziecie tak majętni) że możecie muzykę (kapelę) chować, lepiej, że oni sami będą wam grać niż wy sobie". Ale już w drugiej połowie wieku to się zmieniło: dziś modą, „którą sami przed laty mieli pasorzyci(!!), już ani galantomem, ani politykiem — jeśli nie muzykiem" (skarżył się Potocki). Były różne odmiany lutni. Przed nią słynęła kobza (z o b.); b a n d u r a, z szyją krótszą o dowolnej ilości strun, ulubiona na Rusi, śród bandurzystów, co przy niej śpiewali dumy historyczne i pieśni (liryczne), z włoskiej pandury przejęta; t e o r b a n wreszcie, „udoskonalona bandurka, gatunek większej lutni w kształcie brzuchatym z strunami (dochodziło do 33) do przebierania palcami". W XVIII w. nie było dworu na Rusi, który by nie miał kozaka-teorbanisty, a i w Koronie panowie oprócz kapeli miewali teorbanistów śpiewających polskie i ukraińskie pieśni. Rodzina teorbanistów Widortów (u Rzewuskich i Sanguszków) zasłynęła dopiero z końcem XVIII w. Najsłynniejszym lutnistą-bandurzystą był Wojtaszek Samuela Zborowskiego, tj. Wojciech Długoraj, kompozytor między innymi willanel, z których dziesięć umieścił Besard w „Thesaurus harmonicus", Kolonia 1603. Po powrocie z zagranicy wstąpił do służby S. Zborowskiego: listy Krzysztofa Zborowskiego do brata S. wykradł i oddał Zamoyskiemu, a to się ostatecznie straceniem Samuela skończyło (26. V. 1584). Wielkiej sławy zażywał na dworze Batorowym Siedmiogrodzianin Bekwark (po Bekwarku lutni się chwytać — przysłowiowo mawiano). Dopiero później, pod wpływem francuskim, skrzypice, skrzypki stały się popularne i razem z gitarą wyparły lutnię.



Anioł grający.
Szczegół z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.



Uliczny muzykant.
Rys. J. P. Norblin.
Muz. XX. Czartoryskich.

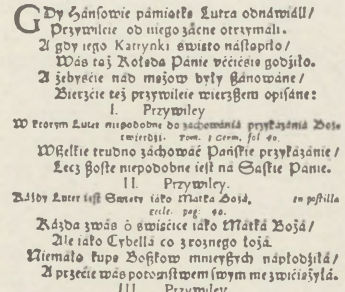
Lutrzy byli w Polsce najstarszym kierunkiem protestanckim, ale nie najbardziej wpły-



Luter.
Portret w „Kronice" Bielskiego, 1564. Z ust Lutra wyłania się szatan, dorysowany współcześnie piórem pod formą drapieżnego ptaka.
Bibl. Jagiellońska.



Karta tytułowa Kromera dialogu „O nauce luterskiej".
Muz. XX. Czartoryskich.


KOLENDA
PANIOM SASKIM
W. H. A. &c.
GDy Hánſowie pámiątkę Lutra odnáwiáli/
Przywileie od niego żádne otrzymáli.
A gdy iego Katrynki świáto náſtáprilo/
Wás też Koleda Pánie vćićeie godźiło.
A żebyście nád mężow były gánowáne/
Bierzćie też przywileie wierzbem opiſáne:
I. Przywiley
W ktorym Lutet niepodobne do zachowánia przykázánia Bożego
zwierzchn. tom. 1 Germ. fol 40.
Wſzelkie trudno záchowáć Páńſkie przykázánie/
Lecz boſkie niepodobne ieſt na Saſkie Panie.
II. Przywiley.
Bożby Luter ieſt Swiety iako Matka Boża, in poſtilla
ecclc. pag. 40.
Kázda zwás ó świećice iako Mátká Boża/
Ale iako Cybella co z rozneg o koża.
Niemało kupa Boſtkow mnieyſzych náplodźiłá/
A przećie wás potwornſtwem ſwym mezwićiężyłá.
III. Przywiley.
Wiáta Luterſka Angelſká/ przez Anioły pocżana. tom. 3. Germ.
Anioł

Antyluterska satyra z pocz. XVII w.
Bibl. Uniw. J. P.

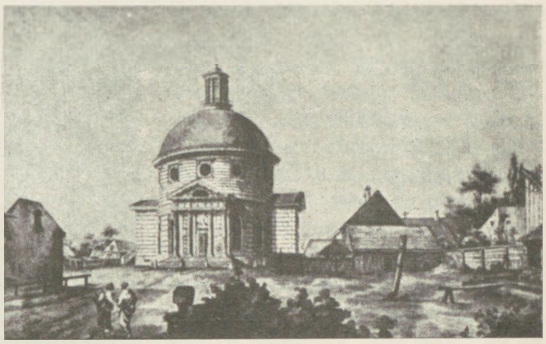
wowym. Luźni zwolennicy Lutra pojawiali się już za Zygmunta I, a z pomocą przychodził im ks. Albrecht, który starał się o sprotestantyzowanie ludności polskiej w Prusiech za pośrednictwem pastorów i wydawnictw; tych znaczną ilość ogłosił Seklucjan w Królewcu, skąd oddziaływały na Polskę. Większe zdobycze poczynił luteranizm pośród niemieckiego mieszczaństwa, zwłaszcza w Prusiech Królewskich; Gdańsk, Toruń, Elbląg pierwsze uzyskały od Zygmunta Augusta przywileje na oficjalne przystąpienie do konfesji augsburskiej; za nimi szły mniejsze miasta, jak Malborg, Grudziądz, Chojnice, Tczew, Brodnica; luteranizm tamtejszy jednakowoż unikał wchodzenia w ściślejsze związki ze zwolennikami w Koronie. Tam dzięki poparciu magnatów, jak Stan. Ostroróg, Łuk. Górka, Jan Tomicki, doszło do organizacji zborów luterskich wielkopolskich ze wspólnymi synodami, superintendentem i seniorami świeckimi. Najstarsze obrady synodalne zachowały się z synodu r. 1565 w Gostyniu; pierwszym i to znakomitym superintendentem był Erazm Gliczner. Dzięki jego ugodowości lutrzy wielkopolscy przystąpili do wspólnej z kalwinami i braćmi czeskimi zgody sandomierskiej. Wywołało to niechęć zborów niemieckich, ulegających silniej prądom z Niemiec, gdzie luteranizm wszedł w ostrą wojnę z kalwinami. Po ostatnim wspólnym synodzie w Toruniu 1595 r. lutrzy wycofali się z unii. Liczne konwersje oraz burzenie zborów w latach 1610—1620 przetrzebiły luteranizm wśród szlachty. Natomiast obfita imigracja Niemców, zwłaszcza śląskich, za Władysława IV wzmocniła luteranizm niemiecki w Wielkopolsce; ośrodki jego na stałe powstają w Lesznie, Wschowie, Śmiglu, Bojanowie, Rawiczu, Kobylinie, Zdunach, Grodzisku, Międzyrzeczu, Skwierzynie, Czarnkowie, gdy równocześnie rozrost katolicyzmu w Prusiech Zachodnich znacznie osłabia tamtejszy luteranizm. Na Litwie utrzymują się lutrzy w Wilnie (wybitny pastor Samuel Dambrowski) i Kownie. Uzależnienie się lutrów bezpośrednio od Witembergii wpływało na ich wrogi stosunek do kalwinizmu. Przedstawiciele ich w kolokwium toruńskim 1645 r. (pastor gdański Calow i profesor witemberski Hülsemann) ku zadowoleniu jezuitów napadli na Komeńskiego i Calixta i aby się uniezależnić od kalwińskiej szkoły w Lesznie, założyli własne gimnazjum w Bojanowie. Pastorami luterskimi są wyłącznie Niemcy; wśród świeckich opiekunów niewielu pojawia się szlachty i to obok Osowskich, Bojanowskich przeważnie potomkowie niemieckich ongi rodzin: Unrugi, Goltzowie, Szlichtyngi, Nostice, Sejdlice. Nacisk katolików za Augusta II wpłynął na zbliżenie się lutrów z kalwinami, zwłaszcza dzięki zabiegom biskupa braci czeskich a nadwornego kaznodziei pruskiego Jabłońskiego; od r. 1712 schodzą się na wspólne narady, przeważnie po cichu. Kiedy traktat warszawski 1768 r. pozwolił dysydentom na legalną organizację, każde wyznanie urządziło się osobno. Lutrzy mieli wówczas 48 parafii w Wielkopolsce, 1 w Małopolsce, 5 na Litwie; do drugiego rozbioru wzrosła ich liczba w Wielkopolsce do 70. Lutrzy niemieccy, zwłaszcza pruscy, wydali długi



„Stopnie doskonałości luterskiej".
Relacje zboru wileńskiego, 1623.

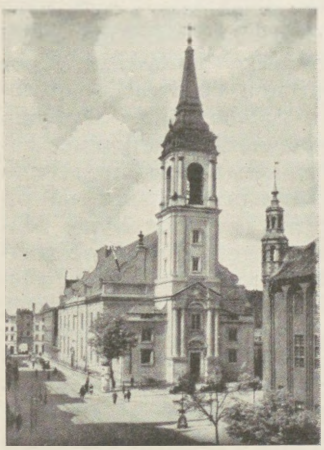


Kościół ewangelicki w Gojcieniszkach z poł. XVII w. (pow. lidzki). *Fot. J. Bulhak.*



Zbór luterański w Warszawie w XVIII w. Mal. Z. Vogel. Warszawa, Zb. Raczyńskich.

szereg dzieł uczonych z historii wyznaniowej: Hartknoch, Oloff, Ringeltaube, Adelt, Friese; wydawali ustawicznie pieśnio-księgi Artomiusza, mały katechizm Lutra, postylle oryginalne polskie (Dambrowskiego miała do r. 1868 dziesięć wydań) i tłumaczone z niemieckich; szczególnie odznaczył się pastor wschowski Herberger jako autor pieśni pobożnych (niemieckich). Językiem gmin luterskich w XVIII w. był niemiecki; przy poświęceniu kościoła w Warszawie 1783 r. nikt po polsku nie przemówił. O ułożenie projektu prawa kościelnego dla zborów polskich zwrócono się do profesora w Jenie — Scheidemantla.



Kościół ewangelicki w Toruniu (XVIII w.).



Karta tytułowa Dambrowskiego „Postylli", 1620. Kraków, Muz. Nar.



Wnętrze ewangelickiego kościoła w Toruniu (XVIII w.).



Spowiedź luterska. Dambrowski, Postylla, 1620. Kraków. Muz. Nar.



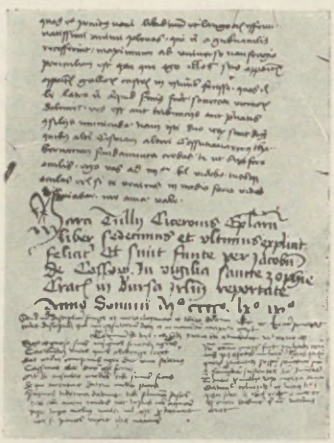
Pastor protestancki. Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.



Komunia luterska Dambrowski, Postylla, 1620. Kraków, Muz. Nar.

Ł

Łacina weszła w społeczeństwo polskie przez Kościół i szkołę. W wiekach średnich był to język żywy, ale humanizm nawrócił do ubóstwianej łaciny klasycznej, wyrzucił z poezji rymy, baczył na prozodię, na niepokalaność słownictwa i stylu. Język ojczysty potępiony był w szkole tak samo za średniowiecza jak za humanizmu; za użycie słowa polskiego zawieszano na winnym „nota linguae", za którą czekał go bolesny obrachunek. Łacina panowała w Koronie (nie na Litwie!) w kancelarii i sądzie, w archiwach i dyplomacji, uchodziła za język wykształcony (za polski list wypadało się uniewinnić); narzucano ją i kobietom, stąd zakonnice czytały nie rozumiejąc modlitewniki łacińskie; tylko kaznodzieja jej się wystrzegał. U szlachty obowiązkowa, sięgała i do mieszczan. Ubożała przez nią literatura narodowa, bo ważniejsze dzieła historyczne czy polityczne po łacinie pisano; ubożał i język sam ojczysty, gdy go zawalono słowami i zwrotami łacińskimi, szczególniej dla pojęć oderwanych, tak że za Stanisława Augusta wielkiego trzeba było użyć wysiłku do usunięcia tej pstrokacizny. To rozpychanie polszczyzny łaciną w liście i mowie nazywano mylnie makaronizowaniem (zob.). Żaden inny język nie obfitował w tyle pożyczek łacińskich co polski; poezja polska unikała wprawdzie słów łacińskich, za to przyjęła obcy, nienaturalny szyk słów, tak że w wierszach Twardowskiego albo Potockiego można tak samo jak w „Eneidzie" czy „Metamorfozach" właściwy szyk liczbami oznaczać; ale i w prozie panował szyk łaciński: przymiotnik po rzeczowniku albo rozdzielony od niego wstawkami, orzeczenie na końcu itp. Co gorsza, z językiem wkraczał i duch pozornie starorzymski; lubowali się w nim senat i posłowie i byle sobek rościł sobie miano „pater patriae", co mu licho opłacane panegiryki zaświadczały. Rzplta uchodziła za wydoskonalenie rzeczypospolitej rzymskiej ku większej wolności osobistej; każdy poseł czuł się trybunem, a powołaniem jego było „se opponere" wszelkim zamachom absolutyzmu, tj. wszelkiemu rządowi i ładowi. Jeszcze Sienicki zbijał Konarskiego przykładami rzymskimi; tak zatruta była atmosfera polityczna. Znajomość łaciny była ogólna, należała po prostu do prymitywnego wykształcenia; jeszcze Ochocki nie wyniósł ze szkół jezuickich niczego prócz Alwara (gramatyki wcale trudnej) i lektury ocenzurowanych „klasyków", Horacego i Owidiusza, który przecież po sarmacku umiał, więc i za Sarmatę uchodził. Walczono tylko z iloczasem łacińskim: „nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum"; szydzono z wymawiania łaciny przez Polaków, ale tresowanie i temu zaradzało przynajmniej na piśmie, nie w mowie żywej. Mowę tak zagęszczano latynizmami, że czystą można było usłyszeć chyba z kazalnicy; mowa sejmowa czy weselna, czy żałobna była tak pstra, że w sylwach wpisywano jako curiosum mowę posła polskiego w Kremlu przed bojarami, a więc bez wszelkiej łaciny, istny cud w świecie polskim. Do tej wszechwładzy nie doszła łacina od razu, nie miała jej w średniowieczu dla braku szkół, kiedy to i w XIII w. rzadko który książę panujący po łacinie umiał. Dopiero od założenia uniwersytetu rozlała się jej fala po Rzplitej, ale niegłęboko; wszak kanclerz sam nie mógł się nią zbytnio popisywać i tłumaczył się z tego przed uniwersytetem. Dopiero XVI wiek złaciniał zupełnie. Sejmy obradowały tylko po polsku (węgierskie po łacinie!); nawet konstytucje sejmowe wydawano po polsku, ale poza tym, w piśmiennictwie np., panowała łacina: dzieła naukowe pisano tylko po łacinie i Hozjusz strofował biskupa Uchańskiego, że w liście doń pisze po polsku o sprawach kościelnych, a nawet Kromerowi wyrzucał, że po polsku o rzeczach wiary pisał, acz zmuszony do tego przez różnowierców, co właśnie polszczyzną wojowali i przez to samo kobiety zyskiwali, jako nie umiejące po łacinie. Poezja



Pisma Cycerona.
Rękopis krakowski z r. 1469.
Ossolineum.

humanistyczna oczywiście innego języka nie znała. Nie dziwiłoby to u chłopskiego synka, Klemensa z Januszkowa, który wiejską polszczyzną gardził, ale Krzycki i jego dworscy przyjaciele? Polskiego języka literackiego nie było, średniowiecze go nie stworzyło, więc co do literatury się pięło, używało języka literackiego, europejskiego, katolickiego; wszak było nierównie łatwiej posługiwać się gotową łaciną, niż mozolić się z polską kakografią i nie wyrobionymi zwrotami: tłumaczenia, np. „Turcyk" Orzechowskiego, miejscami nie da się zrozumieć, nie zaglądając do łacińskiego oryginału. Taki patriota-szowinista jak Ostroróg pisał swe „Monumentum" po łacinie, ani przypuszczając, że po polsku rozeszłoby się szerzej; patriota jak Frycz Modrzewski ustępował przed warchołem Orzechowskim w popularności, choćby z powodu tego, że pisał wyłącznie po łacinie. Pisać po polsku było zasługą: o Kochanowskim zapomnianoby jak i o Klemensie, gdyby nie pisał po polsku, a Sarbiewski wyłącznością łaciny sam się podał w niepamięć narodu. Humanizm był przekonany, że tylko jego łacina wieki przetrwa, różnowiercy zarzucali Skardze, że dlatego po polsku pisze, iż mu w tym języku łatwiej figlować. Obok dobrej woli trzeba było istotnie nieco talentu, aby wysłowieniem polskim nie pozostać nadto w tyle za łacińskim, ale już u Reja lub Orzechowskiego nie znać nawet wysiłku, tak płynęła im mowa ojczysta. Lecz zamiast rozwoju zastój umysłowy i tu się odbił: koniec wieku XVII i czasy saskie zaprzepaściły zdobycze dawniejsze i za Stanisława Augusta musiano odrabiać, co lata poprzednie zawiniły. Na Węgrzech jedynych ułożyły się stosunki tak samo, a raczej jeszcze gorzej dla języka narodowego. Dopiero Komisja Edukacyjna skruszyła monopol szkolnej łaciny, ale uznania u szlachty nie znalazła; rodzice sarkali na nową szkołę i Komisja ustąpiła: wprowadziła znowu obowiązkową rozmowę łacińską w klasach wyższych. Podręczniki, z których łaciny uczono, były obce: w wiekach średnich „Doctrinale puerorum" Aleksandra Galli de Villa Dei z początku XIII w. (raz w Lipsku 1525 r. przedrukowana z wyrazami polskimi), którą „ufrasował żaki", jak Kochanowski żartował; humaniści wskrzesili starożytne podręczniki Donata i Pryscjana, wnet zastąpione przez nowsze Lorenza Valli, Perottiego, później Korneliusza z Utrechtu; w szkołach jezuickich zapanował Alwar, w koloniach akademickich Łukasz Piotrowski, dla pijarów dopiero Konarski sporządził właściwy podręcznik.



Gramatyka łacińska z pocz. XVI w.
Corvinus, Latinum idioma, 1503. Gniezno, Bibl. Kap.

Łajanie ustnie, na piśmie, przez rycinę przysługiwało w XIV i XV w. wierzycielowi wobec zalegającego ze zwrotem dłużnika, według umowy poprzedniej. Zwyczaj obcy, niemiecki, wygasł w w. XVI, stosowano go tylko wobec osób dbałych o cześć, więc wobec szlachty i akademików.

Łan (łaciński *laneus* zatrzymał słowo polskie, które samo jednak obce, od nazwy lenna wyszło), włóka, mórg, pręt, w ogóle miary przestrzenne bywały różne, według miejsca i czasu. Największą jednostką mierniczą był łan, przybyły z osadnictwem niemieckim; były różne: większy, frankoński, czyli niemiecki, obszaru morgów 43½; mniejszy, flamandzki, chełmiński, czyli średzki, obszaru morgów 30. Ponieważ przy lokacji osady wójt otrzymywał kilkakroć większy dział ziemi, nazywano łanem staropolskim czyli królewskim, obszaru trzechłanowego (magdeburskiego) albo czterołanowego (chełmińskiego), około 261 morgów (dalsze coraz mniejsze łany były: wójtowski czyli rewizorski o 90 morgach, królewski sprawdzony 85⅓ morga, królewski hibernowy 64⅘); taki wielki łan obejmował i łąki i i.; wskutek ich podziału powstawały łany chłopskie, większe o 21 i mniejsze o 11—12 morgach. Włóka i mórg natomiast były to ściślej obliczone przestrzenie. Morgiem nazywała się ziemia, którą parobek mógł parą wołów do południa zaorać, włóką, którą mógł w ciągu dnia powłóczyć (pobronować). Dawne morgi niemieckie były mniejsze, obejmowały od 135—180 prętów; polski — 200 prętów, a późniejszy nowopolski — 300, równał się niemal dawnemu większemu morgowi chełmińskiemu; liczono go na długość na prętów 30, na szerokość na prętów 10. Pręt, pierwotnie byle tyczka, ustalił się na długość na stóp polskich 15, a dzielono go na 10 pręcików. Włóka chełmińska i polska liczyła 30 morgów, czyli na długość prętów 30 a na szerokość pręPomiary łanu.
Solski, Geometria, 1683. Bibl. Jag.

tów 30 (pręt po łokci warszawskich 7½). Ponieważ mórg litewski był o ćwierć większy od nowopolskiego, więc i włóka litewska była większa od polskiej. Mierzono i na 33-morgowe włóki. W Wielkopolsce nazywano włókę hubą, z niemieckiego. Łany obliczali dawni miernicy, Grzebski w „Geometrii“ r. 1566, Januszowski w „Statutach“ z r. 1600, T. Zawacki we „Flosculi practici“ 1619 r., J. Kaz. Haur w „Ziemiańskiej generalnej ekonomice“ 1679 r., jezuita St. Solski w „Geometrze polskim“ 1683 r., J. Gaworski w „De mensoribus“ 1775, wszyscy na podstawie dawnych opisów. Nie znamy pierwotnej miary polskiej, por. Edw. Stamma „Miary powierzchni w dawnej Polsce“ (Kraków 1936).



Wanna kamienna z XIV w.
Kraków, Zamek Królewski.

Łanowym nazywał się podatek ustalony w paktach koszyckich r. 1374: dwa grosze od łanu, który kmiecie płacili (folwarki pańskie były wolne od podatku); nieco więcej od dóbr duchownych. Do łanowego przybył pobór znacznie wyższy, w XV w. zwykle do 12 groszy od łanu (znowu tylko kmiecego), ale stopa rosła i dochodziła do 1 złotego. Za Batorego ustalono 30 groszy od łanu i ta suma uchodziła za jednostkę poborową, była symplą; w razie potrzeby uchwalano podwójną, duplę, potrójną, tryplę itd. aż do 50-krotnej. W tym poborze rozpłynęło się w ciągu XVII w. łanowe. Szlachta płaciła tylko, o ile sama ziemię uprawiała (tzw. chodaczkowa). Wybierano pobór według taryfy; raz sporządzona służyła dłużej; były taryfy z lat 1578, 1629, 1661. Od r. 1629 pobór i łanowe zastąpiło podymne, wybierane od dymów (domów) według ich ich wielkości; sumę przypadającą na wieś ściągał i rozkładał pan wsi według zamożności kmieci; i tu stosowano się do taryfy (1634). W końcu wieku ustąpił pobór i podymne pogłównemu (zob.). — Łanową, dymową czy włóczną piechotę uchwalił sejm w maju 1655 przeciw najazdowi szwedzkiemu: z 15 włók albo łanów miał stanąć jeden pieszy z muszkietem lontowym, z szablą, siekierką, amunicją i żywnością na pół roku, z wozem jednym na pięciu, w mundurze (barwie) wojewódzkim; rozciągnięto to i na dymy miejskie; oficerów miały obrać sejmiki. Uniwersał tyszowiecki z grudnia nakazywał dla pospolitego ruszenia wyprawę jednego pieszego z muszkietem na dziesięć dymów. Sejm 1673 r. wobec grozy tureckiej uchwalił wyprawę dymową jednego pieszego (z rynsztunkiem i prowiantem) z 20 dymów królewskich i duchownych a z 30 dziedzicznych. Za Augusta II wystawiono regiment łanowy w zastępstwie wybranieckiego (zob.).

Łaszt, miara zbożowa w portach nadbałtyckich, 60 korców gdańskich, 30 naszych; jedne dla pszenicy i żyta, inne do jęczmienia i owsa. Pojemność łaszta gdańskiego oblicza się na 2.915—3.003 litrów; łaszt pszenicy w Gdańsku ważył w XVI—XVII w. 2.107—2.124 kg. Łaszt był obok tego jednostką wagi okrętowej; w Gdańsku wynosił 1.666 kh i dzielił się na 12 funtów okrętowych lub 240 liesfuntów, wzgl. 3.840 funtów.

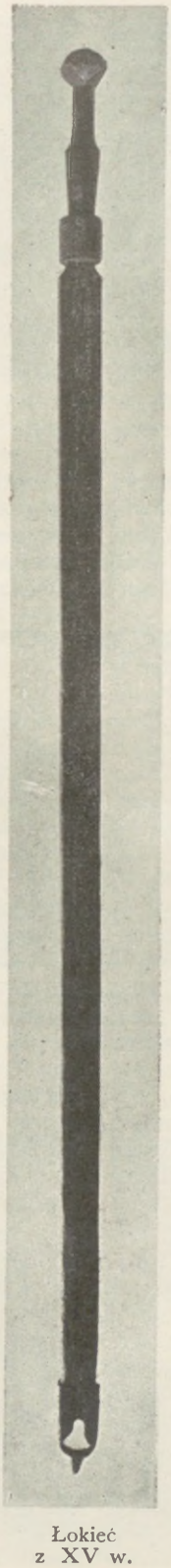
Ława, ławnicy, sąd miejski, zob. Miasta.

Łaźnia, najdawniejsza ubikacja słowiańska, najdokładniej około r. 950 przez sprawozdawcę arabskiego (Al Bekri) opisana, zupełnie taka jak dzisiejsza wiejska bania ruska. W ciasnych domostwach średniowiecznych, zapchanych ludźmi o najniższych wymaganiach higienicznych, potrzebę łaźni odczuwano nadzwyczajnie i liczba ich stale rosła; miano i wanny, i właściwe łaźnie z piecem-kamionką, na który wodę lano, i z wierzchnicami, na których legano. Na Zachodzie, we wcześniejszym średniowieczu, kąpały się obie płci razem, u nas oddzielnie (tj. pewien dzień w tygodniu był przeznaczony dla kobiet, jeżeli nie było osobnych dla nich łaźni). Na łaźnie prywatne składały się głównie wanny; i w publicznych można było mieć wanny ciepłe, ale przeważała kąpiel parowa. W Krakowie było w XIV w., obok kąpieli prywatnych, publicznych 11; miasto samo posiadało trzy: przynosiły rocznie 61 grzywien. We Lwowie obok królewskiej i publicznych była miejska, gdzie za asygnatą nauczyciela każdy uczeń raz na trzy tygodnie darmo się kąpał. Około 1510 r.



Kąpiel.
Bielski, Kronika, 1564.
Bibl. Jagiellońska.

dziekan katedralny Krowicki zapisał miastu sumę: jako odsetki udzielało miasto uczniom i 6 księżom kąpiel bezpłatnie, a raz na dwa tygodnie żebrakom. Nie rzadkie podobne zapisy po testamentach miejskich. Łaziebników nie ceniono, niektóre cechy nie przyjmowały ich synów, a cyrulicy wiedli z nimi zażarte spory, bo łaziebnicy udzielali kąpiącym się wszelkich usług; więc cyrulicy zdzierali im miednice wywieszone, nieraz zastrzegali się (w Zamościu 1622 r.), że do cechu nie przypuszczą żadnego, co by łaźnię trzymał, w niej robił, w niej się rzemiosła uczył, ażby cech przejednał (uprosił). Długotrwały spór wileński zakończono układem, że łaziebnicy będą tylko w łaźni obsługiwali gości, nie będą krążyli po domach ze swoimi instrumentami, nie będą golili ani recept dawali; za to mogą wywieszać krzyż czerwony na białej blasze. Z czasem podupadło łaziebnictwo, zupełnie za Sasów; np. w Poznaniu, który przedtem miał łaźni 11, za czasów saskich nie utrzymała się ani jedna. Pierwotnie nadawał książę wójtowi prawo urządzenia łaźni, a mieszczanie byli obowiązani z niej za zapłatą korzystać. Puszczanie krwi i stawianie baniek przywłaszczali sobie łaziebnicy, z krzywdą cyrulików. Nie używano łaźni w czasie chorób zakaźnych, przestrzegano diety; asceci, niektóre zakony o ostrzejszej regule, odmawiali sobie tej wygody, inni zrzekali się jej na pewien czas; inni jej kilkakrotnie w tygodniu używali. Na niewczasy w łaźni skarżył się Górnicki: „jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od uraza, ten puszcza bańki, a ów zasię siecze się winnikiem (byli chłostacy czy winnicy, chłoszczący kąpiących się miotełkami), zasię jeden woła zalej! (kamionkę dla pary) a drugi by rad, by drzwi uchylono". Im dalej na północ, tym gorliwiej łaźni używano. Na pierwszych kartach kroniki Nestor o nich niejedno opowiedział. Iz(d)ba była pierwotną nazwą i przeznaczeniem, zanim na inne „komnaty" albo na całą chałupę przeszła. Jarzębski opisał obszernie łaźnię w Zamku Warszawskim (jej sadzawka cynowa wzrostu niemal sięgała) i w pałacu Kazanowskich, gdzie z „kuraszków" wodę toczą, zimną, ciepłą. Jest i osobna broszura wierszowana o łaźni w Pińczowie Wielopolskich, w której



Łokieć z XV w. Muz. Sztuki U. J.

również jak u Kazanowskich kamionki nie było widać.

Łokieć, jak sążeń, stopa, piędź, służył za miarę wziętą od własnego ciała. Sążeń był, kiedy człowiek obie ręce jak najlepiej wyciągnął (Haur). Piędź oznaczała odległość dłoni „napiętej" od palca małego do dużego. Łokciem własnym mierzył kupiec materie; później łokciem kramnym, drewnianym z naznaczoną miarą i jej ćwierciami. Już u Reja 1543 r. uczył kupiec oszukiwać: „tam go więc lada ocz pytaj a palcem łokcia podmykaj". Znano w Polsce łokcie krakowskie, warszawskie, poznańskie, chełmińskie, litewskie, lubelskie, lwowskie, podlaskie, toruńskie, płockie, piotrkowskie, sochaczewskie, łęczyckie, gdańskie. Najbardziej jednak był rozpowszechniony łokieć krakowski i na nim opierało się ustawodawstwo aż do r. 1764. Według najnowszych obliczeń Edw. Stamma („Miary długości w dawnej Polsce", Warszawa 1935), wyprowadzonych z porównania danych Grzebskiego (1565), Brożka (1620) i Narońskiego (1659), długość łokcia krakowskiego od XIV w. do 1764 wynosiła 58,6 cm; był zatem łokieć ten pochodzenia niemieckiego, tyle bowiem dokładnie liczył łokieć, zwany kahlenberskim, z okolic Hanoweru. Łokieć chełmiński wynosił 57,6 cm, warszawski 59,5 cm. Komisja skarbowa w r. 1764 ustaliła długość łokcia koronnego na 2.640 dziesiątych części linii paryskiej, co odpowiadało ściśle łokciowi warszawskiemu, który zatem odtąd staje się ogólnopolskim. Łokieć dzielono na 2 stopy, stopę na 2 ćwierci, ćwierć na 6 cali, cal na 8 ziaren; tak więc łokieć liczył ćwierci 4, cali 24, ziaren 192. Sążeń miał 3 łokcie, pręt 7 ½ łokcia, laska 15 łokci. Piędź geometryczna wynosiła ½ łokcia (zob. Miary i wagi). Łoktek czy piędzimężyk mawiano o niziutkim wzroście.

Łoktusza, płachta na ramiona i łokcie („niesie dziecię w opasanej na ramię łoktuszy" Potocki), dwie chusty z białego grubego płótna („pójdźcież za mną, miłe dusze, zawiązawszy się w łoktusze" w misterium wielkanocnym), nie od łokcia jest nazwana. Jest to jeden z dziesiątków pożyczek niemieckich w dziedzinie ubioru *(Lakentuch)*. Oto np. kołnierz (konlerz, czachło z kunlerzem r. 1471, kołmirzyk r. 1759) z niem. *kolner* zamiast



Łotwa.
Waghenaer, Spiegel d. Zee-vaert, 1589. Bibl. Uniwer. St. Bat.



Łotyszki w XVI wieku.

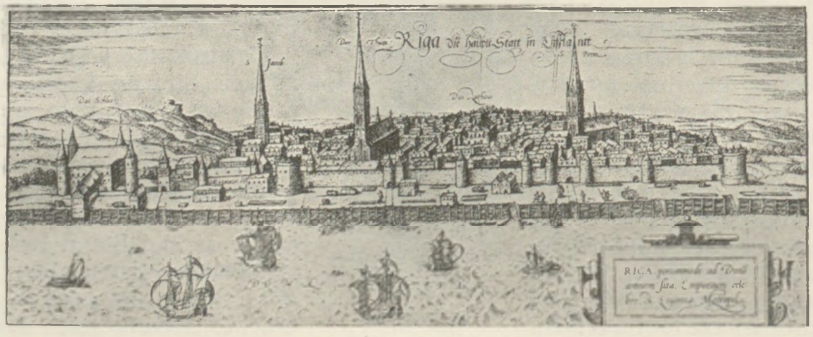
koller (collare); bryże niewieście, szamerunki i same suknie; błam futra; brykle; sznurówki podkładają bryklami, wsuwają pod kabat z przodu; pusz, federpusze; inne zob. Katarzyna (inderak w XVI w.); fartuch; binda z bindałem i bindalikiem do przepasywania głowy; jeszcze liczniejsze w XVII i XVIII w. (zob. Pondiweni).

Łotwa. Łotysze, szczep bliski prusko-litewskiemu, ale ani wojowniczy, ani przedsiębiorczy, mimo że pochłonął (a może właśnie wskutek tego) fińskich Kurów — stąd nazwa Kurlandii, zamieszkanej od wieków przez samych Łotyszów — i Liwów, których szczątki dogorywają — skąd nazwa *Inflanty* (z Iflant, a ta z *Liwlant*). Łotysze nie ulegli wpływom ruskim, na co się już zanosiło, lecz niemieckim, gdy kupcy i misjonarze (z Lubeki i i.) a później i Zakon Kawalerów Mieczowych, śród nich osiedli, bogate miasta (Rygę) i liczne zamki założyli a pokornych poddanych nie tępili, tych Nieniemców (Undeutsche) za nic mając. Reformacja ześwieczczywszy zakon ujęła się i za ludem i pozyskała go dla luterstwa, gdy misje jezuickie tylko Inflanty polskie, zatem nierównie mniejszą część Inflant przy katolicyzmie utrzymały. Piśmiennictwo łotewskie, równie nikłe jak litewskie, wywołała reformacja i ograniczyła do katechizmów i podobnej literatury budującej; brali w nim udział i jezuici litewscy. Naród to chłopski, bez historii; przesiąkł niemiecczyzną, pisał „gotykiem", ale nie brak mu i słowiańskich (ruskich) i fińskich elementów. Szczytem twórczości łotewskiej w dawnej epoce były krótkie piosnki liryczne o nieraz istotnie poetyckim wysłowieniu.



„Straszliwe męczeństwo Łotyszów od Moskali doznane".
Ryc. niemiecka, 1561.

Łowy, łowiec, łowczy, myślistwo, zob. Pies, Polowanie. Kraj lesisty obfitował w moc zwierzyny; żubry, łosie jeszcze nie wyginęły; r. 1752 August III z żoną, synami i z dworem całym i sproszonymi gośćmi (między nimi najznamienitszy myśliwy ówczesny, cześnik Jan Wielopolski) upolował 42 żubry, dewotka-królowa — 20, 13 łosi, mnóstwo innej zwierzyny; ostatnią turzycę ubito na Mazowszu r. 1627. Ale łowy łowom nie równe. Łowy na grubego zwierza należały do regaliów; książę utrzymywał zgrają myśliwych, psarzy, bo-



Widok Rygi w XVI w.



Chaty łotewskie.
Ryc. J. B. Le Prince'a, 1765.



Krajobraz łotewski.
Muzeum XX. Czartoryskich.

browników, sokolników (chłopi musieli gniazd sokolich pilnować), łowców i i. Rozjeżdżali się oni po kraju, przyjmowani i żywieni przez rycerzy i chłopów; nad nimi stał łowczy, *venator*, z którego urośli dygnitarze koronni i litewscy: łowczy kor., lit., nadworny, łowczowie w każdym powiecie. Była dzicz wielka, na którą tylko król polował; polowanie w trzymilowym promieniu od Warszawy było zastrzeżone dla Stan. Augusta. Łowy były dwojakie: na grubego zwierza, połączone z osobistym niebezpieczeństwem; inne z psami i ptakami, uczciwe i szlacheckie, szlachcicowi dozwolone i na cudzej ziemi (nie w puszczach ani ostępach naturalnie); drugie zyskowne, na zające, lisy, ptactwo z sieciami i sidłami, i tego broniono na obcym gruncie; kto by zająca szczuł bez dozwolenia pańskiego, temu trzy grzywny zapłacić. I czas wolnych łowów bywał określony, w prawie z r. 1420 od końca żniw do św. Wojciecha (23. IV), a w r. 1775 tydzień po św. Bartłomieju do 1 marca; na Litwie od W. Soboty aż do ukończenia żniw. Zależało wiele na tresurze psów; wyróżniano psy włoskie (mediolańskie), angielskie (brytany) i i.; osobno trzymano charty, ogary, wyżły i wszelkie inne rodzaje. Dla psów byli dojeżdżacze i i.; sokolnicy doglądali sokołów (jastrzębi nie chował



Łotyszka.
Vecellio, Degli abiti, 1590.
Rzym, Bibl. Angelica.



Św. Eustachy, patron łowów w XV w.
Scena z tryptyku św. Trójcy, 1467.
Kraków, Katedra.



W chacie łotewskiej.
Ryc. z XVIII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



Polowanie siecią na niedźwiedzia.
Ryc. niem. z XVIII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



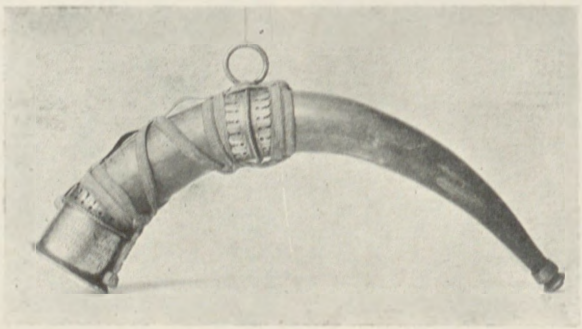
Jeleń w sieci.
Spiczyński, O ziołach, 1542. Bibl. Jag.

większy strzelec), rarogów, białozorów, a było to niemałą sztuką dzikunów „obrochmanić“ (głodowaniem i bezsennością) albo ułożyć młode. Myśliwy otrzymał nazwę od wymysłu sieci różnorodnych, wilczych dołów, jakie na wilki i niedźwiedzie zastawiał po ostępach, nie od drobnych choćby ptasząt, na które sidła najzmyślniejsze gotował. Miłośnik tego sportu, Cygański, napisał najdokładniejszy jego podręcznik, „Myślistwo ptasze“ 1584 r., gdzie w porządku abecadłowym powymieniał najważniejsze ptaszyny i opisał, jak je najpewniej ułowić, czy klatką z podsypywanym siemieniem: czy drgubicą, wątonem i innymi przyborami. Łowiectwo było najrozkoszniejszą zabawą: „monarszą“ nazywał ją jej piewca, Kochowski. Myśliwi urobili własny słownik (zając, kot; ucho, słuch; gęba u charta, trąba; wątroba, lekkie; tłusty, skromny; prędki, ciekawy; smycz, sfora, nie para; żyrowisko ptactwa a legowisko zwierza itd.). Psy wabiono, bawiono się nimi, legano między nimi. Utarły się dla nich liczne nazwy; ostatnią białą kartę znakomitego przekładu Adonego zapełnił szlachcic hreczkosiej wokabularzem swojej psiarni. Można też z innych źródeł podobne układać: od rozkazu — Szukaj, Doskocz itd., od maści — Murzyn, Burek; od przymiotów — Prędki, Hałas, Zbójko i i. Zabawka była bardzo kosztowna; psy wyjadały gumna, spiżarnie, obory; ostatnie rzeszota grochu i ostatnie połcie słoniny szły na ich tłucz i coraz powtarzano mit o Akteonie, którego własne psy i bez nagiej Diany zjedli. Jeszcze kosztowniejsze i trudniejsze było „unoszenie“ ptaka (młodzika, maiża, ćwika); zwabić go, żeby wrócił do ręki; łowiono „krogulcem przepiórki, jastrząbem kuropatwy, a skoro kapturki zrzuci raróg, zająca zalatuje z góry, gęsi sokół i dzikie ugania kaczory“ (Potocki). Zaprawiano je na domowych kokoszkach i gołębiach, przyzwyczajano do psów, z którymi gonić miały itd. Wynoszono ptaka na berle, lasce metalowej, i gdy upatrzono zdobycz, puszczano go na spłoszoną; on ją w locie chwytał i na ziemię z nią spadał. Książki o sokolnictwie nie mieliśmy w tym rodzaju, jaką Moskwa za cara Aleksieja wydała; za to wojewody poznańskiego Ostroroga „Myślistwo z ogary“ byłoby ozdobą każdej kinogetyki. Bardzo ciekawy jest „Myśliwiec“ T. Bielawskiego z r. 1595, opisujący w 16 „obrotach“ wszelkie łowy na lądzie i wodzie nad Notecią wielkopolską, w niedoskonałym wierszu, ale w doskonałym



Kuropatwy.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jag.

Wyjazd na łowy.
Siennik, Herbarz, 1568. Biblioteka Jagiellońska.



Róg myśliwski z XVII w.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



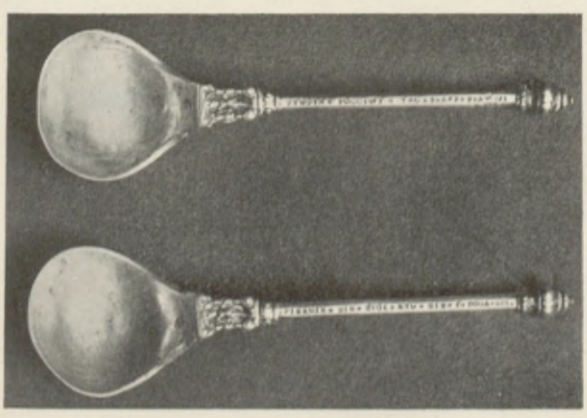
Łowiectwo.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jagiellońska.



Łowiectwo
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

słownictwie. Monarszą zabawą było myślistwo i o tyle, że królowie polscy byli w nim zamiłowani: Kazimierz W., szczególniej zaś Jagiełło i Kazimierz Jag., którzy dla łowów więcej na Rusi i Litwie niż w Krakowie przesiadywali; najzapaleńszym myśliwym był Batory, umykający przed Anną do Grodna i puszczy; polowanie Władysława IV uwieczniły „Silviludia“ Sarbiewskiego. Batorego i Zygmunta obdarzali sokołami itp. książęta śląscy, włoscy i niemieccy; za 6 sokolic dobrze unoszonych płacił Batory po 30 zł, cenę trzech wołów karmnych lub pary koni powozowych, lub 120 korców żyta. Mięso upolowanej zwierzyny solono i rozsyłano, np. mięso z zabitych żubrów wysłał Jagiełło Narwią i Wisłą dla Akademii; podobnie Kazimierz IV, nabiwszy 1469 r. wiele zwierzyny, rozsyłał ją w darze biskupom itd. oraz Akademii. Zygmuntowi III wieziono raz z Litwy do Krakowa na 13 wozach 26 beczek zwierzyny zasolonej; transport kosztował 130 zł; tak samo posyłano zwierzynę Radziwiłłowi Panie Kochanku z Nieświeża do Warszawy na okazały festyn. Kłusownictwo wyrządzało znaczne szkody; ono odpowiada chyba za wczesne wytępienie bobrów dla skromia — środka leczniczego na wszelkie urazy, dla specjału postnego, ogona, dla futra, nierównie cenniejszego niż lisiury i wilczury; łosia tępiono dla rogu o cudownych własnościach (dopraszał się go np. Zamoyski u szwagra Sierotki). W tym też celu zakazano chłopom, osiadłym przy puszczach królewskich (Niepołomickiej, Jaktorowskiej, Białowieskiej), posiadania rusznicy pod karą śmierci; ale był to postrach tylko, bo wyraźnie zarzekał się podskarbi nadworny Lutomirski, że nie myśli król gorzej karać o wilka czy jelenia niż o człowieka. Batorego dwór myśliwy był znakomicie ułożony: nadwornym łowczym był Jan Krzysztoporski, sokolnikami rządził Biedrzycki, sforę 16 chartów miał Nowicki, inną Sikora; koniuszym nadwornym był K. Maciejowski, podkoniuszym Podlodowski, szwagier Kochanowskiego, zabity przez Turków 1584 r. Były pieśni myśliwskie; najpopularniejsza drukowana w r. 1648: „Siedzi zając pod miedzą, Strzelcy o nim nie wiedzą“ itd.; inna o sobolu i pannie („Pojedziemy na łów towarzyszu mój“), o strzelcu i dziewczynie i i. Na wielkopańskim dworze „karlikowie“ unosili drobniejsze ptastwo drapieżne, krogulców i dremlików (Jarzębski).

Łyżki, noże i widelce (te rzadziej, bo pomagano sobie do noża kromką chleba) szlachcic

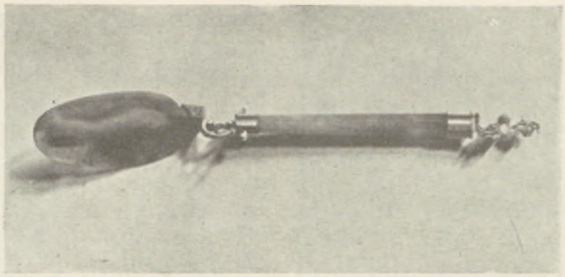


Łyżki z napisami polskimi z XVI w.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Łyżki polskie z XVI i XVII w.
Lwów, Muz. Jana III.

przy sobie nosił; kobiety zabierając swe noże dawały znak do wstawania od stołu. Łyżki dawne były osobliwego kroju: czerpaki szerokie i płytkie, tak że polewki niewiele nabierały, tym więcej bigosu i kaszy; trzonek prosty, przy osadzie i na końcu rzeźbiony. Na nich bywały napisy ostrzegające przed kradzieżą albo z byle jakim morałem. W „Zwierciadle“ Rejowym jest 127 rymowanych dwuwierszy „na łyżki abo na inne dobre rzeczy“; np. „Kto mię stąd wyniesie, pewnie go dar wzniesie“ (tj. na szubienicę); „Jedz mną a skromnie, a nie myśl o mnie“; „O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi“; „Na to mię tu dano, aby mię nie brano“; „Kto nie dba o goście, w szkatule mu noście“; „Żywot poczciwy to skarb prawdziwy“ itd.



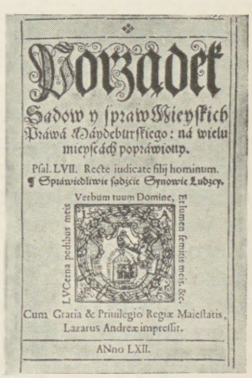
Łyżka agatowa z okuciem złotym (ok. r. 1600).
Muz. Sztuki U. J. *Fot. A. Bochnak.*

M

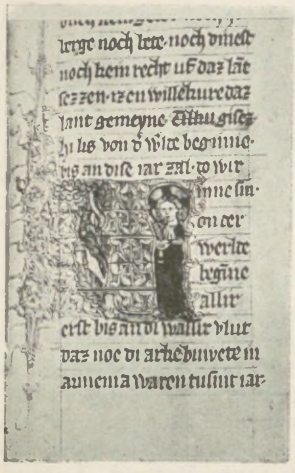
Magdeburskie prawo. Miasta polskie rządziły się aż do końca Rzeczypospolitej prawem wytworzonym w mieście Magdeburgu — i to wytworzonym jeszcze w wieku XIII i XIV. Nowo na wschodzie powstającym w w. XIII i XIV miastom i miasteczkom udzielał bowiem chętnie Magdeburg — będący jednym z najstarszych miast w Niemczech — bądź to krótkich pouczeń o swoim prawie, bądź to nawet obszernych spisów dokonanych w Magdeburgu (najważniejszy z nich jest to tak zwany „Weichbild" magdeburski, czyli po łacinie: *Jus municipale magdeburgense*). Podobne do magdeburskiego było prawo miasta saskiego Halli, u nas zwane „prawem średzkim" albo *Jus Novi Fori*, spisane pokrótce z początkiem wieku XIII i przesłane z Halli do Środy, a potem nadawane niektórym miasteczkom w Polsce. Dość także do prawa magdeburskiego zbliżone, ale już nie tak podobne, było tak zwane „prawo chełmińskie", obowiązujące w założonych przez Zakon Krzyżacki miastach pomorskich Chełmnie i Toruniu (w r. 1233). Prawo miejskie, stosowane w tych dwóch najważniejszych krzyżackich miastach, rosnących prędko w siłę i zamożność, opierało się wprawdzie w wieku XIV na pouczeniu odebranym z Magdeburga (1338), ale także na zwodzie prawnym, zwanym „Starym Chełmnem" *(Jus Culmense vetus)*. Podstawą owego „Starego Chełmna" były wprawdzie przepisy magdeburskie, ale pomnożone różnymi dodatkami z Pisma świętego, z praw szwabskich itp., co wywoływało pewne różnice z czystym prawem magdeburskim. Książęta mazowieccy widząc zamożność i kulturę miast krzyżackich nadali prawo chełmińskie Warszawie już w w. XIV (ale najobszerniej i ostatecznie dopiero w przywileju z r. 1413), a tak samo nadali je innym licznym osadom mazowieckim; również sporo miasteczek wielkopolskich rządziło się prawem chełmińskim. Na ogół jednak liczba miast zorganizowanych na czystym prawie magdeburskim (to znaczy na „Weichbildzie") była w Polsce najznaczniejsza. Należał do nich Kraków, obdarzony „pouczeniem" z Magdeburga (którego tekstu na pewno nie znamy) już przy swoim założeniu, to znaczy w r. 1257; tak samo Poznań, Lublin, Lwów, Wilno – i długi szereg większych i mniejszych miast na Śląsku, w Wielko- i Małopolsce, Litwie i Rusi. W dalszych stuleciach prawo magdeburskie, czyli „magdeburgia", stało się w Polsce synonimem prawa miejskiego. Mówiąc wówczas (w. XVII—XVIII), że jakieś miasto ma „magdeburgię", rozumiano przez to główne rękojmie samorządu i autonomii miejskiej: radę miejską i ławę sądową, obie złożone z obywateli, burmistrza i wójta, własne wilkierze i zwyczaje, cechy i konfraternie kupieckie. Mniej dbano o podrzędne różnice między „Weichbildem" a „Starym Chełmnem". Zewsząd, gdzie wprowadzono w wiekach średnich prawo magdeburskie, udawano się zrazu do Magdeburga o rozstrzygnięcie w spornych wypadkach sądowych, czyli o tzw. o r t y l. Ortyle przesłane z Magdeburga (głównie dla Wrocławia i Krakowa) zebrano z końcem w. XIV w Krakowie w obszernej księdze. Księga ta, ułożona starannie i z wielkim nakładem pracy, czyli tzw. „Krakowski zbiór ortyli", zdobyła sobie ogromną popularność. Odpisy jej, pomnożone licznymi wyrokami sądu krakowskiego na Zamku, krążyły po Polsce, ale jeszcze może więcej w Niemczech. Krakowski zbiór stał się najważniejszym źródłem pouczenia o prawie magdeburskim w całej środkowej Europie; znano go na Śląsku, w Prusiech, w Czechach, w Saksonii, nawet w zachodnich Niemczech. Był przerabiany, skracany, rozszerzany i tłumaczony. Już w XV w. dokonano


PROMPTVARIVM
IVRIS PRO
VINCIALIS
SAXONICI,
QVOD SPECVLVM SAXONVM
SAMOSCI
Anno Domini M. DCI.

Karta tytułowa Jaskra „Prawa saskiego", 1601.
Warszawa, wł. p. K. Piekarskiego.

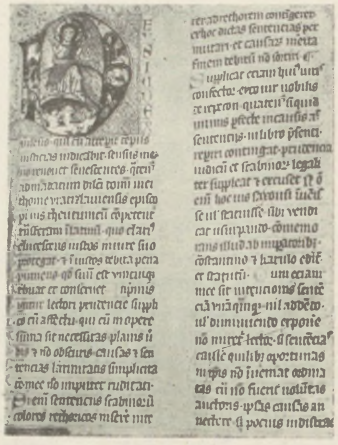

Porządek
Sądow y spraw Wieyskich
Prawá Mágdeburſkiego: ná wielu
mieyſcách poprawiony.
Pſal. LVII. Recte iudicate filij hominum.
¶ Spráwiedliwie ſądźcie Synowie Ludzcy.
Verbum tuum Domine,
Cum Gratia & Priuilegio Regiæ Maieſtatis,
Lazarus Andreæ impreſſit.
ANno LXII.

Karta tytułowa Groickiego „Porządku sądów miejskich" wedle prawa magdeburskiego, 1562.
Bibl. Jagiellońska.



Karta z rękopisu „Zwierciadła saskiego“.
Pocz. XIV w. Bibl. Jagiellońska.

jego przekładu na łacinę i na język polski. Polski ten przekład tego zbioru ortyli należy do ważniejszych pomników naszego języka średniowiecznego. W miarę polszczenia żywiołu miejskiego zaszła także potrzeba tłumaczenia „Weichbildu“ na język łaciński a potem polski. Tłumaczenia na łacinę dokonano na Śląsku z początkiem w. XIV; ulepszano je nieraz w w. XIV i XV. W w. XVI ogłosił je po raz pierwszy drukiem kanclerz Jan Łaski w słynnym swym dziele „Commune incliti Poloniae Regni privilegium“ (1506), w którym starał się zebrać z rozkazu króla Aleksandra całość praw w Polsce obowiązujących. Inny przekład łaciński przedrukował w Krakowie Mikołaj Jaskier, dodając do niego tzw. glossę, czyli komentarz oparty na prawie rzymskim. Ale w w. XVI mieszczaństwo było już u nas spolonizowane i nie chciało się posługiwać tekstami łacińskimi, tylko polskim. Wypadło więc „Jus magdeburgense“ przetłumaczyć na język polski. Dokonał takiej przeróbki pisarz miejski krakowski Bartłomiej Groicki, wydając ją pt. „Porządek sądów i spraw miejskich prawa maydeburskiego“ (1559) oraz: „Tytuły prawa maydeburskiego... w sprawach najwięcej kłopotnych“ (1567). Obie prace, kilkanaście razy przedrukowane, były odtąd podstawą dla wymiaru sprawiedliwości po miastach polskich, a dotarły nie tylko na najdalszą Ruś, ale i do Moskwy. Z tą swobodną przeróbką Groickiego rywalizował wierny przekład Pawła Szczerbica, syndyka lwowskiego, ogłoszony drukiem w r. 1581 i 1610. Obie prace walczyły, jak umiały, z trudnościami polskiej terminologii, mającej oddać wyrażenia niemieckie. — „Jus municipale“ magdeburskie nie wystarczało jednak jako źródło prawa miejskiego, nie ogarniało bowiem wszystkich stosunków prawnych, lecz tylko specyficznie miejskie. Mówiło o obywatelstwie miejskim, o założeniu miast, o sądach w mieście, o radzie miejskiej, o gieradach mieszczanek, o długach i targach itp. — ale na boku pozostawiało cały obszar stosunków wspólnych ludności miejskiej i wiejskiej. Dlatego też musiano po miastach stosować inny znakomity spis prawa, starający się ująć całość życia prawnego. Było to tzw. „Zwierciadło saskie“ *(Speculum Saxonum* albo *Jus provinciale)*, o wiele obszerniejsze i wszechstronniejsze niż „Weichbild“ — tak że „Weichbild“ był właściwie tylko jego posiłkowym uzupełnieniem. Oba te źródła, *Jus municipale* i *Jus provinciale*, przepisywano u nas razem obok siebie, a potem tłumaczono i drukowano razem.

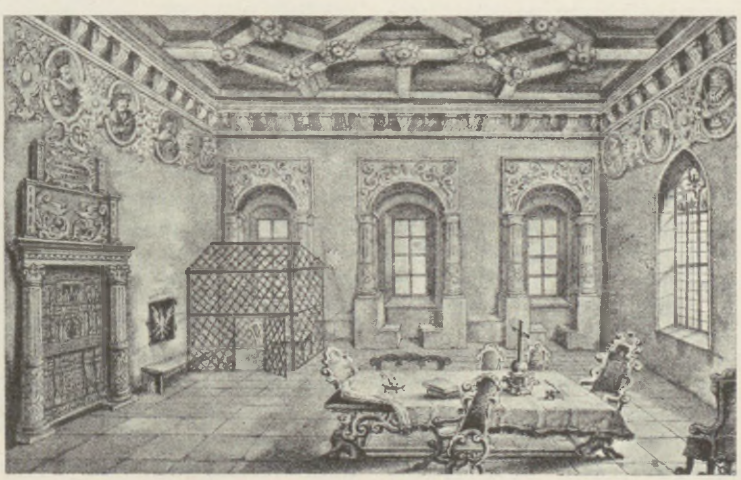


„Zwierciadło saskie“ w Polsce.
Pocz. XIV w. Bibl. Jagiellońska.

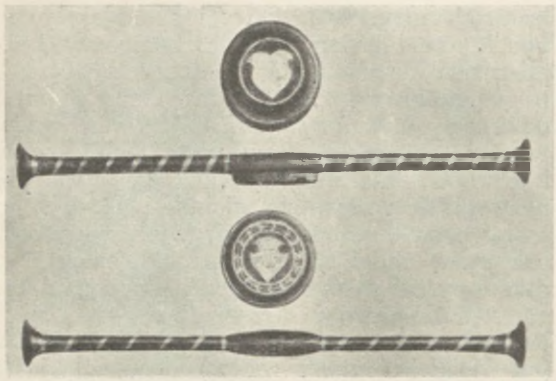
Często oba źródła razem wzięte i równowartościowo stosowane nazywano „Saxonem“. Wspomniany wyżej Paweł Szczerbic napisał (poza powyżej zacytowanym przekładem prawa magdeb.) obszerną pracę o 500 przeszło stronach *in folio*, w której przepisy „Zwierciadła“ i „Prawa magdeb.“ splótł ze sobą, uporządkował alfabetycznie, opatrzył dodatkami i własnym nieraz wykładem — a w ten sposób stworzył podręcznik polski prawa stosowanego po miastach pod nazwą „Prawo saskie y maydburskie porządkiem obiecadła“ (1581). Moc obowiązującą odebrano w Polsce „Saxonowi“ dopiero w porozbiorowych latach, zaprowadzając na jego miejsce nowoczesne kodyfikacje.

Magistrat. Miasta polskie, zakładane w połowie wieku XIII na podstawie „prawa magdeburskiego“, miały zrazu na swym czele wójta dziedzicznego i ławników wyrokujących przy jego boku. Nie było jeszcze wówczas w Magdeburgu silniej rozwiniętej „rady miejskiej“ i dlatego pouczenia prawne, wychodzące z Magdeburga, o niej nie wspominają. Ale już pod koniec wieku XIII wytwarza się obok ławy w Krakowie, a potem i w innych miastach i miasteczkach, „rada miejska“ *(consilium)*, złożona z kilku rajców wybieranych z zamożniejszych obywateli, która ma za zadanie czuwać nad porządkiem i policją po miastach, nad targami i cenami, nad cechami i dochodami miejskimi. (Od wieku XIV pojawiają się nawet w Polsce wilkierze miejskie, to jest ustawy uchwalane przez rady miejskie a przez króla zatwierdzane, wówczas zwłaszcza, gdy zawierają jakieś donioślejsze przepisy.) Ale głównym polem działalności rady pozostaje czuwanie nad dobrobytem, porządkiem i bezpieczeństwem po mieście, czyli kwestie samorządu. Z biegiem lat odkupują rady miejskie, przynaj-

mniej w najważniejszych miastach, godność wójta (w Krakowie 1475) i „inkorporowano“ wójta naczelnego do rady miejskiej, czyli skasowano. Zostawiono zaś tylko wójta sądowego, stojącego na czele „ławy“, ale od rady zależnego. Na czele tej rady co roku się zmieniającej — przy czym „stara rada“ wybierała z grona patrycjatu miejskiego „nową radę“ — stał burmistrz; ale nie miał on z początku większego znaczenia, gdyż w godności tej zmieniali się kolejno i co krótki czas rajcy; tak że burmistrz był tylko radcą czasowo prezydującym. Wiek XV i w. XVI są to świetne czasy w rozwoju naszych miast, które wówczas dochodzą do wielkiej zamożności i osiągają znaczny stopień kultury. Mieszczaństwo, jeśli nie przoduje, to dorównywa szlachcie w nauce, w oświacie, w sztuce. Rozległe zadania spełniane przez rady miejskie i przez jej burmistrzów wymagają zorganizowania licznych urzędów pomocniczych. Najważniejszym takim urzędem jest ława, czyli sąd, z wójtem na czele. Od rady miejskiej są też zawiśli — gdyż składają przed nią rachunki — tak zwani lonherowie (albo kwestorowie, *lonarii*), wybierani z grona rady, do których należał szafunek dochodami miejskimi. Byli też osobni pisarze miejscy *(notarii)*, prokuratorowie (syndycy) i sekretarze miejscy. — Właściwą policję, szczególnie nocną, pełnił w Krakowie i Zamościu hutman ratuszny, we Lwowie i Lublinie burmistrz nocny, odpowiadający za spokój i bezpieczeństwo, za czystość i zdrowotność, nadzorujący całą służbę miejską *(familia praetorii)*, sądzący nawet sprawy niżej 4 flor., dobrze płatny, tak że o ten urząd się ubiegano. Straż bezpieczeństwa była bardzo skomplikowana: każdy kwartał miał swoich dziesiętników, nad którymi stał rotmistrz, którego nazywano nawet hetmanem miejskim; służba była to honorowa, wynagradzana wolnością od szosów miejskich, dopiero później opłacana. Większe miasta miały nawet swoich puszkarzy nad armatą miejską; swego zegarmistrza; każde przedsiębiorstwo miejskie (cegielnia, woskobojnie, folwarki itd.) miały swoją służbę. Przy bramach urzędowali klucznicy oddający na noc klucze hutmanowi ratusznemu czy burmistrzowi nocnemu, prowadzący nawet spis przychodniów; klucze od ratusza miał odźwierny, *ostiarius praetorii*. *Firtelsleute*, wiertelnicy, występowali przy podziałach domów i gruntów. Rzecznicy (*procuratores*, adwokaci) nazywali się wprawdzie miejskimi, ale były to osoby prywatne, od których (zaprzysięganych corocznie) rada tylko wymagała, żeby oni, nikt inny, stronom prowadzili procesy, płatni od stron. Ważnicy strzegli wagi, ale mieli donosić radzie, gdyby przy odważaniu towarów (na wielkiej i małej wadze) dostrzegli jakiś fałsz. Rurmistrze doglądali wodociągów, które każde większe miasto miało i dopiero za ruiny miejskiej w XVIII w. zatraciło. We Lwowie był specjalny tłumacz, znający kilka wschodnich języków i strzegący interesów miejskich i krajowych, żeby nie włudził się jaki szpieg obcy pod pozorem kupiectwa; był to niemal stale Ormianin. W ogóle trzeba pamiętać, że organizacja tych władz i urzędów miejskich nie była nigdy jednolita, lecz, przeciwnie, różniła się znacznie w miastach większych i mniejszych, w miastach na zachodzie Polski i na jej wschodzie, w miastach prawa magdeburskiego i chełmińskiego. — W urządzeniach miast zaczęto zaprowadzać w ciągu XVIII w. zmiany, zwłaszcza dzięki zabiegom komisyj *boni ordinis*, wysyłanych pod wpływem króla Stan. Augusta do niektórych miast królewskich, aby uporządkować w nich stosunki. W większości miast istniały wówczas tzw. trzy porządki (czyli ordynki, stany). Pierwszy „porządek“ tworzył burmistrz z radą (obecnie złożoną często z rajców dożywotnich). Dla rady i podwładnych jej urzędów, podzielonych teraz na kilka „departamentów“, weszła w zwyczaj w w. XVIII nazwa magistratu. Drugim porządkiem nazywano wójta sądowego i ławników; trzecim porządkiem „pospólstwo miasta“, czyli kilkudziesięciu mieszczan mających reprezentować gmin, tj. ogół obywateli (kupców i rzemieślników). Takie demokratyczne idee zjawiły się już w ciągu XVI wieku —



Izba sądowa w dawnym ratuszu krakowskim.
Ryc. J. Wojnarowskiego.



Majstersztyk mieczniczy.
Jelce i głowice mieczów z XVI i XVII w., wykonane przez mieczników krakowskich, jako części sztuk mistrzowskich.
Muzeum m. Krakowa.

a z biegiem lat starały się zapewnić całej ludności miejskiej współudział i kontrolę nad zarządem miasta. Wszystkie trzy porządki razem wzięte dzierżyły najwyższą władzę w mieście, która powinna była w porozumieniu działać. Niestety, miasta były w upadku i zarząd mimo wszelkich zabiegów Stan. Augusta nie szedł sprawnie. Potrzeba zasadniczej reformy była widoczna. W roku 1791 dnia 30 czerwca, a więc zaraz po uchwaleniu konstytucji 3 maja, wydano dla „miast wolnych Rzeczypospolitej w Koronie i W. X. Litewskim“ obszerną ustawę, zawierającą przepisy o ich wewnętrznym urządzeniu. W rozdziale X-tej ustawy (*Vol. legum*, tom IX, str. 294) przepisano dokładnie organizację magistratu, który w mniejszych miastach miał się składać z wójta i czterech radnych, a w większych z prezydenta, wiceprezydenta i radnych. Uregulowano też dokładnie obowiązki „magistratu“ i podwładnych mu urzędów. W ten sposób ujednostajniono w całym państwie wewnętrzną organizację miast, która dotąd w każdym mieście wykazywała duże różnice.

Majdan, w tureckim oryginale plac, nabrał w Polsce znaczeń specjalnych. W obozie nazywał się majdanem rynek, na którym kupowano co potrzebne a sprzedawano zdobyty łup; towarzysz dostawał nieraz za pół darmo tego, co kupiec czy szynkarz drożej płacić musiał. Majdanem nazywał się plac w lesie, gdzie smołę lub potaż wypalano, z sędzią i pomocnikami pilnującymi porządku; podobnież rynek fabryczny, warzelnie saletry itp.

Majolik fabrykę chcieli Włosi w Krakowie otworzyć, ale mimo przywileju Batorowego z r. 1583 nie udało się rzeczy w ruch wprowadzić; sprowadzeni Włosi to skarżyli się na braki materiału krakowskiego (piasek zbyt gruby, sól mocniejsza niż zamorska itd.), albo na brak dalszych pracowników, nie samych garncarzy.

Majstersztyk wykonywał obowiązkowo czeladnik, chcąc po trybówce i wędrówce zostać majstrem cechowym. Ustawa każdego cechu (a było ich ponad trzydzieści) wyliczała najdokładniej, jaką, jedną czy więcej, sztukę swego rzemiosła winien czeladnik wykonać; wobec synów majstrowych, masłków, patrzano przez palce (czy nie sama nazwa dowodziłaby, że jemu szło wszystko niby po maśle?); mężowi masłkówny równie pobłażano od w. XVI, gdy w XV tyle wymagano od czeladzi, że niektóre statuty wręcz upominały, by nie szło się za daleko w żądaniach. Murarz dawał abrys kamienicy trzypiętrowej z obliczeniem materiału i nakładu, płatnerz całą zbroję polerowaną z szyszakiem, miecznik miecz, mydlarz trzy rodzaje mydła z masła, sadła i łoju itd.

Makaron, mieszanina językowa, dowcipny wynalazek Włocha Falengo przy końcu XV w., polegał na tym, że do wiersza łacińskiego wstawiano włoskie, niemieckie, polskie i i. słowa z łacińskimi końcówkami; w polskim (lub czeskim) doskonała to zabawka, bo języki słowiańskie obfitowały jak łacina w wyraźne końcówki, których romańskie czy germańskie już nie miały. Nie był makaronem „Carmen polsko-latinum cechu pijackiego“ z r. 1600, gdzie nie sfałszowane polskie i łacińskie słowa obok siebie stały; np.: (dom gdzie) „*pendent* przede wrota *triumphantis signa*, *virga*, wieniec, kropidło, *benedicta ligna*, *nam semper* bęben z dudą *resonant in ea*“ etc. Wzór najczystszej wody zawiera „Makaron“ Orzelskiego; np. opis kuchni i jej przygotowań: (kuchciki) „pars portat *drewnos*, pars truncat parsque *nakładat*, Hic cavat e *brzucho flakos*, sed alter *odzierat*... alter praeterea *ciastum gniotando* ministrat, *Rozbijat* ova simul quae tunc gallina *wysravit* Et bene *nadziewat* Russorum more *pierogos*. Hic centum pendent caldaria plena *polewcis*, Plena *polędwicis*, *kiełbasis* atque putredis“. W piekle widzi lekarzy krakowskich „quibus est *przestrona* potestas *Umęczandi* aegros, *ludzios* niesłusznie necandi; Hic Wędzonka fecit, Grodzicki, Iudaeus et Oczko... Furfantus quidam *Włochus* cognomine Foelix, Felix certe nimis,



Autoportret miniaturzysty Grzegorza Brzozowicza.
Mal. w r. 1466 (?).
Kraków, Zb. Wł. Klugera.

cui sic bezpiecznie licebat Egrostot *zabiiare ludzios* bezpiecznie *lekarstwis*". Jeszcze srożej obchodzą się w piekle z adwokatami: „et quamvis chłopi fuerint obscuro cubili Progeniti, temnunt *szlachtam pysznoque poczynant*, Vix tangunt capite *czapkam* rozmowa nec ulla, Haud tollunt oculos sursum, sed pilnie na *rękas Patrzant*, si *brzękant* ducatis sive taleris"; innym każą „*nędzam cierpiare mizernam*" etc. Ale najgorzej z kacerzami (wylicza wszelkich, i Ochina!) i twierdzi: „Ingens ipsorum *błędus*, quem nostra nadętość Instituit, *przeklętus* upor morgusque *wyniosłus*". Przez cały wiek (1520—1620) uprawiano makarony. Uczony jurysta Hiszpan, Royzjusz, opisywał nim niewygody podróży litewskiej, Jan Kochanowski rozważał poważnie i rozumnie a w formie bardzo starannej wygody i niewygody stanów, świeckiego i duchownego („De eligendo vitae genere", tu nieraz i dwuwiersze łacińskie bez makaronu). Najszersze kręgi zatoczył ów Orzelski, wędrując z Dantem po piekle polskim, oskarżając kupców-szalbierzy, Guzów i rokoszan, jezuitów i lisowczyków, wysławiając Zygmunta III, a kończył opisem wesela chłopskiego i bójki o homerowych rozmiarach. W XVIII w. tylko autorowie starej daty, Załuski i Minasowicz, uprawiali to rzemiosło.

Malarstwo polskie czy w Polsce — przez cały ciąg dziejów naszych przychodzi się pytać, aż po wiek XIX. Nie mieliśmy dla tej gałęzi sztuki ani potrzebnej zręczności, ani także zamiłowania. Pracowali w Polsce zawsze obcy malarze, rodzimych na drugie miejsce spychając, a ci obcy nie byli zresztą pierwszorzędni. Rzeźba bez porównania więcej szczęścia miała; malarstwo nie stanęło nigdy na jej poziomie. Jakby nie wiedziano u nas nic o wielkich przewrotach w malarstwie, co się dokonywały we Włoszech, we Flandrii i Francji.



Madonna
(koniec XV w.).
Szczyrzyc, kościół Cystersów.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

Kościół i dwór jak zwykle przodowały na polu malarstwa, w średniowieczu także mieszczaństwo, a natomiast szlachta nie objawiła nigdy dla malarstwa zamiłowania. Są i zagadki. Jak się to stało, że Zygmunt I, niewątpliwy znawca architektury i rzeźby włoskiej, malarzy włoskich do nas nie sprowadzał? Czy nie odpowiadali mu, czy może po prostu ich nie znał? Szlachta nad obrazy przenosiła tkaniny, wschodnie kobierce czy zachodnie arrasy, a o obrazach niewiele wyczytasz po inwentarzach i spisach współczesnych. — Malarstwo przybyło do Polski jak inne sztuki piękne z chrześcijaństwem, ale ślady swoich początków zostawiło nikłe. Co prawda i na Zachodzie, we Włoszech samych, nie było jeszcze szkół malarskich, na Północy zaś głównie kwitło zdobnictwo ksiąg miniaturami. Z tego też czasu pochodzą księgi iluminowane, które do nas sprowadzano (ob. Książka): biblie, ewangeliarze (np. w Gnieźnie, w Krakowie, z Płocka). Z krajów nadreńskich, z Ratyzbony, z Czech a nawet z Francji przywożono do nas rękopisy iluminowane. Należą też one do dziejów naszej sztuki częściowo, dając obraz tego, co sprowadzano, gdy jednocześnie po naszych klasztorach próbowano pierwszych miniatur. Są to nieśmiałe rysunki piórkiem inicjałów a nawet niekiedy i nabożnych scen (Płock). Wszystko jednak wskazuje, że większej szkoły miniaturowej w Polsce nie było przed wiekiem XIV. W tym czasie, i to już z początkiem wieku, przychodzi w Krakowie do malowania rękopisów. Kopiowano wtedy rękopisy włoskie, czeskie i śląskie (zob. Legenda). Wpływy pobliskiego Śląska wydają się być najsilniejsze, a ten z kolei ulegał Czechom, gdzie w XIV wieku do rozkwitu wszelkich sztuk przyszło. Równocześnie budziło się do życia malarstwo ścienne. Już w XIII wieku cystersi polichromowali kapitele i ozdoby architektoniczne; tu i ówdzie nawet próbowano scen figuralnych, lecz niewiele z tego wszystkiego do nas doszło. Za Kazimierza Wielkiego zaczął się dopiero żywszy ruch na tym polu. Zapewne katedra Krakowska była zdobna freskami (choć nie były *al fresco* we włoskim znaczeniu), także sale pałacowe Wawelu. Dotarli do nas malarze w najbliższym pozostający kontakcie z Włochami. Świadczą o tym malowidła w zakrystii w kościele niepołomskim (koniec XIV w.)



Dekoracja sklepienia (pocz. XVI w.).
Mogiła, klasztor cystersów.



Chrystus na tronie.
Miniatura z ewangeliarza płd. niem., poł. XI w. Kraków, Biblioteka Kapituły.



Rzeź niewiniątek.
Miniatura z ewangeliarza czeskiego, pocz. XII w. Muz. XX. Czartoryskich.



Ukrzyżowanie.
Miniatura z ewangeliarza krakowskiego, poł. XIV w. Bibl. Narod.



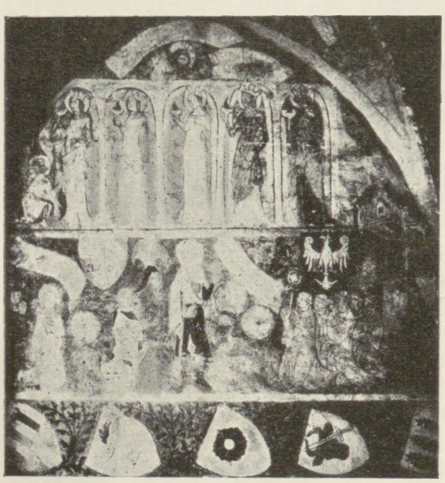
Inicjał „S".
Miniatura z krakowskiego „Zwierciadła Saskiego", pocz. XIV w. Bibl. Jag.



Św. Franciszek.
Malowidło ścienne, poł. XV w. Kraków, kościół Franciszkanów.



Hołd trzech króli.
Miniatura z graduału czeskiego, 1397. Kraków, klasztor Karmelitów.



Panny mądre i fundatorowie.
Malowidło ścienne z poł. XIV w. Ląd, klasztor Cystersów.



Zwiastowanie.
Malowidło ścienne, poł. XV w. Kraków, kościół Franciszkanów.

Malarstwo miniaturowe XI—XIV w.; malarstwo ścienne w XIV i w XV w.



Szkoła wołoska, pocz. XV w. Wniebowzięcie. Sandomierz, Katedra.



Wniebowzięcie.
Szkoła halicka, pocz. XV w. Lublin, kościół św. Trójcy.



Ostatnia wieczerza.
Szkoła nowogrodzka, 1470. Kraków, Katedra.



Epitafium Wierzbięty z Branic.
Szkoła krakowska, r. 1425.
Kraków, Muzeum Narodowe.



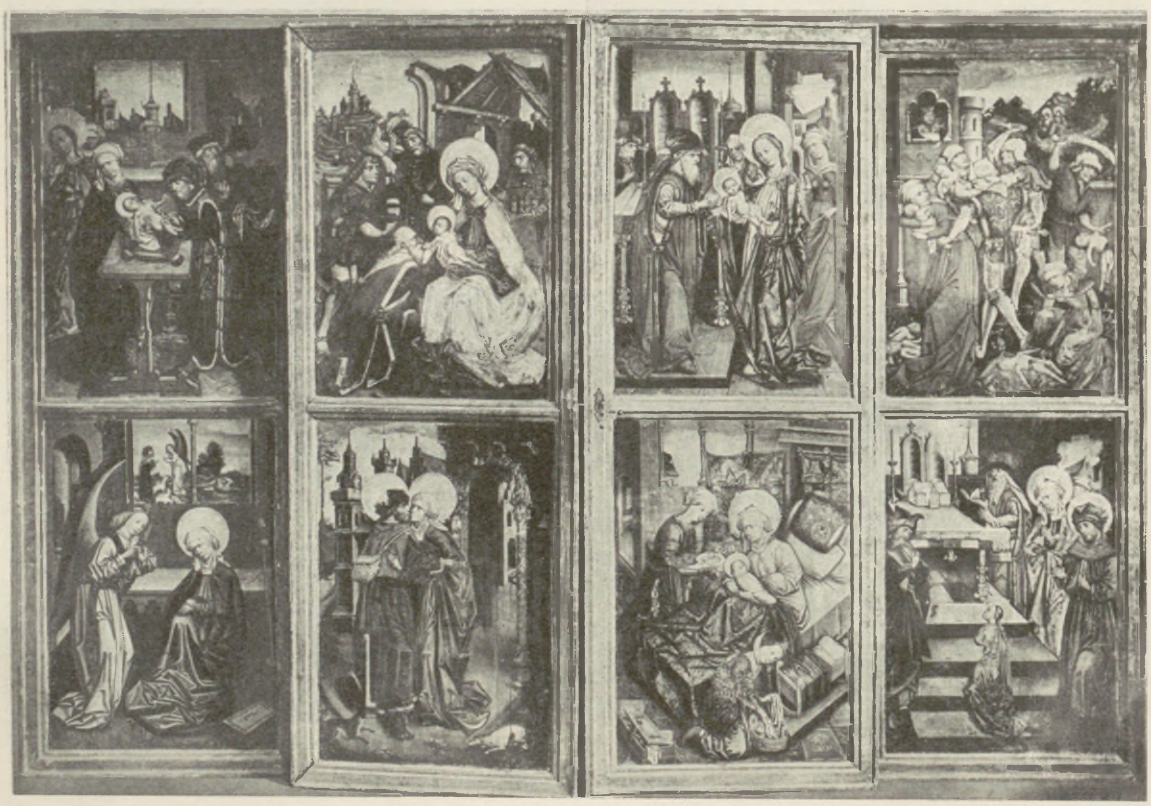
Koronacja Matki Boskiej.
Szkoła podkarpacka?, pocz. XV w.
Tarnów, Muzeum Diecezjalne.



Zdjęcie z krzyża.
Szkoła podkarpacka?, ok. 1420.
Tarnów, Muzeum Diecezjalne.

Malarstwo rusko-bizantyńskie w Polsce w XV w; obrazy z pocz. XV w.

oraz późniejsze w krużgankach franciszkańskich w Krakowie (stygmatyzacja św. Franciszka, wzorowana na malowidle Giotta). W Czchowie, w Lądzie, w Gnieźnie, w Toruniu, w Lublinie, z przełomu wieku XIV na XV, zachowały się malowidła ścienne. Wpływy włoskie krzyżują się z silniejszymi później południowo-niemieckimi (Ląd). — Z początkiem XV w. nowe zjawia się na naszych ziemiach malarstwo ścienne. Jagiellonowie lubili nie tylko otoczenie ruskie (śpiewaków), ale i malowidła ruskie. Zapewne z południowo-wschodnich ziem państwa sprowadził Jagiełło malarzy do przyozdobienia kościołów w Wiślicy, w Sandomierzu, Lublinie, na Łyścu, w katedrach Krakowa i Gniezna oraz na Zamku Wawelskim. Zachowały się tylko malowidła w Sandomierzu i w Lublinie. Przedstawiają one sceny z Nowego Testamentu. Malarze ruscy, którzy je wykonywali, ulegali wpływom rozmaitych środowisk bizantyńskiej sztuki. Jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka w r. 1470 użyto w Krakowie do dekoracji kaplicy Świętokrzyskiej malarzy ruskich. Tymczasem przyszło do rozwoju malarstwa sztalugowego. Docierały do nas już w XIII w. małe obrazy przenośne, ale do malowania obrazów a potem ołtarzy przyszło dopiero z końcem XIV w. Na razie trudno mówić o jakichś „szkołach“ malarskich na terytorium polskim. Działają tylko rozmaite wpływy, wśród tych najsilniejsze czeskie. Obrazy z Trzebuni, z Ptaszkowej, z Sandomierza, epitafia Jana z Ujazdu i Wierzbięty do zasięgu wpływów czeskiego malarstwa należą. Ustąpią jednak rychło (około połowy wieku) owe wpływy innym, z Niemiec południowych idącym. Mowa o Polsce w ciaśniejszym znaczeniu, bo Śląsk i Pomorze ściśle do obszaru artystycznego Polski w średniowieczu nie należały. Na Śląsku rozmaite kierunki stworzyły własne środowisko. Na Pomorzu, raz krzyżackim, to znów polskim, import z Czech najpierw (choć nauka niemiecka widzieć tego nie chce), potem z Flandrii, a w końcu i z Krakowa dochodził. W XV w. powstają dwie szkoły malarskie w Polsce: podkarpacka i krakowska, z których jak dotąd krakowska jedynie wyraźnie się zarysowuje. W niej istnieją pewne kierunki i tendencje (idealistyczne a potem realistyczne) oraz mistrzowie. Z Krakowa wychodzą dzieła takie jak tryptyk z Tuchowa, obrazy od św. Idziego lub od św. Katarzyny, tryptyk św. Trójcy, Matki Boskiej Bolesnej, z Olkusza. Wpływ Wita Stwosza zaznaczył się także w malarstwie (tryptyk z Bodzentyna). Malarze krakowscy



Tryptyk Matki Boskiej w Olkuszu.
Szkoła krakowska ok. 1490.



Import węgierski?, pocz. XVI w. Tryptyk św. Jana Jałmużnika. Kraków, Muz. Narodowe.

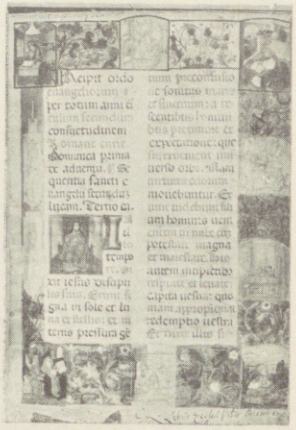
byli szeroko znani i powoływani do robót nawet za granicami państwa (np. na Słowaczyźnie lub w Bawarii). Sprowadzano także do Krakowa dzieła sztuki, np. ołtarz św. Jana Jałmużnika (z Węgier?). Poza Krakowem, w Wielkopolsce działały warsztaty malarskie, gdzie wpływy środowiska śląskiego były silne. Z początkiem wieku XVI rozkwitły także w Krakowie warsztaty malarstwa miniaturowego. Oparte były na niemieckim malarstwie miniaturowym, ale polskie jest różne od niego, zdobniejsze, bardziej barwne. Z Krakowa wyszły dzieła takie jak słynny kodeks Behema, pontyfikał Ciołka, graduał Olbrachta i rozmaite modlitewniki królów i królowych. Malarstwo miniaturowe oddziałało i na polichromię kościołów (sklepień). Malarstwo pozostało jeszcze gotyckim przez jakiś czas, gdy natomiast rzeźbę Włosi skierowali ku renesansowi. Włosi malarze nie pracowali całkiem na dworze Zygmunta. Zamiast nich przybywali Niemcy: Hans Dürer, brat wielkiego Albrechta, działał w Krakowie, tylko że niedobrze wiemy, co malował i jak (a zapewne i nie dowiemy się tego nigdy). Niemcy ze Śląska zdobili pałac Wawelski fryzami dekoracyjnymi (zob. Gonitwy). Hans Suess z Kulmbachu, wybitny kolorysta, bawił jakiś czas w Krakowie i zostawił tam swoje dzieła, obok niego malowali i inni (Lenz z Kitzingen). Przemożne wpływy niemieckie trwają w malarstwie polskim do końca wieku XVI (portrecista M. Koeber). Dopiero za Wazy ustępują one włoskim, wtedy gdy już malarstwo włoskie swój punkt szczytowy przeszło. Najbardziej zasłynął w pierwszej połowie XVII w. głoszący tryumfy moskiewskie T. Dolabella, kompozytor wielkich obrazów świeckich i religijnych, wcale zresztą niepierwszorzędny. Jan Ziarnko (Körner?) przeniósł się ze Lwowa do Krakowa a stąd do Paryża, gdzie (jako Le Grain) wielkiego dostąpił uznania. W Tyrolu malował obrazy religijne Marcin Teofil Polonus. Władysław IV pozował za bytności w Antwerpii Rubensowi do portretu (zob. Król). Utrwaliły się stosunki z malarzami niderlandzkimi (choć już w średniowieczu nie brakło wpływów niderlandzkich). Mertens, Dankerts de Ry, Justus d'Egmont przybyli do Polski. W duchu sztuki niderlandzkiej malowali F. Leksycki, Daniel Frecher, Bartłomiej Strobel, Jan Tretko (Trycjusz). Ważnym środowiskiem był Gdańsk, gdzie cała grupa malarzy pracowała dla Polski. Szczególnie zakwitła tam grafika (W. Hondius, J. Falck). Za granicą osiedli w drugiej połowie XVII w. dwaj polscy artyści, a raczej polskiego pochodzenia, Bogdan i Krzysztof Lubienieccy (pierwszy był nawet w Berlinie profesorem, drugi działał w Amsterdamie). Nie brak w Polsce i Włochów. Twórca dekoracji w lubelskim kościele św. Krzyża (ok. 1660) zapewne był Włochem. Do najwybitniejszych należy Michał Anioł Palloni, autor malowideł w Łowiczu. Obok tych artystów dworskich i kościelnych o charakterze oficjalnych mistrzów nie brak było i cechowych majstrów po miastach. Nazwisk ich sporo; najgodniejszy uwagi jest Krzysztof Boguszewski z Poznania. Jak obok literatury i poezji warstw



Karta z graduału.
Mal. M. Setesza, 1467.
Bibl. Narodowa.



Św. Stanisław.
Miniatura z Żywotów arcybiskupów gnieźn., pocz. XVI w. Biblioteka Zamoyskich.



Karta zdobna miniaturami.
Z ewangeliarza flamandzkiego?, 2 poł. XV w.
Biblioteka Narodowa.



Madonna z Tuchowa.
Szkoła krakowska, ok. 1450. Kraków, Muzeum Narodowe.



Św. Jerzy.
Szkoła krakowska, ok. 1470. Muzeum Sztuki U. J.



Św. Jan Ewangelista.
Szkoła krakowska, ok. 1470.
Mikuszowice, pow. żywiecki.



Cierniem koronowanie.
Szkoła krakowska, ok. 1470.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Dwunastoletni Chrystus w świątyni.
Szkoła krakowska, ok. 1480.
Kraków, katedra.

Późnośredniowieczne malarstwo miniaturowe i sztalugowe.



Michał Lenz z Kitzingen.
Św. Hieronim, ok. 1507.
Poznań, katedra.



Ukrzyżowanie.
Miniatura z pontyfikału Ciołka, pocz. XVI w.
Muzeum XX. Czartoryskich.



H(ans) D(ürer) (?)
Św. Hieronim, 1526.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Georg Pencz.
Chrystus przed Piłatem, 1538.
Kraków, katedra.



Portret Benedykta z Koźmina.
Szkoła krakowska, ok. 1537.
Uniwersytet Jagielloński.



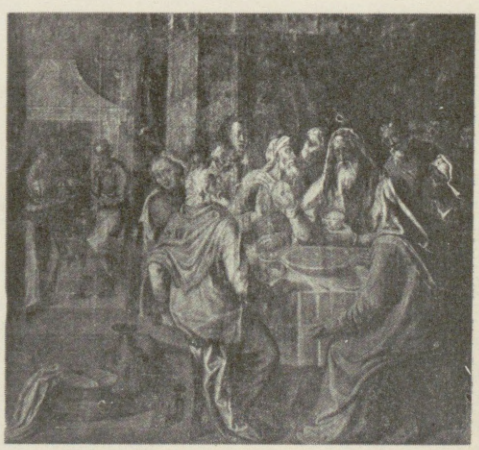
Wacław z Oświęcimia.
Męczeństwo dominikanów, 1599.
Kraków, Muzeum Narodowe.



Marcin Teofil Polak.
Adoracja Matki Boskiej, pocz. XVII w.
Innsbruk, Ferdinandeum.



Łukasz Porębski.
Ukrzyżowanie, 1618.
Kraków, kościół św. Marka.



Tomasz Dolabella.
Uczta u Abrahama, 1 poł. XVII w.
Kraków, kościół Dominikanów.

Malarstwo w XVI w. i z pocz. XVII w.



Hans Suess z Kulmbachu.
Św. Katarzyna u pustelnika, 1514.
Kraków, kościół Mariacki.

wykształconych wyrosła (nie bez wzorów niemieckich) literatura rybałtowska, tak ludowo-mieszczańska sztuka zjawiła się w XVII w. pod formą rozmaitych drzeworytów o religijnej, aktualnej lub satyrycznej treści (F. Śmiadecki). Pod koniec wieku dworskie malarstwo zaznało szczególnej opieki ze strony Jana Sobieskiego. Tworząc w Wilanowie swą siedzibę zatrudnił król wielu malarzy obcych i swoich. Apoteoza czynów wojennych króla, reprezentacyjne portrety, dekoracyjne malowidła stanowią główny przedmiot ówczesnego malarstwa. M. Hohenberg-Altomonte, J. E. Siemiginowski, Claude Callot, obok kilku wyżej wymienionych, pracują w siedzibach królewskich. Wiek XVIII przyniósł szereg wybitnych barokowych dekoratorów kościelnych. K. Dankwart, Fr. i J. Eckstеinowie, J. Piltz, P. Fr. Molitor, A. Ahorn, K. Ł. Hübel, wreszcie St. Stroiński; do końca XVIII stulecia przetrzymali oni iluzjonistyczne malarstwo sklepień po kościołach. Za Sasów Francuz Silvestre został mistrzem reprezentacyjnego portretu. Ale zjawili się także dwaj wybitni Polacy: Szymon Czechowicz i T. Konicz (Kuntze). Obaj wykształceni w Rzymie, kontynuowali malarstwo włoskie. Czechowicz, malarz religijnych scen, znalazł uznanie w społeczeństwie i po całym kraju rozchodziły się jego dzieła, od Krakowa do Połocka. Konicza działalność skupiała się w Rzymie; tylko dziesięć lat (ok. 1760) bawił w Polsce. Obaj późni barokiści: Czechowicz nieco mdły w kolorycie, Konicz silniejszy i śmielszy. Do tych dwóch przybywa później F. Smuglewicz, klasyk, również w Rzymie kształcony, pod koniec życia profesor w Wileńskiej Akademii. — Najważniejszą, najpłodniejszą w skutki stać się miała działalność Stanisława Augusta. Jego rola na ogół do dziś nie doceniana, na polu sztuki jeszcze najwięcej bywa chwalona. Król malarstwem nadzwyczajnie się zajmował, galerię znakomitą zebrał i łożył na nią wielkie sumy. Za jego czasów sztuka przestała być uważana za rzemiosło. Zrozumiano dzięki niemu jej doniosłą rolę społeczną. Stała się jedną z gałęzi kultury narodu, król zaś dążył do stworzenia narodowego malarstwa. Malarze związani z Poniatowskim są następujący: Bernard Belotto (zw. Canaletto), twórca widoków Warszawy, dekorator J. B. Plersch, portrecista Marteau, a przede wszystkim uczeń Battoniego Marceli Bacciarelli, który został dyrektorem przedsięwzięć artystycznych króla.



Św. Sebastian.
Mal. nieznany, Włoch?, poł. XVII w.
Bielany pod Krakowem.



Marceli Bacciarelli.
Rozkwit sztuk, nauk i przemysłu pod panowaniem Stanisława Augusta.
Warszawa, Zamek Królewski.



Wniebowzięcie Matki Boskiej.
Malarz nieznany, pod wpływem flamandzkim, ok. 1650. Krosno, kościół Franciszkanów.



Franciszek Lekszycki.
Św. Antoni, ok. 1660.
Kraków, kościół Bernardynów



Jan Trycjusz.
Św. Florian, ok. 1670.
Kraków, kościół św. Floriana.



Józef Eleuter Siemiginowski.
Św. Anna, ok. 1700.
Kraków, kościół św. Anny.



Marcin Altomonte.
Rodzina Jana III, ok. 1685.
Kraków, Zb. Wodzickich.



Krzysztof Lubieniecki.
Tytoń i tabaka, 1720.
Kopenhaga, Galeria.



Michał Anioł Palloni.
Ofiara Abrahama, ok. 1695.
Łowicz, klasztor Misjonarzy

Malarstwo XVII w.



Wilhelm z Krakowa.
Dekoracja sklepienia, ok. 1730.
Imbramowice, kośc. Norbertanek.



Stanisław Stroiński.
Dekoracja kopuły, ok. 1777.
Tarnopol, kośc. Dominikanów.



Szymon Czechowicz.
Chrystus Zmartwychwstały, 1758.
Kraków, Muz. Narodowe.



Jan Piotr Norblin.
Kiermasz w parku, 1785.
Muz. XX. Czartoryskich.



Tadeusz Konicz.
Św. Wojciech, ok. 1750.
Kraków, katedra.



Józef Grassi.
Portret ks. Józefa, 1788.
Bursztyn, Zb. Jabłonowskich.



Antoni Kucharski.
Delfin, ok. 1793.
Wersal, Trianon.



Tadeusz Konicz.
Autoportret, ok. 1775.
Łabunie, Zb. Szeptyckich.



Marceli Bacciarelli.
Autoportret.
Dzików, Zb. Tarnowskich.



Wiejski sprzedawca obrazów.
Mal. J. P. Norblin.
Gabinet Rycin P. A. U.

Bacciarelli pod wpływem króla zaczął komponować sceny z dziejów Polski (ob. Dziejopisarstwo), malował portrety, dekorował plafony, projektował dla teatru. Był także nauczycielem i skupił obok siebie szkołę. Król nadawał zdolniejszym artystom stypendia na wyjazdy za granicę. Al. Kucharski nie wrócił już do kraju, zyskawszy jako portrecista sławę w Paryżu. Prócz wymienionych zatrudniał król jeszcze malarzy po lat kilka bawiących w Warszawie, jak J. B. Pillementa, J. B. Lampiego, J. Grassiego, P. Kraffta, którzy też na nasze malarstwo wpływ wywarli. Należy także wspomnieć działającego w Berlinie gdańszczanina Daniela Chodowieckiego, który choć z Polską luźno związany (ojczystego języka już nie znał), to jednak szereg scen polskich odmalował i za Polaka się uważał. Spośród obcych artystów największe znaczenie przypada J. P. Norblinowi, wysoce utalentowanemu Francuzowi, wykształconemu, o wrażliwym oku malarzowi. Norblina za wzorem króla sprowadzili Czartoryscy i zżył się on z Polską, z jej charakterem, ludźmi i wypadkami. Malował zarówno sceny idyliczne à la Watteau, jak mistrzowsko szkicował podchwycone typy i wypadki. Jak Kitowicz czasy Sasów opisał, tak odrysował nam Norblin czasy Stanisława. Gdy pod koniec życia opuścił Warszawę, zostawił uczniów (A. Orłowski, M. Płoński, J. E. Piwarski), którzy malarstwo polskie przeprowadzili w wiek XIX. Jeśli w drugiej połowie tego wieku wydało ono rezultaty nadzwyczajne, jeśli nagle w Europie zakwitło zadziwiając swą śmiałością i odrębnością, zasługa to czasów Stanisławowskich, przede wszystkim króla oraz Włocha i Francuza, co stanęli u kolebki nowożytnego rozwoju malarstwa polskiego.



Kawaler maltański w XVII w.
Portret B. Nowodworskiego.
Zbiór Graf. Bibl. Jag.

Maltańscy kawalerowie, szpitalnicy św. Jana Jerozolimskiego, około r. 1048 założyli klasztor dla pielęgnowania pielgrzymów w Jerozolimie, wnet jednak wprowadzili, jak templariusze, śluby rycerskie ciągłej walki z niewiernymi. Zakon przyjmował tylko rodowitą szlachtę. Po utracie Ziemi św. przeniósł się na wyspę Rodos, a w końcu na przydzieloną mu przez Karola V Maltę, której bronił heroicznie przeciw Turkom. Na czele zakonu stał wielki mistrz z kapitułą; bogate dobra były podzielone na przeorstwa i komandorie (komturstwa). Dwie były w Polsce komandorie: poznańska, założona w r. 1286 przez Przemysła II w Kaliszu, i stwołowicka, fundacji Radziwiłłowskiej z r. 1610. Ordynacja ostrogska miała po wymarciu wszystkich uprawnionych do niej rodów przejść na zakon maltański; zniósł to sejm r. 1766, przeciw czemu zakon r. 1775 protestował i uzyskał dzięki poparciu mocarstw rozbiorowych ustanowienie wielkiego przeorstwa i 6 komandorii, a 1776 r. uchwalono z dóbr ostrogskich roczny pobór 120.000 zł do rąk podskarbiego maltańskiego. Car Paweł objął protektorat zakonu.

Małdrat płacili osadnicy niemieccy jako dziesięcinę, zamiast kop wytykanych przez chłopów polskich, oddając Kościołowi „spy“

ziarna gotowego. Małdrat liczył naszych cztery korcy, pruskich szefli dwanaście. Forma to łacińska z niem. *Malder* (co młynarz zmełł dla jednego odbiorcy). Nazwę tę przenoszono na liczenie i innych przedmiotów, np. Malder „eine Zahl Käse“, co i do nas weszło, zdrobniałe jako małdrzyk, oznaczając najpierw pewną ilość serków, później serki same, przekształcone w końcu w mądrzyki; mały okrągły ser albo małdrzyk (w„ Statucie litewskim“); małdrzyki albo krajanki wycisłe; „mondrzyki (u Haura mądrzyki) robią z słodkiego mleka z podpuszczką, czyli animelką, które wyciśnięte w talerki układają i w maśle obsmażają“; były małdrzyki krakowskie z sera słodkiego, tartego z jajami.

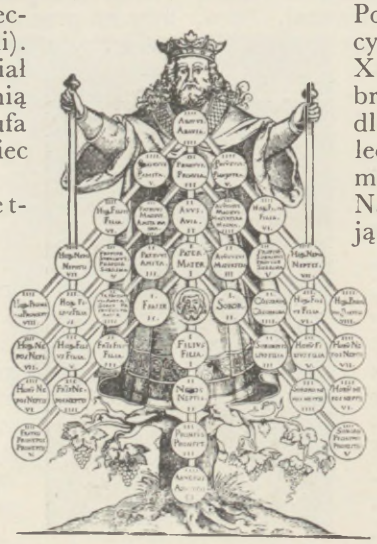


Mapa Małopolski Mik. Sansona, 1766.
Muz. XX. Czartoryskich.

Małmazja, skrócone *mazja*, gotowane wino słodkie z Krety, wywożone też z miasta peloponeskiego Napoli di Malvasia w Morei i od niego nazwane. Najbardziej było ulubione z win południowych, hiszpańskich (Alikante, Kanar, Pedersymon, Sek, Klaret) i greckich (np. muszkatel z Macedonii). Największe składy małmazji miał Lwów, gdzie wszyscy niemal nią kupczyli. R. 1580 kosztowała kufa jej 50 talarów, r. 1637 garniec jej — trzy złote.

Małoletność, zob. Pełnoletność.

Małopolska, ziemia dawnych Wiślan, odbijała od jednostajności wielkopolskiej i mazowieckiej różnorodnością ludności i krajobrazu, panując nad tamtymi regionami swoją wyżyną, Karpatami na południu a Górami Świętokrzyskimi ku północy; odznaczała się bogactwem złóż soli i kruszców. W Małopolsce zachowały się najwcześniejsze ślady ludzkie, sięgające początków paleolitu (Ojców). Tu najżyźniejsza ziemia lessowa, np. proszowska, nie mająca w Wielkopolsce nic równego, obok najuboższej górskiej, której mieszkańcy schodzili do nizin na zarobki (np. podczas żniw). Składała się z województwa krakowskiego i sandomierskiego, do czego przystąpiły lubelskie i bełskie na ziemi na poły ruskiej. Cała Małopolska zespolona była pod względem kościelnym w jednej diecezji, krakowskiej, która sięgała od Żywca i Częstochowy przez Kielce, Radom po Siedlce, a stąd przez Parczów, Bychawę, Rudnik, Strzyżów po Duklę. Odróżniano w Małopolsce wiele mniejszych grup, przezywanych od grodów, zatrudnień nawet (Flisacy nadwiślańscy, Kijacy zza Krzemionek pod Krakowem, od kija z zawieszonym mięsiwem, którym handlowali i i.). Od ludności nizinnej, Lachami przez górali zwanej, odcinali się trybem życia, strojem i mową silnie gwarową, niezawisłością, zbójnictwem nawet — mieszkańcy sfery górzystej, Podhalanie, Babiogórcy, Kliszczacy i i., którzy posuwając się od XII w. rzekami w głąb nieprzebranych lasów powoli zdobywali dla kultury, dosyć prymitywnej lecz oryginalnej, cały ten kraj, miejscami i za Karpaty sięgając. Na nizinach rozdrobnienia majątków szlacheckich, jak w Wielkopolsce, nie było. Tu rosły fortuny Włostów, Tęczyńskich, Odrowążów, Jarosławskich, Melsztyńskich, później Potockich (Pilawitów), Zamoyskich, Lubomirskich, Sieniawskich i i., którzy starostwami ukraińnymi na panów milionowych wychodząc niesłychaną wystawnością współzawodniczyli z Litwą Ostrogskich, Radziwiłłów, Sapiehów, Paców. Kraków przyćmił wszystkie miasta z wyjątkiem Gdańska;



„Tablica stopniów pokrewieństwa do stanowienia małżeństw“.
Sarnicki, Statuta, 1594. Bibl. Jagiellońska.

wszechnicy krakowskiej nie dorównała żadna inna uczelnia krajowa, a rzadko która zagraniczna, ale z końcem XVI w. i jedno, i drugie przygasało i Kraków pozostał miastem wspomnień, grobów królewskich, koronacyj. W XIV i XV w. panowie małopolscy ze starej i ciasnej Polski stworzyli wielkie mocarstwo, oni je też w XVIII w. zburzyli. Również szlachta małopolska, przodująca za Zygmuntów na sejmach, przyczyniła się najwydatniej do rozbudzenia patriotyzmu i uczuć obywatelskich, aby z czasem, częściowo już od rokoszu Zebrzydowskiego, stać się czynnikiem niepokoju wewnętrznego. Sejmik generalny małopolski obradował w Korczynie.



Alegoria małżeństwa.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Małżeństwa w przeszłości zawierano bardzo wcześnie; panienka nieraz wychodziła za mąż mając lat 12 do 14, więc nie dziw, że w żartobliwym „pacierzu panieńskim“ prosiła, „abym z dobrym dobytkiem siedmiu (mężów) pochowała“, ale też „niech nie chodzi rwać ziela na cudze ogrody“; młodzieniec znowu prosił „Ciebie, święty Archaniele, aby dziatek niewiele“. Małżeństwo u szlachty było dziełem interesu; chodziło o majątek i koligacje. Pannę wypychano w tym celu choćby za starca, nikt jej o przyzwolenie nie pytał; mężczyzna rychlej o sobie stanowił, już dlatego, że żenił się później; gdy panny wychodziły zazwyczaj w r. 16—20 i dwudziestoletnia już była przekwitłą, mężczyzna żenił się w latach 30—40. Nie dobrane pary nie były więc rzadkością; często żona rej wodziła, mąż polował, politykował, gospodarował po trosze, a troskę o dzieci pozostawiał żonie. Panna mogła wybierać męża, jeśli opiekun nie chciał jej wydawać, chcąc dłużej zatrzymywać rząd jej dóbr albo bojąc się składania rachunków z opieki, ale tylko za pozwoleniem lub za wolą krewnych; zawarcie ślubów małżeńskich przeciw woli rodziców, opiekunów, krewnych pociągało za sobą utratę posagu i dóbr dziedzicznych. Pierwotne formy zawierania małżeństw, przez kupno i wyjątkowo przez porwanie (co groziło zemstą rodową), nie miały już znaczenia; kupno pierwotne objawiało się w wianie, jakim mąż kupował (wienił) żonę u jej rodziców, którą cenę ci jej później odstępowali a którą w końcu mąż żonie na swych dobrach zapisywał (posag równał się wianu). Wspólności majątkowej prawo nie znało, ale ta zasada oddzielności majątkowej wyrobiła się z czasem (uchyliła w tzw. korekturze pruskiej 1598 r. panującą w Prusiech wedle statutu chełmińskiego, przeciwnego pod tym względem magdeburskiemu, wspólność majątkową). Dobra nieruchome posagu żony zostawały jej własnością, chociaż nie mogła nimi rozporządzać bez mężowego zezwolenia; dobra pieniężne przechodziły na własność mężową, ale żona pozostawała jego wierzycielką; dobra wienne, które jej jako wdowie zabezpieczały utrzymanie, zostawały we własności męża, ale nie odpowiadały za jego długi (oprócz pewnych wyjątków); dobrami wolnymi rozporządzali małżonkowie wedle swej woli, więc mogli co do nich wchodzić we wzajemne stosunki, a dawność (zob.) żony biegła przez lat dziesięć. Darowizny dóbr ruchomych były swobodne, darowizny nieruchomych (męża dla żony) podlegały prawom ogólnym; darowizna żony dla męża wymagała zezwolenia krewnych; dawniej była swobodna, ale tylko dla jednej trzeciej jej dóbr i posagu. Po śmierci mężowej otrzymywały wdowy dobra wienne w użytkowanie („panie wienne“); alienacja posagu i wiana wieczysta obejmowała tylko jedną trzecią część, czasowa mogła dotyczyć całości, bez zezwolenia dzieci czy krewnych. Podział rzeczy ruchomych po śmierci mężowej bywał skomplikowany: sprzęty domowe, konie, którymi dotąd jeździła, bydło jej oprawy należały się wdowie w całości; inne rzeczy (np. szaty mężowe) do połowy; główszczyzna należała do dzieci. Wychodząc po raz wtóry za mąż zostawiała dzieciom wiano, zatrzymywała posag; później zabie-



Zaślubiny Ferdynanda z Anną Jagiellonką w r. 1515.
Innsbruk, kościół Dworski.



Spotkanie Anny, arcyks. austriackiej, jako narzeczonej Zygmunta III.

Ryc. niemiecka. Ossolineum.

rała oboje pod warunkiem, że po jej śmierci jej wiano wróci do dziedziców pierwszego męża. Przy bezpotomnej śmierci żony wiano gasło, mąż zwracał krewnym posag. Jeśli były dzieci, to nie mogły się domagać podziału dóbr (wiennych np.); zależało to od woli ojca. Żeniąc się powtórnie wydzielał synom z pierwszego małżeństwa połowę wszystkich dóbr, zatrzymując ich użytkowanie do śmierci; w razie ich nieletności ojciec-opiekun rządził dobrami macierzystymi aż do ich pełnoletności. Przy rozwodzie (bez winy obustronnej) zatrzymywała żona posag, mąż wiano. Wspólne pożycie było obowiązkiem jak i wierność małżeńska (ta się po śmierci w żałobie sześciomiesięcznej na Litwie objawiała). Asystencji męża przed i poza sądem nie potrzebowała tylko rozwódka, potrzebowała separatka; dla tej był mąż obowiązany do stosownego utrzymania. Żona zostawała pod władzą i opieką męża, który ją mógł nawet cieleśnie karać; pierwotnie zastrzegał sobie nad nią sąd domowy, nie wydawał jej państwowemu; występki przeciw życiu i zdrowiu mężowemu karało prawo ostrzej. Źródła prawiły tylko o wdowach, nigdy o wdowcach, właścicielach i władcach żony. Przeszkodą małżeństwa było pokrewieństwo; „Statut litewski“ zabraniał małżeństwa krewnej do czwartego stopnia; mąż, który przeszkodę świadomie zamilczał, tracił połowę całego mienia; żona traciła i posag, dzieci były nieprawe; w przeciwnym razie nie było utraty mienia i dzieci były prawe, ale małżeństwo rozłączano. Różnica stanu i wiary mogła również wpłynąć na rozłączenie małżeństwa. Dopiero ustawa z r. 1768 dopuszczała małżeństwa mieszane; synowie szli za wiarą ojca, córki — matki. Szlachcianka wychodząca za nieszlachcica traciła posag, bo nieszlachcic nie mógł dziedziczyć ziemskiego majątku. Za dwużeństwo była kara śmierci (Agnieszka Machówna z Kolbuszowej, którą drugi mąż sądowi wydał; Kochowski i i. to opiewali). Zresztą podpadało małżeństwo pod prawo kanoniczne (np. co do pokrewieństwa sztucznego). Zaślubiny były aktem kościelnym, który przerywał wesele ludowe; zaręczyny natomiast były aktem świeckim, zapowiedzi — kościelnym (intercyza – świeckim). Ponieważ młodych o zgodę nie pytano, mogły być i wcale nie dobrane małżeństwa, mimo to o jawnym łamaniu wierności, przynajmniej w XVI i XVII w., nie słychać. I nie dziw, najpierw głęboko wkorzenione poczucie religijne i uszanowanie tradycji ochraniało małżeństwo; dalej, żyło się na wsi, szczególniej kobiety w odosobnieniu, nieraz zupełnym (zmieniło się to dopiero, gdy szlachta zjeżdżała do Warszawy); o sposobność było więc bardzo trudno, można by chyba o służbie myśleć. Istotnie, zgryźliwy Opaliński twierdził: „nie tyś ojcem, Janusz woźnica albo hajduk Giergiel“, a Naruszewicz pytał, czy też „jaki zuchwalec z pachołków szeregu nie przerwał krwi zacnej biegu“? Jak wysoko ceniono wierność małżeńską, dowodzi najlepiej silny odgłos, jaki nawet po lat dziesiątkach odstępstwa od niej wywoływały. Np. o Tatarzynie Osmólskim, kochanku Radziwiłłowej, mawiano: „po smacznym kąsku napić się nie wadzi“, gdy go Radziwiłł schwycił i utopić kazał. Świadczy też o tym historia z Mazepą i straszną karą, jaka oboje winnych spotkała. A jak nielitościwie szydzono z flirtu Sobieskiego z Marysieńką, jeszcze Zamoyską (nawet stronnik Sobieskiego, Andrzej Morsztyn, paszkwilem to uczcił)! Przestrzegano tak ściśle przepisów kanonicznych, że potępiano „żydowskie brzydkości“ Zygmunta III, żeniącego się z siostrą po siostrze; i Marii Ludwice wytykano, że wychodziła za brata po bracie. Żony więc dochowywały wierności; bajki o Litwinkach biorących sobie „potieszytielów“ powtarzał koroniarz chyba w przystępie złego humoru; język nawet świadczył, że nie miał własnego wyrazu dla męża-rogala (bo to włoszczyzna, a niemieckiego *Hanreja* żywcem przejęto; prawda też, żeby z Reja zażartować). Ale jakżeż było po drugiej stronie? Żebyście wszystkie wasze cnoty razem złożyli, nie wyłatalibyście jednego płaszcza Józefa — szydził sędzia Żydowski, a Po-



Karta tytułowa B. Paprockiego „Nauki obierania żony“.
Koniec XVI w. Muz. XX. Czartoryskich.

tocki opowiadał najswobodniej o kilkakrotnym „nieporozumieniu“ Radziwiłła z panią fraucymeru. Tak było w Polsce tradycyjnej, ale wiek XVIII zmienił stosunki gwałtownie. Potocki skarżył się tylko na zagęszczone rozwody: zwano „nowym światem“, jeśli się żona rozwodziła z mężem, dziś „nowym światem zwać trzeba, jeśli bez rozwodu stadło z sobą dożyje“. Ale już Drużbacka „milczała dotąd, chcąc sekret zachować dla wstydu“, lecz nie ma co ukrywać, dziś hasło: „idź precz, Antoni, żyj ze mną, Adamie!“. Prowincja tych wybryków nie uznawała, nie pozostawiła jednak śladów pisemnych statecznej miłości małżeńskiej. Obok niewielu rzadkości, jak „Listy jednej zacnej pani do męża swego we Włoszech będącego“, pięć listów wraz z odpowiedziami mężowymi, z początku XVII w. (wydane przez R. Ganszyńca: „Polskie listy miłosne z dawnych czasów“), listy Sobieskiego do Marysieńki należą do szczytowych okazów epistolografii erotycznej, ale Sobieski to wielki świat, nie prowincja, i szkołę Celadonów już przeszedł, której owe listy jeszcze nie znały. Wyróżniają się jeszcze listy-elegie miłosne Urszuli Radziwiłłowej, tęskniącej za mężem (hetmanem Rybeńką), nierównie lepsze, bo prawdziwsze, niż jej teatralny repertuar nieświeski. Ustawodawstwo prowincjonalne, mazowieckie, ruskie, odstępowało w niejednym od koronnego; np. na Rusi schizmatyckiej rozwody były niemal wolne, ograniczały je tylko wysokie opłaty (u szlachty) na rzecz porzuconej strony i na rzecz państwa („rozpust“). Według „Statutu litewskiego“ dziedziczyła żona część majątku mężowego; istniała wspólność majątkowa dorobku (czego się mąż i żona, nie posiadając przedtem niczego, w ciągu małżeństwa dorobili). Według prawa mazowieckiego przysługiwało ojcu użytkowanie z dóbr żony tylko do powtórnego małżeństwa; sprzyjało ono znaczniej wdowom, chociaż wymagało dla „stolca wdowiego“ (żałoby) dłuższego czasu: roku i sześciu niedziel i i. Tu należy i snochactwo: ojciec żenił nieletniego syna z dziewczyną, a zastępował snosze (synowej) męża, póki jego syn nie dorósł, dla uzyskania nowej siły gospodarczej, rzecz na Rusi ogólna, w Polsce szczątkowa (w górach częstsza). Zawarcie małżeństwa wyprzedzało swatanie z ważną niegdyś rolą „dziewosłęba“. Samemu obrzędowi zawierania małżeństwa towarzyszyła akcja niemal dramatyczna „zdawin“ i ich szczegółów, rozplecin, pokładzin, oczepin; dalej rola orszaku weselnego pana młodego, przewiezienie młodej do domu mężowego itd.; ale te szczegóły, ważne w weselu ludowym, w szlacheckim utraciły rozstrzygające znaczenie, zeszły na szczątkowe; zob. Wesele.



Małżonkowie.
Ryc. franc. z XVII w.
Muz. XX. Czartoryskich.

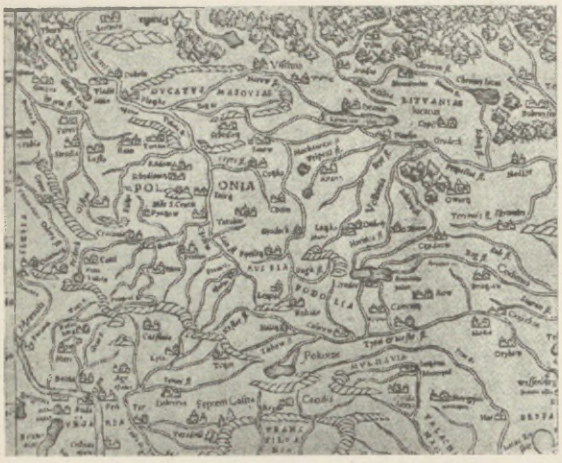


Ślub Władysława IV Marii Ludwiki.
Ryc. francuska. Muz. XX. Czartoryskich

Manele, bransolety, nosiły panie na obu rękach lub na lewej, złote, szmelcowane. Odpowiadały one „noszeniu“ na szyi.

Manifest, wniesienie zażalenia przed sąd w sprawie krzywdy osobistej z zapowiedzią dalszego postępowania sądowego, a więc rozpoczęcie kroków sądowych, albo w sprawie publicznej przeciw nielegalnej (wedle myśli protestującego) uchwale sejmowej czy jakiej innej władzy, własnej lub obcej. Manifestem przerywano przedawnienie, ale ważność jego upadała, jeśli nie nastąpił w ciągu roku pozew prawny. Odpowiedź strony przeciwnej była remanifestem; recesem nazywano odwołanie manifestowania. Urzędnik grodzki czy inny, przyjmujący manifest, zapisywał rzecz podaną, wystrzegając się wyrazów obelżywych.

Mapy Polski. Ziemie polskie, położone z dala od centrów kultury śródziemnomorskiej i zachodniej, późno bardzo, bo dopiero w epoce odrodzenia i wielkich odkryć, otrzymały pierwsze mapy, oddające z jakim takim przybliżeniem właściwy wygląd kraju. Nie mogło ich wprawdzie brakować na obejmujących z reguły cały „zamieszkany świat“ mapach starożytnych i średniowiecznych; ówcześni jednak kosmografowie posiadali o tych stronach tylko mgliste a zarazem i błędne wyobrażenia, nie mówiąc już o tym, że mapy późnorzymskie i z wyjątkiem żeglarskich także średniowieczne stały na nader niskim poziomie, jak o tym



Wycinek z mapy Sarmacji Bernarda Wapowskiego.
Przeróbka S. Münstera, 1540. Muz. XX. Czartoryskich.

świadczy już to, że nazwa Polski pojawia się na nich dopiero na początku XIII wieku. W rezultacie początki kartografii polskiej przypadają dopiero na wiek XV, z którego to czasu pochodzą również pierwsze obszerniejsze i wartościowe opisy geograficzne naszego kraju, a mianowicie opis Eneasza Silwiusza Piccolominiego (1405—64) w jego „Europie“ oraz słynna „Chorografia Królestwa Polskiego“ J. Długosza (1415—80), jedyny w swoim rodzaju w całej literaturze wieków średnich (ze względu na różnorodność i szczegółowość a zarazem i ścisłość informacyj) zbiór wiadomości geograficznych o dużym państwie. Pierwszy impuls do sporządzania map dały Polakom względy natury politycznej i wojskowej, a mianowicie stosunki z Krzyżakami (ślady tych robót pochodzą z r. 1421 i z czasów wojny 13-letniej, a dotyczą ziem pruskich); w tym samym także stuleciu słyszymy o pierwszych z obszaru państwa Jagiellonów „zdjęciach“ obcych, a mianowicie o mapie ziem ruskich tureckiej proweniencji (a włoskiej roboty) z czasów ok. 1490 r. Równocześnie z tymi pracami o praktycznym charakterze, lecz zupełnie od nich niezależnie, wszczęto działalność zmierzającą do stworzenia opartego na naukowych podstawach obrazu kartograficznego krajów środkowej Europy, co stało znowuż w związku z odżyciem „Geografii“ Klaudiusza Ptolemeusza z Aleksandrii (II w. po Chr.) w pierwszym 10-leciu XV w. Ponieważ opracowane z jej pomocą mapy były zgoła niedostateczne, gdy chodziło o kraje poza granicami dawnego imperium rzymskiego, zatem wcześnie zabrano się do wypełnienia tej luki. Już w połowie XV w. sporządził kard. Mikołaj z Kuzy (†1464), ściśle według wzorów Ptolemeusza, mapę Europy środk., na której ziemie polskie przedstawione zostały dosyć, jak na owe czasy, interesująco, na pewno zresztą według informacyj J. Długosza. Mapa Kuzańczyka doczekała się wnet wielu przeróbek, przy czym autorem jednej z nich, wydanej w rzymskich edycjach „Geografii“ z 1507 i 1508 r. był Bernard Wapowski. Wprawdzie i ta redakcja była utrzymana jeszcze w typie ptolemeuszowskim i niedoskonała, niemniej kilkakrotnie ją przedrukowywano (ostatni raz w 1562 r.) i przerabiano (np. M. Waldseemüller w 1513 r.). Wapowski, któremu przysługuje w pełni miano „ojca“ naszej kartografii, należał do tego samego pokolenia co Kopernik i Maciej Miechowita, autor wydawanego kilkanaście razy i tłumaczonego na kilka języków geograficzno-etnograficznego „traktatu o obojgu Sarmacjach“ (1517), książki, która ukazała po raz pierwszy prawdziwe oblicze Europy wsch., dzięki czemu też można ją uważać i istotnie ją uważano za cenny przyczynek do wielkich odkryć geograficznych. Niemniej cennym wkładem były tutaj mapy: Sarmacji Europ. (1:3,000.000) i Polski (1:1,000.000) Wapowskiego, stojące, gdy chodzi o podstawy matematyczne i bogactwo treści, na tak wysokim poziomie, że wysunęły one chwilowo naszą mapografię na czołowe miejsce. Obie zostały wydrukowane w r. 1526 w Krakowie, przez Fl. Unglera, który już w r. 1512 wydał słynne mapki półkul Jana ze Stobnicy, będące zresztą zwykłym naśladownictwem prac M. Waldseemüllera. Równocześnie z Wapowskim (†1535) pracowali na tym polu dwaj kanonicy warmijscy: Kopernik i Aleksander Sculteti, przy czym pierwszy sporządził zaginioną mapę Prus, drugi zaś jest autorem również nie zachowanej karty Inflant. Wreszcie Kolończyk z pochodzenia, Antoni Wied sporządził ok. 1535 r. w Wilnie najstarszą drukowaną mapę Moskwy, wydaną w 1542 r. Zachowane do dziś tylko w maleńkich fragmentach mapy Wapowskiego stworzyły fundament,

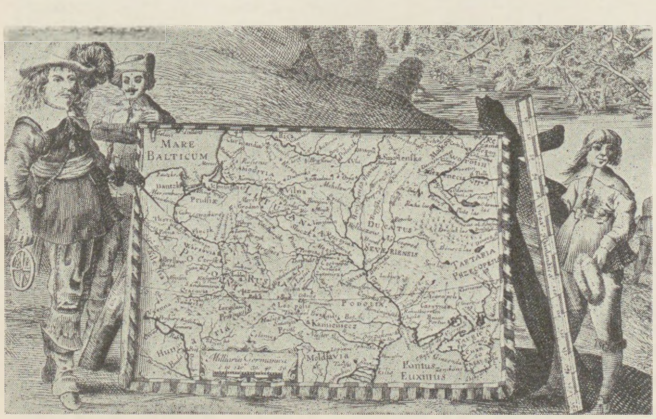


Polska na mapie Mikołaja z Kuzy.
Przeróbka B. Wapowskiego, 1548. Muz. XX. Czartoryskich.

na którym opierał się cały nieomal rozwój kartografii polskiej XVI w. Czerpali z nich bowiem bezpośrednio lub pośrednio wszyscy autorzy map Polski i Litwy, jak W. Grodecki (1557), A. Pograbka (1569), St. Sarnicki (1584), a także sławny G. Mercator, którego mapka zachodnich ziem Rzpltej, wydana w r. 1585, tworzyła długo jedyną niemal podstawę, na której opierało się przedstawienie tych ziem na mapach XVII i pierwszej połowy XVIII w., m. i. także na mapach Sansona (zob. Małopolska). Przyczyną tego był fakt, że w ciągu XVI w. wydano drukiem tylko 3 polskie, naprawdę oryginalne prace kartograficzne, a mianowicie mapę księstwa oświęcimsko-zatorskiego St. Porębskiego (Wenecja 1563), mapkę księstwa połockiego St. Pachołowieckiego (Rzym 1580) i mapę teatru wojen Batorego z Moskwą M. Strubicza, która posłużyła Kromerowi do zilustrowania kolońskiego wydania „Polonii" z r. 1589, pracy, która była pierwszym i aż do ukazania się w r. 1632 opatrzonego podobnym tytułem dzieła Sz. Starowolskiego najpoważniejszym zarysem geografii dawnej Rzpltej. Obaj jednak ci autorowie (jak i większość pomniejszych naszych ziemiopisów XVI—XVIII w.) niewiele stosunkowo uwagi poświęcali geografii fizycznej i topografii kraju, tak że jedynym źródłem informacyj z tego zakresu pozostawały mapy, na tych zaś tylko ziemie rdzennie polskie były zobrazowane w XVI w. z jaką taką dokładnością. Stan ten zmienił się jednak na lepsze w w. XVII. Już w r. 1613 ukazała się drukiem wielka mapa Litwy (1:1,300.000), sporządzona dzięki staraniom i na koszt Mikołaja Radziwiłła Sierotki przez Tomasza Makowskiego (zob. Litwa). Niedługo potem rozpoczął w Polsce swoją działalność (w l. 1630—47) znakomity francuski inżynier wojskowy i autor głośnego opisu Ukrainy (Rouen 1650 i nast.), Wilh. Levasseur de Beauplan, który sporządził wydane w Gdańsku przez Wilhelma Hondiusza w l. 1648, 1650 i 1652 dwie mapy kresów podolsko-ukraińskich (generalną 1:1,800.000 i specjalną 1:450.000) oraz maleńką ale doskonałą na owe czasy mapę Rzpltej, a wreszcie kartę Dniepru opublikowaną w Amsterdamie w r. 1662. Równocześnie z Beauplanem działało w kraju kilku innych kartografów, z których na wymienienie zasługują: J. Freudenhammer, lekarz przyboczny Krz. Opalińskiego i autor sporządzonej w r. 1645 a wydanej w r. 1662 mapy w-wdztwa poznańskiego, dalej lekarz gdański, arianin Daniel Zwicker, który sporządził wydaną w r. 1650 przez Hondiusza mapę Polesia kijowskiego, a wreszcie Fryderyk Getkant, autor kilku planów miast i rękopiśmiennych map polskiego wybrzeża Bałtyku (1634 i nast.). Od śmierci Władysława IV datuje się era zupełnego upadku mapografii polskiej. Kres położyła mu dopiero działalność ks. J. A. Jabłonowskiego (1712—77), któremu zawdzięcza swe powstanie wydana w Paryżu (1772) przez J. A. Rizzi-Zannoniego wielka mapa Rzpltej (1:692.000), bezsprzecznie najlepsza praca tego rodzaju sprzed r. 1795. Służyła też ona za podstawę większości map naszego kraju wydanych za granicą w dobie rozbiorów. Głównym wykonawcą planów kartograficznych Jabłonowskiego był kapitan artylerii kor. F. F. Czaki († 1773), autor wydanej ok. 1760 r. mapy Spisza, opublikowanej w r. 1769 przez Le Rouge'a w Paryżu mapy części Wołynia oraz wielu map nie drukowanych, m. i. biegu Wisły z 1760 r. (1:172.000). Równocześnie z nim działał matematyk królewski J. F. Endersch, autor wydanych w Elblągu



Mapka Sarmacji J. Hontera, 1542.
Przeróbka Darinela z 1555 r.
British Museum.



Mapa Polski z widoku oblężenia Smoleńska.
Ryc. W. Hondiusa, 1636. Muz. XX. Czartoryskich.

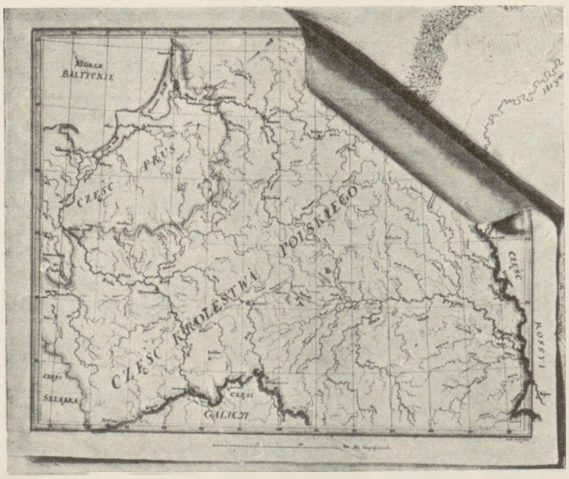


Mapka Polski W. Beauplana, 1652.
Muz. XX. Czartoryskich.



Mapa Polski
Mikołaja de Fer, 1717.
Muz. XX. Czartoryskich.

map Żuław Wiślanych (1753), Warmii (1755) i Prus (1758). W r. 1766 zbiegł Czaki pod skrzydła Stanisława Augusta, który był wielkim miłośnikiem map i skupiał na swym dworze również „geografów", wśród których główną rolę odgrywał Karol de Perthées. Już w r. 1768 i 1770 sporządził on, z pomocą dostarczonych przez Czakiego materiałów, dwie rękopiśmienne mapy Polski w skali 1 : 1,850.000 i 1 : 925.000. Pierwsza z nich wydana została w r. 1770 w sztychowanej przez B. Folina przeróbce u M. Grölla w Warszawie, który opublikował w r. 1773 również sporządzoną przez samego Perthées'a redukcję tej karty, a w rok przedtem „Atlas dziecinny" ks. D. Szybińskiego, pierwsze u nas tego typu wydawnictwo. Z materiałów Jabłonowskiego korzystał również pruski kartograf wojskowy F. T. von Pfau, autor wysztychowanej przez C. B. Glassbacha w Berlinie (1770—72) wielkiej mapy Rzpltej (1 : 525.000). Natomiast wydana w l. 1770—71 w Królewcu przez J. J. Kantera karta Polski (1 : 675.000) z ryciną tytułową D. Chodowieckiego oraz będąca z niej wycinkiem mapa Wołynia, opublikowana w r. 1769 przez B. C. Breitkopfa w Lipsku, są przeróbkami pracy wykonanej przez Korpus Pontonierów Komisji Skarbowej. Przykładów zainteresowania się mapografią Polski przez uczestników pierwszego jej rozbioru przytoczyć by można znacznie więcej, szczególnie zaś żywą działalność rozwijali w tym kierunku Rosjanie i Prusacy. Fryderyk W. posunął się nawet do tego, że kazał sporządzić potajemnie w l. 1772/3 wojskowe zdjęcie całej Wielkopolski (1 : 87.500), później wysztychowane i opublikowane w l. 1776—87 w redukcji 1 : 175.000. Stanisław August zamierzał pierwotnie przeprowadzić gruntowną reformę mapy Rzpltej w oparciu na pomiarach astronomicznych i triangulacji (zob. Miernictwo). W końcu jednak ograniczono się do kartograficznego opracowania opisów topograficznych parafij, które zebrano drogą ankiety przeprowadzonej przez duchowieństwo większości diecezji polskich z inicjatywy prymasa Poniatowskiego w l. 1782—88. Z pomocą tych opisów i istniejących map sporządził Perthées w l. 1783—95 dla króla „mappy szczegulne" 11 województw zach. Korony (wszystkie w podz. 1 : 225.000), z których 5, a mianowicie mapy w-wdztw: krakowskiego, sandomierskiego, lubelskiego, rawskiego oraz płockiego i ziemi dobrzyńskiej, wydane zostały w l. 1792—1806 drukiem, podobnie jak i mapka okolic Warszawy (1795) i sporządzona w r. 1785 mapa hydrograficzna Polski (Paryż 1809) tegoż autora. Z opisów parafij korzystał również kartograf króla i prymasa, ks. Fr.



Mapka Polski na rękopiśmiennej mapie
K. de Perthées'a, ok. 1778.
Warszawa, Arch. Akt Dawnych.

Czajkowski, autor zaginionych map kilku diecezji oraz zachowanych w rękopisie map w-wdztwa krakowskiego (1785) i sandomierskiego (1786), obu w sk. 1:185.000. Na czasy Stanisława Augusta przypadają również zaczątki polskiej kartografii państwowej. Jej produktem były przede wszystkim wykonywane przez oficerów różnych broni i wychowanków Korpusu Kadetów mapy demarkacyjne. Tutaj też zaliczyć trzeba sporządzane przez stworzony w r. 1764 Korpus Pontonierów mapy hydrograficzne oraz zdjęcia wojskowe Korpusu Inżynierów Kor. (istniał od r. 1775), a w szczególności zaginione mapy militarne pogranicza tureckiego (1787) i galicyjskiego (1790), ostatnia w skali 1:43.200. Wypada wreszcie dodać i to, że w owym czasie działało w Rzpltej wielu kartografów „prywatnych", a niektórzy z nich, jak F. Nowicki, autor zaginionej mapy województwa podolskiego (ok. 1787), lub B. Sewerynowski, autor kilku prac dotyczących województw bracławskiego i kijowskiego (1785—93), zaliczeni być muszą do wybitnych przedstawicieli tej dyscypliny w omawianym okresie. Jakkolwiek kartografia poczyniła wtedy w Polsce ogromne postępy i jakkolwiek tylko na Litwie znajdowały się jeszcze gdzieniegdzie obszary, których obraz kartograficzny nie uległ w tych czasach radykalnej zmianie na lepsze, to jednak mapografia nasza nie zdążyła już zrównać się z powrotem z zachodnio-europejską, a i łatanie luk w obrazie kartograficznym odbywało się dorywczo tylko i nie zawsze dosyć udatnie.



Znak marianów.
Wyszyński, Gwiazda Zaranna, 1749.
Bibl. Jagiellońska.

Marchołt, chłop sprośny, zuchwały, przebiegły, w rozmowie z królem Salomonem pobijający prostym rozumem wywody mędrca, apokryf średniowieczny, doczepiony do nazwy króla biblijnego, rozszerzony z Niemiec po Europie (na Ruś nie dotarł). Najwcześniejszy to druk polski, u Wietora 1521 r. p. t. „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z M. grubym a sprośnym" w świetnym tłumaczeniu Jana z Koszyczek bakałarza, a zupełnie zaczytany (ocalały tylko

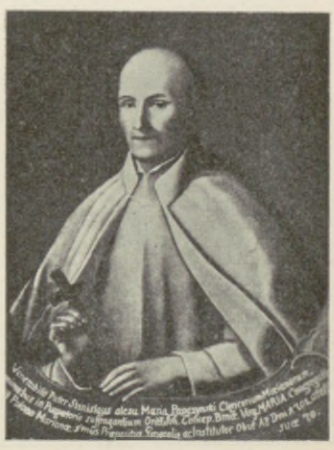


„Tedy Salomon i Marchołt siedli, a po małej chwili Marchołt począł spać i chrapał"...

urywki). Od niego wyszły zwroty przysłowiowe, np. Marchołtowe drzewo (Salomon pozwolił mu na wybór drzewa do powieszenia, a on bylicę obrał).

Marianie, zakon, odrośl franciszkanów, założony przez ks. Stanisława à Jesu Maria Papczyńskiego (1631—1701) w Puszczy Korabiewskiej r. 1673, w pustelni i kaplicy St. Krajewskiego. Celami zgromadzenia była cześć N. Panny Marii, nauczanie ludu i modlitwy za poległych w bojach czy zarazach. Biskup poznański Stefan Wierzbowski wspierał ks. Papczyńskiego usilnie; sejm 1677 r. przyjął pod opiekę a Inocenty XI zatwierdził nowy zakon Niepokalanego Poczęcia N. M. P., czyli kongregacji polskiej ks. marianów, których regułę określił i zatwierdził Inocenty XII r. 1699. Zakon stał pod prepozytem generalnym i jego asystentami; wybierani byli na 3 lata na kapitule generalnej, odprawianej pod prezydencją komisarza franciszkańskiego. Do 15-tu fundacji polskich przybyło kilka portugalskich, dokąd na wezwanie króla Józefa-Emanuela wybrali się księża Kazimierz Wyszyński i Benon Bujalski w celu założenia polskiego zakonu.

Mariawitki, założone r. 1737 przez ks. Józefa Stefana Turczynowicza, proboszcza kościoła św. Stefana w Wilnie, jako zgromadzenie zakonne



O. St. Papczyński,
założyciel marianów.
Warszawa, klasztor Marianów.



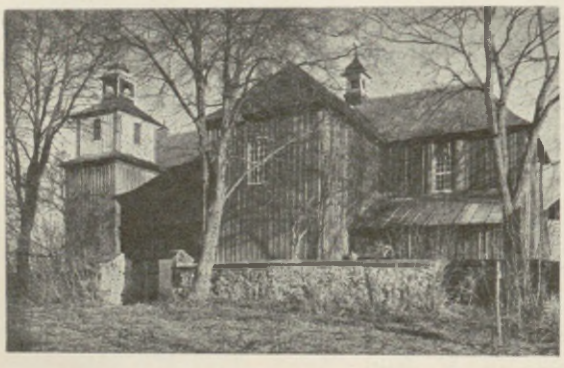
Kościół Marianów w Puszczy Korabiewskiej (ok. 1700).



Kościół Marianów w Raśnie w Grodzieńskim (poł. XVIII w.).

dla nawracania żydówek; składały śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa; zajmowały się wychowaniem sierot i obuczaniem ubogich dziewcząt. Zgromadzenie zatwierdziło kilku biskupów oraz Benedykt XIV w 1752 r. Mariawitki miały niebawem 16 klasztorów na Litwie i Rusi, ubogo uposażonych (dom i plac z ogrodem), żyjących z jałmużny i pracy swych rąk. Po 30 latach liczyły sióstr 60 a nawróconych (neofitek) około 400; za to ściągnęły na siebie gniew żydostwa, któremu powiodło się wyrobić u konsystorza wileńskiego wyrok kasaty. Przełożona udała się z trzema siostrami do Rzymu pieszo, o żebranym chlebie i uzyskała u papieża Klemensa XIV potwierdzenie reguły oraz list polecający do biskupa Massalskiego. Na Litwie jednak zakon się nie utrzymał, tylko na Białej Rusi.

Marszałek wielki i nadworny, kor. i lit., za Kazimierza W. z prostego ongi „stajennego", bo takie pierwotnie było znaczenie słowa (*Marah-skalk*, koniucha), wydostał się na sam szczyt hierarchii urzędniczej w ciągu w. XV, gdy przeszedł od zarządu stajnią do zarządu dworem. Był więc mistrzem ceremonii, kroczył przed królem z laską wielką, oznaką jego władzy, przewodniczył w radzie, później w senacie, wprowadzał posłów zagranicznych, sprawował nadzór i sąd nad dworzanami, ustanawiał ceny żywności na miejscu, gdzie król przebywał, tamże wykonywał policję i sądownictwo karne. Początkowo był tylko jeden marszałek króla czy dworu, tytułował się też marszałkiem Korony *(regni)*; od r. 1409 naznaczano mu do pomocy czy zastępstwa marszałka dworu *(curiae)*, nadwornym nazywanego, gdy tamten koronnym pozostał. Władza policyjno-sądownicza marszałka rozszerzała się szczególnie, gdy sejm się zbierał; od czuwania nad osobą i bezpieczeństwem króla przechodziła na zawiadywanie wszystkimi porządkami miejskimi przy boku króla, tj. w Warszawie, gdy tu stolicę przeniesiono. Artykuły marszałkowskie, to jest przepisy porządkowe, odczytywano przy otwarciu sejmu już niekiedy za Zygmunta Augusta, potem stale (wydrukowane r. 1678 jako „Artykuły sądów marszałkowskich" w konstytucjach). Miał marszałek zbrojną straż marszałkowską, obok gwardii królewskiej zostającej pod jego rozkazami; straż ze 150 ludzi wykonywała jego wyroki życia i śmierci; miał od tego osobne, wcale srogie sądy marszałkow-



Kościół Marianów w Goźlinie na Podlasiu (2 poł. XVIII w.).



Kościół Mariawitek w Wilnie (2 poł. XVIII w.).
Fot. J. Bulhak.

skie. On przewodził w senacie i w połączonych izbach (senatorskiej i poselskiej), przyzywał senatorów do głosu wedle kolei, jak się zapisywali, ogłaszał porządek dzienny, strzegł ciszy stukaniem laską o ziemię. Tak samo przestrzegał na dworze królewskim etykiety, dawał prawo wstępu na pokoje, oznaczał żałobę; po śmierci króla ciało oddawano jego pieczy. Za Sasów sejm polecił marszałkowi w. kor., aby król na dworze i w kancelarii nie pomnażał liczby Sasów. Zasłużony marszałek w. kor. (Bieliński) oporządził Warszawę, bruki, ulice, latarnie, szpitale, żebractwo, wydawał przywileje na teatry, widowiska, zabawy publiczne. Pierwsze miejsce wśród ministrów zajmował marszałek w. kor., po nim litewski; nadwornych wprowadził do senatu Władysław IV. Wobec ministerialnego znaczenia marszałków potrzebował w końcu król marszałka dworu specjalnego, jak go posiadali magnaci lub prymas. Takim (pierwszym) był Marek Matczyński, wojewoda bełski, u Sobieskiego (Karaś u St. Augusta); ten był urzędnikiem prywatnym, nie koronnym. Podobnego miała zawsze od dawna królowa; zwano go ochmistrzem, niósł laskę przed królową, gdy króla nie było; przestrzegał u niej etykiety dworskiej; i on był dożywotni, miał ster również nad ochmistrzynią i całym fraucymerem. Z prywatnych marszałków zażywał najwięcej znaczenia marszałek prymasa, bo mógł przy nieobecności marszałków ich służbę przy królu pełnić; niósł laskę przy lewym boku prymasa (przy prawym niesiono krzyż), sądził i rządził dworem prymasowym. Marszałków dworu mieli i królewicze, i królewny. — Miała i Izba Sejmowa swego marszałka; obierała go kolejno z Wielkopolski, Małopolski i z Litwy. Marszałek jednego sejmu nie mógł na następnym marszałkować, boć z urzędu ogłaszał nowowybranego, odbierał od niego przysięgę marszałkowską i wręczał mu laskę, po czym nowoobrany dziękował za zaszczyt, mianował sekretarza sejmowego i delegację, która królowi w Izbie Senatorskiej zasiadającemu wybór oznajmiała: przemawiał poseł tej prowincji, z której marszałka obrano; obierano na pierwszej sesji, zaczynano od Wielkopolski, większość głosów rozstrzygała. Marszałek sejmowy czuwał nad porządkiem obrad, oddawał głos, godził i uspokajał swarzących się a stukaniem laski uciszał gwar w izbie i na galerii; istotna jego władza była nieznaczna, starano się ją powiększyć przepisami sejmowymi z r. 1764 i 1768, bez skutku, bo i dalej każdy mówił, o czym chciał (nie trzymając się przepisanego porządku) i jak długo chciał. On naznaczał dni i godziny obrad, występował w imieniu izby przed królem i senatem, odczytywał przed nimi uchwały poselskie, wprowadzał posłów do izby senatorskiej, zasiadał na czerwonym krześle przed krzesłami marszałków w., oddawszy laskę jednemu z posłów obok stojących. Na Litwie byli marszałkowie ziemscy, przewodniczący na sejmikach i prowadzący pospolite ruszenie do wojewody, tak jak kasztelanowie w Koronie; gdzie nie było ciwuna w powiecie, był marszałek pierwszym urzędnikiem; wprowadzono ich ostatecznie i do senatu (jak kasztelanów). — Marszałek w orszaku weselnym, starszy drużba, czuwał nad porządkiem i przemawiał.



Marszałek.
Sarnicki, Statuta, 1594.
Bibl. Jagiellońska.

Marynarka. Przez inkorporację części państwa krzyżackiego w r. 1454, przypieczętowaną po 13-letniej wojnie pokojem toruńskim



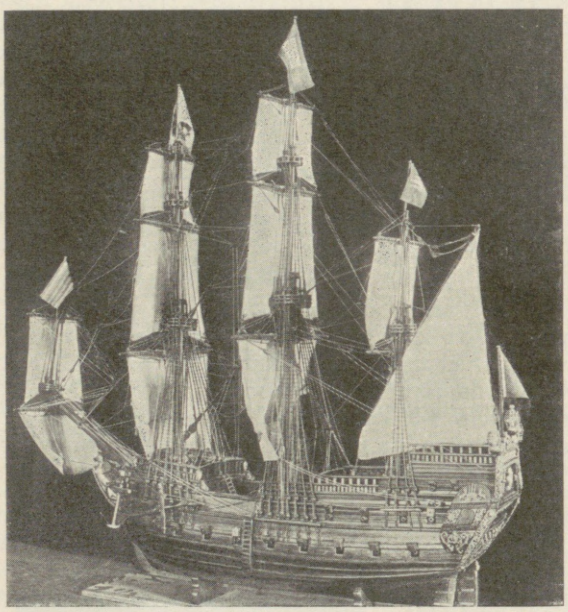
Stanisław Małachowski,
marszałek sejmu wielkiego.
Mal. J. Peszka.
Warszawa, Muz. Narodowe.



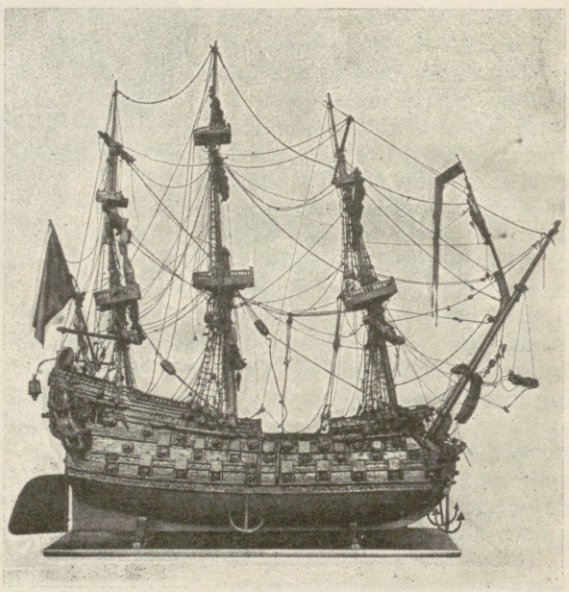
Michał Mniszek,
marszałek wielki koronny.
Portret z XVIII w.
Warszawa, Ratusz.



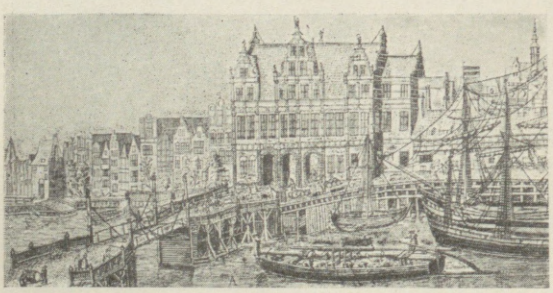
Okręty bałtyckie w XIII i XIV w., przedstawione na pieczęciach gdańskich.
Hamburg, Zb. P. H. Trummera.



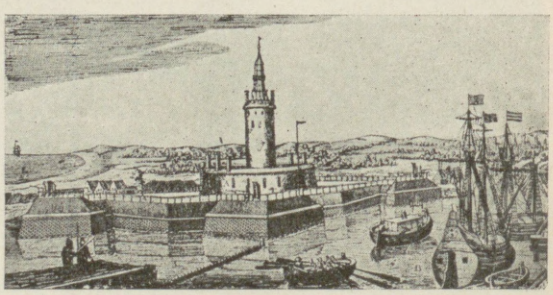
Okręt konwojowy z XVII w., pod banderą polską.
Rekonstrukcja z r. 1893. Malborg, Zamek.



Okręt wojenny.
Model gdański(?), XVII/XVIII w. Warszawa, Muzeum Narodowe.

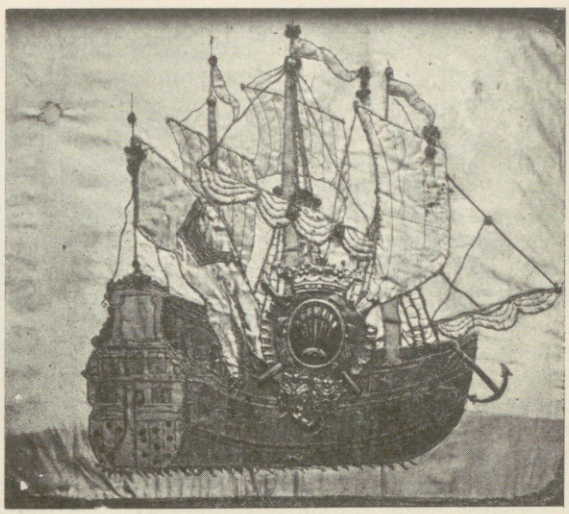


Port na Motławie w Gdańsku.



Twierdza morska u Wisłoujścia.





Bandera okrętowa polska z poł. XVIII w.
Poznań, Muz. Wielkopolskie.



Flota szwedzka przed portem Gdańskim w r. 1626.



Zwycięstwo floty polskiej pod Oliwą, 1627 r.
Boot, Journal van de Legatie, 1627. Lwów, Bibl. Pawlikowskich.



Port w Piławie.



Zatoka Pucka.
S. Pufendorf, Histoire, 1696. Gabinet Rycin P. A. U.

w roku 1466, odzyskała Polska dostęp do Bałtyku, utracony za króla Łokietka. Doniosły ten fakt zbiegł się niemal z utratą dróg do Morza Czarnego, definitywnie zagrodzonych przez Turcję w następstwie zdobycia Kilii i Białogrodu (Akermanu) w r. 1484 na lenniku króla Kazimierza Jagiellończyka Stefanie, hospodarze Mołdawii. Początkowo władała Polska tylko skrawkiem wybrzeża Bałtyku w obrębie portów Gdańska, Elbląga i pośrednio Królewca; w r. 1561 uzyskała znaczną część brzegu Inflant z głównym portem Rygą, a tym samym panowała odtąd nad ujściami 3 potężnych arterii wodnych: Wisły, Niemna i Dźwiny. Ten zasięg suwerenności Rzeczypospolitej zmniejszył się w r. 1621 na rzecz Szwecji przez utratę Rygi, ponownie w r. 1657 przez zwolnienie Prus Książęcych z lennego węzła, by ustać z upadkiem niepodległości. Z odzyskaniem dostępu do Bałtyku weszła Polska w grono państw zainteresowanych układem sił i stosunków nad tym morzem. Dla ochrony swej pozycji politycznej i handlu musiała brać udział w walce o Bałtyk w wiekach XV—XVII, toczonej na lądzie i morzu. Już Kazimierz Jagiellończyk utrzymywał na własny koszt uzbrojone okręty w czasie wojny z Krzyżakami. Zygmunt Stary słał na Bałtyk w latach 1517—1522 żeglarzy-ochotników, którym poruczył blokadę Moskwy. W oficjalnych aktach zwał ich „swymi żołnierzami morskimi" *(milites maritimi nostri)*. Również Zygmunt August utrzymywał na Bałtyku w latach 1560—1572 flotyllę złożoną z kilkunastu uzbrojonych okrętów, obsadzonych przez ochotników, zwanych wówczas freibiterami lub kaprami. Kaprowie działali pod polską banderą na podstawie królewskich „listów przypowiednich". Nagrodą i przynętą do służby była zdobycz, z której $^1/_{10}$ oddawali skarbowi, resztą dzielili się swobodnie. Kaprowie Zygmunta Augusta pochodzili z portów nadbałtyckich, a nawet z głębi lądu; pod względem narodowościowym byli w wielkiej części Niemcami, ale spotyka się wśród nich także Polaków, Duńczyków i i. Podlegali bezpośrednio Komisji Morskiej, urzędowi ustanowionemu przez króla i wyposażonemu w specjalne fundusze. W myśl zarządzeń Zygmunta Augusta, jako „straż morska", mieli kaprowie za zadanie: 1) osłaniać wybrzeże polskie i porty przed atakami floty nieprzyjacielskiej, 2) odcinać i niweczyć dowóz broni i wszelkich towarów do Szwecji i Moskwy. W wyniku akcji morskiej, skoncentrowanej głównie we wschodnim rejonie Bałtyku, zagarnęli ochotnicy wiele statków kupieckich francuskich, angielskich, niderlandzkich, hamburskich, lubeckich, duńskich i szwedzkich (w samym roku 1568 około 20!), a w ogóle rozliczne oddawali usługi Polsce w ciężkiej siedmioletniej wojnie północnej ze Szwecją i Moskwą. Nie poprzestając na kaprach przystąpił Zygmunt August do budowy regularnej floty w r. 1570 w Elblągu. Na jego rozkaz zbudowali tam weneccy mistrzowie dwa okręty wojenne: galeon o pojemności 200—300 łasztów i fregatę, statek najnowszego wówczas typu. Dalsze prace przerwało



Okręt bałtycki w poł. XIII w. na pieczęci Elbląga. Hamburg, Zb. P. H. Trummera.



Okręt w XVI w.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jag.



Rozbicie okrętu w XVI w.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jag.



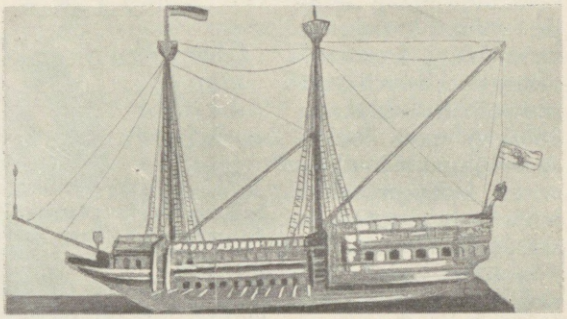
Na morzu.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



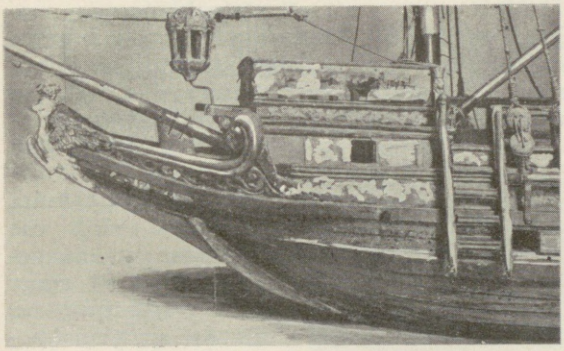
Na morzu.
Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jag.



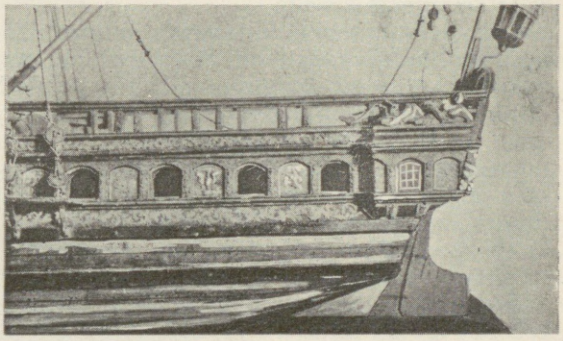
Port Gdański na początku XVII w.



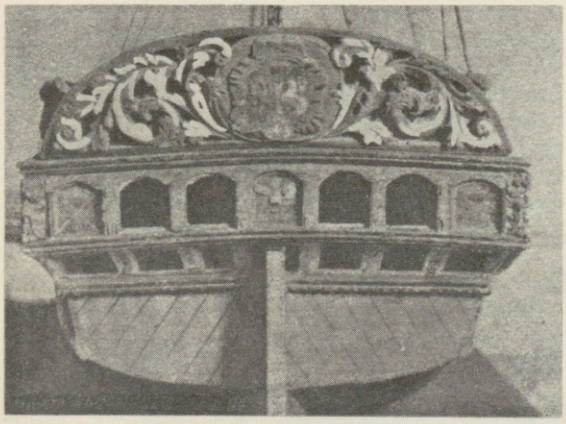
Model galery Augusta II.
Paryż, wł. Bidou.



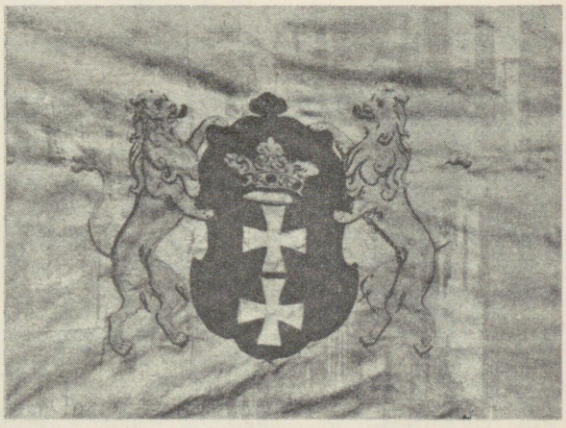
Dziób galery Augusta II.
Paryż, wł. Bidou.



Burta galery Augusta II.
Paryż, wł. Bidou.



Rufa galery Augusta II.
Paryż, wł. Bidou.



Wielka chorągiew Gdańska z XVII w.
Kraków, Zamek Król.

bezkrólewie. W czasie bezkrólewia od 1572—1575 kaprowie mimo dotkliwych strat prowadzili blokadę Moskwy pod rozkazami Jana Chodkiewicza, który przeniósł ich w r. 1574 z Gdańska do Parnawy w Inflantach. Część ich zasiliła następnie flotę Stefana Batorego. I ten bowiem król utrzymywał ochotniczą „armatę" na Bałtyku, od r. 1576 przeciw Gdańskowi, później przeciw Moskwie. W r. 1577 przygotowywał w Elblągu 6 okrętów wojennych, przeznaczonych do blokady Gdańska. Bardzo wiele uwagi i starań poświęcał organizowaniu sił morskich do wojny o Szwecję Zygmunt III. Przez dłuższy czas, aż do r. 1621, posługiwał się, podobnie jak poprzednicy, ochotnikami-kaprami, którzy pod rozkazami starosty puckiego Jana Weihera pilnowali wybrzeża i czynili wypady na morze. Po r. 1621 zarządził król budowę floty i przerabianie skonfiskowanych okrętów handlowych na wojenne z takim skutkiem, że w r. 1626 rozporządzał 7 statkami o pojemności od 200 — 400 ton, uzbrojonymi przeszło setką dział; w roku następnym już 10 jednostkami, dobrze zaopatrzonymi w broń i ludzi. Siły te stoczyły w dniu 28. IX 1627 zwycięską bitwę z flotą szwedzką w pobliżu Oliwy. Zdobyto okręt admiralski przeciwnika z 38 działami i kasą, nadto jeńców z 2 kapitanami. W walce padł admirał polski Arndt Dickmann, ale i Szwedzi stracili wiceadmirała. Ulegając prośbom cesarza Ferdynanda III wysłał mu Zygmunt swą flotę na pomoc do Wismaru w styczniu 1629. Tam dostała się ona w r. 1632 w moc Szwedów. Wznowił energicznie plany utworzenia floty król Władysław IV, powołał do życia Komisję Morską, założył na Helu port wojenny i dla jego obrony zbudował mocną warownię Władysławowo (Vladislaopolis), niedaleko mniejsze umocnienie-fort Kazimierzowo (Casimiropolis). Na osobnej stoczni przerabiano na wojenne 13 okrętów handlowych, nabytych przez króla za 405 tysięcy złotych; uzbrojono je kosztem 46.548 zł i zaopatrzono w załogi. Na utrzymanie floty przeznaczył Władysław ustanowione w Gdańsku i Piławie cła morskie. Oparł się Gdańsk skutecznie cłu, nie podtrzymały zamierzeń króla i stany koronne. W rezultacie rozwiał się plan „nowej Genui", o jakiej marzył Władysław. Okręty uległy zagładzie lub zamianie na kupieckie, warownie na mierzei helskiej przetrwały do najazdu Szwedów za Jana Kazimierza jako strażnice obsadzone żołnierzem. W czasie napadu szwedzkiego załoga schroniła się do Pucka. Warownie zburzyli zapewne Szwedzi, a resztę zużyła ludność na materiał do budowy. Następcy Władysława IV nie wskrzesili planu utworzenia floty wojennej. W przeciwieństwie do sprawy floty wojennej, którą zajmowano się w obradach sejmowych i w publicystyce, a co ważniejsza, usiłowano kilkakrotnie uregulować zgodnie z potrzebami państwa, nie zajmowano się niemal zupełnie marynar-

WOYNA MORZKA.

O woysku morzkim, iáko ieſt wielce potrzebné do wiela rzeczy, téż obiecuią przerzeczeni Poſſowie

Mianſnieyſzego Króla obránego / iako ſkoro za wola Boża do Kroleſtwa ſwego przyiedzie / że winien będzie woyſko morzkie potrzebné / doſtatecznie / ku obronie portow morzkich / y zadzierzenia Dominium maris, Państwa Koronnego / y prowincyy temu przyległych / tak iako ſie podaie wſzyſtko ono położenie mieyſce Polſkiego państwa / ſwym kosztem chowac. Które to woyſko tak ſpoſobi y poſtanowi / iako rzecz będzie potrzebowała wedle porady ſtanow Koronnych. Którego woyſka pożytek ſie pokaże wielki ku zabronieniu Nawigacyey portu Narewſkiego / y ku doſtaniu y dobyciu tego portu do Kroleſtwa należącego.

Obowiązek króla utrzymania marynarki, 1573.
Sarnicki, Statuta, 1594. Biblioteka Jagiellońska.



Okręty pod banderą polską (poł. XVII w.).



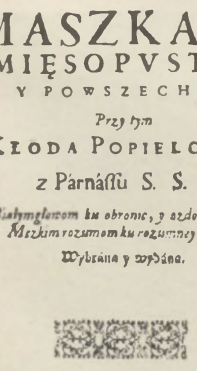
Okręty bałtyckie w XVII w.
Z mapy T. Makowskiego.

ką handlową. Polska przekazała pośrednictwo w handlu morskim swym miastom pruskim, głównie Gdańskowi, w nagrodę za decydującą pomoc w walce z Zakonem Krzyżackim. W średniowieczu miewali niektórzy kupcy polscy i magnaci własne statki handlowe. Za panowania Stanisława Augusta organizował Prot Potocki flotę dla handlu czarnomorskiego z powodzeniem, w czym z pocz. XIX w. naśladował go T. Czacki. — Bandera polska (zob.) powstała zapewne już za Zygmunta I. Najwcześniejsza atoli o niej wiadomość sięga r. 1568: okręty wojenne Zygmunta Augusta miały wówczas jego „signa et vela". Podobnie flota Władysława IV żegluje pod królewską „chorągwią i herbami". Jak wyglądała bandera polska w XVI wieku, nie wiadomo. Najstarsze bowiem jej podobizny pochodzą dopiero z atlasów z drugiej połowy XVII w. i z w. XVIII, a dotyczą niezawodnie marynarki Władysława IV. Według tych atlasów, dwie były bandery: 1) orzeł piastowski na czerwonym polu, 2) ręka na takimże polu, zgięta, po łokieć naga, dzierżąca miecz wzniesiony ku górze.



Okręt bałtycki w XVII w.
Z mapy T. Makowskiego.

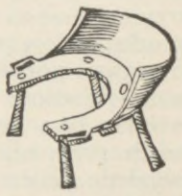
Maszkary, maski w stylu renesansowym, za wzorem włoskim urządzano z największym przepychem zazwyczaj przy obchodach weselnych wielkich panów już za Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III. Rachunki dworskie Z. Augusta przekazały szczegóły (i koszty) kostiumów na weselu Kieżgajły. Dokładny opis scen mitologicznych, przedstawianych na rynku krakowskim na weselu Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną (z uświetnieniem tryumfów Batorowych nad Moskwą) i podczas wesela Zygmunta III z Anną Austriaczką 7 czerwca 1592 r., zawdzięczamy kronice polskiej Joachima Bielskiego, który i sens scen mitologicznych wyjaśnił, panów i ich orszaki, liczbę, stroje wyliczył, i treść programów („kartelu-


MASZKARY
MIĘSOPVSTNE
Y POWSZECHNE.
Przy tym
KŁODA POPIELCOWA
z Parnássu S. S. I.
Bisłymgłowom ku obronie, y zazdrośc,
Mężkim rozumom ku rozumney zabáwie.
Wybráne y wydáne.
W KRAKOWIE,

Karta tytułowa Jagodyńskiego „Maszkar mięsopustnych" (pocz. XVII w.).
Bibl. Narodowa.

szów") przytoczył, jakie „patrynowie" pochodu sędziom widowiska podawali. Dworzanin królewski Zygmunt Myszkowski, starosta piotrkowski, jechał jako Glaukus, bóg morski, wiódł za sobą okręt 19 łokci długi o dwu masztach z rozpuszczonymi żaglami: Glaukus w karteluszu wyrzucał słusznie Polakom, że zaprzestali wysyłania okrętów, jedno tylko miasto (Gdańsk) przez to bogacąc, a przecież żaden kraj bez siły morskiej nie może być możnym ani bogatym. Diabeł Stadnicki przybył z alegorią połączenia stanu rycerskiego z rolniczym itp.

Matka (mać, macierz) zażywała u wszystkich Słowian takiej ogólnej czci, że najpospolitsza i najdotkliwsza obelga właśnie jej i nierządu się tyczyła. Według statutu Kazimierzowskiego, kto by obezwał szlachcica k....-macierze synem, winien to albo natychmiast odwołać, albo dowieść; jeśli dowodu nie przewiódł, płacił winy 60 grzywien (30 funtów srebra) i musiał wleźć pod ławę w sądzie i wołać: „com mówił, kłamałem jako pies"; mógł i przysięgą stwierdzić, że tego nie mówił. Szlachcic żeniąc się z chłopką czy mieszczanką uszlachcał ją i potomstwo; szlachcianka wychodząc za chłopa i podobnego, chłopiała. Już w XVI w. panie unikając trudów i dolegliwości karmienia mamki przyjmowały ze szkodą dla potomstwa, przed czym Rej daremnie ostrzegał.



Stołek do porodu w XVI w.
Bibl. Jag.

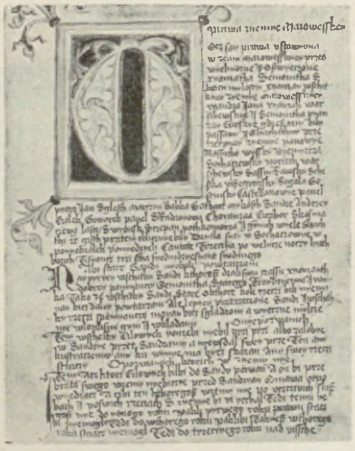


Poród.
Dambrowski, Postylla, 1620.
Kraków, Muz. Narodowe.

Mazowsze, stąd mazowieski (forma mylna: mazowiecki już od XVI w. ogólna), Mazowszanin a skrócone Mazur, u Niemców Masau, a z tego łac. Mazovia, Mazovita, plemię polskie nad średnią Wisłą po prawym jej brzegu, później przechodzące i na lewy. Podbite przez pierwszych Piastów, tworzące osobną prowincję, opierało się pod Mojsławem Kazimierzowi I, ale podbite ponownie zostało sekundogeniturą dla Władysława Hermana, który i po objęciu całej Polski w stolicy mazowieckiej, w Płocku, najchętniej mieszkał. Z kolei dzielnica Zbygniewa, przez Krzywoustego nadana Bolesławowi Kędzierzawemu, trzymała się w w. XIII na uboczu głównego prądu dziejów polskich, ale uznawała w XIV w. (r. 1351 i później) stosunek lenniczy do Polski, wskutek czego rozdrobnione ziemie mazowieckie przy wymieraniu książątek dzielnicowych przypadały Polsce. Już Kazimierz W. objął do śmierci ziemię płocką, r. 1462 wcielono ziemię gostyńską i rawską, 1476 sochaczewską (z tych trzech ziem powstało województwo rawskie); r. 1495 wcielono księstwo płockie (jako województwo płockie). Reszta ziem mazowieckich, dziesięć ziem tworzących właściwe księstwo mazowieckie, przypadła Polsce r. 1526 po wymarciu ostatnich Piastów. Pozostawiono odrębne prawo mazowieckie, nadano dzielnicy osobnego namiestnika (wicegerenta) z sejmem mazowieckim, ulżono ciężarów podatkowych, zbliżano wszystko do normy koronnej. Postarało się wprawdzie Mazowsze o kodyfikację swego prawa obyczajowego, różniącego się nieraz znacznie od koronnego, w statucie I, zwodzie Prażmowskiego z r. 1522, i II, zwodzie Goryńskiego z r. 1540, ale w tym samym roku 1540 zniesiono i osobny sejm mazowiecki, i urząd wicegerenta. Konstytucje sejmu walnego wprowadzały coraz więcej pierwiastków koronnych i już r. 1576 odstąpiło Mazowsze od swych statutów, przyjęło polskie, co Batory r. 1577 potwierdził zachowując niektóre „ekscepty mazowieckie". Miast większych oprócz Warszawy Mazowsze nie posiadało; było wcale ludne, ale ubogie, za to obfitowało, jak żadna inna dzielnica, w szlachtę drobną, zaściankową, bitną i butną, ale niekulturalną, żyjącą mało co inaczej niż chłopi; większych majątków ani znaczniejszych rodów nie było na Mazowszu. Na pograniczu kujawskim odżyło w pierwszej połowie wieku XIII pogaństwo (już powstaniu Mojsławowemu przeciw Kazimierzowi I przypisywano reakcję



Matka-Kaszubka ofiarowująca trzyletnie dziecko.
Rys. D. Chodowiecki, 1773. Berlin, Ak. Szt. P.



Prawa mazowieckie w przekładzie polskim Macieja Rożana, ok. 1450.
Muz. XX. Czartoryskich.

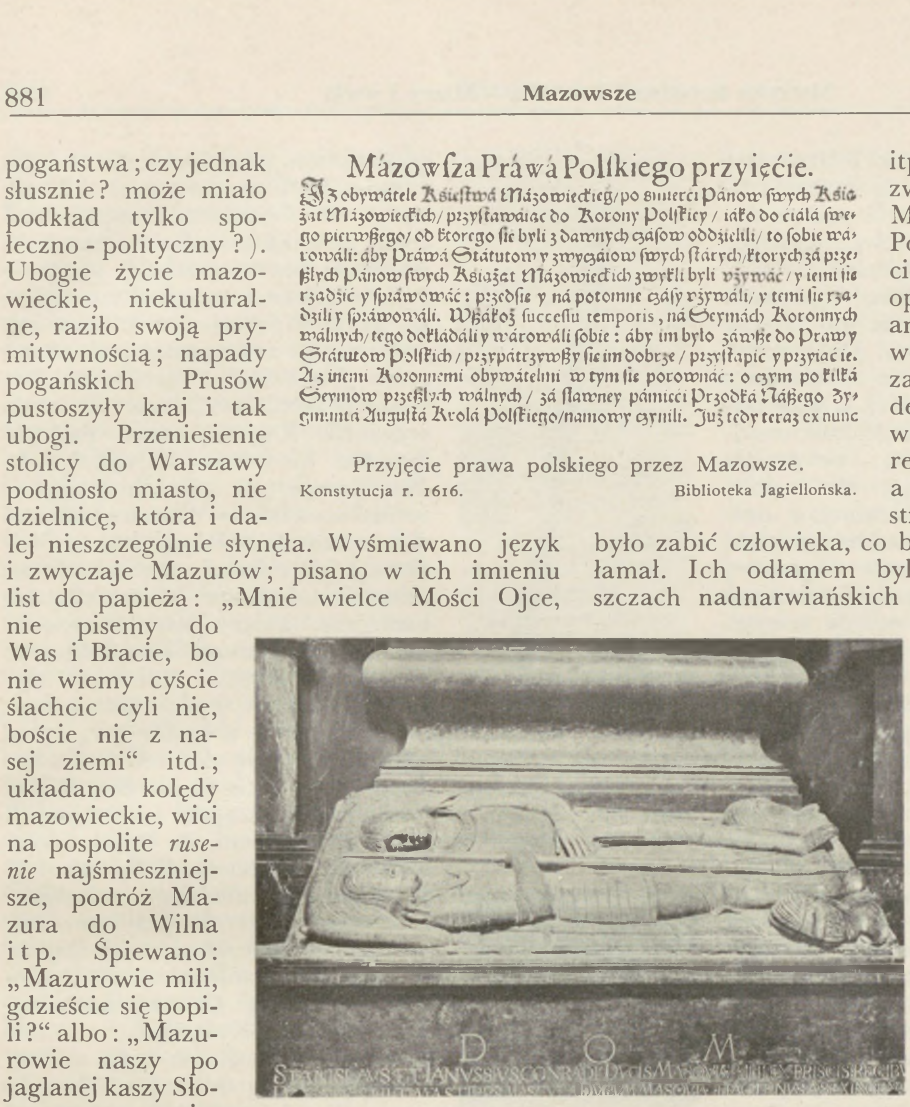


Kardynał Aleksander Mazowiecki, biskup trydencki (zm. 1444).
Wiedeń, katedra św. Szczepana.

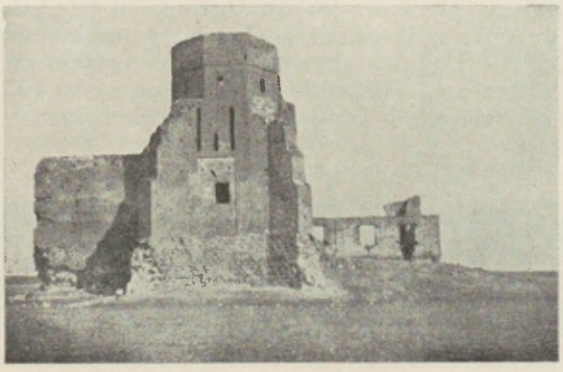


Grobowiec ostatnich książąt Mazowieckich.
Warszawa, katedra.

pogaństwa; czy jednak słusznie? może miało podkład tylko społeczno-polityczny?). Ubogie życie mazowieckie, niekulturalne, raziło swoją prymitywnością; napady pogańskich Prusów pustoszyły kraj i tak ubogi. Przeniesienie stolicy do Warszawy podniosło miasto, nie dzielnicę, która i dalej nieszczególnie słynęła. Wyśmiewano język i zwyczaje Mazurów; pisano w ich imieniu list do papieża: „Mnie wielce Mości Ojce, nie pisemy do Was i Bracie, bo nie wiemy cyście ślachcic cyli nie, boście nie z naszej ziemi“ itd.; układano kolędy mazowieckie, wici na pospolite *ruszenie* najśmieszniejsze, podróż Mazura do Wilna itp. Śpiewano: „Mazurowie mili, gdzieście się popili?“ albo: „Mazurowie naszy po jaglanej kaszy Słone wąsy mają, w piwie je maczają“ itd. Pomawiano ich, że się ślepi rodzą, dopiero dziewiątego dnia przejrzeją (to samo się mówiło gdzie indziej o Hessach, Żydach i i.), że mają czarne podniebienie, rodzą się pod ciemną gwiazdą itp. „Tam nigdy bez zwady, kto świadom Mazowsza“ — mówił Potocki, który najpocieszniejsze o nich opowiadał żarty; oni ani do rady, ani na wojnę, ale do bójki zawsze gotowi a przede wszystkim prawowierni. Mazowsze herezją się nie zmazało a postów tak przestrzegało, że gotowe było zabić człowieka, co by post w ich oczach łamał. Ich odłamem byli i Kurpie w puszczach nadnarwiańskich (w puszczy zielonej i białej), przezwani od chodaków łyczanych, kierpców; sami się puszczakami zwali i głównie przemysłem leśnym, szczególnie zaś bartniczym się żywili; jako poddani wyłącznie królewscy i biskupi zachowali więcej niezawisłości, ale i prymitywności leśnej, zob. Barć; daniny składali w miodzie (rączkach i nastawach) i w skórkach kunich, później na pieniądze obliczanych; znakomici strzelcy, nieproszonym gościom, np. Szwedom, dawali się we znaki; odosobnione życie wycisnęło na nich osobliwsze piętno.



Grobowiec ostatnich książąt Mazowieckich: Stanisława (zm. 1524) i Janusza (zm. 1526).
Warszawa, katedra św. Jana.



Ruiny zamku książąt Mazowieckich w Liwie (2 poł. XV w.).



Ostatni książęta Mazowieccy.
Muz. XX. Czartoryskich.

Metryka koronna i litewska stanowiły zbiór ksiąg prowadzonych przez kanclerzy i podkanclerzych obydwóch państw. Najstarsze księgi metryki kor. pochodzą z r. 1477, dawniejsze zaginęły; legenda powiadała, że wożone za królem przepadły pod Warną. Do metryki wciągano akta, które wychodziły z kancelarii królewskiej, a więc dokumenty i listy. Wśród dokumentów najliczniejsze są: przywileje ziemskie dla szlachty, dla kościołów, miast i wsi, mandaty i uniwersały królewskie, nadania, wyroki królewskie, konstytucje sejmowe, akta tyczące się stosunków z innymi państwami. Dbano przede wszystkim o zaciąganie akt natury prawno-prywatnej, wydawanych na rzecz instytucyj lub osób; akta wydawane w interesie publicznym nie były wciągane systematycznie. Jako osobny dział prowadzono „libri legationum", tj. listy do mocarstw obcych. Zresztą zawierała metryka dwa działy ksiąg: kanclerskie i podkanclerskie, obejmujące w istocie akta tego samego rodzaju. Metryka koronna spoczywała pod zarządem kanclerza w Krakowie, od przeniesienia zaś stolicy przez Zygmunta III w Warszawie na Zamku. Zabrana przez Szwedów, zwrócona została na podstawie traktatu oliwskiego, ale z wielkim opóźnieniem. Akta do metryki wpisywali pisarze kancelaryjni, zwani ingrossatorami; konstytucja 1538 r. nakazała utrzymywać do tego celu kanclerzowi i podkanclerzemu po jednym lub dwóch zaprzysiężonych pisarzy. — Metryka litewska zachowała się dopiero z końca w. XV. Sposób jej prowadzenia różnił się od koronnej o tyle, że staranniej wpisywano w niej listy wychodzące za granicę (oczywiście po r. 1569 dział ten przestał istnieć) oraz akta tyczące się spraw państwowych. W końcu XVI w. już nie umiano czytać starych ksiąg, stąd zaczęto je przepisywać, co trwało długie lata; ponownie podjęto ich przepisywanie za staraniem Naruszewicza w r. 1788 po rusku, ale łacińskimi literami. Metryka litewska przechowywana była w Wilnie. Szwedzi zabrali jej część i nie wszystko zwrócili. Przewieziono ją do Warszawy za St. Augusta i złączono z koronną już przed r. 1777 a całość z archiwum koronnym (zob. Archiwa). R. 1795 wywieźli Rosjanie obie metryki (wraz z biblioteką Załuskich) do Petersburga, po czym wkrótce koronna wróciła do Warszawy, litewska pozostała w Rosji (dziś w Moskwie). Metrykanci pozostawali na urzędzie tak długo, jak urzędowali kanclerze, którzy ich mianowali, ale następca mógł ich zachować przy urzędzie; byli „więksi" (do akt tajnych) i „mniejsi"; mogli być i nieszlachtą, ale w takim razie, wedle uchwały z r. 1775, nie mogli zasiadać w sądzie asesorskim. Za Sobieskiego dano Ładowskiemu i Schultzowi urząd metrykantów większych i mniejszych dożywotnio, z zastrzeżeniem, że to nie przesądza na przyszłość. Odbierano od metrykantów przysięgę wierności i tajemnicy, że do przyjmowania zeznań od chorych do nich się za dozwoleniem królewskim czy kanclerskim udadzą. O metrykach kościelnych zob. Książka.



Metryki.
Sarnicki, Statuta, 1594. Bibl. Jagiellońska.



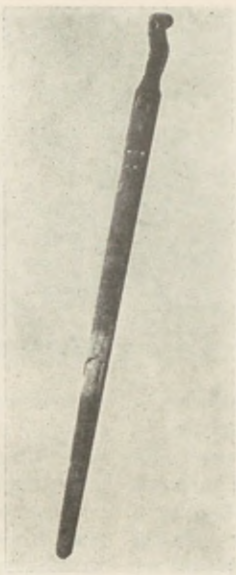
Waga w XII w.
Szczegół z drzwi gnieźnieńskich.

Miary i wagi nie były w Rzeczypospolitej jednostajne, różniły się według województw a nawet według miast; uchwał sejmowych, żądających urzędowego ich sprawdzenia i ujednostajnienia, nie wykonywano. Więc skarżył się Potocki: „Co województwo, co powiat, co miasto, Insza waga i łokieć, inszy garniec, korzec, Bezprawie, nierząd wielki, inaczej trudno rzec, Nie miasta, każdy kupiec ma osobne miary, Na które sfałszowane sprzedaje towary". R. 1569 cztery korce oświęcimskie były równe pięciu krakowskim, korzec proszowski, pilzneński, bocheński miał półtora korca krakowskiego, a lelowski, słomnicki i jasielski

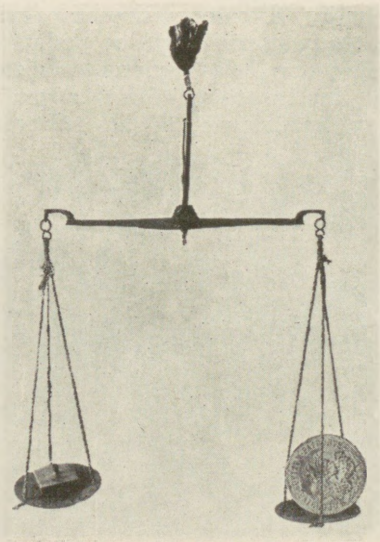


Podziałka na łokciu z XV w.
Muzeum Sztuki U. J.

dwa korce krakowskie: takie były różnice w jednym województwie! Korzec warszawski (obowiązujący od r. 1764 w Koronie) miał dwa korczyki gdańskie, cztery ćwierci, każda 8 garncy, ale ćwierć korca sandomierskiego miała ich sześć; ćwiertnia miała trzy korce, czasem równano ją z korcem albo mieszano z ćwiercią; ćwiertnia krakowska miała garncy 36, poznańska 42, kaliska 52; małdr znaczył tyleż co ćwiertnia. Kłodę, miarę zbożową, na Rusi macą (z niem. *Metzen)* zwano; miała cztery korce albo ćwierci w sobie, półmiarków 8, macek 16, półmacków 32. Litewska beczka równała się czterem korcom krakowskim, dzieliła się na ćwierci, ośminy i szesnastki. Beczki jako miary napojów dzielono na pół- i ćwierćbeczki (antały); połową antału był 9-garncowy antałek; garniec miał 4 kwarty po 4 kwaterki. Kamień jako miara ciężaru miał w Koronie 32 funty warszawskie, na Litwie 40 funtów litewskich; cetnar obejmował pięć kamieni, 160 funtów warszawskich, wedle konstytucji 1565 r., ale czasem liczono go na 126 funtów; w handlu morskim liczono szyffunty, czterysta kilkadziesiąt funtów, ale inaczej w Gdańsku, inaczej w Elblągu. — Najnowsze badania A. Gilewicza, oparte na analizie wszelkich pojawiających się w Rzplitej miar i wag, pozwalają na pewniejsze zorientowanie się w podstawowych jednostkach. Taką zatem zasadniczą miarą pojemności ciał sypkich i płynnych był garniec, inny zresztą zazwyczaj dla mleka, inny dla piwa, inny dla zboża. Przed rokiem 1564 ogólną polską miarą był garniec krakowski, liczący 2,18—2,26 litra; od XVI w. przyjął się o 1 ½ raza większy (3,2—3,3 l); obok niego pierwszeństwo miał w ziemiach pruskich garniec o 2,78 l, używany powszechnie jako półgarniec, stof, o 1,39 l; wreszcie do Warszawy z dawna dostał się z Gdańska garniec liczący 3,76—3,90 l, który w w. XVIII otrzymał ogólnopolskie znaczenie. — Miarą ciał sypkich, przede wszystkim zboża, był korzec; każda okolica miała swój korzec, tak że ich stwierdzić można ponad 250. Korzec polski najczęściej miał 105 litrów; w częstym użyciu był korczyk krakowski o 43,7 l; trzy korczyki składało się na ćwiertnię (131,9 l). Największą jednostką starych miar zboża w Małopolsce był małdrat, dzielący się na 3 spądy, 12 ćwiertni, 36 wierteli; wiertel zaś krakowski dzielił się na 4 mace, 8 miar, 16 garncy. — Podstawową miarą płynów był achtel, zwany różnie w różnych stronach: beczką, kłodą, sądem, stągwią. Nazwa jego wskazuje pochodzenie: achtel to ósma część beczki używanej w tonażu morskiej komunikacji. — Zasadniczą miarą ciężaru, czyli wagą, był w obrocie kupieckim funt (w obrocie morskim łaszt, zob.); funty były różne, większe dla mięsa i wosku, mniejsze dla korzeni. Najdawniejszą wagą ogólnopolską był funt gdański o wadze 398 g; mniej rozpowszechniony był warszawski (477 g); od r. 1565 obowiązywał funt krakowski, ważący 405 g. — Przez wieki trwał chaos miar i wag, dopiero r. 1764 dla Korony a 1766 dla Litwy postanowił sejm a przeprowadziła Komisja Skarbowa, że według rozesłanych miar pocechowanych wszędzie jednakowe łokcie, garnce, beczki etc. pod cechą wojewodzińską i okowaniem u góry, dołu i żelaznym poprzecznym przez środek prętem na zawsze ustanowiono i na ratusz albo do burmistrza czy wójta oddano a dawne miary pokasowano. Achtel krakowski liczył pierwotnie 62 garncy a zawierał 135 l, od r. 1565 zaś wprowadzono beczkę 72-garncową o 157 l.



Łokieć dworski z XVIII w.
Diec. Muz. Sandomierskie.



Waga pieniężna.
Diec. Muz. Sandomierskie.

Miasta, mieszczanie nie istnieli w Polsce pierwotnej. Były grody warowne, około których osiadali służebnicy-rzemieślnicy, rataje głównie; w nich odbywały się targi chwilowo ożywiające dzielnicę. Obok nich prowadziły drogi handlowe (najważniejsza Kraków), w nich się wznosiły stolice biskupie (Gniezno, Kraków, Wrocław, Płock, Poznań). Były to więc grody warowne (stolice książęce lub królewskie) z otwartymi podgrodziami; nie dorównywały jednak grodom pomorskim, bogacącym się handlem morskim (Szczytno-Stettin, Wołyń i i.), ani



Kraków.

Szczegół z ryc. Vischera, pocz. XVII w. Muzeum XX. Czartoryskich.

bliskim niemieckim (Magdeburg). Same względy finansowe zmuszały książąt dzielnicowych, coraz ubożejących, do otworzenia nowych źródeł dochodowych, których uboga ludność rodzima dostarczyć nie mogła. Jak to bywa, jedna potrzeba spotyka się z drugą. Niemców ogarnął współcześnie masowy pęd na wschód, gdzie ziemi było w bród a warunki życiowe, wobec coraz pogarszających się stosunków ekonomicznych w ojczyźnie, nierównie bardziej nęcące. Już od początku XII w. zjawiali się luźni przybysze: Niemcy, Wallonowie, najpierw na Śląsku; ale dopiero w XIII w. wzięto się do kolonizacji systematycznie i na wielkie rozmiary; spustoszenia tatarskie musiały przyśpieszyć osadnictwo. Rozeszło się na pograniczu a potem i dalej w głąb Niemiec, że książęta polscy jak i czescy ofiarują pod korzystnymi warunkami osiedlenie stałe: przybywający otrzymywał ziemię na wsi, place w projektowanym mieście na kilkanaście lat bez opłaty czynszu, potem za miernym, wolność od służebności polskich czy czeskich, od nagabywań urzędników, wreszcie możność rządzenia się własnym prawem miejskim. Rychło pojawiał się ajent ofiarujący księciu (a później i biskupowi albo panu za pozwoleniem książęcym) sprowadzenie kolonistów; ten lokator-osadźca otrzymywał za swe trudy dziedziczne wójtostwo w mieście, sołtysostwo we wsi i zaczynał ściągać przybyszów. Wymierzano czworoboki, w środku miejsce dla ratusza; od niego rozciągały się ulice aż do wykopanych na prędce rowów, zastąpionych później przez obwarowanie. Książę budował kramy i jatki i od nich zaraz czynsze pobierał; wójt czy sołtys otrzymywał wolne na zawsze place i łany, brał udział w grzywnach sądowych (sądził zaś wedle prawa niemieckiego z wybranymi spośród przybyszów) i w innych opłatach; książę otrzymywał czynsz w gotówce, grzywny sądowe i inne opłaty; mieszczanie byli obowiązani tylko do obrony miasta i mieli samorząd. Zaraz zjawili się pierwsi kupcy i (wolni osobiście) rękodzielnicy. W samych początkach rządzili nową gminą wójt i kilku (7) ławników-sędziów, ale przy rozroście miasta pojawiał się obok nich obu trzeci „porządek“: rada miejska, protegowana i przez książąt, i przez gminę dla ukrócenia przewagi wójtowej. Rada miejska nakładała pobory, ustalała porządki, niebawem zawładnęła wszystkim, a dalsze dzieje miejskie wypełniały walki rady z ławą i mieszczanami (gminą); rada zwyciężała, uciskała gminę podatkami a rządziła się nepotyzmem; gmina dobijała się udziału w rządzie, szczególniej dozoru skarbowości: jak to rada szafowała poborami i majątkiem miejskim. Osią-



Lublin.

Braun, Civitates, 1572—1618. Muzeum XX. Czartoryskich.



Widok Warszawy w XVIII w.

Ryc. F. B. Wernera. Muzeum XX. Czartoryskich.

gnęła w końcu gmina osobnych przedstawicieli, 40 lub 20 mężów, przed którymi rada składała rachunki. Miasta bogaciły się rychło. W pierwszych latach istnienia (do r. 1315) odgrywały i rolę polityczną, popierając książąt głogowskich przeciw Łokietkowi, ale uległy w nierównej walce i naraziwszy się na sprzeciw szlachty usunęły się od życia politycznego. Wobec braku jedności i łączności nie korzystały z dogodnych okoliczności przy zmianie dynastii i od połowy XV w. szlachta je od rządów zupełnie odepchnęła: zaledwie dwóch tylko posłów z Krakowa brało niemy udział w sejmach. Od połowy XVI w. nadużywała szlachta swej władzy przeciw miastom: zawiść narodowa dziedziczna (chociaż miasta dawno już spolszczały) i zawiść ekonomiczna (dostatki miejskie kłuły w oczy) wywołały politykę przeciwmiejską, zgubną dla miast, ale i dla państwa. Zabroniono mieszczanom posiadłości ziemskich (wysprzedawali dawniej nabyte), a szlachectwo miał tracić, kto by się łokciem lub kwartą parał. Pogarda przemysłu i handlu zepchnęła mieszczan do stanu upodlonego przez pracę. Nawet ceny towarom narzucał urząd wojewodziński. Najznakomitsi z mieszczan wchodzili przez ożenek itp. w szeregi szlacheckie, gmin opadał tym bardziej. Prócz zgubnej polityki celnej, oddającej handel obcym a zwalniającej szlachtę od ceł, zniszczyli miasta zarówno Żydzi jako też rządy starościńskie w miastach królewskich, tj. wolnych, a szlacheckie w prywatnych. Zakładał bowiem miasta kto chciał; wiele z takich miasteczek opadło ponownie do rzędu wsi; starosta i dziedzice uciskali mieszczan co sił. W połowie XVIII w., gdy Szwedzi splądrowali a zarazy przetrzebiły ludność, był stan miast opłakany: „co ulica to pole, co rynek to pustki“—prawił prymas przy zagajeniu sejmu konwokacyjnego r. 1764. „Komisje boni ordinis“ (zob.) miały złemu zaradzić; gorliwością odznaczały się poznańska, krakowska, warszawska; na ich ordynacjach wzorowały się inne. Reformę zu-



Warszawa z końcem XVIII w.

Mal. Z. Vogel. Muzeum XX. Czartoryskich.



Przemyśl.
Braun, Civitates, 1572—1618. Muz. XX. Czartoryskich.



Widok Grodna.
Braun Civitates 1572—1618. Muz. XX. Czartoryskich



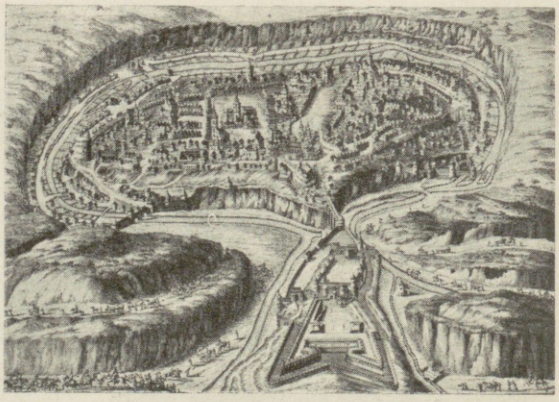
Zamość w XVI w.



Toruń ok. 1640 r.
Ryc. Meriana.
Muz. XX. Czartoryskich.



Wilno.
Ryc. z końca XVII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



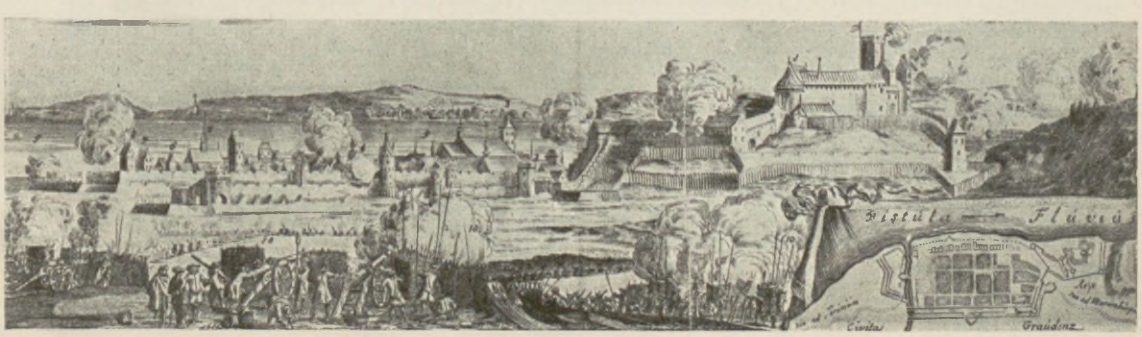
Kamieniec Podolski.
Ryc. z końca XVII w.
Muz. XX. Czartoryskich.



Bydgoszcz.

Pufendorf. Histoire, 1696. Gabinet Rycin P. A. U.

pełną przygotowały miasta same: z inicjatywy burmistrza Starej Warszawy, Jana Dekerta, zjednoczyły się w Warszawie i uchwaliły memoriał do króla i stanów. W myśl ich żądań ułożył Chreptowicz projekt ustawy o miastach, a po zaciętych rozprawach uchwalił sejm 18 kwietnia 1791 r. „Zasady do prawa o miastach", i dalsze konstytucje, przyjęte z zapałem przez mieszczan, którzy dopiero przez nie stali się obywatelami państwa; sejm grodzieński uszczuplił wprawdzie owe nadania, ale i on zapewniał postęp. Taki był ogólny schemat dziejów miejskich, ale w każdym większym mieście układały się stosunki nieco odmiennie, zawisłe od najrozmaitszych okoliczności, np. różnicy wyznania i i. W miastach (mowa tylko o królewskich, tj. wolnych, samorządowych, bo w dziedzicznych, prywatnych, gospodarował pan wedle swego widzi mi się) wybuchały rychło spory między wójtem dziedzicznym a miastem-radą; więc rady skasowały wójtów dziedzicznych, obejmowały ich dochody i wpływy i mianowały odtąd wójtów wyłącznie sądowych, ograniczonych więc do przewodniczenia ławie. Jeśli zaś król wykupował wójtostwo, to włączał jego dochody do starostwa grodowego. Dalsze dzieje nieraz się rozchodziły. W Krakowie starszy ławnik (senior) stał się najważniejszą osobą po burmistrzu, szedł przed wójtem, ale rada w roku 1654 mianowała nie na rok jeden, jak dotąd było w zwyczaju, ale dożywotnim wójtem radcę Cyrusa; król to potwierdził, ale Cyrus nie zniósł, żeby ławnik, acz senior, przed nim miejsce zabierał, i kazał jego krzesło z izby sądowej wyrzucić; senior (Pernus) skarżył o to do króla, ale sąd królewski potwierdził roszczenia Cyrusa, z tym zastrzeżeniem, że po jego śmierci wróci dawny porządek. Ławników wybierała rada; uzyskali to oni, że stali się dożywotnimi, a nowych rajców spośród nich wybierano; rada wybierała nowego ławnika tylko w razie wakansu i to radząc się ławy, ale (rada uzupełniała się z ławników) wyłączano ludzi uczonych i notariuszów, których rada mogła obrać, choć nie byli ławnikami. Mimo dożywotności ławników uprawiała rada krakowska komedię ich corocznego wyboru, aż ławnicy r. 1596 o to się z radą procesowali; lecz rzeczy



Grudziądz.

Pufendorf, Histoire, 1696. Gabinet Rycin P. A. U.

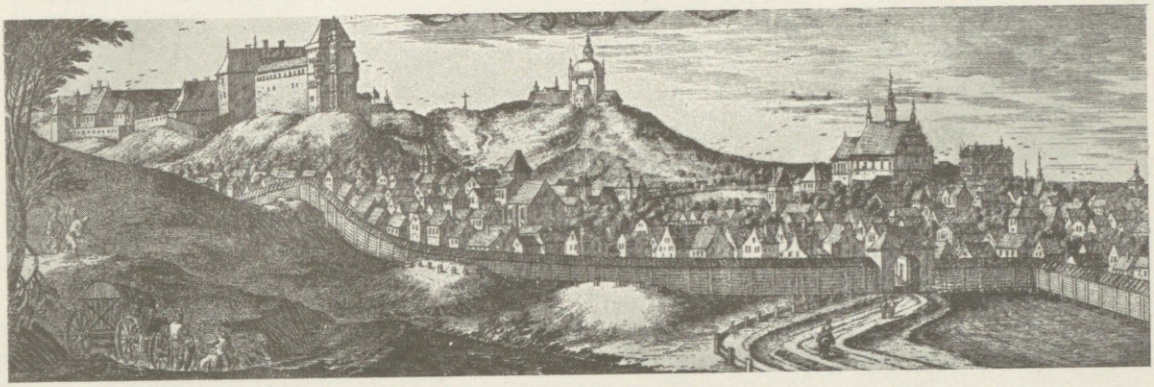


Plan Krakowa.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

nie wygrali, bo komisja królewska przyznała radzie słuszność i uroczysta komedia odbywała się i nadal. To znowu wojewoda nie troszczył się o przepis, żeby rajców wybierać spośród ławników (a ławników z kolegium 12 mężów) i usadzał kogo chciał; rajcy krakowscy nie rozwinęli potrzebnej energii, aby się temu oprzeć. Rada krakowska sama, którą przed buntem wójta Alberta wybierała dawna rada a którą po tym buncie mianował wojewoda, dopięła w końcu, że przywilej królewski uświęcił jej zwyczaj: nie przekraczać liczby 24 a piastować urząd radziecki dożywotnio. Zygmunt I wydał rozkaz, żeby w radzie nie zasiadali współcześnie ojciec z synem albo bracia, jednak w praktyce tego nie przestrzegano. W Poznaniu nie przeprowadzono wzoru krakowskiego, lecz starsi wszystkich cechów wybierali corocznie 24 mieszczan poważanych, a z tych starosta mianował sześciu rajców i dwóch burmistrzów; dopiero Sobieski wprowadził r. 1693 radę dożywotnią. Lwów miał pierwotnie 6 radnych, wybieranych corocznie przez mieszczan a potwierdzanych przez króla, lecz w XVI w. przybrano dalszych 6 i uzyskano ich dożywotność; uzupełniali się zaś sami spośród kolegium ławniczego. Wybory odbywały się bardzo uroczyście. Do starć między ławą a radą przybywały groźniejsze z „pospolitym człowiekiem“, tj. z mieszczanami domagającymi się coraz natarczywiej rozszerzenia swoich praw politycznych, przy czym ława niezadowolona z rady i jej nepotyzmu stawała po ich stronie; nawet w łonie samej rady brakowało jedności. Wytaczano skargi przed Zygmunta I, król przyznawał pospólstwu słuszność, rada ociągała się pod wszelkimi pozorami, na koniec uległa i powołała delegację pospólstwa, nazwaną r. 1548 *Quadragintaviratus:* 20 spośród kupców a 20 spośród starszych cechowych; ci wybierali kupców, kupcy ich; skład zmienił się, było w XVII i XVIII w. 12 kupców, 11 ławników (razem stanowiących stan ławniczo-kupiecki) i 20 cechowych (z wyłączeniem niektórych cechów, cyrulików itp.). Zgromadzenia pospólstwa ograniczono przy tym tak, że brali w nich udział wszyscy kupcy, ale z rzemieślników tylko starsi cechowi; z nimi układała rada wilkierze. Rady same przyczyniały się do nadwątlenia swej powagi. R. 1406 skazano za udziałem rady znienawidzonego u współzawodników rajcę Andrzeja Wiszinga gorącym prawem na śmierć i stracono. Kiedy r. 1407 rada nie przeszkodziła pogromowi Żydów, poczęli się mieszczanie burzyć i osiągnęli, że 16 ich przedstawicieli kontrolowało jej czynności i brało udział w obradach, których wilkierze wydawali razem *dy herren* (tj. rada) *und di gemeyne*, co jednak później znowu ustało. Prawa tych 16 przywłaszczyła sobie stara rada, 16 obradujących z nową radą (8 „prezydentów“) i ignorujących „gminę“, ale gdy zwalono na miasto wielkie ciężary (odszkodowanie rodzinie za mord popełniony w r. 1461 na A. Tęczyńskim), albo kiedy Kraków nie chciał płacić podatku w wysokości przez sejm uchwalonej i król go skazał na 125.000 grzywien kary, w takich razach odwoływała się rada niezwłocznie do gminy, nie chcąc brać na siebie całej odpowiedzialności. Gmina nie płaciła szosu, wytaczała skargi przed królem, żądała odczytywania swych przywilejów a składania rachunków i rada musiała ustępować. We Lwowie wypadły bardziej gorszące sprawy: rada ignorowała przepisy królewskie, nie dbała o stworzony wedle wzoru krakowskiego „quadragintavirat“; szczególnie zaś objawiła się samowola radziecka w postępowaniu z J. Alembekiem, ogłoszonym za buntownika, ponieważ bronił praw gminy. Rada wyzyskiwała na wsze sposoby majątek miejski dla siebie, ale gdy przyszło bronić miasta, rajcy i ławnicy uciekli przed Chmielnickim ze swoim mieniem, opierając się aż o Kraków albo o morze, chociaż właściwie sami uchwalili laudum, że cześć i majątek utraci, kto by miasto w takim niebezpieczeństwie opuszczał; uciekinierom, gdy wrócili, ani włos nie spadł z głowy (1649). To samo powtórzyło się przed beresteckim zwycięstwem i za inkursji szwedzkiej, ale najfatalniej wypadł rok 1672. Na wiadomość



Poznań.
Braun, Civitates, 1572—1618. Muzeum XX. Czartoryskich.



Pińczów.
Pufendorf, Histoire, 1696.
Gabinet Rycin P. A. U.



Piotrków.
Pufendorf, Histoire, 1696.
Gabinet Rycin P. A. U.



Pułtusk.
Pufendorf, Histoire, 1696.
Gabinet Rycin P. A. U.



Patrycjusz.
Nagrobek P. Salomona (zm. 1516). Kraków, Kościół Mariacki.

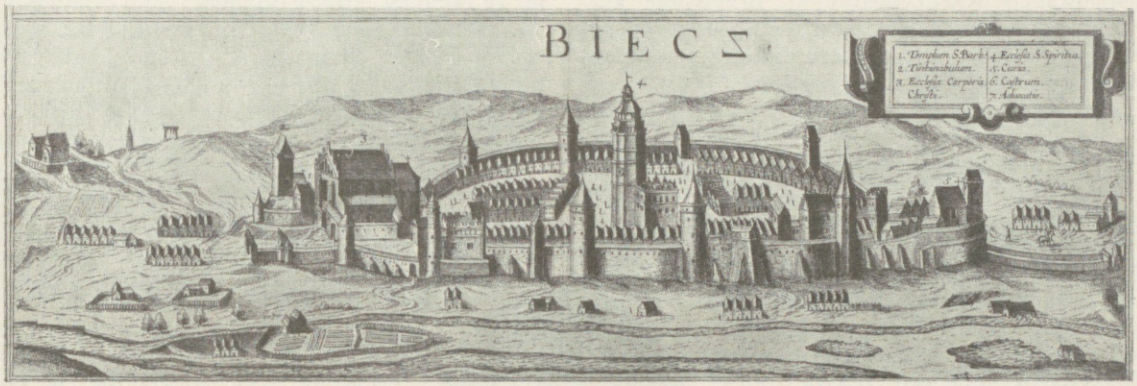


Patrycjuszka.
Nagrobek Z. Bonerowej (zm. 1532). Kraków, Kościół Mariacki.

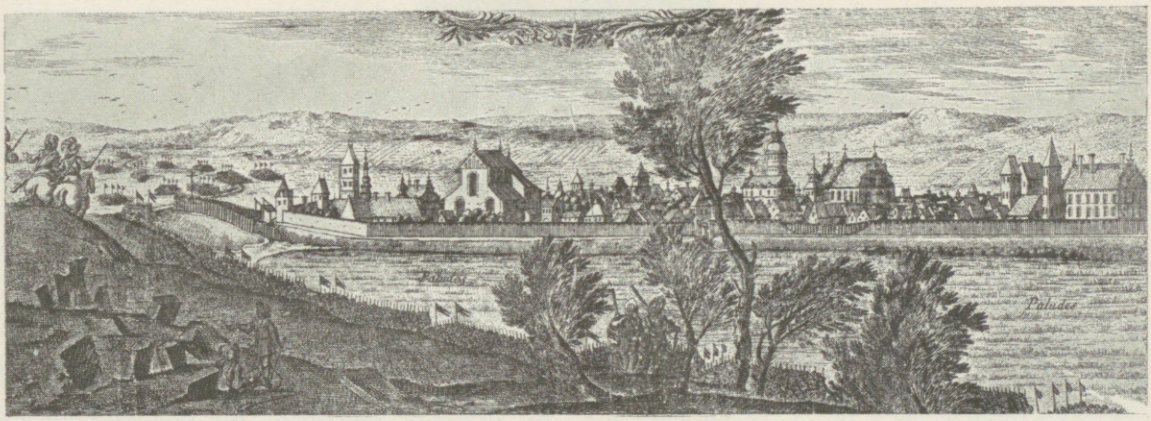
o upadku Kamieńca panika znowu ogarnęła rajców i mimo powtórzenia i zaostrzenia owego laudum z r. 1648 wszyscy rajcy uciekli, zostało trzech: Zimorowic, Gąsiorkowski i chory Sommer. Gdy nareszcie po olbrzymim okupie Turcy odeszli a uchodźcy, których Zimorowic ile sił bronił, wracać zaczęli, chciała gmina z nimi postąpić wedle ustawy i przeszła do otwartego buntu. Lwów podzielił się na dwa obozy: uchodźców z Zimorowicem na czele i mieszczan z radcą Gąsiorkowskim; uchodźcy postarali się o pisma królewskie popierające ich sprawę i zwyciężyła tchórzliwa arystokracja miejska nad ubogą patriotyczną gminą. Ale do dawnej powagi już rada nie wróciła i nienawiść przeciwko niej rosła. R. 1739 spisała gmina 85 zarzutów przeciw radzie. Proces o to toczył się do r. 1746, król zasądził radę, ale ta nie chciała dekretu przeprowadzić; przegrała i nowy proces r. 1753; finalny dekret królewski zajął tom o 500 stronicach. Ruinę miast oprócz Szwedów i Turków, ich niezmiernych okupów i prostych rabunków w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, oprócz morów przetrzebiających ludność w strasznych rozmiarach, przyśpieszyli Żydzi i starostowie. Brak wszelkich praw politycznych uniemożliwił miastom obronę, ale zawiniły temu i miasta same, które się nigdy na zgodne postępowanie nie zdobyły; luźne próby kilku miast wielkopolskich w wieku XIV poskromienia rozbojów tego zastąpić nie mogły. A drogę ku temu miały podaną, gdyż w XIV w. na specjalne wezwanie królewskie podpisywały i miasta; poręczały np. traktat kaliski z Krzyżakami z r. 1343, król Ludwik zaś wystarał się u poszczególnych miast o uznanie i homagium dla córek. W następnych elekcjach za Jagiełły i Warneńczyka i miasta ich akta podpisywały. Ale już za Kazimierza IV, z wyjątkiem traktatu pokojowego toruńskiego, nie podpisywały miasta niczego, a próba Krakowa niepoddania się r. 1487 uchwale podatkowej zakończyła się klęską miasta. Jednakże w r. 1493 otrzymał Kraków od Jana Olbrachta przywilej generalny równy szlacheckiemu, tak że ustawa 1496 r. usuwająca nieszlachtę od posiadania nieruchomości Krakowa się nie tyczyła; ten przywilej potwierdził Zygmunt I, gdy sejmik korczyński 1513 r. Kraków inkorporował do szlachectwa ziemi krakowskiej, dla zasług miasta około Rzplitej. Mimo to patrzyła szlachta niechętnym okiem na obecność posłów krakowskich i choć bronił ich król i senat, w r. 1537 i 1539 wyrzuciła ich po prostu z Izby Sejmowej. Wobec tej żywiołowej nienawiści posłowie miejscy zachowywali się, jakby ich w sejmie nie było, i sejm 1565 r. wyraźnie odmówił im prawa wotowania, chyba w rzeczach miejskich i to tylko po upoważnieniu sejmowym. Nawet tego było szlachcie za wiele i domagała się zupełnego wyłączenia miast; więc ustaliło się przekonanie, że posłowie miasta głosu nie mają, *carent activitate dicendi*. R. 1568 nadał Zygmunt August Wilnu przywileje Krakowa, a nawet je rozszerzył, bo nie tylko rajcy wileńscy, ale wszyscy inni urzędnicy miejscy mieli używać prawa szlacheckiego (tj. nabywać dobra ziemskie, posiadać herby itd.) i posłowie wileńscy (trzej, nie dwaj jak w Krakowie, bo i od gminy, nie tylko od rady) zajmowali odtąd stale miejsce w sejmie po krakowskich, ale milczeli zawzięcie tak samo jak ci. R. 1658 otrzymało trzecie miasto, Lwów, za bohaterstwo okazywane w najcięższych



Gdańsk.
Pufendorf, Histoire, 1696. Gabinet Rycin P. A. U.



Biecz.
Braun, Civitates, 1572—1618.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Brześć Kujawski.
Pufendorf, Histoire, 1696.
Gabinet Rycin P. A. U.



Sandomierz.
Braun, Civitates, 1572—1618.
Muzeum XX. Czartoryskich.

Biblioteka Uniwersytecka

przejściach Rzeczypospolitej, przywileje krakowskie i wileńskie, rozszerzone bez różnicy wyznań, a więc i dla Ormian, i dla Rusi, co się radzie miejskiej, nie uznającej praw innych wyznań, tak nie podobało, że wolała ów przywilej ukrywać. Do tych trzech miast przybywały z czasem Warszawa, Poznań, Sandomierz, Lublin i Kamieniec Podolski, nieraz z rozmaitymi ograniczeniami, np. że posłowie tych miast zjawiają się tylko na sejmie koronacyjnym dla złożenia hołdu winnego, nie zaś na elekcyjnym. Luźne te przywileje zniósł dopiero Sejm Wielki i nadał za inicjatywą Warszawy wszystkim miastom prawa polityczne, ku niezadowoleniu Krakowa, który się upierał przy swoim przywileju. Żywiołową niechęć szlachty podtrzymywały i stosunki narodowościowe, jak się szczególnie r. 1537 okazało. Do połowy XIV w. miasta były niemieckie, w drugiej połowie wieku napływało coraz więcej Polaków; małe miasta polonizowały się rychło, tylko większe opierały się temu skuteczniej; mniej Poznań niż Kraków. Chociaż nazwisko samo nie stanowi na pewno o narodowości, mimo to można na tej podstawie wzrost polskości obliczać. R. 1403 przypada w Krakowie na 83 starszych cechowych 11 Polaków, r. 1450 na 107 nazwisk jest 23 polskie, przy końcu w. na 95 polskich 39, r. 1536 na 101 polskich 70, a liczne cechy były już zupełnie spolszczone. Mimo to prowadzono obrady cechowe po niemiecku; ale wcześnie zjawiły się w XVI w. statuty cechowe pisane już po polsku. R. 1582 powstał nowy cech kordybaników; § 12 jego statutu, potwierdzonego przez Batorego, wyłączał z cechu Polaków, Węgrów, Czechów, ale to był wyjątek. W radzie i ławie pojawiały się dopiero od XV w. nazwiska polskie; garnęła się nawet drobna szlachta do cechów znakomitszych, ale od początku XVI w. zaostrzał się antagonizm, pod którym szczególnie nowi przybysze niemieccy cierpieli; uskarżał się też Alzatczyk Decjusz, sekretarz ziomka swego Bonera a później króla, że Niemcy, którzy do Polski jako do niegdyś ich własnej ziemi wracali, spotkali tu teraz ducha niezgody, zagrażającego państwu samemu. Zaognił się spór o kościół Panny Marii, gdzie język niemiecki obowiązywał w nabożeństwie, gdy Polaków z ich nabożeństwem odesłano do kościółka św. Barbary. Polscy rajcy domagali się spolszczenia kościoła, niemieccy (burmistrz Cipsar, Morsztyn, Ajchler, Szyling) bronili swego stanu posiadania. Wdał się w to sejm r. 1537 i pod jego naciskiem usunął edyktem swoim Zygmunt I poranne nabożeństwo niemieckie, ograniczając je do poobiednego. Podobny spór toczył się w Poznaniu, gdzie z kościoła Marii Magdaleny usunięto nabożeństwo niemieckie; tu już co najmniej od r. 1524 ławnicy składali radzie przysięgę po polsku. W Bieczu kaznodzieja niemiecki otrzymał r. 1529 nowe uposażenie, gdy polski do skromnej kaplicy był relegowany. Co prawda obawa przed szerzeniem się luteranizmu śród niemieckiego mieszczaństwa skłaniała do utrzymywania kazań niemieckich. Na wschodzie, tj. na Rusi, w spory narodowościowe wmieszały się inne „nacje“: ormiańska a szczególnie ruska; domagały się one równouprawnienia, którego im katolicy odmawiali, aż w XVIII w. ustąpić musieli. Rusini przedtem nie mogli należeć do urzędów miejskich, nie dopuszczano ich nawet do starszeństwa w cechach, mogli tylko uczestniczyć na ostatnim miejscu w zgromadzeniach ogólnych, nawet po unii z Rzymem 1708 r. Rusini wytoczyli o to proces przed warszawskimi sądami assesorskimi i uzyskali nareszcie r. 1745 korzystny a sprawiedliwy wyrok: dekret królewski nakazywał wprowadzenie Rusinów do rady, ławy i kwadragintawiratu, lecz dopiero nowy dekret 1753 r. przyznawał Rusinom prawo do połowy członków w tych instytucjach. W niektórych miastach koronnych byli Rusini upośledzeni (w Samborze np. w w. XVI nie mogli zakupywać domów ani uprawiać rzemiosła i mieszkać musieli za wałami



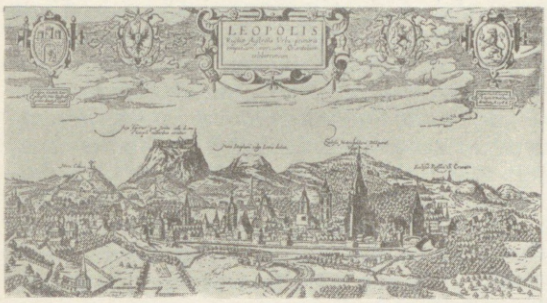
Jan Dekert, prezydent Warszawy.
Warszawa, Ratusz.



Małomieszczanin.
Hist. Gen. Kalender, 1797.
Warszawa, Muz. Narodowe.

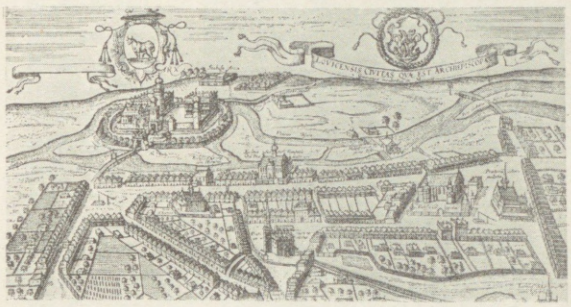


Mieszczanin w XVIII w.
Muzeum
miasta Krakowa.



Lwów.

Braun, Civitates, 1572—1618. Bibl. Jagiellońska.



Łowicz.

Braun, Civitates, 1572—1618. Muz. XX. Czartoryskich.



Plac Dominikański w Krakowie.

Mal. M. Stachowicz. Tarnów, wł. rodziny.



Kościół WW. Świętych w Krakowie.

Mal. M. Stachowicz. Tarnów, wł. rodziny.



Rynek w Tarnowie.

Ryc. J. Freya. Zbiór Graf. Bibl. Jag.



Ulica w Lublinie błotem brukowana.

Mal. A. Orłowski. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*



Mieszek u paska w XV w.
Szczegół z ołtarza Mariackiego W. Stwosza.

miejskimi) i zdobywali tylko krok po kroku wolności przysługujące Polakom. Natomiast w litewsko-ruskich miastach i miasteczkach już od XVI w. składały się wszelkie władze miejskie na poły z katolików i schizmatyków, ale żywioł niemiecki był jeszcze znaczny; r. 1574, wedle statutu wileńskiego cechu tkackiego, wybór starszego miał być kolejny; jednego roku Niemiec a drugiego Polak (albo Litwin, albo Rusin); statut z r. 1639 warował połowę miejsc w zarządzie katolikom, połowę „auszpurskiej religii", czyli Sasom. Widoki miast są nierzadkie, czy w dziełach zbiorowych, np. Brauna i i., czy luźne, jednakże to tylko plany; o życiu pouczają, niestety, zawsze luźne wypisy: o życiu cechowym, ruchu miejskim, nastroju publicznym, jako tako się uzupełniając. Najcenniejsze obrazki życia cechowego dał dla kilkunastu cechów *codex picturatus* rajcy krakowskiego M. Be(he)ma z r. 1505, szczyt malarstwa miniaturowego w Polsce, wykonany chyba w pracowni krakowskiej, choćby wedle obcych wzorów czy tylko podniet. Żywe szkice, acz satyrycznie zabarwione z rynku krakowskiego, z jego sukiennic i smatruzu, odtwarza „Rozmowa dwu baranów" starego Bielskiego i wzmianka Rejowa; dopełniają ich znakomicie dla wschodniej połaci „Worek Judaszów" Klonowica i „Sielanki" B. Zimorowica, gdy zresztą cała szlachecka literatura antyurbanizmem i sielskością przesiąkła. Najznakomitszy opis Warszawy Starej i Nowej posiadamy w „Gościńcu" Jarzębskiego 1643 r., obraz świetny miasta przed ruiną, co prawda, bardzo koślawymi wierszami pisany.



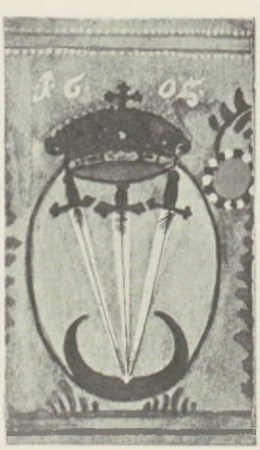
Miecznicy.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Biblioteka Jagiellońska.

Miech, nazwa to na worek lub woreczek wyłącznie skórzany, czy w kuźni, czy u dud, jak i moszna (tegoż pochodzenia) lub mieszek na pieniądze. Zastępowano je wyrazami również obcego początku: wacek z czeskiego *vaček* (zmazurzony), sakiewka (z włosk. *sacca*), kaleta (z tureck. *qalita*). Trzos formy zupełnie odmiennej, do przepasywania służący, noszono pod suknią. Miechownicy wyrabiali wszelkie rzeczy skórzane, obijali skórą krzesła i ławy, pasy i paski, ładownice i rękawice lub torby myśliwskie. Wór, przeciwnie, bywał zszywany z grubego płótna; odmiana jego — to sakwy, sakiewka. Miasteczko Miechów jednak nie od miecha przezwano, lecz od osoby Miecha (od Mści).



Piechur z mieczem dwuręcznym.
Bielski, Kronika, 1564.
Bibl. Jagiellońska.

Miecz, miecznik. Na prymitywne uzbrojenie składały się szczyt (okrągły lub czworoboczny, z drzewa powleczonego skórą, raczej krótki), łuk (ulubiona broń narodowa, używana do boju i stroju, gdy na Zachodzie od wieku o niej zapomniano, chyba jako zabawkę znano) i nóż (krótki); głowy nie pokrywano. Te szczupłe zasoby (pomijamy kije, pałki, siekiery, oszczepy wreszcie i kopie, od ko-



Godło mieczników krakowskich z r. 1603.
Muzeum m. Krakowa.

pania) mnożyły wschodnie i zachodnie wzory: od Gotów przybył w III i IV w. szłom (hełm) i miecz, długi, ciężki, z gardą dla ręki, obosieczny, nieraz przy siodle umieszczany. Używanie miecza przez przodków naszych przypada głównie na czasy średniowiecza. Znamy pewną ilość oryginalnych okazów tego oręża (przeważnie z wykopalisk), a nadto mówią o nim zabytki ikonograficzne. U progu historii naszej bywał zazwyczaj importem skadynawskim o głowni dość krótkiej, krótkim, grubym jelcu, wachlarzowato rozbudowanej i często pięknie zdobionej głowicy. Później rozwój jego kształtu szedł równolegle z rozwojem miecza zachodniego, zwłaszcza niemieckiego. Z biegiem wieków przybierały na długości: głownia, rękojeść i jelec. Głowica zrazu przypłaszczona od góry przyjmuje w XIII wieku kształt kolisty „mądrzykowaty", a pod koniec średniowiecza formy jej stają się różnorodne. Jelec, zazwyczaj prosty, krzyżowy, bywał jednak czasem (jak np. u „Szczerbca" — zob.) wygięty ku dołowi. Rękojeść w XIV i XV wieku wydłuża się znacznie, staje się „półtoraręczną"; zazwyczaj oprawna w drzewo obciągnięte skórą lub okręcone drutem plecionym. — Głownie starsze były krótsze, późniejsze dłuższe, zwężające się ku końcowi, opatrzone z obu stron strudziną (czasem trzema strudzinami) i często znakami majstrów: służyły do rąbania; głownie grubsze „z ością" (częste w XV wieku) — do kłucia. W ciągu XVI stulecia wyparty został u nas miecz przez szablę (zob.), jako bardziej podatną do polskiego sposobu wojowania ze wschodnim najeźdźcą. Długo jednak jeszcze pozostał miecz oznaką rycerskiego stanu (tak np. na nagrobkach); młodemu (przy rytuale naśladowanym z Zachodu) przypasywano miecz, co król przy koronacji na rynku krakowskim wykonywał dla kilku zacniejszych mieszczan, ich wywyższając. Jak panie, królowe itp. papież złotą święconą różą obdarzał, tak dla panujących i magnatów święcił w wigilię Bożego Narodzenia o północy w kościele św. Piotra, w purpurowych szatach i uroczystym kardynałów pochodzie, mitrę (czapę) i miecz obosieczny w srebrnej pochwie ze złotą rękojeścią. Do Polski wysyłali papieże dziesięć razy te dary-odznaki: obu Jagiellończykom (Warneńczykowi i Kazimierzowi IV), Zygmuntowi i Zygmuntowi Augustowi (jako chłopcu jeszcze) na Wawelu przez posła papieskiego; Batoremu wręczył też od Grzegorza XIII w katedrze wileńskiej bisk. żmudzki Giedrojć; królewiczowi Władysławowi Urban VIII w Rzymie w r. 1626; Michałowi Korybutowi przeciw Turkom przez Korycińskiego, niegdyś starostę, teraz posła papieskiego; Sobie-



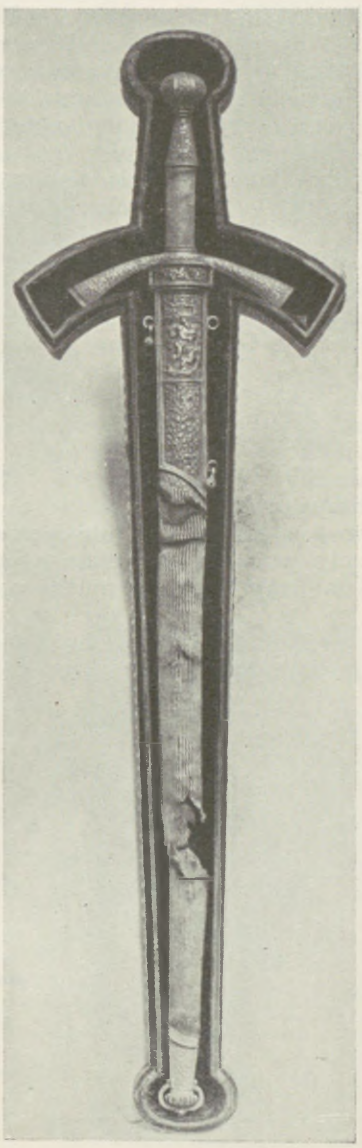
Miecz wikiński z XI w. wykopany w Głuchowie na Ukrainie.
Muz. Arch. P. A. U.



Żołnierz z mieczem i tarczą w XII w.
Szczegół z drzwi płockich (poł. XII w.).
Nowogród, Katedra.

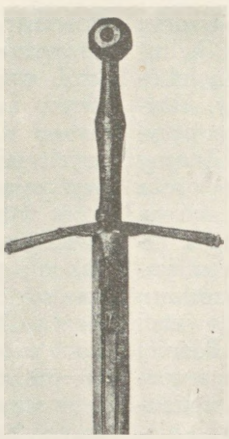


Użycie miecha.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Biblioteka Jagiellońska.

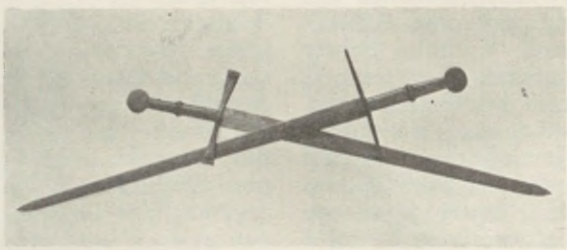


Miecz Zygmunta Augusta, złamany na jego pogrzebie.
Kraków, Skarbiec katedry.

skiemu doręczono w Żółkwi 1684 r.; królewiczowi Augustowi (Augustowi III) w Warszawie przez nuncjusza r. 1726. St. Lubomirski otrzymał szablę od Aleksandra VII. Miecze nazywano od kraju i nosiciela, np. ciężki miecz katowski szeroki zwał się multanem, bo i sam kat nieraz Multanem bywał (ciął go multanem w szyję; wymagało to zręczności i nie zawsze się udawało; po kilkurazowej nieudałej próbie ułaskawiano zbrodniarza, ale z katem bywało krucho). Miecznik, *gladiator*, łączył swój cech z płatnerskim. — Miecznik urzędnik nosił miecz przed królem (i lennik-książę to czynił): Krzywousty przed Lotarem w Merseburgu 1135 r. jako hołdownik z Pomorza (nie z Polski). Miecznik krakowski — bo każda ziemia miała swego — Zyndram z Maszkowic dowodził wojskiem polskim pod Grunwaldem. W w. XVI są wielcy miecznicy koronny i litewski, dalej wojewódzcy, ziemscy, powiatowi, urzędy wyłącznie honorowe; za nabożeństwa żałobnego po królu niósł miecznik w. kor. goły miecz ze świeczkami u jego krzyża (rękojeści) zapalonymi i rzucał go przed wielkim ołtarzem o ziem; bywał obecny przy pochodzie króla z Wawelu na rynek dla odebrania przysiąg i hołdów, on i chorąży. Wśród urzędów ziemskich (po podkomorzym) zajmował miejsce trzynaste, po pisarzu ziemskim, przed wojskim mniejszym; na Litwie (po ciwunie) miał miejsce 19, idąc po łowczym a przed koniuszym. Przy wygasaniu rodu rycerskiego łamano miecz i tarczę herbową u trumny zmarłego. Parantelę liczono po mieczu i po kądzieli.

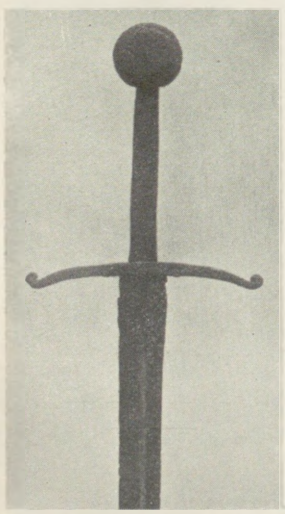


Miecz tzw. Henryka Sandomierskiego. (koniec XII w.).
Warszawa, Muz. Narodowe.

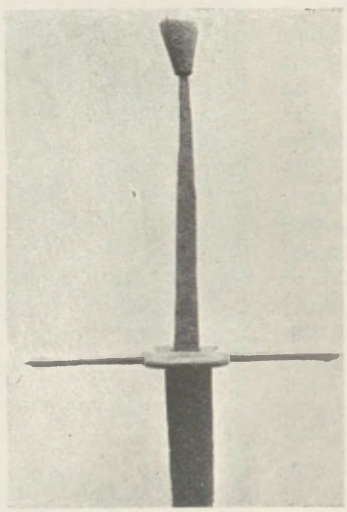


Miecze z XIV w.
Posłane Jagielle przez Krzyżaków przed bitwą grunwaldzką?
Muzeum XX. Czartoryskich.

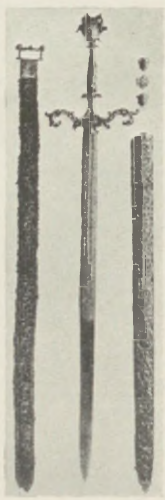
Miernictwo rozwinęło się w Polsce na większą skalę w połowie XVI w. w związku z podjętą na Litwie t.zw. wołoczną pomierą, tj. wymiarem dóbr wielkoksiążęcych (i innych) na włóki. Rozpoczęta w r. 1549, trwała ta praca około lat 20, a przeprowadzana była przez miernicz ych z Korony, z których na pierwszy plan wysunął się Chwalczewski, podkomorzy wieluński, później Jakub Laskowski z Kaliskiego. Te prace praktyczne zachęciły profesora krakowskiego Stanisława Grzebskiego do wydania pierwszej polskiej „Geometrii“ (1566) z praktycznymi celami na oku. Geometrii uczono w szkołach polskich głównie dla wykształcenia mierniczych. Służyły temu w XVII w. podręczniki Macieja Głoskowskiego i Stanisława Solskiego. Wiek XVIII zgodnie ze swymi tendencjami praktycznymi kładł nacisk na miernictwo do tego stopnia, że go musiano uczyć w niektórych szkołach jezuickich i pijarskich; powstały też kursy dla geometrów w akademiach krakowskiej i wileńskiej. Na żądanie St. Augusta jezuici wileńscy pod kierownictwem Poczobuta i Rostana podjęli w r. 1766 wielki



Miecz z XIV wieku.
Muz. Arch. P. A. U.



Miecz z XV wieku.
Muz. Sztuki U. J.



Miecz i pas, posłany Sobieskiemu przez papieża.
Kraków, Zamek Król.



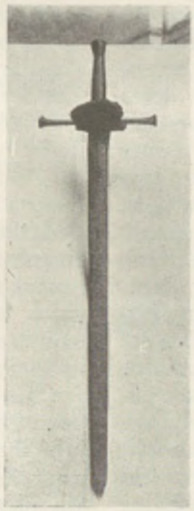
Napis na mieczu posłanym przez papieża Batoremu.
Muzeum XX. Czartoryskich.



Miecz posłany przez papieża Grzegorza XIII Batoremu.
Muzeum XX. Czartoryskich.

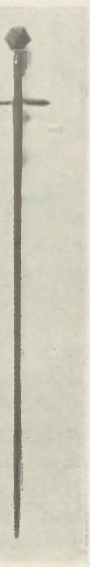
plan pomiaru triangulacyjnego Polski w celu przygotowania mapy Rzplitej; przerwała pracę śmierć Rostana i pierwszy rozbiór. — Mierniczy, geometra, był i królewski, ale na Litwie dopiero w XVIII w. stał się dostojeństwem; szedł po piwniczym.

Miesiąc oznaczał, skoro lunacjami czas mierzono, i ciało niebieskie, i okres czasowy; druga nazwa, znana nad Wisłą tylko i Łabą, księżyc (tj. mały ksiądz, bo wielkim księdzem, *magnus Dominus*, wczesne średniowiecze słońce stale nazywało), również i ciało wyrażała, i czas, np. księżyca Maja itp. Z chrześcijaństwem przybył i podział roku kościelnego na 12 miesięcy, których nazwy łacińskie powszechnie obowiązywały, na Litwie jeszcze i w XIX wieku; na Rusi innych nazw niż grecko-łacińskich piśmiennictwo nie używało. Były natomiast śród ludu „słowiańskie“ w obiegu, jak i u Germanów.

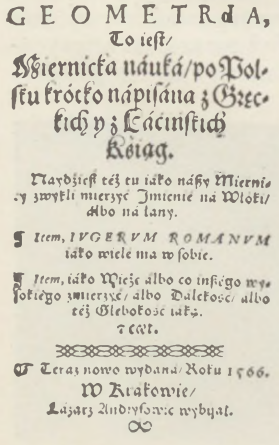


Miecz Augusta III.
Kraków, Skarbiec katedry.

Wszystkie „księżyce“ posiadały nazwy specjalne, wzięte to od zajęć gospodarskich: od sianokosu, zbierania czerwca, pracy sierpem, podbierania barci itp.; to od zjawisk przyrody, listopadu, kwitnienia wrzosu, lutego mrozu; to za chrześcijaństwa od świąt głównych, przypadających w owe miesiące; tylko marzec i maj nie przyjęły żadnych nazw z własnego gospodarskiego „kalendarza“. Krakowsko-śląscy słownikarze, np. Mimer i i., wpletli i świeże tłumaczenie nazw niemieckich w ten nasz kalendarz, np. winnik = *Weinmonat*, jesiennik = *Herbstmonat*. Nazwy były odwieczne; wymieniamy kilka: styczeń, dawniej Tyczeń, od przysposabiania tyk; luty albo strąpacz, bo strzępi, ścina lód; kwiecień albo prawdziwszy łżykwiat, co kwiatami obełgiwa; czerwiec, zob. Czerw, też *zok*, dawna nazwa konika polnego, albo *ugornik*, gdy słońce na ugorach



Koncerz z XV w.
Muzeum XX. Czartoryskich.


GEOMETRIA,
To iest/
Mierznicka náuká/po Polsku krótko nápisána z Grecskich y z Łácinskich Ksiąg.
Nardźieś też cu iáko náśy Mierniczy zwykli mierzyć Imienie na Włoki/ Albo na łany.
¶ Item, IVGERVM ROMANVM iáko wiele ma w sobie.
¶ Item, iáko Mieże albo co insego wysokiego zmierzyć/ albo Dalekość/ albo też Głębokość iáka.
T CCXL.
Teraz nowo wydana/ Roku 1566.
W Krakowie/
Łazarz Andrysowic wybyłał.

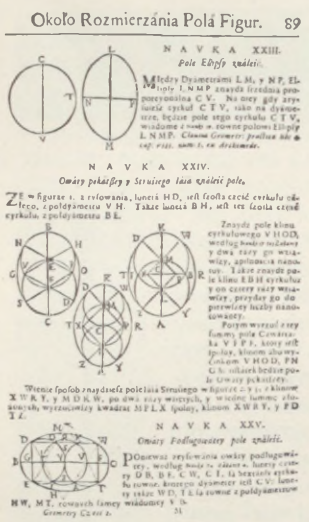
Karta tytułowa Grzebskiego „Geometrii“, 1566.
Muz. XX. Czartoryskich.



Miecznik przy tronie monarchy.
Szczegół z drzwi katedry w Gnieźnie (1 poł. XII w.).



Karta tytułowa M. Głoskowskiego „Wędrownej geometrii“, 1646.
Biblioteka Jagiellońska.

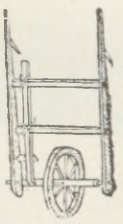

Około Rozmierzánia Polá Figur. 89

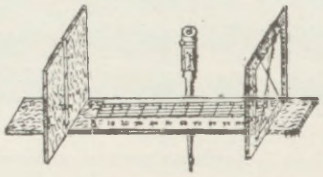
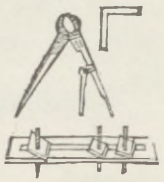
NAVKA XXIII.

NAVKA XXIV.

NAVKA XXV.

Karta z dzieła St. Solskiego „Geometra polski", 1683.
Bibl. Jagiellońska.


wózek,



Narzędzia miernicze: tablica, cyrkiel, suwak.
Solski, Geometra, 1683. Bibl. Jag.

praży; lipiec albo *lipień*, co na jedno wychodziło, od podbierania barci czy kwitnięcia lip; lipiec też czerwcem nazywano; sierpień albo *stojęczeń*, *stojączeń:* przyroda wyczerpana odpoczywa na tym przejściu do jesieni; wrzesień, październik, listopad wymieniały nieraz wzajem swoje nazwy, zresztą jasne; grudzień albo *prosiniec*, nie od prosa, raczej od proszenia, tj. modłów, nazwany, jako czas wielkich próśb i ofiar zimowych o powrót słońca i o obfitość plonów przyszłych. Najdawniejszy, króciutki niestety, zbiór dwunastu miesięcy odpisał cysters sczyrzycki Jan Szarłat r. 1455. Zaczynał tak: „Mnie pirwemu Styczeń dzieją, W ten ci ludzie barzo piją, A sługi się też ścigają. Mnie wtóremu dzieją Luty; Jeśliś nag, przyodziej buty" (ten rym do dziś się zachował) itd.; „Toż ja idę rozkoszny Maj, dajęć kwiatki zielony gaj". Kończył bardzo prozaicznie: „Mnie listopad ludzie dzieją, U ognia się ludzie grzeją, Łupią chrusty, wszelkie gaje, Chowaj bydło każdy swoje. Grudzień jest ci imię moje, Biją ludzie wieprze swoje". Nazwy czterech pór roku były prasłowiańskie. Nazwy dni tygodniowych powtarzały czeskie; liczono od niedzieli, tak że na środę istotnie średni dzień tygodnia wypadał; porządek kościelny był inny, zob. Feralny. Niedziela, jak czeska i słowiańska w ogóle, zamiast łac. *dies dominica*, stawała i za tydzień; stąd mówiło się: za trzy niedziele; tydzień sam znowu czeski: powtarzał się ten (sam) dzień.

W braku kalendarzy ułatwiały wiersze pamięciowe ofiarom szkoły, tj. plag średniowiecznych, następstwo miesięcy i dni świętych. Cisioianus (z o b.) liczył 12 dwuwierszy, każdy dla jednego miesiąca, a tyle zgłosek, ile dni w miesiącu, z silnym skróceniem nazwy świętego; np. dwuwiersz na maj:

Phil Sig Crux Flor Got Ioan Stanis epi Ner Ser et Soph
Maius in hac serie Urban in pede Cris Fan

w wolnej przeróbce polskiej z końca XIV w.:

Phil Sig Crisz Twor Got || Jan pan, Staszka ściął Bolesław
A jedno to usłyszał Aż precz bieżał Urban
Gonić wilka a drzeć łyka.

Liczba świętych znacznie tu umniejszona, za to dodatki „poetyckie". Co sądzić o naszych nazwach miesięcy? Słowianin nie znał roku, nie urobił dla niego wspólnej nazwy; liczył na zimy, wiedział, że mniej więcej po dwunastu czy trzynastu księżycach powtarzał się bieg nowych dwunastu czy trzynastu księżyców, ale nie liczył ich kolejno (pierwszy, drugi itd. księżyc). Zamiast tego wstawiał nazwy krótszych lub dłuższych okresów, przezywanych od zajęć czy od zjawisk w przyrodzie, i trzymał się ich kolejnego następstwa. Nazwisk było wiele, kilkadziesiąt, jeśli wszystkie istniejące policzyć; w jednej okolicy używane były te, w drugiej inne. Dni nie obliczał, nie wiedział z góry, ile będzie dni np. księżyca lipca: czy dwadzieścia czy dwadzieścia pięć; potem widział, że czas brać się do sierpa, więc był teraz czas księżyca sierpnia itd. Chodziło zawsze tylko o przybliżone kierowanie się przyrodą czy pracą, z grubsza. Było więc na niebie stałe następstwo faz księżycowych; na ziemi takiego nie było. Dopiero narzucenie kalendarza kościelnego z jego świętami ruchomymi i nieruchomymi unieruchomiło ów płynny ka-


Kwiecień.
Miniatura polska z XIV w.
Bibl. Jag.


Maj.
Miniatura polska z XIV w.
Bibl. Jag.

lendarz gospodarski: dwanaście księżyców, każdy z pewną liczbą dni, unormowały odtąd bieg czasu. Doszło nawet do tego, że cały księżyc nazywano od dnia jednego świątka: marenszczyk, bartłomiejczyk, godnik itd. Nie było więc pierwotnie ani 12 księżyców, ani nie nosiły one stałych nazw; jeden i ten sam okres o niepewnej długości nazywano ledzień, styczeń i sieczeń; listopadem i październikiem zwało się również kilka księżyców. Były między nimi nazwy prastare, np. *izokъ-zok* albo *prosiniec*; zapomniano ich właściwe znaczenie, ale tradycja ocalała, że po maju następował zok a po listopadzie prosiniec. Kalendarz chrześcijański wywołał więc przewrót w obliczaniu czasu, narzucił obce nazwy (marzec, maj) niemal powszechnie i stał się rozsadnikiem najdzikszych zabobonów, odsłaniających przyszłość w przyrodzie i śród ludzi. Meteorologia była ludowi gospodarczemu nadzwyczaj potrzebna; wiosna: czy późna, czy wczesna rozstrzygała o podjęciu pracy na roli, ale ile na tym nieraz zależało, aby rano odgadnąć, co też będzie po południu? czy nie zniszczy burza świeżo zżętych snopów? Więc szukał człowiek znaków na niebie i ziemi, śród roślin i zwierząt, ba, we własnym ciele, czy się co nie odezwie na jego pytania. Przesądów najmarniejszych tu moc niezliczona, szerzyły je właśnie i kalendarze drukowane, i ustne podawanie sobie dobrej wiedzy; niejedno było nawet trafne i pisał poeta o tej zżyłości człowieka z przyrodą: „Ptastwo gdy późno siadło spać domowe, Zbyt świegocące przy domu, polowe, Wiatry świszczące, dym gdy się rozwłoczył, Miesiąc gdy zadął, gdy kołem otoczył, Słońca krąg blado i nad czas wybiegał, W gospodarstwie ich o słocie przestrzegał“ (Kępski w „Myślach“, 1756). Stan pogody już myśliwych nader zajmował; toż i o rybakach albo pasterzach powiemy. Były nawet pamiętniki, gdzie przy każdym dniu wypisano, jaka była pogoda w ciągu całego dnia. Niestety, kalendarz, czy stuletni, czy inny, łgał nielitościwie albo prawił dwuznacznie jak Pitia: stronami deszcz, stronami pogoda.



Lipiec.
Miniatura polska z XIV w.
Bibl. Jag.

Mięsopust tłumaczy łac. *carnisprivium*, chociaż dopiero po nim „mięsa pusto“ bywało przez czterdzieści dni postu; w liczbie mnogiej — mięsopusty wedle zapusty, co to samo znaczy. W „ostatki“, tj. w mięsopustną niedzielę, poniedziałek i wtorek (do północy), szalano: jedna zabawa goniła drugą; że to diabeł wymyślił, na to się kaznodzieje obu wyznań zgadzali. Był to czas kuligów (z o b.), maszkar (baby krakowskie cąbrzyły, z niem. *zampern* „szaleć w maskach“), tańców. Protestanci szydzili z katolików, że wtedy obchodzą dni św. Żarłoka, Połoka (łykusa) i św. Stękawy (o popielcowym bólu głowy). Wystawiano komedie pod tym tytułem (z bogaczem-marnotrawcą i jak go diabli żywcem zabrali); młodzież obchodziła przebrana domy, śpiewała o dary. Z północą wtorkową, którą w Wielkopolsce podkoziołkiem obchodzono, ustawały muzyka i tańce, a żur i śledź obejmowały rządy i żegnano zapusty żartobliwym kazaniem, nierzadkim po „Sylwach“. Z mięsopustem ustawał czas kanoniczny zawierania małżeństw, więc co się nie pobrało, pokutowało za to we wstępną środę, tj. w popielec. Wywołał te „ostatki“ kalendarz kościelny; niemieckie zwyczaje rozchodziły się przez miasta po Polsce. Udatny obrazek ostatków dał K. Miaskowski w wierszu pt. „Mięsopust polski“: najpierw suty obiad, przy odgłosie regałów, pomortu, puzanu albo bąka (dud), przy tym „tuzin szkła“ na wiwaty i po kolei; wchodzą po parze panienki, tańczą między sobą i wywabiają młodzież męską od stołu; najpierw tańcują o wieńce, potem cenar z gonionym, aż wieczerzę podadzą, do której siadają przeplatani; gdy koniec wieczerzy, obrusy zdejmą, znowu taniec „pieszy“ ponawiają, aż panienka co śmielsza wiersze żartobliwe (z przytykami do obecnych) zaczyna, które chórem powtarzano.

Mikstat, dosłownie: „miejsce najęcia“, z niem. *Miethstatt*. Robotnicy (drwale, cieśle i i.) stawali z narzędziem swoim na mikstacie, czekając, aż kto ich wynajmie.

Mila polska w różnych czasach i ziemiach rozmaicie była obliczana. Według Długosza było mil siedem od Poznania do Gniezna; pięć od Krakowa do Bochni. Około r. 1146 odmierzał Piotr Własť drogę od Kalisza do Kruszwicy i kazał w pół drogi wystawić słup kamienny z napisem łacińskim, oznajmującym połowę; stał na cmentarzu w Koninie. Mile bywały niejednakowe: była np. mila równa staj 32, mila wielka —



Sierpień.
Miniatura polska z XIV w.
Bibl. Jag.



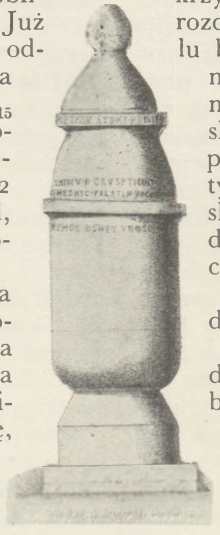
Mikstat.
Dambrowski, Postylla, 1620. Kraków, Muzeum Narodowe.

40 staj; brano milę polską za 4, 4 ½, 5 włoskich, lecz cóż było staje? 125 kroków, czyli 625 stóp, łokci 416 i cali 16; ale to były geometryczne, statutowe liczyły tylko 84 łokci (wedle innych, to część łanu, 12 albo 18-ta). Milę polską tak określił znany geometra Stan. Solski w r. 1683:

„Cztery calów lub palców w swojej liczy mierze
Dłoń; tyleż dłoni stopa; krok zaś pięć stóp bierze,
A dwa łokcie krakowskie trzem wystarcza stopom,
Sto dwadzieścia pięć kroków staje czyni chłopom.
Ośm stajań wymierzonych włoska mila daje,
Polak zaś na półpięci mil włoskich przestaje".

Oznaczył tu Solski milę polską średnią. Odróżniano mianowicie trzy rodzaje mil polskich (których długość podajemy według obliczeń przybliżonych E. Stamma): małą (6.250 m), średnią (7.030 m), wielką (7.810 m). Mila polska była wówczas krótsza od ukraińskiej i litewskiej; litewską w XVIII w. obliczano znacznie niżej od polskiej. Już w XVII w. pojawiają się także mile odmienne, oparte na pomiarach stopnia geograficznego, tworzące $^1/_{25}$, $^1/_{20}$, $^1/_{15}$ część stopnia; te mile podają autorowie map: Beauplan, Perthées i (najstaranniej) Rizzi-Zannoni w r. 1772 (ten podaje kilkanaście kategorii mil, wśród nich żmudzką, wołyńską, podolską, ruską itp.).

Milicja, milicjanci, służba wojskowa miejska, z dawnych strzelców ratuszowych, po większych miastach wzorowana na niemieckim ładzie. Milicja warszawska za Sasów liczyła 24 pachołków z wachmistrzem; co sześciu odbywało służbę, wartę przed „prezydentem" (burmistrzem), sądem, kordygardą. Czasem milicjant odkładał karabin i robił pończochy (przynajmniej tak bywało w Poznaniu i Toruniu). Polskim ładem ubrani mieli wysokie czapki, żupan, pod nim długą katankę itd.; niemieckim — kapelusz czarny i mundur niemiecki. Starosta grodowy miał swoją milicję starościńską, zaciągającą wartę przed nim i przed sądem; panowie wielcy mieli milicję nadworną.



Słup milowy z XII w.
Konin, pow. kaliski.

Ministrowie, nazwa dygnitarzy koronnych i litewskich w XVIII w.; w senacie zasiadali po wojewodach a przed kasztelanami. Wielki marszałek był z nich najwyższy (dysydenci chcieli w r. 1573 kalwina Firleja interreksem zrobić, ale katolicy prymasa przeprowadzili); kanclerz; podskarbi. Hetmani ministrami pierwotnie nie byli i w senacie nie zasiadali. Ministeria za Rady Nieustającej nazwano departamentami; było ich pięć: i z senatu, i z izby w liczbie większej, z dwuletnią służbą, po czym nowych wybierano. — U protestantów ksiądz nazywał się *minister verbi Dei* i to *m. v. d.* wyszywano sobie na rękawie; polemiści katoliccy nazywali ich stale *sinistrami* a w przystępie złego humoru i *świnistrami;* ewangelicy pięknym za nadobne płacili, przerabiając *konewników* z kanoników, *bajędę* z agendy itp.



Niedźwiedź w pasiece.
Siennik, Herbarz, 1568.
Bibl. Jagiellońska.

Minorat chronił młodszego brata przed krzywdą przy dziale ojcowizny; starszy rozdzielał schedy, młodszy wybierał; w polu brał starszy łany od wschodu słońca, młodszy od zachodu. Na Litwie i Rusi najmłodszy otrzymywał sadybę ojcowską, np. najmłodszy Jawnuta Wilno przy podziale po śmierci Giedymina. U szlachty zaściankowej mazowieckiej i podlaskiej przy podziale domu ojcowskiego dostawał młodszy główną izbę, świetlicę, starszy świotełkę, izdebkę.

Minucje, minucjarz, zob. Kalendarz.

Minuta, prosta, tj. bez pieczęci urzędowej, odpis aktu; później koncept, brulion.

Miód, napój narodowy jak piwo, znakomicie przyprawiany. Słynął szczególnie litewski a specjalnie kowieński, od mnóstwa lip zwany lipcem białym. Bartnictwo (zob. Barć) było wybitną gałęzią gospodarczą. Sycenie miodu dawało różny wynik wedle



Ciało św. Wojciecha.
Z drzwi katedry w Gnieźnie (1 poł. XII w.).

tego, ile patoki dodawano do wody przy warzeniu z chmielem. Były dwojniaki mocniejsze i trojniaki słabsze; dodawano soku z wiśni lub malin, tak zwany kirsztrang (szczególnie z wiśni czarnych, ale nie w Polsce to wymyślono, jak niemiecka nazwa poucza), i maliniak. Miodosytnie wspominają już w XIV w. we Lwowie i Gdańsku; jednak w zasadzie był to wyrób domowy, powszechny, szczególnie na Rusi, na Podolu, gdzie z wonnych ziół pszczoły miód zbierały, dalej w Kownie. Wymagano od miodu, żeby był dobrze uwarzony, wystały i klarowny, korzeniami i ziołami miernie zaprawiony. W XVIII w. powszechnie po miasteczkach Żydzi go warzyli. Ale właśnie w drugiej połowie wieku miód i piwo straciły zupełnie na uroku; wino i likiery je przytłoczyły z walną szkodą dla mieszka: „co nasze, mniej ważne, Stąd miód poszedł w pogardę, piwo niepoważne. Dla mody go nie piją, dla mody go ganią... Wstydzisz się miodu, piwa, jak dawniej cnoty“ — sarkał Krasicki i ze względów obywatelskich rodzimy trunek gorliwie polecał.

Misje dla nawracania pogaństwa i schizmy, okalających zewsząd Polskę, przekraczały niestety siły materialne i moralne duchowieństwa polskiego. Najsilniejsi byli poganie północni, Pomorzanie poza Notecią i Prusowie za Wisłą. Do nich wybrał się św. Wojciech, bo w chwili jego występowania Pomorze już podlegało zwierzchnictwu polskiemu, czego dowodzi ustanowienie biskupstwa kołobrzeskiego w r. 1000 i obsadzenie go przez Reinberna. Ale św. Wojciech zginął w Prusiech a biskupstwo wraz z Reinbernem nie utrzymało się. Próbowali później nie nazwani mnisi polscy misji pomorskiej, lecz ginęli, nie poparci



Wyprawa misyjna św. Wojciecha.
Z drzwi katedry w Gnieźnie (1 poł. XII w.).



Msza misyjna św. Wojciecha.
Z drzwi katedry w Gnieźnie (1 poł. XII w.).

orężem ani opieką polską; również nie powiodła się misja mnicha hiszpańskiego ok. r. 1123, dla przyczyn osobistych. Dopiero zwycięstwa Krzywoustego zmusiły księcia Wrocława do przyjęcia chrześcijaństwa wraz z krajem. Na tej podstawie doszła do pożądanego skutku misja Ottona z Bambergu 1124 r., podtrzymana pod każdym względem przez Krzywoustego, chociaż owoce jej jednak w końcu Niemcy zagarnęli. O misjach polskich na zachodzie, wśród Luciców, nic nie wiadomo. Pozostały po dawnemu Prusy, Jaćwingowie, Litwa; lecz i tu misje polskie wobec rozbicia dzielnicowego trwałych nie osiągnęły wyników. Wychodziły głównie z klasztoru cystersów w Łeknie, fundacji Pałuków, wywodzących się od św. Wojciecha; dwaj mnisi, Chrystian i Filip, w r. 1209 podjęli się misji z tym skutkiem, że na soborze lateraneńskim w r. 1215 papież Chrystiana konsekrował biskupem pruskim. Wzmogły się jednak napady pruskie na Mazowsze i Kujawy i mimo kilku wypraw krzyżowych ks. Konrad powołał do obrony swych granic krzyżaków, którzy ogniem i mieczem dokonali tej misji. Również nie powiodła się misja między Jaćwingami, nachodzącymi i Mazowsze, i małopolską ziemię łukowską; misji tej podjął się dominikanin Herman i został nawet instytuowany na biskupa misyjnego śród nich r. 1248, lecz porzucił rychło misję. Podobnie konsekrował r. 1253 arcybiskup gnieźnieński Pełka dominikanina Wita na biskupa litewskiego, bezskutecznie. W XIV w. franciszkanie oddali się z większym powodzeniem pracy misyj-



Zabudowania drewniane misji jubileuszowej w r. 1751 w Krakowie.
Rycina współczesna.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.

nej, mieli nawet w połowie wieku klasztor w Wilnie, zburzony przez tłum rozjadły, który przyprawił zakonników o śmierć męczeńską, ale wielmoża litewski i klasztor odbudował, i nowych franciszkanów wprowadził. W XIII w., przy rozbudzeniu życia religijnego pomyśleli dominikanie polscy o pracy misyjnej śród Rusi schizmatyckiej; już biskup krakowski Paweł wzywał św. Bernarda z Clairvaux, aby zamiast wyprawy krzyżowej na Palestynę starania swoje na Ruś obrócił; dopiero w XIII w. przybrało to formę konkretną: dominikanie polscy osiedli w Kijowie 1228 r., lecz już 1233 r. stamtąd ich wygnano. Spółcześnie cysters Gerard został wyświęcony na biskupa ruskiego i osiadł w Opatowie (dawniej benedyktyńskim), lecz biskup lubuski, któremu niegdyś nadano prawa biskupie w tych stronach, zaprotestował przeciw temu i wykonywał problematyczną swą jurysdykcję na Rusi jeszcze w końcu XIV w.; roszczenia lubuskie usunęła dopiero organizacja Kościoła polskiego na Rusi Kazimierza W. Unia Litwy z Polską sprowadziła na Litwę misję polską, którą sam Jagiełło sprawował; Kościół polski zwalczył pogaństwo oraz wyparł z Wilna i Litwy (etnograficznej) szerzący się od dawna Kościół ruski. W XVII w. misjonarze jezuiccy w Japonii i Chinach liczyli w swoich szeregach niejednego Polaka, np. ks. Męcińskiego, Smoguleckiego, Boyma i i.



Misjonarz.
Bonnani, Ordinum relig., 1738.
Zakł. Hist. Szt. U. J.

Misjonarzy sprowadziła królowa Maria Ludwika z Francji i stamtąd uzupełniali się przed wykształceniem polskich księży. Mieli podnieść poziom kapłaństwa polskiego, więc kierowali seminariami; oprócz tego oddawali się gorliwie misjom po całym kraju. Dom ich centralny powstał przy kościele Św. Krzyża w Warszawie; tam była siedziba wizytatora (superior generalny przebywał w Paryżu). Liczyli domów (o najmniej sześciu księżach) 32 a seminariów 20. Królowa znała osobiście św. Wincentego à Paulo, założyciela zakonu; wysłał on r. 1655 do Polski ks. Lamberta, który się oddał opiece chorych podczas moru w Krakowie i Warszawie. Po pokoju oliwskim wzrosła liczba nowoprzybyłych, a papież Inocenty XI gorąco ich wspierał; także biskup poznański r. 1677 założył u Św. Krzyża ich seminarium dla kleru swojej diecezji; r. 1700 mieli już 9 domów podobnych. W następnym wieku liczyli domów 32 (w każdym co najmniej sześciu księży) a seminariów przez się prowadzonych 20. Pierwszym wybitnym Polakiem w ich gronie był M. B. Tarło, później biskup poznański.

Młodszość cywilizacji polskiej wymieniano jako istotną przyczynę późniejszego jej zastoju i rozstroju. W rzeczywistości efektowne to określenie niczego nie objaśnia. Na przełomie XV i XVI w. żadnej owej „młodszości“ świat w Polsce nie zauważał. Kraków, Lwów, Poznań stały na równi z Wiedniem, Pragą, Wrocławiem; szkoła krakowska była międzynarodowa i celowała matematyką nad innymi; latyniści, od Pawła z Krosna do Szymonowica i Sarbiewskiego, nie pozostawali w tyle za obcymi; książęta kościoła: Oleśnicki, Łaski, Tomicki, Krzycki, Maciejowski, Hozjusz, Kromer, Karnkowski dorównywali najoświeceńszym kardynałom kurii; handel i przemysł kwitnęły, oparte na zwartej organizacji cechowej — gdzież owa „młodszość“? Można by chyba upatrywać ją w dziedzinie ustrojowej, w absolutnej przewadze jednego silnie zorganizowanego stanu nad innymi, luźniej albo wcale nie zorganizowanymi. Ale naprawdę dopiero w ciągu XVI w., korzystając z wymarcia Jagiello-



Wnętrze misjonarskiego kościoła Św. Krzyża w Warszawie.

nów, a elekcji pogłównych, stan ten zagarnął przywileje, pozbył się większości obowiązków, podważył dobrobyt miejski, wydał szkołę krajową średniowieczu. Z tych przyczyn zaczął się więc już w XVI w. zastój; rozstroju dokonały wojny 1648—1665 r. Powtórzyło się bowiem, acz w mniejszej mierze, to co rozstroiło sąsiadów: Tatarzy skazali Ruś na barbarzyństwo, z którego dopiero moskiewska za Piotra się wzniosła; Czesi opłacili dwugodzinną bitwę białogórską dwustu latami upadku, z którego się dopiero za wzorem, nauką i pomocą Niemców czeskich otrząsnęli; Węgrów ilość i jakość zdziesiątkowali kilkakrotnie Turcy; nawet Niemcy zdziczały zupełnie z powodu wojny i tylko dzięki absolutyzmom regionalnym, pruskiemu i in., rychlej się znowu podniosły. Więc i Polsce nie uszły bezkarnie wojny przewlekłe; wprawdzie Pilawce i Warszawa to nie Mohacz ani Biała Góra, ale już chan tatarski wiedział wówczas (1670 r.), że nie ma dawnej Polski. I niebawem zrzekła się Polska mocarstwowego stanowiska, a rozstrojowi politycznemu odpowiadał kulturalny. Wróciła jednolitość wyznaniowa, zachwiana w wieku XVI, ale zdobyto ją kosztem wolności myśli, sumienia i wiedzy, całkiem jak w Austrii, Włoszech i Hiszpanii. Upadły ostatecznie miasta, dzięki wojskom obcym i własnym, Żydom, pogardzie przemysłu i handlu, nienawiści szlachty. Szkoła krakowska stała się anachronizmem w Europie oświeconej. Kwietyzm i opieszałość słowiańskie co prawda już od dawna wyrządzały szkody w życiu umysłowym: gdzieżby np. u Niemców szlachetny człowiek i dzielny profesor przeżył zdrów lat ośmdziesiąt, niczego nie napisawszy (Fontana w Krakowie)? I z innymi uczonymi i literatami nie bywało lepiej — razi u nich straszny brak produktywności i ambicji, których niestety nic nie wywoływało. Były jednostki świadczące o najwyższych uzdolnieniach rasy (Kochanowski, Zamoyski przed innymi), ale godnych następców nie znaleźli; przerzedzały się jaskrawo szeregi elity narodowej, w końcu już tylko śród magnatów widocznej. Skutki tego były jak najfatalniejsze. Nędza miast wołała o pomstę do nieba, ucisk poddanych łagodziła tylko dobroczynność rasowa, bo opieki prawnej nie było; liczba ludności zmniejszała się; obszar gospodarstwa się kurczył; honor wojskowy ratował już tylko autorament obcy; kawaleria narodowa była tylko rupieciarnią broni i taktyki; stan oświecenia warstwy rządzącej był opłakany; nawet szkoły jezuickie czy pijarskie uległy zabagnieniu. Więc nie braki („młodszość“) cywilizacji, lecz wady ustrojowe wywołały zastój i rozstrój kultury. Naturalne sobkostwo jednego stanu, nie znajdującego rywalów ani w królu, ani w kraju, pragnienie zachowania nie naruszonego całego monopolu władzy i wpływu, tradycjonalizm aż nadto zrozumiały („weneckich rozumów nie macie“, przestrzegał daremnie Skarga), spustoszenia wojenne, które najcenniejszą krew wylały a ruinę ekonomiczną wniosły, takie przesłanki epoki saskiej objaśniają dostatecznie jej zastój i rozstrój, jej krótkowidztwo a raczej zaślepienie. Więc nie opóźnienie o jedno stulecie (por. państwa nordyjskie i ich chrystianizację) ani wpływy niekulturalnego Wschodu, tj. rozcieńczenie kulturalnej warstwy polskiej na nowo zdobytych przestworzach olbrzymich, zawiniły istotnie; przy innym ustroju nie wadziłaby żadna „młodszość“ ani wchłanianie mniej kulturalnych żywiołów.



Kościół Misjonarzy pod wezwaniem Św. Krzyża w Warszawie w XVIII w.
Mal. Z. Vogel. Warszawa, Zbiory Raczyńskich.



Klasztor Misjonarzy w Krakowie (XVII w.).



Kościół Misjonarzy w Wilnie (XVIII w.).



Młyn na rzece.
Dniestr pod Zaleszczykami.



Młyn.
Poronin, pow. nowotarski.

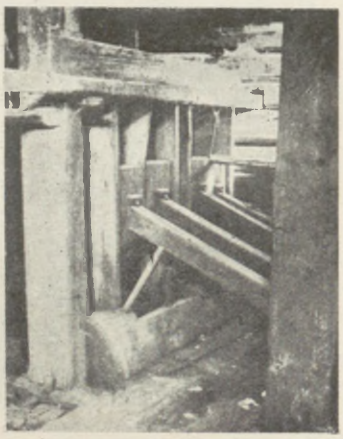


Młyn.
Rej, Postylla, 1571. Bibl. Jag.

Młyny wietrzne (wiatraki) i wodne przyszły zza granicy, z Niemiec przez Czechy; ich budowa była pierwotnie zastrzeżona dla księcia i tego, którego on do tego upoważnił; dopiero później miał to prawo każdy dziedzic; dawność trwała lat siedm. Chłopi czy mieszczanie byli obowiązani do korzystania z pańskiego młyna; nie wolno im było obcego, choćby tańszego używać, chyba że pański „stanął“ dla braku lub nadmiaru wody. Pan wydzierżawiał młyny (nie Żydom), młynarz pobierał za mielenie: od pana jedną trzecią zmielonego ziarna, od chłopa pewną miarę od korca. R. 1776 uchwalono młynowe, podatek wybierany 4—10 zł rocznie wedle małej i wielkiej wody. Młynarze uchodzili za wierutnych złodziei, skargi panów na nich były powszechne (o młynarskiej koszuli, pokrywającej złodzieja). W niektórych młynach znajdowały się nadto „stępy“ czy „walidła“, służące do podniesienia jakości płócien. Młyny miewały, jak karczmy, także swoje przezwiska, np. słynny w dziejach zatargów z Krzyżakami młyn Lubicz nad Drwęcą. Mniejsze młyny zwano korzecznikami (od korca), większy mełł i na kilku kamieniach (kołach) a tamował, jak ów Lubicz, wolny spław rzeczny i wywoływał o to spory; sejm r. 1611 zażądał od Torunia zniesienia tej przeszkody pod znaczną karą w ciągu 2 lat.

Monety, zob. Pieniądz i Rzymskie monety.

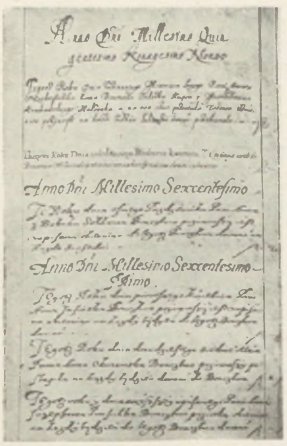
Mons Pietatis zob. Bractwo Miłosierdzia. Pierwszy „bank pobożny“ założył na wzór rzymski Skarga w Wilnie i Krakowie; kapitał zakładowy pomnażali panowie (np. Lew Sapieha w Wilnie) jako członkowie wkładkami tygodniowymi lub rocznymi i biskupi; za owym wzorem zakładano inne „góry pobożności“ w Warszawie i i. Wojny szwedzkie zniszczyły albo przynajmniej uszczupliły owe banki. Bank warszawski wznowił r. 1743 łowczy sanocki M. Wyszyński sumą 5.000 zł przy kościele Misjonarzy. Inne bractwo miłosierdzia, któremu papież pozwolił pobierać 7% od udzielonych pożyczek, ustanowiono pod wezwaniem św. Benona; było to bractwo niemieckich katolików, rzemieślników i kupców, które z czasem wzniosło kościół Św. Benona, zniszczony przy końcu XVII wieku przez pożar; to bractwo opiekowało się i „cucht-



Stępa w młynie na Huculszczyźnie.



Walidło w młynie na Huculszczyźnie.



Karta z księgi członków Bractwa Miłosierdzia w Krakowie.

hausem", domem poprawy dla dorosłych obojej płci, założonym przez proboszcza warszawskiego, ks. Ad. Rostkowskiego r. 1736; „domus correctionis" mieścił luźne cele zakratowane, penitenci (głównie służący pańscy) zajmowali się pracą ogrodową i ręczną (wyroby wystawiano w tzw. raszpelhausie). Bractwo „niemieckie" sprzedawszy swoje posesje kompanii manufaktur wełnianych otrzymało kościół pojezuicki, obsługiwany przez dwóch księży misjonarzy, którzy i kościół św. Benona odbudowali, i trzy szkoły utrzymywali (chłopców przychodnich, sierót, seminarium duchowne). Podobny „bank" ufundował w Łowiczu arcybiskup Jan Wężyk; fundusze jego pomnożyli następcy (Szembek, Potocki) i inni.

Moskiewskie wielkie księstwo powstało z najpóźniejszego i najdrobniejszego „udziału" (dzielnicy); dostawało się też stale najmłodszemu kniaziowi, który od Moskwy postępował po drabinie udziałowej, aż się wielkiego księstwa dobił. Udziałów nie dziedziczył pierwotnie syn po ojcu, lecz brat po bracie; dopiero w XIV w. zaprowadzono zasadę, obowiązującą prywatnie zawsze, bezpośredniego dziedziczenia syna po ojcu. Otóż na ziemi pierwotnie merskiej (fińskiej) skolonizowali Wiatycze ten udział, który po połowie XIII w. dostał się dwuletniemu synkowi Aleksandra Newskiego, Daniłowi: od niego poszli ci Rurykowicze, którzy z carem Fiedorem wymarli. Księstwo moskiewskie było wygodnie położone, głęboko wśród innych „udziałów"; dostarczało więc schronienia i przed Tatarami w XIII i XIV w., i w XIV przed Litwą; leżało też przy trakcie wiodącym od Nowogrodu do ujść Wołgi. Daniło i jego następcy byli typowymi przedstawicielami rusko-chańskiej mieszaniny. Nie było łotrostwa, którego by nie popełniali dla zgnębienia wroga, szczególnie w. księcia twierskiego, przez donosy i przekupstwa w Ordzie, morderstwa, krzywoprzysięstwa na Rusi, i celu dopięli. Pomogła im znakomicie Cerkiew, gdy metropolita kijowski z powodu bliskości tatarskiej Kijów rzucił i najpierw do Włodzimierza nad Klazmą się przeniósł; ale metropolici Grecy niedługo tam zabawili (gród ten nie miał już osobnego księcia) i udało się moskiewskiemu księciu metropolitę Piotra

Podpis króla Michała w księdze członków Bractwa Miłosierdzia w Krakowie.



Car Iwan Groźny.
Ryc. niem. z XVI w.
Wieden, Hofbibl.

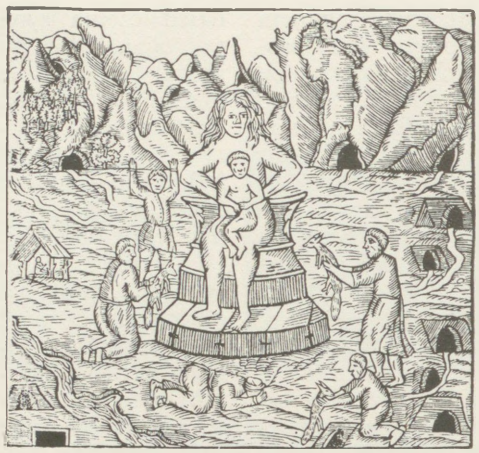


Stary młyn w Żelazowej Woli.



Sala posiedzeń Bractwa Miłosierdzia w Krakowie.
Fot. Światowid.

i następcę jego, również Greka, do Moskwy na stałe sprowadzić. Moskwa jako metropolia, siedziba metropolity, który jedyny wyobrażał pierwotną jedność ruską (jak w Polsce arcybiskup gnieźnieński), nabrała przez to znaczenia, które ją nad wszelkie inne „kniażenia“ wynosiło. Już w XIV w. zaczął się kniaź moskiewski tytułować wielkim księciem całej Rusi. R. 1380, po raz pierwszy od połowy XIII wieku, pobił Tatarów prawnuk owego Daniły, Dymitr Doński, na Kulikowym Polu; zwycięstwo miało skutek moralny, podniosło autorytet W. Ks. Moskiewskiego, ale nie materialny; jeszcze w XV w. musieli wielcy książęta moskiewscy jeździć do Saraju, do Ordy, po jarłyki (dekret chański osadzający na „stole“ w. księcia) a z daniną roczną tatarską i upominkami dla wszystkich pijawek tatarskich, począwszy od żony chanowej. W XIII i XIV w. sami chanowie posyłali baskaków, wybierających dań, do grodów ruskich; w. książę był obowiązany czarą mleka końskiego przyjmować baskaka, a zlizywać krople kumysu, które z wąsów Tatara na ziemię opadły. W samej Ordzie czekała go nieraz śmierć niechybna po łaskawym przyjęciu; że-



„Złota Baba“ czczona przez Moskwę albo Ruś moskiewską.
Gwagnin, Sarmatiae descriptio, 1584. Biblioteka Jag.

nił się też w. ks. moskiewski z siostrą chanową. Przewaga w. księcia moskiewskiego była już przy końcu XIV wieku nad innymi jego „podręcznikami“ zapewniona; ale istotnym twórcą caratu był Iwan III, wobec którego Kazimierz IV bardzo niechlubną odgrywał rolę: łapciasta Litwa nie mogła się sama mierzyć z Moskwą. Iwan III już nie poszedł po jarłyk do Saraju, dani nie posłał; r. 1480 zerwał ostatnie więzy, oswobodził Ruś moskiewską na zawsze od Tatarów, korzystając z walk śmiertelnych, jakie Tatarzy nogajscy z krymskimi Girejami toczyli, i stanął silnie w Kazaniu, chociaż dopiero wnuk, Groźny, Kazania dobył. Iwan złamał Nowogród a Litwę znacznie uszczuplił; pograniczni książęta litewsko-ruscy, Wiaziemscy itd., dla prawosławia rzucali Litwę a poddawali się Moskwie. Tak zaczął Iwan III zbierać ziemie ruskie, przecząc Litwie praw do Rurykowego „naśledija“; nie zażegnały niebezpieczeństwa grożącego Litwie ani ożenek Aleksandra z jego córką Heleną, ani walki przerywane nie pokojami, lecz raczej zawieszeniami broni, aż wnuk jego, Iwan IV Groźny, po Inflanty sięgnął. Wyprawy Batorego odrzuciły go od nich zupełnie. Jednak na bogobojnym



Dymitr Samozwaniec.
Ryc. F. Śmiadeckiego.
Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.



Nabożeństwo moskiewskie.
Ryc. niem. z XVI w.
Wiedeń, Hofbibl.



Uczta dla posła na dworze carskim.
Ulfeldius, Legatio moscovitica, 1627.
Bibl. Krasińskich.



Jeźdźcy moskiewscy w XVI w.

a niedołężnym synu Groźnego wymarli Rurykowicze i nastał ów straszny zamęt, *smutnoje wremia*, którego Polska wskutek uporu Zygmuntowego należycie nie wyzyskała. Czyhała odtąd Moskwa, by straty poniesione powetować, ale Władysław IV nie był Zygmuntem i Moskwę poskromił. Dopiero Chmielnicki poddaniem Ukrainy rozpętał zaborczość Moskwy, która r. 1655 Litwę najechała, strasznie spustoszyła, a w końcu mimo zwycięstw polskich (Cudnów) całą lewobrzeżną Ukrainę z Kijowem i Smoleńszczyzną zabrała, Sobieskiego zaś obietnicami pomocy przeciw Turcji haniebnie zawiodła. Dzieje nowej dynastii, Romanowów, miały jasno wytknięte cele: zniszczenie Krymu i Polski, i oba osiągnięto. Już Piotr W. rządził w Polsce *de facto*, a Katarzyna II dzieła dokonała, chociaż zdobyczą musiała się z Prusami i Austrią podzielić. Wewnętrznego rozwoju autokracji moskiewskiej nie tykamy; wystarczy wskazać, że najłatwiej rozwinęła się na ziemi moskiewskiej, która na korzeniu surowym skolonizowana,



Zwycięstwo Polaków nad Moskwą.
Ryc. wedle obrazu Dolabelli. Muz. XX. Czartoryskich.

żadnych tradycji, żadnych miast z ich wiecami, żadnych starych bojarów (wszyscy byli napływowi) nie posiadała, którzy by mogli jakąkolwiek powagę przeciwstawić despotowi o chańskich narowach i zasadach. Przecież najwyższy dygnitarz pisząc do w. księcia-cara podpisywał się nie imieniem chrzestnym, Iwanem, lecz z chłopska czy z psia Iwaszką. Tatarszczyzny (i innych języków wschodnich) używa też po dziś Rosja (ta obca, grecka forma zajęła miejsce słowiańskiej Rusi, jak i *impierator* tytuł carski zastąpił, których obu Polska przez długi czas nie uznawała) zamiast naszych zachodnich; np. nasze *cło*, *pieniądz*, *perła*, *rodzynka*, *szopa*, *litkup*, *cegła* itd. — rosyjskie *tamga*, *dieńga*, *żemczug*, *izjum*, *saraj*, *barysz*, *kirpicz*; *jam*



Koronacja Maryny Mniszchówny. *Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J.*

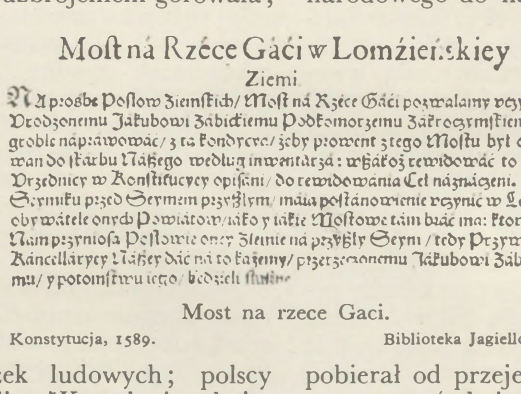


Car Aleksy ze świtą.
Pufendorf, Histoire, 1696. Gabinet Rycin P. A. U.



Rzeź Pragi przez Moskali.
Mal. J. P. Norblin. Zbiory w Gołuchowie.

(poczta), *łoszad* (koń), *sobaka* (pies) itd. Wojsko także zbroiło się i wojowało po tatarsku, ale już w XVII w. zaciągi cudzoziemskie je uzupełniały, a Piotr W. i następcy stworzyli bitną i karną armię lądową, która nad naszą ruchawką, — dyscypliną i uzbrojeniem górowała; do tego stworzyli flotę na Bałtyku i na morzu niegdyś tureckim. Nie obeszło się „gosudarstwo“ bez wpływów polskich, silnych mianowicie w XVII w. (odzywających się za Piotra W. i „wierchowników“), materialnych i intelektualnych. Cała powieść ludowa rosyjska wyrosła z polskich książek ludowych; polscy muzycy i malarze gościli na Kremlu i u bojarów i wpłynęli na rozwój sztuk pięknych; język polski pozostawił też ślady w rosyjskim dla wszelkich terminów kulturalnych: w kuchni, sprzętach itp. Posiada za to Rosja terminy cerkiewne tłumaczone z greckich, np. *bogosław*, teolog, *żiwopis*, malarstwo itd., nie mówiąc o całokształcie słów i form wywołanych panującą bezwzględnie do XVIII w. cerkiewszczyzną, nie dopuszczającą języka narodowego do należnej mu roli.



Most na Rzéce Gáći w Lomźieńskiey Ziemi.

Nа prośbę Posłow Ziemskich/ Most na Rzéce Gáći pozwalamy vczynić / Vrodzonemu Jakubowi Zabickiemu Podkomorzemu Zákroczymskiemu / y. grobli náp:awowáć/ z tą kondycyą/ żeby prowent z tego Mostu był oddawan do skarbu Nászego według inwentárzá: vtászoż rewidowáć to máią Vrzędnicy w Konstitucyey opiśáni/ do rewidowania Cel náznáczeni. A há Seymiku przed Seymem przyszłym/ máią postánowienie vczynić w Lomźie obywátele onych Powiátow/ iáko y iákie Mostowe tám bráć ma: ktore gdy Nam przyniosą Posłowie oney Ziemie na przyszły Seym / tedy Przywiley z Káncellaryey Nászey dáć ná to każemy/ przerzeczonemu Jakubowi Zabickiemu/ y potomstwu iego/ będzie słusznie.

Most na rzece Gaci.
Konstytucja, 1589. Biblioteka Jagiellońska.

Most (stąd mostowe, mostowniczy) był pierwotnie kładką rzuconą na kozłach przez błoto czy wodę. Utrzymywanie przechodu, budowanie mostu, np. dla przeprawy wojska, było obowiązkiem przyległych wsi i dziedziców; jeśli dziedzic wybudował most znaczniejszym nakładem, pobierał od przejezdnych opłatę, mostne albo mostowe (tak się nazywał i podatek pobierany z tego dochodu, i obowiązek budowy dla okolicy), np. po półgroszku od konia. Urzędnicy mieli sprawdzać dochód roczny i wedle tego procent dla skarbu oznaczali



Most polski w XV w.
Szczegół z tryptyku św. Trójcy, 1467. Kraków, katedra.

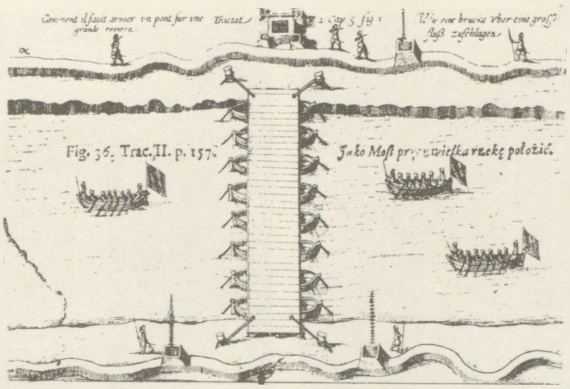


Przeprawa wojska polskiego po moście ruchomym.
Bielski, Kronika, 1564. Biblioteka Jagiellońska.



Ruiny mostu z XVII w. w Czernej.
Fot. D. Mejro.

czać; sejmik ziemski regulował opłatę, którą król potwierdzał. Mosty były budowane na palach, stałe albo ruchome, pływające na tratwach, łyżwowe; na błotach kładziono nieraz na całe mile grube kłody jedną przy drugiej. Budowę mostów wyprzedzały promy, do których wołał przewoźnik. Niektóre mosty odegrały rolę prawdziwie historyczną, jak np. ów most łyżwowy pod Czerwińskiem, do którego Jagiełło już zimą r. 1409 kazał w Puszczy Kozienickiej przygotowywać statki, które przy rozpoczęciu spławiono Wisłą do Czerwińska, gdzie się wojsko polskie przez Wisłę przeprawiło; nawet pod działami wielkiego kalibru most nie drgnął. Całą budowę okryto taką tajemniczością, że dopiero po ukończeniu przeprawy Krzyżacy się o niej dowiedzieli. Ten most służył i przy dalszych wyprawach przeciw Krzyżakom. Mosty bywały drewniane, toteż znaczne powodzie łatwo je znosiły; same gniły i zawalały się, skąd słynął w Europie polski most z niebezpieczeństwa, na jakie przejezdnych narażał. Dzieje mostu warszawskiego były też osobliwe: istniał na Wiśle tylko przewóz. Zygmunt August, skoro powziął plan sejmów w Warszawie, pomyślał o moście stałym; wedle świadectwa Orzelskiego pracy dokonał na piętnastu ostojach, z których każda kosztowała 3.000 zł; dokończyła budowy dopiero królowa Anna r. 1582. Przedtem przeprawiała się szlachta na elekcje na byle jak przez starostę warszawskiego (Z. Wolskiego) powiązanym moście. R. 1603 rozerwały lody most i nie naprawiony w czas znikł zupełnie, a był długi na 1.150 stóp, najwspanialszy na całą północną Europę. Odtąd przez 150 lat urządzano mosty tylko chwilowo, na potrzebę każdej elekcji od r. 1632 począwszy; $^2/_3$ kosztów ponosił skarb koronny, $^1/_3$ litewski; dzierżawcy dóbr nie mieli bronić dostawy materiału do tego mostu. Dopiero sejmy 1764 r. uchwaliły stałe utrzymywanie mostu i taksę (od przechodnia grosz 1, od konia 3, od podniesienia mostu dla statków szlacheckich 4 zł, dla kupieckich 8); nowych



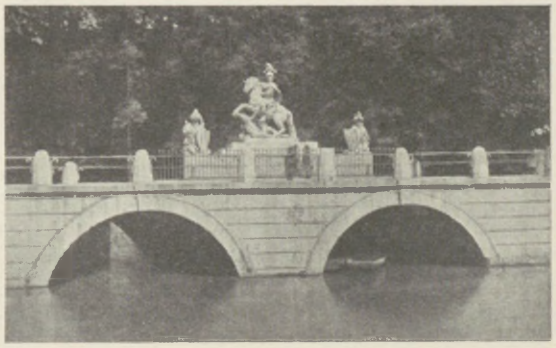
„Jako most przez wielką rzekę położić".
Uffano, Archelia, 1643.



Most pod Warszawą w XVI w.
Braun, Civitates, 1574—1616. Muz. XX. Czartoryskich.



Most na palach w Warszawie w końcu XVIII w.
Mal. Z. Vogel. Warszawa, Zbiory Raczyńskich.



Most Sobieskiego w Łazienkach w Warszawie.



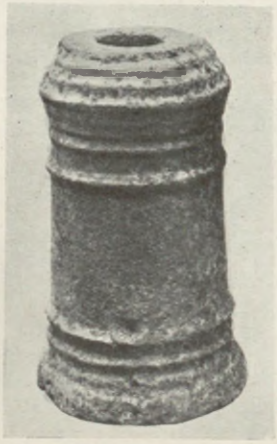


Przyczółki mostowe w Warszawie z XVIII w.
Tworzyły one dawniej celne komory wodne.

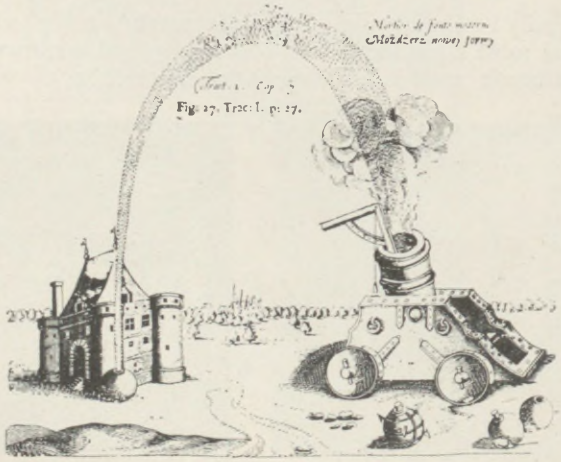
przywilejów na przewóz król nie miał już odtąd wydawać a zamiast mostu wprost ulicy Mostowej, tymczasowego, budować stały wprost ulicy Bednarskiej; tę budowę oddał sejm 1775 r. Adamowi Ponińskiemu (jako posiadaczowi gruntu). Ten most łyżwowy wybudowano dopiero w wiele lat po upadku Ponińskiego; ukończony jeden a potem i drugi zrywały powodzie. Pod Krakowem nie było lepiej; mosty drewniane łączące Kraków z Kaźmierzem, jak i inne, zniosła powódź r. 1475; dawniej był tylko przewóz, podarowany przez Łokietka krakowianom z poleceniem, by stały most pod Wawelem wybudowali i myto dla siebie pobierali. Murowanych mostów w Polsce nie znano; jeden z pierwszych wzniósł wraz z pomnikiem Sobieskiego Stanisław August na kanale w Łazienkach.

Moździerze służyły do wyrzucania bomb i kul ognistych. Inwentarz cekhauzu warszawskiego na r. 1649, gdy go Arciszewski zdawał następcy swemu, Przyjemskiemu, wyliczał: olbrzymi moździerz moskiewski spiżowy, wyrzucający granaty 308-funtowe, ważył 29 cetnarów; cztery na czopach, nazwane według cnót monarszych, 81-funtowe; 7 żelaznych moździerzy ognistych z 28-funtowymi kulami, ważące 208 funtów; do nich łoża na czterech kołach albo na dwóch, tak że moździerz zadem po ziemi się wlókł.

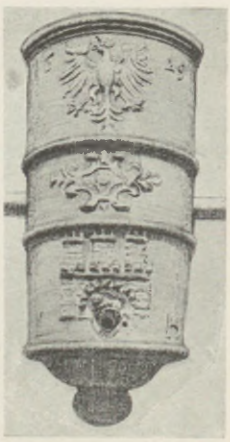
Mór (czyli powietrze) czynił po całym kraju, ale szczególnie po wielkich miastach: Poznaniu, Warszawie, Krakowie, straszne spustoszenia; przed nim uciekano z miast i przeczekiwano zarazę; w mieście poświęcały się zakony nie ratowaniu chorych, lecz oddawaniu posług kościelnych, opłacając je własną śmiercią. Żaden wiek nie był od nich wolny, ale mieszano mór prawdziwy z byle zarazą, nawet z influencą, nawiedzającą Rzplitą r. 1788 przez cały marzec. Pierwszy druk o chorobie i środkach przeciw niej wydał mistrz Andrzej z Kobylina przy krakowskim herbarzu



Moździerz wiwatowy.
Miedzierza k. Końskich.



„Moździerz nowey formy".
Uffano, Archelia, 1643.



Moździerz lwowski, 1529.
Nieśwież, Zamek.



Moździerz i pociski.
Bogatko, Scientia Artium Militarium, 1747. Bibl. Jag.

z r. 1542 („Rządzenie barzo dobre przeciw powietrzu morowemu"). Spierano się o rodzaj choroby, jej istotę upatrywano w zaduchu, waporze, parze jadowitej, która przez wdychanie dostaje się do krwi i w końcu serce umęcza; wypuszczano więc wiele krwi, aby umniejszyć ilość jadu; i ani myślano o jakichś robaczkach we krwi. Środków leczniczych nie było; stosowano tylko ochronne przeciw szerzeniu się zarazy: wyjazd rychły; unikanie tłumu i zebrań; wymaganie od przyjezdnych świadectwa, że nie przybywają z miejsc zarażonych; izolacja chorych w osobnych domkach za miastem; niszczenie odzieży i bielizny chorych; kwarantanna (zarazek może się w człowieku i 40 dni ukrywać, w rzeczach przewietrzanych dni 30, w rzeczach zachowanych w lochach lat 15); psy i koty usuwać, towary podejrzane wietrzyć w osobnych szopach; mających styczność z chorymi opatrywać w znaki itd.; wszystko środki bardzo trafne, jeśli tylko stosowano je należycie. Jak przyczynę moru upatrywano w gniewie Bożym, tak i wyzdrowienie łasce Bożej przypisywano. Wiele szkodziła depresja umysłowa, strach przed śmiercią. Niechybną jej oznaką były blachy po ciele; zaraza mogła się dwa i trzy razy powtórzyć. Zapowiadały ją bóle głowy, duszność, ospałość i ociężałość, dreszcze a potem gorączka, pragnienie, wymioty i krwawa biegunka, puchlina, bolączki (dymienice) w trzeci dzień się ukazujące, twarde, miękknące, a na czwarty dzień pękające, rozmaitej wielkości: od orzecha do pięści. Kobiety łatwiej ulegały zarazie niż mężczyźni. Silne wonie umniejszały niebezpieczeństwo zarażenia; lekarz wąchał w tym celu główkę swojej laski z perfumami itp. Powietrze stawało się nienormalne, niby skłonniejsze do przyjęcia zarazy: grzmoty w styczniu, ucieczka wróbli z wiosek, niezwykła obfitość gadów i robactwa, przeciągłe deszcze i wylewy (wylew Nilu i gnijące po nim szlamy oraz wylęgające się z niego robactwo), gorąca (w mrozy niknie albo uśmierza się zaraza), komety, zaćmienia. Przyczynę dawał i sam człowiek, używający sprośnego jadła i złej wody; więc występował często mór po głodzie. Najogólniejszą przyczyną było zepsucie powietrza; w czystym rozlatują się złe cząsteczki, w ciepłym, wilgotnym, zepsutym — łączą się.



Mór.
Tanner, Societas Europea, 1694. Kraków, Bibl. oo. Jezuitów.

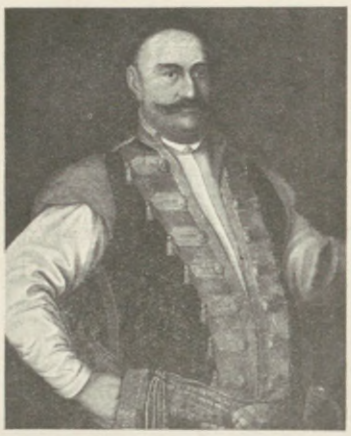
Mórg zob. Miary; przetłumaczenie z niem. *Morgen*, bo oznaczano nim przestrzeń, jaką od rana może zaorać para wołów. Grzepski w „Geometrii" (1565) następująco jego rozmiary objaśniał: „Mórg jest plac trzy sznury miernickie mając na dłużą a na szerzą sznur jeden. Ponieważ na szerzą na sznurze to jest na dziesiąci prętach, a na dłużą na trzy sznury to jest na trzydzieści prętach, wszytkiego będzie miał w sobie trzysta kwadratowych albo



Moździerz aptekarski z r. 1646.
Muz. Sztuki U. J.
Fot. A. Bochnak.



Mór w Wilnie w r. 1710.
Ryc. ks. Karęgi.
Zbiór Graf. Bibl. Jag.



Mundur namiestnika jazdy W. Ks. Litewskiego, W. Kowalskiego. (2 poł. XVIII w.). Kraków, Muzeum Narodowe.

kopanych prętów. Zasię trzysta kopanych prętów na więtszą liczbę uczyni trzydzieści prętów. Mórg ma tedy trzydzieści prętów, a włóka zasię ma trzydzieści morgów".

Mundur, moderunek, barwa, nie istniał w wojsku. Zbroja winna była być jednaka w rocie, w gatunku jazdy (np. „rotmistrze mają mieć roty kozackie, po stu koni pod chorągwią, w pancerzach, misiurkach, z karabinami dobrymi" za Zygmunta III), ale nic więcej; dopiero piechota węgierska Batorego a po niej autorament cudzoziemski za Władysława IV występowały w jednolitej „barwie", dostarczanej z urzędu, której koszta z żołdu lenungu potrącano. W wojsku narodowym wprowadzono jednolite mundury dopiero r. 1776, a przeniesiono podobny ubiór i na posłów, aby uchylić wszelkie zbytkowne stroje, ustalając mundur obywatelski przy pełnieniu funkcji.

Muszki wystrzygnięte z czarnej kitajki nalepiały panie na twarzy dla kontrastu z białością cery. Już W. Potocki zżymał się na zarzucenie dawnej mody: „Panny wieńców nie noszą, mężatki nie czepią, Wszystkie czubią opłasznie (przeciętnie), wszystkie muchy lepią"; „białe z czarnych płatków w rozlicznej rozstrzygszy figurze, Muchy, osy, pająki... lepią po gębie". Alegoryzował też poeta z tego powodu: która pstrocizny lubi, coraz jej milszy jest kto inny... chodzi jej gęba w strzyżonym bławacie, bój się, aby nie miała co lamparto-

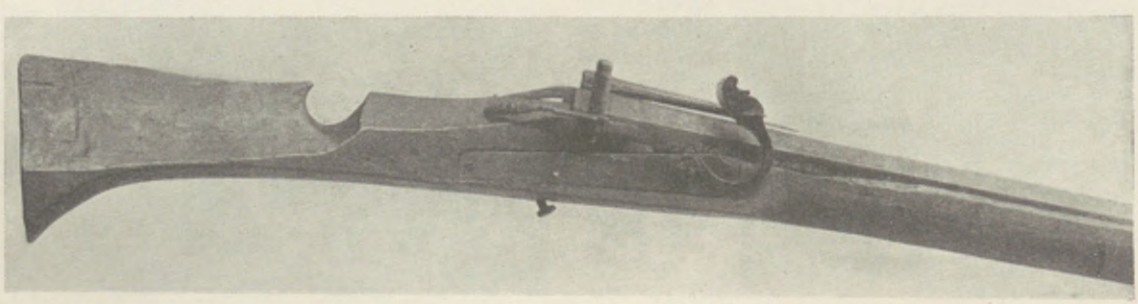


Kontuszowy mundur wicebrygadiera kawalerii narodowej S. Kubickiego (koniec XVIII w.). Mal. J. Peszka. Warszawa, Muzeum Narodowe.

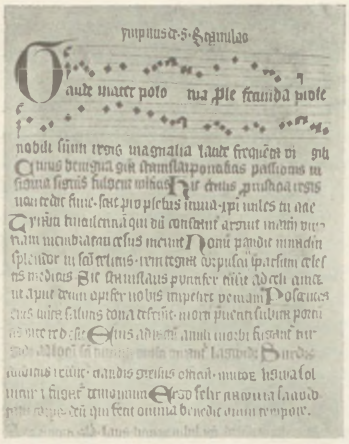
wego itd. Może już XVIII wiek różnymi terminami (uprzejma, całuska itd.) muchy określał i umiejscowiał (na nosie itp.).

Muszkiet, ciężka broń palna z lontem, dłuższa niż arkebuza (rusznica), wymagająca przy celowaniu forkietu, tj. kija ostro zakończonego do wbijania w ziemię, tworzącego u góry widły, w które muszkiet wkładano; była jednak nośniejsza i celniejsza. Ustąpiła broni skałkowej, lżejszej; wedle Jakubowskiego (w „Nauce artylerii" r. 1786) „używała się już tylko z wałów fortecznych". Autorament cudzoziemski był nią uzbrojony, dzieląc się na spiśników i muszkieterów; stosunek liczbowy przesuwał się stale na korzyść muszkieterów, którzy spiśników z piechoty zupełnie wyparli. Na wojnę inflancką kupiono w Gdańsku 1.000 muszkietów z prochownicami, krajcarami, forkietami i formami do lania kul — po trzy talary, a 49 półmuszkietów po talarów 2 groszy 12; r. 1649 nabyto w Holandii dla cekhauzu warszawskiego 1.300 muszkietów za 3.000 talarów i 210 muszkietów po 6 zł.

Muzyka i narzędzia muzyczne. Naród niemuzykalny nie cenił nigdy muzyki dla niej samej, lecz tylko jako niezbędny akompaniament tańców i śpiewów. Różne zamiłowania miały stany: niższym dogadzała muzyka głośna, wrzask dud i pisk skrzypiec; stany wyższe wymagały od muzyki, żeby nie przeszkadzała rozmowie, żeby rozweselała smętnego, w czym lutnia celowała. Instrumentów było mnóstwo: niemieckich, włoskich, ruskich, tatarsko-tureckich;



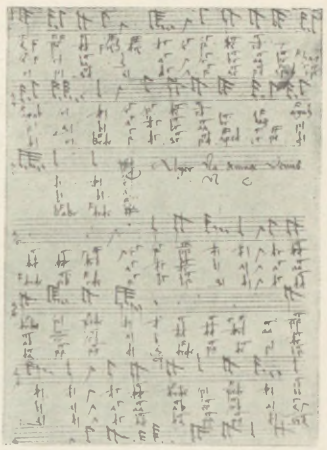
Muszkiet z XVII w. Kraków, Muzeum Narodowe



Hymn do św. Stanisława „Gaude Mater Polonia".
Wiedeń, Biblioteka Państwowa.

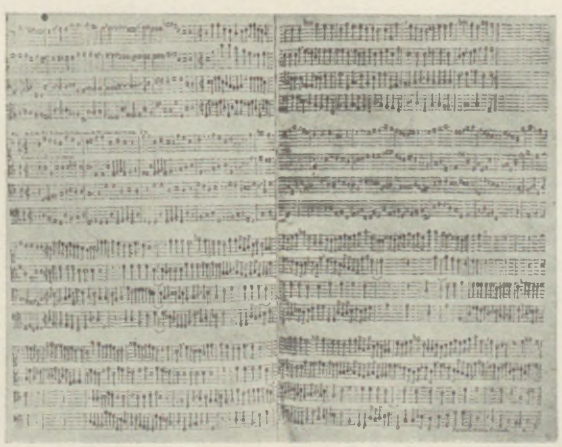


Karta tytułowa „Melodyj" Gomółki, 1580.
Muz. XX. Czartoryskich.



Kompozycja Mikołaja z Krakowa „Aleć nade mną Wenus" z Tabulatury Jana z Lublina, 1540.

wrzaskliwa kapela janczarska znana była powszechnie. Kapelę utrzymywał król, utrzymywali magnaci; wszak i Mikołaj Rej kazał swojej kapeli przygrywać staremu królowi, zapalonemu miłośnikowi muzyki, na Nowy Rok. Dla wszelakich kapel miał Zygmunt I zawsze hojną rękę, stąd napływali na dwór królewicza najrozmaitsi; znamy nawet po imieniu najbardziej ulubionych: Wirowskiego na klawicymbale, którego hojnie opłacał, Czuryłę, który go ruskimi o Litwie pieśniami wzruszał i i. Kogo nie było stać na własną kapelę, sprowadzał ją sobie z miasta; tak zanotował Krz. Zawisza w swoim pamiętniku pod r. 1710: muzykę łebską miałem mińską z cymbałem, zacinali dobrze staroświeckie taneczki: „albo barszczu mene dajte", także „czerniec czernicu zawinow w piwnicu", także „Anusiu serdeńko, palisz moju duszu". Wędrujący grajkowie nawiedzali domy miejskie i dworki wiejskie: skomorochy (rzecz i nazwa ruskie), Serbowie (z Bałkanu, uchodźcy przed Turkami, śpiewali dumy historyczne i balladowej treści do liry), dudarze. Dawniej wszystkich igrcami przezywano, a Kościół ich prześladował, na równi ich z wiłami-kuglarzami (mietelnikami) stawiając. Pod lutnią (zob.) wymieniamy instrumenty strunowe; tu tylko bite i dęte. Do bitych należały bębny płytkie lub głębokie, zawieszone u szyi albo jako kotły wiszące po obu bokach siodła, o jednym takcie; tarabany i tułumbasy tureckie (wielkie bębny, bite pałką z góry dla oznaczania taktu i rytmu); osobny rodzaj stanowiły brzękadła i dziŋgi. Dętymi były wszelkiego rodzaju piszczałki, rogi, ligawki (kilka łokci długie, przez pastuchów używane), fujary (wołoskiego początku jak i multanki), oboje i szałamaje, puzany (bażany i regały), pomorty i sztorty (sztorcista musiał mieć silne płuca), surmy tureckie, kornety włoskie, flety cienkie, domowe dudy itd. Instrumentem klawiszowym był klawicymbał, klawikord. — „Magister capellae" był już u Jagiełły Jan Śledź, późniejszy biskup przemyski; nie brakło w niej i Żydów. Kapelę Warneńczyka przeniesiono r. 1440 spod sądu miejskiego pod starościński. Każde większe miasto miało swoją kapelę, a muzycy stanowili cech osobny. Zygmunt I tak umiłował i muzykę kościelną, że r. 1543 wyposażył przy kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu osobne kolegium rorantystów, złożone z proboszcza, dziewięciu prebendarzy (niby kanoników), muzyków, artystów i kleryka, mianowanych przez króla, obowiązanych do codziennego odśpiewania („arte praenobili Italiana") mszy *Rorate* na głosy i aniwersarzów, gdy się trafią; pierwszym ich proboszczem i dyrektorem był ks. Mikołaj z Poznania, Czech rodem. — Jakkolwiek wielogłosowość w Polsce musiała być upra-

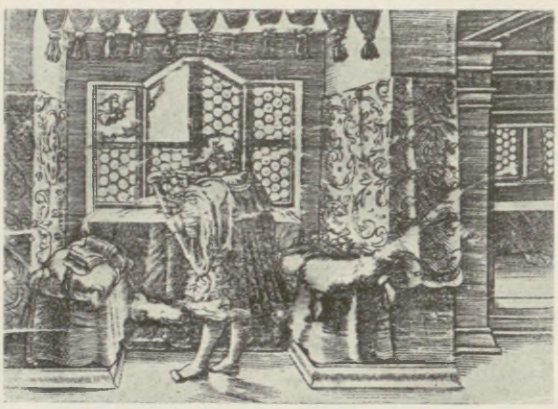


Dwie strony partytury organowej Zieleńskiego „Ofertoriów", 1611.

wiana przed r. 1400 w swych starszych i nowszych rodzajach, to jednak dopiero z 1 połowy XV wieku posiadamy najstarsze jej zabytki (3-głosowe), reprezentowane w dziełach Mikołaja Radomskiego i anonimowych twórców. Są to części mszalne (Gloria, Credo) i utwory z łacińskimi tekstami hymnicznymi treści religijnej i świeckiej (Magnificat, hymny ku czci św. Stanisława, rodziny królewskiej, Krakowa). Ich styl (konduktowy, balladowy, fauxbourdonowy) dowodzi bliskich związków ówczesnej muzyki polskiej z włoską i francuską, a częściowo już z burgundzko-niderlandzką szkołą. Zwolna też rozwija się pieśń wielogłosowa (3-gł.) z tekstami religijnymi polskimi. Niewątpliwie już przed r. 1500 przenikają bezpośrednio i za pośrednictwem niemieckim wpływy szkół niderlandzkich, które potężnieją w ciągu XVI w., przybierając też cechy muzyki francuskiej i włoskiej. Msza i motet są głównymi formami muzyki polskiej XVI w. (Sebastian z Felsztyna, Mikołaj z Krakowa, Krzysztof Borek, Wacław z Szamotuł, Marcin Leopolita, Marcin Wartecki, Krzysztof Klabon, Tomasz Szadek, Marcin Paligonius, Walentyn Gawara i inni).



Lekcja śpiewu.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

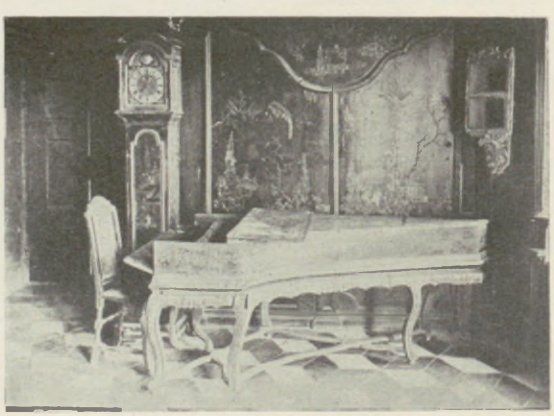


Śpiew w renesansowej komnacie.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

Bujnie wzrasta polska pieśń wielogłosowa religijna w drugiej połowie XVI w. (pieśni Wacława z Szamotuł i „Melodie psalmowe“ Mikołaja Gomółki, 1580, do Psałterza Kochanowskiego). Tańce i pieśni taneczne oraz utwory organowe (np. opracowania melodii religijnych i preludia Mikołaja z Krakowa) reprezentują już ok. r. 1550 ten rodzaj polskiej muzyki instrumentalnej. Zwolna rozwija się i muzyka lutniowa, zwłaszcza pod koniec XVI w. (W. Długoraj, Diomedes Cato i i.). Rozwój ówczesnej muzyki polskiej dokonywa się głównie w Krakowie na dworze królewskim (kapele król.) oraz na dworach dostojników kościelnych i świeckich, gdzie kultura muzyczna posiada znamiona międzynarodowe. Wpływ zachodniej muzyki wzmógł opanowanie kunsztownej techniki kompozytorskiej. W 2 poł. XVI w. wpływy niderlandzko-francuskie osiągają swe największe natężenie; ustępują jednak szybko wpływom włoskim, które pod koniec tego wieku stają się niemal wyłącznymi, wykazując cechy szkoły rzymskiej i weneckiej. Liczni, niekiedy nawet wybitni, muzycy włoscy, w kapelach zajęci jako kapelmistrze, śpiewacy lub instrumentaliści (np. V. Gigli, A. Pacelli,



Anioł grający na organkach.
Szczegół z ołtarza Mariackiego W. Stwosza.

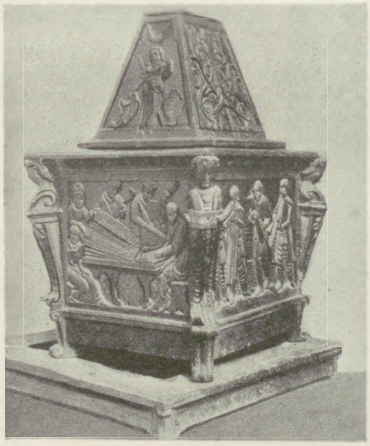


Tzw. fortepian królowej Marysienki w Podhorcach.

M. Scacchi i inni), ugruntowali styl włoski, który rozpowszechnił się szybko, znajdując swe oparcie także w coraz liczniejszych kapelach katedralnych i klasztornych oraz magnackich, niemniej również w miastach. Przyczyniło się do tego także wykonywanie oper włoskich na dworze Wazów już w 1 poł. XVII w., który jest stuleciem najbujniejszego rozwoju dawnej muzyki polskiej. Do najwybitniejszych polskich kompozytorów tego wieku należą: Mikołaj Zieleński, który w swych dziełach tworzonych na 1—8 wzgl. 12 głosów reprezentuje przede wszystkim styl wenecki (technika wielochóralna) oraz późnorzymski; Adam Jarzębski, twórca wyłącznie instrumentalny, którego kancony kameralne są wyrazem nowego stylu włoskiego; Marcin Mielczewski, doprowadzający wokalno-instrumentalny styl koncertujący w Polsce do pierwszego okazalszego rozwoju, zwłaszcza w motecie i mszy, i wybitny kompozytor instrumentalny (kancony) a w ogóle pierwszy przedstawiciel wybitny monodycznego stylu w Polsce; Franciszek Lilius, przypominający w swych motetach i mszach styl Zieleńskiego i Mielczewskiego, zarówno w monodycznym jak i wielochóralnym kierunku, ponadto twórca polskich pieśni religijnych; Bartłomiej Pękiel, wielki kontynuator tradycji weneckich i rzymskich w swych motetach i mszach oraz twórca kantat kościelnych, ponadto zaś tańców lutniowych; kilku mniejszych kompozytorów, jak A. Staniczewski, A. Chyliński, W. Dębołęcki, J. Radomski, A. Paszkiewicz, dopełnia tę grupę wczesnobarokowych twórców, mających wielkie znaczenie zwłaszcza w zakresie wokalno-instrumentalnej, koncertującej muzyki kościelnej, ale uprawiających również twórczość chóralną (a cappella). Ich spadkobiercami są trzej wybitni późnobarokowi twórcy, również przedstawiciele przede wszystkim muzyki kościelnej: Jacek Różycki, Stanisław Sylwester Szarzyński i Grzegorz Gerwazy Gorczycki. Pieśni hymnowe Różyckiego i msze, motety i pieśni



Muzykanci.
Haur, Skarbiec oekonomiey, 1693



Pulpit na śpiewniki z XVII w.
Biecz, Fara.



Organy z XVII w.
w Kazimierzu nad Wisłą.



Kapela.



Koncert na organkach.

Szczegóły z pulpitu z XVII w. w Bieczu.

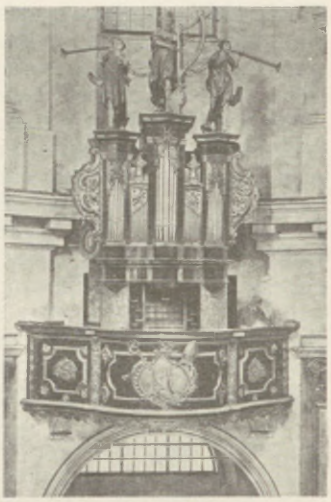


Organy z XVII w.
w kościele Bernardynów w Leżajsku.

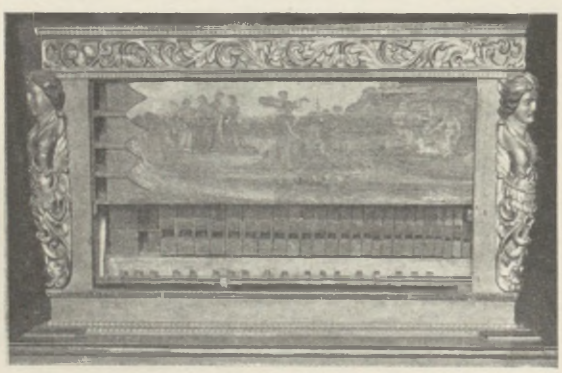
Gorczyckiego reprezentują muzykę a cappella, przy czym Gorczycki okazuje się mistrzem polifonii, wzorującym się w tych dziełach na tradycji szkoły rzymskiej. Wszyscy trzej twórcy uprawiali jednak również styl koncertujący bądź starszego bądź nowszego typu, tworząc szereg koncertujących motetów i kantat solowych oraz zbiorowych. Pomostem ku nowszym kierunkom, mającym swe źródło w ówczesnej włoskiej, zwł. neapolitańskiej muzyce, była przede wszystkim twórczość S. S. Szarzyńskiego, będącego również kompozytorem sonatowym (sonata kościelna). W ich ślady wstępują mniejsze talenty, które bądź kontynuują styl wokalno - instrumentalny (np. o. Damian pijar), bądź też podtrzymują tradycje stylu a cappella (np. W. Wincenty Maxylewicz), który jednak zwolna traci cechy ściśle polifoniczne, zanikające wraz z cechami późnego baroku. Wśród licznej, dotąd prawie nie zbadanej, grupy kompozytorów polskich z połowy XVIII w., kultywujących nadal formy muzyki kościelnej (msza, litania, motet, psalm, hymn), przeważają pierwiastki szkoły włoskiej (neapolitańskiej) i południowo-niemieckiej, a kantata solowa i zbiorowa jest główną formą, w której dokonywają się zmiany stylistyczne we wszystkich kierunkach. Dowodzą tego np. dzieła Kaspra Pyrszyńskiego, Jacka Szczurowskiego, Antoniego Milwida, Jakuba Gołąbka i innych, sięgających życiem do końca XVIII w. Rozwija się zwolna i muzyka instrumentalna, pozostająca głównie pod wpływem zrazu włoskim, potem południowo-

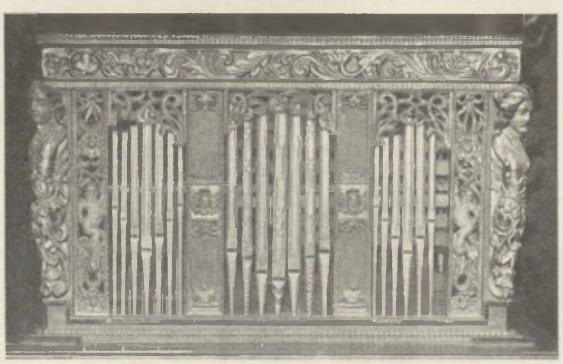


Kapela żydowska.
Mal. J. P. Norblin Muz. XX. Czartoryskich.



Organy z XVIII w.
Klimontów, kolegiata. *Fot. A. Bochnak.*





Organki pokojowe polskie z XVII w.
Lwów, Muzeum Jana III.



Miednica z XV w.
Brzeźnica, powiat radomski.



Umywalka.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505). Biblioteka Jagiellońska.



Miednica z XVI w.
Korzenna, pow. grzybowski, kościół parafialny.

niemieckim (symfonie Szczurowskiego, Milwida, Gołąbka i in.). Nastaje czas narodzin pierwszych polskich oper. — Jak w poprzedniej epoce tak i obecnie kult muzyki miał swe oparcie w kapelach katedr i klasztorów oraz na dworach magnatów, mniej natomiast zaznaczył się pod tym względem dwór królewski od czasów dynastii Saskiej, rezydującej w Dreźnie. W szkolnictwie muzycznym wielkie zasługi przypadły w udziale jezuitom. Jak dawniej tak i obecnie zaznaczyła się przewaga kościelnej twórczości muzycznej, zwolna ustępującej po roku 1750 twórczości świeckiej. Charakterystyczny jest również napływ obcych muzyków do Polski. Z nim to są związane początki opery polskiej.

Mycie rąk było nieodzowne przed i po obiedzie, gdyż sięgano palcami do misy po kąski jeszcze w XV w.; ten zwyczaj ustawał z czasem, gdy każdy gość otrzymywał talerz, a nieraz i łyżkę przed nim kładziono; nóż (i widelec) miewał własne. W końcu uchodziło to mycie za obcą modę. Osobne nalewki służyły do nalewania wody na tace, a bogato haftowanymi ręcznikami (tuwalniami) obcierano palce. Hieronim Morsztyn w swym opisie biesiady („Dobra myśl ochotnego gospodarza") nie zapomina przed jedzeniem upomnieć: „Tuwalni z wodą rychło, aleć lepsze piwo, Tą się zmyć, owym się spić, tak bywa jak żywo". Widać z tego, że nie przywiązywano wielkiej wagi do tego mycia; przestrzegały go raczej damy, wzywa bowiem Morsztyn: „Do białej płci, pachołcy, przystąpcie się z wodą, Podziękują wam w tańcu z tej służby nagrodą..." Do mycia rąk służyły przy stole osobne misy-miednice mosiężne, zdobne trylowanymi ornamentami, powszechne w całej Europie. Bywały takie umywalki w ścianach, podobne do tych, które do dziś jeszcze po zakrystiach kościelnych się spotyka. Stała w nich miednica, wisiał kociołek na wodę (najstarszy znany w Polsce, z wczesnego średniowiecza, w Luborzycy); obok wisiał ręcznik. W XVI w.



Średniowieczny kociołek na wodę (XII lub XIII w.).
Luborzyca, kościół parafialny. *Fot. A. Bochnak.*



Srebrny lawaterz z XVI w.
Nieszawa nad Wisłą, kościół parafialny.

zjawiły się bogate, srebrne pozłacane lawaterze, dające pole do popisu złotnikom: miednica i dzbanek zdobne bogato ornamentami i scenami mitologicznymi. Zachowało się kilka takich w skarbcach naszych kościołów (np. w Nieszawie).

Mydło — powszechne już w średnich wiekach. Mydlarze potrzebowali i końskich jabłek, a chłopcy ich po mieście je zbierali; osobny rodzaj, lepszy, to było mydło barskie.

Myślistwo zob. Łowy.

Myto pobierano od drogi (mostu, brodu), cło — od towarów przez urząd cłowy wedle instruktarzy (taryf), które przy komorze cłowej wisiały, a celnik żądającemu pokazywał; który by nad instruktarz brać się ważył, 500 grzywien kary zapłaci. Myto mógł pobierać każdy dziedzic, skoro o mosty, groble, tamy się starał. Żydzi nie mogli myt dzierżawić; dzierżawcami mieli być osiedli i chrześcijanie. Szlachta była od myt i ceł wolna, skoro domowy wyrób wywoziła lub na domowe potrzeby własne sprowadzała (zob. Cło). Pobieranie myt dawało pole dla wielu nadużyć. Dopiero w r. 1764 i 1768 wyszły konstytucje zakazujące tworzenia myt „partykularnych“ i zaprowadzające rewizję myt istniejących. Ustanowiono też komisję skarbową ekonomiczną, która miała czuwać nad pobieraniem myt sprawiedliwych. Cena mostowego i grobelnego została ostatecznie określona na trzy grosze od konia i wołu, a tylko na mostach i groblach mających ponad półtorasta łokci można było pobierać nieco więcej. Jeszcze dokładniej uregulowano tę kwestię w r. 1775, układając taryfę myta od pieszych i konnych i sposób pobierania oraz starając się zapewnić, aby myta mostowe i grobelne obracane były na konserwację istniejących mostów i grobli.



Mydlarze.
Miniatura z kodeksu Behema (ok. 1505).
Biblioteka Jagiellońska.

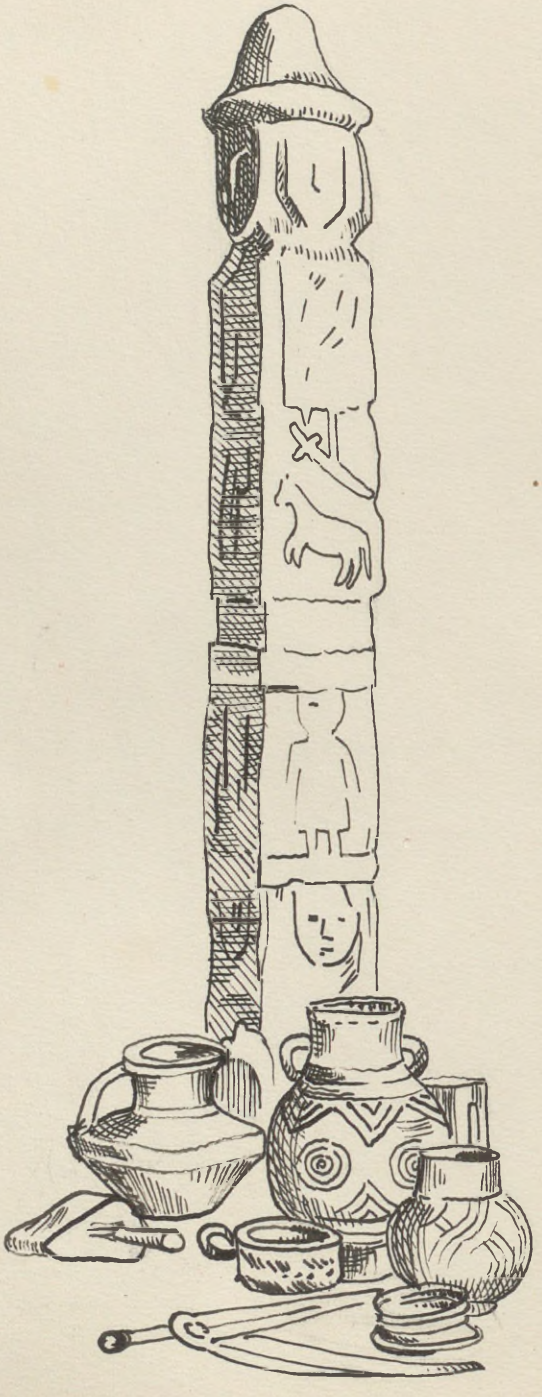


Myta wołyńskie, 1581.
Konstytucje, 1616. Biblioteka Jagiellońska.

Mytá.

Kolo wybieránia Mytá Wolynſkiego y Podláſkiego / deputuiemy do Podſkarbiego Koronnego Commiſſarze pewne / ktorzy maią inſtruktarz ſpiſáć tego Cłá/ſtoſuiac ſie do inſtruktarzá dawnego wybieránia Myt Koronnych / áby nieſłuſze drezenie y vcisnienie ludzi nie było nád ſwobody Koronne. Tákże ná Podole y Pokucie / Commiſſarze náznáczany / ktorzy tymże ſpoſobem inſtruktarze vczynic máia / żeby nikt ſowito Cłá pogránicznego nie płácił mimo práwo poſpolite. Tákże ná tysiacne Cło we wſzytkich Zupách Ruſkich. A to ma być w tym Roku.

Biblioteka Bałtyckiego
47 18
Kórnik Oświatowego



poz. 1.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
3344/IV
04-003344-000-0